

PRZEGLĄD HISTORYCZNY

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII
W WARSZAWIE
ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
I INSTYTUTU HISTORYCZNEGO
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

TOM CIV



WARSZAWA 2013



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Digitalizacja i udostępnienie w internecie finansowane w ramach umowy 211/P-DUN/2016 ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeznaczonych na działalność upowszechniającą naukę

P R Z E G L Ą D

H I S T O R Y C Z N Y

Pismo Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie
Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego
i Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego

RADA REDAKCYJNA

Anna Adamska (Utrecht), Damir Agičić (Zagrzeb),
Hans-Jürgen Bömelburg (Giessen), Andrzej Chwalba (Kraków),
Dariusz Kołodziejczyk (Warszawa), Alvydas Nikžentaitis (Wilno),
Jan M. Piskorski (Szczecin), Krzysztof Pomian (Paryż),
Andrzej Rachuba (Warszawa), Wojciech Rojek (Kraków),
Aleksandra Witkowska (Lublin)

REDAKCJA

Jerzy Kochanowski — redaktor naczelny,
Krzysztof Skwierczyński — zastępca redaktora naczelnego
Glaucio Maria Cantarella, Małgorzata Karpińska, Andrzej Karpiński,
Włodzimierz Lengauer, Joachim von Puttkamer, Andrzej Szwarz,
Jacek Adamczyk — sekretarz

ADRES REDAKCJI

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego
00-927 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28
tel. (+4822) 552 45 42
e-mail: przegladhistoryczny@uw.edu.pl

Wydano z pomocą finansową Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Digitalizacja i udostępnienie w internecie finansowane w ramach umowy 311/P-DUN/2016 ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeznaczonych na działalność upowszechniającą naukę

SPIS TREŚCI TOMU CIV

Andrzej Garlicki (1935–2013).....	161
M. KOPCZYŃSKI, Z. TUCHOLSKI — Ludzie i technika.....	163
M. KULA — Polskie powstania narodowe jako przedmiot analizy socjologii historycznej.....	641

ROZPRAWY

A. CALZONA — Il monte Tabor di Romualdo e Pier Damiani	435
M. GÓRNY — Zbrodniarze, powstańcy, <i>francs-tireurs</i> . Pamięć zbiorowa i okrucieństwa wojenne	681
M. GUZEK, P. ZWIERZCHOWSKI — Polskie powstania w filmie fabularnym	769
J. KOCHANOWSKI — Od portu w mieście do miasta w porcie... Jak technika zmieni(a)ła miasta portowe.....	307
E. KOWALCZYK — Anatomia transformacji. Narodziny Drugiej Republiki w Hiszpanii	31
S. ŁOTYSZ — Polski wynalazek wszechczasów. Spór o autorstwo	257
A. MARKOWSKI — Sprawcy, ofiary, świadkowie. Fotografie pogromów Żydów w Imperium Rosyjskim 1903–1906.....	1
D. MARKOWSKI — „Wielka blokada”. Przeciwpartyzancka operacja sił bezpieczeństwa wewnętrznego USRR w Karpatach Wschodnich (styczeń–kwiecień 1946 r.). Zarys problemu.....	729
P. MATUSIK — „Pierwsi żołnierze Polski Ludowej”? Środowisko weteranów i tradycja powstania wielkopolskiego 1945–1956.....	707
G. MILANESI — L’Eremo di san Glisente nel contesto medievale monastico bresciano	465
J. NIKODEM — Súdny den — čas pomsty — nový věk. Husycki taborytym między chiliazmem a rewolucją	505
B. ORŁOWSKI — Inżynierowie w służbie Rzeczypospolitej.....	165

P. PERKOWSKI — Narastanie buntu w Stoczni Gdańskiej przed strajkami w sierpniu 1980 roku (charakterystyka środowiska)	749
N. PISAREK — Początki warszawskiej telefonii 1882–1915	273
M. SAŁAŃSKI — „Swoi” i „obcy” na etniczno–kulturowym pograniczu. Przykład Prus i Śląska w XIII — pierwszej połowie XIV w.	481
Ł. SOBECHOWICZ — Konie i pojazdy mechaniczne w Warszawie do 1939 roku	289
M. URBANIAK — Działalność inżyniera Maxa Hempla w dziedzinie infrastruktury technicznej miast Wielkopolski okresu zaboru pruskiego	235
W. WISZNIEWSKI — Ewolucja oświetlenia na paliwa ciekłe na progu i w dobie industrializacji	199
M. WOLNIEWICZ — „Żeby Moskwa była Moskwą”. Dyskurs rasowy w polskiej propagandzie powstania styczniowego (1863–1864).....	659
Z. J. WÓJCIK — Ignacy Łukasiewicz i początki polskiego przemysłu naftowego....	223
P. ZWIERZCHOWSKI — Polityka i obraz średniowiecza: biografie piastowskich władców w kinie polskim lat siedemdziesiątych	55

MATERIAŁY

M. BOROWSKA — Generała Makrijanisa relacja z powstania greckiego roku 1821	791
M. LEWICKA — Wizerunek cywilizacji europejskiej w „Najprostszej drodze do poznania sytuacji w królestwach” Ḥayr ad-Dīna at-Tūnusīego	549
S. A. SROKA — Filippo Beroaldo a humaniści polscy	523
P. TAFIŁOWSKI — Projekt „Spuścizny”: elektroniczne publikacje ineditów	79
Z. TUCHOLSKI — Wspomnienia Jana Petrozolina, inżyniera pociągu cara Aleksandra III	349
J. TYSZKIEWICZ — Problemy roślinnego pożywienia głodowego w dawnej Polsce.....	69
J. WIJACZKA — Spory o pochówki katów w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w czasach wczesnonowożytnych	539

DYSKUSJE

- B. CONRAD — Der Großpolnische Aufstand und die Schlesischen Aufstände
in der polnischen Aufstandstradition — ein Diskussionsbeitrag 851
- R. MICHAŁOWSKI — Ideologia, teologia polityczna i religia polityczna
(Uwagi w związku z książką Wojciecha Fałkowskiego,
Wielki król. Ideologiczne podstawy władzy Karola Wielkiego) 87

PREZENTACJE

- S. ŁOTYSZ — Wirtualna ekspozycja Inventing Europe 387

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

- P. T. DOBROWOLSKI — Londyńskie nieporozumienie (Piotr Napierała,
Światowa metropolia. Życie codzienne w osiemnastowiecznym Londynie) 580
- P. GAWRON — O kadrze oficerskiej armii koronnej doby Stefana Batorego
i dwóch pierwszych Wazów (na marginesie pracy Karola Kościelniaka,
*Kadra oficerska w wojsku koronnym w latach 1576–1648. Studia nad
zawodem wojskowym*, Toruń 2011, s. 253) 105
- D. JAROSZ — Nie taki wielki strach jak go malują: Polska lat 1944–1947
według Marcina Zaremby 861
- A. KAPIŃSKI — Zwykła lekkomyślność czy okrutna zbrodnia?
(Jana Pažoutová, Francouzsky požar Prahy (1689), seria: Documenta
Pragensia. Monographia, vol. 27, Praha 2011, s. 191) 122
- M. KOPCZYŃSKI — *Obszczepit* — rzecz o jedzeniu, transferze technologii
i ... pisaniu wstępów 399
- M. LEŚNIEWSKI — Nowa historia na nowe czasy (*The Cambridge History
of South Africa*, t. I–II) 570
- P. NOWAK — *Civitas Schinesghe* w regeście dokumentu *Dagome iudex*.
(na marginesie książki Przemysława Urbańczyka, *Mieszko Pierwszy
Tajemniczy*) 561
- T. WIŚCICKI — Kolei na ziemiach polskich dole i niedole 391

* * *

W. BIELAK, Biskup i jego urząd w oczach średniowiecznych kronikarzy polskich (<i>Marcin R. Pauk</i>)	597
S. BILENKY, Romantic Nationalism in Eastern Europe. Russian, Polish, and Ukrainian Political Imaginations (<i>Tomasz Kizwalter</i>)	626
M. B. B. BISKUPSKI, The United States and the Rebirth of Poland, 1914–1918 (<i>Piotr Wróbel</i>)	621
R. BUXTON, Myth and Tragedies in their Ancient Greek Contexts (<i>Włodzimierz Lengauer</i>)	592
L. M. DANFORTH, R. VAN BOESCHOTEN, Children of the Greek Civil War. Refugees And The Politics Of Memory (<i>Stefan Troebst</i>)	877
Galicja a powstanie styczniowe, red. Mariola Hoszowska, Agnieszka Kawalec, Leonid Zaszkiłniak (<i>Andrzej Szwarc</i>)	874
S. FREIDBERG, Fresh: a perishable history (<i>Michał Kopczyński</i>).....	411
A. JANICKI, M. LASZCZKOWSKI, Ē. JĒKABSONS, Polentechnikum (<i>Zbigniew Tucholski</i>).....	414
G. JONES, Beauty Imagined: A History of the Global Beauty Industry (<i>Sergiusz Prokurat</i>)	139
P. JOSEPHSON, Would Trotsky wear a Bluetooth?: technological utopianism under socialism, 1917–1989 (<i>Łukasz Sobechowicz</i>).....	424
J. JUNISZEWSKI, Generał Waligórski — inżynier i żołnierz (<i>Bolesław Orłowski</i>).....	413
A. MELBECHOWSKA–LUTY, Kreator. Rzeźbiarskie dzieło Xawerego Dunikowskiego (<i>Jerzy Kochanowski</i>)	631
W. PAWLAK, De eruditione comparanda in humanioribus. Studia z dziejów erudycji humanistycznej w XVII wieku (<i>Iwona M. Dacka–Górzyńska</i>)	616
D. PICK, Brücken nach Osten: Helmut Schmidt und Polen (<i>Pierre–Frédéric Weber</i>).....	141
J. SCHOT, A. RIP, H. LINTSEN, Technology and the making of The Netherlands: the age of contested modernization, 1890–1970 (<i>Wojciech Wiszniewski</i>)	427
A. H. SOMMERSTEIN, A. J. BAYLISS (with contributions by Lynn A. K o z a k and Isabelle C. T o r r a n c e), Oath and State in Ancient Greece (<i>Rafał Matuszewski</i>).....	134
R. STANKIEWICZ, M. STIASNY, Atlas linii kolejowych Polski (<i>Zbigniew Tucholski</i>).....	418

The Greek Polis and the Invention of Democracy. A Politico-cultural Transformation and Its Interpretations, red. Johann P. Arnason, Kurt A. Raaflaub, Peter Wagner (<i>Rafał Matuszewski</i>)	589
The Proceedings against the Templars in the British Isles, t. I–II, wyd. Helen J. Nicholson (<i>Magdalena Satora</i>)	601
G. WIERZCHOWSKI, Dzieje klasztoru dominikanów w Sieradzu od lat 30. XIII wieku do 1864 roku (<i>Krzysztof Kaczmarek</i>)	604
M. WILSKA, Mazowieckie środowisko dworskie Janusza Starszego. Studium społeczne (<i>Anna Supruniuk</i>)	608
E.A. WRIGLEY, Energy and the English Industrial Revolution (<i>Michał Kopczyński</i>)	407
M. ZUBRYTS' KYI, Collected Works and Materials, vol. 1: Scholarly Works (<i>Piotr Wróbel</i>)	624
* * *	
J. M. FARALDO, La Europa Clandestina. Resistencia a las ocupaciones nazi y soviética (1938–1948) (<i>Maciej Chrostowski</i>)	148
J. FRIEDL, Češi a Poláci na Těšinsku 1945–1949 (<i>Jerzy Tomaszewski</i>)	635
Z. T. GAJOWNICZEK, Powstanie styczniowe na pograniczu Mazowsza, Podlasia i Lubelszczyzny. Przebieg, ślady i pamięć Powstania w wiejskiej Gminie Latowicz — studium przypadku (<i>Emil Kalinowski</i>)	881
M. LACKO, Dwuramienny krzyż w cieniu swastyki. Republika Słowacka 1939–1945 (<i>Jerzy Tomaszewski</i>).....	146
Leksykon militariów Powstania Warszawskiego, red. M. Komuda (<i>Jerzy Kochanowski</i>)	882
K. PENNINGTON, Władca i prawo (1200–1600). Suwerenność monarchy a prawa poddanych w zachodnioeuropejskiej tradycji prawnej, przekład Anna Pysiak, redakcja naukowa Jerzy Pysiak (<i>Emil Kalinowski</i>).....	144
J. E. SZCZEPAŃSKI, Landszturm w Generalnym Gubernatorstwie Warszawskim 1915–1918. Formacja głębokich rezerw (<i>Piotr Szlanta</i>)	633
KOMUNIKATY.....	151
PUBLIKACJE NADEŚLANE	153
WYKAZ SKRÓTÓW	155



ARTUR MARKOWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Sprawcy, ofiary, świadkowie. Fotografie pogromów Żydów w Imperium Rosyjskim 1903–1906*

Kiedy w sierpniu 1906 r. mieszkańcy Siedlec porządkowali ulice po trzydniowym pogromie Żydów w mieście¹, redakcje „Tygodnika Ilustrowanego” i „Świata”² zapewne gorączkowo pracowały nad wyborem fotografii do publikacji ilustrujących tę tragedię. Tekst pisany, zawierający omówienie dramatycznych wydarzeń, niekiedy doprawiony krwawą retoryką i szczegółowym opisem okrucieństw, nie wzbudzał już w początkach XX w. dużej sensacji. Bardziej wyrobiony czytelnik rozumiał sens i zapewne znał zasięg czynionych piórem prasowych manipulacji na tyle dobrze, by żądać innych, nowszych i bardziej — w jego mniemaniu — wiarygodnych metod przekazu. Potrzeba przekonania się o prawdziwości relacji pisemnej i słuszności sądów dziennikarza była naturalna, chociażby z racji istnienia coraz bogatszego i zróżnicowanego pod względem jakości rynku tytułów prasowych, pogoni dziennikarzy za sensacją i uzupełniania *newsów* pikantnymi dodatkami³. Sytuacja ta wymagała od wydawców nie tylko poszukiwania nowych gatunków tekstów, lecz także innych, nowocześniejszych środków przekazu informacji. Postęp techniczny w metodach reprodukcji w masowej prasie ilustracji — zwłaszcza fotografii — wsparł starania właścicieli tytułów prasowych o pozyska-

* Dziękuję uczestnikom seminarium doktorskiego profesorów: Włodzimierza Borodzieja, Jerzego Kochanowskiego i Marcina Kuli, współpracownikom z mojego macierzystego Zakładu Historii XIX wieku, oraz prof. Jackowi Leociakowi i dr Agnieszce Jagodzińskiej za inspirujące dyskusje, które zmusiły mnie do przemyślenia niektórych wątków tego artykułu.

¹ Siedlce były miejscem ostatniego pogromu tzw. drugiej fali, wyraźnie odzwierciedlonego w kulturze masowej. Najnowsze ustalenia dotyczące tych wydarzeń vide Sz. R u d n i c k i, *Pogrom siedlecki 1906*, „Kwartalnik Historii Żydów”, 2010, nr 1 (233), s. 18–39.

² Syntetyczne charakterystyki obu tygodników, ich profil oraz analizę zawartości vide Z. K m i e c i k, *Prasa warszawska w latach 1908–1918*, Warszawa 1981, s. 380–431.

³ Cf. M. F u k s, *Prasa żydowska w Warszawie 1823–1939*, Warszawa 1979, s. 129; Z. K m i e c i k, *Prasa polska w zaborze rosyjskim w latach 1905–1915*, [w:] *Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Ł o j e k, Warszawa 1976, s. 59–61.

nie nowej techniki przekazu⁴. Zmiany i poszukiwania zostały wymuszone nie tylko przez techniczną i strukturalną ewolucję systemu prasowego, ale także przez wzrost oczekiwań i potrzeb ze strony czytelników. Miał wówczas miejsce jakościowy skok w kulturze popularnej⁵. Na przełomie wieków, zwłaszcza w okresie rewolucji 1905–1907 w Rosji, media z dużą wprawą operowały krwawym toposem ulicznej walki rewolucyjnych radykałów z carską policją. Eksplozje, strzały, krwawiące ofiary, poranieni przygodni obserwatorzy — to tematy, które nie wywoływały w dyskursie publicznym specjalnych emocji, gdyż były właściwie elementem codzienności. Krwawe wątki pojawiały się w prasie (codziennej i periodycznej), publicystyce politycznej, a także w literaturze pięknej⁶. Aby wywołać silniejsze i bardziej wyraziste reakcje odbiorcy, rynek prasowy musiał mu dostarczyć — używając dzisiejszego języka — adrenaliny. Należało sięgnąć po nowe „realistyczne” i „wiarogodne” narzędzie wzmacniające relacje o wydarzeniach związanych z przemocą i ułatwiające kształtowanie jednoznacznych opinii politycznych⁷. Musiała to być technika, która nie tylko kierowałaby wyobraźnię na odpowiednie tory, lecz także dawała namiastkę bezpośredniego uczestnictwa, zetknięcia się oko w oko ze wstrząsającym wydarzeniem, a więc wprowadzała czytelnika w rolę świadka wydarzeń. Wymogów tych nie spełniała karykatura, dająca zbyt szerokie pole do rozmaitych interpretacji, będąca przy tym bardziej użyteczna jako ostrze ataku politycznego, przedostające się przez tarczę cenzury. Nie sprostał im także rysunek, reprodukowany w gazetach już wcześniej i nieposiadający w opiniach czytelników właściwości odzwierciedlenia pełni rzeczywistości. Narzędziem tym stała się natomiast fotografia. Trafiała ona równocześnie do środowisk chrześcijańskich i żydow-

⁴ Cf. Uwagi na temat nowinek technicznych i rozwoju prasy: I. H n a t o w i c z, *Nauki pomocnicze historii XIX i XX wieku*, Warszawa 1990, s. 72, W. W o l e r t, *Szkice z dziejów prasy światowej*, Kraków 2005, s. 314–315. Prasa żydowska przed pierwszą wojną światową posługiwała się fotografią dość oszczędnie, cf. R. Ż e b r o w s k i, Z B o r z y m i ń s k a, *Polin. Kultura Żydów Polskich w XX wieku*, Warszawa 1993, s. 192.

⁵ Szczególnie istotne są koncepcje modernizmu (także rosyjskiego), akcentujące globalny kryzys ludzkości, cywilizacji i przecucie odrodzenia na gruzach. Stąd nastroje dekadencje, popularność motywów zagłady, zniszczenia, totalnej destrukcji, stanowiącej w niektórych ujęciach podstawę odrodzenia cywilizacji, cf. F. A p a n o w i c z, T. B o g d a n o w i c z, M. R z e c z y c k a, *Słowo wstępne* [w:] *Wokół wizji i fascynacji srebrnego wieku*, red. F. A p a n o w i c z, M. R z e c z y c k a, Gdańsk 2008, s. 8.

⁶ Dobrym świadectwem są prace poświęcone odbiciom wydarzeń rewolucyjnych w literaturze i sztuce epoki zebrane w tomie *Rewolucja lat 1905–1907. Literatura — Publicystyka — Ikonografia*, red. K. S t ę p n i k, M. G a b r y ś, Lublin 2005.

⁷ Na przełomie wieków można zauważyć wyraźną ewolucję szczególnie wyraziście nacechowanych politycznie form przekazu. Prowadzi ona od czasopism—odezw do pism o charakterze informacyjno—politycznym. W tej drugiej formule mieści się z pewnością stosowanie fotografii jako języka przekazu; J. M y ś l i ń s k i, *Prasa polskich partii socjalistycznych przed 1918 r. Studium porównawcze systemów prasowych*, [w:] *Z dziejów polskiej prasy robotniczej 1879–1948*, red. J. M y ś l i ń s k i, A. Ś l i s z, Warszawa 1983, s. 63. M. F u k s (op. cit., s. 124) widzi także zdeterminowanie rynku prasowego wydarzeniami negatywnymi społecznie.

skich. W drugiej połowie XIX w. pojawiły się zdjęcia portretowe oraz tzw. typy. Geneza pierwszych z nich sięga procesów społecznych zachodzących wewnątrz społeczności żydowskiej. Natomiast drugie wywodzą się z kontekstów paraetnograficznych⁸. Zdjęcia osób zabitych i poranionych, a także zniszczeń trafiały do prasy wcześniej, niż zdjęcia Żydów zabitych w pogromach. Pierwsze fotografie wojenne datowane są na koniec lat czterdziestych XIX w.⁹ Najbardziej dziś chyba znane drastyczne uwiecznienie ofiar przemocy wojennej pochodzi z okresu wojny secesyjnej w USA. Upozowane, ułożone w szeregu zwłoki zabitych żołnierzy unii¹⁰ i konfederacji sfotografowano ze znacznej odległości tak, by widz wiedział, że są to martwi, ale nie był w stanie rozpoznać szczegółów takich jak rysy twarzy, detale stroju czy rodzaje obrażeń¹¹. Ten typ przekazu można określić jako fotografię odhumanizowaną. Jej ideą jest niemal symboliczna prezentacja tematu. Jedyne podpis może wskazać na właściwą interpretację, same zaś fotografie nie uderzają tak mocno okrucieństwem detalu, jak późniejsze zdjęcia pogromowe¹². Dzieje się tak dzięki odrealnieniu pól ofiar¹³. W Królestwie Polskim nowe medium wykorzystano na początku lat sześćdziesiątych XIX w. Fotografia pięciu poległych wyznaczyła ramy nowego gatunku, łamiącego estetykę i standardy kultury tego czasu.

⁸ O tak zwanych typach ludowych (szczególnie żydowskich) pisze A. Jagodzka, *Image and Identity: Warsaw Jews as Others and Non-others*, s. 2, (dziękuję autorce za udostępnienie maszynopisu), zwracając uwagę na ich odindywidualizowane znaczenie. Zauważmy za R. Żebrowskim i Z. Borzymińską, że pierwsze fotografie „żydowskie” wprowadzono przy pomocy prasy do dyskursu publicznego początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. (ukazały się one w „Warszawskim Żydowskim Rodzinnym Kalendarzu na rok 5654” i „Lwowskim Żydowskim Kalendarzu Ludowym” sześć lat później). Trzeba zaznaczyć, że estetyka i zakres tematyczny reprodukowanych fotografii ewoluowały błyskawicznie, a tempo przełamывania barier kulturowych związanych z tematyką śmierci było w środowiskach żydowskich ogromne; żydowska prasa ilustrowana pojawiła się bowiem w końcowej fazie pierwszej rosyjskiej rewolucji (pierwsze pisma ilustrowane to „Di Mode, a ilustrirer modnżurnal un familien blat”, 1906 i warszawski „Roman cajtung a ilustrirtes wochnblat far literatur Kunst un wisnschaft” 1907); cf. R. Żebrowski, Z. Borzymińska, op. cit.

⁹ D. Jackiewicz, *Krajobrazy po bitwie. O fotografii wojny krymskiej*, [w:] *Polacy i ziemie polskie w dobie wojny krymskiej*, red. J.W. Borejsa i G.P. Bąbik, Warszawa 2008, s. 193. W połowie XIX w. pojawia się także na ziemiach polskich „fotografia pośmiertna”, zindywidualizowana i nie pokazująca przyczyn zgonu (takich jak np. walka), cf. S. Rosiek, *Zwłoki Mickiewicza. Próba nekrografii poety*, Gdańsk 1997, s. 208.

¹⁰ Fotografia zatytułowana *The Harvest of Death* wykonana przez T.H. O’Sullivan’a cf. <http://www.ipeters.de/photography.html#intro> (dostęp 21 listopada 2011).

¹¹ Cykl fotografii wystawionych w 1862 r. pod tytułem *The Dead of Antietam*, wykonanych przez M.B. Brady’ego; w jednym i drugim przypadku fotograf reżyserował z pozoru naturalnie uchwycony aparatem fotograficznym temat i tło fotografii; ibidem.

¹² Pojęcie fotografii pogromowej rozpatruję jako gatunek fotografii, a więc grupę wydzieloną w zbiorze zdjęć wykonywanych od początku XX w., mających (o czym dalej w tekście) odrębną genezę i określonego odbiorcę.

¹³ Wcześniejsze fotografie reportażowe z wojny krymskiej pozbawione były zupełnie odium śmierci, cf. D. Jackiewicz, op. cit., s. 208–213.

Przedstawienie osób zabitych w czasie demonstracji antycarskich z lutego 1861 r. w odpowiednio dobranych układach złamało tabu, jakim objęte było pokazywanie śmierci spersonalizowanej i odartej z nuty romantyzmu¹⁴. Jej tragizm, okrucieństwo (także w przestrzeni estetycznej — potworny grymas, okrwawione ciała, ohydne deformacje) miały być od tej pory elementem komunikatów wysyłanych głównie przez prasowe giganty powstające na przełomie wieków w Rosji. Odbiór fotografii pięciu poległych najlepiej chyba opisał Walery Przyborowski: „Tysiące, setki tysięcy fotografii poległych w najrozmaitszych formatach rozbiegło się po kraju, kupowanych skwapliwie, rozbudzając wszędzie widokiem ran odkrytych, żal, nienawiść i chęć pomsty na barbarzyńcy, który takiej zbrodni się dopuścił...”¹⁵. Następnym etapem pokazywania śmierci na fotografii w dyskursie publicznym są zdjęcia zabitych powstańców styczniowych, wykonywane przez Rosjan jako dowód triumfu i świadectwo ostatecznego zgładzenia wroga. Można zatem uznać, że poczynając od pierwszych prób fotografowania przemocy (a właściwie jej rezultatów) w połowie XIX w., mamy do czynienia z elementami fotografii zorientowanej społecznie¹⁶, czy nawet uczestniczącej. Oczywiście względy techniczne (czas naświetlania, konieczność operowania rozbudowaną paletą elementów technicznych takich jak aparat, odczynniki, doświetlanie, statyw itp.) często uniemożliwiały fotografowanie samego aktu przemocy, stąd pojęcie to należy odnieść raczej do sfery intencjonalnej, niż realnej. Wyjątkiem od tej reguły są trzy fotografie pogromu w Kiszyniowie w 1903 r., wykonane w czasie jego trwania, przedstawiające tłum wdzierający się do sklepów. Trudności techniczne w obliczu konieczności fotografowania grup ludzi poruszających się na różnych planach i konieczność robienia zdjęć niemalże z ukrycia są zapewne przyczyną słabej ostrości dwóch z nich (zob. s. 28)¹⁷. Bez wątplenia robienie zdjęć w trakcie pogromu było dla fotografu-

¹⁴ Romantyczne inspiracje śmiercią i podniesienie walorów artefaktów z nią związanych do roli elementu komunikacji oraz związane z tym zabiegiem elementy literackiego ożywienia materii krążyły wokół symbolicznej wymowy grobu i śmierci w czasie zaborów. Nie można się jednak zgodzić z opinią, że fotografia pięciu poległych lokuje się w nurcie romantycznym. Choć śmierć za ojczyznę, poświęcenie i ofiara krwi zgodne są z kanonem epoki Mickiewicza, to obnażenie zwłok, ukazanie krwawych ran wydaje się raczej następstwem czasów późniejszych i obrazem zupełnie nowego podejścia do śmierci, w omawianym przypadku raczej hagiograficznego, martyrologicznego. Romantyczne pokazywanie śmierci omawia S. R o s i e k, op. cit., s. 65–68. Fotografia pięciu poległych pojawiała się także w kompozycji ze zdjęciem ich grobu udekorowanego wieńcami, L. M a c h n i k, *Fotografie powstańców styczniowych*, Wrocław 2002, s. 413.

¹⁵ Cyt. za: A. M a c i e s z a, *Historia fotografii polskiej w latach 1839–1889*, Płock 1972, s. 47.

¹⁶ P. S z t o m p k a, *Socjologia wizualna. Fotografia jako metoda badawcza*, Warszawa 2006, s. 25–28. Zdjęcie pięciu poległych jest w gruncie rzeczy poszerzoną o temat „przyczyna zgonu” fotografią pośmiertną, znaną nieco wcześniej. Rozszerzenie gatunku i zmiana estetyki (*tableau* z pięciu indywidualnych, „portretowych” zdjęć) zmodyfikowało wymowę polityczną tych pojedynczych obrazów z fotografii neutralnej na oskarżycielską.

¹⁷ Gosudarstwennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracii [dalej: GARF], fond 1742 (Kolekcja fotografii z dokumentów urzędów policyjnych), op. 7. d. 1598 (fotografie pogromu w Kiszyniowie w 1903 r.),

jącego niebezpieczne. Trudno jednoznacznie przesądzić, jaki czynnik odpowiedzialny za przekroczenie granicy przez niektórych twórców epoki młodopolskiej był ważniejszy. Właściwie ani wcześniej (przed początkiem lat sześćdziesiątych, a właściwie do czasu eskalacji publikacji makabrycznych fotografii w czasie rewolucji 1905–1907), ani później (w okresie międzywojennym, czy w czasie II wojny światowej) nie prezentowano z taką łatwością i celowością w centralnej i wschodniej Europie makabrycznych widoków ludzkiego barbarzyństwa¹⁸. Poza omawianym okresem fotografie dokumentujące zamachy, katastrofy i wojny aranżowano tak, by nabrały znaczenia symbolicznego, pozbawionego indywidualizmu. Ilustrowały one teksty bądź przekazywały „prawdę ogólną”, której człowiek był naturalnym i oczywistym elementem, bez jego dodatkowego określania z imienia i nazwiska lub ukazania często makabrycznie zdeformowanej fizyczności. Drastyczne obrazy pojawiły się znacznie wcześniej w kulturze masowej USA. Zdjęcia z linczów — popularne, zamieszczane w prasie, kolportowane w formie pocztówek i nieraz przechowywane pieczołowicie w domowych albumach obok fotografii dzieci — to dowód łatwej akceptacji brutalnych zachowań w odniesieniu do grupy stygmatyzowanej¹⁹. Społeczna rola tych zdjęć, ich analiza semantyczna i intencje twórców wyraźnie nadają im zupełnie inne znaczenie w kulturze tamtego okresu niż to, jakie by można przydać fotografiom pogromowym z Europy Środkowo-Wschodniej²⁰. Pogromy Żydów w Rosji od początku lat osiemdziesiątych XIX w. odbiły się bardzo silnie w kulturze wizualnej Europy i USA. Malarstwo, rzeźba (w tym pomniki upamiętniające ofiary lub tragiczne zdarzenia), dokładniej wycelowana karykatura czy rysunek kształtowały w ówczesnym świecie wyobrażenia i wiedzę o pogromach²¹. Choć środki techniczne nie pozwoliły na utrwalenie obrazów tragedii w Odessie w 1871 r., to rysownik Wasilij Wachrenow serią obrazów ukształtował w odbiorcach wyobrażenie, jak przebiega i na czym polega pogrom, uzupełniając teksty prasowe i literackie opisujące takie wydarzenia²².

fotografie nr 13, 14 i 16.

¹⁸ Wyjątkiem są fotografie wykonane w czasie ekshumacji po II wojnie światowej, mające przede wszystkim charakter dokumentacyjny; *Tam był kiedyś mój dom..., Księgi pamięci gmin żydowskich*, wybór i oprac. M. Adamczyk – Garbowska [i in.], Lublin 2009, s. 40–45. Fotografie wykonane w czasie Zagłady (w większości przypadków przez sprawców) analizują: J. Struk, *Holokaust w fotografiach. Interpretacje dowodów*, przeł. M. Antosiewicz, Warszawa 2004 i N. Fresco, *Śmierć Żydów. Fotografie*, przeł. M. Kamińska – Maurgeon, Wołowiec 2011.

¹⁹ Za taką z pewnością można uznać Żydów w Rosji na przełomie XIX i XX w.; cf. E. Czzykwin, *Stygmat społeczny*, Warszawa 2007 (szczególnie rozdz. 2, s. 77–136, oraz s. 421).

²⁰ S.M. Smith, *Photography on the Color Line. W.E.B. Du Bois, Race and Visual Culture*, Durham & London 2004, s. 113–145.

²¹ J.D. Klier, *Iskustwo i pogromy: chudożestwiennoje otobrażenije antijewrejskogo nasilija w impierskoi Rossii (1871–1903) gody*, [w:] *Russko-jewrejskaja kultura*, Moskwa 2006, s. 437–452.

²² Więcej o pogromowych rysunkach Wachrenowa: D. Gutwan, *Depicting the Hidden Jew: The Liberal Dilemma in Vakhenrov's Illustrations of the Odessa Pogrom*, „Jewish History”, t. XII,

Usprawnienie techniki fotografowania, a także wzrost szybkości przekazywania informacji dały możliwości wykorzystania zdjęć w czasie drugiej fali pogromów w Imperium Rosyjskim w latach 1903–1906²³. Rzecz jasna nie był to jedyny powód ich powstania. O ile w przypadku pierwszej eskalacji zająć, w latach osiemdziesiątych XIX w., ich wizualne utrwalenie w postaci rysunków pobudzało jedynie wyobraźnię, lecz nie miało raczej charakteru dowodowego, o tyle później istniała — jak uważano — sfera „prawdy obiektywnej”, zatrzymanej w kadrze aparatu fotograficznego. Poza tym w latach osiemdziesiątych opozycja antycarska była jeszcze w powijakach. Brakowało nie tylko rozbudowanego, wielobarwnego środowiska przeciwników reżimu, lecz także prób (poza nieudanym wcześniej narodnickim *choźdienijem w narod*) wywarcia szerszego wpływu na świadomość niezaangażowanych politycznie mieszkańców kraju. Innymi słowy środowiska, którym szczególnie mogło zależeć na instrumentalnym, a nie tylko informacyjnym, wykorzystaniu fotografii były nieliczne i słabe. Bez wątplenia także okoliczności polityczne schyłku rewolucji 1905 r. — uwolnienie od cenzury, pluralizm polityczny i istnienie legalnej opozycji w nowo powstałym parlamencie rosyjskim — poszerzyły możliwości działania i ujawniły bądź wzmożyły popyt na szczegółową informację o tym, co się dzieje w kraju i na świecie, uwiarygodnioną dzięki nowym mediom.

NOŚNIKI

Fotografie pogromów pojawiły się już po pierwszym, inicjującym drugą falę, pogromie w Kiszyniowie, który miał miejsce wiosną 1903 r.²⁴ Nie funkcjonowały jednak szeroko w dyskursie publicznym, zapewne za sprawą cenzury, która

1998, nr 2, s. 93–96, oraz R. Weinberg, *Visualizing Pogroms in Russian History*, „Jewish History”, t. XII, 1998, nr 2, s. 71–92 (tam też reprodukcje rysunków Wachrenowa).

²³ O szybkości komunikowania się i możliwości reakcji niech świadczy przypadek białostocki. By rozpatrzyć sprawę pogromu w Białymstoku w dniach 14–16 czerwca 1906 zarówno komisja wysłana przez Dumę, jak dziennikarze (m.in. Szymon An-ski) znaleźli się w Białymstoku już 15 czerwca, otrzymując stosowne informacje telegraficzne i jadąc pociągiem z Sankt Petersburga. Włodzimierz Żabotyński przyjechał z Warszawy już 14 czerwca, jednak z racji trwania pogromu na dworcu kolejowym w Białymstoku, mógł wysiąść z pociągu dopiero w Grodnie. Do Białegostoku udał się z Grodna następnego dnia; Sz. An-ski, *Pogromnija wpieczatlenija*, [w:] *Sobranije soczinienii S.A. An-skogo, W wodoworotie*, t. IV, Sankt Petersburg 1912, s. 221.

²⁴ Dużą rolę odgrywała także technika fotograficzna. Jej zdobycze, takie jak fotografia sucha czyli bromosrebrna, znana od 1871 r., czy udoskonalenie aparatu fotograficznego w postaci migawki pozwalały już w początku XX w. zminimalizować czas i liczbę czynności potrzebnych do wykonania zdjęcia. Technicznie więc możliwe było dość szybkie wykonanie obrazów obiektów ruchomych. Inną kwestią były warunki w jakich fotografowano pogrom. Zagrożenie życia i zdrowia, zaskoczenie, ograniczona dostępność sprzętu fotograficznego określa nie tylko grono autorów fotografii ale także ich zakres tematyczny. Cf. fotografie robione *ad hoc* na paryskich ulicach przez Louisa Vert'e: I. J e f f r e y, *Jak czytać fotografię. Lekcje mistrzów fotografii*, przeł. J. J e d l i Ń s k i, Kraków 2009, s. 38–41.

do 1905 r. skutecznie trzymała w ryzach oficjalny rynek prasowy i wydawniczy²⁵. Wydawana nielegalnie prasa opozycyjnych ugrupowań politycznych, często drukowana i powielana w prymitywnych warsztatach, nie mogła sobie pozwolić na choćby minimalne zwiększenie kosztów druku i reprodukcje fotografii, technicznie znacznie bardziej skomplikowane niż w przypadku rysunków²⁶. Dla wyrobionych politycznie działaczy liczył się tekst, a uświadamianie mas robotniczych prowadzono przede wszystkim przy pomocy specjalnie skonstruowanych ulotek i artykułów propagandowych, nasyconych emocjonalną, trafiającą do „ludu pracującego” retoryką²⁷. Stąd obrazy pogromów z lat 1903–1905 znamy głównie z fotografii zachowanych w archiwach oraz publikowanych od 1917 r.²⁸ Trudno z całą pewnością stwierdzić, kiedy pojawiły się na większą skalę w dyskursie publicznym zdjęcia tragicznych wydarzeń. Możemy jednak wskazać dwa istotne momenty, stanowiące niejako granicę rozwoju fotografii pogromowej na przełomie wieków. W 1905 r. redakcja tygodnika „Dos Leben” wydała kilkunastostronicowy album, pozbawiony wstępu tekstowego, z ciekawą, secesyjną, wymowną okładką opatrzoną wierszem. Album wydano pod równie wymownym tytułem „Di blutige teg” („Krwawe dni”)²⁹. Ten zbiór fotografii, zawierający kilkadziesiąt zdjęć pokazujących pogromy w Kiszyniowie, Jekaterynosławiu, Wilnie, Kijowie, Odessie i Orszy³⁰ w 1905 r., opatrzonych skromnymi podpisami po żydowsku, stał się w zakresie reżyserowania i układu zdjęć pewnego rodzaju wzorem. Jeśli porównamy fotografie pogromów z 1903 r. (Kiszyniów, Homel), łatwo odkrywamy, że częściej rządziły nimi prawidłowości typowe dla wspomnianej wyżej, odhumanizowanej aranżacji widoku poległych w wojnie se-

²⁵ System cenzury w imperium rosyjskim omawia w kontekście druków żydowskich D. Elja-sze w i c z, *Prawitielstwinnaja politika i jewriejskaja pieczat w Rossii 1797–1917. Oczerki istorii cenzury*, Sankt Pietierburg–Jerozolima 1999, s. 339–456.

²⁶ Ikonografia w nielegalnej prasie partyjnej pojawiała się przede wszystkim w postaci karykatury i prostszych rysunków, łatwych do litografowania; E.P. Demczenko, *Politczeskaja grafika w pieczati Ukrainy 1905–1907 gg*, Kijew 1984, s. 45.

²⁷ A. Chwałba, *Rola socjalistycznych druków ulotnych w kształtowaniu wiedzy i postaw politycznych robotników w dobie rewolucji 1905–1907*, [w:] *Spółeczeństwo i polityka. Dorastanie do demokracji. Kultura polityczna w Królestwie Polskim na początku XX wieku*, red. A. Żarnowska, T. Wołsza, Warszawa 1993, s. 161.

²⁸ Zbiory archiwalne fotografii często nigdy niewprowadzonych do obiegu publicznego znajdują się w GARF w zespole 1742. Zbiory fotografii pogromowych w Rosyjskim Gosudarstwiennym Archiwie Kinofotodokumentów [dalej: RGAKFD] są bardzo skromne i ograniczają się do publikowanych wcześniej w prasie i tzw. księgach popogromowych 18 fotografii z pogromów w Homlu, Odessie, Kiszyniowie, Jekaterynosławiu, Kijowie i Białymstoku, zawartych w zespole Rewolucja 1905 r. (sygn. 2–46355, 2–48038, 414 907, 414 906, 5–8727, 2 103 710, 2–48038, 2 48039, 414 905, 254767, 255201).

²⁹ *Di blutige teg*, Petersburg 1905.

³⁰ S. Abrevaya–Stern (*Making Jews Modern. The Yiddish and Ladino Press in the Russian and Ottoman Empires*, Bloomington 2004) pomyliła się w lekturze, uznając zatarty tekst za *cwej–wow* (czyli w) zamiast *o.*, stąd uznała, że zdjęcia dotyczą pogromu w Warszawie, choć naprawdę obrazują ofiary z Orszy.

cesyjnej, aniżeli zindywidualizowanego i spersonalizowanego zdjęcia pięciu poległych w Warszawie. Drugim istotnym punktem były cykle fotoreportaży ilustrujących pogrom w Białymstoku z 14–16 czerwca 1906³¹. Budowane na dwóch zbiorach fotografii (niżej będzie jeszcze o nich mowa), ukazały się w czasopiśmie polskich: „Tygodniku Ilustrowanym”³² i „Świecie”³³, rosyjskiej „Niwie”³⁴ i żydowskim „Dos Leben”³⁵, a także w tzw. księgach popogromowych, opublikowanych jeszcze przed I wojną światową jako ilustracje do tekstu, bądź serie fotografii stanowiących odrębną narrację³⁶. Zdjęcia ostatniego głośnego pogromu drugiej fali, w Siedlcach w sierpniu 1906 r., które drukowano jako fotoreportaże w „Świecie”³⁷ i „Tygodniku Ilustrowanym”³⁸, wyraźnie nawiązują formą i estetyką do tych zaproponowanych najpierw w formie pojedynczych obrazów w „Di blutige teg”, a później występujących jako elementy skomponowane w ciągu narracyjny w czterech fotoreportażach opisujących tragedię białostocką. Zamknęły one okres, w którym można mówić o fotografii pogromowej jako tzw. fotografii uczestniczącej, publikowanej niemal *ad hoc*, wywołującej reakcje opinii publicznej „na gorąco” poprzez odpowiednie zabiegi dziennikarzy i publicystów. Nie oznacza to, że wraz z zakończeniem pierwszej fali reakcji społecznej czy politycznej omawiane fotografie ostatecznie „kończyły żywot”. Bez wątpienia ich nośniki (prasa, publicystyka) miały ogromny wpływ na żywotność nie tylko tematu, lecz także samych zdjęć. Zdecydowanie najszybciej dezaktualizowała się fotografia prasowa, obliczona zresztą na krótkie, choć mocne oddziaływanie. Nie sposób stwierdzić, kto, kiedy i po co chciałby zachować zdjęcia publikowane w prasie (nie mam tu na myśli zbiorów gazet i czasopism przechowywanych w bibliotekach³⁹). Z pewnością trudno uznać za reprezentatywny przypadek Ludwika Abramowicza, wileńskiego inteligenta, działacza społecznego i regionalisty. W jego papierach, przechowywanych obecnie w dziale rękopisów Biblioteki

³¹ Więcej o pogromie w Białymstoku w czerwcu 1906 r.: A. Markowski, *Pogromy, zajścia, ekscesy. Zbiоровe akty przemocy przeciw Żydom w Białymstoku pierwszych dekad XX wieku*, „Studia Judaica”, 2011, nr 1 (27) s. 23–44, tam też informacje o szczegółowych opracowaniach dotyczących tego zagadnienia.

³² *W Białymstoku*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1906, nr 25, s. 485–486.

³³ „Świat”, dodatek nadzwyczajny, czerwiec 1906 r., s. 1–4.

³⁴ „Niwa” 1906, nr 25, s. 399. Charakterystykę pisma podaje w swojej monumentalnej syntezie kultury rosyjskiej Ludwik Bazylow (*Historia nowożytnej kultury rosyjskiej*, Warszawa 1986, s. 578–579). W świetle jego uwag „Niwa” wydaje się tygodnikiem podobnym tak z racji zainteresowań, jak grona odbiorców do „Tygodnika Ilustrowanego” i „Świata”.

³⁵ „Dos Leben”, 1906, nr 131, s. 1; nr 134, s. 1, nr 141, s. 1.

³⁶ Fotografie można odnaleźć w rozmaitych księgach popogromowych; ich wykaz znajduje się w bibliografii zestawionej w: D. Eljaszewicz, W. Kelner, *Literatura o jewrietjach na ruskom jazykie*, Sankt Peterburg 1995, s. 243–248.

³⁷ *Tragedya siedlecka*, „Świat”, 1906, s. 17–20.

³⁸ „Tygodnik Ilustrowany”, 1906, s. 486.

³⁹ Np. kserokopie fotografii z pogromu białostockiego, opublikowane w „Świecie” są przechowywane w zbiorach ŻIH.

Litewskiej Akademii Nauk, zachował się wycięty z „Tygodnika Ilustrowanego” pierwszy z fotoreportaży pogromowych (z dwóch opublikowanych w tym piśmie), poświęcony pogromowi Żydów w Białymstoku w czerwcu 1906 r.⁴⁰ Nieco większą żywotność zachowały fotografie zamieszczone w opracowaniach publicystyczno-historycznych, wydawanych czasem kilka lat po zdarzeniach, zwanych przez mnie księgami popogromowymi. Tworzone w kręgu liberalnej opozycji antycarskiej, często drukowane z fałszywym miejscem wydania i markowanymi stronami tytułowymi w języku niemieckim lub francuskim, służyły jako narzędzie ataku na znienawidzony reżim Mikołaja II. Często znajdują się w nich zdjęcia z pogromów, których nie publikowano w prasie. Publikacje te należą do wydawnictw historycznych, podobnie jak wydana dużo później, zapewne inspirowana tzw. pogromem kieleckim (1946), praca dotycząca pogromu w Siedlcach 1906 r., bogato ilustrowana przedrukami fotografii prasowych⁴¹. Nie można oczywiście pozostawić bez komentarza szerokiej gamy tzw. *memorial books* — „ksiąg pamięci”, wydawanych szczególnie po II wojnie światowej, w których znajdziemy reprodukcje fotografii zarówno publikowanych wcześniej w prasie, jak przechowywanych w zbiorach prywatnych⁴². Te ostatnie stanowią dla historyka jeden z trudniejszych (ze względu na ograniczone możliwości dotarcia) pokładów informacji. Mocno zindywidualizowane pod względem rodzajów, warsztatu i estetyki, nie objęte żadną ewidencją, są w badaniach szerszych zjawisk bardzo trudne do wykrycia i pozyskania. Znow postępuję się przypadkiem fotografii z pogromu białostockiego, która z prywatnych zbiorów dostała się do zasobów gromadzonych przez Muzeum Historii Żydów Polskich (MHŻP). Dzięki uprzejmości i pomocy pracowników portalu Wirtualny Sztetl udało mi się skontaktować z jej właścicielami, ofiarodawcami z Izraela. Okazało się, że w prywatnej kolekcji (złożonej z dwóch zdjęć ofiary pogromu w Białymstoku z 1906 r., która była krewnym właścicieli fotografii) wykonane ponad sto lat temu fotografie nadal żyją. Są elementem pamięci rodzinnej, eksponowane i przechowywane w albumie jako rodzaj relikwii symbolizującej wkład rodziny w martyrologię Żydów. Jednym z trudniejszych do wykorzystania, choć ważnych nośników fotografii pogromów, są pocztówki. Prace źródłoznawcze nad pocztówką żydowską są w powijakach, a bardzo rozproszone zbiory, brak funkcjonalnego katalogu i spore zróżnicowanie typów pocztówek mocno utrudniają badania. Wydaje się, że niektóre fotografie pogromowe (szczególnie z wypadków w Kiszyniowie w 1903 r.) stały się

⁴⁰ Lietuvos Mokslu Akademijos Vrublevskiu Biblioteka, Zespół nr 79, Ludwik Abramowicz, wycinek z „Tygodnika Ilustrowanego” dotyczący pogromu białostockiego 1906 r.

⁴¹ *Megilat per `aot Sedlic bi szenat 1906*, Tel Aviv 1947. W okresie międzywojennym wydano także w ZSRR kilka prac poświęconych pogromom w Kiszyniowie i Homlu. Cf. N.I. Rutberg, I.N. P i d i e w i c z, *Jewriet i jewriejskij wopros w literaturie sowietskogo pierioda. Chronologiczeski-tiematiczeskij ukazatel litieratury izdannoj za 1917–1991 gg. na russkom jazykie*, Moskwa 2000, s. 313–320.

⁴² Np. *Bialistoker bilderalbum fun a barimter sztot un ire iden iber der welt, oprac.* D. S a h n, Nju Jork 1951 s. 79–80 oraz przedruk części fotografii w: *Tam był kiedyś mój dom...*, s. 333–334.

elementem dyskursu publicznego jeszcze przed rozluźnieniem cenzury w 1905 r., właśnie za sprawą powielania ich na pocztówkach. Brak dat wydania większości opublikowanych kart i nikła wiedza o ich wydawcach umożliwiają jedynie postawienie hipotezy⁴³. Sądzę, że z racji nielegalnego (pozacenzuralnego) i wąskiego obiegu, nie odegrały one znaczącej roli w kształtowaniu świadomości odbiorców. Na ogół nie były używane w korespondencji⁴⁴, lecz raczej funkcjonowały jako forma upamiętnienia ofiar, oddania im hołdu, czy — z drugiej strony — jako „cegiełki” wydawane przez organizacje polityczne⁴⁵. Można zatem zaryzykować twierdzenie, że krąg ich odbiorców był względnie wąski. Na pewno jednak pocztówki są przykładem próby kształtowania wyobrażeń i wiedzy o przemocy kierowanej przeciwko Żydom w Rosji na początku XX w.⁴⁶

Najczęściej niewiele można powiedzieć o autorach zdjęć, choć problem ten wydaje się kluczowy w kontekście analizy hermeneutycznej⁴⁷. Odnajdywane w archiwach fotografie zazwyczaj pozbawione są informacji o autorach. Podpisów nie mają też najczęściej pocztówki. Łatwiej ustalić autorstwo zdjęć zamieszczanych w prasie, choć i w tym przypadku nie zawsze mamy dokładne informacje. Siedleckie zdjęcia wykonywał znany i wybitny fotograf Gancwol — jeden z bardziej interesujących przedstawicieli miejscowej inteligencji, znawca lokalnej historii, twórca kultury i dobry fotograf⁴⁸. Fotografie pogromu białostockiego z 1906 r. wykonał dla „Tygodnika Ilustrowanego” miejscowy zakład fotograficzny M[ichała?] Budryka, mieszczący się w Białymstoku przy ówczesnej ulicy Niemieckiej (dziś Kilińskiego). O jego właścicielu wiemy niewiele⁴⁹. Fotografie tego samego wydarzenia dla „Świata” wykonał Ryszard Okniński, specjalnie delegowany przez redakcję do

⁴³ G. S i l v a n, H. M i n c z e l e s, *Yiddishland*, b.m.wyd. 1999, s. 478–480.

⁴⁴ W zbiorach policyjnych GARF znajduje się kilka pocztówek z fotografiami ofiar pogromów lub reprodukcjami malarstwa nawiązującego do tematyki pogromowej. Zaledwie jedna z tych kart była wypełniona na odwrocie odręczną notatką, której treść nie wiązała się zupełnie z przedstawieniem. Na innej przedstawiającej obraz Beneditta *Terror*, zamieszczono odręczny napis: *S nowym godom*. Żadna z kart nie nosiła śladów nadań pocztowych; cf. GARF, f. 1742, op. 7, dz. 1402.

⁴⁵ *A Brief Encounter with Archives (YIVO Institute for Jewish Research)*, red. K. F i s h e r, New York 2005, s. 31 (zestaw fotografii trzech członków samoobrony–ofiar pogromu w Czudnowie w 1905 r., wydany przez Bund); G. S i l v a n, H. M i n c z e l e s, op. cit., s. 489 plus podobnie w Jakucku.

⁴⁶ W okresie rewolucji 1905–1907 r. pocztówka była często narzędziem propagandy politycznej. W takiej funkcji występują według mnie pocztówki z fotografiami pogromów, cf. B. Ł a z o w s k a, *Polskie pocztówki socjalistyczne z okresu rewolucji 1905–1907*, [w:] *Spółeczeństwo i polityka*, s. 173–184.

⁴⁷ P. S z t o m p k a, op. cit., s. 77.

⁴⁸ Adolf Hubert Gancwol–Ganiewski, fotograf, społecznik, miłośnik dziejów lokalnych. Wybitna postać lokalnego życia intelektualnego. Zginął w Treblince, cf. E. K o p ó w k a, *Żydzi w Siedlcach 1850–1945*, Siedlce 2009, s. 92.

⁴⁹ „Tygodnik Ilustrowany”, loc. cit.; T. W i ś n i e w s k i, *Białystok w starej pocztówce*, Białystok 1990, s. 22.

Białegostoku⁵⁰. Nie można ocenić, kto częściej fotografował pogrom — Żydzi, czy chrześcijanie. Sądzę, że w tym przypadku tożsamość autora miała niewielkie znaczenie, a sposób fotografowania pozostawał podobny, z użyciem pewnych stałych pól i perspektyw. Ważniejsze wydaje się działanie osób i instytucji wprowadzających obrazy do dyskursu publicznego, selekcyjnych je i układających w pewne narracje.

Warto podsumować dotychczasowe rozważania wprowadzając jasną typologię dostępnych zdjęć ze względu na medium, czyli miejsce ich występowania. Jedną z ważniejszych jest fotografia prasowa, z racji możliwości obejrzenia jej przez dużą liczbę osób. W tej grupie znajdują się zarówno pojedyncze zdjęcia o funkcji ilustracyjnej lub uwiarygodniającej przekaz tekstowy, jak fotoreportaże przygotowane z rozmysłem i intencją, same w sobie tworzące narracje o pogromie. Odrębny typ stanowi wspomniany wcześniej album „Di blutige teg”. Jego znaczenie jako znaku pamięci, ale przede wszystkim jako rozpaczonego głosu w dyskusji i próby zwrócenia uwagi opinii publicznej na tragedię rosyjskich Żydów jest bezsporna. Następny typ stanowią ilustracje w księgach popogromowych, wyłączając jednak *memorial books*, które z racji roli (rzadziej politycznej, jak w przypadku ksiąg popogromowych, częściej upamiętniającej) wyodrębniłbym jako osobną grupę⁵¹. Ostatni rodzaj fotografii, najtrudniejszy do analizy historycznej z racji rozproszenia i trudności w zdobywaniu wiedzy o kontekście ich powstania, to pocztówki, wydawane często poza cenzurą, chyba jednak rzadko rozsyłane z informacjami czy pozdrowieniami do znajomych i krewnych.

KANON I ESTETYKA

Fotografie drugiej fali pogromów pozwalają doszukiwać się kanonów świadomości, jak sądzą, przyjętych i celowo ustalonych jako swoiste kody informacyjne. Dotyczy to szczególnie zdjęć popularnych i częściej widocznych w dyskursie publicznym na przełomie wieków, a więc publikowanych w prasie lub wydawnictwach zwartych. Miały one nie tylko przenikać przez rzadsze chwilowo sita cenzury⁵², lecz także stanowiły matrycę pojęciową w myśleniu o przemocy kierowanej przeciwko Żydom w Imperium rosyjskim. Wyraźnie wskazywały rolę władzy, społeczności żydowskiej i innych narodowości. Tematyka była o tyle nowa, że wymagała naruszenia kulturowego tabu oraz sięgania po środki artystyczne umożliwiające odbiór i przełknięcie tej „gorzkiej pigułki” przy zachowaniu jej walorów

⁵⁰ Ryszard Okniński (1848–1925), malarz, pionier polskiej fotografii prasowej, współpracownik wielu redakcji.

⁵¹ Charakterystykę znaczenia i konstrukcji tzw. ksiąg pamięci podają redaktorzy monumentalnej antologii *Tam był kiedyś mój dom*, s. 11–21.

⁵² D. Eljaszewicz, op. cit.

informacyjnych. Stąd zestawy alegorycznych i ozdobnych ramek, łączników graficznych czy specyficzna konstrukcja układu zdjęć. Refleksja dotycząca kanonu i — w jakimś sensie — estetyki fotografii pogromowej siłą rzeczy musi odbywać się w kontekście ich zależności od formy i funkcjonalności medium, w którym fotografia miała być prezentowana. Jako kanon rozumiem tu zestaw powtarzalnych, często spotykanych u różnych autorów, uniwersalnych sposobów reżyserowania zdjęć z pogromów.

W kanonie fotografii pogromowej drugiej fali można wydzielić cztery grupy. Są to fotografie: zmarłych, żywych, fotografie rodzinne i zdjęcia miejsc. W materiałach pierwszej grupy możemy odnaleźć następujące typy zdjęć:

- a. fotografie zbiorowe zwłok nieupozowanych;
- b. upozowane fotografie pojedyncze zwłok, wykonane z profilu;
- c. upozowane fotografie zwłok *en face* (są to specyficzne fotografie zabitych w asyście rodzin;
- d. upozowane fotografie grupowe.

Druga grupa zawiera w sobie trzy typy:

- a. fotografie rannych;
- b. fotografie członków samoobrony;
- c. fotografie tłumu w czasie pogromu.

Trzeci rodzaj omawianych zdjęć nie dzieli się na typy.

Taki podział materiału opiera się rzecz jasna nie na stwierdzeniu, kto znalazł się na zdjęciu, lecz na ustaleniu, co jest tematem fotografii i w jakim stopniu widoczne są zabiegi reżyserskie, a więc w gruncie rzeczy na elementach analizy semantycznej. Fotografie nieupozowanych zwłok spotyka się najczęściej w dokumentacji pierwszego okresu fali pogromowej. Pojawiają się one w materiale archiwalnym, na pocztówkach i sporadycznie (w drugim okresie) w prasie. Pisząc o nieupozowanych zwłokach mam na myśli obrazy przedstawiające najczęściej kilkanaście znajdujących się w nieładzie ciał, zlewających się w jedną, przerażającą masę odzianych (aczkolwiek często pozbawionych obuwia) trupów, bez możliwości rozpoznania przez czytelnika rysów twarzy czy obrażeń. Takie zdjęcia nie są jednak materiałem, w którym reżyserska rola fotografa ograniczała się do wyboru obiektu fotografowania. Zamysł odhumanizowania, a więc zmniejszenia ciężaru odczuwania śmierci (świadomie lub nie), gości na kartonach z tego okresu. Część z takich fotografii, np. publikowanych w albumie „Yiddishland”⁵³, ukazuje dychotomiczny obraz: żywi — umarli, prezentując postacie świadków przyglądających się ofiarom. W materiale tego rodzaju nie mamy do czynienia z nowym sposobem przedstawiania śmierci, lecz jedynie z próbą nadania jak najbardziej łagodnego przebiegu procesowi przekraczania wspomnianego wyżej tabu. W tym przypadku trudno doszukiwać się inspiracji czy wzorców. Odhumanizowana fotografia, zwłaszcza sposób przedstawiania zwłok, wskazywać by mogła na inspirację wczesną foto-

⁵³ G. Silvain, H. Minczeles, op. cit.

grafią wojenną z USA, choć niewielkie ingerencje w ustawienie postaci (i zwłok) to diametralna różnica między tymi przypadkami. Z drugiej strony czterdzieści lat dzielące zdjęcia zabitych w czasie wojny secesyjnej i ofiar pogromów w Rosji to niemalże epoka w dziejach techniki i estetyki fotografii. Raczej trudno spodziewać się tu bezpośrednich inspiracji i nawiązań choć materia, o której mówimy, stanowiła rodzaj kulturowego tabu i do prób jego przekroczenia trzeba było zapewne podchodzić z rozmysłem i niemałym przygotowaniem. Problemu rzecz jasna nie rozstrzygniemy w obliczu skąpych przekazów na temat inspiracji gatunkami i kanonami fotografii amerykańskiej wśród autorów zdjęć, działających w imperium carów⁵⁴. Warto też pamiętać, że publiczne pokazywanie śmierci w malarstwie i rysunku było jednak obarczone świadomością niedokładności, reprezentacji lub obrazowania symbolicznego. Fotografia dawała rodzaj substytutu, możliwości niemal namacalnego i fizycznego kontaktu z ciałem zmarłego i szerzej — ze śmiercią.

Drugi z typów wspomnianych wyżej, tj. fotografia portretowa z profilu, został chyba zainspirowany fotografią lat sześćdziesiątych, a zwłaszcza najbardziej znanym w dyskursie publicznym wizerunkiem „pięciu poległych”. Zmontowane z pięciu indywidualnie wykonanych zdjęć profilowych zabitych podczas lutowej demonstracji w 1861 r. w Warszawie, wyobrażenie to mogło być znane, zwłaszcza autorom fotografii z Siedlec i Białegostoku oraz twórcom pocztówek–cegiełek przedstawiających ofiary pogromu w Orszy⁵⁵. Jego wymowa ma raczej symboliczny charakter, a liczba mnoga przedstawianych postaci już w latach sześćdziesiątych XIX w. była niezbędnym warunkiem wzmocnienia przekazu emocjonalnego. Oto bowiem uciekano się do manipulacji technicznej i artystycznej, zestawiając na jednym kartonie pięć indywidualnych fotografii w celu uzyskania efektu, jaki dawała wielość i w ten sposób tworzono obraz martyrologiczny — tragiczny i oskarżający. Stopniowo, w czasie natężenia fali pogromowej jesienią 1905 r. oraz poszerzenia dostępu do mediów, fotografia zwłok z profilu zaczęła ewoluować. Zmieniał się kąt ustawienia aparatu fotograficznego, w rezultacie niektóre fotografie upodobały się wyraźnie do robionych *en face*. Są one prawdopodobnie najbardziej emocjonalnie oddziałującym typem fotografii pogromowej. Zindywidualizowane, przekraczające wszelkie granice intymności śmierci, stojące w opozycji do odhumanizowanej w większości fotografii np. z Kiszyniowa z 1903 r., wydają się elementem kanonu wytworzonym właśnie w trakcie drugiej fali rozruchów antyżydowskich. Ten typ zdjęć pojawia się także w późniejszych obrazach śmierci, w przypadku masowych zabójstw Ormian w Turcji oraz trzeciej fali pogromów

⁵⁴ Fotografie z wojny secesyjnej trafiły na łamy prasy amerykańskiej. Miały więc szansę uzyskać rezonans nieco szerszy, niż tylko w USA, cf. <http://www.ipeters.de/photography.html#intro> (dostęp 21 listopada 2011).

⁵⁵ GARF, f. 1742, op. 4, dz. 1402 (fotografia zatytułowana: *żertwy samoobrony orszanskiego pogroma*).

w Rosji⁵⁶. Przedstawianie przedśmiertnego grymasu oraz obrażeń (często specjalnie eksponowanych) może być uznane za symptom przesunięcia pewnej granicy w kulturze, nie tylko wśród dziennikarzy, ale przede wszystkim w społeczeństwach Europy Środkowo–Wschodniej, żądnych już nie tylko sensacyjnej informacji, lecz także coraz bardziej brutalnych i naturalistycznych dowodów jej autentyczności.

Wśród kanonicznych sposobów tworzenia fotografii pogromowej bez wątpienia specjalne miejsce zajmują zdjęcia rodzinne. Centralnym elementem semantyki obrazu jest postać ofiary pogromu, często złożonej już w trumnie, wokół której znajdują się członkowie rodziny: żona, dzieci i rodzice w postawach wyrażających żal i smutek, ale jednocześnie przywiązanie do zmarłego. Zdjęcia tego typu najczęściej były używane jako elementy narracji w fotoreportażach lub w księgach popogromowych w celu wzmocnienia odczuwania skutków pogromu przez odbiorców informacji, także na poziomie indywidualnych stanów emocjonalnych. Ofiarą miał być nie tylko zabity, lecz także ci, których osierocił. Krąg poszkodowanych urastał do dziesiątków znanych z twarzy (a dzięki podpisom — także z nazwiska) osób zmarłych i żywych. Skutki pogromu nie kończyły się wraz z pogrzebaniem zabitych; ich trwałość, mierzona krzywdą wyrządzoną także żyjącym, rozciągała się na lata. Wykonywanie i prezentowanie fotografii rodzinnych jest bez wątpienia także nieświadomą próbą przedłużania żywotności fotografii pogromowej⁵⁷. Nie można w tym przypadku pominąć także roli upamiętniającej, jaką zapewne pełniły takie zdjęcia dla członków rodziny sfotografowanych ze zwłokami ofiary pogromu. Ostatnie wspólne zdjęcie, jasno wskazujące na znaczenie i przywiązanie do cielesności i realnej, namacalnej postaci człowieczeństwa, bądź symboliczne traktowanie ludzkiego ciała. Taka fotografia stawała się elementem dyskursu publicznego. Pozbawiając anonimowości jej bohaterów pozostających przy życiu, wyraźnie eksponowała jej funkcje memuarystyczne nie tylko rodzinne, ale szerszej — społeczne. Wzmocnia to tezę o fotografii uczestniczącej, kreującej stanowiska, poglądy i emocje, a więc nie tylko ilustrującej i informacyjnej, lecz także politycznej. Jacek L e o c i a k słusznie uznaje ten typ zdjęć za prototypowy w fotografii pogromowej. O ile pozostałe elementy kanonu są w jakimś sensie zapożyczone z rozmaitych, wcześniej znanych fotografowanych sytuacji i zdarzeń, o tyle fotografia tzw. rodzinna, ujęta przeze mnie jako trzeci typ fotografii pogromowej nie została znikąd zapożyczona. Zdjęcia wykonywane w rodzinach chłopskich i — rzadziej — mieszczańskich w ostatniej godzinie, gromadzące rodzinę nad złożonymi w trumnie zwłokami są z pozoru tylko tożsame z omawianym typem fotografii. Różni je fakt, że pierwsze z nich przedstawiają śmierć jako continuum ziemskiej egzystencji, moment przejścia łagodny, niewzbudzający złych emocji,

⁵⁶ Cf. fotografie w: O. B u d n i c k i, *Rossijskije Jewriei między krasnymi i białymi*, Moskwa 2006, wkładka z ilustracjami, strony nienumerowane.

⁵⁷ Znaczenie fotografii rodzinnej i jej użytkowanie omawia J. B a r t u s z e k, *Między reprezentacją a „martwym papierem”*. *Znaczenie chłopskiej fotografii rodzinnej*, Warszawa 2005, s. 48–50.

rodzący nadzieję i mieszczący się w światopoglądzie asystującej przy zwłokach rodziny. Natomiast rodzinna fotografia pogromowa ilustruje tragedię, dramatyczne, nienaturalne przerwanie ludzkiego życia, krwawą ofiarę i bestialski mord. Zestawy fotografii wykonywane różnym zmarłym i ich rodzinom w tym samym dokładnie miejscu, publikowane łącznie, tworzą przerażającą sekwencję zbrodni i chyba najlepiej oddają tragiczne skutki pogromu obejmujące i zabitych, i pozostających przy życiu.

Druga grupa fotografii pogromowych, przedstawiająca żywych (kryteria grupowania pod względem tematu fotografii są podobnie, jak w przypadku grupy pierwszej) jest zbiorem trójelementowym. Pierwszą jej częścią są zdjęcia ludzi zranionych podczas pogromu. Drugi element tego zbioru to fotografie członków samoobrony żydowskiej. Z jednej strony także ofiar (jeśli rozpatrujemy w tej kategorii wszystkich Żydów, przeciwko którym skierowana była przemoc w czasie pogromu), z drugiej — często zwycięskich bojowników o ocalenie zagrożonej społeczności. Trzeci element to unikatowe i mało znane historykom trzy fotografie pogromu w Kiszyniowie, wykonane w jego trakcie i obrazujące zachowania tłumu.

Fotografie rannych są najczęściej portretami grupowymi pozowanymi (jak w przypadku Kiszyniowa) i przedstawiają obandażowanych ludzi, czasem w towarzystwie personelu medycznego odzianego w białe kitle. Nie zachowały się, bądź nigdy nie powstały, fotografie obrażeń i uszkodzeń ciała, wykonane w celu dokumentacji medycznej. Zdjęcia rannych służyły raczej jako czynnik propagandy. Zamieszczano je na pocztówkach i w księgach pamięci. Natomiast brakuje ich w prasie bieżącej i księgach popogromowych, a więc w mediach, które pełniły rolę awangardy ataku politycznego i stanowiły element propagandy antypaństwowej środowisk opozycyjnych lub część oskarżenia ze strony opinii publicznej. Publikowanie fotografii osób ocalonych wyraźnie obniżało dramaturgię i zmniejszało rangę pogromu jako wydarzenia o konsekwencjach ostatecznych, nieodwracalnych i najbardziej jak to tylko możliwe tragicznych. Nie stosowano zdjęć świadków—uczestników ocalonych mimo obrażeń i przez to będących najlepszymi informatorami o tym, co się wydarzyło, najlepiej poinformowanymi, kto zawinił bezpośrednio. Być może publikowanie pocztówek—cegiełek z podobiznami grupy rannych, służyło także pozyskiwaniu pieniędzy na wsparcie dla tych, którzy przeżyli tracąc zdrowie i majątek. Druga fala pogromowa zasłynęła dość sprawną organizacją grup samoobrony żydowskiej. W Homlu, Kiszyniowie, Odessie i Białymstoku przygotowane zawnazu, uzbrojone grupy młodych ludzi próbowały chronić część żydowskiej przestrzeni miejskiej przed wtargnięciem *pogromszczyków*. Grupy te, tworzone przez członków nielegalnych organizacji socjalistycznych — jak Poalej Syjon Lewica i Bund — odegrały w wydarzeniach 1903–1906 r. znaczącą rolę nie tylko praktyczną, lecz także psychologiczną⁵⁸. Eksponowano je przede wszystkim

⁵⁸ S. L a m b r o z a, *Jewish Self-defence During the Russian Pogroms of 1903–1906*, „Jewish Journal of Sociology”, vol. XXIII, 1981, nr 2, s. 123–134, V. L e v i n, *Preventing Pogroms: Patterns*

w wydawnictwach upamiętniających („Di blutige teg”, pocztówki, księgi pamięci) unikając, co zrozumiałe, prezentowania w oficjalnej prasie. Najczęściej są to zbiorowe fotografie członków samoobrony po udanej akcji obronnej. Tylko podpis pod fotografią wskazywał, kogo fotografia przedstawiała. Zwykle gustownie ubrani młodzi mężczyźni, wyglądający na członków klasy średniej, ustawieni są w kilku rzędach. Rzadziej przedstawiano zdjęcia pojedynczych osób z adnotacjami o ich działalności w grupie samoobrony, a jedynie wyjątkowo — fotografie zabitych członków takich grup⁵⁹.

Unikatowe zdjęcia wykonane w trakcie pogromu kiszyniowskiego w 1903 r. pokazują zapewne jego spokojniejsze momenty. Tłum ludzi złożony — sądząc po strojach — z przedstawicieli różnych grup społecznych, występuje najczęściej w charakterze gapiów przyglądających się napadowi innej grupy na sklep lub budynek. Fotografie te mają charakter dokumentujący, niekiedy są nieostre z powodu pośpiesznego wykonania. Nigdy nie wprowadzono ich do obiegu publicznego. Wraz z inną ikonograficzną dokumentacją zniszczeń stanowią arcyciekawy zespół wizualizacji, jasno przemawiających do ówczesnego odbiorcy i pokazujących (fragmentarycznie, brakuje bowiem ofiar), co się działo w trakcie pogromu. Interesująco wypada zestawienie kanonu i użytego medium. Można wyraźnie zauważyć, że dla prasy zarezerwowano zdjęcia zwłok w różnych układach i rzadziej (Białystok i Siedlce) miejsc. Pocztówki–cegiełki tworzą na podobieństwo fotografii pięciu poległych kompilując portretowe fotografie *en face* w zdobnych, rysowanych piórkiem konstrukcjach z wici roślinnej i ornamentów kwiatowych. Jedynie w cegiełkach i księgach pamięci używano czasem fotografii żyjących — poszkodowanych. Najszerzej posługiwały się fotografią właśnie księgi popogromowe i księgi pamięci, zarówno w charakterze ilustracji, jak odrębnych narracji połączonych z tekstem niezwiązanym szczegółowo z wizerunkami. W tego rodzaju źródłach pojawiają się rozmaite fotografie reprezentujące cały zbiór kanonicznych przedstawień pogromu.

Na odrębną uwagę zasługuje album „Di Blutige Teg”. Został on wydany przez redakcję „Dos Leben” w 1905 r., a więc tuż po tragicznych wydarzeniach. Prócz granicy w stosowaniu pewnych konwencji fotograficznych, którą zdecydowanie wyznacza, jest też wyrazistym elementem akcji politycznej. Uwypuklenie wątku samoobrony, graficzne nawiązania do symboliki syjonistycznej (np. wyobrażenie węża z twarzą jako symbolu carskiego antysemityzmu) uczyniły z tego wydawnictwa także czynnik propagandy związanej z żydowskim ruchem narodowym⁶⁰.

Większość fotografii zdradza słabe wyczucie artystyczne autorów. Plan zdjęciowy reżyserowano raczej na sposób reporterski, co miało chyba wzmocnić charakter świadectwa–dowodu. Symboliczne elementy graficzne, nawiązujące naj-

in Jewish Politics in Early Twentieth-Century Russia, [w:] *Anti-Jewish Violence. Rethinking the Pogrom in East European History*, red. J. De K e l – C h e n I n., Bloomington 2011, s. 99–103.

⁵⁹ G. S i l v a i n, H. M i n c z e l e s, op. cit., s. 489 (pocztówka wydana przez Bund w 1904 r.).

⁶⁰ S. A b r e v a y a – S t e r n, op. cit., s. 111–113.

częściej do ideologii syjonistycznej lub karykatury antycarskiej, kierowały uwagę odbiorcy w stronę obrazu jako elementu sztuki. Dodawano rysunki i ornamenty wykonane piórkem jako konstrukcje spinające graficznie odrębne fotografie i nadające całości prezentacji wrażenie spójności i jednolitości. Estetykę tych materiałów można określić jako dość ascetyczną, zredukowaną do elementów i symboli ściśle związanych z tematem fotografii.

SPRAWCY⁶¹

Fotografie pogromów nie zawierają bezpośredniej informacji o sprawcach. Jednym z wyjątków jest zamieszczona w „Tygodniku Ilustrowanym” fotografia portretowa podpułkownika Tochanowskiego, według Szymona Rudnickiego, odpowiedzialnego za zorganizowanie pogromu w Siedlcach⁶². Drugim wyjątkiem są dwa zdjęcia wykonane *ad hoc* w czasie pogromu w Kiszyniowie w 1903 r. Trzecim są tzw. typy chuliganów białostockich — opisane w ten sposób fotografie czterech mężczyzn wykonane w konwencji proto-etnograficznej⁶³. Nie mamy najmniejszych powodów, by sądzić, że sfotografowano rzeczywistych, bezpośrednich winowajców biorących udział w pogromie białostockim.

Postacie *pogromszczyków* pokazywano często w formie rysunków z wyobrażeni, przekazujących rozmaite wizerunki sprawców, nadających im nieraz symboliczne kształty i pozy. Jednak były one wypierane przez fotografie⁶⁴. Poprzez specjalną kompozycję i niekiedy detal wprost kierowały one uwagę czytelnika na winowajców. Przekonanie o tym, że to władze rosyjskie są winne pogromom, upowszechniane przy pomocy słowa pisanego i przekazu ustnego, silnie zakorzeniło się w umysłach ludzi tych czasów i pozwalało z łatwością odczytać dwuznaczne przekazy ikonograficzne. Fotografia działała więc jak swego rodzaju szyfr, pokazując w formie zawoalowanej, ale czytelnej dla wszystkich znających klucz, kto jest winowajcą i kto popełnił zbrodnię. Kierowanie winy w stronę władz odbywało się głównie poprzez eksponowanie ran postrzałowych ofiar (choć każdy szanujący się rewolucjonista posiadał rewolwer), czy głów makabrycznie rozciętych szablami, co jednoznacznie kojarzyło się z wojskiem. Zdjęcia takie, niczym puzzle w układance, wypełniały miejsca w dyskursie o zbrodni pogromowej, utwierdzając wcześniej formułowane oceny i podnosząc poziom grozy, przerażenia oraz niena-

⁶¹ Naturalny w gruncie rzeczy podział, wynikający z ról przyjmowanych w czasie pogromu, jest paralelny z podziałem materiału w jednej z najsłynniejszych książek znanego historyka Zagłady, cf. R. Hilberg, *Sprawcy, Ofiary, Świadkowie. Zagłada Żydów 1933–1945*, przeł. J. Giebułtowski, Warszawa 2007.

⁶² Sz. Rudnicki, op. cit.

⁶³ „Tygodnik Ilustrowany”, loc. cit.

⁶⁴ Np. pogromowi białostockiemu poświęcono cały numer pisma „Rabuś” (1906, nr 2), obficie okraszając go rysunkami (i kilkoma fotografiami).

wiści do władzy–mordercy. Bez wątpienia aluzyjne są także zdjęcia przypadkowo uchwyconych w kadrze postaci w mundurach policyjnych i wojskowych na tle rozbitych domów. Rzecz jasna, nie wszędzie wojsko i policja brały czynny udział w zajściach, sytuacja taka była jednak elementem pogromowej legendy. Podobnie, jak inne zjawiska związane ze społecznością żydowską, pogromy już od końca XIX w. podlegały mitologizacji w różnych środowiskach⁶⁵.

Konstrukcja narracji fotograficznych, o których będzie mowa dalej, dosyć jednoznacznie pokazuje winnych. Umiejętnie stopniowano emocje, przemycając postać policjanta pod fotografiami wykonanymi po pogromie, czy publikując, jak to miało miejsce w przypadku pogromu w Siedlcach w 1906 r., zdjęcie budynku z wielką wyrwą po kuli armatniej w ścianie⁶⁶.

Pierwszą słabość trójpodziału aktorów w omawianym procesie widzimy w przypadku rannych sprawców pogromu. Fotografie skrzętnie unikają tego tematu. Zarówno dokumenty wojskowe, jak relacje z działań samoobrony, mówią wprost, lub wskazują pośrednio, że zdarzały się przypadki poważnych ran lub — rzadziej — śmierci sprawców⁶⁷. Przypadki takie nie były często nagłaśniane. Oprawcom nie zależało na pokazaniu, kto brał udział w pogromie, a strona żydowska miała świadomość nielegalności samoobrony, związanej często z podziemiem politycznej lewicy.

Mamy zatem do czynienia z sytuacją, kiedy sprawca stawał się ofiarą ginącą lub zranioną w pogromie. Trudno jednak uznać, że przez to stawał się on ofiarą pogromu, w którym działania mają jednoznaczny kierunek interakcji między sprawcami (nie-Żydami) i ofiarami (Żydami) oraz zwrot, przynajmniej intencjonalny, od sprawców w kierunku Żydów–ofiary. W pewnym sensie można nawet zakładać, że dochodzi w tym przypadku do odwrócenia kategorii i zmiany zwrotu działania. Choć więc nie fotografowano sprawców, to poprzez symboliczne lub alegoryczne detale wyraźnie pokazywano, kto jest odpowiedzialny i przeciwko komu kierować należy nienawiść lub niechęć.

OFIARY

Analiza fotografii pod kątem problemu ofiar pogromów nie nastęrcza, w przeciwieństwie do pozostałych ról, wielu trudności. Ofiary są bowiem tematem znacznej większości zdjęć, stanowią najczęstszy obiekt przedstawień wprowadzonych

⁶⁵ S. Johnson, *Pogroms, Peasants, Jews. Britain and Eastern Europe's Jewish Question 1867–1925*, Palgrave Macmillan, 2011, s. 45–47.

⁶⁶ Fotografia publikowana wielokrotnie w przywoływanych już gazetach: „Świat”, „Tygodnik Ilustrowany”, oraz w: *Megilat per`aot*, s. 25.

⁶⁷ Wojenno–istoriczeskij Archiw w Moskwie, fond 1956 (Sztab wilenskogo wojennogo okruga, sudnoj czasti), inw. 2, sygn. 283 (O pogromie w Bielostokie w ijunie 1906 goda), k. 3.

do dyskursu publicznego i w perspektywie semantycznej takie wizerunki są najprostsze do zdekodowania. Przedstawienia ofiar wydają się z dzisiejszego punktu widzenia nie tylko makabryczne, ale wręcz etycznie nieprzyzwoite, choć mam świadomość, że taka ocena jest wysoce subiektywna. Najczęściej upozowane na rozmaite sposoby, miały przerażać naturalizmem zdeformowanego ciała, przedśmiertnego grymasu i obnażonych ciężkich obrażeń. Pierwowzór tego typu fotografii ofiar („pięciu poległych”) nie sprawia jeszcze tak makabrycznego wrażenia, jak fotografie zabitych podczas pogromów w Białymstoku czy Homlu. W pierwszym przypadku ciała z wyekspozowanymi ranami ułożono w niemalże naturalnych pozach osób śpiących. Natomiast fotografie pogromowe pozbawiono tego złudzenia poprzez nienaturalne często odwrócenie głów, przypominające posągi na niektórych renesansowych nagrobkach, pozostawienie otwartych oczu, „patrzających” prosto w obiektyw oraz prezentację obrażeń⁶⁸. Zdjęcia publikowane w prasie i księgach popogromowych, dokładnie ukazujące pomordowanych, były nie tylko elementem budowanego oskarżenia — straszliwym i bezspornym w społecznym odbiorze — oraz dowodem zbrodniczości systemu carskiej Rosji, lecz także portretem zbiorowym ofiar. W gruncie rzeczy nie ma szczegółowych badań dotyczących ofiar pogromów. Dane zbiorcze publikowane w prasie żydowskiej oraz informacje w aktach policyjnych siłą rzeczy są rozbieżne i niezbyt wiarygodne. Istnieje pilna potrzeba badań mikrohistorycznych, kosztownych z racji wielości przypadków i skomplikowanych pod względem źródłowym⁶⁹. Zauważmy, że omawiane fotografie są nie tylko portretem w sensie ikonograficznym, lecz także wizerunkiem społecznym grupy ofiar. Najczęściej na zdjęciach utrwalone zostały postacie zabitych mężczyzn w średnim wieku. Z perspektywy kulturowej mamy zwykle do czynienia z Żydami akulturowanymi, tj. pozbawionymi w prawie wszystkich przypadkach elementów wyglądu typowego dla Żydów tradycyjnych. Mężczyźni są często ogoleni, nie mają pejsów, a ich strój nie odbiega od kanonu drobnomieszczańskiego i robotniczego przełomu wieków. Zachowane fotografie pokazują prawdopodobnie zabitych robotników, rzemieślników, rzadziej lepiej ubranych inteligentów. Widzimy więc grupę zdolną do fizycznego oporu, bądź ucieczki. Część zdjęć przedstawia zabite kobiety i dzieci. Ta grupa wyobrażeń była szczególnie eksponowana w prasie i księgach popogromowych. Są jednak mniej liczne i mieszczą się w ówczesnej gradacji zbrodni — cięższa wydawała się ta popełniona na kobiecie, jeszcze cięższa na dziecku. Proporcje zachowanych fotografii pozostają w zupełnej

⁶⁸ Zakrawający na turpistyczne inspiracje obraz umieszczono w: M. Obninski, *Poslednij samodierżec. Oczerk żyzni i carstwowanija imperatora Nikolaja II*, Berlin 1912, s. 340 (fotografia przedstawia zwłoki kobiety leżącej na marach, z odwróconą do obiektywu zmiażdżoną głową, z rozbitą czaszką wyziera zmieszany z włosami mózg, a ubrudzona krwią skóra zwisa nad lewym okiem zamordowanej).

⁶⁹ Postulowane podejście prozopograficzne wymaga zestawu dobrze zachowanych źródeł masowych (akta stanu cywilnego, notarialne, hipoteczne itp.).

zgodzie z danymi statystycznymi. Przeciętna ofiara pogromu tzw. drugiej fali to akulturowany mężczyzna w średnim wieku.

Śmierć w czasie pogromu miała wymiar kolektywny — takie wrażenie pozostawiają nam autorzy zdjęć. Fizycznie ginęły jednostki, lecz ich liczba, zestawiona w najrozmaitszych narracjach fotograficznych, nadawała umieraniu w czasie pogromu wymiar grupowy. Przedstawienia portretowe pojedynczych ciał pojawiają się zawsze po kilka. Często na szklanej płycie negatywu widnieją dwie lub więcej złożonych obok siebie, upozowanych zwłok. Efekt masowości osiągnano także fotografując ciała złożone w nieładzie, być może bez większej reżyserskiej ingerencji.

Rzecz jasna zdjęcia zmarłych nie wyczerpują katalogu wizerunków ofiar. W przedstawionej wyżej typologii wydzieliłem fotografie „rodzinne”: martwa ofiara i członkowie rodziny w pobliżu ciała. Często złożone w trumnie zwłoki, odpowiednio upozowane, stanowią komponent obrazu łącznie z pochyloną nad nimi matką czy córką w pozycji wyrażającej przywiązanie i smutek. Tego typu zdjęcia obrazują kategorię ofiar, których istnienie podpowiada logika, a które umykają naukowemu poznaniu. Rzadziej pojawiają się zdjęcia rodzin, wydobyte przez redaktorów i dziennikarzy z domowych albumów, z podpisami, kto z przedstawionych na nich osób zginął w czasie pogromu. Katalog rodzajów fotografii rodzinnej dopełniają spotykane czasem zdjęcia sierot ocalałych z pogromu. Rodzinny wymiar fotografii działał emocjonalnie i przede wszystkim pobudzał do refleksji nad problemem ofiar w szerszym znaczeniu. Pozy ujętych na zdjęciach żyjących ofiar, często w traumatycznym szale lub przeciwnie — w tragicznej zadumie, kierują myśli w stronę bardzo słabo uchwytnych psychicznych konsekwencji pogromu⁷⁰. Nie można oczywiście mówić o konkretnych diagnozach, jest to raczej wskazanie na istnienie problemu, a nie jego medyczna analiza. Psychologiczne konsekwencje pogromu, głównie trauma i strach, rodziły dalsze wielowymiarowe skutki takie jak emigracja, konwersja, radykalizacja poglądów, wreszcie przystąpienie do organizacji dających poczucie bezpieczeństwa i zapewniających ochronę (np. partii politycznych).

Gest solidarności grupowej i stan swoistej traumy można odczytać z fotografii zbiorowych, przedstawiających zwłoki oraz żywych ludzi stojących nad nimi, w większości przypadków mężczyzn. „Puste”, wpatrzone w obiektyw oczy zdają się sugerować bezradność i rozpacz.

Jeszcze jeden typ fotografii ofiar stanowią wykonane przed lub po pogromie portretowe lub zbiorowe fotografie członków samoobrony żydowskiej. Grupy samoobrony miały charakter bojówkarski a ich podstawą były struktury partii politycznych, najpierw Poalej Syjon, później także Bundu⁷¹. W trakcie trwania pogromów zawiązywały się też czasem grupy lokalne, apolityczne i niezależne pod względem organizacyjnym od partii politycznych, oparte na istniejących grupach

⁷⁰ Cf. fotoreportaż z pogromu białostockiego 1906 r. w gazecie „Świat”, loc. cit.

⁷¹ Więcej o samoobronie żydowskiej w czasie pogromów w cytowanych wyżej pracach S. L a m b r o z y i V. L e v i n a, vide przypis 57.

społecznych, np. czeladników czy częściej przestępców. Na podstawie omawianych materiałów trudno dokonać przyporządkowania ich do grup czy partii politycznych, nie to jest jednak najistotniejsze. Znaczna część ofiar wydaje się idealnymi kandydatami do członkostwa w drużynach samoobrony. Fotografie o charakterze upamiętniającym tworzą bohaterów sprawy — *de facto* ofiary, a w retoryce podpisów i komentarzy bohaterów i zwycięzców. Czy to przypadek, że spośród osób o takim profilu demograficzno–społecznym pochodzi większość ofiar? Czemu, jeśli iść kluczem różnic etnicznych i kulturowych sugerowanym przez Johna K l i e r a⁷² i Davida E n g e l a⁷³, którzy próbowali zakreślić pole definicyjne słowa „pogrom”, nie zabijano tych Żydów, którzy byli najłatwiejsi do rozpoznania z uwagi na strój i charakterystyczną fryzurę? Fakt, że w wielu przypadkach pogrom nie docierał do dzielnicy żydowskiej, ogniskując swoją energię na rozproszonych poza tę dzielnicą (a więc częściej zapewne „akulturowanych”) żydowskich mieszkańcach miast, nie jest wytłumaczeniem takiego stanu rzeczy. Fotografie z Kiszyniowa, Białegostoku czy Odessy, wykonane w czasach spokoju, często pokazują Żydów w tradycyjnych strojach poza dzielnicą żydowską.

Ostatnią grupą ofiar są ranni fotografowani w szpitalach, najczęściej zbiorowo. Owinięci są bandażami, czasem w towarzystwie odzianych w białe kitle lekarzy lub pielęgniarek. Jak wspominałem, fotografie te pojawiają się raczej na pocztówkach lub w materiałach niepełniących funkcji wyrazistej propagandy antycarskiej. Wskazują przede wszystkim na liczbę rannych i ewentualnie (jeśli wierzyć, że nie owijano się bandażami tylko do fotografii) rodzaje obrażeń. Znowu jednak jest to kwestia bardzo słabo rozpoznana.

Mimo znacznych ingerencji reżyserskich i jasnej tendencji w przekazie ideowym fotografii pogromowych, mamy do czynienia z realnym portretem ofiar nie tylko w sensie ikonograficznym, ale szerzej — społecznym.

ŚWIADKOWIE

Trzeci typ roli — świadkowie akceptujący bądź potępiający zdarzenia — to komponent z pozoru bierny, faktycznie jednak bardzo znaczący i uwikłany w problem odpowiedzialności moralnej. Świadkowie, a więc osoby nie zaangażowane jako strona, pojawiają się w ostrym świetle, nie pozostawiającym problemów interpretacyjnych, sporadycznie. Ich obecność przejawia się niezbyt wyraziście w postaciach gapiów oglądających zniszczone budynki. Można także rzec, że świadkowie to ci, którzy przeżyli. Występują na fotografiach zabitych jako asysta w osobach członków rodzin i bliskich lub jako ranni w szpitalach. Kategoria świadków jest

⁷² J.D. K l i e r, *Russians, Jews and the Pogroms of 1881–1882*, New York 2011, s. 79–88.

⁷³ D. E n g e l, *What is in a Pogrom? European Jews in the Age of Violence*, [w:] *Anti– Jewish Violence*, s. 24.

w tym przypadku bardzo nieostra. Dobrym tego przykładem są także dwie unikatowe fotografie z pogromu w Kiszyniowie w 1903 r., wykonane w trakcie zajść. Widać na nich grupę szturmującą zamknięte drzwi sklepów i tłum ludzi przyglądających się, ale jakby gotowych do pójścia w ślady tych pierwszych. Czy mamy do czynienia z gapiami, których można określić jako świadków — w tym wypadku bezpośrednich — czy też z „odwodami” grupy *pogromszczyków*? Czy gapiów i biernych obserwatorów nie skusi mienie z rozbitych sklepów? W dokumentach policyjnych i memuarystyce odnaleźć można informacje o korowodach chłopskich furmanek próbujących dostać się do miasta w czasie pogromu, aby rabować rozrzucone mienie i rozbite żydowskie mieszkania. Rzecz jasna, ci amatorzy łatwego łupu nie byli fotografowani, podobnie jak ewentualni „triumfatorzy” ze zdobytymi łupami. Odwrotnie, niż w przypadku amerykańskich fotografii linczów, sprawcy wiedzieli, że czynią źle. Granica między świadkiem a sprawcą jest bardzo płynna i trudno rozdzielić te dwie role oglądając jedynie fotografie, które w tym przypadku zdają się zupełnie milczeć.

Za świadków można by uznać także dziennikarzy przybywających na miejsce jeszcze w czasie trwania pogromu. To oni byli często autorami zdjęć i artykułów prasowych omawiających krwawe wydarzenia. Bywali jednak także ofiarami. Włodzimierz Żabotyński nie mógł opuścić pociągu z Warszawy do Białegostoku, bowiem na białostockim dworcu dochodziło właśnie do krwawych mordów. Musiał pojechać do Grodna i stamtąd na drugi dzień wrócić do Białegostoku (gdzie sytuacja na dworcu była już opanowana)⁷⁴. Zdjęć takim świadkom nie robiono. Nikt z nich nie fotografował się na tle rozbitych domów czy zwłok. Wyjątek to poseł Szczepkin, szef komisji Dumy, która badała sprawę pogromu Białymstoku w 1906 r., sfotografowany — jak się wydaje — zupełnie przypadkiem (z tyłu) w czasie oględzin szpitala żydowskiego, w którym znajdowali się zabici i ranni w czasie pogromu⁷⁵. Nie ma też raczej mowy o swoistej turystyce pogromowej, choć — jak się wydaje — nienawiść była wyraźnie skanalizowana przeciwko Żydom i chrześcijanie mogli czuć się zupełnie bezpieczni przyglądając się sytuacji z pewnej odległości.

Rozpatrując kategorię świadków nieco szerzej, trzeba uwzględnić zachowania wobec pogromu innych, rzeczywiście pobocznych obserwatorów, nie zawsze naocznych widzów. W tej materii reakcje ówczesnego świata były jednoznaczne i jasne: identyfikacja w sferze psychologicznej z ofiarami i oskarżenie caratu. W tym jednak bezpośrednio nie brała udziału fotografia rozumiana jako prezen-

⁷⁴ Sz. An-ski, *Pogromnyje wpieczatlenija*, s. 221.

⁷⁵ Wśród znanych osób, które widziały osobiście pogrom białostocki w 1906 r. należy wymienić, prócz Władimira Żabotyńskiego, także Szymona An-skiego i Dawida Utkesa. Także Apolinary Hartglas przyznaje się do pobytu w Białymstoku w czasie pogromu, ale jego relacja, napisana po II wojnie światowej, wydaje się zaskakująco zbieżna z tekstem An-skiego wydanym w 1912 r., cf. A. Hartglas, *Na pograniczu dwóch światów*, oprac. J. Żyndul, Warszawa 1996, s. 92–93.

tacja konkretnych postaci. W kręgach wypracowujących swoje poglądy na podstawie relacji mediów, które zamieszczały zdjęcia z pogromów, same fotografie miały rangę i charakter świadectwa. Przydawano im rolę substytutu, co sprzyjało wierze w stuprocentową prawdziwość obrazu. Często wydawał się on ważniejszy, niż przekazy ustne lub pisemne, które nie wpływały tak silnie na emocje. Stąd jako świadków należy też, w pewnym sensie, traktować osoby oglądające fotografie. Nowe medium dawało możliwość uczestniczenia w pewien sposób w tragicznych wydarzeniach. W kategoriach społecznych umożliwiało naoczne przekonanie się, co zaszło w trakcie pogromu poprzez oglądanie jego skutków. Zbiorowość tych specyficznych świadków to grono odbiorców mediów serwujących pogromową fotografię. Większość zdjęć ukazała się w materiałach napisanych po polsku lub po rosyjsku. Stąd można postawić tezę, że tego typu świadkami były głównie osoby spoza kręgów tradycyjnych społeczności żydowskich.

Podobnie jak w przypadku poszkodowanych sprawców, fotografie pogromowe nie poruszają zupełnie tematu ofiar chrześcijańskich — przypadkowych obserwatorów, przechodniów lub poszkodowanych na skutek innych przyczyn związanych z zamieszczeniem towarzyszącym pogromowi. Nie były to przypadki liczne (np. w Białymstoku sześć osób zabitych)⁷⁶, a przy tym zupełnie zbyteczne zarówno w propagandzie żydowskiej, jak w dyskursie ośrodków propaństwowych z powodu możliwości zdemaskowania uczestnictwa wojska w pogromach.

„WIELKIE” FOTONARRACJE

Wśród omówionych wyżej zbiorów fotografii szczególną uwagę przyciągają trzy fotoreportaże z pogromu białostockiego. Historie, które opowiadają, są rodzajem „wielkiej” narracji o pogromie, wyrażonej obrazami. Jej zamysł polega na swoistej kompletności przekazu obejmującego przyczynę, przebieg i skutki. Pierwsza z tych opowieści opublikowana została „Tygodniku Ilustrowanym” 23 czerwca 1906, nieco ponad tydzień po zająsciach⁷⁷. Druga pojawiła się w rosyjskiej „Niwie” 24 czerwca 1906, trzy tygodnie po zdarzeniu⁷⁸, podobnie jak trzecia — dodatek nadzwyczajny do gazety „Świat”⁷⁹. Wszystkie trzy bazują na klasyce gatunku, zakładającej stosowanie trzech stopni narracji: wprowadzenia (określenie miejsca i czasu), rozwinięcia tematu (przedstawienie problemu) i zakończenia—podsumowania (oceny i wniosków). Wszystkie trzy rozpoczynają się widokami miasta (w „Tygodniku Ilustrowanym” i „Świecie” fotografią procesji religijnej,

⁷⁶ R. Kobrin (*Jewish Bialystok and its Diaspora*, Bloomington 2010, s. 58) niesłusznie zalicza ofiary chrześcijańskie pogromu w Białymstoku w 1906 r. do żydowskich.

⁷⁷ „Tygodnik Ilustrowany”, s. 485–486.

⁷⁸ „Niwa”, nr cyt., s. 399.

⁷⁹ „Świat”, nr cyt., s. 1–4.

od której zaczyna się historia pogromu białostockiego⁸⁰). W „Tygodniku” zaprezentowano społeczny profil mieszkańców Białegostoku, uwypuklając chrześcijański komponent (bryła kościoła farnego) i grupę robotników w murach jednego z zakładów. Dużo skromniej prezentuje się sekcja wstępna w „Świecie” i „Niwie”. W przypadku tej ostatniej, reprezentuje ją tylko fotografia budynku, z którego według policyjnej wersji wydarzeń oddano strzały do przechodzącej obok procesji prawosławnej. Rdzeniem wszystkich trzech narracji są zestawy fotografii ofiar. Część z publikowanych zdjęć pokrywa się ze sobą (szczególnie te ze „Świata” i „Niwy”). Prezentacje ujęć podlegają omówionym wyżej kanonom i estetyce. Jasno definiują problem i przebieg zdarzenia, symbolicznie opisywanego chętnie eksponowanymi śmiertelnymi ranami na ciałach ofiar. „Świat” i „Niwa”, wykorzystujące fotografie Oknińskiego, rozszerzają zbiór ofiar o rodziny i bliskich, którzy przeżyli. „Tygodnik” jest bardziej powściągliwy i ogranicza się tylko do zdjęć zwłok. Jego redaktorzy wyeksponowali jednak materiały dotyczące kobiet i dzieci. Zakończenie wydaje się alegoryczne. W przypadku „Tygodnika” i „Niwy” jest to fotografia pustej ulicy Instytutowej (gdzie rozpoczął się pogrom) z przebiegającą postacią policjanta (policję oskarżano o przygotowanie pogromu). „Świat” zwieńczył opowieść fotografią posła do Dumy Szczepkina, szefa komisji wysłanej w celu rozpoznania sprawy na miejscu, wykonaną w szpitalu żydowskim w Białymstoku.

Poza znuansowanymi różnicami, omawiane fotonarracje przedstawiały problem jednoznacznie. Po pierwsze wskazywały na ofiary pogromu, szczególnie śmiertelne. Po drugie insynuowały sprawcę — aparat władzy państwowej i policję, odsuwając jednocześnie na ile tylko się dało podejrzenia od miejscowych nieżydowskich mieszkańców Białegostoku. Masowe użycie fotografii wprowadzało jej odbiorcę w poczucie posiadania dużej i prawdziwej wiedzy o tym co się w mieście wydarzyło. Z rozmysłem zmontowane prezentacje fotograficzne opowiadały przerażającą historię carskiej zbrodni w pogranicznym mieście⁸¹.

„UŻYTKOWANIE” FOTOGRAFII POGROMOWEJ

Rozmaicie układały się losy fotografii pogromowych. Ich żywotność, odmierzana reakcjami odbiorcy, jest niezwykle trudna do zbadania. Wspomniana już kolekcja Ludwika Abramowicza czy zdjęcia portretowe przechowywane przez

⁸⁰ Ta sama fotografia trafiła po białostockiej tragedii na pocztówkę, która znalazła się następnie w zbiorach Tomasza Wiśniewskiego, cf. T. Wiśniewski, op. cit., s. 55.

⁸¹ Nie wszystkie fotografie wykonane przez zakład Budryka zostały opublikowane przez redakcję, bądź jej sprzedane. Spośród dwóch pozyskanych przy pomocy MHŻP fotografii pogromowych jednej z ofiar, jedną wybrano do publikacji w „Tygodniku Ilustrowanym”, natomiast druga znana jest tylko z kolekcji prywatnej.

izraelską rodzinę nie są rzeczą jasną miarodajne. W bliskim horyzoncie czasowym, a więc do I wojny światowej, mamy do czynienia z wywoływaniem silnych emocji skierowanych przeciwko caratowi poprzez oskarżenia formułowane werbalnie i cechowane emocjonalnie właśnie materiałem wizualnym, szczególnie fotografiami. W wielu przypadkach z powodu cenzury zdjęcia były jedynym głosem oskarżycielskim, działającym jak „tajny” kod. Warto więc jeszcze raz podkreślić, że w czasie bliskim wydarzeniom (przed 1914 r.) fotografia pogromowa miała charakter nie tylko informacyjno-poświadczający, lecz przede wszystkim oskarżycielski i atakujący, czyli w gruncie rzeczy polityczny. Podobnie należy oceniać zainteresowanie fotografią pogromową w sferach dyplomacji⁸². Napięte stosunki polityczne w Europie przełomu wieków nakazywały skrupulatnie śledzić wydarzenia w innych państwach i stosownie do nich reagować metodami dyplomatycznymi oraz poprzez kreowanie zachowań społecznych i sterowanie opinią publiczną we własnym kraju. W 1906 r. zdecydowane najgorętsze dyskusje przeprowadzono na linii Londyn — Petersburg. Podpisanie ostatecznego porozumienia brytyjsko-rosyjskiego zawisło na włosku, kiedy dwa dni po przybyciu do Petersburga nowego ambasadora brytyjskiego, Sir Arthura Nicholsona, w Białymstoku doszło do pogromu Żydów⁸³. Brytyjska opinia publiczna, kształtowana przez dziesiątki artykułów prasowych w „The Times”, żywo protestowała naciskając na zerwanie rokowań, a interpelacje posłów w Izbie Gmin spędzały sen z powiek kierownikom Foreign Office. Być może właśnie z tego powodu do Londynu nadesłano, oprócz dziesiątków tajnych depesz i raportów, także wycinki z „Tygodnika Ilustrowanego” i „Świata” z fotografiami pogromu białostockiego. Fotoreportaże i tłumaczone na angielski podpisy pod nimi miały zapewne pomóc w wyrobieniu opinii polityków na temat tego, co właściwie wydarzyło się w Białymstoku⁸⁴.

W okresie międzywojennym, kiedy stępione zostało ostrze polityczne, a trauma pogromów okresu Wielkiej Wojny przyćmiła tragiczne zajścia z lat 1903–1906, fotografie pogromowe przestały być używane w dyskursie publicznym. Jednostkowe przypadki wydawnictw przypominających księgi popogromowe, związanych z rocznicami pogromów np. w Kiszyniowie, nie wydają się miarodajne i pokazują wyraźnie, że tematyka drugiej fali pogromów weszła w fazę społecznego „zapominania”.

Po II wojnie światowej fotografie pogromów pojawiły się w księgach pamięci, spełniając już ewidentnie inną funkcję. Ze sfery informacyjnej i politycznej przeszły do sektora memuarystycznego. Ich zadaniem stało się często wytworze-

⁸² Poprzedzało je zainteresowanie fotografią jako świadectwem uwiarygodniającym słowo pisane, cf. E. Feldman, *The Russian Jews in 1905 Through the Eyes and Camera of A British Diplomat*, Tel Aviv 1986, s. 36 nn.

⁸³ O warunkach jego pracy w Rosji vide M. Hughes, *Inside the Enigma. British Officials in Russia 1900–1939*, London 1997, s. 18–19.

⁸⁴ The National Archives, Kew Gardens, Foreign Office: Russia, sygn. 125, k. 548–550v.

nie wrażenia, że pogromy stanowiły preludium Zagłady. Fotografie zamieszczane w księgach pamięci, najczęściej w charakterze ilustracji do tekstu omawiającego pogrom, reorganizowały narrację fragmentu księgi w kierunku martyrologicznym. Zdecydowanie traciły impet oskarżycielski, uwypuklając raczej pozycję ofiar, niż sprawców czy świadków. W większości wypadków zdjęcia opublikowane w księgach pamięci to przedruki z prasy sprzed I wojny światowej lub z ksiąg popogromowych. Starannie je selekcjonowano, zamieszczając najczęściej te alegoryczne, nieukazujące okrucieństwa zbrodni. Sprawia to wrażenie, że kanon estetyki i etyka autorów były zupełnie inne, niż na przełomie wieków. Nie widać obnażania ran i oskarżycielskich spojrzeń. Częściej pokazani są bohaterowie samoobrony, ranni, ludzie oszaleli po stracie bliskich. Wybór ilustracji do książek i encyklopedii wydawanych współcześnie wskazuje, że w dzisiejszym kanonie etyki dziennikarskiej nie mieszczą się obrazy zmasakrowanych zwłok (pomijając oczywiście wydawnictwa brukowe). Sięga się raczej po zdjęcia alegoryczne i opisujące innego rodzaju emocje, określone powyżej jako odhumanizowane, lub prezentujące osoby żywe, zbolełe, przerażone i cierpiące z powodu pogromowych dramatów⁸⁵. Przesunięcie w odbiorze pogromów, wywołane wydarzeniami obydwu wojen światowych, a szczególnie Zagładą, dotknęło fotografie pogromowe bardzo silnie. Współcześnie dyskurs publiczny uwolnił się od przerażających obrazów zbrodni popełnionej na Żydach rosyjskich na początku XX w. Stanowią one dziś jedynie ilustrację lub element martyrologiczno-wspomnieniowy, tworząc z Żydów rosyjskich swoistego bohatera zbiorowego cierpienia zadanych przez reżim carskiej Rosji. Pozbawiono te fotografie właściwości zapośredniczenia. Dziś, oglądając drastyczne obrazy, jesteśmy bardziej pamiętającymi o historii, niż jej świadkami–uczestnikami.

* * *

Fotografie pogromów Żydów w Rosji w okresie tzw. drugiej fali z lat 1903–1906 zostały wykorzystane do prowadzenia walki politycznej. Nie stanowiły jedynie elementu informacji czy środka wywołującego wrażenie „bycia świadkiem” tragicznych wydarzeń. Bez względu na media użyte do ich rozpowszechniania, były to narzędzia ataku na carat, system władzy, policję i wojsko. Tematyka zdjęć wyraźnie pasowała do ideologii żydowskiego ruchu narodowego, wskazującego na konieczność budowy państwa poza granicami Imperium rosyjskiego wobec braku możliwości „normalnego” funkcjonowania w granicach tego państwa. Stąd użyto ich w agitacji syjonistycznej⁸⁶.

⁸⁵ Cf. np. A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *Historia i kultura Żydów polskich. Słownik*, Warszawa 2000, s. 258.

⁸⁶ S. A b r e v a y a – S t e r n, op. cit.

Walka polityczna, zintensyfikowana w latach 1905–1907, przybrała skrajną formę nie tylko poprzez stosowanie terroru, lecz także na płaszczyźnie propagandy. Zdjęcia zmasakrowanych ciał, wprowadzone masowo do dyskursu publicznego, wyreżyserowane wcześniej, a później odpowiednio zestawiane w rozmaitych narracjach, pozwalają zauważyć przesunięcie symbolicznej granicy etycznej. Przy tym jednak złamanie tabu okrutnej śmierci, a raczej jej publicznego pokazywania⁸⁷, pozwala nam na analizę społecznego portretu ofiar pogromów. W świetle fotografii, wspieranych przez szcążkowe analizy demograficzne, ofiary rekrutowały się przede wszystkim (choć nie tylko) spośród akulturowanych⁸⁸ mężczyzn w średnim wieku. Podobny profil społeczny charakteryzował członków organizacji rewolucyjnych, często wchodzących w skład grup samoobrony.

Zachowane zdjęcia są także przykładem integracyjnego przekazu kulturowego. Nie była bowiem istotna deklaratywna czy rzeczywista przynależność etniczna autora lub język czasopisma. Te same ikony kształtowały wiedzę o pogromach zarówno wśród Żydów, jak wśród nie-Żydów, choć warto mieć na uwadze, że media niosące tę ikonografię reprezentowały kręgi społeczności chrześcijańskiej, niebędącej celem ataku *pogromszczyków*. Wskazuje to jednoznacznie na funkcjonowanie na przełomie XIX i XX w. ponadetnicznej kultury masowej i partycypację w niej przedstawicieli niemal wszystkich grup społecznych ówczesnego Imperium Rosyjskiego. Wydaje się, że taki wniosek jest spójny z propozycją rozumienia kultury żydowskiej jako hybrydalnej. Propozycję tę przedstawił w swojej pracy Mosze R o s m a n⁸⁹.

Historie fotografii pogromowych są w gruncie rzeczy barometrem kierunku ewolucji ocen i sposobów wykorzystania wydarzeń historycznych w kulturze. Ich droga prowadzi od narzędzia ataku politycznego i medium informacyjnego do ujęć upamiętniających, honorujących i pobudzających pamięć historyczną. Taką ewolucję można zauważyć w odniesieniu do fotografii pogromowej.

⁸⁷ Inaczej należy interpretować publiczne wykonywanie wyroków śmierci, cf. E. K a c z y Ń s k a, *Ludzi ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1815–1914*, Warszawa 1989, s. 248–249.

⁸⁸ Oczywiście trudno tu mówić o deklaratywnych formach akulturacji. Używając tego pojęcia mam na myśli jej zewnętrzne oznaki, np. brak zarostu czy tradycyjnego, żydowskiego stroju.

⁸⁹ M. R o s m a n, *Jak pisać historię żydowską*, przeł. A. J a g o d z i ń s k a, Wrocław 2011, s. 130–131.



Fotografie pogromu w Kiszyniowie w 1903 r.
(ze zbiorów GARF, sygn. Ф. 1742, Оп. 7, Д. 1598)

Perpetrators, Victims, Witnesses. The Photographs of Jewish Pogroms in the Russian Empire 1903–1906

The article is devoted to the forms, substances and purposes of the photographs documenting the second wave of anti-Jewish pogroms in Russia in 1903–1906. In the author's opinion, the appearance of a relatively large number of photographs published in the press, books and on postcards (in practice serving the function of propaganda materials or sold by various organisations to collect money) was caused by three factors: 1) the advance in photographic technology, 2) publishers' desire to offer their readers the impression of participating in stormy events of the analysed period, and 3) a relaxation of the censorship in the Russian Empire after 1905. The author emphasised that in comparison with previous (photos of the killed in the American Civil War) and later materials (photographs from the World War Second) the analysed sources are much more dramatic — they clearly showed injuries as well as facial expressions and eyes of the dead victims of pogroms. He also indicated that the “pogrom” photographs were taken according to certain rules, which allows us to categorise them as follows:

1) Photographs of the dead:

a. photographs of groups of unposed corpses (most frequently of several or more dead bodies in disarray, without exposing details, characteristic of the earlier wave of pogroms);

b. postured photographs of individual corpses, in profile (probably inspired by the photographs of five participants of a Polish peaceful demonstration of 1861, killed by Russian soldiers, with a clear exposition of wounds);

c. posed photographs of dead bodies *en face* (most frequently with a drastic exposition of injuries and facial expression of a tortured Jew);

d. postured group photographs (most often the dead placed in a casket and surrounded by his family).

2) Photographs of the living:

a. of the wounded (people in bandages, often accompanied by medical personnel in white smocks);

b. of members of the Jewish self-defence groups (they appeared in later publications, and never in the official press, since self-defence groups were illegal);

c. the crowd during an anti-Jewish pogrom.

3) Family photographs.

4) Photographs of places.

The author indicated differences in the types of photographs preferred by publishers depending on their function and lapse of time. In the time of anti-Jewish pogroms and shortly after the purpose of the photograph's publication was to stir the emotions of the viewers, mainly to evoke sympathy for the victims and arouse indignation against the perpetrators. For this reason those photographs were so “brutal”, with stark exposition of injuries and facial expressions of the dead. In time, however, especially in the so-called *memorial books* published mainly in the USA after 1945 to preserve the memory of past anti-Jewish pogroms, the most dramatic depictions were abandoned.



Anatomia transformacji. Narodziny Drugiej Republiki w Hiszpanii

Historia Hiszpanii nie należy w Polsce do tematów szczególnie dokładnie opracowanych i traktowana jest — jeśli nie liczyć pewnych wyjątków — raczej pobieżnie oraz wybiórczo¹. Jednym z lepiej znanych i opisanych w polskiej literaturze okresów historycznych są wydarzenia lat trzydziestych XX w., zwłaszcza hiszpańska wojna domowa 1936–1939. Historyk dziejów dwudziestowiecznej Hiszpanii staje jednak przed poważnym problemem, od którego praktycznie nie sposób uciec — niemal wszechobecnym przemieszaniem rzetelnej oceny historycznej z retoryką polityczną. Ideologizacja tej tematyki oraz wartościowanie z pozycji skrajnie lewicowych, powszechne w historiografii polskiej do 1989 r., ustąpiły miejsca ocenom bardziej wyważonym, szukającym obiektywizmu w trudnych i niejednoznacznych realiach bratobójczej wojny, lecz także takim, które oferują jednostronnie prawicowe spojrzenie w ramach „odkłamywania historii”. Owa skrajność opinii i osądów nie może, niestety, specjalnie dziwić, gdyż wydarzenia ostatniego stulecia w samym społeczeństwie hiszpańskim wciąż budzą silne emocje i są przedmiotem ożywionych sporów, zarówno w środowisku zawodowych historyków, jak również w szeroko pojętej dyskusji publicznej.

Do zagadnień jeszcze nie tak dawno oczekujących na syntetyczne ujęcie w języku polskim zaliczały się dzieje Drugiej Republiki (1931–1936)², okresu poprzedzającego bezpośrednio rebelię *nacionales* i wojnę domową. Ich znajomość, o czym czasem się zapomina, jest bardzo ważna dla lepszego zrozumienia największej tragedii, jaka dotknęła w ubiegłym stuleciu Hiszpanię. Próby opisanie czy oceniania

¹ Cf. wstęp P. Sawickiego [w:] M. Tuñón de Lara, J. Valdeón Baroque, A. Domínguez Ortiz, *Historia Hiszpanii*, Kraków 1997 (2 wyd. 2007). Ibidem także bibliografia historii Hiszpanii po polsku, doprowadzona do 1997 r. Vide również wskazówki bibliograficzne w: T. Miłkowski, P. Machcewicz, *Historia Hiszpanii*, Wrocław 1998.

² Świeżą i bardzo cenną pozycją w języku polskim w kontekście niniejszego artykułu jest opublikowane w serii Biblioteka Humanisty tłumaczenie pracy S.G. Payne, *Pierwsza hiszpańska demokracja. Druga Republika (1931–1936)*, tłum. P. Skibiński, Warszawa 2009, wykorzystanej w tym artykule w wersji angielskiej.

wydarzeń lat 1936–1939 w oderwaniu od poprzedzającego je republikańskiego pięciolecia z oczywistych powodów nie mogą być uznane za kompletne. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie oraz analiza okoliczności transformacji ustrojowej z kwietnia 1931 r., w wyniku której ukonstytuowała się Druga Republika, wydarzenia absolutnie kluczowego dla dziejów dwudziestowiecznej Hiszpanii, jednak w historiografii polskiej wciąż niedostatecznie opisanego. Jego założenia referujący charakter sprawia, że autor nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu, ograniczając się głównie do przedstawienia biegu wydarzeń z połowy kwietnia 1931 roku³.

28 stycznia 1930 dobiegła kresu trwająca niemal sześć i pół roku dyktatura generała Miguela Primo de Rivery. Kiedy we wrześniu 1923 r. dokonał on zamachu stanu, Hiszpania borykała się z rozlicznymi trudnościami. Utraciwszy jeszcze w 1898 r. Kubę i Filipiny, monarchia hiszpańska starała się zachować resztki prestiżu na arenie międzynarodowej walcząc o posiadłości w Maroku. Wojna w Afryce przyniosła jej jedno z najdotkliwszych upokorzeń w historii, jakim była klęska pod Annuałem w lipcu 1921 r., kosztująca życie ponad 13 tys. żołnierzy wobec ok. tysiąca poległych po stronie marokańskiej. Była to ewidentna kompromitacja, która zniszczyła resztki wspomnień o imperialnej świetności czasów habsburskich, stając się symbolem nieudolności armii i państwa oraz solą w oku wojskowych.

Klęska pod Annuałem była jednak tylko jednym z czynników, które zaważyły na uformowaniu się dyktatury Primo de Rivery. Hiszpania nie wzięła udziału w pierwszej wojnie światowej⁴, jednak poniosła poważny uszczerbek demograficzny w wyniku pandemii grypy, która zaatakowała w 1918 r. i pochłonęła prawdopodobnie około 300 tys. ofiar, w dużym stopniu w wieku produkcyjnym. Na przełomie drugiej i trzeciej dekady nasiliły się i tak już poważne problemy wewnętrzne. Niezadowolenie społeczne objawiało się coraz powszechniejszymi strajkami — także generalnymi — paraliżującymi raz po raz cały kraj. Ze swej strony władza nie wahała się wykorzystywać sił zbrojnych w celu przywrócenia porządku, co prowadziło do zamieszek i ofiar śmiertelnych⁵. Niestabilna była także sytuacja polityczna — w ciągu zaledwie ośmiu lat (1915–1923) powołano w Hiszpanii siedem rządów, z których żaden nie umiał sprostać wymogom sytuacji. Stąd, gdy 12 września 1923 pełniący funkcję kapitana generalnego Katalonii Miguel Primo de Rivera dokonał zamachu stanu mającego na celu „uwolnienie Hiszpanii od zawodowych politykie-

³ Artykuł niniejszy w warstwie źródłowej opiera się przede wszystkim na relacjach prasowych dostępnych w wersji cyfrowej na stronie Narodowej Biblioteki Hiszpańskiej: <http://hemerotecadigital.bne.es>, a także na internetowych zasobach archiwalnych dzienników „ABC” oraz „La Vanguardia”. Drugą istotną grupą źródeł, choć ze względu na ogrom materiału, selektywnie wykorzystaną, są opublikowane wspomnienia i refleksje uczestników oraz obserwatorów wydarzeń z kwietnia 1931 r.

⁴ Problemy wewnętrzne Hiszpanii w drugiej dekadzie XX w. zwięźle przedstawiła L. Mularska – Andziak w rozdziale *Neutralność Hiszpanii w I wojnie światowej*, [w:] *Stosunki polsko-hiszpańskie. Wiek XX*, red. J. Kieniewicz, Warszawa 2004, s. 19–28.

⁵ M. Tuñón de Lara [i in.], op. cit., s. 524–529.

rów”⁶, król Alfons XIII, z natury niechętny założeniom monarchii konstytucyjnej od 1876 r. obowiązującym w Hiszpanii, z nadzieją powierzył mu władzę dyktatorską. Władca, zapatrzony w niedawne wydarzenia we Włoszech, nie bez satysfakcji nazywał generała „swoim Mussolinim”⁷, choć byłoby nadużyciem posądzać generała Primo de Riverę o ideologiczne ciągoty do faszyzmu. W porównaniu tym chodziło raczej o zdecydowany, autorytarny sposób sprawowania władzy oraz o próby wprowadzenia w życie niektórych zasad korporacjonizmu. Włoska retoryka polityczna zainspirowała natomiast wyraźnie syna generała, José Antonio, który w połowie lat trzydziestych stanie się czołową postacią hiszpańskiej odmiany faszyzmu.

Z początku mogło się wydawać, że rządy Primo de Rivery uspokoiły na pewien czas trudną sytuację Hiszpanii. Najważniejsze było szybkie zakończenie niewygodnej wojny w Maroku. Jednak dość szybko okazało się, że nowy reżim nie był w stanie skutecznie rozwiązać problemów wewnętrznych kraju. Z racji swojego represyjnego charakteru zdusił jedynie niepokoje społeczne, ale nie umiał zlikwidować ich przyczyn. Natomiast z upływem czasu nasilała się opozycja wobec rządów generała, także wśród jego wcześniejszych zwolenników. Zrozumiawszy, że nie może liczyć na dalsze poparcie monarchy, schorowany Primo de Rivera zrezygnował z funkcji dyktatora i wyjechał do Paryża. Tam też zmarł zaledwie półtora miesiąca później, 16 marca 1930.

Rezygnacja dyktatora wytworzyła próżnię na szczytach władzy, która została zapełniona w sposób chyba najgorszy z możliwych. Alfons XIII, z gruntu niechętny rządowi parlamentarnemu, bez wahania wyznaczył na następcę Primo de Riverę, generała Dámaso Berenguera, wcześniej oskarżonego o nieudolność w wojnie marokańskiej, lecz ostatecznie amnestionowanego. Nominacja skompromitowanego wojskowego na nowego dyktatora rządzącego — podobnie jak jego poprzednik — przy pomocy dekretów, zamiast ogłoszenia oczekiwanych wyborów powszechnych, spotkała się z jak najgorszym odzewem zarówno ulicy, jak polityków. Same rządy Berenguera, pomimo początkowych posunięć nowego gabinetu zwiastujących stopniowy powrót do rządów parlamentarnych⁸, zapisały się w historii Hiszpanii pod niezbyt pochlebną, lekceważącą nazwą: *dictablanda*⁹.

⁶ Ibidem, s. 535.

⁷ S.G. Payne, *Fascism. Comparison and definition*, Madison 1980, s. 141.

⁸ Do działań o charakterze symbolicznym, mających w zamierzeniu dawać opinii publicznej nadzieję na demokratyzację kraju, można zaliczyć np. nową formułę przyrzeczenia ministerialnego, w której członkowie gabinetu przysięgali wierność „królowi i konstytucji”. Uwolniona też została część więźniów politycznych oraz pozwolono wrócić na uniwersyteckie katedry niektórym wykładowcom prześladowanym za czasów Primo de Riverę, cf. M. Ferrandis, C. Beirao, *Historia contemporánea de España y Portugal*, Barcelona 1966, s. 464.

⁹ Gra słów: *dicta-dura* / *dicta-blanda* (po hiszpańsku *dura* oznacza „twarda” a *blanda* — „mięka, słaba, bez wyrazu”). *Dictablanda* oznacza w tym wypadku łagodniejszą wersję ustroju dyktatorskiego.

Berenguer był świadomy niewygodnego położenia, w którym został postawiony¹⁰ i zdawał sobie sprawę, że jego odejście — pokojowe lub nie — było tylko kwestią czasu. 17 sierpnia 1930 w San Sebastián nad Zatoką Biskajską zawarty został przez wszystkie ważniejsze opozycyjne siły polityczne pakt deklarujący nieuchronną konieczność przekształcenia Hiszpanii w republikę. Porozumienie firmowali najwybitniejsi politycy epoki stojący w opozycji do monarchii, reprezentujący zarówno lewicę, jak prawicę, m.in. Niceto Alcalá-Zamora, Miguel Maura, Manuel Azaña, Alejandro Lerroux i Idalencio Prieto¹¹. Na jego mocy został utworzony Komitet Rewolucyjny, będący załączkiem przyszłego rządu republikańskiego, na czele którego stanął konserwatysta Alcalá-Zamora. Częściowe uchylenie cenzury jesienią tego roku pozwoliło zwolennikom republiki na organizowanie spotkań wyborczych z udziałem czołowych polityków opozycyjnych, z których największy miał miejsce na Plaza de Toros (arenie walk byków) w Madrycie; spotkały się one z masowym, pozytywnym odzewem Hiszpanów.

Symboliczny wymiar miało zdecydowane wystąpienie José Ortegi y Gasset na łamach głównego organu opozycji, gazety „El Sol”. Intelektualista, który w 1923 r. — w przeciwieństwie do innego wielkiego umysłu tamtej epoki — Miguela de Unamuno — nie tylko ociągał się z wyrażeniem jednoznacznie krytycznego osądu na temat rozwoju wydarzeń, a wręcz dyskretnie sprzyjał rządowi twardej ręki Primo de Rivery, opublikował w listopadzie 1930 r. pełen emocji artykuł „El error Berenguer”. Oskarżał w nim otwarcie władzę o dreptanie w miejscu zamiast podjęcia działań na rzecz obiecywanej normalizacji (rząd Berenguera miał mieć charakter przejściowy). „Nie istnieje państwo hiszpańskie. Hiszpanie, odbudujcie swoje państwo!”¹² — zwrócił się bezpośrednio do narodu. Artykuł zakończył emocjonalnym wezwaniem do działania: *Delenda est monarchia*¹³, zwiastującym wydarzenia z kwietnia następnego roku. Ortega y Gasset zwerbalizował aspiracje i nadzieje zawiedzionych intelektualistów oraz sfrustrowanej klasy średniej, których poparcie miało okazać się kluczowe dla sukcesu antymonarchicznej koalicji. Zyskała ona tym samym bardziej kompletny, prawdziwie masowy charakter oraz

¹⁰ R. Carr, *España 1808–1975*, Barcelona 1992, s. 577 przytacza słowa Berenguera, który porównuje się do „korka na wpół otwartej butelki szampana”.

¹¹ Pakt sygnowali następujący politycy: z ramienia Alianza Republicana: Azaña i Lerroux; w imieniu Partido Republicano Radical Socialista: Marcelino Domingo, Alvaro de Albornoz i Angel Galarza. Derecha Republicana była reprezentowana przez Alcalá-Zamorę oraz Maurę. Casares Quiroga reprezentował Organización Republicana Gallega Autónoma; Jaume Aiguader i Miro — Estat Catalá; Manuel Carrasco Formiguera — Acció Catalana; zaś Matías Mallol — Acció Republicana. Ponadto sygnatariuszami byli: Felipe Sánchez Román, Eduardo Ortega oraz Prieto (wszyscy trzej występujący w imieniu własnym), a także Fernando Sasiain, przewodniczący lokalnego ugrupowania republikańskiego.

¹² „El Sol”, 15 listopada 1930.

¹³ Ibidem.

istotną podbudowę intelektualną, cywilizując dążenia i oczekiwania całego ruchu republikańskiego¹⁴.

Na początku lat trzydziestych Hiszpania była już innym krajem, niż w okresie bezpośrednio poprzedzającym dojście do władzy Primo de Rivery i zawieszenie rządów parlamentarnych. Zmieniła się jej struktura gospodarcza i społeczna. Zacofany u progu XX w. kraj starał się gonić wiodące gospodarki europejskie. W 1929 r. odbyła się w Barcelonie prestiżowa Wystawa Światowa prezentująca najnowsze osiągnięcia cywilizacyjne. Cztery lata wcześniej powstała ogólnokrajowa sieć radiowa *Unión Radio*, której dzienniki informacyjne, docierające z każdym rokiem do coraz szerszej rzeszy odbiorców, zostały szybko poddane cenzurze państwowej¹⁵; podobnie jak informacje wychodzące drukiem. Postępowała elektryfikacja kraju. W latach 1920–1930 procent ludności zatrudnionej w przemyśle urosł z 21,4% do 30,9%¹⁶, zatrudnienie w rolnictwie natomiast stopniowo malało, by w 1930 r. osiągnąć wartość 47,2%. Przyrostowi liczby obywateli (z 21,3 do 23,6 mln) w tym okresie towarzyszył intensywny proces napływu ludności do miast¹⁷ oraz coraz skuteczniejsza alfabetyzacja, obejmująca ponad dwie trzecie populacji¹⁸.

W październiku 1930 r. Komitet Rewolucyjny przekształcił się w samozwańczy Rząd Tymczasowy — swoisty gabinet cieni — pod przywództwem Alcalá-Zamory¹⁹ i wyznaczył na 15 grudnia 1930 strajk generalny połączony z powstaniem popierających go wojskowych²⁰, w celu obalenia monarchii. Jednak już 12 grudnia grupa zbuntowanych żołnierzy z garnizonu w Jaca na północy Hiszpanii pod dowództwem dwóch młodych kapitanów: Fermína Galána oraz Ángela Garcii Hernándezza ruszyła z zamiarem proklamowania republiki na stolicę prowincji — Hueskę. Skromny liczebnie oddział buntowników został niemal natychmiast powstrzymany przez przeważające siły wierne rządowi, a obu przywódców po krótkim procesie wojskowym rozstrzelano 14 grudnia. Rebelia błyskawicznie urosła do rangi symbolu, a jej młodzi dowódcy stali się z miejsca męczennikami za sprawę — parę miesięcy później to właśnie ich zdjęcia będą niesione podczas manifestacji przeciwników monarchii na wyeksponowanych miejscach obok flagi republikańskiej. Siły porządkowe oraz

¹⁴ Taką wizję proponuje G. M a r a ñ ó n w artykule *Dos y cinco de la tarde: 14 de Abril de 1931*, „El Sol”, 23 maja 1931.

¹⁵ M. T u ñ ó n d e L a r a [i in.], op. cit., s. 543.

¹⁶ Wszystkie przytoczone tu dane liczbowe pochodzą z: ibidem, s. 539.

¹⁷ W latach 1900–1930 podwoiła się liczba miast przekraczających 100 tys. mieszkańców. Szczegółowe dane w: T. M i ł k o w s k i, P. M a c h c e w i c z, op. cit., s. 336.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ S. G. P a y n e, *Spain's first democracy: the Second Republic, 1931–1936*, Madison 1993, s. 28.

²⁰ Jednym z efektów zawarcia Paktu z San Sebastián było powołanie, obok Komitetu Rewolucyjnego, również Komitetu Wojskowego, mającego organizować i koordynować działania przychylnej republikańskiej części armii. Szerzej na ten temat: G. C a r d o n a, *El poder militar en la España contemporánea hasta la guerra civil*, Madrid 1983, s. 108–115.

wojsko, zaalarmowane tym wydarzeniem, postawione zostały w stan najwyższej gotowości, w wyniku czego zaplanowany strajk generalny skoordynowany z antymonarchicznym powstaniem okazały się kompletnym niewypałem²¹. Część członków Rządu Tymczasowego została aresztowana i Berenguerowi udało się jeszcze tym razem opanować sytuację. Było to jednak, jak zgodnie podkreślają badacze, pyrrusowe zwycięstwo. Rząd musiał ogłosić wybory parlamentarne, które miały się odbyć 1 marca 1931. 14 lutego tego roku Berenguer złożył dymisję. Po odmowach znanych polityków nowym szefem rządu został admirał Juan Bautista Aznar-Cabañas.

Skład jego gabinetu, ochrzczonego mianem „rządu zgody i koalicji monarchicznej”²² podano do oficjalnej wiadomości cztery dni później: Ministrem Stanu (tzn. spraw zagranicznych) został jeden z najbardziej doświadczonych polityków wiernych monarchii, Álvaro de Figueroa y Torres hrabia Romanones i to on właśnie, a nie premier, który nie przejawiał większych ambicji ani zdolności politycznych, grał faktycznie pierwsze skrzypce w rządzie. Ministerstwo Infrastruktury (*Fomento*) objął Juan de la Cierva; Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (*Gobernación*) — rekomendowany przez króla José María de Hoyos; tekę ministra wojny powierzono dotychczasowemu premierowi Dámaso Berenguerowi. Skład rządu uzupełniali: markiz de Alhucemas (resort sprawiedliwości), admirał José Rivera (marynarka), Juan Ventosa (finanse), Gabriel Maura Gamazo (praca) oraz hrabia de Bugallal (gospodarka). Tymczasowo nieobsadzone pozostało stanowisko Ministra Edukacji Publicznej, które wkrótce potem objął José Gascón y María. Wybory powszechne, pierwsze od ponad siedmiu lat, przełożono na termin późniejszy. 16 marca ogłoszono, że wybory municypalne odbędą się 12 kwietnia, wybory do rad prowincji 3 maja, do parlamentu 7 maja, a do senatu 14 maja²³. Pierwsze posiedzenie nowych Korteżów wyznaczono na 25 czerwca.

Od momentu ogłoszenia tych dat dla wszystkich było jasne, że wiosenny cykl wyborczy 1931 r. stanie się papierkiem lakmusowym pokazującym sympatie polityczne społeczeństwa hiszpańskiego po niemal ośmiu latach dyktatury. Prasa, w dużej części podporządkowana rządowi, rozpoczęła działania zachęcające obywateli do udziału w wyborach promując oczywiście kandydatów z list monarchicznych. W myśl prorządowej retoryki, miały być one plebiscytem poparcia dla dotychczasowego ustroju. „Monarchia spełniła swój obowiązek w 1930 podobnie jak

²¹ Nieudaną próbę buntu podjęły 15 grudnia nieliczne jednostki. Najślynniejszym epizodem było opanowanie lotniska wojskowego Cuatro Vientos pod Madrytem przez republikańskich pilotów, na czele z gen. Queipo de Llano oraz bratem Francisco Franco, Ramónem. Ten ostatni, nazywany hiszpańskim Lindberghiem, przeleciał nawet kilkakrotnie nad Pałacem Królewskim chcąc zbombardować budynek, od czego — wedle jego późniejszych relacji — odwiodły go bawiące się na dziedzińcu dzieci. Ostatecznie buntownicy uciekli opanowanymi samolotami do Portugalii. Cf. H. B u c k l e y, *Vida y muerte de la República Española*, Madrid 2005, s. 47.

²² „La Época”, 18 lutego 1931.

²³ S. P a y n e, *Spain's first democracy*, s. 30.

i w 1923: przede wszystkim uniknęła katastrofy narodowej”, przypominało „ABC” w dniu wyborów²⁴. Z kolei „La Época” pisała: „nadeszła data, kiedy Hiszpania musi wykazać swoją monarchiczność, swój instynkt samozachowawczy”²⁵. Opozycja natomiast podkreślała rolę wolnych wyborów mających — pomimo ich ograniczonego charakteru — pokazać po ponad siedmiu latach przymusowej ciszy rzeczywiste sympatie opinii publicznej²⁶. Niezależnie od opcji politycznej, wszystkim udzielił się ogólny entuzjazm; organizowano niezliczone mityngi, wykorzystywano nieznanne wcześniej środki, by dotrzeć do wyborców²⁷. W samą tylko niedzielę 29 marca w całym kraju odbyło się 500 wieców; większość z inicjatywy opozycji²⁸. Kampania wyborcza, co należy podkreślić, nie miała charakteru programowego i toczyła się wokół głównej linii podziału: monarchia — republika. Remedium na wszelkie problemy miało być opowiedzenie się po jednej ze stron. Socjalista Largo Caballero na jednym ze spotkań wyborczych przekonywał, że tylko upadek monarchii może rozwiązać problemy wewnętrzne Hiszpanii, w tym najważniejsze, jak choćby głód w Andaluzji²⁹. Podobnym opiniom sprzyjał fakt, że monarchiści, przyzwyczajeni do *status quo* i przekonani o niezmienności ustroju, nie oferowali wyborcom praktycznie żadnego atrakcyjnego programu. Na ich tle kontestujący (nie bez racji) dotychczasowy stan rzeczy republikanie, wskazujący na wyraźne niedomagania systemowe, jawili się jako siła nowa i świeża. Oni również nie posiadali spójnego programu, jednak dla zyskania powszechnego poparcia wystarczyła sama krytyka oraz mobilizacja społeczeństwa, które poczuło, że może wreszcie coś zmienić. Monarchia w retoryce tamtych dni reprezentowała skostniały, feudalny system, faworyzujący wąską grupę uprzywilejowanych, oraz kompletnie oderwanego od realiów króla. Republika natomiast jawiła się jako ustrój nowoczesny, oferujący możliwość demokratycznego udziału w sprawowaniu władzy coraz liczniejszej klasie średniej oraz proletariatu. „Prawdziwym tematem plebiscytu — bo przecież był to plebiscyt — było pytanie: Czy król Alfons ponosił odpo-

²⁴ „ABC”, 12 kwietnia 1931.

²⁵ „La Época”, 11 kwietnia 1931.

²⁶ „La Voz”, 11 kwietnia 1931.

²⁷ Były to pierwsza w dziejach Hiszpanii kampania wykorzystująca w pełni cały wachlarz nowoczesnych środków dotarcia do wyborcy. Najbardziej spektakularnym *novum* było zrzucanie ulotek wyborczych z samolotów nad Madrytem przez monarchistów. Na szeroką skalę wykorzystano do agitacji politycznej także samochody, montując na nich plakaty wyborcze lub zachęcając z nich głośno przechodniów do popierania określonych kandydatów. Bardzo intensywna była także bezpośrednia agitacja na ulicach miast, skierowana do przechodniów, cf. „El Sol”, 11 kwietnia 1931.

²⁸ S. Ben-Ami, *Los orígenes de la Segunda República Española: Anatomía de una transición*, Madrid 1990, s. 324.

²⁹ P. Preston, *La destrucción de la democracia en España* [tytuł oryg. *The origins of the Spanish Civil War*], Madrid 1987, s. 87.

wiedzialność, czy też nie, oraz [czy] był współwinny za zamach stanu i złamanie konstytucji?”³⁰.

Już pierwszy etap kampanii wyborczej, zwieńczony entuzjastycznie przyjętym przez mieszkańców Madrytu uwolnieniem 24 marca aresztowanych w grudniu członków opozycyjnego Rządu Tymczasowego pokazał, że monarchistom nie będzie łatwo odnieść zwycięstwa. Początkowa ostrożność w eksponowaniu poglądów republikańskich, powodowana obawami przed represjami ze strony władz, zanikała w miarę zbliżania się daty głosowania. Na krótko przed wyborami, podczas wyścigu chartów na stadionie miejskim widzowie wygwizdali obecną tam królową wraz z córkami³¹. Mimo to, jeszcze na dzień przed wyborami premier Aznar przekonywał, że kandydaci rządowi zatryumfują nie tylko w tradycyjnie im przyjaznych okręgach wiejskich, lecz także w miastach. Asekuracyjnie dodał jednak, że nawet w przypadku zwycięstwa republikanów nie dojdzie do kryzysu i rząd będzie kontynuował swoją misję przez cały wiosenny cykl wyborczy³². Wątpliwości co do klęski zwolenników republiki nie miały popierające dotychczasowy ustrój koła wojskowe, które w swoim organie prasowym, „La Correspondencia Militar”, w entuzjastycznym tonie zwiastowały kompletną porażkę „rewolucjonistów”³³ oraz ich wizji państwa. Po latach markiz de Hoyos, pełniący wówczas funkcję ministra spraw wewnętrznych, a przez to na bieżąco i dokładnie informowany o nastrojach społecznych przyzna, że w niektórych prowincjach przewidywano możliwość przegranej, choć niewielką różnicą głosów. W Madrycie prognozowano wynik zbliżony do remisu lub nieznaczną porażkę. Zasadniczo nastroje w kręgach rządzących były bardzo optymistyczne i zwycięstwo monarchistów w skali całego kraju właściwie nie było poddawane w wątpliwość³⁴. Spokojne zamknięcie sobotniej sesji giełdowej zdawało się potwierdzać to przekonanie³⁵.

Shlomo Ben-Ami, analizując atmosferę przedwyborczą i jej wpływ na przebieg samych wyborów wskazał, że monarchiści, świadomi swojej słabszej pozycji w większych miastach, zintensyfikowali swoje wysiłki właśnie w nich. To jednak dodatkowo zmobilizowało republikanów, którzy właśnie w miastach upatrywali szansy zdobycia przewagi i odcisnęło swoje piętno na wyniku wyborów³⁶. Ocena ta, choć do pewnego stopnia słuszna, chyba nie do końca odzwierciedla rzeczywistość, gdyż sympatycy strony rządowej, analizując przyczyny swej porażki, zgodnie zwracali uwagę przede wszystkim na ogólną pasywność i apatię kampanii

³⁰ M. Maura, *Así cayó Alfonso XIII*, Madrid 2007, s. 235–236.

³¹ E. Mola, *El Derrumbamiento de la Monarquía* [w:] idem, *Obras Completas*, Valladolid 1940, s. 827.

³² „El Imparcial”, 12 kwietnia 1931.

³³ „La Correspondencia Militar”, 12 kwietnia 1931.

³⁴ J.M. de Hoyos y Vinent, *Mi testimonio*, Madrid 1962, s. 110–114.

³⁵ A. de Figueroa y Torres (Conde de Romanones), *Reflexiones y recuerdos*, Madrid 1940, s. 103.

³⁶ S. Ben-Ami, op. cit., s. 315.

monarchistów³⁷. Być może wynikało to z poczucia niemożliwości zmiany *status quo*. Ani rząd, ani przedstawiciele opozycji w najśmielszych prognozach nie przypuszczali nawet, że w ciągu 72 godzin Hiszpania z monarchii stanie się republiką.

Głosowanie przebiegåło w dość spokojnej atmosferze, bez większych ekscesów, chociaż republikanie, spodziewając się oszustw i prób wpływania na wyborców, wystawili strażę mającą pilnować biegu wydarzeń. O ile sytuacja na prowincji przypominała w dużym stopniu wcześniejsze wybory i dość powszechną praktyką było wrzucanie przez niepiśmiennych chłopów do urn „skrawków papieru, które dał im agent ich pana”³⁸, to w miastach od samego rana można było poczuć doniosłą atmosferę wyjątkowego wydarzenia. Głosowano tłumnie i wbrew wszelkim przeciwnościom — przed lokalami wyborczymi ustawiały się długie, ponadgodzinne kolejki³⁹; odnotowano też przypadki przynoszenia przez krewnych lub sąsiadów łózek, na których leżały osoby chore lub kalekie, chcące oddać swój głos⁴⁰.

Ludzie, którzy nigdy w życiu nie wstawali przed jedenastą, byli ubrani i na ulicach o ósmej trzydzieści. Socjalistyczne i republikańskie strażę przeciwdziałały tradycyjnemu kupowaniu głosów za pięć lub sześć duros (duro był wart wówczas mniej więcej tyle, co jeden dolar amerykański). Gdziekolwiek monarchistyczni harcerze oferowali nawet dwadzieścia i nierzadko słyszeli w odpowiedzi od ubogo ubranego człowieka: „Nawet gdybyście mi dali czterdzieści i ubrali mnie od stóp do głów, nie głosowałbym na króla!”⁴¹

Podobną w tonie relację z przebiegu wyborów przytacza brytyjski korespondent prasowy w Hiszpanii, Henry Buckley, opisując przebieg wyborów na prowincji Aragonii:

Poruszający był widok chłopów, którzy przed wrzuceniem głosu do urny na cały głos oznajmiali, że głosowali na Republikę. Kacykowie zapisywali ich nazwiska, podobnie jak szef [miejscowej] policji. Gdyby republika nie wygrała, zapewne większość z nich wyszłaby na ulice jeszcze tej samej nocy⁴².

W kwietniowych wyborach 1931 r. uprawnionych do głosowania były 5 440 103 osoby⁴³ (wszyscy mężczyźni powyżej 25 roku życia; kobiety w Hiszpanii uzyskały czynne prawo wyborcze dopiero w 1933 r.). Pierwsze, początkowo sprzeczne wyniki zaczęły napływać do Madrytu jeszcze w niedzielę 12 kwietnia około godziny 16.00, tuż po oficjalnym zakończeniu głosowania. Wraz z pojawia-

³⁷ Cf. J. de la Ciervay Peñafiel, *Notas de mi vida*, Madrid 1955, s. 359–360; E. Mola, op. cit., s. 825.

³⁸ J. Álvarez del Vayo, *Edukacja radykała*, Warszawa 1963, s. 215.

³⁹ O masowym udziale mieszkańców Madrytu w głosowaniu piszą m.in. A. de Figueroa y Torres, op. cit., s. 105 i E. Mola, op. cit., s. 839.

⁴⁰ „La Voz”, 13 kwietnia 1931.

⁴¹ J. Álvarez del Vayo, op. cit., s. 217.

⁴² H. Buckley, op. cit., s. 52.

⁴³ M. Tuñón de Lara, *Tres claves de la Segunda República*, Madrid 1985, s. 33.

niem się kolejnych, dokładniejszych danych z okręgów wyborczych rząd admirała Aznara i król zaczęli sobie zdawać sprawę z powagi sytuacji; nawet najbardziej pesymistyczne prognozy nie zakładały takiego obrotu spraw⁴⁴. O ile w okręgach wiejskich monarchiści tradycyjnie zwyciężyli, to w większości miast wygrali, nierzadko z przygniatającą przewagą, republikanie. Hrabia de Romanones, który planował zorganizowanie *cocktail party* w niedzielny wieczór przyznał później, że żył we śnie, który obrócił się w perzynę⁴⁵. Na 19.30 w niedzielę wyznaczone było spotkanie, na które zaproszono korespondentów prasy zagranicznej w Madrycie. W zamyśle Romanonesa miało ono być miłym tłem dla tryumfalnego ogłoszenia wygranej monarchistów⁴⁶. Jak się miało szybko okazać, republikanie uzyskali większość w 45 z 52 stolic prowincji oraz osiągnęli nadszpiegowanie dobrych rezultat w innych większych ośrodkach miejskich⁴⁷.

Spotkanie dziennikarzy rozpoczęło się punktualnie w atmosferze starannie skrywanego napięcia, brakowało jednak na nim Romanonesa. Zaproszeni korespondenci, świadomi napływających na bieżąco rezultatów wyborczych na próżno czekali na pojawienie się gospodarza i jego komentarz wobec zaistniałego rozwoju wypadków. W końcu prywatny sekretarz hrabiego powiadomił ich, że Romanones nie przyjdzie, gdyż bardzo przeżywa fakt, że w jego własnym okręgu — Guadalajarze — zwyciężyli republikanie⁴⁸. Było to jasnym sygnałem do zakończenia spotkania, które stało się świadectwem kompletnego nieprzygotowania strony rządowej na niekorzystny dla niej scenariusz. Takie zwieńczenie wieczoru było wyraźną wskazówką dla zagranicznych dziennikarzy, że zmiany polityczne w Hiszpanii stały się nieuniknione. Rynki światowe zareagowały od razu spadkiem kursu pesety i z niepokojem oczekiwały dalszego rozwoju „kryzysu hiszpańskiego”⁴⁹.

Gorzkiego smaku porażki nie osłodziło królowi i jego stronnikom spodziewane zwycięstwo na terenach wiejskich, które było wynikiem wciąż jeszcze silnego — choć już nie tak, jak dekadę wcześniej — zjawiska *caciquismo* oraz zastosowania 29 artykułu prawa wyborczego z 8 sierpnia 1907, który przewidywał, że w okręgach, gdzie zostanie zgłoszony tylko jeden kandydat (część kandydatów republikańskich na prowincji nie została wpisana na listy wyborcze z powodu mniej lub bardziej istotnych uchybień proceduralnych), będzie on automatycznie wybra-

⁴⁴ *República y guerra en España 1931–39*, red. S. Juliá, Madrid 2006, s. 9.

⁴⁵ R. Carr, op. cit., s. 575.

⁴⁶ J. Álvarez del Vayo, op. cit., s. 216.

⁴⁷ S. Ben-Ami, *The republican 'take-over': prelude to inevitable catastrophe?* [w:] *Revolution and War in Spain 1931–1939*, red. P. Preston, London–New York 2001, s. 23.

⁴⁸ J. Álvarez del Vayo, op. cit., s. 217–218. Wybory w Guadalajarze dały kandydatom republikańskim 14 miejsc, wobec zaledwie 6 radnych monarchistów. Naoczni świadkowie relacjonują, że hrabia Romanones na wieść o porażce w swoim rodzinnym okręgu miał powiedzieć, że wszystko jest stracone, cf. M. Maura, op. cit., s. 244.

⁴⁹ Taki tytuł doniesieniom z Hiszpanii dał m.in. francuski dziennik „Le Temps” z 15 kwietnia 1931. W podobnym tonie wypowiadały się też inne europejskie gazety.

ny. Blisko jedna trzecia wszystkich miejsc zdobytych przez monarchistów przypadła im w ten właśnie sposób⁵⁰, co dodatkowo ilustruje faktyczny stopień poparcia Hiszpanów dla kandydatów rządowych, będącego bardziej wynikiem realizacji zapisów ordynacji wyborczej, niż rzeczywistym wyrazem sympatii politycznych.

Ogromnym zaskoczeniem była przegrana w tradycyjnie przychylnych monarchii okręgach wyborczych w Madrycie. O ile rząd zakładał możliwość porażki w dzielnicach robotniczych, to szokiem okazały się wyniki z części miasta zamieszkanego głównie przez arystokratów i burżuazję: Palacio, Buenavista oraz Centro. Przygniatające zwycięstwo kandydatów republikańskich oznaczało, że większość z dotychczas przychylnych królowi mieszkańców zagłosowała przeciwko jego kandydatom⁵¹. Bolesna utrata poparcia „żelaznego” elektoratu była symbolicznym gwoździem do trumny ustroju.

Pomimo początkowo uspokajających oficjalnych reakcji członków rządu na wyniki wyborów, premier Aznar, komentując nad ranem 13 kwietnia sytuację, wyraźnie nie panując nad emocjami powiedział dziennikarzom: „co może być ważniejsze niż to, że kraj zasnął jako monarchia, a budzi się jako republika?”⁵² Planowane początkowo na wtorek 14 kwietnia posiedzenie Rady Ministrów zostało pospiesznie przesunięte na poniedziałkowe popołudnie i przeciągnęło się do godziny 21.00. W jego wyniku gabinet Aznara postanowił w całości podać się do dymisji⁵³. Inicjatorem przyspieszenia spotkania gabinetu był Berenguer, który jeszcze poprzedniej nocy⁵⁴, w obawie przed nieprzewidywalną reakcją armii na wynik wyborów, opracował bez konsultowania się z rządem ani królem zaszyfrowaną notę do dowódców garnizonów, którą wysłał telegraficznie w poniedziałek rano. Nakazywał utrzymać bezwzględna dyscyplinę i unikać jakichkolwiek prowokacji tak, aby kraj mógł podążać „logicznym biegiem narzuconym przez najwyższą wolę

⁵⁰ S. Payne, *Spain's first democracy*, s. 31. Ten etap wyborów był tożsamy z ostatecznym zamknięciem list kandydatów, które miało miejsce tydzień wcześniej, 5 kwietnia 1931. Świetny wynik strony rządowej (11 687 radnych wobec 1391 republikańskich) wydawał się zapowiadać łatwe zwycięstwo. Nastroje w obozie monarchicznym były do tego stopnia triumfalne, że w następnych dniach proponowano kandydatom republikańskim wycofanie się z wyborów w zamian za obietnice przywrócenia do łask politycznych w ramach dotychczasowego ustroju. Taka propozycja została złożona m.in. Miguelowi Maurze, cf. M. Maura, op. cit., s. 237.

⁵¹ A. de Figueroa y Torres, op. cit., s. 104.

⁵² H. Buckley, op. cit., s. 51. Nieco inną wersję tego cytatu podaje „El Imparcial” z 14 kwietnia 1931: „Czy może być większy kryzys niż to, że kraj, który uważaliśmy na monarchiczny w ciągu dwudziestu czterech godzin okazuje się republikański?”

⁵³ „El Imparcial”, 14 kwietnia 1931. Jednocześnie została wystosowana do króla nota z oficjalnym stanowiskiem rządu, w której czytamy m.in. że wynik wyborów, „wyraźnie przeciwny partiom monarchicznym” zmusza ministrów, by „doradzili Jego Wysokości, aby w jak najkrótszym możliwym czasie dał woli narodowej lepszą i pewniejszą okazję do wypowiedzenia się w postaci wyborów parlamentarnych ze wszystkimi prawnymi gwarancjami zapewniającymi nieskrępowany wyraz świadomości obywatelskiej”. Cyt. za D. Berenguer, *De la Dictadura a la República*, Madrid 1975, s. 328–329.

⁵⁴ E. Mola, op. cit., s. 843.

narodową⁵⁵. Nie wspominał ani słowem o królu ani o monarchii. Rząd, postawiony przed faktem dokonanym, mógł tylko przyjąć do wiadomości rozesłanie tej depe-szy oraz jej treść. Wiadomość o telegramie wyciekła następnego dnia do prasy, dodatkowo wzmagając u republikanów poczucie zwycięstwa i nieuchronności zmian. 13 kwietnia po południu pojawiły się także pierwsze plotki o abdykacji planowanej przez Alfonsa XIII. Wiadomość tę konsekwentnie dementowali poszczególni ministrowie. Jednocześnie krążyły pogłoski o tym, że król w tajemnicy powołał rząd wojskowy i nie zamierza uznać wyników wyborów⁵⁶. Chaos informacyjny podsycił nastroje na ulicach. Zwolennicy republiki nie wiedzieli, czy mają spokojnie czekać na dalszy bieg wypadków oraz wyniki konsultacji i negocjacji politycznych, czy wziąć sprawy w swoje ręce. Ostatecznie jednak, poza nielicznymi incydentami, atmosfera na ulicach Madrytu, jakkolwiek gorąca, nie przekroczyła punktu wrzenia i transformacja systemu mogła odbyć się drogą pokojową. Także na prowincji nie odnotowano w tych dniach poważniejszych incydentów⁵⁷.

Podczas poniedziałkowego spotkania gabinetu czterech z pięciu uczestniczących w nim ministrów⁵⁸ było przeświadczonych o nieuchronnym końcu nie tylko ich gabinetu, lecz także monarchii. Jeden tylko Juan de la Cierva, osobiście zresztą dotknięty porażką monarchistów w rodzinnej Murcji, był zdecydowanym zwolennikiem trwania ustroju za wszelką cenę — nawet poprzez wprowadzenie stanu wyjątkowego lub wojnę domową⁵⁹. Jego zapal skutecznie ochłodził pozbawiony złudzeń Romanones uważający, że „mauzer jest złą odpowiedzią na wynik wyborczy”⁶⁰. Hiszpanie mieli świadomość, że są świadkami epokowej chwili; był tego świadomy także Romanones, który wychodząc z posiedzenia gabinetu został zapytany przez dziennikarzy, czy uważa, że rząd znajdzie do jutra definitywne rozwiązanie. Zrezygnowany hrabia odparł twierdząco podkreślając dramatycznie: „I to jak definitywne!”⁶¹. Również prasa prorządowa nie miała innego wyboru jak tylko uznać, że „nasza porażka, jako monarchistów, jest ogromna. Przygniatająca siła masowej opinii przeciwnej monarchii wykazała się spójnością i dyscypliną, porządkiem i trzeźwością, które negocjować byłoby rzeczą niepoważną i bezsensowną. Nasze zdziwienie budzi nie tylko bezprzykładne zwycięstwo republikanów, lecz wszechobecny spokój, który panuje, od kiedy podano do publicznej wiadomości wynik wyborów–plebiscytu”⁶².

⁵⁵ Cytowane w: *República y guerra*, s. 9.

⁵⁶ J. Álvarez del Vayo, op. cit., s. 218.

⁵⁷ J.M. de Hoyos, op. cit., s. 151.

⁵⁸ Byli to ministrowie: stanu, spraw wewnętrznych, edukacji publicznej, wojska oraz infrastruktury.

⁵⁹ Juan de la Cierva jeszcze w nocy z 12 na 13 kwietnia w prywatnej rozmowie z szefem policji, generałem Sanjurjo, sondował możliwość rozwiązania siłowego i niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że jest jego zwolennikiem, cf. J. de la Cierva, op. cit., s. 362.

⁶⁰ S.G. Payne, *Spain's first democracy*, s. 32.

⁶¹ M. Maurya, op. cit., s. 249.

⁶² „El Imparcial”, 14 kwietnia 1931.

Ten wszechobecny, jeśli nie liczyć pojedynczych incydentów, spokój towarzyszący wydarzeniom kwietniowym 1931 r. był w kraju targany od dziesięcioleci strajkami, demonstracjami studenckimi czy buntami wojskowych faktycznie rzeczą niesłychaną i podkreślaną na każdym kroku. Nawet generał Mola, jeden z przywódców buntu wojskowych w 1936 r., obserwując wydarzenia pod Pałacem Królewskim przyznał, że tłum zebrał się tam „bardziej z zamiarem manifestowania, niż dokonania aktu agresji”⁶³. Manifestujący republikanie zorganizowali nawet coś na kształt gwardii obywatelskiej, która miała zadbać o zachowanie porządku⁶⁴. Parę miesięcy później Manuel Azaña w wystąpieniu parlamentarnym przypominał, że „to, co jest najdonioślejsze, najjaśniejsze i pozostanie jako rzadki przykład w historii Hiszpanii, to fakt, że można było obalić system pośród wspólnej radości Hiszpanów i że ani jednemu mieszkańcowi Madrytu (którego mieszkańcy tamtego dnia zachowali się jak na mieszkańców stolicy Republiki przystało) nie przyszło na myśl uciekać się do agresji”⁶⁵. Wypada rozwinąć słowa Azaña, który podkreślając spokój na ulicach nie wspomina, że od przemocy, czy prowokowania jej powstrzymała się generalnie także strona rządowa, wciąż mająca pod swoją kontrolą — przynajmniej w teorii — siły porządkowe i wojsko. Z drugiej strony większość policji i duża część armii mniej lub bardziej otwarcie sympatyzowała z republikanami, o czym zresztą świetnie wiedzieli dowódcy.

Godna uwagi jest kluczowa kwestia — końcowy rezultat wyborów. W momencie, gdy ważyły się losy monarchii, wciąż nieznyany był ich ostateczny wynik. Co więcej, pozostaje on nieznyany do dziś. Nie można w pełni polegać na liczbach podanych w „Roczniku Statystycznym”⁶⁶. Nigdy nie podliczono wszystkich głosów i jeszcze kilka lat później zapieczętowane raporty z poszczególnych okręgów leżały w zamkniętych pudłach gdzieś w gmachach rządowych⁶⁷. Choć różne szacunki zakładają zazwyczaj zbliżony wynik wyborczy monarchistów i republikanów (określanych w retoryce prorządowej „antymonarchistami”) na poziomie całego kraju, nie jest jednak wykluczone, że po dokładnym zliczeniu wszystkich

⁶³ E. Mola, op. cit., s. 870.

⁶⁴ F. Villanueva, *¿Ha pasado algo?*, Madrid 1931, s. 167. Członków prowizorycznych służb porządkowych, stojących plecami do Pałacu Królewskiego i oddzielających go od tłumy manifestantów, można też dostrzec na zdjęciach z tamtych dni.

⁶⁵ M. Azaña, *Antología*, t. II: *Discursos*, Madrid 1983, s. 59–60 (*Sesión de Cortes*, 19 listopada 1931).

⁶⁶ *Historia de España Menéndez Pidal*, t. XXXVIII, cz. 2, red. J.M. Jover Zamora, Madrid 1997, s. 724. Cf. zestawienie w: J. Gil Pecharróman, *Historia de la Segunda República Española (1931–1936)*, Madrid 2002, s. 43. Najbardziej aktualne dane, którymi dysponował markiz de los Hoyos przed proklamacją republiki podawały, że monarchiści mieli 22 150 radnych, wobec zaledwie 5875 radnych antymonarchicznych. Jednak do obsadzenia pozostawało wciąż ponad 52 tys. miejsc. Cf. F. Montero, J. Tusell, *Historia de España*, red. J. Hernández Aliques, Madrid 1997, t. XI, s. 476.

⁶⁷ H. Buckley, op. cit., s. 51–52.

głosów ci pierwsi uzyskaliby większość (pamiętać przy tym należy, że na ich wynik wyborczy duży wpływ miało zastosowanie artykułu 29, stawiającego w uprzywilejowanej pozycji kandydatów monarchistycznych). U źródeł zdarzeń z kwietnia 1931 r. leżały zatem pierwsze doniesienia z części okręgów, niekompletne rezultaty przede wszystkim z miast, które jednak wystarczyły by wywołać panikę po stronie rządowej i euforię wśród republikanów. Wynikało to po części z przyjętego założenia, że głosy lepiej wykształconych i bardziej świadomych politycznie mieszkańców miast mają większy ciężar gatunkowy⁶⁸. Warto również pamiętać, że pomiędzy okręgami wiejskimi i miejskimi — równymi w świetle ordynacji wyborczej z 1907 r. — istniała poważna dysproporcja w ilości głosujących. Okręgi wiejskie liczyły często po kilka tysięcy mieszkańców, podczas gdy w wielkich miastach — po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy. Biorąc zatem pod uwagę bezwzględną ilość głosów oddanych w skali całego kraju, liczba przeciwników monarchii była dużo wyższa niż jej zwolenników.

Poczynając od nocy z 12 na 13 kwietnia wydarzenia toczyły się tak szybko, że nie sposób było nad nimi zapanować. Obie strony nakręcały ich tempo publicznymi deklaracjami (strona rządowa na łamach prasy w mniej lub bardziej zawołowany sposób przyznawała się do klęski wyborczej, opozycja natomiast domagała się coraz odważniej natychmiastowych i głębokich zmian⁶⁹). 14 kwietnia rano król, który wciąż liczył na to, że sytuację da się uratować, otrzymał od Romanonesa notę sugerującą mu jak najszybsze opuszczenie kraju⁷⁰. Mimo to, po serii porannych konsultacji politycznych, Alfons XIII postanowił zagrać swoją ostatnią kartą i wezwał do siebie hrabiego. Z upoważnienia monarchy Romanones miał się spotkać ze swoim dawnym sekretarzem, Niceto Alcalá-Zamorą i zaproponować mu utworzenie rządu przejściowego oraz zwołanie w przeciągu kilku tygodni wyborów do Konstytuanty. Spotkanie w mieszkaniu Gregorio Marañoña, byłego lekarza monarchy, otwarcie teraz sympatyzującego z republikanami lecz cenionego przez obie strony, rozpoczęło się o 14.00 i było o tyleż pełne kurtuazji, co krótkie i bezowocne. Romanones wiedział, że nie jest w pozycji, która pozwoliłaby mu cokolwiek wytargować; tym bardziej, że jego oferta abdykacji Alfonsa XIII na rzecz infanta Carlosa, który miał sprawować regencję do czasów

⁶⁸ Á. de Figueroa y Torres (Conde de Romanones), *Y sucedió así*, Madrid 1947, s. 28. Monarchiczny polityk w swoich wspomnieniach podkreśla odczuwalną ówczesnie różnicę w ważności głosów wiejskich oraz miejskich.

⁶⁹ „Głosowanie w stolicach prowincji i ważniejszych ośrodkach miejskich ma wartość plebiscytu niechętnego Monarchii i przychylnego Republice” — pisali w oficjalnym komunikacie przywódcy republikańscy postulując, by „nadać natychmiastową skuteczność [wyrażonym w wyborach] żądaniom, ustanawiając Republikę”, „ABC”, 14 kwietnia 1931.

⁷⁰ S. P a y n e, *Spain's first democracy*, s. 32. M. M a u r a (op. cit., s. 254) przytacza szczegółową treść tej notatki, przekazanej przez telefon jednemu z najbardziej zaufanych współpracowników króla, doktorowi Aguilarowi. Romanones nie pozostawiał królowi złudzeń co do dalszych losów monarchii, w dyplomatyczny sposób podkreślając lub wręcz koloryzując pewne kwestie.

wyborów parlamentarnych, była tylko próbą kupienia czasu i powtórką sytuacji sprzed paru miesięcy, kiedy upadał rząd Berenguera. Zrezygnowany Romanones musiał się zgodzić na przekazanie opozycji pełni władzy oraz, mając na względzie bezpieczeństwo króla, także na jak najszybsze opuszczenie przez niego kraju⁷¹. Alcalá-Zamora miał w ręku wszystkie atuty: poparcie ulicy, inteligencji oraz sił porządkowych. Umiejętnie przypominał, że pokojowy entuzjazm tłumów nie będzie trwał wiecznie, i że w interesie samego monarchy jest przekazanie władzy do zachodu słońca⁷². Ostatecznym argumentem okazało się jednak ujawnienie przejścia na stronę republikańską szefa policji generała Sanjurjo, który przed południem spotkał się z Miguelem Maurą i zameldował mu gotowość służby republice⁷³. Trudno ocenić, na ile było to wynikiem osobistej niechęci generała do króla, a na ile wynikiem koniunkturalizmu; niezależnie od motywów, decyzja Sanjurjo odzwierciedlała rzeczywiste nastroje w policji.

Zagadnięty przez jednego z zagranicznych dziennikarzy na ulicy przypadkowy policjant miał zapewnić, że sytuacja się uspokoi „jak tylko uwolnimy się od tej małpy, która siedzi na tronie”⁷⁴. Do tego dołączyła się kompletna bezradność rządzących oraz błyskawiczny rozpad maszyny państwowej, włącznie z tajnymi służbami⁷⁵. Alfons XIII i jego zwolennicy nie tylko nie mogli w żaden sposób opanować sytuacji, ale nawet nie byli w stanie udawać, że to czynią.

Atmosferę chaosu panującego na szczytach władzy znakomicie oddał ówczesny korespondent brytyjskiego „The Daily Telegraph” w Madrycie, Henry Buckley:

W południe udało mi się wejść do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przy Puerta del Sol. Miałem okazję porozmawiać tam z podsekretarzem Mariano Marfilem. Zazwyczaj ministerstwo aż kipi od urzędników i strażników, ale tamtego ranka 14 kwietnia [...] podsekretarz wydawał się człowiekiem porzuconym na bezludnej wyspie. Bardzo niewielu urzędników przyszło do pracy tego dnia. Nie było też ministra i pan Marfil nie umiał mi odpowiedzieć, kiedy przyjdzie. Telefony dzwoniły, ale nikt nie odpowiadał⁷⁶.

⁷¹ J. Gil Pecharróman, op. cit., s. 44.

⁷² Szczegółową relację ze swojej bezowocnej misji zdaje sam Á. de Figueroa y Torres, *Reflexiones*, s. 118–122.

⁷³ M. Maura, op. cit., s. 257. Autor opisuje serię porannych rozmów telefonicznych pomiędzy królem a Mariano Marfilem, podsekretarzem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Okazało się, że służby mundurowe nie miały zamiaru bronić monarchii, wskutek czego król zlecił Marfilowi poczynić przygotowania do swojej ewakuacji z Madrytu. Gen. Sanjurjo znał treść tych rozmów i to, jak sugeruje Maura, leżało u podstaw jego decyzji o przejściu na stronę republikanów jeszcze przed południem; *ibidem*, s. 254–256.

⁷⁴ H. Buckley, op. cit., s. 53.

⁷⁵ Wspomina o tym sam szef Generalnej Dyrekcji Bezpieczeństwa, gen. Emilio Mola, op. cit., s. 853.

⁷⁶ H. Buckley, op. cit., s. 57.

Minister nie pojawił się tego dnia w miejscu pracy, gdyż wraz z innymi członkami rządu czekał z niepokojem na wynik spotkania ostatniej szansy pomiędzy Romanonesem a Alcalá-Zamorą. Kiedy około 15.00 hrabia powiadomił o fiasku swojej misji, na 17.00 wyznaczono posiedzenie Rady Ministrów w Pałacu Królewskim, przed obliczem monarchy. Było to ostatnie spotkanie gabinetu Aznara zwołane — jak piszą Barbara G o l a i Franciszek R y s z k a — „tylko po to, aby się rozwiązać, gdyż nie było właściwie instytucji, która mogła faktycznie przyjąć dymisję”⁷⁷. Państwo, od dłuższego czasu targane różnymi kryzysami, znalazło się w końcowym stadium dezintegracji politycznej i administracyjnej. Wydaje się wręcz, że niektórzy politycy monarchiczni z ulgą oddawali stery rządów republikanom, bezradni wobec obrotu spraw. Miguel Maura w swoich wspomnieniach napisze lapidarnie: „podarowano nam władzę”⁷⁸.

Tymczasem od świtu 14 kwietnia z całej Hiszpanii dochodziły wiadomości świadczące o tym, że nowo wybrani członkowie samorządów lokalnych nie czekając na rozwój wypadków w Madrycie zaczęli brać sprawy w swoje ręce. Około godziny 6 rano radni z Eibar w Kraju Basków oficjalnie ogłosili powstanie Republiki. Jeszcze tego samego ranka podobne proklamacje miały miejsce m.in. w Walencji, Sewilli, Oviedo i Saragossie. Szczególnie ważna okazała się deklaracja samorządu Barcelony, który wczesnym popołudniem ogłosił powstanie Republiki Katalońskiej w ramach federacyjnego państwa hiszpańskiego (Konfederacja Narodów Iberyjskich)⁷⁹. W ciągu niecałej godziny wieść o tym dotarła do Madrytu, do czego wydatnie przyczynili się otwarcie sympatyzujący z republiką telegraficiści⁸⁰. Punktualnie o 15.00 na szczycie Pałacu Komunikacji (centrala Poczty i Telegrafów przy fontannie Kybele) w Madrycie zawisła czerwono–żółto–fioletowa flaga republikańska. Nastroje na ulicy były euforyczne, choć istniał chaos informacyjny. Mimo to wszystkie demonstracje miały charakter pokojowy. Około 17.00 stołeczni radni wywiesili republikańską flagę na balkonie ratusza⁸¹. Mniej więcej o tej samej porze pojawili się pod budynkiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wysłannicy Rządu Tymczasowego z misją przejęcia władzy z rąk ministra. Tego ostatniego oczywiście nie było, gdyż był na posiedzeniu gabinetu, niemniej delegacja republikańska została wpuszczona do budynku (tego samego, który opisywał Buckley) i tam miała czekać na przybycie José Marí de Hoyos. W celu uspokoj-

⁷⁷ B. G o l a, F. R y s z k a, *Hiszpania*, Warszawa 1999, s. 121.

⁷⁸ Cytowane w: J. G i l P e c h a r r o m á n, op. cit., s. 45.

⁷⁹ Szerzej o tym: S. P a y n e, *Spain's first democracy*, s. 32–33.

⁸⁰ Gen. M o l a (op. cit., s. 847) wspomina mimochodem, że cała komunikacja w Hiszpanii znajdowała się w rękach republikańskich, co w przypadku ewentualnej decyzji o próbie siłowego utrzymania się przy władzy stanowiłoby dla rządu i króla poważny problem.

⁸¹ „ABC”, 15 kwietnia 1931.

nia nastrojów oczekującego przed budynkiem tłumu dwóch delegatów pomachało ok. 18.30 z okna flagą republikańską⁸².

Członkowie Rządu Tymczasowego zebrani w mieszkaniu Miguela Maury⁸³ przy ulicy Príncipe de Vergara, po południu wyruszyli samochodami w kierunku Puerta del Sol⁸⁴. Droga trwała o wiele dłużej niż zazwyczaj ze względu na zgromadzone na ulicy wiwatujące tłumy, przez które trzeba było się przeciskać. Dopiero na krótko przed 20.00 dotarli pod budynek Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Alcalá-Zamora (według części relacji był to Miguel Maura) stanął przed drzwiami budynku i powiedział głośno „Otwierać w imieniu Republiki!”⁸⁵ Strażnicy zgodnie otworzyli drzwi, zsalutowali i zaprezentowali broń. Około pół godziny później z balkonu ministerstwa Alcalá-Zamora wygłosił transmitowane przez radio Unión na całą Hiszpanię pierwsze przemówienie jako premier rządu Republiki, podkreślając pokojowy charakter transformacji, podczas gdy wewnątrz budynku jego współpracownicy kontaktowali się telefonicznie z gubernatorami prowincji by uzgodnić szczegóły przejęcia władzy. W ciągu niecałych trzech godzin wszystkie ważniejsze centra administracyjne Hiszpanii zostały powiadomione o proklamowaniu republiki i poinstruowane jak mają postępować w nowych realiach⁸⁶. O wpół do trzeciej nad ranem nowy premier pojawił się przed swoją oficjalną siedzibą. Formalne przejęcie funkcji przez pozostałych ministrów nowego rządu odbyło się następnego dnia rano.

Alfons XIII jeszcze 14 kwietnia przed godziną 21.00 ku radości zgromadzonych przed Pałacem Królewskim tłumów w pośpiechu opuścił Madryt w towarzystwie najbliższych współpracowników i ochrony, wystosowawszy wcześniej swoją ostatnią odezwę, opublikowaną w prasie w piątek 17 kwietnia:

⁸² Vide S. Ben-Ami, *The Republican 'take over'*, s. 338–351.

⁸³ Impulsem do wyruszenia była pogłoska, że rząd monarchiczny nie tylko nie przekaze tego dnia, jak to zostało parę godzin wcześniej ustalone, władzy, ale wprowadził stan wojenny. Cf. F. Villanueva, op. cit., s. 146–149 oraz C. de Rivas Cherif, *Portrait of an Unknown Man. Manuel Azaña and Modern Spain*, Cranbury–London–Mississauga 1995, s. 162. Rząd faktycznie planował wprowadzenie stanu wojennego, jednak w obawie przed zamieszkami, ostatecznie do tego nie doszło. Cf. Á. de Figueroa y Torres, *Reflexiones*, s. 125, E. Mola, op. cit., s. 865; D. Berenguer, op. cit., s. 340. W swoich wspomnieniach Miguel Maura (op. cit., s. 261) podkreśla mocno własną rolę w przekonaniu reszty członków Rządu Tymczasowego, niepewnych co do dalszych działań, do wzięcia inicjatywy w swoje ręce i wspólnego udania się do siedziby Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Nie ma powodów przypuszczać, by Maura przesadnie uwydatnił swoją rolę. Pisarz i intelektualista Cipriano de Rivas Cherif, prywatnie szwagier Manuela Azaña, tak oto scharakteryzował osobowość Maury: „[Azaña] nie ufał zaraźliwemu optymizmowi Maury, który dominował nad umysłami takimi jak mój, mniej skłonny do ryzyka. Maura mówił z tak wielkim przekonaniem, że ludzie wierzyli mu nie zastanawiając się nad treścią jego argumentów”. C. de Rivas Cherif, op. cit., s. 157.

⁸⁴ S. Juliá, *Vida y tiempo de Manuel Azaña (1880–1940)*, Madrid 2008, s. 279.

⁸⁵ H. Buckley, op. cit., s. 57.

⁸⁶ M. Maura, op. cit., s. 263.

Niedzielne wybory jasno mi pokazały, że nie cieszę się dziś miłością mego ludu [...] Król może się mylić i, bez wątpienia, pomyliłem się parokrotnie; wiem jednak dobrze, że nasza ojczyzna zawsze była łaskawa wobec win nieobciążonych złymi zamiarami. Mógłbym znaleźć aż nadto środków, by utrzymać swoje królewskie prerogatywy, skutecznie wymuszając je w stosunku do tych, którzy chcieliby z nimi walczyć. Jednak zdecydowanie chcę uniknąć wysyłania przeciwko sobie rodaków do walki w bratobójczej wojnie domowej. Nie rezygnuję z żadnego ze swoich praw, bowiem bardziej niż moje własne, są one wkładem zebranych przez Historię. [...] Mam nadzieję, że poznam autentyczny oraz właściwy wyraz wspólnej świadomości i na czas, gdy wypowiada się naród, zawieszam świadomie sprawowanie Władzy Królewskiej i opuszczam Hiszpanię uznając ją tym samym za jedyną panią własnego losu...⁸⁷.

Monarcha udał się samochodem do Kartageny, gdzie przybył ok. czwartej nad ranem, po czym wsiadł na krążownik „Príncipe Alfonso” i odpłynął do Marsylii⁸⁸, skąd następnie wyruszył do Paryża. 15 kwietnia rano reszta przebywającej w stolicy rodziny królewskiej wyjechała pociągiem z Eskurialu do Francji. Powyższa deklaracja oraz fakt opuszczenia Hiszpanii przez rodzinę królewską nie oznaczały jednak formalnej abdykacji, do której z inicjatywy Alfonsa XIII nigdy nie doszło. Król wciąż zdawał się mieć nadzieję na szybki powrót do ojczyzny; chwilowy tryumf republikańców miał być wynikiem zaskoczenia oraz niedostatecznego przygotowania monarchistów. Władca liczył na to, że jego stronnikom uda się zewrzeć szyki przed wyborami parlamentarnymi i odzyskać władzę. Jak się miało wkrótce okazać, jego nadzieje były płonne. Nie zmieniła tego wojna domowa; zwycięstwo Francisco Franco, występującego w obronie tradycyjnych wartości, nie przyniosło królowi tak wyczekiwanej okazji do powrotu. *Caudillo*, mimo oficjalnych deklaracji sympatii i poparcia dla monarchii, nie zdecydował się po 1939 r. na oddanie władzy. Rozgoryczony i zawiedziony król miał już pozostać na wygnaniu aż do swojej śmierci w 1941 r.⁸⁹

W skład pierwszego gabinetu Republiki pod przewodnictwem Niceto Alcalá-Zamory weszli: Miguel Maura, Alejandro Lerroux, Fernando de los Ríos, Idalencio Prieto, Álvaro de Albornoz, Marcelino Domingo, Manuel Azaña, Santiago Casares Quiroga, Luis Nicolau D’Oliver, Francisco Largo Caballero oraz Diego Martínez Barrios. Wśród pierwszych aktów nowego rządu było ogłoszenie szerokiej amnestii

⁸⁷ „ABC”, 17 kwietnia 1931. Nieco inny tekst odezwy, opracowany przez Miguela Maurę został wręczony hrabiemu Romanonesowi na spotkaniu z Niceto Alcalá-Zamora 14 kwietnia. Hrabia przytacza jej tekst.

⁸⁸ Początkowo, zapewne w trosce o bezpieczeństwo monarchy, podano do publicznej wiadomości, że udaje się on do Londynu. „El Imparcial”, 16 kwietnia 1931. H. B u c k l e y (op. cit., s. 55) wspomina również o rozważanej opeji wyjazdu drogą lądową do Portugalii, z której jednak szybko zrezygnowano.

⁸⁹ Kilka miesięcy przed śmiercią Alfons XIII oficjalnie abdykował na rzecz swojego syna, Jana, ojca obecnego króla, Juana Carlosa.

wobec dotychczasowych więźniów politycznych⁹⁰ oraz uchylenie kodeksu karnego obowiązującego w latach dyktatury⁹¹. Gabinet Alcalá–Zamory zapowiedział też dokładną rewizję praw uchwalonych w latach 1923–1930. Na 28 czerwca wyznaczono wybory do Konstytuanty, których wyniki były potwierdzeniem antymonarchicznych nastrojów w kraju, dając kandydatom z list republikańskich przytłaczającą większość. Nową konstytucję II Republiki Hiszpańskiej przyjęto 9 grudnia 1931, jednak nastroje były wówczas już dużo mniej optymistyczne.

Szukając przyczyn transformacji ustrojowej w Hiszpanii nie sposób nie zatrzymać się na krótko przy postaci Alfonsa XIII i jego sposobie sprawowania władzy, który z perspektywy czasu można określić słowem „niefortunny”. Wydarzenia kwietniowe z 1931 r. pokazały dobitnie, że długoletnie wspieranie Primo de Rivery, a następnie Berenguera było strategicznym błędem monarchy i na dłuższą metę przyniosło więcej strat, niż korzyści. Idea rządów parlamentarnych była kompletną fikcją. Nikt z najbliższego otoczenia władcy nie miał wątpliwości, że wyniki wyborów były nie tylko opowiedzeniem się za republiką, lecz także, a może nawet — raczej, przeciwko królowi i popieranym przez niego dyktatorom. Ich wyniki dowiodły nie tylko głębokiego kryzysu, ale wręcz kompletnego fiaska dotychczasowego ustroju oraz autorytarnego sposobu sprawowania rządów, nieliczącego się ze zdaniem obywateli. „Hiszpania obudziła się 14 kwietnia 1931 jako Republika, ponieważ król nie zdecydował się stawić czoła problemom, których nie rozwiązała dyktatura Miguela Prima de Rivery”⁹². Włoski korespondent prasowy w Hiszpanii, Nicolo Pascazio, którego trudno posądzać o otwartą sympatię wobec zwolenników republiki trzeźwo ocenił wydarzenia kwietniowe pisząc, że upadająca monarchia reprezentowała jedynie interesy kleru, wojska i arystokracji kosztem całej reszty obywateli, a zwłaszcza klasy średniej⁹³. Wydaje się, że to przede wszystkim długo-trwałe ignorowanie przez Alfonsa XIII i jego najbliższych współpracowników rosnących ambicji politycznych tej coraz silniejszej grupy, wywodzącej się głównie z mieszkańców średnich i dużych miast, było jednym z podstawowych czynników, które przyczyniły się do ich klęski w wyborach 1931 r. „Ustrój monarchiczny upadł bardziej w wyniku własnych błędów, niż z powodu nacisków jego wrogów” napisze po latach w rozważaniach o przyczynach wojny domowej w Hiszpanii Manuel Azaña⁹⁴.

Masowe, pokojowe manifestacje jako reakcja na rezultat wyborczy były rodzajem dodatkowego nacisku na króla i gabinet Aznara. Zaskakiwał jednak i zastanawiał spokojny ich przebieg, gdyż wszyscy obawiali się zamieszek⁹⁵. Republikanie

⁹⁰ „El Imparcial”, 15 kwietnia 1931.

⁹¹ Ibidem, 16 kwietnia 1931.

⁹² J. K i e n i e w i c z, *Hiszpania w zwierciadle polskim*, Gdańsk 2001, s. 154.

⁹³ Cytowane w: G. B r e n a n, *The Spanish Labyrinth*, London–New York 1960, s. 86.

⁹⁴ M. A z a ñ a, *Causas de la Guerra de España*, Barcelona 1986, s. 22.

⁹⁵ „ABC”, 14 kwietnia 1931.

nie wzięli — jak niektórzy prorokowali — spraw w swoje ręce, ale ograniczyli się do demonstracji ulicznych. Zamiast broni i kamieni manifestanci nieśli fioletowo–żółto–czerwone flagi oraz portrety niedawno straconych męczenników sprawy republikańskiej: kapitanów Galána i Garcíi Hernándezza⁹⁶. Strona rządowa zaś, zmęczona najwyraźniej próbami utrzymania się u władzy za wszelką cenę i porażona siłą opozycji⁹⁷, zrezygnowała z rozważanej opcji siłowej. Pamiętać też należy, że zanim Hiszpanie wyszli na ulice miast domagając się ustanowienia republiki, rząd już przynajmniej od doby rozpaczliwie miotał się w obliczu spodziewanej klęski wyborczej. To Aznar, Romanones, Berenguer czy Alfons XIII podjęli pierwsze działania bez faktycznej presji ze strony demonstrantów czy polityków opozycji. Wypada zatem zgodzić się z wyżej cytowanym stwierdzeniem Azañi, że swoimi nerwowymi działaniami i wypowiedziami dla prasy jedynie przyspieszyli oni upadek monarchii.

Dokładne opisanie wydarzeń, które miały miejsce w dniach 12–14 kwietnia 1931 nie jest wbrew pozorom łatwe. Choć już zaledwie parę miesięcy później pojawiły się pierwsze relacje i wspomnienia, to różnią się one nieraz od siebie diametralnie, w zależności od autora, jego sympatii i roli, jaką odegrał w tych dniach. Szczególne kontrowersje musi budzić postawa hrabiego Romanonesa, który dostarczył w swoich relacjach wielu ciekawych i istotnych informacji, jednak nie odpowiedział nigdy na podstawowe pytanie, które musi się nasuwać przy lekturze innych relacji: na ile czuł się naprawdę związany z monarchią? Francisco Villanueva, szef gazety „El Liberal”, pisze, że mniej więcej dwa tygodnie przed wyborami w prywatnej rozmowie odniósł wrażenie, że Romanones już wtedy zdawał sobie sprawę z siły republikanów i był skłonny zgodzić się na transformację ustrojową, jeśli tylko byłaby ona pokojowa i nie groziła krwawą rewolucją⁹⁸. Miguel Maura przyznaje, że to Romanones, będąc szarą eminencją gabinetu Aznara i mając ogromny wpływ na króla, podjął ostateczną decyzję, by nie bronić monarchii za wszelką cenę, lecz jak najlepiej przygotować grunt pod pokojowe przekazanie władzy⁹⁹. Tekst jego porannej wiadomości dla Alfonsa XIII Maura uważa za majstersztyk dyplomatycznej manipulacji, mającej osiągnąć pożądany efekt, czyli skłonić króla do opuszczenia kraju. Dámaso Berenguer, opisując ostatnie posiedzenie Rady Ministrów we wtorkowe popołudnie, zastanawiał się nad wyraźną niekonsekwencją w zachowaniu Romanonesa, który zreferował wówczas wynik rozmowy z Alcalá Zamorą, w tym ustalenia o ostatecznym przekazaniu władzy Rządowi Tymczasowemu po to, by niewiele później, w obecności króla, zadać

⁹⁶ „La Correspondencia Militar”, 14 kwietnia 1931.

⁹⁷ Pamiętać należy, że rząd i monarcha, rezydując w zdecydowanie prorrepublikańskim Madrycie, byli poddani bardzo silnej presji, która nie mogła pozostać bez wpływu na ich postrzeganie rozwoju wydarzeń oraz nastrojów społeczeństwa.

⁹⁸ F. Villanueva, op. cit., s. 154–155.

⁹⁹ M. Maura, op. cit., s. 244.

Berenguerowi zaskakujące i — przynajmniej od półtorej doby — nieaktualne pytanie, czy wojsko jest jeszcze w stanie bronić monarchy¹⁰⁰. Zwłaszcza ta ostatnia relacja wskazywałaby na pewną grę hrabiego, jeśli nie na dwa fronty, to przynajmniej grę pozorów. Być może zależało mu na tym, by monarcha do ostatniej chwili czuł, że to od niego zależą losy Hiszpanii. W końcu to właśnie wtedy Alfons XIII miał wypowiedzieć słynne słowa, że z jego inicjatywy nie będzie przelana nawet kropla hiszpańskiej krwi i ogłosił swoją ostateczną decyzję o wyjeździe z kraju. Sam Romanones w swoich wspomnieniach na każdym kroku podkreślał swoje oddanie królowi¹⁰¹, choć nie musiało to być — i najwyraźniej nie było — tożsame z przywiązaniem do monarchii.

Rozdrobnienie politycznej sceny Hiszpanii, które było jednym z powodów *pronunciamento* Primo de Rivery, nie przeszkodziło ludziom lewicy i prawicy połączyć sił w walce o wspólny cel — próbę przywrócenia rządów parlamentarnych, a następnie ustanowienia republiki. Dotychczasowa wąska elita władzy, w gruncie rzeczy kompletnie odosobniona i przez prawie osiem lat pozbawiona naturalnego testu popularności, jakim są wybory, stanęła wobec masowego — zwłaszcza w miastach — ruchu, który nie bez racji głosił na każdym kroku niewydolność systemu monarchicznego. Doktor Gregorio Marañón, ten sam, w którego mieszkaniu odbyło się kluczowe spotkanie hrabiego Romanonesa i Niceto Alcalá Zamory napisze:

Monarchiści nie mieli nic do zaoferowania. [...] Kluczowe było to, że lewica miała wiarę, zaś monarchiści ją stracili i jedyne, co im pozostawało, to ciemna otchłań strachu przed przyszłością¹⁰².

To, co początkowo było siłą republikanów — masowość oraz entuzjazm wynikający z poczucia udziału w wiekopomnym wydarzeniu — okazało się później słabością, bowiem zjednoczenie wobec wspólnego przeciwnika, tj. monarchistów, nie było wynikiem faktycznego konsensu elit społecznych i politycznych, a jedynie środkiem prowadzącym do zmiany ustroju¹⁰³. W pierwszych dniach transformacji ustrojowej przeważał pełen wielkich nadziei optymizm, nierzadko bezkrytyczny, zaś dopiero co powstałą republikę nazywano pieszczotliwie *la niña bonita* — śliczna dziewczynka. Jednakże każda z partii tworzących w kwietniu 1931 r. blok republikański miała swój własny pomysł na nową Hiszpanię, nierzadko trudny lub wręcz niemożliwy do pogodzenia z wizją sojuszników w walce o obalenie monarchii. Wyjątkowo silne zróżnicowanie hiszpańskiej sceny politycznej i społecznej¹⁰⁴,

¹⁰⁰ D. Berenguer, op. cit., s. 349–351.

¹⁰¹ Zdecydowaną postawę Romanonesa podczas rozmowy z Alcalá Zamorą podkreśla Gregorio Marañón; „El Sol”, 23 maja 1931.

¹⁰² Ibidem.

¹⁰³ S. Juliá, *Un siglo de España, Política y sociedad*, Madrid 1999, s. 80.

¹⁰⁴ Dopiero po latach uczestnicy omawianych wydarzeń przyznają, że zwycięstwo idei republikańskiej przyćmiło w ich optyce rzeczywisty ogrom pracy, który należało wykonać: „Lud [hiszpański],

na prawie dekadę nienaturalnie zduszone przez króla i jego dyktatorów, bardzo szybko wybuchło ze zwielokrotnioną siłą w realiach wolnego, demokratycznego państwa. Realiach, których właściwie nikt wcześniej nie znał w praktyce, zupełnie nowych i skrajnie odmiennych od rzeczywistości politycznej z czasów monarchii. W kolejnych latach narastał coraz ostrzejszy konflikt ideowy pomiędzy partiami, bardzo szybko przekraczając granicę debaty publicznej dopuszczalnej w demokracji i wkrótce znalazł swój tragiczny finał.

Druga Republika powstała w wyniku zbiegu szczególnych okoliczności: przedłużającego się kryzysu politycznego, połączenia wewnętrznych problemów ekonomicznych ze światowym kryzysem gospodarczym oraz odrodzenia intelektualnego o wielkiej sile i optymistycznie patrzącego w nową przyszłość. Hiszpania początku lat trzydziestych była jednocześnie chorowitą monarchią, krajem o wyjątkowo zróżnicowanym poziomie rozwoju gospodarczego oraz miejscem intensywnego ścierania się odmiennych prądów politycznych i intelektualnych¹⁰⁵. Chwilowe zjednoczenie sił pod flagą republiki ustąpiło bardzo szybko pola ostrej walce wewnętrznej praktycznie na wszystkich polach aktywności nowego państwa: od uchwalenia nowej konstytucji, poprzez stosunek do armii czy Kościoła, aż po planowane reformy społeczne i gospodarcze. Walce, jak się rychło miało okazać, nie tylko politycznej, której kulminacją stanie się później wojskowe wystąpienie w lipcu 1936 r. i wynikająca z niego trzyletnia wyniszczająca wojna domowa. Jednak 15 kwietnia 1931 nikt ani na ulicach, ani w korytarzach świeżo obsadzonych ministerstw nie spodziewał się, że republika, której tyłu wyczekiwało z utęsknieniem, którą witano z tak wielkim entuzjazmem i z którą wiązano ogromne nadzieje, okaże się tworem efemerycznym i w realiach ówczesnej Hiszpanii nie przetrwa nawet dekady.

The Anatomy of Transformation. The Birth of the Second Spanish Republic

The author thoroughly analysed the genesis, course and results of the Spanish local and municipal elections of 12 April 1931 that in two days led to the fall of the government and monarchy. He indicated three main reasons for the transformation of political system. The first one was the emergence of modern political parties and their concerted cooperation within the so-called Provisional Government (“shadow cabinet”), together with social and

przesadnie zadowolony ze swojego triumfu, nie zauważał trudności dalszej drogi. Te zaś były rzeczywiście ogromne. Trudności mające źródło w samej hiszpańskiej strukturze społecznej i w jej historii politycznej ostatniego wieku. Społeczeństwo hiszpańskie charakteryzowało się wyjątkowo silnymi kontrastami. W niektórych centrach miejskich [widzimy] wysoki poziom życia, dostosowany ze wszech miar do współczesnej cywilizacji, a kilka kilometrów dalej osady, które wydają się zatrzymać w XV wieku”, M. A z a ñ a, *Causas de la Guerra de España*, Barcelona 1986, s. 23.

¹⁰⁵ G. J a c k s o n, *La República Española y la Guerra Civil 1931–1939*, Barcelona 1990, s. 25.

economic changes that strengthened the “natural” electorate of those parties (the bourgeoisie and workers). The second one was the fatigue of the population by dictatorial rule of Generals Miguel Primo de Rivera (1923–1930) and Dámaso Berenguer (1930–1931). This was furthered by the lack of ideas of monarchists about how to rule in the future (hence the elections), their genuine conviction that they would win the election and the fact that they were totally unprepared for the failure. All those factors influenced the course of electoral campaign (monarchists wanted to preserve *status quo*, while republicans criticised monarchists, but nobody had a positive programme for after the elections), and also the election’s results. After the first news of the initial, incomplete election’s results (there had never been a final count of all the votes, and it should be remembered that it were local elections) the government dissolved itself and the king with his family left Spain (although he did not formally abdicate), making it possible for the republican parties to take over the power in a peaceful way. The author emphasised that the lack of shared political projects as well as the ideological differences between the parties soon led to controversies which before long went beyond the debates acceptable in a parliamentary system and in the long run resulted in the outbreak of the civil war of 1936.



PIOTR ZWIERZCHOWSKI
Uniwersytet im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy
Instytut Filologii Polskiej i Kulturoznawstwa

Polityka i obraz średniowiecza: biografie piastowskich władców w kinie polskim lat siedemdziesiątych

I

Polskie średniowiecze nie ma zbyt wielu filmowych reprezentacji. Najważniejszym i cieszącym się największą popularnością filmem są „Krzyżacy” Aleksandra Forda (1960), ekranizacja powieści Henryka Sienkiewicza wyprodukowana z okazji 550 rocznicy bitwy pod Grunwaldem, wpisująca się w strategię legitymizacyjną władzy z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w.¹ Propozycją najciekawszą artystycznie, choć bez wątpienia niszową, był „Rycerz” Lecha Majewskiego (1980)². Bardzo interesującą biografię Władysława Jagiełły przedstawił Grzegorz Warchoł w „Królewskich snach” (1988), na podstawie scenariusza Józefa Hena. Kilka produkcji zostało przeznaczonych dla młodego widza. W XIV w. rozgrywa się akcja „Gniewka syna rybaka” Bohdana Poręby (1969), jak również „Znaku orła” Huberta Drapelli (1977), których Poręba był współscenarzystą³. Akcja „Przyłbic i kapturów” Marka Piestraka (1985) rozpoczynała się w roku 1409. Wiele nawiązań do średniowiecza można znaleźć w rozgrywającym się

¹ Vide R. Marszałek, *Filmowa pop–historia*, Kraków 1984, s. 173–174; G. Stachówna, „Krzyżacy” — *filmowa klechda domowa*, [w:] *Widziane po latach. Analizy i interpretacje filmu polskiego*, red. M. Hendrykowska, Poznań 2000, passim; P. Kurpiewski, *Krzyżacy czy faszyci? Nawiązania do II wojny światowej w Krzyżakach Aleksandra Forda*, [w:] *Kino polskie wobec II wojny światowej*, red. P. Zwierzchowski, D. Mazur, M. Guzek, Bydgoszcz 2011.

² Był to film poetycki, próbujący oddać ducha epoki, pełny odniesień symbolicznych, nawiązań do mitologii celtyckiej i słowiańskiej, odwołań do twórczości Sarkisa Paradżaniana (Siergieja Paradżanowa) i do *Lancelota (Lancelot du Lac)* Roberta Bressona; vide M. Lebecka, *Lech Majewski*, Warszawa 2010, s. 33 nn.

³ Vide M. Guzek, *Telewizyjne średniowiecze. Jednoczenie ziem polskich 1308–1331 w ekranowej ideologii PRL*, w druku.

współcześnie serialu „Pan Samochodzik i templariusze” Huberta Drapelli (1971) oraz „Pierścieniu księżnej Anny” Marii Kaniewskiej (1970), której młodzi bohaterowie przenoszą się ze współczesności do roku 1406. Do ikonografii średniowiecza nawiązywała polska fantazy „Wiedźmin” Marka Brodzkiego (2001) oraz rozgrywająca się w historyczno–magicznym IX w. „Stara baśń” Jerzego Hoffmana (2003).

W niniejszym tekście chcę skoncentrować się na trzech filmach powstałych w latach siedemdziesiątych XX w., poświęconych władcom Polski z dynastii Piastów: „Bolesław Śmiały”⁴ Witolda Lesiewicza (1971), opowiadające o Mieszku I „Gniazdo” Jana Rybkowskiego (1974) oraz „Kazimierz Wielki” Ewy i Czesława Petelskich (1975)⁵. W każdym z nich pierwszorzędne znaczenie ma kwestia kształtowania się polskiej państwowości i wizerunek władzy królewskiej. Mieszko I, bohater „Gniazda”, Bolesław Śmiały i Kazimierz Wielki reprezentują władzę, która podejmuje wysiłek zmian. Wszystkie filmy pojawiły się na ekranach w pierwszej fazie rządów Edwarda Gierka, między 1970 a 1976 r.⁶, a więc od momentu, kiedy Gierek przejął władzę, do chwili, kiedy skończyła się jej społeczna legitymizacja. Fundamentalnym kontekstem tych utworów jest program społeczno–polityczny władzy, relacja z konwencjami kinematograficznymi oraz charakter produkcji filmowej w Polsce w tamtym okresie.

Przyglądając się „Bolesławowi Śmiałemu”, „Gniazdu” i „Kazimierzowi Wielkiemu” warto zadać następujące pytania: Dlaczego wybrano akurat te zdarzenia z historii Polski, a co za tym idzie — w jaki sposób filmy te wpisują się w kontekst polityczno–propagandowy lat siedemdziesiątych XX w.? Jak wyglądają w nich relacje między spektaklem a rekonstrukcją historyczną, jak budowano autentyczność i wiarygodność świata przedstawionego? Dlaczego filmy te zostały przez widzów przyjęte obojętnie? Wszystkie te pytania mają związek również z wizją średniowiecza zaproponowaną przez Witolda Lesiewicza, Jana Rybkowskiego oraz Ewę i Czesława Petelskich.

⁴ Witold Lesiewicz planował również realizację kilkunastuodcinkowego serialu o Bolesławie Śmiałym. „Film ten byłby częścią większego serialu o Polsce Piastów”; vide L. Mazan, *Król Bolesław w Lipowcu*, „Dziennik Polski”, 1970, nr 224.

⁵ Vide P. Zwierzchowski, *Kazimierz Wielki Ewy i Czesława Petelskich w kontekście filmowych wizerunków władców Polski*, [w:] *Kazimierz Wielki i jego państwo. W siedemsetną rocznicę urodzin ostatniego Piasta na tronie polskim*, red. J. Maciejewski, T. Nowakowski, Bydgoszcz 2011. W niniejszym tekście wykorzystuję niektóre tezy tam zawarte.

⁶ W tym czasie w Europie Środkowo–Wschodniej powstało sporo filmów o władcach, którzy budowali lub rozwijali państwo, cf. P. Kopal, *Karel IV. porażen husity?*, [w:] *Film a dějiny*, red. P. Kopal, Praha 2005, s. 125.

II

Zawarta we wszystkich trzech filmach wizja średniowiecza, choć oparta na ówczesnej wiedzy historycznej, została podporządkowana zadaniom politycznym i ideologicznym pierwszej połowy dekady gierkowskiej, a filmy miały przekonywać do ówczesnego ładu społecznego. Odczytując je w tym kontekście należy zwrócić uwagę na takie kwestie, jak: podkreślenie silnej władzy centralnej, znaczenie państwa, wprowadzanie „nowego patriotyzmu” (polegającego na rzetelnej pracy na rzecz państwa), tradycja i ciągłość władzy, akceptacja terytorium zajmowanego przez Polskę po II wojnie światowej, sojusz ze wschodnim sąsiadem.

W latach siedemdziesiątych miejsce narodu jako centralnego pojęcia organizującego oficjalną tożsamość zbiorową przejmuje państwo.

O ile bowiem dotąd uwypuklano kwestię narodu jako elementu scalającego Polaków i legitymizującego władzę, tak teraz zaczęto zwracać uwagę na kategorię państwa. Już nie pochodzenie narodowe (jak u schyłku lat sześćdziesiątych), lecz obywatelska postawa i lojalność wobec państwa stały się zasadniczym kryterium patriotyzmu⁷.

Ekipa Gierka, podkreślająca modernizacyjny charakter swojej polityki i szukająca legitymizacji społecznej w poprawie relacji z obywatelami i podniesieniu jakości ich życia, rzadko sięgała do historii. Jednak chcąc odbudować zaufanie do władzy⁸, postawiła m.in. na odwołanie do tradycji, a jedną ze strategii legitymizacji władzy może być wskazanie na jej ciągłość. Nie bez powodu już na początku 1971 r. podjęto decyzję o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie.

Wybór postaci i zdarzeń historycznych w omawianych filmach nie był przypadkowy. Mieszko I (ok. 922/945–992) był władcą Polan, który przyjął chrzest i dzięki temu — a także podbojom, sojuszom dyplomatycznym oraz zmianom w strukturze organizacyjnej kraju — zwiększył jego znaczenie i siłę, wprowadzając zarazem w krąg państw kultury łacińskiej. Rządy tego władcy uważa się za początek polskiej państwowości. Polityczne i militarne sukcesy Bolesława Szczodrego (Śmiałego, ok. 1042–1081) przerwał konflikt z biskupem krakowskim Stanisławem, który wystąpił przeciw władzy królewskiej. Zakończył się on śmiercią Stanisława, natomiast monarcha w wyniku buntu możnowładców został zmuszony do ucieczki z kraju. Kazimierz Wielki (1310–1370), ostatni władca z dynastii Piastów, wzmocnił ekonomiczną i polityczną siłę państwa, rozszerzył jego terytorium, rozwijał handel i był mecenasem kultury.

⁷ K. Tyszk a, *Nacjonalizm w komunizmie. Ideologia narodowa w Związku Radzieckim i Polsce Ludowej*, Warszawa 2004, s. 162.

⁸ Cf. M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2002, s. 355.

Bohaterowie tych filmów, zwłaszcza Kazimierz Wielki, mieli stać się symbolami budowniczych i modernizatorów, tworzących nie tylko polską państwowość, lecz także potęgę polityczną i gospodarczą kraju. Trudno było nie dostrzec analogii między Edwardem Gierkiem a Kazimierzem Wielkim, królem, który „pozostawił Polskę murowaną”⁹. Film o Mieszku I był reminiscencją obchodów tysiąclecia chrztu (1966), a więc *de facto* tysiąclecia państwowości polskiej. Podkreślał jednak świecki charakter władzy. Dodatkowo, aby analogie wskazujące na jej ciągłość były bardziej widoczne, trzeba zauważyć, że „Gniazdo” powstało w roku trzydziestolecia Polski Ludowej. W filmie tym kupiec z dalekich stron wróży Ziomomysłowi, ojcu Mieszka, że jego syn „przejdzie rzekę Wisłę i przejdzie rzekę Wartę”. Nieprzypadkowo pojawiają się skojarzenia ze słowami polskiego hymnu, którego dalsze słowa: „Będziem Polakami”, sugerują początek kształtowania się polskiej tożsamości. Z kolei „Bolesław Śmiały” wskazywał, że ewentualne niepowodzenia władzy nie wynikają z braku kompetencji, ale u ich podstaw leżą działania przeciwników zewnętrznych i wewnętrznych.

We wszystkich trzech filmach wyraźne jest podkreślenie fundamentalnego znaczenia władzy centralnej. Konsolidacja kraju pomaga w walce zarówno z wrogiem zewnętrznym, najczęściej Niemcami („Gniazdo”), jak wewnętrznym (np. warcholstwo Maćka Borkowica w „Kazimierzu Wielkim”). Mieszko, Bolesław i Kazimierz są bowiem władcami, którzy zdecydowanie działają na rzecz państwa i to w jego dwudziestowiecznym znaczeniu. Mieszko, ukazany jako przywódca dalekowzroczny i prowadzący przemyślaną politykę, o wiele lepiej dostrzega zagrożenie niż jego ojciec, pragnący się odseparować od świata zewnętrznego. Bolesław i Kazimierz mówią o konieczności budowania silnej władzy, która najlepiej wie, czego potrzeba obywatelom. Wszyscy są dobrymi gospodarzami kraju, podobnie zresztą jak Mikołaj Kopernik z filmu Ewy i Czesława Petelskich z 1972 roku.

W „Kazimierzu Wielkim” ukazywano pragmatyzm polityczny władcy. Widoczne jest to choćby w relacjach z Kościołem. Podobnie został przedstawiony w „Gnieździe” Mieszko, zawierający sojusz z Czechami i przyjmujący chrześcijaństwo w wyniku kalkulacji politycznej. W „Bolesławie Śmiałym” widać, że atakowana jest przede wszystkim chęć dominacji władzy kościelnej nad świecką. Mogą one ze sobą współpracować, pod warunkiem jednak, że Kościół uzna prymat króla. Arcybiskup gnieźnieński Bogumił napomina biskupa Stanisława, zwracając mu uwagę, że występuje przeciwko swojemu przełożonemu.

⁹ Świadomość tego stanu rzeczy mieli również Petelscy, realizując swój film; cf. *O Kazimierzu Wielkim mówią Ewa i Czesław Petelscy*, rozm. J. Pełc, „Sztandar Ludu”, 1975, nr 174; *Kazimierz Wielki. Na planie*, „Ekran”, 1975, nr 45; *Tron i łożnica. O filmie „Kazimierz Wielki — mówią Ewa i Czesław Petelscy*, not. M. Dipont, „Życie Warszawy”, 1975, nr 62. Czasami podobieństwa bywały — nieświadomie — dość zabawne. Wystarczy wspomnieć „gospodarskie” wizyty Kazimierza Wielkiego na placu budowy, przypominające odwiedziny Edwarda Gierka w zakładach pracy.

Bohaterowie funkcjonują przede wszystkim w kontekście polityki. Całe ich życie podporządkowane jest działaniom politycznym. Mówi się oczywiście o życiu prywatnym bohaterów, o ich relacjach z kobietami. To ekranowe *vie romanceé* brzmi jednak wyjątkowo mało przekonująco i jest pozbawiony emocji. W „Bolesławie Śmiałym” nawet spotkanie króla z kochanką przeradza się w polityczną dysputę. Król Kazimierz, o którego barwnym życiu miłosnym do dziś krążą liczne opowieści, kochał kobiety, ale w filmie pełnią one raczej rolę ozdobnika, ewentualnie — jak małżeństwo z Aldoną — są symbolem politycznego sojuszu. Mieszko rezygnuje z wielu nałożnic, by związać się z córką czeskiego władcy. Jej miłość zdobywa swoimi przekonaniami politycznymi („Urodzę ci syna” — mówi nowo poślubiona żona, „Urodzisz mi króla” — odpowiada Mieszko).

Trzeba pamiętać, że kiedy w momencie pojawiania się tych filmów na ekranie mowa jest o polityczności, przypisuje się bohaterom współczesną mentalność i zachowania. Benedykt Nosal podkreślał, że „polityka zawsze miała ten sam aspekt, politycy mieli złożone aspiracje i głównie rozstrzygali wszystko w racjonalnych planach myślenia”¹⁰. W ówczesnych dyskusjach nad „Gniazdem” pada często sformułowanie „koncepcja polityczna” w odniesieniu do zamierzeń Mieszka. Choć jest to oczywisty anachronizm, dobrze pokazuje konteksty odbioru filmu. Zresztą, warto zauważyć, że wszyscy trzej władcy mówią językiem współczesnym. Nie chodzi przy tym o stylizację, ale o poglądy i mentalność.

Omawiane filmy zawierały określoną interpretację wydarzeń historycznych. Nie było to kino polityczne, zastanawiające się nad sensem polityki lub przeciwstawiające sobie różne racje. Sens jest bowiem narzucony odgórnie, a co za tym idzie, również racje zostają przyznane jednej ze stron. Widz wie, że Mieszko, Bolesław i Kazimierz mają rację. Wie to jednak nie tylko z przekazu filmowego, lecz także z wiedzy, którą wyniósł ze szkół czy z recenzji, zanim bowiem film pojawił się na ekranie, był już w jakiś sposób poinstruowany, jak go czytać¹¹. O „Gnieździe” mówiono na przykład, że miało przyczynić się „do wzmocnienia laicko–marksistowskiego nurtu w naszej historiozofii”¹². Przykładem polityczno–ideologicznego odczytania przeszłości jest także historia konfliktu między Bolesławem Śmiałym

¹⁰ Archiwum Filмотeki Narodowej [dalej: AFN], sygn. A–344, poz. 65, Stenogram z posiedzenia Komisji Kolaudacyjnej Filmów Fabularnych w dniu 6 maja 1974 r., k. 6.

¹¹ „Odkrywanie tego, że Bolesław Śmiały skazać musiał na śmierć biskupa krakowskiego Stanisława, bo tego wymagały racje patriotyczne i polityczne, dziś już nikogo nie bulwersuje. Młodsza połowa Polski wie o tym z podręczników, a ci co mogliby mieć jakieś zastrzeżenia do tej wersji — do kina już przeważnie nie chodzą. Dyskutowanie nad alternatywą: władza duchowna — władza świecka, ma mniej więcej taki sam sens, jak zastanawianie się nad hasłami dawno już rozwiązanej krzyżówki. Z tychże względów wszelkie odnoszenie istoty sporu do współczesności miałyby się z jakimkolwiek celem”, Cz. D o n d z i ń s k i, *Na wierzbowej fujarce*, „Kultura”, 1972, nr 47. Vide też M. O l e k s i e w i c z, *Bolesław Śmiały. Dokumentacja–przygotowanie–realizacja*, „Kino”, 1971, nr 1.

¹² AFN, sygn. A–344, poz. 65, k. 24, Stenogram z posiedzenia Komisji Kolaudacyjnej Filmów Fabularnych w dniu 6 maja 1974 r. Wyowiedź Zygmunta Chrzanowskiego.

a biskupem Stanisławem, która miała zostać zinterpretowana z punktu widzenia oficjalnej historiografii, a oparcie się na wiedzy naukowej miało zarazem być zabezpieczeniem przed zarzutami o naruszanie interpretacji kościelnej¹³.

Warto jednak pamiętać, na co zwraca uwagę Krzysztof Kornacki, że kolaudacja filmu odbyła się 29 stycznia 1971, zaledwie miesiąc po przejściu władzy przez Edwarda Gierka. Jednym z celów nowej ekipy było odzyskanie zaufania społecznego, stąd wprowadzanie zadrażeń w stosunkach z Kościołem było według wielu jej przedstawicieli niewskazane. Tymczasem film atakował zarówno kościelną wizję dziejów Polski, jak również koncepcję Kościoła jako uczestnika działań politycznych, przedstawiał biskupa Stanisława jako przeszkodę w rozwoju państwa polskiego. Nic więc dziwnego, że premiera „Bolesława Śmiałego” odbyła się dopiero w grudniu 1972 roku¹⁴.

Zresztą Wincenty Kraśko, ówczesny szef Wydziału Kultury KC PZPR, mówił w czasie dyskusji o „Bolesławie Śmiałym” o konieczności brania pod uwagę zdania Kościoła, tak jeśli chodzi o ujęcie historyczne, jak o kontekst współczesny¹⁵. Wypowiedzi Kraśki sugerujące, że mamy tu do czynienia z dwoma równouprawnionymi wersjami przeszłości, należy odczytywać w kontekście zmiany politycznej w Polsce i gestami w kierunku Kościoła. Tadeusz Konwicki w czasie kolaudacji podkreślił, że tak rzadkie pojawianie się tego tematu w polskiej kulturze, było wynikiem wpływów Kościoła w Polsce, „a znając historię wiemy, że duchowieństwo w wielu przypadkach przyczyniło się do nieszczęść naszego kraju. Jeżeli na ten temat tak długo nie mówiliśmy, to dlatego, że byliśmy w jakimś stopniu sterroryzowani, bo jakby nie było nasz naród jest katolicki, do pewnych spraw niechętnie się wraca, a przecież nie bez powodu był okres, kiedy u nas wieszano kardynałów, prymasów. Tu jest właśnie ten drażliwy problem, do którego wracamy”¹⁶. Z jednej strony w tej wypowiedzi widać intencje towarzyszące powstaniu filmu, z drugiej jednak świadomość, że jego wymowa może być odmienna od społecznej wiedzy i przekonań. Trzeba było bowiem wziąć pod uwagę fakt, że kościelna wersja historii była silnie zakorzeniona w społeczeństwie i widzowie będą ją brali pod uwagę. Nie oznaczało to, że twórcy filmu powinni rezygnować z jednoznacznej prezentacji wydarzeń historycznych. Reprezentujący GUKPPiW Henryk Olszewski wyraźnie podkreślał, że biskup był głównie politykiem. Należy go przedstawić w taki sposób, aby nie budził od razu niechęci, ale był wyraźnie odczytywany jako uczestnik świeckiej gry politycznej. Uczestnicy kolaudacji mieli świadomość takiego stanu rzeczy¹⁷.

¹³ Cf. K. Kornacki, *Kino polskie wobec katolicyzmu (1945–1970)*, Gdańsk 2004, s. 302–305.

¹⁴ Ibidem, s. 304–305.

¹⁵ AFN, sygn. A–344, poz. 6, k. 6–7, Stenogram z posiedzenia Komisji Kolaudacyjnej Filmów Fabularnych w dniu 29.I.1971.

¹⁶ Ibidem, k. 13–14.

¹⁷ Cf. wypowiedzi Henryka Olszewskiego i Andrzeja Walatka, ibidem, k. 12.

W królewskich biografiach widać także inne nawiązania do współczesności, np. do potwierdzenia zachodniej granicy Polski na Odrze. W „Gnieździe” Mieszko uwalnia Hodona i Zygryda, by powiedzieli wszystkim, co ich spotkało. To ostrzeżenie dla wszystkich, którzy by chcieli przekroczyć polską granicę. Nie bez powodu władca wyraźnie podkreśla w tej wypowiedzi: „tu, nad Odrą”, wskazując na granicę na Odrze, co w latach siedemdziesiątych XX w. trudno było nie odczytywać w kontekście potwierdzenia granicy polsko-niemieckiej w traktacie między PRL i RFN. Mieszko mówi również: „Państwo nasze widzę w sprawiedliwych granicach”. Duże znaczenie w „Gnieździe” ma także kwestia dostępu do morza, podobne intencje towarzyszyły twórcom „Kazimierza Wielkiego”¹⁸, ukazującym prądomocność przynależności Pomorza i Ziem Zachodnich do Polski¹⁹.

Konieczność sojuszu ze wschodnim sąsiadem widać zarówno w „Bolesławie Śmiałym”, jak w „Kazimierzu Wielkim”. Trudno się temu dziwić, skoro w 1976 r. przyjaźń ze Związkiem Radzieckim wpisano do konstytucji. Zagrożenie natomiast czai się za granicą zachodnią. Nie przypadkiem w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych epoka piastowska była o wiele bardziej ceniona od dorobku Jagiellonów. Idea jagiellońska została odrzucona z powodu konieczności legitymizacji przesunięcia terytorium na zachód i podkreślenia prowadzonych tam walk. Piastowie, co podkreślał choćby Władysław Gomułka, prowadzili wojny z najężdżcą niemieckim, nigdy zaś — z wyjątkiem sporu o Grody Czerwieńskie — z sąsiadami na wschodzie²⁰. Jakkolwiek nie jest to do końca zgodne ze stanem rzeczywistym, najważniejsze było, że wszyscy trzej władcy toczyli spory i walki przede wszystkim z Niemcami.

III

W roku 1976, kiedy na ekrany weszła ostatnia z omawianych biografii, „Kazimierz Wielki”, strategia legitymizacyjna władzy, zarówno polityczna, jak społeczna oraz ekonomiczna, przestała być wiarygodna. Z drugiej strony, w tamtym czasie budowanie tożsamości Polaków dokonywało się przez krytyczny, a nie afirmatywny obraz przeszłości. W dodatku była to inna przeszłość: na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych pojawia się tzw. kino rozrachunkowe, dokonujące rozliczeń ze stalinizmem, zapoczątkowane „Człowiekiem z marmuru” Andrzeja Wajdy (1976). Ale przecież nie tylko z tego powodu „Bolesław Śmiały”, „Gniazdo” i „Kazimierz Wielki”

¹⁸ *O Kazimierzu Wielkim mówią Ewa i Czesław Petelscy.*

¹⁹ *Ewa i Czesław Petelscy o „Kazimierzu Wielkim”*, not. L. Kosycarz, „Głos Wybrzeża”, 1976, nr 57. *Jak realizowano „Kazimierza Wielkiego”. O nowym filmie mówią Ewa i Czesław Petelscy*, ibidem, 1975, nr 163.

²⁰ Cf. M. Zaremba, op. cit., s. 323–324.

okazały się porażkami. Nie chodzi mi przy tym o ocenę ich wartości artystycznej, ale o fakt, że dla widowni i większości krytyków nie miały większego znaczenia.

Przyczyn tego stanu rzeczy należy upatrywać również w zaproponowanej wizji historii. Wpisanie kina historycznego, w tym filmowych biografii, w projekty ideologiczno–propagandowe, czy polityczna recepcja filmu niemającego początkowo takich intencji, zdarza się dość często zarówno w społeczeństwie autorytarnym, jak demokratycznym. Dotyczy to również filmowych wizji średniowiecza, by przypomnieć „Aleksandra Newskiego” Siergieja Eisensteina (1938) z jednej strony, a „Braveheart” Mela Gibsona (1995) z drugiej²¹. Jeśli chodzi o propagandowy charakter oraz wyraźne osadzenie w ówczesnej polityce i ideologii, to „Krzyżacy” Aleksandra Forda, którzy są do dzisiaj jednym z największych sukcesów frekwencyjnych polskiego kina, będą różnić się od nakręconych w latach siedemdziesiątych królewskich biografii jedynie sposobem przekazu i nasyceniem znaczeniami właściwymi dla czasu powstania.

Rafał Marszałek, pisząc o „Krzyżakach”, wskazuje oczywiście na odbiór w kategoriach ideologicznych, ale zwraca uwagę również na kwestie ludyczne, tak charakterystyczne dla kultury popularnej. Film ten zaoferował odbiorcy spektakl (supergigant historyczny), historię miłosną, w jakimś sensie współuczestnictwo w odtworzeniu chwalebnej przeszłości (bitwa pod Grunwaldem)²². Należy bowiem pamiętać, że w kinie popularnym identyfikacja narodowa ma zazwyczaj większe znaczenie niż państwowa, a przekaz propagandowy, aby był skuteczny, powinien odwoływać się do odczuć i przekonań zbiorowości. „Krzyżacy” wpisali się w początek propagandy antygermańskiej trwającej właściwie przez całe lata sześćdziesiąte, ale też ich wymowa była zarazem zbieżna ze zbiorowymi wyobrażeniami na temat czasów Władysława Jagiełły, konfliktu z Zakonem Najświętszej Maryi Panny (czyli w powszechnym rozumieniu — z Niemcami) oraz wizją zawartą w powieści Henryka Sienkiewicza, stale obecnej w polskiej świadomości narodowej. Ponadto „Krzyżacy” wytrzymywali porównania z ówczesnym kinem hollywoodzkim, co samo w sobie stanowiło przyczynek do dumy narodowej. Warto więc pamiętać, że to właśnie dzieło Forda stanowiło dla polskiego widza podstawowy punkt odniesienia dla odbioru filmów historycznych. W tym kontekście obrazy pozbawione rozmachu, przekonujących wątków miłosnych, a przede wszystkim atrakcyjnych dla widza i wyrazistych (nie w sensie politycznym) bohaterów, nie mogły odnieść sukcesu.

²¹ Vide np. E. Dobrenko, *Stalinist Cinema and the Production of History. Museum of the Revolution*, tłum. S. Young, New Haven and London 2008, zwłaszcza rozdziały *The Dialectics of the Popular Monarchy* i *History with Biography*; R. Marszałek, op. cit., rozdział *Idea absolutyzmu państwowego w warunkach zewnętrznego zagrożenia*; P. Zwierzchowski, *Legitymizacyjna funkcja filmu biograficznego w kulturze stalinowskiej*, [w:] *Biografistyka filmowa. Filmowe interpretacje losów i faktów*, red. T. Szczepański, S. Kołos, Toruń 2007; idem, *Piotr I, czyli stalinowska baśń o mądrym i dobrym carze*, „Blok”, nr 2, 2003; T. Edensor, *Reprezentacje narodu: szkockość a Braveheart*, [w:] idem, *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, tłum. A. Sądza, Kraków 2004.

²² R. Marszałek, op. cit., s. 175.

W filmie Forda Jagiełło w interpretacji Emila Karewicza jest władcą silnym, zagranym w dodatku przez aktora obdarzonego charyzmą i emanującego męskością. Tymczasem Wojciech Pszoniak jako Mieszko I i Krzysztof Chamiec w roli Kazimierza Wielkiego budzili liczne wątpliwości. Pisano, że Pszoniak gra zazwyczaj raczej „kruchych psychicznie współczesnych intelektualistów” i że gdyby Mieszko był taki, niczego by nie osiągnął²³. Podobnie odebrano rolę Krzysztofa Chamca²⁴. Chodziło również o fizyczność aktorów. Inna rzecz, że według koncepcji reżyserskich, związanych z obsadą głównych ról, wybór tych odtwórców miał uwiarygodniać polityczne działania ich bohaterów. Chodziło o to, aby pokazać, że nie są to mocarni rycerze, ale mężowie stanu.

Nieco lepiej był oceniany Ignacy Gogolewski, który wcześniej występował w tej roli w teatrze i telewizji, ale problem z jego grą polega na tym, że jest ona niewspółmierna do innych aktorów. Nerwowe ruchy mają pokazać silny charakter władcy, tymczasem można odnieść wrażenie, że aktor mija się z konwencją, w której grają wszyscy inni (lub odwrotnie). Król robi wręcz wrażenie niezrównoważonego psychicznie. Nerwowość króla połączona z wyniosłością biskupa każe zadać pytanie o rzeczywistość — w kontekście filmu — wielkość Bolesława.

Kolejną różnicą między „Krzyżakami” a biografiami Piastów jest fakt, że obraz Forda nie jest poświęcony królowi. Jego postać miała pierwszorzędne znaczenie dla propagandowej wymowy filmu, lecz w sensie dramaturgicznym znajdowała się na drugim planie. O ile z punktu widzenia nadawcy najważniejszy był element polityczno-ideologiczny: przekonanie o niemieckim zagrożeniu i konieczność silnej władzy oraz sojuszu ze wschodnimi sąsiadami, to dla widza liczyła się przede wszystkim miłość między Zbyszkim i Danusią, a później Jagienką, oraz batalistyka. Nie bez powodu Ford poświęcił na bitwę grunwaldzką tak dużo czasu. Wiedział również, że jeśli chodzi o wydarzenia historyczne, które miały dla widza znaczenie, to tak naprawdę w grę wchodziła tylko ona. Większość widzów nie znała przecież szczegółów konfliktu polsko-krzyżackiego, nie miała również pojęcia o większości kontekstów politycznych i militarnych. Ekranowa bitwa musiała jednak być widowiskowa i stanowić dominantę kompozycyjną filmu.

Tymczasem w „Bolesławie Śmiałym”, „Gnieździe” i „Kazimierzu Wielkim” trudno dostrzec cechy wielkiego widowiska filmowego. Było to spowodowane m.in. warunkami ekonomicznymi. Kino historyczne proponuje często widzowi rozmach i wystawność, starając się olśnić go i zaprezentować malowniczą wizję przeszłości, traktując ją również jako przypomnienie „starych złotych czasów”. O ile w „Krzyżakach” widać ogromne nakłady finansowe, o tyle w pozostałych filmach skromna pula środków prze-

²³ A. Tatariewicz, *Kariera Mieszka Pierwszego*, „Tygodnik Kulturalny”, 1974, nr 30.

²⁴ K. Mętrak, *Film Kazimierz dolny*, „Kultura”, 1976, nr 12; vide też J.Z. Słojewski, *Film o królu — bez króla*, „Perspektywy”, 2 kwietnia 1976.

łożyła się na sposób ich realizacji²⁵. Z drugiej strony nie potrafiono dobrze wykorzystać tych pieniędzy, które były. Owszem, widać w tych filmach, zwłaszcza w „Kazimierzu Wielkim”, pewien rozmach realizacyjny, brakuje jednak rozmachu inscenizacyjnego, choćby w scenach walki. To samo dotyczy „Bolesława Śmiałego”.

Nieźle zainscenizowana w „Gnieździe” bitwa pod Cedynią w porównaniu do bitwy pod Grunwaldem w filmie Forda jest zaledwie drobną potyczką. Aleksander Gieysztor chwalił za nią Jana Rybkowskiego uważając, że jej skala i liczba wojowników są adekwatne do rzeczywistości historycznej²⁶. Jednak prawda historyczna ma w tym kontekście o wiele mniejsze znaczenie, niż przyzwyczajenia i oczekiwania widza. Nie chodzi tylko o skalę militarną tych starć i ich historyczną wiarygodność, ale o atrakcyjność wizualno–emocjonalną. Zresztą bitwa pod Cedynią, jakkolwiek obecna w podręcznikach, nie ma — w przeciwieństwie do Grunwaldu — zbyt mocnego miejsca w narodowej mitologii.

Bardzo wiele uwagi poświęcono kwestii wiarygodności świata przedstawianego. Każdy z omawianych filmów miał konsultantów naukowych, często o uznanych nazwiskach. Byli oni zapraszani do współpracy, by zadbać o właściwą wizualizację średniowiecza i zgodność detali, ale też, by legitymizować określoną wizję przeszłości. Przy realizacji „Kazimierza Wielkiego” o pomoc poproszono Zdzisława Kaczmarka i Aleksandra Gieysztora. Ten ostatni był też, obok Andrzeja Nadolskiego (który pracował przy „Krzyżakach”), konsultantem „Gniazda”. Z kolei przy kręceniu „Bolesława Śmiałego” funkcję tę sprawowali: Tadeusz Manteuffel (fragment jego tekstu pojawia się w eksplicacji na ekranie) i Józef Mitkowski.

Scenografowie opowiadali o wnikliwych studiach nad epoką, wykorzystaniu odpowiednich materiałów i technik przy odtwarzaniu średniowiecznej rzeczywistości²⁷. Dla widza były to niedostrzegalne szczegóły, o których mógł się dowiedzieć jedynie z prasowych informacji, jak np. o splotach tkanin użytych do kostiumów. Zresztą i od tego scenograficznego realizmu niekiedy odchodzono. W „Bolesławie Śmiałym” Aleksandra Ścibora–Rylskiego raziło „przede wszystkim to, co nazywamy ekologią tych ludzi, otoczenie naturalne, brak mi jest tych psów, kości, całego inwentarza, który był związany z ludźmi tych czasów. Brak mi jest w tym brudu, krwi, wszystkie te elementy gdzieś powinny być zasygnalizowane i nie wystarczy mi wygląd dziewczyny, która podobno jest zmasakrowana przez tłum, ale tego też nie widzimy. To są te stylizacje włącznie z zamordowaniem biskupa, które są

²⁵ Jan Rybkowski podkreślał, że chciał na przykład kręcić *Gniazdo* m.in. w Rzymie, ale „z różnych powodów do tego nie doszło”, Stenogram z posiedzenia Komisji Kołaudacyjnej Filmów Fabularnych w dniu 6 maja 1974 r., k. 15. Reżyser wskazuje na brak dewiz, ewentualnie „brak zaufania”. Kręcono więc w krajach socjalistycznych, a Rybkowski, tłumacząc, dlaczego w kadrze znalazły się budynki z XX w. mówił, że na zdjęciach nie był, bo zbyt mówi się o modzie na wycieczki zagraniczne za państwowe pieniądze.

²⁶ Stenogram z posiedzenia Komisji Kołaudacyjnej Filmów Fabularnych w dniu 29 I 1971..., k. 4.

²⁷ M. Oleksiewicz, op. cit.

w filmie niepotrzebne i sprzeczne z jego istotą. Film w swojej materii jest bardzo okrutny, straszny, natomiast na jego realizacji zaciążyła pewna konwencja eisensteinowska, która zamiast mu pomóc — zaszkodziła”²⁸.

Z kolei zwracając uwagę na scenograficzne i kostiumograficzne odzwierciedlenie epoki w „Kazimierzu Wielkim”, Ścibor–Rylski mówił, że brakuje mu autentycznego świata, w którym żyli tamci ludzie. Odtwarzanie materialnej rzeczywistości może służyć również próbie zrekonstruowania ówczesnego stylu życia. Tymczasem stroje były zbyt nowe, a na dworach było zbyt czysto, co — jak podkreślał pisarz — jest niezgodne z naszą wiedzą historyczną²⁹. Na scenograficzną wiarygodność i znaczenie takiego wizualnego przedstawienia czasów historycznych możemy jednak spojrzeć nie w kontekście wizualnego, ale ideologicznego wymiaru przeszłości. Podkreślając olbrzymią rolę króla Kazimierza w cywilizowaniu i unowocześnianiu Polski, nie można było przedstawiać świata w brudzie i nieczystości. Nie chodzi bowiem wizualny wymiar przeszłości, lecz o ideowy.

Jak już wspomniałem, dla recepcji filmu historycznego pierwszorzędne znaczenie mają: wiedza widza, jego przyzwyczajenia odbiorcze oraz znajomość kontekstów kulturowych i konwencji filmowych. „*It doesn't matter if the historical details of the films are authentic. They just have to look authentic to the audience*”. *Authenticity is a convention of costume drama, part of the visual language in the re-creation of history on screen, and a starting point for the recovery of the true historical elements underlying the fiction, if one wishes to explore them*³⁰.

Odbiorcami filmu historycznego są przeważnie widzowie, których znajomość przeszłości opiera się głównie na wiedzy potocznej, nierzadko uformowanej na podstawie tekstów kultury popularnej oraz uproszczonego obrazu ze szkolnych podręczników. Nie będą więc zwracać uwagi na szczegóły widoczne tylko dla profesjonalistów. Dla nich historia na ekranie jest przede wszystkim spektaklem. Warto też pamiętać, że w „Bolesławie Śmiałym”, jaki w „Kazimierzu Wielkim”, widz mógł mieć problem nie tylko ze zorientowaniem się w działaniach politycznych poszczególnych postaci, lecz także z ogarnięciem fabuły. Nawet widzowie dość dobrze znający historię mogli mieć trudności z rozpoznaniem niektórych postaci czy zrozumieniem konsekwencji poszczególnych wydarzeń (w „Bolesławie Śmiałym” mająca pierwszorzędne znaczenie klątwa biskupa rzucona na króla pojawia się nagle, bez żadnego uzasadnienia).

Widz nie musi być zainteresowany odtwarzaniem prawdy historycznej — rekonstrukcji kultury materialnej, mentalności, obyczajów i działań politycznych. Rybkowski, Lesiewicz i Petelscy podporządkowali filmy założeniom ideowym,

²⁸ Stenogram z posiedzenia Komisji Kolaudacyjnej Filmów Fabularnych w dniu 29 I 1971 r., k. 3.

²⁹ AFN, sygn. A–344, poz. 99, k. 15, Stenogram z posiedzenia Komisji Kolaudacyjnej Filmów Fabularnych w dniu 14 XI 1975 r.

³⁰ M.W. Driver, *Historicity and Authenticity in Medieval Film*, [w:] *The Medieval Hero on Screen. Representations from Beowulf to Buffy*, red. M.W. Driver, S. Ray, Jefferson 2004, s. 20–21. Autorka przywołuje swoją rozmowę z Jonathanem Rosenbaumem.

a ich konsekwencją miała być warstwa poznawcza. Tymczasem aby podobny film zaciekał widza, pierwszorzędne znaczenie musi mieć sfera estetyczna i ludyczna. Obraz przeszłości w „Gnieździe”, „Bolesławie Śmiałym” i „Kazimierzu Wielkim” nie był przekonujący nie ze względu na historyczną wierność lub niewierność, ale z powodu braku swoistej malowniczości i — co w wypadku rekonstruowania „złoty” czasów polskiej historii szczególnie istotne — zwizualizowanej potęgi państwa. Cóż z tego, że gród Mieszka wygląda wiarygodnie, a w „Bolesławie Śmiałym” scenografia wykorzystująca autentyczne zamki (a właściwie ich ruiny) podkreśla umowność filmu. Wszystko to przegrywało porównanie z rozmachem i wystawnością „Krzyżaków”, a mówiąc szerzej — konwencją supergiganta historycznego, do którego widzowie porównywali późniejsze filmy³¹.

Podczas kolaudacji „Bolesława Śmiałego” dostrzegł to Zygmunt Chrzanowski mówiąc, że film jest jednorodny stylistycznie, ale „ta stylistyka całkowicie różni się z przyzwyczajeniami widowni i z punktem widzenia hollywoodzkiej wizji czasów historycznych [...]. Występuje natomiast zjawisko trudności w nawiązywaniu kontaktów z widownią, w przypadku filmu historycznego o odchyleniach intelektualistycznych”³². Ewa i Czesław Petelscy w „Kazimierzu Wielkim” świadomie zrezygnowali z tradycji sienkiewiczowskiej³³ czy walterscottowskiej. Chcieli skoncentrować się na analizie procesów politycznych, państwotwórczych, to one miały być interesujące dla widza. Rzecz jednak w tym, że ten oczekuje od podobnych filmów nie rozważań natury politycznej, estetycznej czy kulturowej, ale rozmachu widowiska historycznego i wpisania się w konwencje kina gatunków.

Aby obrazy przeszłości trafiały do społecznej świadomości i miały szansę na nią oddziaływać, muszą brać pod uwagę zbiorowe wyobrażenia i stereotypy, a także aktualne nastroje i potrzeby. Prawie zawsze też większe znaczenie i wpływ będą miały odwołania do tożsamości narodowej, niż państwowej. Polakom bliski był świat „Krzyżaków”, ponieważ odwoływał się (cóż z tego, że bezkrytycznie) do heroicznej kultury narodowej, etosu rycerskiego, cały czas bliskiego znacznej części polskiego społeczeństwa, a przede wszystkim do reguł filmowej (i nie tylko) kultury popularnej. Tego wszystkiego w filmowych biografiiach Mieszka I, Bolesława Śmiałego i Kazimierza Wielkiego zabrakło.

³¹ Rzecz jasna, krytycy szukali innych porównań, które były dla polskich filmów zazwyczaj niekorzystne. Recenzenci *Bolesława Śmiałego* wspominali wybitne dzieła F. Felliniego, L. Viscontiego, A. Tarkowskiego, ewentualnie filmy szekspirowskie L. Oliviera; Z. Wawrzyniak, *Bolesław Śmiały*, „Kurier Polski”, 1972, nr 254. Pisząc o *Gnieździe* przywoływano także takie tytuły, jak: *Andriej Rublow* A. Tarkowskiego, *Siódma pieczęć* I. Bergmana czy *Marketa Lazarová* F. Vláčila; cf. E. Nurczyńska, *Gniazdo*, „Odgłosy”, 1974, nr 30.

³² AFN, sygn. A-344, poz. 65, k. 24, Stenogram z posiedzenia Komisji Kolaudacyjnej Filmów Fabularnych w dniu 6 maja 1974 r.

³³ *Koronacja*, „Film”, 1975, nr 13.

Politics and the Image of the Middle Ages: Biographies of the Piasts Rulers in the Polish Cinema of the 1970s

The article focuses mainly on three films: “Bolesław Śmiały” (Boleslaw the Bold, directed by Witold Lesiewicz, 1971), “Gniazdo” (The Nest, about Mieszko I, directed by Jan Rybkowski, 1974), and Casimir the Great” (directed by Ewa and Czesław Petelski, 1975), that premiered in the first half of Edward Gierek’s rule. The author demonstrated that the vision of the Middle Ages presented by the films, although based on the contemporary historical knowledge, was subordinated to political and ideological purposes of the communistic authorities. The aim was fulfilled through the backward projection of images of good authorities, promoted by Gierek’s team. Historical rulers were presented mainly as reformers and modernisers, the creators of strong central power. A special accent was put on the importance of strong state, the necessity to work for the benefit of that state, the continuity of power, recognition of the Polish territory after 1945 as “far and deserved”; in concord with the requirements of the then politics was the emphasis on the conflict with Germans and alliance with the eastern neighbour of Poland. Moreover, the “Boleslaw the Great” depicted a conflict between a “progressive” ruler with an “obscurantist” bishop, while stressing the necessity to subject the Church to the state.

The analysed films have never been popular. The author indicated two reasons of this fact. The first one was the change in public mood — from the mid–1970s, after the popularity of Gierek’s team dropped, the audience was more interested in films of the “cinema of moral concern” and coming to terms with Stalinism rather than in medieval projections of the authorities’ propaganda. What’s more, all the three were characterised by technical deficiencies, which the author indicated by comparing them with the most popular film in the history of the Polish moviemaking — “Knights of the Teutonic Order” of Aleksander Ford (1960), albeit also subjected to the propaganda purposes of the state authorities. The lack of spectacular battle scenes, reduction of love stories, and, in particular, the lack of references to the literary original and universal historical images (in the case of Ford it was the novel *The Teutonic Knights* by Henryk Sienkiewicz) — all those resulted in the lack of audience interest.



JAN TYSZKIEWICZ
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Problemy roślinnego pożywienia głodowego w dawnej Polsce

Temat roślinnego pożywienia głodowego w naszej przeszłości należy rozumieć i opracowywać stosunkowo szeroko. Ważne jest uwzględnienie określonego obszaru — od Bałtyku po Karpaty i Sudety, od Odry po dorzecze Niemna i Dniepru — oraz rygorów naukowych w obserwowaniu zachodzących zmian: przyrodniczych, społecznych, etnicznych i kulturowych. Najbardziej stabilnym elementem, pomimo wahań klimatycznych, była naturalna szata roślinna, trwająca obok strefy antropogenicznej, głównie upraw rolnych¹. Pożywienie głodowe nie składało się wyłącznie z roślin dzikich. W opracowaniach etnograficznych i botanicznych uartało się uwzględnianie przede wszystkim tzw. roślinności zielnej, z pominięciem lub marginalizowaniem tzw. roślinności krzaczastej i drzewiastej. Tzw. bryje (gotowane) i sałatki (na surowo) — zastępcze potrawy z roślin nieuprawnych — stanowiły tylko część pożywienia głodowego. Co prawda to one właśnie utrzymywały się najdłużej w praktyce zabiegów żywnościowych ludności wiejskiej podczas głodów, powodowanych zresztą bardzo różnymi przyczynami i dotyczących różnych grup społecznych w niejednakowym stopniu. Przyczyny głodów, podobnie jak przyczyny epidemii, można i należy badać oddzielnie i starannie niż dotychczas.

Jedzono części naziemne i podziemne roślin dzikich, chwastów i innych roślin synantropijnych (strefa roślinności przekształcona przez człowieka), a także niedojrzałe części roślin uprawnych. Podczas wielkiego głodu — trwającego dłużej i na większym obszarze — jedzono wybrane gatunki porostów, mchów, liczniejsze niż zazwyczaj gatunki grzybów, różne drobne zwierzęta (psy, gryzonie, dzikie ptaki, płazy i gady), gotowano przedmioty ze skóry, wyjątkowo —mięso ludzkie. Nielegalnie polowano i łowiono ryby.

Przypominając obszerny temat, rzadko gruntownie opracowany, chcemy przedstawić kilka uwag ogólnych i szczegółowych, które mogą być przydatne w przyszłych badaniach. Aparat naukowy ograniczamy do minimum. Sprawy ogólne ujmujemy w sześciu punktach.

¹ *Szata roślinna Polski*, red. W. Szafler, K. Zarzycki, Warszawa 1972.

I. Naukowy ośrodek krakowski i Uniwersytet Jagielloński od przeszło stulecia wyróżnia się w dziedzinie botaniki. Działali tam wybitni uczeni, łączący własny przedmiot poznania z problematyką humanistyczną i inną, jak oddziaływania człowieka na otoczenie, ziołolecznictwo, ekologia, historia sztuki i ogólnie kultura. (Józef Rostafiński, Władysław Szafler i inni). Problematyka gospodarcza i społeczna, jako tło badania klęsk głodu w XIX w., była badana przez historyków również we Lwowie. Względne przeludnienie, duże rozdrobnienie własności rolnej, wędrowni za pracą okresową, masowa emigracja do Stanów Zjednoczonych i innych państw — wszystko to powodowało podejmowanie tematyki dotyczącej niedostatku żywności. Dziesiątki różnej wartości publikacji na ten temat ukazały się przed pierwszą wojną światową, głównie w periodykach galicyjskich. Wśród etnografów problem roślinnego pożywienia głodowego stanowił stały wątek badawczy w XX w. Uprawianie historii nauki z pewnością prowadzi do rozwoju i pogłębienia wiedzy z omawianej dziedziny.

II. W gronie historyków temat pożywienia głodowego od stulecia, dzięki tzw. szkole historii gospodarczej Franciszka B u j a k a, przedstawia ważną część badań dziejów klęsk elementarnych. Ten zakres studiów słusznie włączony został do geografii historycznej, jako nauki pomocniczej historii. Na ogół znane są podstawowe opracowania uczniów Bujaka, chronologicznie obejmujące okres średniowiecza i epoki nowożytnej. Niestety kontynuacja studiów w tej dziedzinie jest stosunkowo ograniczona².

III. Historyków, etnologów czy antropologów kulturowych interesują zjawiska długiego trwania, uzasadnione analogie, tło porównawcze, uwarunkowania, śledzenie prawidłowości, ich związki i przeciwstawienia. Orientacja w dużym zakresie rzeczowym, geograficznym i chronologicznym nie powinna łagodzić krytycyzmu i przeszkadzać w rzetelnym działaniu warsztatowym na prowadzonym odcinku studiów. Duże opracowania monograficzne — źródłowe i erudydcyjne — stanowią najcenniejszy i trwały wkład w naukę. Porównania dokonywane pomiędzy fenomenami z różnych kręgów kulturowych (Chiny, Indie, Ameryka Środkowa, Afryka Centralna, Europa) i wnioski z nich płynące mogą być często mało uprawnione i ułomne.

IV. Od podejmujących prace na omawiany temat wymagane jest posiadanie stosunkowo rozległej orientacji w dorobku (wiedzy i zrozumienia) kilku nauk przyrodniczych (botanika, medycyna, ekologia, geografia i niektóre ich subdyscypliny) i humanistycznych (historia, archeologia, etnografia, socjologia). Grono zainteresowanych uczonych powinno zadbać o sprecyzowanie najważniejszych i drugorzędnych tematów czekających na opracowanie, dokonanie przeglądu dotychczasowych badań, wskazanie zaniedbań itp. Dobór i ocena znaczenia elementów i wątków mo-

² H. Madurowicz-Urbańska, *Fracnciszek Bujak. O nowy kształt historii*, Warszawa 1976; A. Walawender, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1450–1586*, Lwów 1932; J. Tyszkiewicz, *Geografia historyczna Polski średniowiecznej*, Warszawa 2003, s. 17 nn.

gą zależeć od celów i metod badawczych³. Przydatność wyników ocenią inni, często specjaliści w innych dziedzinach.

V. Rysuje się potrzeba dokonania rejestracji materiałów źródłowych do tematu, przede wszystkim opublikowanych, ale również nieopublikowanych. Potrzebne są informacje o nieopublikowanych materiałach archiwalnych. Należy także gromadzić dane bibliograficzne publikacji przeglądowych, uwzględniających źródła różnego typu: pisane, wykopaliskowe (archeologiczne, paleobotaniczne, palinologiczne), etnograficzne i inne. Bez takich pomocy historycy czy botanicy nie wiedzą o istnieniu dobrych publikacji umieszczanych w specjalistycznych seriach wydawniczych, wydanych w małych nakładach i nietrafiających do informacji elektronicznej.

VI. Trzeba postulować dalsze gromadzenie materiałów drogą prowadzenia wywiadów w terenie, tak jak to robią językoznawcy (słownictwo, gramatyka, onomastyka), ratując od zaginięcia językową sferę kultury ludowej. Ważne byłoby opublikowanie najcenniejszych materiałów archiwalnych, istniejących w oryginalnej lub tylko w kopii rękopiśmiennej.

Uwagę zwraca także kilka spraw szczegółowych.

a) Trudności badawcze stwarza nomenklatura (regionalna, gwarowa, również łacińska) i identyfikacja gatunków roślin, często mało różniących się od siebie. Jest to istotne wobec określonych cech gatunkowych, przyswajania i wartości odżywczych, zawartości substancji czynnych, miejsca (zbiorowisko roślinne) i liczebności występowania. Konsekwencje identyfikacji gatunkowej przekładają się na wiele płaszczyzn interpretacji: ekologicznej, rolniczej, historycznej, kulturowej itd.

b) Dla odległych czasów, nawet dla późnego średniowiecza, krajobraz naturalny, sieć siedlisk i zbiorowisk roślinnych stanowi trudny temat badawczy. Rekonstrukcja pierwotnej i półnaturalnej szaty roślinnej pozostaje najczęściej problemem niełatwym. Istniejące prace dające ogólne wskazówki ekologiczne o zbiorowiskach roślinnych dotyczą tylko niektórych terenów. Myślimy o opracowaniach tzw. roślinności potencjalnej⁴ pierwotnych zbiorowisk, związanych i reprezentatywnych dla określonych obszarów naszego kraju.

c) Nauką porządkującą tematykę dawnego wykorzystywania roślin nieuprawnych przez człowieka jest ekologia. Oprócz zbiorowisk naturalnych, od momentu zakładania obozowisk ludzkich w epoce starszego kamienia, rozpoczęły się wyodrębniać rośliny synantropijne, czyli towarzyszące osiadłej grupie ludzkiej. Od neolitu (V tys. p.n.e.) współwegetowały one ze zbożami na polach uprawnych, tworząc tzw. zbiorowiska segmentalne. Rośliny zbierane na pożywienie głodowe wywodzą

³ Cf. np. Z. Szromba-Rysiova, *Sposób odżywiania (się) wsi podhalańskiej w świadomości jej mieszkańców. Możliwości i cele badawcze*, „Etnografia Polska”, t. XXXV, 1991, nr 2, s. 137–143.

⁴ Cf. J.M. Matuszkiewicz, *Krajobrazy roślinne i regiony geobotaniczne Polski*, Wrocław 1993, tamże literatura przedmiotu.

się z wielu roślin synantropijnych, chwastów towarzyszących uprawom polowym i ogrodowym. Flora synantropijna rozwijała się przez długie wieki na siedliskach sztucznych lub półnaturalnych, związanych z gospodarczym działaniem człowieka. Roślinność segetalna, tzn. polna — uprawiana i towarzysząca — odgrywa od kilku wieków dominującą rolę w krajobrazie, zajmując około połowę powierzchni kraju⁵.

d) Wysiłek badawczy warto skierować na ustalenia historyczne: w jakim okresie, jaką grupę lub zestaw gatunków oraz w jakich proporcjach ilościowych (biomasa) zbierano na pożywienie głodowe lub wspomagające odżywianie przy większych niedoborach żywności. W Polsce prawidłowością było tworzenia rezerwuaru pożywienia uzupełniającego z: różnych części roślin nieuprawnych, niektórych drzew liściastych, małych zwierząt dzikich znajdujących się poza ochroną prawną oraz ryb i mięsa upolowanego przez kłusowników. Pożywienie głodowe i uzupełniające pozwalało przeżyć bez jedzenia standartowego (wyroby z mąki, kasza, jarzyny, owoce, mięso zwierząt hodowlanych, nabiał).

e) Znaczna część roślin dzikich wkroczyła do sfery antropogennej (tzw. apofity) z rodzimych, pierwotnych zbiorowisk, stając się chwastami lub roślinami synantropijnymi. Opracowanie historii oswojenia pewnych gatunków, sięgające często epoki kamienia lub brązu, stanowi ciekawy zakres badawczy geografii prahistorycznej. Generalnie paleobotanicy, rolnicy, archeolodzy i historycy mają tutaj przed sobą duże pole do penetracji i wspólnego działania. Botanicy i ekolodzy wprowadzili wstępną klasyfikację dla orientacji w tym problemie, wyróżniając apofity, archeofity (przybyłe do 1500 r.) i kenofity (przybysze po 1500 r.). Wydzielono także grupę eferofitów, znanych tylko z krótkiego okresu występowania w strefie gospodarczych działań człowieka⁶.

f) Zbieractwo stanowiło odwieczną sferę działań gospodarczych i leczniczych. Średniowiecznemu zbieractwu historycy i archeolodzy poświęcali dotąd mało uwagi. Pozytywnie wyróżnili się jednak: Józef K o s t r z e w s k i, Witold H e n s e l, z historyków Maria D e m b i ń s k a, z etnografów Kazimierz M o s z y ń s k i, sięgający swymi badaniami w odległą przeszłość. Z dawniejszych autorów zbieractwo opisywali i interpretowali: Krzysztof K l u k („Dykcjonarz roślinny”, Warszawa 1786–1788) i Adam M a u r i z i o („Pożywienie roślinne w rozwoju dziejowym”, Lwów 1926), później Jakub M o w s z o w i c z⁷.

⁵ M. Lityńska-Zajac, K. Wasylikowa, *Przewodnik do badań archeobotanicznych*, Poznań 2005; eadem, *Roślinność i gospodarka rolna w okresie rzymskim. Studium archeobotaniczne*, Kraków 1997.

⁶ J. Kornaś, *Wpływ człowieka i jego gospodarki na szatę roślinną Polski. Flora synantropijna*, [w:] *Szata roślinna Polski*, t. I, s. 95–128; idem, *Zespoły synantropijne* [w:] ibidem, s. 442–465; A. Zajac, *Pochodzenie archeofitów występujących w Polsce*, Rozprawy habilitacyjne UJ, nr 29, Kraków 1979.

⁷ M. Dembińska, *Udział zbieractwa w średniowiecznej konsumpcji zbożowej*, „Studia z dziejów gospodarstwa wiejskiego”, t. IX, 1967, z. 3; eadem, *Zbieractwo*, [w:] *Historia kultury materialnej*

Do zbieractwa zaliczyć trzeba eksploatację zasobów przyrodniczych w formie zbierania jagód, dzikich owoców i grzybów oraz łapania różnych mniejszych zwierząt najprostszymi metodami, praktycznie bez narzędzi. Były to: wybieranie jaj z gniazd ptaków, chwytanie żółwi błotnych. łapanie ryb rękami lub przy pomocy prostych urządzeń (jazy), zbieranie ryb wyrzuconych na brzeg podczas spływu kry itd. Zbieractwu i łowieniu zwierząt w pułapki towarzyszyło kłusownictwo. Można o nim mówić od czasów wprowadzenia tzw. prawa książęcego, czyli prawa państwowego obowiązującego w Polsce co najmniej od X w. Władca zarezerwował sobie łowy na duże zwierzęta, później w dobrach prywatnych ograniczenia poszerzano. Zakazy polowania przy występujących trudnościach aprowizacyjnych, braku zbóż i kłopotach z wyżywieniem odpowiedniego licznego pogłowia zwierząt hodowlanych powodowały częste ich omijanie. Głodowe pożywienie roślinne stanowiło tylko część głodowego pożywienia średniowiecznego wieśniaka. Miało ono większy udział w diecie głodowej w okresie nowożytnym. Kłusownictwo traciło na efektywności wraz z wprowadzeniem strażników, rosnącymi zakazami, kurczeniem się powierzchni lasów i zatrąta umiejętności łowieckich chłopów⁸.

Głodowe przyzwyczajenia w postaci pożywiania się i gryzienia traw oraz zboża podczas prac w polu, sprowadzały zagrożenie dla zdrowia. Zakażenie przez promienicę (*actinomycosis*), rodzaj grzybicy, następowało przez błonę śluzową jamy ustnej i powodowało tworzenie się guza w okolicy żuchwy, później zaś otwartej rany ropnej⁹. Nieleczona, promienica może się rozwijać przez długie dziesięciolecia, prowadząc do ubytków kostnych i guzów wielkości pięści, deformujących twarz. Znane są też przypadki umiejscowienia się promienicy w płucach i jelitach. Schorzenie to występowało na północnym Mazowszu jeszcze pod koniec XX w. (autopsja autora). Pomijamy tutaj sprawę wykorzystywania dziko rosnących roślin w codziennej gospodarce tradycyjnej, średniowiecznej i nowożytnej — w hodowli zwierząt, ziołolecznictwie, farbiarstwie czy posługiwaniu się truciznami roślinnymi w łowiectwie i na wojnie (od X–XI w.).

Na temat dotychczasowych ustaleń warto dodać pewne spostrzeżenia. Otóż trzy syntezы dotyczące zbieractwa głodowego roślin na ziemiach polskich, wobec różnego typu wykorzystanych źródeł i odmiennego sposobu opracowa-

Polski w zarysie, t. I, Warszawa 1973; K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. I: *Kultura materialna*, Kraków 1929 (reedycja 1958); idem, *O sposobach badania kultury materialnej Prastowian*, Wrocław 1962.

⁸ Prace ogólne: M. Buczek, *Książęca ludność służebna w Polsce wczesnofeudalnej*, Wrocław 1958; A. Samsonowicz, *Łowiectwo w Polsce Piastów i Jagiellonów*, Wrocław 1991; prace szczegółowe: K. Moszyński, *Kultura ludowa*, t. I, passim; J. Tyszkiewicz, *Dawne rybołówstwo w Pieninach*, Szczawnica 2005; idem, *Zwierzęta drapieżne w lasach średniowiecznej Polski*, [w:] *Człowiek i przyroda w średniowieczu*, red. M. Brzostowicz, J. Wrzesiński, Poznań–Łąd 2009, s. 29–47.

⁹ J. Tyszkiewicz, *Ludzie i przyroda w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1983, s. 70–71; B. Latkowski, *Otarynolaryngologia: podręcznik dla studentów medycyny i stomatologii*, Warszawa 1995, s. 189.

nia, są między sobą trudne do konfrontacji. W 1983 r. ukazało się opracowanie E. Twarowskiej o zbieractwie w średniowiecznej Polsce. Dwadzieścia lat później Maria Lityńska-Zajac wydała obszerną monografię o chwastach w pradziejach i wczesnym średniowieczu polskim. Ostatnio ukazała się praca Łukasza Łuczaja i Piora Köhlera o pożywieniu przygotowywanym z dzikich roślin w Polsce XIX i początków XX w. Dwie pierwsze z tych publikacji są porównywalne, gdyż operują materiałem dotyczącym średniowiecza, zgromadzonym w wyniku wykopalisk. Trzecia zaś stanowi podsumowanie kilku wcześniejszych artykułów¹⁰.

Najzasadniejszy źródłowo i problemowo tekst znajdujemy w monografii Lityńskiej-Zajac. Sumuje on przeszło półwieczne ekspertyzy paleobotaniczne dotyczące roślin zielnych ze wszystkich epok, poczynając od neolitu. Najwięcej materiału zgromadzono dotąd dla okresu wpływów rzymskich (I–IV w. n.e.) i wczesnego średniowiecza (V–XIII w.). Obszerny katalog znalezisk (s. 293–386) objął 259 zidentyfikowanych gatunków roślin zielnych. Dla rozważań historyczno-gospodarczych najważniejszy jest przegląd i klasyfikacja dawnej zielnej roślinności synantropijnej (rozdział III, 2). Najliczniejsze w niej są apofity, czyli rośliny polne i ruderalne (s. 83–127). W kilku przypadkach metodą archeobotaniczną stwierdzono archaiczność (pierwotność i rodzimość) niektórych gatunków (archofitów), uważanych za późnych przybyszy (kenofit), występujących na polach dopiero od XVI–XVII czy XIX stulecia. Są to m.in.: szarłat siny (*Amarantus lividus*), kapusta czarna (*Brassica nigra*) i palusznik nitkowaty (*Digitaria ischaemum*). Co ciekawe, kapusta czarna do końca XIX w. była rośliną głodową spożywaną na Podhalu.

Wśród apofitów ruderalnych uwagę zwracają pozostałości: łopianu, chabru komosy (*Chenopodium*, dwa gatunki), firletki poszarpanej, biedrzeńca (dwa gatunki), babki (dwa gatunki) i bzu hebdy. Dano tutaj rekonstrukcję dawnych zbiorowisk roślinnych, próbę ich ekologicznej charakterystyki, wnioski dotyczące gospodarki rolnej i związłą historię chwastów na naszych ziemiach. O wczesnym średniowieczu podano rzeczowo (236 rozpoznanych gatunków) o roślinach dzikich i reprezentatywnych dla obu światów, w dzikiej naturze i na polach, uprawach i wyspecjalizowanych chwastach. Duża część chwastów średniowiecznych jest obcego pochodzenia, przywędrowały jednak wcześniej. Nasze chwasty rodzime wywodzą się ze zbiorowisk nadwodnych i nadzrecznych (18 gatunków), muraw kserotermicznych (13 gatunków), lasów (11 gatunków), łąk i pastwisk (10 gatunków)¹¹.

¹⁰ E. Twarowska, *Zdobywanie pożywienia: zbieractwo wczesnośredniowieczne w Polsce*, [w:] *Człowiek i środowisko w pradziejach*, red. J. Kozłowski, S. Kozłowski, Warszawa 1983, s. 218–231, tabela s. 220–227; M. Lityńska-Zajac, *Chwasty w uprawach roślinnych w pradziejach i wczesnym średniowieczu*, Kraków 2005; Ł. Łuczaj, P. Köhler, *Liście i inne części dziko rosnących roślin w pożywieniu mieszkańców ziem polskich na podstawie ankiet Józefa Rostańskiego (XIX w.) i Józefa Gajka (XX w.)*, PH, t. CII, 2011, z. 4, s. 765–769.

¹¹ M. Lityńska-Zajac, *Chwasty*, s. 285–288, tab X, 13; o metodach badania — M. Lityńska-Zajac, D. Nałepka, *Średniowieczny świat roślin i pożywienia w świetle źródeł paleobotanicznych*,

We wszystkich badaniach stwierdzono gromadzenie pożywienia głodowego przede wszystkim spośród: a). chwastów i innych roślin synantropijnych, b). owoców, masion liści, rzadko pędów, kory i soków pozyskiwanych z krzewów i drzew; c). jagód i grzybów, które były tylko sezonowym uzupełnieniem, bywały też suszone. Lityńska–Zajac częściowo uwzględnia drugą kategorię a trzecią zupełnie pomija. Ogólną, chociaż niepełną orientację w dwóch pierwszych kategoriach daje praca Twarowskiej. Poprzestańmy na wyliczeniu za autorką najczęściej poświadczonych roślin zielnych i drzewiastych, występujących we wczesnym średniowieczu, średniowieczu, epoce nowożytnej i współczesnej (XIX–XX w.) Są to: klon zwyczajny (liście, sok), kąkol polny (nasiona), brzoza (liście, sok kora), stokłosa żytnia (nasiona, kłęczka), komosa biała (liście, nasiona), leszczyna (orzechy), manna dzika (późne średniowiecze i okres nowożytny — nasiona), chmiel zwyczajny (szyszki, młode pędy), śláz dziki (liście, kwiaty, nasiona, korzenie — intensywnie), sosna (wczesne średniowiecze, okres nowożytny, etnografia — młode pędy, kwiaty, sok), dąb (żołędzie), róża dzika (owoce), jeżyna i malina (owoce), szczaw (liście — trzy gatunki), gorczyca polna (nasiona, młode pędy), łoboda rozłożysta (liście, pędy, nasiona) i turzyca piaskowa (nasiona, kłęczka).

Najczęściej spotykane szczątki roślinne z wczesnego średniowiecza Lityńska–Zajac umieściła w dwóch tabelach, informacje zaś o miejscach znalezienia (stanowiska archeologiczne) — w zbiorczym katalogu¹². W obu tabelach powtarza się większość tych samych gatunków: komosa biała (*Chenopodium album*), rdesówka powojowata (*Fallopia convol.*), włośnica sina (*Setaria pumila*), stokłosa żytnia (*Bromus secalinus*), kąkol (*Argemone githago*), rdest plamisty (*Polygonum persicaria*), rdest szczawolistny (*Polygonum lapathifolium*), bniec biały (*Melandrium album*), a także trzy gatunki szczawiu: szczaw polny (*Rumex acetosella*), szczaw kędzierzawy (*Rumex crispus*) i szczaw zwyczajny (*Rumex acetosa*). W zbiorowym katalogu znalezisk w stanowiskach wczesnośredniowiecznych zwraca uwagę liczebność nasion: kilku gatunków komosy, kilku gatunków włośnicy, dziesięciu gatunków rdestu, sześciu — przytulii i pięciu — szczawiu. Większość z nich stanowiły chwasty polne, ale więcej niż połowa rosła także w stanie dzikim. Te właśnie mogły być zbierane w okresach głodu. Roślinny materiał wykopaliskowy powinien być nadal analizowany m.in. na potrzeby omawianego tematu.

Twarowska dysponowała znacznie mniejszym materiałem wykopaliskowym, niż Lityńska–Zajac, uwzględniła natomiast niektóre przekazy pisane ze średniowiecza, czasów nowożytnych oraz dane etnograficzne. Dlatego wskazała na duży

[w:] *Źródła historyczne wydobyte z ziemi*, red. S. Suchodolski, Wrocław 2008, s. 79–92. Tutaj jedynie o roślinach uprawnych.

¹² M. Lityńska–Zajac, *Chwasty*, tab. VI, 1, po s. 192: *Częstość występowania szczątków roślin zielnych dzikich*, rubryka *Wczesne średniowiecze*, tab. X, 13, s. 287: *Gatunki występujące w próbach ze stanowisk wczesnośredniowiecznych*.

udział w pożywieniu głodowym owoców i części zbieranych z dzikich krzewów i drzew. Na gromadzenie żołądździ w średniowieczu przez plemiona polskie, czeskie i łużyckie zwrócił uwagę także piszący te słowa¹³. Interesująco przedstawia się zestawienie tych ustaleń z publikacjami powstałymi na podstawie materiałów ankietowych Józefa Rostafińskiego (1883–1884) i Józefa Gajka (1948–1949). Autorzy — Łukasz Łuczaj i Piotr Köhler — w większości zidentyfikowali rośliny zgłoszone w ankietach (nazwy regionalne, ludowe, opisy roślin bez nazw), wskazali najczęściej wymieniane z nich oraz sposoby ich spożywania podczas głodu. Zamieszczoną przez nich tabelę uznajemy za wynik ich rozważań¹⁴.

W artykule uwzględniono 71 różnych gatunków roślin w kolejności liczby wzmiankowań przez informatorów. Wśród nich wymieniono: drzewo lipę (*Tilia*, poz. 19), drzewo wiąz (*Ulmus*, poz. 52), krzew berberys (*Berberis vulgaris*, poz. 59) i drzewo buk (*Fagus sylvatica*, poz. 71). Nie wpisano do tabeli: brzozy, leszczyny (choć wspomniano o niej w tekście), sosny, dębu, głogu, dzikiej róży i innych. Według liczby notowań w ankietach z końca XIX i z połowy XX w. na terenie etnograficznie polskim najczęściej jedzono: trzy gatunki szczawiu, sześć komosy (lebiody), dwa pokrzywy, dwa szczawiu zajęczego, gorczycę tatarak mlecz, oset (szczyrbak), kurdybanek, gier (barsznicę), ślaz dziką miętę i medunkę (głuchą pokrzywę). Barszcz (*Heracleum sphondylium*) znalazł się na dwudziestej pozycji (za lipą); gatunki rdestów (*Polygonum*), podbiał, chaber, macierzanka znalazły się w drugiej dziesiątce.

Rozbieżność między listą roślin głodowych z wykopalisk i opisanych w ankietach jest duża. Wymaga to osobnych rozważań, których nie podejmujemy. Najbardziej pewnymi roślinami jedzonymi podczas głodu były: różne gatunki szczawiu, komosy (lebiody), pokrzyw, gorzycy oraz tartarak i ślaz. W późnym średniowieczu występuje manna (*Glycea fluitans*), nie ma jej natomiast w materiałach wczesnośredniowiecznych. Z pewnością jedzono pędy i liście wybranych gatunków drzew oraz owoce dzikich drzew i krzewów. Wyjątkowo sięgano po kłącza i korzenia (tatarak i perz).

Obszerną problematykę i wiele wątpliwości z nią związanych trudno zamknąć pewnymi konkluzjami. Teza Moszyńskiego o „niezwykłym ubóstwie ludowego zbieractwa roślinnego Polski i zachodniej Rusi”¹⁵, zaakceptowana przez Łuczaję, nie przekonuje¹⁵. Temat pożywienia głodowego, w tym dzikiej roślinności, wymaga dalszych pogłębionych studiów. W drugiej połowie XX w. ukazało się wiele no-

¹³ J. Tyszkiewicz, *Dąb w kulturze Słowian wczesnośredniowiecznych*, [w:] idem, *Geografia historyczna*, s. 165–166.

¹⁴ Ł. Łuczaj, P. Köhler, op. cit., tab. I na s. 765–769. Tabela uwzględnia: sposób oznaczenia gatunku, nazwy ludowe, metodę przygotowania, typ potrawy, liczby notowań wg terytoriów etnicznych (Polska, Białoruś, Ukraina).

¹⁵ K. Moszyński, *O sposobach*, s. 101–114; Ł. Łuczaj, P. Köhler, op. cit., s. 763–764. Botanicy popierają ją luźnymi przypuszczeniami.

wych opracowań szczegółowych, zwłaszcza związanych z Podhalem. Potwierdzają one powyższy, ogólny obraz, ale rysują odrębności regionalne. Na przykład dane zebrane przez Helenę Roj–Kozłowską dla lat 1870–1914 wymieniają jedzenie z konieczności: liści chabru, ostu, jaskra, babki, pędów głogu, suszonych jagód, utartych korzeni perzu i — co ważne — łowienie w strumieniach gatunków małych ryb, zapewne głowaczy (*Cottus*) i strzelb (*Phoxinus phoxinus*). Rybki pieczono lub suszono na zapas. W nadwiślańskich wsiach koło Solca w połowie XX w. głodne dzieci jadały poza domem: szczaw, owoce dzikiej róży, dzikie gruszki, maliny, jeżyny, niedojrzałe strąki roślin motylkowych itp. Zastanawiające, że żadna z omawianych prac nie podała wiadomości o spożywaniu kotewki wodnej (*Trapa natans*), o czym wiadomo z terenów Wielkopolski. Zapewne zróżnicowanie ekologiczne kraju powodowało czerpanie niezbędnego pożywienia z różnorodnych, mozaikowo występujących zbiorowości roślinnych¹⁶.

¹⁶ Przykłady: A. Chętnik, *Pożywienie Kurpiów, jadło i napoje, zwykłe, obrzędowe i głodowe*, Kraków 1936; R. Kantor, *Materiały etnograficzne po Helenie Roj–Kozłowskiej*, „Rocznik Podhalański”, t. IV, 1987, s. 198–199; J. Tyszkiewicz, *Dawne rybołówstwo*, passim; Z. Łyjak, *Kępa Gostecka i Kępa Solecka w panoramie dziejów*, Warszawa 1999, s. 103.



PIOTR TAFIŁOWSKI
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Instytut Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej

Projekt „Spuścizny”: elektroniczne publikacje ineditów

Na temat potrzeby elektronicznej publikacji źródeł historycznych pisze się w polskiej literaturze już od połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku¹. Także w latach następnych pisano o elektronicznej edycji źródeł czy też zastosowaniu techniki komputerowej w pracy historyka², niestety z niezadowalającym do tej pory rezultatem praktycznym. Edycje elektroniczne nadal zliczyć można na palcach. Nadal sztandarowym przykładem tego typu projektów są „Teki Dworzaczka”, wydane na CD (1995, 1997), a także dostępne w Internecie na stronach Biblioteki Kórnickiej PAN (<http://www.bkpan.poznan.pl/biblioteka/teki.html>)³. Był to jednak mały pierwszy krok, wykonany już kilkanaście lat temu, dziś można więc oczekiwać więcej.

Musimy pamiętać, że ogromna masa źródeł średniowiecznych i staropolskich zaginęła bądź została zniszczona, wiele z nich spłonęło w 1944 r. w Warszawie⁴ i dziś treść zaledwie części z nich znana jest wyłącznie z wypisów dokonywanych przez badaczy. Te wypisy, pozostające często w rękopisach spoczywających w zbiorach prywatnych, należy chronić, informować o nich i je udostępniać. Dla przykładu ks. prof. Henryk Rybus miał wiele takich wypisów z akt arcybiskupów gnieźnieńskich, z czego po Powstaniu Warszawskim została mu tylko mała część

¹ J.S. Matuszewski, *Źródło-komputer-historyk*, KH, t. CII, 1995, z. 2, s. 79–84; J. Wisłocki, *Centrum Elektronicznych Tekstów Historycznych* [w:] *Historia i komputery*, t. II, pod red. B. Ryszewskiego, Toruń 1997, s. 9–22.

² R. Prinke, *Fontes ex machina. Komputerowa analiza źródeł historycznych*, Poznań 2000; idem, *Elektroniczna edycja źródeł do dziejów Polski*, RH, t. LXXI, 2005, s. 235–238.

³ A. Bieniaszewski, R. Prinke, J. Wisłocki, *Spuścizna Włodzimierza Dworzaczka*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, t. XXIV, 1996, s. 169–182; A. Bieniaszewski, R. Prinke, *Doświadczenia z pracy nad elektroniczną edycją „Tek Dworzaczka”* [w:] *Historia i Komputery*, t. II, s. 23–36.

⁴ Cf. *Straty bibliotek i archiwów warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych*, t. I–III, pod red. P. Bańkowskiego, Warszawa 1955–1957.

(jedna teczka)⁵, a i ona gdzieś zaginęła po jego śmierci, jak powiedział mi kiedyś uczeń profesora, ksiądz Stanisław Grad.

Moja propozycja dotyczy wszelkiego rodzaju archiwaliów, źródeł i materiałów historycznych gromadzonych w prywatnych kolekcjach. Chodzi o umieszczenie w systemie informatycznym ineditów po zmarłych historykach. Praca opublikowana drukiem nawet kilkadziesiąt czy sto lat temu nie jest największym problemem w kwerendach, tekst wydrukowany w wielu egzemplarzach da się w końcu odnaleźć. Natomiast w rękopisach pozostają cały czas często bezcenne dla nauki gotowe prace, notatki, kartoteki, fiszki itp. Najczęściej możliwości skorzystania z tych materiałów są niezwykle ograniczone. Spoczywają one w różnych instytucjach (głównie w archiwach PAN, a także uniwersytetów oraz w bibliotekach naukowych) czy też w zbiorach osób prywatnych (spadkobierców). Ale i to jeszcze nie jest największym zagrożeniem. Znaczna część tych rękopisów zostaje zagubiona lub całkowicie zniszczona, nie tylko wskutek działań wojennych, lecz także złych warunków przechowywania, ludzkich błędów, nieświadomości czy wręcz bezmyślności.

Istnieje zatem potrzeba elektronicznej edycji tekstów pisanych przez historyków, pozostających dotąd w rękopisach. Oprócz niepublikowanych artykułów wchodzi tu przecież w grę także choćby wspomniane wypisy, jak te bezcenne a utracone, sporządzone przez prof. Rybusa, czy regesty Ireny i Stanisława Kurasiów do kolejnego tomu „Bullariów” (którego już nie będzie) czy „Kodeksu dyplomatycznego mazowieckiego”, a także takie materiały jak fotografie, pocztówki, dawne czasopisma, druki ulotne, konspiracyjne, zbiory regionalne, korespondencja oraz pamiętniki. Są to bardzo cenne materiały, a ich utrata stanowi wielką szkodę dla naszej nauki.

Już choćby z tego wyliczenia widać, że spuścizny są całkowicie odmiennym typem „obiektów” niż źródła historyczne. By odwołać się tylko do wspomnianych już powyżej publikacji kórnickich, „Teki Dworaczka” są czym innym niż „Diariusze sejmowe I Rzeczypospolitej”.

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat diametralnie zmienił się sposób uprawiania nauki, a jeden z aspektów tych przemian interesuje mnie szczególnie. Otóż obecnie pracownicy naukowci piszą, używając komputerowych edytorów tekstu. Spuścizny po nich będą już w głównej mierze cyfrowe (*born digital*). Paradoksalnie powoduje to w pewnym sensie większe problemy⁶. Czy spadkobiercy powinni przekazywać do archiwów publicznych twarde dyski komputerów? Albo pliki skopiiowane na jakiś nośnik (CD, *pen drive*)? I co następnie te instytucje miały-

⁵ H. Rybus, *Kilka uwag o aktach arcybiskupów gnieźnieńskich*, ABMK, t. II, 1961, z. 1–2, s. 304–307; idem, *Regestry akt arcybiskupów gnieźnieńskich*, ABMK, t. III, 1961, z. 1–2.

⁶ Cf. na temat problemów z danymi cyfrowymi w fizyce: M. Różyczka, *Siadaj i badaj*, „Polityka” nr 16 (2803) z 16 kwietnia 2011, s. 66–67.

⁷ Vide też P. S t a s i a k, *Siec do wieczności*, „Polityka” nr 17 (2804) z 23 kwietnia 2011, s. 117–119.

by z nimi robić? W jaki sposób zabezpieczać je przed niebezpieczeństwem utraty w wyniku fizycznej degradacji nośnika lub niemożliwości odczytu wskutek postępu technologicznego?

Wydaje się, że sensowniejszym rozwiązaniem byłoby skonstruowanie systemu, do którego można by „wgrać” te pliki w trybie *online*, być może w ramach projektów Ośrodka Przetwarzania Informacji (opi.org.pl; nauka-polska.pl). W bazach OPI zgromadzono już tyle informacji na temat nauki polskiej, że dodanie kolejnych funkcjonalności, w tym udostępnianie ineditów, narzuca się samo przez się. Tak czy inaczej, prędzej czy później staniemy wobec konieczności rozwiązania tego problemu i skonstruowania odpowiedniego systemu elektro-nicznego.

Historycy posługujący się komputerami przygotowują własne bazy danych badając specyficzne problemy. Z tych samych materiałów źródłowych mogą być tworzone różne zestawy informacji, ponieważ poszczególni badacze mogą koncentrować się na różnych problemach i inne typy danych będą dla nich istotne. Np. z ksiąg metrykalnych dla jednego badacza istotny będzie wiek zawierania pierwszego małżeństwa, dla innego stosowanie tytułatury, dla jeszcze innego sposób zapisywania daty w tychże aktach itd. Będziemy więc potrzebowali systemu pozwalającego na łączenie tych różnych informacji z różnych baz danych, nawet jeśli tworzone były one przy pomocy różnego oprogramowania. Pozostałe funkcjonalności postulowanego systemu podsumowane zostaną na zakończenie tego tekstu.

Nie wiem jeszcze oczywiście dokładnie, jak taki system powinien wyglądać. Niniejsza praca jest jedynie szkicem, zarysem problematyki i traktować ją należy jako głos w dyskusji. Nie jestem w stanie przedstawić gotowych rozwiązań, a jedynie pewne propozycje. Postulowany system należy dopiero zaprojektować, ale najpierw trzeba podjąć prace nad gromadzeniem spuścizn i stworzeniem modelu opisu tych materiałów. Trzeba zastanowić się, co będziemy chcieli udostępniać: rękopisy, notatki, regesty, wyciągi, czy także jakieś inne kolekcje, np. fotografie, rysunki, widokówki, numizmaty, medale, znaczki pocztowe itd. Dopiero kiedy udzielimy sobie odpowiedzi na tego typu podstawowe pytania, będziemy mogli przystąpić do prac nad systemem informatycznym.

Oczywiście wszelkiego typu materiały rękopiśmienne, od których rozpocząłem niniejsze rozważania, należałoby wpierw przepisać i wraz z zeskanowanymi (sfotografowanymi) źródłami ikonograficznymi opisać za pomocą języka XML, np. w EAD na wyższym poziomie (jako przykład można tu podać archiwalne inwentarze elektroniczne udostępniane w Internecie przez Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie: <http://agad.archiwa.gov.pl/metodyka/inwentarze.html>)⁸.

⁸ Vide też R.T. Prinke, *Terra rubrica — terra electronica: Najkrótsza historia metatekstu* [w:] *Nuntius Vetustatis: prace ofiarowane Profesorowi Jerzemu Wislockiemu*, pod red. A. Bieniaszew-

Należałoby także odpowiedzieć sobie na pytanie, kto powinien się zająć realizacją takiego projektu. Być może Ośrodek Przetwarzania Informacji w ramach wspomnianych już przedsięwzięć. Zapewne wdrożenie go wymagać też będzie współpracy ze strony Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Polskiej Akademii Nauk.

Natomiast co do konkretnych propozycji wdrożeniowych, można wskazać możliwość zaprojektowania odpowiedniej mapy wiedzy⁹ lub systemu ekspertowego z bazą wiedzy, którego najpotężniejszym przykładem jest obecnie system CYC. Jemu to, jako najlepszej moim zdaniem propozycji, poświęcona zostanie dalsza część tekstu.

Tzw. systemy ekspertowe powstały w toku badań nad rozwojem sztucznej inteligencji jako dziedziny nauki. Są to programy komputerowe, które rozwiązują złożone problemy wymagające dużego wysiłku intelektualnego, robiące to równie dobrze jak człowiek będący ekspertem w danej dziedzinie. Istnieją funkcjonujące systemy ekspertowe dziedzinowe, np. w zakresie medycyny, przemysłu czy techniki i obecnie nie ma już powodów czy barier, które nie pozwalałyby na skonstruowanie tego typu systemu dla nauk historycznych.

Podstawowym ograniczeniem systemów ekspertowych była stosunkowo niewielka liczba faktów, w jakie mogły być one wyposażone — zazwyczaj zaledwie od kilkuset do kilku tysięcy reguł. Pozwalało to co prawda komputerowi na „myślenie”, ale w obrębie tylko jednej dziedziny. Dlatego też w 1984 r. Douglas L e n a t podjął się stworzenia projektu CYC — systemu, który nie ograniczałby się tylko do wybranej dziedziny, lecz także posiadał informacje o całym otaczającym nas świecie, która umożliwiłaby komputerom prowadzenie wnioskowania na wzór ludzkiego. Bazę tę określono mianem „zdrowego rozsądku”. Autor projektu już wcześniej ustalił, że ilość reguł, jakie powinien zawierać „zdrowy rozsądek”, stanowi liczbę rzędu 100 mln, chociaż inni badacze twierdzą, że powinna ona wynosić aż 500 mln. Nazwa projektu pochodzi od angielskiego słowa *encyclopedia*, gdyż początkowo zakładano, że CYC będzie zawierał wiedzę i definicje o charakterze encyklopedycznym. Jednak obecnie definicje wprowadzone do systemu są o wiele bardziej szczegółowe niż hasła encyklopedyczne. Prace zaplanowano na dziesięć lat, ale trwają one nadal. Do roku 2010 udało się wprowadzić do systemu ponad 5 mln reguł.

skiego i R.T. Prinke, [Dokument elektroniczny], Kórnik: Biblioteka Kórnicka PAN, 1998; tryb dostępu: <http://www.bkpan.poznan.pl/biblioteka/JW70/terra.htm>. Cf. także połączenie faksymile cyfrowego i transkrypcji kodowanej jako XML/TEI; w ten sposób jest obecnie udostępniana rękopiśmienna spuścizna Izaaka Newtona: www.newtonproject.sussex.ac.uk.

⁹ Y. L o z o w i c k, *Mapy wiedzy i biblioteki* [w:] *Archiwa elektroniczne* [Dokument elektroniczny], Warszawa: AGAD, 2009; tryb dostępu: http://www.agad.archiwa.gov.pl/electro/Mapy_wiedzy_Yaacov_Lozowick.pdf. Toż samo w: „Przegląd Informacyjno–Dokumentacyjny”, t. XXXIX, 2009, nr 3 (306), s. 86–91.

Warto wymienić przykładowe zastosowania systemu CYC:

- a) dokonywanie maszynowych tłumaczeń;
- b) analiza, rozumienie i tłumaczenie tekstów naturalnych;
- c) semantyczne integrowanie baz danych;
- d) tworzenie tezaurusów (z dziedziny techniki i medycyny);
- e) wyszukiwanie informacji;
- f) automatyczne adnotacje;
- g) sprawdzanie spójności wiedzy;
- h) integrowanie heterogenicznych baz danych;
- i) prowadzenie symulacji, które wykorzystują ograniczenia zawarte w ontologii;
- j) dzielenie się wiedzą przez niezależnie pracujące grupy, sprzedawanie towarów i usług przez Internet;
- k) budowanie modeli użytkownika danego systemu oraz wykorzystywania go do badań;
- l) modelowanie użytkowników programów i urządzeń technicznych;
- ł) używanie w inteligentnych interfejsach programowych, które reagują na intencje użytkownika;
- o) integrowanie informacji;
- p) symulacje inteligentnych zachowań postaci w grach komputerowych;
- r) inteligentna symulacja rzeczywistości wirtualnej
- s) zastosowanie w wojskowości (dobrym przykładem była próba stworzenia na podstawie systemu CYC programu, który miał za zadanie doradzać prezydentowi USA w sytuacjach kryzysowych i sprawach militarnych — oficjalnie jednak pomysłu nie został zrealizowany).

System CYC, podobnie jak inne systemy ekspertowe, składa się z kilku podstawowych elementów. W tym przypadku są to: baza wiedzy (VKLB — *Very Large Knowledge Base*), mechanizm wnioskujący, język reprezentacyjny wiedzy (CYCL), podsystem przetwarzania języka naturalnego, szyna integracji semantycznej i zestaw narzędzi dla rozwoju systemu. Baza CYC składa się z kilku tysięcy mikroteorii, podzielonych ze względu na dziedzinę wiedzy, poziom uszczegółowienia informacji itp.

W systemie CYC osoby, które nie potrafią posługiwać się językiem CYCL, mogą również używać języka naturalnego (CYC–NL). System jest w stanie przetłumaczyć polecenia z języka angielskiego na język CYCL, co bardzo ułatwia pracę. Dzięki CYC–NL możliwa jest analiza zdań złożonych i wieloznacznych. Wymaga to oczywiście od systemu posiadania określonej wiedzy, ale na obecnym etapie nie stanowi to już problemu.

Jeśli chodzi o sposób opisu wiedzy, to podstawę w systemie CYC stanowią tzw. ramy. Każda z nich ma zdefiniowany rachunek predykatów oraz możliwość

rozbudowania go domyślnymi zmiennymi. Ramy te posiadają mechanizmy dziedziczenia. Polega to na przypisaniu każdej regule wielkiej ilości „szufladek” (liczba ta może być teoretycznie nieskończona). Np. zdanie „Wszyscy studenci Informatyki i Bibliotekoznawstwa lubią książki” sprawi, że każda ramka „informacja naukowa i bibliotekoznawstwo” w szufladce „student” odziedziczy „książka” w szufladce „lubi”.

Oprócz ram istnieje także możliwość opisu poprzez stosowanie ograniczeń, czyli *constraint language*. W przypadku zastosowania ograniczenia zdanie „Bogdan lubi ludzi, którzy mają złote karty kredytowe” nie przypisze wszystkim ramkom ludzi szufladki „Bogdan ich lubi”, ale ogranicza szufladkę „lubi” w ramce Bogdana do osób, które mają złote karty kredytowe.

System posiada dwadzieścia różnych mechanizmów wnioskowania, zależnie od dziedziny. By sprawdzić, czy system dobrze rozumie daną dziedzinę, daje mu się, tak jak w przypadku człowieka, do przeanalizowania tekst, na temat którego następnie zadaje się mu pytania. Poprawne odpowiedzi oznaczają, że wiedza systemu jest wystarczająca. Czas, w którym przebiega rozumowanie, zależy od reguły, jakiej ono dotyczy. W systemie wyróżnia się reguły używane tylko wtedy, gdy się do nich odwołujemy (*if-needed rule*) i takie, które opisują wszystko co się da (*if-added rule*). Nad zachowaniem spójności i wydajności systemu w trakcie dodawania nowych danych czuwa podsystem Truth Maintenance System.

Mówiąc o procesie wnioskowania należy także zauważyć, że CYC odróżnia rzeczy indywidualne od ich zbiorów, własności zewnętrzne rzeczy od wewnętrznych, a także zdarzenia od procesów.

CYC nie posiada jednolitej struktury jeśli chodzi o zaimplementowaną wiedzę, lecz składa się z kilku podsystemów. Podsystemy te mogą współpracować ze sobą przy rozwiązywaniu problemów. Jeśli podsystem, który posiada wiedzę ogólną nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie z jakiejś dziedziny, zwraca się do podsystemu specjalistycznego. Współpracę tę określa się mianem *The Cycic Friends Network*. Oba te podsystemy, zwane agentami, mogą również korzystać z informacji zawartych w Internecie.

Na bazie systemu CYC wyrosło kilka projektów — OpenCYC, CYCSecure, CYC Answers i Research CYC. OpenCYC to udostępniona bezpłatnie w 2002 r. wersja CYC, którą można pobrać ze strony producenta (www.cyc.com). Jego zadaniem jest prezentowanie zalet systemu i rozpowszechnienie go. Przykładowo, wersja 1.0 OpenCYC posiadała około 300 tys. pojęć i około 3 mln faktów, które dotyczą tych pojęć. Składała się z modułu wnioskującego CYC Interference Engine, przeglądarki bazy CYC Knowledge Base Browser, a także z narzędzi pozwalających na posługiwanie się językiem naturalnym w trakcie pracy z systemem, dokumentacji systemów i kilku programów demonstracyjnych. CYCSecure to program symulujący ataki na sieci komputerowe. Składa się z trzech elementów: programu, który symuluje sieć komputerową, bazy wiedzy zawierającej informacje o bezpieczeństwie sieci i analizatora możliwości ataku na symulowaną sieć. Od roku 2006

program jest w sprzedaży. CYC Answer to program zarządzający wiedzą i odpowiadający na pytania. Research CYC to dostępna również od 2006 r. wersja przeznaczona dla celów badawczych. W momencie jej udostępnienia zawierała około 300 tys. koncepcji, około 3 mln reguł i ponad 26 tys. relacji.

Na koniec powróćmy do materii historycznej. W tradycyjnym systemie archiwalnym odpowiedzią na zapytanie użytkownika jest zazwyczaj zestaw dokumentów — linków do mniej lub bardziej relewantnych dokumentów w systemie cyfrowym, lub np. teczka dokumentów papierowych w systemie tradycyjnym. Kiedy poszukuję informacji związanych z moim nazwiskiem, otrzymuję zestaw dokumentów (papierowych lub elektronicznych), w których pojawia się ono w mniej lub bardziej interesującym mnie kontekście. Dopiero po przeczytaniu ich wszystkich mogę zdecydować, które z nich są dla mnie przydatne, które odpowiadają na moje pytanie. Korzystając z istniejących obecnie systemów nie dowiem się natomiast, że Piotr jest synem Jerzego, który z kolei ma dwóch braci — Krzysztofa i Waldemara, a wszyscy trzej są synami Władysława. Być może po przeczytaniu wszystkich dokumentów będę w stanie wydedukować sobie, jakie relacje zachodzą między Piotrem, Jerzym, Waldemarem, Krzysztofem i Władysławem, ale obecnie nie ma możliwości otrzymać taką wiedzę z systemu, ponieważ żaden system w tej chwili po prostu tego nie wie. Podobnie, jeśli szukam informacji na temat „praskiej wiosny” czy też „poznańskiego czerwca”, w obecnie funkcjonujących systemach mogę otrzymać kilka dokumentów dotyczących w jakiś sposób tych wydarzeń, nie ma natomiast sposobu, bym dowiedział się, czym one w swej istocie były w całym kontekście społeczno–historycznym¹⁰.

Pierwszy krok do uzyskania interesującej mnie tu funkcjonalności zostały uczynione dzięki digitalizacji wspomnianych już „Tek Dworzaczka”. Wydawcy tego CD–ROM zastosowali oprogramowanie umożliwiające automatyczne generowanie tabel genealogicznych. Relacje między encjami czy osoby są tu obiektami logicznymi. Teraz należałoby pójść dalej i wydaje się, że przystąpienie do prac nad wdrożeniem systemu ekspertowego, obejmującego również spuścizny (wtórnie digitalizowane oraz *born digital*) oraz inedita, jest niezbędne.

W podsumowaniu można wyliczyć, jakie korzyści osiągniemy dzięki odpowiedniemu wdrożeniu informatycznemu:

- 1) Łatwy dostęp do wartościowych informacji, często niedostępnych w inny sposób.
- 2) Zminimalizowanie ryzyka bezpowrotnej utraty cennych materiałów historycznych, które zostaną zabezpieczone poprzez wykonanie ich kopii cyfrowych i będą w ten sposób udostępniane wszystkim zainteresowanym badaczom.

¹⁰ P. Ta fi ł o w s k i, *Archiwa 3.0 — sieć wiedzy* [w:] *Archives 2.0 : Warsztaty Warszawa 26 listopada 2008*, dokument elektroniczny, Lubań: Archnet: Naukowy Portal Archiwalny, 2009, tryb dostępu: http://adacta.archiwa.net/file/2009archives20/pdf/Archiwa30_final.pdf.

- 3) Uzyskanie dodatkowych korzyści w postaci możliwości analizy komputerowej danych.
- 4) Możliwość dołączania do systemu kolejnych modułów, np. elektronicznych edycji źródłowych, wiedzy kontekstowej (komentarze do źródeł), poszerzających m.in. możliwości analizy komputerowej.
- 5) Możliwość integracji heterogenicznych danych, zapisywanych w różnych formatach, a także połączenia danych tekstowych z materiałami audiowizualnymi opisanymi szerokim zestawem metadanych.
- 6) Połączenie obiektów (nazw osobowych i geograficznych, obiektów architektonicznych, wydarzeń historycznych, nazw urzędów i godności, dat itd.) relacjami logicznymi.
- 7) Szkielet systemu, przygotowany dla nauk historycznych, byłby przydatny także dla dokumentów z innych dziedzin nauk humanistycznych i społecznych (jest to cecha charakterystyczna dla systemów ekspertowych z bazą wiedzy).

ROMAN MICHAŁOWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Ideologia, teologia polityczna i religia polityczna (Uwagi w związku z książką Wojciecha Fałkowskiego, *Wielki król. Ideologiczne podstawy władzy Karola Wielkiego*, Fundacja „Centrum Badań Historycznych”, Warszawa 2011, s. 351)

Książka Wojciecha Fałkowskiego jest ważnym wydarzeniem. Jest to pierwsza w historiografii polskiej praca, która stawia sobie za cel przedstawienie całokształtu podstaw ideowych monarchii Karola Wielkiego. Warto zatem pracę tę zaprezentować. Dokonamy najpierw przeglądu jej treści, potem spróbujemy ocenić warsztat, wreszcie podejmiemy pewne problemy metodyczne, jakie książka sobą stawia.

W rozdziale I („Wprowadzenie. Władza i ideologia w końcu VIII wieku”) wyłożono zasadnicze tezy omawianego studium. Pierwsza dotyczy znaczenia ideologii. Fałkowski wyraża przekonanie, że była ona zwornikiem systemu politycznego królestwa Franków. Twierdzi, że „wpisanie realizowanych działań w szeroki kontekst ideowy pozwalało stworzyć wielkie i sprawnie działające państwo” (s. 13). Przy takim założeniu zagadnienie, któremu poświęcona jest książka, nabiera nie małego ciężaru gatunkowego. Ideologia nie była jedną z wielu sfer życia społecznego, lecz sferą bardzo ważną, ważniejszą może od innych.

Miała ona — i to jest druga teza — charakter przede wszystkim religijny. Zdaniem autora „władztwo karolińskie było w pierwszym rzędzie misją krzewienia wiary”, „a dopiero w następnej kolejności zwykłym panowaniem” (s. 27), główną zaś dyrektywą było „utworzenie państwa Bożego na ziemi z królem karolińskim jako przywódcą” i „realizowanie planu zbawienia wszystkich poddanych” (s. 31). Władza monarchy opierała się na teologii politycznej, dającej możliwość „oceniania poddanych z perspektywy wiecznej” (s. 26), a więc w chrześcijaństwie najważniejszej.

I wreszcie teza trzecia. Fałkowski formułuje pogląd o przełomowym charakterze panowania Pepina Małego i Karola Wielkiego. Przełom ten dotyczył różnych sfer rzeczywistości politycznej, przede wszystkim jednak wiązał się „z odmiennym pojmowaniem misji państwa i władcy” (s. 11), przy czym „nowość polegała na objęciu uzasadnieniami ideowymi całości działań władcy” (s. 12).

Niżej podpisany chętnie przyjmuje pogląd o przełomowym charakterze panowania Pepina i Karola Wielkiego, do tezy o nowatorstwie ideowym jest nawet

osobiście przywiązany. Oczekiwałby jednak szerszego uzasadnienia. Jeżeli nowatorstwo ideowe polegałoby na tym, że dawało ono władzy królewskiej sankcję religijną w różnych dziedzinach życia — a tak by z kontekstu wynikało — i jeżeli wśród owych różnych dziedzin była sfera Kościoła i życia duchowego, to nietrudno wskazać na antecedensy. Już w systemie konstantyńskim późnego Cesarstwa Rzymskiego na władcy spoczywały zadania religijne, a i niektórzy Merowingowie, którzy system ten w pewnej mierze przejęli, nie odżegnywali się ani od takich zadań, ani od tego, że obowiązki te wykonują, korzystając z upoważnienia Bożego. Wystarczy wspomnieć Chlotara II. Pouczająca jest na przykład preambuła synodu w Clichy, będąca wiernopoddańczym adresem episkopatu frankijskiego, skierowanym do wspomnianego władcy. Jej sens jest mniej więcej taki: Dzięki natchnieniu sił wyższych król zwołał synod i nakazał obradować nad stanem Kościoła. Czerpiąc z Bożej inspiracji, określił to, co ojcowie powinni uchwalić. Biskupi przyrównują monarchę do Dawida, gdyż tak jak on mądrze zarządza państwem i wykonuje posługę proroczą¹. Ideową atmosferą preambuła ta niewiele odbiega od arengi kapitulacza „Admonitio generalis” Karola Wielkiego, którą Fałkowski obszernie analizuje w odpowiednim rozdziale omawianej książki, czy od jednego z listów Alkuina, który w podobny sposób, jak ojcowie zebrani w Clichy, rozumiał istotę panowania Dawida². Jeśli autor przywiązuje wagę do tego, że intelektualisci związani z dworem Karola Wielkiego chętnie nazywali go imieniem Dawida lub jakiegoś innego przywódcy starotestamentowego, to — jak widać — podobne zjawisko występowało już za Merowingów³.

Powtórzmy zatem: autor omawianej książki ma z pewnością rację, gdy pisze o nowatorstwie czasów karolińskich, ale praca by zyskała, gdyby dokładnie pokazał, jaka różnica, z punktu widzenia religijnych aspektów ideologii władzy, zachodziła między Karolem Wielkim a takim właśnie Chlotarem II. Przez porównania najłatwiej dojść do istoty rzeczy.

W rozdziale II, zatytułowanym „Przejęcie władzy królewskiej przez ród Pepina”, autor koncentruje się zrazu na pozycji majordoma–princepsa w systemie politycznym pierwszej połowy VIII w., następnie rozpatruje okoliczności zdobycia tronu królewskiego przez Pepina Małego. Uwagę czytelnika zwraca nacisk, z jakim Fałkowski pisze o roli legitymizującej papieżstwa w tych wydarzeniach. Autor uważa również, że jej konsekwencją było podniesienie autorytetu Stolicy Apostolskiej. Innym czynnikiem legitymizującym było królewskie namaszczenie,

¹ *Concilium Clipacense*, MGH *Concilia*, t. I, wyd. F. M a a s s e n, Hannoverae 1893, s. 196.

² Vide przypis 21.

³ Y. H e n, *The Uses of the Bible and the Perception of Kingship in Merovingian Gaul*, „Early Medieval Europe”, t. VII, 1998, s. 277–289; na szerszym tle: A. G r a b o i s, *Un mythe fondamental de l'histoire de France au Moyen Age: Le „roi David”, précurseur du „roi très chrétien”*, „Revue Historique”, t. CCLXXVIII, 1992, s. 11–31, zwłaszcza 15–17. O używaniu imienia Dawida w odniesieniu do królów merowińskich autor zresztą wie, vide op. rec., s. 209, przypis 53.

nieznane Merowingom. Wiele miejsca zajmuje opis pobytu Stefana II w państwie Franków z subtelną analizą zachowań rytualnych gościa i gospodarza, inaczej przedstawionych w źródłach frankijskich, inaczej w rzymskich; z dyskusją nad znaczeniem tytułu patrycjusza, otrzymanego przez króla i jego synów od papieża i wreszcie z postawieniem pytania o polityczne, ale także moralno–prawne konsekwencje tej wizyty: monarcha czuł się odtąd zobowiązany do pomocy Stolicy Apostolskiej w konflikcie z Longobardami.

Fałkowski twierdzi, że przejęcie władzy królewskiej przez Karolingów stanowiło przedmiot kontrowersji jeszcze u schyłku VIII w. Jest to uwaga interesująca. Na odpowiedź czeka jednak pytanie, czy kontrowersja ta sprowadzała się tylko do wymiaru ideowo–moralnego, czy też może wynikały z niej jakieś implikacje polityczne. Z obowiązku recenzenckiego zauważmy również, że kronika Reginona z Prüm powstała na początku X, a nie w połowie IX w. (s. 68).

Rozdział III („Początek wielkiego panowania”) jest zrazu wykładem historii politycznej, obejmującej współrzędy braci Karola i Karlomana oraz pierwsze lata po śmierci tego ostatniego. Z przedstawionych faktów wyłania się znaczenie królewskiego namaszczenia i dokonywanej przez papieża konsekracji króla w umacnianiu pozycji rywalizujących stron. Ważne miejsce znajduje omówienie tytułu „wielki król”, jakim w omawianych latach zaczęto określać Karola Wielkiego, ale także Pepina Małego i Karlomana. Autor analizuje funkcjonowanie tego tytułu w różnych kontekstach: wewnątrzfrankijskim, w stosunkach z papieżem i w opozycji do Bizancjum. Generalnie za wspomnianym tytułem kryło się przekonanie, że Karol jest władcą nie tylko części Franków, lecz ich całości, ponadto władcą wielu innych ludów oraz monarchą, na którym spoczywają szczególne obowiązki wobec Boga i Kościoła. Fałkowski skłonny jest sądzić (z odwołaniem się do badań Percy Ernsta Schramma), że w tytule „wielki król” kryła się jakaś prefiguracja godności cesarskiej. Rozdział zamykają obszernie rozważania dotyczące elementów ideologii królewskiej Karola Wielkiego, biorące za podstawę *ordines coronandi* i inne teksty liturgiczne, korespondencję papieży i listy innych wystawców. Powstaje jednak pytanie: czy tytuł *magnus rex* występował w intytulacji dokumentów Karola Wielkiego? Odpowiedzi nie uzyskujemy, a przecież byłaby ona ważna dla zrozumienia istoty zagadnienia. Autor pomija także milczeniem sprawę formuły dewocyjnej, która za tego panowania ostatecznie weszła w skład tytułatury królewskiej (zob. jednak wzmianki na s. 190 i 196). Rzecz jest wprawdzie dobrze opisana, ale przydałaby się dla dopełnienia obrazu.

Następny rozdział (IV — „Powstanie ideologii karolińskiej”) w pierwszej części koncentruje się na myśli politycznej Cathwulfa, z egzegezą jego listu–traktatu skierowanego do monarchy. Najważniejszą tezą, jaką stawiał Cathwulf, było to, że Karol Wielki panuje nad *regnum Europae*. Uzupełnieniem jest analiza listu mnicha Klemensa do władcy Bawarii Tassilona. W drugiej części autor poświęca uwagę wymowie ideowej pielgrzymki Karola Wielkiego do Rzymu w 774 r., która miała miejsce w czasie, gdy wojna króla Franków z Longobardami trwała jeszcze

w najlepsze. W tym drugim wypadku mamy do czynienia z subtelną analizą, z jednej strony uwzględniającą wydarzenia związane z akcją głównych protagonistów Karola i papieża Hadriana I, z drugiej strony — wymowę tekstów, które wówczas powstawały i wchodziły w skład łańcucha wspomnianych wydarzeń. Autor zdaje sobie sprawę, że wiele działań władcy i papieża miało znaczenie rytualne, i okoliczność tę odnotowuje.

Pozostaje tylko pytanie: dlaczego Fałkowski właśnie wtedy lokuje początki ideologii karolińskiej? Czy dlatego, że były to początki rządów Karola Wielkiego? Ale przecież pewne ważne idee spotykamy już za poprzedniego panowania. A może dlatego, że wtedy powstał pierwszy karoliński traktat polityczny, wspomnianego przed chwilą Cathwulfa? Pytania te są ważne, ponieważ znając na nie odpowiedź, lepiej byśmy rozumieli pogląd autora na dynamikę rozwoju ideologii karolińskiej i na sens, jaki nadaje terminowi „ideologia”, nigdzie w książce niezdefiniowanemu.

Punktem wyjścia analizy przeprowadzonej w rozdziale V („Królewskie prawo do przywództwa w Kościele”) jest słynny kapitularz „Admonitio generalis” Karola Wielkiego z 789 r. Fałkowski skupia uwagę w szczególności na wymienionych w intyulacji tytułach (*rex et rector populi Francorum, devotus aecclesiae defensor humilisque adiutor*) oraz na preambule. Król jawi się tutaj jako człowiek odpowiedzialny za sprawy religii, który również w tym zakresie ma prawo wydawać polecenia biskupom. Autor omawianej książki przywołuje postacie Mojżesza, Eliasza i Jozjasza jako typów króla Karola, funkcjonujących w ówczesnej literaturze. Do postaci Jozjasza sam monarcha przyrównywał się w arendze kapitularza. Fałkowski uważa — z pewnością słusznie — że „Admonitio generalis” należy usytuować w nurcie *correctio*, będącej programem panowania Karola Wielkiego, obejmującym zagadnienia szersze niż tylko ściśle religijne. W wywodach tych dużą rolę zajmuje analiza poglądów Alkuina, który zdaniem autora miał udział w powstaniu kapitularza.

W dalszej części rozdziału mowa jest o synodzie frankfurckim z 794 r., który w opinii Fałkowskiego był wyrazem tej samej postawy ideowej co kapitularz „Admonitio generalis”. Autor dość obszernie omawia przebieg i przedmiot obrad (przede wszystkim kwestia adopcjonizmu i kultu obrazów), po czym zastanawia się nad sensem określenia *rex et sacerdos*, jakim Karola przy okazji synodu nazwał Paulin z Akwilei. Istotę tego określenia Fałkowski ujmuje w następujących słowach: „Sam tytuł króla–kapłana zwracał uwagę całego chrześcijańskiego świata i dawał niezwykły autorytet w kwestiach teologicznych i religijnych, ale nie przekształcił się w żadną funkcję o sprecyzowanych uprawnieniach. Niemniej jednak skoro celem było zbudowanie i utrwalenie *imperium christianum*, to funkcja, zwłaszcza w połączeniu z godnością królewską oznaczała przywództwo w całym Kościele powszechnym i nadrzędną rolę w sprawach religijnych. *Rex et sacerdos* był synonimem najwyższej pozycji, która dawała nie tylko niepodważalny autorytet, ale również prawo do podejmowania decyzji niezależnie od biskupów i ponad papieżem” (s. 230–231).

Nb. za nieporozumienie uważam interpretację słów Hadriana I skierowanych do biskupów hiszpańskich⁴, jaką w kontekście wspomnianych wypowiedzi Paulina daje autor. Fałkowski pisze: „Od takiego rozumienia królewskich zobowiązań nie był daleki sam papież, który rozprawiając się z »fałszywą argumentacją na rzecz adopcjonizmu« w liście do biskupów hiszpańskich nazwał działanie Karola prawem króla i zarazem kanonika (*regiam vel canonicam consuetudinem*)” (s. 229–230). Nieporozumienie jest dwojakie: Po pierwsze sformułowanie *regiam et canonicam consuetudinem* autor tłumaczy jako prawo „króla i zarazem kanonika” — byłoby to *pendant* do *rex et sacerdos* — gdy tymczasem *canonica consuetudo* to zwyczaj kanoniczny, czyli zgodny z kanonami. Z kanonikiem i kanonikatem nie ma to w każdym razie nic wspólnego. Po drugie Hadrian I zwyczajem królewskim nazywa to, że Karol kwestie związane z adopcjonizmem przedłożył jemu, papieżowi, kierując się miłością do świętego Piotra. O jakiegokolwiek aprobacie dla władzy króla nad Kościołem ze strony Stolicy Apostolskiej nie ma tutaj mowy, przynajmniej w tym fragmencie; raczej przeciwnie, papież zastrzega sobie prawo do ostatecznej decyzji w sprawach doktrynalnych.

Na podkreślenie natomiast zasługuje interpretacja synodu frankfurckiego jako aktu imperialnego i antybizantyńskiego, którą autor proponuje, idąc zresztą śladami literatury przedmiotu. Diadem cesarski już jaśniał na horyzoncie.

Alkuinowi i jego wpływowi na kształtowanie się ideologii karolińskiej Fałkowski poświęca rozdział VI („Alkuin i jego doktryna”). Wszelkoniomnie omawia poglądy wspomnianego intelektualisty na zadania króla (jako wodza, jako przywódcy ludu, ale także jako jego nauczyciela wiary). Ważne miejsce w wywodach autora zajmuje typologia starotestamentowa, w której się Alkuin lubował: Karol Wielki, przyrównywany do Mojżesza i Dawida, jest jakby królem Izraela. Autor książki zwraca też uwagę na używane przez uczonego Anglika pojęcie „drogi królewskiej”, ukazującej chrześcijańskiego króla jako duchowego przywódcę swego ludu, więcej — wszystkich chrześcijan. Mamy tu znowu do czynienia z paralełą starotestamentową, odwołującą się do Mojżesza prowadzącego Żydów do Ziemi Obiecanej.

Książkę zamyka rozdział VII („Przywódstwo w skali świata”), jeśli nie liczyć oczywiście bibliografii. Jest tam zawarty szkic sytuacji politycznej poprzedzającej koronację cesarską Karola Wielkiego. Autor odtwarza także ideową atmosferę tamtych miesięcy: analizuje ikonografię mozaik w triklinium laterańskim, ufundowanych przez papieża Leona III, omawia przybycie delegacji z Ziemi Świętej, która złożyła wizytę przebywającemu w Rzymie królowi, wreszcie przypatruje się symbolicznym aspektom sądu sprawowanego przez monarchę nad papieżem. Koronacja cesarska u św. Piotra na Watykanie kończy wywód. Rozdział ten — napisany zbyt pośpiesznie — wisi nieco w próżni, gdyż nie postawiono pytania, czy i na ile Cesarstwo Rzymskie było na Zachodzie żywe u schyłku VIII w.

⁴ *Epistola Hadriani I. papae ad episcopos Hispaniae directa*, MGH *Concilia*, t. II, cz. 1, wyd. A. Werminghoff, Hannoverae–Lipsiae 1906, s. 122.

Wydaje się zresztą, że w książce zbyt mało uwagi poświęcono reminiscencjom antyku. Warto przykładowo wskazać na znany w literaturze przedmiotu fakt drobny, ale znamieny. Oto w podbijanej Saksonii Karol Wielki założył miasto swojego imienia (Urbs Caroli, Karlesburg)⁵. Można w tym widzieć nawiązanie do Konstantyna Wielkiego, można też — co nie jest sprzeczne z poprzednim — interpretować to jako naśladowanie cesarza rzymskiego w roli szerzyciela cywilizacji (założenie miasta wśród barbarzyńców). Problem polega nie tyle na tym, że Fałkowski o fakcie tym nie wspomina, ile na tym, że nawiązania do antyku nie są w pracy przedmiotem systematycznego wykładu.

Książka pomija czasy cesarskiego panowania Karola Wielkiego. Nie zauważyliśmy, aby autor podał powody tego wyglądającego dość sztucznie wyłączenia. Wiemy, że przedmiotem zainteresowania historyka jest wielki król, a nie imperator, ale żeby zrozumieć kim był ten pierwszy, trzeba go porównać z tym drugim.

Niektóre z przedstawionych w książce wywodów budzą zastrzeżenia. Przyjrzyjmy się, w jaki sposób Fałkowski relacjonuje wypadki, które doprowadziły do wyniesienia Pepina Małego na tron królewski (rozdział II). Na pierwszym miejscu wymienia poselstwo do papieża Zachariasza, wyprawione przez majordoma z prośbą o ocenę sytuacji w królestwie Franków. Papież orzekł, że lepiej jest, aby królem został nazwany ten, kto ma władzę, niż ten, kto jej nie ma. I swoim apostolskim autorytetem rozkazał, aby Pepin został królem. Zachariaszowi chodziło o to, żeby porządek nie został zakłócony. Zdaniem Fałkowskiego interwencja Stolicy Apostolskiej była ważnym elementem legalizującym przewrót polityczny. Nie jedynym jednak. Drugim była zgodna elekcja — dokonała się ona w Soissons w 751 r. — której towarzyszył hołd możnych. Bezpośrednio po elekcji nastąpił inny ważny akt — sakra królewska udzielona przez arcybiskupa Bonifacego. Przez sakrę autor rozumie koronację połączoną z namaszczeniem olejami świętymi. Autor omawianej pracy podkreśla, że ryt pomazania władcy został u Franków po raz pierwszy zastosowany właśnie wtedy, na użytek nowego rodu. Ponownego namaszczenia królewskiego dokonał w 754 r. w Saint-Denis papież Stefan II. Namaścił też synów Pepina — Karola i Karlomana, całej trójce nadał tytuł patrycjusza, koronował ponadto królową Bertradę. W ten sposób papież chciał umocnić na tronie królewskim całą dynastię.

Jest to jasny i klasyczny obraz wydarzeń, chciałoby się powiedzieć — podręcznikowy. Problem polega jednak na tym, że tę jasność autorowi udało się uzyskać dzięki temu, że w wykładzie pominął dyskusje, jakie się w historiografii toczą od kilkunastu lat. On je po prostu wziął w nawias. Bez trudu można przytoczyć

⁵ Powołajmy się tylko na opracowania klasyczne: K. H a u c k, *Karolingische Taufpfalzen im Spiegel hofnaher Dichtungen* (Nachrichten der Akademie der Wissenschaften I. Philologisch-Historische Klasse, 1985, zeszyt 1), Göttingen 1985; idem, *Karl als neuer Konstantin 777. Die archäologischen Entdeckungen in Paderborn in historischer Sicht*, „Frühmittelalterliche Studien”, t. XX, 1986, s. 513–540.

prace, które odrzucają ten lub inny fakt podany w książce, związane z zamachem stanu z 751 r. Oto Achim Thomas Hack wystąpił z poglądem, że nie jest prawdą, jakoby u Franków dopiero Karolingowie namaszczeni się na królów. Czynili to już Merowingowie⁶. Z kolei Josef Semmler twierdzi, że w 751 r. w czasie intronizacji pomazania nie było. Miało miejsce jedynie błogosławieństwo udzielone nowemu władcy przez biskupów. Papież Stefan II w 754 r. Pepina i jego synów pomazał, to prawda, ale nie było to królewskie namaszczenie, lecz tzw. drugie pochrzcielne namaszczenie (czyli bierzmowanie)⁷. Dopiero później zinterpretowano je jako składnik monarszej koronacji. Ale nawet ci, którzy zgadzają się z tym, że omawiany ryt miał miejsce w 751 r., często wątpią, aby dokonał go św. Bonifacy⁸. Potężny atak przypuszczono na realność argumentacji, jaka miała paść w czasie dyskusji między poselstwem Pepina Małego a papieżem Zachariaszem. Nie jest prawdą — pada twierdzenie — jakoby odwoływano się do teorii zgodności między nazwą a rzeczą, implikującej stanowisko, że królem powinien być ten, kto ma władzę⁹. Teorię tę rozwinięto później, w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych VIII w. W rzeczywistości papież zwolnił majordoma z przysięgi wierności i na tym polegała jego rola¹⁰. Rosamond McKitterick poszła jeszcze dalej: żadnego poselstwa nie było, a Zachariasz w ogóle nie zajmował stanowiska w sprawie objęcia urzędu królewskiego przez Pepina¹¹.

Można by powiedzieć: *nil novi sub sole*. Wymienione tezy — choć może nie wszystkie — pojawiały się w nauce już dawniej, w tym duchu wypowiadali się niektórzy historycy piszący w XIX w. Ale obecnie sceptycyzm do tradycyjnego sposobu rekonstruowania wydarzeń z 751 r. stał się udziałem szerokiego kręgu badaczy, o znanych w wielu wypadkach nazwiskach. Przyczyna leży głównie w przewartościowaniu, jakiemu w naszych czasach ulega ocena wiarygodności źródeł historiograficznych. Niektórzy uczeni skłonni są nawet przyjmować, że

⁶ A. T. Hack, *Zur Herkunft der karolingischen Königssalbung*, „Zeitschrift für Kirchengeschichte”, t. CX, 1999, z. 2, s. 170–190.

⁷ J. Semmler, *Der Dynastiewechsel von 751 und die fränkische Königssalbung* (Studia humaniora. Düsseldorfer Studien zu Mittelalter und Renaissance. Series minor, 6), Düsseldorf 2003, s. 32–57.

⁸ Np. K.-U. Jäschke, *Bonifatius und die Königserhebung Pippins des Mittleren*, [w:] *Aus Geschichte und ihren Hilfswissenschaften. Festschrift für Walter Heinemeyer zum 65. Geburtstag*, Marburg 1979, s. 25–54, zwłaszcza 52.

⁹ J. Semmler, op. cit., s. 16–21; P. Fouracre, *The Long Shadow of the Merovingians*, [w:] *Charlemagne, Empire and Society*, red. J. Story, Manchester–New York 2005, s. 7 (całość artykułu s. 5–21).

¹⁰ J. Semmler, op. cit., s. 22–27.

¹¹ R. McKitterick, *History and Memory in the Carolingian World*, Cambridge 2004, s. 133–155.

między tym co kronikarz widział, a tym co opisywał, był niewielki związek¹². Uczestnicy interesujących nas tutaj dyskusji nie idą tak daleko. Kładą raczej nacisk na to, że relacje o wydarzeniach, przelewane na pergamin po wielu latach, padały ofiarą zniekształceń spowodowanych złym poinformowaniem, zmienioną atmosferą intelektualną, czy wreszcie aktualnymi potrzebami ideowymi i politycznymi. Do tego dochodzi inna okoliczność: najnowsza historiografia kładzie nacisk na dynamikę zmian, jakie zachodziły w ideologii karolińskiej między czasami Pepina Małego a przełomem VIII w. i IX. Krąg intelektualistów związanych z dworem królewskim wypracował w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych VIII w. pewien system poglądów ideowych, wcześniej nieznanych. To, co się głosiło w Akwizgranie i w zaprzyjaźnionych z nim klasztorach około 800 r., często nie odpowiadało temu, co się mówiło i w co się wierzyło pół wieku wcześniej. W rezultacie autorzy młodszy podkładali własne rozumienie rzeczy ludziom, którym były one obce.

Na argumenty podważające wiarygodność późniejszych źródeł Fałkowski nie jest wystarczająco wrażliwy. O dynamice zmian co prawda pisze, ale niektóre jego zabiegi analityczne (np. wykorzystanie „*Annales regni Francorum*” do rekonstrukcji wydarzeń z około 750 r.) sprawiają wrażenie, jakby nie przywiązywał do niej wagi. Być może rzecz polega na nieporozumieniu, które wynika ze zbyt swobodnego, chciałoby się rzec — „impresjonistycznego” sposobu pisania. I tak w rzeczonym rozdziale autor omawia znaczenie kultu św. Piotra dla Pepina Małego, powołując się na „*Annales Mettenses priores*”, czyli na mocno zideologizowany rocznik¹³, którego odpowiedni fragment powstał na początku IX w. (s. 60–62). Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na dworze majordomów a potem pierwszego króla z nowej dynastii kult Księcia Apostołów odgrywał poważną rolę religijną i polityczną. Ale „*Annales Mettenses priores*” są do tego zagadnienia źródłem w niewielkim stopniu przydatnym. Fałkowski o tym niby wie. Stwierdza mianowicie: „Znacznie późniejsza, niż opisywane wydarzenia, redakcja tekstu oddaje raczej zamiysł propagandowy z okresu już po zdobyciu tronu, wiele lat po opisywanych wydarzeniach. Język roczników pełny był aluzji do wspaniałej chwały domu panującego i władzy sprawowanej przez Pepinidów. Niemniej można doskonale odtworzyć główne założenia ideologii nowego domu panującego, który szukał wsparcia u księcia apostołów i tworzył legendę z tym związaną sięgającą początków tworzenia potęgi rodu” (s. 62). Czytelnik czuje się zakłopotany: autor

¹² Vide P. Żmudzki, *Władca i wojownicy. Narracje o wodzach, drużynie i wojnach w najdawniejszej historiografii Polski i Rusi* (Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej), Wrocław 2009 oraz recenzję z tej książki: P. Urbaniak, *Czytanie Galla*, KH, t. CXVIII, 2011, s. 265–279.

¹³ *It is well justified [...] to describe the Annals of Metz as a pro-Carolingian piece of propaganda, aimed at their nobles, in order to sell Carolingian policies* — Y. Hen, *The Annals of Metz and the Merovingian past*, [w:] *The uses of the past in the early Middle Ages*, red. Y. Hen, M. Innes, Cambridge 2000, s. 190 (całość artykułu s. 175–190).

zdaje się sądzić, że „*Annales Mettenses priores*” mimo wszystko odzwierciedlają ideologię Pepina Małego. Skąd o tym jednak wie, skoro — jak stwierdza — tekst odzwierciedla zamysł propagandowy powzięty wiele lat później? Jeżeli z innych tekstów, to omawiane źródło lepiej by było w tym kontekście pominąć¹⁴.

Wszystko to jednak nie znaczy, że klasyczny wykład przebiegu wydarzeń z około 751 r., tak jak jest on przedstawiony w omawianej książce, musi być fałszywy. Jego krytycy nie są nieomylni i sami są krytykowani za swoje poglądy w omawianej kwestii¹⁵. Ale Fałkowski debaty tej nie podjął, z problemem się nie zmierzył. Co więcej, nawet nie poinformował czytelników, że sprawy nie przedstawiają się tak prosto, jak je referuje. W taki sam sposób trzeba się odnieść do kwestii wiarygodności źródeł powstałych na przełomie VIII i IX do badania epoki Pepina. Może są one bardziej wiarygodne, niż niektórym się wydaje. Należałoby jednak oczekiwać, że odniesie się do tego zagadnienia autor omawianej monografii, która bądź co bądź poświęcona jest dokładnie tej problematyce.

Warto poświęcić nieco uwagi pytaniu, w jaki sposób powinno się badać zagadnienia, którym jest poświęcona książka. Autor posługuje się pojęciami ideologii i teologii politycznej. Przez ideologię można rozumieć uzasadnienia moralne i prawne dla faktu istnienia władzy, dla sprawowania jej przez kogoś mniej lub bardziej konkretnego, wreszcie dla celów, które władza sobie stawia. Ponieważ ideologia karolińska korzystała przede wszystkim z argumentów religijnych, warto też pisać o teologii politycznej, zwłaszcza jeśli mamy do czynienia z refleksją uporządkowaną. Wydaje się, że Fałkowski w ten mniej więcej sposób rzecz ujmuje. Ze swej strony chcielibyśmy dodać trzecie pojęcie: religii politycznej. Nie jest to pojęcie dla tamtych konkurencyjne, jest to pojęcie dopełniające, pozwalające głębiej zrozumieć świat, o którym traktuje książka. Naszą intencję zobrazujemy na przykładach.

Fałkowski uważa, że w 751 r. ryt namaszczenia zastosowano pod wpływem przykładu wizygockiego. Odrzuca natomiast możliwość wpływów irlandzkich¹⁶. Swoich wyborów jednak nie uzasadnia. Rezygnuje tym samym z naszkicowania tła kulturowego i religijnego, które jest wysoce interesujące. Oto okazuje się, że ryt namaszczenia w epoce późnomerowińskiej miał pewne znaczenie w myśli i prak-

¹⁴ Zdarza się zresztą częściej, że autor wykorzystuje *Annales Mettenses priores* do rekonstruowania panowania Pepina Małego, vide op. rec., s. 72.

¹⁵ Np. A. Angenendt, *Pippins Königserhebung und Salbung*, [w:] *Der Dynastiewechsel von 751: Vorgeschichte, Legimitationsstrategie und Erinnerung*, red. M. Becher, J. Jarnut, Münster 2004, s. 189 o koncepcjach J. Semmlera (całość artykułu s. 179–209); K. Ubi, *Der lange Schatten des Bonifatius. Die Responsa Stephans II. Aus dem Jahr 754 und das fränkische Kirchenrecht*, „Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters”, t. LXIII, 2007, s. 422 o koncepcjach R. McKitterick (całość artykułu s. 403–449).

¹⁶ Zdaje się, że ze wszech miar słusznie; vide M. Richter, *Die frühmittelalterliche Herrschersalbung und die Collectio Canonum Hibernensis*, [w:] *Der Dynastiewechsel*, s. 211–219.

tyce religijnej Galii i Rzymu¹⁷. W modlitwach wpisanych do ówczesnych frankijskich ksiąg liturgicznych pojawiają się odwołania do aktów pomazania królów Izraela. W tym samym czasie w Galii wprowadzono niepraktykowane dotąd namaszczenie przy święceniach kapłańskich (prezbiteriatu), przy czym w odmawianej przy tej ceremonii oracji nawiązywano właśnie do namaszczenia króla Dawida. W tym samym czasie ryt namaszczenia cieszył się rosnącym zainteresowaniem w Rzymie, co jednak przejawiało się w innych niż w Galii formach. W Rzymie przywiązywano wielką wagę do podwójnego pomazania chrzcielnego, przy czym drugie (bierzmowanie) na polecenie Stolicy Apostolskiej propagował u Franków św. Bonifacy. W Wiecznym Mieście namaszczano ołtarze (akt czci dla spoczywających tam świętych) i święte obrazy (jako akt czci dla Chrystusa). Jest to kontekst ważny. Bo jeżeli nawet, jak twierdzi autor, inspiracją dla dworu Pepina Małego były antecedeny wizygockie, to ich przykład natrafił na podatny grunt. O rycie pomazania olejami myślano, zastanawiano się nad jego znaczeniem i wprowadzano w życie. Czyniono to w różnych obrzędach, chociaż zrazu nie w ramach intronizacji królewskiej¹⁸, a inspirację czerpano zarówno ze Starego, jak i Nowego Testamentu. W każdym razie posługiwanie się świętymi olejami w aktach religijnych działało na wyobraźnię.

Jeśli zagadnienie będziemy interpretować w kategoriach ideologii, to powiemy, że po nowy ryt sięgnięto po to, aby ludziom pokazać, że na Pepinie spoczęła łaska Boża. Gdy staniemy na gruncie religii politycznej, to sytuacja będzie nieco inna. Pepin kazał się olejami pomazać, ponieważ wierzył, że w ten sposób pozyska łaskę niebios¹⁹. W obu jednak wypadkach musiało istnieć przekonanie,

¹⁷ A. Angenendt, op. cit., passim.

¹⁸ Muszę zaznaczyć, że zasygnalizowanej wyżej tezy A.T. Hacka nie akceptuję. Istota jego argumentacji sprowadza się do swoistego wyinterpretowania fragmentu Kontynuatora Fredegara (*Fredegarii Chronicorum liber quartus cum continuationibus*, wyd. J. M. Wallace-Hadrill, London 1960, *Continuationes*, cap. 33, s. 102). Ustęp ten brzmi: *una cum consilio et consensu omnium Francorum missa relatione ad sede apostolica auctoritate praecepta praecelsus Pippinus electione totius Francorum in sedem regni cum consecratione episcoporum et subiectione principum una cum regina Bertradane, ut antiquitus ordo deposcit, sublimatur in regno*. Otóż — brzmi wywód — skoro dokonało się to *ut antiquitus ordo deposcit*, to znaczy, że namaszczenie (*consecratio*), o którym wspomina historiograf, też było stosowane od dawien dawna. Jest to wykładnia zbyt daleko idąca. Oczywiście, wszystko co było przedtem, było i teraz, ale nie znaczy to, że czegoś nowego nie dodano. Co prawda Hack zauważa, że niczego z pewnością nie dodano, aby nie wywołać wątpliwości co do prawomocności rytu, ale przecież nie ma racji. Za Merowingów żon królewskich nie intronizowano, gdy tymczasem, jak czytamy w cytowanym źródle, wraz z Pepinem na tron wyniesiono Bertradę; vide J. Semmler, *Der Dynastiewechsel*, s. 32. Jest też rzecz inna. Główną przesłanką tezy Hacka jest założenie, że w 751 r. miało miejsce namaszczenie. Gdy wspomniany uczony swoją tezę stawiał, było to oczywiste, teraz jednak, po ukazaniu się cytowanej pracy Semmlera, już tak oczywiste to nie jest.

¹⁹ Wywód przeprowadzamy przy założeniu, że pierwsze królewskie namaszczenie u Franków odbyło się w 751 r., co — jak już wiemy — nie wszyscy akceptują. Sytuacja interpretacyjna się jednak nie zmieni, jeżeli przyjmujemy, że nastąpiło ono później. Również w takim wypadku zasadnym pozostaje

że namaszczenie rzeczywiście wyjednuje błogosławieństwo sił wyższych. Można sobie oczywiście wyobrazić króla cynika. Sam nie wierzył, ale apelował do wiary innych. Ale ta wiara musiała być i — jak wiemy — była. Ideologia korzystająca z argumentów religijnych na dłuższą metę nie może istnieć bez odpowiadającej jej religii politycznej. Ujmując rzecz skrajnie: ideologia odwołująca się do Boga tak długo ma rację bytu, jak długo wspólnota wierzy, że Bóg jest i interesuje się jej losami.

W religii chodzi o spotkanie Boga, w religii politycznej — o spotkanie Boga w działaniu politycznym. Człowiek religijny pyta, jak spotkać Pana. Analogiczne pytanie stawia mąż stanu lub wspólnota państwowa, myśląc o zadaniach, jakie przed nimi stoją. Wiara w moc namaszczenia wchodziłaby w skład religii, odniesiona do rytu stanowienia króla — do religii politycznej. Trzeba zauważyć, że stosowane przez autora pojęcie teologii politycznej nie zastąpi pojęcia religii politycznej. Teologia i religia to nie to samo.

Pójdźmy dalej śladem tych dystynkcji. Pisaliśmy już, że Karola Wielkiego chętnie nazywano Dawidem, Mojżeszem czy jakimś innym przywódcą Izraela, znanym ze Starego Testamentu. Fałkowski ten stan rzeczy odnotowuje i jego znaczenie jak najślusniej podkreśla. Kto by zwyczaj ten traktował jako składnik ideologii (tak zdaje się rzecz ujmować autor), z pewnością miałby rację. Gdy dyktator kapitularda „Admonitio generalis” przyrównywał króla do Jozjasza, to czynił to w tym celu, aby usprawiedliwić interwencję władcy Franków w sprawy kościelne²⁰. Jozjasz jest przykładem starotestamentowego władcy, który dbał o to, żeby w kraju sprawowano we właściwy sposób kult Boży, i nie wahał się używać w tym celu przemocy. Ale na sprawę można spojrzeć od innej strony. Alkuin w liście, datowanym przez E. Dümmлера na lata 794–795, nazwał króla frankijskiego Dawidem. Czynił to w tym celu, aby wyjaśnić niezwykle fenomen: miał do czynienia z wielkim zwycięzcą, który jednocześnie umacnia wiarę katolicką. Aby ten fenomen zrozumieć, anglosaski intelektualista przyjmuje, że Karol jest danym przez niebiosy Dawidem, który u Żydów był i gromiącym wrogów wodzem, i głosicielem prawdy Bożej²¹. Interpretując stanowisko Alkuina, możemy trzymać się gruntu ideologii. Alkuin prowadził grę mającą umocnić pozycję króla Franków, również w roli przywódcy Kościoła. Możemy dopatrywać się przy tym pospolitego pochlebstwa. Ale możemy też uznać, że mamy do czynienia z wyznaniem wiary: Bóg dał nam króla na miarę Dawida. I w tym momencie wchodzimy na

staje pytanie, co dla monarchy było ważniejsze: czy legitymizacja władzy czy też pozyskanie łaski Bożej.

²⁰ *Admonitio generalis*, [w:] *Capitularia regum Francorum*, t. 1, wyd. A. Boretius, MGH, *Legum sectio II*, Hannoverae 1883, s. 53–54.

²¹ *Alcuini sive Albini Epistolae*, wyd. E. Dümmler, [w:] *Epistolae Karolini Aevi*, t. II, MGH *Epistolarum* t. IV, Berolini 1895, nr 41, s. 84. Vide nasz komentarz: R. Michałowski, *Podstawy religijne monarchii we wczesnym średniowieczu zachodnioeuropejskim. Próba typologii*, KH, t. CV, 1998, z. 4, s. 15–17 (całość artykułu s. 3–34). Na temat tego listu op. rec, s. 208–209, 272–276.

teren religii politycznej. Dzięki wspomnianemu aktowi wiary anglosaski intelektualista nabierał przekonania, że z Karolem można wiązać większe nadzieje, niż ze zwykłym królem i że w związku z tym należy przyznać monarsze większe prerogatywy niż jakemukolwiek innemu władcy, np. w zakresie władzy nad sprawami religijnymi i kościelnymi. Byśmy powiedzieli, że Alkuin, spotykając Karola, w jakimś sensie „spotykał Boga”. Obie interpretacje są możliwe i nawzajem się nie wyłączają.

Z sytuacją bardziej skomplikowaną mamy do czynienia w kolejnym przykładzie. Stosunki wczesnych Karolingów ze Stolicą Apostolską Fałkowski uważa za sprawę ważną. Oto Pepin Mały sięgnął po diadem monarszy powołując się na autorytet papieża, on sam i jego dwóch synów zostali namaszczeni na królów przez biskupa Rzymu, otrzymali też od niego tytuł patrycjusza. Autor dodaje, że dzięki polityce Karolingów autorytet Stolicy Apostolskiej wzrósł. Fałkowski ma rację, gdy podkreśla znaczenie tych więzi. Wydaje się jednak, że powinien na ich temat napisać więcej. W istocie bowiem mamy do czynienia ze skomplikowaną grą wielu faktów i dopiero ukazanie ich w pełnej różnorodności i bogactwie pozwala na scharakteryzowanie wagi i sensu polityki Karolingów wobec Stolicy Apostolskiej.

Zauważmy więc, że biskup Rzymu namaszczał synów Karola Wielkiego na królów. Trzeba nawet rzecz ująć dobitniej i precyzyjniej: każdy z synów, który został pomazany na króla, sakrę otrzymał z rąk wikariusza Piotrowego. I tak w 781 r. Hadrian I namaścił Karlomana/Pepina na króla Włoch i Ludwika Pobożnego na króla Akwitanii²², a w 800 r. Leon III pomazał Karola młodszego, w dniu koronacji cesarskiej jego ojca²³. Biskupi Rzymu chętnie udzielali karolińskim dzieciom chrztu i bierzmowania lub występowali jako ojcowie chrzestni. W rezultacie między papieżami a członkami domu Karolingów powstawały formalne związki pokrewieństwa duchowego. Kiedy czyta się korespondencję papieską z królami Franków, raz po raz pojawia się termin *compaternitas* (można by go przetłumaczyć jako „współojcostwo”). Pojęcie to, zrazu stosowane wyłącznie przez kurie rzymską, dwór frankijski uznał za własne między 781 a 791 r. Termin ten oznaczał stosunek między papieżem jako szafarzem chrztu lub bierzmowania albo papieżem jako ojcem chrzestnym a królewskimi dziećmi, którym chrztu lub bierzmowania udzielono; albo relację między papieżem a królem, ojcem tychże dzieci. Zdarzało się, że biskup Rzymu królewicza frankijskiego jednocześnie chrzczył i namaszczał

²² A. Angenendt, *Kaiserherrschaft und Königstaufe. Kaiser, Könige und Päpste als geistliche Patrone in der abendländischen Missionsgeschichte* (Arbeiten zur Frühmittelalterforschung, 15), Berlin–New York 1984, s. 157–160.

²³ C.I. Hammer, *Christmas Day 800: Charles the Younger, Alcuin and the Frankish Royal Succession*, „English Historical Review”, t. CXXVII (DXXIV), 2012, s. 1–23.

na króla (Hadrian I Karlomana/Pepina)²⁴. Arnold Angenendt rozwinął koncepcję, zgodnie z którą biskupi Rzymu, korzystając ze związku *compaternitas*, starali się stworzyć rodzinę królów, której byliby głową; naśladowali w tym cesarzy bizantyńskich²⁵.

Byśmy powiedzieli, że jesteśmy w centrum świata polityki i ideologii. Z jednej strony Karolingowie umacniali swój autorytet dzięki temu, że biskup Rzymu brał udział w ważnych dla nich ceremoniach religijnych, z drugiej strony związek współjocstwa był argumentem, który papieństwo wykorzystywało domagając się od dworu frankijskiego ochrony przed wrogami²⁶. Jest to pogląd z pewnością słuszny, ale nie oddający złożoności zjawiska. W liście do Leona III, podyktowanym przez Alkuina, Karol Wielki powołuje się na związek *compaternitas* (w tekście jest: *paternitas*), w jaki wszedł był z poprzednim papieżem i wyjawia pragnienie zawarcia z obecnym związku tej samej wiary i miłości²⁷. Ma nadzieję, że w ten sposób, dzięki modlitwom Leona, będzie mu towarzyszyło apostołskie błogosławieństwo. Okazuje się zatem — i taka jest wymowa również innych fragmentów listu — że dla króla biskup Rzymu miał przede wszystkim znaczenie jako ten, który zanoszą modły za Kościół, za króla, za jego królestwo i poddanych. Przy czym modły te kieruje do św. Piotra i za jego pośrednictwem²⁸. Jako zastępca Księcia Apostołów papież był u niego orędownikiem uprzywilejowanym. Uważano jednak, że gwarantem tych modlitw, a może ich skuteczności, jest sformalizowany związek łączący monarchę z papieżem, taki właśnie jak *compaternitas*. W tym kontekście warto przypomnieć, że o błogosławieństwo Księcia Apostołów Karolingowie starali się na różne sposoby: Pepin Mały sprawił dla konfesji w bazylice watykańskiej ołtarz, papież, zobowiązany do tego sojuszem zawartym ze wspomnianym władcą, ufundował przy tejże bazylice kościół, którego zadaniem było utrzymywanie pamięci modlitwnej o królu. Sprowadził ponadto do wspomnianego kościoła relikwie św. Petronilli, córki św. Piotra i szczególnej orędowniczki Pepina. Zadał również o modlitwy za monarchę w samej bazylice watykańskiej²⁹. Trzeba zauważyć, że starania o względy Księcia Apostołów monarcha czynił w Rzymie i za pośrednictwem papieża.

Całego tego kompleksu faktów Falkowski nie odnotowuje, tak jak nie zauważa ideowego i religijnego znaczenia innych fundacji, nawet tak ważnej jak klasztor

²⁴ A. Angenendt, *Das geistliche Bündnis der Päpste mit den Karolingern (754–796)*, „Historisches Jahrbuch”, t. C, 1980, s. 1–99. Arnold Angenendt wypowiadał się w tej sprawie także w wielu wcześniejszych i późniejszych pracach.

²⁵ Idem, *Kaiserherrschaft und Königstaufe*, s. 159–163.

²⁶ Vide np. *Codex Carolinus*, wyd. W. Grundlach, [w:] *Epistolae Karolini Aevi*, t. I, MGH *Epistolarum* t. III, Berolini 1892, nr 14, s. 512 (list Pawła I do Pepina Małego).

²⁷ *Alcuini sive Albini Epistolae*, nr 93, s. 136–138, najważniejszy dla nas fragment od wersu 27 na s. 137.

²⁸ Ibidem, wers 11–15.

²⁹ A. Angenendt, *Das geistliche Bündnis*, s. 45–53.

w Prüm, będący podziękowaniem Pepina Małego za osiągnięcie godności królewskiej³⁰. Mowa o tym w dokumencie fundacyjnym³¹, w którym wymienia się także ofiarowane klasztorowi relikwie³². Wśród nich znajdują się sandały Chrystusa, a także szczątki Marii Panny, apostołów Piotra i Pawła, św. Szczepana oraz wielkich patronów Królestwa Franków, ze św. Marcinem i św. Dionizym na czele. Ale kult relikwii w niewielkim tylko stopniu wchodzi w zakres zainteresowań autora (zob. jednak rozdział VII)³³.

Zgodzić się wypadnie, że próbując zrozumieć stosunki między Pepinem i Karolem Wielkim a Stolicą Apostolską, dość wyraźnie wychodzimy poza czystą ideologię i politykę. Religia polityczna jest terminem bardziej odpowiednim jako dziedzina, w obrębie której się poruszamy. Bo przecież w stosunkach z papiestwem Karolingom nie chodziło tylko o pokazanie się przed światem i przed samym sobą i o uzyskanie legalizacji sprawowanej władzy. Chodziło o uzyskanie dostępu do tego wielkiego pośrednika mocy i łaski, jakim był św. Piotr. A dostęp uzyskać można było najłatwiej przez biskupa Rzymu i przez miejsca święte Wiecznego Miasta, przede wszystkim przez grób Apostoła. Stąd wybór papieża na koronatora, na szafarza sakramentów i na ojca chrzestnego, stąd fundacje w Rzymie, stąd wreszcie troska o to, aby zanoszono tam nieustannie modlitwę za królów frankijskich. Inspirującej analogii dostarcza „Vita Gregorii”, napisana przez św. Liudgera (zm. 809). Mowa jest tam o pobycie św. Bonifacego w Wiecznym Mieście. Hagiograf pisze, że dzięki modlitwie papieża i tamtejszego kleru (w tekście pada określenie *familia sancti Petri*) nad relikwiami św. Piotra, Bonifacy zakończył życie godną śmiercią, czyli męczeństwem w sędziwym wieku. Ale modlitwa ta miała także inny skutek: od tego momentu działalność duszpasterska świętego i jego uczniów przynosiła obfitsze jeszcze niż poprzednio owoce³⁴. Oto potęga intercesji duchowieństwa rzymskiego u grobu Księcia Apostołów!

Posłużmy się także innym przykładem, wziętym tym razem ze sfery wyobrażeń rodowo-dynastycznych. Problematykę tę autor niemal całkowicie pomija. Sygnalizuje wprawdzie stanowisko twórcy „*Annales Mettenses priores*”, podkreślającego, że Pepin Mały królestwo przejął po ojcu, ale niewiele więcej w oma-

³⁰ Ostatnio J.M.H. Smith, *Rulers and Relics c. 750–950: Treasure on Earth, Treasure in Heaven*, [w:] *Relics and Remains* (Past and Present Supplement, 5), Oxford–New York 2010, s. 79–80 z podaniem literatury przedmiotu (cały artykuł s. 73–96).

³¹ *Pippini, Carlomanni, Caroli Diplomata*, wyd. E. Mühlbacher (MGH, *Diplomatum Karolinorum* t. I), Hannoverae 1906, nr 16, s. 21–25 (arenga s. 22).

³² *Ibidem*, s. 22.

³³ Komentując dary z relikwii, jakie Pepin Mały przekazał klasztorowi w Prüm, J.M.H. Smith (*Rulers and Relics*, s. 80) pisze: *Gifts of relics were reciprocated by prayer for ruler, family and realm: they were tangible tokens of invisible bonds between the earthly and the heavenly king. Saints' relics, then, were as central to Pippin's dynasty-building as was anointing.*

³⁴ *Liudgeri Vita Gregorii abbatis Traiectensis*, wyd. E. Holder–Egger, MGH SS, t. XV, część 1, Hannoverae 1887, cap. 7–8, s. 72–73 (cały utwór na s. 63–79).

wianej książce można na ten temat znaleźć. Tymczasem sprawa warta jest namysłu. Zwróćmy najpierw uwagę na stosunek do Merowingów. Problem ten został przez autora przedstawiony zbyt jednoznacznie negatywnie: Karolingowie od poprzedniego rodu panującego się odcinali. W rzeczywistości sprawa wydaje się bardziej skomplikowana. Rzucają się w oczy zwłaszcza dwa fakty: po pierwsze wśród synów Karola Wielkiego byli tacy, którzy nosili imiona merowińskie: Ludwik (=Chlodwig) Pobożny i jego brat bliźniak zmarły w niemowlęctwie Lotar (=Chlotar)³⁵. Po drugie, niektóre genealogie Karolingów, zestawiane za czasów Karola Wielkiego i nieco później, starały się wywieść dynastię panującą z poprzedniej³⁶. Na nas wszystkich za bardzo ciąży postawa Einharda (pytanie, na ile podyktowana doraźnym zadaniem pisarskim) — postawa pogardy i repulsji w stosunku do rodu Chlodwiga, którą zbyt łatwo uogólniamy. Tymczasem strzępki faktów każą się liczyć z tym, że Karolingowie próbowali przynajmniej niekiedy przedstawiać siebie jako kontynuatorów pierwszej dynastii frankijskiej.

Ale nie o stosunek do Merowingów nam przede wszystkim chodzi, lecz o próby stworzenia przez nową dynastię własnej i mocnej świadomości rodowej. Jedną z możliwości interpretacyjnych idących w tym kierunku dają „Gesta episcoporum Mettensium”, źródło napisane około 785 r. przez Pawła Diakona³⁷. Fałkowski nie powołuje się na to źródło. Z naszego punktu widzenia szczególnie ważne są trzy momenty. Po pierwsze w tekście przodek Karolingów, biskup Metz Arnulf, przedstawiany jest jako święty. Teza ta jest wzmocniona następującą anegdotą. Kiedy pewnego razu Arnulf przechodził przez most nad Mozelą, wrzucił pierścień do rzeki. Miał nadzieję, że gdy grzechy mu zostaną odpuszczone, pierścień znajdzie się znowu w jego posiadaniu. Tak też się stało. Po drugie Paweł Diakon zamieszcza następującą historyjkę. Pewnego razu Arnulf poprosił syna Anschizusa (Ansegisela), żeby pozwolił rozdać cały majątek ubogim. Ten się zgodził i wówczas ojciec pobłogosławił jemu i całemu jego potomstwu. W rezultacie wszyscy potomkowie Anschizusa stali się tak silni i potężni, że słusznie królestwo Franków znalazło się w rękach jego rodu. Po trzecie wreszcie, o tym wszystkim mowa jest w utworze, którego tematem jest historia biskupów Metz, przy czym Paweł dokładała starań,

³⁵ K.F. Werner, *Hludovicus Augustus: gouverner l'empire chrétien — idées et réalités*, [w:] *Charlemagne's Heir. New Perspectives on the Reign of Louis the Pious (814–840)*, red. P. G o d m a n, R. C o l l i n s, Oxford 1990, s. 19–23 (całość artykułu s. 3–124).

³⁶ Vide np. U.–K. J ä s c h k e, *Die Karolingergenealogien aus Metz und Paulus Diaconus*, „Rheinische Vierteljahrsblätter”, t. XXXIV, 1970, s. 190–218. Zagadnienie cieszyło się w literaturze przedmiotu pewnym zainteresowaniem, vide zestawienie pozycji bibliograficznych, jakie daje I. W o o d, *Genealogy defined by women: the case of Pippinids*, [w:] *Gender in the Early Medieval World, 300–900*, red. L. B r u b a k e r, J.M.H. S m i t h, Cambridge 2004, s. 235, przypis 4 (całość artykułu s. 234–256).

³⁷ *Pauli Warnefridi Liber de episcopis Mettensibus*, MGH Scriptorum, t. II, Hannoverae 1829, s. 260–268, najważniejszy dla nas fragment na s. 264–265.

aby linię biskupów Metz u przedstawić jako linię świętą, sięgającą Piotra Apostoła i mającą zakorzenienie w samym Chrystusie.

Mamy tutaj do czynienia z bardzo wyrazistą myślą dynastyczną, szukającą wyjaśnienia aktualnej politycznej rzeczywistości w świętości i pobożności przodków: Arnulfa i jego syna. Świętość zaś Arnulfa w części przynajmniej wynikała z faktu, że należał on do świętej linii biskupów Metz³⁸. Trzeba od razu podkreślić, że przekonania te, poświadczone przez longobardzkiego intelektualistę, podzielane były przez samych królów³⁹. Karol Wielki osobiście opowiadał Pawłowi historię o pierścieniu. Co więcej, kościół św. Arnulfa w Metz stał się w połowie VIII w. miejscem dynastycznej sepultury. Pochowano tam cztery królowe — były to córki Pepina Małego i Karola Wielkiego — oraz żonę tego ostatniego, królową Hildegardę. Dla nich wszystkich Paweł Diakon ułożył epitafia. Również w IX w. dynastyczne wątki związane z Arnulfem odgrywały pewną rolę w tradycji karolińskiej. Dość powiedzieć, że w 840 r. we wspomnianej świątyni został pogrzebany Ludwik Pobożny, a Karol Łysy w roku 869 koronował się w niej na króla⁴⁰.

Myśl ta pełniła funkcję ideologii. Królestwo Franków słusznie się znalazło w rękach rodziny Anschizusa — taką konkluzją zamyka Paweł opowiadanie o Arnulfie⁴¹. Ale czy w myśli tej nie było czegoś głębszego? Wybór kościoła św. Arnulfa w Metz na miejsce królewskiej sepultury zdaje się świadczyć o autentycznej wierze w potęgę intercesji protoplasty rodu. Ale nawet jeśli byśmy się chcieli obracać w obręb samej ideologii, to i tak szybko dojdziemy do przekonania, że znajduje ona grunt w specyficznych przekonaniach religijnych. Wczesnośredniowieczne chrześcijaństwo cechowała wiara w to, że łaska Boża często spoczywa na grupie społecznej pojętej jako pewna całość. Mógł to być ród⁴² lub

³⁸ Vide zwłaszcza: K. Hauck, *Die Ausbreitung des Glaubens in Sachsen und die Verteidigung der römischen Kirche als konkurrierende Herrscheraufgaben Karls des Großen*, „Frühmittelalterliche Studien”, t. IV, 1970, s. 138–172, zwłaszcza 147–160; M. Sot, *Historiographie episcopale et modèle familial en Occident au IX^e siècle*, *Annales. ESC*, t. XXXIII, 1978, s. 433–449.

³⁹ Stopnia zainteresowania dworu królewskiego ideologią, której wyrazem są *Gesta episcoporum Mettensium*, nie docenia D. Kempf, *Paul the Deacon's Liber de episcopis Mettensibus and the Role of Metz in the Carolingian Realm*, „Journal of Medieval History”, t. XXX, 2004, zeszyt 3, s. 279–299.

⁴⁰ M. Gaillard, *L'éphémère promotion d'un mausolée dynastique: la sépulture de Louis le Pieux à Saint-Arnoul de Metz*, „Médiévales”, t. XXXIII, 1997, s. 141–151.

⁴¹ Zawartość ideowa *Gesta episcoporum Mettensium* jest dużo bogatsza, niż mogłoby wynikać z naszych wywodów. Niektórzy badacze dopatrują się w tym źródle nawet dokonywanych przez Karolingów prób „podwiązania” się pod dynastię merowińską. Vide M. Sot, *Le Liber de episcopis Mettensibus dans l'histoire du genre „Gesta episcoporum”*, [w:] Paolo Diacono. *Uno scrittore fra tradizione longobarda e rinascimento carolingio. Atti del Convegno Internazionale di Studi, Cividale del Friuli — Udine, 6–9 maggio 1999*, red. P. Chiesa, Udine 2000, s. 527–549.

⁴² Vide np. K. Schmid, *Die „Liudgeriden”. Erscheinung und Problematik einer Adelsfamilie*, [w:] *Geschichtsschreibung und geistiges Leben im Mittelalter. Festschrift für Heinz Löwe zum 65. Geburtstag*, red. K. Hauck, H. Mordek, Sigmaringen 1978, s. 71–101.

linia sukcesyjna biskupów jakiegoś miasta⁴³. Myśl polityczna Karolingów uwieczniona piórem Pawła Diakona żywiła się tymi właśnie przekonaniem.

Czas na podsumowanie. Nie ulega wątpliwości, że otrzymaliśmy książkę ciekawą, opartą na samodzielnie zinterpretowanych źródłach, ładnie i przejrzyście napisaną. Jej lektura, pożywna i dla wielu zagadnień wysoce instruktywna, jest źródłem intelektualnej satysfakcji. Autor korzysta z obszernej literatury przedmiotu, choć miejscami czytelnik natrafia na trudne do wytłumaczenia luki.

Pozostaje pytanie o kompletność faktografii i problematyki. Czy monografia musi wymieniać wszystkie wydarzenia, omawiać wszystkie zjawiska i poruszać wszystkie zagadnienia, które wiążą się z tematem? Z pewnością nie, monografia to nie to samo, co kompendium. Uważamy jednak, że pewne pominięcia nastąpiły ze szkodą dla pełni obrazu. Podajmy przykład. W średniowieczu człowiek, który nie miał poczucia, że do roli społecznej jest predestynowany pochodzeniem z odpowiedniego rodu, czuł się niepewnie; zwłaszcza jeśli była to rola monarchy. Czuł się niepewnie także dlatego, że niektórzy mu to wypominali. Również Karolowi Wielkiemu nie wystarczyła świadomość, że on i ojciec byli namaszczeni na króla i że na urząd królewski zostali wybrani przez Franków. Wyjaśnienia i usprawiedliwienia szukał w znakomitości swojego rodu i cnocie przodków. Tego w pracy nie znajdziemy. Wspomniane zagadnienie można było badać na przykładzie „Gesta episcoporum Mettensium”, głębiej interpretując „Annales Mettenses priores” albo w jakiś inny sposób, pomijając milczeniem — jednak nie.

Postulat badania omawianej w książce problematyki jako religii politycznej w zasadzie nie ma charakteru polemicznego. Wspominaliśmy już o tym. Ideologia jest pełnoprawnym przedmiotem badań. Wydaje się jednak, że Falkowski prowadzi wykład w zbyt dużym oderwaniu od kontekstu religijnego i — szerzej — kulturowego. Widać to wyraźnie tam, gdzie mowa o stosunkach Karolingów z papieństwem. Autor nie stawia pytania o przyczyny, dla których Stolica Apostolska tak bardzo fascynowała Pepina i Karola Wielkiego. Tymczasem odpowiedź wcale nie jest taka prosta. Przyjęcie ogólnikowego założenia o prymacie Piotrowym nie wystarcza. Ważną bowiem jego podstawą było ówczesne przekonanie, że biskup Rzymu jest uprzywilejowanym pośrednikiem wyjednującym błogosławieństwo Księcia Apostołów⁴⁴. Choć z pewnością nie była to jedyna podstawa.

Nie sposób odseparować religijnie motywowanej ideologii od religii danego miejsca i czasu. Jeżeli zatem rozpatrujemy myśl polityczną wczesnych Karolingów, musimy czynić to w kontekście chrześcijaństwa, ale nie chrześcijaństwa „wiecznego”, ujmowanego *in abstracto*, lecz jego konkretnego wcielenia w społeczeństwo Europy Zachodniej w VIII w. Badanie ideologii przynajmniej po części musi być badaniem religii politycznej.

⁴³ Vide cytowane wyżej prace M. S o t a.

⁴⁴ Vide R. W. S o u t h e r n, *Western Society and the Church in the Middle Ages*, przedruk z wydania 1970, Harmondsworth, Middlesex 1972, s. 94–96.



ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

PRZEMYSŁAW GAWRON
(Warszawa)

O kadrze oficerskiej armii koronnej doby Stefana Batorego i dwóch pierwszych Wazów

(na marginesie pracy Karola Kościeleńskia, *Kadra oficerska w wojsku koronnym w latach 1576–1648. Studia nad zawodem wojskowym*, Toruń 2011, s. 253)

Badacze staropolskiej wojskowości traktowali korpus oficerski armii koronnej w latach 1576–1648 po macoszemu, podobnie zresztą jak całą armię. Szczególnie dotyczy to czasów Zygmunta III Wazy. Nie powstało żadne studium, które mogłoby się równać z mistrzowskimi pracami Marka Plewczyńskiego i Marka Wagnera, poświęconymi oficerom w czasach ostatniego Jagiellona i w drugiej połowie XVII stulecia¹. Co więcej, badania nad tym zagadnieniem pozostają w powijakach. Przyczyn tej sytuacji należy upatrywać w stanie bazy źródłowej. Nie zachowały się bowiem akta skarbowo–wojskowe z lat 1591–1652. Historyk nie dysponuje także kompletem rachunków skarbowych koronnych, zatem nie ma możliwości zestawienia pełnej listy rotmistrzów i kapitanów, nie mówiąc już o ustaleniu nazwisk poruczników oraz składu towarzyskiego poszczególnych jednostek. Utrudnia to snucie jakichkolwiek rozważań dotyczących pochodzenia narodowościowego, geograficznego i społecznego oficerów.

Karol Kościeleński podjął się pracy godnej Heraklesa, wymagającej żmudnych badań nad materiałem rozproszonym po różnych archiwach i bibliotekach krajowych oraz zagranicznych. Należy mu się pochwała za odwagę i trafny wybór tematyki omawianej książki. Uznał przy tym, że praca poświęcona armii koronnej jest w istocie tożsama z badaniami nad społeczeństwem staropolskim, z racji pochodzenia żołnierzy z różnych warstw społecznych, zaś celem studiów poświęconych oficerom byłoby „rozpoznanie udziału, miejsca i roli tego elementu wojska w ówczesnym społeczeństwie szlacheckim” (s. 8). Nie podjął natomiast badań nad oficerami armii litewskiej,

¹ M. Plewczyński, *Żołnierz jazdy obrony potocznej za panowania Zygmunta Augusta. Studia nad zawodem wojskowym w XVI w.*, Warszawa 1985; M. Wagner, *Kadra oficerska armii koronnej w drugiej połowie XVII w.*, Toruń 1992.

tłumacząc to brakiem w niej stałych formacji wojskowych, co w konsekwencji prowadziło — zdaniem autora, powołującego się w tym miejscu na ustalenia Henryka Wisnera² — niemal do zaniku grupy zawodowych żołnierzy w Wielkim Księstwie.

Kościelniak postawił sobie trzy cele: analizę roli kadry oficerskiej w społeczeństwie Rzeczypospolitej w omawianym okresie, w tym ustalenie miejsca służby wojskowej w życiu społecznym państwa polsko–litewskiego, określenie statusu społeczno–ekonomicznego oficerów oraz znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy służba wojskowa w tym okresie może być postrzegana jako zawód i w jakim stopniu wpływała ona na przebieg kariery (także cywilnej) oficerów. Zdefiniował przy tym zawód jako „zespół czynności, wymagający przygotowania, czyli kwalifikacji, wykonywany stale lub dorywczo, stanowiący dla danej osoby źródło utrzymania i określający jej pozycję społeczną” (s. 9). Podkreślił co prawda, że definicja ta nie najlepiej przystaje do rzeczywistości XVII w., niemniej ujmuje ona większość kwestii, które składały się wówczas na pojęcie „zawodu”. Odwołując się do ustaleń socjologicznych wskazał jako komponenty tego pojęcia następujące czynniki: „kariera, pozycja społeczno–ekonomiczna, mobilność, klientela, ideologie, kultura środowisk zawodowych, profesjonalizacja, rekrutacja i selekcja, gratyfikacja i wynagrodzenia, kontrola zachowań członków grupy zawodowej, struktura społeczna” (s. 9–10).

„Kariera”, rozumiana przez autora jako „zdobywanie przez jednostkę coraz wyższych stanowisk i pozycji w działalności zawodowej, społecznej, politycznej [...] przechodzenie z niżej cenionych pozycji społecznych do pozycji wyżej cenionych w społeczeństwie” (s. 10), stanowiła dlań najistotniejszy z komponentów zawodu. Stąd autor skonstruował drabinę awansu oficerów złożoną z sześciu szczebli: rotmistrza, strażnika polnego koronnego, pułkownika, regimentarza, hetmana polnego oraz hetmana wielkiego koronnego, którą posłużył się także analizując przebieg służby (s. 10–11, powtórzone na s. 146). Dokonał także podziału oficerów na zawodowych i niezawodowych, odchodząc od klasyfikacji dotychczas stosowanych w literaturze, przyjmując jako kryterium okres służby. Do drugiej kategorii zaliczył tych, którzy służyli krócej niż sześć lat, pozostali oficerowie zostali uznani za zawodowych, przy czym długość czasu służby była ustalana na podstawie formalnego kryterium występowania w kompucie lub popisie (s. 11–14).

Autor skorzystał z rękopisów znajdujących się w ośmiu krajowych archiwach i bibliotekach, przy czym, sądząc po liczbie zawartych w bibliografii pozycji, główna rola przypadła Archiwum Głównemu Akt Dawnych, w którym znajdują się koronne akta skarbowe oraz skarbowo–wojskowe. Ponadto dotarł do zbiorów bibliotek krakowskich: Jagiellońskiej, Czartoryskich oraz PAU — PAN, wrocławskich: Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oraz Uniwersytetu Wrocławskiego, jak również bibliotek: PAN w Kórniku i Raczyńskich w Poznaniu. Wyraźnie skupił się przy tym na poszukiwaniu popisów i komputów wojskowych. Skorzystał także

² H. Wisner, *Wojsko litewskie w I połowie XVII wieku*, cz. 1, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XIX, 1973, cz. 1, s. 75–76.

z sześciu starodruków oraz innych źródeł drukowanych, wśród których szczególnie nacisk położył na pamiętniki, diariusze oraz teksty prawnicze.

Omawiana książka składa się ze wstępu, trzech rozdziałów merytorycznych i zakończenia; znalazły się w niej także: bibliografia, wykaz skrótów oraz streszczenie w języku angielskim. Scharakteryzowawszy na wstępie założenia i cele rozprawy, a także wykorzystaną bazę źródłową i dotychczasową literaturę przedmiotu, autor zajął się w rozdziale I określeniem stosunku społeczeństwa Rzeczypospolitej do wojny i wojska, jego zdaniem pełnego ambiwalencji. Z jednej strony wojenne stanowiły istotną część etosu szlacheckiego, były wręcz oznaką szlachectwa, z drugiej zaś panowie bracia niechętnie zapatrywali się na służbę wojenną, która odrywała ich od domowego zacisza i prac gospodarskich. Obawiano się przy tym stałej armii jako instrumentu w rękach króla, zagrażającego przywilejom i wolnościom stanowym. W rezultacie można dostrzec wyraźne zróżnicowanie opinii społeczeństwa na temat wojen. Zdaniem Kościelniaka średnia szlachta bała się ich, a zwłaszcza wiążących się z nimi podatków, natomiast mniej zamożni panowie bracia, jak również plebejusze, dostrzegali w nich okazję do awansu społecznego. Dwuznaczność tę dostrzec można także w fakcie, że ogólnikowemu zachwyтови nad żołnierzami, wojskiem i wojną towarzyszyć miała rosnąca niechęć do konkretnych wojen i żołnierzy, którzy, nie opłacani na czas, byli dla współrodaków tak samo groźni, jak nieprzyjaciel. Opinia o wojsku zmieniać się miała w zależności od przebiegu wojen: sukcesy przynosiły chwałę i podziw, klęski prowadziły do postrzegania armii jako zbędnego ciężaru.

Rozdział II został poświęcony analizie społeczno–ekonomicznej pozycji żołnierzy tak w armii, jak w społeczeństwie. Autor przychylił się do stanowiska, że specyficzną cechą wojska jako grupy zawodowej było przydawanie zasługom wojennym większej roli w ustalaniu statusu jej członków, niż miało to miejsce wśród cywilów, choć wspominał także o takich czynnikach kształtujących miejsce żołnierza, jak pochodzenie, majątek, koligacje czy piastowane urzędy. Udana kariera wojskowa ułatwiała awans w życiu cywilnym. Kościelniak stwierdził także zróżnicowanie społeczne i etniczne korpusu oficerskiego, w dużej mierze zależne od poszczególnych formacji wojskowych: w husarii dominowały magnateria i średnia szlachta, w piechocie biedna i drobna szlachta oraz plebejusze.

W sytuacji ciągłych zaległości skarbowych wobec żołnierzy i oficerów, ci drudzy skazani byli na ponoszenie z własnej kieszeni kosztów utrzymania podkomendnych. Nieregularna wypłata żołdu sprawiła, że celem żołnierzy stało się uzyskanie nadań królewskich, które pozwoliłyby im na awans społeczny i zabezpieczenie przyszłości. Dodatkową korzyścią były łupy, zdobywane nie tylko na nieprzyjacielu, lecz także na własnych rodakach. W ocenie autora status materialny oficerów nie był ani specjalnie zły, ani dobry. Znaleźć można przykłady zarówno zdobycia dzięki służbie wojskowej majątku, jak długoletniej służby bez jakichkolwiek korzyści.

W rozdziale III, najobszerniejszym ze wszystkich, znalazły się rozważania dotyczące służby wojskowej jako zawodu. Autor uznał, że wobec braku stałej

szkoły wojskowej, jej rolę musiała spełnić praktyczna nauka rzemiosła wojennego, którą przechodził każdy szlachcic w domu rodzinnym, jednostkach komputowych, prywatnych czy w gwardii królewskiej. Konsekwencją tej sytuacji była wyraźna ciągłość pokoleniowa, ponieważ przyszli oficerowie zdobywali wiedzę podpatrując doświadczonych zwierzchników. Posługując się zarysowanym w wstępie podziałem na żołnierzy zawodowych i niezawodowych, Kościelniak zauważył, że większość oficerów drugiej kategorii służyła w jednej — trzech kampaniach, podejmując ciężar prowadzenia rot w sytuacjach poważniejszego zagrożenia państwa. Oficerowie zawodowi poświęcili służbie większość życia i można ich spotkać w komputach na przestrzeni wielu lat. Odbycie służby wojskowej, traktowanej jako jeden z etapów kształcenia, było natomiast nieodzownym warunkiem kariery poza wojskiem i poprzedzało zwykle rozpoczęcie działalności politycznej.

Pracę wieńczy konkluzja, w myśl której w omawianym okresie można mówić o zawodzie wojskowego, zgodnie z przyjętą na wstępie definicją tego pojęcia. Żołnierze byli przygotowani do pełnienia służby, posiadali niezbędne kwalifikacje, wykonywali swe obowiązki stale lub dorywczo, a dla oficerów zawodowych rzemiosło wojenne stawało się źródłem utrzymania. Status żołnierza określał ich pozycję społeczną, a kariera wojskowa bywała często wstępem do aktywności politycznej, choć dotyczyło to przede wszystkim oficerów niezawodowych.

Podstawowym problemem, towarzyszącym badaczom grup społecznych w ujęciu historycznym, jest określenie granic badanego zjawiska. Na podstawie zaproponowanej przez autora drabiny awansu oraz całokształtu jego rozważań, można wnioskować, że w jego mniemaniu do oficerów należy zakwalifikować: rotmistrzów, strażnika polnego, pułkowników, regimentarzy oraz obu hetmanów. Takie ujęcie nasuwa poważne wątpliwości. Pierwsza dotyczy pominięcia poruczników w chorągwiach autoramentu narodowego. Autor nie tłumaczy tej decyzji, tymczasem nie ulega wątpliwości, że porucznicy odgrywali istotną rolę w dowodzeniu oddziałami kwarcianymi, szczególnie wówczas, gdy rotmistrz nie rezydował przy rocie i ograniczał swoją aktywność do finansowania, zaopatrywania i protegowania podległego mu towarzystwa.

Przykładem takiej sytuacji może być rota husarska wojewody kijowskiego, a następnie podkanclerzego i kanclerza koronnego Tomasza Zamoyskiego, która w kompucie kwarcianym występuje niemal bez przerwy w latach 1626–1638³.

³ Czas służby roty T. Zamoyskiego na podstawie: BCzart. 350, s. 1125 (wiosna 1626 r.); Rachunek sejmowy, BCzart. 1772, s. 365 (grudzień 1626 — grudzień 1628 r.); A. Filipczak–Kocur, *Komisja lwowska z 1630 r.*, [w:] *Między Lwowem a Wrocławiem. Księga jubileuszowa Profesora Krystyna Matwijowskiego*, red. B. Rok, J. Maroń, Toruń 2006, s. 1111 nn (grudzień 1628 — czerwiec 1630 r.); rachunki skarbowe z lat 1630–1633 BOss. 9531, s. 5, s. 114, 116, 118, 121; Komput wojska w obozie pod Kamieńcem 1634, BUWr Akc. 1949/439, k. 338; *Wojsko na wojnę ze Szwedami*, [1635], [w:] *Polska sztuka wojenna w latach 1563–1647*, oprac. Z. Spierański, J. Wimmer, Warszawa 1961, s. 148; rachunek sejmowy za lata 1636–1638: AGAD, ASK II, 45, s. 261; S. Okolski, *Dya-*

Rotmistrz prawdopodobnie nie dowodził osobiście swoim oddziałem, jeśli nie liczyć krótkiego epizodu z jesieni 1626 r., gdy wspomniana jednostka przybyła wraz z resztą wojsk kwarcianych do obozu w Prusach Królewskich. Jednak rychło Zamoyski opuścił obóz, towarzysząc Zygmuntowi III w drodze na sejm nadzwyczajny w Toruniu. W czasie wojny o ujście Wisły, a sądząc z fragmentarycznych danych także później, ciężar codziennego dowodzenia chorągwią, utrzymywania dyscypliny, rekrutacji towarzyszy i wypłacania kontentacji spoczywał na porucznikach: Andrzeju Choińskim i Remigianie Andrzejewskim, którzy byli także pośrednikami pomiędzy Zamoyskim a żołnierzami, przekazując rotmistrzowi skargi i postulaty towarzystwa⁴.

Znaczenie poruczników dla utrzymania dyscypliny i zdolności bojowej wojska pokazały wydarzenia poprzedzające bitwę pod Kumejkami w 1637 r., kiedy postawa części z nich, zastępujących nieobecnych rotmistrzów, zapobiegła natychmiastowemu zawiązaniu konfederacji i pozwoliła hetmanowi Mikołajowi Potockiemu na przeprowadzenie zwycięskiej kampanii⁵.

Rozważania na temat poruczników w armii koronnej omawianego okresu mają także związek z badaną przez autora profesjonalizacją kadry oficerskiej. Przekonują o tym choćby losy Mikołaja Stogniewa, który wiele lat służył jako porucznik roty husarskiej królewicza Władysława Zygmunta Wazy, a następnie króla Władysława IV, otrzymując jako nagrodę za wierną służbę starostwo chmielnickie czy dużo bardziej znany przypadek Stefana Czarnieckiego, który w latach 1633–1649 był porucznikiem w różnych chorągwiach, co nie przeszkadzało mu ani w dowodzeniu po 1644 r. własną jednostką, ani w zajmowaniu się sprawami prywatnymi i powiększaniem osobistego majątku, z czego należy wnioskować, że służba wojskowa nie była dlań jedynym źródłem utrzymania⁶.

Autor nie zajął się także oficerami autoramentu cudzoziemskiego, choć wspominał o jego istnieniu w kontekście zasad zaciągu oraz struktury organi-

ryusz transakcji wojennej między wojskiem koronnym i zaporoskiem w r. 1637, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1858, s. 18; S. Okoński, *Kontynuacja dyaryusza wojennego czułości Jaśnie Wielmożnych JMMci Panów Hetmanów Koronnych*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1858, s. 196.

⁴ Przykłady listów Zamoyskiego w sprawach związanych z rotą husarską, których adresatami byli porucznicy lub z treści listów wynika, że sprawa ich dotyczyła: A. Choiński do T. Zamoyskiego, obóz pod Libiszowem 28 września 1627, AGAD, AZ 721, s. 85; A. Grałowski do A. Drwalewskiego, Kamień 29 kwietnia 1629, ibidem, 2884, s. 84; R. Andrzejewski do T. Zamoyskiego, Targowisko 31 maja 1629, ibidem, s. 19; R. Andrzejewski do T. Zamoyskiego, Horawianka 29 maja 1632, ibidem 718, s. 21; P. Słotowski do T. Zamoyskiego, Sokal 24 sierpnia 1632, ibidem 743, s. 40.

⁵ Vide M. Potocki do S. Koniecpolskiego, Biała Cerkiew 5 grudnia 1637, [w:] *Korespondencja Stanisława Koniecpolskiego hetmana wielkiego koronnego 1632–1646*, wyd. A. Biedrzycka, Kraków 2005, s. 444; S. Okoński, *Dyaryusz*, s. 33, 36–38; A. Kersten, *Stefan Czarniecki 1599–1665*, Lublin 2006, s. 125–126; M. Nagielski, *Stogniew Mikołaj h. Lubicz (zm. 1645)*, [w:] PSB, t. XLIII, s. 624.

⁶ M. Nagielski, op. cit., s. 623–624; A. Kersten, op. cit., s. 99–143.

zacyjnej (s. 44–45), a także dochodów obersztera regimentu pieszego (s. 87). Powstaje zatem pytanie w jakim stopniu ustalenia autora dotyczące autoramentu narodowego znajdują zastosowania do oddziałów formowanych na wzór cudzoziemski.

W moim przekonaniu pomiędzy kadrą oficerską obu wspomnianych rodzajów wojska istniały poważne różnice. Aby się o tym przekonać wystarczy choćby pobieżnie przejrzeć instrukcje sejmikowe, dotyczące cudzoziemców służących w armii koronnej. W ich świetle wydaje się, że szlachta patrzyła na nich inaczej, niż na oficerów autoramentu narodowego. Panowie bracia nie dowierzali ich uczciwości w kwestiach finansowych, posądzali o brak dyscypliny, przypisywali jedynie merkantylne motywy służby oraz skłonność do porozumiewania się z nieprzyjacielem. Część sejmików radykalnie żądała rozpuszczenia rot cudzoziemskich i nie zaciągania ich nigdy więcej na służbę koronną⁷.

Henryk Wisner, odnosząc się do warunków litewskich, zauważył, że sformowanie jednostek autoramentu cudzoziemskiego było trudniejsze niż polskiego ze względu na konieczność zdobycia rzadkiego w Wielkim Księstwie rysztyunku i zatrudniania kompetentnych oficerów, których także brakowało. Trudno powiedzieć, na ile opinia ta może być odnoszona do Korony, niemniej należy zachować ostrożność formułując tezy dotyczące kosztów służby, ponoszonych przez oficerów tego autoramentu⁸. Należy też przypomnieć, że część jednostek była zaciągana w Rzeczypospolitej lub w jej lennach (Kurlandia, Prusy Książęce), część zaś za granicą, jak oddziały Arthura Astona i Jacoba Butlera w 1622 r., czy Denhoffów pięć lat później⁹. Można przyjąć, że rekrutacja zagraniczna musiała powiększać koszty nawet wówczas, gdy kandydaci do służby dysponowali własnym uzbroje-

⁷ Jako przykład instrukcje: średzka, 11 września 1630, [w:] *Akta sejmikowe województwa poznańskiego i kaliskiego*, t. I, cz. 2, wyd. W. D w o r z a c z e k, Poznań 1962, s. 310; czerska, 31 sierpnia 1627, Biblioteka PAU — PAN, 8319, k. 70; sandomierska, Opatów 1630 [4 września?], BCzart. 365, s. 1108; chełmska 1630 [4 września?], ibidem s. 1112; sochaczewska, 1631, ibidem, s. 1151; wieluńska, 3 września 1630, BUWr Akc. 1949/438, k. 565; lubelska, 15 grudnia 1634, Biblioteka PAU — PAN, 8323, k. 408; ale także wołyńska, Łuck, 19 lutego 1632, Centralny Derzavnij Istoričnij Archiw Ukrainy w Kijowie, f. 25, op. 1, 183, k. 117v.; sejmik łucki do tej pory nie był przeciwny zaciągowi cudzoziemców, natomiast proszowicki oczekiwał po zakończeniu działań w Prusach Królewskich całkowitego rozwiązania wojsk cudzoziemskich i rezygnacji z ich rekrutacji bez zgody sejmu, niemniej na wypadek przedłużania się wojny, godził się na zatrzymanie w służbie 3 tys. piechoty cudzoziemskiej, 31 sierpnia 1627, [w:] *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, t. II: 1621–1660, wyd. A. P r z y b o ś, Wrocław–Kraków 1955, s. 88.

⁸ H. W i s n e r, *Rzeczpospolita Wazów*, t. II, Warszawa 2004, s. 124.

⁹ Co do 1622 r., vide H. W i s n e r, *Rzeczpospolita Wazów*, t. II, s. 125; zaś 1627 r.: M.E. Denhoff do Krzysztofa II Radziwiłła, Warszawa 17 stycznia 1627, AGAD, AR V 2968, s. 119; tenże do tegoż, Warszawa 25 marca 1627, ibidem, s. 121; J. Frąckiewicz Radzyński do Krzysztofa II Radziwiłła, Warszawa 1 stycznia 1627, ibidem, 12789/I, s. 150; G.B. Lancellotti do kard. Barberiniego, Warszawa 26 marca 1627, Biblioteka PAU—PAN 8401, s. 344; J. W i m m e r, *Historia piechoty polskiej do roku 1864*, Warszawa 1978, s. 161.

niem. Nie zawsze było to możliwe, stąd rotmistrz musiał wyłożyć na zakup rynsztunku własne środki, choćby kupując muszkiety w Gdańsku¹⁰. Zauważano także, że piechota cudzoziemska, która nie jest regularnie opłacana, umiera, dezertuje lub przechodzi na stronę nieprzyjaciela, co znacznie osłabia własne siły, zatem wydatki dowódcy musiały być odpowiednio większe, jeśli chciał zachować oddział w gotowości bojowej¹¹.

W 1622 r. w armii przebywającej w Inflantach wybuchł spór pomiędzy hetmanem Krzysztofem II Radziwiłłem, a towarzystwem z rot husarskich, które poczuło się urażone decyzją królewską, przyznającą rajtarom żołd wyższy, niż husarzom. Indagowany przez hetmana Zygmunt III odwołał się do dawnego zwyczaju, który pozwalał płacić więcej cudzoziemcom, gdyż nie mogli oni liczyć na nagrodę w postaci nadań monarszych¹².

Złożona struktura armii koronnej sprawia badaczom kadry oficerskiej także inne problemy. Nie wiadomo, dlaczego autor nie zajął się osobno dowódcami Kozaków rejestrowych, a zwłaszcza komisarzami i pułkownikami wojska zaporoskiego JKM w latach 1638–1648. Bez odpowiedzi pozostają ważne pytania dotyczące składu tej części kadry oficerskiej: dotychczasowego i późniejszego przebiegu służby, motywacji towarzyszącej przyjęciu nowych zadań, ponoszonych w jej trakcie kosztów, czy społecznej oceny ich działalności.

Przyjęte przez Kościelniaka definicje zawodu i kariery nie są najszcześniejsze, ale wypada się z nim zgodzić, że współczesne określenia obu pojęć niezbyt dobrze pasują do realiów I Rzeczypospolitej. Znacznie więcej problemów naręcza przyjęty przezeń model drabiny awansu wojskowego, który przy nazbyt formalnym i prezentystycznym podejściu badawczym może prowadzić do poważnych błędów. Część urzędów wojskowych w Koronie, jak choćby obie buławy czy pisarstwo i strażnikostwo koronne, była dożywnia, co mogło spowolnić tempo awansu nawet tych oficerów, którzy cieszyli się względami monarchy. Trudno się także

¹⁰ Vide rozważania dotyczące armii litewskiej: H. W i s n e r, *Rzeczpospolita Wazów*, t. II, s. 130.

¹¹ A. Nowodworski, L. Sapięha, K. Plichta, A. Gosiewski, J. Sobieski do Zygmunta III, obóz na Zwinogrodzie 29 września 1618, BPAN Kórnik 292, s. 102.

¹² Zygmunt III do Krzysztofa II Radziwiłła, Warszawa 15 marca 1622, AGAD AR III 2, s. 55; Vilnius Universiteto biblioteka, f. 1, F — 1011, k. 31 v.; tenże do tegoż, Warszawa 2 kwietnia 1622, AGAD, AR III 2, s. 55; VUB f. 1, F — 1011, k. 33; tenże do tegoż, Warszawa, sierpień 1622, AGAD, AR III 2 s. 58; VUB, f. 1, F — 1011, k. 37 v.; *Instrukcja dla Imć pana Jarosza Piaseckiego, pisarza polnego litewskiego*, [Warszawa 10 września 1622], [w:] *Księcia Krzysztofa Radziwiłła [...] Sprawy wojenne i polityczne 1621–1632*, Paryż 1859, s. 328; o niepokojach, jakie wywoływało to w wojsku: Krzysztof II Radziwiłł do A.S. Radziwiłła, Mitawa 21 lutego 1622, (ceduła) [w:] ibidem, s. 155; idem do L. Sapięhy, Mitawa 21 lutego 1622, [w:] ibidem, s. 157; idem do Zygmunta III, Mitawa 27 lutego 1622, [w:] ibidem, s. 160; idem do O. Wołowicza, Birze 16 kwietnia 1622 (ceduła), [w:] ibidem, s. 193; idem do Zygmunta III, z obozu 7 listopada 1622, [w:] ibidem, s. 365; *Punkta Imci panu pisarzowi polnemu W. Ks. Litewskiego, dla przełożenia ich J. K. Mości dane w Nitawie [sic!], dnia 25 lipca 1622 roku*, [w:] ibidem, s. 254.

dopatrywać w armii koronnej omawianego okresu istnienia stałej hierarchii wojskowej, z którą łączyłyby się niezmiennie reguły awansu. Autor zakłada istnienie stałego stopnia pułkownika. Problem w tym, że w oddziałach kwarcianych tworzone pułki zwykle podczas kampanii wojennych, gdy zaciągano większe siły. Sądząc ze znanych mi źródeł, w latach 1582–1609, uczyniono tak trzykrotnie: w czasie wypraw Jana Zamoyskiego do Mołdawii w 1595 r., na Wołoszczyznę w 1600 oraz do Inflant w latach 1601–1602¹³. Oznacza to, że służący w tym czasie rotmistrzowie, niezależnie od zasług czy politycznego wsparcia, mogli nigdy nie otrzymać stopnia pułkownika lub czekać nań bardzo długo w porównaniu z oficerami występującymi w komputach w latach 1620–1638, a zwłaszcza 1626–1629, gdy organizacja pułkowa istniała niemal stale¹⁴. Równoczesne dowodzenie pułkiem (zwykle nominalne) i całą armią, co zwyczajowo miało miejsce w przypadku hetmanów, także stawia pod znakiem zapytania istnienie w armii koronnej struktury awansu zgodnej z modelem proponowanym przez autora. Nie przekonuje mnie też podział na pułkowników zawodowych i niezawodowych, oparty na kryterium przynależności do grupy średniozamożnej i magnackiej. Nie zaryzykowałbym twierdzenia, że w chwili uzyskania nominacji Marek Sobieski przewyższał majątkiem Jana Potockiego czy Jerzego Strusia, których autor zaliczył do pierwszej grupy pułkowników. Zresztą trudno wojewodę lubelskiego uznać za niedoświadczonego żołnierza, skoro walczył w wojnach batoriańskich od 1577 r., a także wziął udział w bitwie pod Byczyną. Warto także dodać, że Marek Sobieski, Jan Potocki i Jerzy Struś pełnili w latach 1600–1603 funkcję regimenterzy armii koronnej¹⁵.

Duże problemy badawcze sprawia także funkcja regimenterza. Podobnie jak pułkownikostwo nie miała ona charakteru stałego i była tworzona w razie potrzeby. Trudno zatem i w tym przypadku mówić o czasie oczekiwania na objęcie urzędu, skoro ten mógł przez dłuższy czas nie istnieć. Ponadto trudno dopatrzeć się w Koronie zasady, zgodnie z którą awans na pułkownika miałyby poprzedzać no-

¹³ S. Herbst, *Wojna inflancka 1600–1602*, wyd. II, Zabrze 2006, s. 141; D. Skorupa, *Bitwa pod Bukowem 20 października 1600 r.*, [w:] *Staropolska sztuka wojenna XVI–XVII wieku. Prace ofiarowane Profesorowi Jaremie Maciszewskiemu*, red. M. Nagielski, s. 38–41; A. Lipski, *Potocki Jan h. Pilawa (ok. 1552–1611)*, [w:] PSB, t. XXVIII, s. 24.

¹⁴ Wyprawa cecorska: R. Majewski, *Cecora rok 1620*, Warszawa 1970, s. 142–144; Chocim 1621 r.: L. Podhoroński, N. Rasza, *Wojna chocimska 1621*, Kraków 1979, s. 333–339; powołanie pułków w 1626 r.: *Diariusz albo summa spraw i dzieł wojska quarcianego w Prusiech na usługę J. K. Mści przeciwko Gusztafowi Xiążęciu Sudermańskiemu bendącego [sic!]*, [w:] *Pamiętniki o Koniecpolskich. Przyczynek do dziejów polskich XVII wieku*, wyd. S. Przyłęcki, Lwów 1842, s. 14; wojna z Abazy paszą: L. Podhoroński, *Wojna polsko-turecka 1633–1634 roku*, „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*” t. XX, 1976, s. 50; 1635: *Wojsko na wojnę*, s. 147–153; 1637: S. Okolski, *Dyariusz*, s. 18–20.

¹⁵ H. Gmiterek, *Sobieski Marek, h. Janina (1549–1605)*, [w:] PSB, t. XXXIX, s. 502–504; Z. Trawicka, *Jakub Sobieski 1591–1646. Studium z dziejów warstwy magnackiej w Polsce doby Wazów*, Kraków 2007, s. 11–20.

minację regimentarską. Stefan Chmielecki nigdy nie był pułkownikiem, co jednak nie przeszkodziło mu w trzyletnim dowodzeniu wojskami kwarcianymi pod nieobecność Stanisława Koniecpolskiego. Wadą rozważań Kościelniaka na temat regimentarstwa jest także brak informacji na temat piastowania tej funkcji przez Jana Potockiego, Marka Sobieskiego, Jerzego Strusia czy Mikołaja Potockiego.

Należy także postawić pytanie, dlaczego autor nie umieścił w drabinie awansu pisarza polnego, skoro znalazł się tam strażnik polny. Pisarz polny spełniał jak najbardziej funkcje militarne. Urząd ten łączył się zwykle z rotmistrzostwem, a piastujący go oficerowie zrobili znaczące kariery. Jan Potocki został wojewodą braclawskim, dwukrotnie pełnił funkcję regimentarza (1595–1596 i 1600–1602), a także dowodził faktycznie oblężeniem Smoleńska po tym, jak Stanisław Żółkiewski ruszył pod Kłuszyn w czerwcu 1610 r. Stefan Potocki dowodził wyprawą do Mołdawii w roku 1612, a w 1628 r. otrzymał województwo braclawskie. Mikołaj Potocki doczekał się obu buław i kasztelanii krakowskiej¹⁶. Brakuje w drabinie awansu także hetmana nadwornego, choć urząd ten był obsadzony jeszcze w początkach panowania Zygmunta III Wazy, a jego posiadacze: Jan Zborowski i Mikołaj Zebrzydowski brali aktywny udział w działaniach wojennych¹⁷.

Przyjęty przez autora podział oficerów na zawodowych i niezawodowych opiera się na kryterium długości służby, ustalonej na podstawie obecności nazwiska badanej osoby w kompucie lub opisie niezależnie od tego, czy była ona podówczas faktycznie obecna w wojsku. Pojawia się zatem problem rotmistrzów tytularnych, którzy figurowali w dokumentach skarbowo-wojskowych przez lata, ograniczając się do utrzymywania jednostki, podczas gdy pozostałe funkcje wykonywali porucznicy. W świetle założeń przyjętych w monografii można przyjąć, że byli żołnierzami zawodowymi, skoro występowali jako rotmistrzowie ponad sześć lat. Wspominałem powyżej przypadek Tomasza Zamoyskiego, warto też przywołać w tym kontekście Stanisława Lubomirskiego.

Przyjmując założenie autora, w myśl którego żołnierzem zawodowym jest oficer służący dłużej niż sześć lat, a podstawą ustalenia długości służby jest występowanie jego nazwiska w dokumentach skarbowych i komputerach, należałoby przyjąć, że Lubomirski był zawodowym wojskowym, skoro służył przez około 16 lat¹⁸.

¹⁶ *Urzędnicy centralni i nadworni Polski XIV–XVIII wieku. Spisy*, red. A. Gąsiorowski, Kórnik 1992, s. 96; A. Lipski, op. cit., s. 24–27; idem, *Potocki Stefan h. Piława, (ok. 1568–1631)*, [w:] PSB, t. XXVIII, s. 173–176; W. Majewski, *Mikołaj Potocki*, [w:] PSB, t. XXVIII, s. 106–109.

¹⁷ Nominacja Zborowskiego, *Początki panowania w Polsce Stefana Batorego 1575–1577. Listy, uniwersały, instrukcje*, wyd. A. Pawiński, Warszawa 1877, s. 23; nominacja M. Zebrzydowskiego, Lublin 7 listopada 1588, AGAD, MK 133, k. 256v.; P. Guzowski, *Bernard Maciejowski i Mikołaj Zebrzydowski — biografie (prawie) równoległe*, [w:] *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, red. J. Urwanowicz, przy współudziale E. Dubas–Urwanowicz, P. Guzowskiego, Białystok 2003, s. 83 nn.

¹⁸ Autor przyjął, że Lubomirski służył przypuszczalnie 38 lat (s. 185), jednak wskazany przeze mnie materiał źródłowy nie potwierdza tej tezy.

W rzeczywistości uczestniczył on osobiście prawdopodobnie w sześciu–siedmiu kampaniach, przez pozostałe lata jedynie utrzymując rotę, dowodzoną przez większość tego czasu przez Stefana Czarnieckiego¹⁹. Co więcej, zaobserwować można długie przerwy w wykonywaniu obowiązków wojskowych, choćby w latach 1622–1629 oraz 1630–1634, gdy Lubomirski zajmował się sprawami prywatnymi i politycznymi. Trudno określić go mianem zawodowego żołnierza, dla którego wojna stanowi główne źródło utrzymania, ponieważ kilkakrotnie wystawił własnym sumptem znaczne oddziały prywatne. *Casus* wojewody krakowskiego, podobnie jak królewicza Władysława Zygmunta (od 1632 r. Władysława IV) czy Tomasza Zamoyskiego pokazuje dobitnie, że kryterium zaproponowane przez Kościelniaka należy stosować z wielką ostrożnością, weryfikując dane ze źródeł skarbowo–wojskowych korespondencją i relacjami pamiętnikarskimi.

¹⁹ Przebieg kariery wojskowej S. Lubomirskiego na podstawie: *Wojna s Pol'szej w 1609–1611 godach*, wyd. F. Wierzbowski, Warszawa 1898, s. 1–2, 5, 20, 54; *Diariusz drogi Króla Jmci Zygmunta III od szczęśliwego wyjazdu z Wilna pod Smoleńsk w roku 1609 a die 18 Augusti i fortunnego powodzenia przez lat dwie do wzięcia zamku Smoleńska w roku 1611*, wyd. J. Byliński, Wrocław 1999, s. 64–65, 285; R. Sikora, *Kłuszyn 1610*, Warszawa 2010, s. 59–60. Kościelniak uznał, że Lubomirski rozpoczął służbę w 1606 r., (s. 172–185), jednak jego nazwisko nie pojawiło się ani w aktach skarbowo–wojskowych za ten okres: AGAD, ASK II, nr 38, s. 118–136, ani w komputach wojsk królewskich, vide R. Grabowski, *Guzów 5 VII 1607*, Zabrze 2005, s. 76–78, zatem trudno przyjąć, że już wtedy zaczął służbę jako rotmistrz zaciężny. Prowadził natomiast prywatną rotę husarską, vide W. Czaplinski, *Lubomirski Stanisław h. Szreniawa (1583–1649)*, [w:] PSB, t. XVIII, s. 42. Autor biogramu ocenił, że Lubomirski „wówczas chyba po raz pierwszy zetknął się bliżej z rzemiosłem wojskowym”, ibidem, s. 42; 1618–1619: Komput wojska kwarciariego AD 1618 septembra obok Orygina, AGAD AR II ks. 12, s. 791–792, druk: P. Nowatkiewicz, *Orygin 28 IX 1618*, Zabrze 2009, s. 60–61; D. Kupisz, *Wojska powiatowe samorządów Małopolski i Rusi Czerwonej w latach 1572–1717*, Lublin 2008, s. 226–227, 392; 1621; L. Podhorodecki, N. Rasza, op. cit., s. 335; BCzart. 115, s. 313 (1623 r.); 1626–1629 Rachunki sejmowe, BCzart. 1772, s. 341–555; Komput Wojska JKM, [1628?], Sztokholm, Riksarkivet Extranea IX Polen, 80, niepaginowany (mikrofilm w AGAD); Komput wojska JKM koronnego zaciągu dawnego, ibidem, 82; A. Filipczak-Kocur, op. cit., s. 1121–1133; *Rachunek skarbu koronnego z r. 1629*, wyd. F. Bostel, [w:] *Archiwum Komisji Historycznej*, t. VI, Kraków 1891, s. 351; P. Gawron, *Najazd tatarski na przełomie września i października 1629 roku. Kartka z dziejów współpracy polsko-kozackiej*, [w:] *350-lecie Unii Hadziackiej (1658–2008)*, red. T. Chynczewska-Hennel, P. Kroll, M. Nagielski, Warszawa 2008, s. 459–486; A. Gliwa, *Jesienny najazd Tatarów krymskich i budziackich na Rzeczpospolitą w 1629 r. i jego skutki na terenie ziemi przemyskiej*, „Rocznik Przemyski”, t. XLIII, 2007, z. 1, *Historia Wojskowości*, s. 105–155; lata 1630–1632: BOss. 9531, s. 8–126; 1634–1635: Komput wojska w obozie pod Kamieńcem 1634, BUWr Akc. 1949/439, k. 338; L. Podhorodecki, *Wojna*, s. 66, *Wojsko na wojnę ze Szwedami*, s. 147, lata 1636–1644: AGAD, ASK II, 45, s. 261–265. Komisja na sejmie walnym anni 1640 uchwalona na zapłatę wojsku JKM i Rzeczypospolitej ukraińnemu zaczęta die 18 Augusti we Lwowie, BUWr Akc. 1949/440, k. 35; Komisja lwowska na zapłatę wojsku 1642, BUWr Akc. 1949/440, k. 122v.; AGAD, ASK, Rachunek nadworny nr 6, k. 435; 706, inne liczby znalazły się w ASK II, 46, s. 92.

Zdziwienie budzi fakt, że autor nie podjął się ustalenia, na podstawie wykorzystanych źródeł, składu osobowego kadry oficerskiej w omawianym okresie, wraz z czasem służby i liczebnością jednostek. Trudno bowiem uznać za taką próbę tabelę zamieszczoną na stronach 184–185, w której znalazły się 32 nazwiska rotmistrzów, wraz z datą rozpoczęcia służby, ewentualnego awansu i przybliżoną liczbą lat spędzonych w wojsku. Brakuje w niej choćby dowódców większości rot kozackich, piechoty polsko-węgierskiej, poruczników oraz oficerów autoramentu cudzoziemskiego. Ponadto przyjęta przez autora metoda opracowania danych sprawiła, że nie sposób na podstawie tabeli stwierdzić, czy dany oficer służył w wojsku dorywczo, ale z racji długiego życia odbył wiele kampanii, czy też dowodził jednostką przez czas krótszy, ale za to bez przerwy.

Innym mankamentem omawianej pozycji jest brak zestawień dotyczących pochodzenia geograficznego i społecznego kadry oficerskiej. Kościelniak opowiedział się za tradycyjnym poglądem, zgodnie z którym w przypadku szlachty z głębi kraju cnoty wojenne ulegały erozji szybciej niż na kresach (s. 38–39). Należałoby uzupełnić to stwierdzenie dwoma zastrzeżeniami. W drugiej połowie stulecia szlachta mazowiecka stanowiła około 15 proc. oficerów autoramentu narodowego, choć teoretycznie powinna, używając sformułowania autora, zamienić szyszak na słomkowy kapelusz. Ponadto, jak się wydaje, głównymi obszarami rekrutacji oficerów autoramentu cudzoziemskiego były Inflanty, Kurlandia, oraz Prusy Książęce i Królewskie, czyli ziemie położone daleko od województw ukraińskich²⁰. Więcej miejsca autor poświęcił pochodzeniu społecznemu oficerów, ale i tutaj jego uwagom można zarzucić nazbyt wysoki poziom ogólności i brak badań prozopograficznych opartych na szerszej bazie źródłowej. W omawianej pozycji zabrakło również ustaleń dotyczących prawnego statusu oficerów, tak w odniesieniu do sfery publicznej, jak prywatnej, a także problemu odpowiedzialności prawnej rotmistrzów za szkody wyrządzone przez żołnierzy²¹.

Conditio sine qua non realizacji ustalonych przez autora celów badawczych jest odpowiedni dobór bazy źródłowej. Tymczasem dobór materiałów zaprezentowany w monografii budzi szereg poważnych zastrzeżeń. Nie wykorzystano wszystkich dostępnych w kraju materiałów skarbowo-wojskowych, przede wszystkim znajdujących się w AGAD w zespole Archiwum Skarbowo-Koronne, dział II rękopisów nr 32, 32 A (lata 1583–1584); 35–37 (lata 1601–1606), 42 (jednostki towarzyszące królowi w czasie wyprawy 1621 r.), 45 (lata 1636–1638) i 46 (za okres 1 marca 1642 — 1 września 1643), jak również rachunku nadwornego nr 6 (czas służby jak w przypadku ASK II 46). Autor nie dotarł także do rachunków skarbowych z lat 1609–1612, wydanych przez Teodora W i e r z b o w s k i e g o, wzmiankowanych już, rachunku

²⁰ R. L o l o, *Polityka zagraniczna i wojsko*, [w:] *Mazowsze w procesach integracyjnych i dezintegracyjnych w Rzeczypospolitej XVI–XVII wieku. Studia i szkice*, Warszawa 2010, s. 116–117.

²¹ P. G a w r o n, *Sprawy wojskowe przed Trybunałem Koronnym w 1642 roku*, [w:] „*Studia Historyczno-Wojskowe*”, t. III: *Armia i społeczeństwo*, Zabrze 2009, s. 72–76.

skarbowego za lata 1626–1628, znajdującego się w Bibliotece Czartoryskich (rkps nr 1772) oraz wspomnianego już artykułu Anny Filipczak–Kocur, dotyczącego komisji lwowskiej 1630 r., napisanego na podstawie materiałów z Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy we Lwowie. Kościelniak nie powołuje się także na akty komisji lwowskich z lat 1640 i 1642, znajdujące się w rękopisie Biblioteki Uniwersytetu Wrocławskiego, Akcesja 1949/ 440. Warto dodać, że obłata drugiego z tych aktów znajduje się w księdze grodzkiej relacyjnej lwowskiej, nr 357, przechowywanej w archiwum lwowskim.

Przy okazji badań nad stosunkiem szlachty do wojska i oficerów nieodzowne wydaje się sięgnięcie do akt sejmikowych oraz publicystyki politycznej z omawianego okresu, jak również do monografii poświęconych poszczególnym zjazdom szlacheckim. Tymczasem w bibliografii i przypisach recenzowanej pracy próżno szukać podstawowych archiwalnych zbiorów instrukcji, jak choćby Tek Pawińskiego (rękopisy Biblioteki PAU — PAN w Krakowie: 8319, 8321, 8323, 8327, 8331–8332, 8334–8338, 8342, 8348, 8350, 8353), rękopisu Biblioteki Ordynacji Zamoyskiej nr 1809 czy Biblioteki Czartoryskich 370, nie wspominając o innych kolekcjach instrukcji i laud sejmikowych oraz księgach grodzkich przechowywanych w archiwach oraz bibliotekach krajowych i zagranicznych. Brakuje też części źródeł wydanych drukiem²², nie pojawił się także trzytomowy zbiór publicystyki z okresu rokосу sandomierskiego, wydany przez Antoniego Czuba, a także wiele pism politycznych, które powstały w omawianym okresie²³.

Ważnym forum, na którym kształtowały się opinie szlachty na temat wojska i żołnierzy, był sejm walny. Tymczasem autor zdaje się niemal nie dostrzegać dyskusji sejmowych poświęconych armii koronnej, których przedmiotem były choćby wzmiankowane przezeń projekty reform sposobu aprowizacji chorągwi kwarcianych, zgłaszane przez hetmanów Żółkiewskiego i Koniecpolskiego. W omawianym studium nie ma nawet drukowanych diariuszy sejmowych²⁴, nie wspominając o po-

²² AGZ, t. XXIV, wyd. A. Prohaska, Lwów 1931; *Akta sejmikowe województwa krakowskiego*, t. I: 1572–1620, wyd. S. Kutrzeba, Kraków 1932; t. II: 1621–1660, wyd. A. Przyboś, Wrocław–Kraków 1955; *Archiv Jugo — Zapadnoj Rossji izdawaemyj Wremiennoju Komissieju dlja razbora drevnich aktov*, cz. II, t. I, Kiew 1861; *Dzieje ziemi kujawskiej oraz akta historyczne do nich służące*, t. II, wyd. A. Pawiński, Warszawa 1888, vide także *Documenta*, [w:] G. Lengnich, *Geschichte der Lande Preussen königlichen Polnischen Antheils*, t. V, Danzig 1727; t. VI, Danzig 1729.

²³ *Pisma polityczne z czasów rokосу Zebrzydowskiego*, t. I–III, wyd. A. Czubek, Kraków 1916–1918; B. Paprocki, *Dwie broszury polityczne z lat 1587 i 1588*, wyd. A. Czubek, Kraków 1900; *Pisma Mikołaja Ligęzy kasztelana sandomierskiego, starosty bieckiego, ropczyckiego*, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1859; *Pisma ks. Stanisława Karnkowskiego*, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1859; *Sześć broszur politycznych z XVI i początku XVII stulecia*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1921.

²⁴ *Dyaryusze sejmowe r. 1585*, wyd. A. Czuczynski, Kraków 1901; *Dyaryusze sejmowe roku 1587. Sejmy konwokacyjny i elekcyjny*, wyd. A. Sokołowski, Kraków 1887; *Dyaryusze i akta i sejmikowe z roku 1591–1592*, wyd. E. Barwiński, Kraków 1911; *Diaryusze sejmowe z 1597 r.*,

każnej liczbie monografii poszczególnych sejmów²⁵. Brak wspomnianych źródeł i opracowań sprawił, że rozważania dotyczące stosunku szlachty do wojny i armii oparte są przede wszystkim na literaturze poświęconej mentalności i wzorach wychowawczych szlachty, szczególnie w kontekście sarmatyzmu, relacjach cudzoziemców na temat domniemanych cnót wojennych Polaków i nielicznych pismach publicystycznych, które z racji specyfiki gatunku przedstawiają terażniejszość w nazbyt ponurych, przeszłość zaś w nadmiernie różowych barwach. Trudno mówić o nich jako o źródłach reprezentatywnych dla całego stanu szlacheckiego, z jego różnorodnością wynikającą z czynników geograficznych, ekonomicznych czy kulturowych.

Autor postawił sobie za cel zbadanie statusu społecznego i majątkowego oficerów koronnych, jak również motywacji przyświecającej im przy podejmowaniu decyzji o rozpoczęciu służby. Niezrozumiałe wydaje się zatem niemal całkowite pominięcie źródeł epistolograficznych, zwłaszcza korespondencji królewskiej i hetmańskiej. Szczególnie przydatna byłaby spuścizna Jana Zamoyskiego, tymczasem autor nie wykorzystał nie tylko czterotomowego wydawnictwa zatytułowanego „Archiwum Jana Zamoyskiego”, którego ostatni tom ukazał się w 1948 r. i które obejmuje korespondencję hetmana do roku 1588²⁶, lecz także olbrzymiego zbioru rękopisów znajdujących się w Archiwum Zamoyskich, w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Siłą rzeczy przeważającą część tego zbioru stanowią listy do hetmana, choć nie brak także dokumentów wysyłanych przez niego, a także licznych brulionów z odręcznymi notatkami kanclerza. Uzupełnienie stanowią: zbiór listów Zamoyskiego do Zygmunta III i sekretarza wielkiego Wawrzyńca Gembickiego z lat 1595–1597, znajdujący się w Riksarkivet w Sztokholmie, do-

wyd. E. Barwiński, Kraków 1907; J. Sobieski, *Diariusz sejmu koronacyjnego w Krakowie w 1633 roku*, oprac. W. Kaczorowski, J. Dorobisz i Z. Szczerbik, Opole 2008.

²⁵ Brakuje np. prac: J. Byliński, *Sejm z roku 1611*, Wrocław 1970; idem, *Dwa sejmy z roku 1613*, Wrocław 1984; J. Dorobisz, *Sejm nadzwyczajny z 1624 roku*, Opole 1994; A. Filipczak-Kocur, *Sejm zwyczajny z roku 1629*, Warszawa 1979; B. Janiszewska-Mincer, *Rzeczpospolita Polska w latach 1600–1603. (Narastanie konfliktu między Zygmuntem III a stanami)*, Bydgoszcz 1984; W. Kaczorowski, *Sejmy konwokacyjny i elekcyjny w okresie bezkrólewia 1632 r.*, Opole 1986; R. Kołodziej, *Pierwszy sejm z 1637 roku*, Toruń 2004; J. Kwak, *Sejm warszawski 1626 roku*, Opole 1985; S. Ochmann, *Sejmy z lat 1615–1616*, Wrocław 1970; J. Pietrzak, *Po Cecedorze i podczas wojny chocimskiej. Sejmy z lat 1620 i 1621*, Wrocław 1983; idem *W przygaszonym blasku wiktorii chocimskiej*, Wrocław 1987; J. Rzońca, *Sejmy z lat 1597 i 1598*, cz. I: *Bezowocny sejm z 1597 roku*, Warszawa 1989; idem, *Ostatni sejm Rzeczypospolitej w XVI wieku (Sejm 1598)*, Opole 1993; idem, *Ostatni sejm przed Cecedorą (w 1619 r.)*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, z. 20, Kórnik 1983, s. 5–91; J. Serejka, *Sejm z 1618 roku*, Opole 1988; idem, *Sejm w Toruniu 1626*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966; idem, *Sejm zawiedzonych nadziei*, Opole 1981; idem, *Rzeczpospolita w ostatnich latach panowania Zygmunta III (1629–1632)*, Opole 1978; Z. Szczerbik, *Sejm koronacyjny Władysława IV w 1633 roku*, Kluczbork–Praszka 2001; Z. Trawicka, *Sejm z roku 1639*, „Studia Historyczne”, t. XV, 1972, z. 4, s. 551–598.

²⁶ *Archiwum Jana Zamoyskiego*, t. I, wyd. W. Sobieski, Warszawa 1904, t. II, wyd. J. Siemiński, Warszawa 1909, t. III, wyd. J. Siemiński, Warszawa 1913, t. IV, wyd. K. Lepczyński, Kraków 1948.

stępny w postaci mikrofilmów w AGAD, listy do Krzysztofa Radziwiłła „Pioruna”, znajdujące się w dziale V Archiwum Radziwiłłów w AGAD nr 18434, w większości wydane w XIX w. przez Augusta Sokołowskiego wraz z wyborem listów Lwa Sapiehy i Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki”, listy do rady miasta Rygi, znajdujące się w Latvijas Valsts vēstures arhīvs w Rydze, fond 673, apr. 1, 1299 oraz materiały zebrane przez ostatniego wydawcę „Archiwum”, Kazimierza Lepszego, przechowywane w Bibliotece PAU — PAN w Krakowie w postaci tzw. Tek Lepszego (rękopisy 9376–9387)²⁷. Pozostają także rękopiśmienne listy rozproszone w bibliotekach i archiwach całego kraju.

Wątpliwości budzić musi pominięcie kilku istotnych diariuszy i pamiętników, choćby Jerzego Ossolińskiego, kanclerza litewskiego Albrychta Stanisława Radziwiłła, który, choć nie był żołnierzem, zawarł w swych wspomnieniach szereg bardzo ciekawych uwag na temat wojny i wojska, czy Stanisława Oświęcima, marszałka dworu hetmana Stanisława Koniecpolskiego²⁸. Brakuje: dziennika wyprawy pskowskiej księdza Jana Piotrowskiego, wspomnianego wcześniej diariusza wyprawy smoleńskiej Zygmunta III, pamiętników Mikołaja Marchockiego, Jana Moskorzowskiego, dzieł Jakuba Sobieskiego dotyczących wyprawy królewicza Władysława Zygmunta i wyprawy chocimskiej 1621 r., diariusza wypraw: smoleńskiej 1609–1611 r. oraz przeciwko Kozakom w 1625 r.²⁹ Nie pojawiły się także ważne dzieła kronikarskie: Reinholda Heidensteina, Wacława Kobierzyckiego, Albrychta Stanisława Radziwiłła czy Pawła Piaseckiego³⁰.

²⁷ *Archiwum Domu Radziwiłłów, Listy Mikołaja Krzysztofa Sierotki, Jana Zamoyskiego, Lwa Sapiehy*, wyd. A. Sokołowski, Kraków 1885; vide także *Listy Jana Zamoyskiego do Radziwiłłów od 1574 do 1602*, wyd. W. Nehring, KH, t. IV, 1890; vide także F. Bohomolec, *Życie Jana Zamoyskiego, Kanclerza i Hetmana Wielkiego Koronnego*, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1860.

²⁸ J. Ossoliński, *Pamiętnik*, oprac. W. Czaplinski, Warszawa 1976; *Stanisława Oświęcima Dyaryusz 1643–1651*, wyd. W. Czermak, Kraków 1907; A.S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. I–III, tłum. A. Przyboś i R. Żelewski, Warszawa 1980.

²⁹ J. Piotrowski, *Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków*, wyd. A. Czuczynski, Kraków 1894; *Diariusz drogi Króla Jmci Zygmunta III od szczęśliwego wyjazdu z Wilna pod Smoleńsk w roku 1609 a die 18 Augusti i fortunnego powodzenia przez lat dwie do wzięcia zamku Smoleńska w roku 1611*, wyd. J. Byliński, Wrocław 1999; J. Moskorzowski, *Dyaryusz wojny moskiewskiej 1633 roku*, wyd. A. Rembowski, Biblioteka Ordynacji Krasieńskich, Muzeum Konstantego Świdzińskiego, t. XIII, Warszawa 1895; *Historia moskiewskiej wojny prawdziwa przez mię Mikołaja Ścibora z Marchocic Marchockiego pisana*, [w:] *Moskwa w rękach Polaków. Pamiętniki dowódców i oficerów garnizonu polskiego w Moskwie w latach 1610–1612*, oprac. M. Kubala, T. Ścieżor, Kraków 2005, s. 19–138; J. Sobieski, *Diariusz ekspeditej moskiewskiej dwuletniej królewicza Władysława Anno Domini MDCXVII pisany przez JMP Jakuba Sobieskiego, komisarza teje ekspeditej*, BCzart. 2763, druk: J. Sobieski, *Diariusz ekspedycyjej moskiewskiej dwuletniej królewicza Władysława 1617–1618*, oprac. J. Byliński, W. Kaczorowski, Opole 2010; *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej*, wyd. Ż. Pauli, Kraków 1853, *Zbiór pamiętników o dawnej Polsce*, wyd. J.U. Niemcewicz, t. VI, Lwów 1833.

³⁰ R. Heidenstein, *Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594 ksiąg XII*, wyd. M. Gliszczynski, t. I–II, Petersburg 1857; idem, *Pamiętniki wojny moskiewskiej w sześciu*

Po omówieniu założeń i celów badawczych oraz podstawy źródłowej omawianej monografii, należałoby wskazać kilka wybranych, szczegółowych niedociągnięć pojawiających się w recenzowanej książce. Chciałbym zgłosić uwagę do przyjętego przez Kościelniaka podziału na wojska państwowe i niepaństwowe (s. 44), dotyczącą statusu oddziałów z ordynacji książąt Ostrojskich. Zgodnie z zatwierdzonym przez sejm statutem ordynacji, potwierdzonym postanowieniem konstytucji „Supplement wojska kwarcianego” z 1624 r., właściciel miał obowiązek wysyłać 600 ludzi pod rozkazy hetmana w celu obrony granic. Na tej podstawie skłonny byłbym uważać ten oddział za wojsko państwowe³¹.

Przy okazji podziału armii na autoramenty użyto sformułowania o „zasadach przyjętych w Europie Zachodniej” w stosunku do cudzoziemców, które autor rozumie, jak się domyślam, jako wyłączenie zaciągu towarzyskiego. Takie rozumienie byłoby jednak błędne, zachowane dokumenty skarbowe z Litwy wskazują wyraźnie, że tamtejsza rajtaria była także rekrutowana z zachowaniem systemu pocztów³². Na temat struktury pułkowej wypowiadałem się już wcześniej, w tym miejscu chciałbym zauważyć, że nawet w autoramencie cudzoziemskim trudno mówić, aby była to jedyna struktura organizacyjna. W latach 1626–1628, obok pułków piechoty Gerarda Denhoffa i Jacoba Butlera występowały freikompanie: dragonów Bazylego Judyckiego, który bardzo strzegł swojej odrębności, o czym świadczy jego konflikt z Gustavem Sparre wiosną 1627 r., a także Pierre’a (?) Roquier. Podobnie chorągwie dragońskie nie tworzyły pułków. W autoramencie narodowym nie tworzą pułków z jednostek piechoty polskiej³³. Zmniejszenie liczebności pocztu z trzech — pięciu do jednego — trzech koni mogło być spowodowane nie tylkoubożeniem społeczeństwa, lecz także świadomą polityką króla i hetmana, którzy wobec słabości skarbu starali się utrzymać rotę w jak najlepszym stanie zachowując jej tron towarzyski, ale zmniejszając liczbę pocztowych³⁴.

księgach, wyd. A. Czubek, Lwów 1894; P. Piasecki, *Kronika*, tłum. A. Chrzęszczewski, wyd. J. Bartoszewicz, Kraków 1870; A.S. Radziwiłł, *Rys panowania Zygmunta III*, tłum. i wyd. E. Kotłubaj, „Atheneum”, z. III, IV, V, Wilno 1848; S. Koberzycki, *Historia Władysława, Królewicza Polskiego i Szwedzkiego*, tłum. M. Krajewski, wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, Wrocław 2005.

³¹ *Volumina Constitutionum*, t. III, vol. 1, wyd. S. Grodziski, M. Kwiecień, A. Karabowicz, Warszawa 2010, s. 333.

³² Spisek wojska wszystkiego, pod odjazd Książęcia Jmci pana hetmana polnego na sejm do Warszawy in Mense Januario, podług którego wydały się rejestra do chorągwi z podpisem ręki książęcia Jmci, a to na drugą ćwierć, która się dnia 27 Februarii w tym roku kończy, Rossijskaja Nacional'naja Biblioteka w Sankt Petersburgu, f. 958, F. IV 90, k. 200–203; Sumariusz wojska JKM polowego pod regimentem JM pana referendarza WXL będącego w ćwierci trzeciej ode dnia 13 marca do dnia 13 Juny 1617, ibidem, f. 971, op. 2, 321/II, nr. 3, k. 1–6. Przy tej okazji pragnę gorąco podziękować mgr A.G. Przepiórcę za udostępnienie mi drugiego z tych dokumentów

³³ Sztokholm, Riksarkivet, Extranea IX Polen 80, o sporze Judyckiego i Sparre’a vide B. Judycki do NN [K.Z. Radziwiłła], z obozu 2 marca 1627, AGAD, AR V 6171, s. 1–4.

³⁴ S. Koniecpolski do Władysława IV, Bar 28 sierpnia 1643, [w:] *Korespondencja*, s. 639.

Przyjęta w omawianej książce metoda obliczania opłacalności służby wojskowej, poprzez porównanie wysokości żołdu z koniecznymi wydatkami na konia, rynsztunek i żywność jest bardzo interesująca (s. 78–111), ma jednak jedną wadę: w tym samym stopniu dotyczy oficerów i żołnierzy. Tymczasem wydatki oficerskie różniły się od żołnierskich, pomijając nawet fakt, że rotmistrz czy porucznik musiał wyposażyć i utrzymać swój poczet. Należy w tym kontekście zwrócić uwagę na kilka czynników. Po pierwsze, rotmistrzowie rekrutujący i utrzymujący rotę działali w ramach swego rynku, na którym rywalizowali o „pracowników” z innymi dowódcami. Podwyższało to koszty zaciągu i budziło niechęć hetmanów, było jednak konieczne dla zebrania odpowiednio wykwalifikowanych i wyposażonych ludzi, od czego zależał prestiż chorągwi i jej rotmistrza³⁵. Po drugie, warunki na niektórych teatrach działań wojennych (Inflanty, Prusy Królewskie) były na tyle wymagające, że towarzysze nie chcieli służyć bez dodatkowej zachęty finansowej³⁶. Oficerowie musieli także uwzględniać chroniczną niewypłacalność skarbu, co prowadziło do konieczności utrzymywania roty ze środków własnych lub pożyczonych. Jeśli nie spełniali wymagań towarzystwa ryzykowali, że oddział ulegnie rozpadowi po zakończeniu kolejnego kwartału służby, a żołnierze poszukają lepszego pracodawcy³⁷. Wydatki nie ustawały także po zakończeniu działań wojennych. Latem 1630 r., na prośbę króla i komisarzy skarbowo-wojskowych, Tomasz Zamoyski zapłacił z własnej kieszeni zaległy żołd w wysokości 20 tys. złotych, co stanowiło około 1/11 rocznego dochodu ze wszystkich jego dóbr, otrzymawszy uprzednio zapewnienie zwrotu w przyszłości poniesionych kosztów³⁸.

Pojawia się pytanie, dlaczego rotmistrz decydował się na podjęcie służby, która przynosiła mu przede wszystkim straty. Należy się zgodzić z autorem, że istotną — być może najistotniejszą — rolę odgrywała nadzieja na nadania królewskie, *panis bene merentium* (s. 126–127). Po 1630 r. Zamoyski otrzymał od Zygmunta III intrat-

³⁵ J. Zamoyski do S. Żółkiewskiego, b.d. i m. (brulion), AGAD, AZ 41/1, s. 398; S. Morski do T. Zamoyskiego, Kraków 15 czerwca 1612, ibidem 733, s. 56; M. Leśniowski do T. Zamoyskiego, Szczebrzeszyn 23 czerwca 1612, ibidem, 729, s. 18.

³⁶ S. Tarnowski do J. Zamoyskiego, Stobnica 20 maja 1602, AGAD, AZ 699, s. 69; S. Żółkiewski do P. Tylickiego, b.d. i m. (ok. 1603 r.), ibidem, AZ 645, s. 157; S. Koniecpolski do P. Gembickiego, obóz pod Tczewem 27 lutego 1627, BJ 211, k. 115; idem do Zygmunta III, Busk 14 kwietnia 1629, BCzart. 357, s. 1080; Rossijskij Gosudarswiennyj Archiw Drewnich Aktow, f. 12, op. 1, 27, k. 405; Zygmunt III do A. Lipskiego, Warszawa 23 kwietnia 1629, AGAD, AR II 1020, s. 1; w odniesieniu do Litwy vide Krzysztof II Radziwiłł do Jana Czernika, AGAD, AR V 2654, s. 1; vide także H. Wiśniewski, *Rzeczpospolita Wazów*, t. II, s. 113.

³⁷ S. Koniecpolski do Zygmunta III, obóz po Tczewem 24 marca 1627, BJ 211, k. 99; S. Żurkowski, op. cit., s. 117; T. Zamoyski do A. Kisiela, Zamość 5 sierpnia 1626, AGAD AZ 891, s. 1; T. Zamoyski do R. Andrzejewskiego, Suwczyn 30 lipca 1628, ibidem 716, s. 51.

³⁸ A. Drwalewski do T. Zamoyskiego, Tarnopol 20 lipca 1630, AGAD AZ 410, s. 16n.; Zygmunt III do T. Zamoyskiego, Warszawa 16 sierpnia 1630, ibidem, 295, s. 127; J. Sobieski do T. Zamoyskiego, Lwów 10 sierpnia 1630, ibidem, 378, s. 67; Propozycja JKM, wygłoszona na sejmie 1631 roku przez biskupa J. Zadzikę, BCzart 359, s. 344. Więcej od Zamoyskiego zapłacił S. Koniecpolski — 22 tys. złotych.

ne starostwa: rabsztyńskie i sokalskie, zaś od Władysława IV nowotarskie³⁹. Należy także zwrócić uwagę na formułowane pod adresem elity społecznej oczekiwania, wynikające z opisywanego przez autora w pierwszym rozdziale wzorca szlachcica-rycerza. Do tego dochodziła tradycja rodzinna, w przypadku Tomasza Zamoyskiego o tyle istotna, że był dziedzicem „wielkich owych cnót i nieśmiertelnej sławy cnego rodzica swego”⁴⁰

Przy okazji omawiania problemu protekcji jako czynnika awansu w armii koronnej Kościelniak uwikłał się w sprzeczności. Z jednej strony wskazał, że w przypadku nominacji na urzędy hetmańskie w Koronie mamy do czynienia ze skutecznym promowaniem kandydata przez dotychczasowego hetmana wielkiego, z drugiej, w kolejnym akapicie, opowiedział się za twierdzeniem Krzysztofa Chłapowskiego, wedle którego dwaj pierwsi Wazowie nie uwzględniali protekcji w przypadku nominacji ministerialnych, kierując się potrzebami bieżącej polityki (s. 181). W co najmniej jednym przypadku Chłapowski się pomylił. Mikołaj Potocki został hetmanem za sprawą Stanisława Koniecpolskiego, a Władysław IV wyraźnie deklarował, że uważa głos hetmana wielkiego za decydujący przy tego rodzaju nominacjach⁴¹.

Wartość pracy obniża niestaranna korekta, co widać szczególnie w bibliografii. W przypisach znajdują się odniesienia do biogramów z PSB — np. Aleksandra Koniecpolskiego (s. 191, przypis 328), Marka Sobieskiego (s. 193, przypis 336), Aleksandra Walentego Kalinowskiego (s. 193, przypis 337) — które nie znalazły się w bibliografii. Rozbieżności dotyczą także źródeł. Wedle ich wykazu autor skrzętał tylko z dwóch tomów zbioru Steinwehra w BUWr, ale przypis 26 wymienia, choć z błędami, wszystkie trzy tomy. Nie zawsze zachowany został porządek alfabetyczny: Henryk Kotarski poprzedza Karola Kościelniaka, Antoni Maćzak Ryszarda i Wiesława Majewskiego, a pamiętniki Maskiewiczów — opisy Ukrainy Lassoty i Beauplana czy pamiętniki Jakuba Łosia.

Autor podjął się bardzo ambitnego zadania, mierząc się z tematem w niewielkim stopniu opracowanym przez historyków, za co niewątpliwie należy mu się pochwała. Oparł jednak swe badania na błędnych i kontrowersyjnych założeniach, a wykorzystana przezeń baza źródłowa i literatura są dalece niewystarczające, aby zrealizować postawione cele badawcze. Kościelniak zgrzeszył także zaniedbaniami, nie próbując nawet stworzyć spisu oficerów armii koronnej w omawianym okresie. W konkluzji należy zatem stwierdzić, że kadra oficerska armii koronnej w latach 1576–1648 nadal czekać musi na swojego badacza.

³⁹ E. Dubas-Urwanowicz, Organizacja gospodarcza dóbr Tomasza Zamoyskiego w latach 1618–1638, maszynopis pracy doktorskiej, Biblioteka Instytutu Historycznego UW, s. 47.

⁴⁰ A. Lipski do T. Zamoyskiego, Warszawa 28 stycznia 1621, [w:] S. Żurkowski, op. cit., s. 70.

⁴¹ Władysław IV do S. Koniecpolskiego, Grodno 28 października 1636, [w:] *Władysława IV króla polskiego*, s. 234; vide Władysław IV do M. Potockiego, Grodno 28 października 1636, [w:] ibidem, s. 235; Władysław IV do W.D. Ostrońskiego–Zasławskiego, Kleszczele 18 sierpnia 1643, AGAD, Archiwum Publiczne Potockich 9, t. 2, s. 45.

ANDRZEJ KARPIŃSKI
 Uniwersytet Warszawski
 Instytut Historyczny

Zwykła lekkomyślność czy okrutna zbrodnia?

(Jana Pažoutová, *Francouzský požár Prahy (1689)*,

seria: Documenta Pragensia. Monographia, vol. 27, Praha 2011, s. 191)

Kłęski elementarne (epidemie, głody, pożary, powodzie), które w sposób istotny wpływały i wpływają na dzieje państw, społeczeństw oraz zwykłych ludzi, od dawna budziły zainteresowanie historyków. O ile jednak w przypadku chorób epidemicznych światowa i polska historiografia liczy już wiele setek artykułów i rozpraw¹,

¹ Cf. m.in. J.T. Alexander, *Bubonic Plague in Early Modern Russia. Public Health and Urban Disaster*, Baltimore–London 1980; F. Audouin–Rouzeau, *Les Chemins de la peste. Le rat, la puce et l’homme*, Rennes 2003; G. Beckmann, *Europa und die grosse Pest 1348–1720*, Marburg 1987; W.G. Bell, *The Great Plague in London*, London 1994; B. Bennassar, *Recherches sur le grandes épidémies dans le nord de L’Espagne à la fin du XVIe siècle. Problèmes de documentation et de méthode*, Paris 1969; J.N. Biraben, *Les hommes et la peste en France et dans le pays europeens et mediterranees*, t. I–II, Paris 1975; F. Bolo t, J.F. Bolo t, *Influence des grandes épidémies sur le cours de l’histoire*, Paris 1979; Ch. Carrière, M. Courdurié, F. Rebuffat, *Marseille ville morte. La peste de 1720*, Marseille, 1968; A.G. Carmichel, *Plague and the Poor in Renaissance Florence*, Cambridge–New York 1986; C. Cipolla, *Contre un ennemie invisible. Épidémies et structures sanitaires en Italie de la Renaissance au XVIIIe siècle*, Paris 1992; idem, *Fighting the Plague in Seventeenth Century Italy*, Madison 1981; Ch. Creighton, *A History of Epidemics in Britain*, t. I–II, London–Edinburgh 1965; J. Delumeau, Y. Lequin, *Les malheurs des temps. Histoire des fléaux et de calamités en France*, Paris 1987; *Epidemics and Ideas. Essays on the Historical Perception of Pestilence*, red. T. Ranger, P. Slack, Cambridge 1994; *Famine, Disease and Social Order in Early Modern Society*, red. J. Winter, R. Schofield, Cambridge 1989; F. Hildesheimer, *Fléaux et société: de la Grande Peste au choléra XVIe–XIXe siècle*, Paris 1993; M. Lucenet, *Les grandes épidémies en France*, Paris 1985; *Maladies et société (XIIIe–XVIIIe siècles). Actes du colloque de Bielefeld — novembre 1986*, red. N. Bulst, R. Delort, Paris 1989; W.H. McNeill, *Le temps de la peste. Essai sur les épidémies dans l’histoire*, Paris 1978; L. Panta, *Le epidemie nella storica demografica italiana (secoli XIV–XIX)*, Torino 1980; D. Panzac, *La Peste dans l’empire Ottoman 1700–1850*, Louvain 1985; J. Rouffie, J. Sournia, *Historia epidemii. Od dżumy do AIDS*, Warszawa 1996; J.F.D. Shrewsbury, *A History of Bubonic Plague in the British Isles*, Cambridge 1971; P. Slack, *The Impact of Plague in Tudor and Stuart England*, Oxford 1990; M. Vasold, *Pest, Not und schwere Plagen. Seuchen und Epidemien vom Mittelalter bis heute*, Munchen 1991; K.G. Wasiljew, A.E. Segal, *Istorija epidemij w Rossii (materiały i ocerki)*, pod red. A.J. Metelkina, Moskwa 1960; S. Watts, *Epidemics and History. Disease, Power and Imperialism*, New Haven–London 1997; F.P. Wilson, *The Plague in Shakespeare’s London*, London 1999; E. Wondrák, *Historie morů v českých zemích*, Praha 1999. Z polskich nowszych opracowań vide: *Dżuma, ospa, cholera. W trzechsetną rocznicę wielkiej epidemii w Gdańsku i na ziemiach Rzeczypospolitej*

o tyle zainteresowanie pożarami epoki przedindustrialnej, wyłączywszy największe kataklizmy tego typu², zaowocowało dotychczas stosunkowo niewielką liczbą poważnych prac naukowych³. Ta ostatnia uwaga odnosi się również do dorobku polskich historyków, na który składają się: przedwojenne wypisy ze źródeł dokumentujące różne klęski elementarne⁴ oraz niezbyt liczne, starsze i nowsze opracowania, dotyczące albo klęski ognia w poszczególnych miastach czy rejonach⁵, albo organizacji walki z pożarami⁶.

w latach 1708–1711, *Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Historyczne Miasta Gdańska i Instytut Historii PAN w dniach 21–22 maja 2009 roku*, pod red. E. Kizika, Gdańsk 2012; *Epidemie w Polsce od czasów najdawniejszych po czasy współczesne*, praca zbiorowa, Kraków 2005; A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000; J. K r a c i k, *Pokonać Czarną Śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 1991.

² Np. wielkiego pożaru Londynu w 1666 r., który doczekał się już sporej literatury (cf. m.in. J. Bedford, *London's burning*, London 1966; W.G. Bell, *The Great Fire of London in 1666*, London 1920; J.E.N. Hearsey, *London and the Great Fire*, London 1965; S. Holloway, *Courage high! A history of firefighting in London*, London 1992; J. Leasor, *The Plague and the Fire*, London 1962; R. Sutherland, *The Plague and the Fire of London*, London 1965; A. Tinniswood, *By Permission of Heaven. The true Story of the Great Fire of London*, New York 2004).

³ Vide m.in. W.R. Brown, N.D. Anderson, *Historical catastrophes. Fires*, Boston 1983; L.F. Carter, *The Conflagration in Europe*, Christchurch 1914; E. Green-Hughes, *History of firefighting*, Ashbourne 1979; K.P. Jankrift, *Brände, Stürme, Hungersnöte, Katastrophen in der mittelalterlichen Lebenswelt*, Ostfildern 2003; *Les hommes et le feu de l'antiquité à nos jours. De feu mythique et bienfaiteur au feu dévastateur. Actes du colloque de Besançon. Association interuniversitaire de l'Est. 26–27 septembre 1963*, red. F. Vion-Delphin et F. Las, Besançon 2007; S.J. Pyne, *Fire. A brief history*, Seattle 2001; A.J. Rhodes, *The Fire Service. History, Tradition and beyond*, London 2006; Ch. Roetter, *Fire is their enemy*, Sydney 1962; E. Shane, *Fighting fires. Creating the British Fire Service. 1800–1978*, Basingstoke 2010; P. Tony, *The story of the fire service*, London 1975; G. Turnbull, *The Fire Service*, Manchester 1976; cf. też przypis 2.

⁴ Za najcenniejszą należy uznać pracę A. W a l a w e n d e r a : *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1450–1586*, t. II: *Zniszczenia wojenne i pożary*, Lwów 1935. Cf. S. N a m a c z y Ń s k a, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1648–1696*, Lwów 1937; J. S z e w c z u k, *Kronika klęsk elementarnych w Galicji w latach 1772–1848*, Lwów 1939.

⁵ Cf. np. J. D e m e l, *Pożar Krakowa 1850*, Kraków 1952; S. F i s c h e r, *Pożary w dawnej Bochni*, Bochnia 1930; H. G a w a r e c k i, S. P a u l o w a, M. S t a n k o w a, *Klęska pożarów w Lublinie*, „Rocznik Lubelski”, t. XVI, 1973, s. 211–225; M. H o r n, *Klęski pożarów w miastach ziem przemyskiej i sanockiej w latach 1600–1651*, „Sprawozdania Wydziału I Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk za 1966 r.”, Opole 1968, nr 4, s. 38n; W. K a l i n k a, *Historia pożaru miasta Krakowa*, Kraków 1850; A. K a r p i Ń s k i, *Biedota miejska wobec zarazy i innych klęsk żywiolowych w Warszawie w latach 1526–1655*, „Rocznik Warszawski”, R. XVI, 1981, s. 81–121; J. K u s, „Ogień jarosławski” w 1625 r., „Przemyskie Zapiski Historyczne”, t. VIII/IX, 1991–1992, s. 207–214; J. K w a k, *Klęski elementarne w miastach górnośląskich (w XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku)*, Opole 1987; H. Ł o p a c i Ń s k i, *Kartka z dziejów Lublina. Opis pożaru przez Sebastiana Klonowica*, „Gazeta Lubelska”, 1890, nr 279.

⁶ M.in. A. C h m i e l, *Obrona ogniowa w Krakowie przed stu laty*, [w:] idem, *Szkice krakowskie*, Kraków 1939–1947, s. 244–251; *Gaszą pożary materii, wzniciają pożary ducha*, [w:] *Tradycja*,

W tej sytuacji każda nowa monografia dotycząca zagadnienia wczesnonowoczesnych pożarów budzi zrozumiałe zainteresowanie. Tak jest też z najnowszą pracą czeskiej badaczki Jany Pažoutovéj, która ukazała się w serii wydawniczej Documenta Pragensia, poświęconą tzw. francuskiemu pożarowi Pragi z 1689 r. Skala tej katastrofy i jej daleko idące następstwa sprawiają, że należy ona do zagadnień nieźle opracowanych w czeskiej historiografii. Mimo to, a może właśnie dlatego, autorka na niej skoncentrowała swą uwagę, próbując raz jeszcze odpowiedzieć na pytanie o rzeczywiste przyczyny tego nieszczęścia, jego skalę i skutki. Tradycyjnie, wzniesienie omawianego pożaru przypisywano grupie podpalaczy wynajętych przez Francuzów, toczących w tym czasie kolejną wojnę w Cesarstwie (1688–1697). Pažoutová wątpi w tę hipotezę, nie widząc realnych korzyści, jakie Ludwik XIV czy jego minister wojny François Michel Le Tellier markiz de Louvois mogli by mieć z podpalenia stolicy Czech czy innych miast w tym regionie.

Kompozycja pracy (o której niestety autorka nie informuje we wstępie) nie budzi żadnych zastrzeżeń. Studium składa się z dziewięciu rozdziałów, z których dwa pierwsze zostały poświęcone gruntownemu omówieniu wykorzystanych źródeł i literatury, zaś dwa następne mają charakter wprowadzający. W kolejnych partiach rozprawy badaczka, w układzie rzeczowym, omawia przebieg pożaru, śledztwo, które miało doprowadzić do wykrycia i skazania domniemanych podpalaczy, wreszcie — zmiany w przeciwpożarowych regulaminach obowiązujące po 1689 r. w miastach praskich oraz odbudowę spalonych dzielnic stolicy Czech. Osobne miejsce Pažoutová poświęciła zagadnieniu współżycia chrześcijan i Żydów w zniszczonym mieście oraz miejscu omawianej katastrofy w czeskiej literaturze pięknej.

Chcąc uzyskać w miarę całościowy obraz omawianego pożaru, opisać jego przebieg i następstwa, a także — rozprawić się z pewnymi hipotezami i mitami pokutującymi w czeskiej historiografii badaczka sięgnęła do bardzo zróżnicowanych materiałów źródłowych. Są wśród nich zarówno źródła normatywne (m.in. patenty i dekrety cesarza Leopolda I, rozporządzenia namiestników miast praskich, przeciwpożarowe regulaminy i instrukcje, wilkierze władz miejskich, postanowienia arcybiskupa praskiego) i sądowe (m.in. akta praskiego sądu apelacyjnego, protokoły przesłuchań podejrzanych, ekspertyzy sądowe, sprawozdania

historia i społeczna rola Ochotniczych Straży Pożarnych, Warszawa 2001; F. Giedroyc, *Porządek ogniowy w Warszawie do 1836 roku*, Warszawa 1915; J. Kosim, *Walka z pożarami. Towarzystwo Asekuracyjne od ognia w latach okupacji pruskiej Warszawy (1796–1806)*, „Rocznik Warszawski”, R. XIV, 1976, s. 175–201; J.M. Prokopp, *Historia bezpieczeństwa ogniowego w Królestwie Polskim w latach 1831–1855*, Warszawa 1934; J. Szkolnicka, *Pożarnictwo w Elblągu od XVII do początków XX wieku*, „Rocznik Elbląski”, t. L, 2011; E. Walczak, *Kompendium historii pożarnictwa i straży pożarnych na ziemiach polskich do 1918 roku*, „Biblioteka MDP”, nr 12; W. Wikarski, *Rys historyczno-statystyczny straży ogniowej warszawskiej*, Warszawa 1897; K. Wysznacki, *Bezpieczeństwo ogniowe w Polsce*, Warszawa 1924; S. Ząbczyński, *500 lat służby społecznej pożarnictwa olkuskiego 1478–1978*, Olkusz 1978.

z wykonanych wyroków), jak też materiały o charakterze narracyjnym. Wśród tych ostatnich wielkie znaczenie ma dzieło naoczego świadka wydarzeń, członka praskiego konwentu Krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą Jana Franciška Beckovského (1658–1725) zatytułowane: „Poselkyně stařých příběhů českých”, które w 1880 r. wydał drukiem Antonin Rezek. Autorka wykorzystała także współczesne kroniki, księgi pamiętnicze i diariusze, korespondencję, utwory publicystyczne, notatki prasowe (m.in. z „Ordinari Post Zeitungen”), zbiory satyr i tzw. kramarskich pieśni („Quodlibetica” Jiřého Kořetického) oraz inne druki ulotne itp. Badaczka uwzględniła także akta rachunkowe praskiej kongregacji św. Ludwika, skupiającej m.in. zamieszkujących miasto Francuzów, spisy cudzoziemców, księgi metrykalne (zwłaszcza *libri mortuorum*) oraz ikonografię. Wykorzystane materiały pochodzą głównie z archiwów praskich (Archiwum Głównego Miasta Pragi, Archiwum Narodowego, Archiwum Uniwersytetu Karola) oraz z Brna, Pilzna i Heidelbergu.

Charakteryzując literaturę przedmiotu autorka z dużym krytycyzmem wypowiedziała się zwłaszcza o pracach wybitnego historyka czeskiego drugiej połowy XIX w. Josefa Svátka⁷, zwolennika francuskiej inspiracji omawianego pożaru, któremu zarzuciła m.in. selektywne wykorzystanie materiału źródłowego. Autorytet naukowy wspomnianego badacza był w czeskim środowisku historycznym tak wielki, że późniejsi historycy dość bezrefleksyjnie powtarzali jego twierdzenia. W sumie Pařoutová krytycznie ustosunkowuje się do wyników wszystkich dotychczasowych badań, wskazując m.in. na niepełne wykorzystanie w nich np. ulotnych druków polityczno-satyrycznych z drugiej połowy XVII w. oraz powtarzanie bez dyskusji starych ustaleń.

W bibliografii autorka uwzględnia blisko 150 pozycji, w tym poświęcony tej samej problematyce najnowszy artykuł Jany Kopečkové⁸, do którego niestety się nie ustosunkowuje. W wykazie wykorzystanej literatury brakuje również wielu ważnych prac europejskich historyków (wyłączywszy dobrze reprezentowaną historiografię niemiecką)⁹; nie umieszczono w niej również wielu czeskich szkiców o pożarach autorstwa m.in. Lenki Bobkovéj, Petra Cironisa, V. Crhy, Martina Ebla, Jany Honcovej, J. Pelikana, V. Schulza, J. Springera, M. Tošnerovej i J. Zamazala¹⁰.

⁷ J. Svátek, *Francouzšti žhařové v Praze r. 1689*, „Zláta Praha”, t. VI, 1888–1889, s. 3, 15–18, 27–30, 39–42, 55–58, 63–66; idem, *Obrazy z kulturnich dějin českých*, t. II, Praha 1891; idem, *Dějiny Čech a Moravy nové dobe*, Kniha 3, t. II, Praha 1894; idem, *Historie poprav a katů v Čechách*, Praha 2004.

⁸ J. Kopečková, *Francouzský požar Prahy v roce 1689 a jeho pozadi*, [w:] *Celostatni studentská vědecká konference Historie 2000, Českě Budějovice 5–6 prosince 2000*, Českě Budějovice 2001, s. 97–123.

⁹ Cf. przypisy 2 i 3.

¹⁰ Cf. L. Bobkovéj, „Vše špatne, na něco dobre” *Požary v Usti nad Labem do konce 16 století*, „Documenta Pragensia”, t. XVI, 1998, s. 171–178; P. Cironis, *Požarni instrukce v Rokycanech v roce 1551*, „Minulosti Rokycanska”, 1968, z. 3, s. 29–30; V. Crha, *Požary v Hořicích*, „Pod

Właściwe rozważania autorki poprzedzają fragmenty, w których stara się ona ukazać przesłanki antyfrancuskiej histerii w Czechach w końcu lat osiemdziesiątych XVII w. Jej zdaniem przyczyniło się do tego brutalne postępowanie armii francuskiej w czasie tzw. wojny palatynackiej z lat 1688–1689. W jej trakcie, wycofujący się z Rzeszy Francuzi dokonali wielu okrucieństw wobec ludności cywilnej; spalono zostały też liczne niemieckie miasta, w tym Spira, Wormacja i Heidelberg. Wydarzenia te posłużyły antyfrancuskiej propagandzie, jaką w tym czasie prowadził dwór w Wiedniu. W drukach ulotnych, wiadomościach prasowych, pamfletach i grafikach zalewających w tym okresie Czechy Francuzów przedstawiano jako bezwzględnych rabusiów, gwałcicieli i podpalaczy, a Ludwika XIV — jako bezbożnego i rozwiązanego tyрана. W szczególnie czarnych barwach odmalowywano, odpowiedzialnego za spalenie Heidelbergu i Wormacji, francuskiego generała Ezéchuela du Mas, księcia de Mélac, który miał być okrutnym i pozbawionym sumienia podpalaczem. Co więcej, antyfrancuskie druki sugerowały, że zorganizował on na terenie Rzeszy grupy najemników, którzy mieli dokonywać dalszych podpałów. Zdaniem Pažoutovej te różnorodne formy wizualnej, pisanej i ustnej, zmasowanej propagandy antyfrancuskiej szybko spowodowały, że dla szerokich mas ludności Cesarstwa, w tym dla Czechów, Francuz stał się synonimem niebezpiecznego podpalacza, mordercy i gwałciciela, dorównując w tej mierze podobnie postrzeganym Turkom i powstańcom węgierskim Emeryka Thököly'ego.

Ksenofobiczne nastroje mogły się okazać szczególnie niebezpieczne dla tych Francuzów, którzy czasowo lub na stałe przebywali wtedy w Czechach i Pradze. Byli wśród nich przedstawiciele szlachty francuskiej, nauczyciele języków obcych, kramarze, tancerze, perukarze, kucharze itp. Niektórzy z przybyszów żenili się z Czeszkami i przyjmowali miejscowe obywatelstwo. Prascy Francuzi w 1623 r. założyli też własne bractwo religijne św. Ludwika, które w kilka lat później otrzymało do wykorzystania kościół św. Linharta na Starym Mieście. Ta bogata konfraternia, dysponująca m.in. własnym szpitalem na Nowym Mieście Praskim, rychło zaczęła przyjmować w swe szeregi nie tylko rodowitych Francuzów, lecz również wszystkich frankojęzycznych mieszkańców Pragi, a także osoby, które nauczyły się języka francuskiego i chciały się udzielać w tym stowarzyszeniu. Niestety jego członkowie, podobnie jak wszyscy inni Francuzi przebywający w Czechach w okresie wojen toczonych przez Cesarstwo z Francją w XVII w., stawali się często obiektem oskarżeń o szpiegostwo i nielojalność. W latach 1668–1669 namiestnicy prascy wydali

Zvičinou”, t. I, 1920, s. 50–53; M. E b e l, *Boj s červenym kohoutem: požarní technika konce 18 století v soudobé dokumentaci*, „Documenta Pragensia”, t. XX, 2002, s. 329–337; J. H o n c o v á, *O žharství a zhařích*, „Ricanský zpravodaj”, 1987, nr 10, s. 7–8; J. P e l i k á n, *Paličství v Čechách r. 1507*, „Časopis Společnosti přátel starožitnosti”, t. LVII, 1949, s. 58–59; V. S c h u l z, *Co stála poprava žhaře na počátku století XVIII na Litomyšlsku*, „Česky lid”, t. XVI, 1907, s. 245; J. S p r i n g e r, *Smutné výročí (požár Šumperku r. 1669)*, „Severní Morava”, t. XVIII, 1969, s. 58–60; M. T o š n e r o v á, *Požary v městě Berouně v průběhu 16 století*, „Minulosti Berounská”, t. II, 1999, s. 9–13; J. Z a m a z a l, *Velký požár v Kolíně v roce 1796*, „Historický obzor”, t. XIII, 2002, s. 36–38.

nawet specjalne dekrety umożliwiające usunięcie wszystkich cudzoziemców oraz włóczęgów i żebraków z ziem czeskich. Na mocy tych rozporządzeń, już w czasie wojny Ludwika XIV z pierwszą koalicją (1672–1679) wszczęto dochodzenia, których ofiarą padło kilku zamieszkujących w Pradze Francuzów (w tym członekowi kongregacji św. Ludwika). Zostali oni w 1673 r. wypędzeni z Czech.

Piąty rozdział swojego studium („Francouzský požár Prahy”, s. 62–76) Pažoutová poświęciła omówieniu samej katastrofy. Pożar wybuchł 21 czerwca 1689 wczesnym popołudniem, na Starym Mieście, w posesji „Pod Czarnym orłem”, przy ulicy Kaprovej. Wiatr szybko przeniósł iskry na inne domy staromiejskie, a także do gęsto zabudowanej, głównie drewnianymi budynkami, dzielnicy żydowskiej (tzw. Żydowskiego Miasta). Zbyt wolna akcja ratunkowa oraz brak wody i odpowiedniego sprzętu sprawiły, że pastwą szybko rozprzestrzeniającego się ognia padła znaczna część Starego Miasta (zwłaszcza kwartały Tyński i Mikulaski), prawie całe Żydowskie Miasto oraz kwartał Petrski w Nowym Mieście Pradze. Pożar trwał do popołudnia 22 czerwca 1689. W jego wyniku spłonęło lub zostało poważnie uszkodzonych łącznie 766 domów, w tym 448 chrześcijańskich i 318 żydowskich, tj. ponad jedna trzecia całej ówczesnej zabudowy Starego i Nowego Miasta i dwie trzecie dzielnicy żydowskiej. W wyniku pożaru zginęło przynajmniej kilkanaście osób — mieszkańców miast praskich oraz dużo więcej Żydów (relacje mówią o nawet 100–150 ofiarach, z których większość spaliła się lub udusiła w jednej z zawalonych synagog). 26 czerwca tegoż roku wybuchł w Pradze kolejny pożar, który spowodował jednak dużo mniejsze straty.

Już w czasie trwania kataklizmu pojawiły się podejrzenia o celowe podpalenie. Naocni świadkowie mieli nawet widzieć domniemanych sprawców, jednak żadnego z nich nie ujęto na miejscu przestępstwa. Niemniej większość ludzi, zwłaszcza poszkodowanych, nie zwracając uwagi m.in. na fakt wyjątkowo ciepłej i suchej wiosny oraz słabego zabezpieczenia przeciwpożarowego miasta była przekonana, że zniszczenie Pragi było wynikiem zbrodniczego zamachu¹¹. Nastroje te podtrzymywały informacje o pożarach w innych czeskich miejscowościach (Klattov, Horaždovice, Planice), które dochodziły do stolicy. Psychoza, która w tej sytuacji wytworzyła się wśród mieszkańców, zaowocowała nawet kilkoma pojedynczymi podpaleniami, które miały miejsce w Pradze 24 i 27 czerwca 1689. Przyznały się do nich dzieci: dwunastoletni Marcin Koller i dziesięcioletnia Dorota Hůneková, które w ten sposób chciały rozwiązać swe rodzinne problemy. Ukarano je zresztą dość łagodnie (chłosta, wystawienie pod pręgierzem).

Kolejny obszerny fragment swego studium (rozdział 6, „Vyšetřoání” — s. 76–108) autorka poświęciła analizie śledztwa, jakie wszczęto po omawianym

¹¹ Podobna sytuacja panowała np. w Warszawie w 1651 r. Wówczas o wywołanie pożaru Zamku Królewskiego, który wybuchł z 19 na 20 stycznia tego roku podejrzewano emisariuszy Bohdana Chmielnickiego, których miał on rzekomo przysłać do stolicy, w celu jej podpalenia (J. Wegner, *Warszawa w latach potopu szwedzkiego 1655–1657*, Wrocław 1957, s. 13–14).

pożarze. Ponieważ zarówno zwykli ludzie, jak przedstawiciele elit przekonani byli o celowym podpaleniu Pragi, szybko zaczęto szukać podejrzanych. Jak zwykle w takim przypadku, oskarżenia dotyczyły w pierwszym rzędzie cudzoziemców, włóczęgów i żebraków. O ile jednak wcześniej, np. w pierwszej połowie 1689 r., za najbardziej podejrzanych uważano Cyganów, Węgrów i Turków, o tyle po pożarze Pragi uwagę skoncentrowano na Francuzach — domniemyanych agentach Ludwika XIV. Przypomniano fakt, że jeszcze wiosną tego roku odnaleziono w Pradze anonimowy francuski list z pogrózkami (a być może z instrukcjami dla podpalaczy), który z rozkazu cesarza Leopolda I został publicznie spalony w maju 1689 r. Zaczęły się także antyfrancuskie ekscesy, począwszy od groźących samosądami tumultów wzniesionych w Pradze przez studentów i pospólstwo, a skończywszy na reskrypcie cesarskiej z 13 lipca 1689, nakazującym wygnanie wszystkich nieosiadłych Francuzów z Czech. Uszczelniono granice, dokładniej kontrolowano paszporty, przeprowadzano rewizje i zatrzymywano podejrzane osoby cudzoziemskiego pochodzenia; za jakąkolwiek pomoc podpalaczom groziła kara śmierci. Wyznaczono również nagrody pieniężne za schwytanie i doprowadzenie do aresztu podejrzanych. W samej Pradze już w końcu czerwca zatrzymano około dwudziestu Francuzów, z których jednak większość po pewnym czasie uwolniono, nakazując im jednak natychmiastowe opuszczenie Czech. Niektórzy z nich, od lat zamieszkałi w Pradze, bezskutecznie próbowali pozostać w na miejscu.

Jednocześnie zaostrzono przepisy antycudzoziemskie, zezwalające m.in. na częste rewizje domów i karczm w celu wyłapania ukrywających się w nich podejrzanych lokatorów. Podobne akcje miały miejsce na terenie całego kraju.

W wyniku szeroko zakrojonych poszukiwań zatrzymano wiele osób, które postawiono przed praskim sądem apelacyjnym. Śledztwem kierowali najwybitniejsi ówczesni prawnicy owego trybunału: radca Jan Rosa — autor prawie trzystustronicowej instrukcji dotyczącej tej sprawy, zaś po jego niespodziewanej śmierci w lecie 1689 r. — Käsper Jan Kupec, późniejszy członek kongregacji św. Ludwika. Zdaniem Pažoutovėj nie ten ostatni jednak, a dwaj inni sędziowie, niedocenieni przez starszą literaturę przedmiotu, odgrywali w tym procesie decydującą rolę. Byli to prawnicy: dr Jan Wolfgang Ebelin oraz radca sądu apelacyjnego Karel Jaroslav Borovanský.

Pierwszym z podejrzanych, który na torturach przyznał się do podpalenia w okolicach Melnika (ale nie w Pradze), był włóczęga z Czechach Francuz Benoit Dureze z St. Victoire dans les Forêts koło Lyonu. Zatrzymany 1 lipca 1689 w okolicach Pragi, został po krótkim procesie, w trakcie którego zeznał, że był wynajętym podpalaczem zwerbowanym przez nieznanego francuskiego oficera, skazany 18 lipca na śmierć przez uduszenie i spalenie. Wyrok wykonano jednak dopiero 29 lipca, gdyż skazańca skonfrontowano z kolejnym podejrzany, niejakiem Wawrzyńcem Prochazką. Ten ostatni pochodził z Volduch z Rokicanska i zatrzymany został w okolicach Pisku. Jego zeznania, które jako jedyne zachowały się w całości, stały się podstawą twierdzeń starszej literatury przedmiotu o fran-

cuskich podpalaczach. Zdaniem autorki nie zwrócono jednak uwagi na zmienianie tych zeznań przez Prochazkę oraz występujące w nich niejasności i nieścisłości. Oskarżony miał walczyć nad Renem, gdzie dostał się do francuskiej niewoli. Tu go zwerbowano do grupy 150 (*sic!*) podpalaczy, z którymi, w przebraniu żołnierza cesarskiego, udał się do Pragi. Pod dowództwem niejakiego „setnika siedmiogrodzkiego”¹² zatrzymał się z kilkoma kompaniami w gospodzie nieznanego Francuza na Małej Stranie. Sygnałem do podpalenia miasta miało być spalenie wspomnianego już „francuskiego listu”. Przypomnijmy jednak, że wydarzyło się to w maju 1689 r., a właściwy pożar (do podpalenia Pragi Prochazka się przyznał) wybuchł jak wiadomo dopiero 21 czerwca. Co zatem podpalacze przez prawie miesiąc robili w stolicy Czech? Tego nie wiadomo.

Po wykonaniu zadania (każdy najemnik zainkasował zań ponoć 20 florenów) Prochazka wraz z kamratami miał udać się w rejon Czeskich Budziejowic i Pisku, aby kontynuować zbrodniczy proceder. Tu jednak został aresztowany. Powrót podpalacza w rejon, w którym *nota bene* mieszkała jego rodzina, wydaje się również mało logiczny. Po dwumiesięcznym śledztwie Wawrzyniec został skazany na śmierć i po dodatkowych torturach spalony w Pradze 9 września 1689.

Tydzień wcześniej odbyła się egzekucja trzeciego podpalacza, Mateja Sobinskiego ze smeconského panstwa, którego zadenuncjował sąsiad. Ten podsądny, próbując odwrócić od siebie uwagę, oskarżył wiele postronnych osób (w tym własną żonę) o udział w podpaleniach. Ostatecznie wszyscy ludzie niewinnie oskarżeni przez Sobinskiego zostali uwolnieni.

Kolejnym osobą, tym razem oskarżoną wyłącznie o pomoc podpalaczom, był Francuz, członek bractwa św. Ludwika, Maksymilian Sempier, od dawna mieszkający w Pradze, na Małej Stranie. Aresztowany 4 lipca 1689 i wzięty na tortury do niczego się nie przyznał, choć przeprowadzona u niego rewizja wykazała, że nielegalnie kwaterował u siebie francuskich studentów. Sempier przesiedział w praskim więzieniu bez wyroku blisko dwadzieścia miesięcy. Wypuszczony 15 lutego 1691, został zmuszony do natychmiastowego opuszczenia Czech. Można uznać go za typową ofiarę antyfrancuskiej hysterii panującej wtedy w Pradze.

Ostatnim, lepiej znanym Francuzem oskarżonym o podpalenie stolicy Czech był kapitan armii francuskiej Pierre La Fleur. W czasie walk dostał się do austriackiej niewoli i jako podejrzany został przewieziony do Pragi. Mimo braku jakichkolwiek dowodów winy był więziony i szantażowany, co spowodowało, że w 1690 r. usiłował popełnić samobójstwo. Po interwencji dyplomatów francuskich, jako jeńca wojennego, wcielono go ostatecznie do jednego z bawarskich regimentów.

Oprócz wyżej wymienionych osób przed praskim sądem apelacyjnym postawiono również wielu innych domniemych podpalaczy. Zostali oni jednak ostatecznie uwolnieni z powodu braku przekonujących dowodów winy.

¹² Określenie to, na równi z wrogością do kuruców Emeryka Thököly’ego sugeruje, że w dalszym ciągu w Czechach za podejrzanych o wszelkie zbrodnie uważano protestantów.

Po przeanalizowaniu wszystkich istniejących źródeł Pažoutová jest przekonana, że skazanie podpalaczy — a raczej domniemych podpalaczy — nie było zasadne. Jej zdaniem było to wynikiem i ostatecznym potwierdzeniem wcześniej rozpętanej histerii antyfrancuskiej i powszechnej opinii domagającej się znalezienia i ukarania winnych. Mamy więc tu do czynienia z syndromem poszukiwania kozła ofiarnego.

Na potwierdzenie swojej (przekonującej dla mnie) tezy autorka przytacza dodatkową informację, która umknęła uwadze wcześniejszych badaczy. Otóż 17 listopada 1689 (tzn. już po straceniu trzech podpalaczy) zapadł przez praskim sądem wyrok na niejakiego Václava Pechovského. Za nieostrożne obchodzenie się z ogniem i nieumyślne spowodowanie pożaru w budynku „Pod Czarnym Orłem” przy ulicy Kaprovej w czerwcu 1689 r. (tj. tam, gdzie rozpoczął się wielki pożar Pragi) został on skazany na chłostę i relegację z miasta. Nie wymaga to chyba dodatkowego komentarza.

Katastrofalne skutki pożaru z 1689 r. wyraźnie pokazały, że należy stworzyć w stolicy Czech nowoczesną instrukcję przeciwpożarową, obowiązującą na terenie wszystkich miast praskich. W tym celu zwołano specjalną komisję, która zgromadziła wszystkie dotychczasowe przepisy (m.in. staromiejskie regulaminy z lat: 1629, 1651 i 1677 oraz nowomiejską instrukcję z 1636 r.), aby część starych rozporządzeń wykorzystać, a inne dodać. Przepisy dotyczyły zarówno prewencji, jak też zachowania się w czasie pożaru; osobno unormowano zasady postępowania po ugaszeniu ognia.

Wśród działań prewencyjnych sporo miejsca poświęcono sposobom ostrożnego obchodzenia się z „otwartym” ogniem i materiałami łatwopalnymi (proch, siarka), zarówno w domach, jak na ulicach. Na tych ostatnich zakazano np. składowania drzewa i strzelania z broni palnej z okazji świąt i festynów. Wiele artykułów dotyczyło także zasad korzystania ze świec i rozpuszczonych tłuszczów, zabezpieczania popiołu przed dziećmi i zwierzętami, nie noszenia rozżarzonego węgla do pomieszczeń ze słomą i sianem itp. W instrukcji znalazły się również przepisy odnoszące się do budowy i regularnego czyszczenia kominów.

Na obywateli, cechy rzemieślnicze i władze miejskie nałożono obowiązek zgromadzenia odpowiedniego sprzętu przeciwpożarowego, na który miały składać się: kadzie na wodę, drabiny, konwie, cebry, worki do gaszenia iskier, haki, młoty do obtłukiwania palących się dachów oraz ręczne i mechaniczne sikawki. Miał być on przechowywany w prywatnych domach lub w specjalnie do tego wyznaczonych miejscach (np. na ratuszu). Liczbę tego sprzętu znacznie powiększono w stosunku do poprzednich rozporządzeń. Sprawdzić należało również sprawność stacji wodociągowych na Starym i Nowym Mieście, które zawiodły w czerwcu 1689 r.

Jeszcze obszerniejsze były zarządzenia dotyczące walki z ogniem. Strażnicy miejscy mieli stale czuwać na wieżach i szybko informować ludność o pożarze, zaś właściciele palących się posesji i ich sąsiedzi powinni próbować ugasić ogień

własnymi siłami. Zagrożone domy należało udostępnić strażakom, czego zwykle, z obawy przed kradzieżami, nie robiono. W gaszeniu ognia mieli uczestniczyć odpowiedzialni za to urzędnicy miejscy (hetmani) i słudzy. Część tych ostatnich winna przy tym zająć się ochroną dobytku mieszkańców i ich bezpieczeństwem oraz aresztowaniami osób podejrzanych o kradzież. Należało oczywiście zapewnić swobodny dojazd do miejsca pożaru oraz dostarczyć odpowiednią ilość wody do gaszenia. Każdy cech powinien uczestniczyć w obsłudze własnych sikawek i w gaszeniu ognia, zaś dla wyróżniających się jego członków przewidywano nagrody pieniężne. Za kradzieże w czasie pożaru groziły surowe kary, do kary śmierci włącznie.

Po zakończeniu akcji ratunkowej należało z kolei zabezpieczyć pogorzelnisko i obserwować, czy nie jest ono jeszcze niebezpieczne. Władze miejskie miały rozpocząć wtedy śledztwo w celu ustalenia przyczyny nieszczęścia; przystępowano też do wyznaczania nagród i kar za zachowanie się w czasie walki z ogniem.

Pažoutová wskazuje, że podobne regulacje pojawiały się w Pradze po każdym większym pożarze i że niestety niewiele to w sumie pomagało. Akcje przeciwpożarowe cechowały bowiem stale te same niedociągnięcia i zaniedbania, a prewencyjne postanowienia instrukcji często nie były przestrzegane. Nie udało się też stworzyć w 1689 r. jednego regulaminu przeciwpożarowego dla wszystkich praskich miast, choć wydana wtedy instrukcja w języku niemieckim liczyła aż 56 artykułów i pracowali nad nią hetmani z całej Pragi. Ostatecznie dopiero w 1723 r. powstały przepisy, które miały być respektowane na terenie całej aglomeracji.

Prawie całkowite spalenie się tzw. Miasta Żydowskiego w Pradze podsunęło staromiejskiemu magistratowi, nienowu zresztą pomysł usunięcia Żydów z Pragi i osiedlenia ich na Libně lub Stvanicach — zalewowych terenach nad Wełtawą. Na odpowiedni memoriał wysłany w tej sprawie do cesarza Żydzi odpowiedzieli 1 lipca 1689 własnym, podnoszącym ich zasługi dla Pragi i zdecydowanym przeciwstawiającym się przesiedleniu. Ostatecznie Leopold I, prascy namiestnicy oraz magistraty Małej Strany i Nowego Miasta opowiedziały się po stronie Żydów, przez co pomysł ich wysiedlenia został odrzucony.

Próbowano natomiast spowodować, by nowo odbudowywane getto oddzielić murami od Starego Miasta, poszerzyć i wyprostować jego ulice, a także zmniejszyć liczbę mieszkańców każdej posesji do 12–15 osób. Także tym propozycjom Żydzi skutecznie się przeciwstawili, ostatecznie uzyskując w tym względzie poparcie cesarza. Zaczęli też odbudowywać swe domostwa na miejscu spalonych posesji (a nie według nowych planów i pomiarów) oraz ponownie stawiać budynki z drewna. Nie ustąpili także z pewnych rejonów miasta, które pozostawały poza gettem (m.in. z tzw. Lichtensteinowskich domów, które wykupili po protestantach). Odbudowa dzielnicy żydowskiej trwała wiele lat; w 1703 r. znajdowało się w niej jeszcze tylko 214 domów, w których zamieszkiwało ponad 11 500 Żydów (ok. 54 osoby na jedną posesję!).

Innym zagadnieniem, które w związku z pożarem Pragi omawia Pažoutová, jest sprawa czasowego zamieszkiwania praskich Żydów wspólnie z chrześcija-

nami. Wymagała tego sytuacja, gdyż dzielnica żydowska w zasadzie nie istniała. Władze państwowe i miejskie wyraziły zatem zgodę na wynajmowanie przez Żydów mieszkań w domach chrześcijańskich i niebawem kilka tysięcy wyznawców mozaizmu mieszkało w Nowym Mieście, na Malej Stranie, na Starym Mieście i Hradczanach. Oczywiście prowadziło to do nieuniknionych konfliktów, zwłaszcza prowokowanych przez pospólstwo tumultów i bijatyk.

Przeciwno wspólnemu zamieszkaniu Żydów i chrześcijan opowiedział się wówczas arcybiskup praski Jan Bedřich z Valdšteina, który zagroził nawet ekskomuniką praskim katolikom. Doprowadziło to do ostrego konfliktu hierarchy z namiestnikami miejskimi i cesarzem. Ostatecznie arcybiskup częściowo ustąpił uznając, że w domach, w których przedstawiciele obu wyznań mieszkają w oddzielnych pomieszczeniach, można udzielać sakramentów świętych. Problem ostatecznie uległ rozwiązaniu w końcu 1690 r., gdy Żydzi powrócili do swojej, już częściowo odbudowanej dzielnicy.

Ostatni fragment studium, zatytułowany: „»Druhy život« pražského požáru” (s. 145–155) autorka poświęciła miejscu omawianej katastrofy w czeskiej literaturze XIX i XX w. Ponowne zainteresowanie nią zaczęło się u schyłku XIX stulecia, m.in. w wyniku prac historycznych Josefa Svátka i Zikmunda Wintera oraz książki ówczesnego pisarza Václava Třebízského. Ten ostatni akcję swej noweli: „Mezi proradci” umieścił w Pradze w czerwcu 1689 r. Dwaj główni bohaterowie Daniel Labutin — potomek protestanckich emigrantów — i jego stary sługa w ostatniej chwili odstąpili jednak od zemsty i nie wzięli udziału w podpalaniu Pragi przez francuskich najemników.

Inny jest wydzwięk powieści Josefa Svátka „Poslední Budovec”. Jej bohater, wnuk straconego w praskiej egzekucji w 1621 r. przywódcy powstańców czeskich Wacława Budoveca, mści się za śmierć dziadka i podpala Pragę, aby w ten sposób walczyć o wolność Czechów. W swym utworze Svatek wykorzystał oczywiście wyniki własnych badań, z których wynikało, że Pragę celowo podpalili Francuzi.

Ten sam topos występuje także w kolejnych literackich i popularnonaukowych opisach pożaru stolicy Czech, pióra m.in. Josefa Říchy, Josefa Strassera, Jiřego Hořáka i Pavla Toufara. Najnowszą powieścią czeską, w podobny sposób naświetlającą tytułową problematykę, jest książka Ottomara Dvořáka „Hořící lilie” (Praha 2007). Następuje w niej pewne pomieszanie wątków, a całość przypomina powieść terrorystyczno–szpiegowską.

W dość krótkim zakończeniu badaczka raz jeszcze wskazuje na najważniejsze następstwa omawianej katastrofy. Sygnalizuje powolne podnoszenie się Pragi ze zgliszczy oraz podnosi fakt ważnych przemian architektonicznych miasta, które z gotyckiego teraz dopiero stało się barokowe. Przypomina też problem żydowskiego getta, które kolejny raz spaliło się w 1754 r. Jego ostateczna przebudowa nastąpiła jednak dopiero w końcu XIX w.

Pažoutová konstatuje, że w wyniku jej badań przekonanie o podpaleniu Pragi w 1689 r. przez francuskich najemników nie wytrzymuje krytyki. Przyczyną kata-

klizmu były jej zdaniem ówczesne warunki klimatyczne oraz nieostrożność w obchodzeniu się z ogniem. Postawę mieszkańców Pragi usprawiedliwia histeria, jaką wywołała na terenie całego Cesarstwa antyfrancuska propaganda i poszukiwaniem kozła ofiarnego, na którego można było zrzucić w tej sytuacji odpowiedzialność za nieszczęście¹³.

Napisana przystępnym stylem praca Pažoutovéj zawiera kilka interesujących aneksów, w których autorka sporządziła zestawienie m.in. domów na Starym i Nowym mieście praskim, spalonych i uszkodzonych 21 i 26 czerwca 1689 oraz ich właścicieli. W rozprawie znaleźć można również szereg czarno-białych ilustracji, przedstawiających m.in. widoki płonącej Pragi oraz fragmenty różnych wykrystanych przez badaczkę źródeł.

Reasumując: analizowana monografia, polemizując ze starszymi opracowaniami, w sposób przekonujący przedstawia rzeczywiste przyczyny praskiego pożaru z 1689 r., jego przebieg i bezpośrednie następstwa. Natomiast o dalekosiężnych skutkach tego kataklizmu, m.in. o barokowej przebudowie miasta, badaczka właściwie nie pisze. Tytułowe zagadnienie analizuje ona bardzo szczegółowo, unikając jednak szerszych porównań, zarówno z innymi praskimi pożarami (choćby Małej Strany i Hradczan w latach pięćdziesiątych XVI w.), jak też z podobnie wielkimi klęskami w innych miastach Europy (np. pożarem Londynu w 1666 r.).

Doceniając ogromną pracę Pažoutovéj wskazać należy jednak na pewne pominięcia w jej studium. I tak, abstrahując już od braku szerszych porównań, należałoby uwzględnić w nim charakterystykę zabudowy miejskiej Pragi przed pożarem, wskazać lokalizację niebezpiecznych budynków (m.in. niektórych warsztatów rzemieślniczych) czy cieków wodnych oraz bliżej scharakteryzować warunki pogodowe towarzyszące omawianym wydarzeniom. Być może to one właśnie przyczyniły się głównie do tak gwałtownego przebiegu omawianej katastrofy¹⁴. W rozprawie

¹³ Podobnie nieskuteczność profilaktyki stosowanych metod leczniczych oraz paniczny lęk przed zarażeniem dżumą budziły u ludzi przekonanie, że nie tylko Bóg i wyzwalane przez Kosmos miazmaty są odpowiedzialne za rozprzestrzenianie się epidemii. Poszukiwano „kozła ofiarnego”, któremu można było udowodnić działalność przeciwko ludziom i wymierzyć „zasłużoną” karę. W kręgu podejrzanych o celowe roznoszenie zarazy rychło znaleźli się ci, których od zwykłych mieszkańców danego miasta czy kraju różnił wygląd zewnętrzny, pochodzenie etniczne, język, wyznanie lub nietypowe zajęcie. Stąd począwszy od Czarnej Śmierci z lat 1347–1352 ofiarami pomówień padali przede wszystkim cudzoziemcy, trędowaci, oraz członkowie niektórych sekt religijnych i mniejszości etnicznych: Cyganie, Tatarzy, a zwłaszcza Żydzi. Oskarżenia o celowe rozprzestrzenianie moru często kierowano też pod adresem żebraków i włóczęgów, grabarzy „morowych” i lekarzy. W takiej podsycanej lękami atmosferze powszechnych podejrzeń doszło w Europie XVI–XVIII w. do tragicznych w skutkach poszukiwań i procesów tzw. mazaczy, tj. ludzi, którym zarzucano celowe rozprzestrzenianie epidemii. Procesy takie rzadko kończyły się niewinnieniem a podejrzanych, o ile oczywiście przeżyli tortury, skazywano zwykle na okrutne kary kwalifikowane: łamanie kołem, ćwiartowanie, włóczenie kołmi czy spalenie żywcem. (A. K a r p i ń s k i, *W walce z niewidzialnym wrogiem*, s. 263–268).

¹⁴ Jest to wielce prawdopodobne, choć np. badania S. N a m a c z y ń s k i e j (op. cit., s. 101–102) nie wykazały w 1689 r. jakiegś wyjątkowej suszy w Europie Środkowej.

przydałaby się również mapa ukazująca te rejony praskich miast, które w 1689 r. uległy zniszczeniu. Warto byłoby także podjąć próbę oszacowania strat majątkowych mieszkańców Pragi, a także pokazać przemiany własnościowe, jakie musiały nastąpić po tym kataklizmie.

Wskazane pominięcia w niczym nie umniejszają wartości analizowanej monografii poświęconej, raz jeszcze to powtórzmy, niedocenianemu dotychczas przez m.in. polskich historyków zagadnieniu wczesnonowożytnych pożarów. Co więcej, oprócz omówienia rzeczywistych przyczyn, przebiegu i skutków badanego kataklizmu, autorka porusza również arcyciekawe — i po dziś dzień występujące dość powszechnie — niepokojące zjawiska ksenofobii, nietolerancji i poszukiwania przez ludzi kozła ofiarnego, wynikającego z własnej bezsilności lub niewiedzy.

* * *

Alan H. Sommerstein, Andrew J. Bayliss (with contributions by Lynn A. Kozak and Isabelle C. Torrance), *Oath and State in Ancient Greece*, Beiträge zur Altertumskunde, Bd. 306, Berlin–Boston 2013, s. X, 376.

Wydział Nauk Klasycznych Uniwersytetu w Nottingham kojarzony jest od kilku lat w środowisku badaczy starożytności grecko–rzymskiej przede wszystkim z dwoma przedsięwzięciami naukowymi: z jednej strony z badaniami nad Spartą i Peloponezem, z drugiej zaś — nad przysięgą w świecie greckim. Te ostatnie realizowane były w latach 2004–2007 w ramach finansowanego przez Leverhulme Trust, a kierowanego przez Alana H. Sommersteina, projektu „The Oath in Archaic and Classical Greece”, które to przedsięwzięcie okazało się i niezwykle stymulujące dla szerszego grona badaczy, i bardzo owocne. Jego efektem było bowiem powstanie użytecznej bazy wszystkich literackich i inskrypcyjnych poświadczeń przysięg w świecie greckim, dostępnej *online* dla każdego zainteresowanego¹, ponadto zaś wielu mniej lub bardziej szczegółowych studiów². Zwieńczeniem całego przedsięwzięcia ma być z kolei dwutomowa monografia, której drugi tom (wydany wcześniej niż pierwszy, noszący tytuł „Oaths and Swearing in Ancient Greece”, zapowiedziany na czwarty kwartał 2013 r.) ujrzał niedawno światło dzienne.

¹ Baza dostępna jest pod adresem: <http://www.nottingham.ac.uk/classics/research/projects/oaths/database.aspx> (dostęp 27 lutego 2013). Istotną wadą bazy jest brak pola tekstowego, dzięki któremu możliwe by było wyszukiwanie dowolnego hasła; ponadto brak jest danych bibliograficznych do poszczególnych rekordów bazy (jednym z głównych celów tego rodzaju bazy danych powinno być również zebranie bibliografii na temat poszczególnych przysięg).

² Przede wszystkim *Horkos. The Oath in Greek Society*, red. A.H. Sommerstein, J. Fletcher, Exeter 2007 oraz J. Fletcher, *Performing Oaths in Classical Greek Drama*, Cambridge 2012.

„Przysięga (*horkos*) jest tym, co utrzymuje naszą demokrację” — w tym krótkim zdaniu Likurga z jego „Mowy przeciwko Leokratesowi” (§ 79) najwydatniej widać, jak wysoko oceniali starożytni wagę przysięgi i jej rolę w utrzymaniu stabilności ustroju oraz porządku wewnętrznego. Znaczenie przysięgi wykraczało jednak ponad poziom polis, była ona bowiem nieodzownym elementem wszelkich układów międzypaństwowych, a przywoływane w niej na świadków bóstwa służyły jako gwarant wykonania postanowień danego porozumienia.

Przedmiotem monografii jest zatem zagadnienie nie tylko interesujące samo w sobie, lecz także o rudymentarnym znaczeniu dla zrozumienia mechanizmów funkcjonowania instytucji polis oraz stosunków między wieloma organizmami politycznymi (warto jeszcze wspomnieć, że w recenzowanej pracy omówione zostały wyłącznie przysięgi związane z funkcjonowaniem państwa; problem przysięg indywidualnych został całkowicie pominięty). Problematyka ta od dawna domagała się większej uwagi, a nade wszystko możliwie całościowego i komparatystycznego ujęcia³. Tym większe uznanie dla zespołu w Nottingham, który tego trudnego zadania się podjął. Wypada jednak już na wstępie wyznać, że początkowy entuzjazm, z jakim piszący te słowa rozpoczął lekturę omawianej pracy, szybko pierzchnął ustępując miejsca innemu uczuciom.

Książka podzielona jest na dwie części: pierwsza poświęcona została znaczeniu przysięgi w regulowaniu życia publicznego w polis, natomiast druga dotyczy jej roli w kształtowaniu stosunków międzypaństwowych. W krótkim wstępie do części pierwszej Alan H. Sommerstein wymienia pokrótce charakterystyczne elementy przysięgi, wykorzystując definicję autorstwa Richarda J a n k o: *to take an oath is in effect to invoke powers greater than oneself to uphold the truth of a declaration, by putting a curse upon oneself if it is false* (s. 3). Pierwszy rozdział (pióra Andrew J. B a y l i s s a) zatytułowany został „Oaths and citizenship”, co już samo w sobie może budzić pewne wątpliwości. Wszystkie przysięgi związane z funkcjonowaniem państwa, były wszak nieodzownie związane ze statusem obywatelskim. Bayliss konsekwentnie posługuje się w całym rozdziale wyrażeniem *oath of citizenship* czy *citizenship oath*, które rzeczywiście może ostatecznie zostać użyte w szerszym znaczeniu do określenia przysięgi składanej przez ojca dziecka, żeby zaświadczyć jego prawowite pochodzenie i tym samym otworzyć mu „drogę do obywatelstwa” (podobnie w przypadku członków demu przysięgających, że młodzieniec jest prawowitego pochodzenia i może zostać wciągnięty do *lexiarchikon grammateion*), przez kolonistów w nowo powstałej polis czy w przypadku synojkizmu. Wątpliwości budzi jednak określenie tym terminem przysięgi ateńskich efebów czy spartańskich *enomotiai*. Z tekstu Baylissa wyraźnie wynika, że autor jest przekonany, jakoby przysięga efebów czyniła z młodzieńców pełno-

³ Bodaj ostatnie, pełniejsze opracowanie tej tematyki stanowi J. P l e s c i a, *The oath and perjury in ancient Greece*, Tallahassee 1970; z wcześniejszych zaś (i dotyczących nie tylko świata greckiego): R. H i r z e l, *Der Eid: ein Beitrag zu seiner Geschichte*, Leipzig 1902.

prawnych obywateli, chociaż owym momentem było dokonane po dokimazji przyjęcie chłopca w poczet członków demu (Aristot. Ath. Pol. 42,1). Sama inskrypcja i tekst przysięgi efebów stanowi przedmiot licznych sporów, które Bayliss w zasadzie pomija milczeniem, przywołując jedynie głos zwolenników „archaiczności” tekstu przysięgi (*scholars typically see the oath as having considerably earlier origins*, s. 13). Wypadałoby jednak — choćby w przypisie — zaznaczyć, że wielu uczonych, mając słuszny ku temu powód, uważa ten tekst za konstrukt IV w. p.n.e.⁴ Tego rodzaju brak ścisłości, a niekiedy nawet ignorancję, widać także w dalszych podrozdziałach części pierwszej, napisanych przez Baylissa. Kolejny rozdział poświęcił on przysięgom związanym z pełnieniem funkcji publicznych: przysięgom królów (spartańskich czy epirockich), archontów i strategów, buleutów oraz pomniejszych urzędników (np. urzędników w attyckich demach), a także krótko omówił procedurę *exomosis* — odmowy objęcia urzędu z istotnego powodu, który należało potwierdzić przysięgą. W rozdziale tym zagadnienia przedstawione zostały zwięźle, choć i tu czasami pobieżnie czy jednostronnie. Na przykład choć w innych częściach książki omówione zostały za każdym razem *istores theoi/theoi horkioi*, autor nie wspomina nawet słowem o bóstwie (bóstwach?) przywoływanym najprawdopodobniej na świadka w niezachowanej przysiędze buleutów (niektóre wzmianki łączą tę przysięgę z Hestią Boulaia⁵), zaś fakt dwukrotnego zaprzysięgania archontów w dwóch różnych miejscach (przed *lithos* na agorze oraz na Akropolu) łączy on (moim zdaniem mylnie) z przekonaniem Ateńczyków o możliwości złamania złożonej tylko raz przysięgi (czemu wobec tego inni urzędnicy przysięgali tylko raz?). Bardziej uzasadnione byłoby szukanie w tym fakcie archaiczności tej przysięgi — w przeciwieństwie do okresu klasycznego, w czasach archaicznych istniało ściśle rozgraniczenie sfery religijnej i publicznej⁶, stąd można sądzić, że to z tego względu archonci zobowiązani byli do złożenia przysięgi w miejscu publicznym i powtórzenia jej w przestrzeni sakralnej). W kolejnym rozdziale Alan H. Sommerstein omawia kwestie zgromadzeń ludowych. Choć uczestnictwo w nich nie wiązało się zazwyczaj ze składaniem przez obywateli przysięgi, to przed każdym posiedzeniem Eklezji uciekano się do środka w gruncie rzeczy podobnego — odczytywano oficjalną klątwę na tych, którzy chcieliby wyrządzić krzywdę państwu. W związku z mechanizmami pracy Eklezji Sommerstein opisuje także procedurę *hypomosis*.

⁴ Np. M. Sordi [i in.], *La propaganda del mondo greco. I falsi epigrafici nel IV secolo a. C.*, „Rivista Storica dell’Antichità”, t. I, 1971, s. 215f.; G. Daux, *Le serment des éphèbes athéniens*, „Revue des Etudes Grecques”, t. LXXXIV, 1971, s. 370–383; N. Robertson, *False Documents at Athens: Fifth-Century History and Fourth-Century Publicists*, „Historical Reflections”, t. III, 1976, s. 21f.

⁵ Aischin. 2,45 i schol. ad loc.; Harpokration, s.v. *Boulaia*.

⁶ Na ten temat vide T. Hölscher, *Öffentliche Räume in frühen griechischen Städten*, Heidelberg 1998.

Podobnie jak w dzisiejszych czasach, ogromną rolę odgrywały przysięgi w sferze jurysdykcyjnej. Tę złożoną problematykę omawia wnikliwie Sommerstein w kolejnym rozdziale, który zaczyna od przedstawienia przysiąg (i krzywoprzysięstwa) przy wymierzaniu sprawiedliwości u Homera i Hezjoda, następnie w kreteńskiej Gortynie, by ostatecznie przejść do szczegółowego opisu praktyk ateńskich (przysięgi heliastów; wymiany przysiąg — *antomosiai*; *hypomosia/anthypomosia*; odmowy złożenia zeznania — *exomosia*; kompetencji sądowniczych Areopagu; problemu zaprzysięgania (lub nie) nomothetów, arbitrów w sporach czy sędziów w zawodach). Kolejne dwa rozdziały poświęcone zostały *synomosiai*, czyli spisom (jak z terminu greckiego jasno wynika — opierającym się na przysiędze składanej przez uczestników zмовы) oraz roli przysiąg w konsolidacji ciała obywatelskiego po konflikcie wewnętrznym. Wedle Ksenofonta (Xen. Mem. 4,4,16) było w Helladzie w zwyczaju, że obywatele przysięgali *homonoesein* — by być tej samej myśli.

Druga część monografii (niemal w całości autorstwa Baylissa) nie wywołuje tak wielu wątpliwości jak pierwsza, choć w niektórych miejscach omawiane są szczegółowo zagadnienia niekoniecznie ściśle związane z głównym tematem książki. Złożenie przysięgi było punktem centralnym przy zawieraniu jakiegokolwiek układu międzypaństwowego w świecie greckim — sojuszu, traktatu pokojowego czy rozejmu na polu bitwy, choć — jak pisze Bayliss — tego rodzaju element regulacji stosunków między *poleis* pojawił się dość późno, gdyż pierwszy pewny przypadek datowany jest dopiero na drugą połowę VI w. p.n.e.

W pierwszym rozdziale drugiej części książki zaprezentowana została wnikliwa analiza *modus faciendi* przysięgi i sformułowania jej tekstu w traktatach międzypaństwowych. Z samego tylko wyrażenia *horkia temnein* wynika, jak istotną rolę odgrywało składanie ofiar i cały rytuał składania przysięgi; nie bez znaczenia był także wybór boskich świadków zaprzysiężenia i zarazem gwarantów dotrzymania postanowień układu, których przywołanie — zdaniem autora — nie tylko wywoływało poczucie prawdomówności i szczerości intencji drugiej strony, lecz także generowało strach przed boską karą w przypadku złamania postanowień układu. Wymóg złożenia przysiąg to zatem nie tylko czysto retoryczna taktyka, lecz także skuteczny środek stabilizacji, bazujący na głębokim strachu przed boskim odwetem.

W rozdziale 9 omówione zostały kolejno przysięgi w różnego rodzaju przymierzach: Amfiktionów (Bayliss uważa ją za pierwszą historyczną przysięgę sojuszu militarnego, wypada jednak zaznaczyć, że jej historyczność jest ostatnio poddawana w wątpliwość⁷); przysięgę spod Platejów (omówioną przez Lynn A. Kozak); przysięgi w Związku Delijskim czy Peloponeskim. Celem kolejnych dwóch rozdziałów jest przedstawienie roli przysiąg przy zawieraniu długotermini-

⁷ P. Sánchez, *Le serment amphictionique [Aesch. Legat. (2) 115]: un faux du IV^e siècle?*, „Historia”, t. XLVI, 1997, s. 158–171.

nowych układów pokojowych i krótszych rozejmów (autor daje tu ich przegląd poczynając od pokoju trzydziestoletniego z 446/445 r. do pokoju Filokratesa) oraz podczas zawierania na polu bitwy zawieszenia broni (np. by zebrać ciała poległych — *spondai peri nekron*). Z kolei Isabelle C. T o r r a n c e przygotowała rozdział o „przysięgach i barbarzyńcach”, w którym dowodzi, że literackie poświadczenia zaprzysięgania i zawierania sojuszy z i przez „barbarzyńców” nie ukazują wcale ich „inności”. Złożone przez siebie przysięgi traktowali oni zazwyczaj poważnie i dążyli do przestrzegania zawartych porozumień. Książkę kończy zwięzłe podsumowanie, bibliografia i dwa indeksy.

Wydanie tej monografii jest z całą pewnością dużym wydarzeniem — ze względu tak na wagę problemu, jak na ambitne, bo całościowe, jego ujęcie. Nie można jednak nie zauważyć słabszych stron tego tomu — powierzchownej analizy pewnych zagadnień (zwłaszcza w części I), zadziwiających braków bibliograficznych⁸, a także pominięcia kilku niezwykle istotnych problemów. Na przykład nie zwrócono większej uwagi na dynamikę i performatywność rytuału składania przysięgi przez współobywateli w polis (te kwestie być może zostaną jednak omówione w zapowiadzonym I tomie) czy na psychologiczne aspekty kolektywnego zaprzysięgania, które — jak wykazał niedawno David A. T e e g a r d e n na przykładzie przysięgi Demofantosa⁹ z 410/409 r. p.n.e. — mogły mieć wielkie znaczenie wagi politycznej.

Podsumowując należy stwierdzić, że recenzowana praca jest ważnym, choć nie wolnym od wad, przyczynkiem do studiów nad przysięgą w świecie Greków. Ostateczna ocena plonów projektu z Nottingham będzie jednak możliwa dopiero po wydaniu I tomu monografii.

Rafał Matuszewski
Universität Heidelberg
Seminar für Alte Geschichte und Epigraphik

⁸ Np. brak jest klasycznego opracowania dotyczącego bóstw, będących *martyroi / istores* przysięgi efebów (M. B o c k, *Die Schwurgötter der Epheben von Acharnai*, „Wiener Jahreshefte”, t. XXXIII, 1941, s. 46–59) czy przysięg w układach międzypaństwowych (P. B r u l é, *Le polythéisme en transformation. Les listes de dieux dans les serments internationaux comme outil d'étude du polythéisme grec*, [w:] *Nommer les dieux. Théonymes, épithètes, épicleses dans l'Antiquité*, red. N. B e l a y c h e, P. B r u l é, G. F r e y b u r g e r, Y. L e h m a n n, L. P e r n o t, F. P r o s t, Rennes 2005, s. 143–173 (przedruk w: P. B r u l é, *La Grèce d'à côté: Réel et imaginaire en miroir en Grèce antique*, Rennes 2007, s. 333–363).

⁹ D.A. T e e g a r d e n, *The Oath of Demophantos, Revolutionary Mobilization, and the Preservation of Athenian Democracy*, „Hesperia”, t. LXXXI, 2012, nr 3, s. 433–465.

Geoffrey Jones, *Beauty Imagined: A History of the Global Beauty Industry*, Oxford University Press, Oxford 2010, s. 444.

Co wspólnego mieli Francuz François Coty, Polak Maksymilian Faktorowicz i Niemiec Hans Schwarzkopf? Otóż łączyła ich niezwykła pasja do kosmetyków i marketingu. Dziś marki stworzone przez tych pasjonatów są warte miliony, a każda osoba kupująca markowy produkt jest przekonany o słuszności wydania nań pieniędzy.

Niemal każdy chciałby być młody i piękny. Czy krem przywróci sześćdziesięcioletniej twarzy nastoletni wygląd? Nie. A jednak — wbrew logice — dajemy wiarę tym, którzy proponują taką możliwość. Wierzymy im, gdyż uważamy, że jesteśmy warci zainwestowanych w kosmetyk pieniędzy. Bezrefleksyjna jakoby wiara w argumenty zaczerpnięte z reklam ma mniejsze znaczenie przy podejmowaniu decyzji o zakupie.

Geoffrey Jones, historyk z Harvardu zajmujący się przedsiębiorczością i biznesem w kontekście historycznym, już na samym początku książki „Beauty Imagined: A History of the Global Beauty Industry” stawia pytania, które intrygują. Co kieruje ludźmi kupującymi perfumy, krem do twarzy czy szminkę? Dlaczego konsumenci płacą tak dużo za produkty, których składniki stanowią tylko niewielki ułamek ceny końcowej. Czyż nie jest tak, że w istocie kupują zaufanie do samych siebie, wyznając zasadę, że jedynie człowiek pewny siebie, szczęśliwy i głęboko w coś wierzący jest zdolny osiągnąć sukces? Książka zawiera analizę motywacji skłaniających współczesnych i dawnych konsumentów do kupowania środków służących do pielęgnacji ciała.

Jones wprowadza czytelnika w świat kosmetyków i perfum, rozwoju przedsiębiorstw oferujących tego typu produkty i powolnych zmian, jakie kosmetyki wywołują w mentalności ludzkiej. Jeszcze pod koniec XIX w. perfumy były przeznaczone do użycia na odzież, rzadko na skórę, ponieważ Europejczycy odkąd kontynent nawiedziła „czarna śmierć” w 1348 r. obawiali się kąpiei. Mydło zaczęło być popularne w XIX w. w USA, gdzie czystość fizyczna zaczęła być utożsamiana z czystością moralną. Ten swoisty test dla ubogich polegał na tym, że aby wydostać się z nędzy i pokazać, że jest się osobą pracowitą, należało zacząć od umycia się. Przykry zapach był synonimem nieudaczników, co otwierało szerokie możliwości przed producentami perfum. W tym samym czasie zmiany w diecie, głównie wzrost zawartości cukrów, wpłynęły na pogorszenie się stanu uzębienia. Przed próchnicą miała zabezpieczać pasta do zębów, a kremy i dodatki na twarz miały służyć podkreśleniu urody, mającej już teraz wymierną komercyjną wartość. Skutkiem tych zmian kulturowych była opisywana przez Jonesa transformacja przemysłu kosmetycznego ze skromnych, naprzykrzających się klientom małych i często nieporadnych sprzedawców w globalne marki oferujące niezbędnik toalety każdego nowoczesnego człowieka.

Esencją recenzowanej pracy są niezwykle losy przedsiębiorców, gotowych zmienić nazwisko na takie, które będzie się kojarzyć pozytywnie, w celu promowania swoich produktów. Często byli to imigranci do USA, głęboko wierzący w możliwość zbitcia fortuny. François Coty, urodzony na Korsyce wizjoner, po przybyciu do Paryża wierzył, że jest w stanie stworzyć niepowtarzalne zapachy. Tak naprawdę nazywał się François Sportuno, a po przestawieniu litery w nazwisku panięmskim swojej matki, jako Coty, zdobył paryską klientelę dzięki niepowtarzalności swoich perfum. Nie on jeden wyczuwał, jak wiele zależy od wizerunku marki. Założycielem Max Factor był pochodzący z Łodzi Polak, Maksymilian Faktorowicz, który po emigracji do USA w 1904 r. skrócił imię i nazwisko, aby jego produkty lepiej się sprzedawały. Innymi emigrantami, którzy zrobili karierę byli przybysze z Anglii: William Proctor i James Gamble, którzy w 1837 r. założyli w Cincinnati przedsiębiorstwo noszące ich nazwiska, zajmujące się produkującą mydła i świec. W 2011 r. obroty firmy sięgały prawie 83 mld dolarów. Przemysł kosmetyczny zainspirował również Hansa Schwarzkopfa, chemika, który w 1898 r. otworzył w Berlinie małą aptekę z działem perfumeryjnym. Oferował w niej nowość tamtych czasów — szampon, specyfik do mycia głowy, którego nazwa pochodzi od słowa z języka hindi *champo*, oznaczającego masaż. Inną innowacją w branży kosmetycznej była farba do włosów wymyślona przez Eugene'a Schueller, kolejnego genialnego chemika, który po licznych eksplozjach we własnej kuchni i wielokrotnych odwiedzinach policji odkrył w końcu formułę pozwalającą zmieniać kolor włosów. Aby skomercjalizować swoje odkrycie założył markę L'Oréal.

Nie tyle z powodu politycznej poprawności, co faktycznego znaczenia w biznesie piękności, Jones nie zapomina o sukcesach kobiet, m.in. Polki Heleny Rubinstein i Amerykanki Elizabeth Arden (tak naprawdę nazywała się Florence Nightingale Graham). Obie znane były jako właścicielki salonów piękności. Klienci chętnie pojawiali się w tych przybytkach urody, gdyż obie panie wprowadziły do swoich salonów kosmetyki do pielęgnacji twarzy.

„Beauty Imagined: A History of the Global Beauty Industry” jest pracą na wskroś naukową, rezultatem badań archiwalnych i bibliotecznych. Napisana dobrym, żywym językiem książka skierowana jest do ludzi, którzy cenią „ducha przedsiębiorczości”, doceniają osiągnięcia innych i chcą się uczyć na ich doświadczeniu. Historie przedsiębiorców i ewolucja globalnego rynku kosmetycznego oraz zmiany w postrzeganiu piękna, zależne od czasów i kanonów urody, to zagadnienia, na których autor skupił swą uwagę. Trzecim wiodącym wątkiem książki są rozważania o skutkach *boomu* kosmetycznego, który sprzyjał aktywizacji zawodowej kobiet, ale jednocześnie wpędził je w niewolę zachodnich norm piękna. Piękność zawsze jest względna, lecz sprzedawanie ludziom urody to zbyt wielki biznes, by można było pozwolić sobie na zostawienie luki niepozwalającej na zmierzenie i racjonalizację jej wzorców. Tak naprawdę sprzedawcy towarów markowych — nie tylko kosmetycznych — oferują styl życia,

który konsumenci z łatwością asymilują. Być może rację ma Éric–Emmanuel Schmitt, eseista i powieściopisarz, który twierdził: „Nie ma nic bardziej względnego niż piękno. Jedna róża to piękno. Dziesięć róż to coś drogiego. Sto róż to nuda”. To dlatego sprzedawanie urody jest takie trudne. Najlepsi wiedzą, że należy to robić z wyczuciem.

Sergiusz Prokurat
(Warszawa)

Dominik Pick, *Brücken nach Osten: Helmut Schmidt und Polen*, Temmen, Bremen 2011, s. 133, 29 il.

Kiedy mówimy o tzw. nowej polityce wschodniej Republiki Federalnej Niemiec, rozpoczętej już pod koniec „Wielkiej Koalicji” i rozwijającej się przede wszystkim od 1969 r. za rządów partii socjaldemokratycznej (SPD), wspominamy w pierwszym rządzie kanclerza Willy’ego Brandta oraz jego doradcę Egona Bahra. Druga połowa lat siedemdziesiątych, po spowodowanym przez aferę Guillaume’a odejściu Brandta ze sceny politycznej w 1974 r., uważana jest za kontynuację tej polityki w kontekście ogólnoeuropejskiego procesu odprężenia w stosunkach Wschód–Zachód. Ocena ta wydaje się prawidłowa w przypadku głównych prądów zachodnoniemieckiej polityki zagranicznej wobec Wschodu, jednak omija ona osobisty wkład poszczególnych polityków, w tym zwłaszcza następcy Brandta na kanclerskim fotelu — Helmuta Schmidta.

Praca Dominika Picka, oparta zarówno na archiwalnych i opublikowanych źródłach niemieckich („Akten zur Auswärtigen Politik der Bundesrepublik Deutschland”) i polskich („Polskie Dokumenty Dyplomatyczne”), a także rozmowach, m.in. z synem Edwarda Gierka, Adamem oraz z samym Helmutem Schmidtem, uzupełnia tę lukę, zwracając uwagę na istotną rolę, jaką kanclerz RFN odegrał w stosunkach z Polską. Tezy autora można podsumować następująco: po pierwsze, Schmidt zaczął się bliżej interesować Polską i jej stosunkami z Niemcami już w połowie lat sześćdziesiątych, co było skutkiem prywatnej wizyty w PRL w 1966 r., mającej przełomowe znaczenie dla jego wizji stosunków RFN z blokiem wschodnim. Po drugie, polepszenie kontaktów RFN–PRL, przede wszystkim w latach 1975–1979, polegało w niemałym stopniu na dobrych, wręcz koleżeńskich stosunkach osobistych niemieckiego kanclerza z Edwardem Gierkiem, które datują się od Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Helsinkach (sierpień 1975).

Schmidt, nim zaczął karierę rządową jako minister obrony (1969–1972), a później finansów (1972–1974), interesował się polityką międzynarodową, szczególnie

w stosunku do Europy Wschodniej co najmniej od połowy lat sześćdziesiątych, gdy był przewodniczącym parlamentarnej frakcji SPD w Bundestagu. Dowodem na to było jego wystąpienie na zjeździe partyjnym w Dortmundzie w czerwcu 1966 r. Podkreślił wówczas potrzebę dialogu ze Wschodem, który powinien zredukować poczucie strachu przed Niemcami (*Abbau von Furcht vor Deutschland*). Już latem tego roku Schmidt udał się w czterotygodniową podróż samochodem po Polsce, Czechosłowacji i ZSRR, przedsięwziętą prywatnie, tylko z rodziną i z jednym współpracownikiem. Schmidt wspomina, że to doświadczenie uświadomiło mu, jak daleko było wtedy do porozumienia z krajami komunistycznymi, zwłaszcza z Polską, w której dwadzieścia lat po zakończeniu wojny antyniemiecka trauma była nadal niezwykle silna.

Jako minister rządu Brandta Schmidt popierał nową politykę wschodnią, w tym traktat normalizacyjny między RFN a PRL, podpisany w grudniu 1970 r. w Warszawie. Nadal jednak okazywał wyrozumiałość dla oficjalnej pozycji prawnej RFN dotyczącej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej (tzw. *Friedensvertragsvorbehalt*). W latach 1973–1974 Schmidt miał do czynienia coraz częściej z rozmówcami polskimi w sprawie ustalenia odszkodowań dla cywilnych ofiar wojny. Chodziło o rozstrzygnięcie dwóch problemów, których oficjalnie nie chciano łączyć, ale które prawie od początku występowały razem w rokowaniach bilateralnych RFN–PRL: z jednej strony wysokość kwoty przeznaczonej przez stronę niemiecką na odszkodowania dla Polaków, z drugiej zaś — liczba polskich obywateli narodowości niemieckiej, mogących spodziewać się pozwolenia władz polskich na wyjazd do RFN. W niemieckim żargonie urzędowym ten dyplomatyczny węzeł gordyjski nazywano *Problempaket*.

Od maja 1974 r. główną odpowiedzialność za znalezienie rozwiązania tych trudnych kwestii ponosił Schmidt, jako nowy kanclerz. Wtedy też nawiązał on pierwszy kontakt, początkowo tylko pisemny, z Edwardem Gierkiem. Wymiana opinii miała duży wpływ na ich wzajemne relacje, jeszcze zanim się spotkali osobiście rok później w Helsinkach. Wymiar psychologiczny czy wręcz emocjonalny zbliżenia polsko–zachodniemieckiego podczas KBWE nie został dotychczas wzięty pod uwagę jako ważny czynnik sukcesu. Badania Picka wskazują tymczasem, że wrażenie dobrej woli, które obie strony odniosły z kontaktu listowego, zostało potem potwierdzone w trakcie bezpośrednich rozmów między Schmidtem a Gierkiem. Pomijając różnice ideologiczne, obu polityków łączyła rzetelność w podejściu do spraw bilateralnych.

Autor poświęcił niemało wysiłku poszukiwaniu odpowiedzi na kilka istotnych pytań, zarówno merytorycznych, jak technicznych, dotyczących spotkania Schmidt–Gierek w nocy z 1 na 2 sierpnia 1975 r., podczas KBWE: co dokładnie przywódcy sobie powiedzieli, ile czasu trwała rozmowa oraz — *last but not least* — w jakim języku (skoro odbyła się bez tłumacza). Choć ani archiwa, ani wypowiedź samego Schmidta nie pozwoliły na rozstrzygnięcie tych kwestii, autor twierdzi w sposób wiarygodny, na podstawie pewnych szczegółów życiorysów

obu polityków (m.in. pobyt Gierka w Belgii w latach trzydziestych i czterdziestych oraz hamburskie korzenie Schmidta), że I sekretarz KC PZPR i kanclerz RFN najprawdopodobniej posłużyli się mieszkanką flamandzkiego dialektu *limburgisch* i północnoniemieckiego *plattdeutsch* (!). W każdym razie, francuski nie wchodził w grę w przypadku Schmidta, a angielski w wypadku Gierka.

Osiągnięcie porozumienia między RFN a PRL w Helsinkach, według którego strona niemiecka zgodziła się na kredyt w wysokości 1 mld marek oraz odszkodowania w kwocie 1,3 mld, a strona polska zaakceptowała wyjazd z PRL od 120 do 150 tys. polskich Niemców, było kamieniem milowym na drodze do normalizacji stosunków między obu krajami. Przeważanie tej decyzji przez kanclerza we własnym kraju wymagało niemało energii i stanowczości, zarówno wobec opozycji (CDU/CSU), jak wywołanych nią spięć wewnątrz koalicji rządowej (SPD–FDP). Te ostatnie dotyczyły przede wszystkim aspektów precedencji między Schmidtem a jego ministrem spraw zagranicznych, Hansem–Dietrichem Genscherem (z FDP) i były związane z ambicjami Genschera w sprawie podejmowaniu inicjatyw dotyczących kształtowania zachodnoniemieckiej polityki zagranicznej.

Chociaż do normalności w kontaktach polsko–(zachodnio)niemieckich nadal było daleko, można twierdzić za autorem książki, że drugą połowę lat siedemdziesiątych, mniej więcej do fazy ponownego zaostrzenia się stosunków Wschód–Zachód (w związku z radzieckim atakiem na Afganistan i ze sporem o umieszczenie w Europie raket średniego zasięgu), cechowała pewna stabilność. Przyczyniły się do niej stosunkowo liczne spotkania Gierka ze Schmidtem, zarówno w RFN (Hamburg, 8–12 czerwca 1976), jak w Polsce (Warszawa, 21–25 listopada 1977, 17–18 sierpnia 1979; podczas tej drugiej podróży Schmidt spotkał się z Gierkiem w Juracie). Autor prezentuje je w odrębnym rozdziale, wskazując na niezwykle pozytywną wymianę zdań, nieraz również w politycznie trudnych sprawach finansowych. Były jeszcze inne okazje do pogłębiania kontaktów i utrwalać poczucia wzajemnego zaufania. Do ostatniego spotkania między nimi jako działaczami politycznymi doszło w maju 1980 r. w Belgradzie, na pogrzebie Josipa Broza Tity.

Polskie wydarzenia sierpnia 1980 r. spowodowały odejście Gierka. W związku z tym ostatnie lata kadencji kanclerza Schmidta są często uważane za klęskę dotychczasowej polityki zbliżenia z Polską. Schmidt okazywał dużo rezerwy w stosunku do ruchu „Solidarności” i usiłował utrzymywać kontakt z polskimi władzami komunistycznymi w celu uniknięcia destabilizacji układu sił między Wschodem i Zachodem, stąd nieraz zarzucano mu brak odwagi politycznej lub zlekceważenie prądów demokratycznych pojawiających się w PRL. Jak jednak konkluduje Pick, mimo braku porozumienia między Schmidtem a polską opozycją, polityka wschodnia kanclerza, w tym poparcie dla rozwoju kontaktów międzyludzkich i międzyspołecznych, na dłuższą metę wywierała korzystny wpływ na rozwój stosunków polsko–niemieckich. Warto również zauważyć, że w latach osiemdziesiątych kontakty między byłym już kanclerzem a byłym I sekretarzem nie urwały się. Pod ko-

niec października 1986 r. Schmidt z żoną przyjął zaproszenie Gierków i odwiedził ich w ich prywatnym domu w śląskim Ustroniu.

Książkę Picka należy uznać za udaną z kilku względów. Z jednej strony uzupełnia ona, szczególnie w oczach czytelnika niemieckiego, obraz działania kanclerza Schmidta w polityce europejskiej, w której dotychczas dominowały wątki francusko–niemieckie oraz problemy finansowe Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej wywołane kryzysem naftowym. Poza tym rola emocji — sympatii, zaufania, niechęci, strachu itd. — w stosunkach międzynarodowych nadal jest polem nielicznych badań naukowych, czy to teoretycznych, czy analiz różnych przypadków na poziomie międzypaństwowym i międzyspołecznym. Jednak w przyszłości niezbędne będzie podejście bardziej interdyscyplinarne, łączące m.in. metodologie historii i socjologii¹ w celu jeszcze lepszego uchwycenia silnych, lecz często ukrytych czynników emocjonalnych oraz ich wpływu na zapadające decyzje.

Pierre–Frédéric Weber

Uniwersytet Szczeciński

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych

* * *

Kenneth Pennigton, *Władca i prawo (1200–1600). Suwerenność monarchy a prawa poddanych w zachodnioeuropejskiej tradycji prawnej*, przekład Anna Pysiak, redakcja naukowa Jerzy Pysiak, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012, s. 317.

Kolejna pozycja wydana w serii „Biblioteka Humanisty” dotyczy niezwykle istotnego i zarazem uniwersalnego problemu, jakim są relacje między prawami rządzących z jednej, a rządzonych z drugiej strony. Dlatego przeszczepienie na grunt polski refleksji amerykańskiego mediewisty i historyka prawa Kennetha Pennigtona, pomimo upływu niemal dwóch dekad od premiery anglojęzycznej wersji książki, uznać wypada za krok z wszech miar uzasadniony.

Pierwszy rozdział pracy traktuje o władzy cesarskiej i jej (ewentualnych) ograniczeniach. Narracja skupia się na koncepcji Fryderyka I Barbarossy przedstawionej na sejmie Rzeszy w Roncaglia (1158) oraz analizie słynnej anegdoty o rozmowie cesarza z doktorami prawa z Bolonii: Martinusem i Bulgarusem.

Przedmiotem rozważań w rozdziale drugim jest spojrzenie kanonistów na władzę Księcia — w tym zaś wypadku: przede wszystkim papieża. Centralnym punk-

¹ Ciekawe impulsy metodologiczne znaleźć można np. w: *Historical Sociology of International Relations*, red. S. Hobden, J.M. Hobson, Cambridge–New York 2002.

tem są tu pisma Henryka z Suzy (zm. 1271), zwanego Hostiensisem, w których zawierają się jego poglądy na władzę absolutną (*potestas absoluta*) papieża.

Rozdział trzeci mieści w sobie przegląd refleksji jurystów w XIII i XIV w. nad pytaniem „Czy Książę jest związany prawem?”. Autor podzielił go na trzy części; w pierwszej zajął się recepcją wywodzącego się z prawa rzymskiego hasła *Princeps legibus solutus*. Druga część poświęcona jest koncepcji zgoła odmiennej, gdzie Książę podlega prawu. Część trzecia natomiast roztrząsa zagadnienia *potestas absoluta* i *potestas ordinata*, śledząc ewolucję pojęcia, głównie w pismach teologów i kanonistów.

W kolejnym rozdziale autor przyjrzał się relacji między prawem naturalnym i stanowionym, a tą drogą — między Księciem a jego poddanymi. Omówiona została tu również geneza idei praw jednostki do sprawiedliwego procesu, rozpowszechnionych przez *ordo iudiciarius*, który w XII–XIII w. wyparł w większości krajów Zachodu sądy Boże (*ordalia*).

Rozdział piąty na przykładzie sporu cesarza Henryka VII Luksemburczyka i Roberta Andegaweńczyka, króla Sycylii (Neapolu) z lat 1312–1313 raz jeszcze podejmuje temat uprawnień cesarskich oraz reguł sprawiedliwego procesu. Klasyką ich wykładnią stała się wydana wówczas przeciw Henrykowi VII bulla Klemensa V *Pastoralis cura*.

Szesty rozdział jest wyczerpującym omówieniem twórczości dwóch wybitnych jurystów XIV i XV w.: Baldusa (Baldo degli Ubaldi, 1327–1400) oraz Panormitanusa (Niccolò de Tedeschi, 1386–1445). Zdaniem Pennigtona obaj byli wyznawcami dawnych ideałów „średniowiecznego konstytucjonalizmu”, wedle których władza Księcia podlegała ograniczeniom — musiała akceptować prymat prawa naturalnego i kierować się słusnością.

W rozdziale siódmym autor poddał analizie liczne *consilia* jurystów wydane przy okazji konfrontacji Medyceuszy z papieżstwem (Sykstus IV) spowodowanej przez udaremniiony spisek Pazzich (1478). Pennington uznał obronę Wawrzyńca Medyceusza za „stosowne zakończenie” swych wywodów, ponieważ argumenty prawne przezeń stosowane streszczały w sobie refleksję jurystów poprzednich stuleci.

Epilog zawiera omówienie szesnastowiecznych i późniejszych koncepcji władzy — m.in. w „Księciu” Machiavellego oraz w pismach Bartolomé de Las Casasa i Jeana Bodina. Odniesienie do współczesności i perspektywy integracji europejskiej (książka miała premierę w 1993 r., w przededniu wejścia w życie traktatu w Maastricht) stanowi bardzo efektowne zamknięcie książki.

Tłumaczenie tekstu stoi na ogół na wysokim poziomie. Nie licząc pojedynczych niejasności dobrze poradzono sobie z ciężkim, pełnym specjalistycznej terminologii i zawitych zdań materiałem. Oddanie stosowanego przez oryginał pojęcia *Prince* przez polskie słowo „Książę” jest w pełni zrozumiałe, acz nie oddaje nieprzetłumaczalnego organicznego związku tego terminu z łacińskim *princeps* czy włoskim *principe*. Chociaż autor przy cytowaniu dzieł jurystów podawał w przypisach oryginalne ich brzmienie, nie zdecydowano się na tłumaczenie ich

bezpośrednio z łaciny, a przynajmniej tego nie zasygnalizowano. Praca redaktora naukowego jest zauważalna, szczególnie w rozdziale piątym, gdzie objaśnia niuanse wydarzeń z lat 1308–1313. W bibliografii podano polskie wydania niektórych pozycji, zaś często cytowane przez Penningtona miejsca z dzieł Shakespeare’a odszukano w istniejących już przekładach. Przypisy dodane w polskiej wersji oznaczono gwiazdką (asterykiem) i każdorazowo zaznaczono, od kogo pochodzą (tłumacza czy redaktora). Do skróconego opisu książki na tylnej okładce wkraść się drobny błąd rzeczowy w dacie pozwania Roberta z Neapolu przez cesarza: podano rok 1308 zamiast 1312. Od strony technicznej nie można wiele zarzucić tekstowi, a tego typu niedopatrzienia jak np. *podesta absoluta* zamiast *potestas absoluta* (s. 73) są nieliczne. Pominąwszy więc pomniejsze niedociągnięcia, polskie wydanie ogólnie prezentuje się dobrze.

Na zakończenie pozostaje tylko wyrazić nadzieję, że oddanie do rąk czytelnika tego długo oczekiwanego tłumaczenia podziała inspirująco na polską historiografię, do czego dzieło Kennetha Penningtona ma wszelkie predyspozycje.

Emil Kalinowski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Martin Lacko, *Dwuramienny krzyż w cieniu swastyki. Republika Słowacka 1939–1945*, Oficyna Wydawnicza EL–PRESS, Lublin 2012, s. 298.

Znajomość historii Słowacji, zwłaszcza najnowszej nie jest w Polsce rozpowszechniona. Zainteresowanie autorów i wydawców budziły przede wszystkim momenty kluczowe, jak Słowackie Powstanie Narodowe, lub biografie wybitnych postaci, np. Alexandra Dubčeka. Natomiast tak ważny dla naszych sąsiadów okres, gdy powstała i po sześciu latach upadła pierwsza Republika Słowacka, doczekał się dopiero teraz przekładu na język polski książki młodego historyka słowackiego. Jedną z jej ważnych zalet jest ukazanie rozmaitych aspektów krótkich dziejów tego państwa oraz różnych na nie poglądów. Autor jest na ogół ostrożny w formułowaniu własnych ocen i choć podkreśla chętnie osiągnięcia Słowacji tego okresu, to nie skrywa też zbrodni wówczas popełnionych w imię narodu słowackiego, z błogosławieństwem niektórych biskupów.

Zaletą książki jest także ukazanie pierwszej Republiki Słowackiej na tle wydarzeń lat wcześniejszych, gdy utworzona w 1918 r. Czechosłowacja została już w 1938 r. porzucona na pastwę III Rzeszy przez swych demokratycznych sojuszników.

Książka dzieli się na dziewięć rozdziałów. Dwa początkowe ukazują drogę Słowacji od części składowej państwa czechosłowackiego, poprzez krótkotrwa-

łą autonomię do niepodległości, proklamowanej przez sejm słowacki pod nacijskim Niemiec, które wówczas anektowały całość ziem czeskich. Następnym siedem rozdziałów ma układ przedmiotowy: Autor omawia kolejno system polityczny państwa, tragedię Żydów, politykę zagraniczną, siły zbrojne, gospodarkę, społeczeństwo, powstanie przeciw III Rzeszy, niemiecką okupację i kres Republiki. Uzupełnieniem jest wybór dokumentów, wykaz źródeł i literatury oraz indeksy.

Układ pracy jest przejrzysty; autor przedstawia obszerny materiał faktograficzny, nie zapomina o porównaniach z innymi państwami Europy Środkowej i roli mocarstw. Książka ma charakter popularnonaukowy, lecz może być użyteczna także dla profesjonalnych historyków zajmujących się sąsiednimi państwami Europy Środkowej i zasługuje na poważną dyskusję. Podkreślić należy, że autor dystansuje się zarówno od bezkrytycznej apologii Republiki, jak też od sumarycznego potępienia jej oraz wszystkich jej twórców. Natomiast krytycznie ocenia powstanie. Czy jednak podstawowa zasługa powstańców nie polegała na tym, że w ostatecznym rachunku Słowacja znalazła się po stronie zwycięzców?

Nicią przewodnią rozważań autora jest potępienie teorii „jednego narodu czesko-słowackiego”, którego Słowacy mieli być jakoby gałęzią (pewien Słowak zapytał dlaczego nikt nie mówi, że Czesi są jego gałęzią; odpowiedzi, o ile mi wiadomo, nie otrzymał), a także podkreślanie tezy, że Słowacy mieli i mają prawo do odrębnego, niepodległego bytu politycznego.

Teoria jednego narodu łączyła się w dawnej Czechosłowacji z przekonaniem o względnym zacofaniu (niższości?) kultury słowackiej. Było to pod pewnymi względami słuszne, a wynikało z wcześniejszej dyskryminacji Słowaków i polityki madziaryzacji realizowanej pod panowaniem węgierskim przed 1918 r. Skutki madziaryzacji zostały jednak dość szybko zlikwidowane w Czechosłowacji, m.in. przy pomocy uczonych, nauczycieli i specjalistów czeskich. Symbolem postępu było utworzenie słowackiego uniwersytetu w Bratysławie, a także innych instytucji naukowych i kulturalnych. Czechosłowacja była wprawdzie państwem demokratycznym, lecz o dość scentralizowanym systemie władzy, natomiast część polityków słowackich domagała się praw autonomicznych dla swego kraju.

Pierwszym krokiem ku samodzielności było uzyskanie praw autonomicznych w 1938 r., po niesławnej konferencji monachijskiej, a wiosną 1939 r. pod nacijskim III Rzeszy Słowacja proklamowała niepodległość (ziemie czeskie anektowały wówczas Niemcy). Powstała wtedy pierwsza Republika Słowacka (zwana także Państwem Słowackim), która faktycznie stała się zależna od Niemiec, w istotnych zagadnieniach ulegając żądaniom „sojusznika” (niemieccy „doradcy” urzędowali w Bratysławie), co wyraziło się początkowo zwłaszcza w dyskryminacji Żydów (konfiskowano ich mienie, zamykano w obozach pracy, od marca 1942 r. deportowano do obozów zagłady), wkrótce także Słowacja wzięła udział w wojnach toczonych przez Niemcy, najpierw przeciw Polsce, potem przeciw ZSRR; do potrzeb III Rzeszy dostosowano politykę zagraniczną i gospodarkę.

Autor nie ukrywa tych i innych skutków zależności od Niemiec, zwraca uwagę na postawę prezydenta państwa (był nim ksiądz Jozef Tiso) i części biskupów ulegających żądaniom Rzeszy, nawet wbrew stanowisku i powtarzanym upomnieniom Stolicy Apostolskiej. *Curiosum* teologicznym było przemówienie prezydenta, w którym twierdził, że zabór mienia Żydów jest zgodny z nakazem Boga, by kochać siebie samego. I dodawał: „Czy jest to chrześcijańskie co się robi? [...] Miłość do siebie jest nakazem bożym, a ta miłość mi nakazuje abym usunął wszystko to, co mi szkodzi, co mi w życiu zagraża, a że życiu Słowaka zagrażał żywiół żydowski, sądzę, nikogo nie trzeba przekonywać”¹.

Martin Lacko słusznie zwraca uwagę, że Hlinka nie był antysemitą, ale gdy zmarł w 1938 r., partia, którą stworzył odchodziła od jego linii (s. 94). Sądzę, że tendencja antysemita ujawniła się już w 1937 r., gdy bliski jego współpracownik Karol Sidor zaproponował w parlamencie by wszystkich Żydów wysłać do Birebidżanu². Pierwsze deportacje Żydów rozpoczęły się bez niemieckiej inspiracji na polecenie Tisy w listopadzie 1938 r. na terytoria anektowane przez Węgry.

Tej ciekawej książce oraz jej czytelnikom wyszłoby z pewnością na dobre zwiększenie częstości odsyłaczy do literatury tym bardziej, że Lacko w niektórych miejscach odwołuje się enigmatycznie do „niektórych autorów” i tego, co oni sądzą. Autor interesuje się przede wszystkim zagadnieniami politycznymi i społecznymi, choć nieraz wkracza na teren problemów gospodarczych. Mam wrażenie, że pożyteczne byłoby także sięgnięcie do książek: J. Faltus, V Průcha, „Prehľad hospodárskeho vývoja na Slovensku v rokoch 1918–1945”, Bratislava, 1967; Eduard Nižňanský, „Židovská komunita na Slovensku medzi Československou parlamentarnou demokraciou a Slovenským štátom v stredoeurópskom kontexte”, Prešov 1999.

Jerzy Tomaszewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

José M. Faraldo, *La Europa Clandestina. Resistencia a las ocupaciones nazi y soviética (1938–1948)*, Madrid 2011, s. 320, 40 il.

Monografia znanego historyka hiszpańskiego José M. Faraldo — „Europa podziemna. Opór wobec okupacji nazistowskiej i radzieckiej (1938–1948)” prezentuje cały kontynent, nie wyłączając państw satelickich III Rzeszy, w dziesięciolecie między *Anschlusssem* Austrii i traktatem w Monachium aż po „umacnianie

¹ J. Tiso, *Prejavy a články (1918–1944)*, Bratislava 2007, s. 192.

² I. Kamenec, *Po stopach tragedie*, Bratislava 1991, s. 181.

władzy ludowej” w Europie Środkowo–Wschodniej w drugiej połowie lat czterdziestych XX w.

Praca jest wynikiem ogromnej, wielojęzycznej kwerendy bibliotecznej. Wzbogacają ją cytaty z dzienników, wspomnień i wywiadów przeprowadzonych przez autora, wreszcie czterdzieści ilustracji obrazujących akcje (m.in. powstanie warszawskie), postacie, życie codzienne, prześladowanie oraz upamiętnienie ruchu oporu.

W pierwszych rozdziałach — „Opór jako problem [badawczy]” oraz „Motywy i formy oporu” — autor definiuje znaczenie słów „opór”, „opozycja”, „partyzantka” w językach europejskich, przedstawia jego przyczyny społeczne, klasowe i narodowe oraz omawia formy, zależne w znacznej mierze od sposobu wykonywania okupacji. Wyróżnia więc opór symboliczny, polemiczny, defensywny, ofensywny, zbrojny i cywilny. Co ważne, nie pomija roli kobiet.

Do „Fazy wstępnej: Pierwsze okupacje, pierwszy opór” Faraldo przypisał hiszpańskich partyzantów oraz sprzeciw niemieckich i austriackich ugrupowań lewicowych i katolickich wobec faszyzmu. W odniesieniu do terenów czeskich i słowackich przypomniał meandry strategii lokalnego sprzeciwu, m.in. bunt żołnierzy słowackich w Kremnicy 15 września 1939. W rozdziale „Wzięci w dwa ognie. Inwazja i podział Polski” autor śledzi ewolucję polskich organizacji konspiracyjnych, od SZP do AK, a także NSZ i GL/AL, wymieniając ich cele oraz omawiając walkę na terenach okupowanych przez III Rzeszę i ZSRR (np. powstanie czortkowskie). Podkreśla znaczenie nie tyle liczby akcji, co ich doniosłości oraz odbioru przez Niemców i Polaków.

W rozdziale — „Mgły na północy” — autor omawianej książki opisuje konspirację w Finlandii i krajach nadbałtyckich, m.in. skrajnie prawicową lotewską organizację Krzyż Błyskawicy (*Pērkonkrusts*). Interesująco szkicuje złożoną sytuację na Litwie oraz porównuje okupację radziecką (1940–1941) z niemiecką (1941–1944). Omawiając sytuację w Norwegii i Danii, przedstawia nie tylko opór, lecz także motywy miejscowych kolaborantów. W „Poszerzaniu imperium hitlerowskiego na Zachodzie” kreśli formy sprzeciwu w krajach Beneluksu i we Francji, odrębnie traktując ruch oporu w „niepodległej” Vichy i w koloniach. „Wojny bałkańskie” obejmują opór wobec Włochów w Albanii oraz konflikty pomiędzy różnymi grupami partyzantów na terenie Jugosławii i Grecji.

W kolejnym rozdziale Faraldo zauważa, że w Związku Radzieckim opór miał inny charakter, gdyż partyzantkę wspomagała regularna armia działająca z zaplecza bogatego w ludzi, surowce i sprzęt.

W rozdziale „Od 1944 do 1945: Rok katastrof” autor analizuje przyczyny klęsk i sukcesy zrywów narodowych oraz przybliży skomplikowaną, również na Zachodzie, powojenną sytuację polityczną. Jako „Wojnę po wojnie” rozumie opór przeciw Sowiecom w Europie Środkowo–Wschodniej. Poruszył w tym kontekście również u nas ostatnio żywo dyskutowane — za sprawą przede wszystkim Pawła Ś p i e w a k a — zagadnienie „żydokomuny”.

Faraldo zauważa, że sprzeciw wobec okupacji wyrażano nie tylko zbrojnie, lecz także pokojowo, np. poprzez strajki i manifestacje. Ich pacyfikacje nierzadko

pociągały za sobą ofiary śmiertelne. Podkreśla znaczenie ataku Niemiec na ZSRR, po którym nastąpiło nasilenie aktywności partyzantów komunistycznych, wreszcie „moralnie uwolnionych” (s. 187).

Pod dyskusję poddałbym niejedną tezę, zwłaszcza tę, że Polacy bez własnych organizacji podziemnych mogliby szybko „zginąć” (s. 102) oraz że żołnierze Armii Czerwonej zachowywali się we wschodniej części Europy poprawniej w latach 1939–1940 niż po roku 1944 (s. 231). W sumie Faraldo daje szeroką i przejrzyste usystematyzowaną panoramę europejskiego ruchu oporu wobec nazizmu i komunizmu, co przemawia za przetłumaczeniem książki na język polski.

Maciej Chrostowski
Uniwersytet Szczeciński
Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych

Przyznanie nagród im. Stefana K. Kuczyńskiego za rok 2011

Redakcja „Studiów Źródłoznawczych” ustanowiła nagrodę dla polskich książek z dziedziny źródłoznawstwa i nauk pomocniczych historii oraz dla książkowych edycji źródłowych. Ma ona na celu promowanie polskich prac w tej dziedzinie. Kandydatury zgłaszane przez samodzielnych pracowników naukowych są oceniane przez Jury (w skład którego wchodzi członkowie Redakcji i Rady Redakcyjnej „Studiów Źródłoznawczych”) w dwóch etapach. Najpierw korespondencyjnie wyłaniana jest grupa nie więcej niż sześciu nominowanych książek, a następnie na posiedzeniu plenarnym ustalana jest hierarchia i wysokość nagród, po czym następuje uroczystość wręczenia ich laureatom.

Rozstrzygnięcie pierwszej edycji konkursu, za 2011 r., nastąpiło 22 listopada 2012. Laureatami zostali:

Nagroda I, 2500 zł. — Tomasz Gałuszka OP, „Tomasza z Akwinu *Lectura Super Matheum Cap. I-II*. Studium historyczno–krytyczne i edycja tekstu”, Kraków 2011;

Nagroda II, 2000 zł. — Anna Łosowska, „*Pennae investivi Praemisliae*. Notariusze kancelarii kościelnych, pisarze sądów oraz urzędów świeckich w XV i na początku XVI wieku”, Przemyśl 2011;

Nagroda III, 1500 zł. — Paweł Stróżyk, „Źródła ikonograficzne w badaniu źródłoznawczym na przykładzie drzwi gnieźnieńskich”, Poznań 2011;

Nagroda IV, 1000 zł. — „Regesty dokumentów przechowywanych na Górnym Śląsku”, t. II: (1401–1450)”, pod red. Antoniego Barcia i Karela Müllera, oprac.: Rafał Górny, Zdzisław Jedynak, Petr Kozák, Irena Moravcová, Karel Müller, Henryk Niestrój, Aleksandra Starczewska–Wojnar, Ewa Wólkiewicz, Opawa – Opole – Katowice 2011.

Pierwsza edycja nagrody obejmowała jedynie publikacje dotyczące okresu od średniowiecza po XVIII w. Jury podjęło decyzję o zniesieniu tego ograniczenia.

Ponadto przyznawać się będzie nagrody w dwóch kategoriach: monografie oraz edycje źródłowe.

Zgłoszenia prac do kolejnej edycji nagrody, czyli tych, wydanych w 2012 r., Redakcja przyjmuje do końca maja 2013 r. Regulamin nagrody jest dostępny na witrynie „Studiów Źródłoznawczych” www.studia-zrodloznawcze.pl. Nagrodę funduje Instytut Historii PAN, możliwe jest zasilanie jej funduszu przez sponsorów.

PUBLIKACJE NADEŚLANE

- Agnieszka Bartnik, *Moccus. Dzik w wierzeniach starożytnych Celtów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2012
- Serhiy Bilenyk, *Romantic Nationalism In Eastern Europe. Russian, Polish, and Ukrainian Political Imaginations*, Stanford University Press, Stanford [2012]
- *Brasławszczyzna. Pamięć i współczesność*, red. Elżbieta Smułkowa, t. I: *Historia regionu. Charakterystyka socjolingwistyczna. Świadectwo mieszkańców*; t. II: *Słownictwo*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011
- „The English Historical Review”, vol. CXXVII, No. 526, June 2012; No. 527, August 2012; No. 528, October 2012; No. 529, December 2012; vol. CXXVIII, No. 530, February 2013
- Anna Glimos–Nagórska, *Szkolnictwo Będzina 1795–1918*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2012
- *Inwentarz rękopisów do połowy XVI wieku w zbiorach Biblioteki Narodowej*, oprac. Jerzy Kaliszuk, Bartłomiej Szyller, Inwentarze rękopisów Biblioteki Narodowej, 3, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2012
- Antoni A. Kamiński, *Michaił Bakunin. Życie i myśl*, t. I: *Od religii miłości do filozofii czynu (1814–1848)*; Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, Wrocław 2012; t. II: *Podpalacz Europy (1848–1864)*, Wrocław 2013
- Paweł Komorowski, *Szabel nam nie zabraknie... Broń biała żołnierza polskiego z XVIII–XX wieku*, Wydawnictwo Kulawiak, Ostrzeszów 2012
- Martin Lacko, *Dwuramienny krzyż w cieniu swastyki. Republika Słowacka 1939–1945*, Oficyna Wydawnicza EL–PRESS, Lublin 2012
- Dorota Marczevska–Pawelec, *Dialog o Śląsku. O (nie)zmienności obrazu krainy i jej mieszkańców w polskich syntezach dziejów narodowych epoki zaborów (studium historiograficzne)*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2012
- Jerzy Pysiak, *Król i Korona Cierniowa. Kult relikwii we Francji Kapetyngów*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012
- „Revue d’histoire ecclésiastique”, vol. 106, No. 3–4, Juillet–Decembre 2011; vol. 107, No. 1, Janvier–Mars 2012; vol. 2, Avril–Juin 2012
- Paweł Rutkowski, *Kot czarownicy. Demon osobisty w Anglii wczesnonowożytnej*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2012
- *Somatotes. Cieleśność w ujęciu historycznym*, red. Rafał Matuszewski, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012

- „Średniowiecze polskie i powszechne”, t. 3 (7), Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2011
- „Wieki stare i nowe”, t. IV (IX), pod red. Sylwestra Fertacza, Marii W. Wanatowicz, Katowice 2012; tom specjalny, pod red. Macieja Fica i Ryszarda Kaczmarka, Katowice 2012

WYKAZ SKRÓTÓW

I. ARCHIWA

- AA — Archiwum Archidiecezjalne
AAN — Archiwum Akt Nowych
AD — Archiwum Diecezjalne
AGAD — Archiwum Główne Akt Dawnych
AMSZ — Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych
AP — Archiwum Państwowe
APAN — Archiwum Polskiej Akademii Nauk
AUJag. — Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego
AZHRL — Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego
CA MSW — Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji

Ważniejsze zespoły archiwalne

- AKP — Archiwum Królestwa Polskiego
AR — Archiwum Radziwiłłów
ASK — Archiwum Skarbu Koronnego
AZ — Archiwum Zamoyskich
KGG — Kancelaria Generała–Gubernatora
KRPiS — Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu
KRSW — Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych
KRW — Komisja Rządowa Wojny
KW — Komisja Województwa (ze skrótem nazwy województwa)
MK — Metryka Koronna
ML — tzw. Metryka Litewska
RG — Rząd Gubernialny
gr. — księgi sądowe grodzkie (poprzedzone określeniem terytorialnym)
ziem. — księgi sądowe ziemskie (j.w.)

II. BIBLIOTEKI

- BCzart. — Biblioteka Czartoryskich, Kraków
BJag. — Biblioteka Jagiellońska, Kraków
BNar. — Biblioteka Narodowa, Warszawa
BOss. — Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław
BPAN — Biblioteka Polskiej Akademii Nauk
BUW — Biblioteka Uniwersytecka, Warszawa

III. WAŻNIEJSZE WYDAWNICTWA ŹRÓDŁOWE

- AGiZ — Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej z Archiwum tzw. bernardyńskiego we Lwowie
CDMas. — *Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis*, wyd. J. K. Kochanowski
CDPol. — *Codex diplomaticus Poloniae*

CDPom.	— Codex diplomaticus Pomeraniae
CDPr.	— Codex diplomaticus Prussicus
CDSil.	— Codex diplomaticus Silesiae
DKM	— Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku
KDKK	— Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława
KDKMaz.	— Kodeks dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego, wyd. J. T. Lubomirski
KDmK	— Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa
KDMłp.	— Kodeks dyplomatyczny Małopolski
KDŚl.	— Kodeks dyplomatyczny Śląska, wyd. K. Maleczyński
KDWłkp.	— Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski
MGH	— Monumenta Germaniae Historica
MPH	— Monumenta Poloniae Historica
MPV	— Monumenta Poloniae Vaticana
MRPS	— Matricularum Regni Poloniae Summaria
Pom. UB	— Pommerellisches Urkundenbuch
Pr. UB	— Preussisches Urkundenbuch
SS	— Scriptorum
SSRPol.	— Scriptorum Rerum Polonicarum
SSRPr.	— Scriptorum Rerum Prussicarum
Schl. UB	— Schlesisches Urkundenbuch
VL	— Volumina Legum
ZDMłp.	— Zbiór dokumentów małopolskich

IV. CZASOPISMA I WYDAWNICTWA PERIODYCZNE (polskie)

ABMK	— „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”
APH	— „Acta Poloniae Historica”
CzP–H	— „Czasopismo Prawno–Historyczne”
KH	— „Kwartalnik Historyczny”
KHKM	— „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”
NDP	— „Najnowsze Dzieje Polski”
OiR	— „Odrodzenie i Reformacja”
PH	— „Przegląd Historyczny”
RAU whf	— „Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział historyczno–filozoficzny”
RDSG	— „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”
RH	— „Roczniki Historyczne”
SH	— „Studia Historyczne”
SŹr.	— „Studia Źródłoznawcze”
WPH	— „Wojskowy Przegląd Historyczny”
ZH	— „Zapiski Historyczne”

TREŚĆ ZESZYTU

ROZPRAWY

- A. MARKOWSKI — Sprawcy, ofiary, świadkowie. Fotografie pogromów Żydów w Imperium Rosyjskim 1903–1906..... 1
- E. KOWALCZYK — Anatomia transformacji. Narodziny Drugiej Republiki w Hiszpanii 31
- P. ZWIERZCHOWSKI — Polityka i obraz średniowiecza: biografie piastowskich władców w kinie polskim lat siedemdziesiątych..... 55

MATERIAŁY

- J. TYSZKIEWICZ — Problemy roślinnego pożywienia głodowego w dawnej Polsce..... 69
- P. TAFIŁOWSKI — Projekt „Spuścizny”: elektroniczne publikacje ineditów..... 79

DYSKUSJE

- R. MICHAŁOWSKI — Ideologia, teologia polityczna i religia polityczna (Uwagi w związku z książką Wojciecha F a ł k o w s k i e g o, *Wielki król. Ideologiczne podstawy władzy Karola Wielkiego*, Fundacja „Centrum Badań Historycznych”, Warszawa 2011, s. 351)..... 87

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

- P. GAWRON — O kadrze oficerskiej armii koronnej doby Stefana Batorego i dwóch pierwszych Wazów (na marginesie pracy Karola K o ś c i e l n i a k a, *Kadra oficerska w wojsku koronnym w latach 1576–1648. Studia nad zawodem wojskowym*, Toruń 2011, s. 253)..... 105
- A. KARPÍŃSKI — Zwykła lekkomyślność czy okrutna zbrodnia? (Jana P a Ź o u t o v á, *Francouzsky požar Prahy (1689)*, seria: Documenta Pragensia. Monographia, vol. 27, Praha 2011, s. 191)..... 122

* * *

- A. H. SOMMERSTEIN, A. J. BAYLISS (with contributions by Lynn A. K o z a k and Isabelle C. T o r r a n c e), Oath and State in Ancient Greece (*Rafał Matuszewski*)..... 134
- G. JONES, Beauty Imagined: A History of the Global Beauty Industry (*Sergiusz Prokurat*) 139

D. PICK, Brücken nach Osten: Helmut Schmidt und Polen (<i>Pierre-Frédéric Weber</i>).....	141
* * *	
K. PENNINGTON, Władca i prawo (1200–1600). Suwerenność monarchy a prawa poddanych w zachodnioeuropejskiej tradycji prawnej, przekład Anna P y s i a k, redakcja naukowa Jerzy P y s i a k (<i>Emil Kalinowski</i>).....	144
M. LACKO, Dwuramienny krzyż w cieniu swastyki. Republika Słowacka 1939–1945 (<i>Jerzy Tomaszewski</i>).....	146
J. M. FARALDO, La Europa Clandestina. Resistencia a las ocupaciones nazi y soviética (1938–1948) (<i>Maciej Chrostowski</i>).....	148
 KOMUNIKATY.....	 151
 PUBLIKACJE NADESŁANE	 153
 WYKAZ SKRÓTÓW	 155

TABLE OF CONTENTS

STUDIES

A. MARKOWSKI — Perpetrators, Victims, Witnesses. The Photographs of Jewish Pogroms in the Russian Empire 1903–1906	1
E. KOWALCZYK — The Anatomy of Transformation. The Birth of the Second Spanish Republic	31
P. ZWIERSCHOWSKI — Politics and the Image of the Middle Ages: Biographies of the Piasts Rulers in the Polish Cinema of the 1970s	55

MATERIALS

J. TYSZKIEWICZ — The Problem of Starvation Vegetable Food in Old Poland	69
P. TAFIŁOWSKI — The “Legacy” Project: Electronic Publications of Unedited Works	79

DISCUSSIONS

R. MICHAŁOWSKI — Ideology, Political Theology and Political Religion.....	87
---	----

REVIEWS



Andrzej Garlicki (1935–2013)

14 kwietnia 2013 r. zmarł prof. Andrzej Garlicki, jeden z najbardziej znanych polskich historyków dziejów najnowszych. Przez całe swoje życie był związany z Warszawą, przez całe życie naukowe — z Wydziałem Historycznym (którego przez lata był dziekanem) Uniwersytetu Warszawskiego (w Senacie którego zasiadał przez kilka kadencji). Jako uczoney szedł drogami nieprzetartymi, zazwyczaj wbrew obowiązującym trendom. Tak było zarówno na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w., kiedy pisał o genezie Legionów Józefa Piłsudskiego, jak później, poświęcając się opracowaniu jego biografii, której przez kilkanaście lat, do 1988 r., nie mógł opublikować w postaci osobnej książki. W latach dziewięćdziesiątych kontynuował dawne zainteresowania, choć już przede wszystkim jako wydawca źródeł, zarówno pism Piłsudskiego, jak fundamentalnych dla poznania Dwudziestolecia dzienników (np. Kazimierza Świtalskiego, Eugeniusza Romera). Coraz bardziej kierował się jednak ku dziejom powojennym, publikując nieznane dotąd dokumenty, pisząc biografię Bolesława Bieruta czy też monografię Okrągłego Stołu. Dał się również poznać jako autor cenionych przez nauczycieli i lubianych przez uczniów podręczników.

Był autorem kilkuset publikacji: książek, artykułów naukowych, recenzji, tekstów publicystycznych. O ile te ostatnie zamieszczał głównie w „Kulturze” (w której pracował w latach 1963–1981) i „Polityce”, w redakcji której zasiadał od 1982 r. do śmierci, to teksty naukowe — rozprawy, edycje źródłowe, recenzje, polemiki — przede wszystkim w „Przeglądzie Historycznym”. Pierwszy tekst opublikował w nim w 1960 r., ostatni pół wieku później! W 1969 r. wszedł do kolegium redakcyjnego. Nie tylko redagował dział historii najnowszej „Przeglądu”, miał też niemały wpływ na kształt całego pisma, przyczynił się również do tego, że w dobrej kondycji przetrwało trudny dla nauki początek transformacji. Nawet kiedy dziesięć lat temu zaczął stopniowo zmniejszać swoje zaangażowanie w prace redakcji, ustępując miejsca młodszemu kolegom, sprawy „Przeglądu Historycznego” nadal były mu bliskie: służył radą, pomocą, pozostał mu również wierny jako autor. Autor ceniony, gdyż erudycja, świetny styl i polemiczna zawziętość towarzyszyły mu do końca. Będzie nam Go brakowało.

Redakcja „Przeglądu Historycznego”



Ludzie i technika

Teza, że technika radykalnie odmieniła świat jest truizmem. Próba uchwycenia chronologii spowodowanego postępowaniem technicznym przewrotu nieuchronnie prowadzi do konkluzji, że krytyczne zmiany nastąpiły w stuleciach XIX i XX, z naciskiem jednak na to pierwsze. O ile można jeszcze wyobrazić sobie plastycznie realia codziennego życia Anno Domini 1900, o tyle świat około roku 1800 jest już nam niedostępny i obcy. Pozostały po nim materialne zabytki, opisy i ikonografia, ale stworzona przez technikę bańka środowiskowa otaczająca współczesnego człowieka — także profesjonalnego historyka — uniemożliwia diltheyowskie „przeżycie” dawnej rzeczywistości dnia codziennego. Nawet Amisze montują dziś do swych bryczek kierunkowskazy.

Niniejszy zeszyt „Przeglądu Historycznego” poświęcony został w całości dziedzicom techniki. Świadomym wyborem redakcji było chronologiczne ograniczenie do ostatnich dwóch stuleci. Nie kwestionujemy znaczenia techniki w świecie starożytnym, czy w europejskim (i nie tylko) średniowieczu, lecz chcemy podkreślić rewolucyjny charakter przewrotu jaki się dokonał od czasów rewolucji przemysłowej.

Historia techniki stosunkowo rzadko gości w czasopiśmie ogólnohistorycznych. Dzieje się tak dlatego, że znaczna jej część — tzw. wewnętrzne dzieje techniki — dotyczy kwestii szczegółowych, często przez humanistów niedostrzeganych lub wręcz lekceważonych. Ale historia techniki to nie tylko dzieje maszyn. Tzw. zewnętrzna historia techniki, mająca długie tradycje także w Polsce, usiłuje odpowiedzieć na pytania o fundamentalnym dla cywilizacji znaczeniu — o relacje pomiędzy techniką a gospodarką, techniką a społeczeństwem, instytucjami a kreatywnością techniczną, itp. Wciąż trwa ożywiony spór między zwolennikami i przeciwnikami determinizmu technicznego, upatrującego w ewolucji techniki właśnie motor przemian społecznych.

W tym właśnie — zewnętrznym — nurcie dziejów techniki mieszczą się opublikowane w niniejszym zeszycie teksty. Pozostaje mieć nadzieję, że zagadnienia te będą częściej gościć na stronach „Przeglądu Historycznego”.

*Michał Kopczyński
Zbigniew Tucholski*



BOLESŁAW ORŁOWSKI
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii Nauki

Inżynierowie w służbie Rzeczypospolitej

Z uwagi na zmienność w czasie — ale też utrzymującą się do dziś nieostrość — terminu „inżynier” (wedle najnowszej „Wielkiej Encyklopedii PWN”: „inżynieria to twórczość techniczna będąca głównym wynikiem działalności inżynierów”¹), przyjmuję na wstępie, że w prezentowanym eseju mówiąc o inżynierach zawsze mam na myśli przedstawicieli dyscypliny wedle wykładni obowiązującej wówczas w Paryżu. Nawiązuję w ten sposób do odpowiedzi jakiej ponoć miał udzielić Napoleonowi w czerwcu 1812 r. Jędrzej Śniadecki na zapytanie „jakąże to chemię uprawia się w Wilnie”...

Główny nurt polskiej historiografii poruszanej tu problematyki prawie nie dostrzegają, widząc ją do niedawna na sposób właściwy przedrozbiorowej mentalności szlacheckiej, choć już sto lat temu szeroko i ciekawie zajmował się nią Feliks Kucharczyński (1849–1935), a dużo bliżej naszych czasów Bolesław Chwaścicki (1909–1992)².

W obawie, by w powodzi atrakcyjnych (mam nadzieję) informacji szczegółowych nie umknął czytelnikowi mój zamysł autorski, pozwalam sobie pokrótce go wypunktować: pragnę podkreślić bardzo ważną, prawie całkowicie zapomnianą rolę jaką na obrzeżach głównego programu przytłaczającej większości świadomych Polaków, gotowych zapłacić każdą cenę za odzyskanie niepodległości, odegrali w epoce zaborów polscy inżynierowie w kraju i za granicą. Szczególnie nurt pozakrajowy, zaskakujący w przypadku narodu niemającego tradycji technicznych, zasługuje na uwagę — brał się on też w jakiejś mierze z patriotycznego przygotowywania się do walki o wolność, w warunkach coraz większej przydatności militarnej zawodu inżyniera. Rzucona politycznymi losami na obczyznę wyjątkowo liczna rzesza młodych, zdolnych ludzi korzystała ze sposobności zdobywania wykształcenia. W wyniku tego polski inżynier (obok polskiego lekarza) od drugiej połowy XIX w. stał się omalże

¹ *Wielka Encyklopedia PWN*, t. XII, Warszawa 2002, s. 209.

² F. Kucharczyński, *Kiedy pojawili się technicy w Polsce i którymi z poprzedników naszych pochlubić się możemy*, Warszawa 1913; B. Chwaścicki, *O początkach zawodu inżyniera w Polsce*, „Drogi Kolejowe”, 1978, nr 7–8, s. 224–231.

typowym przykładem wykształconego emigranta. Dostrzegał to Józef Ignacy Kraszewski, pilnie obserwujący działania polskiej diaspory³. Nie dziwiła więc czytelnika „W pustyni i w puszczy” postać inżyniera Tarkowskiego pracującego w Egipcie, a wzorcem dla „Latarnika” mistrza Henryka był autentyczny polski emigrant Ignacy Sławecki (zm. 1857), nadzorujący latarnię morską na francuskiej wyspie Réunion na Oceanie Indyjskim. Wielu z tych ludzi porobiło autentyczne kariery.

Drugą sprawą, na którą szczególnie pragnę zwrócić uwagę, jest fakt, że II Rzeczpospolita była pod względem inżynierskim potęgą, niebywale przerastającą to, czego można by się spodziewać po kraju pośpiesznie odtworzonym z peryferii trzech mocarstw zaborczych. Potwierdzeniem tego faktu był nadzwyczajny, choć wciąż konsekwentnie przemilczany, polski wkład w doskonalenie przydatnego militarnie sprzętu i wyposażenia podczas II wojny światowej, bardziej doniosły w wymiarze praktycznym od naszych powszechnie docenianych zwycięstw na polach bitew. Trudno wręcz uciec od refleksji, że ów wkład wynalazczy był swoistą emanacją patriotyzmu naszej międzywojennej elity, łabędzim śpiewem broniącego się przed zniewoleniem państwa.

*

Profesja, której przedstawiciele zwano inżynierami (w języku polskim terminu „ingenier” użyto po raz pierwszy w 1643 r.⁴), pojawiła się w epoce europejskiego renesansu jako specjalność ukierunkowana na wspomaganie działań wojennych wiedzą o charakterze technicznym. Próbkę dość zróżnicowanych kompetencji renesansowego inżyniera prezentuje często cytowana oferta, którą w 1483 r. złożył Leonardo da Vinci (1452–1519) — niewątpliwie jeden z prekursorów tej dyscypliny — księciu mediolańskiemu Ludwikowi Sforzy⁵. Nowa jakość profesji polegała na posługiwaniu się wiedzą typu matematycznego i poszerzającą się (w miarę dokonującej się równolegle europejskiej rewolucji naukowej) znajomością załączka przydatnych nauk przyrodniczych, zwłaszcza w odniesieniu do statyki i wytrzymałości materiałów⁶. Rzecz jasna, znaczna część kompetencji inżyniera dawała się wykorzystywać również w dziedzinach pozamilitarnych. Naukowe — już wedle nowoczesnych kryteriów — podejście pozwoliło inżynierom renesansowym na osiągnięcia budowlane porównywalne z rzymskimi, choć nie dysponowali oni warunkami społecznymi

³ B. Bolesława, *Rachunki*, Poznań 1867–1870.

⁴ J. Dekan w dokonanym z tekstu niemieckiego przekładzie podręcznika artylerii Hiszpana Diego Ufano, *Archelia albo artilleria, to jest fundamentalna i doskonała informacja o strzelbie i o rzeczach do niej należących*, Leszno 1643.

⁵ Wszystkie polskie publikacje posługują się wersją przekładu S. Sielskiego książki A. Valentini, *Leonardo da Vinci*, Warszawa 1951, s. 66–74.

⁶ Przełomem w tym zakresie było dzieło Galileusza (1564–1642), *Discorse e dimostrazioni matematiche intorno a due nuove scienze* (1638).

zapewniającymi możliwość posługiwania się ogromną, zdyscyplinowaną „machiną ludzką”⁷. Zanim jednak doszło do przejęcia przez inżynierów całości spraw związanych z techniką — co w Europie Zachodniej nastąpiło w XVIII w., kiedy pojawił się termin „inżynier cywilny” (jednoznacznie poświadczający proveniencję profesjonalną), a w XIX stuleciu przyniosło bogactwo specjalizacji — przez mniej więcej dwa stulecia tego rodzaju wysoko wykwalifikowani fachowcy wojskowi byli w Europie do wynajęcia. Nic zatem dziwnego, że trafiali do Rzeczypospolitej przeżywającej właśnie swój złoty wiek i poszerzającej wszelkiego rodzaju kontakty z przodującymi wówczas obszarami Zachodu, zwłaszcza z Włochami. Rzeczpospolita stanowiła dla owych fachowców rynek dziewiczy i atrakcyjny finansowo.

Po raz pierwszy u nas na wymierną skalę posługiwał się nimi Stefan Batory w zwycięskich walkach z Moskwą (1579–1581). Sprowadzony z Włoch Domenico Ridolfino (1533–1584) walnie przyczynił się do sukcesu wyposażając polską artylerię w pociski zapalające, które odegrały kluczową rolę w zdobyciu Wielżu (5 sierpnia 1580) i Wielkich Łuków (6 września tego roku). Jan G i e r g i e l e w i c z przytacza w polskim przekładzie parę fragmentów listów pisanych wówczas przez Ridolfina, np. z 14 sierpnia, po zdobyciu Wielżu: „Przyczyną tak raptownego zwycięstwa naszego jest budowa ich twierdz, które powszechnie są stawiane z drzewa. Zwykle strzały armatnie nic im nie szkodzą i pozostałyby całkiem bez skutku, gdyby nie pewien mój wynalazek. Otóż żebyście wiedzieli, iż to się stało za moją sprawą tj. ja obmyśliłem sposób podpalenia im twierdzy, zatem pobicia ich. Jakoż podejmuję się z każdą ich twierdzą to samo zrobić”⁸. Ridolfino podaje też, że plan oblężenia Wielkich Łuków opracował wspólnie z królem i kanclerzem Janem Zamoyskim. Kierownictwo techniczne objął Włoch, wspomagany przez dwóch innych rodaków, inżynierów, Carliniego i Bertoniego. Mieli oni do dyspozycji sformowany po raz pierwszy przez Batorego załazek polskich wojsk saperskich, złożony z 20 szanckmajstrów i 50 szancknechtów, którymi dowodził szanckmagister Ludwik Wedel, a jako siłę roboczą — piechotę wybraniecką powołaną w 1578 r., również przez Batorego.

Działalność pierwszych w Polsce inżynierów z pewnością zasługuje na solidne, źródłowe opracowanie. Wybijającą się spośród nich postacią był z pewnością Bernardo Morando (ok. 1540–ok. 1601), działający w Rzeczypospolitej od 1569 r., związany z Janem Zamoyskim, dla którego w latach 1578–1586 zaprojektował miasto–twierdzę Zamość, idealne miasto renesansowe (*città ideale*) — jego całościowa kompozycja urbanistyczna układu przestrzennego obejmowała pałac, kolegiatę, kamienice podcieniowe wokół rynku, bramy miejskie i fortyfikacje bastionowe w najnowocześniejszym wtedy na naszych ziemiach stylu nowowłoskim. Morando zapro-

⁷ L. Mumford, *Mit maszyny*, t. I, Warszawa 2012.

⁸ J. Giergielewicz, *Wybitni polscy inżynierowie wojskowi*, Warszawa 1939, s. 7–21; M. Santoni, *Domenico Ridolfino Camerte, ingegnere militare del secolo decimosesto, notizie di sua vita e lettere inedite*, „Archivio Storico Italiano”, t. XXV, 1877, s. 417.

jektował też dla Zamoyskiego podobne fortyfikacje Tomaszowa oraz Szarogrodu na Podolu⁹.

Warto też pamiętać o włoskich i innych specjalistach modernizujących w tej epoce wiele dziedzin posiadających także istotne pozamilitarne znaczenie gospodarcze, takich jak hutnicy z Bergamo, bracia Caccia, dzięki którym w Zagłębiu Staropolskim nad rzeką Bobrzą (w Bobrzy i Samsonowie) od 1612 r. działały pierwsze w Polsce wielkie piece hutnicze, a także odlewnie dział i wytwarzano wiele sprzętu dla wojska¹⁰.

Napływ inżynierów wojskowych, głównie fortyfikatorów i kartografów, nie tylko z Włoch, wzmógł się w wieku XVII. Najtrwalej spośród nich zapisał się Francuz Guillaume le Vasseur de Beauplan (ok. 1600–1673), działający w Rzeczypospolitej w latach 1630–1647, projektant fortyfikacji m.in. w Barze, Brodach i Kudaku, autor pomiarów i map oraz opisów Ukrainy, wydawanych później we Francji¹¹.

Byli to fachowcy niezbędni już wówczas dla prawidłowego funkcjonowania państwa, poszerzający stale swą wiedzę o kluczowe dla ich profesji pojęcia, takie jak moment statyczny, moment zginający czy wypadkowa wieloboku sił (w co przełomowy wkład wniósł Galileusz). W Rzeczypospolitej, rolniczej i zdominowanej przez atechnicznie (a nawet w jakimś stopniu antytechnicznie) nastawioną szlachtę, właściwie aż do czasów stanisławowskich nie było atmosfery sprzyjającej powstaniu szerszej krajowej kadry. Ale już w XVII w. mamy pojedyncze przykłady indywidualnej fascynacji techniką, a nawet znaczących karier, także w skali ponadkrajowej. W napisanym w latach 1655–1659 obszernym podręczniku wiedzy inżynierskiej, Józef Naronowicz–Naroński (1610–1678) w rozdziale zatytułowanym „Architekt *militaris* inżynierem nazwany, a ten jaki ma być inżynier i co jego jest powinność umiejętności i jaka zacność”, daje godne przytoczenia świadectwo samookreślenia zawodowego, bliższe podejściu dzisiejszemu niż kanonom swej epoki:

Ingenier, a z włoska nazwany indzienier — słowo to jest tytułu barzo wysokiego i zacnego, bo *ingenium ad ingeniarum* — od wynalazków wszelkich, inwencyj, struktur i machin *generaliter* jest nazwany, w którym to słówku, cokolwiek na świecie nauk, dowcipów wysokich, subtelnych i dziwnych zamyka się, w nim się to znajduje i ma rozumieć. Wielki w tym błąd ludzi pospoliczych, którzy lada wałmistrza, co wał kopie albo co trochę rozmiaru umie, lubo budownictwa wojennego albo domowego, indzienierem nazywają, a jeszcze kiedy się po cudzoziemsku ubierze, to [...] tak o nim siła rozumieją i twierdzą, że go nie tylko inżynierem, ale i matematykiem nazywają. [...]

⁹ Cf. M. Lewicka, *Mecenat artystyczny Jana Zamoyskiego*, „Sztuka Renesansowa”, t. II, 1957, s. 308–315; eadem, *Bernardo Morando*, „Saggi e Memorie di Stori dell’Arte”, t. II, 1959, s. 143–155.

¹⁰ Cf. A. Czuchowski, *Dzieje zakładów hutniczych w Samsonowie*, Wrocław 1999; H. Kmiec, *Technika zbrojeniowa nad rzeką Bobrzą oraz w jej okolicach od XVI do XIX wieku*, Kielce 1998.

¹¹ E. Lassota von Steblau, W. Beauplan, *Opis Ukrainy*, Warszawa 1972.

A więtszy i zacniejszy jest tytuł i honor byź inżynierem niż matematykiem, bo matematyk może byź *theoretice* tylko uczony, a inżynier *practice* umiejący nauki matematyczne w samej rzeczy odprawować, egzekwować i robić. Może byź matematyk tylko matematykiem, a nie byź inżynierem, lecz inżynier musi byź matematykiem. Jako tedy daleko zacniejszą z nauką praktyka od samej nauki, tak też inżynier od gołego w teorycie matematyka¹².

W czasach, gdy Naronowicz–Naroński pisał te słowa, inżynieria wojskowa stała się już drugą, po upowszechnieniu drukarstwa, dziedziną techniki, w której Polacy stali się widoczni poza granicami własnego kraju, a pierwszą, w której zaczęli twórczo współuczestniczyć, co najmniej na zasadzie systematyzacji i oceny cudzych pomysłów.

Toruńczyk Adam Freytag (1608–1650), nabywszy doświadczenia w służbie holenderskiej, wydał w Lejdzie w 1631 r. po niemiecku dzieło pod tytułem „Architectura militaris nova et aucta”. Sformułował w nim, jako pierwszy, zasady fortyfikacji bastionowej tzw. systemu staroholenderskiego. Podał też teoretyczne projekty, które znamionuje ściśle powiązanie planu miasta z zarysem fortyfikacji (ulubionym przez niego rozwiązaniem był pięciokąt). Podręcznik Freytaga zyskał europejski rozgłos i był wielokrotnie wznawiany (w latach 1635, 1642, 1654, 1665), także w przekładzie francuskim (w 1635, 1640, 1669)¹³.

Drugim Polakiem, który zasłynął w tym okresie wiedzą wojskową był artylerzysta Kazimierz Siemienowicz (ok. 1600–po 1651), rodem z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Gruntownie wykształcony w kraju, zarówno w kierunku humanistycznym, jak w zakresie „sztuk wyzwolonych i mechanicznych”, studiował następnie sztukę wojenną oraz fortyfikację za granicą, prawdopodobnie wysłany przez Władysława IV. Następnie pogłębiał wiedzę podróżując po Europie Zachodniej. Najdłużej przebywał w Holandii, gdzie specjalizował się w dziedzinie artylerii, m.in. uczestnicząc w wojnie hiszpańsko–holenderskiej. Po powrocie do kraju zajmował się modernizacją polskiej artylerii. Prawdopodobnie uczestniczył w wyprawie smoleńskiej, w oblężeniu Białej oraz bitwie z Tatarami pod Ochmatowem (1644). W latach 1646–1649 był komendantem cekhauzu warszawskiego i inżynierem, a od 1648 r. — obersterlejtnantem artylerii koronnej.

Potem wyjechał do Holandii, gdzie w 1650 r. wydał w Amsterdamie łacińskie dzieło „Artis magnae artilleriae pars prima”, zawierające wiele interesujących pomysłów, zwłaszcza z zakresu techniki raketowej, m.in. jeden z pierwszych projektów rakiety wielostopniowej, a także projekty baterii raketowych oraz raket wyposażonych w stabilizatory typu delta. Praca ta, przez kilkadziesiąt lat uważana za najlepszy podręcznik artylerii w literaturze światowej, została przetłumaczona na francuski

¹² J. Naronowicz–Naroński, *Budownictwo wojenne*, z rękopisu przygotowała J. Nowakowa, Warszawa 1957, s. 126.

¹³ T.M. Nowak, *Przegląd polskiego piśmiennictwa z dziedziny fortyfikacji i inżynierii wojskowej w XVI–XVIII wieku*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XI, 1965, nr 2, s. 127–128.

(1651), niemiecki (1676), angielski i holenderski (1729); polskiego przekładu doczekała się dopiero w 1963 r., już jako źródło historyczne¹⁴.

Europejskie znaczenie zyskał też w XVII w. jezuita i matematyk Adam Kochański (1631–1700), utrzymujący kontakty z wieloma wybitnymi uczonymi, m.in. z Kircherem i Leibnizem, autor ciekawych ulepszeń w konstrukcji zegarów mechanicznych. Współpracował on z najdawniejszym europejskim czasopiśmie naukowym, lipskim „Acta Eruditorum” (1682–1696), na którego łamach uczestniczył m.in. w ważnej dla przyszłego rozwoju inżynierii międzynarodowej dyskusji na temat równoległoboku sił (1685), w której brali m.in. udział Jacob Bernoulli, Georg Wilhelm Leibniz i Isaac Newton. Doprowadziła ona do sformułowania teorii równowagi¹⁵.

W epoce stanisławowskiej próbowano kształcić w Polsce własną kadrę inżynierską. Nauki techniczne uwzględniono w pewnym stopniu w programie powstających w tym czasie pierwszych polskich uczelni wojskowych. W jednym z ostatnich, specjalistycznych oddziałów słynnej Szkoły Rycerskiej Stanisława Augusta — założonej w Warszawie w 1765 r. — wykładano matematykę oraz architekturę cywilną i żołnierską (tj. naukę o fortyfikacjach). W 1779 r. otwarto Szkołę Artyleryczną, mającą wydział inżynierii, a w 1788 r. utworzono Szkołę Inżynierską korpusu pontonierów (tzn. saperów mostowych) z przedmiotami wykładowymi: geometrią, trygonometrią, mechaniką, hydromechaniką, hydrostatyką.

W 1789 r., w ramach realizacji postanowień Sejmu Wielkiego o podniesieniu obronności Rzeczypospolitej, powstały dwie Szkoły Inżynierów: Koronnych w Warszawie i Litewskich w Wilnie. Ich program obejmował: matematykę, fortyfikacje polowe i stałe, architekturę cywilną, rysunki ręczne i sytuacyjne, hydraulikę oraz język francuski.

Jak widać, krzewicielkami wiedzy technicznej w dawnej Rzeczypospolitej były niemal wyłącznie uczelnie wojskowe. Nieprzypadkowo też właśnie wojskowy rodowód mieli pierwsi polscy przedstawiciele wyodrębniającego się u nas od schyłku XVIII w. zawodu inżyniera w dzisiejszym, nowoczesnym rozumieniu tego słowa.

*

Prawdziwa, własna przygoda Polaków z techniką zaczęła się na dobre dopiero po rozbiorach. Może to właśnie katastrofa państwa uświadomiła oświeconym kręgom społeczeństwa, że nie da się dalej bezkarnie ignorować wymogów epoki coraz mocniej kształtowanej przez rewolucję przemysłową i jej następstwa. Okres napoleoński zacieśnił kontakty z Francją i umożliwił bezpośredni dostęp do jej zdobyczy cywilizacyjnych, naukowych, edukacyjnych i technicznych. Ich transfer do Polski

¹⁴ K. Siemienowicz, *Wielkiej sztuki artylerii część pierwsza*, oprac. T.M. Nowak, Warszawa 1963.

¹⁵ Z. Pawlikowska-Brożek, *Adam Adamandy Kochański i jego prace matematyczne*, „Wiadomości Matematyczne”, 1969, nr 11, s. 19–48.

dokonywał się na wielką skalę w okresie Księstwa Warszawskiego (1807–1813) z błogosławieństwem władz, w których uzyskali wpływ ludzie wychowani w atmosferze idei oświeceniowych. Ów zacznin zaowocował głębokimi i wielostronnymi przemianami w sposobie myślenia, do jakich doszło w piętnastolecie stosunkowo szerokiej autonomii Królestwa Polskiego (1815–1830). W interesującym nas zakresie był to niewątpliwie punkt zwrotny. Zapoczątkowano wówczas wiele procesów trwających po dziś dzień, kształtujących zręby Polski nowoczesnej, a stosunkowo szerokie kręgi oświeconych zaczęły rozumować kategoriami właściwymi społeczeństwu nowoczesnemu. Jednym z ważnych elementów upowszechniającego się podówczas światopoglądu był nowy, zdecydowanie bardziej pozytywny stosunek do techniki. Wybór kariery inżynierskiej przestał być traktowany jako ekstrawagancja.

Awangardę w dziedzinie inżynierii wciąż stanowiła kadra wojskowa. Powierzono jej zbudowanie Kanału Augustowskiego, który wiązał się z zamiarem skierowania polskiego zboża na Bałtyk przez rosyjskie porty bałtyckie z ominięciem pozostającego w rękach pruskich Gdańska. Tak doszło do powstania drogi wodnej, łączącej dorzecza Wisły i Niemna, jednego z najciekawszych dzieł inżynierskich ówczesnej Europy¹⁶.

Budowę kanału powierzono wojskom inżynieryjnym. Zaprojektował go Ignacy Prądzyński (1792–1850), później jeden z dowódców powstania listopadowego. Po uzgodnieniach ze stroną rosyjską, przygotowującą się do budowy kanału łączącego dopływ Niemna, Dubisę, z rzeką Windawą wpadającą do Bałtyku, stanowiącego konieczne uzupełnienie polskiej inwestycji, ostateczny projekt wykonawczy opracował osiadły w Polsce od czasów napoleońskich francuski inżynier wojskowy Jan Chrzyciel de Grandeville Malletski (1777–1846), wcześniej dyrektor Korpusu Inżynierów Księstwa Warszawskiego. Przedsięwzięcie, rozpoczęte w 1824 r., wymagało znacznych robót ziemnych i regulacyjnych oraz zbudowania kilkunastu śluz, jazów, upustów i mostów. Zastosowano podczas niego, po raz pierwszy na tak dużą skalę, wiążące pod wodą wapno hydrauliczne wynalezione w 1818 r. przez Francuza Louisa J. Vicata (1786–1861). Wytwarzał je na placu budowy porucznik Feliks Pancer (1798–1851), z czasem najwybitniejszy inżynier Królestwa Kongresowego, budowniczy mostów m.in. na Narwi i Wieprzu oraz tzw. Nowego Zjazdu w Warszawie (1844–1846). Spośród oficerów kierujących budową poszczególnych śluz, dwaj mieli zrobić po powstaniu listopadowym znaczące kariery inżynierskie na obczyźnie. Byli to: Jan Paweł Lelewel (1796–1847), brat wielkiego Joachima, nawiasem mówiąc wybitny fortyfikator, który ulepszył twierdzę Zamość i obwarował Pragę, a także August Szulc (1798–1853), który umacniał twierdzę Modlin. Całością budowy kierował Prądzyński (z przerwą w latach 1826–1829, kiedy więziono go za powiązania z patriotyczną konspiracją). Kanał otwarto wstępnie dla żeglugi w 1830 r., na krótko przed powstaniem listopadowym, którego wybuch spowodował przerwanie prac i zaniechanie przez Rosjan budowy Kanału Windawskiego. Ostatecznie polską

¹⁶ S. Smolka, *Polityka Lubeckiego przed Powstaniem Listopadowym*, Kraków 1907.

część inwestycji dokończył Bank Polski. Dokonał tego w latach 1833–1839 inżynier Teodor Urbański (1792–1850), inspektor generalny robót wodnych Królestwa od 1827 r., który kierował także regulacją rzeki Kamiennej w Zagłębiu Staropolskim (1826–1830) i budował wały wzdłuż Wisły¹⁷.

Z wojskowego Korpusu Inżynierów wywodził się też autor pierwszych w Polsce badań doświadczalnych z zakresu wytrzymałości materiałów. Na polecenie kolejnego spolonizowanego wówczas Francuza z czasów napoleońskich, generała Piotra Bontempsa (1777–1840), absolwenta paryskiej École Polytechnique, a w epoce Królestwa dyrektora materiałów artylerii i arsenałów, porucznik Antoni Krauz (1801–1831) przeprowadził w latach 1825–1826 pierwsze w Polsce badania wytrzymałości krajowych materiałów konstrukcyjnych (żelaza i stali z zakładów w Suchedniowie na rozciąganie, a belek z drewna kilku gatunków drzew na zginanie), a w 1829 r. ustalał doświadczalnie siłę pociągową koni na rozmaitych nawierzchniach (przy użyciu oryginalnego urządzenia własnego pomysłu, precyzyjniejszego i bezpieczniejszego dla zwierząt od standardowych metod stosowanych w tego rodzaju badaniach do połowy XX w.). Krauz był też wynalazcą kilku przyrządów pomiarowych, nowego typu pompy nurnikowej i udoskonalonego beczkowozu oraz autorem wielu publikacji popularyzujących wiedzę techniczną¹⁸.

Od 1820 r. w Warszawie działała wojskowa Szkoła Aplikacyjna Artylerii i Inżynierów, postawiona na bardzo wysokim poziomie, której absolwenci w epoce Wielkiej Emigracji robili znaczące kariery inżynierskie na obczyźnie. Doszło też do rozpoczęcia kształcenia technicznego w dziedzinach niezwiązanych z wojskiem. W 1816 r. w Kielcach otwarto Szkołę Akademiczno–Górnictwą, w której uczyli specjaliści sprowadzeni z Saksonii, a w 1826 powołano w Warszawie Szkołę Przygotowawczą do Instytutu Politechnicznego, w którego organizacji i programie naukowym postanowiono wzorować się na paryskiej École Polytechnique i wiedeńskiej Polytechnische Hochschule. Przyjęto strategię oparcia się na własnej kadrze dydaktycznej. W tym celu wysłano do Europy Zachodniej grupę absolwentów Uniwersytetu Warszawskiego, by pogłębili tam wiedzę specjalistyczną i zapoznali się z programem i funkcjonowaniem wyższych uczelni technicznych. Znalazł się wśród nich matematyk Stanisław Janicki (1797–1855), który w 1825 r. uzyskał pierwszy w Polsce doktorat w zakresie nauk technicznych na podstawie wydanej drukiem w 1823 r. rozprawy „O machinach parnych”.

Inaugurując 4 stycznia 1826, na dwa tygodnie przed śmiercią, działalność Szkoły Przygotowawczej, Stanisław Staszic (1755–1826) mówił z naciskiem „że w nabywaniu nauk, na samej ich teorii przestawać nie należy. By zostać użytecznym w społeczeństwie członkiem trzeba usiłować, trzeba umieć, nabyte nauki i umiejętności — zastosować do potrzeb krajowych, do wynalazków, kunsztów, do użytku publicznego”.

¹⁷ J. Górewicz, B. Orłowski, *Kanał Augustowski*, Augustów 1973.

¹⁸ B. Orłowski, *Antoni Krauz (1801–1831?) — zapomniany pionier nauk technicznych, wynalazca i popularyzator*, Wrocław 1979.

Po włączeniu do Szkoły Przygotowawczej Instytutu Inżynierii Cywilnej (Uniwersytetu Warszawskiego) i skompletowaniu personelu naukowego dzięki powrotowi z zagranicy stypendystów, uzyskała ona już w latach 1828–1829 planowany poziom Instytutu Politechnicznego, choć nigdy nie doszło do formalnego uznania tego faktu przez władze. Nie zdążyła odegrać istotniejszej roli w kształceniu krajowej kadry, gdyż pierwsi absolwenci opuścili jej mury tuż przed powstaniem listopadowym, którego klęska położyła kres jej działalności. Zapowiadało się znacznie lepiej — jesienią 1830 r. rozpoczęła nowy rok akademicki gromadząc niemalą na owe czasy liczbę 156 studentów...¹⁹

W 1832 r., kiedy po upadku powstania listopadowego dotarło do Francji kilka tysięcy jego uczestników, głównie młodych oficerów Wojska Polskiego, ukształtowała się tzw. Wielka Emigracja, zjawisko wyjątkowe w dziejach świata. Owa polska społeczność na obczyźnie, zasilana kolejnymi falami uchodźców z kraju po powstaniu wielkopolskim (1848) i styczniowym (1863), była głównie związana z Francją, w której pokładała nadzieje polityczne i w której była tolerowana oraz wspomagana finansowo. Większość polskich emigrantów politycznych przebywała tam, choćby przejściowo, zanim doszło do częściowego rozproszenia ich w innych krajach.

W latach trzydziestych i czterdziestych XIX w. panowało wśród nich zgodne przeświadczenie o konieczności trzymania się razem i obowiązku przebywania stosunkowo blisko ojczyzny, liczyli bowiem na rychłą sposobność ponownej walki o jej wyzwolenie. Toteż tylko nieliczni szukali sobie wówczas miejsca poza Francją, a dochodziło do tego głównie w wyniku wydarzeń o charakterze politycznym. Większe przemieszczenia miały miejsce w następstwie wydarzeń Wiosny Ludów, w których Polacy wzięli bardzo licznie udział. Zaowocowało to powstaniem co najmniej kilkusetosobowej społeczności polskiej w Turcji, która odegrała ważną rolę w cywilizacyjnej i kulturalnej europeizacji tego kraju. Wyjątkiem była Hiszpania, do której Polacy trafiali wówczas najczęściej dlatego, że konkurencja na rynku pracy była tam znacznie słabsza niż we Francji.

Upadek nadziei związanych z Wiosną Ludów zaowocował swego rodzaju przełomem psychologicznym, uświadamiając emigrantom, że nie można liczyć na wyzwolenie Polski w bliskiej przyszłości. Stąd przestał obowiązywać zakaz oddalania się od ojczyzny i dość licznie zaczęto wyjeżdżać do Ameryki, zwłaszcza Brazylii, Argentyny i Peru. Towarzyszyło temu często poczucie swego rodzaju misji cywilizacyjnej. Pojedyncze kariery robili też polscy emigranci w rozmaitych, często jeszcze bardziej egzotycznych krajach.

W pamięci narodowej przetrwał obraz Wielkiej Emigracji jako zbiorowiska bojowników o wolność, patriotycznych spiskowców i poetów. Jest on zgodny z rzeczywistością o tyle, że niewątpliwie nadrzędnym jej wspólnym celem było dążenie do wyzwolenia Polski. Przejawy jej patriotyzmu były tak wyraziste, że przytłumiły i zepchnęły w niepamięć wszelkie inne aspekty i dokonania, niezwiązane z nim

¹⁹ A.J. Rodkiewicz, *Pierwsza politechnika polska 1825–31*, Kraków 1904.

bezpośrednio. Stąd dopiero niedawno uświadomiono sobie, że mniej więcej jedna czwarta czynnych zawodowo przedstawicieli Wielkiej Emigracji zajmowała się szeroko pojętą techniką.

Bez wątplenia w dużej mierze był to skutek przemian w myśleniu, do jakich doszło w Królestwie Polskim przed 1830 r. Zgodny z duchem epoki stosunek do techniki sprzyjał wyborowi zawodu inżyniera, a w każdym razie na pewno go nie utrudniał. Ale główne motywy takiego wyboru paradoksalnie zdają się mieć związek przede wszystkim z patriotyczno–niepodległościowym charakterem Wielkiej Emigracji. Uważała bowiem ona za swój podstawowy obowiązek sposobić się do wojny o wyzwolenie Polski, a zawód inżyniera był (i jest) przydatny wojskowo, podobnie zresztą jak profesja lekarza, też wybierana przez wielu emigrantów.

Drugim, również motywowanym patriotycznie powodem wybierania kariery inżynierskiej było dostrzeganie jej przydatności dla ojczyzny w bardziej długofalowym, niż potrzeby wojny wyzwoleniczej, wymiarze. Zetknięcie się emigrantów z cywilizacją francuską musiało narzucać im myśl o potrzebie przeniesienia jej zdobyczy na polski grunt. Znalazło to dobitny wyraz we wstępie do ustaw Towarzystwa Politechnicznego Polskiego w Paryżu, utworzonego w 1835 r. przez generała Józefa Bema (1794–1850). Napisano w nim:

Emigracja polska, mająca sposobność doskonalenia się za granicą we wszystkich częściach nauk, sztuk i kunsztów, powinna uważać za święty obowiązek przysposabiać dla ojczyzny synów zdatnych i utalentowanych, aby kiedyś wróciwszy do kraju przesadziła na ziemię ojców swoich, grubą żalobą pokrytą, rozkwitłe dla niej za granicą wszelkiego rodzaju gałęzie, które by po całej ziemi polskiej rozrzucone, hojnie wkrótce rozrodzić mogły...²⁰

W takim programie było miejsce również na indywidualne ambicje — zdobywanie wiedzy, rozwijanie własnych zdolności, co było wszak zgodne z nadrzędnym, patriotycznym celem.

Nie można również przymykać oczu na fakt, że studia techniczne — podobnie zresztą jak studia w zakresie nauk ścisłych, przyrodniczych czy medycyny — dawały cudzoziemcom o wiele lepsze szanse rywalizacji z elementem miejscowym niż humanistyczne, praktycznie uniemożliwiające zrobienie znaczącej kariery osobom nie wyrosłym w atmosferze dziedzictwa kulturowego kraju imigracji.

Naturalna dążność do stabilizacji, niezależności materialnej, znalezienia sobie miejsca w nowej rzeczywistości, wreszcie do zrobienia kariery zawodowej czy majątku zaczęła odgrywać w środowisku Wielkiej Emigracji wymierną rolę dopiero po upadku nadziei wiązanych z Wiosną Ludów. Coraz powszechniejsze stało się wówczas rozumowanie w kategoriach obywateli świata i poczucie uczestnictwa w misji cywilizacyjnej.

Dwa kraje szczególnie dużo zawdzięczają polskim inżynierom emigrantom — Turcja i Peru. W pierwszej szukali oparcia podobnie jak pozostali uchodźcy po-

²⁰ Biblioteka Polska w Paryżu, rkps 575.

lityczni, widząc w jej wzmocnieniu szansę na odzyskanie przez Polskę niepodległości, a co najmniej na zahamowanie ekspansji rosyjskiej, ważne też dla szerzej traktowanej sprawy wolności. Do Peru, jak w ogóle do krajów Ameryki Łacińskiej, pchnął ich splot kilku motywacji, przede wszystkim uświadomienie sobie, że nie da się w najbliższej przyszłości zrobić niczego konkretnego dla Polski. Z jednej strony przestał więc obowiązywać moralny nakaz trzymania się w gotowości blisko niej, a z drugiej pojawiła się niejako zastępcza misja cywilizacyjna — godna światłego obywatela świata chęć polepszenia losu egzotycznych społeczeństw, krzewienia wśród nich dobrodziejstw cywilizacji europejskiej. A w domyśle, naturalna wszak dążność do szukania nieskrępowanej francuskimi ograniczeniami kariery zawodowej²¹.

Bardzo ważną rolę w rozwoju cywilizacyjno–technicznym imperium tureckiego odegrali Polacy, którzy znaleźli się tam po klęsce powstania węgierskiego (1849), a szczególnie licznie w wyniku wojny krymskiej (1853–1856) i po powstaniu styczniowym, tworząc najliczniejsze wówczas skupisko polonijne po francuskim.

Próba zmodernizowania armii tureckiej przez generała Józefa Bema i kilkunastu polskich oficerów w 1850 r. obejmowała m.in. zorganizowanie w Aleppo w Syrii saletrzarni wytwarzającej półfabrykat prochu strzelniczego. Bem snuł rozległe plany, nie tylko o znaczeniu wojskowym. Na przykład poważnie myślał o regulacji i usplawnieniu Eufratu i Tygrysu²². Interesujący, a nie do końca wyjaśniony, był też epizod turecki generała Henryka Dembińskiego (1791–1864). Opuszczając w 1853 r. Turcję pozostawił tamtejszym władzom tajny memoriał z radami na wypadek wybuchu spodziewanej wojny z Rosją. Na podstawie relacji Sadyka Paszy (Michała Czaykowskiego) można wnosić, że obejmowały one prekursorski pomysł ataku artyleryjskiego przy użyciu broni chemicznej²³.

Polacy zdominowali budowę tureckiej sieci telegraficznej, którą rozpoczęto na potrzeby wojny krymskiej. Czołową rolę w tej dziedzinie odegrali zwłaszcza Franciszek Sokulski (1811–1896) i Karol Brzozowski (1821–1904). W październiku 1855 r. ukończyli oni budowę pierwszej w państwie osmańskim linii telegraficznej Stambuł — Szumla (obecnie Szumen w Bułgarii), a w latach 1856–1857 poprowadzili linię łączącą stolicę przez Adrianopol (obecnie Edirne) i Sofię z europejską siecią telegraficzną w serbskim Niszu.

Następnie Polacy budowali linie telegraficzne w dzisiejszej północnej Grecji i Albanii, a od 1859 r. także w Azji, głównie w Anatolii, ale także m.in. w Syrii, kładli również kable podwodne przez Bosfor, Dardanele i Dunaj. Pracowali też później licznie przy eksploatacji tureckiej sieci telegraficznej. Największą karierę zrobił w zarządzaniu nią Adam Antonowicz (1822–1901), kończąc karierę w 1889 r. jako naczelny dyrektor poczt i telegrafów całej azjatyckiej części Imperium Osmanów²⁴.

²¹ B. Orłowski, *Osiągnięcia inżynierskie Wielkiej Emigracji*, Warszawa 1992.

²² Ibidem; cf. też E. Kozłowski, *General Józef Bem (1794–1850)*, Warszawa 1970.

²³ Sadyk Pasza (M. Czaykowski), *Moje wspomnienia o wojnie 1854 r.*, Warszawa 1962.

²⁴ B. Orłowski, *Polscy twórcy zrębów sieci telegraficznej w państwie tureckim*, „Przegląd Telekomunikacyjny”, 1978, nr 5; F. Sokulski, *W kraju i nad Bosforem*, Wrocław 1951; Z. Miłkowi-

Polacy pracowali bardzo licznie w powstałej w 1865 r. tureckiej państwowej służbie dróg i mostów. Zajmowali w niej wiele kluczowych stanowisk. Inżynierami wilajetowymi byli m.in. w Adrianopolu w latach 1869–1877 Franciszek Sokulski, w Adanie (1870–1872) i Sarajewie (1872–1877) absolwent paryskiej École des Ponts et Chaussées Edwin Wrześniowski (1842–1886), w Konii absolwent paryskiej École Centrale Jan Komadziński (1813–1887), w Janinie od 1872 co najmniej do 1880 r. Zygmunt Mineyko (1840–1925). Jest to lista niepełna, a jeszcze liczniejsi byli Polacy na stanowiskach inżynierów okręgowych. Łączna liczba Polaków zatrudnionych w państwowej służbie dróg i mostów wynosiła paręset osób.

Zdominowany przez nich był wilajet naddunajski, czyli dzisiejsza północna Bułgaria. W jego stolicy, Ruszczuku (obecnie Ruse), naczelnymi inżynierami byli kolejno trzech Polacy: Józef Jerzmanowski, od 1867 r. Zagórowski, a w latach 1868–1871 Alojzy Adam Przeździecki (1814–1897), później piastujący analogiczne stanowisko w Bośni. Spośród trzech inżynierów okręgowych tego wilajetu trzech było Polakami: Antoni Górkiewicz, Witold Milowicz i wspomniany już Mineyko. Było tam też dziewięciu polskich konduktorów dróg i mostów pierwszej i drugiej klasy, a wśród nich Karol Kalita (1830–1919), jeden z bohaterów powstania styczniowego.

Właśnie od niego wiemy dużo o funkcjonowaniu brygady ruszczuckiej. Każdej zimy opracowywała ona projekty na przyszły sezon budowlany, na który następnie losowano zadania do wykonania. Dzięki niej powstała sieć dobrych dróg bitych o znaczeniu strategicznym. W zakres jej zadań wchodziła też budowa mostów. W 1871 r., kiedy po śmierci przychylnego Polakom wezyra Alego Paszy nastąpił prorosyjski zwrot w polityce Turcji, na życzenie ambasadora rosyjskiego zlikwidowano, pod pozorem oszczędności budżetowych, tę znakomicie prosperującą „polską” brygadę²⁵.

Mamy mnóstwo rozproszonych wiadomości o innych polskich dokonaniach inżynierskich w ówczesnej Turcji, np. o wieloprzęsłowym kamiennym moście łukowym przez Tygrys zbudowanym w 1870 r. w Mosulu (dzisiejszy północny Irak) przez Ludwika Sakowicza (ok. 1840–1902), występującego w Turcji pod nazwiskiem Korwin.

Polacy odegrali także pewną rolę w rozbudowie tureckiej sieci kolejowej. Współpracowali przy projektowaniu i trasowaniu linii, bywali komisarzami rządowymi doglądającymi ich budowy przez towarzystwa brytyjskie i niemieckie, jak Seweryn Bieliński (Nihad Pasza, 1815–1895) przy pierwszej kolei tureckiej Smyrna (obecnie Izmir) — Aidyn, Witold Milowicz przy kolei Stambuł — Adrianopol — Filipopol (obecnie Płowdiw w Bułgarii), czy Ludwik Sas–Monasterski (1822–1895) przy kolei Damaszek — Bejrut. Warto też wspomnieć, że do propagatorów budowy kolei w dolinie Eufratu, mającej połączyć Morze Śródziemne z Zatoką Perską, nale-

s k i, *Sylwety emigracyjne*, Lwów 1904; K. B r z o z o w s k i, *Wspomnienia z Turcji*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1886, nr 181, s 394; idem, *Wspomnienia z Albanii*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1891, nr 68–75.

²⁵ K. K a l i t a, Pamiętniki Rębajły, BN, rkps 6532.

zał Juliusz Falkowski (1815–1892), który około 1860 r. prowadził osobiście badania terenowe jej planowanej trasy.

Ważnym polskim osiągnięciem było też zapoczątkowanie w północnej Anatolii górniczej eksploatacji boracytu, będącego wówczas cennym surowcem wykorzystywanym przez europejski przemysł chemiczny. W górach Czatal Dag w pobliżu miejscowości Sułtan Czair założyli pod koniec lat sześćdziesiątych XIX w. i rozbudowywali jego kopalnię, której głównym właścicielem był Henryk Groppler (1822–1887), a długoletnim kierownikiem Józef Ratyński (zm. 1885). Wydobywany tam boracyt transportowano zakupionym w Peszcie parowcem uszławnioną w tym celu rzeką Sūsürlü do jej ujścia, skąd francuskie statki transportowały go do Hawru. Było to przedsięwzięcie ze wszech miar udane. Po śmierci Gropplera kopalnię przejęła międzynarodowa grupa finansowa z przewagą kapitału brytyjskiego²⁶.

Na dodatkową uwagę zasługuje wszechstronna działalność Karola Brzozowskiego, wspomnianego już w związku z budową linii telegraficznych. Był to agronom, uczestnik powstania wielkopolskiego (1848), znany poeta. W latach sześćdziesiątych XIX w., pracując w państwowej służbie leśnej na terenie dzisiejszej Bułgarii, sporządzał mapy badanych obszarów. Zaprzyjaźnił się wówczas z gubernatorem wilajetu naddunajskiego, Midhatem Paszą, jednym z nielicznych wówczas przedstawicieli tureckiej elity politycznej realnie dążących do europeizacji kraju. Kiedy Midhata przeniesiono na analogiczne stanowisko do Bagdadu, zabrał ze sobą Brzozowskiego i umożliwił mu stworzenie w miejscowości Feradżat nad Tygrysem wzorowego gospodarstwa rolnego. Polak propagował tam sadownictwo z użyciem urządzeń irygacyjnych oraz zaznajamiał miejscową ludność z nowoczesnymi metodami uprawy ziemi, m.in. z orką. W 1870 r. odwiedził Galicję, by sprowadzić stamtąd żelazne pługi i brony oraz paru chłopów spod Lwowa jako instruktorów.

Przebywając w wilajecie bagdadzkim Brzozowski prowadził także dorywczo działalność inżynierską i zajmował się zagadnieniem uszławnienia Eufratu. W 1869 r. prowadził badania topograficzne i pomiary w górach Kurdystanu na granicy perskiej, które posłużyły mu do opracowania map tych obszarów. Relację z tych prac opublikował we francuskim „Bulletin de la Société de Géographie” (1893), sygnalizując istnienie w tym rejonie złóż ropy naftowej, których eksploatację rozpoczęto w 1927 r. Był to istotny wkład do bliższego poznania naukowego tych egzotycznych obszarów i skorygowania ich map²⁷.

Nie tylko Brzozowski, lecz także sporo innych Polaków przebywających w tym czasie w Turcji pozostawało w zażyłych stosunkach z przedstawicielami miejscowej elity. Było to sposobnością do zaszczepienia im stopniowo elementów europejskie-

²⁶ T.T. Jeż (Z. Miłkowski), *Od kolebki przez życie*, Kraków 1936–1937, t. II, s. 213–214; B. Bolesławita [J.I. Kraszewski], *Rachunki z roku 1867*, Poznań 1868, cz. II, s. 604; V. Cuinet, *La Turquie d’Asie*, t. IV, Paris 1895, s. 18–19.

²⁷ T. Brzozowska, *Strzelba, turban i pióro*, Warszawa 1966; A. Lewak, *Dzieje emigracji polskiej w Turcji (1831–78)*, Warszawa 1938.

go, bardziej nowoczesnego sposobu myślenia. Ów podskórny proces miał zapewne nie mniejsze znaczenie dla przyszłości tego kraju, niż kompetentne rady w konkretnych sprawach czy fachowe uczestnictwo w ich rozwiązywaniu.

Nieubłagany czas musiał wszakże z upływem lat doprowadzić do osłabienia prosperującej i cieszącej się dość powszechną sympatią tureckiej Polonii. Starzała się i wymierała, niezasilana dopływem rodaków. Dominującą pozycję zachowywała jeszcze w latach siedemdziesiątych XIX w., ale już w następnym dziesięcioleciu stało się oczywiste, że, jak to powiedział w 1887 r. na inauguracyjnym zebraniu Towarzystwa Polskiego Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności w Konstantynopolu jego prezes Adam Michałowski:

Wpływ i znaczenie, jakie Emigracja miała przed trzydziestu laty w Turcji, są stracone. Kiedy przybyliśmy temu 24 lat do Stambułu, stara Emigracja polska miała taki wpływ, jak w żadnym kraju nie mogłaby mieć. Wojsko tureckie, administracja telegrafów i poczt, administracja dróg i robót publicznych obsadzone były Polakami; dziś wszystko runęło, wszystko usuwa się z naszych rąk, a Niemcy i Ormianie zastąpili Polaków w wyżej wspomnianych administracjach...²⁸

*

Od początku 1853 r. pracował w Peru zwerbowany w Paryżu na posadę inżyniera rządowego absolwent École des Ponts et Chaussées Ernest Adam Malinowski (1818–1899). Interesowały go problemy ekonomiczne, opublikował pracę dotyczącą gospodarki pieniężnej „La moneda en el Peru” (1856). Zapoznawszy się ze specyfiką kraju doszedł do wniosku, że sprawą kluczową dla jego rozwoju jest zaprowadzenie dogodnej komunikacji pomiędzy gęsto zaludnionym wybrzeżem Pacyfiku a odciętą od niego łańcuchem niebotycznych Andów Montanią, zasobną we wszelkie bogactwa naturalne (posiadając w interiorze nieprzebyte lasy i obfite zasoby węgla, Peru importowało wówczas drewno budulcowe z Kalifornii, węgiel zaś aż z Anglii).

W 1859 r. Malinowski przedłożył władzom peruwiańskim niezwykle śmiały z inżynierskiego punktu widzenia pomysł transandyjskiej linii kolejowej. Miejscowe realia sprawiły, że mógł przystąpić do jego realizacji dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych XIX w. Stało się to możliwe dzięki amerykańskiemu przedsiębiorcy Henry’emu Meiggsowi (1811–1877), który zawarł z rządem peruwiańskim umowę na budowę tej kolei i powierzył jej wykonanie Malinowskiemu. W przeważającej większości opracowań historycznych, nie tylko amerykańskich, właśnie Meiggsa uważa się za jej twórcę. Jego rola ograniczała się wszakże do działalności o charakterze organizacyjno–finansowym. Z inżynierskiego punktu widzenia wyłącznym twórcą tej kolei był Malinowski. On był autorem jej zamysłu, wytyczył przebieg,

²⁸ *Mowy Adama Michałowskiego, Prezesa Twa Polskiego Wzajemnej Pomocy i Dobroczynności w Konstantynopolu*, b.d.m.w., s. 2.

wytrasował ją w niesłychanie trudnym, wysokogórskim terenie, opracował projekt wykonawczy, a wreszcie kierował budową.

Budowę Ferrocarril Central Transandino rozpoczęto w styczniu 1870 r. Biegła ona z portu Callao, przez Limę, a następnie doliną rzeki Rimác, przekracza grzbiet Andów na wysokości 4768 m n.p.m. i dociera do miejscowości Oroya na ich wschodnim stoku. Łączna jej długość wynosi 219 km. Przy tak wielkich różnicach wysokości na stosunkowo niedługiej trasie i braku miejsca w wąskiej dolinie rzeki Rimác, bardzo trudno było poprowadzić kolej tak, by jej spadek nigdzie nie przekraczał nachylenia 4,5%, możliwego do pokonania przez najsprawniejsze podówczas parowozy. Wąska dolina uniemożliwiała poprowadzenie trasy łagodnymi zakolami, co praktykowali ówcześni budowniczości kolei alpejskich. Malinowski wprowadził rozwiązanie innowacyjne — puścił tory zygzakiem wzdłuż stromych ścian, pozwalając pociągom, zmieniającym na przemian kierunek jazdy, zyskiwać wiele na wysokości na stosunkowo krótkich odcinkach. Chwaliło go za to w 1872 r. brytyjskie czasopismo fachowe „Engineering”.

Trudne warunki terenowe wymagały stosowania rozwiązań na pograniczu ówczesnych możliwości technicznych. Trzeba było wydrążyć 62 tunele, z których największy — znajdujący się w najwyższym punkcie linii — mierzył 1173 m (wg innych źródeł 1097 m) długości. Nigdy przedtem ani potem nie wykonano tak poważnej budowli inżynierskiej na tak dużej wysokości. Drażono ten tunel jednocześnie z obu końców od października 1872 r. Posługiwano się stosunkowo niedawno wynalezionym dynamitem. Nie powiodły się natomiast próby zastosowania najnowocześniejszego podówczas sprzętu wiertniczego, który znakomicie zdał egzamin podczas budowy gigantycznego tunelu pod masywem Mt. Cenis w Alpach, otwartego w 1871 r. Okazało się, że na wysokości prawie 5 tys. m koszty sprężania powietrza są zbyt duże, by to się opłacało.

Budowa linii wymagała też wzniesienia porównywalnej liczby (źródła podają od 45 do 61) mostów i wiaduktów. Malinowski zastosował żelazne kratownice systemu Finka, Bollmana i Neville’a. Większość z nich wykonana została w USA, część w znanej wytwórni Gustave’a Eiffela w Paryżu, parę w Anglii. Najwspanialszą z tych konstrukcji był trójprzęsłowy wiadukt Verrugas, wzniesiony na wysokości 1670 m n.p.m., oddany do eksploatacji w styczniu 1873 r. Wedle relacji z epoki:

Ciekawym był sposób ustawienia tego mostu. Rusztowanie 80 metrów wysokości wydawało się nieco trudnym i kosztownym, zwłaszcza w braku drzewa na miejscu. Wynajęto majtków okrętowych, przyzwyczajonych do pięcia się po linach. Przepaść była nie tylko głęboka, ale stroma i trudna do przejścia nawet dla pieszego człowieka w tym miejscu. Zręczny Indianin przerzucił z procy kamyk z jednego brzegu przepaści na drugi: do tego kamyka był przywiązany szpagat, do szpagatu grubszy sznurek, a do tego ostatniego lina stalowa. Kamyk uchwycony po drugiej stronie pozwolił pociągnąć szpagat, za nim sznurek, a za nim linę stalową.

Kilkanaście takich lin utworzyło pomost t. z. hamakowy, który posłużył do dalszej budowy²⁹.

Wiadukt był kratownicą Finka wykonaną z walcowanych elementów rurowych przez Phoenix Company w USA. Jeden z jego filarów miał rekordową podówczas wysokość filaru mostowego (76,81 m).

Całość kolei była dopracowana w najdrobniejszych szczegółach. Zadał o to Malinowski już na etapie bardzo starannego trasowania linii w bardzo trudnych warunkach terenowych i klimatycznych. Mawiał bowiem, że „każdy tysiąc wydany nadto na trasę może przynieść milion oszczędności przy wykonaniu”³⁰.

Roboty ziemne prowadzono od początku równocześnie na rozmaitych odcinkach trasy. Jednak, z uwagi na transport, zasadniczy postęp prac dokonywał się od wybrzeża ku wschodowi. W miarę układania torów, dowożono nimi elementy konstrukcyjne, materiały budowlane oraz zaopatrzenie dla pracowników.

Kryzys gospodarczy, spowodowany głównie wyczerpywaniem się zasobów guana, zmusił do przerwania w sierpniu 1875 r. bardzo bliskich już ukończenia prac. Próby ratowania sytuacji udaremniła śmierć Meiggsa we wrześniu 1877 r. Dopiero powstałe w 1890 r. brytyjskie towarzystwo Peruvian Corporation, które przejęło od zadłużonego rządu peruwiańskiego państwową sieć kolejową, dokończyło w ostatnich latach XIX w. Transandyjską Kolej Centralną. Malinowski był wówczas doradcą technicznym tej instytucji, ale nie brał już w budowie bezpośredniego udziału³¹.

Wielki zamysł kolejowy Malinowskiego nie przyniósł więc Peru zamierzonych i spodziewanych korzyści. Jednak Malinowski, ugruntowawszy już swoją pozycję, skłonił rząd peruwiański do zaangażowania innych polskich inżynierów emigracyjnych. Grupa Polaków przybyłych tam dzięki jego inicjatywie nie była liczna, natomiast pod każdym względem doborowa. Składała się ze specjalistów najwyższej klasy, głównie absolwentów paryskiej École des Ponts et Chaussées.

Pierwszy zjawił się w 1869 r. Edward Jan Habich (1835–1909), w latach 1865–1868 dyrektor i wykładowca mechaniki w Szkole Wyższej Polskiej na Montparnasse. Objąwszy stanowisko dyrektora robót publicznych, w 1872 r. przystąpił do organizowania państwowej służby technicznej na wzór francuskiego Korpusu Dróg i Mostów. Wydelegowany w 1873 r. do Europy, m.in. na wystawę powszechną w Wiedniu, nakłonił do podjęcia pracy w Peru kilku dalszych rodaków³².

Zapewne na początku 1871 r. przybył do tego kraju Aleksander Miecznikowski (1836–1873), autor m.in. pierwszego polskiego podręcznika odlewnictwa dla po-

²⁹ W. Folkierski, *Ernest Malinowski i kolej przez Kordylierę Andów*, „Czasopismo Techniczne”, 1899, s. 133–134.

³⁰ Ibidem.

³¹ B. Orłowski, *Osiągnięcia inżynierskie Wielkiej Emigracji*; D. Bartkowiak, *Ernest Malinowski, konstruktor kolei transandyjskiej*, Poznań 1996.

³² J. J. Lopez Soria, *Polak z peruwiańskiego pomnika*, Warszawa 1986; B. Orłowski, *Osiągnięcia inżynierskie Wielkiej Emigracji*.

mocniczego personelu technicznego, „Przewodnika dla giserów” (1864). Początkowo zajmował się budową kolei, następnie zbudował pierwszą w Peru nowoczesną drogę bitą Lima — Callao (1873)³³. Pod koniec 1873 r. przyjechał Ksawery Franciszek Wakulski (1843–1925). Zajmował się początkowo budową kolei, następnie objął stanowisko naczelnego inżyniera i dyrektora telegrafów peruwiańskich.

Na początku 1874 r. przybyli Władysław Folkierski (1841–1904), działacz emigracyjnego Towarzystwa Nauk Ścisłych w Paryżu, autor m.in. „Zasad rachunku różniczkowego i całkowego z zastosowaniami” (1870–1872), uznanych po latach w plebiscycie prasowym za najlepszą polską książkę naukową XIX w. oraz Władysław Kluger (1849–1884), współautor podręcznika „Wykład hydrauliki wraz z teorią machin wodnych...” (1873).

Folkierski przez pierwsze lata zajmował się nadzorowaniem budowy i konserwacji prywatnych linii kolejowych (głównie Pisco — Ica). Powołany w skład Centralnej Rady Inżynierów Rządowych, już w lipcu 1874 r. przedstawił jej projekt specjalnego typu mostów wiszących własnego pomysłu, tanich i łatwych w transporcie oraz konstruowaniu. Opublikował na ten temat książkę „Puentes hamacas” (1875).

W kwietniu 1876 r. został mianowany dziekanem wydziału nauk ścisłych Universidad Mayor de San Marcos w Limie i kierownikiem katedry astronomii, trygonometrii sferycznej, topografii i geodezji. Wykładał tam też mechanikę i ogólną teorię maszyn. Przeprowadził reformę tego wydziału, na której bardzo zależało ówczesnemu prezydentowi Peru, Manuelowi Pardo, unowocześniając w duchu europejskim program naukowy. Następnie, wybierany dwukrotnie na dziekana, pozostawał na tym stanowisku do 1885 r. Wykładał znakomicie po hiszpańsku. Do końca pobytu w Peru reprezentował senat uczelni w Radzie Najwyższej Oświecenia Publicznego, gdzie przyczynił się również do modernizacji programu szkół średnich. W 1886 r. uniwersytet przyznał mu za te zasługi doktorat nauk matematycznych *honoris causa*.

Zajmował się też praktyką inżynierską, głównie związaną z kolejnictwem, choć kierował także budową linii telegraficznej Puno — Cuzco i oceniał jako ekspert złoża saletry. W 1878 r. opracował projekt naprawy zniszczeń sieci kolejowej, wywołanych przez powódź w północnej części kraju. Wyznaczał geodezyjnie rozmaite koordynaty, m.in. długość geograficzną Limy. W 1879 r. opublikował w czasopiśmie „El Siglo”, organie Towarzystwa Miłośników Wiedzy, ważny artykuł na temat rektyfikacji planów topograficznych, podając w nim najbardziej przydatne metody określania współrzędnych geograficznych³⁴.

Kluger początkowo prowadził prace portowe w Callao, Ancón, Huacho i Supo, nadzorował też spiętrzanie rzeki Rímác w celu zaopatrzenia w wodę Limy. Poznaw-

³³ C. B a r s k i, *Aleksander Miecznikowski — inżynier wynalazca i autor...*, „Przegląd Mechaniczny”, 1964, s. 413; B. O r ł o w s k i, *Z badań nad biografią Aleksandra Miecznikowskiego*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 1975, s. 541–551; idem, *Paryskie źródła do historii polskiej techniki*, ibidem, 1976, s. 739–747.

³⁴ APAN, rkps III–132; B. O r ł o w s k i, *Osiągnięcia inżynierskie Wielkiej Emigracji*.

szy kraj, postanowił zaradzić niedostatkowi wody dla rolnictwa w departamencie Tacna. Zaproponował rozwiązanie nieustępujące odwagą kolejowemu zamysłowi Malinowskiego. Zamierzał sprowadzić tam wodę spoza łańcucha Kordylierów, z wysokogórskiej rzeki Maure, należącej do zlewiska jezior Titicaca i Popo oraz jej dopływów. Dzięki kampanii prasowej na rzecz tego pomysłu, udało mu się uzyskać zgodę władz na wytrasowanie planowanego kanału.

Dokonał tego kierując ekspedycją, która w nadzwyczaj trudnych warunkach terenowych i klimatycznych (przy dobowych wahaniami temperatury rzędu 40° C) pracowała od września do końca 1875 r. Sprawozdanie i projekt, obejmujący przebicie Kordylierów tunelem długości 1400 m, przedstawił w czasopiśmie „Revista de Agricultura” (1876–1877).

W 1876 r. mianowano Klugera naczelnym inżynierem rządowym. W tymże roku, w chwilach wolnych od zajęć, napisał „Wykład wytrzymałości materiałów i stałości budowli” (Paryż 1876), pierwszy nowoczesny podręcznik tej dyscypliny w języku polskim. W 1878 r. powierzono mu zaprojektowanie i wytyczenie w terenie transandyjskiej drogi kołowej łączącej Peru z Boliwią. W trakcie tych prac zaprojektował most wiszący przez rzekę Desaguadero w miejscowości Concordia. Droga Tacna — La Paz, o najwyższym wzniesieniu wynoszącym 4394 m n.p.m., została zbudowana w 1878 r. Do dziś stanowi ważną magistralę.

W 1878 r. Kluger reprezentował Peru jako komisarz rządowy na wystawie powszechnej i międzynarodowym kongresie technicznym w Paryżu. W 1880 r. zachorował na gruźlicę gardła i wrócił do Krakowa³⁵.

Największym i najtrwalszym ówczesnym osiągnięciem polskim w Peru było utworzenie w 1876 r. w Limie przez Habicha, z pomocą Klugera i Wakulskiego, pierwszej w Ameryce Łacińskiej wyższej uczelni technicznej. Nosiła ona nazwę Escuela de Construcciones Civiles y de Minas del Perú, zmienioną następnie na Escuela Especial de Ingenieros de Construcciones Civiles y de Minas. Istnieje nadal. Habich był jej dyrektorem do końca życia. Kluger wykładał w niej hydraulikę oraz budownictwo wodne i lądowe, zaś Wakulski budowę dróg i mostów oraz wytrzymałość materiałów. Szkoła była także centralną instytucją doradcą w sprawach technicznych.

Kierowanie uczelnią było główną pasją Habicha, ale nie mniej ważne były obowiązki związane z Cuerpo de Ingenieros, który zorganizował i którym przez wiele lat kierował. Od 1878 r. przewodniczył Radzie Centralnej Inżynierów Rządowych, a — po przemianowaniu jej w 1884 r. na Radę Robót Publicznych — pozostał jej członkiem i doradcą technicznym do 1902 r.

³⁵ W. Kluger, *Listy z Peruwii i Boliwii*, Kraków 1878; K. Gierdziejewski, *Władysław Kluger i rezultaty jego pracy techniczno-naukowej*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, 1954, z. 2, s. 573–586; B. Orłowski, *Władysław Kluger (1849–84) — krakowianin w misji cywilizacyjnej w andyjskiej krainie*, [w:] *Materiały V Sympozjum Biografistyki Polonijnej*, Kraków 2000, s. 343–348; AP Kraków, IT 1269.

Zainicjował też peruwiańskie czasopiśmiennictwo naukowo–techniczne, redagując w latach 1880–1887 pierwszy tego rodzaju periodyk, „Anales de Construcciones Civiles y de Minas del Perú”. Dużo publikował. Ogłosił 116 artykułów w czasopismach technicznych i naukowych, także francuskich i polskich. Zajmował się w nich rozległą problematyką — od kinematyki po zagadnienia konstrukcyjne i organizacyjne.

Był rzecznikiem oparcia samowystarczalności gospodarczej Peru na eksploatacji górniczej zasobów mineralnych oraz na rolnictwie ukierunkowanym głównie na uprawę winorośli, bawełny i trzciny cukrowej. Wniósł wkład w opracowanie (1888) i wprowadzenie w życie (1896) nowoczesnego prawa górniczego, przyczynił się do zaprowadzenia systemu metrycznego i do powstania Towarzystwa Geograficznego w Limie (1888).

W latach 1874–1887 przebywał też w Peru wykształcony we Francji geolog i inżynier górnik Aleksander Babiński (ok.1824–1899), prowadzący w całym kraju badania i sporządzający odpowiednie mapy. W 1876 r. opracował on projekt osuszenia słynnych niegdyś kopalni srebra w Cerro de Pasco, od wielu lat zalanych wodą i nieczynnych.

Prowadzony pomyślnie przy znaczącym udziale polskich fachowców proces modernizacji Peru został gwałtownie przerwany wybuchem tzw. wojny o saletrę (1879–1884). W związanych z nią wydarzeniach aktywnie uczestniczył Folkierski, fortyfikując porty La Punta i Callao. Poniesiona klęska, okupacja kraju przez wojska chilijskie i upadek gospodarczy przesądziły o niepowodzeniu niektórych ważnych przedsięwzięć. Peru utraciło obszary, które miał nawodnić projektowany przez Klugera kanał. W nieokreśloną przyszłość odsunęło się dokończenie kolei transandyjskiej, a związany z dotychczasową elitą władzy Malinowski musiał szukać schronienia w Ekwadorze. Przebywał tam w latach 1880–1886, kierując budową kolei Quito — Guayaquil.

Po wojnie dużą aktywność wykazał Folkierski, odbudowując ze zniszczeń i rozbudowując sieć kolejową na południu kraju. Kierował nią i doprowadził ją do kwitującego stanu, zarządzając też żeglugą parową na jeziorze Titicaca. Kiedy jednak w 1889 r. zadłużony rząd peruwiański zmuszony został do przekazania państwowej sieci kolejowej w ręce prywatne, Folkierski zdecydował się wrócić do kraju.

Habichowi, którego potomkowie nadal należą do elity Peru, wzniesiono mauzoleum oraz pomnik w Limie na placu nazwanym na jego cześć. W stulecie śmierci Malinowskiego z inicjatywy polskiego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji w sąsiedztwie jego kolei w Andach stanął jego pomnik.

*

Poza emigracją na oblicze polskiej inżynierii okresu zaborów miała oczywiście wpływ sytuacja w podzielonym kraju. Rozbiory pogłębiły regionalne zróżnicowanie cywilizacyjne, gdyż przez ponad sto lat poszczególne obszary funkcjonowały

w odmiennych gospodarczo, politycznie, organizacyjnie i mentalnie organizmach państwowych. Traktowane też bywały długo po macoszemu przez władze centralne, w najlepszym razie jako prowincje peryferyjne. Ich własny interes rzadko, a nawet z reguły niechętnie, bywał brany pod uwagę. Przy tym mieszkańcy tych ziem zazwyczaj mieli niewielki wpływ na politykę władz. Z upływem czasu ta sytuacja odciskała wymierne piętno na losie ziem polskich, wiążąc je coraz silniej z gospodarkami państw zaborczych, mających rozmaite cele polityczne. Wspólnym mianownikiem tych celów była — w rozmaitym geograficznie i czasowo natężeniu — ich fundamentalna sprzeczność z niepodległościowymi tendencjami i poczuciem tożsamości narodu polskiego.

Zabór pruski był częścią państwa, które stało się w drugiej połowie XIX w. jednym z najbardziej uprzemysłowionych i cywilizacyjno–technicznie rozwiniętych obszarów świata. Miało to oczywiście korzystny wpływ na nasycenie nowoczesną infrastrukturą techniczną także jego polskich terenów, co przejawiało się np. gęstością sieci kolejowej, czy wyposażeniem nawet drugorzędnych miast w wodociągi i kanalizację. Co więcej, część ziem polskich odgrywała ważną rolę w tych przemianach. Górny Śląsk stał się jedną z najbardziej uprzemysłowionych krain Prus, a niebawem Cesarstwa Niemieckiego (40% światowej produkcji cynku) i głównym dostawcą węgla kamiennego, najważniejszego podówczas paliwa, dla całych Niemiec. Wypada wszakże dodać, że udział żywołu polskiego w tych przemianach był nieproporcjonalnie mały w stosunku do jego liczebności. Ograniczał się z reguły do dostarczania siły roboczej. Mimo „najdłuższej wojny nowoczesnej Europy”, prowadzonej przez oświecone kręgi Wielkopolan i roli Hipolita Cegielskiego (1815–1868), polska ludność w zaborze pruskim odgrywała w przemianach cywilizacyjno–technicznych nieporównanie mniejszą rolę, niż w pozostałych zaborach. Miała w tym zakresie, mówiąc z lekką przesadą, status omalże „tubylczy”, porównywalny do roli Ukraińców w Galicji³⁶.

Sytuacja zaboru rosyjskiego pogorszyła się po upadku powstania listopadowego, choć Kongresówka, na przekór restrykcyjnej polityce władz carskich, pozostała ważną cywilizacyjnie i gospodarczo częścią Imperium. Stało się tak w dużej mierze dzięki postawie części polskiej elity, zainfekowanej trwale myślą Staszica — prekursora pragmatycznie pojmowanego patriotyzmu. Kwitła rodzima przedsiębiorczość, powstawały i rozwijały się zakłady przemysłowe znajdujące szerokie, chłonne rynki zbytu na obszarze Rosji, nie oddzielonej od Kongresówki barierą celną. A o interes narodowy dbał w jakimś sensie Bank Polski, dokonujący ważnych inwestycji; dzięki niemu powstało m.in. Zagłębie Dąbrowskie. Jedną z najważniejszych dziedzin był przemysł włókienniczy, skoncentrowany w Łodzi, ale rozwijający się też w wielu mniejszych ośrodkach (zakłady Iniarskie w Żyrardowie stały się pod koniec XIX w.

³⁶ Cf. B. Orłowski, *Gotowość, by sprostać wyzwaniom nowoczesności*, [w:] *Salon niepodległości*, Warszawa 2008, s. 203–221.

potentatem na skalę europejską). W Warszawie i wielu mniejszych ośrodkach kwitł przemysł metalowy i chemiczny. Wielcy i mali fabrykanci z Królestwa dość licznie prezentowali swe wyroby na wystawie powszechnej w Londynie w 1862 r., uzyskując nawet medale i wyróżnienia. A wielkie polskie przedsiębiorstwa, takie jak Lilpop, Rau i Loewenstein, uruchamiały swe filie w głębi Cesarstwa, głównie na Ukrainie. Niektórzy polscy biznesmeni działali wyłącznie w centralnej Rosji oraz na Syberii, której nieprzebrane bogactwa właśnie odkrywano (przy niemałym polskim udziale) i zaczynało eksploatować. Bowiern, na przekór stereotypom, sporo naszych rodaków udało się tam wówczas dobrowolnie, po to, by się wzbogacić.

W skali Imperium liczyła się pochodząca z Kongresówki kadra inżynierska, wykształcona głównie — wobec braku krajowych wyższych uczelni technicznych — w Rosji. Grubo ponad tysiąc Polaków ukończyło petersburski Instytut Inżynierów Komunikacji, w którym okresami ich udział dochodził do 40%³⁷.

Ludzie ci, z których najwybitniejszym był Stanisław Kierbedź starszy (1810–1899), wnieśli wielki wkład w rozbudowę kolei (m.in. Wielkiej Transsyberyjskiej, 1891–1916) i związanych z nią mostów (w tej dziedzinie najwięcej uczyniła warszawska firma K. Rudzki i S-ka, będąca drugim co do wielkości tego rodzaju przedsiębiorstwem w państwie rosyjskim).

Polacy budowali infrastrukturę lądową i wodną, zajmowali się górnictwem, m.in. ropy naftowej (Julian Jakub Rummel (1823–1862) i Witold Zglenicki (1850–1904) byli pionierami jej wydobywania spod dna Morza Kaspijskiego). Stanisław Kierbedź młodszy (1844–1910), bratanek wyżej wspomnianego, kierował budową Kolei Wschodniochińskiej, podczas której Polacy zbudowali Harbin; warto wspomnieć inż. Adama Szydłowskiego, który to miasto założył (choć chyba nie zbudował). Krzewili więc nowoczesną cywilizację techniczną na bezmiernych obszarach państwa rosyjskiego, umacniając je gospodarczo i — przy okazji — przyczyniając się do ugruntowania jego władzy nad zamieszkującymi je ludami. Pełnili więc — sięgając ponownie do analogii — rolę podobną do roli Szkotów w budowaniu imperium brytyjskiego³⁸.

Wielu Polaków zaliczało się do ścisłej czołówki rosyjskiej kadry inżynierskiej. Wnieśli oni wymierny wkład w rozwój nauk technicznych (Feliks Jasiński, 1856–1899; Aleksander Wasutyński, 1859–1944; Karol Adamiecki, 1866–1933), licznie wykładali na wyższych uczelniach rosyjskich, zajmowali się wynalazczością (Stefan

³⁷ Cf. idem, *Historia techniki polskiej*, wyd. II, Radom 2008; *Leningradzkiy Institut Żelaznodoroznego Transporta 1809–1959*, Moskwa 1960; R. K o ł o d z i e j c z y k, *Studenci polscy w Instytucie Inżynierów Komunikacji w Petersburgu*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej”, Seria D, 1962, z. 3.

³⁸ B. O r ł o w s k i, *Polska przygoda z techniką*, Warszawa 2009; B. C h w a ś c i ń s k i w: „Drogownictwo”, 1984, nr 8; J. J a n k o w s k i, *Udział Polaków w rozwoju techniki komunikacyjnej w Rosji*, Biblioteka Min. Komunikacji (maszynopis); „Kraj”, 1892, nr 52 i 1893, nr 12; A. J. C h o d u b s k i, *Górnik, geolog Witold Zglenicki (1850–1904)*, „Polski Nobel”, Płock 2011.

Drzewiecki, 1844–1939). Mimo nieprzychylniej Polakom atmosfery i polityki kadrowej carskiego państwa, zbudowali oni sobie mocną pozycję zawodową i społeczną³⁹.

Jeszcze inaczej przedstawiała się sytuacja w zaborze austriackim. Zaliczał się on do prowincji monarchii Habsburgów najbardziej zacofanych pod względem uprzemysłowienia i gęstości sieci kolejowej. Swego rodzaju wyłomem w tym obrazie stało się zapoczątkowanie w połowie lat pięćdziesiątych XIX w. pionierskiego w skali światowej wydobywania i przetwórstwa ropy naftowej (Ignacy Łukasiewicz, 1822–1882), którego wytwory nagrodzono na wystawie powszechnej w Wiedniu (1873). Doprowadziło to do ożywienia gospodarczego na roponośnych terenach Galicji.

Wydarzeniem ważnym z punktu widzenia omawianej tematyki było osłabienie monarchii Habsburgów w latach sześćdziesiątych XIX stulecia, które spowodowało znaczną liberalizację jej stosunków wewnętrznych. Dla Galicji oznaczało to szeroki polski samorząd od początku lat siedemdziesiątych, umożliwiający własną działalność społeczną i organizacyjną na skalę nieporównanie większą niż w pozostałych zaborach. Jednym z rezultatów tej sytuacji było powstanie i rozkwit ważnego krajowego ośrodka naukowo–technicznego we Lwowie. Szczególnie ważna była funkcjonująca w tym mieście od 1877 r. Szkoła Politechniczna — pierwsza długotrwale funkcjonująca polska wyższa uczelnia techniczna. Na początku XX w. kształciła już ponad 700 studentów. Dysponowała wysokiej klasy kadrą techniczną (Maksymilian Tytus Huber, 1872–1950)⁴⁰.

Galicja odgrywała też ważną rolę integrującą w skali całego kraju. Na jej terenie odbywały się od 1882 r. Zjazdy Techników Polskich, w których brali udział przedstawiciele pozostałych zaborów — dość licznie rosyjskiego, skromnie pruskiego.

Spuścizną zaborów i spowodowanej nimi emigracji była znaczna liczba inżynierów Polaków pracujących na obczyźnie. Większość tych ludzi nie doczekała odzyskania przez Polskę niepodległości. Ale jeszcze w 1918 r. pracowało na obczyźnie wielu ich następców, a część z nich zaliczała się do najwyższej klasy specjalistów w swych dziedzinach. W Szwajcarii — z której już w 1912 r. powrócił do Lwowa działający tam wcześniej wybitny wynalazca Ignacy Mościcki (1867–1946) — mieszkali Gabriel Narutowicz (1865–1922), czołowy pionier nowych wówczas elektrowni wodnych, które budował w rozmaitych krajach europejskich oraz Mieczysław Wolfke (1883–1947), wykładowca politechniki w Zurychu, twórca teoretycznych podstaw holografii. W Niemczech znakomitą pozycję zdobył sobie Jan Czochrański (1885–1953), wynalazca bezcynowego stopu łożyskowego (tzw. metalu B) i metody wytwarzania monokryształów; Ludwik Eberman (1885–1945) kierował oddziałem

³⁹ F. Kucharczyński, *O trzech inżynierach polskich XIX wieku słynnych na obczyźnie*, Warszawa 1919; F. Jasiński, *Pisma*, Warszawa 1961; A. Wasutyński, *Autobiografia naukowa*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 1986, nr 1; A. Czech, *Karol Adamiecki — sylwetka organizatora*, Katowice 1980; K. Adamiecki, *O nauce organizacji*, Warszawa 1985; S. Januszewski, *Stefan Drzewiecki — twórca teorii śmigła*, Wrocław 2011.

⁴⁰ Z.S. Olesiak, Z.W. Engel, *Maksymilian Tytus Huber*, Radom 2010.

wytwarzającym silniki okrętowe Diesla, głównie dla łodzi podwodnych, w Maschinenfabrik Augsburg–Nürnberg (MAN) w Augsburgu, zaś w Berlinie działał wszechstronny wynalazca Jan Szczepanik (1872–1926), twórca m.in. jednego z pierwszych systemów filmu barwnego. We Francji pracowali: sędziwy pionier żeglugi podwodnej i lotnictwa Stefan Drzewiecki, wynalazca urządzeń elektrotechnicznych Karol Pollak (1859–1928) oraz wynalazca (m.in. hamulców automatycznych) i przemysłowiec Józef Lipkowski (1840–1925). W USA działali: wielki budowniczy mostów, twórca systemu nowoczesnych mostów wiszących Rudolf Modrzejewski (Modjeski, 1861–1940) i wynalazca ręcznej kamery filmowej Kazimierz Prószyński (1875–1945). W Atenach mieszkał sędziwy Zygmunt Mineyko, który do 1917 r. kierował departamentem budownictwa wodnego w greckim ministerstwie robót publicznych. A w dalekim Szanghaju fabrykę śrub, gwoździ i drutu, zaopatrującą rosyjskie koleje dalekowschodnie, prowadził Tadeusz Sędzimir (1894–1989)⁴¹.

Ludzie ci i mnóstwo innych, mniej znanych inżynierów, wracali do odrodzonej Polski porzucając wysokie stanowiska, bardzo dobrze płatne zajęcia, środowiska w których mieli uznanie i ugruntowaną pozycję. Odbywało się to wówczas na nieporównanie większą skalę, niż po ponownym odzyskaniu niepodległości w 1989 r. Wracał naprawdę kto mógł, kiedy tylko udało mu się zakończyć sprawy na obczyźnie.

Ponad połowa wymienionych wróciła do 1921 r. (późno, bo dopiero w 1928 r. Czochralski, na specjalne zaproszenie prezydenta Mościckiego). Czterech z nich objęło katedry na politechnikach we Lwowie i Warszawie. Narutowicz był pierwszym ministrem robót publicznych, wnosząc istotny wkład w odbudowę kraju ze zniszczeń wojennych. Mościcki przezwyciężając liczne trudności, w tym sabotaż, uruchomił nowoczesne zakłady azotowe w Chorzowie, które opuścił niemiecki personel kierowniczy nie zostawiając dokumentacji technicznej. Pollak zbudował fabrykę akumulatorów w Białej koło Bielska (1923), którą następnie kierował. Czochralski stworzył na Politechnice Warszawskiej laboratorium metaloznawcze. Drzewiecki, zbyt stary by wrócić, w 1927 r. przekazał dar pieniężny na budowę Instytutu Aerodynamicznego w Warszawie, a w testamencie zapisał swoją paryską pracownię w Auteuil państwu polskiemu. Mineyko i Modrzejewski odwiedzili Polskę. Pierwszy z nich ofiarował Uniwersytetowi Wileńskiemu bogaty zbiór numizmatów. Najpóźniej, bo dopiero w 1930 r., wrócił do kraju Sędzimir, by w 1933 r., w Kostuchnie pod Katowicami zapoczątkować skuteczne ocynkowanie blachy wynalezioną przez siebie

⁴¹ H. Lichoćka, *Ignacy Mościcki*, Radom 2011; B. Orłowski, *Droga do Belwederu*, „Przełęcz Techniczny”, 1978, nr 1; W. Łaniecki, *Mieczysław Wolfke 1883–1947*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 1976, s. 545–553; P.E. Tomaszewski, *Powrót — Rzecz o Janie Czochralskim*, Wrocław 2012; J. Piłatowicz, *Politechnika Lwowska w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, 1991, nr 1; W. Jewsiwiecki, *Jan Szczepanik, wielki wynalazca*, Warszawa 1961; J. Głomb, *Człowiek z pogranicza epok*, Katowice 1981; Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol*, Warszawa 1971; V. Sendzimir, *Steel Will. The Life of Tad Sendzimir*, Hippocrene Books, 1993.

metodą oraz rozwałkowywanie jej na zimno do nieosiągalnych wcześniej cienkości walcarkami swego pomysłu. Miało to, w niedługiej perspektywie, zrewolucjonizować nowoczesne stalownictwo na skalę światową.

Jeszcze bardziej masowo powracali polscy inżynierowie i naukowcy z Rosji ogarniętej wojną domową. Wasiutyński objął w 1918 r. katedrę na Politechnice Warszawskiej i opracował projekt jakże potrzebnej przebudowy warszawskiego węzła kolejowego (m.in. linii średnicowej). Adamiecki, który wrócił do Polski już w 1911 r., od roku 1918 był profesorem Politechniki Warszawskiej, a od 1929 wiceprzewodniczącym Międzynarodowego Komitetu Naukowej Organizacji, mającego siedzibę w Genewie. Wybitny mostowiec Andrzej Pszenicki (1869–1941), twórca Mostu Pałacowego w Petersburgu, objął w 1921 r. katedrę na Politechnice Warszawskiej. Absolwent petersburskiego Instytutu Inżynierów Komunikacji Tadeusz Wenda (1863–1948), który przebudowywał port w Rewlu (obecnie Tallin), stał się twórcą portu w Gdyni, osobiście dokonując wyboru jego miejsca w 1920 r., projektując go i do 1937 r. kierując jego budową. Z Kijowa wrócił internowany tam Stefan Bryła (1886–1943), by niebawem stać się pionierem spawania w budownictwie.

W znacznej mierze dzięki tym ludziom Polska, wkraczając w 1918 r. w niepodległość, dysponowała kadrą techniczną, której potencjał zdecydowanie przerastał to, czego można by się spodziewać po kraju tej wielkości i o takim położeniu geograficznym (choć nie można zapomnieć o rzeszy inżynierów wykształconych we Lwowie, do których zaliczali się m.in. Bryła, Eberman czy Sędzimir). Nigdy nie byliśmy bliżej czołówki światowej w tak wielu dziedzinach, jak właśnie okresie międzywojennym. Poza wymienionymi, Janusz Groszkowski (1898–1984) i Stanisław Ryzko (1910–1974) zaliczali się do czołowych w skali światowej pionierów radaru⁴².

Ważne sukcesy odnotował w tym okresie zwłaszcza polski przemysł lotniczy, powstały — co było wyjątkiem w skali światowej — bez zaplecza własnego przemysłu samochodowego. Szczególnie po 1926 r., kiedy dzięki inicjatywie i przedsiębiorczości generała Ludomiła Rayskiego (1892–1977) zapewniono mu optymalne warunki rozwoju. W utworzonych w roku 1928 w Warszawie Państwowych Zakładach Lotniczych powstała oryginalna „rodzina” samolotów myśliwskich, której twórcą był utalentowany młody konstruktor Zygmunt Puławski (1901–1931). Sukcesy zawdzięczały one przede wszystkim pomysłowemu rozwiązaniu konstrukcji skrzydeł, które zrobiło międzynarodową furorę pod nazwą „płata polskiego”. Dzięki zwężeniu przy kadłubie, skrzydła te (przypominające kształtem skrzydła mewy) zapewniały pilotowi wyjątkowo dobre pole widzenia. „Płat polski” znalazł uznanie i zastosowanie praktyczne w wielu krajach, m.in. w Czechosłowacji i Jugosławii, a nawet w państwach o tak bogatych tradycjach lotniczych jak Francja (gdzie wszedł do seryjnej produkcji) czy Niemcy.

⁴² Z. K a c z k o w s k i, „Biuletyn Informacyjny Instytutu Technologii Elektronowej PAN”, 1968, nr 3.

Pierwsza z tych maszyn — jednosilnikowy, jednomiejscowy metalowy górnopłat pościgowy PZL P-1 — zwyciężyła w międzynarodowym konkursie samolotów myśliwskich w Bukareszcie (1930), w którym wzięły udział myśliwce angielskie, francuskie, holenderskie i czechosłowackie. W tym samym roku udoskonalona wersja myśliwca Puławskiego, PZL P-6, wzbudziła zainteresowanie na Międzynarodowym Salonie Lotniczym w Paryżu (brytyjskie czasopismo „Aeroplane” napisało wówczas, że „P-6 wyprzedza o wiele mil wszystko, co skonstruowano dotychczas na kontynencie”), a w 1931 r. odniosła sukces w zawodach w Cleveland w USA (samolot pilotował znany as naszego lotnictwa Bolesław Orliński). Ulepszoną wersją tego samolotu był PZL P-7, powstały również w 1930 r., mający znakomite na owe czasy osiągi: prędkość 325 km/h i pułap 10 km. Był to pierwszy samolot Puławskiego, który wszedł do produkcji seryjnej (w latach 1932–1933 zbudowano 150 tych maszyn). Wyposażenie go w silnik większej mocy dało w efekcie PZL P-11, produkowany w latach trzydziestych w kilku wersjach. Był to jeden z pierwszych w dziejach myśliwca całkowicie metalowy, który wszedł do wyposażenia polskiego lotnictwa wojskowego w 1935 r. W roku 1933 powstał jeszcze doskonalszy PZL P-24, produkowany w kilku wersjach do 1939 r. Konstruktorem obu tych najdoskonalszych w rodzinie „puławszczaków” maszyn był Wsiewołod Jan Jakimiuk (1902–1991). Łącznie w latach 1929–1939 zbudowano około 750 samolotów myśliwskich będących rozwinięciem PZL P-1. Część tej produkcji wykonano na eksport: P-11 weszły do służby w Rumunii, a P-24 w Grecji, Bułgarii i Turcji.

Sukcesem na skalę ponadkrajową były również samoloty sportowe RWD, dzieło zawiązanej w 1927 r. spółki konstruktorów: Stanisława Rogalskiego (1904–1976), Stanisława Wigury (1903–1932) i Jerzego Drzewieckiego (1902–1990). Na dwumiejscowym górnopłacie zastrzałowym RWD-6 Wigura i pilot Franciszek Żwirko zwyciężyli w Międzynarodowych Zawodach Samolotów Sportowych Challenge 1932. Najbardziej znane z tej rodziny samolotów sportowych to: RWD-9 o znakomitych własnościach skróconego startu i lądowania, lepszych od wielu uzyskiwanych obecnie (Jerzy Bajan wygrał na nim Challenge 1934), oraz RWD-13 eksportowany do USA, Wenezueli, Brazylii, Hiszpanii, Austrii, Grecji, Jemenu, Peru i Palestyny, produkowany też na licencji w Jugosławii. Warto też odnotować RWD-5 bis, na którym Stanisław Skarżyński przeleciał w 1933 r. nad południowym Atlantykiem z Afryki do Brazylii, ustanawiając światowy rekord odległości przelotu bez lądowania dla samolotów jednomiejscowych o masie do 450 kg (3582 km).

W połowie lat trzydziestych, w atmosferze narastającego zagrożenia wojennego, powstało w Polsce kilka projektów ultranowoczesnych samolotów wojskowych. Najlepszym ze zrealizowanych był bombowiec PZL-37 Łoś, metalowy dwusilnikowy dolnopłat (pionierski płat o obrysie laminarnym) z chowanym podwoziem, o prędkości maksymalnej do 460 km/h i ładunku bomb 2580 kg. Twórcą jego był Jerzy Dąbrowski (1899–1967). Samolot wyróżniał się oryginalnym systemem podwozia o bliźniaczych kołach, pomysłu Piotra Kubickiego (1903–1990). Rozwiązanie to stało się wzorem dla wielu podwozi wielokołowych, stosowanych w konstrukcji

ciężkich samolotów wielosilnikowych. Do wybuchu II wojny światowej wyprodukowano 124 Łosie. Rozwinięciem tego supernowoczesnego naówczas bombowca miał być PZL–49 Miś, którego prototyp znajdował się w 1939 r. w budowie.

Nie doszło natomiast do skonstruowania w ostatnich latach przed wybuchem wojny supermyśliwca, który z powodzeniem mógłby zastąpić „puławszczaki” — znakomite w połowie lat trzydziestych, ale już wtedy cokolwiek przestarzałe w warunkach nadzwyczaj szybkiego w tym czasie (zwłaszcza w Niemczech) wyścigu zbrojeń w dziedzinie lotnictwa. Najbardziej zaawansowany w realizacji był PZL–50 Jastrząb, dzieło Jakimiuka. Na początku 1939 r. oblatano jego prototyp i rozpoczęto produkcję seryjną. Innymi były P–38 Wilk i P–48 Lampart, zaprojektowane głównie przez Franciszka Misztala (1901–1981). Na przeszkodzie stanął brak odpowiedniego silnika. Miał być takim opracowywany przez Stanisława Nowkuńskiego (1903–1936) silnik Foka. Niespodziewana śmierć tego nadzwyczaj utalentowanego konstruktora podczas wspinaczki w Tatrach w lipcu 1936 r. postawiła pod znakiem zapytania jego realizację. Wynikłe z tego opóźnienia udaremniły przygotowanie polskiego supermyśliwca na kampanię wrześniową.

Mimo tak niefortunnych zbiegów okoliczności (zabił się również, oblatując amfibię własnej konstrukcji w marcu 1931 r., niezwykle utalentowany Puławski) polska myśl techniczna w dziedzinie lotnictwa wojskowego liczyła się wówczas w skali światowej. Wedle ocen niemieckich nasz kraj zaliczał się u progu II wojny światowej do drugiej czwórki przodujących wówczas krajów (obok USA, Holandii i Czechosłowacji). Pierwszą czwórkę w tym zakresie stanowiły wówczas: Niemcy, Wielka Brytania, Francja i Włochy.

Łącznie w okresie międzywojennym nasz przemysł lotniczy wyprodukował około 4100 samolotów (w tym około 1100 według licencji zagranicznych) i około 1400 szybowców. Maszyny te niemal w całości weszły do służby w kraju — wyeksportowano z nich zaledwie 300 sztuk.

W Polsce powstały też wyrzutniki bombowe nowego typu, konstruowane od 1923 r. przez Władysława Świąteckiego (1895–1944). Stale doskonalone, były produkowane seryjnie i eksportowane do Rumunii i Jugosławii. Licencje na nie zakupiły wytwórnie zagraniczne: włoska Ansaldo (1925), francuska Gardy (1937), włoska Caproni (1937) i rumuńska IAR (1939).

Zapleczem naukowym dla przemysłu lotniczego był stworzony w 1927 r. i kierowany przez Czesława Witoszyńskiego (1875–1948) Instytut Aerodynamiczny Politechniki Warszawskiej, wyposażony w pięć tuneli aerodynamicznych (Witoszyński budował je, jako pierwszy w Polsce, od 1922 r.). Przyczynił się on do nadania najkorzystniejszych kształtów polskim konstrukcjom lotniczym. Służył nie tylko wytwórciom polskim, lecz także innym krajów wschodnioeuropejskich⁴³.

⁴³ A. G l a s s, *Polskie konstrukcje lotnicze 1893–1939*, Warszawa 1976; idem, *Samoloty PZL 1928–1978*, Warszawa 1980; *Polska technika lotnicza do roku 1939*, red. idem, t. I: *Źródła osiągnięć*, Warszawa 1992; E. M a l a k, *Administrowanie w lotnictwie polskim 1926–1939*, Toruń 2004.

*

Pierwszą Rzeczpospolitą, której (której podobnie jak nam dzisiaj) brakowało siły moralnej, miała uratować Konstytucja 3 Maja. Drugiej nie męstwa brakło, ale — po rozbiorowych zapóźnieniach — potencjału gospodarczego, co w nowoczesnym świecie osłabiałoby możliwości obronne. Receptą na to miał być Centralny Okręg Przemysłowy (COP), wzmacniający w zamyśle państwo w wielu płaszczyznach — nie tylko militarnie, czego pilnie wymagały wzrastające zagrożenia ze strony potężniejszych nieprzyjatelnych sąsiadów, lecz także — długofalowo — w wymiarze gospodarczym i społecznym. II Rzeczpospolita miała ambicje modernizacyjne i była zdeterminowana włączyć się aktywnie do wyścigu cywilizacyjnego, stawiając sobie za cel dorównanie z czasem Czechosłowacji. Oznaczało to konieczność uprzemysłowienia rolniczego przede wszystkim kraju. Trzeba też było złagodzić nierównomierność rozwojową występującą wyraźnie na obszarze państwa, pomiędzy tzw. Polską A i Polską B. Utrudniały to następstwa światowego kryzysu gospodarczego początku lat trzydziestych, co przejawiało się kilkusetmilionowym bezrobociem, głównie na wsi i na prowincji. Planowa industrializacja miała pomóc w rozwiązaniu tych problemów.

Mając to wszystko na uwadze i uwzględniając geografie potrzeb, potencjalnych zasobów (surowcowych, energetycznych i siły roboczej) oraz uwarunkowań militarnych, zdecydowano się zaktywizować na początek obszar obejmujący 15% powierzchni kraju i zamieszkały przez 18% jego ludności. Zlokalizowano go wokół tzw. trójkąta bezpieczeństwa w widłach Wisły, Sanu i Dunajca, na tyle oddalony od niebezpiecznych granic, żeby mógł stanowić zaplecze dostawcze armii podczas wojny.

Dawał on dobre perspektywy miejscowego zatrudnienia, znajdował się stonkowo blisko krajowych zasobów surowców i źródeł energii, rokował też dobre zaopatrzenie aprowizacyjne. Obszar ten podzielono koncepcyjnie na trzy regiony o nieco zróżnicowanej specyfice: surowcowy kielecko–radomski (kamień budowlany, gliny, rudy żelaza, fosforyty), aprowizacyjny lubelski (żywność, drewno, skóry) i przemysłowo–przetwórczy sandomiersko–rzeszowski (ropa naftowa, gaz ziemny, energia wodna, rudy metali). Ten ostatni był kluczowy.

Twórcą Centralnego Okręgu Przemysłowego był wielki organizator polskiej gospodarki, chemik technolog, dr Eugeniusz Kwiatkowski (1888–1974), bliski współpracownik prezydenta Mościckiego, w latach 1926–1930 minister przemysłu i handlu, a w okresie 1935–1939 minister skarbu i wicepremier do spraw gospodarczych. Idea COP narodziła się w 1928 r. Została włączona do pierwszego ogólnopaństwowego czteroletniego planu inwestycyjnego, realizowanego od 1936 r. W lutym 1937 r. zatwierdził ją parlament, a w marcu przystąpiono do robót — do COP włączono też niektóre inwestycje realizowane wcześniej, np. elektrownię wodną w Rożnowie na Dunajcu, której budowę rozpoczęto w 1935 r. czy powstałe wcześniej fabryki uzbrojenia w Radomiu i Starachowicach.

Podstawową sprawą było zapewnienie odpowiedniej infrastruktury. Planowano rozbudowę połączeń kolejowych i drogowych tego obszaru z Gdynią, Łodzią, Śląskiem i Lwowem. Chciano też zorganizować transport wodny węgla ze Śląska do Sandomierza, co wymagało znacznych robót hydrotechnicznych. W Sandomierzu miał powstać port towarowy, a w niedalekiej przyszłości także lotnisko — przewidywano, że ludność miasta wzrośnie z czasem z 10 do 120 tys. Od 1937 r. budowano gazociągi, w 1938 doprowadzono gaz z okolic Jasła, przez Tarnobrzeg, do Starachowic; łącznie do wybuchu wojny powstało ich 314 km. Celowo dążono do oparcia przemysłu COP na paliwie gazowym, gdyż w razie wojny z Niemcami groziła utrata śląskich kopalni węgla.

Prace prowadzono w zawrotnym tempie, wówczas określanym jako „amerykańskie”. Dobrze to widać na przykładzie Stalowej Woli. W marcu 1937 r. rozpoczęto tam budowę Zakładów Południowych — kombinatu złożonego ze stalowni, walcowni, kuźnicy, prasowni oraz warsztatów mechanicznych wytwarzających m.in. sprzęt artyleryjski — a już w grudniu tego roku wyprodukowano w nich pierwszą obrabiarkę i pierwsze działko dla wojska. Były to zakłady ultranowoczesne, reprezentujące najwyższe standardy światowe, po raz pierwszy w Europie użyto w nich gazu ziemnego jako paliwa w piecach martenowskich i grzewczych. Ich budowę całkowicie zakończono wiosną 1939 r. Od 1938 r. wytwarzano w nich także stal szlachetną (miały jej produkować 80 tys. ton rocznie), a sposobiły się też do wytwarzania turbin, młotów parowych i pneumatycznych oraz ciężkich obrabiarek hutniczych. W 1938 r. rozpoczęto budowę elektrowni cieplnej. Jednocześnie powstawało duże pracownicze miasto (przedtem była tam wieś Pławo o tradycjach flisackich).

Do momentu wybuchu wojny zbudowano i uruchomiono w COP ponad sto nowoczesnych wytwórni. Najważniejsze z nich powstały w Dębicy (opony i polski sztuczny kauczuk KER), Mielcu (samoloty), Rzeszowie (silniki lotnicze), Sanoku (karabiny maszynowe), Niedomicach k. Tarnowa (celuloza), Lublinie (montownia samochodów ciężarowych), Poniatowie (sprzęt łączności), Tarnowie (rafineria miedzi). W budowie była też elektrownia wodna w Myczkowicach na Sanie oraz rurociąg naftowy z Zagłębia Boryslawsko–Drohobyckiego. W przygotowaniu było trzysta dalszych zakładów, których nie zdążono zrealizować. To dzięki tym inwestycjom polski przemysł w tym czasie zasłużył się znakomitą renomą. Ilościowo był skromny, ale jakościowo rywalizował z najlepszymi.

Podjęcie budowy COP dobrze świadczy o ówczesnych władzach państwowych. Jej pełna realizacja stanowiłaby ważny krok na drodze budowy silnej Polski, zdolnej do obrony swej niepodległości.

W powstałej w Dębicy fabryce Waław Szukiewicz (1896–1992) uruchomił w 1938 r. produkcję polskiego sztucznego kauczuku syntetycznego, wynalezione go w Chemicznym Instytucie Badawczym w Warszawie w 1936 r. przy jego głównym współudziale. Ważną rolę w opracowaniu technologii jego wytwarzania odegrał chemik technolog Stanisław Kiełbasiński (1882–1955), wcześniej uczestniczący w pracach przygotowawczych nad stworzeniem rosyjskiego kauczuku syntetycznego. Pol-

ska była bowiem trzecim krajem na świecie (po Niemczech i Rosji), który opracował własne tego rodzaju tworzywo. Był to kauczuk butadienowy (surowiec stanowiły ziemniaki), wówczas zwany erytrenomym (stąd nazwa KER). Pochwaliliśmy się nim na nowojorskiej wystawie powszechnej w 1939 r. Warto wspomnieć, że podczas II wojny światowej ta polska technologia miała spore szanse na zrobienie zawrotnej kariery. Na początku 1942 r. amerykańska komisja senacka zarekomendowała oparcie programu rozbudowy produkcji kauczuku syntetycznego (mającego wówczas priorytetowe znaczenie w związku z ograniczeniami i potrzebami wojennymi) na wykorzystaniu metod syntezy butadienu z alkoholu, w tym właśnie o proces polski. Wniosek ten został w sierpniu tego roku zawetowany przez prezydenta Roosevelta pod naciskiem potężnego lobby naftowego, które przeforsowało znajdującą się jeszcze wówczas w opracowywaniu metodę syntezy opartą na pochodnych ropy naftowej. Ostatecznie skończyło się na powstaniu w USA pod koniec wojny jednej fabryki wykorzystującej polską technologię (wcześniej zastosowano ją we Włoszech)⁴⁴.

*

Mało która ze spraw znajdujących się w centrum powszechnego zainteresowania jest równie słabo znana opinii publicznej — tak światowej, jak naszej, krajowej — co polski wkład wynalazczy w zwycięstwo Sprzymierzonych podczas II wojny światowej. A był on bez żadnej przesady porównywalny z naszym wkładem militarnym na polach bitew, który powszechnie uważany jest dziś przez Polaków za słuszny powód do dumy.

Oddając należną cześć polskiej ofierze krwi, wypada z całą mocą podkreślić, że nasz wkład intelektualny w zwycięstwo wydaje się nie mniejszy, a przy tym znacznie bardziej zaskakujący, a jego realny wpływ na uzyskanie przewagi, zminimalizowanie strat własnych koalicji i skrócenie czasu trwania wojny był pewnie jeszcze większy. Tak się bowiem złożyło, że znaczną część polskiego potencjału, który znalazł się podczas wojny na Zachodzie stanowili — obok wojskowych — inżynierowie i naukowcy pracujący dla zwycięstwa. Wedle ewidencji na dzień 1 stycznia 1944 było ich tam, głównie w Wielkiej Brytanii, 5592, z czego 4049 w siłach zbrojnych. Wniesiony przez nich wkład był niezwykle ważny i obfitujący w osiągnięcia najwyższej próby, ale pozostaje po dziś dzień prawie nieznan, gdyż działalność tych ludzi była ściśle utajniona, a po wojnie nie było komu opisać i docenić ich zasług. Nie czynili tego Brytyjczycy, znani zresztą z powściągliwości w eksponowaniu cudzych osiągnięć. Sławienie utalentowanych rodaków, z których prawie nikt nie powrócił do

⁴⁴ K. Bobiński, *Centralny Okręg Przemysłowy. Przyczyny powstania i warunki rozwoju*, Warszawa 1939; H. Radocki, *Centralny Okręg Przemysłowy w Polsce*, Warszawa 1939; M. Wańkowicz, *Sztafeta — książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Warszawa 1939; S. Łotysz, *Kontrolerskie wokół tzw. polskiego procesu w amerykańskim programie kauczuku syntetycznego w latach 1942–1945*, „Analecta”, 2010, z. 1–2, s. 331–344.

pojałtańskiej Polski, nie wchodziło też w rachubę w PRL. Ich osiągnięcia — także powojenne, dokonywane na obczyźnie — były przemilczane przez ówczesne krajowe środki masowego przekazu. Było to nieporównanie łatwiejsze od przemilczenia sukcesów polskiego oręża, o których nie sposób było od czasu do czasu nie wspomnieć⁴⁵.

Pomimo niedostatków posiadanej wiedzy i szczupłości dostępnych źródeł, obraz polskich wojennych dokonań w omawianym zakresie jest bez wątpienia imponujący. Trudno wręcz oprzeć się wrażeniu, że to patriotyzm wspomagał w chwili wielkiej próby naszych rodaków w osiąganiu życiowych sukcesów wynalazczych.

Wiele z tego, co uczynili podczas wojny nasi wynalazcy, naukowcy i inżynierowie, narodziło się już wcześniej w Polsce. Tak było z zapewne najważniejszym i najlepiej znanym ich dziełem — złamaniem kodu niemieckiej elektromechanicznej maszyny szyfrującej Enigma. Dokonał tego trzosobowy zespół matematyków-kryptologów, kierowany przez Mariana Rejewskiego (1905–1980), już w 1932 r. W jego skład wchodził też Jerzy Różycki (1909–1942) i Henryk Zygalski (1907–1978). Zaowocowało to skonstruowaniem ok. 30 replik tych maszyn, z których dwie przekazano w lipcu 1939 r. wywiadom wojskowym Francji i Wielkiej Brytanii. Jedną z nich stała się podstawą prac prowadzonych w brytyjskim ośrodku Bletchley Park, umożliwiającą „zaglądnąć w karty” niemieckim sztabom przez cały czas trwania wojny⁴⁶.

Już przed wojną, kierujący od 1934 r. wojskowym Biurem Badań Technicznych Broni Pancерnej kapitan (od 1937 major) Rudolf Gundlach (1892–1957) wynalazł czołgowy peryskop odwracalny, pierwszy zapewniający pełne (360°) pole widzenia, dzięki lusterkom pryzmatowym umieszczonym w ruchomej nakładce. Został on opatentowany, także w Wielkiej Brytanii i Francji, i od 1936 r. był produkowany we Lwowie. Wynalazek udostępniono współpracującej z polskim przemysłem zbrojeniowym brytyjskiej firmie Vickers–Armstrong, która zaczęła go instalować w wytwarzanych przez siebie czołgach. Za jej pośrednictwem zastosowali go również amerykańscy producenci czołgów, a niebawem wszyscy ich wytwórcy w czasie II wojny światowej. Wraz z dostawami czołgów w ramach *lend-lease* pojawił się w ZSRR, gdzie został skopiowany i zainstalowany w czołgach T–34 i IS–1. Powrócił do Polski ze wschodu i wszedł do wyposażenia „ludowego” WP jako Peryskop Obserwacyjny MK–4⁴⁷.

Również przed wojną, wiosną 1939 r., w warszawskim wojskowym Oddziale Specjalnym Łączności powstała koncepcja wykrywacza min funkcjonującego na za-

⁴⁵ T. Lisicki, *Polski wkład naukowo-techniczny w czasie II wojny światowej*, [w:] *Prace Kongresu Kultury Polskiej*, Londyn 1985, t. VII, s. 27–34; B. Orłowski, *Wojna umysłów*, „Wprost”, 2005, nr 34, s. 68–71.

⁴⁶ K. Gaj, *Szyfr Enigmy: metody złamania*, Warszawa 1989; W. Kozaczuk, J. Straszak, *Enigma. How the Poles Broke the Nazi Code*, New York 2004.

⁴⁷ P. Matejuk, *Peryskop odwracalny Gundlacha. Rewelacyjny polski wynalazek*, Warszawa 2000.

sadzie elektromagnetycznej. Ostatecznie dopracował go i skonstruował w Wielkiej Brytanii w końcu 1941 r. porucznik inżynier Józef Kosacki (1909–1990). Zadbał on, by polska proweniencja tego wynalazku została odnotowana w jego nazwie patentowej: Mine Detector Polish Mark 1. Wykrywacz ten okazał się kilkakrotnie wydajniejszy od wcześniej stosowanych, jego ważną zaletą była też możliwość posługiwania się nim również w nocy. Po raz pierwszy użyto go do oczyszczania pól minowych podczas bitwy pod El–Alamein w listopadzie 1942 r. Produkowany masowo, wszedł w 1944 r. do standardowego wyposażenia brytyjskich sił zbrojnych⁴⁸.

Polacy prowadzili w Wielkiej Brytanii też inne pożyteczne i ważne prace nad doskonaleniem broni. W listopadzie 1940 r. powstał w Londynie Wojskowy Instytut Techniczny, który m.in. umożliwił wznowienie w połowie 1941 r. produkcji działa przeciwlotniczego kalibru 40 mm, wytwarzanego wcześniej przez zakłady Cegielskiego w Poznaniu, opracowywał również metody zabezpieczania terenów nadmorskich przed inwazją powietrzną. Od 1941 r. organizował on i przydzielał do pracy w instytucjach brytyjskich zespoły polskich specjalistów. Sekcja polska w Armament Design Department ministerstwa zaopatrzenia w Cheshunt stworzyła działko przeciwlotnicze Polsten kalibru 20 mm, skonstruowane pod kierunkiem Jerzego Podsekowskiego (1900–1962), wyprodukowane w liczbie ponad 50 tys. sztuk, używane m.in. przez marynarkę oraz półautomatyczny karabin EM2⁴⁹. W 1942 r. Kazimierz Januszewski i Aleksander Czekalski walnie przyczynili się do skonstruowania pod kierownictwem sir Dennisa Bruleya brytyjskiego działa bezodrzutowego, które niebawem zostało użyte w kampanii w Afryce Północnej i było wówczas jedyną bronią zdolną do niszczenia niemieckich czołgów typu Tygrys. Polacy wnieśli też ważny wkład do prac nad miotaczem płomieni, ulepszaniem jakości płyt pancernych i urządzeniem do rozpędzania mgły na lotniskach.

Liczni polscy naukowcy i konstruktorzy pracowali nad różnymi zagadnieniami z zakresu aerodynamiki i mechaniki lotu (Stefan Neumark, 1897–1967), doskonaleniem silników odrzutowych (Wiktor Narkiewicz, 1905–1985; K. Wójcicki), żaroodpornością stopów aluminium (N. Dudziński), a także konkretnymi rozwiązaniami problemów konstrukcyjnych. Na przykład Zbigniew Oleński wprowadził ważne udoskonalenia myśliwca Spitfire, powiększając pole widzenia pilota i ułatwiając mu opuszczenie maszyny w przypadku konieczności ratowania się na spadochronie. Zaś T. Czaykowski wyeliminował niebezpieczne drgania występujące w samolotach pościgowych Tempest, używanych, z uwagi na dużą szybkość, m.in. do zwalczania niemieckich pocisków V–1.

⁴⁸ M. Croll, *The History of Landmines*, Leo Cooper, Pen&Sword Books Ltd. 1998; T. Modelski, *The Polish Contribution to the Ultimate Allied Victory In the Second World War*, Worthing 1986.

⁴⁹ J. Dąbrowski, *Pistolety maszynowe Podsekowskiego*, „Wojskowy Przegląd Techniczny”, 1988, nr 11; Z. Gwóźdź, *Działalność polskich konstruktorów sprzętu uzbrojenia poza granicami kraju*, „Muzealnictwo Wojskowe”, t. IV, 1989, s. 258–281.

Polscy specjaliści lotniczy zatrudnieni byli głównie w Royal Aircraft Establishment w Farnborough (około 50), a także w Aircraft and Armaments Experimental Establishment i w Airborn Forces Experimental Establishment (łącznie przeszło 80). Pracowali też w brytyjskich wytwórniach przemysłowych. W Westland Aeroplane Co. skupiali się najliczniej przedstawiciele przedwojennej śmietanki konstrukcyjnej, a wśród nich znani współtwórcy RWD Jerzy Drzewiecki i Stanisław Rogalski, pionier podwozia o kołach bliźniaczych, zastosowanego w bombowcu Łoś, Piotr Kubicki oraz projektant PZL–23 Karaś i PZL–46 Sum Stanisław Prauss (1903–1997).

Wynaleziona przez Waclawa Czerwińskiego (1902–1988) metoda kształtowania przestrzennego sklejki drzewnej na gorąco pozwoliła na zastąpienie nią aluminium w wytwarzaniu niektórych elementów konstrukcyjnych samolotów (NA–66 Harvard II, Anson i DH.98 Mosquito). Wynalazca produkował je w założonej w 1942 r. w Toronto wytwórni Canadian Wooden Aircraft Ltd. Miało to ważne znaczenie w warunkach wojennego niedoboru materiałowego⁵⁰.

Najbardziej spektakularny w tej dziedzinie był wszakże polski wkład w zakresie wyrzutników bombowych. Władysław Świątecki przedstawił w 1940 r. brytyjskiemu ministerstwu produkcji lotniczej pomysł wyrzutnika wykorzystującego zasadę dźwigni wielokrotnej, który w roku następnym opracował technicznie. Wyprodukowano ponad 165 tys. takich wyrzutników, instalowanych w brytyjskich bombowcach. W 1943 r. Jerzy Rudlicki (1893–1977) rozwinął tę koncepcję, opracowując specjalny wyrzutnik do bombardowań powierzchniowych z dużej wysokości, zastosowany w bombowcach amerykańskich B–17 Flying Fortress⁵¹.

Nie mniej istotne osiągnięcia mieli Polacy w doskonaleniu sprzętu radiotechnicznego, pracując licznie już od jesieni 1940 r. zwłaszcza w Admiralty Signal and Radar Establishment (ok. 30), a także w Signal Research and Development Establishment oraz w Royal Aircraft Establishment. Waclaw Struszyński (1905–1980) skonstruował antenę namiarową umożliwiającą wykrywanie i lokalizację niemieckich okrętów podwodnych, kiedy korzystały z łączności radiowej na wielkich częstotliwościach. Wyprodukowano około 3 tys. takich anten, które instalowano na okrętach eskortujących konwoje. Pomogło to Sprzymierzonym wygrać bitwę o Atlantyk. Juliusz Hupert (1910–1995) wynalazł stabilizator częstotliwości nadajników okrętowych. Inżynier Tadeusz Heftman (1906–1995) kierował wytwarzaniem zminiaturyzowanych radiostacji własnego pomysłu (od 1944 r. produkowano ich około tysiąca rocznie) dla ruchu oporu w krajach okupowanych. Pracujący od 1940 r. w amerykańskiej firmie Motorola Henryk Magnuski (1909–1978) opracował pierwszą opartą na modulacji częstotliwości radiostację wojskową dla najniższych szczebli dowodzenia SCR–300, lekką i o stosunkowo dużym zasięgu. A Zygmunt Jelonek (1909–1994) stworzył radiostację WS Nr 10, pionierską w skali światowej linię radiową o ośmiu kanałach komunikacyjnych, która umożliwiła łączność dowództwa z oddziałami walczącymi

⁵⁰ A. Wołodkowiec, *Polish Contribution to Arts and Sciences in Canada*, Montreal 1969.

⁵¹ A. Glass, *Polskie konstrukcje lotnicze 1893–1939*.

na plażach Normandii podczas inwazji na początku czerwca 1944 r. Warto wspomnieć, że Jelonek zaprojektował w latach 1935–1936 konstrukcję generatora Radiostacji Wileńskiej o najlepszej wówczas stabilności częstotliwości w Europie⁵².

Przedstawione wyżej osiągnięcia nie stanowią z całą pewnością pełnego obrazu polskich dokonań na omawianym polu podczas II wojny światowej. Ale i ten — skrótowy i niepełny — ich przegląd jest imponujący.

Nieporównanie skromniej, także z uwagi na konspiracyjne ograniczenia, przedstawiały się możliwości kadry technicznej wspomagającej Polskie Państwo Podziemne. Dzięki inwencji, przedsiębiorczości i odwadze, miała ona bardzo duże, jak na te warunki, osiągnięcia w zakresie produkcji uzbrojenia i przydatnego sprzętu technicznego, zwłaszcza radiotechnicznego. Miała też swój udział w organizowaniu działań o charakterze dywersyjnym. Uczestniczyła także w konspiracyjnym kształceniu politechnicznym. W realiach okupowanego kraju były to dokonania ocierające się często o granice ludzkich możliwości. Miały wszakże tylko bardzo ograniczony wpływ na losy wojny.

Jedno wydarzenie krajowe z tego okresu jawi się jako porównywalne co do znaczenia z opisanymi wyżej osiągnięciami polskich inżynierów i naukowców działających na Zachodzie. Chodzi o niemiecką rakietę bojową V–2, przechwyconą po zboczeniu z kursu podczas lotu ćwiczebnego we wschodniej Polsce przez Armię Krajową. Jej system napędowy i sterujący zbadali wówczas w warunkach konspiracyjnych profesorowie Janusz Groszkowski i chemik Marceli Struszyński (1880–1959), ojciec wymienionego wyżej Waława. Uzyskaną w ten sposób wiedzę przesłano do Londynu, by dopomogła w zwalczaniu tej *Wunderwaffe* Hitlera, terroryzującej mieszkańców południowo-wschodniej Anglii.

Nieprzypadkowo kończę przegląd polskiej historycznej „przygody z inżynierią” właśnie tym pięknym akordem. Wieńczy on bowiem to wszystko co Polacy świadomie i dobrowolnie uczynili, wprzegając nauki techniczne w służbę Najjaśniejszej. W epizodzie wojennym wręcz sprawiali wrażenie, że zdobywają się na szczyty własnych możliwości intelektualnych właśnie dzięki patriotycznej motywacji. Tej pięknej bajce położyła kres nieubłagana rzeczywistość polityczna, której następstwa sprawiły, że późniejsze losy polskiej inżynierii należą już do całkiem innej opowieści.

⁵² Z. S i e m a s z k o, *Łączność i polityka*, Londyn 1992; idem, *Pipsztoki*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1991, nr 98; idem, *Polish Clandestine Radio In World War Two*, „Technika i Nauka”, Londyn 2004, nr 72; idem, *Ci, którzy odeszli*, Londyn 2001; A. A f f r u n t i s r., *A Personal Journal: 50 Years of Motorola*, 1985, s. 63–64, 73–74; E. S t r u s z y ń s k a – S m i t h w i c k, *Waław Struszyński i polska myśl techniczna w Bitwie o Atlantyk*, „Varia”, 2009, nr 13–14.

Engineers in service of the Republic of Poland

The excessively traditional Polish historiography has neglected the history of engineering to the point, that this field belongs to the least known and researched. In result, significant and memorable engineering achievements, performed by Poles also in foreign lands, engineering accomplishments of importance to other peoples and states, are practically absent from our national consciousness, which is dominated by the issues related to the struggle for independence. Paradoxically, during the last three centuries, the Polish input to the broadly understood engineering was closely related to this struggle and its outcomes.

Engineering (at the time, chiefly, military) is present in the Polish–Lithuanian Commonwealth, starting with the sixteenth century. Initially, it was represented by foreigners. We note the first Polish attempts of active participation in engineering, during the seventeenth century. An important role in this process was played by the army and by military schools. French influence gained on importance, during the Napoleonic era. In result, the next period — the autonomous Kingdom of Poland (1815–1830) — is notable for the change in the approach of the society towards technology. This new approach, in the author’s view, explains the engineering successes of the so called Great Emigration after the November Uprising (1830–1831). A substantial percentage of the exiled soldiers (20–30%) were active in the field of engineering. Obviously, patriotic considerations dictated their choice of occupation: a technical profession is most welcome in the army, while it also can be benevolent for the modernization of the country. The émigrés (among them the engineers) travelled to different countries. At first, this was dictated by various ideas of work towards the Polish independence (the second largest colony after France, was in Turkey). But, with the abortive Revolutions of 1848, hopes for a swift rebirth of Poland collapsed, so the engineers assumed a “civilizing mission”, and turned to professional careers in faraway lands (e.g. Peru, Brazil). In result, during the nineteenth and the beginning of the twentieth century, there functioned a considerable number of outstanding Polish engineers and inventors both in underdeveloped and in developed countries all around the world.

The author discusses also the situation in partitioned Poland, in particular the exceptional role played by the Lviv centre. Next, he concentrates on independent interwar Poland, which could boast an excellent engineering cadre. In some fields (aviation, chemical industry), Polish engineers ranked among the professional elite worldwide. These people did their best to strengthen their country both economically and militarily. The initiative to construct the Central Industrial District was such an endeavour.

Orłowski concludes his article emphasizing the importance of the input of Polish inventions during World War II in Great Britain (aviation, telecommunication, armament). In his opinion, this input added more to the allied victory than all the notable Polish military efforts combined.

Ewolucja oświelenia na paliwa ciekłe na progu i w dobie industrializacji

*It is strange to observe for how many centuries
the powers of human invention remain passive
in any particular direction, and then leap into activity¹*

Wszystko zaczęło się od owocowej brandy *eau-de-vie*; w marcu 1780 r. Młody choć z niemałym już dorobkiem, zdolny szwajcarski chemik Ami Argand (1750–1803), wyruszył wraz ze swym bratem Jeanem do Langwedocji na zaproszenie pana de Joubert, producenta nietypowej przezroczystej brandy. Udał się tam w celu wprowadzenia w życie swojego najważniejszego, jak dotąd, wynalazku — nowej metody destylacji tegoż trunku. Teoria przeszła w praktykę, a ta następnie w sukces. Innowacyjny sposób wytwarzania alkoholu był znacznie efektywniejszy od tradycyjnego; destylator Joubert nie tylko zbudował całkowicie nową destylarnię, lecz także odkupił prawa do metody Arganda za niebagatelną kwotę 120 tys. franków. Działania braci stały się na tyle głośne, że zaczął interesować się nimi sam Ludwik XVI, wysyłając superintendenta Langwedocji w celu zbadania sprawy na miejscu. Raport, który niebawem się ukazał drukiem, jednoznacznie podnosił zasługi młodego chemika².

Gdyby na tym skończyła się kariera wynalazcza Arganda, to i tak zostałby uwieczniony na kartach historii w kontekście langwedockiej brandy. Życie potoczyło się jednak zupełnie inaczej. Potrzeba dobrego oświelenia nowej destylarni — tak aby mogła pracować w nocy — stała się matką kolejnego, bardziej doniosłego wynalazku. Jeszcze w tym samym roku Argand opracował nowatorski palnik i lampę olejową do niego³, które zainicjowały rewolucję w dziedzinie oświelenia, trwającą przez cały wiek XIX. Nowa lampa stała się bodźcem powodującym niespotykany jak dotąd wykwit wynalazczości w obrębie oświelenia każdego typu, stała się też

¹ [b. aut.], *New Lamps for Old Ones*, „Chamber’s Journal of Popular Literature, Science and Arts”, t. XIX, London 1863, nr 479, s. 147.

² J.J. Wolfe, *Brandy, Balloons, & Lamps. Ami Argand, 1750–1803*, Southern Illinois University Press 1999, s. 2–3.

³ *Ibidem*, s. 3.

kreatorem nowej potrzeby — dobrego oświetlenia, które z kolei wymagało dalszych ulepszeń i coraz nowszych wynalazków:

Jeżeli przeniesiemy się myślą do czasów stosunkowo niezbyt od nas odległych, na przykład *przed lat trzydzieści kilka*, uderzy nas różnica w sądach ludzi na potrzebną dla nich ilość światła. Zamiast dzisiejszych gęsto po Warszawie rozsianych latarni gazowych ujrzelibyśmy wysokie słupy zagięte u góry, z których zwieszają się lampy olejne i to w poważnej odległości jeden od drugiego. W mieszkaniach lampa olejna, świeca łożowa, a w najlepszym razie woskowa, lub stearynowa zaspakajały potrzeby społeczeństwa pod względem sztucznego oświetlenia. Wszystkie te rodzaje oświetlenia należą już dzisiaj do przeszłości: postępy nauki i przemysłu pod tym względem zrobiły swoje tak dalece, że to co dawniej nazywano widnością, my dziś mianujemy pomroką. Jedyne tylko świece stearynowe tułają się jeszcze po świecie, ale produkcja ich w wielu krajach znacznie zmalała. Na miejsce oleju i świec wstąpiła do mieszkań tania nafta, spalająca się w palnikach z guzikiem, pół i błyskawicznych⁴, a na ulicach i po sklepach rozpanoszył się wszech potężnie gaz. Zdawało się, że na tem będzie koniec⁵.

Niniejszy cytat dobrze obrazuje jak znaczący postęp techniczny dokonał się od czasów Arganda do niemalże początków XX w.; zarówno wśród źródeł światła wykorzystujących paliwa ciekłe, stałe, gaz i prąd elektryczny. Dziś mało kto — może za wyjątkiem brukselskich lobbystów — zastanawia się nad owym rewolucyjnym wręcz postępek. Posiadając w prywatnej i publicznej przestrzeni zadowalające warunki oświetleniowe, nie zadajemy sobie pytania o genezę przedmiotów nas otaczających i służących do „odczarowywania nocy”. Ówczesnie, tj. w drugiej połowie XVIII i w XIX w., była to problematyka nader aktualna⁶, zaraz po kolei żelaznej, silniku parowym czy inżynierii lądowej, zaprzatająca uwagę świata nauki, wynalazców oraz prasy, zarówno technicznej, jak też codziennej.

W niniejszym artykule zamierzam zarysować syntetycznie główne kierunki modernizacyjne aparatów oświetleniowych na paliwa ciekłe oraz ich konkurencji w postaci świec i systemów oświetlenia bazujących na centralnym zaopatrywaniu, takich jak gaz i elektryczność. Kwestie te skłaniają do zastanowienia się nad zjawiskiem wynalazczości jako takiej. Ów wspomniany jej rozkwit widoczny był w wielu dziedzinach techniki w końcu XVIII i na przestrzeni całego XIX stulecia. Żadna wcześniejsza epoka nie była świadkiem niczego, co dałoby się zestawić z rozwijającym się industrializmem. Zmieniające się warunki wymusiły zmianę prawa, które od tej

⁴ Odmiany lamp naftowych (vide dalej).

⁵ S. S t e t k i e w i c z, *Światło żarowe*, „Wszechświat”, t. XI, 1892, nr 1, s. 1.

⁶ Tak w drugiej połowie XIX w. widział tę kwestię redaktor „Przeglądu Technicznego”: „Oświetlenie naszych mieszkań wielką zaiste przedstawia ważność, chociaż na pierwszy rzut oka, nieznaczną zdaje się mieć doniosłość w ogólnym przemyśle kraju. Jednakże wywiera ono, w naszym zwłaszcza klimacie, przeważny nieraz wpływ: na zdrowie, na pożytek naszych zajęć, i na ogólną zamożność i kulturę kraju”, P. K a c z y Ń s k i, *Oświetlenie*, „Przegląd Techniczny”, t. I, 1866, s. 49.

pory dawało możliwość stosunkowo łatwej rejestracji i zabezpieczenia wynalazku w postaci patentu. Właśnie ten ostatni, występuje jako jeden ze wskaźników zmian w wynalazczości w danej dziedzinie i może posłużyć jako dodatkowy czynnik wspomagający badanie rozwoju danej gałęzi przemysłu lub wynalazczości w jej obrębie. Statystyką patentową jako źródłem do badania wynalazczości posłużył się Robert Merton⁷, a po nim Jacob Schmookler⁸. Obaj autorzy starali się dociec, jakie siły determinują wynalazczość w okresach wzrostu i spadku innowacyjności. Jednak żaden z nich nie odniósł swych teorii do dziedziny oświetlenia. By skorelować wyniki badań obu autorów z niniejszą próbą syntezy, dopowiedzmy historię z pierwszego akapitu.

*

Oświetlenie olejowe istniało na długo przed Argandem. Jego korzenie sięgają jeszcze epoki neolitu — muszle, wydrążone kamienie i naczynka ceramiczne wiodły wprost do bardziej skomplikowanych lampek stosowanych na Bliskim Wschodzie i w basenie Morza Śródziemnego⁹. Wedle źródeł archeologicznych najstarsze oświetlenie olejowe tego typu (w postaci miseczki i knota pręcikowego) było używane już w starożytnym Egipcie ok. 2500 lat p.n.e., na Krecie ok. 1600 lat p.n.e., VII–VI w. p.n.e. w Północnej Afryce, Fenicji i na Cyprze. Najwięcej zachowanych eksponatów pochodzi jednak z Grecji i Rzymu. W tej pierwszej oświetlenie tego typu stosowane było od VI w. p.n.e., do Rzymu dotarło zaś na zasadzie transmisji technologii¹⁰. Starożytna forma lampki oliwnej zdominowała konstrukcje lamp na wiele stuleci, pozostawiając tę dziedzinę oświetlenia w niemal całkowitym marazmie¹¹. Poważniejsze zmiany zwiastujące modernizację oświetleniową miały nastąpić dopiero w epoce nowożytnej.

Pierwszym sygnałem zmian była lampa *florentina*, której nazwa sugeruje miejsce pochodzenia. Konstrukcja wyróżniała się przede wszystkim kilkupalnikowym zbiornikiem (dochodzącym czasami nawet do czterech ognisk), osadzonym na metalowym pręcie. O wyjątkowości projektu decydowała możliwość regulacji wysokości osadzenia zbiornika¹², dająca zatem szansę zmiany położenia światła wraz z konkretnymi potrzebami użytkownika. W niemal niezmienionej formie lampy te służyły jeszcze długo w XIX stuleciu, czego dowodzą choćby materiały zebrane

⁷ R.K. Merton, *Fluctuations in the Rate of Industrial Invention*, „The Quarterly Journal of Economics”, t. XLIX, Maj 1935, nr 3, s. 454–474.

⁸ J. Schmookler, *Sources of Inventive Activity*, „The Journal of Economic History”, t. XXII, 1962, nr 1, s. 1–20.

⁹ B. Orłowski, *Powszechna historia techniki*, Warszawa 2010, s. 180.

¹⁰ J. Hołubiec, *Historia lampy*, Warszawa 1977, s. 9.

¹¹ „Starożytność w lampach swoich zostawiła nam nieraz prawdziwe arcydzieła sztuki, ale światło tych wiecznie kopających lamp niewiele było warte”, [b. aut.], *O najnowszych postępach oświetlenia gazowego*, „Wszechświat”, 1899, nr 6, s. 89.

¹² M. Zdżienicki, *Od lampki oliwnej do lampy naftowej*, Warszawa 1983, s. 18.

przez Elżbietę K o w e c k ą¹³. Jeszcze jednym znaczącym wynalazkiem doby renesansu w dziedzinie oświetlenia było zastosowanie dodatkowego zbiornika z paliwem umieszczonego powyżej ogniska, co umożliwiało utrzymywanie w miarę stałego poziomu oleju we właściwym zbiorniku połączonym z palnikiem¹⁴. Pomysłodawcą tego rozwiązania był włoski matematyk i fizyk Gerolamo Cardan (1501–1576). Wynalazca próbował pokonać największą wadę wszystkich lamp olejowych, czyli zniwelować niedostateczne i nierównomierne dostarczanie paliwa do knota. Skonstruowany przezeń aparat oświetleniowy musiał poprawiać funkcjonowanie lampy, eliminując przygasanie knotów w momencie większego ubytku cieczy w zbiorniku. Walkę z tą bolączką będziemy obserwowali praktycznie przez cały okres rozkwitu oświetlenia olejowego (w rozumieniu oświetlenia na paliwa pochodzenia zwierzęcego lub roślinnego). Wynikała ona z prostej zasady — olej jest substancją bardzo słabo podatną na zjawisko włoskowatości¹⁵, które zapewnia dostarczanie paliwa poprzez knot do szczytu palnika. Stąd cały postęp i wynalazczość w dziedzinie lamp olejowych biegły trzema głównymi drogami rozwoju. Były to: poprawienie dopływu oleju do ogniska i usprawnienie wydajności palnika, poszukiwanie alternatywnych paliw (w ostatnim podpunkcie należy zastrzec, że zmiana paliwa wpływała na konstrukcję lampy, zwłaszcza kiedy spotkamy się z olejami mineralnymi; stąd pojawiły się nowe generacje lamp, w tym naftowych) oraz niwelacja zjawiska rzucania cienia przez aparat.

Na kolejne innowacje trzeba było czekać do drugiej połowy XVIII w. W 1773 r. Francuz Leger wynalazł bawełniany knot płaski¹⁶, a w 1780 r. Joseph Louis Proust (1754–1826) — lampę będącą protoplastką konstrukcji oświetleniowych do czytania¹⁷. Zasada działania była identyczna jak w lampie Cardana, różnica polegała na oddzieleniu palnika osobną rurką od zbiornika lampy¹⁸. Niemal w tym samym czasie Ami Argand oświetla destylarnię lampą, która odegra najważniejszą rolę w dobie rewolucji w oamwianej dziedzinie. Argand wykorzystał płaski knot Legera, który został owinięty wokół metalowej rurki, następnie tak połączone dwa elementy zostały wepchnięte do kolejnej rurki o większej średnicy. Powstał w ten sposób walcowaty element składający się z rurek i knota, który został u wylotu wyposażony początko-

¹³ E. K o w e c k a, *Sprzedać! Kupić!: sklepy warszawskie z artykułami domowymi 1830–1870*, Warszawa 1998, s. 78.

¹⁴ M. Z d z i e n i c k i, op. cit., s. 18–19.

¹⁵ Włoskowatość — zjawisko wywołane siłami działającymi między drobinami ciał stałych i ciekłych, polegające na wznoszeniu się cieczy znajdującej się w równowadze do różnej wysokości w naczyniach i rurkach o różnej średnicy. W wypadku lamp na paliwa ciekłe, elementem nośnym płynów był bawełniany knot, który wraz ze wzrostem jego długości coraz słabiej transportował dany rodzaj paliwa do szczytu palnika.

¹⁶ M. Z d z i e n i c k i, op. cit., s. 21; B. R e d w o o d, *Cantor Lectures on Petroleum and its Products*, Great Britain 1886, s. 67; „Journal of the Society of Arts”, Great Britain 1886, t. XXXIV, s. 908.

¹⁷ Tzw. *student lamp*.

¹⁸ M. Z d z i e n i c k i, op. cit., s. 21.

wo w metalowy kominiek podwieszony kilka centymetrów nad płomieniem¹⁹ a później w szkło ciągowe²⁰. Istotą palnika był wewnętrzny otwór walca, który zaopatrywał ognisko w powietrze od środka, zwiększając tym samym — wraz ze szklanym kominikiem i dodatkowymi otworami bocznymi — przeciąg gazów. Palnik, będący już osobnym elementem (choć jeszcze nie demontowalnym), został zainstalowany w lampie o właściwościach podobnych do lampy Prousta. Tak skonstruowany aparat dawał przeszło sześć razy więcej światła od dotychczasowych jego źródeł: „lampa taka paliła się jasnym płomieniem i nie kopciała”²¹, przy kosztach eksploatacyjnych znacznie mniejszych od równolegle stosowanych świec.

Mimo opatentowania lampy w Anglii (1784) i Francji (1787) oraz zbudowania fabryki lamp w Versoix w Szwajcarii, Argand nie zbił majątku na swoim wynalazku. Wielu naśladowców jego pomysłu²², unieważnienie angielskiego patentu, obstrukcja prawna w przedrewolucyjnej i rewolucyjnej Francji — wszystko to sprawiło, że lampa weszła do domeny publicznej, rozprzestrzeniając się po całej Europie²³. Osobista porażka wynalazcy została jednak przekuta na silny bodziec stymulujący wynalazczość, czego wrażliwy umysł Arganda nie dostrzegał²⁴.

Stosunkowo kłopotliwe w eksploatacji, generujące cień²⁵, wrażliwe na jakość paliwa²⁶, lampy Arganda stały się idealnym materiałem do doskonalenia i rozwoju technicznego aparatów oświetleniowych. Dzięki sprzyjającym warunkom schyłek XVIII w. oraz początek następnego stulecia to okres krystalizowania się najważniej-

¹⁹ J.J. Wolfe, op. cit., s. 3.

²⁰ Szkło ciągowie — podłużny, szklany kominiek zakładany na palnik w celu zwiększenia ciągu powietrza oraz ochrony płomienia przed podmuchami powietrza. Stosowany w tej formie dopiero od 1784 r.

²¹ S. Musiałowicz, *Nafta — jej powstanie i użyteczność*, Warszawa 1905, s. 50.

²² M.in. Antoine Quinquet (1745–1803) — od jego nazwiska wzięła się nazwa lamp przyściennych — kinkietów.

²³ J.J. Wolfe, op. cit., s. 107. Na temat przeszkód stawianych przy rejestracji wynalazków we Francji vide Ch.C. Gillispie, *Science and polity in France at the end of the Old Regime*, Princeton 1980. O Anglii: C. MacLeod, *Inventing the Industrial Revolution: The English Patent System, 1660–1800*, Cambridge 1988.

²⁴ Należy nadmienić, że Argand nigdy nie otaczał swojego wynalazku tajemnicą, wskutek czego dość szybko znaleźli się „piraci”. Patenty miały jedynie wynagrodzić poniesione koszty i czas spędzony nad projektem. Natura tego wrażliwego umysłu koncentrowała się w szerszej perspektywie zupełnie gdzie indziej: „Często zastanawiam się, czemu nie mogę zrealizować przepięknego snu, który mi się powtarza, aby połączyć moich przyjaciół, tę niewielką liczbę moich prawdziwych przyjaciół i żyć pośród nich w pokoju, wspólnie badając nasze umiłowane nauki — co za życie, co za szczęście”, A. Argand do Étienne Montgolfiera, [w:] J.J. Wolfe, op. cit., s. 27.

²⁵ Kolumna, zbiornik i ramię, na którym umieszczano palnik zostawiały znaczący cień w czasie świecenia aparatu, choć jego wielkość i kształt były oczywiście uzależnione od typu lampy. Królewska fabryka w Versoix produkowała wiele ich rodzajów: biurkowe, stołowe, kinkiety (*sic!*), wiszące wieńcowe (tzw. lampy astralne) z metalowymi kopułami oraz kandelabry z różną liczbą palników.

²⁶ W Wielkiej Brytanii używano głównie olejów pochodzenia wielorybiego (m.in. spermacetu), na kontynencie oleju rzepakowego lub jego mieszanki z lnianym.

szych założeń konstrukcyjnych, które w wielu wypadkach dotrwały do naszych czasów. Jednocześnie pojawiał się podział aparatów oświetleniowych ze względu na ich założenia techniczne. Feliks Wermiński w jednej z nielicznych polskich prac dotyczących wyłącznie oświetlenia dokonuje z grubsza rozdzielania lamp na: „ssące” [olej] i o „stałym poziomie [oleju]”; te ostatnie występowały pod postacią „aerostatycznych, hydrostatycznych, statycznych i mechanicznych”²⁷. W praktyce tylko dwie gałęzie zyskały na popularności: lampy ssące i mechaniczne²⁸, w ich obrębie skupiała się główna uwaga wynalazcza. Oprócz rozwoju pośród poszczególnych typów lamp, modernizacja nie omijała elementów zastosowania ogólnego.

Pierwszym i chyba najważniejszym było użycie szklanych kloszy — światło generowane przez lampy stawało się na tyle silne, że raziło oczy. Elementy rozpraszające były początkowo w formie kulistej, a niewiele później kopulastej (tzw. umbrelki). Wielkim (jeśli nie pierwszym) orędownikiem wprowadzenia tego typu unowocześnienia (matowych kul) był urodzony w Ameryce brytyjski fizyk i wynalazca Benjamin Thompson, znany także jako hrabia Rumford (1753–1814)²⁹. Szklane kule Rumforda zostały zaadaptowane i występują w praktyce po dziś dzień. Kolejne kroki dotyczyły modernizacji mechanizmu podnoszenia knota oraz dostosowania lamp i palników „argandzkich” do spalania większej gamy olejów. Nie mniej istotne były zmiany kształtu szklanego kominika — podstawowe jego formy obowiązywały także później, w dobie lamp naftowych. Argand stosował szkła proste cylindryczne, jego konkurencja (jedno z nielicznych autorskich rozwiązań faktycznie zwiększające moc światła) — zwężane w okolicach szczytu płomienia³⁰. Zwężenie ma dość długą historię, na przytaczanie której nie ma tu miejsca. Niemniej należy zaznaczyć, że było wielokrotnie modyfikowane i swoją ostateczną zoptymalizowaną formę osiągnęło również w okresie „oleju skalnego”. Oprócz tego, rzadziej i zdecydowanie później, poczęto stosować formę kominów z bańką, która była efektem zastosowania deflektora pośrodku palnika w formie monety rozpraszającej płomień centrycznie³¹. Także

²⁷ F. Wermiński, *O lampach do domowego użytku i sposobie obchodzenia się z niemi*, Warszawa 1868; vide też artykuł: *O lampach domowego użytku pod względem wewnętrznej ich budowy*, „Przeгляд Techniczny”, t. III, 1867, s. 51–72.

²⁸ Lampy ssące — urządzenia, w których olej doprowadzany był do palnika metodami naturalnymi. Lampy mechaniczne charakteryzowały się zastosowaniem różnego typu mechanizmów pompujących olej do palnika.

²⁹ *The American Register, or General Repository of History, Politics and Science*, Philadelphia 1808, cz. 2, t. II, s. 383–384; Co ciekawe, niemal równocześnie zaczęto stosować półprzeźroczyste zasłony w oknach, które do tej pory, tak jak lampy, były niemal gołe, W. Schivelbush, *Disenchanted Night. The Industrialization of Light in the Nineteenth Century*, London 1995, s. 169.

³⁰ J.J. Wolfe, op. cit., s. 101, 166; E. Ronalds, T. Richardson, *Chemical Technology; or, Chemistry in its Applications to the Arts and Manufactures*, London 1855, t. I, cz. 2, s. 480.

³¹ [b. imienia aut.] Wagemann, *Ogólne zasady do stosowney budowy ognisk...*, „Izys Polska”, t. II, 1824, s. 456–457; Opis działania palnika i zastosowania w lampie: F. Knapp, *Chemical technology; or, Chemistry, applied to the arts and to manufactures*, Philadelphia 1848, t. I, s. 199.

ten pomysł został skutecznie zaadaptowany do nowej gamy lamp na paliwa z bituminów.

Jak widać na powyższych przykładach, większość modernizacyjnych kroków koncentrowała się na palniku i jego elementach składowych. W przypadku konkretnych typów lamp, czyli ssących i mechanicznych, skupiano się na niwelowaniu cienia i poprawie dopływu oleju do palnika. Bardzo ważnym krokiem, jeśli chodzi o konstrukcje ssące, było inne podejście do kształtu zbiornika, który przeobrażono na wzór wydrążonego pierścienia. Po raz pierwszy zastosował go Argand, jednak znacząco udoskonalili go: jego kuzyn Isaac–Ami Bordier–Marcet (1768–1835) i wspomniany już Benjamin Thompson³². Kształt stołowej lampy Marceta (patent z 1809 r.³³) stał się kanonem obowiązującym do dziś w wielu lampach elektrycznych. Wysoka kolumna, pierścieniowaty zbiornik u góry a na nim cebulasty szklany klosz, wewnątrz zaś palnik, żywo przypominają konstrukcje naftowe tego samego typu, a później elektryczne. Naturalna potrzeba niwelacji niedoskonałości doprowadziła do wyklarowania się optymalnych kształtów lampy stołowej, natomiast zmiany jakie przeszedł aparat (a było ich wiele) sprowadzały się głównie do poprawy istniejących już założeń³⁴. Oprócz stołowych lamp tego typu, mamy do czynienia ze znacznie szerszą gamą produktów opierających się na centrycznym zbiorniku (i nie tylko), znajdziemy więc aparaty wiszące, ale również stojące do czytania. Te ostatnie miały inny zbiornik³⁵, jednak wykorzystywały ten sam typ szklanego klosza, którego zadaniem było kierowanie światła ku dołowi. Należy jednocześnie pamiętać, że spora część lamp ssących charakteryzowała się prostą konstrukcją, w której zbiornik znajdował się pod palnikiem. Mimo szybszego przygasania wraz z opadaniem poziomu oleju, niewielkie skomplikowanie takich aparatów było dużą zaletą przekładającą się na popularność, zwłaszcza w uboższych domach.

Inną metodę walki z właściwościami oleju prezentowały lampy mechaniczne. Wśród nich znajdziemy dwie najważniejsze pochodzące z Francji: zegarową lampę Bernarda Carcela (1750–1812) i sprężynową Charlesa Louisa Franchota (1809–1881). Pierwsza, opatentowana w 1800 r., prezentowała się, jak na owe czasy, w sposób niesłychanie skomplikowany: zegarowy mechanizm napędzał tłoki, które pompowały olej do palnika z niżej położonego zbiornika³⁶. Aparat Carcela był dalej rozwijany, jednak tańszy i niewiele mniej efektywny sposób opracował na bazie już istniejących koncepcji Franchot. W swoim pomysle wykorzystał sprężynę, tłok oraz

³² J. J. Wolfe, op. cit., s. 152.

³³ B. Mahot, *Les lampes à huile*, Paris 2005, s. 162.

³⁴ Vide dwa osobne patenty z 1820 r. Samuela Parkera i George’a Philipsa: *The Repertory of Arts, Manufactures, and...*, t. XLIII, London 1823, s. 135–140; ibidem, t. XXXIX, London 1821, s. 380; Schematy i opis: T. Webster, W. Parkes, F.B. Parkes, *An Encyclopædia of Domestic Economy*, London 1852, s. 163; E. Ronalds, T. Richardson, op. cit., s. 480.

³⁵ W wielu wypadkach działający na zasadzie tzw. butli Mariotte’a.

³⁶ J. Tims, *Stories of Inventors and Discoverers in Science and the Useful Arts*, London 1860, s. 251.

tw. moderator (prosty zawór dozujący olej), gdzie tłok pod naciskiem sprężyny wypychał olej do palnika z również niżej położonego zbiornika. Lampa gotowa była już w 1837 r., ale ostatecznie została opatentowana w roku 1855³⁷. Obydwie konstrukcje zapewniały to, czego klasyczne konstrukcje nie posiadały — niemal kompletną bezcieniowość oraz stabilne światło przez wiele godzin. Niestety, wyższa cena i często większe problemy eksploatacyjne nie mogły zapewnić wysokiego komfortu użytkowego dla każdego. Pomysły na walkę z fizycznymi właściwościami oleju powoli się kończyły.

Można zatem stwierdzić, że w latach czterdziestych XIX w. zbliżono się do szczytu możliwości lamp na tradycyjne paliwo, jakim był przeważnie olej rzepakowy; inwencja wynalazców stanęła na krawędzi opłacalności i zarazem wyczerpały się pomysły. Jedyną drogą wyjścia z patowej sytuacji była zmiana paliwa na takie, które łatwiej poddawałoby się zjawisku włoskowatości. Próby jego zastosowania pojawiały się już wcześniej, jednak dopiero wymieniona dekada przyniosła zmiany zapowiadające nową jakość.

Jednym z pierwszych paliw spełniających wymagania rozwojowe okazała się kamfina, w anglojęzycznej literaturze określana mianem *turpentine of spirit* lub *camphene*. Była to przezroczysta, bezbarwna i wysoce łatwopalna substancja powstała z destylacji terpentyny i wody³⁸. Znana była wcześniej, jednak dopiero za sprawą lampy Vesta (pierwszy patent z 1842 r.³⁹) angielskiego wynalazcy Williama Younga mogła być wykorzystana należycie, dając bardzo dobre światło⁴⁰. Nowe paliwo pociągnęło za sobą zmiany konstrukcyjne — Vesta żywo przypomina późniejsze lampy naftowe, stając się tym samym ich protoplastką; posiadała szklany zbiornik umieszczony pod palnikiem, ten ostatni zaś stawał się po raz pierwszy całkowicie samodzielnym elementem możliwym do demontażu i zastąpienia go w razie potrzeby innym⁴¹. Przed lampami ssącymi rysowała się świetlana przyszłość.

Efektywne zastosowanie kamfiny musiało ściągać uwagę na inne materiały, z których można było produkować oleje mineralne. W r. 1848 w Hamburgu zaczęto wytwarzać tzw. hydrokarbur, nazywany również fotogenem (czasami też fotożenem). Paliwo to było produkowane z węgla kamiennego, paliło się jasno, wydzielało

³⁷ [b. aut.], *The Moderator Lamp*, „The Mechanics' Magazine”, t. LXII, London 1855, nr 1642, s. 73–76; Przez wiele lat toczyły się procesy o prawa patentowe do poszczególnych elementów mechanizmu lampy.

³⁸ W. H e n r y, *The Elements of Experimental Chemistry*, t. III, London 1823, s. 143.

³⁹ *Patents for Inventions. Abridgments of Specifications; Relating to Lamps, Candlesticks, Chandeliers, and Other Illuminating Apparatus*, red. B. W o o d c r o f t, London 1871 s. 138–139, 150–151, 275, 364–365.

⁴⁰ „Lampa ta, prawidłowo obsługiwana i zaopatrzona w czystą kamfinę, daje doskonałe światło, znacznie lepsze od tego produkowanego przez jakąkolwiek olejową lampę...”, E. R o n a l d s, T. R i c h a r d s o n, op. cit., s. 502.

⁴¹ Nie oznaczało to rezygnacji z ogólnego zamysłu centralnego ciągu w palniku Arganda, ten pozostał, ale w zmienionej formie — „krótszej”.

jednak dużo dymu; problemem była też wysoka cena — z jednej tony węgla otrzymywano zaledwie 30–40 kg destylatu. Na pewno stosowano go początkowo w zewnętrznych lampach sygnalizacyjnych na Kolei Północnej, skala wykorzystania domowego jest niewiadoma⁴². W tym samym czasie badania nad olejami mineralnymi prowadziło niezależnie od siebie dwóch naukowców: Abraham Gesner (1797–1864) i James Young (1811–1883). Obaj skupili się nad materiałem znanym już od końca XVIII w. — smołą pogazową. Otrzymywali ją z węgla, który podgrzewano do niższej temperatury, niż w wypadku produkcji gazu oświetleniowego. Uzyskiwany oleisty produkt poddawano kolejnej obróbce, w rezultacie której otrzymywano paliwo dające jasne i czyste światło. Young pierwszy opatentował metodę produkcji w 1850 r. w Anglii. Dwa lata później uzyskał patent amerykański na destylat o nazwie olej parafinowy. Gesner zaś swoją „kerosene”⁴³ opatentował dopiero w roku 1854⁴⁴. Jak wynika z literatury źródłowej, oleju mineralnego używano na pewno w lampach domowych, w tym w Vestach⁴⁵.

Zainteresowanie bituminami nie tylko zmieniło lampy, lecz także prowadziło wprost do najważniejszego odkrycia rewolucjonizującego oświetlenie drugiej połowy XIX w. — nafty. W 1853 r. galicyjski farmaceuta i chemik Ignacy Łukasiewicz (1822–1882) pierwszy na świecie opracował naukową metodę destylacji ropy naftowej. Jednym z produktów procesu była nafta, którą Łukasiewicz — również jako pierwszy — świadomie zastosował do oświetlenia w lampie własnej konstrukcji (dodajmy — niezbyt doskonałej). Początki były trudne — gospodarcze zacofanie Galicji sprawiło, że nafta zaczęła karierę jako środek oświetleniowy w lampach sygnalizacyjnych pociągów (kopcenie nie przeszkadzało w lampach zewnętrznych) na Kolei Północnej i dopiero za sprawą wynalezienia nowego palnika na płaski knot (tzw. palnik wiedeński)⁴⁶ powoli „zdobywała” wnętrza domów. Prawdziwy *boom* nastąpił jednak dopiero w latach sześćdziesiątych XIX w. za sprawą niezależnego od

⁴² R. Gostkowski, *Oświetlanie pociągów kolejowych*, „Dźwignia”, t. III, 1879, nr 10, s. 75; Vide też: W. Bonusiak, *Życie i działalność Ignacego Łukasiewicza*, Rzeszów 1985, s. 65.

⁴³ Współcześnie w języku angielskim słowo *kerosene* oznacza naftę.

⁴⁴ L. Russell, *A Heritage of Light: Lamps and Lighting in the Early Canadian Home*, Toronto 1968, s. 131–134.

⁴⁵ W.S. Orr, *Orr's Circle of the Sciences*, London 1861, s. 493–494.

⁴⁶ Jego autorstwo przypisywane jest często Łukasiewiczowi (vide D. Yergin, *Nafta, władza i pieniądze*, Warszawa 1996, s. 14 a za nim B. Pratzler, *A pieniądze zamieniał na ideały*, Warszawa 2004, s. 45), jednak żadna inna współczesna biografia polskiego wynalazcy (nosząca znamiona profesjonalnej) tego nie potwierdza, vide W. Bonusiak, op. cit.; S. Brzozowski, *Ignacy Łukasiewicz*, Warszawa 1974, idem, *Łukasiewicz Jan Józef Ignacy*, PSB, t. XVIII, s. 520–523. Nie potwierdzają tego także źródła nieznanne wymienionym opracowaniom: R. Gostkowski, op. cit., s. 75; A. Nawraćil, *Zapiski literackie*, „Górnik”, t. III, 1884, s. 24; H. Semler, *Standard Oil Company*, ibidem, t. II, 1883, s. 55. Niemniej nie można wykluczyć możliwości, że Łukasiewicz opracował palnik, którego masowa produkcja zaczęła się ok. 1855/1856 r. w wiedeńskiej fabryce lamp Rudolfa Ditmara (o pojawieniu się palnika w USA: L. Russell, op. cit., s. 141–142).

Łukasiewicza⁴⁷ wynalezienia metody destylacji nafty (1854) przez amerykańskiego naukowca Benjamin Sillimana (1779–1884) oraz powstania prężnego przemysłu naftowego w północnej Pensylwanii (od 1859 r.). Prawdopodobnie w tym samym okresie w pełni zaadaptowano do lamp naftowych dwa podstawowe typy palników⁴⁸ ze zwiniętymi w cylinder knotami znanymi z Vesty (nadal bazującymi na wynalazku Arganda). Towarzyszyły one oświetleniu naftowemu wraz z palnikiem na knot płaski aż do jęgo kresu.

Okres nafty stał się zarazem czasem, w którym wynalazczość oświetleniowa znajdowała upust głównie w modyfikacjach palników, korzystając pełnymi garściami z rozwiązań opracowanych we wcześniejszej epoce. Problem transportu paliwa ze zbiornika znikł bezpowrotnie — nafta, świetnie podatna na zjawisko włoskowatości, dopływała w niemal niezmienny sposób do płomienia. Dzięki temu lampy pałą się wreszcie jednostajnie, nie generując uciążliwego cienia, a czystość i prostota eksploatacji aparatów była nieporównywalna w porównaniu do lamp zasilanych olejami roślinnymi i zwierzęcymi.

Na fali tak ukierunkowanej wynalazczości pojawiły się jeszcze dwa rozwiązania, które mogły współzawodniczyć pod względem wydajności⁴⁹ z coraz częściej stosowanym w domach oświetleniem gazowym. Były nimi lampa błyskawiczna i palnik wyposażony w siateczkę Auera. Pierwsza, wynaleziona w 1881 r.⁵⁰ (w Królestwie Kongresowym pojawiła się w 1887 r.⁵¹), w swym zamyśle cofała się wyraźnie do „epoki oleju”. Był to w pełni odtworzony ciąg wewnętrzny palnika Arganda, zintegrowany z lampą (centralna rurka ciągu przechodziła przez całą lampę, czyli również przez zbiornik). Mocniejszy ciąg powietrza przekładał się na większą temperaturę spalania, a ta na natężenie światła, które jeszcze na początku XX w. uważane było za bardzo dobre⁵². Lampy te znalazły się nie tylko w bogatych salonach, lecz także w mieszkaniach znacznie uboższych obywateli.

Ostatnim i dość nietypowym był wymieniony już palnik żarowy. Oświetlenie naftowe, coraz bardziej odczuwające skutki konkurencji systemów centralnych, zaczęło adaptować pomysły z „zewnątrz”. Ideą było wykorzystanie wynalazku Carla Auera von Welsbacha (1858–1929), który w połowie lat osiemdziesiątych wynalazł

⁴⁷ J. Hołubiec, *Historia lamp naftowych*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, t. XVI, 1971, nr 4, s. 747.

⁴⁸ Antykwarycznie określanych jako *cosmos* i *matador*. Obydwa palniki posiadały knoty zwinięte centrycznie, odróżniały je od siebie dwa detale: różne szkła ciągowe oraz wspomniana wcześniej metalowa „moneta” umiejscowiona pośrodku *matadora*.

⁴⁹ W. Kołendo, *Doświadczenia porównawcze nad lampami naftowymi*, „Przegląd Techniczny”, t. XXIV, 1887, s. 278.

⁵⁰ P. Cuffley, *Oil & Kerosene Lamps in Australia*, Victoria, Australia 1982, s. 63.

⁵¹ W. Kołendo, op. cit., s. 278.

⁵² W. Umiański, *Książki dla wszystkich. Oświetlenie współczesne*, Warszawa 1903, s. 23.

i zastosował specjalne siateczki/koszulki⁵³ wraz z gazem oświetleniowym, zwiększając znacznie jego moc świetlną. Mniej więcej dekadę później tę samą koncepcję przeniesiono na palnik naftowy⁵⁴, który przystosowano praktycznie do każdej lampy produkowanej wcześniej. Nie było to najpopularniejsze rozwiązanie, zwłaszcza na ziemiach polskich⁵⁵, jednak siła światła była nie do pobicia w swoim segmencie — granica postępu została osiągnięta.

*

Do tej pory omawiałem konstrukcje użytku domowego, które — dzięki samowystarczalności, mobilności oraz stosunkowo niskim kosztom utrzymania przez większość interesującego nas okresu — były najbardziej popularne wśród środków oświetlenia na paliwa ciekłe. Paliwa ciekłe znalazły zastosowanie także w przestrzeni publicznej.

Pierwszą i niewątpliwie najważniejszą dziedziną było oświetlenie ulic. Jego zaawansowaną formę, zarówno pod względem organizacyjnym jak technicznym, odnajdziemy już w drugiej połowie XVII w. w Amsterdamie. Od 1669 r. miasto oświetlało 1800 latarni, których forma z grubsza zachowała się niemal do czasów dzisiejszych. Holenderskie nowatorstwo polegało nie tylko na organizacji całego systemu, lecz także na detalach technicznych. Źródło światła umieszczono na słupie, ten z kolei zakończono czworościenną osłoną, u dołu węższą a u góry szerszą, wykończoną szklanymi płytkami. Zadbano również o odpowiedni ciąg powietrza od dołu „klatki” do jej góry, którą zwieńczono daszkiem z kominem⁵⁶. Bez wątplenia ta właśnie osłona źródła światła stała się protoplastką niemal identycznych osłon stosowanych później w oświetleniu gazowym i naftowym ulic. Różnica polegała jedynie na źródle światła — amsterdamskie latarnie wyposażono w lampy olejowe o zbliżonej konstrukcji do aparatu Cardana⁵⁷.

Komunalne oświetlenie ulic nie tylko zwiększało komfort poruszania się po zmroku, lecz także znacznie poprawiało bezpieczeństwo. Stawało się tym samym bardzo ważnym komponentem miejskiej struktury, który wszedł do ludzkiej świa-

⁵³ Siatka z dwutlenku toru (99%) i dwutlenku ceru (1%), rozżarzająca się w płomieniu gazowo-powietrznym. Idea żarzącego elementu była znana już wcześniej (vide przykłady: [b. imienia aut.] B a g i Ń s k i, *O palnikach Auer'a*, „Przegląd Techniczny”, t. XXXII, 1895, s. 246), wydaje się jednak, że dr Auer pomysł zaczerpnął od groźnego konkurenta gazu — elektryczności, a dokładniej z żarówki Edisona, W. S c h i v e l b u s c h, op. cit., s. 63.

⁵⁴ [b. aut.], *Naftowe lampy żarowe*, „Nafta”, t. V, 1897, s. 195.

⁵⁵ Pierwsza fabryka siateczek pojawia się na ziemiach polskich dopiero w 1904 r., J. Z i e l i Ń s k i, *Latarnie warszawskie. Historia i technika*, Warszawa 2007, s. 106.

⁵⁶ L. S. M u l t h a u f, *The Light of Lamp-Lanterns: Street Lighting in 17th-Century Amsterdam*, „Technology and Culture”, t. XXVI, 1985, nr 2, s. 238, 241–243.

⁵⁷ Ibidem, s. 244.

domości. Epoki miały, lecz zmiany zachodziły jedynie w źródle światła, sylwetka latarni pozostała niewiele zmieniona.

Niemale zmiany przyniósł wynalazek Arganda. Lampy jego pomysłu (oraz bazujące na nim) sprawdzały się nie tylko w domowym zaciszu; wszakże ich geneza wywodzi się z wykorzystania przemysłowego. Stosowano je więc w fabrykach, warsztatach, sklepach i urzędach — tam, gdzie systemy centralnego zaopatrywania jeszcze nie dochodziły lub były zbyt drogie. Wykorzystywano głównie aparaty typu przyściennego lub wiszącego, jako najlepiej spełniające swoje zadania we wzmiankowanych warunkach⁵⁸.

Oprócz wymienionych dziedzin, oświetlenie olejowe sprawdzało się również w bardziej specjalistycznych zastosowaniach. Jednym z nich były latarnie morskie. W 1810 r. Augustin Fresnel (1788–1827) i François Arago (1786–1853), pracujący wspólnie nad polaryzacją światła, opracowali palnik posiadający kilka knotów rurkowych wysuwanych niezależnie od siebie, ułożonych wewnątrz centrycznie od najmniejszego do największego oraz cały system oświetleniowy latarni morskiej, znany jako *dioptric system*⁵⁹. Specjalnych lamp olejowych używano w górnictwie (tzw. lampy bezpieczeństwa, opracowane w 1815 r. przez brytyjskiego fizyka i chemika Humphry’ego Davy’ego, 1778–1829)⁶⁰. Istotą aparatu była metalowa siatka, która zapobiegała przedostawaniu się płomienia na zewnątrz lampy. Ten prosty wynalazek chronił przed przypadkowym zapaleniem gazów kopalnianych znajdujących się w podziemnych chodnikach. Lampa przechodziła wiele modyfikacji, począwszy od zmiany paliwa, a skończywszy na udoskonaleniach siatki i szkiełek. Inną bardzo ważną rolę lampy olejowe spełniały w kolejnictwie; oprócz funkcji sygnalizacyjnych oświetlały wnętrza wagonów. Interesujące, że wbrew przyjętemu powszechnie trendowi modernizacyjnemu lampy olejowe w wagonach nie odeszły w zapomnienie w epoce nafty. Nawet w latach osiemdziesiątych XIX w., kiedy modernizowano wysłużone już modele, zastępowano je nowymi... olejowymi⁶¹.

Nafta do konstrukcji specjalistycznych nie wniosła wiele. Tak, jak w przypadku lamp domowych, większość pomysłów była już opracowana wcześniej, samo paliwo upraszczało jedynie aparaty, które ewentualnie starano się poprawiać pod względem funkcjonalności, jak to miało miejsce w przypadku lamp bezpieczeństwa.

⁵⁸ F. Wermiński, op. cit., s. 7; P. Cuffley, op. cit., s. 27; B. Mahot, op. cit., s. 156–157.

⁵⁹ *Encyclopædia Britannica*, 8th Edition, Edinburgh 1857, t. XIII, s. 473–474; S. Musiałowicz, op. cit., s. 51; P. Cuffley, op. cit., s. 20; B. Mahot, *Les lampes à pétrole*, Paris 2006, s. 22.

⁶⁰ S. Olszewski, *Lampy bezpieczeństwa w zastosowaniu do kopalnictwa naftowego w Galicji*, „Górnik”, t. I, 1882, s. 30–31. Niezależnie od Davy’ego bezpieczną lampę w tym samym czasie wynalazł późniejszy „ojciec kolei żelaznej” George Stevenson (1781–1848). Obaj nie opatentowali swych konstrukcji, aby uczynić je możliwie najpowszechniej stosowanymi, M. Kopczyński, *Ludzie i technika. Szkice z dziejów cywilizacji przemysłowej*, Warszawa 2009, s. 150–152.

⁶¹ R. Gostkowski, op. cit., s. 76; [b. aut.], *Międzynarodowy kongres kolejowy w Medyolanie w r. 1887*, „Przegląd Techniczny”, t. XXV, 1888, s. 82. Argumentem przeciwko nafcie w wagonach była jej łatwopalność.

Nowatorstwo powiązane było raczej z wynalazkami i modernizacjami wchodzącymi do użytku w drugiej połowie XIX w. Objęły one: lampy fotograficzne, rowerowe, samochodowe, a także takie, które były instalowane w inkubatorach do wylęgu kurcząt w fermach⁶². Innym przykładem były całkiem skuteczne próby naśladowania systemu centralnego oświetlenia, jakim był gaz (tak samo, jak w wypadku palnika żarowego). Począwszy od lat osiemdziesiątych XIX w. eksperymentowano z zamianianiem nafty w gaz świetlny, głównie przy pomocy sprężonego powietrza. Powyższe systemy projektowano przede wszystkim do oświetlania fabryk. Wydaje się, że rozwiniętą emanacją tych starań były tzw. lampy Waszyngtona, już w pełni wykorzystujące technologię gazowniczą (m.in. koszulki Auera wraz z palnikami, instalacje rur, zawory itp.), tym samym osiągając, podobnie jak palnik żarowy, kres możliwości rozwojowych tego typu konstrukcji naftowych⁶³.

*

Mając już pewne pojęcie o modernizacji oświetlenia na paliwa ciekłe, pora uchylić rąbka działalności „konkurencji”, do której zaliczały się świece, gaz i prąd elektryczny.

Świeca, podobnie jak oświetlenie olejowe, pochodzi jeszcze z czasów starożytnych. Pierwotną jej emanacją było najpierw łuczywo, a później pochodnia⁶⁴. Potrzeba mniejszego i równie mobilnego „narzędzia” oświetleniowego doprowadziła do wynalezienia pierwszej świecy wykonanej z wosku. Materiał doskonale spełniał swoje zadanie jeszcze w XVIII i na początku XIX w., a światło jakie dawał było jasne i niekopcące. Dobra świeca nie oznaczała jednak rozwiązania kwestii oświetlenia; wosk, będąc drogim materiałem, nie mógł spełniać, tak jak olej spermacetowy w lampach, roli powszechnie stosowanego paliwa. Znalezienie tańszej alternatywy stało się bodźcem do poszukiwania zamiennych materiałów dla świec aż do drugiej połowy XIX w. Zmiany zachodziły jednak bardzo powoli — dopiero w X w. n.e. wynaleziono świece łojowe⁶⁵, znacznie tańsze, ale problematyczne w użytku. Kopcenie, nierzadko przykry zapach palonego tłuszczu oraz niezbyt duża trwałość czasowa i termiczna wymuszały zmiany. Zanim jednak postęp nauki umożliwił zastosowanie innych substancji bazowych, starano się usprawniać dotychczasowe metody wyrobu. Jeden z oryginalniejszych pomysłów, na jaki natrafimy w źródłach, opierał się na wyzyskaniu zjawiska saponifikacji (tj. przeobrażenia tłuszczowo-woskowe-

⁶² J. Hołubiec, op. cit., s. 755.

⁶³ [b. aut.], *Gaz z nafty*, „Przegląd Techniczny”, t. XXI, 1885, s. 140; [b. aut.], *Nowy sposób oświetlania*, „Wszecławiat”, 1886, nr 6, s. 94; [b. aut.], *Pochodnia gazowa*, „Przegląd Techniczny”, t. XXVI, 1889, s. 120; [b. aut.], *Centralnoje kerosino-kalilnoje oswieszczenie lampami Waszyngton*, Moskwa 1901 (jest to broszura niemieckiego producenta skierowana na rynek rosyjski).

⁶⁴ B. Orłowski, op. cit., s. 179.

⁶⁵ Ibidem.

go) — padlinę na pewien czas umieszczano w dołach zalanych wodą, czekając na przekształcenie tkanek w „tłustość woskową”⁶⁶. Skala zastosowania metody, choć nieduża, w dobitny sposób ukazuje determinację wynalazców, dążących nie tylko do obniżenia kosztów obróbki tłuszczów, lecz także do polepszenia ich właściwości — kierunek zmian był jasno określony.

Tłuszcz zwierząt hodowlanych nie był zresztą jedynym tego typu materiałem wykorzystywanym do produkcji świec. W krajach posiadających przemysł wielorybniczy zaczęto wytwarzać świece tzw. olbrotowe (ang. *spermaceti candles*), do wyrobu których używano spermacetu. Produkt był tańszy (jednak sporo droższy od łoju) i uzyskiwał niemal te same parametry oświetleniowe, co wosk⁶⁷. Jednak w dłuższej perspektywie uzależnienie od przemysłu wielorybniczego (późniejszy spadek połowów) nie mogło zwiastować długotrwałej kariery olbrotu. Przełom nastąpił dopiero w 1825 r., gdy dwóch francuskich chemików Michel Chevreul (1786–1889) i Joseph Gay-Lussac (1778–1850), otrzymało patent na wyrób kwasu stearynowego. Nowy materiał, podobnie jak dwa ostatnio wymienione, również bazował na tłuszczach zwierzęcych (głównie łoju baranim i wołowym)⁶⁸, zmieniał jednak parametry paliwa, wpływając na jakość użytkową. Świece stearynowe, które były „dzieckiem” tego patentu, eliminowały praktycznie wszystkie niedogodności świec łojowych poza jedną — ceną, która była niższa od wszystkich materiałów wyżej wymienionych, wyższa jednak od łoju⁶⁹. Kwestia taniej i dobrej świecy nie została więc zamknięta finalnie. Na kolejną ważną innowację — mniej więcej tak, jak w wypadku paliw ciekłych — trzeba było czekać do lat sześćdziesiątych⁷⁰ XIX w. Wtedy to do wyrobu świec zaadaptowano produkt powstały wskutek zainteresowania świata nauki bituminami. Materiałem, który okazał się doskonałym do ich wytwarzania, była parafina. Substancję tę można było uzyskać z wielu źródeł: węgla, torfu, ale i nader już popularnej i taniej ropy naftowej — krewna pochodni dochodzi tym samym do kresu możliwości rozwojowych.

Równoległe do zmian dotyczących samego materiału palnego, zachodziły procesy modernizacyjne przy wyrobie świec oraz ich integralnym elemencie — knocie. Pierwotną metodą wytwarzania świecy było wielokrotne maczanie knota w paliwie płynnym, kolejnym krokiem — już w dobie renesansu — było polewanie i gładzenie go⁷¹. Koniec epoki nowożytnej przyniósł zastosowanie metalowych form do odlewu,

⁶⁶ [b. aut.], *O zamienieniu mięsa w gatunek łoju, czyli w tłuszcz woskowy*, „Izys Polska” t. II, 1822, s. 26–31; [b. aut.], *O zamienianiu ciał zwierzęcych w tłustość woskową i mydlastą*, „Izys Polska”, t. II, 1827/1828, s. 275–394.

⁶⁷ T. Webster, W. Parkes, F.B. Parkes, op. cit., s. 134.

⁶⁸ S. Orgelbranda *Encyklopedia Powszechna*, t. XIV, Warszawa 1903, s. 363–364.

⁶⁹ A. Hołowski, *Objaśnienia do tablicy porównawczej różnych światel*, „Przegląd Techniczny”, t. XXXV, 1888, tabl. XIX, strony nienumerowane.

⁷⁰ S. Orgelbranda *Encyklopedia*, s. 364.

⁷¹ B. Orłowski, op. cit., s. 179.

a w XIX w. — częściowe zautomatyzowanie produkcji⁷². Knot, jak już podkreśliłem, również przechodził metamorfozy. Powodowały je przynajmniej dwa czynniki: modyfikacje lub całkowite zmiany paliwa (por. palniki lamp a paliwa) oraz jedna z największych bolączek — konieczność objaśniania, czyli przycinania knotów w trakcie palenia. Do czasu opracowania świec stearynowych używano niezmiennie bawełnianych knotów kręconych, wymagających objaśniania w momencie nadmiernego wydłużenia w stosunku do reszty świecy. Wprowadzenie stearyny wymusiło opracowanie knota plecionego w 1825 r. (niemal jednocześnie patenty M. Chevreula, J. Gay-Lussaca i osobny J.L. Cambacérés), który nie pryskał. Była to tylko jedna z zalet, równie istotną okazał się brak konieczności przycinania. Knot pleciony podczas palenia (tak jak we współczesnych świecach) ugiął się, wystawiając swój koniec poza płomień na działanie atmosfery. Dochodziło w ten sposób do żarzenia i wreszcie spopielenia nadmiernie wydłużonego knota⁷³. Spotkania przy stole mogły się wreszcie odbywać bez uciążliwego pilnowania płomienia ze specjalnymi nożyczkami w rękę.

Choć świece łożowe utrzymywała się niemal do końca XIX w.⁷⁴, do czasów współczesnych dotrwały jedynie stearynowe i parafinowe, ze zdecydowaną przewagą tych ostatnich. W odróżnieniu od lamp na paliwa ciekłe, zastosowanie świec w tym samym okresie obejmowało głównie oświetlenie najbliższego otoczenia. Świeca, walcząc o przetrwanie, przede wszystkim ścierała się z domową lampą olejową i naftową. Z racji podobnej proveniencji świeca adaptowała technologie od swego konkurenta, by nie zostać wyrugowaną z domów raz na zawsze. Z perspektywy czasu udało się to — przystępna cena, ogromna prostota i jeszcze większa mobilność pozostawiają ją do dziś jako dodatkowe, a gdzieś tam jedyne źródło światła.

*

„Jednocześnie z szybkim rozpowszechnieniem lepszych stałych i płynnych materiałów do oświetlania i dogodnych lamp — rozwijał się jeszcze inny rodzaj oświetlenia, a mianowicie oświetlanie gazem”⁷⁵. Nowością, z której czerpało później oświetlenie elektryczne, był fakt, że to gazowe było jednym z pierwszych systemów

⁷² Vide S. Orgelbranda *Encyklopedia*, s. 364, fig. 3; F. Knapp, op. cit., s. 469–471.

⁷³ *Reports by the Juries on the Subjects in the Thirty Classes...*, t. II, London 1852, s. 1373; E. Ronalds, T. Richardson, op. cit., s. 472.

⁷⁴ Niektóre przedmioty w zadziwiający sposób utrzymują się w użytku przez bardzo długi czas. Renesansowa lampa *florentina* (vide przypis 13) i świeca łożowa są świetnymi przykładami; przyzwyczajenie, bardzo łatwa obsługa, nadal relatywnie niskie koszty utrzymania przy pewnych założeniach użytkowych („łożówki” można było wyrabiać niemal za darmo metodą domową), wreszcie absencja aberracji konsumpcjonizmu (nieraz klosze lamp olejowych służyły w tych naftowych), powodowały, że „stare i dobre” przedmioty służyły nadal.

⁷⁵ [b. aut.], *Prof. Dra Hirzla aparat do otrzymywania gazu oświetlającego*, „Przyroda i Przemysł”, t. I, 1872, s. 44.

centralnego zaopatrywania (pierwsze były wodociągi). Dawało to możliwość jednoczesnego dostarczania produktu palnego do wielu odbiorców.

O tym, że podczas suchej destylacji węgla i drewna wydziela się łatwopalny gaz, wiedzano już w XVII w. Pierwszym zapisem wspominającym o tym zjawisku jest list Johna Claytona (1694–1773) do Roberta Boyle’a (1627/1631–1691), w którym autor pisał o gazie uzyskanym podczas procesu suchej destylacji⁷⁶. Powszechne wyzyskanie tego paliwa nastąpiło jednak znacznie później, na przełomie XVIII i XIX w., już po wynalezieniu lampy Arganda. Potrzeba oświetlenia coraz większej liczby zakładów i fabryk w rozwijającej się Anglii zrodziła pomysł wykorzystania gazu, który do tej pory spalał się wielkim płomieniem w hutach metali przy produkcji koksu. Technologia była już znana i wystarczyło ją tylko wykorzystać. Dokonał tego angielski inżynier i wynalazca, bliski współpracownik Jamesa Watta, William Murdoch (1754–1839). Eksperymenty doprowadziły go do pomysłu produkcji gazu w miejscu jego konsumpcji; i tak w 1792 r. powstał pierwszy prototyp systemu, który następnie zastosowano, z pewnymi modyfikacjami, w wielu angielskich fabrykach na przełomie XVIII i XIX w.⁷⁷

Mimo to droga do centralnego systemu oświetlającego wiele obiektów miejskich była jeszcze daleka. Kolejny krok postawiono na Kontynencie — w 1801 r. francuski inżynier i chemik Philippe Lebon (1767–1804) opublikował opis lampy i całego systemu oświetleniowo–grzewczego dla pojedynczego gospodarstwa domowego. Jego pomysł opierał się na wykorzystaniu drewna do produkcji gazu w niemal identycznym systemie, jak u Murdocha. Ważniejszy od techniki, która nie bardzo się sprawdziła, był cel, jaki chciał osiągnąć wynalazca — udostępnienie oświetlenia i ciepła gazowego dla gospodarstwa domowego⁷⁸. Pozostawało więc połączyć obie koncepcje, dodać oświetlenie miejsc publicznych oraz przekonać kapitał i konsumentów⁷⁹ do nowej idei.

Wizjonerem, który połączył wszystkie te aspekty był Niemiec Friedrich Albrecht Winzer (1763–1830) — bardziej biznesmen niż wynalazca, który dobrze rozpropagował nowy koncept — początkowo w Wielkiej Brytanii (1814), następnie we Francji (1816). Choć w obydwu miejscach nie odniósł sukcesu komercyjnego, jego

⁷⁶ C. A. Brown, *A Source Book of Agricultural Chemistry*, t. VIII, Waltham 1944, s. 80–81, reprint 1977.

⁷⁷ J. Piłatowicz, *Oświetlenie Warszawy w XVIII i XIX w.*, „Kronika Warszawy”, 1983, nr 2, s. 90–91; W. Schivelbusch, op. cit., s. 19.

⁷⁸ W. Schivelbusch, op. cit., s. 20–25.

⁷⁹ Opór pojawiał się z wielu stron: „Ogół z nieufnością i obawą zapatrywał się na ten sposób oświetlania, gaz bowiem uważano wówczas jakby za pewien rodzaj lotnego prochu strzelniczego, wzdragano się rozprowadzać materiał tak niebezpieczny przez ulice miasta. Uczeni nawet sądzili, że urzeczywistnienie tego projektu jest niemożliwe. Czyżby chciano, wykrzyknął Humphry Davy, katedrę św. Pawła na zbiornik gazu zamienić?”, [b. aut.], *O nowych zadaniach oświetlania gazowego*, „Wszechświat”, 1891, nr 9, s. 130; „Wiele czasu upłynęło, zanim gaz zyskał sobie prawo obywatelstwa nawet u narodów przodujących w oświacie”, A. Butlerow, *O gazie oświetlającym*, „Przyroda i Przemysł”, t. VI, 1877, s. 331.

działalność nie przeszła niezauważona, zwłaszcza na Wyspach, gdzie „poważniejszy” kapitał przeszedł do realizacji gazyfikacji według nowego dogmatu. Winzer zmarł w biedzie, zostawił jednak gotowy schemat rozwiniętego oświetlenia gazowego, które w poważny sposób wpisze się w dziewiętnastowieczną tkankę miejską⁸⁰.

Rozwinięcie koncepcji oświetlenia gazowego nie oznaczało natychmiastowego jego wprowadzenia. Najszybciej rozwijała się pod tym względem Anglia, Francja i Niemcy pozostawały w tyle, choć już w latach dwudziestych XIX w. powstały tam pierwsze zakłady gazownicze⁸¹. Prawdziwy *boom* na Kontynencie rozpoczął się w połowie XIX w. Chronologicznie zbiegł się on z odkryciem groźnej konkurencji w postaci nafty.

Podobnie, jak w każda inna dziedzina techniki, oświetlanie gazowe przechodziło różne etapy; wzrost mocy światła postępował z czasem, tak jak w innych dziedzinach oświetlenia. Na szczegółowe przesłedzenie modernizacji nie ma tu jednak miejsca, w tej sytuacji warto poznać konkurencyjność systemu centralnego, śledząc dane na temat jego wykorzystania zarówno w sferze publicznej, jak prywatnej. W obu przypadkach chciałbym to porównanie sprowadzić do realiów polskich, do przypadku Warszawy.

Historia gazyfikacji stolicy Królestwa Polskiego rozpoczęła się w 1856 r., gdy powstał pierwszy zakład gazowniczy na Powiślu. Jeszcze w tym samym roku uruchomiono oświetlenie uliczne, a rok później domowe. W okresie początkowym na oświetlenie ulic przypadało 64% produkcji gazu, 15% szło na własne potrzeby zakładu, a tylko 6% kierowano do odbiorców indywidualnych, przede wszystkim do miejsc użyteczności publicznej, a na samym końcu do gospodarstw domowych. Jednocześnie zapotrzebowanie na gaz rosło z roku na rok: w latach 1857–1887⁸² możemy zaobserwować jego stukrotny wzrost — ze 120,6 tys. m³ do 12 892,1 tys. m³. Przekładało się to m.in. na liczbę latarni ulicznych — w 1886 r. było ich ok. 3800 (4962 płomienie — jednak część latarni była dwupalnikowa). Wzrastające zapotrzebowanie wymusiło budowę nowego zakładu na Woli, którego otwarcie nastąpiło w 1888 r. Na lata 1888–1914 przypada czterokrotne zwiększenie zużycia gazu — w roku 1888 było to 12 795,4 tys. m³, zaś w 1914 — 54 299,5 tys. m³ (niewielka zniżka w stosunku do roku 1913). W okresie 1886–1896 liczba latarni wzrosła do ok. 6200 z 7338 płomieniami. Szczytem liczby płomieni był rok 1906, a więc początki elektryczności na ulicach miasta — wynosił on wtedy 9172 płomienie. Od tego też momentu gazowe oświetlenie ulic było powoli zastępowane przez elektryczne⁸³.

Jak się miała konkurencyjność gazu w tym segmencie w stosunku do starszego typu oświetlenia naftowego i olejowego? Statystyki są nieubłagane, choć prezentują nietypową tendencję. W interesującym nas okresie 1856–1914 nadal funkcjonowały latarnie starego typu, lecz źródła dostarczają niewiele informacji. Wiemy, że

⁸⁰ W. Schivelbusch, op. cit., s. 25–26.

⁸¹ Ibidem, s. 32–33.

⁸² Tj. do momentu uruchomienia drugiej gazowni.

⁸³ J. Zieliński, op. cit., s. 61–65, 77–79.

w 1884 r. naftowych latarni było 138, zaś w roku 1897 można było się doliczyć ich — o dziwo — więcej, bo 178 sztuk. Najbardziej jednak zaskakuje początek XX w. liczbą 273 latarni i to tylko na samym Żoliborzu. Mimo tendencji wzrostowej, aparaty naftowe w tej postaci nie stanowiły dla gazu żadnej konkurencji. Ich liczba była zbyt mała, ponadto oświetlały (i to kiepsko ze względu na zaniedbania) dzielnice peryferyjne niemające charakteru reprezentacyjnego. Kres oświetlania ulic naftą w Warszawie nastąpił 14 listopada 1914 w wyniku braku paliwa⁸⁴.

Inaczej sprawa wyglądała jeśli chodzi o oświetlanie mieszkań prywatnych — gazyfikacja postępowała bardzo powoli. Podstawowe dane źródłowe, czyli liczba indywidualnych gazomierzy, są niestety niedostępne. Jednak dane z początku XX w. jasno ukazują, że oświetlenie mieszkań gazem było zjawiskiem dość rzadkim. W 1900 r. funkcjonowało tylko 16 861 gazomierzy mieszkaniowych, w 1910 było ich 39 048, a w 1919 — 76 614. Dla trochę wcześniejszego okresu można podać, że w 1891 r. instalację gazową posiadało 32,63%, a w 1919 — 43,96% posesji. Na przykład w dzielnicy Nowomiejskiej w 1919 r., tylko 38,4% nieruchomości posiadało oświetlenie gazowe, niecałe 15% elektryczne, a prawie 25% używało nadal nafty. Warto też nadmienić, że podłączenie budynku do sieci nie oznaczało automatycznie dołączenia wszystkich mieszkań. Stąd w powyższych latach za zgazyfikowane mogło być uznane odpowiednio tylko 6,7% i 33,76% mieszkań⁸⁵.

Główną przeszkodą we wkraczaniu nowej technologii do domów nie była „psychiczna blokada”⁸⁶ właścicieli, jak charakteryzował S c h i v e l b u s c h problem gazyfikacji na Zachodzie, lecz przede wszystkim wysokie ceny gazu i instalacji. Stąd oświetlenie tego typu znalazło większe zastosowanie w urzędach i innych instytucjach publicznych, które mogły sobie pozwolić na tego typu inwestycje⁸⁷. Nie bez przyczyny Bolesław Prus w „Lalce” mocno eksponował obecność oświetlenia gazowego w sklepie Wokulskiego oraz w apartamentach Łęckich — bogaci obywatele mogli sobie na nie pozwolić.

*

O wiele gorzej przedstawia się sprawa współzawodnictwa świetliwa zarówno gazowego jak i płynnego, z wstępującem na widownię „światłem elektrycznym”, które, nie czekając zanim dotychczasowe współtubiegające się ze sobą sposoby oświetle-

⁸⁴ Ibidem, s. 86–87.

⁸⁵ J. Piłatowicz, op. cit., s. 105–107.

⁸⁶ Czyli chęć pozostawienia lampy olejowej/naftowej w głównych pomieszczeniach domów (W. S c h i v e l b u s c h, op. cit., s. 158–162). Abstrahując od psychologii zjawiska należy zaznaczyć, że innym elementem niechęci do gazowego oświetlenia w domach była groźba wybuchów, o których ówczesna prasa często pisała. Nafta jako środek oświetleniowy również przechodziła podobną fazę adaptacji, mimo to rozpowszechniła się na całym świecie.

⁸⁷ J. Piłatowicz, op. cit., s. 106.

nia dosięgną kresu swego rozwoju, stanęło do walki o pierwszeństwo i to uzbrojone takim zasobem zalet, o jakim niegdyś zaledwie marzyć sobie pozwalano⁸⁸.

Tak drugi konkurent industrialny, który jak wiemy ostatecznie wygrał walkę o prym w oświetlaniu mroków nocy na Ziemi, wyglądał w oczach techników w XIX w., choć nie był jeszcze wtedy pewnym zwycięzcą. Zanim do tego doszło, upłynął niemal cały wiek XIX, zwłaszcza w kontekście, do którego powrócę — modernizacji systemów świetlnych w Warszawie.

Pierwszym impulsem do tak niezwykłego rozwoju było wynalezienie w 1800 r. przez Alessandro Voltę (1745–1827) ogniwa galwanicznego, które pozwoliło uzyskać prąd stały, stając się jednocześnie pierwszym źródłem energii wykorzystanym praktycznie. Mając już źródło prądu kontynuowano badania nad elektrycznością. W 1808 r. Humphry Davy odkrył zasadę lampy łukowej⁸⁹, która będzie rozwijana przez kolejne kilkadziesiąt lat. Tymczasem Michael Faraday (1791–1867) dokonał dwóch innych kluczowych odkryć. Jednym z nich było poznanie zasady działania silnika elektrycznego (1822) i prądnicy elektrycznej⁹⁰ (1831). W tym samym okresie udało się ustalić podstawowe własności prądu elektrycznego. Wiedzę tę wykorzystano m.in. w telegrafii i telefonii. To właśnie telegraf był pierwszym stosowanym na większą skalę urządzeniem elektrycznym⁹¹.

Lata czterdzieste przyniosły pierwsze próby oświetlenia ulic i placów z pomocą lamp łukowych. Siła ich światła była zdumiewająca, jednak problemy techniczne oraz stosowanie nadal systemu „samowystarczalności” (tylko jedna lampa w obwodzie) wykluczały wyjście oświetlenia elektrycznego poza sferę ciekawych widowisk. Z większością problemów uporano się dopiero w latach siedemdziesiątych, lecz nawet wtedy oświetlenie łukowe, będąc nadal poza zasięgiem rozwiniętego zaopatrzenia centralnego, ograniczało się do takich przestrzeni jak fabryki, sklepy czy dworce. Po raz pierwszy w historii nowe źródło światła okazało się zbyt mocne, aby mogło służyć w mniejszych przestrzeniach⁹². Potrzebne było nowe podejście nie tylko do produkcji światła, lecz także do systemu rozprowadzania prądu elektrycznego.

Kluczowym okazał się wynalazek Thomasa Edisona (1847–1931) — węglowa żarówka. Jak już powiedziałem, idea żarzącego się elementu nie była nowa. Nowatorstwo polegało na udoskonaleniu pomysłu oraz — jak w wypadku Winzera — zastosowaniu nowej koncepcji⁹³, zaprzeczającej idei samowystarczalności. Według Schi-

⁸⁸ [b. imienia aut.] S i e m a s z k o, *Nowy palnik do spalania w lampach, ciężkich olejów*, „Przegląd Techniczny”, t. XXVI, 1889, s. 202.

⁸⁹ Typ lamp, w których źródłem światła jest łuk elektryczny. Ten z kolei polega na przepływie prądu między dwiema elektrodami rozdzielonymi gazem pod ciśnieniem atmosferycznym lub zbliżonym.

⁹⁰ Prądnica ta wykorzystuje zjawisko indukcji elektromagnetycznej, które z kolei jest do dziś podstawową metodą wytwarzania prądu elektrycznego.

⁹¹ J. P i ł a t o w i c z, *Dzieje elektryfikacji Warszawy*, Warszawa 1984, s. 5–7.

⁹² W. S c h i v e l b u s c h, op. cit., s. 54.

⁹³ M. K o p c z y Ń s k i, *Edison — jak mężczyźni wyzwolili kobiety i co z tego wynikało*, „Czasy Nowożytne”, t. XXIV, 2011, s. 201.

velbuscha, Edison wykorzystał sprawdzony już model centralnego zaopatrzenia, znany z oświetlenia gazowego. Nie tylko dystrybucja była podobna — również światło ówczesnych żarówek było zbliżone mocą do przeciętnego palnika gazowego⁹⁴, w związku z czym doskonale mogło służyć praktycznie w każdej przestrzeni, zarówno industrialnej, jak domowej. Inżynier Siemaszko (patrz przyp. 89) słusznie widział w elektryczności śmiertelne zagrożenie dla wszystkich innych metod oświetlenia.

Kiedy „poważna” elektryfikacja nadeszła do Warszawy, najważniejsze wynalazki z nią związane — trwałe żarówki, konstrukcje lamp ulicznych i domowych, przesył prądu na duże odległości⁹⁵, wydajne generatory prądu — były już opracowane i stosowane. Pozostawało wybudowanie elektrowni miejskiej oraz gminnych. Kolejno powstały zakłady: na Powiślu (1903–1904), Mokotowie (1909) i Woli (1910), do tego dochodziła elektrownia tramwajowa⁹⁶. Pierwsze lampy uliczne zapalono dopiero w 1906 r.; do wybuchu I wojny światowej (zanim okres wojny przyniósł stagnację) ich liczba sięgnęła 873. Paradoksalnie, oświetlenie ulic pochłaniało tylko drobną część produkcji energii elektrycznej, gdyż — co było dość interesującym zjawiskiem — największymi odbiorcami byli konsumenci indywidualni. Mimo to segment oświetlenia „prywatnego” również nie przedstawiał wysokiego poziomu. Do 1919 r. instalację elektryczną posiadało 37,4% warszawskich zabudowań — wynik ten był i tak lepszy od gazyfikacji i kanalizacji. Oczywiście, podobnie jak w przypadku gazu, podłączenie budynku nie oznaczało istnienia instalacji w samych mieszkaniach. Występował znany już schemat — na komfort oświetlenia elektrycznego mogli sobie pozwolić tylko zamożniejsi lokatorzy⁹⁷. Gaz i nafta nadal pozostały na swoich miejscach.

Duży przełom w elektryfikacji nastąpił dopiero w okresie międzywojennym, który wychodzi poza ramy czasowe niniejszego artykułu. Należy jednak wspomnieć, że postęp ten nie oznaczał rozwiązania problemu braku nowoczesnego i masowego oświetlenia mieszkań dla szerokich grup społecznych.

*

Wróćmy do teorii wynalazczości i zobaczmy, jak wyglądała metodologia Mertona, jakie ogólne wnioski interesujące z punktu widzenia poruszanej w tym artykule tematyki płyną z obydwu wyżej wymienionych tekstów i wreszcie — czy można zastosować je do zbadania innowacyjności oświetleniowej? U Mertona za podstawę

⁹⁴ W. Schivelbusch, op. cit., s. 58–60.

⁹⁵ Tu nieoceniony wkład miał polskiego pochodzenia (kwestia narodowości jest dyskusyjna) elektrotechnik i wynalazca Michał Doliwo–Dobrowolski (1862–1919); vide: R. Nowakowski, P. Szymczak, *Michał Doliwo–Dobrowolski (1862–1919)*, „Wiadomości Elektrotechniczne”, 2012, nr 1, s. 53–54.

⁹⁶ J. Piłatowicz, *Dzieje*, s. 51–52, 58, 60–61.

⁹⁷ Ibidem, s. 73–74, 79, 81.

badania zjawiska wynalazczości służą dane dotyczące liczby patentów wydanych na przestrzeni kilkudziesięciu lat (XIX i XX w.) w USA oraz „subiektywne” dane historyczne dotyczące badanego segmentu działalności gospodarczej (przemysł tekstylny, telefon i telegraf — patenty przemysłowe; samochód, samolot i radio — patenty odnoszące się do dóbr konsumenckich). Upraszczając, zestawienia korelują ze sobą pod jednym ważnym względem — dany przemysł lub działalność po osiągnięciu dojrzałości technologicznej (widocznej na wykresach jako ciąg fluktuacji) doświadczają spowolnienia innowacyjnego, objawiającego się zmniejszeniem ilości wydawanych patentów. Fakt ten prowadzi autora do kilku konkluzji. Jedną z nich, określoną mianem „wewnętrznej”, jest teza o ograniczonej możliwości wynalazczości w danej dziedzinie, co w efekcie prowadzi do spowolnienia i wreszcie spadku innowacyjności, kierującej się ku problemom bardziej obiecującym. Do porównania nasuwają się w tym miejscu praktycznie wszystkie dziewiętnastowieczne techniki oświetleniowe, a zwłaszcza oświetlenie olejem i naftą. Badając oba rodzaje oświetlenia według powyższej metody, można sprawdzić, czy faktycznie „doba olejowa” przeszła swój okres dojrzałości i czy siła inwencji wynalazczej przeszła od razu do nowego konkurenta — nafty. Czy wszystkie konstrukcje wymienione w toku artykułu, są już szczytowymi osiągnięciami myśli technicznej czy też nie? Brak wielu danych nie daje możliwości odpowiedzenia na te pytania w tym miejscu, niemniej wiemy, że druga połowa XIX w. (dane z USA) była świadkiem sporego wzrostu wynalazczości związanej z patentami naftowymi do lamp. W 1859 r. przyznano ich 40, w 1860–71, a w 1876 już 186⁹⁸. „Walka” między systemami oświetleniowymi toczyła się więc także na polu statystyki.

Statystykę patentową w podobnym kontekście badał również Schmookler, wiążąc wzrosty i spadki inwencji wynalazczej ze zmianami popytu na dany produkt. Czy w segmencie oświetleniowym zjawisko to także występuje, nie sposób odpowiedzieć ze względu na brak danych produkcyjnych i ekonomicznych, których uzyskanie jest niemożliwe. Schmookler formułuje jednak kilka ciekawych obserwacji dotyczących wynalazczości, które można zaobserwować badając modernizację aparatów oświetleniowych. Jednym z bardzo ważnych i wyraźnie widocznych zjawisk było inicjowanie inwencji przez producentów i konsumentów zarazem. To oczywiście wpływało bezpośrednio na sprzedaż, a ta z kolei na wynalazczość. Najbardziej interesująca w tym przypadku jest „psychologia inwencji”, o której pisze autor:

Efektywna inwencyjna aktywność najwyraźniej wymaga intensywnego, niemal obsesyjnego zainteresowania swym obiektem. Kupujący, na przykład, są bardziej skłonni do wykazywania zainteresowania jeśli nabywają produkt o określonych parametrach i oczekiwaniach odnośnie wydajności i ceny, obrazując go w swoich umysłach⁹⁹.

⁹⁸ P. Cuffley, op. cit., s. 40.

⁹⁹ J. Schmookler, op. cit., s. 17: *Effective inventive activity apparently requires an intense, almost obsessive preoccupation with its object. Buyers, for, example, are more likely to show such a pre-*

Gdy przyjrzymy się drodze postępu lamp olejowych, zauważymy, że obok światła nauki reprezentowanego przez Arganda (weźmy za przykład epokę wczesnych modyfikacji), znajdziemy rzeszę ludzi — konsumentów i drobnych producentów, zaangażowanych w poprawianie i modyfikowanie dostępnego produktu:

Innym psychologicznym wymogiem dla wynalazku [...] jest niezadowolenie z posiadanych rzeczy. Każdy nowy zakup wykazuje takie niezadowolenie. Nowe budynki są stawiane dlatego, że stare są zatłoczone i nieodpowiednie. Nowe maszyny są kupowane dlatego, że stare się psują lub nie mogą sprostać większym obciążeniom albo wytwarzają niesatysfakcjonujące produkty. Te same warunki wiodące niektórych ludzi do zakupu istniejących dóbr, mogą wieść innych do próby ulepszenia ich¹⁰⁰.

Jeśli zwrócimy uwagę na nazwiska widniejące na wielu patenach „olejowych”, zauważymy, że są to osoby szerzej zupełnie nieznan¹⁰¹. Zapewne wielu z nich zainteresowało się problemem oświetlenia z powodu niespełniającego ich oczekiwań funkcjonowania lampy Arganda. Duże rozprzestrzenienie się tej konstrukcji sprzyjało takiej formie wynalazczości. Co więcej, mogło determinować znacznie większych producentów do uwzględniania poprawek w swoich produktach. Schmoockler zwraca w tym miejscu uwagę na jeszcze jeden aspekt — poprawione wyroby również mogą posiadać wady, te z kolei dalej nakręcają spiralę dalszych ulepszeń, a więc ogólnego postępu. Zaś ten ostatni (z tendencją do spowalniania) podąża nieodmiennie za sprzedażą¹⁰².

W tym kontekście należy wyraźnie jeszcze raz podkreślić, że rozwój wiedzy w XVIII i XIX w. stworzył nowe możliwości dla wynalazczości i jej eksploatacji, stworzył także nowe potrzeby społeczne, w tym wymóg posiadania dobrego oświetlenia¹⁰³.

Oprócz kwestii wynalazczości można dostrzec jeszcze jeden aspekt — nielinio-wość postępu technicznego w dziedzinie oświetlenia: „Gdy przed niewielu laty zwycięsko zajaśniało olśniewające światło elektryczne, zdawało się, że wobec rywała tak potężnego gaz oświetlający rychło będzie musiał ustąpić, a usługi, jakie nam przez lat kilkadziesiąt świadczył, staną się wkrótce wspomnieniem historycznym. Dziś już wszakże widzimy, że obawy te były płonne, powtórzyło się tu bowiem, **co w ogó-**

occupation when they are shopping for a product, with standards and expectations about performance and cost beginning to form in their minds.

¹⁰⁰ Ibidem: *Another psychological requirement for invention [...] is a certain dissatisfaction with existing possessions. Every new purchase indicates such dissatisfaction. New buildings are erected because old ones are crowded or inadequate. New machines are purchased because old ones are breaking down or cannot handle an increased volume or produce unsatisfactory products. The same conditions which lead some men to buy existing goods may lead others to try to improve them.*

¹⁰¹ Wydaje się, że na wynalazczość w dziedzinie lamp olejowych, a później naftowych, składały się dwa „światy”: naukowy i pragmatyczny. Możliwość otwierała nauka, naukowcy, jak Argand czy Rumford, wykorzystywali ją do budowy pierwszych i najważniejszych „prototypów”, które następnie były modyfikowane przez rzeszę pragmatyków, często niemających ze światem nauki nic wspólnego.

¹⁰² Ibidem, s. 18.

¹⁰³ Ibidem, s. 19.

le widzimy w dziejach oświetlenia sztucznego, że wynalazki nowe przybywają, by uzupełnić zasoby, jakimi człowiek rozporządza, dawne jednak wartości są i znaczenie zachowują, obok środków coraz nowych i coraz doskonalszych mieszczą się dawniejsze. Skromna łójówka, świeca stearynowa, olej, nafta służą nam i długo jeszcze zapewne służyć będą, a nawet biedna lampka dawnych czasów, bez kominka szklanego, przydaje się jeszcze jako lampka nocna”¹⁰⁴.

Nowe technologie wpływały na stare, choć wydawałoby się, że postęp odbywał się w prostej linii — od ogniska, pochodni, świecy czy lampy Arganda do gazu i elektryczności — bez wahania i patrzenia wstecz. Nic bardziej mylnego — postęp jest czymś więcej niż zdecydowanym parciem do przodu. Musimy zwrócić uwagę, że podstawowym jego atrybutem są fazy rozwoju pozostawiane za sobą jako swoisty bagaż, który nadal funkcjonuje w wielu zmodernizowanych formach¹⁰⁵. Za przykład służyć może tu siateczka Auera, której zasada działania była wykorzystywana w trzech najważniejszych systemach oświetleniowych: elektryczności (żarówki Edisona), gazie i palnikach naftowych. Zwłaszcza te ostatnie, są doskonałym przykładem adaptacji nowej technologii przez starą, co przedłuża jej żywot. Amerykański historyk gospodarki i techniki Nathan R o s e n b e r g podaje więcej przykładów wymiany i współzawodnictwa technologicznego: koło wodne doświadczało ważnych unowocześnień przez co najmniej wiek po zaprezentowaniu silnika parowego Watta, drewniany okręt żaglowy był poddawany wielu istotnym ulepszeniom długo po wynalezieniu parowca o stalowym kadłubie. W latach dwudziestych rywalizacja z silnikiem spalinowym spowodowała wiele technicznych usprawnień maszyny parowej, a mniej więcej w tym samym czasie współzawodnictwo z radiem stymulowało eksperymenty prowadzące do nowego i ulepszonych typu telegrafu zaprezentowanego w 1924 roku¹⁰⁶.

Przykładów z dziedziny oświetlenia również znajdziemy więcej. Jednym z nich jest świeca i lampa naftowa. Kiedy gaz uczynił knot bezużytecznym, usuwając zarazem jego największą wadę w postaci objaśniania, wynaleziono knoty do świec niewymagające ustawicznego przycinania. Technologia wytwarzania gazu przyczyniła się również do wykorzystania w świecach nowego materiału — parafiny, będącej, co było powiedziane, jednym z odpadów podestylacyjnych węgla. Lampa naftowa przeszła podobną drogę, będąc niczym innym, jak zmodernizowanym palnikiem „argandzkim”, dostosowanym do nowego, lepszego i tańszego paliwa¹⁰⁷. Wiemy doskonale, jak wynalezienie nafty i odpowiedniego palnika przedłużyło żywotność oświetlenia na paliwa ciekłe. Choć oczywiście zwycięstwo nowego nie mogło być odłożone na wieki.

¹⁰⁴ *O nowych zadaniach*, s. 129.

¹⁰⁵ W. Schivelbusch, op. cit., s. 49.

¹⁰⁶ N. Rosenberg, *On Technological Expectations*, „Economic Journal”, t. LXXXVI, September 1976, nr 343, s. 530–531; vide też: W. Schivelbusch, op. cit., s. 49.

¹⁰⁷ W. Schivelbusch, op. cit., s. 49–50.

The evolution of liquid fuel illumination on the threshold and during the period of industrialization

The second half of the eighteenth century brought about a number of “radical” inventions, which changed everyday living. One of them was the burner used in oil lamps, constructed by a Swiss inventor, Ami Argand (1750–1803). The burner, and the lamp, became a strong impulse for the growth of the industrial lighting sector, which soon generated further inventions and new social needs. The article outlines the history of modernizing lighting constructions burning liquid fuel: oil and kerosene, used both in individual households and for industrial purposes. Apart from presenting the most important lines of development, the author attempts to answer questions concerning the competitive attributes of liquid fuel lamps vis-à-vis candles, and the illumination dependent on centrally supplied media (gas, electricity), which arrived later on during the nineteenth century. After examining succeeding inventions, Wiszniewski concludes that development in this field was not linear. Moreover, he points out that it was influenced by social and economic factors. People felt attached to old habits with respect to illumination. This is demonstrated by the lingering on of obsolete constructions, as well as by the fact that inventors would call upon older solutions in new ones. On the other hand, the author observes that older constructions were modernized by introduction of new elements, which, on the whole, prolonged the life of traditional solutions. To illustrate this, he brings forth the inventions of the new type of wick for candles, which need not be cut — a modernization caused by the proliferation of gas lamps, which used no wicks at all — or the invention of the candle made of paraffin wax, a by-product of coal distilling. The kerosene lamp itself is an example of the modernization of the Argand burner, adapted to utilize a new and cheaper fuel.

Ignacy Łukasiewicz i początki polskiego przemysłu naftowego*

1.

4 listopada 1872 nieskory do przypominania własnych zasług, pięćdziesięcioletni Ignacy (właściwie Jan Chrzyciel Józef Ignacy) Łukasiewicz obeliskiem na placu przykopalnianym w Bóbrce w Krośnieńskim odnotował wydarzenie, które uznał za początek górnictwa naftowego w Galicji. Stosowny napis głosił: „Dla utrwalenia pamięci założonej kopalni oleju skalnego w Bóbrce w r. 1854 Ignacy Łukasiewicz 4 – 11 — 1872”. W dziesięciolecie po ufundowaniu tej pamiątki, nie negując daty uruchomienia kopalni, zorganizowano jubileusz nacierza m.in. wybijając medal z napisem „Twórcy przemysłu naftowego w 25-tą rocznicę — producenci — 1878”. Tym samym uznano że rok 1853 miał w tej dziedzinie większe znaczenie, bo z nim wiązały się dwa wynalazki: uzyskanie nafty z owego „oleju skalnego” oraz konstrukcja prototypu specjalnej lampy, której pierwsze egzemplarze wykorzystano 31 lipca tego roku do oświetlenia sali operacyjnej w szpitalu publicznym we Lwowie. Po kilku latach od ostatniego jubileuszu, już po śmierci wynalazcy, na wmurowanej w kościele w Zręcinie w Krośnieńskim tablicy znalazło się zdanie: „Twórca przemysłu naftowego w Galicji”.

„Walka o pamięć” trwać miała także w następnych latach. Kolejne rocznice w mniejszym lub większym stopniu były okazją do przypominania dokonań Łukasiewicza. W 1928 r. Ludwik Tomanek nakładem Komitetu Uczczenia Pamięci Ignacego Łukasiewicza ogłosił książkę „Ignacy Łukasiewicz twórca przemysłu naftowego w Polsce, wielki inicjator — wielki jałmużnik”. To właśnie w tej książce przedstawiono szerzej problem priorytetu w skali światowej w wykorzystaniu oleju

* Podstawowe dane biografii Ignacego Łukasiewicza (1822–1882) stanowią element wiedzy obiegowej. Zawarte są w publikacjach przywołanych w tekście niniejszego artykułu oraz literaturze podanej w przypisach. Powołując się na nie zawsze weryfikowano ich informacje ze źródłami. Artykuł wzbogacono ustaleniami własnymi z zakresu dziejów karpackiej geologii naftowej, tematu realizowanego w Muzeum Ziemi PAN w Warszawie.

skalnego do celów oświetleniowych. Zabiegi Komitetu doprowadziły do odsłonięcia w 1932 r. w Krośnie pomnika pioniera galicyjskiego przemysłu naftowego. W konsekwencji jego dokonania stały się trwałym elementem polskiego dziedzictwa kulturowego, a historycy farmacji — bo Łukasiewicz był magistrem farmacji i aptekarzem — oraz historycy górnictwa naftowego ustalili wiele szczegółów dotyczących wystawcy obelisku w Bóbrce.

W 1953 r. nie minęło bez echa stulecie oświetlenia lampą naftową szpitala we Lwowie. Niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem było podjęcie przez Jerzego Pileckiego, w porozumieniu z Zakładem Historii Nauki i Techniki PAN¹, próby opracowania biografii Łukasiewicza w latach 1852–1861 (tj. od uzyskania przez Łukasiewicza magisterium w Uniwersytecie Wiedeńskim do wznowienia w kopalni w Bóbrce eksploatacji z warstw przepojonych „olejem skalnym”). Stosowne opracowanie ukazało się w 1962 r. w „Studiach i Materiałach z Dziejów Nauki Polskiej” pod tytułem „Działalność i znaczenie Ignacego Łukasiewicza w pionierskim okresie przemysłu naftowego (1852–1861)”. Wskutek przypadków losowych dzieło to nie było kontynuowane. Zgromadzone przez Pileckiego dokumenty trafiły do jednego z archiwów i są wykorzystywane przez badaczy interesujących się problemem².

Obchodzenie jubileuszy, wybijanie medali, fundowanie tablic pamiątkowych, ustanawianie patronatów szkół, budowanie pomników, organizowanie konferencji naukowych i popularnonaukowych nie wyczerpało działań na rzecz upamiętnienia Łukasiewicza. Wydarzeniem samym w sobie stała się organizacja placówki, która dziś nosi nazwę Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazownictwa im. Ignacego Łukasiewicza w Bóbrce, gromadzącej dokumenty o działalności patrona, a także wspierającej badania historyczne. Osiągnięcia Łukasiewicza — z dziedzin farmaceutyki, chemii przemysłowej i górnictwa — dokumentują dziś m.in. Muzeum Farmacji Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego (wystawa, zgromadzone archiwalia), Muzeum PTTK w Gorlicach, Muzeum Politechniki Rzeszowskiej im. I. Łukasiewicza, Muzeum Akademii Górniczo–Hutniczej w Krakowie oraz różne izby pamięci w szkołach³.

Wspomniana rozprawa Pileckiego dokumentuje wielostronną działalność aptekarza i górnika w pionierskim okresie przemysłu naftowego w Galicji. W 1962 r. ukazała się broszura Wojciecha Roeskego „Ignacy Łukasiewicz 1822–1882”

¹ Zakład Historii Nauki i Techniki PAN wspierali pracownicy Akademii Górniczo–Hutniczej (m.in. Zdzisław Wilk, Jan J. Cząstka), Instytutu Naftowego w Krakowie (m.in. Józef Wojnar) oraz członkowie stowarzyszeń specjalistycznych. Ich dziełem było powstanie muzeum w Bóbrce. Oni również zorganizowali wiele sesji naukowych poświęconych Łukasiewiczowi, w tym uroczystości w Krakowie i Krośnie w 1972 r. (Cf. m.in. J. Cząstka, *Zdzisław Karol Wilk 1893–1969*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, t. XIII, 1969, s. 815–817; B. Olejarsz, *Cząstka Jan Józef*, [w:] *Słownik biograficzny techników polskich*, z. 19, Warszawa 2008, s. 27–30).

² Cf. W. Bonusiak, *Szejk w Galicji. Ignacy Łukasiewicz 1822–1882*, Rzeszów 2007.

³ Spis tych instytucji (niepełny) umieścił J.Z. Szołnisk w książce *Ignacy Łukasiewicz 1822–1882. Życie, dzieło i pamięć*, Gorlice–Krosno 2004.

(druga edycja, z 1974 r., ujęła szerzej życiorys bohatera książki, w tym działalność patriotyczną, podała też informację o patencie Jana Zeha i Ignacego Łukasiewicza na pozyskiwanie nafty z ropy z 2 grudnia 1853). Z opracowań późniejszych dotyczących działalności farmaceuty na polu przemysłowym wymieńmy tylko niektóre: Jan Czastka, „Górnictwo naftowe” w tomie drugim „Zarysu dziejów górnictwa na ziemiach polskich” (1961) oraz tegoż, „Nafta w Polsce” (1972); biogram w PSB autorstwa Stanisława M. Brzozowskiego (1973), o rok późniejszą popularną broszurę tego autora „Ignacy Łukasiewicz”, a także jego obszerny szkic z 1994 r. „Ignacy Łukasiewicz” z tomu pierwszego „Historii polskiego przemysłu naftowego”. Z najnowszej literatury przedmiotu zwracają uwagę dwie książki biograficzne: Józefa Zbigniewa Sozańskiego, „Ignacy Łukasiewicz 1822–1882. Życie, dzieło i pamięć” z 2004 r. oraz Włodzimierza Bonusika, „Szejk z Galicji. Ignacy Łukasiewicz 1822–1882” z roku 2007. Pierwsza dokumentuje także działalność kolekcjonera pamiątek po bohaterze książki, druga zaś przedstawia wnikliwie okres działalności politycznej aptekarza i przyszłego nafcjarza⁴.

Wymienione publikacje na ogół pomijają dzieje rozpoznania geologicznego karpackich terenów naftowych. Tego typu opracowania brak nawet w tomie pierwszym wspomnianej „Historii polskiego przemysłu naftowego”⁵. Sam Łukasiewicz niewątpliwie miał wycucie problemu, bo już w 1862 r. zdawał sobie sprawę, że sukces produkcyjny może zapewnić mu jedynie ścisła współpraca z górnikiem–geologiem.

2.

Autorzy publikacji o Łukasiewiczu ogłoszonych w XIX w. zwracają zgodnie uwagę, że zetknął się on z „olejem skalnym” jako substancją mogącą służyć w przyszłości do uzyskania światła w czasie swych studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, podczas zajęć z prof. Ludwikiem Zejsznerem, znawcą geologii Karpat, w tym Beskidów, z miejscami wycieków ropy na powierzchnię. Nie ma powodu, by to kwestionować, zwłaszcza że studenci odbywali wycieczki m.in. do Żupy Wielickiej, gdzie ślady brunatnej ropy widoczne są także w kryształach soli. Wiedza o wykorzystywaniu w Karpatach ropy przez miejscowy lud jako lekarstwa dla zwierząt oraz smaru do osi kół czy konserwacji skór nie była tajemnicą. Pisano o tym od XVII w. Zapewne w bibliotece szkolnej w Rzeszowie, gdzie uczył się Łukasiewicz, był pierwszy rocznik „Czasopisma Naukowego Księgozbioru Ossolińskich” (z 1828 r.)

⁴ Względy komercyjne zdecydowały, jak można sądzić, o tytule książki i rozdziałów, bo szejk nie musi być nafcjarzem, benzyna nie stanowiła wówczas przedmiotu zainteresowania, Łukasiewicz nie był ani menadżerem, a tym bardziej kapitalistą (sam uważał się za przemysłowca bądź producenta).

⁵ Cf. E. Jawor, J. Kruczek, *Geologia złóż ropy i gazu*, [w:] *Historii polskiego przemysłu naftowego*, pod red. R. Wolwowa, t. I, Brzozów–Kraków 1994, s. 61–132 (tu zwłaszcza przekroje złóż w paśmie Bóbrki). Artykuł jest obrazem znajomości struktur skalnych z XX w.

zawierający artykuł Franciszka S i a r c z y ń s k i e g o „O skalnym oleju”. Rzecz dotyczyła m.in. lecznictwa ludowego i choćby z tego względu sprawa interesowała aptekarzy, w tym Łukasiewicza, praktykującego w Łańcucie, Rzeszowie, a w końcu we Lwowie. Dzięki temu w czasie studiów w Krakowie przyszły magister farmacji znał problem w zarysie. Zejszner uczył jednak swych studentów na możliwość użycia składników oleju skalnego do spalania w lampach. Znał bowiem próby tego typu, czynione dawniej zarówno w Galicji (m.in. w Samborze), jak i w innych krajach.

W 1852 r. Piotr Mikolasch, właściciel apteki we Lwowie, polecił swoim pomocnikom, Łukasiewiczowi i Janowi Zehowi, podjąć badania nad uzyskaniem z oleju skalnego lekarstwa zwanego *Oleum Petrae alba*, specyfiku dotychczas importowanego. W tym celu Łukasiewicz skupował substancję na terenie wschodniego Podkarpacia. Niebawem po rafinacji w warunkach laboratoryjnych Łukasiewicz i Zeh wynaleźli pożądaną substancję. Nie odniesiono sukcesu finansowego, bo popyt okazał się zbyt mały. Pozostał duży zapas „oleju skalnego”, którego rafinacją na własną rękę zajęli się obaj pomocnicy właściciela apteki. Na przełomie 1852 i 1853 r. uzyskali naftę jako stosunkowo bezpieczny produkt do spalania. Będąc w użyciu lampy na olej roślinny i różne substancje nie nadawały się do spalania nafty. Stąd pomysł Łukasiewicza, by skonstruować specjalny przyrząd, który zrealizował razem z blacharzem Adamem Bratkowskim. Jego istotą był masywny pojemnik na płyn z knotem oraz otwory doprowadzające powietrze w celu ułatwienia spalania. Pierwszy egzemplarz działającej lampy umieszczono w laboratorium apteki. Następne trafiły do szpitala, gdzie je z sukcesem wykorzystano do oświetlenia sali operacyjnej. Wynalazcy nafty z inicjatywy Zeha uzyskali patent na destylację ropy⁶. Zbyt był jednak niewielki i spółka trzech aptekarzy rozwiązała się. Zapasy nafty sprzedawali osobno Mikolasch i Zeh.

Łukasiewicz szukał stabilizacji materialnej poza Lwowem. Dzierżawił apteki w Gorlicach i Jaśle, później uzyskał koncesję na własną aptekę w Brzesku. Praca w wyuczonym zawodzie dawała możliwość uzyskiwania z „oleju skalnego” innych użytecznych substancji w drodze laboratoryjnej. Dzięki inicjatywie ziemianina Tytusa Trzecieckiego już w 1854 r. powstała nieformalna spółka do eksploatacji ropy w Bóbrce, a dwa lata później rafineria w Ulaszowicach pod Jasłem. Czyniono starania w celu sprzedaży nafty galicyjskiej Kolei Północnej, a uzyskane środki inwestowano w zwiększenie wydobycia „oleju skalnego” i jego przeróbkę. W tym okresie Łukasiewicz korzystał z rad swoich profesorów: Josefa Redtenbachera, chemika z Wiednia, oraz Zejsznera. Ostatniego zapewne odwiedzał w Krakowie. Zresztą bywał nie tylko w tych miastach oraz we Lwowie, lecz także w Królestwie Polskim, gdzie mieszkała jego siostra. Kłopoty w Bóbrce związane ze zmniejszonym wydobyciem ropy, pożar w 1860 r. rafinerii w Ulaszowicach, to główne przyczyny ówczesnej decyzji Łukasiewicza o przeniesieniu się do rodziny w Dobrzyńskie w Królestwie Polskim. Dowierzenie się — zapewne za radą Zejsznera — do wydajnego pokładu w szybie wykonanym w kwietniu 1861 r. zatrzymało go jednak w Galicji. Funkcjonująca od

⁶ Cf. W. Roeske, *Ignacy Łukasiewicz 1822–1882*, Warszawa 1974, s. 85.

tego roku spółka Klobassa — Łukasiewicz — Trzeciecki posiadała własną rafinerię w Polance. Spłonęła ona w 1864 r., ale w roku następnym Łukasiewicz wybudował kolejną w Chorkówce, gdzie też miał stałą siedzibę. Rafineria ta stała się wówczas najważniejszym producentem nafty i innych produktów z „oleju skalnego”.

Brakuje źródeł mówiących wprost o finansowej stronie przedsięwzięć Łukasiewicza, jednak dane pośrednie wskazują, że mimo ponoszonych strat umiał on sobie radzić. Z okresu pracy u Mikolascha miał oszczędności na przejęcie w dzierżawę aptek w Gorlicach i Jaśle, a później na koncesję w Brzesku. Miał też środki na przeniesienie się z Gorlic do Jasła (już z rodziną). Pierwszą rafinerię budował z Trzecieckim. Jej pożar to duże straty dla firmy, także wskutek zahamowania produkcji. Dzięki stałej modernizacji wydobycia w Bóbrce, nawet pożar rafinerii w Polance, choć bolesny, nie zachwiał przedsiębiorstwem. W konsekwencji wynalazca nabył w Charkówce majątek (1864), wzorowo zagospodarował go, a przede wszystkim urządził nowoczesną rafinerię. Pozwoliły mu na to dochody z ropy pozyskiwanej z szybu „Wojciech” w Bóbrce.

Nawet w okresie dość trudnym (1859–1860) Łukasiewicz dysponował oszczędnościami, skoro postanowił przenieść się do Królestwa Polskiego i w tym celu zakupił dziesięć wozów i dwadzieścia koni (w 1861 r. przeznaczył je do pracy w kopalni).

Niewątpliwie od 1852 r. miał większe dochody, niż wydatki. Te ostatnie związane były z koniecznością odbudowy rafinerii. Nie możemy wykluczyć, że przychód miał także z działalności w spółce z braćmi Eugeniuszem i Apolinarem Zielińskimi w Kłęczanach, gdzie produkowano naftę z wysokowartościowego „oleju skalnego”. Od początku też musiał czerpać dochody ze sprzedaży nafty pozyskiwanej w laboratorium przyaptecznym. Okoliczne dwory, zwłaszcza w pobliżu Gorlic, Jasła i Krosna, kupowały każdą wyprodukowaną ilość. Początkowo na sprzedaż produkowano przede wszystkim w Ułaszowicach, z czego Łukasiewicz miał dochody z pewnym opóźnieniem, gdyż wcześniej trzeba było wyposażyć rafinerię w nowoczesne urządzenia.

Rok 1861 stanowił kolejną cezurę w rozwoju galicyjskiego przemysłu naftowego. Już wcześniej Łukasiewicz z Trzecieckim mieli świadomość, że ropa z warstw położonych blisko powierzchni szybko się wyczerpuje. Pogłębienie studzien eksploatacyjnych stwarzało wiele problemów, choćby z uwagi na bezpieczeństwo górników pracujących w dole. Ręcznie wykonywane wiercenia poszukiwawcze trwały bardzo długo i nie sięgały głęboko. Dalszy postęp wydobycia wymagał sprowadzenia na miejsce górnika o wiedzy geologicznej. Spółce udało się pozyskać do pracy w kopalni inżyniera górniczego (studia w Leoben w Austrii) i współpracownika wiedeńskiego państwowego zakładu geologicznego — Henryka Waltera⁷. To on wprowadził technikę ręcznego wiercenia udarowego wolnośpadem, co przyspieszyło dotarcie do

⁷ Cf. m.in. J. B o j k o, *Wkład polskich i sowieckich geologów w izuczenije geologii nafty i gaza w zapadnich oblastiach Ukrainy*, [w:] *Historia kontaktów polsko-rosyjskich w dziedzinie geologii i geografii*, Wrocław 1972, s. 59–70; J. Z. S o z a n s k i, op. cit., s. 32–33; B. O l e j a r z, *Walter Henryk*, [w:] *Słownik biograficzny techników polskich*, z. 19, Warszawa 2008, s. 173–175.

nież leżących pokładów piaskowca z ropą. Po przerwie spowodowanej udziałem w powstaniu styczniowym Walter ponownie przybył do Bóbrki, gdzie od 1870 r. kierował pracami górniczymi. On też, dzięki współpracy ze wspomnianym zakładem w Wiedniu, walnie przyczynił się do rozpoznania geologicznego okolic Bóbrki⁸, co z kolei pozwoliło na uruchomienia kolejnych kopalń.

Rozpoczęty w 1861 r. drugi etap rozwoju galicyjskiego przemysłu naftowego przyniósł zawiązanie się wspomnianej już spółki Karol Klobassa — Ignacy Łukasiewicz — Tytus Trzeciecki i pozyskanie Henryka Waltera. Z tym ostatnim związane było przede wszystkim zastosowanie nowoczesnych technik docierania do warstw roponośnych piaskowców, a także gromadzeniem wiedzy o zaleganiu tych warstw w złożu. Okazało się bowiem, że piaskowce przedzielone są seriami płonych łupków, a struktury wgłębne pakietów skalnych są pofałdowane. Nieliczni geolodzy wiedeńscy związani z państwowym instytutem geologicznym oraz wykładowcy ze szkół wyższych ze Lwowa (uniwersytet, politechnika) i Krakowa (uniwersytet z tym, że Zejszner w 1857 r. przeniósł się do Warszawy, a jeden z jego następców, Alojzy Alth, zdradzał zainteresowanie głównie zyskami ze spółek kopalnianych prowadzonych przez Łukasiewicza⁹) byli raczej zaskoczeni powstałą sytuacją. Wkrótce jednak pionierowi przemysłu naftowego udało się pozyskać do współpracy innych fachowców. Jednym z nich był Józef Noth, absolwent Akademii Górniczej we Freibergu, pracujący w różnych firmach w Galicji od 1864 r. To właśnie on ustalił przebieg struktury skalnej w obrębie pasa eksploatacji z Bóbrką, dzięki czemu uruchomiono kopalnię w Ropiance koło Dukli. Później Noth należał do najlepszych znawców obszarów roponośnych Karpat.

Kolejnym pozyskanym do Bóbrki specjalistą był Albert Fauck, Niemiec wykształcony w USA, gdzie odbył praktykę naftową w kopalniach Pensylwanii. Do Galicji przybył w 1867 r. W Bóbrce pracował od ok. 1870 r. Gdy okazało się, że amerykański system wierceń linowych zawodzi podczas przebijania się przez ukośnie położone warstwy łupków (wskutek poślizgu aparatu powstawało skrzywienie otworu), zdołał dostosować instrument do istniejących warunków. Przede wszystkim sprowadził z Ameryki rury okładzinowe, dzięki którym zahamowano zalewanie otworów wiertniczych wodą podziemną. Zaproponował też Łukasiewiczowi zastosowanie maszyn parowych do wierceń, co pozwoliło „uciec do przodu” przed rosnącą, już wówczas bezwzględną konkurencją. Fauck nakłonił właścicieli spółki do wysłania w 1872 r. do Ameryki Adolfa Jabłońskiego i Wiktora Klobassę (syn Karola) na

⁸ Cf. R. Fleszarowa, *Retrospektywna bibliografia geologii Polski*, cz. II: 1750–1900, z. 1, Warszawa 1966; S. Czarniecki, Z. Martini, *Retrospektywna bibliografia geologii Polski*, cz. II: 1750–1900, z. 2: *Uzupełnienie*, Warszawa 1972.

⁹ Alojzy Alth od 1868 r. należał do spółki zorganizowanej przez Łukasiewicza w Ropiance (cf. W. Bonusiak, op. cit., s. 125). Nie przywoływał w swoich artykułach nazwiska Łukasiewicza. W opracowaniu *Pogląd na źródła solne i naftowe tudzież na wydobycie soli kamiennej w Galicji i Bukowinie*, z „Sprawozdania Komisji Fizjograficznej”, t. V, 1871, zwrócił uwagę na towarzyszące olejowi solanki.

studia uzupełniające, a przede wszystkim po zakup nowoczesnych urządzeń wiertniczych i rur okładzinowych do otworów pozyskiwania nawierconej ropy.

O tym, że kopalnia w Bóbrce wkrótce po powstaniu spółki (1861) stała się wzorowym przedsięwzięciem przemysłowym w Galicji, zdecydowała w dużym stopniu umiejętność Łukasiewicza w dobieraniu współpracowników, zwykle ludzi o silnym poczuciu patriotyzmu polskiego (m.in. uczestników ruchów antyrosyjskich w Kongresówce). Jednym z nich był Adolf Jabłoński, niedoszły farmaceuta, więzień Cytadeli Warszawskiej, zesłaniec, a wreszcie w powstaniu styczniowym major i naczelnik powiatu łęczyckiego. W 1870 r. osiadł w Galicji, stając się w Bóbrce, w której pozostał do śmierci (1887) urzędnikiem, a niebawem kierującym pracami zakładu górniczego. W latach 1872–1873 uzupełnił swą wiedzę w Stanach Zjednoczonych. Doświadczenia swe zawarł w książce „Kopalnictwo nafty” (1885), stanowiącej bodaj najważniejsze źródło do poznania sposobów wydobywania „oleju skalnego” w przedsiębiorstwie zarządzanym przez Łukasiewicza.

Z kopalnią w Bóbrce związali się także inni uczestnicy powstania styczniowego. Pracami w Dźwiniżu i Ropiance kierował Zenon Suszycki, absolwent École des Mines w Paryżu, propagator tzw. wiercenia kanadyjskiego, jeden z późniejszych dyrektorów kopalni. Do grona tego należał także Leon Syroczyński, zrazu urzędnik Wydziału Krajowego oraz autor opracowania „Geologiczno–górnicza karta kopalń i źródeł nafty i wosku ziemnego” z 1884 r.

Lakoniczne wzmianki o kopalni w Bóbrce ukazywały się systematycznie w roczniku „Szymatyzm Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim”. Oto jedna z nich, z działu górniczych przedsiębiorstw naftowych: „Kłobassa Karol w Bóbrce na naftę 87 808°□ tamże. Dyrektor Łukasiewicz Ignacy. Zarządca Jabłoński Adolf”¹⁰.

Pominięto tu nazwiska Waltera, Notha i Faucka. Pracowali oni wtedy poza Bóbrką, ale byli w kontakcie z Łukasiewiczem, dbając o utrzymanie konkurencyjności firmy poprzez rozpoznanie charakteru budowy złoża oraz zastosowanie aktualnych zdobyczy techniki. Nic więc dziwnego, że kopalnia miała zawsze do dyspozycji osoby praktykujące lub przygotowujące się do zawodu górnika naftowego. Także rafineria w Chorkówce, którą osobiście kierował Łukasiewicz, była przedmiotem zainteresowania specjalistów z różnych krajów: Stanów Zjednoczonych, Austrii, Rumunii. Wynalazca nafty nie trzymał swych osiągnięć w tajemnicy, ani nie patentował kolejnych wynalazków. Produkował zresztą wiele gatunków nafty, smary, parafiny, asfalty itp. Jego produkty uzyskiwały wyróżnienia na wystawach: w Jaśle (1858), w Wiedniu (1873; m.in. wyróżnienie za mapy geologiczne kopalni w Bóbrce) i Lwowie (1877). Mimo rosnącej konkurencji przedsiębiorstw działających w „starym” zagłębiu naftowym (Krośnieńskie i okolice) oraz powstałych później na wschodzie (m.in. w Borysławiu), zakład Łukasiewicza należał do wiodących. Duże znaczenie, poza umiejętnościami kierowniczymi przedsiębiorcy i jego współpracowników, mia-

¹⁰ Rocznik 1876, s. 220.

ło umiejętnie rozpoznanie złoża, stosowanie najnowszych zdobyczy techniki wiertniczej oraz ograniczenie niekontrolowanych wycieków wód podziemnych w otworach eksploatacyjnych. Spółka zapewniała opiekę socjalną robotnikom wcześniej przeszkolonym w szkole zawodowej. Łukasiewicz wprowadził, choć nie było to nowością w górnictwie na ziemiach polskich¹¹, kasy samopomocowe i ubezpieczenia od wypadków oraz rentę emerytalną.

Od czasu studiów autorytetem dla Łukasiewicza w sprawach związanych z geologią Karpat był prof. Zejszner. Nie można wykluczyć, że po jego rezygnacji z pracy w Krakowie w 1857 r., poza kontaktem korespondencyjnym, spotykali się w Krakowie i Warszawie. Ostatnia podróż badawcza Zejsznera po Beskidach odbyła się w 1870 r., kilka miesięcy przed jego tragiczną śmiercią, na zlecenie Galicyjskiego Banku Przemysłowo–Handlowego. Objęła ona także obszary, na których znajdowały się kopalnie znajdujące się pod dyktando Łukasiewicza¹². W Krośnieńskim pracowało wówczas kilku specjalistów górników i geologów, i to oni dbali o należyte prowadzenie prac rozpoznawczych złóż oraz wydobywanie kopaliny nowoczesnym sprzętem. Łukasiewicz był także w kontakcie z urzędnikami od spraw górniczych w Wiedniu, Krakowie i Lwowie, w tym z Edwardem Windakiewiczem, autorem książki z „Olej i wosk ziemny w Galicji”, wydanej w roku 1875.

Kontakty ze specjalistami oraz lektura publikacji o przemyśle opartym na bituminach (oraz wosku ziemnym) uświadomiły Łukasiewiczowi konieczność uporządkowania różnych zagadnień administracyjnych na terenie całej Galicji. Warunki do zajęcia się tym problemem powstały, gdy w 1876 r. został posłem do Sejmu Krajowego. Przez pięć lat posłowania przyczynił się m.in. do powołania Krajowej Rady Górniczej (był jej członkiem, razem z Walterem, Augustem Gorayskim oraz — jako sekretarzem — Leonem Syroczyńskim, późniejszym profesorem górnictwa w politechnice we Lwowie). Przede wszystkim uzyskano gwarancje funduszu na głębokie wiercenia oraz środki dla Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności na badania nad złożami bituminatów, a także na sporządzenie „Atlasu Geologicznego Galicji” w skali 1:75 000. Pierwszy arkusz tej mapy został ogłoszony w 1885 r. Autorem był wspomniany prof. Alth. Nie wiązała się ona z karpackimi obszarami naftowymi, lecz nie umniejsza to rangi realizowanego dzieła¹³.

Jako poseł zabiegał Łukasiewicz również o sprawy kształcenia specjalistów dla górnictwa naftowego, postulując zlokalizowanie szkoły w Akademii Technicznej w Krakowie, na co władze w Wiedniu nie wyraziły jednak zgody. Po dłuższych bata-

¹¹ Różne formy opieki socjalnej w kopalniach istniały od wieków. W pierwszych latach Królestwa Polskiego ujął je w sposób formalny Stanisław Staszic.

¹² Cf. S. Czarniecki, *Ludwik Zejszner (1805–1871)*, „Wszechświat”, 1958, s. 93–96; idem, *Zarys historii geologii na Uniwersytecie Jagiellońskim*, Kraków 1964, s. 52–56.

¹³ Cf. S. Czarniecki, Z. Martini, *Materiały redakcyjne Atlasu geologicznego Galicji*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, t. XII, 1967, s. 99–110. Swoistym zrzędzeniem losu jest to, że arkusz Krosno tego atlasu autorstwa A. Flészara został sporządzony na początku XX w. i pozostał w rękopisie, dziś w zbiorach Instytutu Nauk Geologicznych PAN w Krakowie.

liach toczonych przez senat politechniki we Lwowie, uruchomiono na niej w 1884 r. kurs przygotowawczy dla studiów w austriackich uczelniach w Leoben i Przybramie. Od 1891 r. funkcjonowały jednak dwie docentury do kształcenia kierowników kopalń: głębokich wierceń oraz technologii ropy i wosku ziemnego, a w tymże roku otworzono katedrę encyklopedii górnictwa z Syroczyńskim jako kierownikiem¹⁴. Ostatnia z inicjatyw Łukasiewicza była poniekąd postulatem środowiska przemysłowego oraz grona nauczycielskiego politechniki (m.in. Juliana Niedźwiedzkiego), ale także posłów do Sejmu Krajowego.

Wspomniano już wyżej, że uroczystości jubileuszu 25 lat od publicznego zapalenia lampy naftowej zorganizowali Łukasiewiczowi przemysłowcy galicyjscy. Rok wcześniej we Lwowie zwołano pierwszy kongres naftowy, powiązany z Wystawą Krajową, na której publicznie wystawiono najlepsze wyroby. Wtedy też zdecydowano powołać Krajowe Towarzystwo Naftowe dla Opieki i Rozwoju Przemysłu i Górnictwa Naftowego z siedzibą w Gorlicach. Po zatwierdzeniu statutu, co trwało dość długo, organizacja rozpoczęła działalność w 1880 r. z Łukasiewiczem jako prezesem (po roku został jej kuratorem honorowym).

W 1881 r. Towarzystwo rozpoczęło wydawanie czasopisma fachowego „Górnik”. Zajęło się też najpilniejszymi sprawami branży, zwłaszcza staraniem o większą opiekę nad tą dziedziną gospodarki przez władze. Nie na wiele to się zdało, bo przemysł wydobywczy i rafinerie, w tym kopalnię w Bóbrce, miał niebawem przejąć kapitał zagraniczny.

Z przedstawionego powyżej materiału wynika, że „okres łukasiewiczowski” — jak to ujmują historycy problemu — rodzimego przemysłu naftowego składał się z dwóch etapów: pierwszego — pionierskiego — w latach 1852–1861 i drugiego — producenckiego (lata 1862–1882, z tym że od 1876 r. zajęto się także problematyką ustawodawczą w Sejmie Krajowym). Podstawę pierwszego stanowiły wynalazki (przede wszystkim rafinacja „oleju skalnego”), drugiego — nie tylko wiedza i upór wynalazcy, lecz także wyjątkowe wręcz okoliczności: kontakt z Tytusem Trzecieckim, właścicielem ziemskim zainteresowanym przemysłem, geologiczne własności obszaru Bóbrki i jej otoczenia, wyjątkowo zgrany zespół spółki: Klobassa — Łukasiewicz — Trzeciecki, życzliwe doradztwo Ludwika Zejsznera, grono kompetentnych współpracowników (m.in. Henryk Walter, Juliusz Noth, Albert Fauck, Adolf Jabłoński, Zenon Surzycki), a wreszcie niezwykła popularność Łukasiewicza, dzięki której mógł zabiegać w Sejmie Krajowym o niezbędne ustawy dla przemysłu, rozwój szkolnictwa specjalistycznego itp. Na każdym polu swej działalności, od pracy w aptece po kierownictwo dużym przedsiębiorstwem, Łukasiewicz wykorzystał do maksimum istniejące uwarunkowania przyrodnicze, społeczne i gospodarcze. Przy

¹⁴ Więcej danych na ten temat m.in. Z. Wójcik, *Geologia naftowa w historii nauki i szkolnictwa wyższego*, [w:] *Historia polskiego przemysłu naftowego*, t. II, Brzozów–Kraków 1995, s. 237–255; idem, *Józef Morozewicz uczony i współorganizator Akademii Górniczej w Krakowie*, Kraków 2004, s. 133–186.

tym wszystkim był uczulony na poprawę losu, zwłaszcza ludności wiejskiej. Z tego względu uważany był powszechnie za filantropa, choć skalę jego dobroczynności biografowie być może przeceniają. Z pewnością starał się posiadane fundusze lokować nie tylko w rozwój przedsiębiorstwa, lecz także w obiekty społecznie użyteczne: szkoły, drogi, mosty, naukę właściwego gospodarowania, ochronę chłopów przez ograniczenie powszechnej wówczas lichwy itp.

3.

Mimo, że „olej skalny” był znany od wieków¹⁵ i na różnych kontynentach wykorzystywany nawet do uzyskania światła, wydarzenie we Lwowie w końcu 1852 i w pierwszej połowie 1853 r. zdecydować miało o wykorzystaniu wynalazku Łukasiewicza i Zeha do celów praktycznych. Konstrukcja lampy naftowej, według pomysłu Łukasiewicza zrealizowanego przez Adama Bratkowskiego, to już następstwo destylacji i rafinacji ropy. Uzyskano światło lepsze, niż w lampach na oliwę roślinną, spirytus, terpentynę i inne używane wówczas związki. Nafta okazała się produktem tańszym. Wykorzystanie jej do oświetlenia miasta (np. w 1854 r. na skrzyżowaniu ulic w Gorlicach¹⁶) oraz w dworach, urzędach i na kolei w Galicji to już następstwo budowania rafinerii, z których ta w Chorkówce przez dłuższy czas należała do najnowocześniejszych.

Galicyski przemysł naftowy rodził się jednak w bólach, głównie wskutek słabego rozpoznania roponośnych struktur skalnych. Nawet odkrycie w Bóbrce w 1861 r. pokładu w szybie „Wojciech” nie dawało pewności sukcesu w dłuższym czasie. Łukasiewicz miał jednak mądrego doradcę (Ludwika Zejsznera), a później specjalistów górników, przygotowanych do głębokich wierceń. To oni zastosowali wiercenia z wolnym spadem, żerdziowe i linowe, a później także obrotowe, również z napędem parowym. Wszystko to zwiększało koszty produkcji. Dawało jednak Łukasiewiczowi możliwość utrzymania przedsiębiorstwa, nawet po wybuchu „gorączki naftowej” w Borysławiu. Z czasem także wytrzymało konkurencję tańszej ropy z USA i Rumunii.

Jednak wynalazek nafty, konstrukcja nowego typu lampy do jej spalania, a nawet zastosowanie tych lamp w szpitalu w lipcu 1853 r. szybko poszły w zapomnienie. Pamiętali o tym jedynie przedsiębiorcy, organizując w 1878 r. stosowne uroczystości w Chorkówce w 25 rocznicę dokonania wynalazków we Lwowie.

W 1872 r. obeliskiem w kopalni w Bóbrce Łukasiewicz odnotował swój udział w zainicjowaniu górnictwa naftowego w Galicji. Sam farmaceuta i chemik analityk,

¹⁵ Cf. m.in. Jan Brożek, *Wybór pism*, t. I, Warszawa 1956, s. 184–185. Wzmianka o płonącej szczelinie skalnej między Wieliczką a Krakowem oraz o wyciekach nafty w kopalni, przyczynie pożarów.

¹⁶ W cytowanej książce J.Z. S o z a n i s k i e g o znajduje się rysunek lampy naftowej, którą Łukasiewicz w 1854 r. oświetlał skrzyżowanie ulic w Gorlicach. Jest ona „bardziej nowoczesna” od tej, którą skonstruowano we Lwowie (model na pomniku w Krośnie). Być może było tak istotnie, bo Łukasiewicz miał niewątpliwie zdolności konstruktorskie, które wykorzystał w Bóbrce przed 1861 r.

stał się twórcą kopalnictwa skalnego, którego musiał się uczyć w praktyce. Do czasu zatrudnienia Waltera (1862) korzystał z doraźnej pomocy nielicznych wówczas inżynierów górniczych. Prawie nie miał pomocy ani ze strony geologów zatrudnionych w uczelniach galicyjskich, ani od Austriaków z wiedeńskiego zakładu geologicznego (zwłaszcza Emila Tiezege, zajmującego się rekonesansowym rozpoznaniem tej części Beskidów). Z tego względu Łukasiewicz znany był współczesnym głównie jako zarządca wzorowego przedsiębiorstwa wydobywania ropy naftowej oraz kierownik rafinerii w Chorkówce, której produkty kupowano także poza Galicją

Wystawienie wspomnianego wyżej obelisku dyktowane było różnymi względami, przede wszystkim chęcią upamiętnienia początku rodzimego górnictwa naftowego. Miało znaczenie o tyle, że Alojzy Atlh w obszernym artykule z 1870 r. „Rzecz o ropie i wosku ziemnym w Galicji” wymieniając osiągnięcia Erwina L. Drake’go z 1859 r. w Pensylwanii, w ogóle nie wspominał o wcześniejszych pracach w tej dziedzinie na niwie rodzimej. Bolesnie odczuł takie traktowanie sprawy również Adolf Jabłoński, zarządzający kopalnią w Bóbrce po powrocie ze Stanów Zjednoczonych. Jabłoński starał się zawsze przypominać dokonania swego zwierzchnika (m.in. współorganizując obchody rocznicowe w 1878 r.). W jednym z jego artykułów z 1880 r. znajdujemy taki zapis: „Twórcą przemysłu naftowego w Galicji jest Ignacy Łukasiewicz; on to pierwszy, za wskazówką profesora Zejsznera, zwrócił uwagę na tłuszcz ziemny, w okolicach podgórskich używany przez lud do smarowania wozów i skór. Było też podanie, że w bardzo odległych czasach, pewien przedsiębiorca oświetlenia miasta oddany został pod sąd za dolewanie jakiegoś płynu ziemnego do oleju”¹⁷.

Jest to dalekie echo tego, co od Zejsznera słyszeli studenci. Być może Jabłoński nieścisłe zapisał wspomnienie Łukasiewicza. Faktem jest, a wynika to z innych przekazów, że wiadano m.in. o próbach zastosowania destylowanej ropy do oświetlenia w pierwszej połowie XIX w. Upór przyszłych wynalazców przy ówczesnym poziomie chemii farmaceutycznej zdecydował, że proces rafinacji trwał stosunkowo krótko, a uzyskany produkt mógł być wykorzystany niemal natychmiast w specjalnie skonstruowanych lampach naftowych.

Historycy problemu poświęcili nieco uwagi artykułowi wspomnieniowemu Jana Zeha z 1889 r. (siedem lat po śmierci Łukasiewicza) „Pierwsze objawy przemysłu naftowego w Galicji”¹⁸. Autor w ogóle nie wspomina o współodkrywcy nafty, podobnie jak o patencie uzyskanym na dwa nazwiska w Wiedniu 2 grudnia 1853. Wykazano ewidentną fałszywość tego przekazu, sporządzonego przez człowieka rozgoryczonego niepowodzeniem w handlu naftą. Nawet przy skromnej znajomości źródeł historycznych, było w tym czasie sprawą oczywistą, że to przede wszystkim Łukasiewiczowi zawdzięczano powstanie na ziemiach polskich przemysłu „oleju skalnego”.

Wskutek zbiegu okoliczności Polacy stali się w 1853 r. wynalazcami nafty i konstruktorami lampy naftowej. W następstwie innych okoliczności również Pola-

¹⁷ „Wędrowiec”, t. VIII, 1880, s. 152.

¹⁸ „Czasopismo Towarzystwa Aptekarskiego”, t. XVIII, 1880, s. 201–205.

cy uruchomili w 1854 r. kopalnię do wydobywania „oleju skalnego” w Bóbrce. Poziom technologii chemii był wtedy na świecie na tyle wysoki, że w ciągu pierwszego dziesięciolecia od wydarzeń w Galicji funkcjonował już żywiłowo rozwijający się przemysł naftowy. Stosunkowo najwcześniej, bo już w 1859 r., kopalnię „oleju skalnego” dla potrzeb pozyskiwania nafty świetlnej uruchomiono w USA. Nie wykluczone, że do Stanów Zjednoczonych dotarła już wtedy informacja o zaletach nowego nośnika światła. Z pewnością jednak Amerykanie nic nie słyszeli o dokonaniach Ignacego Łukasiewicza w pionierskim okresie przemysłu naftowego w Galicji. Nie możemy jednak wykluczyć, że o wynalazku Łukasiewicza i Zeha wiedzieli Rumuni i Rosjanie i tam przyspieszyło to zainteresowanie się ropą naftową.

Ignacy Łukasiewicz and the beginnings of Polish oil industry

The population of the Carpathian region was acquainted with rock oil since centuries. People used it for medicinal and husbandry purposes. During the winter 1852–1853, two pharmacists from Lviv, Ignacy Łukasiewicz (1822–1882) and Jan Zeh (1817–1897), by way of distillation and refining acquired kerosene, a safe liquid burning fuel (patented in Vienna, 2 Dec. 1853). After constructing a special lamp (31 July 1853), they used kerosene to illuminate the interior of a hospital in Lviv. In 1854, the growing demand for the new, cheaper burning fuel, led to the opening of an oil mining shaft in Bóbrka near Krosno. The extracted oil was processed in special refineries, built specially to this end. The company established in Bóbrka, “Łukasiewicz — Trzecieski — Klobassa” became the first mining and refining enterprise on Polish territories. It was able to withstand competition from other firms, because it employed highly qualified miners, with experience in recognizing rock structures bearing petroleum. These specialists were, among others: Henryk Walter (alumnus of a higher school in Loeben, Austria), Juliusz Noth (alumnus of the Bergakademie in Feriburg), Albert Fauck (educated in USA and with professional experience gained there), Zenon Suszycki (alumnus of École de Mines in Paris). These specialists provided a geological survey of the region of exploitation and adapted the necessary drilling devices.

The “oil rush” and the appearance of a new petroleum mining centre in Eastern Galicia (among others in Boryslav), instigated Łukasiewicz to advocate the establishment of a legal and administrative framework for the local mining industry. This was his agenda, from 1876 onwards, during his turn in office at the local Lviv parliament. His efforts brought about the instituting of the Mining Board of Galicia. He also managed to convince the state authorities to provide financial guarantees for deep drilling; he was in favour of training professional mining managers in Galicia, and he convinced the government to provide funding for the Geological Atlas of Galicia (scale 1:75,000).

During the mid nineteen–hundreds, technological level of chemical analysis was already ripe for inventing liquid fuels for lighting purposes based on rock oil. The pharmacists from Lviv became the first to achieve it in 1853. During the following year, one of them pioneered petroleum mining and refining. The American Erwin L. Drake achieved his exploitation success several years later. Soon, joined in the Rumanians, Russians and others.

Działalność inżyniera Maxa Hempla w dziedzinie infrastruktury technicznej miast Wielkopolski okresu zaboru pruskiego

Okres zaborów przyniósł większości miast Wielkopolski niebywały awans cywilizacyjny, wynikający głównie z szeroko rozumianej modernizacji infrastruktury komunalnej. Kluczowy udział w tym zjawisku miały inwestycje związane bezpośrednio z poprawą standardu życia mieszkańców. Zaliczyć do nich należy przede wszystkim budowę gazowni i wynikający z tego choćby proces centralizacji systemu oświetlenia publicznego, a także realizację elektrowni, umożliwiającą szeroko rozumianą elektryfikację miast. Nie sposób pominąć również centralnych wodociągów, które dały ludności łatwy dostęp do wody w każdej ilości, a jednocześnie spowodowały konieczność budowy systemów kanalizacyjnych wraz z oczyszczalniami ścieków. O ile budowa gazowni i elektrowni stanowiła dwa samodzielne, choć powiązane chronologicznie procesy, o tyle w wypadku wodociągów i kanalizacji istnieje związek przyczynowo — skutkowy i sprzężenie obu inwestycji. Łatwy i nieograniczony dostęp do wody siłą rzeczy powodował wzrost ilości ścieków, a tym samym pogorszenie warunków sanitarnych w miastach. W konsekwencji władze municypalne decydowały się również na realizację systemów kanalizacyjnych, poprawiających nie tylko standard życia mieszkańców, ale często także wizerunek miasta. Pozwalały bowiem na likwidację cuchnących rynsztoków i rowów wyprowadzających nieczystości poza miasto.

Proces kształtowania nowoczesnej infrastruktury technicznej miast Wielkopolski zapoczątkowało uruchomienie w 1856 r. gazowni węglowej w Poznaniu¹. W kolejnej dekadzie powstało kilka innych zakładów produkcji gazu. W 1865 r. oddano do eksploatacji gazownię w Lesznie i Rawiczu, w 1867 w Krotoszynie, w 1869 w Gnieźnie²,

¹ L. Ł u c z a k, *W blasku błękitnego płomienia. 150 lat gazowni w Poznaniu*, Poznań 2006, s. 21.

² H. M e t z g e r, *Betrachtungen zum Jubiläum des Bromberger Gaswerks*, „Aus dem Posener Lande”, 1911, z. 3, s. 118; AP Kalisz, Akta miasta Krotoszyn, sygn. 393, k. 51–57; AP Leszno, Akta miasta Rawicz, sygn. 220, s. 216, 228.

a w 1871 w Kępnie i Pile³. Po uruchomieniu tych ostatnich proces gazyfikacji został zatrzymany na kilkadziesiąt lat, a ożywienie i masowa wręcz budowa nowych zakładów nastąpiła dopiero na początku XX w.

W latach sześćdziesiątych XIX stulecia rozpoczęła się w Wielkopolsce budowa wodociągów mechanicznych. W okresie 1864–1866 powstał centralny wodociąg w Poznaniu⁴. Kolejny tego typu zakład ruszył w Gnieźnie dopiero w 1889 r.⁵ Po oddaniu go do eksploatacji budowa komunalnych wodociągów ustała aż do przełomu XIX i XX w., nabierając rozmachu w dekadzie poprzedzającej wybuch I wojny światowej. Wtedy też powstały pierwsze nowoczesne systemy kanalizacyjne wraz z oczyszczalniami ścieków. Tym razem pierwsze było Gniezno (1904–1908)⁶, za nim Poznań (1888–1909)⁷.

Z kolei elektryczność zyskała na znaczeniu w miastach wielkopolskich dopiero na przełomie XIX i XX w. Elektrownie stanowiły w zasadzie alternatywę dla gazowni, ich budowa najczęściej wiązała się z brakiem w mieście gazu. Taki charakter miały pierwsze centrale elektryczne: Wieleń (1896), Pleszew (1898), Grodzisk Wielkopolski (1898), Trzcianka (1900) czy Września (1900–1901)⁸. Dopiero uruchomienie elektrowni miejskich w Gnieźnie (1901), Poznaniu (1904) i Lesznie (1907) przyniosło bardzo istotną poprawę standardów życia, bowiem w miastach tych funkcjonowały równocześnie gazownie⁹.

³ Szerzej o początkach gazownictwa w Wielkopolsce vide: M. U r b a n i a k, *Miejskie zakłady przemysłowe Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Gazownie*, t. 1: *Zarys dziejów*, Łódź 2011, s. 59–69.

⁴ H. M e r t e n s, *Über die Licht- und Wasserwerke der Stadt Posen*, „Journal für Gasbeleuchtung und Wasserversorgung”, 1904, nr 37, s. 843; E. G r a h n, *Die städtische Wasserversorgung im Deutschen Reiche*, t. I, Leipzig 1898, s. 80.

⁵ E. G r a h n, op. cit., s. 87; AP Poznań, Oddział w Gnieźnie, Akta miasta Gniezno, sygn. 255; *Verwaltungsbericht der Stadt Gnesen für die Zeit vom 1. April 1899 bis zum 31. März 1903*, Gnesen 1903, s. 66.

⁶ H. S a l o m o n, *Die städtische Abwässerbeseitigung in Deutschland*, t. II, Jena 1906, s. 507, 510; *Bericht über die Verwaltung und den Stand der Gemeinde-Angelegenheiten der Stadt Gnesen für die Zeit vom 1. April 1906 bis dahin 1911*, Gnesen [1911], s. 75.

⁷ *Bericht über die Verwaltung und den Stand der Gemeinde-Angelegenheiten in der Stadt Posen für das Verwaltungsjahr vom 1. April 1888 bis 31. März 1889*, Posen 1889, s. 126–133; *Bericht über die Verwaltung der Residenzstadt Posen für die Zeit vom 1. April 1909 bis 31. März 1910*, Posen [1910], s. 91–92.

⁸ AP Kalisz, Akta miasta Pleszew, sygn. 1934, k. 63; „Lissaer Anzeiger”, 1898, nr 299; AP Poznań, Akta miasta Rogoźno, sygn. 1011, pismo magistratu Rogoźna do magistratu Grodziska z 23 marca 1906; „Schneidemühler Zeitung”, 1900, nr 231; H. K i e r e t a, K. D o l a t a, *Historia Rejonu Dystrybucji Września*, Września 2003, s. 15.

⁹ AP Poznań, Oddział w Gnieźnie, Akta miasta Gniezno, sygn. 255, *Verwaltungsbericht der Stadt Gnesen für die Zeit vom 1. April 1899 bis zum 31. März 1903*, Gnesen 1903, s. 84; *Bericht über die Verwaltung und den Stand der Gemeinde-Angelegenheiten in der Stadt Posen für das Verwaltungsjahr vom 1. April 1904 bis Ende März 1905*, Posen 1905, s. 161–162; M. U r b a n i a k, *Zabytki przemysłu i techniki Leszna*, Leszno 2006, s. 92.

W budowie nowoczesnych miejskich zakładów przemysłowych Wielkopolski czytelne są dwa etapy. Pierwszy trwał od lat pięćdziesiątych do końca dziewięćdziesiątych XIX w. natomiast drugi od początku XX stulecia aż po wybuch I wojny światowej. Etap pierwszy charakteryzowało sporadyczne realizowanie wspomnianych przedsięwzięć, drugi zaś to masowa budowa, szczególnie gazowni i wodociągów, co zresztą wynikało z ogólnopruskiej koniunktury gospodarczej za panowania Wilhelma II. Ta koniunktura i popyt na usługi w dziedzinie inżynierii miejskiej w całej Rzeszy Niemieckiej spowodowały, że w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. zaczęły powstawać profesjonalne przedsiębiorstwa połączone z biurami inżynieryjnymi, zdolne nie tylko zaprojektować gazownię czy wodociąg, lecz także zrealizować całą inwestycję. Czasy wybitnych inżynierów, częstokroć pochodzenia angielskiego, jak królewski radca budowlany dr inż. John Moore, projektant poznańskiej gazowni oraz wodociągu¹⁰, a także tzw. przedsiębiorców gazowych (*Gasunternehmer*) — osób prywatnych projektujących i budujących na własny koszt gazownie — w Lesznie (Carl Friedrich Lehmann z Wrocławia) czy Gnieźnie i Kępnie (Friedrich Pippig z Gogolina) — odeszły definitywnie w przeszłość¹¹. Ich miejsce zajęli niemieccy inżynierowie wykształceni na rodzimych uczelniach, posiadający specjalistyczne przedsiębiorstwa z rozbudowaną kadrą techniczną. Niemalą w tym zasługę miał działający od 1856 r. Związek Niemieckich Inżynierów (Verein Deutscher Ingenieure — VDI), który przyczynił się do wykreowania etosu niemieckiego inżyniera, a także dążył do podniesienia ówczesnych politechnik do rangi uczelni wyższych. Proces ten nastąpił w latach siedemdziesiątych — dziewięćdziesiątych XIX w., a jego ukoronowaniem, dzięki osobistemu wstawiennictwu cesarza Wilhelma II, było przyznanie w latach 1899–1901 pruskim Wyższym Szkołom Technicznym (*Technische Hochschule*) równorzędnego z uniwersytetami prawa promocji doktorskich¹².

Do tej rodzimej kadry technicznej zaliczał się już Carl Francke, którego bremeńska firma zmonopolizowała szybko wielkopolski rynek usług gazowniczych tym bardziej, że jej oferta adresowana była do mniejszych i średnich miast ówczesnej prowincji poznańskiej. O potencjale przedsiębiorstwa doskonale świadczy fakt, że w 1905 r. zaprojektowało i zbudowało tylko w Wielkim Księstwie Poznańskim aż dziewięć gazowni (Czempiń, Kargowa, Kcynia, Kruszwica, Margonin, Oborniki Wlkp., Ostrzeszów, Pniewy, Pobiedziska)¹³. Co więcej, oferta firmy nie ograniczała się do gazownictwa, lecz także obejmowała budowę centralnych systemów wodociągowych, czego efektem były wodociągi mechaniczne choćby w Nowym Tomysku

¹⁰ L. Łuczak, op. cit., s. 13; E. Grah n, op. cit., s. 80.

¹¹ *Zum 50 jährigen Bestehen der Lissaer Gasanstalt*, „Aus dem Posener Lande”, 1915, z. 11, s. 521; M. Urban iak, *Miejskie zakłady przemysłowe*, s. 183–185.

¹² W. K ö n i g, *Bildung und Wissenschaft als Produktivkräfte*, [w:] *Propyläen Technikgeschichte*: W. K ö n i g, W. Weber, *Netzwerke, Stahl und Strom 1840 bis 1914*, Berlin 1999, t. IV, s. 393.

¹³ AP Leszno, Akta miasta Jutrosin, sygn. 201, list C. Francke do magistratu z 8 grudnia 1905.

ślu (1913) czy Wolsztynie (1913–1914)¹⁴. O zlecenia na projekt i budowę gazowni konkurowały z nią inne firmy: Berlin–Anhalter–Maschinenbau A.–G. — BAMAG (gazownia w Wolsztynie z 1902 r., w Swarzędzu z 1910)¹⁵, August Klönne z Dortmundu (gazownia w Śremie z roku 1902, w Rogoźnie z 1907)¹⁶ czy też Julius Pintsch A.–G. z Berlina (gazownia w Zbąszyniu z 1905 r. i w Borku Wlkp. z roku 1912)¹⁷. Podobnie wyglądała sytuacja z mechanicznymi wodociągami, których realizacja od około 1905 r. stała się domeną firmy Heinricha Schevena z Düsseldorfu (Trzemeszno — 1905, Szamotuły —1906, Środa Wlkp. — 1911, Wronki — 1912 r.)¹⁸, choć w tym sektorze konkurencja była znacznie silniejsza i zróżnicowana, a co ciekawe — największą rolę, po przedsiębiorstwie Schevena, odgrywała w niej rodzima firma inż. Xavera Geislera z Bydgoszczy (później Poznania), budująca wodociągi w Odolanowie (1903–1904), Swarzędzu (1905), Kościanie (1908) i Śremie (1908–1909)¹⁹. W odniesieniu do kanalizacji i oczyszczalni ścieków trudno mówić o monopolizacji usług, bowiem kanalizacje powstały tylko w nielicznych miastach, a ich projekty były przygotowywane przez różne firmy i inżynierów. Centralne systemy kanalizacyjne w Lesznie (1912–1914), Rawiczu (1910–1912) czy Ostrowie Wlkp. (1909–1910) zostały zaprojektowane przez różne biura inżynieryjne, podobnie było w innych miastach²⁰. Bardzo silnie spolaryzowany był natomiast rynek usług elektrotechnicznych, który od przełomu wieków w całych Niemczech praktycznie monopolizowali dwaj potentaci. Były to firmy Allgemeine Elektrizitäts Gesellschaft (AEG — Powszechna

¹⁴ AP Poznań, Akta miasta Nowy Tomyśl, sygn. 134, list C. Francke do magistratu z 5 grudnia 1913; AP Leszno, Akta miasta Wolsztyn, sygn. 142, sprawozdanie z wykonania budowy i odbioru wodociągu, przygotowane przez M. Knauffa z 15 czerwca 1914.

¹⁵ AP Leszno, Akta miasta Wolsztyn, sygn. 120, k. 12–94; sygn. 127, s. 45; AP Poznań, Akta miasta Swarzędz, sygn. 156, s. 154; sygn. 158, s. 50; Inspekcja Przemysłowa w Poznaniu, sygn. 151, k. 10.

¹⁶ AP Poznań, Akta miasta Śrem, sygn. 286, notatka magistratu z 1 kwietnia 1903; sygn. 30, s. 107, 146; Akta miasta Rogoźno, sygn. 61, sprawozdanie z administracji miastem za 1906 i 1907 r.

¹⁷ AP Poznań, Akta miasta Zbąszyn, sygn. 166, list J. Pintscha do magistratu z 23 grudnia 1904, list firmy J. Bornstein's Wwe z 31 grudnia 1904; J. K o n o p k a, *Gazownictwo polskie i jego rozwój w świetle liczb i wykresów*, Warszawa 1928, s. 90–91.

¹⁸ Archiwum Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Trzemesznie, Dokumentacja projektowa wodociągu w Trzemesznie z 1905 r.; „Oborniker Kreiszeitung”, 1905, nr 152; Ł. B e r n a d y, *Rys historii wodociągów w Szamotułach 1906–2006*, [Szamotuły 2006], b.p.; AP Poznań, Akta miasta Środa Wielkopolska, sygn. 148, list H. Metzgera z 30 września 1911; Akta miasta Wronki, sygn. 341, list do magistratu w Szamotułach z 20 września 1912.

¹⁹ AP Kalisz, Akta miasta Odolanów, sygn. 84, protokół z posiedzenia rady z 28 stycznia 1904; „Adelnauer Kreisblatt”, 1904, nr 3, s. 12; „Posener Tageblatt” 1905, nr 483 (Erste Beilage); „Posener Provinzialblätter” 1909, nr 11; AP Poznań, Akta miasta Śrem, sygn. 295, list dr P. Mullera do magistratu z 3 czerwca 1910.

²⁰ M. U r b a n i a k, *Zabytki przemysłu i techniki Leszna*, s. 24; AP Leszno, Akta miasta Rawicz, sygn. 140, list firmy T. Neukrantza do magistratu z 23 maja 1910, list A. Knispela do magistratu z 11 sierpnia 1910; list prezydenta rejencji do magistratu z 8 lipca 1912; „Kreisblatt für den Kreis Ostrowo”, 1909, nr 108; 1910, nr 26.

Towarzystwo Elektryfikacyjne) z Berlina oraz Siemens & Halske z Berlina, późniejsze Siemens–Schuckertwerke (SSW — Zakłady Siemens–Schuckerta). Pierwsza z tych firm elektryfikowała m.in. Pleszew, Jastrowie (1900) i Gniezno²¹, druga natomiast Wieleń, Trzciankę, Wrześnię i Leszno.

Wśród przedsiębiorstw konkurujących ze sobą w Wielkopolsce o zlecenie projektów oraz realizację inwestycji znajdowało się także rodzinne przedsiębiorstwo i biuro inżynieryjne Maxa Hempla z Berlina, specjalizujące się w budowie gazowni, wodociągów i kanalizacji. Jego twórca pozostawił w wielkopolskim krajobrazie kilka dzieł z dziedziny gazownictwa oraz wodociągów, zapisał się także udziałem w kilku innych tego typu przedsięwzięciach. W skali ówczesnej prowincji poznańskiej dorobek biura Hempla nie był zbyt znaczący — zaprojektował on i zbudował sześć zakładów gazowniczych (Kórnik, Krobia, Miejska Górka, Mogilno, Rakoniewice, Trzciel²²), trzy wodociągowe (Nakło, Rawicz, Wschowa), centralny system kanalizacyjny wraz z oczyszczalnią ścieków w Nakle, a w Lesznie, Krotoszynie i Mogilnie był autorem prac wstępnych do budowy wodociągów²³. Niemniej jego wpływ na kształtowanie nowoczesnej infrastruktury technicznej miast pozostaje do dziś czytelny, głównie z powodu indywidualnego charakteru tych inwestycji.

Max Hempel urodził się 28 czerwca 1849 w niewielkiej wiosce Wierchowice (Wirschkowitz) w powiecie milickim na Dolnym Śląsku. Był synem inspektora lasów. Uczęszczał do gimnazjum, a później, pracując, studiował podstawy maszynoznawstwa. W 1869 lub 1870 r. wyjechał do Londynu, gdzie, prawdopodobnie w gazowni, zdobywał doświadczenie oraz wiedzę z zakresu gazownictwa. Pobyt w brytyjskiej stolicy ukształtował jego zainteresowania zawodowe, wywarł też olbrzymie piętno na jego późniejszej działalności inżynierskiej. Jednoroczny staż w Londynie przerwał w czasie wojny francusko–pruskiej (1870–1871). Powrócił wówczas do Prus i wziął udział w działaniach wojennych. Zaraz po zakończeniu konfliktu zaangażował się zawodowo w firmie Philipp O. Oechelhäuser (późniejszy BAMAG), której ówczesny właściciel Wilhelm von Oechelhäuser stał się „jego ojcowiskim przyjacielem”²⁴. W firmie tej pracował dziesięć lat, nabierając doświadczenia zawodowego i specjalizując się dalej w gazownictwie miejskim. W kwietniu 1880 r., w związku z opóźnieniami przy budowanej przez firmę Oechelhäusera olbrzymiej gazowni nr III (przy obecnej ul. Trzebnickiej) we Wrocławiu, został przeniesiony do stolicy prowincji śląskiej²⁵. Tutaj młody inżynier wykazał się doskonałym zmysłem organizacyjnym i jako kierownik budowy nadał pracom tempo, które zaskoczyło nawet wrocławską komisję budowlaną, nadzorującą realizację gazow-

²¹ „Schneidemühler Zeitung”, 1900, nr 247.

²² AP Poznań, Akta miasta Zbąszyń, sygn. 141, Max Hempel Zeugnisse.

²³ AP Leszno, Akta miasta Kościan, sygn. 274, Max Hempel Zeugnisse.

²⁴ „Journal für Gasbeleuchtung und Wasserversorgung”, 1915, nr 34, s. 491.

²⁵ Ibidem; V. S c h n e i d e r, *Geschichtliche Entwicklung des Beleuchtungswesens insbesondere der Gasbeleuchtung in der Königlichen Haupt- und Residenzstadt Breslau*, Breslau [1902], s. 53.

ni. Na początku 1881 r. większość urządzeń i materiałów budowlanych znajdowała się już na placu budowy, a zbliżające się uruchomienie zakładu zmusiło komisję do wyboru jego kierownika. Za namową Wilhelma von Oechelhäusera w maju 1881 r. członkowie komisji budowlanej wybrali nim na rok Hempla²⁶. Fachowe przygotowanie zawodowe i predyspozycje osobiste sprawiły, że pozostał na tym stanowisku aż do 1886 r.²⁷ „Zdobyta przy okazji wszechstronna wiedza fachowa, jego rozwaga i nieustający zapał w udoskonalaniu urządzeń technicznych przyniosły mu szybko poważanie nie tylko we Wrocławiu, gdzie przez sześć lat kierował z powodzeniem zakładem, ale szczególnie w szerszych kręgach fachowych, tak że już wówczas wiele zarządów miejskich zasięgało jego rady, a przy okazji został zatrudniony jako członek techniczny rady nadzorczej Śląskiego Gazowego Towarzystwa Akcyjnego, do której należał do końca życia”²⁸.

Kilkuletni pobyt we Wrocławiu, stolicy prowincji śląskiej, sąsiadującej z poznańską, okazał się dla Hempla niezwykle ważny, albowiem zdobyte wówczas uznanie i zawarte znajomości procentowały później, gdy posiadał już własną firmę. Do jej powstania przyczynił się wyjazd do Berlina w 1886 r. i zawiązanie w tymże roku z inżynierem Josephem Goetzem spółki zajmującej się budową gazowni, wodociągów i kanalizacji (Unternehmungsgeschäft für den Bau von Gas-, Wasser- und Kanalisationswerken). W 1891 r. w wyniku przyjacielskich uzgodnień Goetz wycofał się z przedsięwzięcia i od tej pory Hempel sam prowadził Przedsiębiorstwo Budowy Gazowni, Wodociągów i Zakładów Kanalizacyjnych, późniejszą firmę Budowa Gazowni i Wodociągów w Berlin–Westend. W 1898 r. firma zbudowała wielką stalownię w Berlin–Seegefeld, w której wykonywano wyposażenie technologiczne gazowni, zbiorniki gazowe, zbiorniki wodne dla wież ciśnień oraz inne konstrukcje stalowe. Dzięki temu działalność projektowa została powiązana z wykonawczą, co przyniosło dalszy szybki rozwój przedsiębiorstwa²⁹.

W ciągu kilkudziesięciu lat działalności zawodowej Hempel zaprojektował i zbudował wiele gazowni, wodociągów i nieco mniej instalacji kanalizacyjnych w całej Rzeszy, w tym na ziemiach należących dziś do Polski. U progu I wojny światowej, z powodu kłopotów zdrowotnych, w kierowaniu firmą zastępował go coraz częściej najstarszy syn — dr inż. Hubert Hempel. Max Hempel zmarł 10 czerwca 1915, pogrążając w smutku nie tylko małżonkę i trójkę dzieci, lecz także wielu niemieckich inżynierów z kręgu komunalnej infrastruktury technicznej³⁰.

²⁶ V. Schneider, op. cit., s. 54.

²⁷ *Adreß- und Geschäfts- Handbuch der Königlichen Haupt- und Residenzstadt Breslau für das Jahr 1886*, Breslau [1886], t. XVII, s. 160, 394; *Adreß- und Geschäfts- Handbuch der Königlichen Haupt- und Residenzstadt Breslau für das Jahr 1887*, Breslau [1887], t. XVIII, s. 404.

²⁸ „Journal für Gasbeleuchtung und Wasserversorgung”, 1915, nr 34, s. 491.

²⁹ Ibidem.

³⁰ Ibidem.

Po raz pierwszy Max Hempel pojawił się w Wielkopolsce już jako dojrzały specjalista, w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX w., przy okazji budowy centralnego systemu wodociągowego w Rawiczu. Borykające się z problemem braku wody miasto, podobnie zresztą jak wiele innych w Wielkopolsce, od 1894 r. czyniło intensywne starania w celu wprowadzenia scentralizowanego systemu zaopatrzenia w wodę. Jeszcze w 1894 r. rawicki magistrat nawiązał współpracę z bardzo znanym i cenionym specjalistą wodociągowym — królewskim radcą budowlanym Adolfem Thiemem z Lipska. Jednak z powodu jego zaangażowania w bardziej intratny projekt budowy ujęcia gruntowego we Wrocławiu, nie przyniosła ona pozytywnego skutku³¹. Wówczas zdecydowano się na wybór Hempla³². Najprawdopodobniej przesądził o tym fakt, że w pobliskim Miliczu na Dolnym Śląsku w 1894 r. zaprojektował on i zbudował nowoczesny wodociąg grawitacyjny o dobowej wydajności 600 m³ wody³³. Trudno przypuszczać, aby informacje o wydarzeniu tej rangi i jego autorze nie zrobiły wrażenia na mieszkańcach sąsiedniego Rawicza.

W kwietniu 1895 r. zgromadzenie radnych miejskich uchwaliło przyznanie środków finansowych na rozpoczęcie prac wstępnych do budowy wodociągu centralnego³⁴. Na podstawie ekspertyz wykonanych już przez Hempla oraz geologa krajowego prof. Beyschläga z Berlina postanowiono podjąć wiercenia na terenie pomiędzy Masłowem i Załęczem, gdzie według obu fachowców miało znajdować się dużo wody³⁵. Prace wiertnicze powierzono Hempłowi, któremu jednak nie udało się zlokalizować warstwy wodonośnej³⁶. W związku z tym poszukiwania przeniesiono do dolnośląskiej wsi Świniary, oddalonej o 10 km od Rawicza³⁷. Wiercenia i badania przeprowadzone tam na przełomie 1895 i 1896 r. dały nadzwyczajne rezultaty. Znaleziona woda nie zawierała związków żelaza, a więc mogła być podawana bezpośrednio do sieci bez potrzeby jej filtrowania, a przy tym warstwa wodonośna była niezwykle wydajna³⁸.

Po tym sukcesie, w lutym 1896 r. zgromadzenie radnych upoważniło magistrat do zlecenia Hempłowi opracowania projektu technicznego planowanego wodociągu³⁹. Już 24 marca rajcy uchwaliли, że budowa wodociągu nastąpi na podstawie projektu przygotowanego przez berlińczyka i zostanie powierzona jego firmie. W podjęciu tej decyzji z pewnością pomogła ekspertyza wcześniejszego przełożonego

³¹ „Guhrauer Kreisblatt”, 1894, nr 29, 38; vide też. M. Urbania k, *Powstanie ujęcia wody gruntowej na wrocławskich Świątnikach w latach 1902–1904*, [w:] *Amator Scientiae* pod red. R. Sachsa, Wrocław 2004, s. 293–317.

³² „Guhrauer Kreisblatt”, 1895, nr 51, 59.

³³ E. Grah n, op. cit., s. 104.

³⁴ „Guhrauer Kreisblatt”, 1895, nr 51.

³⁵ Ibidem, nr 59.

³⁶ Ibidem, nr 83, 90.

³⁷ Ibidem, nr 124, 128.

³⁸ Ibidem, nr 144, 149; 1896, nr 4; „Rawitscher Zeitung”, 1896, nr 4.

³⁹ „Rawitscher Zeitung”, 1896, nr 24, 27.

Hempla, dyrektora wrocławskiej gazowni i wodociągów inż. Valentina Schneidera, który sprawdził przedłożony projekt, a w konkluzji ekspertyzy zapisał, „że projekt pana Hempla oparty jest na właściwych założeniach, został opracowany rzeczowo i jasno oraz przedstawiony przejrzyście, tak więc może być wykonany”. Wydatki na realizację przedsięwzięcia oszacowano na co najmniej 425 tys. marek⁴⁰.

W maju do Rawicza zaczęły przybywać koleją z Berlina wielkie transporty rur oraz innych elementów żeliwnych i stalowych, niezbędnych do realizacji inwestycji⁴¹. Na początku lipca przystąpiono do budowy, która generalnie została ukończona do grudnia 1896 r. (budynek zakładu, zbiornik wyrównawczy, montaż maszyn, magistrala i sieć wodociągowa), a po przerwie zimowej 1896/1897 r. prowadzono montaż przyłączy wodociągowych i drobne prace wykończeniowe w Świniarach⁴². Na przełomie marca i kwietnia 1897 r. we wsi zjawili się członkowie rawickiej komisji ds. wody (Wasserkommission), Hempel oraz kierujący budową wodociągu w Świniarach inż. Heegewaldt, aby dokonać próbnego rozruchu parowych zespołów pompowych⁴³. W Rawiczu woda pojawiła się w części sieci wodociągowej dopiero w pierwszych dniach czerwca 1897 r., później następowało sukcesywne otwieranie kolejnych odcinków⁴⁴. Zbudowany w latach 1896–1897 i uruchomiony w 1897 r. kompleks wodociągowy (budynek mieszkalny maszynisty i palacza, budynek stacji pomp z kotłownią parową oraz kominem, zbiornik wyrównawczy), magistrala przesyłowa ze zbiornika wyrównawczego do Rawicza (o średnicy 300 mm i długości 9,2 km) wraz z siecią wodociągową na terenie miasta pochłonął w sumie 437 tys. marek⁴⁵.

Realizacja tego systemu wodociągowego przyniosła Hemplowi rozgłos w całej południowej Wielkopolsce. Tym bardziej, że budowa tego właśnie obiektu należała do najbardziej skomplikowanych przedsięwzięć ówczesnej prowincji poznańskiej, nie tylko pod względem inżynieryjnym, lecz także administracyjnym. Rawicz znajdował się bowiem w prowincji poznańskiej, a ujęcie i zakład dostarczający miastu wodę — w prowincji śląskiej, co powodowało konieczność uzyskiwania wszelkiego rodzaju pozwoleń i decyzji administracyjnych w powiecie górowskim oraz rejencji wrocławskiej. Brak terenu wodonośnego w Rawiczu zmusił Hempla do poszukiwań wody wokół miasta. Znalezione ją w dostatecznej ilości, ale w odległości aż 10 km od niego. Budowa zakładu w Świniarach wiązała się nie tylko z utrudnieniami w jego ruchu (np. trzeba było transportować do wsi węgiel ze stacji w Rawiczu), lecz także z doprowadzeniem wody z ujęcia do miasta magistralą, która na swej drodze przecinała szereg większych i mniejszych cieków wodnych. Szczególnym powodem do zadowolenia berlińskiego inżyniera oraz władz samorządowych był fakt, że zna-

⁴⁰ Ibidem, nr 48.

⁴¹ Ibidem, nr 67.

⁴² Ibidem, nr 107, 110, 175, 186, 187.

⁴³ „Guhrauer Kreisblatt”, 1897, nr 42.

⁴⁴ „Rawitscher Zeitung”, 1897, nr 103.

⁴⁵ E. G r a h n, op. cit., s. 85.

leziona woda była wolna od związków żelaza, co w Wielkopolsce było bardzo rzadkie, a wynikało z lokalizacji ujęcia wody na Dolnym Śląsku. Brak związków żelaza pozwolił zaoszczędzić na budowie stacji filtrów i odżelaziacza, co wpływało znacząco na koszt całego przedsięwzięcia⁴⁶.

Badania i późniejsze prace Hempla śledzono z wielkim zainteresowaniem w innym, średnim ośrodku ówczesnego Wielkiego Księstwa Poznańskiego — Lesznie. W mieście tym, położonym ponad 30 km na północ od Rawicza, również od dawna borykano się z problemem niedoboru wody, choć działał w nim system wodociągów grawitacyjnych oraz drewniana, a od przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w. żeliwna sieć wodociągowa. Jednak w latach dziewięćdziesiątych w coraz ludniejszej Lesznie system ten nie wystarczał już do pokrycia zapotrzebowania na wodę⁴⁷.

Dojrzewającą od początku lat dziewięćdziesiątych decyzję o budowie centralnego systemu wodociągowego w grodzie Leszczyńskich przyspieszyła inwestycja w Rawiczu oraz dokuczliwy brak wody w upalnym roku 1895⁴⁸. Stąd 12 grudnia 1896 zgromadzenie radnych podjęło decyzję o przekazaniu wniosku dotyczącego prac wstępnych przy wodociągu ciśnieniowym specjalnej, wyłonionej *ad hoc* komisji celem jego dalszego rozważenia. Komisja ds. wody (Wasserkommission), złożona „z kilku członków pod kierownictwem technika wodnego Hempla z Berlina”, miała przeprowadzić rozpoznanie terenowe w Lesznie i jego najbliższej okolicy w zakresie możliwości znalezienia miejsca nadającego się na ujęcie wody. Hempel miał również przygotować raport z opinią na temat wykonanych badań⁴⁹.

Efekt wizji lokalnej było wytypowanie do dalszych badań terenu zagajnika brzoźowego w sąsiednim Zaborowie⁵⁰. Wiercenia badawcze w tej wsi oraz w północnych rejonach Leszna wskazanych przez Hempla trwały od 20 maja do 14 października 1897⁵¹. Odwierty w mieście okazały się bezcelowe z powodu olbrzymiej zawartości żelaza w wodzie. Natomiast rezultaty badań na terenie lasu zaborowskiego były pozytywne, choć i tam nie udało się znaleźć wody wolnej od związków żelaza⁵².

W 1898 r. rozpoczęły się przygotowania do próbnego pompowania, mającego ustalić wydajność wytypowanego w Zaborowie terenu wodonośnego⁵³. Po kilkutygodniowych, pozytywnych analizach chemicznych wody czerpanej ze studni, zde-

⁴⁶ AP Leszno, Akta miasta Kościan, sygn. 274, Max Hempel Zeugnisse.

⁴⁷ E. G r a h n, op. cit., s. 84, szerzej o powstaniu leszczyńskich wodociągów vide: M. U r b a n i a k, *Modernizacja infrastruktury miejskiej Leszna w latach 1832–1914*, Poznań 2009, s. 407–439.

⁴⁸ AP Poznań, Landratsamt Lissa, sygn. 132, Bericht über die Verwaltung und den Stand der Gemeinde–Angelegenheiten der Stadt Lissa i. P. für die Etatsjahre 1894/95 und 1895/96.

⁴⁹ AP Leszno, Akta miasta Leszno, sygn. 92, protokół z 12 grudnia 1896.

⁵⁰ „Lissaer Kreisblatt”, 1897, nr 10; AP Leszno, Akta miasta Leszno, sygn. 92, protokół z 2 lutego 1897.

⁵¹ AP Leszno, Akta miasta Kościan, sygn. 274, Max Hempel Zeugnisse.

⁵² „Lissaer Tageblatt”, 1900, nr 242.

⁵³ „Lissaer Anzeiger”, 1898, nr 11; „Lissaer Kreisblatt”, 1898, nr 5.

cydowano się podjąć próbną pompowanie, trwające od końca marca do 28 kwietnia 1898⁵⁴. W związku z sukcesem, 25 czerwca zgromadzenie radnych zdecydowało się powierzyć berlińskiemu inżynierowi przygotowanie projektu wodociągu oraz kosztorysu⁵⁵.

Efektom niespełna dwumiesięcznych prac w biurze inżynierskim Hempła był kompleksowy projekt, datowany na 31 sierpnia 1898⁵⁶. Zakładał on wzniesienie zespołu obiektów wodociągowych na terenie brzożowego zagajnika w Zaborowie. W jego skład miały wchodzić: dom mieszkalny dla maszynisty i palacza, budynek stacji pomp i kotłowni wraz z kominem, budynek stacji filtrów z odżelaziaczem oraz wieża ciśnień. Zarówno same budowle, jak ich detal architektoniczny nawiązywały silnie do wcześniejszych rozwiązań użytych przy budowie wodociągu w Świniarach dla Rawicza. Dom maszynisty i palacza był niemal wierną kopią tego w Świniarach⁵⁷.

Przesłany projekt wraz z kosztorysem, opiewającym na 400 tys. marek, podkopał zaufanie leszczyńskiego samorządu do berlińskiego inżyniera. Przyczynił się do tego sam Hempel, który początkowo deklarował koszt budowy wodociągu wysokości 220 tys. marek, *notabene* niewiarygodnie niski, teraz natomiast przedstawił kalkulację finansową niemal o 100% wyższą⁵⁸. Podając wcześniejszą sumę inżynier najprawdopodobniej nie chciał zniechęcać samorządu do inwestycji, licząc jednocześnie, że sukces związany z poszukiwaniami wody da mu później na tyle silną pozycję, że leszczyńscy samorządowcy przyjmą bez poważniejszych obiekcji nowy kosztorys. Okazało się jednak inaczej.

21 września 1898 zgromadzenie radnych postanowiło wezwać Hempła w celu szczegółowego omówienia projektu i związanych z nim pozycji kosztorysowych, a co więcej, upoważniono magistrat do zlecenia drugiego projektu inwestycji innemu specjalistom⁵⁹. W efekcie podjętych decyzji, na przestrzeni listopada i grudnia nawiązano współpracę z drezdeńskim inżynierem Franzem Salbachem⁶⁰.

W końcu 1898 r. Biuro Techniczne Budowy Wodociągów, Inżynier F. Salbach z Drezna (Technisches Bureau für Wasserleitungsbau, Ingenieur F. Salbach Dresden) otrzymało zlecenie na wykonanie nowego projektu wodociągu. Wśród podstawowych założeń ujęto pryncypia wypracowane już przez Hempła, a mianowicie wieżę ciśnień o wysokości około 30 m, dzienną produkcję wody rzędu 800 m³, a także

⁵⁴ AP Leszno, Akta miasta Kościan, sygn. 274, Max Hempel Zeugnisse.

⁵⁵ AP Leszno, Akta miasta Leszno, sygn. 92, protokół z 25 czerwca 1898.

⁵⁶ Archiwum Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Lesznie,teczka: M. Hempel, Entwurf eines centralen Hochdruckwasserwerks für die Stadt Lissa i/Posen, Berlin 31 sierpnia 1898.

⁵⁷ Ibidem, Bl. 1, 6, 7a.

⁵⁸ „Lissaer Anzeiger”, 1898, nr 223, 263.

⁵⁹ AP Leszno, Akta miasta Leszno, sygn. 92, protokół z 21 września 1898.

⁶⁰ „Journal für Gasbeleuchtung und Wasserversorgung”, 1898, nr 51, s. 840.

zaprojektowanie systemu odzeleniania wody⁶¹. Do końca kwietnia 1899 r. dokumentacje obu biur inżynieryjnych znalazły się w Lesznie, a ich merytoryczną ocenę powierzone dyrektorowi leszczyńskiej gazowni, inż. Erwinowi Pohlitowi⁶².

Pod względem finansowym oba projekty były zbliżone — Hempel poważnie obniżył koszty, który tym razem opiewał na 337 238 marek, natomiast powstanie wodociągu według projektu Salbacha miało kosztować 338 tys. marek. Mimo to na posiedzeniu rady miejskiej 10 maja dyrektor Pohlit, objaśniając i konfrontując oba projekty, rekomendował rajcom odrzucenie koncepcji Hempla i przyjęcie projektu Salbacha. Dyrektor nie zamierzał całkowicie negować koncepcji Hempla, lecz jedynie wykorzystać z niej najlepsze elementy, które połączone z drugim projektem, miały dać optymalne rozwiązania techniczne i ekonomiczne⁶³. W rezultacie radni postanowili, że będzie realizowany, z pewnymi zmianami, projekt Salbacha i że kierownikiem robót zostanie Pohlit⁶⁴.

Fakt przekazania realizacji przedsięwzięcia dyrektorowi Pohlitowi oznaczał, że pomimo zwycięskiego projektu, firma Salbacha nie otrzyma zlecenia na jego wykonanie. Wodociąg miał bowiem należeć do grupy tzw. robót administracyjnych, czyli prowadzonych przez zarząd miejski⁶⁵. Rozwiązanie takie umożliwiły zakupione już projekty, które można było wykorzystać podczas budowy. Tym samym firma Hempla, która w latach 1897–1898 przeprowadziła prace wstępne i opracowała pierwszy projekt wodociągu, nie otrzymała zlecenia na realizację inwestycji.

Zbudowany w latach 1899–1900 wodociąg swymi rozwiązaniami technicznymi osadzony był jednak głęboko w wypracowanej przez berlińczyka koncepcji. Ujęcie wody powstało na terenie zaborowskiej brzeziny, zbudowano tam budynek stacji pomp z kotłownią parową i kominem, budynek stacji filtrów z odzłaziaczem, a także budynek mieszkalny dla maszynisty i palacza. W sposób odmienny rozwiązano jedynie architekturę budowli, która była wyraźnie inspirowana projektami Salbacha. Najważniejsza modyfikacja założeń Hempla dotyczyła usytuowania wieży wodnej, która zgodnie z koncepcją drezdeńskiego inżyniera została przeniesiona z Zaborowa do północnej części Leszna. Ponadto architektura budowli stanowiła wyłączne autorstwo firmy Salbacha⁶⁶.

Aktywność techniczna Hempla w Rawiczu i Lesznie zaowocowała wkrótce kolejnym zleceniem. Budową centralnego systemu wodociągowego interesował się coraz mocniej następny duży ośrodek miejski położony w południowej części ówczesnej prowincji poznańskiej — Krotoszyn. Tutaj również od przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w. funkcjonował lokalny wodociąg grawitacyj-

⁶¹ Ibidem.

⁶² „Lissaer Tageblatt”, 1899, nr 111; „Lissaer Kreisblatt”, 1899, nr 18, 37.

⁶³ „Lissaer Tageblatt”, 1899, nr 111.

⁶⁴ Ibidem, 1900, nr 242.

⁶⁵ Ibidem.

⁶⁶ M. Urbanik, *Zabytki przemysłu*, s. 64–69, 70–72.

ny, doprowadzający źródlaną wodę z pobliskich wzniesień do miejskich basenów⁶⁷. Jednak, mimo jego sukcesywnej rozbudowy i wykonywania nowych studni, dostępność wody w mieście malała⁶⁸.

W związku z tym w czerwcu 1898 r. rada miejska upoważniła członków miejskiej komisji ds. studni (Brunnenkommission) do wszczęcia rokowań z inż. Hempel na temat prac wstępnych przy centralnym wodociągu⁶⁹. Wkrótce przygotowano umowę na wykonanie tych robót, której podpisanie rajcy uzależnili jedynie od referencji udzielonych berlińskiemu inżynierowi przez wcześniejszego zleceniodawcę — burmistrza Rawicza⁷⁰. Referencje były pozytywne i w listopadzie 1898 r. Hempel rozpoczął wiercenia poszukiwawcze wody dla Krotoszyna. Podobnie jak wcześniej w Rawiczu, także tutaj nie udało się znaleźć w mieście i jego bezpośrednim sąsiedztwie terenu odpowiedniego na ujęcie wody. Dlatego też inżynier skoncentrował badania na gospodarstwie rolnym we wsi Perzyce, gdzie wykrył bogatą warstwę wodonośną⁷¹. Okazało się, że istotnie znajduje się tam sporo wody, ale zawiera ona dużo żelaza (6,3 mg/l wody). Podjęto zatem dodatkowe wiercenia koło Zdun, w granicach administracyjnych wsi Chachalnia, oddalonej ok. 7 km od Krotoszyna. Tam również znaleziono warstwę wodonośną o dużej miąższości, a zbadana w Berlinie próbka wody wykazała znacznie mniej żelaza (1,3 mg/l)⁷². Lepsze rezultaty badań chemicznych i bakteriologicznych skłoniły komisję ds. wodociągu (Wasserleitungskommission) do podjęcia w czerwcu 1899 r. uchwały o założeniu studni próbnej w Chachalni⁷³. Przebudowano jeden z odwiertów i 18 sierpnia rozpoczęto próbne pompowanie, które trwało dzień i noc do 15 września⁷⁴.

Po zakończeniu pompowania biuro Hempela przystąpiło do opracowywania projektu wodociągu. Firma zobowiązała się przygotować projekt bezpłatnie, pod warunkiem jednak, że później zostanie wykonawcą inwestycji. Tak się jednak nie stało, gdyż po otrzymaniu dokumentacji, magistrat już w listopadzie 1899 r., rozesłał do prasy ogłoszenia o zleceniu budowy wodociągu na podstawie projektu Hempela firmie oferującej najlepsze warunki finansowe⁷⁵. W związku tym Hempel zażądał kwoty 6400 marek za przygotowany projekt; miasto musiało także wypłacić mu ponad 32 tys. marek za prace wstępne przeprowadzone w latach 1898–1899⁷⁶.

Od początku 1900 r. samorząd współpracował już z inną firmą berlińską — Davida Grove, która dokonała istotnych korekt w projekcie poprzednika oraz przygoto-

⁶⁷ AP Kalisz, Akta miasta Krotoszyn, sygn. 383, k. 7, 12.

⁶⁸ Ibidem, k. 206.

⁶⁹ AP Kalisz, Akta miasta Krotoszyn, sygn. 64, protokół z posiedzenia z 23 czerwca 1898, k. 189.

⁷⁰ Ibidem, protokół z posiedzenia z 11 sierpnia 1898, k. 193.

⁷¹ AP Kalisz, Akta miasta Krotoszyn, sygn. 380, k. 1–4.

⁷² Ibidem, k. 35–36, list prof. Proskauera do magistratu z 8 września 1899.

⁷³ Ibidem, k. 68.

⁷⁴ Ibidem, k. 93–140.

⁷⁵ Ibidem, k. 164–193.

⁷⁶ AP Kalisz, Akta miasta Krotoszyn, sygn. 381, k. 1, 8.

wała nowy kosztorys, znacznie tańszy od Hempla, opiewający na 378 813 marek⁷⁷. Wśród najważniejszych zmian znalazło się zmniejszenie średnicy magistrali wodociągowej prowadzącej ze zbiornika wyrównawczego w lesie do miasta. Ponadto firma Grovego zmieniła lokalizację odzłaziacza, przenosząc go z terenu ujęcia wody (w projekcie Hempla) w bezpośrednie sąsiedztwo wodociągowego zbiornika wyrównawczego w Chachalni. Dzięki temu dokonano istotnej oszczędności, bowiem zamiast dwustopniowych zestawów pompowych (z ujęcia wody na odzłaziacz, a później z komory wody czystej do miasta i zbiornika wyrównawczego) można było zastosować tylko jeden stopień pompowania (z ujęcia wody na odzłaziacz, z którego woda grawitacyjnie płynęła do zbiornika wyrównawczego a stąd — również grawitacyjnie — do miasta). Przekonstruowano także system odzłaziania wody, zaproponowano też rezygnację z osobnego budynku mieszkalnego dla maszynisty i palacza (Hempel przewidywał ruch parowy), łącząc go ze stacją pomp. Wreszcie, dzięki dokonany w ten sposób oszczędnościom, zdecydowano się na napęd gazowy w miejsce parowego, proponowanego przez Hempla⁷⁸.

Na podstawie kilkumiesięcznej współpracy z firmą Grovego i jej znacznie tańszego projektu, we wrześniu 1900 r. rajcy podjęli jednogłośnie uchwałę o dalszym pertraktowaniu w sprawie realizacji inwestycji z tą firmą oraz o przygotowaniu i zawarciu z nią kontraktu na budowę, ale pod warunkiem, że Grove zobowiąże się pokryć zapłacone już przez miasto koszty projektu Hempla⁷⁹. Żądanie było o tyle uzasadnione, że projekt Grovego bazował w znacznym stopniu na koncepcji Hempla i wykorzystywał wykonaną przez niego jeszcze w 1899 r. studnię próbną⁸⁰. Efektem współpracy stała się budowa ujęcia i zakładu wodociągowego w lesie w pobliżu Zdun oraz zbiornika wyrównawczego w lesie w Chachalni. Inwestycję zrealizowano w latach 1900–1901, a uruchomienie wodociągu dla Krotoszyna nastąpiło we wrześniu 1901 r.⁸¹ Całkowity koszt przedsięwzięcia, razem z pracami wstępnymi Hempla i wykupem gruntów, zamknął się jednak sumą 486 120 marek⁸².

Obserwując przebieg współpracy Hempla z krotoszyńskim magistratem, trudno nie dostrzec analogii do jego wcześniejszych prac w Rawiczu i Lesznie. Z punktu widzenia technicznego możemy zaobserwować szczególne podobieństwa do Rawicza, a z administracyjnego — do grodu Leszczyńskich. W Krotoszynie, podobnie jak w Rawiczu, nie udało się znaleźć wody na terenie miasta. Poszukując jej, Hempel zlokalizował ostatecznie ujęcie kilka kilometrów od miejsca dystrybucji, w lesie sąsiadującym z miastem Zduny. Zaprojektował tam kompleks wodociągowy

⁷⁷ Ibidem, k. 1–40, 50.

⁷⁸ Ibidem, k. 18–19.

⁷⁹ Ibidem, sygn. 64, protokół z posiedzenia z 20 września 1900, k. 281.

⁸⁰ Ibidem, sygn. 381, k. 62–63.

⁸¹ Ibidem, sygn. 64, protokoły z posiedzeń z 12 października 1900, 15 listopada 1900, k. 288, 293; sygn. 381, k. 275; „Journal für Gasbeleuchtung und Wasserversorgung”, 1902, nr 26, s. 515.

⁸² AP Kalisz, Akta miasta Krotoszyn, sygn. 381, kosztorys wodociągu na 19 września 1901.

składający się budynku mieszkalnego maszynisty oraz palacza, stacji pomp z kotłownią parową i kominem, a także stacji filtrów z odżelaziaczem. Analogicznie, jak w przypadku Świniar, postulował wprowadzenie napędu parowego z użyciem węgla dowożonego ze stacji kolejowej w Zdunach. Wreszcie, podobnie jak w Świniarach, wykorzystując naturalne ukształtowanie terenu, zamiast wieży wodnej zaprojektował terenowy zbiornik wyrównawczy, który miał stanąć na pagórku w lesie koło wsi Chachalnia. Pod względem technicznym projekt był bez zarzutu, jednak był drogi. Już niewielkie korekty zaproponowane przez konkurencję dawały znaczne oszczędności. Wystarczyło połączyć budynek stacji pomp z domem mieszkalnym w jeden kompleks, a zamiast silników parowych i potrzebnych do ich pracy kotłów wprowadzić silniki gazowe, których obsługę stanowił jeden człowiek. Tym samym nie trzeba było budować kotłowni parowej z kominem, a budynek mieszkalny mógł być znacznie mniejszy, gdyż stanowił mieszkanie tylko dla maszynisty wodociągowego, bez palacza. Może to świadczyć o przekonaniu Hempla o swojej wysokiej pozycji w fachowych kręgach technicznych, a także o forsowaniu sprawdzonych rozwiązań, bez ich modyfikacji wynikających z lokalnych uwarunkowań i możliwości finansowych. Jest to niezwykle ważne, bowiem jeśli spojrzeć choćby na zbudowany w latach 1892–1893 centralny system wodociągowy dla Prudnika i wodociąg w Świniarach dla Rawicza, zauważymy, że obie realizacje są praktycznie identyczne i bazują też na tych samych założeniach technicznych⁸³. Wodociąg dla Krotoszyna miał być kolejną „kalką” modelowego projektu. Problem polegał jednak na tym, że to „kalkowanie” wiązało się bardzo często z nieuzasadnionymi kosztami, które tak w Lesznie, jak w Krotoszynie skłoniły władze miejskie do poszukiwania projektów alternatywnych. Te zaś, czerpiąc z pryncypiów ustalonych przez Hempla poddanych korektom i modernizacjom, okazywały się tańsze, czy też bardziej przemyślane pod kątem technicznym. To główny powód, dla którego firma Hempla miała trudności ze zdobywaniem zleceń na budowę wodociągów w wielkopolskich miastach, choć jej właściciel był niekwestionowanym specjalistą, a przedsiębiorstwo cieszyło się ogromną renomą w całych Niemczech. Trudno dywagować, jaki wpływ na dalszą działalność inżynierską Hempla w prowincji poznańskiej wywarły niepowodzenia w Lesznie i Krotoszynie. Jednak przystępując do budowy wodociągu w Nakle w 1903 r., wyciągnął on wnioski i zamiast ruchu parowego wprowadził gazowy, zmniejszając tym samym znacząco koszty inwestycji, choć budynek mieszkalny obsługi wodociągu został wzniesiony jako wolnostojący, a na górującym nad miastem wzgórzem stanął po raz kolejny terenowy zbiornik wyrównawczy. Tym razem jednak to jego firma uzyskała zlecenie na prace wodociągowe, ukoronowane realizacją jednego z ciekawszych tego typu zakładów w Wielkim Księstwie Poznańskim⁸⁴.

⁸³ Ritzel, *Die Wasserversorgung und die Entwässerung der Stadt Neustadt in Oberschlesien*, „Zeitschrift für Bauwesen”, Berlin 1900, s. 188–200.

⁸⁴ „Nakeler Zeitung”, 1903, nr 47. M. Urbaniak, *Terenowe zbiorniki wyrównawcze w miejskich systemach wodociągowych Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, „Technologia Wody”, 2010, nr 1, s. 73–79.

Choć Hempel swoją wiedzę i fachowe umiejętności zdobywał początkowo w gazownictwie, które przyniosło mu ogromne uznanie i stanowiło główną dziedzinę jego działalności zawodowej, to paradoksalnie początki jego aktywności w Wielkopolsce są związane z inżynierią wodociągową. Udział berlińskiego specjalisty w inwestycjach dotyczących gazownictwa zapoczątkowała dopiero budowa gazowni węglowej w Rakoniewicach.

Decyzja o budowie gazowni w tym mieście zapadła już pod koniec 1904 r. Radni uchwalili wówczas pożyczkę w wysokości 75 tys. marek na jej realizację⁸⁵. W kwietniu następnego roku rada miejska zatwierdziła ostatecznie budowę zakładu o rocznej zdolności produkcyjnej 80 tys. m³, z możliwością jej późniejszego podwojenia przez rozbudowę. Realizację przedsięwzięcia powierzono wykonawcy projektu technicznego, którym była firma Hempel, który zobowiązał się do uruchomienia gazowni we wrześniu 1905 r.⁸⁶ W okresie od końca maja do połowy września przedsiębiorstwo zbudowało kompleks technologiczny z domem gazmistrza, zbiornik mokry gazu (o pojemności 300 m³), zainstalowało wyposażenie techniczne, położyło 3,5 km sieci gazowej i wykonało przyłącza do domów, latarni publicznych *etc.* Uruchomienie zakładu nastąpiło 15 września 1905⁸⁷.

Budowa gazowni dla Rakoniewic stanowi przełom w działalności Hempel w Wielkopolsce, zainicjowała bowiem jego udział również w budownictwie gazowym regionu. Przyczyniła się też do rozpropagowania kwalifikacji inżyniera także w tej dziedzinie, stając się zarazem reklamą jego firmy.

Inwestycja w Rakoniewicach zaowocowała wkrótce kolejnym przedsięwzięciem w gazownictwie. Tym razem w niewielkim Kórniku ubiegający się o zlecenie Hempel zaproponował samorządowi oryginalne, choć praktykowane również przez konkurencję (np. firma Carla Franckego) rozwiązanie realizacji inwestycji. W kwietniu 1908 r. wysłał do kórnickiego magistratu pismo z propozycją budowy, a później dzierżawy zbudowanej przez siebie gazowni. Dzięki temu gwarantował samorządowi, że gazownia nie będzie stanowiła dla Kórnika chybionej inwestycji. Władze miasta wyraziły zainteresowanie ofertą i nawiązały rozmowy z berlińskim inżynierem. W rezultacie już w końcu maja otrzymały gotowy projekt gazowni wraz z kosztorysem⁸⁸. Oferta zyskała powszechną aprobatę członków samorządu, którzy nie szukając alternatywnej propozycji, już na posiedzeniu rady miejskiej 2 czerwca uchwalili budowę gazowni na koszt miasta według otrzymanych projektów i kosztorysu, jednakże pod warunkiem, że Hempel będzie ją dzierżawił⁸⁹.

Realizacja inwestycji rozpoczęła się na początku września 1908 r. i trwała trzy miesiące. 7 grudnia gazownia została oddana do eksploatacji, a 9 grudnia odbyła się

⁸⁵ „Journal für Gasbeleuchtung und Wasserversorgung”, 1904, nr 50, s. 1115.

⁸⁶ Ibidem, 1905, nr 17, s. 359.

⁸⁷ AP Poznań, Akta miasta Zbąszyń, sygn. 141, Max Hempel Zeugnisse.

⁸⁸ AP Poznań, Akta miasta Kórnik, sygn. 19, k. 1–12.

⁸⁹ Ibidem, k. 23.

oficjalna próba szczelności sieci gazowej⁹⁰. Zakład, wraz z łaźnią miejską, został wdzierżawiony firmie Hempla, która w zamian płaciła czynsz dzierżawny, pokrywający koszty kredytu zaciągniętego przez miasto na budowę⁹¹. Gazownia była dzierżawiona aż do wybuchu I wojny światowej, kiedy dla kórnickiego zakładu zaczęły się problemy. Gazmistrz Artur Hirt został zmobilizowany i wyjechał na front, a Hempel jako prywatny przedsiębiorca miał ogromne trudności z otrzymywaniem regularnych dostaw węgla gazującego. W związku z tym zaproponował miastu objęcie zakładu zarządem komunalnym i rezygnację z dotychczasowej dzierżawy. 27 sierpnia 1915, już po jego śmierci, rada miejska zaakceptowała tę propozycję⁹².

Koniec pierwszej dekady XX w. charakteryzował się już wysokim stopniem nasycenia prowincji poznańskiej inwestycjami gazowymi. W jednej z największych prowincji ówczesnych Prus pozostało niewiele miast, w których budowa gazowni węglowej dawała gwarancje rentowności. Powodowało to zaostrzenie konkurencji, a — jak wspomniano wcześniej — monopolistą na tym rynku była firma Carla Franckiego z Bremy. Uznanie wśród wielkopolskich magistratów przyniosła jej wysoka jakość wykonywanych usług, połączona z najniższymi cenami realizowanych przedsięwzięć. Mimo to firmie Hempla udało się zdobyć jeszcze dwa zlecenia wielkopolskich miast na budowę zakładów gazowniczych, choć w wypadku Miejskiej Górki odbyło się to przy użyciu analogicznych zabiegów marketingowych, jak w Kórniku.

W liczącej w 1910 r. niespełna 2,5 tys. mieszkańców Krobi problem realizacji centralnego systemu oświetlenia był odczuwalny od dawna⁹³. Dlatego w styczniu 1910 r. zgromadzenie radnych podjęło uchwałę o budowie gazowni⁹⁴. W wyniku debaty postanowiono, że będzie to gazownia węglowa (klasyczna), połączona z łaźnią miejską⁹⁵. Wkrótce potem członkowie specjalnie powołanej komisji ds. gazowni (Gasanstalts-Kommission) zwiedzili dwa zakłady gazownicze — jeden zbudowany przez firmę Hempla, a drugi — przez firmę Franckiego. W rezultacie zdecydowano o wyborze firmy Hempla. Zaangażowano ją do opracowania projektu i szczegółowej dokumentacji technicznej zakładu oraz sieci gazociągów⁹⁶.

Roboty budowlane i układanie sieci rozpoczęły się w połowie sierpnia 1910 r. Z ramienia firmy kierował nimi inż. Franke przybyły z Berlina. Uruchomienie zakładu — planowane pierwotnie na 1 października — uległo opóźnieniu⁹⁷. Z końcem listopada inwestycja była już jednak całkowicie ukończona, a w pierwszych dniach grudnia nastąpiło oddanie zakładu do eksploatacji. Wszystkie budowle technologicz-

⁹⁰ Ibidem, k. 143, 147, 181.

⁹¹ Ibidem, sygn. 101, k. 50–59.

⁹² Ibidem, sygn. 20, k. 268, 346, 1–12.

⁹³ *Preussische Statistik*, Berlin 1919, t. CCXLIII, cz. 6, s. 2.

⁹⁴ „Gostyner Kreisblatt”, 1910, nr 12.

⁹⁵ „Journal für Gasbeleuchtung und Wasserversorgung”, 1910, nr 35, s. 811.

⁹⁶ Ibidem; „Gostyner Kreisblatt”, 1910, nr 12.

⁹⁷ „Gostyner Kreisblatt”, 1910, nr 82.

ne wraz z wyposażeniem, zbiornik mokry gazu o pojemności 400 m³ oraz sieć gazociągów zostały wykonane przez biuro inżynieryjne Hempla, natomiast przyłączami i domowymi instalacjami gazowymi zajęła się leszczyńska firma Carla Rautenberga⁹⁸.

Ostatnia inwestycja budowlana zaprojektowana i zrealizowana przez przedsiębiorstwo Hempla to ukoronowanie jego działalności inżynieryjnej w Wielkopolsce, a zarazem obiekt symboliczny w dziejach gazownictwa tego regionu. Była to bowiem nie tylko nowoczesnie i indywidualnie potraktowana realizacja kompleksu produkcyjnego gazu węglowego, lecz także ostatnia gazownia klasyczna zbudowana w mieście wielkopolskim w okresie zaborów. Co więcej, zakład w Miejskiej Górze był też ostatnią gazownią powstałą w całym Wielkim Księstwie Poznańskim w okresie jego istnienia. Ten symbol wielkopolskiego gazownictwa oraz aktywności zawodowej Hempla w regionie doczekał się przykrego epilogu — w 2008 r. jego właściciel rozbraił tę jedną z najcenniejszych realizacji gazowniczych regionu.

Sprawą gazowni dla Miejskiej Górki zajmowano się już w 1909 r. W następstwie ówczesnej debaty postanowiono tymczasowo zaniechać budowy, a jedynie powołać kilkuosobową komisję do zbadania rentowności potencjalnego oświetlenia gazowego w mieście⁹⁹. Potem sprawa utknęła w miejscu na kilka lat, a jej powrót nastąpił z inicjatywy samych mieszkańców. W lutym 1912 r. skierowali oni do samorządu podpisaną przez 86 osób petycję o wprowadzenie w Miejskiej Górze jeszcze w 1912 r. oświetlenia gazem z węgla¹⁰⁰.

W rezultacie w marcu 1912 r. samorząd nawiązał współpracę z firmą Hempla¹⁰¹. Na początku maja inżynier poinformował magistrat, że jego firma, analogicznie jak w Kórniku, gotowa jest przyjąć zobowiązanie do dzierżawy ewentualnie zbudowanej gazowni i tym samym przejąć obsługę oprocentowania oraz amortyzacji kredytu potrzebnego na wykonanie inwestycji¹⁰². W odpowiedzi na ofertę 24 maja 1912 zgromadzenie radnych podjęło uchwałę o budowie gazowni węglowej z łaźnią¹⁰³. Biuro inżynieryjne Hempla natychmiast przystąpiło do opracowywania projektu. Na podstawie ustaleń z przedstawicielem firmy, nadinż. Heegewaldtem, szczegółowe rysunki, sprawozdanie objaśniające do projektu, kosztorys i wyliczenie rentowności zakładu miały być wykonane bezpłatnie¹⁰⁴. Oprócz Hempla projekty wraz z kosztorysami przygotowywały jeszcze trzy inne firmy zajmujące się budową gazowni: Julius Pintsch A.–G. z Berlina, BAMAG z Berlina oraz Carl Franke z Bremy¹⁰⁵.

⁹⁸ „Lissaer Anzeiger”, 1910, nr 283.

⁹⁹ AP Leszno, Akta miasta Miejska Górka, sygn. 893, protokół posiedzenia rady z 14 stycznia 1909.

¹⁰⁰ Ibidem, sygn. 354, pismo mieszkańców do samorządu z 22 lutego 1912.

¹⁰¹ Ibidem, list Hempla do magistratu z 21 marca 1912.

¹⁰² Ibidem, list Heegewaldta do burmistrza z 6 maja 1912.

¹⁰³ Ibidem, sygn. 893, protokół posiedzenia rady z 24 maja 1912.

¹⁰⁴ Ibidem, sygn. 354, list Hempla do magistratu z 28 maja 1912.

¹⁰⁵ Ibidem, list J. Pintsch A.G. do magistratu z 15 czerwca 1912; list BAMAG do magistratu z 14 czerwca 1912; sygn. 893, protokół posiedzenia rady z 5 lipca 1912.

Na posiedzeniu rady 3 sierpnia zgromadzeni opowiedzieli się jednogłośnie za zaciągnięciem pożyczki w kwocie 150 tys. marek na budowę gazowni. Także jednogłośnie uchwałą zdecydowano powierzyć realizację inwestycji Hempłowi¹⁰⁶. Następnie, 25 kwietnia 1913, zgromadzenie radnych zatwierdziło kontrakty na budowę i późniejszą dzierżawę gazowni przez berlińskie przedsiębiorstwo i upoważniło magistrat do ich podpisania¹⁰⁷.

Budowa rozpoczęła się w lecie 1913 r.¹⁰⁸ Zlecenie wzniesienia budynku gazowni z łaźnią otrzymał, zgodnie z sugestią władz municypalnych, tamtejszy mistrz budowlany Johann Pustal¹⁰⁹. Układanie sieci i wzniesienie budynku zakładu oraz zbiornika na gaz trwały do października; 15 tego miesiąca inwestycja została oddana do eksploatacji i w Miejskiej Górcie zapłonęły lampy gazowe¹¹⁰.

Gazownię przekazano do użytku w przededniu I wojny światowej, która spowodowała pogorszenie sytuacji finansowej mieszkańców i w rezultacie spadek zapotrzebowania na gaz. Jego niskie zużycie, które wyniosło 99 775 m³ w ciągu pierwszych 17,5 miesięcy działalności (1913–1915), 68 180 m³ w roku budżetowym 1915/1916 i tylko 64 490 m³ w kolejnym, przekładało się na słabe wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa. Dodatkowo, podobnie jak w Kórniku, Hempel jako przedsiębiorca prywatny miał poważne problemy z pozyskaniem węgla do odgazowywania. Skłoniło to jego firmę do zaproponowania magistratowi już w 1915 r. przejęcia zakładu pod zarząd komunalny za wypłatą odpowiedniego odszkodowania¹¹¹. Ostateczną decyzję w tej sprawie rajcy podjęli dopiero 8 października 1918, kiedy uchwalili wypłatę 28 tys. marek odszkodowania na rzecz firmy kierowanej już przez następcę Maxa — Huberta Hempla i przejęcie gazowni z dniem 1 kwietnia 1919¹¹².

*

Przekazanie gazowni w Miejskiej Górcie samorządowi miasta zakończyło definitywnie trwający ćwierć wieku udział firmy Maxa Hempla w przedsięwzięciach inżynierskich miast Wielkopolski. Rozpoczął on się w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX w. współpracą z samorządem Rawicza, uwieńczoną budową wodociągu, a kontynuowany był później pracami z zakresu inżynierii wodociągowej dla samorządów Leszna i Krotoszyna. Stosunkowo późno, gdyż dopiero w 1905 r., firma

¹⁰⁶ AP Leszno, Akta miasta Miejska Górka, sygn. 893, protokół posiedzenia rady z 3 sierpnia 1912.

¹⁰⁷ Ibidem, protokół posiedzenia rady z 25 kwietnia 1913.

¹⁰⁸ Ibidem, sygn. 354, list firmy Hempla do magistratu z 30 listopada 1917.

¹⁰⁹ Ibidem, Akta miasta Miejska Górka, sygn. 354, odpowiedź magistratu na list Hempla do magistratu z 6 czerwca 1912; sygn. 893, protokół posiedzenia rady z 31 stycznia 1914.

¹¹⁰ Ibidem, sygn. 354, list firmy Hempla do magistratu z 29 lipca 1916.

¹¹¹ Ibidem, list firmy Hempla do magistratu z 30 listopada 1917; sygn. 893, protokół posiedzenia rady z 29 lipca 1915.

¹¹² Ibidem, Akta miasta Miejska Górka, sygn. 893, protokół posiedzenia rady z 8 października 1918.

Hempla zaznaczyła swoją obecność na wielkopolskim rynku gazowniczym, realizując inwestycję w Rakoniewicach. Następnie przyszedł czas na zakłady w Kórniku, Krobi i wreszcie ostatni — w Miejskiej Górze.

Jak widać, zaledwie kilka wielkopolskich miast zawdzięczało Hemplowi dostęp do wody i gazu, co wynikało przede wszystkim z faktu, że projekty i usługi, które oferował, choć były na wysokim poziomie technicznym, nie należały do najtańszych. A jedną z głównych cech samorządu pruskiego był szacunek dla publicznego grosza, co stawiało wielokrotnie projekty Hempla na z góry przegranej pozycji. Jaskrawym tego przykładem była choćby sprawa budowy gazowni w Swarzędzu, gdzie wśród kosztorysów inwestycji, złożonych przez pięć różnych firm, tylko jedna oferta była droższa od projektu Hempla. Natomiast najtańsza — firmy BAMAG (niespełna 67 tys. marek) była aż o 13 tys. marek niższa od oferty berlińskiego inżyniera (80 tys. marek). Niemal perfekcyjny pod względem technicznym projekt Hempla skłonił jednak rzeczoznawcę miasta — dyrektora gazowni w Bydgoszczy inż. Metzgera do konkluzji: „Polecam magistratowi bez żadnych zastrzeżeń ofertę M. Hempla, która jest doskonale dopasowana do lokalnych warunków”¹¹³. Jednak członkowie rady miejskiej nie potrafili znaleźć uzasadnienia dla akceptacji droższego projektu i dlatego przyjęli ofertę BAMAG-u, odrzucając sugerowaną przez rzeczoznawcę propozycję Hempla¹¹⁴.

Mimo wysokich cen swoich usług, Maxowi Hemplowi udało się zdobyć kilka samorządowych zleceń. Dla wielkopolskiego krajobrazu kulturowego miały one niebanalne znaczenie, gdyż każda z realizacji wodociągowych bądź gazowniczych była pod względem architektonicznym niepowtarzalna, choć — jak wspomniano już wcześniej — Hempel, podobnie jak konkurencja, często powielał w różnych miejscowościach stworzone wcześniej projekty. W granicach Wielkiego Księstwa Poznańskiego udało mu się zresztą zrealizować trzy niemal identyczne gazownie — w Kórniku, Mogilnie oraz Trzcielu.

Do dziś jedynie w trzech miastach wielkopolskich zachowały się materialne ślady działalności Hempla. Są to gazownie w Kórniku, Krobi i Rakoniewicach. Zakład w Miejskiej Górze został niedawno rozebrany. Natomiast obiekty wodociągowe dla Rawicza, z imponującym terenowym zbiornikiem wyrównawczym, utrzymane w konwencji dziewiętnastowiecznej architektury zamkowej, znajdują się na terenie Dolnego Śląska. Pod Zdunami (dla Krotoszyna) i w Lesznie do chwili obecnej funkcjonują zakłady wodociągowe usytuowane na miejscu ujęć wodnych wytyczonych przed ponad 100 laty przez Maxa Hempla. Dzięki tej spuściznie dzieje firmy kierowanego przez tego wybitnego inżyniera zostały włączone na stałe w historię postępu technicznego miast wielkopolskich.

¹¹³ AP Poznań, Akta miasta Swarzędz, sygn. 156, ekspertyza H. Metzgera dotycząca budowy gazowni z 21 marca 1910.

¹¹⁴ Ibidem, wyciąg z uchwały posiedzenia rady miejskiej z 5 kwietnia 1910.

Tabela 1. Chronologia przedsięwzięć inżynierskich Maxa Hempla w Wielkopolsce

Miejscowość	Czas	Rodzaj prac	Stan zachowania
Rawicz	1895	Prace wstępne do miejskiego wodociągu	–
Rawicz	1896	Projekt wodociągu dla miasta	–
Rawicz	1896–1897	Budowa wodociągu dla miasta	Kompleks zachowany w całości
Leszno	1897	Prace wstępne do miejskiego wodociągu	–
Leszno	1898	Projekt wodociągu dla miasta	–
Krotoszyn	1898–1899	Prace wstępne do miejskiego wodociągu	–
Krotoszyn	1899	Projekt wodociągu dla miasta	–
Rakoniewice	1905	Projekt gazowni węglowej dla miasta	–
Rakoniewice	1905	Budowa gazowni dla miasta	Zachowany kompleks budowlany (brak zbiornika)
Kórnik	1908	Projekt gazowni węglowej dla miasta	–
Kórnik	1908	Budowa gazowni dla miasta	Zachowany kompleks budowlany (brak zbiornika)
Krobia	1910	Projekt gazowni węglowej dla miasta	–
Krobia	1910	Budowa gazowni dla miasta	Kompleks zachowany w całości
Miejska Górka	1912	Projekt gazowni węglowej dla miasta	–
Miejska Górka	1913	Budowa gazowni dla miasta	Rozebrana w ok. 85%, zachowane relikty zbiornika

Activities of Engineer Max Hempel within the Technical Infrastructure of Cities and Towns of Greater Poland during the Prussian Partition

The author demonstrated that the second half of the 19th century was a period of great modernisation of urban infrastructure (gasworks, as gas was used to illuminate streets and houses; power stations; waterworks; sewage systems) in the Grand Duchy of Posen. The subject of the present article is the contribution in this process of a Berlin company of Max Hempel — a construction bureau, building company and manufacture of urban infrastructure elements. Hempel's firm, operating in the whole Germany, in Greater Poland developed six gasworks (Kórnik, Krobia, Miejska Górka, Mogilno, Rakoniewice, Trzciel), three waterworks (Nakło, Rawicz, Wschowa), a central sewage system with a sewage treatment plant at Nakło, and three times carried out the initial works for waterworks at Leszno, Krotoszyn, and Mogilno. At Kórnik and Miejska Górka Hempel's company managed the gasworks it had constructed and leased from the local authorities. The author discusses the course of Hempel's investments, indicating strong competition in the market of urban infrastructure

that three times made the investors to withdraw from the contract with Hempel after the initial works had been completed and water system supply designs prepared. As the gasworks' leaseholder the analysed company was present in the region until the First World War, when the mobilisation within the personnel and problems with coal supplies forced Hempel to hand over the management of plants to the town authorities. The relics of the company's activities have survived in the form of old gasworks buildings at Kórnik, Krobia and Rakoniewice.

Translated by Grażyna Waluga



SŁAWOMIR ŁOTYSZ
Uniwersytet Zielonogórski
Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska
Instytut Budownictwa

Polski wynalazek wszechczasów. Spór o autorstwo*

W latach 2009–2010, w ramach kampanii informacyjno–promocyjnej pod hasłem „Dotacje na innowacje. Myślenie się opłaca!”, prowadzonej przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego jako część Programu Innowacyjna Gospodarka, w telewizji wyemitowano cykl spotów reklamowych upowszechniających wiedzę o polskich osiągnięciach wynalazczych. Jeden z tych krótkich filmów dotyczył tkaniny kuloodpornej. Choć w trzydziestosekundowym spocie nie pada żadne nazwisko polskiego wynalazcy, dopowiada je strona internetowa Ministerstwa¹. Miał nim być Jan Szczepanik, nazywany niekiedy „polskim Edisonem” lub „polskim wynalazcą wszechczasów”. Reklama przypisuje powstanie tego wynalazku naszej narodowej skłonności do „prowadzenia z ułańską fantazją brawurowych szarż”, a w jej podsumowaniu autorzy wyrażają ubolewanie, że na tym polskim pomysłe zarobił obcy kapitał.

Niestety, jedyne, co w tej reklamie odpowiada faktom, to polskie pochodzenie wynalazcy tkaniny kuloodpornej. Co do nazwiska, przyczyn powstania wynalazku i skutków jego wdrożenia, autorzy tej finansowanej z pieniędzy publicznych kam-

* Określenie „polski wynalazek wszechczasów” wymaga wyjaśnienia. Kryteria oceny ważności wynalazku mogą być różne, a uzyskane wyniki nigdy nie będą obiektywne. Można rozpatrywać jego wpływ na rozwój techniki lub skalę zmian, jakie wywołał w życiu jednostek i całych społeczeństw. Można oceniać wymiar finansowy innowacji, zarówno jeśli chodzi o wielkość fortuny przyniesionej pomysłodawcy, jak skalę zysku wynikającego z jej wdrożenia. Gdyby jednak spojrzeć na innowację techniczną przez pryzmat sukcesu medialnego, to kamizelka kuloodporna w pełni zasługuje na miano polskiego wynalazku wszechczasów. Na przełomie XIX i XX w. była najbardziej rozpoznawanym wynalazkiem przypisywanym Polakowi. Sława kamizelki kuloodpornej była zjawiskiem na skalę globalną. Doniesienia o niej ukazywały się w prasie w Europie, Ameryce i Australii, a zakupem tej technologii interesowały się państwa europejskie i środkowoamerykańskie. Przedstawiona w artykule historia kamizelki kuloodpornej to cząstkowy efekt kilkuletnich poszukiwań prowadzonych przez autora w ramach pracy nad rozprawą habilitacyjną o wynalazczości polskiej w USA. Ukazanie się książki zaplanowano na początek 2013 r.

¹ Program Innowacyjna Gospodarka, http://www.poig.gov.pl/dzialaniapromocyjne/strony/dowiedz_sie_wiecej_o_pl_wynalazkach_021209.aspx, aktualizacja strony 11 grudnia 2009, ostatni dostęp 15 grudnia 2012.

panii popełnili same błędy. Rzeczywistym wynalazcą kamizelki kuloodpornej był bowiem Kazimierz Żegleń, którego inspirację stanowiło rosnące w końcu XIX w. zagrożenie zamachami. Jego firma, którą założył w celu eksploatacji wynalazku, prosperowała całkiem dobrze.

Żeglenia i Szczepanika różniło wiele. Ale sporo też mieli wspólnego. Byli praktycznie w tym samym wieku. Gdy działy się opisywane wydarzenia, Szczepanik liczył sobie 25, a Żegleń 28 lat. Obaj pochodzili z Galicji. Ich rodzinne wioski dzieliło niewiele ponad 200 km, a do ich spotkania doszło w Wiedniu. Łączyła ich również awersja do służby wojskowej w armii austriackiej. Szczepanikowi nie udało się jednak uniknąć służby, choć dzięki temu, że już wtedy cieszył się sławą świetnego wynalazcy, nie była ona dla niego zbyt uciążliwa. Natomiast Żegleń, od 18 roku życia przebywający w Zgromadzeniu Zmartwychwstańców we Lwowie, chcąc uniknąć powołania do wojska, zdołał namówić przełożonych, by wysłali go do Rzymu. W 1890 r. trafił stamtąd do misji Zmartwychwstańców w Chicago, i to paradoksalnie okazało się pierwszym aktem całego splotu wydarzeń, które uczyniły go wynalazcą pierwszej na świecie skutecznej tkaniny kuloodpornej.

Drugi akt rozegrał się trzy lata później. Brat Kazimierz pełnił wówczas obowiązki zakrystiana w kościele św. Stanisława Kostki w Chicago. Z liczbą 40 tys. dusz była to największa polska parafia w Ameryce. W mieście tymczasem trwała Wielka Wystawa Światowa, tzw. Kolumbijska. Wieczorem 28 października 1893 do mieszkania burmistrza Chicago, Cartera Harrisona III, wdarł się zdesperowany bezrobotny urzędnik, Patrick Prendergast. Obwiniając wszystkich o swoje niepowodzenia, zastrzelił burmistrza, który przez pięć kolejnych kadencji na tym stanowisku przyczynił się do wielkiego sukcesu Wietrznego Miasta, doprowadzając do tego, że Chicago, niemal doszczętnie zniszczone w pożarze w 1870 r., dwadzieścia parę lat później było gospodarzem EXPO.

Ten akt bezmyślnego terroru wstrząsnął miastem i całą Ameryką. Poruszony był też brat Kazimierz, który — jako człowiek miłujący pokój — nie chciał stać bezczynnie. Postanowił stworzyć pancerz, który pozwoliłby ochronić ludzi przez taką bezsensowną śmiercią. Jak później podkreślał, zamach ten stał się impulsem do poszukiwań sposobów zapobieżenia takim tragediom w przyszłości². Początkowo Żegleń usiłował stworzyć pancerz wykorzystując blachę stalową i sierść zwierzęcą, jednak już po kilku tygodniach eksperymentów zdecydował się zastosować jedwab. Decyzję o tej zasadniczej zmianie kierunku poszukiwań podjął, jak sam zaznaczał, 5 grudnia 1893, a w kwietniu 1896 r. złożył pierwszą aplikację patentową³. Na podstawie tego zgłoszenia niecały rok później, 2 marca 1897, uzyskał dwa patenty na dwa odmienne warianty wykonania tkaniny. Patent noszący numer późniejszy do-

² *Catholic Priest Invents a Bullet Proof Cloth*. „Brooklyn Eagle”, 9 października 1902, s. 8.

³ C. Z e g l e n, *Bullet-Proof Fabric*, patent USA nr 578.000 wydany 2 marca 1897 (cf. *Improvements in Bullet Proof Fabrics*, patent brytyjski nr 5.536 wydany również 2 marca 1897, ale zgłoszony nieco później, bo 29 lipca 1896).

tyczył wersji przeznaczonej przede wszystkim do ochrony przed kulami rewolwerowymi. Pancerz posiadał budowę warstwową. Pocisk uderzał w warstwę wierzchnią składającą się z kilku arkuszy gęsto tkanego, mocnego płótna. W wyniku eksperymentów wynalazca stwierdził, że najlepsze efekty daje płótno lniane znane pod nazwą Aberdeen. Dalej znajdowała się dość gruba warstwa sierści zwierzęcej. Musiały to być mocne, stosunkowo proste i długie włosy dające się ułożyć równolegle względem siebie. Wynalazca zalecał zastosowanie wełny kozy angorskiej. Pod wełną znajdowała się zasadnicza warstwa zapewniająca całej tkaninie zaskakująco dużą wytrzymałość. Była to wielowarstwowa tkanina jedwabna. Jej wyjątkowość polegała na tym, że nici w każdej kolejnej warstwie biegnęły ukośnie do tych ułożonych poniżej. Nici były wstępnie impregnowane substancją, której składu chemicznego Żegleń nie ujawnił nawet w memoriale patentowym. Tak wykonana tkanina zdolna była powstrzymać kule wystrzelone z większości używanych wówczas modeli ręcznej broni palnej. Wynalazca zaznaczał jednak, że stalowe pociski z nowoczesnych, małokalibrowych strzelb typu Krag–Jorgensen, Springfield czy Winchester posiadały większą zdolność penetracji i tkanina nie była w stanie ich powstrzymać. Temu zagadnieniu poświęcony był drugi z uzyskanych wówczas patentów. Jedyna różnica w konstrukcji obu pancerzy polegała na tym, że po wewnętrznej stronie swojego wielowarstwowego materiału wynalazca przewidział grubą warstwę prasowanego filcu na przekładce z tektury⁴. W przypadku obu tkanin całość była przesyta nicią tak, by zapewnić ściśle przyleganie poszczególnych warstw.

Pierwsze publiczne pokazy swojej kuloodpornej tkaniny Żegleń przeprowadził z udziałem policji chicagowskiej 16 marca 1897. Dwa fragmenty materiału o wymiarach 30 na 60 cm zawieszane na deskach były przez blisko godzinę ostrzeliwane przez chicagowskich stróżów prawa. Tylko jedna kula przebiła tkaninę, ale w deskę uderzyła z niewielką siłą⁵. W ciągu kolejnych miesięcy przeprowadzono kilkanaście podobnych pokazów, w których oprócz policji uczestniczyli zwykle przedstawiciele środowisk medycznych, wojskowi, a także zagraniczni dyplomaci. W czerwcu sprawdzono skuteczność kamizelki założonej na ludzkie zwłoki, a później strzelano do okrytego nią żywego psa⁶. Decydującego testu na sobie Żegleń dokonał 10 lipca 1897. O tej próbie, podczas której ryzykował przeciw życie, napisał do Generała Zakonu, o. Pawła Smolikowskiego CR, zaledwie kilka słów (ten i wszystkie kolejne fragmenty listów podane zostały z zachowaniem oryginalnej pisowni): „dnia 10 lipca wzięłem osobiście Pancerz na siebie i strzelano do mnie, wyszedłem bez szwanku”⁷.

⁴ C. Z e g l e n, *Bullet–Proof Fabric*, patent USA nr 577.999 wydany 2 marca 1897.

⁵ *Bullet–proof Cloth Tested*. „The Washington Post”, 18 marca 1897, s. 9.

⁶ Chronologię testów prowadzonych przez Żeglenia przedstawiono w: S. Ł o t y s z, *Kuloodporny ksiądz*, „Nowy Dziennik”, 5 maja 2006, oraz idem, *Polski ksiądz i polski Edison*, „Nowy Dziennik”, 13 maja 2006.

⁷ Archivio della Congregazione della Risurrezione w Rzymie [dalej: ACRR], 38769, Żegleń do Generała Zakonu Zmartwychwstańców. Chicago, 14 lipca 1897.

Punktem zwrotnym w dziejach tego wynalazku był decyzja wynalazcy o wyjeździe do Europy. Po raz pierwszy taką ewentualność sygnalizował w liście datowanym 26 sierpnia 1897. Testy wersji karabinowej pancerza, przeprowadzone dzień wcześniej w Fort Sheridan, przyciągnęły uwagę konsula brytyjskiego, który zasugerował zakonnikowi, że „to Anglia najprędzej nabędzie ten wynalazek bo ma wojnę w Indjach i wkrótce się spodziewa mieć w Afryce”⁸. Porucznik Stanisław Korwin von Sarnecki, ułan armii austriackiej towarzyszący Żegleniowi niemal od początku testów uważał, że wynalazkiem mogą zainteresować się także inne rządy europejskie i obiecywał pośrednictwo w dotarciu na dwory cesarskie w Rosji, Austrii i Niemczech⁹. Oprócz tych państw również Włochy i Hiszpania wyraziły zainteresowanie wynalazkiem Żeglenia i zapraszały go do zademonstrowania kamizelki na swoich dworach¹⁰.

Drugim powodem, dla którego wynalazca zdecydował o podróży za ocean, był brak maszyn niezbędnych do uruchomienia seryjnej produkcji i sprostania rosnącemu zapotrzebowaniu¹¹. Prawdopodobnie zdawał sobie też sprawę, że możliwości poprawy skuteczności pancerza wykonywanego ręcznie wyczerpały się, a dalsze udoskonalenie tkaniny można osiągnąć jedynie na drodze tkania mechanicznego. W liście z 25 września 1897 pisał: „Może być, że z W. Oj. Spetzem wyjedziemy w Niedzielę do New Yorku lub innych miast szukać maszyn, gdy maszyną nie wykona Pancerza, wtenczas, mogę jechać do Europy myślę że najpierw do Rzymu przyjadę”¹².

O. Andrew Spetz jako prokurator chicagowskiej misji rezurekcyjistów, zajmował się jej finansami. W Nowym Jorku, a przede wszystkim za granicą, Żegleniowi mógł okazać się pomocny również ze względu na obycie i znajomość kilku języków¹³. W końcu września obaj zakonnicy zjawili się w Nowym Jorku. Wynalazca przeprowadził kilka spektakularnych pokazów skuteczności swojej kamizelki. Wprawdzie maszyn niezbędnych do uruchomienia masowej produkcji nie zdołali

⁸ Ibidem, 38773, Żegleń, Chicago 26 sierpnia 1897.

⁹ *Will be a Living Target*, „New York Times”, 12 września 1897, s. 15.

¹⁰ *Bullet Proof Cloth*, „New York Times”, 12 września 1897, s. 9.

¹¹ *Bullet-proof Cloth. History of the Inventor and His Wonderful Invention*, „The Inventive Age”, 1902, nr 5, s. 13 (w zbiorach prywatnych autora).

¹² ACRR, 38768, Żegleń, Chicago 29 września 1897.

¹³ Jak opisał go W. K r u s z k a (*Historia polska w Ameryce: początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich...*, t. IX, Milwaukee, 1906, s. 278, w zbiorach Muzeum Polskiego w Chicago) o. Spetz „,to nie [był] niemy Niemiec, bo mówi dobrze po polsku, nadto po angielsku, niemiecku, francusku, włosku, bułgarsku i turecku”. Jeszcze przed wyjazdem do Europy Żegleń ubolewał: „dla mnie nieszczęście, że innych języków nie rozumiem” (ACRR: 38776). Jak wynika z niektórych relacji prasowych, Żegleń miał słabo posługiwać się językiem angielskim podczas publicznych pokazów w 1897 r., a zatem po siedmiu latach od przyjazdu do USA i rok po uzyskaniu amerykańskiego obywatelstwa. Najprawdopodobniej był w stanie porozumiewać się po niemiecku — umiejętność tę wyniósł z lat młodzieńczych w Galicji. W listach wysyłanych z Rosji kilkakrotnie nadmieniał, że rozmawiał po rosyjsku, ale też zawsze podkreślał, gdy któryś z jego rozmówców kontaktował się z nim po polsku, co sprawiało mu wyraźną ulgę.

zakupić, ale i tak uważał wyjazd za bardzo udany: „Dzięki Bogu wszystko idzie pomyślnie mam nadzieję, że wkrótce mą sprawę ukończę dobrze. Tylko szkoda że nie przebyłem temu 3 miesiący do tego miasta”. Andrew Spetz inaczej widział wyniki tej wizyty. Jak sam raportował do Chicago: „Brat Kazimierz o ślubie ubóstwa nie ma wyobrażenia, rozrzucił tyle pieniędzy na ulicy...”¹⁴.

W grudniu 1897 r. Żegleń dotarł ze swoją kuloodporną tkaniną do Europy. Jest niemal pewne, że w chwili wyjazdu za ocean, jego przyszłe spotkanie ze Szczepanikiem nie było zaaranżowane, a o „polskim Edisonie” zakonnik dowiedział się dopiero w Wiedniu. Również sam przyjazd Żeglenia do tego miasta nie był z pewnością podyktowany zamiarem spotkania ze Szczepanikiem. Do złożenia wizyty w stolicy Austrii zakonnika zaprosił bowiem konsul tego kraju podczas jednego z wcześniejszych pokazów skuteczności kamizelki, przeprowadzonego w Nowym Jorku¹⁵.

Nie są znane szczegóły pierwszych miesięcy pobytu Żeglenia na Starym Kontynencie, ale z listów pisanych na początku 1898 r. wynika, że w różnych miastach Europy spotykał się z członkami polskiej diaspory. Można zatem sądzić, że zakonnik dotarł do Szczepanika dzięki kontaktom z Polonią wiedeńską, wśród której „polski Edison” był wówczas niezwykle popularny. Wydaje się jednak, że przynajmniej do końca lutego obaj wynalazcy się nie znali. Informując o spotkaniach m.in. z hrabią Lanckorońskim, synami hrabiego Romana Potockiego, a także o swoich zamiarach proszenia tego ostatniego o poparcie dla swego wynalazku, Żegleń nie wspominał o Szczepaniku ani słowem¹⁶.

Do spotkania obu wynalazców doszło najpewniej w wiedeńskim warsztacie „polskiego Edisona”¹⁷. Szczepanik powierzonym zadaniem zajął się stosunkowo szybko i sprawnie. Można przyjąć, że istotnie obaj wynalazcy spotkali się nie wcześniej, niż w marcu 1898 r., a już na początku maja podpisali formalną umowę

¹⁴ W. Kruszką, op. cit., s. 236.

¹⁵ *Wystawa jubileuszowa Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie*. „Przegląd Techniczny”, 11 lipca 1902, s. 367.

¹⁶ ACRR, 38777, Żegleń, Wiedeń 27 lutego 1898.

¹⁷ Tak uważał W. Jewsiwicki (*Jan Szczepanik wielki wynalazca*, Warszawa 1961, s. 80) i najprawdopodobniej należy się z nim zgodzić. Dalszy przebieg wypadków, przedstawiony przez autora biografii „polskiego Edisona”, wymaga jednak pewnej rewizji, szczególnie w świetle przytaczanych w tej pracy listów Żeglenia. Zdaniem Jewsiwickiego, Szczepanik początkowo nie odniósł się z entuzjazmem do idei przedstawionej przez mnicha. Pomysł miał przeleżeć w szafie kilka lat. „Polski Edison” miał traktować wynalazek Żeglenia jako zabawkę, coś niepraktycznego. Biograf wyraża przypuszczenie, że Szczepanik „niewątpliwie zdawał sobie sprawę z ciągłego postępu w doskonaleniu broni palnej i uzbrojenia” i z tej przyczyny miał nie podjąć tego wyzwania, a powrócić do pomysłu dopiero w okresie „wielkich zamachów politycznych”. Jewsiwicki wymienia zamachy na cesarzową Austrii Elżbietę, cesarza Niemiec Wilhelma I oraz prezydenta USA McKinleya. Jednak ataki na Wilhelma I miały miejsce, gdy Szczepanik i Żegleń byli młodymi chłopcami, cesarzową Elżbietę zabito 19 września 1898, półtora roku po pierwszych publicznych testach pancerza w Chicago, a McKinleya zastrzelono we wrześniu 1901 r., gdy udoskonalona tkanina — efekt współpracy obu wynalazców — dawno była już gotowa.

o współpracy. W jej myśl Żegleń miał płacić Szczepanikowi miesięcznie po 50 złotych do czasu „opracowania wynalazku” i zobowiązywał się nie pertraktować w tym czasie z nikim innym. Co ciekawe, umowa nie zobowiązywała Szczepanika do zachowania jakiegokolwiek terminu. Nad wynalazkiem miał pracować (i pobierać za to pieniądze) dopóki nie rozwiąże problemu tkania mechanicznego lub dopóki sam nie uzna, że uzyskanie takiego rozwiązania nie jest możliwe. W przypadku pomyślnego zakończenia prac, Szczepanik i Żegleń mieli się dzielić po połowie zyskami ze sprzedaży tkaniny wyprodukowanej nową metodą¹⁸.

Warunki umowy wskazują, że relacje między wynalazcami były niesymetryczne — Żegleń wyraźnie występuje w roli petenta — niemniej dały początek owocnej współpracy. Na zlecenie Szczepanika wykonaniem krosna zajął się dr Niclas Reiser, dyrektor szkoły tkackiej w Akwizgranie (Aachen) i wybitny specjalista w branży tekstylnej. Nie wiemy, czy Reiser opracował projekt urządzenia, czy tylko zbudował maszynę na podstawie planów przygotowanych przez Szczepanika i pod nadzorem Żeglenia.

W sierpniu 1898 r. zakonnik znalazł się w Akwizgranie, dokąd udał się zobowiązany jednym z zapisów kontraktu. Trudno zresztą sobie wyobrazić, by dał się odwieść od pracy przy swoim wynalazku. Przebywał tam najprawdopodobniej od czerwca i — jak pisał — spodziewał się, że na początku września będzie już mógł opuścić to miasto i powrócić do Wiednia. Stamtąd, przez Berlin i Londyn, po kilkunastu miesiącach spędzonych w Europie, udał się do Ameryki¹⁹.

Pierwsze egzemplarze kamizelki, wykonywane ręcznie przez Żeglenia, były kiepskiej jakości. Tkanina w niektórych miejscach strzępiła się i była przez to bardziej podatna na przestrzelenie. Dopiero zastosowanie techniki wykorzystywanej przez Szczepanika do tkania wypukłych dywanów miało przynieść zadowalające rezultaty²⁰.

Niewątpliwie tkanina wyprodukowana mechanicznie w Akwizgranie miała lepsze parametry, niż pierwsze egzemplarze wykonane w Chicago. Uzyskana jakość była nieosiągalna przy tkaniu ręcznym. Opracowane krosno zapewniało prowadzenie zmechanizowanej produkcji materiału o powtarzalnych, wysokich parametrach. Były to niezaprzeczalnie ważne efekty współpracy Szczepanika z Żegleniem przy wydatnym, jak należy sądzić, udziale Reisera.

Z drugiej strony nie nastąpiła żadna zasadnicza zmiana w koncepcji budowy samego materiału kuloodpornego — jego struktury wewnętrznej, typu splotu i rodzaju zastosowanego włókna. Do takiego twierdzenia upoważnia analiza patentów

¹⁸ ACRR, 69512/6a1, Żegleń, Chicago 27 kwietnia 1902.

¹⁹ Nie jest znana dokładna data jego powrotu do USA. Według relacji zamieszczonej w *The Inventive Age* pobyt w Europie trwał dziesięć miesięcy, a zatem powrót miałby nastąpić we wrześniu lub w październiku 1898 r. Z zachowanych listów Żeglenia wynika jednak, że w Europie pozostawał przynajmniej do początku stycznia 1899 r. — w ostatnim liście wysłanym z Berlina 28 grudnia 1898 r. Żegleń informował, że po Nowym Roku zamierzał wyruszyć do Londynu.

²⁰ W. J e w s i e w i c k i, op. cit., s. 81.

wynalazczych Żeglenia. Po powrocie z Europy nie wprowadził on do swojego projektu żadnych dalszych udoskonaleń. Można zatem sądzić, że nie było takiej potrzeby — podstawowe założenia technologii opracowanej jeszcze przed zaangażowaniem w sprawę Szczepanika, musiały okazać się poprawne. W maju 1898 r., a zatem w czasie pobytu zakonnika w Europie, amerykański urząd patentowy przyznał mu ochronę prawną na pewne usprawnienie w wyrobie tkaniny kuloodpornej, ale aplikacja złożona została jeszcze 14 maja poprzedniego roku, czyli prawie rok przed spotkaniem ze Szczepanikiem. Usprawnienie to polegało na takim tkaniu materiału, by wiele warstw wątku było jednocześnie przeplecione nićmi osnowy. Przy bardzo ścisłym tkaniu dawało to materiał bardzo zwarty, dość gruby, a zarazem elastyczny i lekki²¹. Jest to technika zbliżona do tej stosowanej przy wyrobie dywanów, ale — jak zaznaczono powyżej — powzięta i opisana przez Żeglenia już przed wyjazdem do Europy²².

Wydaje się, że brat Kazimierz sam doszedł do tego rozwiązania, nie miał jednak technicznych możliwości jego realizacji. Potrzebował kogoś z doświadczeniem i odpowiednim zapleczem warsztatowym, a to zaoferował mu właśnie Jan Szczepanik. Fakt, że „polski Edison” zdołał postawiony przed nim problem rozwiązać, dowodzi nie tylko jego kunsztu, lecz także poprawności założeń przyjętych przez samego Żeglenia. Właściwe były poczynione przez niego obserwacje i domysły na temat zjawisk zachodzących wewnątrz tkaniny w momencie trafienia jej kulą. Zakonnik zakładał, że luźno ułożone, lekkie, ale wytrzymałe włókna jedwabne poddawały się uderzeniu pocisku wbijającego się w jego wierzchnie warstwy. Pocisk, napotykając na swojej drodze kolejne nici rozpostarte na dużej powierzchni i splecione z innymi włóknami, wywierał nacisk na coraz większą powierzchnię materiału. W rezultacie ciśnienie wywierane przez kulę zmniejszało się do tego stopnia, że nie było możliwe przerwanie włókien, a tym samym przebicie tkaniny²³. Żegleń doszedł do tego najwyraźniej drogą eksperymentu. Szczepanik potwierdzał to mówiąc, że cała sztuka polega na właściwym tkaniu materiału. „Zastosowany splot paraliżuje szok spowodowany uderzeniem rozpraszając [naprężenia] po całej powierzchni kamizelki. Oczywiście materiał jest tu odpowiednio dobrany”²⁴.

Żegleń wielokrotnie powtarzał, że zarówno pomysł tego wynalazku, jak i wszystkie sukcesy, które później nastąpiły, pochodziły od Boga, i że on, prosty zakonnik, wykonuje tylko wolę Stwórcy. Nie przeszkadzało mu to szczyścić się tymi osiągnięciami. Liczne wypowiedzi w udzielanych wywiadach, a także to, co pisał w listach do Generała zakonu ukazują twórcę bezgranicznie wprost przywiązanego do swoje-

²¹ C. Z e g l e n, *Bullet-Proof Fabric*. Patent USA nr 604.870 wydany 31 maja 1898.

²² Jednak teza, że to właśnie technika tkania materiału kulochronnego opracowana przez Żeglenia mogła zainspirować Szczepanika do stworzenia jego metody tkania dywanów wydaje się na obecnym etapie badań nieuprawniona.

²³ W. J e w s i e w i c k i, op. cit., s. 82.

²⁴ J. B r a u n, *May Foil Assassins*, „The Washington Post”, 22 września 1901, s. 23.

go dzieła. Wydaje się niemożliwe, by z jakichkolwiek względów zgodził się oddać nad nim kontrolę, czy choćby podzielić się sławą. Zgodził się, bo musiał, z warunkami kontraktu wyraźnie faworyzującymi firmę Szczepanika. Ten jednak z czasem w coraz bardziej zdecydowany sposób dążył do przejęcia pełni praw do wynalazku, otwarcie też mienił się jego autorem, co niechybnie musiało doprowadzić do konfliktu²⁵.

Niedługo po powrocie z Europy, w lipcu 1899 r., brat Kazimierz zorganizował w Chicago kilka pokazów. Wkładał sporo energii w to działanie, chcąc zainteresować wynalazkiem tamtejszą policję. Mimo dużego poparcia, jakiego udzielił mu m.in. członek rady miasta John Smulski, zamówienia nie otrzymał. Proponowane wydatki na wyposażenie wszystkich posterunków policyjnych w mieście w 2 do 6 kamizelek uznano za zbyt wysokie. Niewiele wiadomo, jakie były dzieje kamizelki i samego Żeglenia przez ponad dwa kolejne lata.

Także Szczepanik aż do jesieni 1901 r. niewiele robił w sprawie rozpropagowania kamizelki kuloodpornej w Europie. Pierwszy raz o jego zaangażowaniu w promocję pancerza można było usłyszeć dopiero po wrześniowym zamachu na amerykańskiego prezydenta Williama McKinleya. Dwa tygodnie po tym, jak syn polskich emigrantów Leon Czołgosz zastrzelił prezydenta, Szczepanik wieścił na pokazie w Wiedniu rychły koniec ery zamachowców: „Ubranie wykonane z tego materiału sprawiłoby, że kula anarchisty z Buffalo byłaby całkowicie nieszkodliwa. Za miesiąc od tej chwili wszyscy władcy i wielcy ludzie na całym świecie będą ją nosili — oczywiście, jeśli tylko zdołamy sprostać zapotrzebowaniu”²⁶. Szczepanik poinformował również, że próbkę tkaniny wysłał do Berlina, aby ją ocenili oficerowie niemieccy²⁷.

We wszystkich relacjach z tych pokazów uderza fakt, że Szczepanik nie wspominał w ogóle o Żegleniu. Z wypowiedzi „polskiego Edisona” jednoznacznie wynikało, że to on jest wynalazcą kamizelki kuloodpornej. Zakonnik był świadom poczynań rodaka. Relacje z pokazów w Austrii drukowała również prasa amerykańska,

²⁵ Wydaje się, że teza Jewsiewickiego (op. cit., s. 85), jakoby „polski Edison” nie przywiązywał zbyt wielkiej wagi do kwestii jedwabnego pancerza, nie ma oparcia w faktach. Przeczą temu liczne przykłady ogromnego osobistego zaangażowania Szczepanika w promocję wynalazku — podobnie jak Żegleń, pozował do strzałów osobiście.

²⁶ J. B r a u n, op. cit. Szczepanik znany był ze spektakularnych i nietuzinkowych pokazów. Kiedy podczas jednego z nich na manekina założył kamizelkę kuloodporną, zwrócił się do korespondenta gazety „The Washington Post” prosząc o rewolwer. Kiedy reporter podniesionym głosem zapewniał, że niczego takiego nie ma, „polski Edison” krzyknął: „Proszę mi wybaczyć! Myślałem, że każdy Amerykanin nosi przy sobie broń!”

²⁷ *Underwear to Protect Monarchs*, „Chicago Daily Tribune,” 22 września 1901, s. 39. Do zamachu na McKinleya nawiązywał także Żegleń. Na początku 1904 r. zaoferował podobną kamizelkę prezydentowi Theodorowi Rooseveltowi. Przypomniał wówczas, że trzy lata wcześniej, na kilka tygodni przed zamachem na prezydenta McKinleya, podobną propozycję złożył i jemu. Osobisty sekretarz prezydenta, George B. Cortelyou, miał wówczas propozycję tę odrzucić; cf. *Coat to Protect President*, „Washington Post”, 4 lutego 1904, s. 11.

a europejskie gazety docierały do Żeglenia przez jego przyjaciół. Nie powinno dziwić, że wiadomości te wywoływały u niego rozgoryczenie i że na tym tle mogło dojść do pogorszenia relacji między wynalazcami.

Do odnowienia kontaktów doszło w pierwszej połowie 1902 r., gdy obaj podjęli próbę założenia spółki. Jej celem była budowa w Chicago dużej fabryki tkaniny kuloodpornej²⁸. Żegleń wnosił do spółki patent, a Szczepanik kapitał. O tym, że rozmowy na temat założenia spółki nie były łatwe, najlepiej świadczy treść listu przesłanego w kwietniu 1902 r. przez brata Kazimierza na ręce przełożonego w Rzymie: „Obecnie toczą się rokowania, ażeby zmienić dawniejszą umowę na formalny kontrakt, i w tym tygodniu spodziewam się otrzymać warunki kontraktu do podpisania; w razie gdyby spółka Szczepanika nie chciała się zgodzić na moje żądania jakie jej postawiłem, to może przysiąc do zerwania dotychczasowych stosunków, a wtenczas pan Szczepanik nie będzie miał prawa popisywać się, że on wynalazł pancierz”²⁹.

Szczepanik z jednej strony publicznie przedstawiał się jako autor wynalazku, z drugiej nakłaniał Żeglenia do wspólnego uczestnictwa w organizowanej przez Towarzystwo Politechniczne wystawie we Lwowie w 1902 r. W jednym z listów z tego okresu Żegleń wyjaśniał: „komitet wystawy jubileuszowej tow. Politechnicznego we Lwowie zaprosił mię do obesłania tejże wystawy na co zgodziłem się i poleciłem temuż komitetowi zarezerwować dla mnie plac na pomieszczenie okazów jakie przysię na tę wystawę. Spółka Szczepanika dowiedziała się od kogoś że ja zamysłam obesłać sam wspomnianą wystawę, więc co prędzej telegrafuje do mnie, ażebym się z nimi połączył na wystawie. Kopię tego telegramu w załączeniu przesyłam”³⁰.

Brat Kazimierz odniósł się do pomysłu nieufnie. Swoje wyroby wystawił ostatecznie samodzielnie, a o tym, jakie to były eksponaty dowiadujemy się z wydanego w 1905 r. trzeciego tomu „Historji polskiej w Ameryce” Wacława K r u s z k i :

Pierwszym okazem jest pierwotna tkanina, z którą robiono próby w Battery D., w Chicago, dnia 16. Marca 1897 roku. Drugi wzór tkaniny przedstawia pancierz, zrobiony z grubych pasków jedwabnych, przeznaczony do dalszych prób. Trzeci okaz jest wzorem tkaniny, wykonanej w szkole tkackiej w Akwizgranie, pod kierownictwem dyrektora N. Reiser, według wskazówek Br. Żeglenia. Czwarty wzór tkaniny wykonany już został w Chicago, osobiście przez wynalazcę. Na tej tkaninie uwidocznione są miejsca, w które uderzały kule z rewolweru Colta, kaliber 38. Piąty okaz przedstawia materyę, z którą robiono próby w forcie Sheridan, Ill., i w arsenale wiedeńskim. Na tejże materyi są widoczne miejsca, w które uderzały kule karabinowe, nie zdolne przebić pancerza. Szósty okaz jest podobny do poprzedniego i służył do dalszych prób w arsenale wiedeńskim. Następny wzór stanowi tkaninę wykończoną w szkole tkackiej w Akwizgranie i opatrzoną z wierzchu blachą stalową 2 milimetry grubości. Tej tkaniny nie przebiły kule karabinów

²⁸ *Pancerz Żeglenia*, „Gazeta Rzemieślnicza”, 14 maja 1902, s. 191.

²⁹ ACRR, 69512/6, Żegleń, Chicago 27 kwietnia 1902.

³⁰ *Ibidem*.

najnowszych systemów, na odległość 300 kroków. Ostatecznie przychodzi kolej na sam pancerz kulochronny, we formie eleganckiej kurtki, podszytej materyą o tkackim wykończeniu, nie pozostawiającem nic do życzenia. Ta kurtka jest tak lekka, że tylko podczas skwarne go lata nie byłoby wygodnie w nią się ubierać. Nie przebija jej stanowczo żadna kula rewolwerowa ani najostrzejszy sztylet. Dalsze okazy składają się z fotograficznych reprodukcji różnych listów, świadectw dokumentów urzędowych, patentów i t. p. Jest między nimi i fotografia przedstawiająca Br. Żeglenia przy jego własnym obecnym warsztacie, przy którym są uwidocznione krosna, na których wyrabia się materyę kulochronną w jej dzisiejszej formie. Nadmieniamy przy tej sposobności, że zapotrzebowanie pancerzy kulochronnych, wynalazku Br. Żeglenia, wzrasta się coraz bardziej. Obstalunki nadchodzą z różnych stron Stanów Zjednoczonych: Zamawiają je głównie bankierzy, podróżujący kupcy i policjanci, a zwłaszcza detektywi, narażeni na stykanie się ze zbrodniarzami³¹.

Zakres pokazywanych eksponatów, a szczególnie prezentacja dowodów — patentów i „dokumentów urzędowych” — dowodzi, że Żegleniowi zależało przede wszystkim na potwierdzeniu swojego tytułu pierwszeństwa do miana wynalazcy tkaniny kuloodpornej. Do pewnego stopnia mu się to udało. W relacji z wystawy politechnicznej „Gazeta Rzemieśnicza” poczuła się w obowiązku wyjaśnić tę kwestię: „ponieważ co do właściciela tego wynalazku istnieją sprzeczne wiadomości i mieszane tu bywają nazwiska Żeglenia i Szczepanika — niektórzy zaś mówią o dwóch odrębnych wynalazkach — więc stwierdzić trzeba, że wynalazcą jego jest Żegleń i on jedynie posiada na niego patent”³².

Jednak generalnie niewiele polskich publikacji z tamtego okresu prawidłowo przypisywało wynalazek Żegleniowi. Zwraca uwagę informacja na temat pancerza zawarta w XVI tomie „Encyklopedii” Samuela Orgelbranda wydanym w 1905 r. Pod hasłem „pancerz” zawarto krótki opis kamizelki: „Nowy pancerz kulotrwały, czyli pancerz mający stanowić ochronę przeciw pociskom, wynalazł Kazimierz Żegleń, ksiądz z zakonu zmartwychwstańców w Chicago. Pancerz ten wyrobiony jest z tkaniny jedwabnej, w szczególny sposób tkanej, grubej na 6 do 20 mm”³³. W dalszej części autor wyrażał jednak wątpliwości, co do skuteczności takiej ochrony: „próby robione we Lwowie w maju i czerwcu 1904, wypadły podobno pomyślnie zapewne jednak P.[ancerz] Żeglenia nie ma większej wartości, aniżeli dawniejsze tego rodzaju wynalazki”³⁴. Choć tym razem to jego nazwisko pojawiło się w kontekście kamizelki kuloodpornej, z pewnością Żegleń nie mógł być taką opinią usatysfakcjonowany.

³¹ W. K r u s z k a, op. cit., t. III, Milwaukee, 1905, s. 105–106.

³² *Pancerz Żeglenia*. „Gazeta Rzemieśnicza”, 14 maja 1904, s. 191.

³³ *Orgelbranda Encyklopedia powszechna z ilustracjami i mapami*, t. XVI, Warszawa 1904, s. 240.

³⁴ Problematyczna wydaje się podana w encyklopedii data przeprowadzenia tych testów. Żegleń na pewno przebywał w Europie na początku czerwca 1902 r. i najprawdopodobniej wziął udział w wystawie lwowskiej. Natomiast w kwietniu i maju 1904 r. na pewno przebywał w USA. Jeżeli we wspomnianym okresie odbywały się we Lwowie pokazy jego tkaniny, musiał je prowadzić jakiś nieznan nam z nazwiska współnik Żeglenia.

Niewykluczone, że inspiracją dla autora tego wpisu encyklopedycznego były wcześniejsze, nieprzychylnie Żegleniowi artykuły w prasie polskiej. Wynalazca pancierza podejrzewał przy tym, że do pisania takich artykułów podżega autorów Szczepanik. W końcu kwietnia 1902 r. zakonnik pisał: „W swoim czasie gdy otrzymałem N^o gazety Lwowskiej »przedświt«, w którym to numerze znajdował się artykuł inspirowany przez Szczepanika, a w złośliwy sposób o mojem wynalazku napisany, więc ten artykuł posłałem Szczepanikowi z żądaniem wytłumaczenia się z tegoż, Szczepanik nadesłał mi wkrótce listowną odpowiedź, tłumacząc się że on tyle nie winien ile winna prasa, która zaczęła się o panczeru rozpisywać; kopię tego listu w załączeniu również przesyłam. A zatem kończąc niniejszy list i proszę koch. Ojca nie pisać nic o mnie w Annalach, ani też w innych gazetach o mojem stosunku do Szczepanika dopóki nie zostanie zawarty kontrakt”³⁵.

Stosunki Żeglenia z „polskim Edisonem” pogorszyły się jeszcze bardziej, gdy poznał nową propozycję biznesową spółki Szczepanika. W czerwcu 1902 r., już z Wiednia, Żegleń pisał do Rzymu: „ze spółką się jeszcze nie ugodziłem, i nie wiem jaki będzie rezultat tej ugody. Spółka odemnie żąda wielkich rzeczy, tj. ażebym się wyzuł z wynalazku na rzecz Szczepanika, a za to chce mi dać tylko 75 Złr. miesięcznie i 25% dywidendy z wynalazku pancierza. Na 75 Złr. i 25% dywidendy zgodziłem się, ale ażeby imię wynalazcy przenieść na Szczepanika na to się zgodzić nie mogę. I być może że z tego powodu przyjdzie między nami do procesu. Jutro mamy jeszcze się raz zebrać celem umówienia ugody. Jeżeli się ugodzimy dobrze bo mam od spółki dostać parę set Złr. jako zaległą pensję za przeszłe miesiące, to wtenczas koch. Ojcu z podziękowaniem prześlę pieniądze”³⁶.

Do jakiegoś porozumienia musiało jednak dojść, jako że już 19 czerwca prasa chicagowska donosiła: „minął już czas nieporozumień między Kazimierzem Żegleniem a Janem Szczepanikiem, a gazety lwowskie wyrażają się obecnie bardzo pochlebnie o kulotrwałym panczeru naszego rodaka z Chicago znajdującym się na wystawie politechnicznej”³⁷.

Optymizm „Gazety Chicagowskiej” okazał się jednak przedwczesny. Dwa lata później, podczas kolejnej wizyty Żeglenia w Europie nastąpił między nimi całkowity rozłam. Na początku października 1904 r., gdy Żegleń informował przełożonych o planowanym wyjeździe za ocean, jako jedną z przyczyn podał wezwanie przez firmę Szczepanika, choć nie precyzował szczegółów. Narastające w tym czasie napięcie między Rosją a Japonią zapowiadało nieuchronną wojnę, a to z kolei mogło stanowić dla wynalazku ogromną szansę. Możliwe, że tego właśnie dotyczyło „wezwanie” wystosowane przez Szczepanika.

Perspektywa sprzedaży technologii wyrobu pancierza państwu prowadzącemu wojnę z finansowego punktu widzenia musiała być dla wynalazcy bardzo kusząca.

³⁵ ACRR: 69512/6, Żegleń, Chicago, 27 kwietnia 1902.

³⁶ Ibidem, 38783, Żegleń, Wiedeń, 9 czerwca 1902.

³⁷ Ibidem.

Już podczas pokazów prowadzonych w 1897 r., oprócz wspomnianych zaawansowanych rozmów z konsulem angielskim, zainteresowanie pancernem wyrażali przedstawiciele dyplomatyczni m.in. właśnie Rosji. Kontakty te nasiliły się wiosną 1904 r. Konsul rosyjski miał wówczas zasugerować Żegleniowi możliwość sprzedaży patentu Rosji³⁸. Ta właśnie ewentualność zadecydowała o przyjeździe zakonnika do Europy w październiku 1904 r.: „Wobec tylu żądań, i na życzenie konsula rosyjskiego któren radzi ażeby jechać do Rossyi, gdyż tylko w tym kraju można spieniężyć wynalazek. I dla tego, postanowiłem osobiście się tam udać”³⁹.

Do Europy Żegleń dotarł 24 października. Na początku listopada otrzymał kolejną, wydaje się, że ostatnią propozycję od Szczepanika: „Bawi w tym mieście pan Habrich od firmy Szczepanika i stara się nakłonić mię ażeby powyższej firmie oddać prawo do firmowania wynalazku w Rosji. Ale zażądałem natychmiast dania mi 3000 dolarów a 25 tysięcy później. Nie wiem czy przyjmie tę ofertę”⁴⁰.

Choć stawka nie była wygórowana, zgodnie z przypuszczeniami zakonnika Szczepanik oferty nie przyjął. Wkrótce okazało się także, że na własną rękę pertraktował z Rosjanami. Żegleń dowiedział się o tym, gdy sam prowadził rozmowy w rosyjskim ministerstwie wojny i w sztabie generalnym. W końcu listopada 1904 r. rozczarowany taką postawą, choć — zważywszy na ostateczny rezultat własnych rozmów z Rosjanami — z pewną dozą satysfakcji, napisał: „wyszło na wierzch iż Szczepanik kłamał przed Artyleryjskimi władzami powiedział, iż on jest wynalazcą pancernza i dlatego w swoim czasie został przedstawiony Carowi. Teraz prawda wyszła na wierzch, tem lepiej dla mnie”⁴¹.

Żegleń nie miał okazji spotkać się z carem, na śniadanie zaprosił go natomiast brat imperatora, Wielki Książę Michał Aleksandrowicz, ale najważniejszym rezultatem rozmów zakonnika w Petersburgu był tak bardzo upragniony kontrakt. W maju 1905 r. zlecenie na dostawy otrzymał kapitan Avenir Czemerzin z Cytadeli Warszawskiej, któremu za 30 tys. rubli Żegleń odstąpił prawo do wykorzystania patentu na terytorium Imperium Rosyjskiego⁴². Podpisanie umowy poprzedziły kilkukrotne testy przeprowadzone w zbrojowni w Gatczyńce koło Petersburga przez oficerów wyznaczonych przez Komitet Artyleryjski carskiej armii⁴³.

Fabryka powstała w Warszawie przy ulicy Leszno. Zatrudniała dziesięć tysięcy kaczy sprowadzonych z Łodzi i wytwarzała materiał przeznaczony głównie dla oficerów armii rosyjskiej walczących na Wschodzie⁴⁴. Niewielką część produkcji stanowiły

³⁸ ACRR: 38798, Żegleń, South Bend, 10 maja 1904.

³⁹ Ibidem, 38803, Żegleń, South Bend 4 października 1904.

⁴⁰ Ibidem, 38805, Żegleń, Warszawa 9 listopada 1904. Listy nadawane z Warszawy i Petersburga datowane są najprawdopodobniej zgodnie z kalendarzem obowiązującym w Rosji.

⁴¹ Ibidem, 38806, Żegleń, Petersburg 23 listopada 1904.

⁴² Ibidem, 38814, Żegleń, Petersburg 29 maja 1905.

⁴³ Ibidem, 38816, Wojennoje ministerstwo. Gławnoje artilerijskoje uprawlenie, S. Petersburg, 28 marca 1905.

⁴⁴ *Pancerze kulochronne*, „Katolik”, 8 sierpnia 1905, s. 4.

napierśniki z wkładką ze stali niklowo–chromowej. Od zewnątrz były one pokryte kuloodporną tkaniną, a od spodu podbite półtoracentymetrową matą filcową. Ta wersja pancerza była przeznaczona do ochrony przed pociskami karabinowymi.

Informacje o tym kontrakcie przeciekały do prasy jeszcze w grudniu 1904 r. Pisząc o tym, że „Casimir Zeglen, amerykański wynalazca tkaniny kuloodpornej, otrzymał od rządu rosyjskiego ofertę 30 tysięcy dolarów” jeden z lokalnych dzienników wyrażał opinię, że „kiedy Słowianie dostaną te nowe ubiory, wtedy pożałujemy biednych Japończyków”⁴⁵. Amerykański historyk Dean B a s h f o r d w wydanej w 1920 r. monografii poświęconej dziejom zbroi na polach bitew podał, że Czemezrin otrzymał zlecenia na 50 tys. takich pancerzy w cenie ok. 75 dolarów za sztukę⁴⁶. Ostatecznie nie wiadomo, czy producent wywiązał się choćby w części z zamówienia, jednak i tak nie miało to większego wpływu na niekorzystny dla Rosjan przebieg działań wojennych na Dalekim Wschodzie.

Rok 1905 był dla Żeglenia przełomowy nie tylko ze względu na zawarcie pierwszego dużego kontraktu. Ostatecznemu zerwaniu uległy wówczas wszelkie kontakty ze Szczepanikiem. Również wtedy Żegleń rozstał się ze Zgromadzeniem Zmartwychwstańców⁴⁷. Warto w tym miejscu w paru słowach wyjaśnić stosunek władz zakonnych wobec wynalazku i samego brata Kazimierza. Od początku swojej pracy nad pancerzem doznawał on zawsze wsparcia ze strony zarówno misji chicagowskiej Zgromadzenia, jak i ze strony Generała Zakonu, o. Pawła Smolikowskiego CR, którego zresztą Żegleń osobiście darzył ogromnym szacunkiem i przywiązaniem.

Od lat dziewięćdziesiątych XIX w. misja zakonu w Chicago przeżywała trudności finansowe. Z wynalazkiem brata Kazimierza wiązano pewne nadzieje na poprawę tej sytuacji, toteż kosztem wielu wyrzeczeń wspierano go, przede wszystkim finansowo. Przez lata Żegleń był zwolniony ze zwykłych, zakonnych obowiązków. Co więcej, do swojej pracy nad wynalazkiem angażował innych członków Zgromadzenia. W kwestiach finansowych idealistyczne początkowo nastawienie Żeglenia uległo po latach zmianie i choć nigdy nie odżegnywał się od woli przekazania części zysków zakonowi, to jego osobiste oczekiwania stopniowo rosły. Najprawdopodobniej Żegleń nigdy sam nie wyraził woli opuszczenia zakonu, ale gdy w maju

⁴⁵ „Potsdam St. Lawrence Herald”, 30 grudnia 1904, s. 1. Przyjmując kurs wymiany na poziomie ok. dwóch rubli za jednego dolara (cf. „Przegląd Techniczny”, 12 czerwca 1913, s. 339), otrzymamy 60 tys. rubli, a zatem dwukrotnie więcej, niż w swoim liście podawał Żegleń.

⁴⁶ D. B a s h f o r d, *Helmets and Body Armor in Modern Warfare*, New Haven 1920, s. 162–163. Koszt samej tkaniny produkowanej w Warszawie wynosił ok. 200 rubli za metr kwadratowy (cf. *Pancerze kulochronne*).

⁴⁷ Pierwsze informacje o zamiarze wykluczenia go ze Zgromadzenia dotarły do Żeglenia już podczas jego pobytu w Petersburgu w maju 1905 r., nie wiadomo natomiast dokładnie, kiedy formalnie przestał być zakonnikiem. W wydanym w 1991 r. słowniku biograficznym amerykańskich zmartwychwstańców E. J a n a s (*Dictionary of American Resurrectionists, 1865–1990*, Chicago 1991, s. 259) podaje lata 1890–1906 jako okres przynależności Żeglenia do zakonu. Wiadomo natomiast na pewno, że w listopadzie 1906 r. Żegleń wstąpił w związek małżeński z Zofią Piotrkowską.

1905 r., niemal u progu realizacji kontraktu z Rosją, dotarła do niego informacja o wykluczeniu ze Zgromadzenia, zrezygnowany walką o „obywatelstwo dla wynalazku” i o dalszą akceptację swojej działalności wśród braci zakonnych, odpisał: „Czy naprawdę zostałem wykreślony z listy członków Zgromadzenia. Jeżeli nie to dobrze. A jeżeli wykreślony, to także dla mnie nie będzie źle”⁴⁸. Należy wątpić, by w ogólnym rozrachunku, niemal dwunastoletnie zaangażowanie Żeglenia w pracę nad pancernem przyniosło Zgromadzeniu jakiegokolwiek korzyści, czy choćby zwrot poniesionych kosztów. Kilka lat później Wacław Kruszka tak to ocenił: „Tonący brzytwy się chwyta, jedynie po to, by się nią pokaleczyć i jeszcze bardziej osłabić. Pancernik ów nie tylko nie wydobyl ojców z długów bankowych, ale jeszcze głębiej w nich pograżył”⁴⁹.

Po 1905 r. Żegleń skoncentrował się na wykorzystaniu swojej wytrzymałej tkaniny jako zbrojenia opon samochodowych⁵⁰. W tej dziedzinie osiągnął daleko większe sukcesy, niż w przypadku pancernika — uzyskał wiele patentów, prowadził kilka firm specjalizujących się w produkcji opon, które reklamowano jako bardzo wytrzymałe, odporne na przebicie i rozerwanie oraz jako... kuloodporne⁵¹.

Historia sporu pomiędzy dwoma wynalazcami wciąż pełna jest niewiadomych. Warto byłoby skonfrontować jednostronne relacje pozostawione przez Żeglenia ze stanowiskiem Szczepanika. Niestety, spuścizna po „polskim Edisonie” uległa zniszczeniu podczas II wojny światowej⁵². Imponujący dorobek wynalazcy Szczepanika od dawna przyciąga uwagę polskich historyków techniki i jej pasjonatów. Powstało wiele publikacji na jego temat, zarówno naukowych, jak popularnych. Próżno w nich szukać nawet śladów sporu, jaki poróżnił obu wynalazców na początku XX w. Większość z tych prac przedstawia Szczepanika w konwencji „wielkiego” i „zapomnianego” wynalazcy, bez głębszej refleksji przypisując mu autorstwo kamizelki kuloodpornej i marginalizując lub pomijając rolę rzeczywistego autora tej koncepcji, Kazimierza Żeglenia. Szkoda, że wspomniany na początku artykułu spot promocyjno-informacyjny jeszcze utrwalił tę niewłaściwą wersję historii polskiego wynalazku wszechczasów⁵³.

⁴⁸ ACRR: 38814, Żegleń, Petersburg 29 maja 1905.

⁴⁹ W. K r u s z k a, op. cit., t. IX, s. 230.

⁵⁰ S. Ł o t y s z, *Od habitu do opony*. „Nowy Dziennik”, 20 maja 2006.

⁵¹ *Zeglen puncture and Blow-out proof Tires*, [prospekt emisyjny The American Rubber and Fabric Company], Wilmington, 1911 (w zbiorach prywatnych autora).

⁵² PSB, t. XLVII, z. 2, s. 278.

⁵³ Inne filmy prezentowane w ramach wspomnianej akcji promocyjno-informacyjnej również obarczone są błędami. Autorzy akcji przypisują Polakom np. wynalazek spinacza biurowego i wycieraczki samochodowej. Wynalazcą obu przedmiotów miał być Józef Hofman, wybitny pianista i wynalazca, choć akurat czegoś zupełnie innego. Istnieje obszerna literatura tematu dość drobiazgowo analizująca początki obu innowacji, próżno jednak szukać tam nazwiska Hofmana.

The Polish invention of all times and the dispute about its authorship

History of technology, treated by popular–history publications and the media, is slowly becoming part of mass culture. It is precisely pop–culture which is trying to find inventions “of all times”, either on national or global scale, or the persons responsible for such achievements. The author neither attempts to answer such questions, nor deems them valid. Frequently, such queries only point to their amateurish character. With the title of this article, Łotysz is trying to point to the fact that lately, these endeavours are taking a new turn, which can hardly be viewed praiseworthy. Focusing on the history of the invention of the bullet-proof vest, the author wishes to draw the reader’s attention to several obvious errors and gaps in the interpretation of the history of Polish technological achievement.

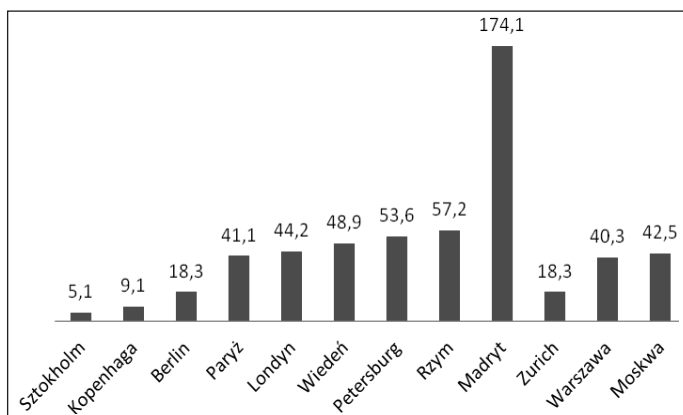
The invention of bulletproof silk fabric aroused great interest of the media at the turn of the nineteenth and the twentieth century. In Poland, this invention is credited to Jan Szczepanik, who, very appropriately, is dubbed “the Polish Edison”. Nevertheless, it was another Pole, Kazimierz Żegleń of Chicago, who authored the concept and commissioned Jan Szczepanik to develop it. Łotysz has researched archival documents, patents and press releases concerning the subject, which as yet have not been brought forward by historians. He reconstructs the chronology of the events and sheds new light on the role of the main actors, who worked in several countries on two continents, and operated in different, changing political and social circumstances. He is also interested in the personality transformation undergone by the inventor, a modest man full of complexes, whose consciousness of own merit grew with the raising interest in his achievement. The article also adds to the research on Jan Szczepanik, already quite formidable, although, as demonstrated, still incomplete.



Początki warszawskiej telefonii 1882–1915

Na początku XX w. Warszawa była najlepiej „stefonizowanym” miastem w Imperium Rosyjskim. Pod względem stosunku liczby mieszkańców do liczby funkcjonujących w mieście telefonów wyprzedzała nie tylko Moskwę i Petersburg, lecz także polskie miasta w pozostałych państwach zaborczych, znacznie wyprzedzających Rosję pod względem rozwoju technicznego¹. Na tle europejskich metropolii, takich jak Londyn czy Paryż, Warszawa również nie wypadła źle: spośród dwunastu miast, uwzględnionych w statystyce porównującej liczbę mieszkańców z liczbą funkcjonujących w mieście aparatów telefonicznych za rok 1910, zajęła czwarte miejsce. Warszawę wyprzedziły wówczas: Sztokholm, Kopenhaga, Zurich i Berlin.

Wykres 1. Liczba mieszkańców miast europejskich przypadająca na jeden telefon w 1910 r.



Źródło: *Statystyka telefonów na kuli ziemskiej*, „Przegląd Techniczny”, 1912, nr 12, s. 167.

¹ *Statystyka telefonów na kuli ziemskiej*, „Przegląd Techniczny”, 1912, nr 12, s. 167 (dane dotyczą lat 1886 i 1910); *Historia elektryki polskiej*, t. III: *Elektronika i telekomunikacja*, pod red. J. M o ż e j k o [i in.], Warszawa 1974, s. 90–91.

Historia telefonów warszawskich połączonych za pośrednictwem centrali rozpoczęła się oficjalnie 13 lipca 1882, gdy ponad stu abonentów amerykańsko-belgijskiego przedsiębiorstwa Bell Telephone Company uzyskało możliwość wykonywania połączeń za pośrednictwem stacji centralnej uruchomionej wówczas przy ulicy Próżnej 10. Sam wynalazek pojawił się w mieście wcześniej, ale do 1882 r. funkcjonował bardziej jako ciekawostka niż praktyczne narzędzie służące komunikacji². Dopiero koncesja nadana w 1881 r. przez petersburskie władze przedsiębiorstwu Aleksandra Grahama Bella pozwoliła na stworzenie odpowiedniej infrastruktury i budowę sieci, co zapoczątkowało rozwój warszawskiej telefonii. Prawdziwej jej rozkwit nastąpił po roku 1901, gdy przedsiębiorstwo Bella zastąpił nowy koncesjonariusz, szwedzki operator Henrik Tore Cedergren, ściśle współpracujący z Larsem Magnusem Ericssonem, europejskim potentatem branży telekomunikacyjnej. Szwedzi zarządzali siecią nieprzerwanie do 1915 r., kiedy to Niemcy po wkroczeniu do Warszawy uniemożliwili abonentom prywatnym korzystanie z komunikacji telefonicznej³. W ten sposób pierwsza wojna światowa zakończyła początkowy, najważniejszy etap funkcjonowania warszawskiej telefonii.

Instytucjonalny i techniczny rozwój telekomunikacji w Warszawie posiada stosunkowo bogatą bibliografię⁴. Dotychczas nie ukazało się jednak żadne opracowanie obejmujące także społeczne kwestie związane z telefonią. Brakowało odpowiedzi na pytanie, jakie reakcje wynalazek wywoływał w społeczeństwie Warszawy, kto pierwotnie był nim zainteresowany, a więc kim byli pierwsi abonenci, jak zmieniła się ich liczba oraz jakie problemy rodziło posiadanie telefonu, w tym koszty związane z dobrodziejstwem korzystania z niego. Prasa warszawska, na czele z „Kurierem Warszawskim” na bieżąco komentującym wszelkie rewelacje związane z miejską telefonią, dostarcza materiał, który daje odpowiedź na powyższe pytania i pokazuje, jak wyglądało praktyczne funkcjonowanie telefonów w największym mieście Królestwa Polskiego.

Powstanie telefonu nie było sensacją z pierwszych stron warszawskich gazet. Ich nagłówki nie krzyczały o rewelacyjnym wynalazku Bella, choć dziennikarze uczestniczący w przeprowadzanych w 1877 r. w Warszawie próbach telefonicznych byli zdumieni możliwościami nowego urządzenia. Przez pierwsze lata istnienia tele-

² *Telefony funkcjonują już w Warszawie...*, „Kurier Warszawski”, 1877, nr 269, s. 3; *Próba telefonów*, „Gazeta Polska”, 1877, nr 272, s. 2; *Telefon w Warszawie*, „Kurier Warszawski”, 1877, nr 272, s. 3.

³ *Telefony*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1915, nr 35, s. 527; *Encyklopedia Warszawy*, red. B. K a c z o r o w s k i, Warszawa 1994, s. 883–884.

⁴ S. Dębicki, *Historia telekomunikacji*, Warszawa 1963; Ericsson. *100 lat w Polsce*, J. M a j e w s k i (autor tekstu), K. Pąk (inicjator i autor projektu), Warszawa 2005; *Historia elektryki polskiej*, t. III: *Elektronika i telekomunikacja*, Warszawa 1974; S. L e w a n d o w s k i, *Historia poczty i telekomunikacji w Warszawie*, Warszawa 2009; J. Piłatowicz, *Dzieje elektryfikacji Warszawy*, Warszawa 1984; M. Wołynski, *Początki i rozwój telefonii warszawskiej w „Kurierze Warszawskim” i warszawskiej prasie codziennej w latach 1877–1891*, [w:] idem, *Wokół nauk pomocniczych historii XIX i XX wieku*, Warszawa 2009, s. 311–326.

fon dostrzegany był raczej przez nielicznych warszawian⁵. Przyjmowany był z rezerwą, co wynikać mogło z jego bardzo elitarnego charakteru. Wątpliwości budziła także jego funkcjonalność. Może wydawać się to niewiarygodne, ale powtarzające się opinie potwierdzają, że nie od razu i nie dla wszystkich było jasne, że telefon przede wszystkim będzie przyspieszać komunikację i służyć jako urządzenie socjalizujące⁶. Sam Bolesław Prus pisał, że Julian Ochorowicz, skądinąd najwybitniejszy polski konstruktor telefonów, „przerobił [telefon — N.P.] na potężny instrument, który mówi, śpiewa, nawet wrzeszczy w całej sali. Odtąd naprawdę będziemy mogli słuchać opery albo odczytu, nie wychodząc z własnego pokoju”⁷. Prus nie był jedyną osobą upatrującą w wynalazku przede wszystkim spełnianie funkcji nośnika kultury⁸. Na radio trzeba było jednak jeszcze poczekać. Już w 1882 r. zdarzali się także głosiciele wielkości wynalazku Bella, z entuzjazmem twierdzący, że wynalezienie telefonu ma większe znaczenie niż kolei i telegrafu⁹, czy wieszczący, że niebawem cudowna możliwość porozmawiania z osobą znajdującą się na drugim końcu miasta stanie się nieodzowną potrzebą¹⁰.

Oprócz nadziei, nowy sposób komunikacji zrodził nieznane wcześniej problemy natury obyczajowej i prawnej. Chociażby wspomniany wyżej Prus z wyraźnym przekąsem i wyczuwanym dystansem teoretyzował w cotygodniowej „Kronice” nad odpowiedzialnością karną za zwymyślanie drugiej osoby przez telefon. Retorycznie pytał, czy sposób, w jaki wymierzono obelgę, upoważnia obrażoną osobę do wyzwania na pojedynek obrażającego, czy możliwe jest w takim wypadku wytoczenie procesu oraz kogo należy oskarżać: autora obelg, wynalazcę telefonu czy operatora sieci¹¹. Z przymrużeniem oka pisano także o utrudnieniach w pracy przyzwoitek, które nie słyszały rozmów telefonicznych podopiecznych, co groziło zburzeniem ówczesnych konwenansów¹²; wspomniano też o zagrożeniu dla istnienia profesji posłańców, czekających na zbiegach najważniejszych ulic na zlecenia dostarczenia ko-

⁵ Pierwszym kontaktem z wynalazkiem Bella były dla niektórych (np. Prusa, o którym niżej) specjalnie organizowane „spotkania promocyjne”, określane w Ameryce jako *theatre of science*, podczas których zgromadzona publiczność zapoznawała się z możliwościami telefonu; B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski”, 1878, nr 10, s. 1–2.

⁶ Kwestię interpretacji funkcji telefonu podjął amerykański socjolog, C.S. Fischer, *America calling. A social history of the telephone to 1940*, Berkeley 1992. Według niego pierwsi Amerykańcy domokraczy sprzedając aparaty jako argument reklamowy wymieniali możliwość szybkiego wezwania pomocy czy ułatwienie zakupów, zgodnie z hasłem *Let your finger do the walking*. Autor podkreślał, że funkcja socjalizująca, np. rozmowy, których intencją była przyjacielska pogawędka, nie pojawiały się (ibidem, s. 61).

⁷ B. Prus, *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski”, 1885, nr 88, s. 1.

⁸ Vide: *Rachunki*, „Świt”, 1885, nr 12, s. 92.

⁹ E. Protasiewicz, *Komunikacja telefonowa w Warszawie*, „Kłosy”, 1882, nr 906, s. 294.

¹⁰ *Telefony*, „Gazeta Handlowa”, 1882, nr 154, s. 3.

¹¹ *Kronika tygodniowa*, „Kurier Warszawski”, 1878, nr 10, s. 1–2.

¹² K. Beylin, *Warszawy dni powszednie 1800–1914*, Warszawa 1985, s. 305–306.

respondencji¹³. Dobrochna K a ł w a, badaczka zajmująca się obyczajowością, pisała, że przez długi czas telefoniczne umawianie spotkań miało uchybiać zasadom dobrego wychowania¹⁴, ponadto wysoki koszt utrzymania telefonu, ale także pojedynczej rozmowy z aparatu publicznego sprawiał, że przez pierwsze dekady funkcjonowania nie stanowił on zagrożenia dla tradycyjnych posłańców.

Co ciekawe, użyteczność telefonu zaczęła być wykorzystywana dla potrzeb reklamowych. W 1911 r. dziennikarze „Kuriera Warszawskiego” z wyraźnym niepokojem donosili, że w Londynie coraz powszechniejsze staje się zjawisko, które dziś określilibyśmy jako telemarketing. Tłumaczyli czytelnikom, że pracownicy danej firmy telefonują do wszystkich abonentów, których numery posiadają i reklamują swoje produkty. Według nich groźba rozprzestrzenienia irytującego zjawiska zawisła nad Cesarstwem Niemieckim¹⁵. O niebezpieczeństwie dla warszawian nie wspominali...

W 1882 r., jeszcze zanim sieć była gotowa do użytku, „Kurier Warszawski” informował, że abonament za użytkowanie telefonu ma wynosić 150 rubli rocznie, płatne w dwóch ratach. W artykule nie precyzowano jednak, czy wszystkich będzie obowiązywać taka sama opłata, czy oprócz niej abonent poniesie inne koszty, np. za kupno lub wynajem aparatu¹⁶. Jednak już sama opłata 150 rubli w ówczesnych warunkach była sumą, którą niewielu było w stanie wyłożyć. Stróż w kamienicy rocznie otrzymywał niższe wynagrodzenie (120 rubli), a kasjer musiałby wyłożyć dziesiątą część rocznych zarobków (1500 rubli), jeśli chciałby posiadać telefon. Wynajęcie w Warszawie na rok jednej izby mieszkalnej kosztowało mniej niż trzecią część sumy, jaką płacono rocznie za abonament telefoniczny¹⁷. 150 rubli było więc wydatkiem, na jaki mogli sobie pozwolić jedynie bardzo zamożni warszawianie.

Sposób naliczania opłat budził wątpliwości¹⁸. W 1883 r. „Kurier Warszawski” obliczał średnie koszty pojedynczej rozmowy. Według autora artykułu średnia cena połączenia była inna, coraz niższa, w każdym z sześciu pierwszych miesięcy funkcjonowania warszawskiej telefonii, począwszy od średnio 22 kopiejek za rozmowę w lipcu do 15,5 w październiku¹⁹. Obliczenia te mają sens tylko przy założeniu, że abonament był opłatą za korzystanie z sieci — abonent, który wniósł wymagane 150 rubli opłaty mógł telefonować do woli — w jego interesie było dzwonić jak

¹³ Ibidem, s. 306.

¹⁴ *Obyczaje w Polsce od średniowiecza do czasów współczesnych*, pod red. A. Chwałby, Warszawa 2001, s. 285.

¹⁵ *Reklama przez telefon*, „Kurier Warszawski”, 1911, nr 302, s. 11.

¹⁶ *Telefony w Warszawie*, „Kurier Warszawski”, 1882, nr 96, s. 2–3.

¹⁷ S. Siegel, *Ceny w Warszawie w latach 1816–1914*, Poznań 1949, s. 115–126.

¹⁸ Sporną kwestią opłat za telefon zajął się M. Wojtyński, op. cit., s. 323; według niego przytoczone w „Kurierze Warszawskim” dane świadczą o spadku ceny rozmów wraz ze wzrostem liczby abonentów lub wzrostem liczby rozmów. Autor stwierdza również, że „roczny abonament wynosił średnio w omawianym okresie 150 rubli”.

¹⁹ *Gadatliwość Warszawy*, „Kurier Warszawski”, 1883, nr 32, s. 3.

najczęściej, gdyż wtedy teoretycznie każda rozmowa była tańsza; im mniej korzystał z telefonu, tym droższy wydawał się abonament. Obliczenia „Kuriera Warszawskiego” dotyczą zresztą jednego tylko półroczka — taksa na pewno nie zmieniała się z każdym miesiącem. Jeszcze w 1897 r., piętnaście lat od rozpoczęcia działalności Towarzystwa Bell w Warszawie, opłata wciąż wynosiła 150 rubli rocznie²⁰.

Gwałtowny wzrost liczby abonentów, który nastąpił po zmianie przedsiębiorstwa zarządzającego telefonią, świadczy o zaporowym charakterze opłat, który utrzymał się do 1901 r. Szwedzi przejmujący zarząd nad telekomunikacją zobowiązali się obniżyć abonament. Według nowej taksy wynosił on od 62 do 89 rubli, w zależności od celów użycia aparatu (prywatny — 62 ruble, handlowy — 69, publiczny — 89)²¹. Teoretycznie, najrzadziej absorbujący telefonistki abonenci prywatni płacili najmniej. Pozostałe dwie taksy z pewnością dotyczyły przedsiębiorców, przy czym użytek publiczny dotyczył prawdopodobnie tych klientów, którzy instalowali telefon w swoich lokalach, na przykład cukierniach czy restauracjach, by czerpać z niego dochody poprzez udostępnianie aparatu swoim klientom. Różnica w liczbie wykonywanych połączeń w porównaniu z użytkowaniem handlowym musiała być bardzo znacząca i miała przełożenie na wysokość abonamentu.

Ponad dwadzieścia lat po tym, jak warszawianie zaczęli korzystać z wynalazku Bella, abonament wciąż był jednak stosunkowo drogi. Redakcja „Kuriera Warszawskiego” kilkakrotnie apelowała na swoich łamach do Towarzystwa Cedergren o obniżenie taksy przekonując, że mniejsze koszty zwiększą zainteresowanie telefonami i przyczynią się do zwiększenia liczby klientów. W gazecie wydrukowano także wywiad z Torstenem Vingquistem dyrektorem warszawskich telefonów. Dziennikarz, który go przeprowadzał, w zadawanych pytaniach koncentrował się głównie na kwestii abonamentu i wyraźnie miał na celu przekonanie Szweda do obniżenia taksy²². Vingquist z kolei wyjaśniał mu, że niemożliwe jest obniżenie opłat, gdyż „koszta eksploatacji sieci telefonowej, rozdzielone na każdy aparat oddzielnie, wzrastają wraz z liczbą abonentów. Innymi słowy: im więcej mamy abonentów, tym drożej kosztuje nas każdy aparat”²³. Argumenty dyrektora warszawskich telefonów nie spotkały się ze zrozumieniem dziennikarza, choć są całkowicie racjonalne, gdy wysokość opłaty nie zależy od liczby przeprowadzonych rozmów, tak, jak to było w przypadku warszawskim. Vingquist zresztą odniósł się do tego, gdy odpierał atak redaktora porównującego Warszawę do Sztokholmu, gdzie abonament był znacznie niższy niż nad Wisłą: „Zapomina się także, że abonenci opłacający najniższą taryfę w Sztokholmie mają prawo rozmawiać tylko 400 razy w roku, a jeżeli przekraczają tę liczbę płacą dodatkowo za każdą rozmowę”²⁴. W ten sposób dyrektor warszawskich telefonów

²⁰ *Echa warszawskie [Cena rocznego abonamentu]*, „Przegląd Tygodniowy”, 1897, nr 31, s. 359.

²¹ *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1901, nr 301, s. 2–3.

²² *W sprawie telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1908, nr 327 (dodatek wieczorny), s. 2–3.

²³ *Ibidem*.

²⁴ *Ibidem*.

potwierdził, że warszawscy abonenci mogli dzwonić bez limitów. To udogodnienie nie przeszkadzało jednak malkontentom narzekać na krzyczący wyzysk, jakim była wysokość abonamentu.

Na początku XX w. pojawiły się na ulicach Warszawy pierwsze budki telefoniczne. W 1909 r. „Kurier Warszawski” informował o umieszczeniu budki przy stacji Kolei Wiedeńskiej²⁵, a więc w miejscu szczególnie ruchliwym. W 1913 r. było ich w mieście już 45²⁶. Rozmowa kosztowała 10 kopiejek, co według redaktorów „Kurierera” było wysoką opłatą²⁷. Jednak fakt budowy automatów publicznych wskazuje na upowszechnianie się telefonii. Dzięki nim warszawianie mogli skorzystać z telefonu bez opłacania abonamentu (dla wielu zbyt wysokiego) lub w wyjątkowej potrzebie. Budki pełniły więc podobną funkcję, jak aparaty telefoniczne umieszczane w cukierniach czy hotelach. Jeszcze w latach osiemdziesiątych XIX w. powstawały ponadto publiczne stacje telefoniczne, których zasada działania była w zasadzie podobna do automatów. O otwarciu jednej z nich, w gmachu giełdy przy ulicy Królewskiej, pisano w „Tygodniku Powszechnym”: „w osobnych gabinetach ustawiono na stołach aparaty służące do rozmowy ze wszystkimi abonentami w mieście. Za pięćdziesiąt groszy można przez pięć minut porozumiewać się w nagłym interesie za pomocą telefonu”. Wprowadzony system posiadał jednak według autora artykułu dwie wady — rozmawiano za krótko i za drogo. Autor artykułu ironicznie stwierdził: „za 50 groszy mogę dorożką dojechać nawet do rogatki i osobiście rozmawiać, jak długo mi się podoba, za 20 zaś posłaniec pobiegnie z listem i zanieśie potrzebną wiadomość, a tu każdą sekundę niemal każą groszem płacić”²⁸. Czas nie ma ceny. Kwestia opłat za telefon, pojawiając się po raz wtóry, potwierdza jednak ich zaporowy charakter dla rozpowszechniania wynalazku.

ABONENCI

W badanym okresie telefonizacja dotyczyła stosunkowo niewielu warszawian. Ci, którzy byli ciekawi działania urzędnika, a których nie było stać na zainstalowanie aparatu i opłacanie abonamentu (czyli zdecydowana większość), mogli korzystać z telefonów publicznych, umieszczanych, np. w cukierniach czy kawiarniach (oczywiście za dodatkową opłatą). W rzeczywistości jednak jedynym widocznym znakiem dwudziestoletniej obecności Towarzystwa Bell w Warszawie dla przeciętnego mieszkańca miasta były słupy i druty telefoniczne. Towarzystwo Cedergrén wyraźniej zapisało się w pamięci miasta. W „czasach szwedzkich” telefonia znaczą-

²⁵ *Automaty telefoniczne*, „Kurier Warszawski”, 1909, nr 259, s. 7.

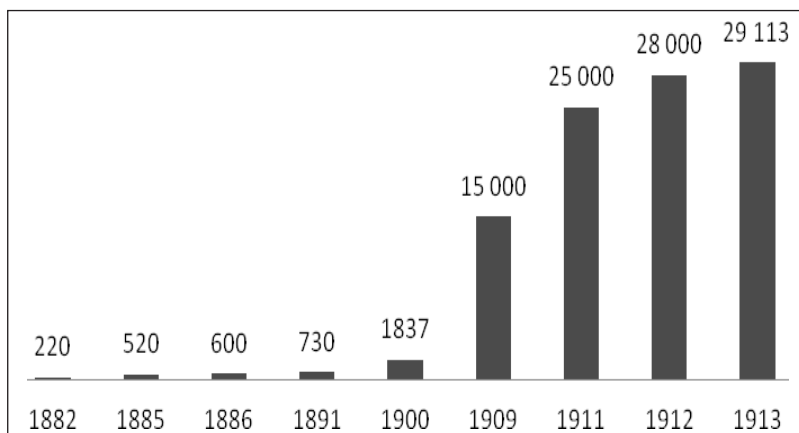
²⁶ *Telefonnyje awtomaty*, „Warszawskij Dniownik”, 1913, nr 26, s. 2.

²⁷ *Automaty telefoniczne*, s. 7.

²⁸ M. G a w a l e w i c z, *Pogadanka*, „Tygodnik Powszechny”, 1885, nr 36, s. 565.

nie się rozbudowała, stała się dostępna dla większej liczby (choć wciąż zamożnych) warszawian. Publikowane w prasie statystyki pozwalają oszacować ich liczbę.

Wykres 2. Liczba telefonów w Warszawie w latach 1882–1913



Źródło: *Gadatliwość Warszawy*, „Kurier Warszawski”, 1883, nr 32, s. 3; *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1885, nr 89, s. 3; *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1886, nr 86a, s. 2; *Statystyka telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1887, nr 103, s. 2; *Przez telefon*, „Kurier Warszawski”, 1891, nr 89 (dodatek poranny), s. 1; *Telefony w Warszawie*, „Kurier Warszawski”, 1909, nr 237, s. 4; *Telefony w Warszawie*, „Kurier Warszawski”, 1911, nr 318, s. 4; *Telefony*, „Kurier Warszawski”, 1912, nr 294, s. 4; *Telefony w Warszawie*, „Kurier Warszawski”, 1913, nr 231 (dodatek poranny), s. 2; [*Liczba abonentów...*], „Gazeta Handlowa”, 1900, nr 86, s. 3.

Dane użyte w wykresie pochodzą ze statystyk drukowanych w prasie. Dziennikarze nie zawsze ujawniali źródło informacji. Niekiedy ograniczali się do stwierdzenia, że liczby pochodzą od zarządu telefonów warszawskich²⁹; choć przeważnie brak nawet takiej adnotacji. Zestawienie danych z innymi źródłami nie wykazało jednak rozbieżności, które podważałyby formułowane tutaj wnioski i wykrzywiałyby zobrażoną tendencję zmian w liczbie abonentów.

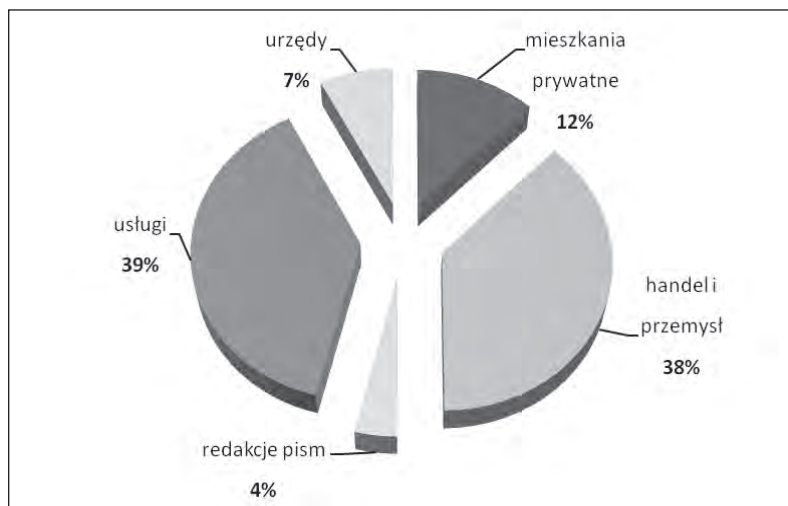
Lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte XIX w. to okres stopniowego rozwoju sieci; prawdziwy jej rozkwit nastąpił w wieku XX. Wykres nie przedstawia równomiernych odstępów czasowych. Porównajmy jednak lata 1891, 1900 i 1909. Między 1891 a 1900 r. w Warszawie przybyło 1107 abonentów. W ciągu następujących dziewięciu lat zdecydowało się na podłączenie aparatu 13 tys. mieszkańców, co stanowiło ogromny wzrost. Wpływ na znacznie zwiększone zainteresowanie telefonami po 1900 r. mogła mieć polityka prowadzona przez Towarzystwo Cedergrén. Zmniej-

²⁹ *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1886, nr 86a, s. 2; *Statystyka telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1887, nr 103, s. 2.

szo abonament, wprowadzono możliwość opłacania go w czterech ratach (o czym niżej), dokonano istotnych udoskonaleń technicznych, jak rozbudowa sieci i stacji centralnej, którą otwarto w 1904 r. przy ulicy Zielnej 37. Warto zauważyć, że rekordowy przyrost abonentów zanotowano w latach 1909–1911: miesięcznie przybywało wówczas średnio 400 użytkowników telefonów. Zważywszy, że w pierwszych latach istnienia Towarzystwo Bell wzbogacało się o kilku abonentów miesięcznie, można stwierdzić, że początek XX w. przyniósł warszawskim telefonom prawdziwy *boom*, czego dowodzi liczba prawie 30 tys. warszawian posiadających aparat w 1913 r.

Lista 106 pierwszych warszawskich abonentów pokazuje, kto pierwotnie zainteresowany był wynalazkiem Bella. Dowodzi także, że telefon przestał być ekstrawagancką zabawką i zaczął spełniać funkcje użyteczne³⁰. Pierwsi warszawscy użytkownicy telefonów³¹ to bowiem przede wszystkim przedsiębiorstwa dobrze znane warszawianom, którzy codziennie korzystali z ich usług.

Wykres 3. Abonenci warszawskich telefonów w 1882 r. w podziale na kategorie



Źródło: *Telefony*, „Kurier Warszawski”, 1882, nr 156, s. 7–8.

³⁰ Duża liczba przedstawicieli przemysłu wśród pierwszych abonentów wynikać może z różnych czynników, chociażby z osiągalności sieci. Znaczna koncentracja lokali przemysłowo-usługowych w centrum miasta powodowała, że były one także „w zasięgu” budowanych linii.

³¹ Nie licząc służb miejskich i władz gubernialnych, które prawdopodobnie także uzyskały wówczas połączenie („Kurier” informował przed publikacją listy, że szczególne zainteresowanie wynalazkiem wykazują zarząd miejski i policja, *Telefony*, „Kurier Warszawski”, 1882, nr 114, s. 5. Lista ich jednak nie obejmuje, stąd brak pewności).

Dla redakcji czasopism telefon stanowił niewątpliwie inwestycję, która miała zwrócić się w postaci zwiększonej poczytności tytułu. Dostęp do szybkiej informacji wpływał na efektywność, przede wszystkim dzienników. To właśnie redakcje wychodzących codziennie „rynkowych gigantów” — „Kuriera Warszawskiego”, „Kuriera Porannego” i „Gazety Polskiej”³² — były pierwszymi warszawskimi abonentami telefonii. Stanowiło to zresztą powód do dumy, którym warto było się pochwalić przed czytelnikami, co uczynili dziennikarze „Kuriera Warszawskiego”, „z rumieńcem wyznając” w 1883 r., że są „najgadatliwszą” redakcją:

Sekretarz jej [redakcji — N.P.], p. Cz., na własnym aparacie mówił w ciągu półroczu 634 razy, a 206 razy w ciągu grudnia. Jeżeli prawdą jest, że słówko wylatujące wróblem powraca na miejsce wołem, to p. Cz. ma wszelkie prawo uważać się za najzamożniejszego posiadacza wołów w dziennikarstwie warszawskim³³.

Choć określanie pana Cz. najzamożniejszym posiadaczem wołów brzmi raczej jak antyreklama to zdaje się, że nie taki był zamysł autora artykułu. Maciej Wojtyński zauważa, że przytaczanie tego typu danych to potwierdzenie solidności gazety. Samo posiadanie telefonu oznaczało prestiż, a był on tym większy, im częściej się telefonowało³⁴.

Niewielki odsetek prywatnych abonentów wśród pierwszych użytkowników telefonów odzwierciedla elitarność wynalazku, ale też może pokazywać, że osoby prywatne nie były pierwotnie grupą docelową odbiorców usług telekomunikacyjnych. W 1882 r. jedynie trzynastu warszawian zdecydowało się na zainstalowanie aparatu w swoim mieszkaniu. Spis abonentów pokazuje ponadto, że ich nazwiska w co najmniej kilku przypadkach pokrywają się z nazwami przedsiębiorstw, które również korzystały z usług Towarzystwa Bell³⁵. Połączenie mieszkania z prowadzoną firmą mogło znacznie ułatwić życie przedsiębiorcy, dawało też możliwość natychmiastowej kontroli kantoru, biura, czy domu handlowego.

Największy udział w liczbie pierwszych użytkowników telefonów mieli klienci, których działalność określić można jako usługową. Wśród abonentów składających się na tę grupę, stanowiącą 39% ogółu, znajdują się przede wszystkim domy bankierskie i banki. Jak wspomniałam, telefony zostały podłączone w hotelach (Europejski, Mariage, Rzymski i Victoria), cukierniach, a także — co ciekawe i znaczące — u najemcy powozów, drukarza i fotografa. Najliczniej reprezentowaną grupą zawodową są jednak lekarze (sześciu abonentów). Możliwość natychmiastowego wezwania

³² Czwarty abonent zakwalifikowany do kategorii to agentura ogłoszeń dla wszystkich dzienników.

³³ *Gadatliwość Warszawy*, s. 3.

³⁴ M. Wojtyński, op. cit., s. 322.

³⁵ Np.: „Bergson Samuel — mieszkanie” oraz „Bergson Sam. i Mich. — Kantor hurtowej sprzedaży węgla kamiennego”, czy „Meyer Leopold — mieszkanie” oraz „Meyer Leopold — dom komisowy”, *Telefony*, „Kurier Warszawski”, 1882, nr 155, 156. O telefonie jako elemencie wystroju mieszkań wielkiej burżuazji wspominał I. Hnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*, Warszawa 1971, s. 73. Na zamieszczonej w książce liście bogatych warszawian znaleźć można co najmniej kilka nazwisk z wykazu pierwszych abonentów warszawskich telefonów.

doktora w wypadkach niecierpiących zwłoki była dla warszawskiej burżuazji ważnym powodem, dla którego warto było posiadać telefon.

Kategoria nazwana handlowo–przemysłową obejmuje przede wszystkim domy handlowe, składy towarów i fabryki, przy czym pierwsze z nich stanowią 50% abonentów całej grupy. Połączenie kategorii przemysłowej z usługową daje łącznie 77% ogółu warszawskich abonentów telefonicznych, co dowodzi, że telefon miał służyć jako inwestycja, narzędzie, którego użycie ułatwiało pracę i przekładało się na większe zyski. Potwierdzają to pierwsi abonenci, często przedsiębiorcy w branżach, w których czas jest kategorią bardzo cenną (np. banki)³⁶.

Dane z „Kuriera Warszawskiego” pozwalają prześledzić również, jak często warszawscy abonenci chwyтали za słuchawkę. Liczba połączeń wzrastała systematycznie, choć początki telefonii jawiły się dość skromnie: dwie–trzy rozmowy dziennie przypadające na abonenta to średnia dla pierwszego półrocza działalności warszawskich telefonów³⁷. Dźwięk dzwonka przerywający wykonywane czynności był więc sporadyczny. Trzydzieści lat później, w 1912 r., średnia była dziesięciokrotnie wyższa — na abonenta przypadały wówczas 23 rozmowy dziennie³⁸.

Już cztery lata od rozpoczęcia funkcjonowania warszawskiej sieci telefonicznej, mimo że wciąż daleko było do upowszechnienia użycia telefonów, dziennikarze dostrzegali w dziennej częstotliwości połączeń związek z harmonogramem codziennych czynności wykonywanych przez warszawian. Pisali, że „w cyfrach tej na pozór suchej statystyki da się odczytać cały program przeciętnego życia Warszawy o każdej porze dnia i roku”³⁹. I choć cyfry te odzwierciedlają „program życia” niespełna ok. 600 mieszkańców miasta, gdyż tylu było wówczas użytkowników telefonów, warto spojrzeć, jak wyglądała dobową częstotliwość połączeń w 1886 r.

Wykres nr 4 pokazuje, że dwie przedpołudniowe godziny — pomiędzy 10 a 12 — były najbardziej „rozmowne” dla abonentów i najbardziej pracowite dla warszawskich telefonistek. W ciągu całego 1886 r. pracownice stacji centralnej obsłużyły ponad 185 tys. połączeń, co oznacza, że w ciągu jednego dnia między godziną 10 a 12 średnio odbierały ich 508. Stanowi to jedną czwartą średniej liczby dobowych połączeń. Jest to zwykła średnia, nieuwzględniająca zapewne znacznie mniejszej liczby połączeń w soboty, niedziele i święta.

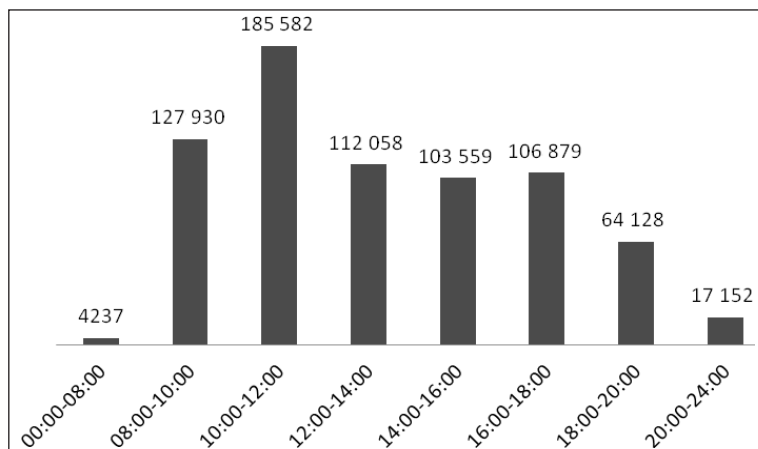
³⁶ Tu przywołać można także przykład Zurichu — bankierskie miasto przez długi czas pozostawało drugim najlepiej telefonizowanym miastem Europy, *Statystyka telefonów na kuli ziemskiej*, s. 167.

³⁷ *Gadatliwość Warszawy*, s. 3.

³⁸ *Telefony w Warszawie*, „Kurier Warszawski”, 1913, nr 231 (dodatek poranny), s. 2.

³⁹ *Statystyka telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1887, nr 103, s. 2.

Wykres 4. Dobowa częstotliwość rozmów w 1886 r.



Źródło: *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1886, nr 86a, s. 2.

Wykres pokazuje także, że telefonujący preferowali godziny przedpołudniowe. Po godzinie 12 warszawianie wciąż telefonowali, ale z mniejszym natężeniem. Znaczny spadek połączeń po godzinie 18 może dowodzić, że prowadzący różnego rodzaju interesy, których — jak pamiętamy — była większość wśród abonentów, kończyli pracę. Nocne połączenia stanowią niewielki odsetek całości.

PROBLEMY ABONENTÓW

Pierwszych użytkowników należało nauczyć korzystania z telefonu. W związku z tym niejako samoistnie kształtował się telefoniczny *savoir-vivre*. W prasie pojawiały się wskazówki, by nie krzyczeć do aparatu, gdyż nie poprawia to jakości rozmowy i nie wpływa na lepszą słyszalność⁴⁰. Instruowano, jak należy wieszać słuchawkę na widelkach, wyjaśniano, na czym polega wykonywanie połączeń, przybliżano techniczne procesy, mające miejsce, gdy abonent podnosi swoją słuchawkę i kręci korbką, by połączyć się ze stacją. Na początku XX w. szczegółowo wyjaśniano także zmiany towarzyszące przejściu na system centralnej baterii, któremu towa-

⁴⁰ *Telefony*, „Kurier Warszawski”, 1882, nr 123, s. 4: „Mówić należy zupełnie swobodnie, podnoszenie głosu nie tylko nie jest potrzebne, ale nawet przeciwnie szkodzi, powodując nieprzyjemne dźwięki”; *Stacja główna telefonów warszawskich*, „Kurier Warszawski”, 1882, nr 147, s. 3: „Również raz jeszcze powtarzamy, iż mówić należy głosem zwykłym bez podniesienia, spokojnie, wyraźnie, w odległości kilku cali od otworu telefonu, do którego nachylać się nie potrzeba. Zbyteczne podniesienie głosu lub zbliżanie ust do telefonu wywołuje szmer i nieprzyjemne dźwięki w takowym”.

rzyszyły utyskiwania abonentów przyzwyczajonych do starego systemu⁴¹. Uwaga, jaką z biegiem czasu (przede wszystkim od 1904 r.) zaczęto przykładać do telefonii w prasie codziennej wskazuje, że problem stał się nie tylko ciekawy, lecz także ważny dla czytelników, będących coraz częściej użytkownikami telefonów. Skargi publikowane na łamach prasy, które mnożą się od początku XX w., mogą więc posłużyć za wskaźnik upowszechniania się telefonii.

Skala niezadowolenia czy wręcz oburzenia osiągnęła maksimum na początku XX w. po tym, jak przedsiębiorstwo Cedergren rozpoczęło modernizację sieci. Polegała ona na rozbudowie linii, z czym związane były także prace zmierzające do schowania szpecących miasto drutów pod ziemię, uruchomieniu nowej stacji centralnej i zmianie dotychczasowego systemu łączenia abonentów. Zmianom tym towarzyszyły znaczne niedogodności odczuwane przez abonentów, którzy chętnie alarmowali o swoich problemach prasę. I tak narzekano przede wszystkim na zakłócanie rozmów przez osoby trzecie, niechcący włączające się do konwersacji, podsłuchujące i przeszkadzające. Jak takie sytuacje wyglądały w praktyce, opisał „Kurier Warszawski”:

w kantorach, redakcjach, biurach, gdzie telefon często jest używany, nie ma prawie dnia, żeby podczas rozmowy pana A z panem B, nie wyskoczył nagle jakiś C i nie płątał się po drutach, wtrącając do rozmowy własne trzy grosze, bawiąc się niefortunnymi konceptami lub wysłuchując cudze sekrety⁴².

Zachowanie tajemnicy rozmowy już wówczas było kwestią tyleż istotną, co trudną. Koncesja udzielona przedsiębiorstwu szwedzkiemu zawierała klauzulę zabezpieczającą prawo abonentów do prywatności rozmów⁴³, jednak rzeczywistość pokazywała, że wobec „jakiegoś C” sama litera prawa często jest martwa. Niepożądany udział osób trzecich w rozmowie telefonicznej musiał budzić zrozumiałą irytację abonentów. Problemy wynikające z takiej konwersacji są oczywiste i nie trzeba ich tu przytaczać. Ograniczmy się więc tylko do przypomnienia, że już sam proces łączenia z wybranym abonentem w ówczesnym systemie wymagał cierpliwości: najpierw czekano na połączenie z telefonistką; następnie oczekiwano, aż ta połączy się z wybranym numerem, który niekoniecznie od razu odpowiadał, dopiero potem nastąpić mogła oczekiwana chwila konwersacji z wybraną osobą. O ile oczywiście abonent oczekujący na połączenie miał tyle szczęścia, by rzeczywiście dodzwonić się pod wybrany numer (pomyłki były częste). Jeśli mimowolnie do tej rozmowy przyłączał

⁴¹ *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1901, nr 301, s. 2–3; *O czym mówią? O telefonach warszawskich*, „Kurier Warszawski”, 1903, nr 329, s. 6; *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1904, nr 192 (dodatek poranny), s. 1–2; *W sprawie telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1904, nr 200, s. 4–5. W systemie MB (miejscowej baterii) abonenci posiadają własne baterie do zasilania mikrofonów swych aparatów, wyposażone w induktory w postaci korbek; dla systemu CB (centralnej baterii) charakterystyczna jest jedna bateria wspólna dla całej sieci, zasilająca wszystkie aparaty połączone obwodem liniowym.

⁴² *Telefony bez końca*, „Kurier Warszawski”, 1905, nr 121/123, s. 3.

⁴³ *Najwyżej zatwierdzone warunki zasadnicze na prawo eksploatacji sieci telefonicznej w m. Warszawie*, „Przegląd Techniczny”, 1901, nr 26, s. 247.

się trzeci abonent i przerywał, np. omawianie transakcji handlowych, nietrudno było o awanturę zdekoncentrowanych rozmówców. Mimowolny, trzeci uczestnik konwersacji również niekoniecznie był zadowolony z tej sytuacji, gdyż z jego punktu widzenia to także oznaczało, że całą procedurę połączenia musi zacząć od nowa. Stąd można wnosić, że zacytowany poniżej abonent nie stanowił wyjątku, choć jego przynębiający opis sytuacji wskazuje, że albo był bardzo pechowym użytkownikiem warszawskiej komunikacji telefonicznej, albo pesymistyczne hiperbole były według niego jedynym słusznym sposobem opisu, oddającym stan warszawskiej telefonii (bądź i jedno, i drugie):

Uważam, że tylko w przypadkach wyjątkowych na dany sygnał stacji otrzymuje się szybkie i dobre połączenie, zazwyczaj zaś trzeba czekać pół minuty, minutę i dłużej na połączenie, a często wcale doczekać się nie można odezwania się stacji, po czym następuje zwykle połączenie fałszywe, albo też z żądanym numerem, zajęтым już rozmową z kim innym, wskutek czego znów słyszy się mimo woli rozmowę osób trzecich⁴⁴.

Telefon nie zawsze ułatwiał i przyspieszał komunikację. Zdarzali się „napastnicy” i „paskwilanci”, którzy z premedytacją telefonowali do nieznanym osobom, upatrując w tym świetną, choć może niewybredną, zabawę⁴⁵. Skala zjawiska była jednak nieduża, co przekłada się na nieliczne prasowe wzmianki dotyczące „rodzimych apaszów” (wszystkie użyte tu określenia telefonicznych żartownisiów pochodzą od autora skargi) w porównaniu z narzekaniem na przypadkowe pomyłki w łączaniu abonentów.

Wiele problemów trapiących warszawskich użytkowników telefonów dotyczyło kwestii administracyjnych, przede wszystkim sposobu traktowania ich przez pracowników przedsiębiorstwa telekomunikacyjnego. Fala krytyki dotyczyła głównie telefonistek, oskarżanych o lekceważący, często wręcz konfrontacyjny stosunek do abonentów. Niedbała obsługa telefonujących miała przejawiać się w ich ignorowaniu, protekcyjnym lub pogardliwym traktowaniu, niewykonywaniu bądź bardzo opieszałym wykonywaniu obowiązków. Rozgoryczeni warszawianie skarżyli się, że telefonistki, zamiast pracą zajmowały się rozmowami na tematy prywatne, a odezwane od „obgadywania różnych blondynów i brunetów” przez abonenta domagającego się połączenia, okazywały zniecierpliwienie i brak szacunku⁴⁶. Wypowiedzi traktujące o tym problemie są zazwyczaj bardzo emocjonalne, często ton piszącego

⁴⁴ *W sprawie telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1904, nr 200 (wydanie wieczorne), s. 4–5.

⁴⁵ *Użyteczność telefonów*, „Prawda”, 1910, nr 1, s. 11: „Cała ta wielogłowa i dzika horda napastników i paskwilantów, która dawniej rozsyłała błoto w kopertach, wylewa je obecnie po drutach. Są poczciwi rodzice, którzy pozwalają swym dobrze wychowanym dzieciom bawić się w wolnych chwilach telefonowaniem grubiaństw do osób nieznanym i ogromnie cieszą się, słuchając ich obelżywych dowcipów”.

⁴⁶ *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy”, 1895, nr 7, s. 74; *O czym mówią? O telefonach warszawskich*, „Kurier Warszawski”, 1903, nr 329, s. 6; *W sprawie telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1904, nr 200 (wydanie wieczorne), s. 4–5; *Telefony bez końca*, s. 3.

każe się domyślać, że nie pozostawał on dłużny telefonistkom w wymianie złośliwości. I choć z pewnością przypadki podobne do opisanych wyżej zdarzały się, trudno na ich podstawie wnosić o powszechności lekceważenia klientów przez telefonistki. Poza tym sposób zachowania abonentów, nawet przy założeniu, że większość z nich uważana była za dobrze wychowanych, nie zawsze był dżentelmeński. Jedyna wypowiedź źródłowa samych oskarżanych pochodzi z 1906 r., gdy w wywiadzie dla „Świata”, na pytanie, czy „dużo telefonistki cierpią od niewyrozumiałości abonentów”, jedna z nich odpowiedziała:

Nie, na ogół warszawska publiczność jest dość grzeczna i cierpliwa, a wyjątki, ludzie zdenerwowani, którzy swoje zdenerwowanie powierzają aparatowi telefonicznemu są wyjątkami. Ale o tej publiczności należy powiedzieć, iż nie umie się ona jeszcze dostatecznie dokładnie posługiwać telefonem⁴⁷.

Odpowiedź powyższa jest bardzo dyplomatyczna, poniekąd tendencyjna, tak jak samo pytanie. Z innych relacji prasowych wyłania się jednak wizerunek telefonistki jako kozła ofiarnego, który obrywa od abonentów sfrustrowanych nieprawidłowym działaniem sieci telefonicznej. Często więc sytuacja była odwrotna, a opryskliwe zachowanie pracownic stacji centralnej mogło wynikać z wcześniej okazanego zdenerwowania abonentów–malkontentów⁴⁸.

Choć telefonistki były najczęściej krytykowaną grupą pracowników przedsiębiorstwa telekomunikacyjnego, abonenckie utyskiwania dotyczyły także władz zarządzających telefonami, które nie odpowiadały na reklamacje lub udzielały zdawkowych czy impertynenckich wyjaśnień. Opisywano wielodniowe, a nawet wielotygodniowe perypetie z Towarzystwem Cedergren, którego pracownicy nie reagowali na prośby i groźby skarżących się klientów, czekających chociażby na prostą usługę przeniesienia aparatu do innego lokalu lub budynku⁴⁹. Zresztą koszty wspomnianej usługi także bulwersowały abonentów, nazywających obowiązek wniesienia opłaty 24 rubli na ten cel „haraczem”⁵⁰. Porównywali swoją sytuację jako wieloletnich klientów z warunkami, jakie proponowano nowym abonentom, którzy nie płacili za zainstalowanie aparatu i byli rozgoryczeni lepszym traktowaniem przez przedsiębiorstwo Cedergren nowych użytkowników telefonów. Nie podobało im się także, że zmuszeni byli opłacać aparat, z którego długi czas nie korzystali, gdy np. opuszczali miasto w okresie letnim.

Z powyższych skarg wyłania się wizerunek przedsiębiorstwa telefonicznego i działania telefonów, choć trzeba zastrzec, że jest to obraz wykrzywiony przez źródło rejestrujące tylko wady. Omawiane urządzenie, tak jak każdy wynalazek, nie by-

⁴⁷ *Nasze telefony*, „Świat”, 1906, nr 46, s. 16.

⁴⁸ *Telefony warszawskie*, „Kurier Warszawski”, 1904, nr 192 (dodatek poranny), s. 1–2; *W sprawie telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1904, nr 200 (wydanie wieczorne), s. 4–5, K. M a k u s z y Ń s k i, *Panny niewidzialne*, [w:] idem, *Kartki z kalendarza*, Kraków 1956, s. 342.

⁴⁹ *Pod adresem Tow. Cedergren*, „Kurier Warszawski”, 1911, nr 309, s. 5.

⁵⁰ *W sprawie „przenoszenia” telefonów*, „Kurier Warszawski”, 1914, nr 185, s. 3.

ło od razu doskonale i wymagało ulepszeń. Stąd, mimo dużej skali problemów, nie wydaje się, by można było wnosić, że pierwsze lata funkcjonowania telefonów to przede wszystkim niezadowolenie i utyskiwania użytkowników. Przeczy temu wciąż zwiększająca się liczba abonentów.

Claude Fischer pisał, że z cudu wieku XIX telefon przekształcił się w prozaiczność połowy następnego stulecia i obowiązek końca XX w.⁵¹ Przykład warszawski potwierdza tę tezę. W ciągu ponad trzydziestu badanych lat istnienia warszawskiej telefonii bardzo zmieniło się znaczenie wynalazku Bella dla przeciętnego mieszkańca miasta. Z elitarnego przedmiotu, którego posiadanie było przejawem bogactwa, przekształciło się w urządzenie codziennego użytku, które wtopiło się w pejzaż i życie społeczeństwa. W 1915 r., gdy Niemcy uniemożliwili abonentom korzystanie z aparatów, telefon wciąż nie był powszechny, dawno jednak przestał być cudem, skoro warszawianie tak opisywali jego brak:

Od chwili wejścia do Warszawy wojsk niemieckich jesteśmy pozbawieni komunikacji telefonicznej. Dzwonki, które niejednokrotnie w ostatnich czasach drażniły nasze nerwy, umilkły. I nagle stało się coś dziwnego. Ludzie, którzy narzekali na telefony, uczyli niespodzianie ich brak. W każdym domu przestało bić jakby jedno żywe serce⁵².

The beginnings of telephony in Warsaw, 1882–1915

The article aims to answer several questions related to the social aspects of the invention of the telephone. Largely, on the basis of press sources, the author describes what did the use of the telephone look like in practice, during its first years in Warsaw. Comparing Warsaw's level of telephonisation at the beginning of the twentieth century with major European cities, she concludes that in this respect, the capital of the Kingdom of Poland ranked among the most advanced, surpassing all other municipalities of the Russian Empire.

Pisarek points out that the invention of the telephone triggered a number of expectations, reactions and potential problems, which were discussed in the press. Frequently, the appliance was considered a new vehicle for culture. Hazards were diagnosed too, e.g. some reporters voiced concern that messenger boys would lose their jobs. But, the potential of the telephone in marketing was quickly recognized.

The monthly payment for the use of a telephone amounted to 150 roubles — a very high sum. Little wonder that only the wealthiest inhabitants of Warsaw could afford G. Bell's invention. Nevertheless, the providers did not target private individuals as their chief clients. Statistical data shows that the first telephone users were entrepreneurs in the services sector, for whom the new appliance was a business investment. Despite forbidding prices, the number of telephones in Warsaw constantly rose: from several hundred in the eighteen-eighties

⁵¹ C.S. Fischer, op. cit., s. 191.

⁵² *Telefony*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1915, nr 35, s. 527.

to 30,000 in 1913. The “telephone boom” was only possible after the monthly payment was substantially lowered. The number of clients grew so rapidly that the provider, the Swedish company Cedergren, was not able to furnish enough new lines promptly. There are numerous complaints about this state of affairs in the press. Cedergren’s customers complained also about technical problems, such as line-crossing, misconnections, lack of professionalism on the part of the telephone operators, and ignorance of the firm’s management.

In conclusion Pisarek observes that during the investigated thirty years, the telephone advanced from the rank of an eccentric toy to the status of an everyday communication tool.

Konie i pojazdy mechaniczne w Warszawie do 1939 roku

Na przełomie wieków XIX i XX w Warszawie pojawiły się pierwsze samochody, motocykle i pojazdy transportu publicznego o napędzie mechanicznym. Liczba samochodów początkowo nie była na tyle duża, by radykalnie zmienić dominujący sposób poruszania się po mieście. Była to wszak epoka, gdy podstawowym środkiem lokomocji były jeszcze ciągle własne nogi wspomagane siłą zwierząt. Już jednak sama obecność pojazdów mechanicznych powodowała rewizję, a z czasem także porzucenie dawnych wyobrażeń na temat szybkości i łatwości poruszania się po mieście. Podobny proces miał miejsce we wszystkich metropoliach owych czasów i prowadził do wcześniejszego lub późniejszego spadku liczby koni, co władze municipalne przyjmowały przeważnie z zadowoleniem. Najlepszym tego przykładem może być Londyn, będący w omawianym okresie prawdopodobnie największym miejskim skupiskiem koni w Europie. Jest to również aglomeracja najlepiej przebadana pod tym kątem¹.

Skalę przemian i ich rewolucyjność najlepiej ukazują dwa zestawienia. Jeszcze w 1900 r. po ulicach Londynu każdego dnia kursowało ponad 11 tys. powozów do wynajęcia i 8 tys. prywatnych, konnych pojazdów osobowych. Do tego dochodziło wiele tysięcy wozów do przewozu towarów. Komunikację publiczną zapewniało 2,5 tys. omnibusów, które potrzebowały do sprawnego działania około 27 tys. koni! Tramwaje konne, dopóki nie zostały zastąpione pojazdami elektrycznymi, potrzebowały ich 6 tys.² Ogółem w mieście miało żyć ponad 80 tys. tych zwierząt³. W roku 1911 konie były już całkowicie zmarginalizowane w sferze komunikacji pasażerskiej. Według Theo Barkera, powozy stanowiły wówczas 13% wszystkich pojaz-

¹ T.C. Barker, M. Robbins, *A History of London Transport*, t. I–II, London 1963, 1976; F.M.L. Thompson, *Nineteenth-Century Horse Sense*, „The Economic History Review”, New Series, t. XXIX, z. 1, February 1976, s. 60–81.

² T.C. Barker, *The Delayed Decline of the Horse in the Twentieth Century*, [w:] *Horses in European Economic History: a Preliminary Canter*, red. F.M.L. Thompson, Reading 1983, s. 103.

³ F.M.L. Thompson, *Horses and Hay in Britain 1830–1918*, [w:] *Horses in European Economic History*, s. 60, 65.

dów osobowych, a dwa lata później zaledwie 6%⁴. W ciągu zaledwie dziesięciu lat zwierzęta utraciły znaczenie w transporcie miejskim.

Przedmiotem poniższych rozważań będzie przebieg analogicznego procesu w Warszawie. Skupię się na dwóch najpowszechniejszych środkach komunikacji osobowej przelomu wieków: tramwajach konnych i dorożkach. Skonfrontuję je z ich nowoczesnymi odpowiednikami — tramwajami elektrycznymi i taksówkami.

O ile o tramwajach i samochodach już wiele napisano, o tyle konie, jako mający wkrótce zaniknąć relikty dawnych epok, nie były przedmiotem badań. Jeśli interesowano się warszawskimi końmi, to dotyczyło to zwierząt rasowych⁵, wyścigów lub zawodów hippicznych⁶. W pracach z zakresu historii transportu miejskiego koncentrowano się na transporcie mechanicznym⁷, konny pomijano.

Niniejsze rozważania opieram przede wszystkim na materiałach statystycznych zawartych w takich publikacjach jak: „Obzor goroda Warszawy”, „Statistika Rossijskoj Impierii” i „Trudy Warszawskiego Statistycznego Komiteta”. Na pierwsze miejsce wysuwają się „Obzory goroda Warszawy” — publikacje statystyczne wydawane co roku przez zarząd oberpolicmajstra warszawskiego. Opisywały one różnorakie aspekty życia miasta na użytek urzędów centralnych. Chociaż ukazywały się od lat siedemdziesiątych XIX w., to dopiero po 1890 r. zaczęto w nich zamieszczać informacje o środkach transportu⁸. Dla okresu międzywojennego odpowiednich danych dostarczają: „Roczniki statystyczne miasta stołecznego Warszawy”, „Kwar-

⁴ T.C. Barker, *The delayed decline*, s. 108.

⁵ W. Pruski, *Dwa wieki polskiej hodowli koni arabskich (1778–1978) i jej sukcesy na świecie*, Warszawa 1983.

⁶ Idem, *Wyścigi i hodowla koni pełnej krwi oraz czystej krwi arabskiej w Polsce w latach 1918–1939*, Wrocław 1980; idem *Dzieje wyścigów i hodowli koni pełnej krwi w Polsce: Królestwo Polskie 1815–1918*, Warszawa 1980; idem, *Dzieje konkursów hippicznych w Polsce*, Warszawa 1982; W. Bukat, *Bomba w górę!*, Warszawa 2009.

⁷ Np. W. Bręński, *Transport samochodowy Poczty Polskiej (1928–2000) na przykładzie Warszawy*, Warszawa 2005; A. Rostocki, J. Tarczyński, *Automobilizm w Warszawie do roku 1939*, Warszawa 1988; J. Tarczyński, *Mercedes a sprawa polska*, Warszawa 2006; idem, *Polskie motocykle 1918–1945*, Warszawa 1991; idem, *Początki polskiej motoryzacji: samochody CWS*, Warszawa 1991; *Tramwajarze warszawscy wczoraj i dziś*, pod red. B. Gadońskiego, Warszawa 1982; *Warszawskie tramwaje elektryczne 1908–1998*, pod red. B. Batora, Warszawa 1998, t. I–III. Zagadnienia te były opisywane nie tylko z punktu widzenia rozwoju techniki, powstawały również teksty, w których zwracano większą uwagę na problem przemian społecznych i kulturowych, cf. J.H. White, *War of the Wires*, „Technology and Culture”, t. XLVI, 2005, s. 374–384; E. Schatzberg, *Culture and Technology in the City: Opposition to Mechanized Street Transportation in Late-Nineteenth-Century America*, [w:] *Technologies of Power. Essays in Honor of Thomas Parke Hughes and Agatha Chipley Hughes*, red. M.T. Allen, G. Hecht, Cambridge 2001. W powyższych artykułach autorzy podeszli do tego samego problemu (oporu społeczeństwa wobec budowy sieci tramwajowych) i przeanalizowali zupełnie inne zjawiska. W pierwszym był to postęp techniczny i rachunek ekonomiczny, w drugim — wzajemne wpływy i przemiany wynalazków oraz kultury danego społeczeństwa.

⁸ Cf. *Obzor goroda Warszawy* za rok 1892 i 1893.

talnik Statystyczny”, „Miesięcznik Statystyczny”, „Statystyka Cen” i „Kronika Warszawy”, a także opracowania wyników spisów powszechnych z lat 1921 i 1931.

Rosyjskie publikacje nie były zbyt wysoko cenione przez przedwojennych polskich statystyków. Wytykano im niedokładność, co było skutkiem pozyskiwania informacji nie ze spisów (ludności, mienia, zwierząt itd.), lecz z raportów urzędowych. Mimo to wydaje się, że dane z dziedziny transportu są dość bliskie prawdzie. Pogląd ten opieram na fakcie, że znajomość pogłowia koni miała istotne znaczenie dla władz tak z powodów wojskowych, jak fiskalnych. Władze starały się ściśle kontrolować liczbę tych zwierząt przy pomocy corocznych rejestracji oraz obowiązku odnawiania licencji na przewóz ludzi. Okres międzywojenny jest znacznie bogatszy w źródła, są też one pewniejsze, ponieważ wiedzę opierano na spisach i dokumentach rejestracyjnych.

Duże znaczenie dla zaprezentowanych poniżej obliczeń mają zmiany obszaru Warszawy. W przededniu I wojny światowej jej powierzchnia wynosiła 37 km² przy 880 tys. mieszkańców. W 1916 r. włączono do miasta przedmieścia i okoliczne wsie, zwiększając tym samym jego obszar do 121 km². Trzykrotny wzrost powierzchni wpływał na politykę transportową władz miasta, ale wbrew pozorom nie uniemożliwia to porównań sytuacji sprzed i po Wielkiej Wojnie. Pierwszy spis powszechny z 1921 r. wykazał 937 tys. osób zamieszkujących na terenie tzw. Wielkiej Warszawy, z czego 723 tys. mieszkało w dawnych granicach miasta, podczas gdy na pozostałych 84 km² zamieszkiwało jedynie 129 tys. (13,7%)⁹. Przeprowadzony kilka lat później, w grudniu 1927 r., spis koni wykazał, że na terenie przyłączonych przedmieść (które stanowiły 70% powierzchni stolicy Polski) znajdowało się 28% zwierząt. Choć na nowych terenach ich liczba przypadająca na jednego mieszkańca była większa niż w centrum, nie musiało to jednak oznaczać, że tendencje zmian w statystyce liczby koni w mieście z okresu wcześniejszego są niewiarygodne. Z danych ludnościowych dowiadujemy się, że z roku na rok przybierał na sile odpływ mieszkańców z centrum na obrzeża miasta¹⁰. Możliwe, że w przypadku koni zachodził analogiczny proces¹¹.

⁹ *Statystyka Polski*, t. XIV: *Miasto St. Warszawa*, Warszawa 1926, s. 6.

¹⁰ *Rozwój ludnościowy dzielnic Warszawy 1926–1931*, „Kronika Warszawy”, 1933, nr 2, s. 51.

¹¹ Problem mogłaby pomóc rozwiązać znajomość rozmieszczenia stajni w Warszawie, ale to zagadnienie nie zostało jeszcze naświetlone w dostatecznym stopniu. Informacje o stajniach są bardzo rozproszone. Np. w 1790 r. sporządzono dokładny spis posesji lewobrzeżnej Warszawy (AGAD WE 19–23). Wynika z niego, że stajnie stanowiły ok. 15% wszystkich budynków. Znajdowały się one we wszystkich cyrkulach miasta, nawet w gęsto zabudowanym Starym Mieście stanowiły ok. 10% budowli. W XIX w. sprawy te miała w swej pieczy Komisja Kwaternicza z której danych z 1847 r. S. Sobieszczański (*Rys historyczno–statystyczny wzrostu i stanu miasta Warszawy*, Warszawa 1848, s. 345) wynotował informację o 4956 stajniach. Do okresu międzywojennego odnosi się komentarz do spisu zwierząt z 1934 r. Mówi on o rozmieszczeniu stajni dorożkarskich, zgrupowanych w kilku rejonach: na Woli, na Pradze i w okolicach Powązek. Dowiadujemy się o istnieniu posesji, na których swe konie trzymało nawet 20–30 dorożkarzy, „Kronika Warszawy”, 1934, nr 2, s. 101.

KONIE

Wykres 1. Liczba koni w Warszawie w latach 1803–1934



Źródło: *Obzory goroda Warszawy*; „Miesięcznik Statystyczny” 1922, t. V; „Kronika Warszawy” 1927, nr 11–12; „Kwartalnik Statystyczny” 1928, t. V, z. 2; „Kwartalnik Statystyczny” 1929, t. VII, z. 1; „Kwartalnik Statystyczny”, t. VIII, z. 2; „Kronika Warszawy” 1933, nr 1; „Kronika Warszawy” 1934, nr 2.

Wykres 1 obrazuje zmiany liczby koni należących do osób prywatnych, tramwajów miejskich, straży pożarnej i służb oczyszczania miasta. Nie uwzględniono zwierząt należących do wojska, jako niezwiązanych ściśle z funkcjonowaniem Warszawy. Niestety nie udało się ustalić liczby koni policyjnych ani „służbowych”, przypisanych do wysokich urzędników. Ponieważ jednak zwierzęta prywatne stanowią w moim zestawieniu ponad 90%, zakładam, że realna ich liczba mogła być większa co najwyżej o kilka procent.

Wiek XIX w Warszawie charakteryzował stały wzrost pogłowia koni, który największą dynamikę osiągnął w drugiej połowie stulecia. W 1803 r. w mieście było 1,8 tys. tych zwierząt, a sto lat później już 14 tys. Tempo wzrostu wyniosło więc blisko 700%, podczas gdy liczba ludności w analogicznym okresie wzrosła o 1000%. Mimo tej dysproporcji liczba koni na mieszkańca przez całe XIX stulecie kształtowała się na poziomie 17–24 na tysiąc mieszkańców. Liczbę 24 zwierząt na tysiąc warszawiaków osiągnięto w 1898 r. W następnych latach wielkość pogłowia ustabilizowała się, natomiast liczba ludności wciąż rosła. W związku z tym do roku 1907 wskaźnik ten spadł do poziomu 19 koni na tysiąc mieszkańców. W Londynie pogłowie końskie zmalało gwałtownie już przed I wojną światową. W Warszawie widać jedynie zatrzymanie tendencji wzrostowej na poziomie schyłkowych lat XIX w. In-

terpretacja tych danych nie jest prosta. Z jednej strony mogą one oznaczać wyczerpanie się „wolnej przestrzeni” dla zwierząt w centrum i początek rozlokowywania ich na przedmieściach włączonych w granice miasta dopiero w 1916 r., z drugiej zaś mogą być traktowane jako pierwszy zwiastun końca epoki transportu konnego.

Okres wojny przyniósł znaczny spadek liczby koni, do niecałych 6 tys., czyli poziomu z 1870 r. Oznacza to, że miasto utraciło dwie trzecie pogłowia! Według polskich szacunków, z okupowanych przez siebie terenów Królestwa Kongresowego, Niemcy wywieźli ok. 50% koni¹². W miastach problem był jeszcze większy, gdyż na rekwizycje nakładały się rosnące z każdym rokiem trudności aprowizacyjne. W rezultacie właściciele musieli wyzbywać się zwierząt. Pierwsze lata powojenne upłynęły pod znakiem odbudowy stanu liczebnego koni, który jednak od połowy lat dwudziestych zatrzymał się na poziomie 7–8 tys. Widać jednak, że jeszcze w latach dwudziestych transport konny musiał pełnić istotną rolę w życiu miasta, skoro liczba zwierząt ponownie zaczęła wzrastać. Dopiero od roku 1925 można datować wzrost znaczenia pojazdów mechanicznych, ale nie tak duży i nie tak szybki jak na Wyspach Brytyjskich dwadzieścia lat wcześniej. Sytuację skomplikował Wielki Kryzys i niefortunne ustawodawstwo drogowe. W 1931 r. powołano do życia Państwowy Fundusz Drogowy (mający dbać o budowę i utrzymanie dróg) i wprowadzono podatek drogowy¹³. Jak się później okazało, powstanie PFD podwoiło obciążenia fiskalne właścicieli samochodów. W przypadku samochodu osobowego oznaczało to obciążenie o równowartości ok. 200 dolarów USA rocznie. Drugim w Europie krajem o najwyższych podatkach były Niemcy, gdzie wynosiły one ok. 50 dolarów...¹⁴

Chybiony fiskalizm władz spowodował odwrót ku tańszemu teraz transportowi konnemu. W latach 1932–1934 po raz pierwszy od pięciu lat wzrosło w Warszawie pogłowie koni i to od razu o 25%, z 6369 do 8019. Brak danych z kolejnych lat nie pozwala niestety stwierdzić wprost, jak kształtowała się liczba koni w okresie bezpośrednio przed II wojną światową.

TRAMWAJ KONNY

Początki systemu transportu publicznego w Warszawie przypadają na rok 1865, kiedy to rząd Królestwa Polskiego udzielił Głównemu Towarzystwu Dróg Żelaznych Rosyjskich koncesji na przeprowadzenie i eksploatację kolei konnej z Dworca Wiedeńskiego do Dworca Petersburskiego i nowo budowanego Dworca Terespolskiego. Tory biegły ulicami: Marszałkowską, Królewską, Krakowskim Przedmieściem, Nowym Zjazdem, mostem Kierbedzia, Zygmuntowską, Targową. U zbiegu tych

¹² *Rolnictwo Polski 1914–1920*, pod red. W. G r a b s k i e g o, Warszawa 1936, s. 180.

¹³ „Dziennik Ustaw”, 1931, nr 16, poz. 81.

¹⁴ Z. C h o j e c k i, *Motoryzacja i konkurencja samochodu z koleją żelazną*, Warszawa 1935, cz. 1, s. 22.

ulic linia rozgałęziała się i prowadziła do rogatek wileńskich. Po drugiej stronie Wisły dobudowano odcinek od zbiegu ulic Marszałkowskiej i Królewskiej do placu Grzybowskiemu. Tory posiadały łączną długość ok. 6,2 km, przy czym główna linia łącząca dworce liczyła 4,5 km, odgałęzienie na Pradze 1,3 km, a w Śródmieściu 0,4 km. W celu umożliwienia wymijania się pojazdów wybudowano na trasie cztery mijanki¹⁵.

Pierwsza linia tramwajowa w Warszawie nie powstała jako odpowiedź na potrzeby komunikacyjne miasta, lecz by umożliwić transport towarów, zwłaszcza węgla, służącego do opalania lokomotyw, a dopiero w drugiej kolejności, by ułatwić podróż pasażerom kolei¹⁶. Rozstaw torów wynosił 1525 mm, czyli tyle samo co na kolejach rosyjskich. Początkowo uruchomiono jedynie sześć składów. Każdy tramwaj ciągnęła para koni. Wagony były piętrowe, przy czym górna platforma była otwarta. Kursowanie składów uzależnione było od rozkładu jazdy na kolejach, tramwaje miały bowiem odjeżdżać spod dworca 45 minut po przyjeździe pociągu. Przejazd kosztował 15 kopiejek, plus opłata za bagaż¹⁷. Tramwaj zatrzymywał się w dowolnym miejscu na żądanie klienta, przy czym z góry wyznaczono przystanki przy hotelach, znów z myślą o podróżnych. Władze nie doceniły znaczenia rodzącego się transportu publicznego i traktowały tramwaj wyłącznie jako uzupełnienie usług kolejowych. Dowodzi tego fakt, że w 1865 r. udzielono Towarzystwu Dróg Żelaznych koncesji na wyłączność posiadania linii tramwajowej na 86 lat, to jest (teoretycznie!) do stycznia 1952 roku¹⁸!

Dla warszawiaków uruchomiono jedynie ruszające co godzinę przejazdy spod kościoła św. Anny w stronę Dworca Wiedeńskiego w cenie 3 lub 5 kopiejek, w zależności od platformy. Już jednak po roku eksploatacji okazało się, że to mieszkańcy miasta, a nie podróżni, byli głównymi klientami nowego środka komunikacji¹⁹. Z tego powodu Towarzystwo zakupiło dodatkowe pojazdy, umożliwiło warszawiakom przewóz bagażu, uruchomiło kursy na całej długości linii i wyznaczyło osiem nowych przystanków.

Wkrótce stało się jasne także dla władz, że rozwijające się miasto potrzebowało całej sieci tramwajowej, a nie tylko jednej linii. W 1880 r. magistrat ogłosił konkurs na budowę sieci tramwajów konnych. Zgłosiły się do niego dwa konsorcja, jedno z Petersburga, a drugie z Brukseli. I to właśnie Towarzystwu Belgijskiemu Kolei

¹⁵ J. Lenartowicz, *Komunikacje miejskie m. st. Warszawy. Rys historyczny*, „Kronika Warszawy”, 1932, nr 11–12, s. 1.

¹⁶ Trzeba pamiętać, że dopiero w 1876 r. oddano do użytku kolej obwodową wraz z mostem na Wiśle (przy Cytadeli). Dzięki temu możliwe stało się bezpośrednie połączenie dworców położonych po obu stronach rzeki. Linie prowadzące do Warszawy od wschodu miały rosyjski rozstaw torów, a kolej Warszawsko-Wiedeńska — europejski. Rodziło to dodatkowe komplikacje.

¹⁷ M. Gajewski, *Zarys dziejów warszawskiej komunikacji miejskiej*, [w:] *Tramwajarze warszawscy*, s. 31.

¹⁸ *Tramwaje miejskie w Warszawie*, „Kronika Warszawy”, 1926, nr 7–8, s. 113.

¹⁹ *Ibidem*.

Konnym przypadło zadanie organizacji nowoczesnego przedsiębiorstwa tramwajowego. W zamian za koncesję do 1916 r. zobowiązywało się ono do uruchomienia w ciągu trzech lat siedmiu linii i do przekazywania miastu 5% zysków z ich eksploatacji. Magistrat miał prawo wykupienia przedsiębiorstwa po piętnastu latach za równowartość pięcioletnich zysków²⁰.

Po uzyskaniu koncesji prace ruszyły pełną parą. Po roku uruchomiono pierwsze linie, a w ciągu dwóch lat długość torów (liczona po osi ulic) przekroczyła 25 km. Potem inwestycja wyhamowała, do 1896 r. dobudowano jedynie 4 km torów. Zakupiono lekkie, jednokonne wagony mogące pomieścić 22 pasażerów, w tym 10 na stojąco. Wszystkie podzielone były na dwie klasy. Klasa pierwsza miała siedzenia obite materiałem, druga twarde ławki. Bilety kosztowały odpowiednio: 7 i 5 kopiejek (dla dzieci — 3 kopiejki)²¹.

Od 1890 r. prowadzono z Towarzystwem pertraktacje w sprawie elektryfikacji linii. W 1896 r., po upływie piętnastu lat od wydania koncesji, magistrat zyskał prawo wykupienia przedsiębiorstwa. W lutym 1899 r. miasto weszło w posiadanie tramwajów konnych i przekazało je na cztery lata w administrację konsorcjum złożonemu z siedmiu osób z Lucjanem Wrotnowskim na czele. W 1902 r. projektowano elektryfikację linii, ale wobec nie uzyskania pożyczki przedłużono kontrakt z konsorcjum na kolejne cztery lata, do 1907 r.²²

W 1905 r. zorganizowano specjalny komitet, który miał czuwać nad przebudową sieci. Pierwsze prace zainicjowano we wrześniu, a rok później rozpoczęto układanie nowych torów. 26 marca 1908 otwarto pierwszą linię o trakcji elektrycznej. Do października uruchomiono całą sieć (35 km toru podwójnego), ale do wybuchu wojny nie powiększono jej.

Do 1903 r. kontynuowano rozbudowę taboru konnego, aż do osiągnięcia liczby 318 wagonów, z czego połowa nie nadawała się do eksploatacji zimą. Ponieważ wagonów zamkniętych i otwartych było niemal tyle samo, można przyjąć, że wysyłano na trasy wagony tylko jednego typu. Ponieważ każdy pojazd ciągnięty był przez jednego konia, łatwo można ustalić, ile z nich przebywało jednocześnie na ulicach miasta.

Po zestawieniu wagonów z liczbą koni należących do Towarzystwa Belgijskiego okazuje się, że jednocześnie pracowało na ulicy jedynie 20–25% zwierząt. Skąd tak wielkie „nadzatrudnienie”? Można je częściowo wytłumaczyć stałą potrzebą posiadania koni zapasowych, które mogłyby zastąpić te, które np. uległy wypadkowi. Jednak głównym czynnikiem tłumaczącym to zjawisko jest mała wydajność zwierząt i wynikająca stąd konieczność ich częstych zmian. Wagon tramwajowy ważył około tony i mógł pomieścić do 22 osób; przy oszacowaniu średniej wagi pasażera na 50 kg daje to ok. 2 ton, które musiał pociągnąć koń.

²⁰ J. Lenartowicz, op. cit., s. 2.

²¹ M. Mirowski, *Ze wspomnień starego tramwajarza*, [w:] *Tramwajarze warszawscy*, s. 283.

²² *Ibidem*, s. 6.

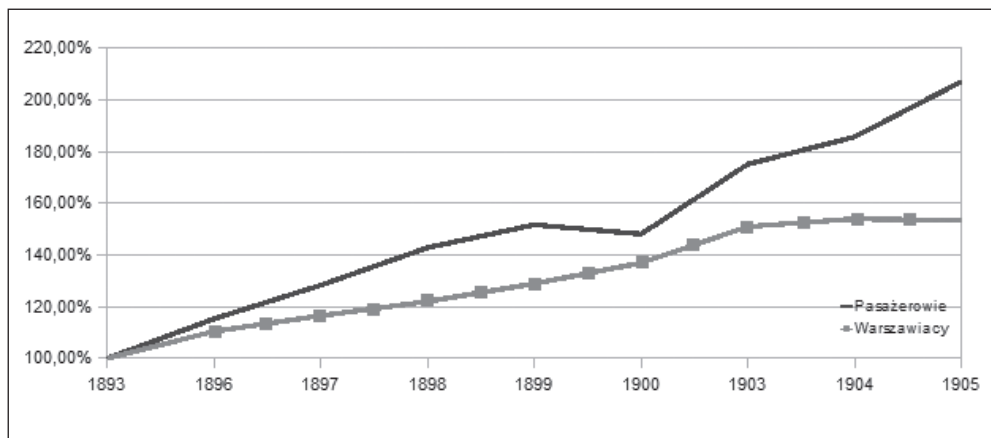
Tablica 1. Liczba pasażerów w latach 1893–1905

Rok	Sprzedane bilety w mln	Mieszkańcy Warszawy
1893	14,3	501 021
1896	16,5	553 643
1897	18,4	583 888
1898	20,5	611 389
1899	21,8	645 848
1900	21,2	686 010
1903	25,1	756 426
1904	26,6	771 382
1905	29,7	767 897

Źródło: *Obzory goroda Warszawy* za dane lata.

U schyłku XIX w. tramwaj konny był środkiem komunikacji masowej. 14,3 mln biletów sprzedanych w 1893 r. oznacza, że na statystycznego warszawiaka przypadało ok. 29 przejazdów. Dwanaście lat później liczba przejazdów wzrosła do 39. W rzeczywistości pasażerów było jeszcze więcej, bowiem w statystyce nie odnotowano osób upoważnionych do bezpłatnego korzystania z tramwaju: policjantów, żołnierzy i dzieci poniżej 5 lat. Z tablicy 1 widać również, że z roku na rok tramwaj cieszył coraz większym zainteresowaniem. Wzrostu liczby podróżnych nie można wytłumaczyć jedynie wzrostem liczby ludności, gdyż liczba sprzedanych biletów wzrosła o 107%, a liczba mieszkańców miasta jedynie o 53%.

Wykres 2. Liczba przejazdów tramwajami i liczba mieszkańców (1893=100)



Źródło: *Obzory goroda Warszawy* za dane lata.

Dane dotyczące funkcjonowania Towarzystwa Belgijskiego Kolei Konnych urywają się na roku 1905. Jak wiadomo, tramwaje konne funkcjonowały jeszcze przez dwa lata, by w 1908 r. ustąpić miejsca pojazdom elektrycznym. Następne informacje o trakcji pojawiają się w roku 1910 i opisują już działającą sieć tramwajów elektrycznych. W tym miejscu można podjąć próbę porównania wydajności obu rodzajów trakcji. Ponieważ w ostatnich latach istnienia sieci tramwajów konnych wstrzymano inwestycje w infrastrukturę i w tabor, zakładam, że w 1910 r. tramwaje konne funkcjonowałyby tak samo, a zmieniłaby się jedynie liczba pasażerów. Porównanie jest tym bardziej możliwe, że trakcja elektryczna była niewiele dłuższa i wynosiła 35 km podwójnego toru w porównaniu do 30 km trakcji konnej. Na wykresie 2 widać wyraźnie stały trend wzrostowy liczby sprzedanych biletów. Po uśrednieniu, w całym badanym okresie liczba pasażerów wzrastała o ok. 9% rocznie. Gdyby owa tendencja się utrzymała, w 1910 r. sprzedanoby ok. 43 mln biletów.

Tymczasem faktyczna sprzedaż biletów w 1910 r. wyniosła aż 68 mln, czyli była wyższa od ekstrapolowanej sprzedaży biletów tramwaju konnego aż o 58% i w następnych latach ciągle rosła! Jeszcze większe dysproporcje pomiędzy wydajnością obu rodzajów trakcji widać, gdy porówna się inne wskaźniki, np. łączną liczbę kilometrów pokonanych w ciągu roku przez wszystkie wagony. Jak się okazuje, wzrost liczby przejechanych kilometrów w 1910 r. w stosunku do roku 1905 wyniósł 128%. Stanowi to argument na poparcie tezy, że w omawianym okresie sieć tramwajowa daleka była od spełnienia potrzeb transportowych warszawiaków, przez co każde zwiększenie liczby kursów natychmiast skutkowało analogicznym wzrostem liczby pasażerów.

Powstaje w związku z tym pytanie, jakie konkretnie przewagi miał tramwaj elektryczny? Pierwsza odpowiedź, najbardziej oczywista, jest taka, że pojazdy mechaniczne poruszały się szybciej od konnych. Jeśli jednak przyjrzymy się pierwszym tramwajom elektrycznym, okaże się, że jeździły one znacznie wolniej, niż można by oczekiwać, bo z prędkością 12,5 km/h²³. Było to jednak i tak szybciej niż pojazd konny, który przemieszczał się z prędkością ok. 6–7 km/h²⁴. Wzrost prędkości o 100% nie tłumaczy w pełni wzrostu wydajności tramwajów elektrycznych w stosunku do konnych. Dochodzi bowiem do tego wzrost liczby wagonów. W 1910 r. po warszawskich ulicach jeździło 260 wagonów (w tym 60 jako doczepne), zdolnych do pracy przez cały rok, podczas gdy w epoce tramwaju konnego kursowało 160 pojazdów zimą i 158 latem (dane z 1905 r.). Kolejna przewaga trakcji elektrycznej polegała na wydajności. O ile tramwaj konny mógł zabrać 22 pasażerów, to nowe pojazdy mieściły ich 40. Porównanie pokazuje, że wagon elektryczny na takiej samej trasie mógł przewieźć o 260% pasażerów więcej i ciągle miał możliwość zwiększania prędkości, co w przypadku zwierząt było już niemożliwe. Przewaga trakcji elektrycznej

²³ J. Lenartowicz, *Wpływ nowoczesnych środków komunikacji miejskiej na rozwój i rozszerzenie miast*, „Kronika Warszawy”, 1926, nr 12, s. 190.

²⁴ M. Gajewski, op. cit., s. 36.

była jeszcze bardziej wyraźna na dłuższych dystansach, rzędu kilku — kilkunastu kilometrów. Pojedynczy koń nie wytrzymałby obciążenia i należałoby albo zaprzęcać parę zwierząt, albo zmieniać je na trasie, co jeszcze bardziej zmniejszyłoby prędkość przejazdu.

Drugie pytanie, które w tym kontekście warto zadać, dotyczy maksymalnych granic wzrostu wydajności trakcji konnej. W 1905 r. długość toru podwójnego wynosiła 29,5 km, czyli łącznie około 60 km. Przy założeniu, że w zależności od pory roku użytkowano jeden typ wagonów, można było ich wysłać na trasę 160. Dawało to jeden pojazd co 375 m. Przy prędkości zaprzęgu konnego wynoszącej 6–7 km/h, wagon potrzebowałby ok. 3,5 minuty na pokonanie takiej odległości. Z rozkładów jazdy dowiadujemy się, że tramwaje kursowały co 5 minut. Oznacza to, że istniał tylko niewielki margines na zwiększenie liczby kursów. Przy założeniu, że przestrzegano zalecanej ładowności wagonów, w momentach największego natężenia ruchu z tramwajów konnych mogło skorzystać maksymalnie 3520 osób. Dla porównania 260 wagonów elektrycznych mogło pomieścić 10 400 pasażerów. Biorąc pod uwagę dwukrotny wzrost prędkości przejazdu daje to 20 800 przewiezionych podróżnych w porównaniu z 3500 obsłużonymi przez tramwaje konne w tym samym czasie.

Powyższe obliczenie pokazuje, że na przełomie wieków trakcja konna osiągnęła swą maksymalną wydajność. Jej zwiększenie wymagało rozbudowy taboru, co było o tyle trudne, że wraz z każdym wagonem przybyłoby pięć nowych koni, a i tak transport nie umożliwiłby sprawnej komunikacji z rozrastającymi się przedmieściami. Rozwiązaniem były pojazdy elektryczne. Wymagały one mniejszego personelu do utrzymania taboru, zniknął problem stajni i zapewnienia paszy dla zwierząt. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że choć pracownicy byli mniej liczni, to musieli posiadać wyższe kwalifikacje, by zapewnić sprawne funkcjonowanie urządzeń. Pojawiała się również konieczność poniesienia wysokich nakładów początkowych na budowę elektrowni i sieci trakcyjnej.

DOROŻKI

Drugim co do ważności środkiem transportu w Warszawie przełomu stuleci były dorożki. W przeciwieństwie do tramwajów, służyły do przewozu pojedynczych osób i kursowały po całym mieście, wożąc klientów pod wskazane adresy. Dorożki działały również w pierwszej połowie XIX w., ale z powodu małej ilości danych liczbowych trudno coś więcej powiedzieć o ekonomicznej stronie ich funkcjonowania. Dopiero od 1893 r. były one stale ujmowane w dorocznych publikacjach. W owym czasie były już już masowym środkiem transportu.

Tablica 2. Dorożki w Warszawie 1824–1913

Lata	Liczba dorożek	Liczba ludności
1824	312	130 000
1847	292	163 597
1893	2000	501 021
1894	2010	535 968
1896	2621	553 643
1897	2802	583 888
1898	2850	611 389
1899	3241	645 848
1900	3509	685 010
1902	3695	730 000
1903	3818	756 426
1904	3925	771 382
1905	3706	767 347
1906	3613	770 000
1907	3704	770 000
1909	3161	780 000
1910	3268	781 189
1911	3334	797 093
1912	3355	821 369
1913	3402	880 000

Źródło: L. Gołębiowski, *Opisania historyczno–statystyczne miasta Warszawy*, Warszawa 1827; F. Sobieszczański, *Rys historyczno–statystyczny wzrostu i stanu miasta Warszawy*, Warszawa 1848; J. Jaworski, *Ilustrowany Kalendarz Polski*; kalendarz Ungra; *Obzory goroda Warszawy* za dane lata.

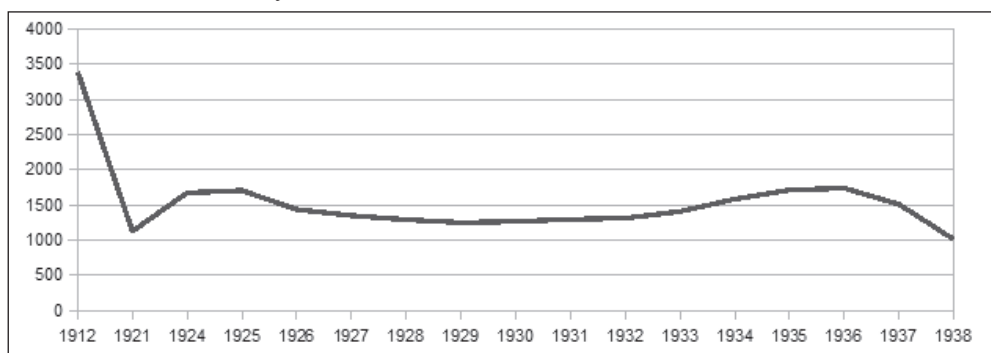
W 1905 r. działało w Warszawie 3706 zarejestrowanych dorożek. Większość mogła zabrać jednocześnie do dwóch pasażerów, jedynie 276 posiadało zaprzęg dwukonny i mogło pomieścić cztery osoby. Oznacza to, że dorożki mogły obsłużyć maksymalnie ok. 8 tys. pasażerów, czyli prawie 2,5 raza więcej niż tramwaj. Nawet w przypadku wykupywania kursów przez pojedynczych klientów było to więcej, niż mogłyby pomieścić wszystkie wagony tramwajowe.

Od połowy lat dziewięćdziesiątych do 1904 r. rynek dorożkarski silnie się rozwinął, w wyniku czego liczba warszawiaków przypadająca na jeden pojazd spadała z 266 w 1894 r. do około 200 w pierwszych latach XX w. Było to największe „nasylenie” miasta tymi pojazdami w historii. Nigdy wcześniej, ani później nie osiągnięto już takiego stanu. Jest to dowód na wzrastające na przełomie wieków potrzeby transportowe miasta, których nie mogły zaspokoić tramwaje konne. W latach 1907–1909, czyli w czasie, gdy uruchomiono trakcję elektryczną, koniunktura na usługi doroż-

karskie pogorszyła się. Liczba pojazdów w 1909 r. była o 15% niższa niż w 1907, co pozwala założyć, że tramwaj odebrał część klienteli dorożkom. Wskaźnik liczby warszawiaków do liczby dorożek spadł do poziomu sprzed 16 lat! Kolejne lata upłynęły pod znakiem ponownego przyrostu liczby tych pojazdów, ale był on wolniejszy, niż przyrost ludności. Świadczy to, że w okresie przed I wojną światową coraz mniej warszawiaków korzystało z usług dorożkarzy.

Wielka Wojna przyniosła Warszawie zubożenie, a transport miejski ucierpiał szczególnie. Pierwszy spis z 1921 r. ukazuje wielkość strat. Zarejestrowanych było 1124 dorożki, czyli jedna trzecia stanu z roku 1913. Również pogłowie koni zostało przetrzebione, a sieć tramwajową doprowadzono do ruiny.

Wykres 3. Liczba dorożek w latach 1912–1938



Źródło: *Rocznik statystyczny m.st. Warszawy za dane lata, Warszawa w liczbach 1938.*

Lata 1921–1924 charakteryzował szybki wzrost liczby pojazdów, z 1124 do 1670, czyli o 49%. Po szybkiej odbudowie nastąpiła jednak stagnacja w latach 1924–1925, po której rozpoczął się powolny, lecz stały spadek liczby dorożek. Dopiero na początku lat trzydziestych trend odwrócił się tak, że pierwsza połowa dziesięciolecia upłynęła pod znakiem wzrostu znaczenia tego środka transportu. W 1936 r. rozpoczęło się kolejne załamanie, na tyle poważne, że dwa lata później było w Warszawie mniej dorożek niż po I wojnie światowej.

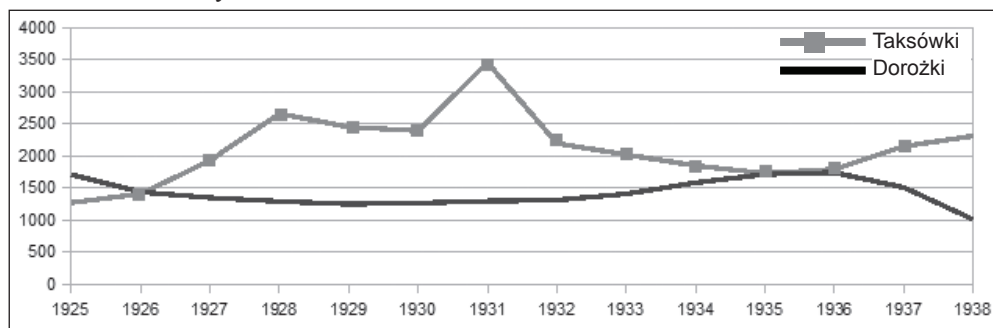
Jak widać na wykresie 3, wojna zakończyła „złote czasy” dorożek (i koni). Nigdy nie udało się już nawet zbliżyć do stanu z 1912 r. Jakie były tego przyczyny? Okazuje się, że nie były nimi tylko niemieckie rekwizycje. W 1929 r. polscy statystycy oszacowali, że w skali całego kraju udało się odbudować pogłowie końskie i osiągnięto liczbę pojazdów konnych z roku 1914²⁵. Jeżeli udało się to na prowincji, to tym bardziej powinno być możliwe do osiągnięcia w Warszawie. Nie można tego również w prosty sposób wyjaśnić koniunkturą gospodarczą. Patrząc na wy-

²⁵ „Kwartalnik Statystyczny”, t. VII, 1929, s. 1311.

kres można postawić tezę, że sytuacja dorożkarzy była odwrotnie proporcjonalna do sytuacji ekonomicznej ludności miasta. Lata dwudzieste, cechujące się poprawą wszystkich wskaźników, dla dorożkarzy były okresem nawet nie stagnacji, lecz permanentnego regresu. Dopiero od 1930 r., gdy Polska odczuwała już skutki Wielkiego Kryzysu, pojawiły się warunki umożliwiające ponowny rozwój tej branży. Widać również, że wraz z zażegnaniem kryzysu w połowie lat trzydziestych, zaczęła spadać liczba dorożek.

Wy tłumaczeniem tego zjawiska jest kondycja innych środków transportu w Warszawie. O ile przed wojną najpoważniejszą alternatywą dla dorożek były tramwaje, o tyle później głównym konkurentem stały się taksówki. To one spowodowały wyhamowanie wzrostu liczby dorożek po 1924 r. Jeżeli w tych latach funkcjonowało w Warszawie jeszcze bardzo niewiele taksówek — ledwo kilkadziesiąt samochodów²⁶ — to pod koniec roku 1925 było ich już 1268²⁷.

Wykres 4. Liczba dorożek i taksówek w latach 1925–1938



Źródło: *Rocznik statystyczny m.st. Warszawy* za dane lata.

Na wykresie 4 można zauważyć dynamiczny wzrost liczby taksówek warszawskich w latach 1926–1928. Widoczna jest również zależność pomiędzy liczbą samochodów a liczbą dorożek. Korelacja ta pozwala przypuszczać, że w okresie międzywojennym na rynku usług transportowych istniała przewaga podaży nad popytem. Skutkiem tego było wypieranie pojazdów konnych przez samochody. Dodatkowym czynnikiem działającym na niekorzyść dorożek były regulacje prawne wydawane przez magistrat i rozporządzenia Komisarza Rządu na m. st. Warszawę. W walce konia z maszyną miasto posiadało głos bardzo ważny, ponieważ ustalało taryfy przewozowe kształtujące dochodowość przedsiębiorstw.

²⁶ Było ich 65 w roku 1921 i 57 w 1924, *Rocznik Statystyczny m. st. Warszawy 1921–1922*, Warszawa 1924, s. 241; *Rocznik Statystyczny m. st. Warszawy 1929*, Warszawa 1931, s. 181.

²⁷ Ibidem.

Tablica 3. Taryfy taksówek i dorożek warszawskich

Taksówki		
Rok wprowadzenia	Cena pierwszego km	Cena 1 km
1925	0,80 zł	0,50 zł
1926	1,00 zł	0,50 zł
1930	1,00 zł	0,40 zł
1936	0,70 zł	0,40 zł

Dorożki		
Rok wprowadzenia	Cena pierwszego km	Cena 1 km
1937 jednokonne	0,60 zł	0,50 zł
1937 dwukonne	0,90 zł	0,80 zł

Źródło: „Kronika Warszawy” 1925, nr 7; 1926, nr 6, s. 109; 1930, nr 1, s. 20; 1936, nr 4, s. 218; 1937, nr 3, s. 175.

Taryfa z 1937 r. zastąpiła starą, z roku 1924, do której nie udało mi się dotrzeć. Jednak nawet na podstawie przedstawionego tu materiału widać, że z biegiem czasu przejazdy taksówkami stawały się tańsze. Dotyczyło to szczególnie kursów dłuższych. W 1937 r. ceny wyrównywały się już po przejechaniu jednego kilometra. Taryfy ustalane były ogólnie przez magistrat i nie musiały ściśle odpowiadać rzeczywistym kosztom eksploatacji pojazdów. Stanowiły natomiast środek nacisku ekonomicznego na dorożkarzy, by ustąpili miejsca bardziej eleganckim i reprezentacyjnym samochodom. Biorąc pod uwagę wysokie koszty utrzymania samochodu, wynikające ze wspomnianych wyżej obciążeń fiskalnych, ustawodawca świadomie stworzył warunki nierównej konkurencji, faworyzując transport samochodowy. Uzasadnieniem tej polityki mogła być troska o infrastrukturę miejską, bowiem taksówki nie niszczyły nawierzchni asfaltowej. Tymczasem podkuwanie koni i stara konstrukcja pojazdów (brak resorów i ogumienia) sprawiały, że latem miękki asfalt ulegał szybkim uszkodzeniom, co z kolei obniżało komfort jego użytkowania przez kierowców i znacznie skracało żywotność drogi. Co prawda większość pojazdów konnych w Warszawie miała już ogumienie, jednak nie zmieniło to postrzegania dorożkarzy i furmanów jako tych, którzy najbardziej odpowiadają za niszczenie dróg.

W 1925 r., w ramach eksperymentów z nowymi typami nawierzchni, magistrat zdecydował o wyasfaltowaniu ulic Mazowieckiej, Wierzbowej i placu Małachowskiego. W kolejnym roku wyremontowano w ten sposób plac Saski, Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie i ul. Bracką²⁸. Od tego momentu stale postępował proces modernizacji stołecznych ulic. W ciągu dziesięciu lat objął on najczęściej używane i najważniejsze trasy ruchu kołowego. Trzeba jednak pamiętać,

²⁸ L. Balcerski, *Sprawa bruków warszawskich*, „Kronika Warszawy”, 1925, nr 4, s. 8.

że używany w zestawieniach termin „nawierzchnia ulepszona” nie zawsze odnosi się do asfaltu, może bowiem oznaczać również nawierzchnię betonową, z kostki kamiennej lub klinkieru. Ważne jednak, że wszystkie one były odpowiednie dla ruchu samochodowego, a jednocześnie wrażliwe na uszkodzenia powodowane przez konie. W 1937 r. w Warszawie wyasfaltowanych było 11% ulic, a nawierzchnie ulepszone stanowiły razem 35%²⁹.

Pracami nad poprawą miejskiej infrastruktury drogowej uzasadniano nakładanie na pojazdy konne specjalnych opłat. Pierwsza tabela takich opłat weszła w życie na początku lat dwudziestych, a wysokość podatku uzależniono od wielkości pojazdu i typu zawieszenia. W 1938 r. weszła w życie nowa taryfa podnosząca opłaty dla wszystkich pojazdów o 100%. Dla dorożek przewidziano wzrost opłat aż o 300%. Właściciele pojazdów wszelkiego typu, jeżeli posiadały ogumienie, wpłacali połowę kwoty. I tak właściciel jednokonnej dorożki zamiast 70 zł musiał wpłacić 280 zł, a dwukonnej — 560 zł³⁰. W przypadku tego pierwszego była to równowartość zysku za przewiezienie pasażerów na odległość 560 km, a w przypadku drugiego — 700 km! Tak więc działania magistratu wystarczająco tłumaczą spadek liczby zarejestrowanych dorożek o 30% w 1938 r.

W tym samym duchu utrzymane były rozporządzenia Komisarza Rządu na m. st. Warszawę, wyznaczające postoje dla dorożek i taksówek. W dwudziestoleciu międzywojennym wydano ich trzy w latach 1927, 1929 i 1938³¹. Widać w nich wyraźnie tendencję do wypchnięcia dorożek z centrum miasta. Zabraniano im korzystania z wyasfaltowanych ulic i czekania na klientów w bardziej reprezentacyjnych okolicach. W przypadku postojów wspólnych dla dorożek i taksówek, pierwszeństwo z korzystania przyznano tym drugim.

Z wykresu 3 wynika wyraźnie, że tuż przed wybuchem II wojny światowej dorożki odgrywały coraz mniejszą rolę w przewozie pasażerów i ustępowały coraz bardziej pola taksówkom. Nie ma powodu wątpić, że ta tendencja utrzymałaby się również w kolejnych latach zwłaszcza, że w mieście przybywało samochodów osobowych. W ostatnich czterech latach przed wojną był to wzrost rzędu 30% rocznie a w 1938 r. zarejestrowanych już było 4,8 tys. prywatnych pojazdów³². W tymże roku po ulicach Warszawy jeździło 2,4 tys. zarejestrowanych taksówek i tysiąc dorożek. Oznacza to, że pojazdy konne stanowiły 12% pojazdów osobowych w mieście i była to sytuacja porównywalna z Londynem w roku 1911. Oczywiście powyższe rozumowanie obarczone jest pewnym błędem, nie znamy bowiem skali wykorzystywania

²⁹ S. Mańkiewicz, K. Wagner, *Oszczędność społeczna na eksploatacji pojazdów mechanicznych*, „Kronika Warszawy”, 1937, nr 1, s. 1.

³⁰ „Kronika Warszawy”, 1938, nr 1, s. 56.

³¹ *Dziennik Urzędowy Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę z 13. VIII 1927*; *Warszawski Dziennik Wojewódzki dla obszaru m. st. Warszawy 1929*, nr 10, poz. 35 i *Dziennik Wojewódzki dla obszaru m. st. Warszawy 1938*, nr 7, poz. 46.

³² *Warszawa w liczbach 1939*, Warszawa 1939, s. 49.

powozów prywatnych. Również statystyka koni jest w tym przypadku nieprzydatna, urywa się bowiem na roku 1934.

Pojawienie się alternatywy dla transportu konnego w postaci pojazdów spalinyowych i elektrycznych tak w Warszawie, jak w innych miastach, kończyło się stonkowo szybkim zwycięstwem tych ostatnich. W ciągu zaledwie kilku lat znane wszystkim warszawiakom od pokoleń konie ustąpiły miejsca nowym wynalazkom. W przypadku tramwaju elektrycznego zadecydowała wielka przewaga wydajności jaką miał nad swym konnym poprzednikiem. Brała się ona z możliwości rozwijania prędkości niewiele większej, ale już nieosiągalnej dla koni oraz z większej pojemności wagonów. Trakcja elektryczna mogła w sposób istotny skrócić czas dojazdu z przedmieść do centrum i w sposób bardziej efektywny obwoziła pasażerów po śródmieściu. Dzięki temu przy zwiększeniu taboru o 60%, liczba pasażerów rosła trzy razy, a biorąc pod uwagę szybkość przejazdu — nawet sześć razy. Inną wadą starej trakcji, która zaważyła na jej losie, była niska wydajność zwierząt pociągowych. Dla jej sprawnego funkcjonowania, na jednego konia ciągnącego wagon, potrzebowano czterech rezerwowych. W istotny sposób ograniczało to możliwość powiększania taboru.

Zastanawiający i nie w pełni wyjaśniony jest wpływ spadku pogłowia końskiego na upadek dorożkarstwa po odzyskaniu niepodległości. Wojna bowiem pozbawiła miasto co najmniej 70% dorożek i koni, których stany starano się odbudować. Na przeszkodzie stanął jednak wzrost liczby taksówek, który rozpoczął się w 1925 r., zastając miasto z połową przedwojennej liczby koni i dorożek. Niedobór środków transportu pomógł taksówkom wejść na rynek i ugruntować pozycję. Z drugiej strony kłopoty dorożkarzy widoczne były już od 1909 r., kiedy to z roku na rok odgrywali coraz mniejszą rolę w przewozie warszawiaków. Można więc przyjąć jako hipotezę, że wzrost liczby dorożek i koni do 1925 r. stanowił efekt wojennego zubożenia, które spowolniło rozwój automobilizmu w Warszawie, podtrzymując w sposób sztuczny znaczenie koni.

Proces mechanizacji transportu miejskiego przyspieszyła polityka miasta niechętna branży dorożkarskiej. Zmierzała ona do zastąpienia koni samochodami, próbując przyspieszyć przy pomocy narzędzi administracyjnych i fiskalnych naturalne przemiany gospodarcze i społeczne. Jednak w niektórych okresach, szczególnie w latach Wielkiego Kryzysu, polityka fiskalna okazała się niefortunna, doprowadziła bowiem do regresu w sferze motoryzacji i na krótko wywołała ponowne ożywienie transportu konnego.

Podsumowując stwierdzić można, że w Warszawie zachodziły podobne procesy jak na Wyspach Brytyjskich, z tą jednak różnicą, że były one opóźnione i bardziej rozciągnięte w czasie. Różnice w poziomie rozwoju Warszawy i Londynu zostały jeszcze bardziej skomplikowane przez I wojnę światową i Wielki Kryzys, które spowolniły przemiany w transporcie warszawskim na tyle, że dopiero w przeddzień kolejnej wojny można mówić o wyparci koni ze sfery transportu.

Horses and self propelled vehicles in Warsaw prior to 1939

The article discusses the rivalry between the horse drawn and mechanical vehicles in public transport, which took place in Warsaw, at the turn of the nineteenth and twentieth century. Sobechowicz starts with a comparison with London, where during the decade between 1900 and 1911, horses were completely eliminated from municipal public transport, and where at the outbreak of the First World War only 6% of all vehicles destined for transporting people were horse drawn.

The situation in Warsaw is described by comparing the horse and electric trams and horse and automobile taxi cabs. The comparison showed that electric street cars had the advantage of speed and superior power: a single train could carry up to 260% more passengers.

In the case of individual wheel transport, rivalry between the automobile taxi and the horse cab was still present during the interwar period — no doubt the result of technological underdevelopment. Only during the mid nineteen–twenties did the automobile become more popular in Warsaw. Final victory of mechanical transportation was postponed by the Great Depression. Popularization of automobile taxi cabs was also assisted by the municipal authorities: according to the new tariffs, introduced in mid nineteen–thirties, taxi fares were lower than those of horse vehicles. The same applied to the road taxes imposed on operators of horse drawn vehicles, which were constantly increased. Thus, the revolution in public transport, which in London was closed prior to 1914, in Warsaw was prolonged to 1939.



Od portu w mieście do miasta w porcie... Jak technika zmieni(a)ła miasta portowe*

Kiedy ogląda się nocne, satelitarne zdjęcia Ziemi, od razu zwracają uwagę skupiska światła przede wszystkim na wybrzeżach. Były one zawsze ulubionym terenem osiedleńczym, ale ostatnie półwiecze przyniosło wręcz bezprecedensowy rozwój nadmorskich metropolii, zwłaszcza w Azji, Afryce i Ameryce Południowej. Jeżeli w 1950 r. Nowy Jork (też zresztą nadbrzeżny) był jedynym megamiastem liczącym więcej niż 10 mln mieszkańców, to pół wieku później ośrodków takich było już siedemnaście, z tego czternaście nad morzami i oceanami. Jednocześnie podobne położenie ma ok. dwie piąte mniejszych miast, poniżej 10 mln mieszkańców! Taka eksplozja jest wynikiem nie tyle przyrostu demograficznego, co przede wszystkim procesów globalizacyjnych, umożliwiających tanie i względnie bezproblemowe transkontynentalne przepływy już nie tylko surowców, lecz także gotowych produktów, usług i kapitałów. Nic dziwnego, że megamiasta rosną najszybciej tam, gdzie praca jest tania i dokąd/skąd najłatwiej przywieźć/wywieźć surowce i gotowe produkty¹. Według World Port Source w 196 krajach świata pod koniec pierwszej dekady XXI w. było 4571 portów. Chociaż takie europejskie megaporty jak Rotterdam lub Hamburg w dalszym ciągu znajdują się w pierwszej dziesiątce, to zostały one zdystansowane przez Szanghaj i Singapur². A chociaż wielkie porty w dalszym ciągu noszą nazwy związanych z nimi metropolii, to w rzeczywistości są to dwa oddzielone od siebie światy. Do rozvodu doszło w XX stuleciu, po długim, trwającym od starożytności, ale i niełatwym małżeństwie.

* Artykuł powstał na marginesie projektu badawczego poświęconego czterem bałtyckim miastom portowym (Rostockowi, Gdyni, Kłajpedzie i Tallinowi) w XX w., realizowanego dzięki pobytowi stypendialnemu w Imre–Kertész–Kolleg w Jenie, w latach 2011–2012.

¹ J. Tibbetts, *Coastal Cities. Living on the Edge*, „Environmental Health Perspectives”, t. CX, November 2002, No 11, s. A674–A675.

² <http://www.worldportsource.com/>, dostęp 6 grudnia 2011. Dostępna od końca 2010 r. 21 edycja „Guide to Port Entry” na lata 2011–2012, reklamuje ponad 9 tys. portów, terminali i placów przeładunkowych. Ponad 3 tys. z nich to terminale cargo. <http://www.portinfo.co.uk/port-guides/guide-to-port-entry.html>, dostęp 6 grudnia 2011.

Specjaliści od miast portowych (i portów) dzielą ich historię na kilka etapów. Choć nie są do końca zgodni, ile ich było (cztery lub pięć³) i gdzie przebiegają między nimi granice, to wątpliwości budzi zazwyczaj ostatnie 150 lat. Poprzednie kilka tysięcy jest znacznie mniej kontrowersyjne.

PORT W MIEŚCIE

Morze długo służyło raczej przeżyciu, niż użyciu i nawet zastąpienie pierwotnych nadbrzeżnych osad przez pierwsze miasta nie było jednoznaczne z ich portową, zamorską funkcją. Miasta portowe w „nowoczesnym” znaczeniu tego słowa powstały z chwilą, gdy rozwój struktur w oddalonych od siebie ośrodkach osiągnął w tym samym czasie poziom umożliwiający spełnianie nie tylko wewnętrznych, ale również zewnętrznych funkcji miasta — handlu (za)morskiego, transportu i żeglugi⁴. Od tej chwili port stał się czynnikiem miastotwórczym i nowe ośrodki powstawały (lub przenosiły się) tam, gdzie statki mogły znaleźć spokojną przystań, a kupcy możliwość nieskrępowanego działania. Biorąc pod uwagę, że stosunek ilości przewożonych towarów (czy liczby ludzi) do zużytkowanej w tym celu energii i czasu był znacznie korzystniejszy w transporcie morskim, niż w innych rodzajach przewozów, na poważniejszą konkurencję trzeba było poczekać praktycznie do drugiej połowy XX stulecia⁵.

Ukształtowany w starożytności typ ośrodka portowego, w którym funkcje miejskie i portowe były ściśle zintegrowane, a port był praktycznie częścią miasta i leżał w jego centrum, przetrwał, chociaż ustawicznie modyfikowany, do przełomu XIX i XX w. Jednak dzięki literaturze (od Homera po Hermana Melville’a, Josepha Conrada czy Roberta Louisa Stevensona), tematowi marynistycznym w sztuce (głównie malarstwie), muzealnictwu morskiemu, a później najbardziej oddziałującej na zbiorową wyobraźnię kinematografii, w pamięci zbiorowej obraz żeglugi i portów zatrzymał się gdzieś w schyłkowej epoce żaglowców. Długo pokutował w niej stereotyp zarówno kolorowego, choć pełnego niebezpieczeństw, marynarskiego życia, jak i miast portowych, równie barwnych i niebezpiecznych, do tego gwarnych, multietnicznych i bogatych⁶.

³ H. Berking, J. Schwenk, *Hafenstädte: Bremerhaven und Rostock im Wandel*, Frankfurt–New York 2011, s. 33–36. Omówienie poszczególnych modeli i faz rozwoju portów: P. J. M. N. a s, T. Reijnders, E. Steenhuisen, *Three harbor cities. An exploration of the ports of IJmuiden (The Netherlands), Banjul (The Gambia) and Jakarta (Indonesia)*, [w:] *Port Cities in Asia and Europe*, red. A. Graf, Ch. Beng Huat, London–New York 2009, s. 33–34.

⁴ R. Woźniak, *Teoretyczne problemy socjologii miasta portowego*, „Roczniki Socjologii Morskiej”, t. VII, 1993, s. 44.

⁵ W. W. Gaworecki, *Czynniki kształtujące zespół portowo-miejski Gdańsk–Gdynia*, Gdańsk 1973, s. 55.

⁶ W. Kokot, *Port Cities as Areas of Transition — Comparative Ethnographic Research*, [w:] *Port Cities as Areas of Transition. Ethnographic Perspectives*, red. W. Kokot, M. Gandelman–Trier, K. Wildner, A. Wonneberger, Bielefeld 2008, s. 7–25.

Takie połączenie miało zresztą głębokie uzasadnienie. Chociaż port starożytny czy średniowieczny był zrosnięty z miastem, a doki i przystanie wyznaczały jego centrum topograficzne, reprezentacyjne i funkcjonalne, to pełnił wobec niego rolę niejako służebną. Port nie był samodzielną instytucją, lecz realizował handlowe zadania miasta. Kiedy komunikacja z zapleczem była ograniczona, miasta portowe pełniły funkcję nie tylko miejsc przeładunku, ale przede wszystkim wielkich składnic towarów przywożonych, zazwyczaj rzekami, z „obszarów ciężenia”. Nie było jeszcze mowy o handlu tranzytowym, lecz dominował własny handel miasta portowego — miejscowi kupcy nabywali towary na skład, a potem dystrybuowali je dalej, stając się naturalnymi pośrednikami między obszernym nieraz zapleczem a światem zamorskim. Stąd Lubeka, Wenecja czy Genua miały własne floty i przedstawicielstwa handlowe nieraz w odległych, lecz ważnych gospodarczo miejscach (jak Hanza w Nowogrodzie Wielkim). To miasta zawierały sojusze i porozumienia, nieraz — jak Hanza — mające znaczenie nie tylko ekonomiczne, lecz także polityczne, i były w stanie odegrać poważną rolę na scenie międzynarodowej⁷.

Wielkie odkrycia geograficzne przyniosły rewolucję w żegludze i handlu, które stały się już nie tylko zamorskie, ale transoceaniczne. Zmieniła się geografia gospodarcza i polityczna, dawne światy — bałtycki czy śródziemnomorski — ustępowały nowemu, atlantyckiemu⁸. Zyskiwały miasta (i porty) mające bezpośredni kontakt z Nowym Światem oraz azjatyckimi czy afrykańskimi koloniami. To przede wszystkim one były beneficjentami nowych czasów, rosnąc, bogacąc się i jednocześnie zmieniając swoją topografię. Nowe dzielnice oddalały się od portu, w pobliżu którego niechętnie już mieszkali zamożniejsi kupcy i armatorzy. Nie były to jednak jeszcze zmiany strukturalne. „W czasach świetności żaglowców — pisał Dirk Schubert — dzielnice portowe najbardziej znaczących europejskich miast morskich między Liverpoolem i Lizboną, Londynem i Neapolem, Amsterdamem i Rygą czy Kopenhagą i Marsylią były tak do siebie podobne, jak stojące w nich katedry. Ich struktura była tak pokrewna, że pozwala bez problemu naszkicować społeczno-gospodarczą topografię miasta żeglarzy. [...] Od drugorzędnych ulic odchodziły mniejsze uliczki, od tych zaś jeszcze węższe i bardziej kręte zaułki. W tej skomplikowanej płataninie znalazła miejsce większość marynarskich noclegowni, spelunek, jaskiń gry, palarni opium, tanich burdeli. Tu mieszkała biedniejsza część portowego proletariatu: sztauerzy, tragarze, woźnice, praczki, szwaczki i posługaczki, i w końcu cały lumpenproletariat, rzesza robotników dniówkowych pracujących od przypadku do

⁷ B. Nagórski, *Porty morskie i miasta portowe*, [w:] *Organizacja portów morskich. Ze szczególnym uwzględnieniem Gdyni i Gdańska*, red. J. Borowik, B. Nagórski, Toruń 1934, s. 3–14, tu: s. 3–4. Cf. B. Hoyle, D. Pinder, *Cities and the sea: change and development in contemporary Europe*, [w:] *European Port Cities in Transition*, red. B. S. Hoyle and D. A. Pinder, London 1992.

⁸ Vide H. Pietschmann, *Atlantyk hiszpański*, [w:] *Modernizacja — Centrum — Peryferie. Księga jubileuszowa z okazji 70. rocznicy urodzin Profesora Ryszarda Stemplowskiego*, red. W. Boro-dziej, S. Dębski, Warszawa 2009, s. 325–372.

(rzadkiego) przypadku — zbieracze odpadków, prostytutki... Z płataniny slumsów i rzemieślniczych uliczek udawało się w końcu przedostać na paradną ulicę dzielnicy uciech miasta żeglarzy, której nazwa — Reeperbahn, Tiger Bay, Paradise Street czy jak się tam nazywała — była jasną wskazówką dla każdego podróżnika⁹.

PORT PRZY MIEŚCIE

Na przełomie XVIII i XIX w., wraz z rozwojem techniki i rozkręcającą się spiralą wyścigu kolonialnego, zaczęły się pojawiać na tym gładkim obrazie pierwsze rysy. Przed miastami portowymi stanęły całkiem nowe zadania, zaczęła się zmieniać ich geografia. Przykładem może być Malakka, miasto w XVI–XVII w. bezsprzecznie znacznie bardziej „globalne” i kosmopolityczne niż np. Wenecja. Leżała jednak w miejscu, do którego nie mogły już zawijać coraz większe statki. W rezultacie założony przez Brytyjczyków w 1819 r. Singapur całkowicie zdetronizował Malakkę, która w takim stopniu straciła swoją uprzednią funkcję najważniejszego portu regionu, że opuściła ją miejscowa chińska kolonia¹⁰. Typowym zjawiskiem stało się zakładanie nowych portów tam, gdzie stare nie mogły sprostać zmieniającym się wymaganiom technicznym (powstały w 1827 r. Bremerhaven miał odciążać Bremę) czy w miejscach rokujących zysk i rozwój (Hongkong w 1843 r.).

Jeżeli też parowce, stopniowo wypierające statki żaglowe, stały się od połowy XIX w. podstawowym instrumentem globalizacji, to porty pełniły w tym procesie rolę stacji przekąźnikowych, punktów wyjścia i wejścia gospodarczo–militarnego zawładnięcia światem¹¹. Miasta portowe znalazły się jednak w technologicznej defensywie, zmuszone dopasowywać się do błyskawicznie zmieniających się uwarunkowań zarówno ekonomicznych, jak technicznych, na morzu i lądzie. Zastosowanie stali do budowy statków pozwoliło zwiększyć ich rozmiary, zwłaszcza kiedy (już w XX w.) poszycie nitowane zastąpiono spawanym. Wypieranie żagli przez maszynę parową, uniezależniając żeglugę od warunków atmosferycznych, uczyniło ją bardziej przewidywalną. Kiedy można już było określić czas wejścia statku do portu z dokładnością do dosłownie godzin, realne stało się stworzenie stałych linii żeglugowych. Tym bardziej, że budowa nowych kanałów — Sueskiego (1869), Morza

⁹ *Hafen- und Uferzonen im Wandel. Analysen und Planungen zur Revitalisierung der Waterfront in Hafenstädten*, red. D. Schubert, Berlin 2001, s. 18.

¹⁰ C. Cartier, *Cosmopolitics and the Maritime World City*, „Geographical Review”, Vol. LXXXIX, April 1999, No. 2, s. 281.

¹¹ L. Amenda, M. Fuhrmann, *Hafenstädte in globaler Perspektive. Einleitung*, „Comparativ. Zeitschrift für Globalgeschichte und vergleichende Gesellschaftsforschung”, t. XVII, 2007, z. 2: *Hafenstädte, Mobilität, Migration, Globalisierung*, red. L. Amenda, M. Fuhrmann, s. 7. Jeżeli w 1840 r. parowiec o wyporności 1000 BRT przekraczał północny Atlantyk w 11 dni, to w 1907 r. trzydzieści razy większy — w 4,5 dnia. Zużywał jednak ponad cztery razy więcej węgla (800–3500 ton). Ch. Schäfer, *Kreuzfahrten. Die touristische Eroberung der Welt*, Erlangen–Nürnberg 1998, s. 54.

Północnego (1876), Kilońskiego (1895) i Panamskiego (1914) — też łatwiejsza dzięki nowinkom technicznym, ułatwiła żeglugę, skracając trasy, zwłaszcza transoceaniczne, o tysiące kilometrów.

Z ekonomicznego punktu widzenia stałe linie żeglugowe były korzystniejsze niż tzw. trampy, czyli statki wynajmowane na jeden rejs. Na tym polegał np. sukces Antwerpii, posiadającej stałą komunikację m.in. z portami Ameryki Południowej. Prowadziło to do nieco schizofrenicznej z historycznego punktu widzenia sytuacji, że handel między Ameryką Południową a Hiszpanią był realizowany właśnie przez ten belgijski port¹².

Stale linie żeglugowe, większe statki i rosnąca wymiana handlowa wymagały znacznie nowocześniejszej i wydajniejszej obsługi oraz zarządzania przez towarzystwa armatorskie, maklerów pośredniczących między eksporterami a właścicielami statków, instytucji ubezpieczeniowych czy banków. Dotychczasowe, tradycyjne kupiecko–rodzinne metody zarządzania i handlu okazywały się przestarzałe i niewydajne. Ich kryzys doskonale pokazał Thomas Mann na przykładzie losów lubeckiej rodziny Buddenbrooków między 1835 a 1877 r. Zwyciężyły te miasta, które z jednej strony przestawiły się na nowoczesny, kapitalistyczny (choć jednocześnie bezwzględny) system zarządzania, a z drugiej posiadały dobrze rozbudowaną komunikację z zapleczem (*hinterlandem*).

Owo zaplecze zresztą też ulegało, dzięki przemianom w transporcie, znacznemu poszerzeniu, maszyna parowa zrewolucjonizowała bowiem również transport rzeczny i lądowy. Jak w żegludze morskiej ten rodzaj napędu uniezależnił statki od bezwietrznej pogody, w śródlądowej pozwalał bez problemu płynąć w górę rzek, które w drugiej połowie XIX w., także dzięki (roz)budowie kanałów, stały się niezwykle ważnymi drogami międzynarodowymi. W rezultacie np. dolny bieg Dunaju został w 1856 r. poddany kontroli międzynarodowej. Ale to jednak kolej w największym stopniu zmieniła tradycyjną, sięgającą nieraz średniowiecza, skalę zależności miast portowych od lądowego zaplecza i ośrodek nieskomunikowany z siecią kolejową praktycznie wypadał z rynku. Nic też dziwnego, że między portami a kolejami zachodziło swego rodzaju sprzężenie zwrotne. Z jednej strony od miast portowych nieraz wychodziły inicjatywy (roz)budowy i usprawnienia połączeń lądowych, z drugiej towarzystwa kolejowe okazywały się na tyle zamożne i wpływowe, że mogły — przede wszystkim w USA i Wielkiej Brytanii — zakładać własne porty lub przejmować kontrolę nad już istniejącymi (w Europie np. Southampton, Hull, Cardiff, Newport, Swansea). Nieskrępowane żadnymi barierami biurokratycznymi, działały na zasadach czysto handlowych, a państwo posiadało w nich ograniczone uprawnienia, jak pilotaż czy policja portowa¹³.

Żeby sprostać zarówno wyzwaniom technologicznym, jak handlowym port (a wraz z nim miasto) musiały się radykalnie zmienić. Dla większych statków prze-

¹² B. Nagórski, op. cit., s. 11–12.

¹³ Idem, *Administracja portowa*, [w:] *Organizacja portów morskich*, s. 33–34.

wożących więcej towarów należało pogłębić baseny i zbudować rozleglejsze nabrzeża. Zwiększony ruch, nowe rodzaje przewożonych towarów (np. węgiel) i ścisły reżim czasowy, niezbędny przy stałych liniach żeglugowych, wymagały nowych technik za- i rozładunku, szybszych, bardziej wydajnych, dostosowanych do transportu kolejowego. Pierwszy żelazny dźwig portowy został zastosowany w Anglii w 1835 r., w 1846 wynaleziono dźwig z napędem hydraulicznym, w 1851 — stacjonarny dźwig parowy, a w 1870 — ruchomy. Od lat dziewięćdziesiątych XIX w. coraz częściej stosowano do napędu urządzeń przeładunkowych elektryczność¹⁴.

Zintegrowanie z lądowym systemem komunikacyjnym doprowadziło do rozwoju portów i jednocześnie osłabienia miast portowych. Szybkość i wydajność transportu kolejowego podważały zasadność istnienia w portach wielkich składów. Nabrzeża stawały się miejscami nie tyle magazynowania i handlu, co przede wszystkim szybkiego przeładunku, coraz bardziej zmieniając się w stacje tranzytowe. Miasta portowe miały w dalszym ciągu istotne znaczenie w handlu zamorskim, straciły jednak dotychczasową pozycję monopolisty i możliwość dyktowania warunków swemu zapleczu, musząc się raczej dopasować do ogólnej polityki ekonomicznej i handlowej¹⁵.

Typowa wcześniej w miastach portowych koncentracja w jednym miejscu (a czasami i ręku) ośrodków dyspozycji handlowej, finansowej i transportowej stopniowo, ale nieodwracalnie odchodziła do przeszłości. Zadania te w coraz większym stopniu przejmowały wielkie organizacje handlowe i koncerny przemysłowe z głębi kraju¹⁶. Zwłaszcza handel towarami masowymi, jak zboże, węgiel, rudy metali czy produkty chemiczne, wymknął się z miast portowych, koncentrując się w najważniejszych ośrodkach produkcji i konsumpcji, a tymi peryferyjne miasta portowe były na przełomie XIX i XX w. rzadko. Transakcje w obrocie tymi towarami były coraz częściej zawierane bezpośrednio pomiędzy przedstawicielami producentów z jednego kraju i odbiorców z drugiego, z pominięciem tradycyjnych pośredników—kupców rezydujących w mieście portowym. Tym ostatnim pozostawało nadzorowanie sprawnego tranzytu, z czym — jak wspomniano wcześniej — związana była większa niż kiedykolwiek wcześniej rola miast portowych w dziedzinie polityki i techniki transportowej. Wymiana towarowa z np. Dalekim Wschodem, Australią, Amerykami oraz olbrzymie ruchy migracyjne wymagały wiedzy i umiejętności organizacyjnych w skoordynowaniu transportu morskiego, kolejowego i rzecznego¹⁷.

Nowe role wymusiły dostosowanie starych i powstanie nowych rodzajów usług: spedycji, asekuracji, maklerstwa (pośrednictwo we frachtowaniu statków), giełd i aukcji towarowych, rzeczoznawców i rozjemców. Ich biura nie musiały się już jednak mieścić w samych portach, które przybierały coraz bardziej industrialny charakter¹⁸.

¹⁴ P. Biebig, H. Wenzel, *Seehäfen der Welt*, Berlin 1989, s. 14.

¹⁵ B. Nagórski, *Porty morskie i miasta portowe*, s. 7.

¹⁶ W.W. Gaworecki, op. cit., s. 56–57.

¹⁷ B. Nagórski, *Porty morskie*, s. 7–8.

¹⁸ P. J. M. Nas, T. Reijnders, E. Steenhuisen, op. cit., s. 34.

Z naturalnych, logistyczno–technologicznych powodów blisko morza musiały pozostać stocznie, potrzebujące teraz znacznie więcej miejsca, niż wcześniej. Port lub jego bezpośrednie sąsiedztwo były też doskonałą lokalizacją dla przetwórstwa bazującego na artykułach importowanych, których dalszy transport w stanie nieprzetworzonym był trudny lub mało opłacalny, jak np. używki, kakao, ryż, owoce południowe, ryby, bawełna itp. Dzięki przeprowadzanemu na miejscu sortowaniu, przepakowywaniu czy konfekcjonowaniu unikano podwójnego przewozu, z portów do hurtowni w głębi kraju, a potem do odbiorców. Nie bez znaczenia była również spora zawsze nadwyżka w miastach portowych wolnych kobiecych rąk do pracy¹⁹. Przejście od funkcji „placu handlowego” do centrum dystrybucyjnego i ośrodka przemysłowego było połączone z postępującym rozdzieleniem terytorialnym portu i miasta. Dawna jedność pracy i mieszkania została poważnie zachwiana, a port był już nie tyle „w” mieście, co „koło” niego. Jeżeli na nabrzeżach pozostał/powstał przemysł, do dzielnic centralnych przenieśli się wielcy armatorzy, ubezpieczenia, banki.

Jednocześnie rozwinęła się specyficzna (sub)kultura robotników portowych — dokerów, którzy nadawali miastom portowym (a przynajmniej ich nadbrzeżnym dzielnicom) specyficzny rys²⁰. Stanowili przede wszystkim grupę liczną — w Nowym Jorku czy Londynie było ich w pierwszej połowie XX w. ponad 50 tys. Tylko niewielu z nich miało stałą pracę, zazwyczaj byli robotnikami dniówkowymi. Nie była to również praca tak uregulowana, jak ich kolegów w fabrykach — czasami nie było jej tygodniami, nieraz zaś tyle, że nie wracali na noc do domów. Jeżeli już pracowali, zarabiali więcej niż inni robotnicy, mieli też większe poczucie wolności — od nich zależało czy pójść do portu, na ryby lub do knajpy (wysokie spożycie alkoholu i skłonność do bójek były zresztą stałymi cechami przypisywanymi temu zawodowi). Również kradzieże przeladowywanych towarów powszechnie traktowano jako należny im przywilej i rodzaj zadośćuczynienia za niebezpieczną pracę przy każdej pogodzie, wymagającą nie tylko siły, lecz także wiedzy i doświadczenia. Stanowili w portach zamknięte społeczności, ograniczone barierami etnicznymi lub rodzinnymi. Np. w Londynie czy Liverpoolu nie dopuszczano do doków Irlandczyków lub imigrantów z Indii Zachodnich czy Afryki. Na południu USA biali i czarni (trzy czwarte dokerów) należeli do osobnych związków zawodowych (zresztą silnych). Typowym zjawiskiem było również dziedziczenie zawodu, np. w połowie XX w. 58% dokerów w Antwerpii i prawie trzy czwarte w Manchesterze przejęło fach po jakimś członku rodziny! Wszystko to wzmacniało poczucie ich grupowej wyjątkowości i solidarności²¹.

¹⁹ B. Nagórski, *Porty morskie*, s. 5.

²⁰ *Hafen- und Uferzonen*, s. 20.

²¹ M. Levinson, *The Box: How the Shipping Container made the World smaller and the World Economy bigger*, Princeton University Press 2008, s. 16, 24–28; E. Smithies, *The Black Economy in England since 1914*, Dublin 1984, s. 78, 132; E. Bonacich, J. B. Wilson, *Getting the Goods. Ports, Labor, and the Logistics Revolution*, Ithaca–London 2008, s. 172–176; cf. B. Nelson, *Workers on the Waterfront: Seamen, Longshoremen and Unionism in the 1930s*, Urbana–Chicago 1988.

W końcu XIX i w pierwszych dekadach XX w. miasta portowe i porty stały się również przedmiotem muzealizacji. Nie tylko *sensu stricte*, w postaci muzeów morskich czy żeglugi. Burzliwy rozwój kultury masowej (chętnie sięgającej po tematy marynistyczne), mediów szukających nowych tematów i sensacji, a także turystyki dążącej do odkrywania nowych atrakcji — wszystko to doprowadziło do wzrostu zainteresowania dzielnicami portowymi, z ich barami, miejscami rozrywki, burdelami. Przewodniki już nie ostrzegały przyjezdnych przed nimi, lecz wręcz zachęcały do odwiedzin. Zmieniło to ich charakter, stały się rodzajem przestrzeni publicznej, w której dawni aktorzy byli co prawda w dalszym ciągu obecni, ale już nie dominowali²².

Oczywiście wyżej przedstawiony proces nie wszędzie przebiegał równocześnie, z podobnym natężeniem i skutkiem. W Europie, im dalej na wschód i południe od Liverpoolu, Antwerpii, Rotterdamu czy Hamburga, trwał on dłużej, był mniej radykalny, miał więcej odcieni i stadiów pośrednich. Można jednak przyjąć, że interesujące nas w pierwszej kolejności porty bałtyckie (z wyjątkiem Gdyni, stanowiącej przypadek szczególny) nie należały do beneficjentów przemian i w technologiczno-handlowym wyścigu pozostawały w tyle. Nie dysponowały zazwyczaj kapitałami na unowocześnienie infrastruktury i floty. W rezultacie w zarządzaniu nimi długo pokutowały przedindustrialne jeszcze struktury, a przy nabrzeżach maszty żaglowców jeszcze w początkach XX w. przeważały nad kominami parowców. W dwudziestoleciu międzywojennym sytuacja uległa zmianie dzięki powstaniu nowych państw narodowych, inwestujących środki budżetowe w infrastrukturę swoich „okien na świat”. Ale nawet to, że Gdynia rzeczywiście była jednym z najnowocześniejszych europejskich portów, nie mogło przesłonić faktu, że jej zapleczem był biedny, kraj rolniczy, a polscy armatorzy nowoczesne transatlantyki musieli zamawiać w stoczniach zachodnioeuropejskich. Jeżeli więc w Gdyni zbudowano łuszczarnię ryżu, a w Tallinie rozwinął się przemysł tekstylny, to montownie amerykańskich samochodów powstawały wyłącznie na Zachodzie.

PORT BEZ MIASTA

Druga wojna światowa przyniosła niewyobrażalne straty i zniszczenia, ale zarazem była czynnikiem stymulującym postęp technologiczny i wymianę międzynarodową. Jeżeli floty handlowe państw europejskich zostały w poważnym stopniu przereźdzone, to amerykańska wzrosła, m.in. dzięki statkom z wojskowego demobilu. O ile przed wojną transoceaniczne przewozy surowców były nieopłacalne, to po niej eksportowanie europejskiego węgla do Japonii czy sprowadzanie rudy z Dalekiego Wschodu stało się normą²³. Również wzrost zapotrzebowania na ropę naftową przyczynił się do zmian w transporcie morskim i infrastrukturze portów.

²² H. B e r k i n g, J. S c h w e n k, op. cit., s. 33–34.

²³ A. P i s k o z u b, *Wprowadzenie*, [w:] *Żegluga i porty morskie na tle przemian w systemie transportowym*, red. A. P i s k o z u b, Gdańsk 1978, s. 14.

Błyskawicznie rosnąca w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wymiana handlowa napotykała jednak na ograniczenia techniczne — istniejąca flota nie była w stanie sprostać popytowi na transport ropy, surowców, półproduktów i gotowych wyrobów. Powtórzyła się sytuacja z drugiej połowy XIX w., kiedy wzrastające zapotrzebowanie stało się impulsem dla przemysłu stoczniowego. Również teraz zareagował on bezzwłocznie, oferując statki o niewyobrażalnym do tej pory tonażu. Jeżeli w 1967 r. tylko 9,6% tankowców i 1,7% masowców miało nośność 50 tys. ton, to w 1979 było to już odpowiednio 69,4% i 27,3%²⁴. I jak stulecie wcześniej, rosnące przewozy i rozmiary statków napotykały na barierę niewydolności portów, które były często za małe i za płytkie, żeby przyjmować morskie kolosy. Jeżeli już nawet wchodziły one do portów, to tradycyjne metody przeładunku przedłużały postój, generując wysokie koszty.

W tzw. łańcuchu transportowym morski odcinek przewozu stanowi ogniwo najbardziej kapitałochłonne, co skłaniało do maksymalnego wykorzystania zarówno miejsca na statkach, jak i czasu²⁵. Z drugiej strony kosztowny i pracochłonny był również dowóz/wywóz towarów z/do portów oraz przeładunek, ubezpieczenie i składowanie. W rezultacie koszty transportu, sięgające przy niektórych artykułach 25% ich wartości, czyniły międzynarodowy obrót nimi mało opłacalnym. Skutki były paradoksalne — w 1960 r. handel zagraniczny USA był relatywnie mniejszy niż nie tylko w roku 1950, lecz także w kryzysowym 1930!²⁶ Nic więc dziwnego, że rewolucja technologiczna, jak bez przesady można nazwać konteneryzację, rozpoczęła się w zawsze dążących do racjonalizacji i standaryzacji Stanach Zjednoczonych Ameryki. Szybko ogarnęła cały świat, zmieniając go w stopniu trudno porównywalnym z innymi morskimi wynalazkami²⁷.

Pomysł ograniczenia liczby operacji związanych z danym ładunkiem poprzez załadowywanie u producenta do pojemnika, rozładowywanego dopiero u odbiorcy, nie był nowy, sięgał bowiem XIX w. Ale na skalę masową udało się go zrealizować dopiero amerykańskiemu właścicielowi samochodowego przedsiębiorstwa przewozowego, Malcomowi McLeanowi. Wpadł on na genialny w swojej prostocie pomysł przewożenia statkami zdjętych z podwozi standardowych naczeł samochodowych, łącząc w ten sposób transport lądowy i morski. W 1955 r. nabył z demobilu mały tan-

²⁴ Y. Hayuth, *The port–urban interface: an area in transition*, „Area”, t. XIV, 1982, nr 3, s. 220.

²⁵ J. Swołkień, *Konteneryzacja w żegludze jako czynnik integracji transportu morskiego z transportem śródlądzi*, [w:] *Żegluga i porty morskie*, s. 50.

²⁶ M. Levinson, op. cit., s. 8–10; Y. Hayuth, *The port–urban interface*, s. 220; Y. Hayuth, D. Hiling, *Technological change and seaport development*, „Comparativ. Zeitschrift für Globalgeschichte und vergleichende Gesellschaftsforschung”, t. XVII, 2007, z. 2: *Hafenstädte, Mobilität, Migration, Globalisierung*, s. 41–42.

²⁷ Piszząc o konteneryzacji korzystałem m.in. z: J. Swołkień, op.cit.; W.K. Talley, *Ocean Container Shipping: Impacts of a Technological Improvement*, „Journal of Economic Issues”, t. XXXIV, Nr 4, December 2000, s. 933–948; M. Levinson, op. cit.; A. Donovan, J. Bonney, *The Box that changed the world: the fifty years of container shipping*, New Windsor (N.J.) 2006.

kowiec, nazwał go „Sea–Land” i dostosował do przewozu naczep. W pierwszy rejs „kontenerowiec” z 58 aluminiowymi pudłami na pokładzie wyruszył 26 kwietnia 1956 z Newark w New Jersey do Houston w Teksasie. Już pierwsze próby pokazały, że pomysł jest nie tylko skuteczny, ale wręcz rewolucyjny. Jeżeli np. wcześniej, z wykorzystaniem tradycyjnie ładowanego statku, koszt przewozu z Newark do Miami przez firmę McLeana jednej tony piwa wynosił cztery dolary, to przy użyciu kontenerów było to 25 centów.

Chociaż McLean szybko znalazł naśladowców, walka z obawiającymi się zmian zarządami portów, liniami żegludowymi, kolejami, firmami spedycyjnymi, związkami zawodowymi dokerów, a także prace nad standaryzacją (w ich rezultacie dzisiaj obowiązują dwa rozmiary kontenerów: 20 i 40 stóp, z identycznym oprzyrządowaniem) i nowymi rozwiązaniami technicznymi na statkach i na lądzie, trwały dekadę. Dopiero w 1966 r. pierwszy kontenerowiec przekroczył Atlantyk, wpływając do Bremy. Od tej chwili konteneryzacja rozwijała się już bez przeszkód, coraz ściślej integrując transport morski, kolejowy i samochodowy, a przy okazji — również świat. Odtąd można było już być pewnym, że kontener wysłany ciężarówką z Kansas, będzie pasował do naczepy czy wagonu kolejowego czekającego w Kuala Lumpur lub Rotterdamie.

Tempo transportów, a zwłaszcza przeładunków, stało się rzeczywiście niezwykle. Jeżeli bowiem przy tradycyjnym ładunku, jak skrzynie, worki, beły *etc.*, przeciętna wydajność dokera wynosiła 1,5–2 tony na godzinę, na początku lat dziewięćdziesiątych trzynastoosobowy zespół w Tilbury pod Londynem przeładował w ciągu nieco ponad 22 godzin 1275 kontenerów, czyli godzinna średnia jednego pracownika wyniosła 65,7 tony!²⁸ O ile wcześniej tradycyjny frachtowiec musiał nieraz spędzić przy nabrzeżu tydzień lub dłużej, postój kontenerowca trwa często zaledwie kilka godzin. Nie bez znaczenia okazały się też inne zalety kontenerów, np. mniejsze prawdopodobieństwo zniszczeń i kradzieży. Kontenery w takim stopniu uprościły, zracjonalizowały i potaniły handel międzynarodowy, że w pierwszej dekadzie ich transoceanicznego zastosowania, międzynarodowy obrót wyrobami przemysłowymi podwoił się.

Jak konteneryzacja wpłynęła na światową gospodarkę, świadczy fakt, że w latach 1980–1996 masa towarów przewożonych w zestandaryzowanych pudłach wzrosła o 433%. Spadające koszty transportu sprawiły, że mogli go pokryć producenci nie tylko relatywnie drogich (oraz lekkich lub niewielkich) towarów. W rezultacie firmy o lokalnym do tej pory znaczeniu były w stanie pokusić się o ekspansję międzynarodową. Tym samym fabryki w Malezji czy Korei Południowej zaczęły bez większych trudności dostarczać swoje wyroby na rynki zachodnie lub produkować dla znanych zachodnich marek znacznie taniej, niż w USA czy Europie. W upowszechnieniu dalekowschodnich produktów najpierw w USA, a potem w reszcie świata zachodniego, dość przypadkowo pomogła wojna w Wietnamie. Szybko zaczęto tam bowiem do-

²⁸ Y. Hayuth, D. Hiling, *op. cit.*, s. 46.

wozić zaopatrzenie w kontenerach, w których — dla uniknięcia „pustego” przewozu, wędrowały do USA japońskie towary.

Całkowicie zmieniła się logika żeglugi. Wcześniej tradycyjne statki handlowe stawały się oczywiście coraz większe, jednak w określonych granicach, umożliwiających przeładunek w portach. Nieraz też odwiedzały podczas jednego rejsu kilka z nich. W wyścigu cięcia kosztów nie było już takich ograniczeń przy kontenerowcach. W końcu lat siedemdziesiątych największy statek tego typu przekraczał trzykrotnie rozmiary swego tradycyjnego poprzednika. Na początku XXI w. nie należały do rzadkości olbrzymy zabierające nawet 8 tys. dwudziestostopowych kontenerów (TEU)²⁹.

Kontenery (i kontenerowce) wpłynęły również w decydujący sposób na wygląd portów i ich rozwój z miastem. Szybko się bowiem okazało, że tradycyjne, miejskie porty, z „palcowymi” pirsami, mają olbrzymie problemy z nowym typem statków i ich ładunkiem. I odwrotnie — kontenerowce, często przewożące 3 tys. pojemników (100 tys. ton!), nieraz były za duże, żeby stanąć przy nabrzeżach, na których nie było zresztą miejsca na składowanie tak dużych ładunków. Olbrzymim problemem okazał się nie tylko ich rozładunek i załadunek, wymagający całkiem nowych urządzeń, lecz także transport z i do portu. Większość kontenerów dowożono samochodami, które najpierw utykały w miejskim ruchu, a potem miały trudności z manewrowaniem na nabrzeżach.

Miastem (i portem), które jako pierwsze zostało dotknięte i w decydującym stopniu zmienione przez kontenerową rewolucję, był bezsprzecznie Nowy Jork. 283 pirsy (z których 98 przeznaczonych było dla statków oceanicznych) ogromnego portu³⁰, przez który przechodziła trzecia część całego zamorskiego obrotu USA, rozciągały się wzdłuż gęsto zabudowanych Brooklynu i Manhattanu. Większość nabrzeży, zbudowanych jeszcze w XIX w., było za ciasne zarówno dla statków, jak ciężarówek z ładunkami. Te miały resztą coraz większe problemy, żeby w ogóle dojechać do portu.

Port był także jednym z najważniejszych pracodawców megamiasta. W 1951 r. spośród 3 008 364 osób zatrudnionych (legalnie) w Nowym Jorku, 410 717 pracowało w porcie i związanych z nim gałęziach usług i przemysłu. Silne związki zawodowe, przede wszystkim dokerów, powstrzymywały w obawie przed utratą pracy restrukturyzację portu. Kiedy do niej przystąpiono, było już za późno. Swoją szansę w konteneryzacji wyczuł bowiem leżący w New Jersey port w Newark, posiadający dobre połączenia kolejowe i drogowe. Inwestując w nowoczesną infrastrukturę, w latach 1956–1960 podwoił obroty, a w 1962 r. uruchomił specjalny terminal kontenerowy (Port Elisabeth). Gdy ten kwitł, w 1972 r. przeładowując już prawie 550 tys.

²⁹ E. Bonacich, J.B. Wilson, op. cit., s. 52.

³⁰ Vide J. Morris, *The Great Port. A Passage through New York*, New York 1969. Autor prezentuje Nowy Jork jako wielki organizm, w którym wszystkie elementy — ocean, port, promy, drogi, tunele, mosty, port lotniczy — są z sobą integralnie powiązane.

kontenerów, port w Nowym Jorku zamierał. Zarówno to, jak i masowy przywóz (w kontenerach!) tańszych produktów z Dalekiego Wschodu, miało fatalne skutki dla nowojorskiego przemysłu. W 1964 r. w metropolii działało ok. 30 tys. producentów (dwie trzecie na Manhattanie), zatrudniających ok. 900 tys. osób. W 1976 r. połowa tych firm już nie istniała, a duża część zakładów, które przetrwały, ograniczyła zatrudnienie. Praktycznie zanikła również tradycyjna grupa dokerów — między 1963 a 1975 r. zapotrzebowanie na ich pracę, liczone w godzinach, spadło o 91%!

Podobnie proces ten wyglądał w innych wielkich ośrodkach portowo-przemysłowych podłączonych do globalnych sieci — San Francisco, Liverpoolu, Rotterdamie, Marsylii czy Hamburgu. Zastępowały je albo całkiem nowe porty, budowane na „surowym korzeniu” (Felixstowe w Anglii czy Tanjung Pelepas w Malezji), bądź ośrodki niemające wcześniej większego znaczenia, lecz lepiej skomunikowane z zapleczem i posiadające możliwości terytorialnego rozwoju. W ten sposób Port Elisabeth zastąpił Nowy Jork, Oakland — San Francisco, a Fos — Marsylię³¹.

Dla terminali kontenerowych (trudno je już bowiem nazywać portami w tradycyjnym znaczeniu tego słowa) decydująca okazała się kwestia pełnej kompatybilności z lądową siecią komunikacyjną, zwłaszcza kolejową. To było priorytetem już od drugiej połowy XIX w., ale od końca lat sześćdziesiątych XX stulecia, wraz z powstaniem kombinowanego, lądowo–morskiego łańcucha przewozów, stało się warunkiem *sine qua non* ich funkcjonowania. Zwłaszcza, kiedy po zamknięciu w 1967 r. Kanału Sueskiego powstał pomiędzy Europą i Japonią morsko–lądowy most kontenerowy, prowadzący przez Atlantyk, następnie w poprzek Ameryki Północnej i przez Pacyfik. Szlak ten stał się jeszcze istotniejszy wobec niewydolności Kanału Panamskiego, przez który mogły przepływać statki przewożące do 3500 znormalizowanych kontenerów (TEU), podczas gdy największe — a więc jednocześnie najbardziej opłacalne — kontenerowce przewożą nawet po 14 tys. pojemników!³² Kolejny ważny kanał transportowy powstał po wkroczeniu konteneryzacji na trasę kolei transsyberyjskiej. Okazało się, że transkontynentalny kolejowy „most lądowy” skraca czas przewozu, w porównaniu do wersji wyłącznie „morskiej”, nawet o pięć — sześć dni³³. Presja na skrócenie czasu transportu i przeładunku stała się tak olbrzymia, że zaczęły się liczyć jedynie porty z głębokimi, bezproblemowymi kanałami dostępu (*load center ports*). Pozostałe mogły obsługiwać tylko mniejsze statki albo przeładowywać towary dostarczane koleją z wielkich terminali. Znacznie też poszerzyło się potencjalne zaplecze poszczególnych portów, wpływając na nasilenie konkurencji między nimi. Do tej pory rywalizowały one zazwyczaj w zakresie regionalnym, np. Antwerpia z Rotterdamem, Genua z Marsylią itp. Teraz mogły ze sobą konkurować nawet od-

³¹ Y. H a y u t h, op. cit., s. 220–221.

³² Z tego powodu Panama przystąpiła w 2007 r. do gruntownej przebudowy kanału, który kosztem ponad 5 mld dolarów ma zostać pogłębiony, poszerzony i zaopatrzony w nowy system śluz. Przebudowa ma się zakończyć w 2014 r., w stulecie otwarcia kanału.

³³ A. P i s k o z u b, op. cit., s. 12–13.

ległe ośrodki, w skrajnych przypadkach nawet między wschodnim a zachodnim wybrzeżem USA³⁴.

Zjawisko to w niemalym stopniu wpływało na losy portów. Przykładem może być Oakland, gdzie zainwestowano w nowoczesne technologie, dzięki którym kontenery przeładowywano wprost na lory kolejowe. Dało mu to przewagę nad portem w San Francisco, który — podobnie jak Nowy Jork — nie był w stanie się szybko przystosować i w rezultacie stracił klientów. Jednak także Oakland nie wytrzymało technologicznego wyścigu. Straciło na znaczeniu po tym, jak zaczęto kontenery ładować na wagony kolejowe piętrowo. „Wysokie” pociągi, zabierające przy niewielkim wydatku energii podwójną ilość ładunku, nie mogły przejechać przez system tuneli w Sierra Nevada i tak Oakland straciło znaczenie na rzecz portów Seattle–Tacoma i Los Angeles–Long Beach, mających lepsze połączenia z liniami transkontynentalnymi³⁵.

Równocześnie z rewolucją kontenerową porty morskie straciły także rolę służ transkontynentalnego przepływu ludzi. Pierwsze cywilne lotnicze połączenie transatlantyczne zostało uruchomione w 1946 r., a ćwierć wieku później już 97% pasażerów pokonywało północny Atlantyk samolotami³⁶. Nic dziwnego — odrzutowiec potrzebował do tego tyle samo godzin, co pasażerski motorowiec — dni! Tym samym to, co stanowiło od starożytności monopol miast portowych — fizyczna osiągalność (*accessibility*) i globalne połączenia (*connectivity*) — stało się cechą również ośrodków interioru, posiadających odpowiednio duże lotniska. Multikulturowe i multietniczne porty lotnicze zastąpiły dworce morskie w portach. Tym zaś pozostała obsługa promów i coraz popularniejszych statków turystycznych³⁷.

Te ostatnie są często jedynymi statkami cumującymi w tradycyjnych, miejskich portach. Przeładunki zarówno towarów masowych (ropa naftowa, rudy metali, chemikalia), jak kontenerów odsunęły się daleko od nich. Nowe terminale są wielkimi, zautomatyzowanymi fabrykami (najczęściej prywatnymi!), a błyskawiczny załadunek/rozładunek olbrzymich statków jest planowany i nadzorowany przez systemy komputerowe³⁸. Postój kontenerowca trwa często kilka godzin, najwyżej dzień (ale i wtedy załoga najczęściej nie opuszcza odległego od miasta kotwiczowiska). Do przeszłości można zaliczyć barwne marynarskie życie, całe tygodnie spędzane w portowych dzielnicach. Nie ma na to po prostu czasu, a i załogi nawet olbrzymich statków z rzadka liczą więcej niż 20 osób. Tym samym straciły swoją tradycyjną

³⁴ Y. Hayuth, D. Hiling, op. cit., s. 54; E. Bonacich, J.B. Wilson, op. cit., s. 56–57.

³⁵ C. Cartier, op. cit., s. 281.

³⁶ A. Piskozub, op. cit., s. 15.

³⁷ G. Warszewa, *Lokale Kultur und die Neuerfindung der Hafentadt*, „Raumforschung und Raumordnung”, t. LXVIII, 2010, z. 5, s. 382.

³⁸ H. Deecke, *Globalisierung, Container und Seehafen*, [w:] *Hafen- und Uferzonen im Wandel*, s. 37–62.

klientelę portowe sklepy, bary, nocne kluby, domy publiczne i knajpy³⁹. Nie mogły też liczyć na dokerów, wypartych przez szybki, całkowicie zmechanizowany przeładunek. Jeżeli w Wielkiej Brytanii w 1967 r. było ich ok. 80 tys., to w 1986 r. — już tylko 11 400. Dobiła tę grupę zawodową automatyzacja i komputeryzacja przeładunku — między 1989 a 1992 r. zatrudnienie w dokach angielskich, szkockich i walijskich portów zmniejszyło się o 44%!

Jeżeli w skali całego globu wielkie miasta portowe utraciły na rzecz odległych terminali swoje dawne funkcje przeładunkowe, to te leżące w świecie Zachodu — również przemysłowe. Przede wszystkim stocznie nie wytrzymały konkurencji producentów azjatyckich. Ale także inne dziedziny, nawet tradycyjnie związane z morzem (np. przetwórstwo ryb) zaczęły się od niego oddalać⁴⁰. W pustą, portowo–stoczniową przestrzeń zaczęło znowu wchodzić miasto.

MIASTO W PORCIE

Od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku tradycyjna gospodarka morska — handel, żegluga, budowa okrętów, rybołówstwo — systematycznie i nieubłagalnie traciła swoją dotychczasową funkcję siły napędzającej rozwój miast portowych. Porty, chcąc sprostać wymaganiom nowoczesności i globalizacji, musiały definitywnie rozstać się z miastem. Kolejnym etapem było zamieranie stoczni, niewytrzymujących dalekowschodniej konkurencji. W obu przypadkach był to proces długi, uzależniony od skomplikowanych nieraz czynników zewnętrznych i lokalnych, można jednak przyjąć, że w latach dziewięćdziesiątych XX w. wszystkie większe miasta posiadające porty lub/i stocznie ostatecznie musiały się skonfrontować z nową rzeczywistością.

Nie była to często konfrontacja łatwa, nie wszędzie też zakończyła się sukcesem. Naturalne były strategie obronne poszczególnych grup zawodowych, nieraz, zwłaszcza w przypadku dokerów lub stoczniovców posiadających nierzadko silne związki zawodowe, będących w stanie opóźnić przekształcenia. Nie można przy tym bagatelizować wspomnianej wcześniej silnej identyfikacji z (nad)morskim życiem i pracą, mających olbrzymie znaczenie historyczne i kulturowe, a zarazem odciskających się zarówno na topografii miast portowych, jak na zachowaniach i mentalności mieszkańców. W ich świadomości zbiorowej tkwiło bowiem głęboko przekonanie, że dobrobyt, osiągnięcia socjalne i wspólna kultura bazują na podróżach, handlu i przemyśle morskim. Niemalą rolę odgrywała w tym procesie wcześniejsza polityka państwa, celowo promującego i wspierającego swoje „okna na świat”. Nic też dziwnego, że modernizacyjne przejście między *working ports* i *living ports* — od

³⁹ Y. H a y u t h, op. cit., s. 221.

⁴⁰ W. W. G a w o r e c k i, op. cit., s. 47

miast bazujących na tradycyjnej produkcji i wymianie materialnej do miast żyjących z wiedzy, informacji i usług — musiało się zacząć od „modernizacji głów”⁴¹.

Lokalna, morska specyfika, stanowiąc mocny fundament społeczny, kulturowy i materialny, mogła być (i jest) zarówno czynnikiem opóźniającym, jak i generującym zmiany. Dzięki mobilności, kreatywności i zdolności przystosowawczej część społeczeństw nadmorskich potrafiła wykorzystać globalne przemiany. Postnowoczesność, która wyгнаła porty i stocznie z miast, poszerzyła jednocześnie paletę potrzeb i oczekiwań społecznych (usługi, czas wolny, kultura). Tereny dawnych portów i stoczni nadawały się do tego doskonale, zwłaszcza że przestały istnieć bariery, jak np. bocznic kolejowe, wcześniej skutecznie odcinające port od miasta. To ostatnie odzyskało cenne tereny, leżące najczęściej w jego bezpośrednim centrum, na styku z morzem (co stanowi wartość samą w sobie). Jeżeli wcześniej porty oddzielały miasto od morza, teraz mogły zostać nowoczesnym „interfejsem”.

Znaczna część miast portowych wykorzystała tę szansę. Wymagało to konsensusu społecznego, pomysłu i olbrzymich środków. Jeżeli wcześniej budowa portów i stoczni w niemalej mierze leżała w gestii zarówno miast, jak i państw, teraz musiały one — od San Francisco po Szanghaj — wziąć udział w trudnej i kosztownej ich przemianie⁴². Proces rewitalizacji dzielnic portowych zaczął się tam, gdzie najszybciej odchodziła do przeszłości tradycyjna gospodarka morska — w USA. Już na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. zaczęły się zmieniać nabrzeża w Bostonie, Baltimore, Nowym Jorku, San Francisco. Na USA wzorowały się miasta w Europie (Londyn, Hamburg), Australii (Sydney, Melbourne), czy Japonii. W latach dziewięćdziesiątych zauważono taką potrzebę (lub konieczność) w Singapurze, Kapsztadzie, Bombaju oraz w ośrodkach byłego bloku socjalistycznego⁴³. W większości przypadków udało się uzyskać pragmatyczny konsensus. Stare porty i dzielnice portowe otrzymują nowe oblicze, ale powstające w nich centra handlowe i kongresowe, lofty, multipleksy i galerie nieraz nie tylko utrzymują lokalny, morski koloryt, ale wręcz go inscenizują i podkreślają⁴⁴.

Pod pewnym względem zmieniło się niewiele. Podobnie jak wcześniej porty dostarczały wyjątkowych produktów, tak teraz — równie wyjątkowych doświadczeń: ekskluzywnego wypoczynku, niestandardowych mieszkań i biur, wyrafinowanych usług. Przykładem może być baskijskie Bilbao, które z ośrodka tradycyjnego przemysłu morskiego stało się centrum kulturalnym o znaczeniu międzynarodowym. Ulokowano tutaj jedno z siedmiu Muzeów Guggenheima, powierzając projekt światowej sławy architektowi Frankowi O. Gehry, który na dawnych terenach portowych

⁴¹ G. Warsęwa, op. cit., s. 373; idem, *Strukturwandel und Identität — Die europäischen Hafentstädte erfinden sich neu. Auswertung des Workshops „Revitalisation of Old Port Areas” in Bremen 6.7. Mai 2007*, Bremen 2004, s. 4–7.

⁴² H. Berking, J. Schwenk, op. cit., s. 33–36.

⁴³ P.J.M. Nas, T. Reijnders, E. Steenhuisen, op. cit., s. 397–398.

⁴⁴ G. Warsęwa, *Lokale Kultur*, s. 379–381.

wybudował w latach 1991–1997 dzieło porównywane z operą w Sydney. Z jednej strony przyciągnęło to do miasta innych wielkich architektów (Santiago Calatrava, Norman Foster), zaś samo miasto „kupiło” nową tożsamość, stając się rynkiem sztuki na światową skalę. Podobnie Barcelona czy Genua reklamują się jako centra kultury, miasta kongresów i turystyki⁴⁵.

W holenderskim Ijmuiden otwarta w 1994 r. na terenie dawnego portu największa (wtedy) marina Europy (650 stanowisk) ponownie związała miasto z morzem⁴⁶. W Hamburgu tzw. HafenCity zostało włączone do atrakcji turystycznych, organizując się specjalne morsko–portowe imprezy, jak coroczne Port Birthday czy publicznie celebrowane wejścia wielkich jednostek (np. „Queen Elizabeth II”)⁴⁷. W Kopenhadze i Amsterdamie powstały w portach dzielnice mieszkaniowe, pirsy dawnego miejskiego portu w Seattle przekształcono w park wodny. Fisherman’s Wharf stanowi najważniejszą atrakcję turystyczną San Francisco, nieczynne magazyny w porcie filadelfijskim mieszczą obecnie kryte centrum tenisowe⁴⁸.

Bezsprzecznie w lepszej sytuacji są położone nad morzem stolice lub miasta mogące wykorzystać swój potencjał historyczny. Jako przykłady mogą służyć Oslo i Liverpool⁴⁹. W pierwszym z nich okres intensywnej industrializacji odciały miasto od morza i zamienił jego średniowieczną część w dzielnicę robotniczą, z typowymi dla jej struktury społecznej problemami. Pierwsze propozycje rewitalizacji padły już w latach siedemdziesiątych XX w., ale rzeczywisty impuls dały w 1982 r. przenosiny stoczni i udostępnienie atrakcyjnych obszarów w pobliżu centrum. Kiedy stało się oczywiste, że również port (a przynajmniej jego duża część) musi się przenieść do odległego terminalu, zaproponowano rewolucję w stołecznej przestrzeni publicznej: plaże zamiast nabrzeży, mieszkania zamiast magazynów, kawiarnie zamiast kontenerów. Plan przedstawiony przez miasto przewidywał przeznaczenie dużej części nabrzeży pod nową zabudowę, sporo terenu pozostawiając jednak na potrzeby portu. Spowodowało to publiczną, mocno upolitycznioną debatę nad charakterem stolicy — czy ma być miastem „portowym” czy „fiordowym”. Więcej głosów padło za drugą możliwością.

Przystąpiono do rewitalizacji starej części Oslo i podjęto decyzję, że w przylegającym do niej miejskim porcie pozostaną jedynie promy i statki wycieczkowe. Tereny portowe były tak atrakcyjne, że w czerwcu 1999 r. parlament zdecydował o ulokowaniu właśnie tutaj nowej opery narodowej. Przy okazji zaprojektowano całą

⁴⁵ Ibidem, s. 383.

⁴⁶ *Port Cities in Asia and Europe*, s. 34.

⁴⁷ W. K o k o t, op. cit., s. 11; cf. U. B o d e r m a n n, *HafenCity Hamburg — Anlass, Masterplan, Chancen*, [w:] *Hafen- und Uferzonen im Wandel*, s. 99–117.

⁴⁸ Y. H a y u t h, op. cit., s. 223.

⁴⁹ Oslo — A. S. A a m o, *Oslo: von der Hafenstadt zur Stadt am Fjord*, „Topos. The International Review of Landscape Architecture and Urban Design”, t. XLVIII, 2004, s. 50–58; Liverpool — M. S t e i n e r, *Liverpool — Europäische Kulturhauptstadt 2008*, „Industrie–Kultur”, 2008, nr 1.

nową dzielnicę miasta, Bjørvika, łączącą funkcje mieszkalne, wypoczynkowe i usługowe.

Jeżeli Oslo w praktyce samo zdecydowało o rezygnacji z portu i zmianie jego przeznaczenia, Liverpool musiał się podporządkować nieubłaganym prawom rynku. Miasto przeżywało *prosperity* w okresie największego rozwoju brytyjskiego imperium kolonialnego, w XVIII–XIX w., zwłaszcza dzięki handlowi niewolnikami między Afryką a Ameryką, a następnie dostarczaniu bawełny dla przemysłu włókienniczego Lancashire. Koniec złotych czasów przyszedł wraz z upadkiem Imperium. Miasto i port dobiło najpierw przystąpienie Wielkiej Brytanii do EWG w 1973 r., kiedy punkt ciężkości życia ekonomicznego przeniósł się na południowy wschód kraju i Liverpool znalazł się w martwym gospodarczo punkcie, a następnie i ostatecznie — rządy Margaret Thatcher (1979–1990). Dawna „brama do Imperium”, miasto z największą po Londynie gęstością chronionych zabytków w całej Wielkiej Brytanii, stało się symbolem biedy i zaniedbania.

Jednak tradycja międzykulturowego, wielkiego miasta portowego okazała się dobrym kapitałem. Rozpoczęto wielką akcję promocyjną i renowacyjną, w 2004 r. dużą część portu i miasta wpisano na listę UNESCO. Argumentowano przy tym, że Liverpool stanowił jeden z najważniejszych ośrodków powstałej w XVIII i XIX w. kultury handlu morskiego, stąd właśnie rozprzestrzenionej na świat. Infrastruktura portowa i miejska były zaś wyrazem tego zjawiska kulturowego, którego nieodłącznymi składnikami była zarówno emigracja z Europy, jak handel niewolnikami. W rezultacie Liverpool został z jednej strony Europejską Stolicą Kultury 2008, z drugiej zaś stał się ośrodkiem usług i nowoczesnych technologii.

*

Oczywiście nie wszystkie porty/miasta portowe przechodziły komplet powyższych stadiów. Np. rozwój portu w Montevideo zatrzymał się w latach pięćdziesiątych XX w., nie przekraczając kolejnej granicy modernizacyjnej. W bułgarskiej Warnie tylko część funkcji portowych przeniesiono do pozamiejskiego terminalu, pozostała nie stanowi jednak „interfejsu” między morzem a miastem. Jest nim natomiast „Morski Ogród” i towarzyszące mu plaże. W Salonikach udostępnienie części portu na cele handlowe i kulturalne nie spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem mieszkańców. Sztambuł, reklamuje siebie raczej nie jako miasto portowe, lecz jako „nadrzeżne”, otoczone przez wodę⁵⁰. Jaki będzie kolejny etap rozwoju miast portowych, zobaczymy zapewne już wkrótce.

⁵⁰ W. K o k o t, op. cit., s. 9–12.

From a harbour in a city to a city in a harbour: How technology changed port towns

The technological revolution of the eighteenth and the nineteenth centuries, in particular by the introduction of the steam engine in water and land transport, influenced the city — harbour relations (unchanged since ancient times) in a decisive manner. Whereas in the earlier times, urban and harbour functions were closely integrated, and the port was practically a section of the city, located in its core, the nineteenth century brought about the loosening of this relationship. The centres, which were fortunate to have a good communication system with their hinterland, switched over to the new system and developed further on. The necessary integration with the land communication system led to expansion of the harbours and weakening of their adjacent cities. Increased turnover brought about also a specific subculture of port labourers (dockers).

The next revolution in transport technology, which came about with the introduction of the standardized container into maritime shipping, broke the connections between the city and the harbour altogether. The new container terminals, capable of receiving huge sea vessels, fully integrated with the land communication network, were usually located far out of the formerly existing harbours. Moreover, complete mechanization (and next computerization) of the reloading procedures resulted in disappearance of the dockers as a professional group.

In effect, whereas globally, great seaside cities lost their trans-shipment functions to the far-away terminals, in Western Europe, these cities lost their industrial functions too. Ever since the ninetee–seventies, traditional maritime industries: commerce, shipping, ship construction, and fishing ceased to contribute to the development of port cities. These centres started to become dominated by post-modern spheres of knowledge, information and services. The old harbours and industrial quarters are being replaced by shopping malls, apartment buildings and galleries etc. Nevertheless, not only do the new constructions keep to the old local maritime style, but they even emphasize and recreate it.

Zajazdy dla zmotoryzowanych w Polsce lat siedemdziesiątych*

Pierwsze motele powstały w Stanach Zjednoczonych w latach dwudziestych XX w. Ich rozwój wiązał się rzecz jasna z rozwojem motoryzacji. W okresie, gdy zaczęto je budować, w USA zarejestrowanych było ok. 8 mln samochodów osobowych. Początkowo motele składały się z indywidualnych domków lub pokoiów z wejściami z zewnątrz, bezpośrednio z parkingu, na którym można było pozostawić samochód. Były firmami rodzinnymi, z prostym wyposażeniem, małymi pokojami o cienkich ścianach. Poziom profesjonalizmu właścicieli i sposób traktowania przez nich klientów przedstawiały się bardzo różnie.

Liczba moteli szybko rosła. W 1928 r. było ich 3 tys., w 1948 — już 26 tys., czyli więcej, niż tradycyjnych hoteli, z którymi konkurowały niższymi cenami. Właściciele oszczędzali redukując powierzchnię pomieszczeń recepcyjnych i jadalnych. Niższe ceny były możliwe przede wszystkim dzięki niezatrudnianiu liczego personelu. Oznaczało to, że gość nie mógł liczyć na indywidualne usługi podobne do oferowanych w hotelach¹.

Najważniejszą grupą klientów moteli byli przedstawiciele klasy średniej. Ich wymagania systematycznie rosły i w latach czterdziestych, w okresie powojennej *prosperity*, nie chcieli już mieszkać w prymitywnych warunkach. Oczekiwali klimatyzowanych pomieszczeń i pokoiów z łazienkami wyposażonymi w wanny lub prysznic z ciepłą wodą. Wielu właścicielom trudno było znaleźć środki na niezbędne inwestycje, co przyspieszyło rozwój sieci moteli, które oferowały lepsze warunki noclegu, niż obiekty rodzinne. Zatrzymujący się w nich gość mógł liczyć na zachowanie względnie wysokiego standardu świadczonych usług i nie był narażony na przykre niespodzianki. Dzięki ekonomii skali ceny — choć wyższe niż w motelach rodzinnych — utrzymano na poziomie akceptowalnym dla przedstawicieli klasy średniej.

* Niniejszy artykuł jest poprawioną i rozwiniętą wersją referatu prezentowanego w lutym 2012 r., na konferencji „Architecture for Leisure in Post-war Europe 1945–1989”, zorganizowanej na Katolickim Uniwersytecie w Leuven.

¹ Na temat rozwoju moteli w USA: W.J. Belasco, *Americans on the Road: From Autocamp to Motel*, Baltimore 1997; J.A. Jakle, K.A. Sculle, J.S. Rogers, *The Motel in America*, Baltimore 1996.

Przed II wojną światową motele pojawiły się również w Europie. Dopiero jednak w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zaczęto budować ich więcej, a amerykańskiej hotelarstwa na Starym Kontynencie sprzyjała pomoc płynąca w ramach planu Marshalla. Dolary pozostawiane przez turystów z USA mogły pomóc państwu europejskim w wydobyciu się z powojennego kryzysu. Oznaczało to jednak, że standardy obsługi gości musiały zbliżyć się do moteli amerykańskich, które jawiły się w tym kontekście jako wzorzec racjonalności i efektywności². Nie bez znaczenia dla rozwoju moteli w Europie było również tworzenie sieci tras szybkiego ruchu, co także odbywało się nie bez inspiracji i wsparcia z USA³.

Recepcja amerykańskich standardów nie była jednak taka sama w poszczególnych krajach, nie wszędzie też otwieranie moteli stanowiło przedsięwzięcie czysto komercyjne. W niektórych krajach inwestorami były początkowo stowarzyszenia automobilistów myślące nie tyle o zysku, co głównie o zaspokojeniu potrzeb swoich członków. W takich przypadkach motele bywały dość drogimi i komfortowymi obiektami, nastawionymi na zamożnych klientów przebywających w nich dłużej niż jedną noc. Tym, których nie było na nie stać, proponowano inne rozwiązania: dostosowywano do potrzeb zmotoryzowanych domy wycieczkowe, projektowane początkowo głównie z myślą o rowerzystach lub turystach pieszych, ewentualnie tworzono sieci kwater prywatnych. W odróżnieniu od USA, nie wszędzie w Europie o lokalizacji moteli decydował tylko wolny rynek. Niekiedy władze wykorzystywały uprawnienia w zakresie planowania przestrzennego w celu takiego modelowania ich sieci, aby mogły wypełniać rozmaite funkcje usługowe dla lokalnych społeczności.

Lata siedemdziesiąte były w Polsce okresem przyspieszonego rozwoju indywidualnej motoryzacji. O ile w 1970 r. jeździło po polskich drogach ok. 450 tys. prywatnych samochodów osobowych, to w 1975 już ponad milion, a u schyłku epoki gierkowskiej, w 1979 r. — blisko 2 100 tys., co wymuszało rozwój przydrożnej infrastruktury. Historia moteli w PRL jest warta opowiedzenia przede wszystkim dlatego, że pokazuje, w jaki sposób próbowano przeszczepiać na polski grunt elementy zachodniej nowoczesności, zaspokajając przy okazji ambicje modernizacyjne typowe dla systemu socjalistycznego⁴. Szczególnie w latach siedemdziesiątych uprzemy-

² C. E n d y, *Cold War Holidays. American Tourism in France*, Chapell Hill–London 2004, s. 82–89.

³ G. M o m, *Roads without Rails. European Highway–Network Building and the Desire for Long–Range Motorized Mobility*, „Technology and Culture”, t. XLVI, 2005, nr 4, s. 763–772; F. S c h i p p e r, *Marshall and Mobility*, „Tensions of Europe/Inventing Europe, Working Paper”, No. 2009–2010, s. 3–16.

⁴ Na temat źródeł socjalistycznych koncepcji modernizacji oraz sprzeczności i ograniczeń w nich zawartych: J. P. A r n a s o n, *Communism and Modernity*, „Daedalus”, t. CXXIX, 2000, nr 1., s. 61–90. Na temat modernizacyjnych ambicji władz Polski Ludowej: P. K o r y ś, *Idea nowoczesności w działaniach i planach partii komunistycznej w Polsce 1945–1980. Przegląd problematyki*, [w:] *Gospodarka i społeczeństwo w czasach PRL-u*, red. E. K o ś c i k, T. G ł o w i ń s k i, Wrocław 2007, s. 440–455. A. L e s z c z y ń s k i, *Czy komunizm zmodernizował Polskę?*, [w:] *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, red. K. P e r s a k [i in.], Warszawa 2007, s. 534–552; M. K u l a, *Moder-*

słowione państwa Zachodu stały się wzorcem do naśladowania, zarówno w sferze technologii, jak zaspokajania potrzeb konsumpcyjnych. Wzorca tego nie przyjmowano oczywiście bez zastrzeżeń — socjalistyczna nowoczesność miała się różnić od zachodniej. Losy podjętych w dekadzie gierkowskiej ambitnych programów budowy miejsc noclegowych dla zmotoryzowanych pozwalają przyjrzeć się ograniczeniom i trudnościom w przenoszeniu do Polski zachodnich rozwiązań, wynikającym z niższego poziomu rozwoju cywilizacyjnego oraz z rzeczywistości gospodarczej realnego socjalizmu. Umożliwiają też zastanowienie się nad tym, jakie treści kulturowe przypisywano owym zapożyczonym rozwiązaniom i jak starano się je przekształcać.

Polskie motele budowano z myślą o turystach, a nie zawodowych kierowcach czy osobach podróżujących służbowo. Ich powstawanie jest zatem świadectwem zmieniających się koncepcji dotyczących organizacji wypoczynku i spędzania wolnego czasu. Realny socjalizm nie zawsze przecież patrzył przychylnym okiem na indywidualne podróżowanie i rodzinne, niezorganizowane spędzanie wakacji⁵.

Zgodnie z oficjalnym językiem epoki gierkowskiej, w Polsce osiągnięte zostało stadium rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Na tym etapie potrzeby konsumpcyjne obywateli miały być już zróżnicowane. Twierdzono, że rosnąca konsumpcja indywidualna może być czynnikiem wzrostu gospodarczego oraz służyć rozwojowi jednostki. Na budowę moteli można więc patrzeć w kategoriach poszerzania zakresu potrzeb konsumpcyjnych uznawanych za zasługujące na zaspokojenie w warunkach gierkowskiego „bigosowego socjalizmu”⁶.

nizacja wyzwaniem? Rzut oka na historię Polski, [w:] *Modernizacja Polski. Struktury. Agencje. Instytucje*, red. W. Morawski, Warszawa 2010, s. 37–53; J. Majmurek, *PRL jako projekt modernizacji peryferyjnej*, [w:] *PRL bez uprzedzeń*, red. J. Majmurek, P. Szmulewicz, Warszawa 2010, s. 65–74.

⁵ D. Koenker, *Whose Right to Rest? Contesting the Family Vacation in the Post War Soviet Union*, „Comparative Studies in Society and History”, t. LI, 2009, nr 2, s. 401–425; P. Bren, *Weekend Gateways. The Chata, the Tramp and the Politics of Private Life in Post-1968 Czechoslovakia*, [w:] *Socialist Spaces. Sites of Everyday Life in Eastern Bloc*, red. D. Crowley, S.E. Reid, Oxford–New York 2002, s. 123–140. Ch. Noack, *Coping with the Tourist: Planned and „Wild” Mass Tourism on the Soviet Black Sea Coast*, [w:] *Turizm. The Russian and East European Tourist under Capitalism and Socialism*, red. A.E. Gorsuch, D. Koenker, Ithaca 2006, s. 281–304; A. Gorsuch, *All This is Your World. Soviet Tourism at Home and Abroad after Stalin*, Oxford 2011, s. 70–71.

⁶ O koncepcji legitymizacji władzy w socjalizmie poprzez pełniejsze zaspokojenie potrzeb konsumpcyjnych: F. Feher, *Paternalism as Mode of Legitimation in Soviet-Type Societies*, [w:] *Political Legitimation in Communist States*, red. Th.H. Rigby, F. Feher, London 1982 s. 64–81. Na temat gierkowskiej próby zbudowania socjalistycznego państwa dobrobytu: M. Zaremba, „Bigosowy socjalizm”. *Dekada Gierka*, [w:] *Polacy wobec PRL. Strategie przystosowawcze*, red. G. Miernik, Kielce 2003, s. 183–191. Na temat stosunku do konsumpcji w systemie socjalistycznym vide m.in. A. Steiner, *Dissolution of Dictatorship over Needs?*, [w:] *Getting and Spending: European and America Consumer Societies in the Twentieth Century*, red. S. Strasser, C. McGovern, M. Judt, Wshington–New York 1998; *Pleasures in Socialism. Leisure and Luxury in the Bloc*, red. D. Crowley, S.E. Reid, Evnston 2010; *Consuming Germany in the Cold War*, red. D. Crew, Oxford 2003;

POCZĄTKI MOTELI W POLSCE

W kwietniu 1966 r. minister gospodarki komunalnej w porozumieniu z przewodniczącym Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki wydał zarządzenie „w sprawie określenia rodzajów oraz kategorii hoteli i innych zakładów noclegowych”⁷. Stanowiło ono pierwszy akt prawny w Polsce, w którym pojawił się termin „motel”. Według urzędowej definicji powinien on być zlokalizowany poza miastem, w pobliżu ważnej arterii komunikacyjnej i oferować nie tylko nocleg, lecz także dysponować parkingiem strzeżonym i zapleczem niezbędnym do technicznej obsługi samochodu⁸. W branżowych publikacjach tłumaczono jednak, że motelem można określać każdy obiekt hotelowy przystosowany do przyjmowania zmotoryzowanych podróżnych, niezależnie od jego standardu i wielkości⁹. Nazwa tchnęła nowoczesnością, w publikacjach poświęconych hotelarstwu, turystyce czy architekturze ukazywały się informacje o motelach budowanych za granicą, często ilustrowane efektownymi zdjęciami. Stąd i w Polsce lat sześćdziesiątych pojawiły się obiekty mające w nazwie słowo „motel”, o czym chętnie donosiła prasa¹⁰. Placówek spełniających warunki opisane w zarządzeniu, było jednak zaledwie kilka¹¹. Nawet nowoczesny i traktowany jako modelowy motel w Strzeszynie na przedmieściach Poznania nie dysponował ani stacją obsługi, ani stanowiskami do samodzielnej reparacji pojazdu¹².

Plany rozbudowy bazy noclegowej dla osób podróżujących samochodami pojawiły się po raz pierwszy niedługo po październiku 1956 r.¹³ Przez kolejne lata po-

Communism Unwrapped. Consumption in Cold War Eastern Europe, red. P. Bren, M. Neuberger, Oxford–New York 2012.

⁷ „Monitor Polski”, 1966, nr 20, poz. 110. Zostało ono uchylone przez zarządzenie Przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki z 20 października 1977, w sprawie rodzajów oraz kategorii zakładów hotelarskich i obozowisk turystycznych („Monitor Polski”, 1977, nr 27, poz. 133). Motel miał dysponować co najmniej dziesięcioma pokojami. Nie więcej niż 40% miejsc znajdować się mogło w pokojach większych niż dwuosobowe. Musiał posiadać parking (ale nie wymagało już, aby był on strzeżony) oraz świadczyć usługi motoryzacyjne.

⁸ *Recepcja turystów zmotoryzowanych*, „Motoryzacja”, 1966, nr 9, s. 243.

⁹ E. Moskała, R. Semelko, *Zadania i organizacja obiektów turystycznych*, Kraków 1967, s. 56.

¹⁰ W. Daniela, *Motel pod Dylizansem*, „Światowid”, nr 17, 26 kwietnia 1964, s. 3, 11; J. Seliga, *Kolejarze turystom*, „Motoryzacja”, 1967, nr 6, s. III; Protokół z Ogólnopolskiej Narady Turystycznej w Krakowie, 7 maja 1961, AAN, Polski Związek Motorowy [dalej: PZMot] 11/6, b.p.; Stenogram Ogólnopolskiej Narady Działaczy i Pracowników Etatowych Pionu Turystyki PZMot, 10 listopada 1963, AAN, PZMot, 11/8, b.p.

¹¹ S.L. Strzałkowski, *SOS zmotoryzowanego turysty*, „Światowid”, 18. października 1964, s. 3, 11.

¹² Z. Francuz, *Z kamerą i piórem po Polsce*, „Hotelarz”, 1974, nr 11, s. 15–20.

¹³ W. Najhart, *Drogami Polski i Europy*, [w:] *40 lat w służbie motoryzacji. Historia Polskiego Związku Motorowego*, red. W. Pietrzak, A. Karaczun, Warszawa 1991, s. 176.

zostawały jednak głównie na papierze, choć o ich wprowadzenie w życie zabiegał intensywnie Polski Związek Motorowy (PZMot.)¹⁴. W praktyce na realizację mogły liczyć inwestycje dające nadzieję na przyciągnięcie turystów zagranicznych oraz czasami te związane z turystycznym zagospodarowaniem miejsc ważnych z punktu widzenia kreowanej przez władze wizji przeszłości. Stąd otwarcie motelu było elementem poprawy infrastruktury w Świnoujściu, związanej z uruchomieniem połączenia promowego ze Szwecją¹⁵. Stąd również w 1968 r. powstał motel przy Muzeum Czynu Partyzanckiego w Polichnie. Poza tym PZMot, pozyskując pieniądze z Centralnego Funduszu Turystyki i Wypoczynku (CFTiW), mógł przynajmniej w ograniczonym zakresie zrealizować forsowane przez siebie koncepcje tworzenia centrów usługowych dla kierowców. Duże inwestycje przeprowadzono w kilku miastach wojewódzkich. Najważniejszą z nich była budowa (według projektu Wiesława Żochowskiego) w latach 1965–1968 Domu Kierowcy w Lublinie, w którym mogło przenocować 150 osób¹⁶. Mieścił on również restaurację i Biuro Turystyki PZMot., dysponował stacją obsługi i stacją benzynową. Program użytkowy obiektu był bardzo rozbudowany. Oprócz części związanej z obsługą ruchu turystycznego, posiadał pomieszczenia przeznaczone do szkolenia motorowego oraz salę kinowo-widowiskową na 200 osób¹⁷.

W latach sześćdziesiątych motele uruchamiał również Motozbyt. W 1967 r. zaplanowano, że powstanie ich jedenaście, do końca dekady udało się wybudować siedem. Dysponowały zapleczem naprawczym, mającym — zwłaszcza przy głównych drogach — obsługiwać przejeżdżających kierowców. Taki program użytkowy oznaczał, że obiekty te rozporządzały niewielką liczbą miejsc noclegowych, a nastawione były w większym stopniu na gastronomię. Do tej właśnie kategorii zaliczały się zaprojektowane przez Lecha Radwanowskiego motele w Słowiku (Nowinach) na przedmieściach Kielc, Cieszynie, Ustroniu i Wyszku. Inne, zlokalizowane w miejscowościach wypoczynkowych, określano jako „pobytowe”, z założenia dysponujące większą liczbą miejsc noclegowych. Planowano otwierać przy nich także campingi¹⁸. Miejsca noclegowe przeznaczone dla kierowców pojawiały się też w gospodach prowadzonych na wsiach przez Samopomoc Chłopską, choć dla tej organizacji była to działalność o marginalnym znaczeniu¹⁹.

¹⁴ Notatka w sprawie Ośrodków Turystyki Motorowej (OMT) oraz obsługi technicznej na trasach, 1958, AAN, PZMot, 11/14, b.p.

¹⁵ Wyciąg z protokołu posiedzenia prezydium ZG PZMot, 9. sierpnia 1962, AAN, PZMot, 11/12, b.p.

¹⁶ S. M e n d y k o w s k i, *Spoleczna funkcja działalności gospodarczej*, [w:] *40 lat w służbie motorystyki*, s. 243.

¹⁷ B. C h y l i ń s k i, *Dom Kierowcy w Lublinie*, „Architektura”, 1966, nr 8, s. 314–315.

¹⁸ *II moteli Motozbytu*, „Motoryzacja”, 1967, nr 3, s. 74; Analiza stanu organizacyjnego zaplecza technicznego motoryzacji, październik 1970, AAN, Ministerstwo Komunikacji, II/28, k. 64–81.

¹⁹ Kompleksowa ocena zrealizowanych zajazdów turystycznych, listopad 1981, AAN, Główny Komitet Turystyki [dalej: GKT], 9/25, k. 266–267. *O hotelach GS*, „Hotelarz”, 1971, nr 5.

INWESTYCJE LAT SIEDEMDZIESIĄTYCH

Skala opisanych powyżej działań pozostawała stosunkowo niewielka. Projekty wymagające zaangażowania większych środków finansowych były zwykle mocno okrawane, lub nie realizowano ich w ogóle. Czas budowy moteli na większą skalę przypadł dopiero w następnym dziesięcioleciu. W 1971 r. w PZMot. zrodził się pomysł wznoszenia ich siłami zagranicznych wykonawców dzięki kredytom²⁰. Nie został on jednak wprowadzony w życie, znaczne kwoty na budowę moteli zaczął natomiast wydatkować Centralny Fundusz Turystyki i Wypoczynku. Pierwszym dużym przedsięwzięciem było uruchomienie około czterdziestu moteli w województwie poznańskim. Ponad trzydzieści z nich stanowiły nowo wybudowane obiekty²¹. Powstawały one według powtarzalnego projektu opracowanego przez poznańskich architektów, Jerzego Buszkiewicza i Jana Kopydłowskiego. Pozostałe ulokowano w zaadaptowanych budynkach zabytkowych. Inwestycja rozpoczęła się w 1973 r.²² Część moteli ulokowano przy trasie Poznań — Września. Ich budowa była elementem kompleksowej modernizacji tej drogi, zakończonej w roku 1974. Stały przy niej wówczas nowoczesne parkingi, stacje benzynowe a nawet telefony alarmowe. Była to wówczas najnowocześniejsza trasa w kraju. O podobne projekty, obejmujące nie pojedyncze motele, a całe ich sieci, zaczęły starać się również inne regiony. Wojewodowie zintensyfikowali te zabiegi po wprowadzeniu nowego podziału administracyjnego kraju²³.

W 1974 r. w całej Polsce czynnych było 59 moteli z 1690 miejscami noclegowymi²⁴. Do końca 1978 r. ich liczba zwiększyła się do 132. W sumie w motelach mogło przenocować jednocześnie 3726 gości, zaś motelowe restauracje i kawiarnie posiadały 14 503 miejsca²⁵. Statystyki z 1980 r. mówiły o 145 motelach dysponujących 4 202 miejscami noclegowymi i 15 820 gastronomicznymi. Sto dalszych obiektów znajdowało się w budowie²⁶. Dane te nie muszą być precyzyjne. Fachowcy, przeprowadzający jesienią 1981 r. na zlecenie władz turystycznych kompleksową ocenę funkcjonowania moteli, szacowali ich liczbę na około 250, a kolejnych 60 miało

²⁰ S. M e n d y k o w s k i, op. cit., s. 244.

²¹ Notatka służbowa, 27.stycznia 1979, AAN, Centralny Fundusz Turystyki i Wypoczynku [dalej: CFTiW], 3/12, b.p.

²² Informacja w sprawie realizacji programu budowy zajazdów turystycznych w latach 1973–81, AAN, GKT, 9/28, k. 8–14: A. N o w a k, *Architekt Jerzy Buszkiewicz (1930–2000)*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Poznańskiej. Architektura i Urbanistyka”, 2002, z. 3, s. 73–84.

²³ Część analityczno–opisowa do planu wykorzystania środków CFTiW na lata 1976–1980, sierpień 1975, AAN CFTiW, 3/1, b.p.; Część opisowa do planu rzeczowego wykorzystania środków CFTiW na lata 1976–1980 w województwie chełmskim, 16 września 1975, ibidem.

²⁴ W. N a j h a r t, op. cit., s. 184.

²⁵ Zajzdy — zestawienie, [b.d.], AAN, CFTiW, 3/12, b.p.

²⁶ Departament Zagospodarowania Turystycznego do przewodniczącego GKT, 26 lutego 1980, AAN, GKT 3/17, k. 24–26.

się znajdować w budowie²⁷. Wykaz, przygotowany w 1984 r. przez Polską Federację Campingu i Zrzeszenie Polskich Hoteli Turystycznych, wymieniał 242 „zakłady hotelarsko–gastronomiczne zlokalizowane przy trasach ruchu międzynarodowego, lokalnego lub w ich pobliżu”²⁸. Kłopot z policzeniem obiektów wynikał stąd, że większość z nich, także te otwierane w latach siedemdziesiątych i później, nie świadczyła usług związanych z obsługą pojazdów. Formalnie klasyfikowano je zatem jako hotele, pensjonaty, domy wycieczkowe lub pokoje gościnne. Utrudniało to przygotowywanie statystyk, a dla klientów mogło oznaczać różne ceny usług w obiektach o takim samym standardzie²⁹.

Na początku lat osiemdziesiątych najwięcej moteli znajdowało się w Wielkopolsce, w okolicach Warszawy i w województwie nowosądeckim³⁰. Brakowało ich w województwach szczecińskim i legnickim, w południowo–wschodnich regionach Polski (województwa: lubelskie, chełmskie, zamojskie i przemyskie), a także w okolicach Sandomierza. Jako obszar, na którym potrzebne były dodatkowe inwestycje, wskazywano też Śląsk³¹.

Oprócz wspomnianych już obiektów, budowanych w Wielkopolsce według typowego projektu bądź lokowanych w restaurowanych zabytkach, pojawiały się także motele projektowane indywidualnie. Wciąż jednak nie było ich dużo, stąd pod koniec lat siedemdziesiątych problem spróbowano rozwiązać w sposób kompleksowy. 20 stycznia 1978 Prezydium Rządu podjęło decyzję nr 11/78 „w sprawie budowy zajazdów turystycznych”. Na jej podstawie, kosztem 1,5 mld złotych, powstać miało sześćdziesiąt obiektów. GKKFiT został zobowiązany do uzgodnienia ich lokalizacji z wojewodami. Uchwała zakładała niezwykle krótkie, mało realne — jak miało się wkrótce okazać — terminy realizacji. Na 31 grudnia 1978 zaplanowano ukończenie pierwszych dziesięciu zajazdów, kolejnych trzydzieści miało zostać oddanych do użytku do 30 czerwca następnego roku, a ostatnie dwadzieścia — 30 kwietnia 1980. Zdecydowano, że zajazdy będą montowane z elementów dostarczonych przez przedsiębiorstwo Stolbud w Ciechanowie³². Bardzo szybkie tempo realizacji decyzji wynikało z dążenia do tego, aby obiekty były gotowe przed olimpiadą w Moskwie. Wyboru Stolbudu nie poprzedziły żadne pogłębione analizy. Po prostu, jak to lapidarnie ujmował jeden z dokumentów, rozwiązano w ten sposób „trudny problem

²⁷ Charakterystyka i ocena zrealizowanych zajazdów turystycznych, listopad 1981, AAN, GKT 9/25, k. 3.

²⁸ *Campingi, zajazdy* [oprac. Polska Federacja Campingu i Zrzeszenie Polskich Hoteli Turystycznych], Warszawa 1984.

²⁹ Departament Zagospodarowania Turystycznego do przewodniczącego GKT, 26 lutego 1980, AAN, GKT, 3/17, k. 24–26.

³⁰ Zajazdy — zestawienie, [b.d.], AAN, CFTiW 3/12, b.p.

³¹ Kompleksowa ocena zrealizowanych zajazdów turystycznych, listopad 1981, AAN, GKT, 9/25, k. 261.

³² Decyzja nr 11/78 Prezydium Rządu, 20 stycznia 1978, AAN, GKT, 9/26, k. 41–43.

znalezienia właściwego profilu produkcyjnego dla zaimportowanego kompletnego zakładu produkcji elementów drewnopochodnych³³.

Pomysł dużego programu budowy zajazdów zrodził się w GKkFiT. Nad jego skonkretyzowaniem pracowała od lipca 1977 r. specjalna komisja, powołana przez wicepremiera Tadeusza Pykę, której przewodniczył podsekretarz stanu w ministerstwie budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, Stanisław Barabach³⁴. Kiedy decyzja zapadła wielu wojewodów wystąpiło o zgodę na budowę dodatkowych obiektów, głównie zlokalizowanych przy drogach E-8 (Świecko — Terespol) i E-22 (Olszyna — Medyka). Ich działania miały związek z kompleksowym planem zagospodarowania tych tras, który oprócz moteli zakładał budowę przy nich również stacji benzynowych, parkingów i campingów³⁵. Administracja wojewódzka potraktowała program rozbudowy infrastruktury przy europejskich trasach tranzytowych jako szansę na włączenie do planu centralnego lokalnych inwestycji i uzyskanie dla nich wysokiego priorytetu. W warunkach scentralizowanego systemu zarządzania gospodarką było to racjonalne działanie, a taką taktykę stosowano również przy innych okazjach.

Prośby władz wojewódzkich okazały się skuteczne i zgoda na zwiększenie liczby budowanych zajazdów nadeszła w styczniu 1979 r. Formalnie wyraziła ją przewodnicząca GKT Teresa Andrzejewska, ale faktycznie decyzję podjął wicepremier Pyka. Na tym etapie zajazdów miało być już 108³⁶, później program rozrósł się do 139³⁷. Szybko zaczęły się jednak problemy. Zanim ostatecznie ustalono liczbę mających powstać obiektów i miejsca, w których miały stanąć, okazało się, że tylko 65 z nich (na 108) można będzie zmontować z typowych elementów wytwarzanych przez Stolbud. Pozostałe wymagały indywidualnego zaprojektowania albo ze względu na otoczenie, albo z powodu lokalizacji na obszarach, na których przepisy wymagały zwiększonej odporności konstrukcji budynku na obciążenie śniegiem i/lub na porywy wiatru³⁸. Opóźnienia ujawniły się już na etapie prac projektowych. Okazało się wówczas, że projekty koncepcyjne opracowane w okresie przygotowań do decyzji były raczej obrazkami ilustrującymi zamierzenia, bez wyraźnego programu, analiz funkcjonalnych, czy akceptacji miarodajnych czynników inwestorskich³⁹.

³³ I zastępca dyrektora Centrali Turystycznej Orbis do Prezesa NBP Witolda Bienia, 6 lipca 1979, *ibidem*, k. 116.

³⁴ Informacja w sprawie realizacji programu budowy zajazdów turystycznych w latach 1973–1981, [b.d., 1982?], AAN, GKT, 9/28, k. 8–14.

³⁵ W. Najhart, *op. cit.*, s. 186; Z. Błądek, T. Tulbicki, *Dzieje krajowego hotelarstwa od zajazdu do współczesności: fakty, obiekty, ludzie*, Warszawa 2003, s. 56.

³⁶ Informacja w sprawie realizacji Decyzji Nr 11/78 Prezydium Rządu z 20 stycznia 1978 w sprawie budowy zajazdów turystycznych, AAN, GKT, 9/26, k. 75.

³⁷ Minister Finansów do wicepremiera M. Jagielskiego, *ibidem*, k. 27.

³⁸ Informacja w sprawie realizacji Decyzji Nr 11/78 Prezydium Rządu z 20 stycznia 1978 w sprawie budowy zajazdów turystycznych, *ibidem*, k. 79.

³⁹ *Ibidem*.

Generalnym wykonawcą przedsięwzięcia uczyniono Centralę Turystyczną Orbis, instytucję powołaną w 1977 r. do zarządzania turystyką zagraniczną⁴⁰. Jej kierownictwo energicznie protestowało przeciwko nałożonemu zadaniu uważając, że budowa zajazdów nie mieści się w jej zakresie odpowiedzialności. Podobnie jak w wypadku wielu innych kosztownych i prestiżowych inwestycji czasów gierkowskich także i tę decyzję powzięto poza normalnym trybem konstruowania rocznych planów gospodarczych. Chodziło o to, aby rozpocząć realizację przedsięwzięcia jak najszybciej i zmieścić się w wyśrubowanych terminach. Pozostawanie poza planem utrudniało jednak zdobywanie materiałów. Lista niedoborów była długa — brakowało cementu, klejów, farb i kabli, a także wielu urządzeń, które powinny zostać zamontowane w zajazdach, m.in. grzejników, kotłów centralnego ogrzewania, wentylatorów i innych. Orbis próbował się o nie upominać, jednak interwencje nie zawsze odnosiły skutek⁴¹. Założenia mówiły, że inwestor bezpośredni, czyli przedsiębiorstwo, które w przyszłości miało prowadzić obiekt (Samopomoc Chłopska, Gromada, Społem, któreś z Wojewódzkich Przedsiębiorstw Turystycznych, bądź inny podmiot) musi we własnym zakresie doprowadzić budowę do stanu tzw. zerowego. Następnie powinien zostać przeprowadzony montaż elementów Stolbudu, po czym budowę z powrotem przejmował inwestor bezpośredni, aby wykonać roboty wykończeniowe. Wszystko to wymagało koordynacji, której nieraz brakowało. Zdarzało się więc, że po wybudowaniu fundamentów inwestycja stawała, ponieważ producent nie potrafił dostarczyć na czas elementów do montażu, kiedy indziej owe elementy miesiącami niszczały na placu budowy, gdyż przyszedł operator zajazdu nie był w stanie uporać się z robotami fundamentowymi. Zdarzało się, że roboty te kończono zimą, a następnie — niezgodnie ze sztuką budowlaną — prowadzono montaż przy ujemnych temperaturach. Montowanie budynków z gotowych elementów miało w znacznym stopniu skrócić czas budowy. Zakładano, że etap składania obiektu nie powinien trwać dłużej niż trzy — cztery tygodnie, jednak w praktyce przeciągał się do czterech — pięciu miesięcy⁴².

Najwięcej jednak problemów wyniknęło z tego, że program nie miał zabezpieczonego finansowania. Pieniądze pochodzić miały z rezerwy Komitetu ds. Rynku Wewnętrznego, powołanego w styczniu 1978 r.⁴³ Do roku 1980 Orbis miał otrzymać

⁴⁰ Na temat powołania Centrali Turystycznej Orbis vide: M. Majowski, *Polska Ludowa zaprasza*, Warszawa 2008, s. 30; P. Sowiński, *Wakacje w Polsce Ludowej*, Warszawa 2005, s. 176; A. Chmiel, *Państwowa administracja turystyczna w Polsce Ludowej*, [w:] *Z dziejów turystyki i sportu w Polsce*, red. T. Jurek, K. Obodyński, S. Zaborniak, Rzeszów 2009, s. 77; A. Nowakowski, *Centralne zarządzanie turystyką w Polsce w latach 1919–2000*, [w:] *Szkice z dziejów turystyki*, red. A. Nowakowski, S. Zaborniak, Rzeszów 2005, s. 14–24.

⁴¹ Informacja w sprawie realizacji Decyzji Nr 11/78 Prezydium Rządu z 20 stycznia 1978 w sprawie budowy zajazdów turystycznych, AAN, GKT, 9/26, k. 79.

⁴² Ibidem.

⁴³ Utworzenie komitetu zapowiedziano na IX plenum KC PZPR. Jego zadaniem miało być „stymulowanie wzrostu produkcji artykułów rynkowych i rozwoju usług oraz określanie struktury ich podaży

z tego źródła półtora miliarda złotych, w tym 250 mln już w 1978 r. Gdy okazało się to niemożliwe podjęto decyzję o kredytowaniu inwestycji z CFTiW. Uruchomienie kredytu zablokowała jednak Komisja Planowania. Po zabiegach Orbisu udało się w końcu uzyskać 90 mln zł na pierwszych dziesięć zajazdów, jednak nie była to kwota wystarczająca do sprawnego prowadzenia budowy. Kwestie finansowe rozwiązano dopiero na przełomie lat 1979 i 1980. Najpierw, w październiku 1979 r., Komitet ds. Rynku Wewnętrznego wyasygnował dodatkowe pieniądze⁴⁴. W styczniu następnego roku Prezydium Rządu postanowiło, że inwestycja będzie kontynuowana już w ramach planów gospodarczych i kredytowana z CFTiW⁴⁵. Nieco wcześniej, w końcu sierpnia 1979 r., zwolniono CT Orbis z obowiązku jej nadzorowania, a funkcję generalnego wykonawcy przejął GKT⁴⁶. Jednak nawet te decyzje nie rozwiązały wszystkich problemów. Od 1979 r. CFTiW został pozbawiony wpływów z opłat paszportowych, co znacznie zmniejszyło jego możliwości finansowe. Tymczasem koszty realizacji programu rosły. W listopadzie 1980 r. obliczono, że średni koszt wybudowania jednego zajazdu wynosi 38 mln złotych, podczas gdy jeszcze trzy lata wcześniej szacowano, że kwotą wystarczająca będzie 10–15 mln⁴⁷. W latach 1979–1980 budowa zajazdów pochłaniała 25–30% wszystkich środków, jakimi dysponował Fundusz. Ponieważ była ona traktowana jako inwestycja priorytetowa, aby móc ją finansować, ograniczono wydatki na inne cele, m.in. na rozbudowę i remonty gminnych ośrodków sportu i rekreacji, na ośrodki wypoczynkowe, budowę basenów, lodowisk, modnych w okresie sukcesów Wojciecha Fibaka kortów tenisowych, a także na współfinansowanie inwestycji Totalizatora Sportowego i wsparcie dla organizacji prowadzących imprezy rekreacyjne⁴⁸.

Mimo dużego wysiłku finansowego w 1978 r. ukończono nie dziesięć, lecz tylko jeden zajazd — w Słubicach. W 1979 r. otwarto następne trzy (a nie, tak jak planowano, trzydzieści) zaś w 1980 — jedenaście zamiast dwudziestu⁴⁹. W następnych

i struktury spożycia, jak również opracowywanie przedsięwzięć służących ochronie konsumenta”, *Z obrad Prezydium Rządu, „Życie Gospodarcze”*, nr 3, 15 stycznia 1978, s. 3. Na temat powołania komitetu vide też: M. K o n a r s k i, *Stanowisko ministra w PRL. Zagadnienia prawno-konstytucyjne*, Warszawa 1986, s. 201–202.

⁴⁴ Informacja w sprawie realizacji Decyzji Nr 11/78 Prezydium Rządu z 20 stycznia 1978 w sprawie budowy zajazdów turystycznych, AAN, GKT, 9/26, k. 79.

⁴⁵ Decyzja prezydium rządu z 18 stycznia 1980 w sprawie finansowania budowy zajazdów turystycznych, ibidem, k. 33; Informacja w sprawie realizacji programu budowy zajazdów turystycznych w latach 1973–1981, [b.d. 1982 ?], AAN, GKT, 9/28, k. 8–14.

⁴⁶ Ibidem.

⁴⁷ Notatka służbowa dyrektora departamentu zagospodarowania turystycznego w sprawie wykorzystania środków CFTiW na nakłady o charakterze inwestycyjnym w latach 1976–1980, 31 listopada 1980, AAN, CFTiW, 3/12, b.p.

⁴⁸ Notatka dla dyr. Podsiadłego, [b.d. 1979?], ibidem.

⁴⁹ Jeden z nich nie wszedł jeszcze do eksploatacji, ponieważ w końcu 1980 r. trwały w nim odbiory techniczne. Informacja w sprawie realizacji programu budowy zajazdów turystycznych w latach 1973–1981, [b.d. 1982?], AAN, GKT, 9/28, k. 8–14.

latach kończono kolejne budowy. W sumie, do wiosny 1985 r., z reguły ze znacznym opóźnieniem, oddano do użytku 38 zajazdów o 1665 miejscach noclegowych i 4134 gastronomicznych. 33 z nich wybudowano z elementów Stolbudu, pięć według projektów indywidualnych. Kontynuowano budowę ośmiu obiektów, z których pięć planowano oddać w 1985, a trzy w roku 1986, co miało przynieść dalszych 606 miejsc noclegowych i 1420 gastronomicznych⁵⁰. Dwa budowane zajazdy zdecydowano się przeznaczyć na inne cele. Pozostałe padły ofiarą wprowadzanych od listopada 1980 r. ograniczeń inwestycyjnych⁵¹. I tu brakowało jednak konsekwencji. W wyniku przeprowadzanych kilkakrotnie przeglądów nieukończonych budów decyzje o losach poszczególnych obiektów ulegały zmianie, tym bardziej, że interweniowali wojewodowie, a zajazdy, których wznoszenie przzerwano, i tak wymagały dalszych środków finansowych. Inwestorów bezpośrednich, czyli przedsiębiorstwa turystyczne, obarczono bowiem odpowiedzialnością za zabezpieczenie i dozоровanie placów budowy oraz za spłatę zaciągniętych kredytów inwestycyjnych⁵².

DZIAŁALNOŚĆ MOTELI — ZAŁOŻENIA I RZECZYWISTOŚĆ

Większość moteli budowanych w latach sześćdziesiątych, a także późniejsze Gościńce Wielkopolskie były niewielkie. Te ostatnie miały zwykle od sześciu do dziesięciu pokoi. Ich wyposażenie sanitarne ograniczało się do umywalki. Łazienki były wspólne na korytarzu. W Gościńcach mogło nocować od szesnastu do dziewiętnastu osób, w niektórych nieco ponad dwadzieścia. Liczba miejsc w restauracjach i kawiarniach wahała się od sześćdziesięciu do stu.

Zajazdy nazywane stolbudowskimi były zwykle większe i zapewniały gościom wyższy standard. Każdy pokój wyposażono w osobną łazienkę z prysznicem, umywalką i WC. Stolbud oferował zajazdy w trzech typach różniących się wielkością. Okazało się jednak, że zainteresowanie najmniejszym, z ok. 15 miejscami noclegowymi i 60 gastronomicznymi, jest niewielkie. W praktyce budowano więc obiekty określane w urzędowych dokumentach jako należące do typu II (nieco ponad 30 miejsc noclegowych i 60 gastronomicznych) lub III (ok. 60 miejsc noclegowych i 120 gastronomicznych), przy czym dominowały te mniejsze, dysponujące zwykle 14 pokojami. Najczęściej sześcioma lub siedmioma jednoosobowymi, sześcioma lub siedmioma dwuosobowymi oraz jednym czteroosobowym. Nie było natomiast

⁵⁰ Ibidem, k. 1–4.

⁵¹ Informacja o zadaniach inwestycyjnych wstrzymanych na podstawie Uchwały nr 133/80 Rady Ministrów z 17 listopada 1980, ibidem, k. 26.

⁵² Np. Departament Zagospodarowania turystycznego GKT do Przedsiębiorstwa Turystycznego Drwęca w Toruniu 27 października 1983, AAN, GKT, 9/27, k. 28; Departament Zagospodarowania turystycznego GKT do dyrektora Przedsiębiorstwa Turystycznego Drwęca w Toruniu, 29 maja 1984, ibidem, k. 27.

w obiektach stolbudowskich ośmio–dziesięciolóżkowych izb turystycznych, które można było spotkać choćby w gospodach wiejskich z lat sześćdziesiątych. Projekt zajazdu przewidywał ulokowanie w nim mieszkania dla kierownika. Zdarzało się, że przerabiano je na pokoje gościnne, niekiedy jednak część pokoi była wyłączana z eksploatacji i na stałe mieszkali w nich pracownicy. W niektórych zajazdach tworzone także dodatkowe miejsca w restauracjach kosztem pomieszczeń gospodarczych lub przebudowując wspomniane wyżej mieszkanie na salę bankietową⁵³.

Przeprowadzona w 1981 r. ocena jakości wykonania zajazdów była zdecydowanie negatywna. W prawie wszystkich obiektach stolbudowskich przeciekały stropy w łazienkach, a nasiąknięte wodą tworzywo drewnopochodne cuchnęło. Kabin prysznicowych nie dawało się dokładnie umyć, a do ich wymiany niezbędne było wyburzenie ścianek działowych. Zdarzało się zadymianie pomieszczeń przez wadliwie wykonane kotłownie. Nie działały lub w ogóle nie były montowane przewidziane projektem windy towarowe. Większość zajazdów nie posiadała agregatów prądotwórczych. Szczególnie w kryzysowych latach osiemdziesiątych dawały im się więc we znaki wyłączenia prądu tym bardziej, że zajazdy budowane według projektów typowych nie miały instalacji gazowej, a posiłki gotowano na płytach elektrycznych. Problemem były również nie dość wydajne urządzenia wodociągowe i przerwy w dopływie wody. Prowadzący obiekty narzekali także na częste awarie kanalizacji, wypaczone ramy okienne i parkiety oraz mało wytrzymałą, wymagającą częstych napraw konstrukcję budynków⁵⁴.

W Gościńcach Wielkopolskich powszechną usterką było przemarzanie ścian, spowodowane brakiem odpowiedniej izolacji termicznej. Ponieważ i w tych zajazdach kotłownie często nie funkcjonowały prawidłowo, część hotelową zamykano nieraz na zimę z powodu niskich temperatur w pokojach dla gości. Obawy budziła także kwestia bezpieczeństwa przeciwpożarowego. Elementy drewniane, zarówno na zewnątrz jak wewnątrz budynków, były lakierowane i impregnowane łatwopalnymi substancjami. Ściany pomieszczeń wykładano boazeriami, pod którymi ciągnięto kable elektryczne bez zabezpieczających powłok przeciwogniowych. Brakowało planów ewakuacyjnych, a często również sprzętu przeciwpożarowego. Wiele obiektów, szczególnie budowanych w latach wcześniejszych, było zaniedbanych i wymagało remontów. Bardzo często dotyczyło to zajazdów prowadzonych przez Gminne Spółdzielnie⁵⁵. Proces degradacji budynków potrafił postępować szybko. Motoszytowskie motele z lat sześćdziesiątych zostały określone jako znajdujące się w złym stanie technicznym już kilka lat po wybudowaniu⁵⁶.

⁵³ Kompleksowa ocena zrealizowanych zajazdów turystycznych, listopad 1981, AAN, GKT, 9/25, k. 279.

⁵⁴ Karty informacyjne zajazdów, AAN, GKT, 9/28, k. 55–114.

⁵⁵ Kompleksowa ocena zrealizowanych zajazdów turystycznych, listopad 1981, AAN, GKT, 9/25, k. 266–267.

⁵⁶ Biuro Zarządu Głównego Polskiego Związku Motorowego. Sprawozdanie z działalności za rok 1971, s. 228.

Mimo wszystko w latach siedemdziesiątych przynajmniej część moteli pozytywnie wyróżniała się na tle innych polskich obiektów hotelowych, choć już wówczas krytykowano je nieraz za brak funkcjonalności: małe pokoje z umywalkami umieszczonymi tuż przy łóżkach, brak na wyposażeniu radioodbiorników, czy widocznych z dróg szyldów i tablic informacyjnych. Przede wszystkim zaś krytykowano wysokie ceny⁵⁷. Jak ze swadą pisał Wiesław Górnicki: „Prześliczne zajazdy wielkopolskie na trasie E–8 są tak wspaniałe, że podróżny najchętniej spędziłby w nich cały urlop, gdyby mu starczyło pieniędzy, bo to i kuchnia wzorowa, i telewizja przy kominku, i pokoik jak w modrzewiowym dworku”⁵⁸.

Gdy nadszedł kryzys było jeszcze gorzej. Jesienią 1981 r. zespół fachowców z Oddziału Projektowania i Usług Inwestycyjnych Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Turystycznego Łysogóry w Kielcach wykonał na zlecenie GKT kompleksową ocenę zrealizowanych zajazdów turystycznych. Jego członkowie odwiedzili 41 wybranych zajazdów w całej Polsce. Okazało się, że tylko w jednym spośród nich można było przez całą dobę kupić coś do jedzenia. Jedynie w ośmiu kierowca miał szansę na posiłek po godzinie dwudziestej drugiej, a w pięciu — przed ósmą rano. Wiele zajazdów nie spełniało swojej podstawowej funkcji — nie przyjmowały turystów. Miały za to podpisane stałe umowy z przedsiębiorstwami transportowymi (także z sąsiednich krajów) i nocowali w nich wyłącznie kierowcy ciężarówek. Sytuacja, którą lustratorzy zastali w zajeździe „Mazowsze” w Słupnie koło Płocka, nie należała do wyjątków. Służył on jako hotel robotniczy dla pracowników pobliskich budów. Ponoć dwa razy w tygodniu urządzano w nim dancing ze *stripteasem*.

W wielu miejscowościach ulokowana w zajeździe restauracja była jedynym lokalem gastronomicznym. Organizowała zatem przyjęcia okolicznościowe, dyskoteki i właśnie dancingi. Przede wszystkim zaś przyciągała amatorów mocnych trunków. O jednym z zajazdów kontrolerzy napisali nawet, że kierowcy nie chcą się w nim zatrzymywać, obawiając się uszkodzenia samochodów przez miejscowych pijaków. Do tego dochodziły problemy typowe dla całej polskiej gastronomii. Pracującym w restauracjach kelnerom zarzucano, że zainteresowani są właśnie gośćmi zamawiającymi całe butelki alkoholu, innych zaś ignorują. Obsłudze lokali wytykano również takie grzechy, jak podawanie zwietrzałej, przeterminowanej kawy czy brak dbałości o czystość i estetykę wnętrza. Jeśli nawet sytuacje te zostały opisane u progu lat osiemdziesiątych, to ilustrowały problemy endemiczne. Tuż po otwarciu w latach sześćdziesiątych pierwszych polskich nowoczesnych moteli, pisano o nich mniej więcej to samo: często panował w nich brud, restauracje były okupowane przez pijanych robotników, a miejsca noclegowe były z góry zarezerwowane dla osób przyjeżdżających w delegacje służbowe do okolicznych zakładów.

Wykorzystanie miejsc noclegowych w zajazdach było stosunkowo niewielkie w porównaniu z innymi obiektami noclegowymi. W latach 1975–1979 wynosi-

⁵⁷ Z. Francuz, *Z kamerą i piórem po Polsce*, „Hotelarz”, 1974, nr 12, s. 15–19.

⁵⁸ W. Górnicki, *Ballada hotelowa*, Kraków 1979, s. 63.

ło 47,3%, podczas gdy we wszystkich hotelach w Polsce osiągnąć miało w 1979 r. 74,9%. Kontrolerzy przedstawiali przykłady zajazdów, które w 1980 r. oficjalnie udzielały średnio 1–2 noclegi miesięcznie. Jednocześnie jednak sami poddawali te dane w wątpliwość pisząc, że w rzeczywistości o miejsce jest w nich trudno. Wyciągali z tego słuszny zapewne wniosek, że „rozbieżność ta może świadczyć o występowaniu nielegalnych wpływów z tytułu części usług hotelarskich”⁵⁹. Zauważali także, że w zajazdach łamie się przepisy o meldowaniu cudzoziemców, nie żąda się od nich kwitów wymiany walut i nie dopisuje do nich kwot wystawianych im rachunków, za to owe rachunki są zawyżane⁶⁰. Jeśli dodać do tego wynajmowanie pokoiów prostytutkom i nielegalne operacje walutowe otrzymamy obraz drugiego obiegu gospodarczego, typowy również dla innych obiektów hotelarskich⁶¹.

Z 41 kontrolowanych zajazdów tylko 15 miało w 1980 r. dodatni wynik finansowy⁶². Najlepiej radziły sobie te prowadzone przez agentów, najgorzej geesowskie. W zajazdach działających w systemie agencyjnym zatrudnienie było wyraźnie niższe niż w pozostałych. Chętniej niż gdzie indziej decydowano się tam także na wygospodarowanie miejsca na dodatkowe pokoje gościnne, nieprzewidzianą w projekcie salkę bankietową, albo podest dla orkiestry i parkiet do tańca. Prywatni operatorzy dbali zarówno o redukcję kosztów, jak i o dodatkowe przychody. Obraz ich działalności nie był jednak w oczach kontrolerów jednoznacznie pozytywny. Niektórym zarzucano, by użyć dawnego określenia, dezolację powierzonych placówek tj. osiąganie dużych zysków w krótkim okresie, przy całkowitym braku dbałości o stan budynków i ich wyposażenia.

Za przyczynę problemów finansowych większości zajazdów uznano, obok usterek technicznych i przerostów zatrudnienia, błędne założenia projektowe oraz nieprzemysłane decyzje lokalizacyjne. Jako błąd traktowano wznoszenie obiektów zbyt małych, aby móc udzielić noclegu uczestnikom wycieczki autokarowej. 15% wszystkich wybudowanych w Polsce zajazdów uznano za ulokowane w niewłaściwym miejscu — przy drogach lokalnych o małej atrakcyjności turystycznej.

Z perspektywy lat 1980–1981 władze turystyczne uznały, że decyzja Prezydium Rządu z 1978 r. podjęta została „bez poprzedzających lokalizację studiów ruchu turystycznego, potrzeb i oczekiwań turystów, konkretnych warunków i możliwości ra-

⁵⁹ Przewodniczący GKT do wojewodów, 29 lipca 1980, AAN, GKT, 3/17, k. 35.

⁶⁰ Najwyższa Izba Kontroli, Okręgowy Urząd Kontroli w Warszawie, Informacja o wynikach kontroli zajazdów turystycznych prowadzonych przez GS Samopomoc Chłopska w woj. płockim, siedleckim i stołecznym warszawskim, AAN, GKT, 7/13, k. 53–60.

⁶¹ O nielegalnych operacjach prowadzonych przez pracowników hoteli: P. S o w i ń s k i, op. cit., s. 252–253; o handlu walutami w hotelach także: J. K o c h a n o w s k i, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2010, s. 283–301; o prostytutce w motelach: W. G ó r n i c k i, op. cit., s. 63.

⁶² Kompleksowa ocena zrealizowanych zajazdów turystycznych, listopad 1981, AAN, GKT, 9/25, k. 278.

cyjnego gospodarowania⁶³. Przeznaczenie znacznych środków finansowych na ten cel przyczyniło się do dekapitalizacji innych ośrodków turystycznych⁶⁴. Resort turystyki stał jednak na stanowisku, że program należy kontynuować, staranniej jednak dobierając lokalizacje i wznosząc głównie obiekty dysponujące 50–56 miejscami noclegowymi, zdolne do przyjęcia wycieczki autokarowej⁶⁵. Pojawiały się także głosy rekomendujące tworzenie w nowo budowanych zajazdach wieloosobowych sal noclegowych, podobnych do tych, które istniały w starszych obiektach. Zasadą miało stać się również organizowanie campingów przy zajazdach znajdujących się w atrakcyjnych miejscowościach wypoczynkowych, przy czym campingi te miały posiadać stanowiska dla przyczep caravaningowych i to takie, z których dałoby się korzystać przez cały rok⁶⁶. W dobie kryzysu motel miał zatem pełnić bardziej uniwersalną funkcję niż ta, jaką przeznaczono mu w latach siedemdziesiątych. Obok indywidualnych gości powinien obsługiwać także grupy zorganizowane. Jeśli jego lokalizacja na to pozwalała miał również służyć wypoczynkowi pobytowemu i to turystów o niezbyt zasobnym portfelu — stąd miejsca pod namiotami.

W sytuacji gospodarcej lat osiemdziesiątych nie chciano do moteli dokładać. Resort turystyki przyzwalał więc na oddawanie mniejszych obiektów w ajencję. Z drugiej jednak strony, nie dostrzegając chyba wewnętrznej sprzeczności zaleceń, chciał powstrzymać zarządców od szukania zarobku niezwiązanego z podstawowymi celami, dla których realizacji pobudowano przydrożne zajazdy. Domagano się, aby motele nie pełniły funkcji hoteli robotniczych. Uważano, że nie powinny także stawać się lokalami rozrywkowymi. Chciano powstrzymać zarządców przed urządzaniem dancingów czy dyskotek, za to skłaniać ich do całodobowej sprzedaży przynajmniej napojów i kanapek⁶⁷.

NARODOWE W FORMIE, NOWOCZESNE W TREŚCI?

W Polsce, tak jak w innych krajach socjalistycznych, po stalinizmie nastąpił zwrot ku nowoczesności w architekturze, wzornictwie przemysłowym czy modzie⁶⁸.

⁶³ Główny Komitet Turystyki, Raport o stanie turystyki (projekt), sierpień 1981, AAN, GKT, 7/45, k. 40.

⁶⁴ Główny Komitet Turystyki, Kierunki przewyżczenia zjawisk kryzysowych w turystyce (projekt), październik 1981, ibidem, k. 81–82.

⁶⁵ Kompleksowa ocena zrealizowanych zajazdów turystycznych, listopad 1981, AAN, GKT, 9/25, k. 279.

⁶⁶ Protokół nr 68/80 z posiedzenia resortowego Zespołu ds. Opiniowania Założeń Techniczno-Ekonomicznych Inwestycji przy Głównym Komitecie Turystyki, 27 czerwca, 9–10 lipca, 5–6 sierpnia oraz 24 i 25 września 1980, AAN, GKT, 7/13, k. 63.

⁶⁷ Kompleksowa ocena zrealizowanych zajazdów turystycznych, listopad 1981, AAN, GKT, 9/25, k. 279.

⁶⁸ Na temat takich trendów w innych krajach socjalistycznych: E. R u b i n, *The Form of Socialism without Ornament: Consumption, Ideology and the Fall and Rise of Modernist Design in the German*

Także obiektom budowanym przy drogach w latach sześćdziesiątych nadawano modernistyczną formę. Jak już wspomniano było ich niewiele, więc powstawały według indywidualnych projektów i wzbudzały zainteresowanie fachowców i dziennikarzy. Prasa opisywała motel w Mławie, stanowiący wówczas dumę miasteczka⁶⁹. Dziennikarze z aprobatą pisali także o wyglądzie moteli w Strzeszynie i w Nowinach. Ten ostatni uchodził za przykład bardzo dobrej architektury. Zbudowany był na skarpie. Podkreślano, że pomimo nowoczesnej formy, dobrze wkomponowuje się w krajobraz. Trafił na pocztówki. Bogato ilustrowane artykuły na jego temat ukazywały się w pismach poświęconych architekturze i budownictwu. Także wewnątrz starano się urządzać nowoczesnie. Meble miały oszczędną, prostą formę, ściany ozdabiano abstrakcyjnymi obrazami, w oknach wieszano zasłony w abstrakcyjne wzory⁷⁰.

Źle pisano za to o geesowskich gospodach wiejskich. Były to zwykle budowane według powtarzalnego projektu dwukondygnacyjne, ceglane budynki z płaskim dachem, które oceniano jako brzydkie, niewnoszące „żadnych walorów estetycznych ani urbanistycznych [do swojego otoczenia]”⁷¹. Na parterze mieściły kawiarnię i restaurację, które zresztą nieraz zamykano po kilku latach od rozpoczęcia eksploatacji ze względu na zły stan techniczny i brak pieniędzy na remonty. Na piętrze znajdowały się miejsca noclegowe dla gości, często w wieloosobowych salach⁷².

W latach siedemdziesiątych nastąpiła zmiana i architektury, i nazewnictwa. O ile budowane w latach sześćdziesiątych modernistyczne budynki miały w nazwie słowo „motel”, co dodatkowo podkreślało ich nowoczesny charakter, o tyle obiekty wznieszone przy drogach w następnej dekadzie były już „zajazdami”, „gościńcami” lub „karczmami”. Nie da się tego wytłumaczyć wyłącznie ścisłym przestrzeganiem przepisów, które zastrzegały określenie „motel” dla zakładów posiadających stanowiska do obsługi samochodów. Wymóg ten można było w końcu bez problemu złagodzić.

Sama idea wznoszenia jednakowych budynków, według typowego projektu, z prefabrykowanych elementów, wyrastała z ducha modernistycznego racjonalizmu, podobnie jak pomysł posłużenia się przy ich budowie stworzonym ręką człowieka

Democratic Republic, „Journal of Design History”, t. XIX, 2006, nr 2, s. 155–168; idem, *East German Plastics: Technology, Gender and Technological Structures of Everyday Life*, „German History”, t. XXV, 2007, nr 4, s. 596–624.; S.M. Hermann, *A Plastic Modernity? [w:] Ambivalent Americanizations. Popular and Consumer Culture in Central and Eastern Europe*, red. S. Hermann [i in.], Heidelberg 2008, s. 167–186; A. Koenen, *Superior Taste. Mail Order in the GDR*, [w:] *Ambivalent Americanizations*, s. 187–208; S.E. Reid, *Gender and the Destalinisation of Consumer Taste under Khrushchev*, [w:] *Gender and Consumption: Domestic Culture and the Commercialization of Everyday Life*, red. L. Martens, E. Casey, Abingdon–Oxon 2007, s. 60–80.

⁶⁹ Z. Mikołajczak, *Jak cię widzą tak cię piszą*, „Światowid”, nr 31, 2 sierpnia 1964, s. 3.

⁷⁰ B. Chyliński, *Motele wielofunkcyjne*, „Architektura”, 1966, nr 7, s. 272–274; Em Zet, *Motel na „Słowiku”*, „Fundamenty”, 1966, nr 31, s. 11.

⁷¹ Kompleksowa ocena zrealizowanych zajazdów turystycznych, listopad 1981, AAN, GKT, 9/25, k. 266–267.

⁷² Ibidem, k. 240.

materiałem. Stawiając na powtarzalność, prefabrykację i importując potrzebną technologię naśladowano wzory zachodnie. Z tego punktu widzenia podejście do budowy obiektów noclegowych dla kierowców dopiero w latach siedemdziesiątych stało się naprawdę nowoczesne. Jednocześnie jednak postanowiono zadbać, aby obiekty te były swojskie. Temu właśnie służyć miało ich nazewnictwo, wygląd zewnętrzny, wystrój, a nawet kuchnia. Ich architektura daleka była od modernizmu. Jeśli nawet obiektom stolbudowskim zarzucić można bezstylowość, to spadzisty dach, a przede wszystkim przypominający drewno materiał, z którego zostały zbudowane, nadawały im tradycyjną formę. Motele wznoszone w województwie poznańskim nieprzypadkowo nazwane zostały właśnie Gościńcami Wielkopolskimi, a ich wznoszeniu towarzyszyło hasło „wróćmy do tego, co dawne, piękne i dobre”⁷³. Budowano je z tradycyjnych materiałów — kamienia i drewna. Miały dwubryłowy kształt. Jedna część nakryta była jednopółciovym dachem opadającym nisko nad ziemię; druga — dachem czterospadowym z facjatami. Pokrycie stanowił gont lub strzecha (zwykle szybko zastępowana dachówką). Długi rząd okien poddasza przykrytych wspólnym okapem nadawał dachowi formę przypominającą często spotykany w dawnej polskiej architekturze dwupółciovowy dach łamany. Jerzy Buszkiewicz, współautor projektu zajazdów wielkopolskich, mówił w 1979 r. w wywiadzie dla miesięcznika „Architektura”, że chodziło mu przede wszystkim o stworzenie obiektów, które będą możliwe do wybudowania skromnymi środkami lokalnych wykonawców. Twierdził, że ich forma podyktowana była przede wszystkim troską o dostosowanie do techniki wykonawstwa. Przyznawał jednak, że brał również pod uwagę wkomponowanie obiektów w krajobraz i potrzeby emocjonalne przyszłych użytkowników. Propozycje Buszkiewicza rzeczywiście się podobały. Na łamach „Architektury” ukazał się nawet artykuł, w którym przedstawiano je w kontekście trwających od końca XIX w. poszukiwań stylu narodowego i wpisywano w mającą równie dawne korzenie tradycję dążeń do zachowania cech regionalnego budownictwa. Jego autor, w rozważaniach nad odwołaniami do tradycji w architekturze zestawiał Gościńce Wielkopolskie z obiektami, które na trwałe weszły do historii polskiej architektury: zakopiańskimi willami projektowanymi przez Stanisława Ignacego Witkiewicza, kompleksem gmachów Szkoły Głównej Handlowej, z ich historyzującymi, inspirowanymi ludowością dekoracjami oraz z budynkami w stylu dworcowym, wznoszonymi na warszawskiej Ochocie czy Żoliborzu⁷⁴.

Niedługo po wybudowaniu Gościńców Wielkopolskich Buszkiewicz zaproponował podobną formę zajazdu dla województwa szczecińskiego⁷⁵. Regionalny charakter tej architektury jest więc problematyczny. Niezależnie od tego słowa Buszkiewicza ze wspomnianego wywiadu o „przeciągnięciu struny” modernizmu oddają

⁷³ Charakterystyka i ocena zrealizowanych zajazdów turystycznych, listopad 1981, ibidem, k. 3.

⁷⁴ A.K. Olszewski, *Poszukiwanie stylu narodowego w architekturze polskiej ostatniego stulecia*, „Architektura”, 1977, nr 3–4, s. 66.

⁷⁵ T.P. Szefer, *Współczesna architektura polska*, Warszawa 1988, s. 18–19.

zapewne ówczesny stan umysłu wielu polskich architektów⁷⁶. Korespondują one zresztą z postmodernistycznymi wezwaniami do ponownego związania architektury z miejscem i tradycją, mającymi swe źródło m.in. w pracach Roberta Venturiego, które już od drugiej połowy lat sześćdziesiątych XX w. wywierały wpływ na rozwój światowej architektury. Również polscy architekci byli świadomi społecznego zapotrzebowania na obiekty „z duszą”, tęsknoty za niepowtarzalnością, dążenia do wyrwania się z monotonii masowego budownictwa⁷⁷. Jak wspomniano wyżej program budowy zajazdów w Wielkopolsce uzupełniony został o renowację zabytkowych budynków. W Czarniejewie koło Gniezna zaadaptowano dla potrzeb turystycznych osiemnastowieczne oficyny pałacowe⁷⁸. W Piotrowie (koło Modrza nad Kanałem Mosińskim, przy drodze Poznań — Wrocław), zajazd powstał w miejscu, w którym stała dawna karczma; jego architektura z podcieniami i mansardowym dachem nawiązywała do typowego wyglądu historycznych obiektów wznoszonych przy drogach⁷⁹. Także w innych regionach Polski przydrożnym budynkom nadawano formy nawiązujące do tradycji. Na Podhalu takie obiekty projektował Zenon Trzupek (zajazd w Kosarzyskach, zaprojektowany w latach 1975–1976, wybudowany w 1978 r.; Zajazd Sądecki w Nowym Sączu, zaprojektowany w roku 1975, wybudowany w 1979)⁸⁰ i Tadeusz Jędrisko (Karczma „U Walusia” w Krościenku 1975–1977)⁸¹, na Pomorzu zaś — Krystyna Stawiarska-Kostarczyk (Zajazd „Srebrny Młyn” w Gdańsku–Wrzeszczu 1980–1983)⁸². Sporo projektów obiektów dla zmotoryzowanych prezentował w owym czasie miesięcznik „Architektura”. Nie wszystkie zostały zrealizowane. Wszystkie jednak są świadectwem ówczesnych gustów: projektanci proponowali dachy kryte strzechą, podcienia, budynki nawiązujące swoim układem do wiejskich zagród, imitacje konstrukcji szachulcowych na elewacjach, słowem — rozwiązania w stylu retro⁸³. Kilka lat po Gościńcach Wielkopolskich Buszkiewicz zaprojektował także ośrodek wypoczynkowy pod Poznaniem, w którym stanęły budynki niemal takie same jak budowane kilka lat wcześniej przy drogach, wpisane przez architekta w nostalgiczny, arkadyjski ogród ze sztucznym potokiem, wijącą się

⁷⁶ Z Jerzym Buszkiewiczem rozmawia Andrzej Bruszewski, „Architektura”, 1979, nr 5–6, s. 69.

⁷⁷ A. Tokajuk, *Trwanie czy przemijanie? O postmodernizmie w polskiej powojennej architekturze mieszkaniowej*, „Czasopismo Techniczne”, 2011, z. 14: *Architektura*, z. 4–A2, s. 426–430; P. Marciniak, *Architektura i urbanistyka Poznania w latach 1945–1989 na tle doświadczeń europejskich*, Poznań 2009, s. 245.

⁷⁸ B. Zgodziński, *Gościńce i zajazdy Wielkopolski*, Poznań 1977, s. 6, 19.

⁷⁹ P. Anders, *Zajazd pod Kaczorem. Kombinat PGR Czempień*, Poznań 1977.

⁸⁰ P. Szafer, *Polska architektura współczesna*, Warszawa 1977, s. 42; *Architekci Zenon Trzupek i Mirosław Trzupek, prace z lat 1975–2004. Katalog wystawy*, red. M. Trzupek, Małopolskie Biuro Wystaw Artystycznych, Salon Wystawienniczy MBWA, Nowy Sącz 7–30 kwietnia 2004.

⁸¹ T.P. Szefer, op. cit., s. 170.

⁸² Ibidem, s. 28.

⁸³ *Zajazd Krztałówka w Szczecinie*, „Architektura”, 1977, nr 1–2, s. 14; „Architektura”, 1977, nr 7–8, s. 14.

ścieżką, wyłożoną drewnianymi balami i z zacienioną przez drzewa altaną. Także i ta realizacja powitana została życzliwie⁸⁴. W masowym budownictwie blokowym nawiązywanie do tradycyjnej architektury okazywało się z reguły niemożliwe, tym chętniej zatem odwoływano się do niej projektując domy jednorodzinne, letniskowe i właśnie obiekty turystyczne.

Budowano więc nie nowoczesne motele, ale gościńce i zajazdy, kojarzące się choćby z gospodami i karczmami opisywanymi przez Zygmunta Glogera w „Encyklopedii Staropolskiej”⁸⁵. Towarzyszyło temu tworzenie wyidealizowanego obrazu przeszłości. Nie było w nim miejsca na informację, że dawne karczmy bywały brudne i niewygodne, a oferowane przez nie warunki noclegu — prymitywne. Uciekano w mit, wedle którego rzeczywistość przedstawiała się nieporównanie lepiej. Bogdan Zgodziński, autor licznych przewodników turystycznych po Wielkopolsce, w książce poświęconej tamtejszym zajazdom, pisał: „Przed laty na rozstajach dróg i we wsiach — jak Polska długa i szeroka — czekały na podróżnych karczmy. Można było tutaj zatrzymać się, aby wypocząć przy kuflu piwa lub lampie wina, czy też pokrząć siły dobrą staropolską pieczeńią, bigosem lub żurkiem. Każda karczma słynęła z jednej lub kilku specjalności przyrządzanych według receptur przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Jeżeli strudzony podróżny miał ochotę zatrzymać się na nocleg, znajdował tutaj izbę z wygodnym łóżem”⁸⁶.

Budowa Gościńców Wielkopolskich miała stanowić nawiązanie do tak pojmowanej tradycji. Ich restauracje specjalizowały się w daniach kuchni staropolskiej. Podawano żurek, barszcz z uszkami, kołduny, bigos, kaczkę z jabłkami, potrawy z dziczyzny. Karty dań w poszczególnych zajazdach różniły się od siebie. Wszędzie jednak podróżny miał mieć możliwość zjedzenia ziemniaków ze skwarkami i zsiadłym mlekiem, a klientów obsługiwać miały kelnerki w strojach ludowych. Budynek otaczano drewnianymi płotami z bramami krytymi strzechą lub gontem. Wokół nich ustawiano ławy z bali drewnianych, donice z kwiatami z wydrążonych pni, żurawie studienne, zabytkowe ule, stare wiatraki i wiaty z miejscami do siedzenia, również nakryte strzechą. Także nazwy przywodziły na myśl przeszłość. Mieliśmy na przykład „Zajazd Staropolski”, „Sarmatę”, „Karczmę Husarską”, „U Dudziarza” czy „U Kmiecica”. Często odwoływano się do terminologii myśliwskiej („Gawra”, „Darz-Bór”). Wykorzystywano również imiona autentycznych postaci, bądź bohaterów literatury i filmu historycznego. Podróżny mógł więc zatrzymać się w zajazdach: „Chrobry”, „Rzepicha”, „Rębajło”, „Zagłoba”, „Podbipięta” czy „Gniewko”. Nawiązania do tradycji bywały czasem oryginalniejsze. Większość gości pewnie nie wiedziała, że bazuna to dawny dęty instrument muzyczny, a kłobuk to rodzaj nakrycia głowy (a także herb szlachecki). Nazwy „Bazuny” i „Pod Kłobukiem” z pewnością pobrzmiwały jednak archaicznie, podobnie jak — bez wątplenia łatwiej

⁸⁴ Z Jerzym Buszkiewiczem rozmawia Andrzej Bruszewski, „Architektura”, 1979, nr 5–6, s. 69.

⁸⁵ Z. G l o g e r, *Encyklopedia staropolska*, t. II, Warszawa 1901, s. 204.

⁸⁶ B. Z g o d z i ń s k i, op. cit.

zrozumiałe dla przeciętnego odwiedzającego — „Dymarka” czy „Bartnik”. Zajazdy „Ostęp” i „Na Półboru” faktycznie ulokowane były w lesie, a „Wielka Żuława”, w pobliżu wyspy o tej nazwie na jeziorze Jeziorak w Iławie⁸⁷. Jednak współcześnie nikt już nie nazywa żyznego, podmokłego terenu żuławą. Ostęp i bór to również określenia, które dziś wyszły z użycia, przynajmniej w języku potocznym. Takie nazwy musiały się więc kojarzyć z dawnością. Wystrój wnętrz był indywidualny. Wykonawcy inwestycji deklarowali, że uzgadniają go z przyszłymi użytkownikami. Dużo jednak zależało od aktualnej dostępności mebli i materiałów wykończeniowych na rynku. Stąd o wyglądzie pomieszczeń decydował w pewnej mierze przypadek. Chętnie jednak wykładano je boazeriami, w restauracjach montowano kominki. Wyposażano je w drewniane meble, nieraz o bogatej dekoracji snycerskiej, zdobione lampy stylizowane na dawne lampy naftowe. Na ścianach umieszczano reprodukcje dawnego malarstwa, grafiki przedstawiające postaci w strojach z minionych epok, a także talerze, kubki, łyżki i chochle ozdabiane przez artystów ludowych. W wystrój wnętrz wkomponowywano koła od wozów i lampy stojące. W niektórych przypadkach aranżacja przypominała wiejską chatę, często jednak, dzięki akcesoriom myśliwskim, panopliom, tarczom herbowym, obrazom batalistycznym, kutym kratom i — jak pisali niektórzy architekci — „dużemu przerostowi” elementów ozdobnych, przywołała na myśl raczej szlachecki dwór. Architektura i wystrój wnętrz zajazdów miały uosabiać takie wartości jak gościnność, szczodrość czy wylewność w stosunku do gości, traktowane jako istotne elementy polskiej kultury. Kraj pełen był restauracji „Staropolskich”, barów „Rzepicha” i kawiarni „Kmicic”. Nazwy mające wyrażać dumę z narodowych dziejów były standardem w polskiej gastronomii, podobnie jak stylizacja retro czy odwołania do folkloru⁸⁸. Jednak fakt, że w latach siedemdziesiątych możliwa była budowa całej sieci zajazdów odwołujących się, przynajmniej częściowo, do spuścizny kulturowej szlacheckiej Rzeczypospolitej, świadczy o dokonującym się przewartościowaniu spojrzenia na przeszłość. Zapewne może również stanowić potwierdzenie utraty ideologicznego wigoru przez gierkowską ekipę rządzącą.

*

Architektura zajazdów w warunkach gospodarki socjalistycznej nie była podporządkowana funkcji marketingowej. Budynek nie był jedynie dodatkiem do logo

⁸⁷ Charakterystyka i ocena zrealizowanych zajazdów turystycznych, listopad 1981, AAN, GKT, 9/25, k. 1–2.

⁸⁸ B. Baranowski, *Polska karczma, restauracja kawiarnia*, Wrocław 1979, s. 116–117; B. Brostek, *PRL na widelcu*, s. 300–301; T. Czekałski, *Przedsiębiorstwa żywienia zbiorowego w realiach PRL. Model żywienia zbiorowego w warunkach przyspieszonej modernizacji i jego realizacja*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis”, t. LXXXVII, „Studia Politologica”, t. V, 2011, s. 86–87.

operatora, jak to bywało nieraz na Zachodzie⁸⁹. Można było mu teoretycznie nadać dowolną formę. W latach sześćdziesiątych decydowano się na ogół na rozwiązania modernistyczne. W następnej dekadzie modny stał się styl retro. Nie tylko w Polsce chciano, aby architektura przeznaczona dla turystów nawiązywała do tradycji lokalnych. Taki charakter miały budowane w Portugalii od lat czterdziestych *pousadas* — niewielkie zajazdy przydrożne inspirowane architekturą wiejskich domostw, lokowane tak, aby zatrzymujący się w nich turysta mógł podziwiać uroki miejscowego krajobrazu. Były one wznoszone z inicjatywy rządowej, a ich budowa stanowiła element działań modernizacyjnych podejmowanych w okresie Nowego Państwa⁹⁰. Inspiracją dla nich były jeszcze starsze hiszpańskie *albergues de carretera*. Dyskusje na temat tradycji lokalnych i stylu międzynarodowego prowadzone były również w Grecji właściwie przez cały okres od zakończenia tam wojny domowej. Wczesne amerykańskie motele często przypominały wiejskie chaty, co miało wywoływać pozytywne skojarzenie z ciepłem domowego ogniska. Nawiązywały też swoją formą do lokalnych tradycji, choć nieraz przybierało to karykaturalne formy budowania atrap indiańskich tipi, czy miasteczek z Dzikiego Zachodu⁹¹. Jest wykluczone, aby przy podejmowaniu decyzji o budowie zajazdów w Polsce ministerialna biurokracja kierowała się pogłębioną wiedzą na temat podobnych inicjatyw w innych krajach. Niemniej polscy architekci zdawali sobie sprawę choćby z dylematów stających przez ich kolegami w przeżywających *boom* turystyczny krajach śródziemnomorskich. Rozstrzygali je zgodnie z europejską (odmienną od amerykańskiej) tradycją — zestetyzowaną, wysublimowaną wersją architektury tradycyjnej. Uważano natomiast, że nie należy budować atrap budynków historycznych.

W latach siedemdziesiątych w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej inwestorzy budujący przydrożne obiekty decydowali się często na korzystanie z elementów prefabrykowanych. Niekiedy podnosiło to koszt budowy. *Per saldo* jednak opłacało się. Skrócenie czasu potrzebnego na wzniesienie budynku przyspieszało moment rozpoczęcia działalności, a więc inwestycja wcześniej zaczynała się zwracać. Zachodnie wzorce spróbowano przenieść do Polski. Świadczy to o tym, że technokratyczna gierkowska biurokracja lat siedemdziesiątych akceptowała już fordystowskie w swej istocie rozwiązania, umożliwiające zaoferowanie jednolitego standardu usług licznym rzeszom turystów. Z kolei nastawienie zajazdów w latach siedemdziesiątych głównie na obsługę ruchu indywidualnego potwierdza brak

⁸⁹ C. Davies, *Lessons at the Roadside*, „Arq: Architectural Research Quarterly”, t. VIII, 2004, nr 1, s. 27–37.

⁹⁰ S. Lobo, *Pousadas de Portugal. Reflexos da Arquitectura Portuguesa de Seculo XX*, Coimbra 2007; R. Agarez, *Local Inspiration for the Leisure of Travellers: Early Tourist Infrastructure in the Algarve (South Portugal) 1940–1965*, [w:] *Architecture for Leisure in Post-war Europe 1945–1989*, red. J. Gosseye, H. Heynen, Leuven 2012, s. 180–187.

⁹¹ A Wood, *The Best Surprise is No Surprise. Architecture, Imaginery and Omnitopia Among American Mom-and-Pop Motels*, „Space and Culture”, t. VIII, 2005, s. 399–415.

sprzeciwu wobec postępującej prywatyzacji czasu wolnego, a zatem pewnego poszerzenia sfery indywidualnej wolności obywateli. Przeniesienie wzorców zachodnich było jednak możliwe jedynie w ograniczonym zakresie. Zajazdy czy gościeńce nigdy nie stanowiły sieci z prawdziwego zdarzenia. Nie działały pod jedną marką. Prowadziły je różne, niewspółpracujące ze sobą przedsiębiorstwa, na ogół ograniczone w swojej działalności do granic jednego województwa. W związku z tym autorzy współczesnych podręczników hotelarstwa piszą czasem o niewykorzystanej szansie wykreowania polskiej marki hotelarskiej⁹². Jest to rzecz jasna świadectwo myślenia ahistorycznego. W warunkach realnego socjalizmu utworzenie sieci było niepotrzebne, gdyż nie dawało przewagi konkurencyjnej. Standard usług trudno było utrzymać. Nie mógł on w związku z tym być jednolity. Z Gościńców Wielkopolskich szybko zniknęły kelnerki w strojach ludowych, *menu* w restauracjach zależało od dostępności produktów, a i stan wyposażenia obiektów stopniowo się pogarszał.

Kultura amerykańska obciążała motel bardzo wieloma różnymi znaczeniami. Kojarzy się on zarówno z indywidualną wolnością, możliwością nieskrępowanego podróżowania, jak z samotnością, małżeńskimi zdradami i prostytutką, handlem narkotykami i gangsterskimi porachunkami. Motele są scenerią i „filmów drogi”, i kryminałów. Kojarzą się z ruchem praw obywatelskich i walką o desegregację rasową przestrzeni publicznej. Motel „Lorraine” w Memphis, gdzie często zatrzymywał się i został zamordowany Martin Luther King jest dziś muzeum⁹³. John A. Jackle, Keith A. Sculle i Jefferson S. Rogers, autorzy podstawowej dla omawianej tu problematyki książki „The Motel in America”, rozpoczynają ją stwierdzeniem, że ich zainteresowanie motelami zaczęło się od korzystania z ich usług. Następnie snują wspomnienia z dzieciństwa o wakacyjnych podróżach, podczas których przemierzali z rodzicami Amerykę, zatrzymując się właśnie w motelach. Opowiadają o zarabianiu na chesne za studia pracą w motelowej recepcji i w końcu o urlopowych podróżach samochodem po kraju, na które zabierali już własne rodziny i w czasie których znów nocowali w motelach. Trudno oprzeć się refleksji, że gdyby książka ta miała swój odpowiednik w polskich naukach społecznych (a nie ma), trudno byłoby znaleźć autorów wywodzących się z różnych środowisk i należących do różnych pokoleń, których łączyłby podobny bagaż motelowych doświadczeń. Polska kultura wolna jest od owego bogactwa znaczeń wiązanych z przydrożnymi obiektami. W latach siedemdziesiątych pojawienie się przy drogach zajazdów miało być zwiastunem lepszych czasów. Ich wyposażenie i wystrój wewnętrzny miały pokazać, że możliwe jest przeniesienie do Polski części zachodniej dostatniej nowoczesności. Oczywiście liczone na to, że część ich gości będą stanowić cudzoziemcy. Użytkownikami zajazdów mieli być jednak w założeniach przede wszystkim zmotoryzowani tury-

⁹² M. Milewska, B. Włodarczyk, *Hotelarstwo. Podstawowe wiadomości*, Warszawa 2009, s. 47.

⁹³ A.K. Sandoval-Strausz, *Travelers, Strangers and Jim Cow: Law, Public Accommodations, and Civil Rights in America*, „Law and History Review”, t. XXIII, 2005, nr 1, s. 53–94.

ści krajowi⁹⁴. W latach siedemdziesiątych mogło to oznaczać przedstawicieli inteligencji, głównie — choć nie wyłącznie — technicznej, a także dobrze zarabiających robotników wykwalifikowanych, zatrudnionych w kluczowych zakładach. Ludzi raczej w średnim lub w dojrzałym wieku, o ustabilizowanej już sytuacji rodzinnej i ugruntowanej pozycji zawodowej. To bowiem przedstawiciele tych grup stosunkowo najliczniej nabywali auta. Wiele wskazuje na to, że projekty moteli starały się uwzględniać właśnie ich wyobrażenia o dostatku i ich oczekiwania dotyczące standardu usług gastronomicznych i noclegowych.

Z perspektywy lat osiemdziesiątych program budowy zajazdów turystycznych jawił się jako porażka. Nikt nie mógł wówczas przewidzieć, że przełom ustrojowy i idąca w ślad za nim eksplozja ruchu kołowego sprawią, że motele z lat siedemdziesiątych, przejęte w prywatne ręce i najczęściej przebudowane, zaczną swoje drugie życie.

W perspektywie historycznej można patrzeć na ten program w kategoriach patologii zarządzania socjalistyczną gospodarką. Decyzja Prezydium Rządu była w gruncie rzeczy nieprzygotowana — dokumenty przedstawiane na etapie jej podejmowania jako projekty budynków okazały się zaledwie rysunkami koncepcyjnymi. Nierealistyczny okazał się kosztorys budowy, nie zatroszczono się też o zapewnienie finansowania. W polskiej literaturze naukowej z dziedziny organizacji i zarządzania pisano już w latach siedemdziesiątych o tendencji do podejmowania decyzji bez przeanalizowania ich kontekstu, bez zebrania wystarczających i wiarygodnych informacji, bez zabezpieczenia odpowiednich zasobów do ich realizacji oraz bez opracowania planu awaryjnego na wypadek, gdyby coś poszło niezgodnie z przewidywaniami. Pisano również o nadmiernym optymizmie centrum decyzyjnego, związanym z charakterem napływających doń informacji oraz o negatywnych skutkach zmian organizacyjnych przeprowadzanych bezustannie, bez odpowiedniego przygotowania i koordynacji⁹⁵. Program motelowy realizowany był w okresie, gdy zmieniała się struktura władz zajmujących się turystyką. Brakowało koordynacji. Centralny Fundusz Turystyki i Wypoczynku pozbawiono ważnego źródła przychodów właśnie w tym czasie, kiedy obciążono go obowiązkiem finansowania programu motelowego. Instytucja wskazana jako generalny wykonawca — Centrala Turystyczna Orbis — nie posiadała odpowiedniego doświadczenia, a jej kierownictwo nie chciało podjąć się powierzonego zadania. Była ona nowym tworem organizacyjnym, rozgraniczenie kompetencji pomiędzy nią a innymi instytucjami zajmującymi się turystyką nie było jasne, wkrótce też w wyniku kolejnych zmian organizacyjnych znalazła się w stanie likwidacji. Doszło do bardzo typowych targów pomiędzy administracją wojewódzką a centralną. Program rozrósł się w wyniku nacisku oddolnego. Dochodziło też do tarć pomiędzy innymi instytucjami centralnymi, przede wszystkim Komisją

⁹⁴ J. Jurkowski, *Cud nad Wartą*, „Życie Gospodarcze”, nr 41, 13 października 1974, s. 8.

⁹⁵ W. Kieżun, *Management in Socialist Countries. USSR and Central Europe*, Berlin–New York 1991, s. 225–226.

Planowania a GKT. Jak w soczewce widać na jego przykładzie wszystkie problemy, które prowadziły do nadmiernego rozděcia programu inwestycyjnego w czasach gierkowskich i utraty przez kierownictwo polityczne zdolności do kierowania nim, co już w 1979 r. błyskotliwie opisał Waldemar K u c z y ń s k i⁹⁶.

Inns for Motorised Travellers in Poland of the 1970s

The article presents the attempts to develop a network of inns undertaken by the Polish communist authorities. Although the attempts were imitations of American and West European models, the author indicates many differences between Western models and their Polish versions. What is evident is a certain backwardness of Poland towards the West, caused by historical factors (WWII, Stalinism) and a resulting relatively late motorisation of the society (the first mass production of cars in Poland began in the late 1950s, and only in the 1970s the number of private cars increased significantly: from 450 thousand to 2.1 million). As a result, the first sparse inns, financed from funds of the regional authorities (Poznań Voivodship), of the Motozbyt Company and local cooperatives were built in the 1960s, and it was only in 1978 that the Polish Government developed a project to build a nationwide network of such facilities. To decrease the costs, a majority of inns was to be constructed using prefabricated elements, following standardised designs. The implementation, however, encountered a number of obstacles characteristic of communist management: the lack of research into the purposefulness of their localisation and of well-prepared plans, inability to coordinate combined operations of various enterprises engaged in the project implementation, unrealistic both time limits for completing the constructions and their cost estimates, inability to provide funds for the whole project, prevalent problems with building materials and furnishings. All those produced poor-quality constructions and low-standard conditions of the inns. Also their running faced numerous problems, such as difficulties with the purchase of food, frequent power cuts and failures of various systems (electric, water supply, sanitary and sewage ones), inability to maintain a minimum room temperature in winters — all these factors resulted generally in the low quality of service provided by state-owned enterprises. Slightly better service quality was offered in facilities leased to private individuals (called in Polish: *ajencja*), but due to short term leases the managers were primarily focused on the maximisation of profits (occasionally derived from illegal activities, such as prostitution or illegal foreign exchange transactions), without taking care of the technical condition of the leased property.

Translated by Grażyna Waluga

⁹⁶ W. K u c z y ń s k i, *Po wielkim skoku*, Warszawa 2012, s. 79–101.

ZBIGNIEW TUCHOLSKI
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii Nauki

Wspomnienia Jana Petrozolina, inżyniera pociągu cara Aleksandra III

Opublikowane poniżej po raz pierwszy wspomnienia inż. Jana Korwin-Petrozolina stanowią cenny materiał źródłowy. Ich jedyny egzemplarz w formie maszynopisu, zachowany w zbiorach rodzinnych, został przekazany w 2012 r. do Archiwum PAN.

W oryginale źródło liczy 37 stron maszynopisu spiętego zszywaczami. Nie jest to materiał kompletny — brakuje ostatniej strony¹ i tylnej części kartonowej okładki. Słowa komentarza wymaga również tytuł: „CZEŚĆ II—ga wspomnień o podróżach koleją przy pociągach cesarskich z Cesarzem Wszechrosji Aleksandrem III”. Sugeruje on, że tekst jest fragmentem większej całości, jednak inne jego części nie są znane. Ponadto stanowi spójną całość pod względem chronologicznym i konstrukcyjnym. Możliwe, że tytuł związany był z jakąś niezrealizowaną intencją autora lub miał charakter roboczy. Nie wiemy, w jakim celu autor spisał wspomnienia; zapewne jako bezpośredni świadek chciał pozostawić relację z najważniejszego okresu swego życia zawodowego. Została ona sporządzona wiele lat po opisywanych wydarzeniach, nie korzystano przy tym z dokumentów, stąd w tekście znajduje się wiele nieścisłości chronologicznych (informacje na ten temat zawarto w przypisach). Przyczyną części pomyłek jest fakt, że daty wydarzeń z historii politycznej Imperium Rosyjskiego podane zostały według kalendarza juliańskiego.

Wspomnienia zawierają interesujące informacje dotyczące podróży cara i jego rodziny oraz stosunków panujących na dworze, a także charakterystykę katastrofy pociągu carskiego pod Borkami z podaniem jej domniemanych przyczyn. Bardzo wartościowe są opisy życia codziennego w carskiej rezydencji myśliwskiej w Spale oraz podróży monarchy na terenie Królestwa (np. manewry w Dęblinie).

Z punktu widzenia historyka techniki ważny w omawianym źródle jest unikatowy opis nowatorskich konstrukcji urządzeń i wyposażenia technicznego carskich

¹ Tekst kończy się niezakończonym zdaniem: „Zaczęła się rewolucja — pociąg przeszedł w zarządzenie »towarzy– [szy«”.

pociągów salonowych. Zawarto w nim również charakterystykę ich organizacji, kursowania i eksploatacji.

Odzwierciedlenie w narracji znajduje kwestia tożsamości autora — lojalnego poddanego monarchy, przestrzegającego zawodowego *esprit de corps*, lecz równocześnie podkreślającego swoją polskość. Znamienna dla tej postawy jest scena, gdy autor przedstawia się carowi jako „Polak ziemi mińskiej”. Wyrazem lojalności jest również brak w pamiętniku informacji mogących przedstawiać cara w złym świetle, które autor niewątpliwie musiał znać.

Podobna postawa była częsta wśród polskich techników i inżynierów kolejowych. W większości wypadków mogli oni zdobywać wykształcenie i pracować na kolejach w głębi Imperium, gdyż w Królestwie i na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej zamykano przed Polakami możliwości kariery. Warto wspomnieć, że po 1918 r. doskonale wykształceni inżynierowie petersburscy byli głównymi organizatorami polskiego kolejnictwa i przemysłu taboru kolejowego w II Rzeczypospolitej. Głównie dzięki specjalistom z zaboru rosyjskiego możliwa była bardzo szybka odbudowa zniszczonego kolejnictwa oraz stworzenie przemysłu lokomotywowego.

Pamiętnik inż. Petrozolina ma szczególną wartość, ponieważ na tak odpowiedzialnych stanowiskach związanych z eksploatacją i utrzymaniem pociągów carskich praktycznie nie było Polaków. Odpowiedź na pytanie, dlaczego autor pamiętnika został dopuszczony do tej funkcji, jest złożona. Niewątpliwie miały znaczenie nie tylko osiągnięcia zawodowe zdolnego inżyniera, bardzo szybko awansującego w służbie trakcji najważniejszej w Rosji Kolei Mikołajewskiej, lecz także jego wyznanie. W okresie, którego dotyczy źródło, formalnym wyznacznikiem polskości w oczach zaborców (w wielu wypadkach całkowicie chybionym) była religia katolicka. Stąd wszelkie ograniczenia w obsadzaniu stanowisk przez urzędników kolejowych (i innych) obejmowały właśnie katolików. W Petersburgu opracowywano procentowe limity zatrudnienia osób tego wyznania na kolejach Królestwa i Litwy. Doszło nawet do kuriozalnej sytuacji, gdy w Kongresówce ukarano urzędnika kolejowego noszącego niemieckie nazwisko za to, że zataił swoje polskie pochodzenie. Powszechnie przenoszono wówczas kolejarzy–Polaków w głąb Imperium. W okresie intensywnej rusyfikacji kolejnictwa katolik nie mógł być inżynierem wagonów pociągu carskiego. Natomiast przy pewnej życzliwości ze strony rosyjskich oficerów i urzędników odpowiedzialnych za sprawdzenie i weryfikację personelu, na tak newralgicznym stanowisku można było wówczas zatrudnić ewangelika.

Lektura prezentowanego źródła ukazuje znajomość przez autora nowoczesnej wówczas techniki kolejowej. Widoczne jest znaczne zaangażowanie i wkład w zastosowanie w pociągach carskich nowatorskich rozwiązań technicznych, jak panewki wylewane stopem, oświetlenie elektryczne, urządzenia sygnalizacyjne czy urządzenia powietrznych i próżniowych hamulców zespolonych. Wobec znikomej dostępności materiałów źródłowych, bardzo trudno dziś ustalić, kto był projektantem tego wyposażenia i kto nadzorował jego budowę i montaż. Niezwykle interesujący jest opis doraźnego oświetlenia elektrycznego stacji Wysokie Litewskie i drogi do

majątku, zaprojektowanego i zainstalowanego w związku z przyjazdem cara przez inż. Aleksandra Borodina, z zastosowaniem parowozu jako maszyny stałej napędzającej prądnice.

Pamiętnik inż. Petrozolina należy do najbardziej interesujących i wartościowych wspomnień inżynierów kolejowych w służbie rosyjskiej. Podobne znaczenie dla historii kolejnictwa mają chyba tylko pamiętniki prof. Aleksandra Wasiutyńskiego.

W trakcie przygotowania wspomnień do publikacji wprowadzono zmiany w zakresie pisowni i interpunkcji, uwspółcześiono także pisownię niektórych nazw; równocześnie zachowany został oryginalny styl oraz archaizmy i rusycyzmy oddające charakter oryginalnego tekstu. W przypisach starałem się dać obszernie wyjaśnienia dotyczące wielu nieznanych dzisiaj urządzeń kolejowych oraz zawarłem informacje o osobach związanych z dworem carskim (oprócz postaci powszechnie znanych) i rosyjskim kolejnictwem. Wyjaśniłem również znaczenie archaicznym oraz rosyjskich nazw specjalistycznych stosując współczesną polską techniczną terminologię kolejową.

W przygotowaniu biogramu inż. Jana Petrozolina korzystałem między innymi z tekstu Barbary Petrozolin-Skowrońskiej (wnuczki autora) opublikowanego w słowniku biograficznym „Ziemianie polscy XX wieku”, t. I, pod red. Janiny Leskiejewiczowej oraz udzielonych mi dodatkowych informacji. Wiesławowi Wojasiewiczowi zawdzięczam szereg wiadomości na temat środowiska polskich inżynierów kolejowych w służbie rosyjskiej. Obojgu składam podziękowania za życzliwość i ważną dla mnie pomoc. Koledze Andrzejowi Buczyńskiemu dziękuję za cenne uwagi dotyczące tekstu.

BIOGRAM INŻ. JANA PETROZOLINA

Jan Eliasz Korwin-Petrozolin urodził się 24 czerwca 1851 r. w majątku rodzinnym Kukowicze koło Nieświeża (gubernia mińska). Jego ojciec, Erazm Korwin-Petrozolin herbu Ślepowron, ziemianin, wywodził się z rodziny kalwińskiej, zaś matka Agata z katolickiej rodziny Woyniłowiczów herbu Syrokomla. Zgodnie z tradycją rodziny Petrozolinów, Jan był wyznania ewangelicko-reformowanego². W 1876 r. ukończył Wydział Mechaniczny Instytutu Technologicznego w Petersburgu uzyskując formalny stopień technika I klasy (mechanika), po czym rozpoczął pracę w Zakładach Mechanicznych i Okrętowych Ilisa i Butca w stolicy Rosji³. Po krótkiej praktyce zawodowej, w 1877 r. został zatrudniony na Kolei Mikołajewskiej (Petersburg — Moskwa). Pod kierunkiem amerykańskiego inżyniera służby trakcji Harry’ego

² Biogram Jana Petrozolina, autorstwa wnuczki Barbary Petrozolin-Skowrońskiej, [w:] *Ziemianie polscy XX wieku, życiorysy*, t. I: *Andrzejkowicz — Żurawski*, red. J. Leskiejewiczowa, Warszawa 1992, s. 119.

³ *Siemidiesiatpiatiletnij Jubilej S. Petersburskawo Prakticzeskawo Tiechnologiczeskawo Instituta, nynie Imperatora Nikolaja I*, S. Peterburg 1903, s. 258.

White'a⁴ pracował na stanowisku pomocnika maszynisty, a następnie maszynisty pociągów towarowych i pasażerskich⁵. W tym okresie było dość powszechną praktyką na kolejach rosyjskich, że inżynierowie w celu zdobycia doświadczenia rozpoczynali działalność zawodową od funkcji pomocnika maszynisty parowozu i przechodzili kolejno wszystkie stanowiska w służbie trakcji. Petrozolin przez trzy lata był zastępcą White'a, przez krótki czas pracował również w Zakładach Aleksandrowskich Kolei Mikołajewskiej w Petersburgu, praktycznie zapoznając się z projektowaniem, budową i utrzymaniem taboru kolejowego. Był zdolnym inżynierem, stąd dalsze lata przyniosły mu szybki awans na stanowisko zastępcy, a następnie naczelnika I Petersburskiego Odcinka Trakcji Kolei Mikołajewskiej (od 6 do 67 wiorsty)⁶. W 1880 r. objął stanowisko naczelnika parowozowni i głównych warsztatów wagonowych Kolei Mikołajewskiej w Petersburgu⁷.

Do kierowanych przez niego warsztatów przydzielono pociąg cara Aleksandra II, używany również przez jego następcę, Aleksandra III, zestawiony z dwunastu wagonów. Do obowiązków inż. Petrozolina należało jego utrzymanie oraz wykonywanie napraw i rewizji okresowych wagonów. W latach 1883–1894 na stanowisku zastępcy, a następnie inżyniera wagonów pociągu carskiego kierował drużyną techniczną podczas licznych podróży cara i jego rodziny⁸.

W 1888 r. przy znacznym udziale autora źródła podczas przygotowań do podróży na Kaukaz skład cesarski otrzymał nowoczesne wyposażenie techniczne: hamulce zespolone systemu Westinghouse'a oraz próżniowe Hardy'ego, a także oświetlenie elektryczne zasilane prądnicą i akumulatorami. W wagonie technicznym umieszczono kocioł z maszyną parową napędzającą prądnicę oraz stację hamulcową ze sprężarką parową zasilającą układ hamulcowy pociągu. Na parowozach prowadzących carski pociąg, niewyposażonych w hamulce powietrzne, umieszczano wówczas przenośny kran maszynisty, połączony giętym przewodem gumowym z układem hamulca zespolonego pociągu. Był on uruchamiany na polecenie maszynisty przez przeszkolonego pracownika drużyny technicznej⁹. W 1888 r., po katastrofie pociągu monarszego pod Borkami, jako naczelnik Warsztatów Głównych Kolei Mikołajewskiej w Petersburgu, Petrozolin kierował przebudową czterech wagonów pasażerskich na salonki nowego, tymczasowego składu cesarskiego¹⁰. W 1890 r. z jego inicjatywy zastosowano na parowozach pociągu monarszego elektryczne dzwon-

⁴ Jeden z inżynierów amerykańskich zatrudnionych przy budowie i eksploatacji Kolei Mikołajewskiej, bliższych danych biograficznych nie odnaleziono.

⁵ J. Petrozolin, Część II—ga Wspomnień o podróżach koleją przy pociągach Cesarskich, z Cesarzem Wszechrosji ALEKSANDREM III, mps, s. 2.

⁶ *Spisok licznawo sostawa Ministerstwa Putiej Soobszczenia*, S. Peterburg 1896 [dalej: *Spisok 1896*], s. 595.

⁷ *Siemidiesiatpiatiletnij Jubilej*, s. 258.

⁸ J. Petrozolin, op. cit., s. 2–6.

⁹ Ibidem, s. 15–16.

¹⁰ Ibidem, s. 17–18.

kowe urządzenie sygnalizacyjne oraz hamulce bezpieczeństwa w całym składzie¹¹. W tym samym roku Petrozolin brał udział w elektryfikacji tymczasowego pociągu carskiego. W wagonie technicznym zainstalowano wówczas kocioł parowy systemu Belleville'a, maszynę parową z prądnicą, baterie akumulatorów oraz wyposażenie pomocnicze¹². W związku z upaństwowieniem w 1894 r. Kolei Mikołajewskiej, 21 kwietnia 1895 Petrozolina przyjęto do służby państwowej w resorcie komunikacji i nadano tytuł inżyniera państwowego VIII klasy¹³, odpowiadający randze cywilnej asesora kolegijskiego. 1 października 1900 mianowano go na stanowisko pierwszego zastępcy służby trakcji i taboru Kolei Mikołajewskiej. Ze względu na wakant na stanowisku naczelnika, w praktyce kierował wówczas całą służbą trakcji tej kolei. Szybko go awansowano nadając mu tytuł inżyniera państwowego VI klasy¹⁴, odpowiadający randze cywilnej radcy kolegijskiego.

Jednym z największych osiągnięć zawodowych autora prezentowanego źródła było wprowadzenie na kolejach rosyjskich panewek maźnic wagonowych wylewanych stopem łożyskowym, zamiast stosowanych wcześniej brązowych. W 1886 r., po wypadku zapalenia się smaru w maźnicy i zagrzaną osi wagonów pociągu cesarskiego (co spowodowało kilkugodzinne opóźnienie), zastosował w wagonach takie panewki. Podczas urlopu wyjechał wówczas do Niemiec, gdzie dzięki uprzejmości niemieckiego inżyniera, zatrudnionego wcześniej w Rosji przy budowie Kolei Kursko–Charkowsko–Azowskiej, zapoznał się na Kolejach Bawarskich z technologią wlewania panewek oraz otrzymał próbki stopu. Dobre własności smarne stopu oraz mniejszy koszt wykonania panewek sprawiły, że rozwiązanie to szybko wprowadzono w kolejach rosyjskich¹⁵.

Za zasługi w służbie kolejowej w 1890 r. Petrozolin został odznaczony orderem Św. Stanisława III klasy i brązowym medalem okolicznościowym „Na pamiątkę koronacji cara Aleksandra III”¹⁶. 21 marca 1915, zapewne za zasługi związane z mobilizacją Kolei Mikołajewskiej podczas wojny, odznaczono go orderem Św. Anny II klasy¹⁷. Był członkiem Imperatorskiego Rosyjskiego Towarzystwa Technicznego, Towarzystwa Wspomagania Uczniów Szkoły Kolejowej Kolei Mikołajewskiej w Bologoje oraz Rzymsko–Katolickiego Towarzystwa Dobroczyńności¹⁸.

W 1902 r. ożenił się z wdową po doktorze medycyny Anną Chodorowską, która zmarła 3 kwietnia 1905. 30 kwietnia następnego roku ponownie się ożenił — z Ro-

¹¹ Ibidem, s. 2.

¹² Ibidem, s. 1.

¹³ *Spisok* 1896, s. 595.

¹⁴ *Spisok licznawo sostawa Ministerstwa Putiej Soobszczenia*, Pietrograd 1916 [dalej: *Spisok* 1916], s. 308.

¹⁵ J. Petrozolin, op. cit., s. 13–14.

¹⁶ *Spisok* 1896, s. 595.

¹⁷ *Spisok* 1916, s. 308.

¹⁸ Informacja z listu z 5 września 1997 archiwistki Gity Lipson, pracownicy Państwowego Rosyjskiego Archiwum Historycznego w Petersburgu (RGIA), do B. Petrozolin-Skowrońskiej.

sjanką, Walentyną z domu Kowalewską (1874–1919), córką generała–lejtanta Grigorija Kowalewskiego¹⁹. Z tego małżeństwa miał syna Wiktora (1907–1976, doktor inżynier, specjalista w dziedzinie projektowania wodociągów) oraz córki Irenę i Magdalenę²⁰. Po śmierci drugiej żony przeniósł się z dziećmi do Polski, do majątku Kukowicze, którego znaczna część, wraz z rodzinnym cmentarzem, po traktacie ryskim znalazła się w ZSRR. Po stronie polskiej pozostało ok. 100 ha i – dzięki jego osobistym staraniom — drewniany dwór z parkiem i sadem. Do śmierci gospodarował w rodzinnym majątku i nie pracował w zawodzie inżyniera. Działał społecznie jako członek Sejmiku Nieświeskiego i publikował w miejscowej prasie. W tym czasie spisał opublikowaną poniżej relację. Zginął 9 grudnia 1928 w wyniku nieszczęśliwego wypadku, gdy nadzorował pracę młocarni w Kukowiczach. Pochowany został na cmentarzu w Pleszewiczach²¹, na który przekazał uprzednio ziemię oraz — wspólnie z sąsiadami z zaścianka Pleszewicze — wystawił katolicką drewnianą kaplicę p.w. św. Rocha²².

Część II–ga

Wspomnień o podróżach koleją przy pociągach cesarskich z cesarzem Wszechrosji Aleksandrem III

NIEKTÓRE WSPOMNIENIA O PODRÓŻACH KOLEJĄ ŻELAZNĄ POCIĄGU CESARSKIEGO, Z CESARZEM WSZECHROSJI ALEKSANDREM III

Skończywszy nauki w Instytucie Technologicznym w Petersburgu ze stopniem inżyniera, dostałem się w 1877 roku na służbę na Kolej Mikołajewską¹. Kolej ta łączyła Petersburg z Moskwą, długości 610 km, była zbudowana na rozkaz cesarza Mikołaja I i była odkryta w 1851 roku. Wiadomy jest fakt, że cesarz Mikołaj I przywoławszy ulubionego ministra Kleinmichela², wziął z biurka linijkę i na mapie połączył ołówkiem Petersburg z Moskwą, kazawszy budować drogę żelazną.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ *Ziemiańscy polscy*.

²¹ Symboliczny grób inż. Jana Petrozolina znajduje się na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

²² Relacja B. Petrozolin-Skowrońskiej z 26 listopada 2012. Kaplica ta została odbudowana w ostatnich latach staraniem wnuczki Jana Petrozolina, Ewy Bednarkiewicz i jej męża.

¹ *Bezpośrednio po studiach Petrozolin pracował przez krótki czas w Zakładach Mechanicznych i Okrętowych Ilisa i Butca w Petersburgu, o czym nie wspominał w tym tekście.*

² *Piotr Kleinmichel (1793–1869), generał–adiutant, cieszył się zaufaniem cara Mikołaja I. Od 1842 r. minister wojny oraz naczelnik dróg komunikacji, administrator Kolei Carskosielskiej (Petersburg — Carskie Siolo), zarządzał budową Kolei Mikołajewskiej (Petersburg — Moskwa), nie licząc się z jakimikolwiek kosztami. Car Mikołaj I odsunął go od wszelkiej działalności.*

Budowa zaczęła się w 1846 r. i była zakończona w 1851 r. Była to droga o podwójnym torze i rzeczywiście całe dziesiątki kilometrów szła równą, prostą linią — jedno tylko miasto Twer okazało się w promieniu wytyczonej linii i to o 4 km — inne miasta jak Nowogród, pozostały na stronie — zakręty były nie mniejsze jak kilometr w promieniu, jedno tylko największe wzniesienie 0.01 było na płaskowzgórzu Wierebje — wszystkie mosty były drewniane, między innymi bardzo wysoki i długi most amerykańskiej konstrukcji na rzece Msta, pamiętny tym, że późną jesienią w 1870 r. spalił się, co było przyczyną, że dwa miesiące komunikacja odbywała się z przesiadaniem pasażerów, a ruch towarowy ustał prawie zupełnie, gdyż przeladowywano tylko najpotrzebniejsze towary. Pożar tego mostu dał początek zainicjowania przebudowy, dla złagodzenia najwyższego wzniesienia, za pomocą objazdki na całe 8 km i zbudowania na innym miejscu rzeki Msty bardzo ładnego żelaznego mostu. Te roboty były zakończone w 1878 roku.

Główne stacje były to wspaniałe, na owe czasy, murowane budynki, jako też i remizy dla parowozów z warsztatami, pokryte imponującej wielkości kopułami. Była to droga pod względem technicznym najlepiej zbudowana i mająca tabor ruchomy najlepszej, na te czasy, konstrukcji. Tabor ten był zbudowany w warsztatach kolejowych tak zwanej Fabryki Aleksandrowskiej położonej 2 km od Petersburga. Była dana koncesja amerykańskim inżynierom braciom Winans³, którzy wszystkie potrzebne parowozy i wagony pasażerskie i towarowe wybudowali z miejscowych materiałów i za pomocą miejscowych robotników, mając tylko sprowadzonych z Ameryki fachowców, techników i inżynierów. Wszystkie techniczne posady służby trakcji były wtedy obsadzone przeważnie przez inżynierów amerykańskich — dostać się na Kolej Mikołajewską było marzeniem młodych inżynierów, kończących w tym czasie wyższe zakłady techniczne, toteż zacząłem od tego, że pod kierunkiem bezpośredniego swego szefa, amerykańskiego inż. Harrego White'a pełniłem obowiązki pomocnika maszynisty, a potem i maszynisty w pociągach towarowych i pasażerskich. Miło mi jest dziś wspomnieć praktyczne wskazówki i nadzwyczaj przyjazne obejście się ze mną mister White'a, którego byłem z czasem pomocnikiem w ciągu prawie trzech lat — również miłe wspomnienie pozostawiła w mojej pamięci żona jego, bardzo sympatyczna Amerykanka.

³ W 1850 r. Zakłady Aleksandrowskie w Petersburgu oraz inne warsztaty naprawcze taboru Kolei Mikołajewskiej wydzierżawiono amerykańskiemu inżynierowi Winansowi. Do ich eksploatacji powołał on Towarzystwo Harrison, Winans & Eastwick. Jego twórcą i głównym udziałowcem był William Louis Winans (1823–1897), który sprawował nadzór nad służbą mechaniczną Kolei Mikołajewskiej oraz jego brat Thomas de Kay Winans (1820–1878), dostawca taboru dla Kolei Mikołajewskiej oraz koparek parowych przeznaczonych do jej budowy. Amerykańscy inżynierowie sprowadzeni przez Winansów byli pierwszymi organizatorami służby trakcji tej kolei. Amerykańska proweniencja taboru tej kolei stała się główną przyczyną przeniesienia do Rosji rozwiązań technicznych amerykańskiej szkoły budowy taboru kolejowego (w pionierskim okresie rosyjskiego kolejnictwa). W 1868 r. car nakazał wykup akcji Kolei Mikołajewskiej znajdujących się w rękach udziałowców amerykańskich.

W 1880 roku byłem już naczelnikiem depot⁴ i kierownikiem warsztatów dla reperacji wagonów pasażerskich w Petersburgu i pierwszym moim zetknięciem się z pociągiem cesarskim było to, że do tych warsztatów był przydzielony ówczesny pociąg cesarski, składający się z 12 wagonów, który musiał być szczególnie fachowo — technicznie przygotowany do mającej się odbyć podróży cesarza Aleksandra II z Petersburga do Liwadii, tj. do Sewastopola, bo do Liwadii kolej nie dochodziła, a dojeżdżało się parostatkiem. Liwadia była to letnia rezydencja cesarska, tuż koło Jałty, na samym brzegu Morza Czarnego, z pałacem staroświeckiej architektury wśród ślicznego parku, przepięknej południowej flory. Podróż miała się odbyć w końcu sierpnia 1880 roku, przy czym szczególną uwagę trzeba było zwrócić na spokojny bieg wagonów, tj. trzeba było zmienić resory i ustalić obciążenie na każdą oś podwozia. Było to zadanie niełatwe, ale udało mi się wszystkie roboty wypełnić terminowo i pociąg był gotów, po kilku próbach w obecności całej komisji starszych inżynierów dróg komunikacji, będących wtedy na wyższych stanowiskach. Prócz tego przypominam sobie taki epizod, na parę dni przed mającym być odjazdem otrzymałem polecenie jeden z wagonów przerobić jako wagon dziecinny, tj. trzeba było wyjąć przepierzenie i zrobić dwa przedziały, z tym żeby można było wnieść dwa małe łóżeczka i na nowo obić ściany angielskim kretonem. Okazało się, że na ten raz miała jechać z cesarzem księżna Juriewska⁵ z dziećmi, późniejsza małżonka morganatyczna cesarza Aleksandra II⁶, cesarz mieszkał wtedy w Carskim Siole — pociąg więc był podany na stację Kołpino, najbliższą od Carskiego Sioła, skąd cesarz z całym orszakiem przybył końmi, o 10 godzinie wieczorem odbył się odjazd — ja wtedy eksportowałem ten pociąg tylko na pierwszym parowozie, aż do Moskwy — gdyż pociąg cesarski szedł zawsze przy dwóch parowozach. Pamiętam dobrze jak cesarz Aleksander II bardzo łaskawie pożegnał ówczesnego dyrektora naszej kolei, bardzo przez nas wszystkich szanowanego i lubianego inżyniera Jana Keniga⁷. Dyrektor Kenig w parę dni potem umyślnie zachodził do moich warsztatów i wyraził

⁴ Według polskiej terminologii kolejowej — parowozowni.

⁵ Katarzyna Dołgoruka (1847–1922), księżna Juriewska, małżonka morganatyczna cara Aleksandra II.

⁶ Było to już po śmierci cesarzowej Marii Aleksandrowny, która zmarła 22 maja 1880 (starego stylu). Od tego czasu car zaczął legalizować wieloletni konkubinat, zawierając związek morganatyczny z księżniczką Katarzyną Dołgoruką.

⁷ Jan Kenig (1822–1880), inżynier komunikacji, dyrektor Kolei Mikołajewskiej. Urodził się w Płocku, w 1834 r. ukończył Szkołę Techniczną w Krakowie, następnie Instytut Korpusu Inżynierów Komunikacji w Petersburgu. 1843–1851 brał udział w projektowaniu i budowie Kolei Mikołajewskiej, od 1851 r. naczelnik Oddziału I Dyrekcji budowy Kolei Mikołajewskiej. Od 1862 r. naczelnik wydziału w zarządzie Kolei Moskiewsko–Niżniegorodzkiej, 1863 r. dyrektor tej kolei. 1868–1880 dyrektor Kolei Mikołajewskiej. Pod jego kierownictwem dokonano modernizacji nawierzchni, taboru Kolei Mikołajewskiej. Wprowadził też urządzenia sygnalizacji i unowocześnił organizację ruchu. Cieszył się wielkim szacunkiem kolejarzy i nazywany był „królem” Kolei Mikołajewskiej. Po jego śmierci Główne Towarzystwo Rosyjskich Kolei Żelaznych ufundowało mu grób w pobliżu linii kolejowej oraz Cmentarza Preobrażeńskiego w Petersburgu. W 2001r., w związku z rozbudową grupy przyjazdowej stacji rozrządowej

mi swoje zadowolenie, że wszystko w pociągu było zrobione terminowo, dobrze i starannie, było to dla mnie bardzo pochlebne i ja jako młody wtedy, początkujący przy praktycznej czynności technicznej, byłem tym bardzo ucieszony. Późną jesienią bo w ostatnich dniach listopada, cesarz Aleksander II wrócił wtedy z Liwadii do Petersburga, uniknąwszy szczęśliwie aż dwóch zamachów — pierwszy koło stacji Aleksandrowsk Kolei Łozowo–Sewastopolskiej, z podłożoną przez Kibalczyca⁸ miną, która nie eksplodowała, a drugi pod Moskwą na Kolei Moskiewsko–Kurskiej — podkop dokonany przez Hartmanna⁹ — na ten podkop wpadł pociąg świcki, który szedł drugi i wykoleił się, przy czym kilka wagonów było częściowo strzaskanych i kilku ludzi ranionych.

1 marca 1881 roku w Petersburgu na ulicy Jekateryński Kanał¹⁰ był zabity cesarz Aleksander II, bombą rzuconą pod karetę, w której cesarz wracał z Pałacu Michajłowskiego, gdzie odwiedzał starszkę ciotkę swoją, wielką księżną Katarzynę Michajłownę¹¹.

Obuchowo przeniesiono jego prochy. W nowym miejscu zrekonstruowano grobowiec, zachowując oryginalny krzyż z szyn kolejowych.

⁸ *Nikołaj Kibalczyk (1853–1881), syn popa, członek organizacji „Narodnaja Wola”. Uzdolniony student Instytutu Inżynierów Komunikacji w Petersburgu oraz Akademii Medyko–Chirurgicznej, konstruktor bomb. W 1879 r. brał udział w przygotowaniach do nieudanego zamachu na pociąg carski. Był konstruktorem dwóch min założonych w wysokim nasypie na stacji Aleksandrowsk. Pod pozorem budowy garbarni umieściła je tam grupa zamachowców kierowana przez Andrieja Żelabowa. 18 listopada 1879, w momencie przejazdu carskiego pociągu, odpalane elektrycznie za pomocą przewodów ładunki nie eksplodowały. Kibalczyk brał udział w przygotowaniach do udanego zamachu na cara Aleksandra II — skonstruował bombę rzuconą przez Ignacego Hryniewieckiego. Skazany na śmierć w procesie uczestników zamachu, został powieszony na dziedzińcu Twierdzy Szlisselburgskiej.*

⁹ *Lew Hartman (1850–1908), pochodził z rodziny niemieckich kolonistów, od 1876 r. członek „Narodnej Woli”. W 1879 r. wspólnie z Zofią Perowską uczestniczył w przygotowaniu zamachu na Aleksandra II. Jako młoda para, pod nazwiskiem Suchorukow, wynajęli mieszkanie w domu położonym w pobliżu linii kolejowej pod Moskwą. Ze względu na ścisłą ochronę szlaku w ciągu dwóch miesięcy wykonali podkop prowadzący od domu do nasypu kolejowego i założyli tam podziemną minę. Pociąg świty zwykle wyprzedzał skład carski, okazało się jednak, że w Charkowie doszło do uszkodzenia parowozu. Na żądanie monarchy 19 listopada 1879 skład carski wyprawiono w dalszą drogę jako pierwszy, co uratowało władcy życie. Zamachowcy przepuścili bowiem pierwszy skład i odpalili minę pod czwartym wagonem pociągu świty. W grudniu 1879 r. Hartman zbiegł za granicę, w 1880 r. na skutek rosyjskich zabiegów dyplomatycznych został aresztowany w Paryżu. W wyniku protestów ludzi kultury (m.in. Victora Hugo) rząd francuski nie wydał go Rosji, lecz wydał go Wielkiej Brytanii. W Londynie pełnił funkcję zagranicznego przedstawiciela „Narodnej Woli”, był znajomym Karola Marksa i Fryderyka Engelsa. Pod koniec 1881 r. wyjechał do USA, gdzie zmarł w 1908 r.*

¹⁰ *Zabójcy wybrali takie miejsce zamachu w niedzielę 1 marca 1881 (starego stylu), wiedzieli bowiem, że car, szanując tradycję kultywowaną od czasów Pawła I, uczestniczyć będzie w uroczystości zmiany wart w Pałacu Michajłowskim.*

¹¹ *Katarzyna Michajłowna Romanowa (1827–1894), córka wielkiego księcia Michała Pawłowicza Romanowa i Charlotty księżniczki Wirtembergii, wnuczka cara Pawła I. W 1851 r. wyszła za mąż za księcia Jerzego Mecklenburg–Strelitz.*

Dziwny był los tego monarchy. Za jego panowania i jego niezłomną wolą, były poczynione najważniejsze reformy państwowe, jak: wyzwolenie włościan zniesieniem „pańszczyzny” — w 1861 r., reformą sądownictwa, wprowadzeniem sędziów przysięgłych w 1872 r., urządzeniem ziemstwa w 1874 r. i na koniec znamienity projekt konstytucji, ułożonej przez bardzo liberalnych poglądów generała Łoris-Mielikowa¹², prawie w przeddzień zamachu na życie cesarza, i taki monarcha, postanowieniem garstki nieprzejednanych rewolucjonistów, był skazany na zagładę.

2 marca 1881 r. wstąpił na tron cesarz Aleksander III. Postać jego była bardzo okazała: wysokiego wzrostu, silnie zbudowany, włosy krótko przystrzyżone i z dość dużą łysiną, brodę nosił szeroką, ciemno blond, oczy miał nadzwyczaj łagodnego wyrazu. Miał zwyczaj często jakby mrugać lewym okiem, przy czym dotykał rzęsy małym palcem lewej ręki — robił wrażenie człowieka silnego charakteru, ale bardzo spokojnego i łagodnego obejścia. Kamerdyner jego nieraz opowiadał mi, że np. przy toalecie rannej czy wieczornej nigdy nie okazał niecierpliwości i nie gniewał się.

Cesarz zamieszkiwał w Gatchynie i dla przejazdu do Petersburga i jego okolic, jako to: do Nowego Peterhofu, gdzie była letnia rezydencja, lub Krasnego Sioła, gdzie przez całe lato był obóz wojsk gwardii, z pociągu cesarskiego były wydzielone sześć wagonów i w takim komplecie pociąg był oddany władzy wojskowej, która organizowała oddzielny batalion wojsk kolei żelaznej¹³ (железно-дорожный батальон), gdzie oficerowie spełniali obowiązek zawiadowcy stacji, telegrafu, inżyniera wagonów, a żołnierze zwrotniczych, służby drogowej, na sygnałach i semaforach, a także drużyny technicznej. Z Kolei Mikołajewskiej dane były dwa parowozy, na których żołnierze pełnili obowiązek maszynistów. W taki sposób odbywały się przejazdy z Gatchyny do Petersburga i jego okolic, bez żadnego udziału odpowiednich funkcjonariuszy cywilnych kolei żelaznych. Ma się rozumieć, że na czas przejazdów cesarskiego pociągu — ustawał cały ruch na odpowiednim odcinku kolei

¹² Michaił Loris-Mielikow (1825–1888), generał piechoty, pochodził z rodziny ormiańskiej. Odnosił się podczas wojny krymskiej i rosyjsko-tureckiej; generał-gubernator charkowski, 1880–1881 minister spraw wewnętrznych Rosji. Podczas swego urzędowania łączył politykę silnej ręki ze znacznym liberalizmem wewnętrznym. Była ona określana mianem „polityki wilczej paszczy i lisiego ogona”.

¹³ 6 maja 1878 na podstawie Batalionu Saperów Gwardii sformowano w Moskwie 1. batalion kolejowy (w składzie dwóch kompanii budowlanych i dwóch eksploatacyjnych). W 1879 r. przeniesiono go do Petersburskiego Okręgu Wojskowego i włączono w skład 1. Brygady Saperów. W 1881 r. został wydzielony ze składu brygady i podporządkowany komendantowi pałacowemu w celu obsługi i ochrony pociągów carskich oraz linii kolejowych podczas ich przejazdu. Żołnierze batalionu, maszyniści i pomocnicy, obsługiwali parowozy pociągów carskich. Batalion stacjonował w Gatchynie, sztab i jedna kompania w pobliżu dworca Carskie Sioło. W 1909 r. rozwinięty w 1. pułk kolejowy (w składzie dwóch batalionów), podporządkowany naczelnikowi komunikacji wojskowych Petersburskiego Okręgu Wojskowego. W 1915 r. otrzymał nazwę Przyboczny Jego Wysokości Pułk Kolejowy i został włączony do młodej gwardii, w 1916 r. otrzymał prawa starej gwardii. W kwietniu 1916 r. część żołnierzy i oficerów pułku na ochotnika wzięła udział w wojnie jako załoga rosyjskiego pociągu pancernego „Chunchuz” nr 3, bazującego na stacji Molodeczno. Pułk przestał istnieć podczas rewolucji.

żelaznej. Ale taki porządek trwał niedługo, bo już w końcu 1882 r. pociąg był oddany do głównych warsztatów dla kapitalnych przeróbek i remontu, dla przygotowania pociągu do podróży na koronację w Moskwie, mającą się odbyć na początku 1883 roku.

Ówczesny pociąg składał się z 12 wagonów, wagony były długości około 15 metrów. Pod nimi były, wtedy w warsztatach, podstawione nowe wózki, amerykańskie systemu Pullmana¹⁴, czteroosiowe — jeden tylko wagon, tak zwany salon sypialny Lit. A — był długości około 24 metrów i stał na wózkach ośmiokołowych, amerykańskiej konstrukcji z bardzo skomplikowanym systemem resorowym. Plan jego był mniej więcej taki: pośrodku salon z wejściem frontowym na obie strony, dwie sypialnie po bokach z korytarzem dla przejścia do dwóch, z każdej strony przedziałów, dla kamerdynera i kamerfrau, przedział dla kotłowni i dwa po końcach balkony oszklone. Wagon techniczny przedstawiał się jakby ruchomy warsztat różnych specjalności: ślusarskiej, stolarskiej, tapicerskiej, w nim był skład smarów, części zapasowych i różnych materiałów. W tymże wagonie był przedział dla inżyniera wagonów i dla drużyny technicznej. Wagon „kuchnia” była to ruchoma kuchnia, gdzie była duża płyta żelazna systemu San–Galli¹⁵ — tak zwany Foun–Rolland dla pieczywa — cysterny dla wody, do lodu i przedział dla służby kuchennej. Wagon bufet, wagon jadalny z wielką salą na całą długość, wagon dla wielkich księżąt, wagon dla wielkich księżniczek, wagon dla ministrów, wagon dla świty, dla lekarzy, dla personelu służby osobistej, generałów i świty. Każdy wagon oddzielnie ogrzewany był parą z kotła za pomocą rur idących z obu stron wagonu przez całą ich długość — woda kondensacyjna schodziła do zbiorników, skąd za pomocą pomp wracała nazad ponownie do kotłów, tak że rozchód wody był minimalny. W każdym wagonie były umywalnie i ustępy z wodą, toteż była cała sieć rur wodociągowych, a woda na postojach pompowana była z zewnątrz do rezerwarów za pomocą hydropultów¹⁶. Oświetlenie było częściowe za pomocą lamp kurselskich, które wstawiane były zewnątrz z dachu, żeby przy zapalaniu i gaszeniu nie niepokoić jadących, a w kinkietach były świece stearynowe. Ściany wagonów paradnych były obite sposobem tzw. materacowym „Capitone”, żeby możliwie zagłuszyć turkot wagonów — podłogi były wysłane grubo wołókami i dywanami — wszystkie wagony były połączone tzw. harmonijkami z lakierowanej skóry, przejścia wysłane dywanami, tak że można było wygodnie przechodzić przez całą długość pociągu podczas jazdy. Były to wszystkie na owe czasy wygody, mogące być zastosowane tylko w wagonach cesarskiego

¹⁴ *George Pullman (1831–1897), amerykański konstruktor, projektował wagony sypialne, restauracyjne i salonowe, jego konstrukcje rozprzestrzeniły się na kolejach na całym świecie.*

¹⁵ *Najprawdopodobniej wyprodukowała ją znana firma Franza San Galli z Petersburga. Właściciel był Niemcem pochodzenia włoskiego, który w 1824 r. wyemigrował ze Szczecina do Petersburga. Był konstruktorem systemu centralnego ogrzewania z kaloryferami, gdzie czynnikiem roboczym była para wodna i pierwszym na świecie producentem urządzeń grzewczych tego typu.*

¹⁶ *Ręczna pompa strażacka.*

pociągu, dziś, naturalnie, stały się potrzebą zwykłych pociągów pasażerskich i nie przedstawiają sobą nic nadzwyczajnego. Na zewnątrz wagony były pomalowane na jasnoszafirowy kolor, dachy były pomalowane na białą.

W maju 1883 roku była naznaczona koronacja w Moskwie. Pociąg po kilku próbnych przejazdach, które kontrolowała osobno wyłoniona komisja inżynierów dróg i komunikacji, był gotów i ja po raz pierwszy, jako inżynier wagonów pociągu cesarskiego, byłem naznaczony do spełnienia tej funkcji. Muszę nadmienić, że przy podróżach cesarskich szły zawsze dwa pociągi, jeden pod lit. A i drugi pod lit. B — i nikt, prócz ściśle wtajemniczonych, starszych funkcjonariuszów kolejowych, nie wiedział, w którym właściwie pociągu będzie jechał cesarz — drugim pociągiem, tzw. świckim, był pociąg cesarski sześciowagonowy, znajdujący się w rozporządzeniu Drogi Żelaznej Moskiewsko–Kurskiej, poza tym podczas podróży cesarskich na całej linii kolejowej stały wojska dla ochrony toru, na wystrzał jeden żołnierz od drugiego¹⁷.

15 maja 1883 roku pociąg był podany na stację Gątczyna Bałtyckiej Kolei Żelaznej, gdzie odbyło się załadowanie bagażu, kuchni i bufetu¹⁸. Cesarz z cesarzową i rodziną, która składała się wtedy z trzech synów: następcy tronu Gieorgija¹⁹, Mikołaja, późniejszego cesarza Mikołaja II i Michała²⁰ — dwóch córek Kseni²¹ (późniejszej wielkiej księżnej zamężnej za wielkim księciem Michałem Michajłowiczem) i Olgi²², później zamężnej za księciem Oldenburskim. Wsiedli do pociągu o godz. 10 wieczorem i pociąg ruszył po Kolei Bałtyckiej do stacji Tosno Kolei Mikołajewskiej — gdzie była pierwsza zmiana parowozów i pierwszy postój dla oględzin ruchomych części podwozia wagonów i ich naoliwienia. Przybywszy do Moskwy o godzinie 6 wieczorem pomyślnie, pamiętam dobrze swoje uczucia kiedy mogłem odetchnąć spokojnie. Po dziesięciu dniach, skoro skończyły się uroczystości koronacyjne, wróciliśmy do Gątczyny pomyślnie. Dostałem wtedy pierwszą nagrodę — ładny zegarek złoty z dewizką — z inicjałami cesarskimi na zewnętrznej kopercie, a na wewnętrznej wyryty napis „Najmiłościwiej podarowany inżynierowi” takiemu to.

¹⁷ *Żołnierze stali plecami do toru wzdłuż całej linii kolejowej, w odległości 100 kroków (skutecznego strzału) jeden od drugiego, na granicy wyłączenia terenu kolejowego.*

¹⁸ *Jest to błędna data, podstawienie pociągu w Gątczynie, a następnie wyjazd musiał odbyć się wcześniej, 10 maja 1883 (starego stylu) odbył się bowiem uroczysty wjazd cara do Moskwy na koronację, a 15 maja 1883 (starego stylu) — uroczystości koronacyjne.*

¹⁹ *Gieorgij Romanow (1871–1899), następca tronu, trzeci syn cara Aleksandra III.*

²⁰ *Michaił Romanow (1878–1918), wielki książę, syn Aleksandra III i Marii Fiodorowny, 1899–1904 następca tronu rosyjskiego.*

²¹ *Ksenia Romanowa (1875–1960), wielka księżna, siostra Mikołaja II, żona wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza.*

²² *Olga Aleksandrowna Romanowa (1882–1960), wielka księżna, młodsza córka Aleksandra III, żona ks. Piotra Aleksandrowicza Oldenburskiego.*

Pociąg w zmniejszonym składzie z sześciu wagonów stał na pogotowiu w warsztatach w Petersburgu i na pierwsze zapotrzebowanie musiał podążać do Gatczyny, dla przejazdów cesarza do Petersburga lub jego okolic. Dla tych przejazdów miałem wybraną drużynę techniczną i sam powiadomiony telefonicznie, bo już wtedy miałem oddzielny telefon przeprowadzony do biura i do mieszkania, zdążyłem na czas przybyć z pociągiem do Gatczyny i odbywać te przejazdy — będąc, prócz tego, kierownikiem warsztatów i naczelnikiem Pierwszego Wydziału Trakcji w Petersburgu.

W 1884 roku na jesieni miały się odbywać wielkie manewry wojskowe koło Modlina (Nowogiejorgijewska w Królestwie Polskim). Cesarz pierwszy raz miał zwiedzić Warszawę. Miała to być pierwsza dalsza podróż, bo z Petersburga do Warszawy było z górą tysiąc kilometrów²³.

W ostatnich dniach sierpnia 1884 r. pociąg w pełnym komplecie odszedł z Nowego-Peterhofu Koleją Bałtycką do Gatczyny i dalej Koleją Warszawską przez Wilno do Warszawy. W pociągu oprócz cesarza i jego rodziny jechali: minister dworu — baron Frydryks²⁴, minister komunikacji admirał Possiet²⁵, fliegel adiutanci — hrabia Woroncow-Daszkow²⁶ i książe Oboleński²⁷. Generał Czerewin²⁸ jako komendant pałacowy i inni dygnitarze — imion których już nie pamiętam. W Wilnie pociąg stał cztery godziny, bo cesarz zwiedzał miasto, był w Kaplicy Ostrobramskiej, w Monastyrze Świętego Ducha, w Katedrze Wileńskiej i w kościele Świętego Jana, co zrobiło bardzo silne i dodatnie wrażenie na całej polskiej ludności Wilna. W Warszawie cesarz zamieszkał w Belwederze. W Modlinie byliśmy trzy dni i po skończonych manewrach, nie zatrzymując się już w Warszawie, wróciliśmy pomyślnie do Nowe-

²³ *Był to pierwszy paradny wjazd Aleksandra III do Warszawy po koronacji, choć nie była to jego pierwsza obecność w tym mieście. Politycznie najważniejszym wydarzeniem tej wizyty było spotkanie trzech cesarzy w skierniewickim pałacu.*

²⁴ *Władimir Fredericks (1838–1927), baron, generał-lejtnant kawalerii, 1896 generał-adiutant, 1897–1917 ostatni minister dworu Imperium Rosyjskiego.*

²⁵ *Konstantin Possiet (1819–1899), admirał, generał-adiutant. 1858–1865 jako kapitan I rangi pływał z wielkim księciem Aleksym Aleksandrowiczem i prowadził jego morskie szkolenie. 1874–1888 minister komunikacji. Prowadził intensywne prace w zakresie rozwoju żeglugi śródlądowej. Z jego inicjatywy prowadzono roboty hydrotechniczne i prace regulacyjne oraz zbudowano wiele kanałów. Był pionierem w zakresie organizacji ratownictwa morskiego. W zarządzaniu transportem kolejowym wykazywał znaczną nieudolność, odwołany po katastrofie pociągu carskiego pod Borkami.*

²⁶ *Ilharion Woroncow-Daszkow (1837–1916), hrabia, generał kawalerii, generał-adiutant. 1881–1897 minister dworu Imperium Rosyjskiego, 1904–1905 namiestnik na Kaukazie i głównodowodzący wojsk Kaukaskiego Okręgu Wojskowego, przewodniczący Rosyjskiego Czerwonego Krzyża.*

²⁷ *Aleksander Oboleński (1819–1884), książe, generał artylerii, senator. Uczestnik wojny krymskiej, odznaczył się podczas obrony Sewastopola, gubernator Jarosławia i Moskwy.*

²⁸ *Piotr Czerewin (1837–1896), generał-lejtnant kawalerii, komendant pałacowy. Uczestnik wojny krymskiej, brał też udział w tłumieniu powstania styczniowego. 1869–1878 dowódca Osobistego Konwoju Jego Wysokości — jednostki stanowiącej osobistą ochronę cara, odznaczył się podczas wojny rosyjsko-tureckiej. 1880–1881 wiceminister spraw wewnętrznych i szef korpusu żandarmów. Od 1894 r. dyżurny generał Jego Wysokości, po koronacji cara Mikołaja II oddalony z dworu.*

go–Peterhofu. W Warszawie bytność cesarza nie zapowiadała żadnych widoków co do zmiany stosunków rządu do Polaków na lepsze, w ogóle.

W 1885 r. w marcu miała miejsce podróż cesarza Aleksandra III z rodziną do Liwadii, tj. do Sewastopola, gdyż (jak już wspomniałem) kolej do Liwadii nie dochodziła i z Sewastopola do Liwadii płynęło się parostatkiem.

19 marca 1885 r. pociąg w pełnym komplecie był zawczasu podany na stację Gatczyna, gdzie po naładowaniu bagażu, kuchni i bufetu, a także rozmieszczeniu całego personelu i służby, był gotów do drogi. Z wieczora siadły dzieci cesarskie — cesarz zaś z cesarżową przyjechali dopiero po 12 w nocy z Petersburga, gdyż dnia tego był wielki doroczny koncert, tzw. „inwalidów”, ponieważ cały dochód szedł na korzyść inwalidów i w którym uczestniczyły wszystkie orkiestry i chóry śpiewacze wojsk gwardii. Na tych koncertach tradycyjnie zawsze bywał cesarz z całym otoczeniem świty i generałów.

O godzinie 5 rano, 20 marca nie podając sygnałów pociąg powolutku ruszył z miejsca i udaliśmy się w daleką drogę, bo do Sewastopola było około 3000 km. Było 15° mrozu, obraz głębokiej zimy. Jechaliśmy przez: Wilno, Mińsk, Romny, Lubatin, Mierefa, Łozowaja, Symferopol. W Sewastopolu już była wiosna, przejechawszy ładny most na rzece Alma, zobaczyliśmy już kwitnące drzewa migdałowe.

Jak wielką jest ta Rosja, skoro wyjechawszy z Gatczyny przy 15° mrozu, trzeciego dnia można było przybyć na południe, gdzie w Sewastopolu było tak ciepło, że wszyscy chodzili bez wierzchniego ubrania.

Pociąg w Sewastopolu podszedł aż nad samą przystań, gdzie stał przygotowany jacht cesarski „Polarnaja Zwiezda”²⁹. Cesarz z rodziną, wysiadłszy z pociągu przeszedł na pokład tegoż jachtu i odjechał do Liwadii.

Odbywszy szczęśliwie tę podróż — pociąg stanął w Sewastopolu na zapasowym torze i bezpośrednio zająłem się kapitalnym oczyszczeniem, myciem na zewnątrz i wewnątrz i przyprowadzeniem wszystkich urządzeń do należytego porządku. Po zupełnym zakończeniu tych robót, sam, zostawiwszy swego pomocnika i część drżyny technicznej, wróciłem do Petersburga.

W końcu kwietnia Cesarz miał na pancerniku „Pamiat’ Azowa”³⁰ przepłynąć też do Mikołajewa (nad Morzem Czarnym), a nasz pociąg miał przybyć na tą stację drogą okrężną na Jekaterynosław, i tak 22 kwietnia 1885 r. pancernik z cesarzem i jego

²⁹ *Jacht parowy Aleksandra III i Mikołaja II, uzbrojony w cztery działa 47 mm Hotchkiss. Zwodowany w 1890 r., od lat trzydziestych XX w. baza okrętów podwodnych marynarki sowieckiej. Wycofany ze służby w 1954 r., w 1961 r. jako okręt–cel na poligonie Floty Bałtyckiej na Zatoce Ryskiej trafiony rakietą i zatopiony, wrak pocięto na złom na początku lat siedemdziesiątych. Autor myli chronologię, opisywana podróż musiała odbyć się po 1890 r.*

³⁰ *Krążownik I rangi Floty Bałtyckiej „Pamiat’ Azowa”. Zwodowany w 1890 r.; podczas rewolucji 1905 r. marynarze przejęli okręt i pod czerwoną flagą weszli do Rewla (Tallina); bunt stłumiono i stracono 18 marynarzy. W 1919 r. zatopiony przez angielski kuter torpedowy na redzie Kronsztadu. Autor myli chronologię, opisywana podróż musiała odbyć się po 1890 r.*

rodziną wyszedł z Sewastopola, a pociąg via Jekaterynosław wyruszył o tej samej godzinie.

Przypominam, jak w nocy zostałem zaalarmowany depeszą, żeby natychmiast wracać z powrotem, gdyż z powodu wzburzonego morza cesarzowa cierpi na chorobę morską i że możliwą jest ewentualność przejechania do Mikołajewa pociągiem. Przejechaliśmy wtedy już z górą 300 km. Kiedy w drodze powrotnej byliśmy już na bliższej połowie drogi do Sewastopola, kolejną depeszą zostałem zawiadomiony, że pancernik ponownie podjął kotwicę, ponieważ morze się uspokoiło i żeby pośpieszyć znowuż do Mikołajewa.

Ta jazda tam i z powrotem bardzo mi się wraziła w pamięć i dlatego pozwoliłem sobie o takowej tu wspomnieć.

W Mikołajewie wtedy odbyła się ceremonia spuszczenia na wodę pancernika „Kniaź Patiomkin”³¹ — pamiętny on jest tym, że podczas pierwszej rewolucji w 1905 roku zrewoltowani marynarze wysadzili na brzeg swoich oficerów, a sami odплыli do Konstancy i wylądowali w Rumunii. Po dokonanej ceremonii, Cesarz jeszcze parę dni zabawił w Mikołajewie, zwiedzając port i warsztaty i udał się z powrotem przez Jekaterynosław, Charków, Kursk i Moskwę do Nowego–Peterhofu. Na Jekaterynosławskiej Kolei Żelaznej na dwóch mostach bardzo wysokich i długich, jeden na rzece Ingulec, koło stacji tego nazwania i drugi na Dnieprze pod Jekaterynosławiem, pociąg zatrzymywał się, i cesarz z całą rodziną i świtą przechodził te mosty piechotą, wśród ogromnej masy miejscowej ludności ukraińskiej, w narodowych ubiorach i wśród kozaków przybyłych z miejscowych aulów (kolonii) konno harcujących.

Widok tego orszaku, przy ślicznie zachodzącym słońcu, był bardzo imponujący i rzadko można było widzieć cesarza otoczonego taką masą ludności. Nigdzie już nie zatrzymując się pociąg przybył do Nowego–Peterhofu punktualnie w/g rozkładu jazdy i zupełnie pomyślnie.

Tegoż 1885 roku w końcu sierpnia miały się odbyć wielkie manewry wojskowe koło Brześcia n/B., w okolicach Wysoko–Litewska, majątku Potockich, a po skończonych manewrach cesarz miał udać się do Spały, gdzie w tym czasie był zakończony pałac łowiecki — na polowanie.

W końcu sierpnia pociąg w pełnym komplecie był przygotowany na stacji Nowy–Peterhof skąd i wyjechaliśmy do stacji Wysokie Litewskie Kolei Południowo–Zachodniej. Dyrektorem tej kolei był wtedy pan Witte³², późniejszy minister ko-

³¹ Pancernik „Kniaź Patiomkin Tawriczeskij”. Zwodowany w 1900 r. w Nikolajewie. Jeden z symboli rewolucji 1905 r. Po 1917 r. we Flocie Czarnomorskiej jako „Boriec za swobodu”, w 1919 r. wysadzony w powietrze przez Francuzów w Sewastopolu, aby nie wpadł w ręce bolszewików. Autor myli chronologię, opisywana podróż musiała odbyć się po 1900 r.

³² Siergiej Witte (1849–1915), od 1889 r. dyrektor Departamentu Kolei w Ministerstwie Finansów. Od 1892 r. minister komunikacji, 1892–1903 minister finansów, 1905–1906 premier Rosji. Zasłużony dla rozwoju rosyjskiego kolejnictwa, twórca doktryny pokojowej ekspansji Rosji poprzez budowę Kolei Transsyberyjskiej i Wschodniochińskiej.

munikacji i prezes rady ministrów, podniesiony do godności hrabiego po zawarciu pokoju z Japończykami w Ameryce w 1905 r. Naczelnikiem trakcji na tej kolei był wtedy młody, bardzo dzielny inżynier Aleksander Borodin³³. On to po raz pierwszy w Rosji urządził elektryczne oświetlenie na większą skalę, a mianowicie: cała stacja i droga wiodąca od stacji do majątku Wysoko–Litewskie, gdzie była główna kwatery cesarza, była oświetlona lampami łukowymi — a dynamo było napędzane maszyną parową od parowozu, który stał się maszyną stałą — gdyż parowóz był podniesiony na podstawach, na jednym kole obręcz była stoczona jako szajba dla połączenia pasem z dynamo — dwóch palaczy bardzo suchym i bardzo dobrym drzewem podtrzymywali ściśle równe ciśnienie pary w kotle, maszynista za pomocą regulatora śledził za równym ruchem maszyny, tak że nie było żadnego migania lamp. — Pociąg podszedł późnym wieczorem na stację Wysoko–Litewskie, a tak rzęsiście oświetlona elektrycznością stacja przedstawiała widok nadzwyczaj ciekawy.

Na owe czasy podobna instancja oświetlenia elektrycznego była nowością w elektro–technice, to też wzbudzała zainteresowanie wśród wszystkich jadących w pociągu.

Przez kilka dni codziennie pociąg posuwał się o parę stacji naprzód i z powrotem — w zależności od ruchów manewrujących wojsk, a po zakończeniu takowych pociąg 30 sierpnia, w dzień imienin cesarza, bo był to dzień Świętego Aleksandra Newskiego — podążył na Brześć, Iwangród³⁴, Radom, do Spały.

W Spałe wśród ślicznego lasu sosnowego i dębowego stał świeżo zakończony pałac łowiecki — bardzo ładny — dokąd Cesarz jechał po raz pierwszy na polowanie, gdyż w lasach tych było dużo zwierzyny: dzików, saren i jeleni. Najbliższym punktem od kolei był rozjazd³⁵ koło stacji Tomaszów Kolei Iwangrodzko–Dąbrowskiej, pod nazwą „Jeleń”. Na tym rozjeździe był położony zapasowy tor i był wybudowany osobny pawilon dla przyjęcia pociągu cesarskiego. Przybyliśmy w nocy i stanęliśmy tam oczekując rana i wyjścia cesarza i całego otoczenia z pociągu. Nie było wtedy jeszcze samochodów i można było dojechać do Spały, (około 5 km) tylko końmi w powozach. Otóż przypominam sobie okoliczność, która mi się upamiętniła. Dla przejazdu cesarza z rodziną, miejscowy gubernator przygotował powóz zaprzężony w trójkę karych rysaków³⁶ w ruskiej uprzęży, furman był ubrany w aksamitny kubrak bez rękawów, a cały przód i rękawy stanowiła koszula malinowego koloru i takż szeroki pas, na głowie miał czapkę z pawimi piórami.

³³ Aleksander Borodin (1848–1898), inżynier kolejowy, konstruktor parowozów i wagonów, pionier badań trakcyjnych taboru. W 1872 r. ukończył Instytut Technologiczny w Petersburgu oraz Instytut Inżynierów Komunikacji w Petersburgu. Naczelnik trakcji a następnie dyrektor Kolei Południowo–Zachodniej. Przy warsztatach kolejowych w Kijowie zorganizował pierwsze laboratorium badań trakcyjnych. W 1885 r. zaprojektował parowóz o układzie osi 2-2-0 serii P.

³⁴ Spolszczenie rosyjskiej nazwy Iwangorod, obecnie Dęblin.

³⁵ Ros. rozjazd — według współczesnej terminologii kolejowej mijanka — boczny tor na jednotorowej linii kolejowej, przeznaczony do krzyżowania pociągów.

³⁶ Rysak — koń przyuczony do bardzo szybkiego klusa.

Kierownikiem całego łowiectwa był wtedy oberjegermeister margrabia Wielopolski³⁷. On przygotował ładny faeton i czwórkę białych koni, zaprzężonych cugiem, z dżokejami à la Daumont. Oba pojazdy stały przed głównym wyjściem [z] pawilonu. Trójka co moment zrywająca się, gotowa roznieść, a czwórka białych stojąca jak wkopana, gdyby obrazek malowany. Wyszedł margrabia Wielopolski (był bardzo wysokiego wzrostu i mocno pochylony) i głosem donośnym zawołał do dżokejów: „odjeżdżać i odprzęgać”. Dżokeje widocznie skonfundowani, ledwo poruszając się zaczęli złączyć z koni — trójka zaś porwała się z miejsca i furman z trudem się trzymając obleciał naokoło gazon. Wtedy znowu wychodzi Wielopolski i jeszcze głośniej zawołał do dżokejów: „podjeżdżać a żywo”. Dżokeje w mig wskoczyli na konie i pięknym alurem w moment podjechali. Cesarz z cesarżową, powitani przez delegację miejscową włościan, wsiedli do tego powozu i powoli odjechali.

Do Spały droga szła przez śliczny sosnowy las, nie było wtedy jeszcze szosy, a był głęboki piasek i z tego powodu jechało się bardzo powoli. Dla przejazdu całego otoczenia i personelu służby pałacowej, były przygotowane powozy pocztowe, zaprzężone czwórkami cugiem w krakowskich chomątach. Pocztylioni w granatowych płaszczach z pelerynami, mieli trąbki przewieszane przez ramię, a odjeżdżając lub przyjeżdżając, wygrywali zawsze swoje fanfary i mazurki. Był to bardzo charakterystyczny i ciekawy widok, gdy cały ten orszak wolno się posuwał — dlatego tak mi się on wraził i to wszystko co wyżej opisałem. Pociąg stanął na stacji Tomaszów, oczekując powrotu cesarza.

W Spale cesarz prawdziwie odpoczywał. Nie było tam żadnych mundurów — sam i cała świta chodziła w szarych kurtkach z zielonymi potrzebami. Wszyscy żandarmi i tzw. „ochrana” byli przebrani jako strzelcy i dojeżdżacze. Pracзки, pomywaczki i dziewczęta pokojowe, wszystko to były miejscowe kobiety. Głośna rozmowa i piosenki polskie rozlegały się po całym folwarku. Pałac i wszystkie zabudowania były wśród ślicznego lasu sosnowego, otoczone wiekowymi dębami i jaworami. Niedaleko biegła wartka rzeka Pilica. Cesarz codziennie polował na dziki i sarny i nam dla mojej drużyny technicznej często przysyłano całe polacie dzikiej świni i sarniny. Co wieczór, po skończonym polowaniu, zabitą zwierzynę rozkładano na gazonie, przed głównym wejściem do pałacu i z wielką ceremonią, przy dźwiękach orkiestry Namysłowskiego³⁸, ubranej we włościańskie sukmany z pochodniami, w obecności cesarza rozdawano nagrody temu, kto zdobył rekord największej ilości, lub największej jakości zdobytej zwierzyny. Ceremonia ta przedstawiała widok ciekawy.

³⁷ Zygmunt Wielopolski (1833–1902), margrabia, 1862–1863 prezydent Warszawy, zarządca dóbr cesarskich, tzw. księstwa łowieckiego, zwolennik ugody z Rosją i inicjator wiernopoddańczych adresów. Pod koniec życia zrezygnował ze stanowiska i pełnił funkcję zarządcy łowieckiego w Spale.

³⁸ Najstarsza w Polsce orkiestra symfoniczna, założona w 1881 r. przez Karola Namysłowskiego. Przekształcona w Orkiestrę Włościańską, zdobyła sobie wielką popularność. Występowała przed carem Aleksandrem III, który ofiarował Namysłowskiemu w 1891 r. złoty pierścień z diamentami.

Po trzech tygodniach, skoro skończyło się polowanie, cesarz z rodziną i całym otoczeniem wrócił do Gatczyny, dokąd pociąg przybył pomyślnie. Miałem wtedy z sobą aparat fotograficzny i pozwolone mi było wiele scen okolicznościowych zdejmować [fotografować — Z.T.] takich, które przedstawiały sobą chwile bardzo ciekawe — ułożyłem wtedy cały album takich zdjęć i wręczyłem hrabiemu Woroncow-Daszkow — drugi egzemplarz zostawiłem sobie, który niestety zaginął podczas rewolucji w Petersburgu.

W 1886 roku przy końcu lata miało się odbyć spotkanie cesarza Aleksandra III z cesarzem austriackim Franciszkiem Józefem niedaleko granicy rosyjskiej w Kremzircze³⁹. Najbliższym punktem po stronie rosyjskiej była stacja Dąbrowa Iwangrodzko-Dąbrowskiej Kolei Żelaznej — Kolei Dąbrowskiej.

Pociąg w pełnym komplecie 20 sierpnia 1886 roku był podany na stację Nowy-Peterhof i odszedł z cesarzem i jego rodziną linią kolei warszawskiej do Białegostoku, a stamtąd do stacji Starosielce Południowo-Zachodnich Kolei Żelaznych — do Brześcia, a z Brześcia przez Dęblin do granicznej stacji Dąbrowa.

Na stacji Starosielce pociąg zmienił kierunek. Na pierwszym postoju, gdzie była zmiana parowozów zaszła okoliczność, która mnie nadzwyczaj zaniepokoiła, a mianowicie pod wagonem wielkich księżniczek zagrzała się oś podwozia na tyle, że smar zapalił się ogniem, podwałek⁴⁰ cały okazał się zniszczony, a szyjka rozpalamina do czerwoności. Takie zjawisko jest bardzo groźne podczas podróży, bo trzeba ochłodzić wodą — przypasować nowy podwałek, a pod wagonem bez wyjęcia osi z podwozia, robota taka nie daje żadnej gwarancji, że dalej grzać się taki podwałek, naprędcie założony, nie będzie. Prócz tego wszystkiego musi bezwarunkowo nastąpić spóźnienie w rozkładzie jazdy. Ale trzeba było niedługo myśleć przystąpić do roboty. Po najmożliwiej prędkim opanowaniu tego niespodziewanego incydentu, pociąg ruszył dalej, lecz na pierwszym postoju i dalej znowu ta sama robota, a pociąg miał już opóźnienie koło godziny. Na jednym postoju tak przedłużającym się, niespodziewanie cesarz sam podchodzi i bardzo spokojnie i łaskawie zaczął rozpytywać, jaka to może być przyczyna takiego zagrzania i jak to wszystko jest urządzone. Takie zachowanie się cesarza dodało mi otuchy, bo byłem bardzo zaniepokojony. Pociąg z wielkim opóźnieniem przybył na stację Dąbrowa i cesarz dalej odjechał zagranicznym pociągiem.

Mieliśmy trzy dni dla kapitalnej naprawy tego nieszczęśliwego podwozia, wagon kilka razy był na próbie i wszystko było pomyślnie i w porządku. Z Dąbrowy pociąg poszedł do Kijowa, gdzie cesarz bawił kilka dni i dopiero z Kijowa nie zatrzymując się, przez Brześć wróciliśmy do Nowego-Peterhofu, ale i przy tym przejeździe nie wszystko było pomyślnie, bo jeszcze w dwóch wagonach grzały się podwałki, nie tak silnie co prawda, ale zawsze na tyle, że nie można było jechać według

³⁹ *Kremzier (Kromieryż) — miasto na Morawach. Jest to błąd, spotkanie obu cesarzy odbyło się w 1885 r.*

⁴⁰ *Według współczesnej terminologii — panewka.*

rozkładu jazdy, tak że z wielkim opóźnieniem przybyliśmy do Nowego–Peterhofu. Tym wypadkiem mocno zainteresowała się wyższa władza kolejowa, a szczególnie Kolei Mikołajewskiej i postanowione było szukać radykalnych sposobów dla uprzedzenia na przyszłość podobnych technicznych niedomagań. Między innymi mając wtedy urlop trzytygodniowy, postanowiłem udać się za granicę i na kolejach niemieckich zająć się tą kwestią — i oto w Monachium na Kolejach Bawarskich spotkałem inżyniera, który niedawno był w Rosji przy budowie Kursko–Charkowsko–Azowskiej Kolei Żelaznej i który bardzo chętnie ułatwił mi dostanie specjalnej recepty na sporządzenie metalu białego dla zalewania podwałków, który z wielkim powodzeniem używa się na Kolejach Bawarskich i Alzacko–Lotaryngskich. Byłem w tych warsztatach, gdzie się ten biały metal sporządzał i dostałem próbki tego metalu. Za powrotem do Petersburga zająłem się tą kwestią na szeroką skalę i zrobiłem próby na naszych wagonach pasażerskich z dobrym bardzo skutkiem i zastosowałem ten sposób do wagonów cesarskiego pociągu. Odtąd podobne ryczałtowe i gwałtowne zagrzewania się osi podwozia już się nie powtarzały.

W 1887 roku w maju miała się odbyć w Nowoczerkasku nad Donem ceremonia wręczenia buławy kozaków następcy tronu, jako honorowemu atamanowi Kozaków. Pociąg cesarski był przygotowany i 15 maja wyjechaliśmy z Gatczyny na Moskwę — Woroneż do Nowoczerkaska nad Donem⁴¹. Pociąg podszedł późno wieczorem na peron, specjalnie na ten raz wybudowany, na zapasowym torze nie dojeżdżając do stacji — rzęście iluminowanym i przybranym kwiatami, spotkały pociąg liczne delegacje kozaków, w wojskowych różnokolorowych mundurach, jako też i cywilnych w narodowych ubiorach, przy czym na czele tych delegacji stał oddział składający się z umundurowanych i pełnym rynsztunku małych do 15 lat kozaczków, ze sztandarem i orkiestrą, takichże małych kozaczków. Jeden z tych muzykantów na przedzie miał bęben, o wiele większy od siebie samego.

Nazajutrz na ogromnym placu był wzniesiony bardzo oryginalny pawilon, do którego przybył cesarz z rodziną i całym otoczeniem, a na tym placu stały nieprzebrane pułki kozaków.

Najstarszy wiekiem, z długimi siwymi wąsami kozak, wręczył następcy tronu buławę z czasów Bohdana Chmielnickiego, przy dźwiękach orkiestry wszystkich pułków, przy czym wszystkie sztandary i chorągiewki przy pikach pochyliły się trzykrotnie. Była to ceremonia bardzo wspaniała i ciekawa, a że zdarza się tylko raz, przy dojściu do pełnoletniości następcy tronu, nie wszyscy mogą być świadkami takowej. Wieczorem był wielki bal i raut u kozaków, po czym cesarz z rodziną wrócił do pociągu, który odszedł z powrotem i przybył do Gatczyny pomyślnie.

⁴¹ *Wyjazd z Gatczyny musiał nastąpić wcześniej, ponieważ dokładnie w dniu osiągnięcia pełnoletniości carewicza — 6 maja 1887 (starego stylu) — nadano mu w Nowoczerkasku tytuł atamana Wojska Dońskiego. Otrzymał wówczas od swojego ojca drewniany piernacz, który Piotr I podarował cesarzowej Elżbiecie. 15 maja 1887 (starego stylu), z celowym opóźnieniem, odczytano poddanym carski manifest o osiągnięciu pełnoletniości carewicza i złożenia przez niego przysięgi, dzięki temu związano ją z obchodami koronacji.*

Tegoż roku w październiku pociąg cesarski był przygotowany i odszedł do Libawy, skąd cesarz z rodziną miał wrócić do Gątczyny z Danii, gdzie przebywał długi czas, wyjechawszy na jachcie „Polarnaja Zwiezda”. Cesarz lubił miejscowości fińskie Schery: to są małe wysepki na zatoce fińskiej, zamieszkałe przeważnie przez rybaków. Tam cesarz co dwa lata, spędzał parę tygodni, skąd udawał się do Danii — do rodziny królewskiej duńskiej — rodziców cesarzowej.

18 października 1887 r. pociąg stanął u przystani w Libawie i koło południa na horyzoncie ukazał się jacht i zarzucił kotwicę. Po śniadaniu cesarz z cesarzową na wielkiej łodzi, prowadzonej przez 24 marynarzy na długich wiosłach, przybył do przystani i wsiadł do pociągu. Skoro cały orszak towarzyszący cesarskiej parze, przybył również do przystani i rozlokował się w pociągu, ruszyliśmy z miejsca i nie zatrzymując się w Wilnie, przybyliśmy do Gątczyny pomyślnie.

W 1888 r. pod koniec lata była zapowiedziana daleka podróż na Kaukaz. Pociąg miał dojść do Noworosyjska, portu na Morzu Czarnym, skąd parostatkiem Cesarz miał pojechać do Batumu i dalej koleją żelazną do Tyflisu i Baku, a potem z Noworosyjska z powrotem do Gątczyny. Do tej dalekiej podróży postanowiono przygotować pociąg z największą starannością. Dla oświetlenia elektrycznymi lampkami od akumulatorów, była urządzona instalacja kotła parowego, parowej maszyny i dynamo w oddzielnym wagonie, gdzie było dostatecznie miejsca na umieszczenie dwóch kompletów akumulatorów, jeden działający, a drugi zapasowy. Poza tym postanowiono pod każdym wagonem zamontować aparaty hamulców systemu Westinghouse’a (The Westinghouse Continuous Air Brake C^a) — pneumatyczne i automatyczne, które z wielkim powodzeniem już od paru lat były zaprowadzone na Kolei Mikołajewskiej⁴². W tym czasie na niektórych kolejach żelaznych za Moskwą, były wprowadzone hamulce innego systemu na pryncypie „vacum” — patent Hardy — więc i w aparaty hamulców Hardy też postanowiono wyposażyć wszystkie wagony pociągu⁴³. Dla zabezpieczenia działania hamulców Westinghouse’a na tych drogach, na których wówczas, żadnych jeszcze automatycznych hamulców nie było wcale, postanowiono w wagonie technicznym urządzić stację hamulcową, tj. postawić kocioł parowy dla uruchomienia parowej pompy powietrznej i głównego rezerwuaru, a od głównego przewodu zgęszczonego powietrza pod tym wagonem mieć dalej przenośne rury z kranem u maszynisty, tak długie żeby wystarczyły do

⁴² Powietrzny, zespolony hamulec samoczynny systemu Westinghouse’a. Skonstruowany przez Amerykanina George’a Westinghouse’a w 1869 r., opatentowany w USA. Po raz pierwszy w Rosji hamulce tego typu wprowadzono w 1878 r. w taborze pociągów kurierskich i pocztowych Kolei Mikołajewskiej. W latach dziewięćdziesiątych XIX w. wprowadzono je jako zunifikowany typ hamulców na kolejach rosyjskich.

⁴³ Próżniowy, zespolony, hamulec samoczynny, systemu Hardy’ego, skonstruowany w 1879 r. W Rosji hamulce tego typu wprowadzono na Kolei Warszawsko–Wiedeńskiej i Moskiewsko–Riazańskiej, w 1891 r. był już stosowany w taborze siedmiu kolei rosyjskich. Na początku XX w. zrezygnowano z tego niedoskonałego systemu na rzecz doskonalszych hamulców powietrznych.

budki pierwszego parowozu. Tym kranem miał manipulować odpowiednio wyszkolony osobnik z drużyny technicznej, na dany znak maszynisty prowadzącego pociąg.

Trzeba wiedzieć, że automatyczne hamulce Westinghouse'a były znakomicie i nadzwyczaj celowo obmyślane w najdrobniejszych detalach, a były osnute na tym pryncypie, że cała sieć rur ze zgęszczonym powietrzem i cały system aparatów (triple valve) wszystko to było ciągle pod pewnym ciśnieniem, i że dosyć było, gdyby w jakimkolwiek miejscu, z tej sieci rur, wpuścić choć odrobinę powietrza, jak momentalnie aparaty zaczną działać i wszystkie wagony jednocześnie będą zahamowane. Takowy pryncyp stanowił szczególnie ważną zaletę hamulców Westinghouse'a, gdyż gwarantowana była działalność hamulców nawet i wtedy kiedy by to nie było potrzebne, ale za to nigdy hamulec nie odmówił działania, skoro tego zaszła gwałtowna potrzeba. Całe to urządzenie należycie było wypróbowane, kilka razy pociąg chodził do Moskwy i do Kurska, przy czym działanie hamulców i wyszkolenie personelu okazało się zadawalające. Pociąg był zaopatrzony we wszystkie zapasy materiałów i zapasowych części, niezbędnych przy tak mającej się odbyć dalekiej podróży. W tym czasie ja poważnie zachorowałem, na moje miejsce był wyznaczony inny inżynier i ja na ten raz w tej podróży nie uczestniczyłem.

Przy powrocie z Kaukazu na Kolei Kursko–Charkowsko–Azowskiej pociąg cesarski 17 października 1888 r. nie dojeżdżając do stacji Borki uległ strasznej katastrofie⁴⁴. Przy końcu zjazdu ze znacznej pochyłości, przy prędkości z górą 60 km na godzinę — raptem wykoleił się. Parowozy zostały na relsach⁴⁵, ale trzeci, czwarty i piąty wagon od początku, okazały się kompletnie strzaskane i rozbite w kawałki, a wszyscy, którzy byli w tych wagonach, 32 osoby, ponieśli śmierć na miejscu. Było tam trzech z naszej drużyny technicznej, 9 z obsługi pałacowej kuchni i 20 żołnierzy, pełniących obowiązek konwojowców, tzw. „ochrony”. Dalsze wagony uległy znacznie mniejszemu zdemolowaniu, a ostatnie cztery wagony pozostały zahamowane, wcale nietknięte na relsach. Cesarz z rodziną i całym najbliższym otoczeniem, świtą, był w tej chwili w wagonie jadalnym, podczas śniadania — i wszyscy byli

⁴⁴ *Przyczyny katastrofy nigdy nie zostały wyjaśnione, car szybko nakazał wstrzymanie prac komisji, która je badała. Dano wówczas pierwszeństwo wyjaśnieniom odwołującym się do boskiej opieki nad carską rodziną. Wyrazem tych tendencji była budowa cerkwi p.w. Chrystusa Zbawiciela w Borkach oraz 120 świątyń na terenie całej Rosji. Według pierwszej wersji przyczyną katastrofy były czynniki techniczne, które doprowadziły do wykolejenia części składu: zbyt duża szybkość pociągu prowadzonego podwójną trakcją, przekroczenie normy obciążenia (64 osie) oraz zły stan toru. Dzięki samoczynnym hamulcom powietrznym Westinghouse'a po rozerwaniu składu tylna część pociągu zatrzymała się i nie uległa wykolejeniu, co znacznie ograniczyło liczbę ofiar. Według wspomnień ministra wojny gen. Władimira Suchomlinowa, Michaila von Taube (syna inspektora pociągów carskich) oraz prof. Aleksandra Wasiutyńskiego przyczyną katastrofy był zamach — wybuch bomby z mechanizmem zegarowym. W wagonie jadalnym miał ją umieścić pomocnik kucharza carskiego pociągu, związany z organizacjami rewolucyjnymi. Nastawił mechanizm z takim wyliczeniem, aby bomba wybuchła podczas śniadania rodziny carskiej. Sam pomocnik miał wysiąść w miejscu wcześniejszego postoju pociągu i ukryć się za granicą.*

⁴⁵ *Rusycyzm, według polskiej terminologii — szynach.*

cudownie ocaleni, bo w tym wagonie tylko końcowe ściany nachyliły się i dach się obniżył⁴⁶. Nikt ze znajdujących się w tym wagonie nie doznał żadnego obrażenia. Później dopiero po paru latach wyjaśniło się, że cesarz miał w tylnej kieszeni spodni srebrny portcygar i że ten portcygar był zupełnie zgnieciony, a Cesarz na tym miejscu miał bardzo dużego siniaka, ale cesarz wtedy o tym nikomu nic nie powiedział. Było to przyczyną późniejszej choroby cesarza, tj. zapalenia nerek, od której cesarz w 1894 r. zakończył życie w Liwadii. Cesarz osobiście kierował opatrunkiem licznie poranionych pozostałych przy życiu ludzi personelu drużyny technicznej, obsługi konduktorów miejscowej drogi żelaznej i służby pałacowej. Po odbyciu modłów dziękczynnych za tak cudowne ocalenie, odprawionych przez duchownego sprowadzonego z najbliższej wsi i spożyciu skromnego obiadu przygotowanego na stacji Borki, skoro nadszedł pociąg świcki, idący z tyłu, cesarz z rodziną wsiadł do tego pociągu, który ze zmniejszoną szybkością, pomyślnie doszedł do Gatczyny.

Katastrofa z dn. 17 października 1888 roku, z pociągiem cesarskim zrobiła w całej Rosji, a szczególnie w Ministerstwie Dróg i Komunikacji ogromne i przynębiające wrażenie. Tysiące domysłów i masę hipotez układano dla wytłumaczenia przyczyny tak strasznej katastrofy. Komisja w składzie bardzo licznym inżynierów i profesorów — wybitnych prawników i specjalistów pracowała długi czas i dopiero skoro się przekonano, że przyczyną katastrofy mógł być tylko zamach, jako następstwo wybuchu ogromnej siły bomby, za pomocą maszyny piekielnej, skoro nie zdołano wykryć kiedy właściwie i w jaki sposób ta bomba z maszyną piekielną mogła się dostać do pociągu. Cesarz osobnym dekretem rozkazał śledztwo umorzyć, komisję rozwiązać, a całą sprawę zdać do archiwum. Ustąpił z posady minister komunikacji admirał Possiet, a na jego miejsce byłznaczony szambelan Hulbennett⁴⁷.

Dla przejazdu cesarza z Gatczyny do Petersburga i jego okolic kazano naprędce uformować czasowy pociąg, składający się z dwóch wagonów salonowych i dwóch pierwszej klasy — a zaś z niedobitków pozostałych po katastrofie i ze zwyczajnych pasażerskich wagonów, kazano o ile możności w najprędszym czasie, odbudować czasowy pociąg cesarski, składający się z 10 wagonów — sześć takich wagonów przerabiano w głównych warsztatach, a cztery w warsztatach, którymi ja zawiadywałem. Postanowiono zbudować dwa nowe pociągi. Powołano osobną komisję z wyższych inżynierów i specjalistów będących na innych kolejach żelaznych, pod przewodnictwem profesora Szczukina⁴⁸. Kilku członków tej komisji było wysłanych

⁴⁶ *Ambasador francuski, gratulując Aleksandrowi III ocalenia, powołał się na to, że dach dawnej francuskiej salonki Napoleona III jak tarcza osłonił go podczas katastrofy.*

⁴⁷ *Adolf von Hübbenet (1830–1901), szambelan dworu carskiego, 1889–1892 minister komunikacji.*

⁴⁸ *Nikołaj Szczukin (1848–1924), profesor, wybitny konstruktor taboru kolejowego. W 1873 r. ukończył Instytut Technologiczny w Petersburgu. Był wykładowcą tej uczelni, w 1889 r. otrzymał tytuł profesora. 1883–1907 wykładowca Akademii Wojskowo-Inżynieryjnej w Petersburgu. Zaprojektował: (wspólnie z inż. A. Xiężopolskim) parowóz kurierski serii N (układ osi 1-3-0), parowóz tendrzak serii Sz (0-4-0), wagony osobowe Kolei Mikołajewskiej, towarowe ładowności 1200 pudów (20 t), pasażerskie 4 klasy i inne. Według jego projektu i pod jego kierownictwem zaprojektowano pierwszy na świecie rurociąg*

zagranicę do Londynu dla zakupu materiału drzewnego amerykańskiej sosny „Pier–Pain” (Pitch–Pine) i do fabryki Kruppa w Essen — dla zamówienia części podwozia jako to: kół, resorów, buks⁴⁹, osi i ram do wózków Pullmana. Przystąpiono do projektów i detalicznych rysunków dwóch pociągów, jednego z wagonami systemu Pullmana, Polonceau tj. całych żelaznych, a drugiego z wagonami amerykańskiego systemu, drewnianych belkowych (пакосной системы)⁵⁰. Dla ujęcia w całość wszystkich kwestii, dotyczących budowy, technicznego i gospodarczego utrzymania pociągów — ich ruchu, słowem tzw. eksploatacji pociągów cesarskich, była utworzona organizacja pod nazwą Inspektorat Pociągów Cesarskich i takowym inspektorem byłznaczony młody, energiczny i umiejący się taktownie zachować w sferach pałacowych inżynier Kopytkin⁵¹.

W pierwszej połowie sierpnia 1889 roku tymczasowy pociąg cesarski w składzie dziesięciu wagonów był gotów — i cesarz pierwszy raz przejechał w tym pociągu udając się z Nowego Peterhofu do Krasnego Sioła, do obozu wojsk gwardii. Przy przejeździe z powrotem z Krasnego Sioła, byłem niespodziewanie zawezwany do wagonu salonu — cesarz spytał mnie o przyczynę dlaczego nie byłem przy pociągu podczas podróży na Kaukaz — przy czym powiedział mniej więcej w takich słowach „gdybyś był wtedy przy pociągu — kto wie może nie byłoby i katastrofy, może byś dopatrzył gdyby coś podejrzanego chciano wnieść do wagonu, pod pozorem maszynki do lodów” przy czym zapytał jakiego jestem pochodzenia. Na to śmiało odpowiedziałem, że jestem Polakiem ziemi mińskiej — przy czym poprosiłem o pozwolenie ucałowania rączki cesarzowej. Takie łaskawe obejścia się ze mną na owe czasy wszechpotężnego władcy całej Rosji pozostawiało mi dotychczas niezatarte wrażenie, toteż i dziś nie żałuję, że wypowiedziałem wówczas, iż rad jestem spełniać swój obowiązek z całym oddaniem jak mi sumienie nakazuje.

Pod koniec sierpnia tegoż 1889 roku, były wielkie przesunięcia wojsk (manewry) w okolicach Narwy po Bałtyckiej Kolei Żelaznej, na które był zaproszony jako gość ówczesny następca tronu niemieckiego kronprinc Wilhelm⁵². Podróż ta tym się wyróżniała, że główna kwatera cesarza była w pociągu, a gość, kronprinc Wilhelm przebywał cały czas w pociągu świckim Moskiewsko–Kurskiej Kolei Żelaznej. Przybyliśmy do Narwy późnym wieczorem i zaraz że nazajutrz — i codziennie przesuwaliśmy się przy stacji tam i z powrotem w zależności od przesunięć wojsk. Takie

Baku — Batumi. Był przewodniczącym Komisji Taboru, Trakcji i Warsztatów rosyjskiego Ministerstwa Komunikacji. Miał znaczny wpływ na kierunki rozwoju rosyjskich konstrukcji taboru kolejowego. Po 1917 r. kierował radą techniczną do spraw budowy pierwszej sowieckiej lokomotywy spalinowej.

⁴⁹ Ros. buksa — maźnica.

⁵⁰ Krzyżulcovej konstrukcji kratownicowej.

⁵¹ *Nikołaj Kopytkin (1853–1912), inżynier komunikacji, w 1876 r. ukończył Instytut Inżynierów Komunikacji w Petersburgu. Pierwszy inspektor pociągów carskich, naczelnik Inspekcji Pociągów Carskich w Petersburgu, autor koncepcji budowy stacji Imperatorski Pawilon w Carskim Siole.*

⁵² *Petrozolin pomylił datę tej podróży, która musiała odbyć się wcześniej, albowiem Wilhelm II od czerwca 1888 r. był cesarzem Niemiec.*

manewry trwały pięć dni. Miałem sposobność trochę bliżej obserwować przyszłego cesarza Niemiec Wilhelma II. Był bardzo żywych ruchów, miał wygląd człowieka bardzo energicznego, był bardzo wielomówny. Jadąc razem z cesarzem przy wyjściu z wagonu na postojach, pierwszy wyskakiwał ze stopni wagonu i ostentacyjnie stawał na baczność, salutując cesarza i cesarzową. Po skończonych manewrach wróciliśmy do Narwy, skąd kronprinz Wilhelm odjechał w świckim pociągu do Wierzbolowa granicznej stacji, a nasz pociąg bezpośrednio za tym przybył do Gatczyzny pomyślnie.

W 1890 roku we wszystkich wagonach cesarskiego pociągu było urządzone elektryczne oświetlenie za pomocą lampek — żarówek. W wagonie technicznym była dokonana instalacja kotła parowego systemu Belleville'a⁵³ — pompy Worthingtona⁵⁴ do wodociągu i maszyny parowej, połączonej potem z dynamo. Oświetlenie szło od akumulatorów Tudora, które były nabijane we dnie. Prócz tego, w wagonie technicznym i w przedziale dla administracji tej kolei, po której pociąg przechodził, dla kontroli ruchu, były postawione kontrolujące aparaty amerykańskie Boyera⁵⁵, które na cyferblacie wskazywały prędkość ruchu pociągu, a w wagonie bagażowym, w oddzielnej szafce stanął aparat kontroli systemu Graftio⁵⁶, który na papierowym krążku zapisywał szybkość na każdym kilometrze — krążek ten odpowiednio przygotowany, zapisywał dwie diagrammy — czasu i prędkości — wystarczał na przestrzeń 300 km. Szajba umocowana na osi wagonu, połączona pasem z szajbą aparatu, przyprowadzała go w ruch, a sztyfciki miedziane rysowały na krążku, pokrytym chemiczną masą — dwie wyżej wymienione diagrammy. Zdjąwszy krążek po przejściu 300 km. zakładało się nowy krążek, a na zdjętym zapisywały się godziny i minuty, a także stacje postojów, lub zwolnionego biegu, przy przejściu takowych, tak, że na przestrzeni 300 km. był to najszczegółowszy dokument biegu pociągu.

W końcu lata 1890 r. miały się odbyć wielkie manewry wojskowe na Wołyniu, w okolicach Równego, Dubna i Poczajowa, bardzo blisko od granicy austriackiej.

Pociąg w pełnym składzie, przy końcu sierpnia, z cesarzem, jego rodziną i świtą odszedł z Nowego Peterhofu podążając do stacji Równe, linii Kolei Południowo-Zachodniej. Przy spotkaniu na peronie, prócz delegacji wyższych władz administracji

⁵³ *Typ parowego, sekcijnego kotła wodnorurkowego. Każda sekcja składała się z dwóch pionowych rzędów rur wodnych. Były one umieszczone pod kątem i połączone z obu stron dwiema skrzyniami. Konstrukcja ta ułatwiała szybki demontaż kotła podczas napraw. Na początku XIX w. kotły tego typu powszechnie wykorzystywano na okrętach wojennych we Francji i Rosji.*

⁵⁴ *Parowa pompa tłokowa Worthingtona przeznaczona była do pompowania wody z zewnętrznych ujęć do zbiorników w wagonie technicznym.*

⁵⁵ *Amerykański prędkościomierz parowozowy Boyera, opatentowany w 1887 i 1888 r. (nr patentu 2951). W 1890 r. urządzenia tego typu zaczęto stosować na parowozach pasażerskich serii K Kolei Miłokolajewskiej, a do początku XX w. również na parowozach kurierskich innych kolei rosyjskich.*

⁵⁶ *Pierwszy rosyjski parowozowy prędkościomierz samopiszący (rejestrujący), skonstruowany w 1879 r. przez inżynierów Henryka Graftio i W. Zalmana.*

cywilnej i wojskowej pamiętam, że zwróciła moją uwagę obecność pierwszy raz delegacji miejscowych ziemian Wołynia, jako to: (dowiedziałem się o nazwiskach ich później) Sanguszków, Potockich, Lubomirskich i innych. Cesarz mieszkał w gmachu miejscowego gimnazjum i codziennie wyjeżdżaliśmy do Dubna, Poczajowa i innych punktów, stosownie do odbywających się ruchów wojsk.

Po skończonych manewrach pociąg przez Lublin, Dęblin i Radom przybył do Spały, gdzie cesarz przebywał około czterech tygodni. Z drogi tej pamiętam taki epizod, gdzieś koło Sławuty, zdaje mi się, dojeżdżając do bardzo ładnego lasu, a była śliczna dnia tego pogoda, Cesarz chciał zatrzymać się i przejść piechotą. Nim ten rozkaz zdołano uskutecznić, maszyniści długo nie zauważyli sygnałów, podawanych z pociągu tak, że okazało się już za późno, las pozostał w tyle. Ta okoliczność wywołała potrzebę urządzenia oddzielnej sygnalizacji elektrycznej tj. w każdym wagonie trzeba było postawić w pewnych miejscach kontakty zaplombowane, połączone z kablem, idącym wzdłuż każdego wagonu — a na parowóz, z końca wagonu technicznego, który szedł pierwszy od parowozów, podawać kabel przenośny, połączony z silnym dzwonkiem elektrycznym, umieszczonym w szczelnie zamkniętym pudle, na wierzchu którego był tylko widoczny sam balon dzwonkowy. Maszynista miał dostać instrukcję, skoro dzwonek zadzwoni, natychmiast wyjrzec i stosownie do wystawionego sygnału, albo pociąg zatrzymać zupełnie, lub też zwolnić bieg do 30 kilometrów na godzinę.

Otóż skoro pociąg cesarski stanął na zapasowym torze na stacji Tomaszów, po uskutecznieniu wszystkich robót związanych z należyтым przyprowadzeniem wagonów do porządku — zająłem się urządzeniem tej sygnalizacji, która okazała się po próbach, działająca zadawalająco. Prócz tego podałem wniosek, żeby korzystając z wiadomego pryncypu, na którym jest oparte działanie hamulców Westinghouse'a, w każdym wagonie w pewnych miejscach umieścić ręczki, dla odkrycia kurka, postawionego na głównym przewodzie zgęszczonego powietrza, pod wagonem. Posunąwszy tę ręczkę przymocowaną do ściany wagonu do siebie, każdy znajdujący się w wagonie mógł wyzwolić działanie hamulców i pociąg zatrzymać, a żeby było wiadomo z którego wagonu i kto to uczynił, ręczki te były zaplombowane. Zerwana plomba była rzeczowym dowodem, z którego wagonu i kto mianowicie pociąg zahamował. Wniosek mój był przyjęty i roboty te w tymże czasie były wykonane.

Niech mi wolno będzie w tym miejscu wspomnieć generała barona Frydryksa⁵⁷, naczelnika żandarmerii na całe wówczas Królestwo Polskie i inżyniera Szymona

⁵⁷ Być może chodzi o Władimira Frederickxa (1838–1927) lub Konstantina Frederickxa (1858–1910), barona, rzeczywistego tajnego radcę, uczestnika wojny rosyjsko-tureckiej w latach 1877–1878, do 1891 r. urzędnika do specjalnych poruczeń w Królestwie Polskim, następnie gubernatora tobołskiego, 1905–1906 gubernatora niżnienowgorodzkiego, w 1906 r. dymisjonowanego i osądzonego za łapownictwo. Autor najwyraźniej pomylił któregoś z nich z Platonem Fredericksem (1828–1888), oberpoli majstrem warszawskim (1864–1866), naczelnikiem Warszawskiego Okręgu Żandarmerii (1866–1873), a następnie generałem–gubernatorem Syberii Wschodniej (1873–1879).

Eborowicza⁵⁸, naczelnika ruchu linii kolejowej Iwangrodzko–Dąbrowskiej, którzy obaj, przez cały czas stacjonowania pociągu cesarskiego w Tomaszowie, nadzwyczaj sympatycznie i przyjacielsko zachowywali się względem mnie i ułatwiali prowiantowanie mojej drużyny technicznej i oddawali mi niejedną drobną, ale bardzo użyteczną usługę.

W drugiej połowie września, po skończonym polowaniu, pociąg pomyślnie wrócił do Gątczyny. W 1891 r. cesarz latem przepędzał czas w finlandzkich Scherach, a potem udał się do Danii.

Pociąg cesarski był oddany do warsztatów dla dokonania t.z. periodycznego opatrunku⁵⁹ wszystkich części podwozia, przy czym wagony musiały być podniesione na dźwigniach⁶⁰, wózki wysunięte, osie z kołami wyjęte dla detalicznego obejrzenia podwalców i wszystkich ruchomych części. Prócz tego wewnątrz wagonów były w toku roboty ślusarskie i tapicerskie dla reperacji i odnowienia odpowiednich części wewnętrznych urządzeń wagonowych. Główne roboty prawie wszystkie były już na ukończeniu — prócz drobniejszych stolarskich i tapicerskich. W połowie września tegoż 1891 roku zmarła w Moskwie małżonka wielkiego księcia Pawła Aleksandrowicza najmłodszego brata cesarza, Maria Gieorgijewna⁶¹ — z połogu. Urodził się wtedy książę Dymitr Pawłowicz⁶², późniejszy przyjaciel księcia Feliksa Jusupowa i współnik jego w sprawie zgładzenia Rasputina.

Cesarz lubił bratową⁶³ i postanowił pospieszyć na pogrzeb jej do Moskwy. W tym celu zupełnie niespodzianie otrzymałem rozkaz natychmiast przygotować pociąg dla dostarczenia takowego do Warszawy, skąd cesarz miał pojechać do Moskwy. Wielka była konsternacja i pośpiech, ale w kilka godzin zebrałem drużynę techniczną, zabrałem z sobą jeszcze kilku dodatkowych stolarzy i tapicerów i pociąg z dworca kolei warszawskiej wyruszył do Warszawy. W drodze wszystkie roboty niedokończone były wypełnione i w 24 godziny przybyliśmy do Warszawy. W tym czasie cesarz z rodziną, wyjechawszy z Kopenhagi, zwykłym pośpiesznym pociągiem przybył na granicę pruską — do Aleksandrowa, skąd zagranicznym pociągiem cesarskim, który stał stale w Skierniewicach, przybył do Warszawy na Dworzec Brzeski⁶⁴. Trzeba wiedzieć, że szerokość toru na kolejach żelaznych w całej Rosji była większa

⁵⁸ Szymon Eborowicz (1853–?), nie był inżynierem; w 1871 r. ukończył gimnazjum; był urzędnikiem służby ruchu, podczas wojny rosyjsko–tureckiej służył na kolejach w Besarabii; następnie na stanowisku naczelnika służby ruchu Kolei Iwangrodzko–Dąbrowskiej, od 1896 r. kontroler odcinka ruchu w Charkowie.

⁵⁹ Według współczesnej terminologii — naprawy rewizyjnej.

⁶⁰ Według współczesnej terminologii — podnośnikach śrubowych.

⁶¹ Jest to błąd, była to Aleksandra Gieorgijewna (1870–1891), wielka księżna, księżniczka grecka, córka króla Grecji Jerzego I, żona wielkiego księcia Pawła Aleksandrowicza.

⁶² Dymitr Pawłowicz Romanow (1891–1942), wielki książę.

⁶³ Wielka księżna Aleksandra Gieorgijewna była również bratową cesarzowej Marii Fiodorowny — Dagmary Duńskiej.

⁶⁴ W tym czasie dworzec nazywał się jeszcze Warszawa Terespolska.

[1524 mm — Z.T.], aniżeli na kolejach zagranicznych [1435 mm — Z.T.], tylko kolej żelazna Warszawsko–Wiedeńska i Warszawsko–Bydgoska, od Warszawy do granicy austriackiej i pruskiej była takiejże szerokości jak zagranicą, dlatego nasz pociąg mógł przybyć tylko do Warszawy.

Cesarz, wyszedłszy z pociągu zagranicznego, wyraził swoje zadowolenie, skoro zobaczył, że nasz pociąg stał przygotowany. Po przeładowaniu i rozlokowaniu wszystkich jadących pociąg nasz ruszył w drogę, mając przed sobą więcej jak 1500 kilometrów.

Z Warszawy do Brześcia po Kolei Żelaznej Terespolskiej jechaliśmy pomyślnie i spokojnie. Dyrektorem tej kolei był wtedy inżynier Ksawery Gnoiński⁶⁵ — nadzwyczaj dzielny i energiczny — bardzo lubiany przez swoich podwładnych, tak że porządek przy przejściu pociągu po tej linii był przykładowy, pod każdym względem. Z Brześcia wyjechaliśmy już wieczorem i jak się okazało, jak raz wtedy cesarz z otoczeniem przeszedł do jadalnego wagonu na obiad. Przy podejściu do pierwszej stacji maszyniści tak zahamowali nagle pociąg, że zupa z talerzy się rozlała, kilka osób o mało że nie pospadało z krzeseł, a lokaj nie zdołał utrzymać półmiska i upadł. Wyszło w wagonie wielkie zamieszanie. Okazał się, że hamulce Westinghouse’a były dopiero niedawno wprowadzone na Kolei Moskiewsko–Brzeskiej, więc maszyniści nie byli jeszcze dostatecznie praktyczni w manipulowaniu takowymi. Gdy się cesarz dowiedział o przyczynie takiego nagłego zahamowania pociągu, zezwolił ażeby przy normalnych warunkach jazdy nie używano hamulców Westinghouse’a, a ograniczono się tylko hamulcami ręcznymi na parowozach, a hamulce Westinghouse’a żeby zastosowane były tylko w razie nagłej potrzeby. Odtąd jechaliśmy już spokojnie.

Miałem podczas tej podróży jeszcze jedno nietatwe zadanie, które mi się dotąd wraziło dobrze w pamięci. Dla przejazdu z Moskwy do Petersburga pociąg musiał zmienić kierunek — a więc gdyby z Moskwy szedł w pierwotnym porządku, trzeba było na najbliższej już od Moskwy stacji, ale jeszcze w nocy przestawić wszystkie wagony po jednym z tyłu na przód ale przy tym z warunkiem żeby wagon salon — sypialny Lit. A. III., gdzie spoczywali cesarz z cesarżową, stała na miejscu i nie był nie tylko zruszony, ale nawet z lekka uderzony o bufory podczas tej całej manipulacji. Otóż na stacji Gżatsk — niedaleko od miasta, skąd w 1812 r. Napoleon przez lunetę przypatrywał się Moskwie, w nocy przystąpiłem do tych przesunięć. Wiadomo z uprzedniego mojego opowiadania, że prócz łączników wagonowych, były między wagonami jeszcze połączenia harmonii, wężów gumowych od hamulców Westinghouse’a i Hardy, połączenia kabli oświetlenia elektrycznego, sygnalizacji i telefonu, wężów gumowych od opalania [ogrzewania — Z.T.] wagonów parą

⁶⁵ *W rzeczywistości Leon Ksawerowicz Gnoiński (1840–1929), inżynier komunikacji; w 1861 r. ukończył Wydział Fizyczno–Matematyczny Uniwersytetu Moskiewskiego, a w 1863 r. Instytut Inżynierów Komunikacji w Petersburgu. Dyrektor Kolei Nadwiślańskiej, upaństwowiał i przyłączył od niej inne linie tworząc Skarbowe Koleje Nadwiślańskie. Awansowany następnie na wyższe stanowisko zastępcy naczelnika Kolei Mikołajewskiej.*

i wodociągu — wszystkie te połączenia trzeba było rozłączyć i wszystkie na nowo połączywszy, sprawdzić ich działanie. Było dane tylko trzy godziny na całą tę robotę. Dziś pisząc o tym wydaje się że to nic nadzwyczajnego, ale wypełnić to wszystko w tak krótkim czasie i z taką ostrożnością, gdyby nie tylko nie poruszyć z miejsca, ale nawet z lekka nie uderzyć o bufory wagonu Lit. A. III., to było nie tak łatwo — ale na szczęście wagon Lit. A. III. nie tylko nie był zruszony z miejsca i ani razu, ale nawet nie uderzony o bufory i cała robota była zakończona w terminie.

W Moskwie odbyła się ceremonia żałobnego nabożeństwa i wagon żałobny, z ciałem zmarłej, został przyczepiony do naszego pociągu. Cesarz z rodziną wszedł do wagonu i przybyliśmy na drugi dzień rano do Petersburga — gdzie pogrzeb odbył się w grobach cesarskich w Pietropawłowskiej fortecy. Tegoż 1891 roku późną jesienią pociąg cesarski był przygotowany na stacji Wierzbołowo na granicy pruskiej, skąd miała się odbyć podróż cesarza z rodziną i królewską parą duńską do Liwadii.

Po paru dniach oczekiwania przybył z Kopenhagi pociąg zagraniczny i po przeładowaniu i rozładowaniu wszystkich jadących, których było tak wielu, że ledwo można było urządzić wszystkich możliwie wygodnie — pociąg koło północy wyszedł z Wierzbołowa. Była to jedna z dalekich podróży, bo na przestrzeni więcej niż 3000 kilometrów i dosyć uciążliwa.

Król duński miał wygląd nadzwyczaj sympatyczny i miły — bardzo skromnego i prostego obejścia — interesował się poniekąd tak długą podróżą — parę razy na stacjach z dłuższym postojem, gdzie odbywała się zmiana parowozów, a moja drużyna techniczna uwijała się koło wagonów, zajęta smarem, opatrunkiem, pompowaniem wody, ładowaniem opału, kontrolą sygnalizacji i sprawnego działania hamulców Westinghouse'a, po przyczepieniu nowej zmiany parowozów etc. — król wychodził z wagonu i z wielką ciekawością przypatrywał się tym wszystkim naszym zajęciom i w paru słowach raz jeden pochwalił szybkość i porządek z jakim się to wszystko odbywało. Wyjechawszy z Wierzbołowa przy dotkliwym chłdzie, już za Charkowem było znacznie cieplej, a w Symferopolu i Sewastopolu było już kompletne lato. Pociąg w Sewastopolu przybył nad samą przystań, gdzie oczekiwał jacht „Polarnaja Zwiezda”, cesarz z rodziną i swymi gośćmi, przeszedł na pokład i odpłynął do Liwadii. Pociąg w oczekiwaniu podróży z powrotem stanął na zapasowym torze w Sewastopolu i był jak zwykle doprowadzony do porządku.

Cesarz i jego goście przebyli w Liwadii koło miesiąca, po czym odbyła się podróż powrotna, przy czym przypominam sobie takie zdarzenie: z Sewastopola królewska para duńska jechała razem w naszym pociągu do stacji Łozowaja, gdzie dla dalszej podróży via Libawa był przygotowany pociąg cesarski Warszawskiej Kolei Żelaznej. Skoro królewska para duńska przesiadła się do tego pociągu, stojącego na sąsiednim torze, oba pociągi ruszyły jednocześnie, gdyż na przestrzeni koło kilometra, tor idący na Charków i tor idący na Romny szedł równolegle i oba pociągi z jednostajną szybkością szły obok — cesarz z cesarżową stojąc w oknach wagonu zegnali swych gości, którzy też stali w oknach przez cały ten czas, póki tory się nie rozeszły, i nasz pociąg podążył na Charków, a pociąg z królewską parą na Romny

i dalej do Libawy. Pociąg nasz przybył do Gątczyny według rozkładu jazdy zupełnie pomyślnie.

W 1892 roku następcą tronu Gieorgij zachorował i przebywał na Kaukazie w Abastumanie. Na początku lata cesarzowa pociągiem linii Kolei Warszawskiej, pojechała odwiedzić syna. W tym czasie miało się odbyć wyświęcenie cerkwi i klasztoru, które były wybudowane na tym samym miejscu, na stacji Borki, linii Kolei Kursko–Charkowsko–Azowskiej, gdzie była katastrofa rozbicia się pociągu cesarskiego w 1888 roku — na pamiątkę cudownego ocalenia całej rodziny carskiej.

Było postanowione, że cesarz i cesarzowa zjadą się na stację Borki aby być osobiście na tej ceremonii.

Otóż rozkład jazdy był tak ułożony, że cesarzowa z Kaukazu i cesarz z Gątczyny naszym pociągiem, przybyli co do minuty jednocześnie na stację Borki, a pociągi tak się zatrzymały, że drzwi od salonu w którym jechała cesarzowa znalazły się naprzeciwko drzwi salonu Lit. A. III. w którym jechał cesarz — mieliśmy z sobą taki mostek, obity dywanem z poręczami i takiej szerokości jak drzwi wagonów — skoro tylko pociągi stanęły, drzwi zostały otwarte i po tym mostku cesarzowa przeszła do wagonu salonu Lit. A. III., w którym był cesarz i oboje razem wyszli na peron.

Takie punktualne przybycie pociągu z tak daleka i tak dokładne zatrzymanie się w oznaczonym miejscu, było dowodem wielkiej sprawności administracji i funkcjonariuszów kolejowych od najwyższych do najniższych i zwróciwszy uwagę obojga cesarstwa, było przyjęte z uznaniem.

Tylko trzy godziny staliśmy na miejscu i po odbytej ceremonii pociąg nasz odszedł z powrotem i przybył do Nowego–Peterhofu pomyślnie.

Tegoż 1892 roku w jesieni miały się odbyć niezwykle, bo nocne manewry wojskowe koło Iwangrodu i w samej fortecy, a potem miał mieć przejazd do Spawy.

W ostatnich dniach sierpnia pociąg w pełnym komplecie odszedł z Nowego–Peterhofu przez Brześć do Iwangrodu i przybył do samej fortecy po odnodze specjalnie ułożonej — skoro zaczęło się zmierzchać rozpoczęły się manewry. Armaty strzelały bardzo gęsto i bardzo blisko — trzeba było mieć się na baczności i mieć usta otwarte, aby nie ogłuchnąć; na przywiązanych balonach (ballon captif) silne reflektory to oświetlały całą okolicę, to pograżały takową w ciemnościach, było widać całe kolumny wojsk, przedzierających się wśród sztucznych przegrodzeń z płotów żelaznych i drutów kolczastych, inne ruchome reflektory, długimi snopami światła pełzającego po ziemi, wyszukiwały mniemanego nieprzyjaciela i też to oświecały to pograżały w ciemności całą okolicę. Ciągła strzelanina armat i gęsta strzelanina karabinowa robiła wrażenie prawdziwej bitwy i widok ten, pomimo działania na nerwy, był jednak niesamowicie ciekawy, szczególnie dla nas cywilów nie wtajemniczonych we wszystkie tajniki strategii wojskowej. Manewry te skończyły się po północy.

Pamiętam, że podczas tych manewrów zdarzył się nieszczęśliwy wypadek z dwoma kanonierami, którzy przy strzelaniu bezdymnym prochem znajdowali się

tak blisko wylotu armaty, że zostali silnie oparzeni i poranieni wybuchem gazów⁶⁶. Okazało się, że w pobliżu nie było karetki pogotowia, więc na rozkaz cesarza, na płaszcach żołnierskich przeniesiono rannych do naszego pociągu. U nas w pociągu wśród naszej technicznej drużyny, mieliśmy felczera i wszelkie materiały opatrunkowe i składane nosze dla przenoszenia chorych.

Natychmiast pierwsza pomoc była dana i w bagażowym wagonie odwieźliśmy rannych do szpitala w fortecy.

Cesarz przy tym był obecny i bardzo pochlebnie wyraził swoje zadowolenie, że u nas w pociągu istniała taka sprawność pod względem sanitarnym.

Jeszcze parę dni przebyliśmy w Iwangrodzie i po skończonych manewrach polowych pociąg odszedł do Spały, gdzie cesarz z rodziną przebywał parę tygodni — pociąg w oczekiwaniu powrotu stał na stacji Tomaszów. Powrót do Gatczyny odbył się pomyślnie.

W 1893 roku w końcu wiosny cesarzowa wyjechała na Kaukaz do Abastumanu odwiedzić wciąż chorego następcę tronu Georgija — pociągiem cesarskim linii Kolei Warszawskiej. W pierwszej połowie lipca następcą nagle zmarł⁶⁷. Otrzymałem rozkaz najspieszniej wyjechać naszym pociągiem do Noworosyjska dla przyjęcia cesarzowej, która z ciałem zmarłego syna miała przybyć do Noworosyjska.

Długą tą podróż odbyliśmy bardzo śpiesznie, mając z sobą dodany do naszego kompletu wagon żałobny. W oczekiwaniu pancernika, na którym miała przybyć cesarzowa, przestaliśmy w Noworosyjsku kilka dni. Pociąg był podany nad samą przystań, która przedstawiała sobą bardzo wysoką estakadę znacznie wysuniętą w głąb morza, na której były ułożone tory kolejowe, mające już w końcu pociągu wagon żałobny.

Pancernik stanął w przystani, cesarzowa z całym otoczeniem była obecna przy przeniesieniu zwłok następcy tronu do wagonu żałobnego i dopiero wtedy wsiadła do pociągu. Z najbliższego otoczenia pamiętam był wtedy książę Szerwaszydze⁶⁸ i frejliny: hrabina Ozierowa⁶⁹ i dwie siostry Goleniszczeny-Kutuzowe⁷⁰.

Pociąg podczas bardzo wielkiego upału, szedł całą tą długą drogę pomyślnie. Po przybyciu do Petersburga odbył się pogrzeb następcy w grobach cesarskich w Twierdzy Pietropawłowskiej.

⁶⁶ *Kilkudniowe manewry zakończono w imieniny cara spektakularnym nocnym szturmem fortu Wannowskij. Wspomniany wypadek był poważniejszy — wyrwany zamek działa jednemu żołnierzowi urwał rękę, a drugiego ciężko ranił w bok.*

⁶⁷ *Pomyłka w dacie — zamiast 1893 powinien być 1899 r., kiedy zmarł wielki książę Jerzy Aleksandrowicz, od pięciu lat następcą tronu.*

⁶⁸ *Georgij Szerwaszydze (Czaczba) (1847–1918), książę, gubernator Tyflisu. Pochodził z książęcej rodziny władców Abchazji; w 1869 r. ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Moskiewskiego, uczestniczył w wojnie rosyjsko-tureckiej; w 1899 r. mianowany oberhofmeisterem, zarządzał dworem cesarzowej Marii Fiodorowny; 1905–1913 kierował kancelarią carycy.*

⁶⁹ *Jekatierina Ozierowa, hrabina, kamer-frejlina carycy Marii Fiodorownej.*

⁷⁰ *Kamer-frejliny carycy Marii Fiodorowny i Aleksandry Fiodorowny — Maria Goleniszczewa-Kutuzowa (1851–1915) i Aglaida Goleniszczewa-Kutuzowa (1853–1915).*

Następcą tronu był mianowany wtedy wielki książę Mikołaj — brat zmarłego, późniejszy cesarz Mikołaj II⁷¹.

Tegoż roku⁷², późną jesienią, miał miejsce powrót cesarza z rodziną z Danii przez Libawę. Pociąg nasz zawczasu był przygotowany na przystani w Libawie. Skoro jacht „Polarna Zwiezda” przybył na rajd — cesarz z rodziną motorową łódką przyjechał do przystani i wsiadł do pociągu. Po przeniesieniu bagaży i rozłokowaniu jadących tymże pociągiem ruszyliśmy w drogę przez Koszedary i Wilno i przybyliśmy szczęśliwie do Gatzyny, nigdzie nie zatrzymując się.

Na początku 1894 r. był zakończony budujący się w głównych warsztatach linii Kolei Mikołajewskiej, pierwszy nowy pociąg cesarski systemu Polonceau⁷³. Wagony tego pociągu pod względem technicznym były wybudowane według ostatnich zdobyczy techniki, a pod względem wewnętrznego urządzenia z najwyższym komfortem, połączonym z możliwą prostotą — np. wewnątrz wagony i meble były obite bardzo gustownym, ale tylko kretonem angielskim, lub safianową skórą — boazeria była [z] białego klonu lub mahoniowa — armatura do lampek elektrycznych bardzo gustownego rysunku, połączana lub matowo posrebrzana, stosownie do tego jakie typu był dany wagon, tj. sypialny, damski lub męski.

Prócz tego, żeby tym samym pociągiem można było odbywać podróże i zagranicę — wózki systemu Pullmana pod wagonami były tak zbudowane, że koła, mające rozpięcie dla toru⁷⁴ zagranicznych kolei z podwałkami w buksach⁷⁵, zupełnie dopasowane, można było podstawić pod te wózki, a same wózki pod każdy wagon w przeciągu dziesięciu minut, gdyż na stacji Wierzbołowo na granicy pruskiej w oddzielnej remizie o podwójnym torze, były instalowane elektryczne dźwignice, za pomocą których wagon mógł być w przeciągu dwóch minut podniesiony i zamiast kompletu par kołowych⁷⁶ o szerokim torze, natychmiast mogły być podstawione koła⁷⁷ o torze zagranicznym, tak że w przeciągu dwóch godzin cały pociąg mógł być gotów do dalszej podróży zagranicę.

⁷¹ Wielki książę Mikołaj Aleksandrowicz nie miał starszego brata, pełnił funkcję następcy tronu od uzyskania pełnoletności w 1884 r. do intronizacji w roku 1894. Wcześniej, od 1881 r., następcą tronu był młodszy brat Aleksandra III, wielki książę Włodzimierz Aleksandrowicz.

⁷² Wcześniejszy błąd sugeruje, że data ta jest również niewłaściwa.

⁷³ Podczas projektowania tego pociągu wzorowano się na konstrukcji pociągu Napoleona III. Jego konstruktorem był wybitny francuski inżynier Jean-Barthélémy Polonceau, twórca stalowego dźwigara konstrukcji nitowanej Polonceau. Wagon-jadalnia pociągu carskiego, który miał zastąpić zniszczony pod Borkami, przebudowano na zamówienie Rosji we Francji z dawnego wagonu salonowego Napoleona III.

⁷⁴ Według współczesnej terminologii kolejowej — zestawy kołowe na tor normalny o szerokości 1435 mm.

⁷⁵ Rusycyzm, według współczesnej terminologii kolejowej — panewkami maźnic.

⁷⁶ Rusycyzm, według współczesnej terminologii kolejowej — zestawów kołowych.

⁷⁷ Według współczesnej terminologii — zestawy kołowe.

Inspektor pociągów cesarskich, inżynier Kopytkin, wiele razy próbował i starał się uprosić cesarza, żeby zechciał obejrzeć i przejechać się tym nowym pociągiem, ale cesarz wśród tego lata już był niezdrów i nie wiadomo było, czy może oczekiwać, że się odbędzie jaka podróż.

W lipcu 1894 r. odbył się ślub starszej córki cesarza, wielkiej księżniczki Ksenii, z wielkim księciem Aleksandrem Michajłowiczem⁷⁸ i dla podróży poślubnej nowożeńców na Krym do Aj-Todoru, kazano przygotować ten nowy pociąg, a przy wyjeździe młodej pary z Nowego Peterhofu, cesarz miał ją odprowadzić i wtedy miał pociąg obejrzeć. Rzeczywiście jak wtedy na parowozach, będących w moim zawiadywaniu, musiałem ten pociąg eskortować z miejsca, aż do pierwszej zmiany takowych na odcinku Nowy–Peterhof — Mała Wiszera, na odcinku koło 200 km. Byłem więc obecny w Nowym Peterhofie, jak cesarz przeprowadzając młodą parę, obszedł wszystkie wagony pociągu i jak się potem okazało, podobno nie był nim bardzo zachwycony, tak że nie było nadziei, aby cesarz zechciał kiedy odbyć dalszą jaką podróż tym pociągiem. Pociąg ten w tym czasie był oddany do rozporządzenia linii Kolei Warszawskiej. Po długich jednak niepewnościach, w końcu lata okazało się, że miała się odbyć podróż cesarza do Białowieży, gdzie był wybudowany nowy bardzo ładny pałac, wśród wiekowej puszczy, w której zachowały się jedyne w całej Europie okazy bawołów, znanych pod nazwą żubrów.

Był przygotowany nasz stary pociąg cesarski linii Kolei Mikołajewskiej i w sierpniu cesarz, już mocno cierpiący odjechał z Nowego Peterhofu z całą rodziną do stacji Hajnówka Kolei Południowo–Zachodniej koło Bielska, najbliższej wówczas stacji kolejowej od Białowieży. Nowy pociąg szedł wtedy jako „świcki”. Przybyliśmy do tej stacji pomyślnie — i stanęliśmy na zapasowym torze, podobno na dłuższy czas, jak nam było zapowiedziane. Tymczasem po stosunkowo bardzo krótkim pobycie, kilku tylko dni, cesarz nowym pociągiem, będącym w zawiadywaniu administracji linii kolejowej warszawskiej, odjechał do Spały — a nasz pociąg podążył za nim bez nikogo i stanął na stacji Tomaszów w oczekiwaniu dalszych rozporządzeń. Rozeszła się pogłoska, że cesarz nie był w ogóle zadowolony z wewnętrznych urządzeń nowego pociągu.

Podczas przebywania w Spale cesarz coraz to więcej serio był niezdrów — zwołano konsylium lekarzy — przybył z Moskwy, bardzo wzięty w owe czasy profesor Zacharin⁷⁹ i po kilku dniach jego obecności postanowiono, że na całą jesień cesarz wyjedzie do Liwadii. Kilka tygodni przebyliśmy ciągle w oczekiwaniu nowych rozporządzeń i na koniec, w drugiej połowie września, pociąg nasz kazano ostatecznie przygotować i takowy stanął na peronie rozjazdu „Jeleń”.

⁷⁸ *Aleksander Michajłowicz Romanow (1866–1933), wielki książę, wnuk cara Mikołaja I, admirał, uczestnik wojny rosyjsko–japońskiej oraz I wojny światowej, jeden z twórców rosyjskiego lotnictwa wojaskowego.*

⁷⁹ *Grigorij Zacharin (1829–1897), profesor medycyny, dyrektor kliniki Uniwersytetu Medycznego w Moskwie.*

Jak dziś pamiętam, kiedy cesarz przyjechałszy powozem, wszedł bardzo powoli na peron, bo już miał nogi silnie zbrzęknięte, zatrzymał się, spojrzął na pociąg i głośno powiedział: „Voilà, c'est mon train, c'est bien”.

Podszedłszy pod sam wagon Lit. A. III, cesarz żegnał się z generałem–gubernatorem warszawskim Hurko⁸⁰, który tego dnia otrzymał dymisję⁸¹. Cesarz z rodziną i całym otoczeniem wszedł do wagonu i pociąg nasz ruszył powoli w daleką drogę na południe.

Podczas tej podróży była taka okoliczność: pogoda była ładna, śliczny dzień jesienny, podjeżdżając pod duży las, kazano się zatrzymać i cesarz z cesarżową wyszli z wagonów i zeszli na dół, z wysokiego dosyć nasypu. Na dole była ławeczka na brzegu lasu i cesarz z cesarżową usiedli, patrząc na pociąg stojący na górze. Ponieważ ja miałem zawsze z sobą aparat fotograficzny, generał Czerewin zaproponował mi, za zgodą cesarza, zdjęć fotografię cesarza i całej tej okolicy, na tle której stał pociąg. Zdjęcie było bardzo dobre i nie tylko odbitkę ale i samą kliszę kazano mi wtedy oddać hrabiemu Woroncowa–Daszkowa. Była to, jak się później okazało, ostatnia fotografia cesarza i ostatnia jego przechadzka, bo przyjechałszy do Liwadii cesarz obłożnie już zachorował. Pociąg przybył do Sewastopola pomyślnie — cesarz odjechał do Liwadii jachtem, a pociąg stanął na zapasowym torze. Po zakończeniu zwykłych robót w przyprowadzeniu pociągu do porządku, ja zostawiwszy swego pomocnika odjechałem do Petersburga.

20 października 1894 roku cesarz Aleksander III przeniósł się do wieczności. Nazajutrz, tj. 21 października wstąpił na tron cesarz Mikołaj II.

Otrzymałem depezę przygotowania żałobnego wagonu, który był śpiesznie obity czarnym sukniem wewnątrz i na nowo odlakierowany na czarno — z zewnątrz i stosowanie udekorowany. Były zmobilizowane wszystkie pociągi cesarskie, bo zjechała się cała rodzina cesarska — między innymi bracia cesarza: wielki ks. Włodzimierz Aleksandrowicz⁸² z żoną Marią Pawłówną⁸³ — wielki książę Sergiusz Aleksandrowicz⁸⁴ z żoną Katarzyną Fiodorówną⁸⁵, siostra narzeczonej młodego cesarza Mikołaja II — Alicja ks. Hessen–Darmsztadzka, późniejsza cesarżowa Aleksandra Fiodorówna⁸⁶,

⁸⁰ *Josif Hurko (1828–1901), generał–gubernator warszawski i głównodowodzący wojsk Warszawskiego Okręgu Wojskowego, feldmarszałek.*

⁸¹ *Hurko pełnił funkcję naczelnika Królestwa Polskiego do 14 grudnia 1894.*

⁸² *Władimir Aleksandrowicz Romanow (1847–1909), wielki książę, syn cara Aleksandra II, generał piechoty, senator.*

⁸³ *Maria Pawłówna (1854–1920), ks. Mecklenburg–Schwerin, wielka księżna, żona wielkiego księcia Władimira Aleksandrowicza.*

⁸⁴ *Siergiej Aleksandrowicz Romanow (1857–1905), wielki książę, syn cara Aleksandra II; uczestnik wojny rosyjsko–tureckiej, generał–gubernator moskiewski. Zginął w zamachu wskutek wybuchu bomby.*

⁸⁵ *Nieprawidłowe imię, w rzeczywistości Elizawieta Fiodorowna (1864–1918), ks. Hessen–Darmstadt, wielka księżna, żona wielkiego księcia Siergieja Aleksandrowicza.*

⁸⁶ *Aleksandra Fiodorowna Romanowa (Alicja Heska, ks. Hessen–Darmstadt) (1872–1918), ostatnia caryca Rosji, żona Mikołaja II.*

po którą był wysłany na granicę nowy pociąg cesarski, aby narzeczona pośpieszyła do Liwadii.

Przyjechawszy do Sewastopola byłem wezwany do Liwadii dla otrzymania wskazówek i szczegółowych danych, co do rozlokowania mających jechać naszym pociągiem. Miałem wtedy sposobność ostatni raz widzieć zmarłego cesarza Aleksandra III na jego łożu śmiertelnym i oddać mu należyty hołd, gdyż tyle razy miałem dowody jego pobłażliwego zachowania się względem mnie, przy spełnianiu moich, nieraz bardzo trudnych obowiązków.

W ostatnich dniach października nasz pociąg i pociąg do którego był przyłączony wagon żałobny, oba były podstawione na przystań w Sewastopolu i skoro przybył pancernik „Pamięć Azowa”, ciało zmarłego cesarza marynarze przenieśli do wagonu.

Cesarzowa matka, Maria Fiodorowna i młody cesarz Mikołaj II z narzeczoną weszli do wagonu Lit. A. III. naszego pociągu i ruszyliśmy w tą daleką drogę na północ do Petersburga.

Było dane takie rozporządzenie: w ciągu dnia, aż do godziny 10 wieczorem, na wszystkich większych stacjach i miastach gubernialnych nasz pociąg stawał na zapasowym torze, a pociąg z ciałem cesarza idący w ślad za nami, podszedłszy stawał tak, że drzwi wagonu żałobnego znajdowały się naprzeciwko drzwi wagonu salonu Lit. A. III. i wtedy odbywało się żałobne nabożeństwo (panichida) na którym cała rodzina cesarska była obecna, stojąc w otwartych drzwiach i oknach wagonu Lit. A. III.

Do Moskwy przybyliśmy o godzinie 9 rano. Przy torze łączącym linię Kolei Moskiewsko–Kurskiej z Mikołajewską, a przechodzącym wśród miasta przez duży plac, zwany „Kołanczewski” — była wzniesiona obszerna platforma, osłonięta kirem i ubrana żałobnymi chorągwiemi, przy której zatrzymały się oba pociągi, nasz i pociąg z ciałem cesarza. Odbyło się krótkie żałobne nabożeństwo i kondukt z całą rodziną cesarską udał się do Kremla, gdzie w soborze Tichwińskiej Matki Boskiej odbyło się żałobne nabożeństwo i ciało przez cały dzień było wystawione dla publiczności. Wieczorem tegoż dnia pociągi wyruszyły dalej do Petersburga. Na ostatniej, przed Petersburgiem, małej stacji Obuchowo, cesarzowa z całą rodziną cesarską wysiadła, a skoro nadszedł pociąg z ciałem przesiadła się i tym już pociągiem dojechała do Petersburga.

Na obszernym placu Dworca Mikołajewskiego stał biały karawan, zaprzężony cugiem w sześć koni, pokrytych białymi siatkami, a głowy ubrane białymi piórami strusimi — z wysokich masztów powiewały długie chorągwie żałobne — wszystkie latarnie, wówczas gazowe, były zapalone i przykryte kirem — liczne bardzo duchowieństwo poprzedzało karawan, a przed duchowieństwem liczne bardzo wojska różnych broni z orkiestrami, które wciąż grały marsze żałobne, między innymi i znany marsz żałobny Chopina.

Kondukt rozciągał się na parę kilometrów i musiał podążać do Pietropawłowskiej fortecy drogą okrężną, na jedyny wówczas stały na Newie Most Mikołajewski, gdyż z powodu kry, która szła wtedy do Newskiego Jeziora, wszystkie drewniane mosty były rozsunięte.

Ciało zmarłego cesarza było wniesione do Pietropawłowskiego Soboru, gdzie było wystawione przez dwa tygodnie dla nawiedzania przez publiczność i potem do piero było pochowane w grobach cesarskich w tymże soborze.

A propos Mostu Mikołajewskiego trzeba wiedzieć, że most ten łączący miasto z obszerną dzielnicą, poza rzeką Newą, tzw. „Wyspą Bazylego” (Wasilewski Ostrow) był zaprojektowany i wybudowany w 1853 r., przez młodego wtedy inżyniera Polaka Stanisława Kierbedzia⁸⁷ i gdy po dokonanych poświęceniu i otwarciu tego mostu przez cesarza Mikołaja I, cesarz był bardzo zadowolony i gdy przyszło do dania nagrody — młody inżynier był przedstawiony tylko do pierwszego oficerskiego orderu Świętego Stanisława III kl. — cesarz chciał dać wyższą nagrodę, ale powiedział: „жалко что Поляк” [szkoda, że Polak — Z.T.] monarcha samowładca Wszechrosji sądził o Polakach.

Po śmierci cesarza Aleksandra III, nasz stary pociąg cesarski linii Kolei Mikołajewskiej pozostał w mym rozporządzeniu i był przydzielony do podróży cesarzowej wdowy. Następcą tronu był wtedy ogłoszony brat cesarza Mikołaja II wielki książę Michał. Dla następcy tronu był w prędkim czasie, w naszych warsztatach, wybudowany oddzielny wagon salon-sypialny, który był włączony do naszego pociągu. Dla cesarza Mikołaja II w pierwszej połowie 1895 r. był skończony budowany w naszych warsztatach drugi pociąg cesarski, systemu amerykańskiego — fermy kratkowane⁸⁸ — z amerykańskiej sosny Pitch-Pine.

Wagony tego pociągu były wewnątrz urządzone z możliwą prostotą, połączoną z wygodami koniecznymi dla długich podróży, które, jak się później okazało, cesarz Mikołaj II odbywał często jeżdżąc w ciągu swego panowania po całej Rosji. Pociąg ten został oddany administracji linii Kolei Warszawskiej i inżynierem tego pociągu został mianowany mój kolega po fachu — inżynier Aleksander Starodubcew⁸⁹.

Cesarz zamieszkał w Carskim Siole o 30 kilometrów od Petersburga i dla częstych jego przejazdów w okolicach Petersburga i w ogóle dla ułatwienia wyjazdu z Carskiego Siola gdzieś dalej, była spieszenie wybudowana oddzielna odnoga linii kolei łącząca Carskie Siolo z Petersburgiem i z całym węzłem przyległych kolei żelaznych; prócz tego były wybudowane wspaniałe, oddzielne dworce kolejowe w Carskim Siole i w Petersburgu.

Cesarzowa wdowa, prócz niektórych dalszych podróży, o których wspomnę poniżej, odbywała co rok prawie regularnie, mniej więcej o jednej porze wiosną i jesienią podróż do Danii zawsze przez graniczną stację Wierzbołowo na granicy pruskiej i dalej zagranicznym pociągiem do Kopenhagi. Podróże te odbywały się pomyślnie, bez szczególnych godnych uwagi wspomnień.

⁸⁷ Stanisław Kierbedź (1810–1899), wybitny inżynier, generał-major, rzeczywisty tajny radca, pionier budownictwa mostowego.

⁸⁸ Rusycyzm, według polskiej terminologii technicznej — konstrukcja kratowa.

⁸⁹ Aleksander Starodubcew, inżynier-mechanik, w 1889 r. ukończył Moskiewski Instytut Technologiczny, inżynier pociągu carskiego.

Jako rys charakterystyczny dobroci i łaskawej pamięci cesarzowej wdowy, muszę wspomnieć tutaj, że skoro podróż nasza miała miejsce podczas Świąt Wielkanocnych, cesarzowa rosyjskim zwyczajem osobiście wręczyła mi i całemu personelowi mojej drużyny technicznej ładne jaja z porcelany — misternie malowane.

W 1886 roku⁹⁰ w maju cesarzowa wracając z Danii udawała się na koronację do Moskwy. W tym celu pociąg nasz w pełnym komplecie był wysłany do stacji Wierbołowo, skąd po przybyciu zagranicznego pociągu podążyliśmy do Moskwy przez Rzeczycę i Bołogoje.

W Moskwie na czas koronacji dla przyjęcia pociągów cesarskich, w których codziennie prawie przybywały zaproszone na koronację koronowane osoby lub ich rodziny panujących państw zagranicznych, był wybudowany oddzielny pawilon niedaleko Piotrowsko–Razumowskiego pałacu z odnogą kolei, mającą połączenie ze wszystkimi kolejami żelaznymi, przychodzącymi do Moskwy, więc i nasz pociąg też przybył wtedy do tego pawilonu, spotkany przez cesarza i całą rodzinę.

W dzień koronacji cesarza Mikołaja II zdarzył się pamiętny, smutny bardzo wypadek. Otóż dla mieszkańców Moskwy, gęsto zaludnionych przedmieść i okolicznych zagród wiejskich za miastem na ogromnym placu, zwanym Chodyńskim Polem, lub w skróceniu „Chodynką”, były przygotowane w wielkich ilościach gościńce (podarunki) składające się z kubka żelaznej emalii [żelaznego emaliowanego — Z.T.] z godłem państwowym, inicjałami cesarskimi i odpowiednim napisem „Коронован в Москве 1896 г.” i paczek ze słodyczami, piernikami i orzechami. Podarki te leżały na oddzielnych stołach, do których prowadziły mocno ogrodzone z obu stron korytarze takiej szerokości, że publiczność tylko po dwie osoby mogła podchodzić pod te stoły dla otrzymania tych podarków. Tymczasem u wejścia na ten plac ogromny tłum nagle tak zaczął napierać, że wszelkie zapory pękły i fala ludzi pobiegła pod te stoły, a że na tym polu były jamy, skąd brano żwir i piasek — ludzie zaczęli wpadać do tych jam i tu zaczęło się deptanie jednych po drugich — ogromna fala ludzi coraz to się zwiększała, nieludzkie krzyki ginących nie w stanie były powstrzymać tej lawiny i w rezultacie okazało się, że więcej jak tysiąc ludzi znalazło śmierć w tych jamach.

Wypadek ten zrobił wielkie i przygnębiające wrażenie na cesarzu i całym jego otoczeniu i był długi czas komentowany wśród całego społeczeństwa i w gazetach, doszukując tych, kto mianowicie musiałby być odpowiedzialny za przyczynę tej katastrofy. Po skończonych festynach koronacyjnych cesarzowa naszym pociągiem wróciła do Gieczyny pomyślnie. W styczniu 1901 r. następca tronu wielki książę Michał jeździł do Londynu na pogrzeb królowej Wiktorii. Do granicznej stacji Wierbołowo był dany nasz pociąg w zmniejszonym składzie i podróż tą odbyłem tam i z powrotem szczęśliwie.

W 1907 roku w zimie i tego roku jesienią następca tronu jeździł do swojego majątku Brussowo, położonego na granicy guberni kurskiej i woroneskiej. Dla tej

⁹⁰ Powinno być: 1896 r.

podróży też był dany nasz pociąg, w takim że zmniejszonym komplecie i podróż tą odbyłem tam i z powrotem pomyślnie.

W 1908 roku była wystawa rolniczo–przemysłowa w Orle. Następca tronu⁹¹ jeździł na tą wystawę naszym pociągiem, a z Orła przejechaliśmy do Spały, gdzie wtedy przebywał cesarz. Podróż tę, która trwała około dwóch tygodni odbyłem pomyślnie.

Jeszcze raz wielki książe Michał jeździł do Warszawy na jubileusz Lejb–Gwardii Grodzieńskiego Pułku Huzarów — skąd przejechaliśmy do Libawy — podróż tą odbyłem naszym pociągiem już po raz ostatni z wielkim księciem Michałem, bo urodził się syn Aleksy u cesarza Mikołaja II i on był ogłoszony następcą tronu.

Podczas wielkiej wojny światowej w 1915 roku późną jesienią, cesarzowa wdowa udała się do Kijowa. Ponieważ w Kijowie pałac cesarski nie był jeszcze odrestaurowany, cesarzowa około 10 dni przemieszkała w pociągu.

Pociąg stał na stacji Kijów, z dała od dworca, gdzie był wielki ruch, aby dać możliwy spokój i przez ten cały czas pociąg nasz był jakby ruchomym pałacem na kołach.

Wiele miałem pracy i usilnego starania, aby utrzymać, jak w dzień tak i nocą, normalną temperaturę w wagonach, czystość, porządek i w ogóle wymaganą sprawność we wszystkim.

Cesarzowa często wyjeżdżała na miasto i przyjmowała wizyty rozmaitych dygnitarzy — między innymi pamiętam wizytę księżnej Radziwiłłowej, z domu hrabiny Branickiej, w ubraniu siostry miłosierdzia, gdyż księżna miała w Kijowie swój własny szpital. Podróż ta obyła się pomyślnie i wróciliśmy do Gątczyny.

1 maja 1916 roku cesarzowa znowu wyjechała do Kijowa, gdzie zamieszkała w odrestaurowanym już pałacu i gdzie przebyłem z pociągiem całe cztery miesiące, ciągle na pogotowiu, oczekując nowych rozporządzeń.

W trakcie tego pobytu miała miejsce podróż do Białej Cerkwi, dokąd cesarzowa jeździła do Marii księżnej Radziwiłłowej⁹² i do hrabiów Bobryńskich, mających w swoich majątkach wielkie cukrownie, sławne na cały kraj.

Przy końcu sierpnia kazano pociąg nasz śpiesznie odprawić do Petersburga, gdyż cesarzowa przedtem już wyjechała zwykłym pociągiem pasażerskim do Mohylowa, gdzie była główna kwatera cesarska, dla widzenia się z cesarzem Mikołajem II.

Była to już ostatnia moja podróż cesarskim pociągiem. Zaczęła się rewolucja — pociąg przeszedł w zarządzenie „towarzy– [szy]”.

⁹¹ Michał Aleksandrowicz w tym czasie był wielkim księciem, ponieważ tytuł następcy tronu nosił dopiero od śmierci w 1899 r. wielkiego księcia Jerzego Aleksandrowicza, do narodzin w 1904 r. jedynego męskiego potomka cara Mikołaja II, wielkiego księcia Aleksego Mikołajewicza.

⁹² Maria Róża z Branickich Radziwiłłowa (1863–1941), księżna, żona Jerzego Fryderyka Radziwiłła XV ordynata nieświeskiego, współdziedziczka dóbr białocerkiewskich.



P R E Z E N T A C J E

SŁAWOMIR ŁOTYSZ
Uniwersytet Zielonogórski
Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska
Instytut Budownictwa

Wirtualna ekspozycja Inventing Europe

We wrześniu 2012 r. została udostępniona w Internecie wirtualna ekspozycja pt. „Inventing Europe” (www.inventingeurope.eu). Jest to nowatorska platforma, która dzięki wspólnemu wysiłkowi historyków techniki i muzealników opowiada historię Europy widzianą przez pryzmat rozwoju techniki.

Oficjalna prezentacja ekspozycji „Inventing Europe” miała miejsce miesiąc później, podczas kongresu SHOT (Society for the History of Technology) w Kopenhadze. SHOT to największe i posiadające najdłuższą, sięgającą 1958 r., tradycję międzynarodowe stowarzyszenie skupiające historyków techniki. Najstarsze i największe — to co dla jednych jest powodem do dumy, dla innych brzmi jak gwarancja skostnienia! Taką właśnie, prowokacyjną tezę postawił profesor Johan Schot z Politechniki w Eindhoven, jeden z czołowych holenderskich historyków techniki i lider programu badawczego, którego jednym z efektów jest omawiana ekspozycja.

Wszystko zaczęło się w 1999 r. wraz z narodzinami Tensions of Europe — międzynarodowej, dość luźnej sieci skupiającej historyków techniki. Różnorodne inicjatywy i wspólne projekty badawcze przedsięwzięte w ciągu tego czasu przez badaczy z różnych krajów zaowocowały uruchomieniem w 2006 r. programu badawczego „Making Europe”, w ramach którego czteremastu wybitnych historyków techniki przystąpiło do opracowania sześciu monografii zawierających omówienia różnych aspektów europejskiej techniki w ciągu ostatniego półtora wieku. Pierwsze książki z tej serii ukażą się w 2013 r. nakładem wydawnictwa Palgrave Macmillan. Prace te w dużej mierze bazują na oryginalnych badaniach archiwalnych, a współpracujący z autorami tych książek badacze prowadzili kwerendy praktycznie we wszystkich krajach europejskich. Tematy tych zbiorowych opracowań to: technika życia codziennego, rola ekspertów w przepływie idei, przemiany wywołane przez rozwój infrastruktury, wpływ technokracji na kształtowanie regulacjonizmu europejskiego, rola rewolucji komunikacyjnej oraz miejsce Europy w epoce globalizacji. Już na pierwszy rzut oka widać, że zakres tematyczny niektórych monografii musi się pokrywać, stąd podczas regularnych warsztatów, na których autorzy spotykali się w ciągu ostatnich lat, nie brakowało napięć i gorących dyskusji.

Ważnym założeniem przyjętym przez pomysłodawców serii było szerokie wykorzystanie oryginalnego materiału ikonograficznego. Stąd jako priorytet uznano bliską współpracę z muzeami nauki i techniki, a także z innymi europejskimi instytucjami powołanymi do ochrony dziedzictwa kulturowego. Formalne porozumienie w sprawie powołania konsorcjum podpisali przedstawiciele dziesięciu europejskich instytucji. W pierwszym rządzie należy wymienić Science Museum w Londynie i Deutsches Museum w Monachium. Ponadto w programie uczestniczą dwa muzea techniki mające status narodowych: Norweskie Muzeum Techniki (Norsk Teknisk Museum) w Oslo oraz Węgierskie Muzeum Transportu i Techniki (Magyar Műszaki és Közlekedési Múzeum) w Budapeszcie. Ważnymi partnerami są także trzy muzea z Holandii — Museum Boerhaave, Holenderski Instytut Obrazu i Dźwięku (Nederlands Instituut voor Beeld en Geluid) i Science Center NEMO, następnie fińskie muzeum Vapriikki (Vapriikki Museokeskus) z Tampere, Instytut Badań Tropikalnych (Instituto de Investigação Científica Tropical) z Lizbony oraz Centrum Dokumentacji Życia Codziennego w NRD (Dokumentationzentrum Alltagskultur der DDR) z Eisenhüttenstadt. Specjalny status ma współpraca z europejską biblioteką cyfrową Europeana.

Początkowo wirtualna ekspozycja była pomyślana jako narzędzie promujące wspomnianą serię monografii. Historie przedstawione w „Inventing Europe” powstały na podstawie sugestii autorów książek, jednak z czasem ekspozycja ewoluowała w stronę bytu samodzielnego. Obiekty, na kanwie których trzech redaktorzy (Alec B a d e n o c h, Suzanne L o m m e r s i piszący te słowa) opracowywali poszczególne historie, w przeważającej większości pochodziły ze zbiorów partnerskich instytucji uczestniczących w konsorcjum. Cała ekspozycja wirtualna ma strukturę hierarchiczną. Dzieli się na sześć tzw. wystaw (*exhibits*), które zostały zainspirowane sześcioma książkami. Każda wystawa dzieli się z kolei na sześć tras zwiedzania (*tours*), o ile trzymać się terminologii muzealnej. Trasy w końcu składają się z sześciu krótkich historii bazujących na obiektach (*items*). Na stronach poświęconych poszczególnym historiom w specjalnym oknie automatycznie załadowywane są miniatury podobnych obiektów ze zbiorów muzeów partnerskich oraz z biblioteki Europeana, co poszerza możliwości eksploracji danego wątku.

Od października 2012 r. wirtualna ekspozycja jest wykorzystywana w procesie dydaktycznym podczas zajęć z historii techniki na kilku uczelniach w Holandii, Grecji, Niemczech, Czechach, Bułgarii, Portugalii i Polsce. Uczestniczący w eksperymencie wykładowcy wykorzystują program wypracowany przez zespół pod kierownictwem Johana Schota. Przy końcu roku akademickiego 2012/2013 planowane jest podsumowanie wyników pracy studentów z różnych krajów. Bardzo ważnym aspektem zajęć dydaktycznych prowadzonych przy wykorzystaniu tej platformy jest nabycie przez młodzież umiejętności pracy z wykorzystaniem źródeł podstawowych i zapoznanie się z przebogatymi zasobami cyfrowych repozytoriów europejskich muzeów, archiwów i bibliotek.

Choć na ocenę efektów wykorzystania ekspozycji „Inventing Europe” w procesie dydaktycznym przyjdzie jeszcze poczekać, to już dziś warto podkreślić, że przedstawiciele muzeów uczestniczących w programie wyrażają się o nim entuzjastycznie. Instytucje te różniło sporo — rozmiar, charakter, stopień zaawansowania digitalizacji zbiorów czy tematyka kolekcji. Różniły się też renomą. Dla tych dużych i znanych, jak Science Museum czy Deutsches Museum, udział w naszym projekcie był jedną z wielu form aktywności. W pozostałych natomiast dostrzeżono w tej współpracy szansę na szersze zaprezentowanie swoich kolekcji. To, co łączyło te instytucje to entuzjazm i zaangażowanie w prace nad sfinalizowaniem wspólnego zadania.

Ekspozycja „Inventing Europe” jest platformą otwartą. Dano możliwość tworzenia tematycznych tras wycieczkowych przez kuratorów. Obecnie funkcjonuje już kilka takich tras przygotowanych przez prawdziwych kuratorów z partnerskich muzeów. W przyszłości planujemy zamieścić w specjalnej sekcji wybrane prace studentów wykorzystujących tę platformę.

Po ocenie efektów funkcjonowania wirtualnej ekspozycji przyjdzie czas na fazę drugą. Już teraz lista potencjalnych partnerów ze strony muzeów pragnących uczestniczyć w tym programie wydłuża się i – co jeszcze ważniejsze — swój akces zgłaszają instytucje z krajów dotychczas nieobecnych w programie. Chętnych do wykorzystania omawianej platformy w procesie dydaktycznym również nie brakuje. Relacje z bieżących wydarzeń związanych z wirtualną ekspozycją zamieszczane są na stronie www.facebook.com/InventingEurope.



Jednym z obiektów wykorzystanych w ekspozycji „Inventing Europe” jest fotografia fińskiego obwoźnego sprzedawcy maszyn do szycia firmy Singer z 1929 r. Towarzysząca fotografii historia wyjaśnia fenomen popularności tej formy sprzedaży w Finlandii. (Reprodukcja za zgodą Vapriikki Museokeskus, www.inventingeurope.eu/exhibit1tour2item3/)

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

TOMASZ WIŚCICKI
Muzeum Historii Polski

Kolei na ziemiach polskich dole i niedole

(w związku z książką *Dzieje kolei w Polsce*, red. D. Keller,
Eurosprinter/Muzeum w Rybniku, Rybnik 2012, s. 466, 22 nlb.)

Omawiana książka, opublikowana przez specjalizujące się w kolejowo-tramwajowej literaturze hobbistycznej rybnickie wydawnictwo „Eurosprinter” oraz przez tamtejsze muzeum, to zaledwie trzecia próba całościowego opisania dziejów kolei w naszym kraju. Wydane w 1939 r. „20-lecie komunikacji w Polsce Odrodzonej”¹ obejmuje, zgodnie z tytułem, nie tylko kolej. Nie jest to zresztą publikacja ściśle historyczna, lecz jedna z charakterystycznych dla okresu po 1926 r. monumentalnych ksiąg opisujących rozmaite dziedziny życia — na chwałę rządzącym². Mimo propagandowego charakteru, nie można tej publikacji odmówić wysokiego poziomu merytorycznego. „Koleje polskie 1842–1972” Marka Piarskiego³ wydano w połowie gierkowskich lat „dalszego dynamicznego rozwoju”, skądinąd ostatniej dekady rozwoju sieci kolejowej w Polsce. Praca ta to z kolei typowa dla swych czasów pozycja ukazująca czas PRL jako okres bezprzykładnego rozwoju naszego kraju, do którego wcześniejsze epoki są co najwyżej wstępem.

Kolej to zjawisko specyficzne zwykły środek transportu, który odegrał ogromną rolę w przemianach cywilizacyjnych. Można to powiedzieć również o innych środkach lokomocji, jednak w przypadku kolei mamy do czynienia ze szczególnym, nierozdzielny połączeniem pokrywającej ogromne przestrzenie infrastruktury i taboru. Dopiero jedno i drugie stanowi kolej.

Niejedyne to w kolei połączenie przeciwstawnych elementów. Z jednej strony kolejowa infrastruktura jest niezwykle trwała. Do dziś można odnaleźć w terenie przebieg linii, po których ostatni pociąg pojechał w 1945 r., a potem padły one ofiarą sowieckich *trofiejących batalionów*. Z drugiej — wystarczy choćby zmiana granic, by linia kolejowa

¹ *20-lecie komunikacji w Polsce Odrodzonej*, pod red. S. Faechera i S. Petersa, Kraków 1939; reprint: Łódź 2012.

² Cf. np. *Polska na morzu*, pod red. J.I. Targa, Warszawa 1935; *Polska lotnicza*, pod red. M. Romeyki, Warszawa 1937.

³ M. Piarski, *Koleje polskie 1842–1972*, Warszawa 1974.

z dnia na dzień straciła lub zyskała na znaczeniu. Wystarczą dwa przykłady. Linia Poznań — Strzałkowo od czasu zbudowania (1887–1888) aż do 1918 r. była lokalną trasą na peryferiach Prus, ślepo kończąc się przed granicą. Od najbliższej stacji po stronie rosyjskiej — Kutna — dzieliło ją 111 km. Owszem, już pod koniec XIX w. Polacy z Wielkopolski planowali jej przedłużenie na wschód, jednak polityka rosyjska, bardzo niechętnie dopuszczająca budowę kolei na terenach przygranicznych, skazywała te plany na niepowodzenie. Gdy jednak Polska odzyskała niepodległość, lokalna linia, przedłużona do Kutna i gruntownie przebudowana, stała się jedną z najważniejszych magistral odrodzonej Rzeczypospolitej. Tak jest do dziś.

Przykładem przeciwnym może być trasa Żagań — Gubin, już przed 1900 r. dwutorowa. Zbudowano ją jako część najszybszego połączenia Berlin — Wrocław. Nawiasem mówiąc, czas jazdy między ówczesnymi pruskimi metropoliami może zawstydzić nas dzisiaj, po dziesięcioleciach niebywałego postępu technicznego w kolejnictwie. Przecięta polsko–niemiecką granicą na Nysie Łużyckiej w 1945 r., z dnia na dzień została zdegradowana do roli lokalnego połączenia okolicznych wsi i miasteczek. W 1986 r. zaczął znikać z niej nawet lokalny ruch pasażerski, a w roku 1995 linię zamknięto. Dawna magistrala stała się miejscem szabru dla okolicznej ludności. A jeszcze w latach dziewięćdziesiątych na nieczynnej już stacji w Lubsku można było np. znaleźć rzadko spotykane na dużo większych dworcach windy bagażowe.

Ma to wszystko bardzo istotny wpływ na określenie zakresu tematycznego historii kolei, zwłaszcza w takim kraju jak Polska, który zniknął z mapy i się na niej ponownie pojawiał w zmieniających się granicach, a te same linie i tabor służyły różnym państwom i różnym celom. Co to właściwie znaczy „koleje w Polsce”? Obchody stupełdziesięciolecia kolei na ziemiach polskich odbyły się we Wrocławiu w 1992 r. — 150 lat po otwarciu linii do Oławy. W chwili, gdy ją zbudowano, państwo polskie nie istniało, a linia nie miała jakiegokolwiek związku z Polską. Była to jedna z tras w ówczesnych Prusach, służących temu państwu i jego mieszkańcom. Jednak obchody miały uzasadnienie — jest to najstarsza linia na dzisiejszym terytorium Polski, a od 1945 r. jej przynależność do historii polskiego kolejnictwa jest niewątpliwa. Stąd wniosek, że dzieje kolei na ziemiach polskich to jej historia na wszystkich terytoriach, które były lub są częścią Polski. Historię kolei na ziemiach, które już do Polski nie należą, wystarczy — jak się wydaje — omówić do momentu definitywnej utraty ich przez nasz kraj — trudno uznać, by powojenne dzieje kolei na dawnych polskich Kresach Wschodnich należały do omawianego tematu. Jednak okres wcześniejszy opisać należy.

Omawiana praca w zasadzie spełnia te kryteria. Choć autorzy przyjęli klucz terytorialny w postaci ostatniego podziału sieci kolejowej w Polsce na okręgi, potocznie zwane dyrekcjami, przed ich likwidacją w 1998 r., a więc zajmują się w zasadzie współczesnym terytorium Polski, to jednak — na szczęście — obejmują też terytorium przedwojenne. Jeśli można mieć jakąś drobną wątpliwość co do geograficznego zakresu książki, to jest nią zbyt skrótowe (dosłownie jednym zdaniem — s. 115) potraktowanie polskiego kolejowego epizodu na Zaolziu. Owszem, był on nader krótki (październik 1938–1 września 1939), jednak polski zarząd objął niezwykle ważny dla kolei austriackich/czechosłowackich/czeskich węzeł w Boguminie, o czym moim zdaniem warto zwięźle wspomnieć.

Ale to drobiazg. Większe znaczenie ma klasyfikacja polskich kolei dla potrzeb książki. Autorzy — jak wspomniano — posługują się ostatnim podziałem sieci na dyrekcje. Ma on tę zaletę, że jest jednoznaczny, rozłączny i wyczerpujący. Można ustalić z dokładnością co do metra, który odcinek należy do którego okręgu. Jest on jednak, jak każdy taki podział, arbitralny i dotyczy tylko okresu, w którym obowiązywał. Kiedy nakładamy go na czasy wcześniejsze, pojawiają się problemy. Jednym z nich jest np. wspomniana już kwestia kolei na ziemiach już do Polski nienależących. Autorzy rozwiązują go w ten sposób, że do dyrekcji przylegających do naszej obecnej granicy wschodniej niejako „dokleją” tereny leżące dalej na wschód. Stąd razem z dyrekcją centralną mamy opisany przedwojenny okręg wileński, a razem z południową — przedwojenne okręgi lwowski i stanisławowski. Efektem jest zamieszanie spowodowane sztucznym powiększeniem w okresie do 1939 r. dwóch spośród ośmiu okręgów. Czytelniejszy byłby podział bardziej elastyczny, odmienny dla różnych okresów, dopasowany do zmieniających się granic. Pozwoliłoby to uniknąć np. takiej sytuacji, jak podzielony na trzy części, nie bez powtórzeń (na s. 155–157, 217 i 247–251) opis historii budowy *Ostbahn* (Kolei Wschodniej — z Berlina do Królewca), której trasa przebiegała w większości przez obecne terytorium Polski, przez trzy dyrekcje: zachodnią, pomorską i północną.

Opis kolei w każdej dyrekcji autorzy dzielą na dwie części — koleje normalno- i szerokotorowe oraz wąskotorowe. Podział to niewątpliwie słuszny. Linie o szerokości 1435 mm i większej pełnią funkcję transportu ogólnokrajowego i międzynarodowego, nawet jeśli część przewozów ma charakter lokalny. Linie wąskotorowe to odizolowane od siebie sieci — nawet jeśli w niektórych przypadkach o imponującej wielkości (koleje pomorskie, górnośląskie, kujawskie, jędrzejowska). Jednak dominacja znaczenia lokalnego jest w ich wypadku bezdyskusyjna. „Mała” kolej różni się od swej większej siostry znacząco, będąc jak gdyby jej formą uproszczoną.

Opisy kolei wąskotorowych, nawet jeśli zajmują mniej miejsca, są zwykle bardziej szczegółowe, co nie przeszkadza, choć w niektórych miejscach przydałaby się większa powściągliwość (numery fabryczne zachowanych lokomotyw na kolejce wigierskiej na s. 396...). Trudniej zrozumieć, dlaczego w przypadku kolei normalnotorowych opisano jedynie koleje użytku publicznego (służące przewozom zarobkowym, usługowym), podczas gdy rozdziały o wąskotorówkach obejmują także koleje użytku niepublicznego (dla wewnętrznych potrzeb swoich właścicieli).

To pominięcie najbardziej dziwi w przypadku Śląska i Zagłębia, gdzie powstały setki kilometrów linii przede wszystkim powiązanych z górnictwem węgla kamiennego. W Rybnickim Okręgu Węglowym koleje takie tworzą rozbudowaną sieć, łączącą kopalniane bocznice i połączoną z kolejami użytku publicznego jedynie na końcach. Niezwykle ciekawe rozwiązania techniczne zastosowano na kolejach piaskowych, służących dostarczaniu do kopalń węgla piasku podsadzkowego, służącego do wypełniania wyrobisk po wydobyciu węgla. Na polach piaskowych torowiska zbudowane są z przesuwanych przęseł (przez pewien czas nawet zelektryfikowanych, ze specjalną siecią trakcyjną!), pozwalających dotrzeć pod zmieniające miejsce pracy koparki; z kolei w kopalniach węgla stosuje się mosty rozładunkowe współpracujące ze specjalnymi wagonami samowładowczymi, co pozwala opróżnić cały skład w kilka minut.

O tym wszystkim nie dowiemy się z książki ani słowa, choć normalnotorowe koleje użytku niepublicznego na Śląsku i w Zagłębiu są dobrze opisane⁴. Mało tego — autorem (bardzo dobrego) rozdziału o śląskich wąskotorówkach (s. 131–148) jest Krzysztof S o i d a, najlepszy specjalista od kolei na tym terenie, współautor dwutomowej monografii kolei piaskowych! Nie wiedzieć czemu w recenzowanej pracy pisze on wyłącznie o piaskowych wąskotorówkach (s. 144–145).

To zresztą tylko jeden z przykładów największego problemu omawianej książki — jej nieuporządkowania. Wydaje się, że zabrakło ustalenia na początku zestawu danych, jakie powinny się znaleźć w każdym rozdziale, i ich precyzyjnego układu. Jest to niezbędne w pracy wielu autorów. Owszem, od takich wstępnych ustaleń zawsze możliwe są odstępstwa, jednak w omawianym przypadku zupełnie ich nie widać, albo też są zbyt ogólne. Stąd poszczególne rozdziały zawierają bardzo różny zestaw informacji, utrudniając wyszukiwanie konkretnych danych, a także porównania pomiędzy poszczególnymi regionami Polski — a te mogą być bardzo owocne i interesujące ze względu na wielkie różnice w historycznym rozwoju kolei na różnych częściach jej terytorium.

Dochodzimy tu do najważniejszego problemu, przed jakimi stanęli autorzy omawianej pracy. Otóż syntezę jakiegoś aspektu historii poprzedzają zwykle badania szczegółowe — ta kolejność jest oczywista. Trudno od autorów zbiorczego opracowania oczekiwać obszernych badań źródłowych. Kłopot w tym, że w przypadku historii kolei ta wiedza jest mocno fragmentaryczna, a całe obszary pozostają zupełnie nieznanne. Dlatego „Dzieje kolei w Polsce” są zapisem stanu naszej obecnej wiedzy na temat historii tego środka lokomocji.

Stosunkowo najlepiej opisane są dzieje kolei na dawnych ziemiach pruskich/niemieckich, które weszły w skład państwa polskiego po pierwszej lub drugiej wojnie światowej⁵. Gorzej jest z kolejami w Galicji, a jeszcze gorzej — w dawnym zaborze rosyjskim. W tym przypadku najtrudniej jest też zresztą o badania źródłowe — *gros* materiałów znajduje się w Rosji. Sukcesy kolejnictwa II RP są opisane nieźle, gorzej jest z całościowym opisem stanu dróg żelaznych — wyjąwszy wspomniane już „20-lecie...”. Jednak z jednej strony ogólny, a z drugiej propagandowy charakter tego opracowania pozostawia na boku wiele ważnych zagadnień. Czy np. prawdziwy jest popularny mit nadzwyczajnej jakości i punktualności polskiej kolei w Dwudziestoleciu, funkcjonujący jako pozytywny układ odniesienia dla późniejszej mizerii? Czy rzeczywiście według pociągów można było regulować zegarki? Fragmentaryczne próby odpowiedzi, których poszukiwali Marcin J a r z ą b e k (s. 47–48) i Dawid K e l l e r (s. 40), stawiają przy tym pewnik poważny znak zapytania, rzecz wymaga dalszych badań.

⁴ W. Chrapek, *Naturalna kolej rzeczy. Cztery dekady PTKiGK S.A. z Rybnika*, Rybnik 2006; K. S o i d a, M. F u r t e k, T. R o s z a k, *Koleje piaskowe*, t. I, Rybnik 2007; t. II [album fotografii], Katowice 2002.

⁵ Cf. serię książek: S. B u f e, *Ostdeutsche Eisenbahngeschichte*, cz. 1: *Eisenbahnen in West- und Ostpreußen*, wyd. 3, Egglham/München 1990; cz. 2: *Eisenbahnen in Ostbrandenburg und Posen*, Egglham/München 1988; cz. 3: *Eisenbahnen in Pommern* (współautor W. B ä u m e r), Egglham/München 1988; cz. 4: *Eisenbahnen in Schlesien*, wyd. 3, Egglham/München 1989.

Dla okresu wojny historia kolei na okupowanych terytoriach polskich opisana jest nieźle od strony niemieckiej⁶, dużo trudniej o wiarygodny opis od strony polskiej. Działania polskiego podziemia przeciw niemieckim transportom kolejowym opisano w czasach PRL — aż by się prosiło o współczesną weryfikację, pozbawioną ograniczeń cenzuralnych i trybutów propagandowych. Do zbadania pozostaje np. kwestia służby obywateli polskich na kolei, a przecież większość personelu, zwłaszcza niższego, pozostała po kampanii wrześniowej w służbie, choć kolej służyła zupełnie komu i czemu innemu.

O dziwo, sporo wiemy na temat rabunkowych poczynań strony radzieckiej wobec kolei polskich, mimo że w czasach PRL temat ten stanowił oczywiste tabu. Paradoksalnie nie obowiązywało ono u naszych ówczesnych sąsiadów — w wydanej w ZSRR i w skróconej wersji w NRD historii rosyjskich i radzieckich lokomotyw Witalija R a k o w a⁷ znaleźć można dość szczegółowe dane na temat polskiego taboru zagarniętego przez Sowieców, choć bez podawania liczb⁸. No i nie pada tam określenie PKP, a polskie koleje występują tam pod kryptonimem „Koleje na zachodnich obszarach Białorusi i Ukrainy”...

Nad stanem naszej wiedzy o kolejach w okresie PRL zaciążyły z jednej strony ograniczenia cenzuralne, a z drugiej propaganda. Dowiemy się zatem o sukcesach, a o problemach — głównie w kontekście ich skutecznego przezwyciężania. Sporo można wyczytać z czasopism technicznych, choć nieraz między wierszami, no i pomiędzy sążnistymi artykułami o osiągnięciach przodujących w świecie kolejarzy radzieckich, zwłaszcza do 1956 r. Publikowane w PRL materiały historyczne podporządkowane były potrzebom propagandy⁹. Ważnym czynnikiem była też tajemnica wojskowa. W czasach stalinowskich nawet numery parowozów były wyretuszowywane ze zdjęć, by utrudnić wrogowi orientację w stanie kolei. Później było lepiej, ale aż do końca PRL wojskowe wykorzystanie kolei było tematem tabu. Dopiero niedawno temu aspektowi funkcjonowania dróg żelaznych poświęcił gruntowną pracę Z b i g n i e w T u c h o l s k i¹⁰.

Okres wolnej Polski to czas niezwykłego rozkwitu literatury o historii polskich kolei, pisanej z perspektywy hobbistycznej. Perspektywa to szczególna: można się z takich książek i artykułów dowiedzieć imponującej liczby szczegółów, łącznie np. z losami poszczególnych egzemplarzy taboru czy dokładnymi danymi na temat poszczególnych stacji. Mniej tam szerszej perspektywy, niezbyt interesującej dla hobbisty, niezbędnej natomiast dla całościowego opisu historii kolei. Literatura hobbistyczna, której początki

⁶ Cf. H.–W. Scharf, *Eisenbahnen zwischen Oder und Weichsel. Die Reichsbahn im Osten bis 1945*, Freiburg 1981; M. Reimer, V. Kubitzki, *Eisenbahn in Polen 1939–1945. Die Geschichte der Generaldirektion der Ostbahn*, Stuttgart 2004.

⁷ W.A. Rakow, *Lokomotivy železnych dorog Sowjetskogo Sojuza*, Moskwa 1955; wyd. 2, poprawione i uzupełnione: idem, *Lokomotivy otieczestwiennych železnych dorog 1845–1955*, Moskwa 1995; wersja niem. (NRD): idem, *Russische und sowjetische Dampflokomotiven*, Berlin 1986.

⁸ Idem, *Lokomotivy otieczestwiennych*, s. 323–329.

⁹ Np. *Warszawski Węzeł Kolejowy wczoraj, dziś, jutro*, pod red. J. Brauna [i in.], Warszawa 1977.

¹⁰ Z. Tucholski, *Polskie Koleje Państwowe jako środek transportu wojsk Układu Warszawskiego. Technika w służbie doktryny*, Warszawa 2009.

w Polsce datują się na schyłkowy okres PRL¹¹, stanowi zdecydowaną większość tego, co w ostatnich latach wydaje się na temat kolei.

Ma to swoje konsekwencje, dobrze widoczne w omawianej pracy. Kolej można widzieć w dwóch perspektywach, nazwijmy je umownie „wewnętrzną” i „zewnętrzną”. Pierwsza to kolej jako system organizacyjno–techniczny, druga — jako część gospodarki, budowana i utrzymywana w określonym, zewnętrznym wobec dróg żelaznych celu, i likwidowana, gdy te cele znikają lub dają się skuteczniej zaspokoić w inny sposób. Literatura hobbistyczna zajmuje się niemal wyłącznie tym pierwszym aspektem. Zewnętrzne cele funkcjonowania kolei pojawiają się głównie na początku i (ewentualnym) końcu: przy okazji budowy i likwidacji. Zapewne właśnie dominacja literatury o zacięciu hobbistycznym sprawia, że w omawianej pracy przeważa perspektywa wewnętrzna — z wyjątkiem właśnie początku i końca istnienia poszczególnych połączeń. Czytamy więc o staraniach i wysiłkach konkretnych osób dążących do zbudowania określonej linii, a także o tym, po co im była ona potrzebna. Dowiadujemy się, jakie przeszkody ludzie ci musieli pokonać, np. w zaborze rosyjskim zmagali się z niechęcią władz do budowy nowego środka transportu na terenach przygranicznych, a do takich zaliczano dużą część ziem polskich. Pokonywali je skutecznie lub nie — w tym drugim przypadku kończyło się na niezrealizowanych planach, o których wiele można się dowiedzieć z „Dziejów kolei w Polsce”.

Kiedy jednak kolej już funkcjonuje, autorzy piszą głównie o jej aspekcie wewnętrznym: budowie (czasem demontażu) drugich torów, elektryfikacji, unowocześnianiu taboru itp. Niewiele — z pewnymi wyjątkami — dowiemy się o tym, czemu funkcjonujące już linie służyły, kogo i co nimi wożono, jak się to zmieniało. Aspekt zewnętrzny pojawia się ponownie, gdy okazuje się, że przewozy spadają i linię się likwiduje.

Te dysproporcje wydają się konsekwencją stanu literatury przedmiotu. Stąd niewiele miejsca w omawianej książce poświęcono gospodarczemu funkcjonowaniu kolei. Pisze o tym Dawid Keller w rozdziale wprowadzającym, ale nieproporcjonalnie mało (s. 19–22, 42–43, 52–54) — a właściwie proporcjonalnie do zaawansowania badań.

W słowie wstępnym Andrzej Ma s s e l — w chwili powstawania książki wiceminister infrastruktury nadzorujący koleje — prócz zalet pracy zauważa także jej słabość: nierówny poziom składających się na nią rozdziałów. To zresztą niezwykle rzadki przypadek, by w otwierającym książkę wstępie znalazły się słowa krytyczne, co dobrze świadczy o pokorze redaktorów. Niestety, znakomitemu znawcy kolejnictwa nie sposób odmówić racji.

Wyróżnia się *in plus* rozdział poświęcony okręgowi pomorskiemu pióra Arkadiusza Drewnowskiego i Pauliny Dąbrosz–Drewnowskiej (s. 213–231). Autorzy próbują opisać funkcjonowanie kolei w szerszym kontekście społecznym i gospodar-

¹¹ Cf. J. Piwo wo Ń s k i, *Parowozy kolei polskich*, Warszawa 1978; W. Wo j a s i e w i c z, *Mosty dróg żelaznych Królestwa Polskiego*, Warszawa 1982; A. A d l e r, *W parowozowni i na szlaku*, Warszawa 1984; B. P o k r o p i ń s k i, *Kolej marecka*, Warszawa 1985; czy M. M a t u s z e w s k i, *Koleje wąskotorowe Wielkopolski 1886–1949*, Poznań 1988; idem, *Z dziejów Gnieźnieńskiej Kolei Dojazdowej 1896–1986*, Poznań 1987; idem, *Z dziejów Jarocińskiej Kolei Dojazdowej 1902–1987*, Poznań 1988; idem, *Z dziejów Średzkiej Kolei Dojazdowej 1902–1987*, Poznań 1989.

czym. Poświęcają też uwagę kolejarzom, choć chyba zbyt mało krytycznie interpretują źródła. Również Dawid Keller pokazuje kolej w okręgu centralnym na dość szerokim tle — niestety, lekturę tego rozdziału (s. 337–369) utrudnia jego ponadprzeciętne nieuporządkowanie.

Zebrane dane na temat rozebranych przez radzieckie *trofiejnyje bataliony* linii kolejowych, przede wszystkim (choć nie wyłącznie) na Pomorzu oraz Warmii i Mazurach, przedstawione w omawianej pracy (s. 224, 318–320), robią duże wrażenie. O ile na pozostałych ziemiach polskich różnice w gęstości sieci kolejowej wynikają z tego, ile linii zbudowano, o tyle — zwłaszcza na Warmii i Mazurach — z bardzo gęstej sieci po wojnie pozostał ułamek, mimo że część (niewielką) rozebranych przez Rosjan linii odbudowano. Owszem, zmiana granic po 1945 r. sprawiłaby zapewne, że tak jak w zachodniej części kraju część sieci straciłaby na znaczeniu, co skutkowałoby zamykaniem poszczególnych odcinków, najczęściej już w wolnej Polsce, kiedy zaczęto liczyć koszty. Jednak dokonana masakra dalece przekraczała niezbędne rozmiary dostosowania do nowego przebiegu granic — no i wyprzedzała przereźnienie sieci na innych obszarach o ponad czterdzieści lat. Plany odbudowy kolei na większą skalę w tym regionie spełżyły na niczym.

Ważnym, wręcz niezbędnym elementem pracy są mapy sieci kolejowej. Bardzo dobrze, że znalazły się w omawianej książce. Bez nich właściwie nie sposób byłoby zorientować się, jak przebiegał rozwój, działanie, zmiany, wreszcie regres kolei. Wypada tylko żałować, że mapy obejmują wyłącznie obecne terytorium Polski. Wyjątkiem jest schemat sieci kolejowej w Galicji w 1914 r. (s. 432), w dużo mniejszej skali niż pozostałe. Szkoda też, że koleje wąskotorowe nie doczekały się osobnych mappek. Owszem, wąskotorówki użytku publicznego są na mapach zaznaczone, jednak różnica skali sprawia, że te mikroskopijne schemaciki są przydatne wyłącznie dla tych, którzy znają trasy tych kolejek skądinąd. Ten brak dziwi, skoro nakładem tego samego wydawnictwa ukazały się już trzy wydania monumentalnego „Atlasu linii kolejowych Polski”¹².

Uzupełnieniem tekstu są tabele zawierające wykazy poszczególnych linii, dat ich uruchomienia itp. Kłopot z nimi jest taki, jak z całą książką — dobrze, że są, ale szkoda, że każda zawiera inny zestaw danych, co uniemożliwia porównania. Nie wiadomo też, czemu tylko tabela dotycząca byłej Galicji (s. 441–444) obejmuje także linie wąskotorowe, a pozostałe ograniczają się do tras normalno- i szerokotorowych. Warto też zwrócić uwagę na dużą liczbę bardzo ciekawych zdjęć z całej historii kolei na ziemiach polskich. Choć bogata szata ilustracyjna nie jest właściwie w podobnej pracy konieczna, jednak jej zamieszczenie wielce wzbogaca opracowanie. Pozwala czytelnikowi na własne oczy zobaczyć choćby niewielkie fragmenty bogatej kolejowej rzeczywistości, dopełniając suche fakty zawarte w tekście.

Książka jest więc dość wiernym zapisem tego, co o historii polskich kolei wiemy — i czego nie wiemy. Do zbadania pozostaje np. historia urządzeń sterowania ruchem kolejowym. Nie brak literatury fachowej na ten temat, stosowny rozdział znalazł się

¹² *Atlas linii kolejowych Polski 2010*, oprac. R. Stankiewicz, M. Stiasny, Rybnik 2010; *Atlas linii kolejowych Polski 2011*, oprac. R. Stankiewicz, M. Stiasny, Rybnik 2011; *Mały atlas linii kolejowych Polski 2011*, oprac. R. Stankiewicz, M. Stiasny, Rybnik 2011.

w „20-leciu komunikacji...”¹³, nikt jednak później nie pokusił się o syntetyczny zarys tego, jak zmieniały się urządzenia decydujące o bezpieczeństwie i szybkości jazdy, a przede wszystkim o możliwym natężeniu ruchu.

Nikt chyba nie próbował opisywać historii kolei w Polsce od strony pasażera — komfortu jazdy, czasu, częstotliwości połączeń, zróżnicowania na klasy i stopniowej likwidacji klas najgorszych (czwartej, która na początku zdemokratyzowała kolej, czyniąc ją dostępną dla szerokich mas — o czym zresztą pisze Dawid Keller na s. 21 — aby następnie stać się anachronizmem, a potem i trzeciej), systemu taryf, dostępności biletów, rozmaitych rodzajów pociągów, podróży obyczajów, kolejowej gastronomii — dworcowej i w pociągu itp.

W organizacji komunikacji kolejowej także obowiązywały mody, np. w latach siedemdziesiątych XX w. skracano czas jazdy poprzez rezygnację z postojów na stacjach pośrednich. Wtedy pojawiły się takie pociągi jak ekspresy Warszawa — Poznań w ogóle bez postojów, Warszawa — Szczecin niezatrzymujący się w Poznaniu (pierwszy postój w Krzyżu) czy Warszawa — Gdynia z pierwszym zatrzymaniem w Gdańsku. Podobnie było na Centralnej Magistrali Kolejowej, pozbawionej do niedawna stacji dla pasażerów. Dopiero w ostatnich latach zaczyna się to zmieniać, z wolna i nie bez oporów, bo rezydenci metropolii nie chcą się dzielić swym komfortem z mieszkańcami mniejszych miejscowości... Za tymi modelami — kolej dla wszystkich vs kolej, zwłaszcza wyższej jakości, głównie dla dużych miast — stoją zresztą różne modele rozwoju społecznego. Ciekawe byłoby też całościowe pokazanie, jak na kształt kolei wpłynęła masowa motoryzacja. Nie tylko spowodowała ona (u nas) regres kolei, lecz także wpłynęła na częstotliwość połączeń, taryfy itd. To wszystko dopiero czeka na swojego dziejopisa.

Autorom omawianej pracy można pogratulować odwagi. Zdecydowali się na niezwykle ambitne przedsięwzięcie mimo podstawowych braków w źródłach i literaturze. Odwaga to tym większa, że nie stoi za nimi żadna silna instytucja — uczelnia czy inna jednostka badawcza — żadne silne środowisko. Oparciem było niewielkie, specjalistyczne wydawnictwo i lokalne muzeum, którym należą się wyrazy uznania.

„Dzieje kolei w Polsce” pokazują — choć nie bez pominięć, o których była mowa — stan naszej wiedzy o historii tego środka lokomocji w Polsce. Pokazują też, jak wiele na ten temat nie wiemy. Oby stało się to zachętą do zajęcia się tematyką kolejową nie tylko przez hobbistów (często o ogromnej wiedzy), lecz także przez profesjonalnych historyków, potrafiących umieścić kolej w szerszej perspektywie. Pracy im nie zabraknie.

¹³ 20-lecie, s. 179–188.

MICHAŁ KOPCZYŃSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Obszczepit — rzecz o jedzeniu, transferze technologii i ... pisaniu wstępów

(W związku z książką Iriny G ł u s z c z e n k o, *Sowiety od kuchni. Mikojan i radziecka gastronomia*, tłumaczenie Mikołaj P r z y b y l s k i, wstęp Maciej N o w a k, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012, s. 208)

Wiele lat temu, jeszcze jako nastolatek dojrzewający w minionym ustroju, przekonałem się empirycznie, że nie warto czytać wstępów do książek tłumaczonych z obcych języków. Najczęściej — choć oczywiście nie zawsze — książki, które mnie wówczas interesowały poprzedzał wstęp, a jego autor w mniej lub bardziej zawołowany sposób dowodził, że książka którą biorę do ręki została napisana przez kogoś, kto czegoś nie rozumie, bo nie zna właściwej metodologii (wiadomo jakiej), gdzieś jest stroniczy, bo czegoś nie dostrzega itd. Od końca minionej epoki minęło blisko ćwierć wieku i wydawało się, że wstępy utraciły swe dawne cechy. Ta lekkomyślna naiwność została obnażona pewnego wieczora na dworcu PKP Kraków Główny, gdy zacząłem czytać wstęp Macieja N o w a k a do książki Iriny G ł u s z c z e n k o.

Uznany znawca warszawskich (i nie tylko) restauracji przekonuje, że książka Głuszczenko „nie przystaje do tego, co można było przeczytać w ostatnich dwóch dekadach w języku polskim na temat Związku Radzieckiego...”. I dalej: „Autorka książki pokazuje, że historia ZSRR była dużo bardziej skomplikowana niż prymitywna sowietologiczna narracja, dzięki której ją poznajemy”. Owa prymitywna sowietologiczna narracja *ex definitione* pomija działalność odpowiedzialnego za przemysł spożywczy Anastasa Mikojana, zwanego Dobrym Komisarzem Ludowym. A pełnił on niepoślednią rolę, bowiem „stalinowskie władze potrafiły dbać o dobrobyt swoich obywateli, a nawet kokietować obfitością, by uspić niechętnie sobie nastroje — w czym nie różniły się od jakichkolwiek innych systemów”. Przejawem owej dbałości — nie do końca udanym, bo przecież zaopatrzenie radzieckich sklepów nie było porównywalne z konsumpcjonistycznym Zachodem, co Nowak przyznaje — było wysłanie Mikojana w 1936 r. w podróż studyjną do USA, by przywiózł stamtąd najnowocześniejsze rozwiązania w zakresie przemysłu spożywczego. Co jednak, zdaniem Nowaka ważniejsze, książka pokazuje, jak „funkcjonowała polityka żywnościowa ZSRR i jak modernizacyjny wpływ miała na masy. [...] Na poziomie tradycji kulinarnej zintegrowała przepisy Europy Wschodniej, Rosji, Ukrainy,

Kaukazu i Zakaukazia, Azji Środkowej. Na poziomie ideologicznym wprowadziła zasady zdrowego żywienia kilkadziesiąt lat wcześniej, niż stały się powszechne w społeczeństwach Zachodu. [...] Na poziomie praktycznym stworzyła mechanizmy, które zburzyły dotychczasową praktykę gotowania w domu. Powstały setki, tysiące, dziesiątki tysięcy stołówek i jadłodajni, które początkowo zapewniały wyżywienie ludziom pozbawionym strawy przez wydarzenia wojenne. Z czasem stały się elementem nowej obyczajowości, w której wyzwolenie kobiet z tradycyjnych ról nie było sprawą bagatelną”. Czytając te słowa zastanawiałem się, czy przypadkiem nie wyrzuciłem lekkomyślnie w błoto równowartości aż pięciu kebabów (40 PLN).

Tekst Głuszczenko okazał się jednak znacznie ciekawszy niż poprzedzające go wprowadzenie. „Sowiety od kuchni” nie są pracą historyczną *sensu stricto*, raczej esejem kulturoznawczym o nieco nostalgicznym zabarwieniu, wybiórczym zarówno w zakresie chronologii, jak i podejmowanych tematów. Nie oznacza to jednak, że książka pozbawiona jest wartości poznawczych. Jej walorów upatrywałbym raczej w podniesieniu pewnych kwestii, niż w ich rozwiązaniu.

Wbrew zapowiedzi Nowaka, „Sowiety od kuchni” nie odbiegają aż tak daleko od narracji sowietologicznej, bowiem jednym z wiodących zagadnień poruszonych przez autorkę jest proces transferu techniki amerykańskiej do ZSRR oraz jego konsekwencje gospodarcze i społeczne. Historyka gospodarki i techniki zainteresuje więc z pewnością zależność radzieckiego modelu żywienia od doświadczeń amerykańskich oraz pytanie o przyczyny, dla których próba przeszczepienia na rosyjski grunt najnowocześniejszych w owym czasie technologii zakończyła się ekonomiczną klęską.

Spółdzielstwo ZSRR, tak jak każde inne przechodzące przez przyspieszony proces modernizacji i urbanizacji, musiało dostosować swe kulinarne przyzwyczajenia do nowych realiów. Wymuszały to zresztą trudności zaopatrzeniowe epoki komunizmu wojennego, które przezwyciężano organizując *ad hoc* zaopatrzenie i wyżywienie w ramach zakładów pracy. W ten właśnie sposób w radzieckiej gastronomii pojawiły się w latach dwudziestych XX w. stołówki zakładowe, które z konieczności musiały wziąć na siebie obowiązek dostarczenia energii potrzebnej klasie pracującej. W zgodzie z dyrektywą Anatolija Łunaczarskiego dotyczącą sztuki socrealistycznej, stanowiącą, że nie trzeba pokazywać tego, co jest, lecz wyobrażenie tego, co da się osiągnąć, postępowi architekci już w latach dwudziestych projektowali budynki mieszkalne bez kuchni, by w ten sposób za jednym zamachem wyzwolić kobiety i zniszczyć ognisko rodzinne — macecznik burżuazyjnych ciągót.

Obok stołówek tworzone w urzędach i zakładach pracy wyspecjalizowane komórki mające zapewnić, by było co do uspołecznionego „garnka włożyć”. W ten sposób narodziły się różnego rodzaju gospodarstwa pomocnicze (zajmujące się zresztą nie tylko żywnością) przy urzędach i zakładach produkcyjnych, których samo istnienie było w istocie symptomem cywilizacyjnego regresu, bo przecież od czasu Sumerów cywilizacja rozwija się dzięki specjalizacji oraz podziałowi funkcji gospodarczych i społecznych.

Alternatywą dla żywienia wewnątrz zakładów pracy były powstające w okresie NEP stołówki domowe, czyli po prostu posiłki serwowane w prywatnych mieszkaniach. Samodzielny żywot tych improwizowanych przybytków gastronomii nie był długi, bowiem w latach trzydziestych uległy likwidacji, ale pozostał po nich zarówno personel,

jak i pewien wzorzec żywienia, będący efektem swego rodzaju improwizacji personelu stołówek i jadłodajni. To wtedy właśnie na radziecki talerz trafiły specjały różnych kuchni regionalnych i etnicznych, w tym dietetyczna odmiana kuchni żydowskiej, która w latach dwudziestych została podniesiona do rangi ideału przez profesjonalnych dietetyków. Koniec NEP przyniósł schyłek prywatnych jadłodajni i dalszą ekspansję stołówek zakładowych, a stołóvkowa ofensywa oznaczała konieczność uruchomienia masowej i zstandardyzowanej produkcji żywności na wzór amerykański¹.

Sięganie przez Rosjan po amerykańskie wzory nie było wynalazkiem bolszewików. Zainteresowanie, czasem wręcz fascynacja imponującym rozmachem amerykańskiej gospodarki rozpoczęło się po wojnie krymskiej, co daje się logicznie powiązać z jednej strony z ówczesną próbą modernizacji Imperium, a z drugiej z pierwszymi widocznymi efektami industrializacji USA. Głosy podziwu mieszały jeszcze długo z krytyką (np. Dostojewski czy Tołstoj), ale ludzie bardziej zainteresowani rzeczami doczesnymi niż duchowością stawiali rozwój Ameryki za wzór. Przykładem nie bezkrytyczny wobec USA Dimitrij Mendelejew, uważający dogonienie Amerykanów za wyzwanie i jednocześnie wzywający w 1882 r. nowego cara Aleksandra III, by wyrzesał ze swych poddanych energię nieodzowną do podjęcia tak ambitnego zadania². Adresat okazał się jednak chybiony, a stopień zacofania Rosji wymagał znacznie silniejszego bodźca ideologicznego popychającego ku industrializacji, niż to miało miejsce np. w przypadku Francji epoki Napoleona III, czy cesarskich Niemiec³. W roku 1917 mogło się wydawać, że Rosja wreszcie weszła na „amerykański szlak”. Jednak zapowiedź księcia Lwowa, widzącego przed byłym Imperium perspektywę „wolniejszego, ale możliwego do realizacji zadania przegonienia [Ameryki] w dziedzinie edukacji, materialnego postępu, kultury i respektu wobec prawa”, nie spełniła się⁴.

Dopiero komuniści okazali się na tyle silni pod względem politycznym i zdeterminowani ideologicznie, by podjąć próbę „połączenia bolszewickiego zapału z amerykańską wydajnością” i uczynienia z nich „esencji leninizmu w pracy partyjnej i państwowej” (Stalin). Rzecz jasna bolszewicki amerykanizm miał posłużyć budowie socjalizmu

¹ Rzecz jasna w USA nikt nie zamierzał niszczyć burżuazyjnej rodziny i likwidować kuchni, ale już w latach dwudziestych XX w. zaznaczyła się tendencja do spożywania lunchu poza domem, nie mówiąc o bujnym rozwoju przemysłu spożywczego dostarczającego konserw i mrożonek różnego typu, cf. R.S. Cowan, *More Work for Mother: The Ironies of Household Technology from the Open Hearth to the Microwave*, [bmw] 1983.

² H. Rogger, *Amerikazim and the Economic Development of Russia*, „Comparative Studies in Society and History”, t. XXIII, 1981, s. 405–406.

³ Na znaczenie ideologii afirmującej postęp i popychającej ku modernizacji zwracał uwagę w klasycznym esejie A. Gershenkron, *Economic Backwardness in Historical Perspective*, [w:] *The Sociology of Economic Life*, red. M. Granovetter, R. Swedberg, Boulder 1992, s. 122–126 (tekst opublikowany po raz pierwszy w 1952 r.); idem, *Europe in the Russian Mirror. Four Lectures in Economic History*, Cambridge 1970, s. 115–118. By kształtować skutecznie wydarzenia, siła oddziaływania ideologii musi rosnać proporcjonalnie do stopnia zacofania, a to w przypadku Rosji było znacznie większe, niż w przypadku Francji czy Niemiec.

⁴ H. Rogger, op. cit., s. 414.

i w ostatecznej perspektywie zduszeniu amerykańizmu burżuazyjno–imperialistycznego. W istocie rzeczy natomiast bolszewicki zwrot ku Ameryce wepchnął gospodarkę ZSRR w swoiste *path dependency*, będące powierzchownym powieleniem, ale za to w większej skali, przejętego wzorca. Co więcej, bez radykalnego przerwania ciągłości rozwojowej (co nastąpiło w 1991 r.) żadne kierownictwo radzieckie nie było w stanie zejść z tej drogi bez utraty twarzy⁵.

Choć amerykańskie inwestycje w Rosji pojawiły się już przed I wojną światową (Singer, International Harvester, Westinghouse Air Brake Company i inne), to udział Rosji w bilansie handlowym USA był niewielki, nieprzekraczający 10% amerykańskich obrotów handlowych. W dodatku w większości składały się nań surowce (bawełna)⁶. Dopiero wybuch I wojny światowej, utrata niemieckiego partnera handlowego i odcięcie od aliantów spowodowały, że obustronna wymiana wzmożła się. O ile wojna światowa dotknęła tylko część przemysłu rosyjskiego usytuowaną na zachodnich obrzeżach Imperium, o tyle wojna domowa doprowadziła do katastrofalnego spadku produkcji przemysłowej, czemu zaradzić można było jedynie czerpiąc pełną garścią w obcego *know-how*.

Sposoby przejmowania technologii zmieniały się z czasem. W pierwszym etapie (do 1930 r.) czerpano z „użytecznej wiedzy” cudzoziemców w drodze wydawania koncesji obcemu kapitałowi na działalność w Rosji. Potem dominować zaczęły kontrakty na pomoc techniczną, a w końcu — po 1931 r. — przeważać zaczęło zatrudnianie cudzoziemców lub wysyłanie za granicę Rosjan, by przeszli tam przeszkolenie, bądź zdobyli potrzebną wiedzę⁷. Alternatywą był zakup gotowych wyrobów i ich kopiowanie, co amerykańscy inżynierowie zauważali, ale lekceważyli, wychodząc z założenia, że kopie wykonywane są gorszych materiałów, a cena tego rodzaju klonów jest wyższa niż oryginału⁸.

Pod względem wartości obrotów handlowych z ZSRR dominowały weimarskie Niemcy dzięki traktatowi w Rapallo i przyznawaniu od 1926 r. kredytów, które zresztą

⁵ Z wielkich projektów inwestycyjnych późnego ZSRR wymienić można breżniewowską Bajkałsko–Amurską Magistralę i zarzucone dopiero w końcowej fazie epoki Gorbaczowa plany zmiany biegu rzek syberyjskich, by nawodnić tereny Azji Środkowej. Traktowanie osiągnięć technicznych w kategoriach ideologicznych i wizerunkowych uniemożliwiała zerwanie z ową zależnością, będącą już nie tyle zależnością od amerykańskich wzorców, co od własnych wyborów z przeszłości. Cf. esej teoretyczny P.A. David, *Why are Institutions the ‘Carriers of History’? Path Dependence and the Evolution of Conventions, Organizations and Institutions*, „Structural Change and Economic Dynamics”, t. V, 1994, s. 205–220.

⁶ K. Bailes, *The American Connection: Ideology and the Transfer of American Technology to the Soviet Union, 1917–1941*, „Comparative Studies in Society and History”, t. XXIII, 1981, s. 423–424.

⁷ A.C. Sutton, *Western Technology and Soviet Economic Development 1917 to 1930*, Stanford 1968, s. 5–9, 313, 344–345. Autor dokonuje przeglądu właściwie wszystkich gałęzi gospodarki.

⁸ W przypadku traktorów Fordson, sklonowanych jako Krasnyj Oktiabr, opinię taką wyraził jeden z najbliższych współpracowników Henry Forda, Charles Sorensen, M. K o p c z y ń s k i, *Ludzie i technika. Szkice z dziejów cywilizacji przemysłowej*, Warszawa 2009, s. 275–276. Bardzo charakterystyczne jest stopniowe wycofywanie się Sowietów z importu amerykańskich traktorów i wprowadzenie w ich miejsce maszyn produkowanych w fabrykach wybudowanych przez amerykańskich inżynierów na terenie ZSRR, D.G. D a l r y m p l e, *The American Tractor Comes to Soviet Agriculture: The Transfer of Technology*, „Technology and Culture”, t. V, 1964, s. 191–214, szczególnie tablica 3, s. 211.

bolszewicy uznawali za zbyt wysoko oprocentowane. Czas na Amerykanów nadszedł w okresie pierwszej stalinowskiej pięciolatki, kiedy to skala ich udziału w modernizacji gospodarki sowieckiej przekroczyła rozmiary niemieckiej aktywności gospodarczej⁹. To co przyciągało bolszewików jasno przedstawił amerykańskiemu dziennikarzowi Mikojan w 1930 r.: „W skali swej gospodarki, w metodach produkcji (produkcja masowa, standaryzacja, itd.), Ameryka jest dla nas najbardziej atrakcyjna”. W końcu i tu i tam istniał chłonny rynek, i tu tam znaczna część siły roboczej pozbawiona była kwalifikacji¹⁰. Owa atrakcyjność była jednak wybiórcza, co widać wyraźnie na przykładzie naukowego zarządzania (tayloryzmu), którego skala — choć przy zniekształconej treści — w obozie socjalistycznym przekroczyła, to co znano w USA¹¹.

Wielki kryzys, a z drugiej strony rosnące zadłużenie ZSRR spowodowały ograniczenie importu z Ameryki, który stopniowo zastępowano produkcją rodzimą w zakładach wybudowanych często przez amerykańskich inżynierów. Koniec pierwszej pięciolatki uświadomił władzom istotną nierównowagę pomiędzy ściągnięciem amerykańskim pod względem tempa i rozmachu rozwojem elektryfikacji i przemysłu ciężkiego, a niedorozwojem przemysłu spożywczego, nie mówiąc już o bezlitośnie uciskanej wsi. Tutaj też trzeba upatrywać genezy wielokrotnie przywoływanego przez autorkę sławnego stalinowskiego stwierdzenia „zaczęło się żyć lepiej, towarzysze. Zaczęło się żyć weselej”, które padło z trybuny Pierwszego Wszechzwiązkowego Zebrania Robotników i Robotnic Stachanowców w listopadzie 1935 r. — trzy lata po Wielkim Głodzie na Ukrainie, rok po zabójstwie Kirowa, rok przed pierwszym z wielkich procesów moskiewskich, dwa lata po utworzeniu w Moskwie Kombinat Mięsnego im. Mikojana (zbudowanego, a jakże, przez amerykańskiego architekta) i rok po mianowaniu samego Mikojana szefem nowego komisariatu ludowego, Komisariatu Przemysłu Spożywczego. Rok potem, w 1936 r., Mikojan z małżonką, w otoczeniu inżynierów i czynowników, udał się do Stanów Zjednoczonych, by inspirować się i podglądać rozwiązania amerykańskie.

Wedle Głuszczenko był to sygnał radykalnego odejścia od romantycznego mitu rewolucyjnego lat dwudziestych i początek stalinowskiego baroku, wedle Nowaka próba uspokojenia zawczasu potencjalnego niezadowolenia (w czym jakoby „nie różniły się [stalinowskie władze] od jakichkolwiek innych systemów”). Z perspektywy historyka interesującego się procesami transferu technologii zaś — była to kolejna próba wcielenia mirażu amerykańskiego rogu obfitości na radzieckiej ziemi. Mikojana zachwyciły hamburgery, technika szybkiego chłodnictwa, kafeterie (nie podobały się za to Ilfowi i Pietrowowi), lodówki, chicagowskie rzeźnie i wiele innych rzeczy, które miał okazję zobaczyć.

⁹ W. Nałeszkiewicz, *Technical Assistance of the American Enterprises to the Growth of the Soviet Union, 1929–1933*, „Russian Review”, t. XXV, 1966, s. 54–76, K. B a i l e s, op. cit., s. 432.

¹⁰ Ta ostatnia opinia jest przesadzona. Rosyjscy obserwatorzy stosunków amerykańskich z przełomu XIX i XX w. zwykli podkreślać i traktować jako wzorzec fakt, że w USA każde dziecko przed pójściem do pracy otrzymywało choćby najbardziej rudymenarne wykształcenie.

¹¹ Na ten temat cf. K. B a i l e s, *Alexei Gastev and the Soviet Controversy over Taylorism, 1918–1924*, „Soviet Studies”, t. XXIX, 1977, s. 373–394, W. G e e r l i n g, G. B. M a g e e, *Tayloristic rather than Taylorist: The Influence of Taylor on East German Communists*, Discussion Paper 22/11, Department of Economics, MONASH University.

Zgrzytem było spotkanie z opromienionym w ZSRR nimbem herosa nowoczesności Henry Fordem, który komunistycznemu pielgrzymowi do amerykańskiego snu opowiadał nie o konsumpcji mięsa, lecz o konieczności spożywania soi i jej przetworów¹².

Fascynacja Mikojana masowością i standaryzacją zaowocowała między innymi masowo produkowanymi lodami i kotletami „mikojanowskimi” po 6 kopiejek (dostępny tylko w dużych miastach), do których jednak zawsze brakowało bułek, no i oczywiście wspomnianą już powyżej drugą ofensywą stołówkową. Wbrew zapowiedziom Nowaka ze wstępu do książki, Głuszczenko rysuje raczej ponury obraz gastronomii radzieckiej — zestandaryzowanej i na tyle ubogiej, że nawet o wiele późniejsi pisarze *science-fiction*, kreśląc obraz kosmicznych „krajów szczęśliwych”, nie potrafili sobie w sferze gastronomicznej wyobrazić „niczego, co wychodziłoby poza asortyment przeciętnej radzieckiej stołówki” (s. 148).

Zafiksowanie na standaryzacji i masowości — a tylko to uporczywie dostrzegano w amerykańskim przykładzie — okazało się trwałą cechą komunistycznego wyobrażenia o nowoczesnej technice. Jego kontynuacją były zarówno fabryki domów z wielkiej płyty, jak i osławiony plan upowszechnienia kukurydzy przez Chruszczowa (znów „cytat” z realiów amerykańskich, a konkretnie z wizyty na farmie Garsta w Ohio), aż po zestandaryzowane konstrukcje elektrowni atomowych¹³. Znow ta przekłeta zależność od przebytego szlaku!¹⁴

Uprzedzając ewentualnych krytyków wypada od razu zaznaczyć, że standaryzacja nie była tylko zgubnym wpływem amerykanizmu, takiego jakim go znają dziś klienci MacDonalda i innych *fast-foodów*, lecz efektem zamierzonym przez radzieckie władze. Sam Mikojan nie miał zbyt wygórowanych oczekiwań co do jedzenia, a skoro wszystkiego musiał spróbować osobiście, to trudno sobie wyobrazić, by zwykły lud mógł wnieść się ponad jego spartańskie gusta. Warto tu przywołać kapitalną — cytowaną przez autorkę — scenę testowania mydła przez członków Politbiura (s. 48):

„A towarzysz Stalin powiedział mi: »Przynies próbki mydła do KC, będzie tam Mołotow, Kaganowicz, obejrzymy je, niech KC WKP(b) zatwierdzi«. Przyniosłem próbki. Towarzysz Stalin razem z towarzyszami Mołotowem i Kaganowiczem, dokładnie obej-

¹² Ford był już wówczas owładnięty ideą pomagania amerykańskim rolnikom — sam przedstawiał się zawsze jako chłopak ze wsi — czemu służyć miało najpierw popularyzowanie alkoholu jako materiału pędnego dla samochodów, a potem soi jako surowca przemysłowego (m.in. do produkcji ubrań) i uniwersalnego, wysokobiałkowego pokarmu zastępującego mięso i mleko, cf. R.M. Wik, *Henry Ford's Science and Technology for Rural America*, „Technology and Culture”, t. III, 1962, s. 247–258.

¹³ P.R. Josephson, „Projects of the Century” in *Soviet History: Large-Scale Technologies from Lenin to Gorbachev*, „Technology and Culture”, t. XXXVI, 1995, s. 519–559; idem, *Would Trotsky wear a Bluetooth? Technological Utopianism under Socialism, 1917–1989*, Baltimore 2010.

¹⁴ P.R. Josephson („Projects of the Century”) interpretuje to w zjawisko nawiązując to teorii bezwładności technologicznej Thomasa P. Hughesa (*technological momentum*), schematu interpretacyjnego wyjaśniającego proces społecznego przyjmowania rozwiązań technicznych. W pierwszym etapie, gdy dana technologia nie jest jeszcze rozpowszechniona, o jej przyjęciu bądź odrzuceniu decydują uwarunkowania gospodarcze, społeczne i polityczne. Z chwilą, gdy staje się powszechna, emancypuje się spod społecznej kontroli i nierzadko determinuje dalszy rozwój społeczeństwa. Cf. T.P. Hughes, *Technological Momentum in History: Hydrogenation in Germany 1898–1933*, „Past and Present”, t. XLIV, 1969, s. 106–132.

rzawszy wszystkie próbki mydła, zapoznał się z recepturą każdego gatunku, z gramaturą każdego kawałka mydła toaletowego, szereg gatunków zabrakował, inne pochwalił i polecił produkcję na szeroką skalę, a niektóre gatunki kazał zmienić. Otrzymaliśmy specjalną zgodę KC WKP(b) na produkcję mydła, na asortyment i recepturę. Oto jak pracuje towarzysz Stalin i jak uczy nas pracować”. Fragment ten nie pochodzi ze spisanych po latach wspomnień, lecz z publicznego wystąpienia w latach trzydziestych, a to co dla współczesnego czytelnika jest groteską, w zamiarze autora mowy miało być rzeczą godną podziwu.

W ten sposób docieramy do pytania, dlaczego wzorce sprawdzone w USA nie sprawdziły się w ZSRR. Najprostsza odpowiedź wskazywać będzie na stronę podaźową — wyniszczona forsowną industrializacją i terrorem rosyjska wieś po prostu nie była w stanie dostarczyć potrzebnego surowca, czyli żywności. Nie jest to jednak przyczyna jedyna.

Uważny badacz dziejów techniki wie, że współczesna historiografia stara się odejść od łatwo niegdyś przyjmowanego determinizmu technicznego, koncentrującego uwagę przede wszystkim na wewnętrznej logice postępu technicznego, którego efekty miały taki, czy inny wpływ na społeczeństwa. Dziś — przynajmniej w USA — liczbowo przeważa podejście kontekstualne lub eksternalistyczne, stanowiące, że to otoczenia społeczne i polityczne oraz wyznawane przez nie szeroko rozumiane wartości kształtują bieg rozwoju techniki¹⁵. Podobnie dzieje się przy transferze techniki i jej przejmowaniu. W przypadku radzieckim świadomie odrzucano rynkową otoczkę techniki. Jak zauważył Mikojan będąc w Ameryce: „Podczas wizytacji amerykańskich przedsiębiorstw od razu dało się zauważyć, że kadra zarządzająca jest w nich, jeśli chodzi o liczebność, minimalna, około dwóch, trzech razy mniejsza niż u nas [...]. Z drugiej strony byłem zaskoczony, jak ogromnymi masami urzędników, agentów reklamy i promocji [...] i dużą liczbą prawników obrosły firmy i korporacje. Słowem to, czego u nas na szczęście, dzięki systemowi socjalistycznemu nie było” (s. 74).

Na szczęście, czy na nieszczęście, bo tu właśnie kryje się druga — obok kondycji rolnictwa — przyczyna klęski, czyli brak rynku. Skoro go brak, to załatwienie bułek do hamburgerów nie jest sprawą życia i śmierci przedsiębiorstwa (co najwyżej jego dyrektora), stołówki mogą bezkarnie karmić bywalców bliżej nieokreślonym „czymś różowym z czymś szarym” (termin użyty przez autorkę omawianej pracy), a ludowy komisarz przemysłu spożywczego toczy heroiczne boje o dziesięć nowych ciężarówek do przewiezienia nasion buraczanych z Zakładu Nasiennego w Winnicy do jakiegoś sowchozu (s. 33)¹⁶. Co gorsza, nawet wola ludowego komisarza, domagającego się estetycznych etykiet na słoikach, rozbiła się o mur niemocy, bowiem w kraju generalnie brak było

¹⁵ J.M. Staudenmaier, *Comment: Recent Trends in the History of Technology*, „American Historical Review”, t. XCV, 1990, s. 716–717, P. Scranon, *Determinism and Indeterminacy in the History of Technology*, „Technology and Culture”, t. XXXVI, 1995, s. 31–53, *Does Technology Drive History? The Dilemma of Technological Determinism*, red. M.R. Smith, L. Marx, Cambridge Mass. 1994.

¹⁶ Przytaczane przez I. Głuszczenko przykłady *mikromanagementu* przywołują na myśl bałamutne skądinąd wspomnienia Icka Elchsona z sowieckiego zesłania (*Smakowanie rajy*, Poznań 2010, s. 168–175), który opowiada m.in. o transporcie osiemnastu beczek wódki z Kokandu do Nukusu na

opakowań¹⁷. Mikojanowski i nie tylko mikojanowski *mikromanagement* (ładne określenie autorki książki) zabijał nie tylko mogący korygować niedostatki planowania rynek, ale i wszelką innowacyjność, bez której najnowocześniejsza nawet importowana technologia wcześniej, czy później staje się przeżytkiem. Stagnację i brak innowacyjności łatwo tłumaczyć obawą przed podejmowaniem ryzyka w warunkach stalinowskiego terroru, ale nie tu kryje się cała prawda. ZSRR przeznaczał na badania naukowe — zarówno podstawowe, jak aplikacyjne — ogromne środki już w czasach stalinowskich. Z kolei Chruszczow po powrocie z USA (znowu ten amerykańizm!) wcielił w życie ideę tworzenia miast naukowych, których jednym z przykładów jest Akademgorodok koło Nowosybirsk — tyleż piękny w swej idei, co szkaradny w wykonaniu. Jednak ani Akademgorodok, ani podobne mu ośrodki nie były w stanie przełamać apatii w dziedzinie innowacji¹⁸.

Na koniec wreszcie warto wyjść poza sferę techniki i zastanowić się nad rolą stołówek jako narzędzia wyzwolenia kobiet, o czym wspomina we wstępie Maciej Nowak. Z rozważań autorki wynika jasno, że jedzenie stołówek było koniecznością, a doznań kulinarnych — rzecz jasna ograniczonych przez stały niedobór surowców i zestandardyzowaną wyobraźnię kulinarną — oczekiwano w domu. Pomóc w tym miała wielokrotnie wznawiana kulinarna Biblia ZSRR, czyli „Księga o smacznym i zdrowym jedzeniu” (pierwsze wydanie pod patronatem Mikojana w 1939 r., ostatnie wspomniane przez autorkę w 2002). Zdaniem Głuszczenko zalecenia z książki zostały tak sformułowane „jakby były przeznaczone dla ludzi, którzy dysponują nieograniczoną ilością czasu” (s. 123). W innym miejscu autorka zwraca uwagę na fakt, że w książce nie ma wcale wielu przepisów na potrawy obce kuchni rosyjskiej. Wynika z tego, że to jednak kapitalizm skuteczniej wyzwolił kobiety z „kuchennej niewoli”, niż tak zachwalana przez autora wstępu radziecka nowa kultura gastronomiczna¹⁹. Uznawanie traktorzystek, szwaczek, kosmonautek i bywalczyń zakładowych stołówek za beneficjentki emancypacji kobiet jest grubym nieporozumieniem. Socjalizm wyzwolił wprawdzie kobiety dla rynku pracy, ale nie uwolnił ich od codziennych domowych obowiązków — wręcz przeciwnie! Kto stał w kolejkach po niemal wszystko w PRL, ten wie o czym mowa.

Pozostaje tylko mieć nadzieję, że Maciej Nowak znacznie uważniej smakuje recenzowane przez siebie potrawy, niż czyta książki, które zaopatruje we wstępie.

dystansie prawie tysiąca kilometrów, z wiadomym dla przewożonego towaru skutkiem (braki uzupełniano skutecznie wodą).

¹⁷ Jeszcze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych plastikowe torby z twarzami mniej lub bardziej znanych ikon popkultury były — nie tylko w ZSRR, ale i w PRL i to za pamięci piszącego te słowa — cennym towarem, sprzedawanym za wcale niemałe pieniądze i użytkowanym aż do ostatecznego zużycia.

¹⁸ P. R. Josephson, „*Projects of the Century*”, s. 540–542.

¹⁹ Proces wyzwolenia był dość skomplikowany, cf. M. Kopczyński, *Edison — jak mężczyźni wyzwolili kobiety i co z tego wynikało*, „Czasy Nowożytne”, t. XXIV, 2011, s. 199–217.

* * *

Edward A. Wrigley, *Energy and the English Industrial Revolution*, Cambridge University Press, Cambridge 2010, s. 272.

Sir Edwarda Anthony Wrigley'a nie trzeba przedstawiać nikomu, kto choćby przelotnie zetknął się z dziejami gospodarczymi Wielkiej Brytanii epoki rewolucji przemysłowej lub z demografią historyczną. Przeszło pół wieku temu debiutował on aktualną do dziś rozprawą o znaczeniu europejskich złóż węgla kamiennego dla industrializacji, a w 1964 r. współtworzył z Peterem Laslett'em Cambridge Group for History of Population and Social Structure. Jego twórczość naukowa osnuta jest wokół fundamentalnych kwestii dotyczących rewolucji przemysłowej. Prace Wrigley'a dotyczą ewolucji zaludnienia Anglii, urbanizacji i jej wpływu na sektor rolniczy oraz źródeł i konsumpcji energii¹. Połączenie tych zagadnień doprowadziło do wypracowania, raz już przedstawionej w krótszej wersji, oryginalnej koncepcji objaśniającej mechanizm angielskiej industrializacji². Omawiana książka stanowi podsumowanie wcześniejszych rozważań i wzajemne powiązanie podejmowanych wątków w koherentny model oraz uzgodnienie go z rezultatami najnowszych badań.

Wrigley już na wstępie definiuje najważniejsze dla zrozumienia istoty rewolucji przemysłowej pytanie badawcze. Zamiast, jak to się zwykle czyni, pytać o przyczyny przyspieszenia tempa wzrostu gospodarczego w drugiej połowie XVIII i w XIX stuleciu, za najważniejsze uznaje rozwiązanie kwestii, dlaczego owo przyspieszenie nie zostało zahamowane, tak jak to miało miejsce w przeszłości (s. 4–5). Innymi słowy, dlaczego wzrost gospodarczy zapoczątkowany w epoce rewolucji przemysłowej trwa w sposób ciągle do dziś. Odpowiedź jest jednoznaczna: dzieje się tak dlatego, że w okresie rewolucji przemysłowej nastąpiło przejście od gospodarki opartej na naturalnych źródłach energii w postaci wiatru, wody, drewna i mięśni ludzkich oraz zwierzęcych do gospodarki bazującej na źródłach mineralnych, czyli energii zakłętej w węglu kamiennym (z czasem w ropie naftowej, gazie ziemnym itd.). Tym samym rozwiązany został dylemat nurtujący ekonomistów szkoły klasycznej (Adam Smith, David Ricardo, Thomas Malthus), którzy zastanawiając się nad dłuższą perspektywą rozwojową gospodarki uznawali stagnację za nieuchronną. Wśród trzech rozpatrywanych przez nich czynników

¹ Z najważniejszych prac wymienić można: E.A. Wrigley, *Industrial Growth and Population Change: a Regional Study of the Coalfield Areas of North–West Europe in the Later Nineteenth Century*, Cambridge 1961; idem, *People, Cities and Wealth: the Transformation of Traditional Society*, Oxford 1987; E.A. Wrigley, R.S. Schofield, *The Population History of England, 1541–1871: a Reconstruction*, Cambridge 1981; E.A. Wrigley, *Poverty, Progress and Population*, Cambridge 2007.

² E.A. Wrigley, *Continuity, Chance and Change. The Character of Industrial Revolution in England*, Cambridge 1988.

produkcji — ziemi, kapitału i pracy — ten pierwszy wydawał się trwałą przeszkodą dla ciągłego wzrostu gospodarczego. Wszak nie sposób powiększyć terytorium Anglii, czy wręcz całego świata. Stąd wcześniej lub później — jak sądził np. Malthus — dojść musi do bolesnego zderzenia pomiędzy podażą środków utrzymania a popytem generowanym przez rosnącą populację. Oparcie energetyki na węglu kamiennym, czyli energii słonecznej nagromadzonej przez miliony lat, pozwoliło znieść podstawowy czynnik wyznaczający kres wzrostowi gospodarczemu. Okres rewolucji przemysłowej jest więc w ujęciu Wrigley'a okresem przejściowym pomiędzy „gospodarką organiczną”, podlegającą ograniczeniu w postaci nieuchronnego wyczerpania naturalnych zasobów energii, a gospodarką nowoczesną, pełną garścią czerpiącą z energii zmagazynowanej w ziemi³.

Kluczowe znaczenie dla tej tezy ma tablica 2.1 (s. 37) obrazująca szacowaną konsumpcję energii w Anglii od około 1560 do 1860 r. O ile w czasach elżbietańskich wynosiła ona 20,5 gigadzuli na głowę mieszkańca rocznie (10^9 dzuli — J), o tyle po 300 latach wzrosła do 96,5 GJ. Czterokrotny wzrost konsumpcji energii *per capita* nie jest szokujący, ale pamiętać trzeba, że w tym samym okresie liczba ludności Anglii rosła najszybciej w Europie, od około 4 mln do blisko 17 mln. Jeśli więc uwzględnimy ogólną konsumpcję energii, wynik będzie imponujący, od 65 do 1835 petadzuli (PJ, czyli 10^{15} J), tj. wzrost o 2700%! Rozbicie tego na energię pochodzenia naturalnego i czerpaną z węgla kamiennego jest również pouczające: wzrost globalny w tym pierwszym przypadku wynosił 151% (od 58 do 146 PJ), a w odniesieniu do węgla kamiennego aż 24 000%. Zestawienie to — choć rzecz jasna oparte na ryzykownym oszacowaniu — dobrze oddaje ograniczenia jakie stały przed dawną gospodarką „organiczną” i nie pozwalały na jej trwały wzrost. Gdyby cała energia czerpana z węgla miała pochodzić ze źródeł naturalnych, to należałoby corocznie wycinać lasy o areale równym trzeciej części powierzchni kraju.

Ograniczenie potencjału wzrostowego gospodarki „organicznej” jest wyraźnie widoczne przy analizie historii ludności Anglii. Przyspieszony przyrost liczby ludności (przekraczający 0,5% rocznie) w czasach elżbietańskich spowodował spadek płac realnych i w odpowiedzi nań wzrost przeciętnego wieku zamążpójścia oraz odsetka kobiet trwale pozostających poza związkiem małżeńskim (syntetyczny obraz daje wykres 6.1, s. 141). Z podobną sytuacją Anglia zetknęła się w połowie XVIII w., gdy przyrost ludności przekroczył 1%. Tym razem jednak tempo wzrostu płac zatrzymało się tylko na krótko, by już w pierwszej połowie XIX w. zacząć rosnąć. Stanowiło to zerwanie z dawnym reżimem demograficznym uzależniającym zawarcie małżeństwa od dostępu do ziemi i możliwe było dzięki industrializacji, a właściwie migracji ludności do miast i regionów uprzemysławiających się (s. 161–172) oraz możliwości uzyskania dochodów spoza rolnictwa. Rzecz jasna wszystko to nie byłoby możliwe bez postępującej już od XVII w. poprawy wydajności pracy w rolnictwie i transporcie. Genezę tego pierwszego zjawiska Wrigley łączy z oddziaływaniem Londynu jako centrum konsumpcyjnego, zamieszkanego

³ Znaczenie złóż węgla dla rewolucji przemysłowej podkreślano wielokrotnie, ale tylko Wrigley zbudował na tej podstawie szerszy model objaśniający mechanizm rewolucji przemysłowej. Z innych prac vide A.D. Chandler, *Anthracite Coal and the Beginnings of the Industrial Revolution in the United States*, „Business History Review”, t. XLVI, 1972, s. 141–181.

go w 1600 r. przez 4,75% ludności kraju, a w roku 1800 — przez 11%. Z kolei zmiany w transporcie oznaczały z jednej strony intensyfikację żeglugi przybrzeżnej, służącej w dużej mierze transportowi węgla z Newcastle, a z drugiej poprawę jakości dróg zarządzanych w coraz większym zakresie przez spółki mytnicze (22 tys. mil w 1839 r.). Konsekwencją był wzrost liczby kursujących dyliżansów i skrócony średnio o 80% czas podróży. Upowszechnienie w XIX w. kolei jeszcze bardziej zrewolucjonizowało transport, umożliwiając tym samym migracje ludności z sektora „organicznego” gospodarki do sektora nowoczesnego w tempie szybszym niż dotąd. Jest paradoksem, że wzrost wydajności pracy w górnictwie węglowym był stosunkowo nieznaczny. Przeciętne roczne wydobycie na jednego zatrudnionego między XVIII w. a 1913 r. wzrosło zaledwie o 20% (z 200 do 250 ton rocznie).

Rozpatrując stronę popytową rewolucji przemysłowej Wrigley nie opowiada się za szkołą optymistyczną, głoszącą, że już w pierwszej połowie XIX w. miał miejsce wzrost płac realnych, zarówno w sektorze nowoczesnym, jak organicznym⁴. Przeciwnie, skłania się raczej do sądu, że w obrębie poszczególnych grup zawodowych płace zmieniały się na tyle nieznacznie, że nie mogło to wywołać przełomu po stronie popytu. To, co nań się złożyło, to raczej suma zmian w strukturze zatrudnienia, przechodzenie od rolnictwa do sektora przemysłowego i usługowego, gdzie płace były wyższe, dzięki czemu konsumenci dysponowali większą ilością środków na zakupy inne niż żywność. O ile w czasach Henryka VIII w rolnictwie zatrudnionych było 75% siły roboczej, o tyle w XIX w. odsetek ten spadł poniżej 50%.

Rewolucja przemysłowa w ujęciu Wrigley’a — podobnie jak i w konkluzjach badaczy spod znaku *new economic history* — jest procesem rozłożonym przynajmniej na dwa stulecia, a nie na dwie generacje, jak to ujmowali jej dawniejsi badacze. Przez pierwszą część była ona procesem w zasadzie niedostrzegalnym dla współczesnych. Dostrzeżono go dopiero wówczas, gdy wynalazki techniczne drastycznie przekształciły stosunki pracy.

Tutaj właśnie jest miejsce na umieszczenie techniki w modelu Wrigley’a. Autor nie poświęca jej miejsca w swych rozważaniach, ale kilkakrotnie sygnalizuje jej istotne znaczenie. Bez wynalazków technicznych niemożliwe by było stałe zwiększanie wydobycia węgla kamiennego z powodu wyczerpania się płytkich pokładów. Wszak to właśnie z myślą o górnictwie powstały maszyny parowe Savery’ego, Newcomena i wreszcie Watta. Bez powiększenia tonażu floty węglowców i położenia szyn pomiędzy kopalniami a portami rzeczными niemożliwe byłoby sprawne transportowanie węgla na pokłady statków. Nie byłoby kolei, gdyby nie pomysł zastąpienia ciągnących wozy z węglem koni wysokociśnieniowymi maszynami parowymi na kołach. Tak więc istotna część wynalazków pochodziła z sektora górniczego, w którym — jak wspomniano powyżej —

⁴ Najbardziej radykalnie optymistyczne ujęcie tego problemu: P.H. Lindert, J.G. Williams on, *English Workers Living Standards during the Industrial Revolution: A New Look*, „Economic History Review”, t. XXXVI, 1983, s. 1–25; na temat sporu pesymistów i optymistów M. K o p c z y ń s k i, *Standard życia i „jakość życia” robotników angielskich w epoce rewolucji przemysłowej*, [w:] *Gospodarska, ludzie, władza. Studia historyczne ofiarowane prof. Juliuszowi Łukasiewiczowi w 75. rocznicę urodzin*, pod red. M. K o p c z y ń s k i e g o i A. M ą c z a k a, Warszawa 1998, s. 171–204.

wydajność pracy wcale nie rosła szybko, a wzrost wydobywania był konsekwencją wzrostu zatrudnienia⁵.

Powyższy przykład dobrze obrazuje nędzę podejścia ekonometrycznego do dziejów gospodarczych. Przeważający obecnie liczebnie (przynajmniej w świecie anglojęzycznym) zwolennicy tej szkoły potrafią w sposób zadowalający ocenić wzrost gospodarczy zachodzący w dłuższej perspektywie, pod warunkiem jednak zachowania ciągłości rozwojowej. Pozostają oni jednak bezradni wobec dyskontynuacji jaką przynosi ze sobą zwykle zmiana techniczna⁶. Drugą fundamentalną zmianą techniczną, bez której omawiane przez Wrigley'a przejście od gospodarki „organicznej” do nowoczesnej nie miało by miejsca, stanowi użycie koksu do wytopu surówki żelaza, dzieło Abrahama Darby'ego I, rozpowszechnione w Anglii z prawie półwiecznym opóźnieniem i pociągające za sobą kolejne rewolucyjne wynalazki, takie jak pudlingowanie i walcowanie, gorący dmuch, przemysłowa produkcja stali Bessemera itd. W ten sposób cywilizacja przemysłowa uzyskała masowy dostęp do nowego materiału konstrukcyjnego, co bez wykorzystania węgla kamiennego nie byłoby możliwe⁷.

Po stronie popytowej, wśród doniosłych, a nie wspomnianych przez autora wynalazków, wymienić trzeba latające czółenka Key'a, *spinning Jenny*, ramę wodną Arkwrighta i ich kolejne udoskonalenia. Dzięki nim pojawiły się wspomniane powyżej nowe możliwości pozyskiwania dochodów poza rolnictwem, które pozwoliły wyjść poza zakłętą krąg wzrostu i regresu, typowy dla gospodarek „organicznych”.

Jak pisze Wrigley, „przejście do węgla może być uważane za warunek konieczny rewolucji przemysłowej, ale węgiel sam w sobie nie jest przyczyną wystarczającą”. Gdyby tak było, należałoby oczekiwać, że pierwsza rewolucja przemysłowa powinna mieć miejsce w Chinach, gdzie na przełomie pierwszego i drugiego tysiąclecia istniał rozbudowany sektor górniczy i metalurgia oparta na koksie⁸. Dla prawdziwej rewolucji przemysłowej konieczne były więc również pozostałe uwzględnione w modelu Wrigleya czynniki i niewzględniona w nim kreatywność techniczna.

Warunkiem istotnym, choć — podobnie jak węgiel — niewystarczającym dla industrializacji była modernizacja rozumiana przez Wrigley'a jako racjonalizacja światopoglądu i postępowanie oparte na kalkulacji ekonomicznych strat i zysków. Wskazuje na to

⁵ Niska dynamika wzrostu wydajności pracy w górnictwie jest argumentem używanym przez ekonometryków krytykujących model Wrigley'a, cf. np. G. Clark, D. Jacks, *Coal and the Industrial Revolution, 1700–1869*, „European Review of Economic History”, t. XI, 2007, s. 39–72.

⁶ M. Kopczyński, *Ludzie i technika. Szkice z dziejów cywilizacji przemysłowej*, Warszawa 2009, s. 10–12, 166–167.

⁷ „Co u dawnych Rzymian budowano z kamienia i cegły, to tam robią z żelaza. Pytanie; czyim dziełom potomność będzie się więcej dziwiła?” — pisał niezwykle trafnie relacjonując swą wizytę w odlewni żeliwa K. Lach-Szyrma, *Anglia i Szkocja. Przypomnienia z podróży roku 1820 odbytej*, Warszawa 1981, s. 109.

⁸ R. Hartwell, *Markets, Technology and the Structure of Enterprise in the Development of the Eleventh Century Chinese Iron and Steel Industry*, „Journal of Economic History”, t. XXVI, 1966, s. 29–58, K. Pommeranz, *The Great Divergence: China, Europe and the Making of the Modern World Economy*, Princeton 2000, s. 62–68.

porównanie losów Anglii i Niderlandów. Te ostatnie z pewnością przewyższyły Anglię pod względem modernizacji, nie miały też problemów typowych dla innych gospodarek „organicznych” — łatwo dostępne złoża torfu i możliwość importu węgla z Anglii powodowały, że Niderlandy nie odczuwały ograniczeń podaży. Problemem okazała się raczej stagnacja popytu spowodowana kosztami produkcji, znacznie wyższymi niż w Anglii (s. 216–225). Dodać do tego należy częściowe odcięcie od zagranicznych rynków zbytu i chyba jednak — trudną do zmierzenia — ograniczoną kreatywność techniczną.

Podsumowując, książka Wrigley’a warta jest rekomendacji, a stworzonego przez niego modelu żaden poważny badacz rewolucji przemysłowej nie może pominąć milczeniem.

Michał Kopczyński
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Susanne F r e i d b e r g, *Fresh: a perishable history*, The Belknap Press of Harvard University Press, Cambridge, Mass–London 2009, s. 403.

Der Mensch ist, was er isst (Ludwig Feuerbach) i *Dis-moi ce que tu manges, je te dirai ce que tu es* (Antheleme Brillat-Savarin) to maksymy najlepiej streszczające w lapidarny sposób książkę napisaną przez profesor geografii w Dartmouth College, Susanne F r e i d b e r g. O ile niegdyś, w epoce przedprzemysłowej, o *menu* decydowały warunki geograficzne, o tyle dzisiejsza cywilizacja dzięki rozwojowi techniki cieszy się prawdziwą globalizacją żywności. Ewolucji techniki towarzyszą zmiany w sferze kultury jedzenia, do której należy sposób rozumienia terminu „świeżość”. Dawniej termin ten miał znaczenie chronologiczne, przypisywano go niedawno zerwanym warzywom, czy mięsu dopiero co zabitych zwierząt lub złowionych ryb. Współczesna świeżość nie jest już mierzona czasem, lecz właściwościami chemicznymi pokarmów, nie zawsze łatwo dostrzegalnymi dla zwykłych zjadaczy. Świeże jest — lub może tylko bywa — mięso zwierząt zabitych na innych kontynentach, ryby złowione w odległych oceanach i egzotyczne owoce, kusząco patrzące na klientów z półek i lad supermarketów. Świeżość budzi kontrowersje nawet wśród specjalistów, dla których techniki konserwacji żywności nie kryją tajemnic. Czy pasteryzowane napoje mogą uchodzić za świeże? Takie i wiele innych, podobnych pytań padło podczas wspomnianej w rozdziale wstępnym omawianej książki konferencji zorganizowanej przez amerykańską Food and Drug Administration w roku 2000. Rzecz charakterystyczna, poszukując definicji świeżości starano się ważyć racje pomiędzy argumentami natury merytorycznej a interesem licznych grup nacisku związanych z przemysłem przetwórstwa żywności. Cóż, świeżość była i jest nadal przedmiotem pożądania gotowych za nią nieźle zapłacić konsumentów i źródłem wielkich zysków dla producentów i kupców.

Na książkę Freidberg składa się siedem rozdziałów. Pierwszy poświęcony został początkom chłodnictwa, najważniejszej z technik pozwalającej zakonserwować na jakiś

czas świeżość. Komercjalizacja lodu naturalnego na niespotykaną nigdy wcześniej skalę była dziełem Amerykanina Frederica Tudora, bostońskiego kupca, który w wieku 22 lat wpadł na pomysł by stać się bogatym „w sposób nieuchronny i nieunikniony” dzięki dostarczaniu lodu na wyspy karaibskie, gdzie ludzie pragnęli jakoby pić chłodzone napoje. Genialny w swej prostocie pomysł, zanim przyniósł wynalazcy bogactwo, kilkakrotnie zawiódł go do więzienia dla dłużników i przynajmniej raz doprowadził do załamania nerwowego. Już w połowie XIX w. wynajmowane przez niego żaglowce dostarczały lód do 28 portów w USA i 31 zagranicznych na trzech kontynentach. Początkowo Tudor starał się o monopol na dostawy, ale wraz z upływem lat okazało się, że konkurencja powodująca spadek cen naturalnego lodu zamiast zniszczyć rynek, czyniła interes bardziej opłacalnym dzięki poszerzeniu kręgu odbiorców. Już w połowie XIX w. lód docierał w USA nie tylko do najbogatszych, lecz także do miejskich klas średnich, a regularność jego dostaw powodowała, że używano go nie tylko do chłodzenia napojów.

Już pierwsza połowa XIX w. przyniosła próby chłodzenia mechanicznego bez użycia lodu naturalnego. Wczesne konstrukcje nadające się do praktycznego użytku powstały w latach sześćdziesiątych i były dziełem Europejczyków. W Niemczech pierwsze chłodnie na potrzeby browarnictwa budowali Franz Windhausen i przede wszystkim Carl Linde, który opracował teoretyczne podstawy chłodnictwa (tzw. obieg Lindego). We Francji prym wiedli Ferdinand Carré, Paul Giffard i przede wszystkim Charles Tellier, który dzięki skonstruowaniu pierwszego sprawdzonego w praktyce statku-chłodni („Le Frigorifique”, 1876) zrewolucjonizował międzynarodowy transport świeżego mięsa. Paradoksem potwierdzającym znaną historikom techniki regułę o europejskiej genezie amerykańskiej techniki jest fakt, że choć podstawy teoretyczne nowej technologii stworzono na Starym Kontynencie, to jego wykorzystanie praktyczne na dużą skalę miało miejsce dopiero w USA.

Pierwsze aparaty konstrukcji Carré’go przemyciono do konfederackich stanów w czasie wojny secesyjnej, zgodnie z zasadą, że wojna wojną, ale bez lodu ani rusz. Po wojnie tamtejszy rynek okazał się stracony dla lodu z Nowej Anglii. Z Południa nowa technologia stopniowo zdobywała teren, by w roku 1900 pokonać lód naturalny nawet w liczbach bezwzględnych: na 50 mln ton lodu zużywanego w USA, 26 mln pochodziło z fabryk lodu sztucznego. W ciągu kilku następnych dziesięcioleci złagodzenie klimatu, odczuwalne nawet w prawdziwym zagłębieniu lodu naturalnego jakim był stan Maine, obawy przed naturalnym lodem pozyskiwanym z zanieczyszczonych wód, wahania cenowe i wreszcie elektryfikacja oraz stopniowy spadek cen chłodziarek elektrycznych spowodowały, że lód naturalny definitywnie przeszedł do historii. Z ulic wielkich amerykańskich miast zniknęli lodziarze dostarczający codziennie bryłę lodu do lodówek.

„Fresh” nie jest książką poświęconą historii techniki w tradycyjnym rozumieniu. W kolejnych rozdziałach autorka omawia zmieniające się kryteria świeżości i geografie produkcji kolejno: mięsa, jajek, owoców, warzyw, mleka i wreszcie ryb, ostatniego dzikiego pożywienia goszczącego masowo na naszych stołach, dzikiego w każdym razie do czasu rozpowszechnienia się w końcu XX w. przemysłowej hodowli łososia. W każdym rozdziale kluczową rolę odgrywa technika i jej ewolucja, prowadząca do globalizacji pożywienia, kształtująca gusta konsumentów i stwarzająca okazję do zarabiania wielkich pieniędzy.

Przełom stuleci XX i XXI przyniósł bunt przeciwko dyktatowi przemysłu, rozszerzający się wśród warstw średnich i wyższych w bogatych krajach Europy i Ameryki Północnej. Jego wyrazem są z jednej strony ruchy ekologiczne, a z drugiej ruch *slow-foodowy*, w tym jego amerykańska odmiana, której zwolennicy starają się „jadać lokalnie”, a więc tak dobierać składniki pożywienia, aby ich miejsce pochodzenia mieściło się w promieniu 100–200 mil od miejsca konsumpcji. Doceniając szlachetne pobudki buntowników, nie sposób jednak owego ruchu interpretować inaczej, jak przejawu nowej konsumpcyjnej utopii. *Der Mensch ist, was er isst*.

Ubogich na bunt nie stać, więc nadal polegają na technice i przemyśle, których dzieje warto jeszcze wiele razy opisywać, koncentrując uwagę nie tylko na technice, lecz także uważnie śledząc gospodarcze, społeczne i kulturalne konsekwencje jej stosowania. Omawiana praca może służyć jako przykład tego, jak należy uprawiać nowoczesnie rozumianą społeczną historię techniki.

Michał Kopczyński
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Jacek Juniszewski, *General Waligórski — inżynier i żołnierz*, Poligraf, Wrocław 2013, s. 144.

Bohater książki — Aleksander Józef Waligórski (1802–1873) — idealnie się nadaje na patrona przyjaznych stosunków polsko–norweskich, gdyż spędził w Norwegii prawie dwadzieścia lat zajmując się głównie budownictwem wodnym, należąc do twórców pierwszej w tym kraju linii kolejowej i pierwszej nowoczesnej mapy drogowej, która doczekała się ośmiu wydań. Uważano go tam w połowie XIX w. za najlepszego w kraju inżyniera, toteż parlament norweski ubolewał (co zachowało się w urzędowych dokumentach), kiedy Waligórski rzucał ważną i dobrze płatną posadę, by śpieszyć pod polskie sztandary z nadzieją przyczynienia się do wyzwolenia ojczyzny. Zrobił to dwukrotnie, raz w czasie Wiosny Ludów, drugi — udając się na wojnę krymską, podczas której tworzyły się załóżki polskiej formacji wojskowej. Waligórski był bowiem — jak zresztą większość uczestników Wielkiej Emigracji — powstańcem notorycznym: walczył w powstaniu listopadowym, potem w styczniowym. W tym ostatnim odegrał pewną rolę i awansował na generała. Pod koniec życia ochotniczo, jako prosty żołnierz gwardii narodowej, bronił Paryża przed Prusakami w 1870 r. Polskiego czytelnika zainteresowanego powstaniem styczniowym zaciekawia pewnie, że to właśnie z paszportem Waligórskiego na dwie osoby (zgłosił się do powstania z młodzieńcem synem Władysławem) przekraczali granicę Galicji Marian Langiewicz z Henryką Pustowójtówną (przebrana za młodzieńca, bardziej pasowała do opisu w paszporcie).

Kiedy, dzięki stypendium norweskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, trzydzieści lat temu tropiłem w archiwach Oslo ślady Waligórskiego, właśnie od Jacka Ju-

n i s z e w s k i e g o, wówczas prężnego przywódcy miejscowej Polonii, do której niedawno doszłusował, dowiedziałem się o owej historii z paszportem Waligórskiego. Juniszewski skrupulatnie spenetrował wszelkie źródła norweskie, francuskie i polskie. Zapoznał się z bogatą spuścizną korespondencji Waligórskiego, z raportami jakie przez rok w czasie Wiosny Ludów przysyłał będąc agentem Hotelu Lambert w Sztokholmie (finansowo Waligórski „dokładał” wtedy do patriotyzmu, bo płacono mu mniej, niż zarabiał w Norwegii jako inżynier), oraz z dokumentami urzędowymi. Zebrał też bardzo obfite informacje o jego potomkach rozproszonych po świecie, aż po dzień dzisiejszy. Najciekawsza z nich dla mnie, jako historyka techniki, jest ta, że syn bohatera omawianej książki — Amadeus Olav Stanisław (1853–1930) — poszedł w ślady ojca budując koleje na Półwyspie Indochińskim i rozbudowując port w Tangerze w Maroku.

W rezultacie powstała książka bardzo starannie pokazująca wszelkie (także domniemane) ślady działalności Aleksandra Józefa Waligórskiego, znacznie poszerzająca dotychczasową wiedzę. Z obowiązku recenzenta trzeba dodać, że autor nie do końca wiedział, na czym polegało udoskonalenie pojazdów wynalezionych przez Józefa Marię Hoene–Wrońskiego, które próbował lansować w Skandynawii Waligórski (występuje tam zbitka dwóch różnych jego patentów, co może być mylące). Wyjaśnię zatem, że chodziło o specjalne koła, złożone z dwóch ruchomych względem siebie części, co miało ułatwiać pokonywanie przeszkód w trudnym terenie. Modele takiego systemu przechowywane są w Bibliotece PAN w Kórniku, niektórzy upatrują w tym pierwotny typ trójki trakcyjnej gąsienicowej. Dodam, że z owymi kołami Hoene–Wrońskiego kłopoty miewał już niejedyn badacz. Ale czytałem w spuściznach emigracyjnych pochwalne relacje z jazdy tego typu pojazdem.

Recenzowana książka pokazuje, jak umiał sobie radzić uzdolniony Polak w obcym, nawet niezbyt przychylnym społeczeństwie (katolik Waligórski nie mógł piastować w Norwegii stanowisk państwowych). Monografia ukazuje jak dziewiętnastowieczni emigranci umieli swą postawą i fachowością wzbudzić szacunek i zrozumienie, także dla sprawy polskiej. Pokazuje też wreszcie, że to właśnie ona była dla nich ważniejsza nie tylko niż kariera, dobrobyt, poczucie bezpieczeństwa, lecz nawet najbliższa rodzina, życie czy zdrowie.

Bolesław Orłowski
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii Nauki

Arkadiusz Janicki, Michał Laszczkowski, Ēriks Jēkabsons,
Polentechnikum, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Warszawa 2012, s. 198.

Wydanie książki zainspirowały obchody 150–lecia Politechniki Ryskiej, a także zakończenie prac konserwacyjnych (2007–2012) w karczerze tej uczelni. Równolegle, staraniem polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, zrealizowano film pt.

„Karcer w Rydze. Żywe dziedzictwo”. Ze względu na międzynarodowy charakter, książkę wydano po polsku i po łotewsku. Godny pochwały jest jej wysoki poziom edytorski i typograficzny.

Represje po powstaniu styczniowym praktycznie zamknęły drogę kariery polskim technikom i inżynierom na dawnych ziemiach Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Było to świadome działanie władz rosyjskich dążących do likwidacji technicznego i kadrowego zaplecza ewentualnego przyszłego polskiego powstania oraz do intensywnej rusyfikacji. Władze przez długi czas nie wyrażały zgodny na utworzenie w Warszawie uczelni technicznej. Dopiero 12 lutego 1898 powstał Warszawski Instytut Politechniczny imienia cesarza Mikołaja II z rosyjskim językiem wykładowym.

Jednocześnie, pragnąc pozyskać kadry dla intensywnie rozwijającego się rosyjskiego przemysłu, stworzono dogodne warunki nauki dla młodzieży polskiej na poziomie średnim, oczywiście w języku rosyjskim. W gimnazjach realnych Królestwa i Litwy wprowadzono specjalne, dopełniające kursy, które uprawniały do zdawania na rosyjskie uczelnie techniczne. W ten przemyślany sposób pozyskiwano kadry przygotowane do kontynuowania nauki w głębi Rosji. Nie mniej istotną funkcją tak zorganizowanej nauki i dalszej pracy miała być rusyfikacja polskiej młodzieży. Władze umożliwiały bowiem karierę Polaków w głębi Rosji, utrudniając ją w dużym stopniu w Królestwie i na Litwie.

Wybitny konstruktor parowozów inżynier Waclaw Łopuszyński, w swych „Wspomnieniach” opublikowanych w 1926 r. na łamach czasopisma „Inżynier Kolejowy”, w niezwykle celny sposób scharakteryzował te mechanizmy: „Nic dziwnego, że w tych warunkach zakwitną złowrogie system stopniowego ogołacania kraju z podrastającej inteligencji, ten system Aleksander Świętochowski porównał do olbrzymiej pompy: pompa ta wysysała młodzież z ziemi rodzinnej i wyrzucała na niezmierzone obszary Rosji, gdzie młodzieży naszej groziło wynarodowienie. To ostatnie niebezpieczeństwo było tem większe, że Polaków owoczesne społeczeństwo rosyjskie spotykało bez niechęci, a nawet z pewną życzliwością, w wyższych zaś zakładach naukowych, zwłaszcza stołecznych, panował skrajny liberalizm i koleżeństwo ogólne”¹. Petersburskie uczelnie techniczne były bardzo atrakcyjne ze względu na wysoki poziom i możliwości szybkiego awansu w rosyjskiej administracji i przemyśle. W takiej pokojowej asymilacji często upatrywano znacznie większe zagrożenie, niż w represyjnych działaniach policyjno-administracyjnych władz zaborskich.

Znamienne jest, że patriotyczne kręgi polskiego społeczeństwa starały się przeciwdziałać rusyfikacji i asymilacji. W tym celu młodzież polska pochodząca z zamożniejszych rodzin podejmowała studia politechniczne za granicą. Istotną alternatywą dla uczelni rosyjskich była także nauka w Politechnice Ryskiej, prywatnej szkole wyższej z niemieckim językiem wykładowym, o duchu i charakterze całkowicie odmiennym od szkolnictwa rosyjskiego.

¹ W. Łopuszyński, *Z historii budowy parowozów i kolejnictwa w Rosji. Wspomnienia z 41-letniej służby kolejowej w Rosji*, „Inżynier Kolejowy”, 1926, nr 8–9, s. 234.

Wysoki poziom tej uczelni był pochodną ścisłych kontaktów z niemiecką nauką i techniką, która na przełomie XIX i XX w. odgrywała w Europie i na świecie czołową rolę. Uczelnia ta była atrakcyjna dla Polaków ze względu na stosunkowo luźny — w porównaniu z Królestwem i etniczną Rosją — gorset policyjnego dozoru w guberniach bałtyckich. Również jej wielonarodowy charakter sprzyjał swobodnej wymianie myśli naukowej i utrudniał urzędową unifikację. Zewnętrznym wyrazem liberalizmu Politechniki Ryskiej był brak mundurów dla kardy naukowej i studentów. Działyły w niej również polskie korporacje studenckie, które pomimo deklaratywnej apolityczności, kultywowały tradycje patriotyczne.

Wszystko to sprawiło, że Politechnika Ryska stała się ostoją opierającej się rusyfikacji młodzieży polskiej z Królestwa, Litwy i guberni rosyjskich. Studiował tu najwyższy wśród wszystkich instytutów politechnicznych na terenie Imperium odsetek Polaków, którzy stanowili 18% ogółu immatrykulowanych (okresowo nawet blisko połowę). Gustaw von Keseritzky, dyrektor Politechniki Ryskiej w latach 1875–1885, wypowiedział znamienne słowa: „Politechnika bałtycka powinna się właściwie nazywać *Polentechnikum*, bowiem Polacy dominują w niej nie tylko pod względem liczebności, lecz również i pod względem postępów w nauce” (s. 74).

Recenzowana książka składa się z trzech części podzielonych na mniejsze rozdziały. Pierwsza część, autorstwa Arkadiusza Janickiego, nosi tytuł „Alma Mater Rigensis 1862–1918”; druga, pióra Michała Łaszczkowskiego — „Polskie życie akademickie na Politechnice Ryskiej w latach 1862–1918”, a ostatnia, łotewskiego historyka Ēriksa Jēkabsa — „Polacy w Rydze od drugiej połowy XIX wieku do roku 1918”.

Arkadiusz Janicki, znawca historii Polaków w Inflantach w okresie zaborów oraz dziejów Uniwersytetu w Dorpacie i Politechniki Ryskiej, w interesujący sposób zaprezentował mało znane w polskim piśmiennictwie dzieje omawianej uczelni². Przedstawił tło historyczne jej powstania, strukturę narodowościową kadry naukowej i studentów, a także strukturę organizacyjną oraz stosunki z administracją rosyjską. Autor ukazał również proces późniejszej (po 1896 r.) rusyfikacji uczelni. Interesująca jest kwestia mechanizmów inwigilacji polskiej młodzieży wstępującej na Politechnikę. Zajmowały się tym nie tylko władze policyjne, lecz także — poniekąd z obowiązku — nauczyciele gimnazjalni, piszący tajne opinie o swych uczniach do władz ryskiej uczelni. W cytowanym w książce piśmie dyrektora Gimnazjum Męskiego w Lublinie czytamy: „[Stefan] Trepka pochodzi z rodziny, która znana jest ze swego ciasnego polskiego patriotyzmu; przy tym do skrajności jest on zamknięty w sobie, [...] zdolny, moim zdaniem do skrytej agitacji, tym więcej, że jest on człowiekiem mądrym i może łatwo podporządkować sobie drugich” (s. 38).

Po przeczytaniu tej części pracy czytelnik odczuwa pewien niedosyt. Interesującym jej dopełnieniem byłaby historia budowy gmachów politechniki wraz ze zwięzłym opisem ich architektury i symboliki. Z drobiazgow, na s. 26 czytamy: „Zgodnie z Najwyżej Zatwierdzonym 27 listopada 1867 roku orzeczeniem rządu cesarskiego”. Stwierdzenie

² A. Janicki jest autorem dwutomowej pracy *Studenci polscy na Politechnice Ryskiej w latach 1862–1918*, t. I: *Rys historyczny*, t. II: *Album academicum polonorum*, Gdańsk 2005.

to, niebędące cytatem, stanowi bezkrytyczne przejęcie języka źródła. Lepsze byłoby sformułowanie: „Zatwierdzonym przez cesarza”. Na s. 56 zawarto opis odznak Politechniki Ryskiej — znaczącym wzbogaceniem materiału ikonograficznego byłoby zamieszczenie ich fotografii lub rysunków. Na s. 41 czytamy: „Najwyżej zatwierdzonego 13 sierpnia 1915 roku pisma (ros. журнала) Rady Ministrów z 24 lipca 1914 roku i z 3 marca 1915 roku”. Kolejny raz bezkrytycznie przyjęto język źródła, ponadto „Żurnal Sowieta Ministrow” nie był pismem, lecz drukowanym dziennikiem urzędowym zawierającym ogłaszane zarządzenia tego resortu. Drobne nieścisłości w żadnym razie nie wpływają jednak na merytoryczną wartość tej części książki.

Druga część pracy, autorstwa historyka korporacji studenckich Michała Laszczkowskiego, stanowi interesującą charakterystykę mozaiki skomplikowanych zależności korporacji i organizacji studenckich funkcjonujących w omawianej uczelni i pod względem administracyjnym podległych jej władzom. W przypadku Politechniki Ryskiej, szkoły wyższej o niemieckim charakterze, tak obszernie przedstawienie tych zagadnień jest ze wszech miar słuszne. Korporacyjny charakter życia studenckiego miał istotny wpływ na niepowtarzalny burszowski klimat ryskiej uczelni. Należy również pamiętać, że polskie korporacje, pomimo deklaratywnej apolityczności, pełniły w okresie zaborów również rolę substytutu organizacji patriotycznych. Przedstawienie genezy i historii Arkonii i Weleccji ma tym większe znaczenie, że okres komunizmu doprowadził do prawie całkowitego zatarcia świadomości ich istnienia.

W ostatnim rozdziale Ēriks Jēkabsons przedstawił sytuację polskich studentów Politechniki na bardzo szerokim tle ówczesnego położenia społecznego i politycznego Polonii ryskiej. Znaczną wartość mają dane statystyczne obrazujące liczbę studentów Polaków na omawianej uczelni, pochodzących z różnych guberni Imperium Rosyjskiego, w różnych okresach jej funkcjonowania.

W rozdziale tym bardzo pobieżnie przedstawiono osiągnięcia naukowe i zawodowe zaledwie kilku najznaczących polskich absolwentów Politechniki Ryskiej. Na s. 150 znajdujemy błędy wynikające zapewne z dosłownego tłumaczenia przez autora rosyjskiej nazwy *Wojenno-wozdusnyje siły SSSR (WWS SSSR)* oraz odmiennej radzieckiej i polskiej terminologii wojskowej: „Aleksander Romeyko [...] zajmował ważne stanowiska w Wojskowych Siłach Powietrznych (WSP) ZSRR”, powinno być: lotnictwa wojskowego ZSRR; w dalszej części „mianowany szefem sztabu Dowództwa WSP zajętej przez wojska sowieckie Polski [...]” — powinno być: szefem sztabu Dowództwa Lotnictwa WP³.

Najważniejszym mankamentem recenzowanej pracy jest brak szerokiej analizy dorobku naukowego Politechniki Ryskiej, zwłaszcza naukowych i zawodowych dokonań jej absolwentów w Imperium Rosyjskim, a potem w niepodległej Polsce. To właśnie te osiągnięcia dawnych studentów *Alma Mater Rigensis* w II Rzeczypospolitej ukazują znaczenie tej uczelni dla przemysłu, chemii, komunikacji, szkolnictwa technicznego oraz wielu innych dziedzin życia społecznego odrodzonej Polski. Absolwenci uczelni technicznych Imperium Rosyjskiego, w tym Politechniki Ryskiej, należeli do głównych twórców wysokiego poziomu polskiej techniki w dwudziestoleciu.

³ Nazwa w latach 1945–1947, od 1947 r. Dowództwo Wojsk Lotniczych (DWLot).

Ze względu na wykorzystane źródła, aparat naukowy oraz pionierski charakter omawiana książka niewątpliwie jest pracą *stricte* historyczną. Zabrakło w niej niestety indeksu osobowego i geograficznego, co znacznie utrudnia korzystanie z niej. Dużą wartość naukową niewątpliwie podnosi obszerna baza źródłowa, na którą składają się również materiały całkowicie w Polsce nieznane, pochodzące z rzadko odwiedzanych przez naszych historyków archiwów łotewskich.

Kolejnym istotnym mankamentem jest ograniczona dostępność książki. Wydana nakładem Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ze względu na absurdalne przepisy, nie jest dostępna w sprzedaży. Stanowi przykład kolejnego wydawnictwa na wysokim poziomie merytorycznym i o dużej wartości naukowej, którego nakład zalega w piwnicach i przepastnych magazynach różnych instytucji.

Umieszczenie na kartach recenzowanej książki fotografii napisów i rysunków z dawnego karceru niewątpliwie było zamierzeniem słusznym, ukazującym całkowicie nieznany fragment polskiego dziedzictwa kulturowego. Reszta ilustracji to reprodukcje kart pocztowych przedstawiających uczelnię oraz samą Rygę, a także fotografie korporacyjne i dokumenty osobiste. Autorzy dotarli też do materiałów zachowanych w zbiorach rodzinnych, których reprodukcje opublikowano zapewne po raz pierwszy.

„Polentechnikum” wyznacza nowy kierunek w badaniach polskiego szkolnictwa technicznego w okresie zaborów. Należy je kontynuować w zakresie wkładu polskich absolwentów rosyjskich uczelni technicznych w rozwój techniki w Rosji oraz w II Rzeczypospolitej. Dotyczy to takich uczelni jak Petersburski Instytut Technologiczny, Instytut Inżynierów Komunikacji w Petersburgu oraz Instytut Technologiczny w Charkowie.

Zbigniew Tucholski
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii Nauki

Ryszard Stankiewicz, Marcin Stiasny, *Atlas linii kolejowych Polski*, wyd. 2, Wydawnictwo Eurosprinter, Rybnik 2011, s. 464.

Pierwsze wydanie omawianej pracy ukazało się w 2010 r.¹ W roku następnym wyszło się wydanie drugie, poprawione i uzupełnione. Przedstawione poniżej uwarunkowania historyczne wyjaśniają, dlaczego zarówno w okresie międzywojennym, jak w epoce komunizmu, a praktycznie aż do połowy lat dziewięćdziesiątych XX w., powstanie takiej pracy nie było możliwe.

Swoistym przekleństwem ciężącym na kolejowej dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej była tajność, powodowana istotnym znaczeniem militarnym tego środka transportu. Z drugiej strony dynamiczny rozwój sieci kolejowej w drugiej połowie XIX w.

¹ Recenzja autorstwa A. Ciechańskiego z tego wydania atlasu ukazała się w „Przeglądzie Geograficznym”, 2010, nr 4, s. 637–638.

przyczynił się do upowszechnienia kartografii kolejowej. Zaczęły wówczas powstawać liczne „cywilne” mapy oraz wiele przewodników opisujących (często bardzo szczegółowo) podróże liniami kolejowymi. Z polskiej literatury tego rodzaju wydanej w okresie zaborów należy wymienić przewodniki po Kolei Transsyberyjskiej ilustrowane mapami poglądowymi.

W okresie międzywojennym wszelkie cywilne wydania map i planów kolejowych podlegały restrykcyjnej cenzurze Wydziału Wojskowego Ministerstwa Komunikacji, udzielającego zezwoleń m.in. na fotografowanie obiektów wojskowych. Pod koniec lat trzydziestych XX w. na publikowanych zdjęciach i planach retuszowano powszechnie znane i widoczne w przestrzeni polskich miast strategiczne obiekty wojskowe. Często nie miało to żadnego uzasadnienia praktycznego i było spowodowane nadgorliwością cenzury wojskowej. Z drugiej strony jednak opracowano i wydano nakładem Ministerstwa Komunikacji oraz firm prywatnych dość szczegółowe mapy sieci kolejowej PKP. Były one jawne i dostępne w wolnej sprzedaży.

Znaczne osiągnięcia modernizacyjne polskiego kolejnictwa w okresie międzywojennym — powstanie nowego systemu komunikacyjnego dużego europejskiego państwa w wyniku połączenia odcinków sieci kolejowej trzech państw zaborczych — legły u podstaw zainteresowania Polskich Kolei Państwowych propagowaniem turystyki kolejowej. Intensywne działania w tym zakresie podejmowały już w pierwszej połowie lat dwudziestych XX w. Ministerstwo Kolei Żelaznych oraz PKP. Konieczność rozwoju tego rodzaju turystyki postrzegano jako istotny element promocji kraju. W rezultacie nakładem resortu komunikacji ukazało się wówczas wiele folderów, prospektów, map, planów i przewodników turystycznych. Do wielu z nich załączone były schematyczne mapy sieci PKP z zaznaczeniem połączeń turystycznych, np. pociągów popularnych. Największym osiągnięciem w tej dziedzinie był wzorowany na najlepszych wydawnictwach zagranicznych, opracowany przez zasłużonego propagatora turystyki dr. Mieczysława Orłowicza² „Ilustrowany przewodnik kolejowy. Polska, część południowo–zachodnia oraz północno–zachodnia”, który zawierał dwie mapy sieci kolejowej³. Obie jego części ukazały się również w językach angielskim, francuskim i niemieckim⁴. Intensywny rozwój promocji turystyki kolejowej nastąpił w 1934 r., gdy Ministerstwo Komunikacji przejęło Referat Turystyki od zlikwidowanego Ministerstwa Robót Publicznych⁵. Wydano od tego czasu wiele wydawnictw, afiszy i prospektów na bardzo wysokim poziomie artystycznym, propagujących turystykę kolejową. Wydawnictwa te cechowało eleganckie wzornictwo wykonane w modernistycznej manierze drugiej połowy lat trzydziestych. Wszelkie opracowania dotyczące sieci kolejowej zawierające dane techniczne były tajne, dopuszczone do sprzedaży mapy i plany miały charakter ogólny.

² W okresie powojennym M. Orłowicz zatrudniony był na stanowisku naczelnika referatu w Wydziale Turystyki Ogólnej Ministerstwa Komunikacji; cf. *Ministerstwo Komunikacji. Spis abonamentów telefonicznych Ministerstwa Komunikacji. Ważny od dnia 4 maja 1946 r.*, s. 6.

³ M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik kolejowy*, Warszawa 1926.

⁴ E. Assbury, B. Dybicz, *Bibliografia polskiego piśmiennictwa kolejowego 1823–1970*, Warszawa 2010, s. 23.

⁵ *20-lecie komunikacji w Polsce odrodzonej*, Kraków 1939, s. 465.

Stopnia utajnienia kolejowej dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej w państwach zaborszych oraz w okresie międzywojennym nie można nawet porównać do paranoicznej wręcz tajności właściwej okresowi stalinowskiemu, gdy odpowiednią klauzulą objęto wszystkie materiały geodezyjne i kartograficzne, a nawet dane liczbowe i statystyczne dotyczące kolejnictwa (i nie tylko kolejnictwa). Na publikowanych planach Warszawy nie zaznaczano wówczas nawet strategicznych mostów na Wiśle.

W latach pięćdziesiątych XX w. stopniowo utajniono większość kolejowej dokumentacji geodezyjnej i kartograficznej. Było to pochodną dużego znaczenia polskiej sieci kolejowej dla planów strategicznych Armii Radzieckiej (Zachodni i Nadmorski Kierunek Operacyjny). Utajniano nawet schematyczne mapy sieci kolejowej PRL i plany sieci kolejowej poszczególnych DOKP — *vide*: „Mapa schematyczna sieci kolejowej D.O.K.P. Kraków”, bez skali, opracowana w lutym 1955 r. przez Dział Pomiarowy DOKP Kraków, która miała klauzulę „Poufne” i naniesiony numer kolejny⁶.

Wspomniana psychoza osiągnęła taki stopień, że klauzulę tajności nadawano nawet planom i mapom z przełomu XIX i XX w. Doprowadzone do granic absurdu utajnienie wszelkiej dokumentacji stało się bezpośrednią przyczyną zniszczenia większości cennych historycznych materiałów geodezyjnych i kartograficznych zarządów kolejowych trzech państw zaborszych.

Wycofanie z powszechnego użytku map i planów (również kolejowych) miało jeszcze jeden wymiar charakterystyczny dla państwa totalitarnego i formowanego wówczas społeczeństwa kolektywnego — chodziło o odebranie obywatelowi wolności indywidualnego poruszania się w przestrzeni. Utajnienie szczegółowych map miało również utrudnić ucieczki przez „zieloną granicę”. W resorcie komunikacji podejmowano działania w celu zorganizowania cenzury. 29 kwietnia 1953 minister komunikacji wydał tajne zarządzenie w sprawie cenzury materiałów kartograficznych, fotogrametrycznych oraz planów (map)⁷.

Po 1956 r. restrykcyjne przepisy tylko nieznacznie złagodzone, zaostrzając w pewnym stopniu sposób ochrony dokumentacji. 21 lipca 1960 minister komunikacji wydał okólnik w sprawie przekazywania kolejowej dokumentacji geodezyjnej do składnic geodezyjnych⁸. Wszystkie jednostki służby drogowej PKP przekazały do nich materiały geodezyjne i kartograficzne materiały archiwalne. Jednocześnie okólnik wprowadzał ścisłą rejestrację dokumentacji oraz ewidencjonowanie korzystających z niej osób. Ochrona tajności dokumentacji kolejowej miała charakter dwustopniowy. Ta o najwyższej klauzuli była przechowywana w kancelariach tajnych Departamentu Wojskowego Ministerstwa Komunikacji, Szefostwa Służby Komunikacji Wojskowej Głównego Kwatermistrzostwa Sztabu Generalnego WP, Szefostwa Przewozów Wojskowych i Wydziałów Wojskowych przy poszczególnych DOKP. Stanowiło to kolejny szczebel utajnienia i kontroli dostępu do dokumentacji. Lata osiemdziesiąte XX w. przyniosły nieznaczne złagodzenie tych

⁶ W zbiorach autora.

⁷ Okólnik MK nr 33 bis z 29 kwietnia 1953. Tekst zarządzenia był tajny, z tego względu nie ogłoszono go w „Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Komunikacji”.

⁸ Okólnik MK Nr CZD-5 z 21 lipca 1960 — „Biuletyn Ministerstwa Komunikacji”, nr 36, poz. 259.

przepisów, np. zdjęto wówczas klauzulę „Poufne” z materiałów, których ochrona była oczywistym absurdem, np. z map sieci kolejowej PKP. Z drugiej jednak strony na wszystkich obiektach kolejowych — od Dworca Centralnego w Warszawie, po szalot publiczny obok stacji Skierniewice Rawka — pojawiły się nowe tabliczki zakazujące fotografowania.

Sytuacja ta utrzymała się do 1989 r. Jednak również na początku lat dziewięćdziesiątych niektóre kolejowe materiały geodezyjne i kartograficzne, np. plany schematyczne i podkłady geodezyjne stacji, nadal były niejawne. Wkrótce okazało się to jednak całkowitą niedorzecznością. Należy pamiętać, że niezależnie od opresyjnego charakteru autorytarnego państwa, dokumentacja ta powstawała w odmiennej rzeczywistości technicznej. Nie było wówczas rozpoznania satelitarnego i elektronicznego. Rozwój technik wywiadowczych sprawił, że utrzymywanie tajności wielu obiektów utraciło jakikolwiek sens.

Układ komunikacyjny kolei polskich stał się już w okresie międzywojennym przedmiotem badań naukowych. Ich prekursorem był wybitny znawca zagadnień ekonomiczno-kolejowych, przepisów przewozowych oraz taryf dr Teofil B i s s a g a. W 1938 r. ukazała się w Warszawie, w serii Wydawnictw Technicznych Ministerstwa Komunikacji, nakładem Biblioteki Polskiej w Bydgoszczy jego „Geografia kolejowa Polski z uwzględnieniem stosunków gospodarczo-komunikacyjnych”⁹.

Od lat sześćdziesiątych XX w. prace na temat chronologii rozwoju sieci kolejowej prowadzili Teofil L i j e w s k i oraz Stanisław K o z i a r s k i. Ich efektem było powstanie prekursorskiego, lecz zawierającego wiele błędów opracowania „Rozwój sieci kolejowej w Polsce”. Badania w tej dziedzinie prowadzi również Zbigniew T a y l o r, autor pracy „Rozwój i regres sieci kolejowej w Polsce”¹⁰. Wcześniejsze studia dotyczące chronologii rozwoju i regresu sieci kolejowej na ziemiach polskich nie obejmowały zasadniczo kolei przemysłowych. Od wielu lat szczegółowe prace badawcze nad tą tematyką prowadzi Ariel C i e c h a ń s k i. Opisanie powyżej prace ogłoszone drukiem zasadniczo miały formę opisową i nie obejmowały szczegółowych opracowań kartograficznych polskiej sieci kolejowej.

W 2010 r. Ryszard Stankiewicz i Marcin Stiasny opracowali (w skali 1:300 000) „Atlas linii kolejowych Polski”. Impulsem do podjęcia tych prac było zapewne wydanie zachodnioeuropejskich atlasów sieci kolejowej — w Niemczech, Austrii, czy Szwajcarii. Pierwsze szczegółowe opracowanie kartograficzne w historii polskiego kolejnictwa obejmowało całą sieć kolejową (zarówno PKP, jak i użytku niepublicznego) na terenie Polski. W atlasie zaznaczono również, wraz z datowaniem, chronologiczne zmiany układu sieci kolejowej od zarania kolejnictwa na ziemiach polskich do współczesności. Opracowanie jest zatem klasycznym atlasem historycznym, ukazującym rozwój i regres sieci kolejowej.

⁹ Była to pierwsza polska publikacja dotycząca tych zagadnień. Impulsem do podjęcia prac w tej dziedzinie były zapewne badania prowadzone w Niemczech w celu rozpoznania polskiej sieci kolejowej dla potrzeb Wehrmachtu. W 1934 r. Rudolf R ü h l i n g ogłosił rozprawę doktorską na temat geografii kolejowej Polski — *Eisenbahngeographie Polens*. W 1935 r. praca ta ukazała się jako książka pod tym samym tytułem.

¹⁰ T. L i j e w s k i, *Rozwój sieci kolejowej w Polsce*, Warszawa 1959, Z. T a y l o r, *Rozwój i regres sieci kolejowej w Polsce*, Warszawa 2007.

W 2011 r. ukazało się drugie, poprawione wydanie atlasu. Ze względu na jego duży format i objętość, w tym samym roku opublikowano również poręczniejszy do wykorzystania w terenie „Mały atlas linii kolejowych Polski”.

Recenzowana praca oprócz terytorium współczesnej Polski obejmuje przedwojenne kresy Rzeczypospolitej, Śląsk Zaolziański, a także tereny obwodu kaliningradzkiego wraz z fragmentem dzisiejszej Litwy, stanowiącym do 1923 r. część Prus Wschodnich. Z punktu widzenia historycznego zasięg terytorialny atlasu jest właściwy, obejmuje bowiem wszystkie tereny związane historycznie z państwem polskim, na których istniała sieć kolejowa. Dodanie map obwodu kaliningradzkiego i fragmentu Litwy było decyzją słuszną. Dzięki temu w atlasie zamieszczono spójny fragment historycznej sieci komunikacyjnej dawnych Prus Wschodnich, znajdującej się obecnie na terytorium trzech państw.

Publikacja obejmuje: koleje normalnotorowe, wąskotorowe i szerokotorowe (zarówno użytku publicznego jak i linie przemysłowe), konne, czynne koleje cegielniane i torfowe, parkowe, wojskowe i linowo-terenowe. Wyróżniono linie z ruchem pasażerskim, towarowym, nieczynne i rozebrane, jednotorowe, dwutorowe, dawniej dwutorowe, zelektryfikowane, ze zdemontowaną elektryczną siecią trakcyjną oraz dłuższe bocznice. Na mapach zaznaczono linie rozebrane oraz część projektowanych odcinków, których budowa nie została zrealizowana. Za pomocą znaków umownych oznaczono również najciekawsze mosty, semafony kształtowe, kopalnie, lotniska, pomniki techniki kolejowej (parowozy normalnotorowe i wąskotorowe), muzea kolejowe oraz lokomotywnie na sieci PKP. Na wykłejce tylnej okładki zamieszczono subiektywny wybór najcenniejszych zabytków infrastruktury kolejowej w Polsce.

Na mapach naniesiono zarówno współczesne granice RP, jak i historyczne granice państwowe oraz ich korekty w okresie międzywojennym i powojennym, np. z Czechosłowacją w 1924 r. oraz ZSRR na początku lat pięćdziesiątych, granice zaborów i województw, kilometrów linii kolejowych użytku publicznego (również części nieistniejących), wysokość niektórych stacji na górskich odcinkach (w m n.p.m.), a także historyczne przebiegi linii kolejowych, które zmieniono, jak to miało miejsce np. z początkowym odcinkiem linii radomskiej w Warszawie.

Na mapach uwzględniono również sieć hydrologiczną (rzeki i jeziora). Ze względu na specjalistyczny charakter atlasu i wymóg czytelności map, przedstawienie rzeźby terenu sprowadza się jedynie do zaznaczenia szczytów górskich i przełęczy oraz wysokości wybranych stacji kolejowych. Wartościowym dodatkiem są schematyczne profile podłużne górskich linii kolejowych. Dla zainteresowania publikacją czytelników zagranicznych, legendy i tłumaczenia skrótów opracowano również w językach niemieckim, angielskim, czeskim, francuskim, włoskim, rosyjskim i węgierskim.

Atlas zawiera 97 arkuszy map obejmujących teren Polski, w skali 1:300 000, 32 mapy największych węzłów kolejowych, sieci Górnośląskich Kolei Wąskotorowych oraz kolei piaskowych na Śląsku, w skalach 1:25 000–1:100 000, 8 map tematycznych obejmujących rozwój sieci na tle zmieniających się granic Polski, zasięg elektryfikacji sieci kolejowej w różnych okresach historycznych, natężenie ruchu pociągów, prędkości szlakowe, korytarze transportowe, 13 map historycznych obejmujących Kresy Wschodnie i Zaolzie w latach 1938–1939 r., 117 tabel z danymi historycznymi, zawierających daty uruchomienia, elektryfikacji, zawieszenia ruchu, reaktywacji lub likwidacji linii.

Uzupełnieniem merytorycznej treści atlasu jest 390 historycznych i współczesnych zdjęć, dobranych tematycznie, ilustrujących poszczególne linie kolejowe.

W końcowej części atlasu zawarto alfabetyczny indeks punktów eksploatacyjnych i posterunków ruchu kolei na ziemiach polskich, w wykazie podano — również w układzie chronologicznym — niemieckie, rosyjskie, ukraińskie i czeskosłowackie nazwy tych stacji. W końcowej części czytelnik znajdzie wykaz historycznych nazw kolei normalnotorowych i wąskotorowych na ziemiach polskich. W pracy znajduje się również spis muzeów kolejowych, skansenów i kolei turystycznych. W aneksie załączono rysunki wraz z opisami sygnalizacji kształtowej i świetlnej obowiązującej na PKP.

Publikacja ta jest pierwszym polskim atlasem historycznym sieci kolejowej na szeroko rozumianych ziemiach polskich. Ma duże znaczenie dla historii transportu i techniki oraz dziejów gospodarczych. Przyjęty zasięg terytorialny, obejmujący całość sieci kolejowej na ziemiach polskich, jest założeniem słusznym. Powinien być stosowany do wszelkich kompleksowych opracowań dotyczących dziejów polskiego transportu.

Kompleksowe opracowanie w atlasie możliwie dokładnego przebiegu linii kolei użytku publicznego oraz kolei przemysłowych, wąskotorowych, wojskowych, dłuższych bocznic oraz istniejących kolei cegielnianych i torfowych w znacznym stopniu podnosi jego wartość użytkową. Cennym uzupełnieniem pracy są również plany układu komunikacyjnego większych węzłów kolejowych. Dla historyka dużą wartość mają zaznaczone granice zaborów, ukazujące przynależność sieci kolejowej przed 1918 r. oraz historyczne przebiegi nieistniejących linii z podaniem lat ich istnienia, w tym dużej części niemieckich kolei polowych z okresu I wojny światowej.

Atlas, będąc pracą całkowicie nowatorską, nie ustrzegł się niestety dużej liczby błędów merytorycznych i kartograficznych. Część historyczna (opisowa) wymaga dopracowania w kolejnym wydaniu, bowiem przy jej przygotowaniu nie wykorzystano wielu źródeł dotyczących chronologii rozwoju sieci kolejowej na ziemiach polskich. Nie przeprowadzono kwerendy archiwalnej materiałów dotyczących kolejnictwa, np. szczegółowych planów sieci kolejowej Polski z lat trzydziestych XX w., zachowanych w zespole Biuro Wojskowe Ministerstwa Komunikacji w AAN w Warszawie.

W tabelarycznych zestawieniach dane dotyczące poszczególnych odcinków zawierają również szereg błędów i nieścisłości. Razi dowolne w wielu wypadkach tłumaczenie nazw stacji i historycznych nazw poszczególnych kolei (choćby rusycyzm „Lwowska Kolej Żelazna”). Jednym z rażących błędów powtarzającym w tekście jest tytuł tabeli „Sygnalizacja mechaniczna”. Powinien on oczywiście brzmieć „sygnalizacja kształtowa” — mechaniczne mogą być jedynie urządzenia sterowania ruchem kolejowym, w odróżnieniu od urządzeń elektromechanicznych czy elektrycznych. Innym błędem jest określenie architektury dworca Warszawa Centralna mianem postmodernistycznej zamiast modernistycznej. Na mapach nie oznaczono wielu ważnych bocznic, a także czynnej wojskowej kolei wąskotorowej Komendy Portu Wojennego w Świnoujściu (600 m).

Istotnym mankamentem jest nieskonfrontowanie nazw stacji z historycznymi materiałami źródłowymi kolei zaborczych, kolei radzieckich (SŻD) oraz z urzędowymi Spisami Stacji PKP z okresu międzywojennego i powojennego. W wykazie nie uwzględniono również (przejściowych) zmian nazw historycznych, takich jak Stalinogród, d. Katowice, czy Spychowo, d. Pupy. Poszczególne mapy są czytelne i mają dobrą szatę graficzną,

jedynie sieci tramwajowe, przedstawione w dużej skali, są słabo widoczne, a do niektórych opisów map zastosowano zbyt małą czcionkę. Oznaczenie czynnych i nieczynnych odcinków kolejowych jest również w wielu wypadkach błędne, a mapa prędkości szlakowych powinna obejmować podział na ruch pasażerski i towarowy. Ze względu na rodzaj wydawnictwa, jego okładka powinna jednoznacznie sugerować charakter kartograficzny.

Wydawnictwo „Eurosprinter” planuje kolejne, poprawione i uzupełnione wydanie atlasu. Można mieć nadzieję, że zostaną wówczas uwzględnione uwagi krytyczne, dzięki czemu większość błędów zostanie poprawiona. Oceniając atlas należy docenić ogrom kartograficznej pracy autorów związanej ze jego przygotowaniem. W zestawieniu z atlasami linii kolejowych innych państw europejskich polskie wydawnictwo należy ocenić zdecydowanie pozytywnie. „Atlas linii kolejowych Polski” jest również cennym świadectwem regresu i dekapitalizacji polskiego transportu kolejowego, który postępuje nieprzerwanie od końca lat osiemdziesiątych XX w. do czasów nam współczesnych — przy proporcjonalnym wzroście liczby spółek kolejowych.

Zbigniew Tucholski
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii Nauki

Paul Josephson, *Would Trotsky wear a Bluetooth?: technological utopianism under socialism, 1917–1989*, The John Hopkins University Press, Baltimore 2010, s. 342.

Paul Josephson jest profesorem historii Colby College w Waterville (Maine, USA). Wynikiem jego zainteresowań historią ZSRR oraz dziejami techniki było dotąd kilka godnych polecenia książek. Autor poruszał w nich problem wzajemnych relacji między ustrojami totalitarnymi (w szczególności komunizmem) a badaniami naukowymi oraz techniką i środowiskiem naturalnym¹. Omawiana tu jego najnowsza książka stanowi podsumowanie wcześniej poruszanych zagadnień. Autor pisze nie tylko o Związku Radzieckim, lecz także o jego satelitach w Europie Środkowej i Wschodniej (w tym o Polsce) oraz o Korei Północnej.

Tytułowe pytanie: *Would Trotsky wear a Bluetooth?* odnosi się do słuchawki bezprzewodowej, która służy kierowcom do prowadzenia w sposób bezpieczny rozmów telefonicznych w trakcie jazdy. Pytanie zrodziło się z dwóch konstatacji. Jedna to typowy dla systemu socjalistycznego kult techniki. Druga to obserwacja, że pomimo ideologii stawiającej dobro mas pracujących na pierwszym miejscu, problem bezpieczeństwa i hi-

¹ Cf. P. Josephson, *Physics and Politics in Revolutionary Russia*, Los Angeles 1991; idem, *Totalitarian Science and Technology*, Amherst 1998; idem, *New Atlantis Revisited: The Siberian City of Science*, Princeton 1997; idem, *Red Atom*, Pittsburgh 2005, idem, *Industrialized Nature*, Washington D.C. 2002; idem, *Resources under Regimes*, Cambridge 2005.

gieny pracy nie został w państwach socjalistycznych nigdy rozwiązany w stopniu choćby zbliżonym do tego, jaki osiągnięto w kapitalizmie. Jest to też dla autora punkt wyjścia do rozważań na temat roli nowoczesnej techniki w ideologii komunistycznej, kultu postępu, rywalizacji z Zachodem i sposobów stymulowania innowacyjności w warunkach panujących za żelazną kurtyną.

Autor korzystał z różnych źródeł, nie bazując wyłącznie na oficjalnych raportach i statystykach, sięgnął po teksty ideologów i decydentów komunistycznych (Lenina, Trockiego, Stalina, Kim Ir Sena), sztukę socrealistyczną i propagandę. Wszystko to przeanalizował w kontekście techniki i pracy w socjalizmie. Dane liczbowe również się pojawiają, ale raczej jako poparcie tez wysnutych na podstawie krytycznej analizy dyskursu ideologicznego.

Josephson rozpoczyna od pytania najogólniejszego — o podejście komunizmu do nowoczesnej techniki. Ta była w socjalizmie jeszcze bardziej hołubiona, niż w kapitalizmie, traktowano ją wręcz z nabożną czcią. Brało się to stąd, że za „żelazną kurtyną” przypisywano jej szczególną rolę do spełnienia. Postęp techniczny miał w prosty sposób doprowadzić do tryumfu ideologii i pogrzebania kapitalizmu. I nie chodziło tu wcale o zwycięstwo militarne. Nowe technologie miały umożliwić uruchomienie produkcji na masową skalę zarówno dóbr kapitałowych, jak konsumpcyjnych. W dalszej perspektywie rozwój techniki miał doprowadzić do stworzenia nowego, szczęśliwego społeczeństwa. Takie podejście daje się zauważyć w wypowiedziach najważniejszych osób w ZSRR od chwili jego powstania; przemawia ze sztandarowego hasła Lenina: „Komunizm to władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju”. Najbardziej skrajna wypowiedź padła z ust Siergieja Kirowa, który w kraju wojującego ateizmu powiedział, że ludzie radzieccy powinni się modlić do silnika wysokoprężnego.

W sytuacji, gdy nadejście komunizmu opóźniało się (chruszczowowskie „zbudujemy komunizm do 1980 roku”), decydenci na Kremlu jeszcze bardziej zintensyfikowali nakłady na badania i rozwój (*research and development*), gdyż ciągły postęp miał legitymizować ich władzę. Porażka w tym wyścigu oznaczała koniec systemu. Tak też rzeczywiście się stało.

Josephson zastanawia się w tym kontekście nad wielkimi budowami socjalizmu, a dokładniej, pyta dlaczego były aż tak wielkie? Dlaczego budowano gigantyczne fabryki, zamiast większej ilości mniejszych zakładów? Można to tłumaczyć funkcjonowaniem gospodarki planowej z jej tendencją do centralizacji, ale istnieje również nie mniej ważne wytłumaczenie ideologiczne. Uważano, że budowa jednego zakładu obsługującego wszystkich jest bardziej racjonalna od budowy sieci rywalizujących ze sobą podmiotów („racjonalizacja” to kolejne magiczne słowo w komunizmie). Ponadto realizacja inwestycji na skalę niespotykaną na Zachodzie była widocznym znakiem tryumfu planowania nad kapitalistyczną anarchią. Ba, niekiedy wręcz tryumfu socjalizmu nad przyrodą.

Jeden z rozdziałów autor poświęcił Korei Północnej. Siłą rzeczy jest to najslabiej udokumentowana część książki. Josephson przyznaje, że mógł oprzeć się jedynie o oficjalne materiały propagandowe, skonfrontowane z pracami analityków południowokoreańskich i częściowo poparte analogiami z innymi państwami socjalistycznymi. Korea Północna wydaje się ilustrować alternatywną ścieżkę rozwoju gospodarczego (czy raczej permanentnej stagnacji) — wariant, który mógłby wydarzyć się w Europie, gdyby nie

doszło do destalinizacji. Korea Północna jest państwem zamkniętym przed wpływami z zewnątrz, a postęp techniczny (tak samo czczony jak w ZSRR) stymulowany jest własnymi siłami. Po latach doprowadziło to do ogromnego opóźnienia cywilizacyjnego — w czasie, gdy północnokoreańscy stocznioowcy świętowali wodowanie statku o wyporności 20 tys. ton, ich koledzy z Południa budowali już statek o wyporności 200 tys. ton! Nie doprowadziło to jednak do zachwiania wiary w postęp.

Przykład koreański pokazuje chroniczną bolączkę nękającą wszystkie państwa socjalistyczne. Pomimo coraz większych nakładów na badania, innowacyjność stawała się coraz mniejsza. Mimo krzykliwych kampanii racjonalizatorskich, oddolne inicjatywy tłumiono, bowiem nie mieściły się w logice systemu centralnego planowania. Na przykład w trosce o poprawę sytuacji aprowizacyjnej ludności Kim Ir Sen zachęcał do uprawiania fasoli w ogródkach, ale można to było robić tylko na sposób wymyślony przez Wielkiego Wodza. Każdy inny był zakazany i surowo karany.

Pisząc o bezpieczeństwie pracy autor zauważa, że na wielkich budowach socjalizmu nie stosowano na masową skalę ubrań ochronnych i kasków. Tak samo jest w Rosji także dzisiaj. Wyjaśnień jest kilka. Jedno z nich odwołuje się do materialnej biedy i chęci oszczędzenia bez względu na ryzyko strat ludzkich. Inne odnosi się do ideologii komunistycznej. Autor zwraca uwagę, że według oficjalnych informacji winnymi wszystkich katastrof i wypadków zawsze byli ludzie, nigdy maszyny. Eksponowano czynnik ludzki, nie dopuszczając myśli, że mógł zawinąć sprzęt. Jest to dowód siły zaszczeplonego przez propagandę przeświadczenia o doskonałości techniki. Technika radziecka z definicji miała być przyjazna ludziom, nie mogła więc być jednocześnie niebezpieczna. Z drugiej strony zauważalny jest fatalizm samych robotników, przekonanych, że wypadki są nieuniknione i że żadne zabezpieczenia przed nimi nie uchronią. Jest to widoczne w Rosji do dzisiaj jako swoisty efekt działania zależności ścieżki (*path dependency*) — tym razem nie ekonomicznej, lecz kulturowej.

Atutem książki Josephsona jest podejście do zagadnień techniki od strony kulturowej i ideologicznej, a nie wyłącznie ekonomiczno-inżynierskiej. Dotąd relacja komunizm — postęp techniczny nie była ujmowana w ten sposób, a ideologię traktowano raczej jako natrętną muchę służącą do mamienia anonimowych mas pracujących, niż jako czynnik decydujący o decyzjach natury ekonomicznej i politycznej. Tymczasem Josephson pokazuje, że komunistyczni technokraci nie działali racjonalnie, bowiem tak samo, jak owe anonimowe masy pracujące, ulegali mirażowi propagandy.

Lukasz Sobechowicz
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Johan Schot, Arie Rip, Harry Lintsen, *Technology and the making of The Netherlands: the age of contested modernization, 1890–1970*, Massachusetts Institute of Technology and Johan Schot, Harry Lintsen, Arie Rip, and the Foundation for the History of Technology, c/o Uitgeversmaatschappij Walburg Pers, Zutphen 2010, s. 635.

Książka pod redakcją Johana Schota, Harry’ego Lintsen’a (profesorowie Universiteit Twente) i Arie Rip’a (profesor Technische Universiteit Eindhoven) jest tłumaczeniem i zarazem częścią większego wydawnictwa, które ukazało się języku niderlandzkim w latach 1998–2003¹. W swej pierwotnej wersji całość składała się z siedmiu tomów, z których sześć pierwszych poruszało zagadnienia zarządzania zasobami wodnymi, technologii biurowych, energii, przemysłu chemicznego, kopalnictwa, sektora spożywczego, rolnictwa, transportu, komunikacji, technologii zastosowania domowego, technologii medycznych, przemysłu, budownictwa i urbanizacji. Ostatni — siódmy tom, którego wersję anglojęzyczną wydało wyspecjalizowane m.in. w dziejach techniki wydawnictwo Massachusetts Institute of Technology — podsumowywał prace niemal osiemdziesięciu autorów zaangażowanych w ten gigantyczny projekt. Omawiana książka jest opracowaniem w pełni syntetycznym, przedstawiającym w zwięzły sposób wymiennie na początku zagadnienia.

Ramy czasowe książki nie są przypadkowe. Rok 1890 to początek drugiej, ważniejszej zdaniem autorów, fali industrializacji² Niderlandów, którą zapoczątkowało odkrycie i eksploatacja bogatych złóż węgla w Limburgii i Holenderskich Indiach Wschodnich. Węgiel dał ogromny zastrzyk „energii” umożliwiającą przeobrażenie tego do tej pory rolniczego kraju³. Mniej więcej od tego momentu możemy mówić o Holendrach jako nacji zindustrializowanej, stojącej przed wyzwaniem ciągłej modernizacji dotykającej niemal każdego aspektu funkcjonowania państwa i obywateli. Schyłek i głęboka „kontestacja” tego stanu rzeczy miały miejsce dopiero w latach siedemdziesiątych XX w. i dlatego data ta zamyka ramy chronologiczne opracowania.

Praca podzielona została na dziesięć rozdziałów napisanych przez różnych autorów. Każdy rozdział poświęcony jest innemu aspektowi modernizacji. Wyjątkiem od tej reguły jest rozdział I (Johan Schot, Arie Rip, „Inventing the Power of Modernization”), który

¹ *Techniek in Nederland in de 20ste eeuw*, t. I–VII, Zutphen 1998–2003.

² Pierwsza przypada na lata sześćdziesiąte XIX w.

³ Warto zaznaczyć — choć leży to daleko przed *terminus ante quem* wyznaczonym przez autorów — że Niderlandy XVII i XVIII w. były krajem uprzemysłowionym jak na tę epokę. Zasoby torfu dostarczały wystarczającego *quantum* energii dla ówczesnej „organicznej” gospodarki. Dezindustrializacja (by nie użyć koszmarnie brzmiącego terminu „de–proto–industrializacja”) kraju miała miejsce w drugiej połowie XVIII i początku XIX w. i stanowiła odzwierciedlenie upadku potęgi Niderlandów w handlu międzynarodowym. Modernizacja w XIX w., aż po 1890 r., oparta była na zupełnie innych podstawach, niż wcześniejsza. Na ten temat cf. J. de Vries, A. van der Woude, *The First Modern Economy*, Cambridge 1997; A. van der Woude, *The Netherlands. A history in thirteen pictures*, Wageningen 1996, szczególnie s. 44–47.

stanowi wprowadzenie. W rozdziale II Erik van der Vleuten porusza rolę techniki w dziele integracji kraju złożonego z odrębnych historycznie prowincji. Transport, energetyka (elektryfikacja i gazyfikacja), łączność (telefon, radio, telewizja) stały się siłami integrującymi i unifikującymi różne części kraju. Na podkreślenie zasługuje wiodąca w tym dziele rola rządu centralnego, który koordynował rozwój wymienionych dziedzin. Założenia osiągnięto już w latach pięćdziesiątych, jednak nie bez przejściowych problemów. Wiele sił działających na szczeblach regionalnym i lokalnym wpłynęło na finalny efekt, który nie zawsze był zadowalający: niewielka mobilność mieszkańców pozostawiała drogi szybkiego ruchu niemal puste, tak samo było w wypadku kolei, zaś krajowa sieć elektryczna stanowiła jedynie rezerwę w razie awarii sieci regionalnych.

Unifikacji w skali kraju sprzyjały opisane w rozdziale III przez Adrienne van den Bogard zmiany zachodzące w przestrzeni gospodarstw domowych, biur i innych miejsc podlegających odgórnemu zaplanowaniu, takich jak porty lotnicze i miasta. Zarówno kuchnie, jak lotniska dosięga standaryzacja zaprojektowana wedle modernistycznych reguł zaproponowanych odgórnie i wcielonych w życie przez inżynierów. Tendencji tej sprzyjał opisany przez Rienka Vermeija dynamiczny rozwój produkcji masowej. Idąca za nią standaryzacja i racjonalizacja dotyczyła nie tylko produktów, lecz także kadry zarządzającej (model wykształcenia) i całego społeczeństwa (wzorce konsumpcyjne). Wiodąca rola w modernizacji kraju przypadła inżynierom, których znaczenie niepomniernie wzrosło pod koniec XIX w. Do lat sześćdziesiątych XX w. przemienili oni holenderską rzeczywistość.

Modernizacja nie ominęła kolonii. Harro Maat podkreśla rolę wielkich producentów w zakresie badań i organizacji produkcji cukru z trzciny cukrowej. Po odejściu Holendrów wzorce te stanowiły podstawę przemysłu indonezyjskiego.

Jan Pieter Smits w rozdziale VIII zbadął przez pryzmat statystyki zależność technicznego rozwoju, produktywności pracy, wzrostu ekonomicznego i konkurencyjności holenderskiej gospodarki na rynku międzynarodowym. W odróżnieniu od wielu krajów, Niderlandy nie przeżywały kryzysu lat trzydziestych, a powojenna polityka sztucznego zaniżania cen energii dla przemysłu skutkowałą jego znaczącym rozrostem. Rzecz jasna sprzyjało to wzrostowi dobrobytu mieszkańców.

Irene Cieraad w zamykającym książkę rozdziale zwraca uwagę, że niemal od początku bardziej konserwatywna część społeczeństwa kontestowała zdobycze techniki, a w nadmiernej konsumpcji widziała zagrożenie. W rezultacie holenderski „hedonizm” konsumpcyjny przez długi czas podlegał kontroli tak ze strony społecznej, jak i państwowej.

Omawiana książka porusza bardzo szerokie spektrum problemów, a autorom udało się zgromadzić zadziwiająco dużo informacji, co widać szczególnie w rozdziałach poświęconych roli techniki w procesie unifikacji kraju i powstaniu społeczeństwa konsumpcyjnego, pragnącego naśladować wzorce zewnętrzne. Zabawnym przykładem tego ostatniego są pirackie radiostacje nadające w latach sześćdziesiątych muzykę rozrywkową ze statków pływających po wodach terytorialnych Holandii. Dodajmy, że konkurowały one skutecznie z oficjalnymi, konserwatywnymi i nieatrakcyjnymi stacjami państwowymi (kanały: protestancki, katolicki i socjalistyczny). Są to fakty mało znane, stojące w sprzeczności z dzisiejszym liberalnym wizerunkiem holenderskiego państwa, a zarazem pokazujące, jak głębokiej przemianie cywilizacyjnej i obyczajowej uległ ten kraj

w ciągu niecałego stulecia obcowania z nowoczesną techniką. Ciekawych przykładów jest więcej, choćby elektryfikacja uwidaczniająca nieliniowość procesów modernizacyjnych. Holenderski model rozwoju sieci elektrycznej różnił się od reszty Europy, a autor stosownego rozdziału określa go mianem „trzeciej drogi”.

Trzeba wspomnieć, że każdy rozdział jest dobrze udokumentowany bogatą literaturą wskazującą, iż dzieje techniki nie są w Holandii jedynie mało znaczącym dodatkiem do historiografii „głównego nurtu”. Publikację uzupełnia niemal dwieście dobrze opisanych ilustracji. Są adekwatnie dobrane i stanowią ważne dopełnienie treści książki.

Autorzy, czy raczej redaktorzy, nie ustrzegli się jednak usterek. Pierwszym zarzutem jest powtarzalność faktów zawartych w wielu częściach pracy, czego można było uniknąć. Rozdziały sprawiają wrażenie osobno pisanych artykułów, bez ścisłej koordynacji. Można też podnieść fakt, że autorzy za mało miejsca poświęcili porażkom lub skutkom ubocznym modernizacji. Czyżby ich nie było?

W sumie recenzowana publikacja jest ciekawym przykładem „społecznej historii techniki”, w której ważni są nie tylko wynalazcy i maszyny, lecz także społeczeństwa przyjmujące lub odrzucające to, co oferuje technika. Książka wydana przez MIT Press może być lekturą zarówno dla historyków, jak dla osób zainteresowanych kulturą współczesnej Holandii.

*Wojciech Wiszniewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny*



TREŚĆ ZESZYTU

Andrzej Garlicki (1935–2013).....	161
M. KOPCZYŃSKI, Z. TUCHOLSKI — Ludzie i technika.....	163

ROZPRAWY

B. ORŁOWSKI — Inżynierowie w służbie Rzeczypospolitej.....	165
W. WISZNIEWSKI — Ewolucja oświetlenia na paliwa ciekłe na progu i w dobie industrializacji.....	199
Z.J. WÓJCIK — Ignacy Łukasiewicz i początki polskiego przemysłu naftowego.....	223
M. URBANIAK — Działalność inżyniera Maxa Hempla w dziedzinie infrastruktury technicznej miast Wielkopolski okresu zaboru pruskiego.....	235
S. ŁOTYSZ — Polski wynalazek wszechczasów. Spór o autorstwo.....	257
N. PISAREK — Początki warszawskiej telefonii 1882–1915.....	273
Ł. SOBECHOWICZ — Konie i pojazdy mechaniczne w Warszawie do 1939 roku.....	289
J. KOCHANOWSKI — Od portu w mieście do miasta w porcie... Jak technika zmieni(a)ła miasta portowe.....	307
M. JASTRZĄB — Zajazdy dla zmotoryzowanych w Polsce lat siedemdziesiątych.....	325

MATERIAŁY

Z. TUCHOLSKI — Wspomnienia Jana Petrozolina, inżyniera pociągu cara Aleksandra III.....	349
--	-----

PREZENTACJE

S. ŁOTYSZ — Wirtualna ekspozycja Inventing Europe.....	387
--	-----

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

T. WIŚCICKI — Kolei na ziemiach polskich dole i niedole.....	391
M. KOPCZYŃSKI — <i>Obszczepit</i> — rzecz o jedzeniu, transferze technologii i ... pisaniu wstępów.....	399

* * *

E.A. WRIGLEY, Energy and the English Industrial Revolution (<i>Michał Kopczyński</i>).....	407
S. FREIDBERG, Fresh: a perishable history (<i>Michał Kopczyński</i>).....	411
J. JUNISZEWSKI, Generał Waligórski — inżynier i żołnierz (<i>Bolesław Orłowski</i>).....	413
A. JANICKI, M. LASZCZKOWSKI, Ę. JĚKABSONS, Polentechnikum (<i>Zbigniew Tucholski</i>).....	414
R. STANKIEWICZ, M. STIASNY, Atlas linii kolejowych Polski (<i>Zbigniew Tucholski</i>).....	418
P. JOSEPHSON, Would Trotsky wear a Bluetooth?: technological utopianism under socialism, 1917–1989 (<i>Łukasz Sobechowicz</i>).....	424
J. SCHOT, A. RIP, H. LINTSEN, Technology and the making of The Netherlands: the age of contested modernization, 1890–1970 (<i>Wojciech Wiszniewski</i>).....	427

TABLE OF CONTENTS

Andrzej Garlicki (1935–2013).....	161
M. KOPCZYŃSKI, Z. TUCHOLSKI — People and Technology	163

STUDIES

B. ORŁOWSKI — Engineers in service of the Republic of Poland	165
W. WISZNIEWSKI — The evolution of liquid fuel illumination on the threshold and during the period of industrialization	199
Z.J. WÓJCIK — Ignacy Łukasiewicz and the beginnings of Polish oil industry.....	223
M. URBANIAK — Activities of Engineer Max Hempel within the Technical of Infrastructure Cities and Towns of Greater Poland during the Prussian Partition..	235
S. ŁOTYSZ — The Polish invention of all times and the dispute about its authorship....	257
N. PISAREK — The beginnings of telephony in Warsaw, 1882–1915.....	273
Ł. SOBECHOWICZ — Horses and self propelled vehicles in Warsaw prior to 1939.....	289
J. KOCHANOWSKI — From a harbour in a city to a city in a harbour: How technology changed port towns.....	307
M. JASTRZĄB — Inns for Motorised Travellers in Poland of the 1970s	325

MATERIALS

Z. TUCHOLSKI — Memoirs of Jan Petrozolin, the Engineer of the Train of Tsar Alexander III	349
--	-----

RESEARCH SURVEYS

S. ŁOTYSZ — Virtual Exposition „Inventing Europe”	387
---	-----

REVIEWS



ARTURO CALZONA
 Università degli Studi di Parma
 Dipartimento di Lettere, Arti, Storia e Società

Il monte Tabor di Romualdo e Pier Damiani*

In un bell'articolo recente comparso sulla rivista „Reti Medievali” del 2010 e con un titolo assai significativo „Il territorio di Romualdo e Pier Damiani”¹, Tommaso di Carpegna Falconieri ha posto al centro del dibattito una questione importante. Partendo infatti da un riesame dei modelli interpretativi suggeriti dalla ricca storiografia di questi ultimi anni, Di Carpegna si chiede come possa saldarsi la storia delle strutture e quella delle istituzioni con la storia della cultura e delle idee, come possa saldarsi, insomma, il contesto con il testo². Il territorio infatti è certamente „terra arata e campo di manovra delle istituzioni e dei gruppi sociali”, ma è anche un territorio mentale, è anche una rappresentazione simbolica. Il lavoro degli storici deve pertanto, a suo avviso, indirizzarsi ancora più di quanto sia avvenuto sino ad ora, verso una forma, riprendendo una espressione di Giuseppe Sergi, di „storiografia percettiva”³.

Si tratta certamente di una questione complessa perché se può sembrare facile e soprattutto corretto analizzare il territorio restando agganciati rigorosamente alle fonti, più difficile è invece penetrare nelle rappresentazioni culturali che gli uomini del medioevo hanno dato del loro campo di manovra perché esse possono

* Il titolo dell'intervento è nato durante il viaggio nelle Marche nel territorio di Romualdo e Pier Damiani che assieme a Giorgio Milanese abbiamo deciso di fare nei giorni precedenti l'incontro di Fonte Avellana per rivedere tutti gli eremi da loro fondati. Durante lo spostamento da San Vittore alle Chiese a Valdicastro ho scattato l'immagine n. 8 che a mio avviso trasmette molto bene il senso di cosa potesse significare il „territorio” attorno al Catria. Tornato a casa, casualmente, ho riletto il testo di G. Baroffio, *La musica a Fonte Avellana nel secolo XI*, in *Fonte Avellana nel secolo di Pier Damiani*, [in:] *Atti del XXIX Convegno del Centro Studi Avellaniti, Fonte Avellana, 29–31 agosto 2007*, S. Pietro in Cariano (Vr) 2008, pp. 285–308: 286 che scrive: „Tabor: monte dell'epifania divina di cui il Catria è il riflesso in terra marchigiana, la cui ombra protegge e illumina gli edifici e i cuori degli eremiti avellaniti”.

¹ T. Di Carpegna Falconieri, *Il territorio di Romualdo e Pier Damiani*, „Reti Medievali Rivista”, vol. XI, 2010, No. 1, pp. 320–331 <<http://www.retimedievali.it>>.

² *Ibidem*, p. 323.

³ G. Sergi, *L'idea di medioevo. Fra storia e senso comune*, Roma 1999, ed. cons. 2005, p. 9.

essere, e naturalmente questo è un grosso rischio, solo intenzioni sottese e non risultati raggiunti. La disamina degli studi recenti, presi in considerazione da Di Carpegna⁴, evidenzia quanto in questi ultimi anni sia cambiato nelle metodologie di approccio all'analisi del territorio inteso in senso ampio e in particolare di quello legato a Romualdo e Pier Damiani. Sono rimasto tuttavia sorpreso perché nel contributo, pur ricordando quelle che vengono definite in modo ampio le „fonti archeologiche”⁵, manca qualsiasi riferimento alla storiografia storico–artistica, quasi che lo spazio fisico, ma anche quello simbolico degli eremi e dei cenobi di Romualdo, non sia anch'esso un aspetto importante della questione. Naturalmente mi sono dato immediatamente una risposta: Di Carpegna, come tutti coloro che hanno lavorato in questi anni, sono soprattutto storici *tout–court* e dunque, seppure con un po' di dispiacere per la mia disciplina, l'ho ampiamente giustificato.

Ho iniziato dunque a cercare di ricostruire quanto nel settore di ricerca di mio interesse sia stato prodotto sul territorio di Romualdo e Pier Damiani a partire almeno dagli Atti del convegno della Mendola del 1962, dove peraltro erano presenti due importanti contributi, seppure di carattere generale sull'argomento dello spazio eremitico, quello di Jean H u b e r t e di Adriano P r a n d i⁶ e devo dire che la sorpresa è stata grande. Di Carpegna non poteva tenere conto delle ricerche in ambito storico–artistico perché non ci sono. Da sempre l'interesse per gli eremi riguarda soprattutto l'Italia meridionale e le cosiddette grotte basiliane, ma per il territorio di Romualdo e Pier Damiani non è avvenuto neppure quello che si è verificato per i vallombrosani nel 1964–1965, quando Jean G a b o r i t⁷, in un momento peraltro in cui si dibatteva la questione se esista una architettura cistercense⁸ così come si è sostenuto per quella cluniacense, aveva posto la questione dell'architettura vallombrosana; studio che ha sollecitato ad indagini che continuano ancora oggi⁹. Sugli

⁴ Per i numerosi contributi citati da Di Carpegna si rimanda alle ricche note dell'articolo: T. Di Carpegna Falconieri, op. cit.

⁵ Ibidem, p. 322.

⁶ J. H u b e r t, *L'érémisme et l'archéologie*, [in:] *L'eremitismo in Occidente nei secoli XI e XII*, [in:] *Atti della seconda settimana internazionale di studio, Mendola 30 agosto — 6 settembre 1962*, Milano 1965, pp. 462–487; A. P r a n d i, *Aspetti archeologici dell'eremitismo in Puglia*, [in:] ibidem, pp. 435–456.

⁷ J. G a b o r i t, *Les plus anciens monastères de l'ordre de Vallombreuse (1037–1115). Études archéologique*, „Mélange d'Archéologie et d'Histoire (École française de Rome)”, vol. LXXVI, 1964, pp. 451–490; vol. LXXVII, 1965, pp. 179–208.

⁸ H. H a h n, *Die frühe Kirchenbaukunst der Zisterzienser. Untersuchungen zur Beaugeschichte von Kloster Eberbach im Rheingau und ihren europäischen Analogien in 12. Jahrhundert*, Berlin 1957; M. A u b e r t, *Existe–t–il une architecture cistercienne?*, „Cahiers de civilisation médiévale”, vol. I, 1958, No. 2, pp. 153–158.

⁹ M. S a l m i, *Vallombrosa e l'arte*, [in:] *L'abbazia di Vallombrosa nel pensiero contemporaneo*, Livorno 1953, pp. 199–216; *idem*, *Chiese romaniche della campagna toscana*, Milano 1958; *idem*, *Chiese romaniche della Toscana*, Milano 1961; I. M o r e t t i, *L'architettura vallombrosana delle origini*, in *I vallombrosani nella società italiana dei secoli XI e XII*, [in:] *Atti del I Colloquio vallombro-*

eremi romualdini e avellaniti delle origini esiste davvero molto poco e basta scorrere due interessanti volumi, quello di Paola Piva dedicato alle Marche¹⁰, oppure quello di Guido Tigler sulla Toscana¹¹, per avere un quadro preciso della situazione, quasi che gli spazi fisici degli eremi costituiscano una categoria „minore” rispetto alla grande architettura monastica e a quella delle cattedrali e delle pievi. Certo non si può dire in assoluto che gli studi siano del tutto assenti, si può tuttavia osservare come essi siano legati a singoli edifici¹² o ad analisi diacroniche¹³, oppure come qualche struttura sia stata analizzata all’interno di una particolare area regionale o diocesana o un sistema territoriale ristretto: il romanico dell’Umbria¹⁴, della Toscana o delle Marche¹⁵, della valle dell’Esino oppure del maceratese etc., oppure per generi — le pievi distinte dalle abbazie —, ma manca certamente un’analisi d’insieme sugli eremi/cenobi romualdini e avellaniti. Non si è mai insomma cercato di capire che rapporto esista tra i modelli spirituali e le strutture materiali

sano, *Vallombrosa 3–4 settembre 1993*, a cura di G. Monzio Compagnoni, Vallombrosa 1995, pp. 239–257. Si vedano anche i contributi dei convegni: *Architettura eremitica. Sistemi progettuali e paesaggi culturali* organizzati dall’Università di Firenze.

¹⁰ P. Piva, *Marche Romaniche*, Milano 2003; da completare con idem, *Il Romanico nelle Marche*, Milano 2013.

¹¹ G. Tigler, *Toscana Romanica*, Milano 2006.

¹² C. Pierucci, *La struttura edilizia di Fonte Avellana al tempo di San Pier Damiano*, „Studi Gregoriani” vol. X, 1975, pp. 131–140. Sull’abbazia di Valdicastro: H. Sahler, *Die ehemalige Abtei Valdicastro in den Marken. Ein romualdinisches Kloster?*, [in:] *Magister operis. Beiträge zur mittelalterlichen Architektur Europas, Fastgabe für Dethard von Winterfeld zum 70. Geburtstag*, hrsg. G. Dette, L. Heeg, K.T. Weber, Regensburg 2008, pp. 427–470.

¹³ A. Ceratti, *Eremiti camaldolesi in Italia. Luoghi. Architettura. Spiritualità*, Milano 1993.

¹⁴ R. Pardi, *Architettura religiosa medievale in Umbria*, Spoleto 2000; M.T. Gigliozzi, *Architettura romanica in Umbria. Edifici di culto tra la fine del X e gli inizi del XIII secolo*, Roma 2000; B. Sperandio, *Chiese romaniche in Umbria*, Perugia 2001.

¹⁵ *Le fondazioni benedettine nelle Marche: materiali per un atlante storico geografico dei sistemi insediativi territoriali*, a cura di M. L. Neri, Napoli 2007; L. Serra, *Arte nelle Marche. L’architettura del periodo romanico*, „Rassegna Marchigiana per le Arti Figurative, le Bellezze naturali, la Musica”, vol. IV, 1925–1926, pp. 441–482; idem, *L’Arte nelle Marche. I. Dalle origini cristiane alla fine del gotico*, Pesaro 1929; P. Favole, *Le Marche*, Milano 1993 (Italia romanica 14); W. Krönig, *Nota sull’architettura religiosa medievale delle Marche*, [in:] *Atti dell’XI Congresso Internazionale di Storia dell’Architettura, Roma 1959*, Roma 1965, pp. 205–232; P. Piva, op. cit.; H. Sahler, *L’abbazia benedettina di Santa Maria delle Moje*, Ancona 1995; eadem, *I primi due secoli dell’Abbazia di San Vittore delle Chiuse*, „Studia Picena”, vol. LVIII, 1993, pp. 7–46; eadem, *San Claudio al Chienti und die romanischen Kirchen des Vierstüzentypus in den Marken*, Münster 1998 (Beiträge zur Kunstgeschichte des Mittelalters und der Renaissance, 6); trad. ita. *San Claudio al Chienti e le chiese romaniche a croce greca iscritta nelle Marche*, Ascoli Piceno 2006; eadem, *Die Abteikirche Sant’Urbano all’Esinate in den Marken*, „Mitteilungen des Kunsthistorischen Institutes in Florenz”, vol. XLVII, 2003, No. 1, pp. 5–56, i contributi di H. Sahler, C. Cerioni, R. Lippi nel volume: *L’abbazia di Sant’Elena nella valle dell’Esino, Atti del convegno di studi, Serra S. Quirico, 27 maggio 2006*, a cura di M. Paraventi, Jesi 2008. Per i singoli edifici si rimanda almeno alla bibliografia indicata da P. Piva, op. cit.

realizzate nella prima fase della diffusione dell'ordine anche perché mi pare abbia preso il sopravvento l'idea di un Romualdo „tutto spirito” il quale non aveva e non poteva avere alcun interesse per le strutture materiali in cui realizzare la sua proposta di perfezione cristiana¹⁶, diversamente da quanto invece avviene per tantissimi abati del suo tempo e anche senza tenere presente che la stessa „Vita” ci racconta come Romualdo avesse inviato denaro per il restauro del monastero di Santa Maria in Palazzolo distrutto da un incendio, gesto che gli costerà una solenne reprimenda con tanto di bastonatura da parte dei confratelli di Verghereto¹⁷. La questione però è ancora più complessa perché l'analisi sul campo che già da alcuni anni, con un piccolo gruppo di persone, stiamo cercando di portare avanti ha rivelato difficoltà oggettive per l'analisi delle strutture delle origini; nella gran parte dei casi si tratta infatti di complessi architettonici completamente manomessi o del tutto ricostruiti e in alcuni casi in grave stato di abbandono.

Non sono in grado quindi oggi di rispondere all'invito avanzato da Di Carpegna con dei *realia*, con risultati come quelli che hanno ottenuto gli storici in questi ultimi anni; per fare questo occorre ancora lavorare moltissimo. Vorrei comunque proporre almeno delle suggestioni che nascono — tenendo come *fil rouge* la „Vita beati Romualdi” — da alcuni edifici pervenuti fino a noi, per tentare di capire il rapporto tra il possibile spazio reale di Romualdo e quello raccontato da Pier Damiani.

Cercherò dunque di proporre un viaggio che toccherà soltanto alcune questioni di architettura. Partiamo seguendo l'ordine, che è anche quello cronologico, proposto nella „Vita”. Il testo è noto ed è dunque inutile soffermarsi sul contesto degli avvenimenti. Il primo edificio che incontriamo è la basilica di Sant'Apollinare in Classe a Ravenna dove avviene la *conversatio* di Romualdo; vorrei che si tenesse presente, per ora, perché ci ritorneremo alla fine, che l'edificio che oggi vediamo, consacrato nel 549 dal vescovo Massimiano, pur con non poche manomissioni, corrisponde sostanzialmente a quello che vedevano sia Romualdo che Pier

¹⁶ P. Pierucci, *La riforma romualdino-camaldolese nelle Marche*, [in:] *Aspetti e problemi del monachesimo delle Marche, Atti del Convegno di Studi, Fabriano, 4-7 giugno 1981*, Fabriano 1982 (Biblioteca Montisfani, 6), vol. I, pp. 39-59; P. Palazzini, *S. Romualdo e le sue fondazioni tra i monti del Cagliese*, „Studia Picena”, vol. XVIII, 1948, pp. 61-76.

¹⁷ Petri Damiani *Vita Beati Romualdi*, a cura di G. Tabacco, Roma 1957 (Fonti per la Storia d'Italia), pp. 42-43: *Aliquando mamque ad locum qui Balneum dicitur, qui videlicet in Sexenati constitutus est territorio, transiit, ubi etiam non pauco tempore commemorans monasterium ad beati arcangelii Michahelis honorem construxit, a quo non longe cellam habitaturus intravit. Illuc autem Ugo marchio septem sibi pro necessitate misit nummismatum libras, quas ille, ut bene prodigus misericorditer dispensaret, accepit. Audito itaque quod monasterium Palatioli fuisset igne consumptum, sexaginta solidos de predicta pecunia fratribus adiutorium direxit, reliqua autem ut in simile opus expendere reservavit. Cognito hoc monachi sancti Michahelis beluino adversus eum furore commoti sunt [...]. Facta igitur conspiratione, unanimiter cellam eius cum sudibus et falangis irrumpunt, verberibus eum multis afficiunt et direptis omnibus turpiter dehonestatum de finibus suis expellunt.*

Damiani. Ciò che oggi è profondamente modificato è il territorio circostante perché della grande foresta di pino marittimo in cui il cenobio, così almeno dal 731, era immerso¹⁸, non esiste più traccia.

Dobbiamo invece soffermarci su un altro importante complesso architettonico non italiano, ma che nel percorso di Romualdo ha sicuramente una grandissima importanza anche se il testo damiano sembra piuttosto evasivo; si tratta del monastero di Saint-Michel-de-Cuxa nei pressi del monte Canigou nei Pirenei orientali, non lontano peraltro dal monastero di Saint-Martin de Canigou¹⁹ e dall'abbazia di Santa Maria di Ripoll.

Per gli storici dell'arte si tratta di complessi monastici di straordinaria importanza, emblematici di quella che Josep Puig i Cadafalch ha definito *premier art roman*²⁰ perché nonostante le ricostruzioni subite, almeno per quanto riguarda Cuxa, dove, tra le molte reliquie, si conservano anche quelle di San Marco e Sant'Apollinare²¹, è ancora ben leggibile la struttura originaria, quella appunto dell'edificio di culto costruito dall'abate Guarino, colui che nel 978 aveva condotto con sé nei Pirenei da Venezia Romualdo, l'eremita Marino, Pietro Orseolo²², Giovanni Gradenigo e Giovanni Morosini. Sulla struttura abbaziale e l'abate Guarino, legato a Gerberto d'Aurillac, abbiamo diverse notizie, ma ci preme sottolineare che dal 950 il monastero dipendeva direttamente da Roma, nel 965, il conte di Cerdagne Senoifred, pochi mesi prima di un lascito testamentario a Cluny, aveva

¹⁸ E. Pezzi, *Sant'Apollinare in Classe di Ravenna e il suo bosco perduto*, Ravenna 2008.

¹⁹ É. Vergnolle, *Saint-Martin du Canigou. L'église du XI^e siècle*, [in:] *Le Monde d'Oliba. Arts et culture en Catalogne et en Occident (1008–1046)*, „Les cahiers de Saint-Michel de Cuxa”, vol. XL, 2009, pp. 133–143.

²⁰ Per un quadro complessivo della questione si veda, in particolare, eadem, *Le „Premier Art Roman”. De Josep Puig i Cadafalch à nos jours*, [in:] *Le „Premier Art Roman” cent ans après. La construction entre Saône et Pô autour de l'an mil. Études comparatives, Actes du colloque International de Baume-les-Messieurs et Saint-Claude, 17–21 juin 2009*, Besançon 2012, pp. 17–64.

²¹ A. Trias i Teixidor, *Épistola–sermòn del monje Garsias de Cuxa*, „Anuario de Filologia”, vol. XI–XII, 1985–1986, pp. 19–48; D. Codina, *Lettre–sermon du moine Garsias de Cuxa a l'abbé Oliba*, „Les cahiers de Saint-Michel de Cuxa”, vol. XL, 2009, pp. 65–76.

²² Su Pietro Orseolo oltre ai classici, H. Torla, *Saint Pierre Orséolo, doge de Venise puis bénédictin du monastère de Saint-Michel de Cuxà en Roussillon (Conflent): sa vie et son temps (928–987)*, Paris 1897 e B. Schmid, *Der heilige Peter Orseolo, Doge von Venedig und Benedictiner in Cuxa (928–987)*, „Studien und Mitteilungen aus dem Benedictiner und Zisterzienserorden”, vol. XXII, 1901, pp. 71–112; 251–281; si vedano soprattutto gli importanti contributi di G. Ortali, *Petrus I. Orseolo und seine Zeit. Anmerkungen zur Geschichte der Beziehungen zwischen Venedig und dem ottonischen Reich*, Venezia 1990 (Centro tedesco di studi veneziani. Quaderni, 39); idem, *Quando il doge diventa santo. Fede e politica nell'esperienza di Pietro I Orseolo*, „Studi veneziani”, ns., vol. XLI, 2001, pp. 15–48 e anche C. Caby, *Faire du monde un ermitage: Pietro Orseolo, doge et ermite* in corso di stampa in *Guerriers et moines. Conversion et sainteté aristocratiques dans l'Occident médiéval (IX^e–XII^e siècle)*, éd. par. M. Lauwers, Nice 2002 (Collection du Centre d'Études médiévales, 4), distribuito in formato digitale da „Reti Medievali”.

affidato il cenobio appunto a Guarino a quel tempo abate di Saint–Pierre–de–Lézat nel tolosano, una abbazia entrata a fare parte della nebulosa cluniacense a partire dal tempo di Odone (927–942)²³.

Il trasferimento di Romualdo a Cuxa era avvenuto, come abbiamo detto, ragionevolmente nel 978, guarda caso, solo pochissimi anni dopo la fine della costruzione della grande chiesa dedicata a San Michele, la cui consacrazione era avvenuta il 30 settembre 974. Al loro arrivo in Catalogna, pur abitando, in particolare Romualdo e Marino, „non longe a monasterio”²⁴ dove seguivano una vita eremitica, il gruppo di italiani può dunque vedere il grande edificio di Guarino, una struttura di fatto a navata unica anche se affiancata da due corridoi laterali, con coro quadrangolare e con transetto sporgente con absidi doppie, sette altari, ma con una copertura a capriate²⁵.

Naturalmente, visto il lungo soggiorno a Cuxa (ben dieci anni), nasce immediatamente una domanda: che cosa possono avere suggerito a Romualdo dal punto di vista degli spazi liturgici, — a Cuxa la liturgia era romano–gelasiana, — la grande abbazia dei Pirenei e gli altri edifici della fine del X secolo presenti in quell’area²⁶, collegati da André B o n n e r y²⁷ al San Salvatore costruito ad Aniane

²³ R. D’Abdal i de Vinyals, *Com neix e com creix un gran monestir pirinenc abans de l’any mil*, Eixalade–Cuixà, Montserrat, 1954 (Analecta Montserrantensia, VIII) con la pubblicazione di tutti gli atti che concernono Guarino; idem, *L’esprit de Cluny i les relacions de Catalunya amb Roma i la Italia en el segle X*, „Studi Medievali”, t. II, 1961, pp. 3–41; P. B o n a s s i e, *La Catalogne du milieu du X^e siècle à la fin de XI^e siècle. Croissance et mutations d’une société*, Toulouse 1975; M. M u n d ò, *Quelques maillons d’une chaîne reliant la Catalogne à l’Adriatique autour de l’an mil*, „Hortus artium medievalium”, vol. IV, 1998, pp. 31–34; A. C a t a f a u, *Cuixà et l’aristocratie catalane*, „Les cahiers de Saint–Michel de Cuxa”, vol. XXXVI, 2005, pp. 67–80; M. Z i m m e r m a n n, *Saint Michel de Cuxa et l’Italie*, [in:] *Pellegrinaggi e santuari di San Michele, Atti del secondo Convegno Internazionale dedicato all’arcangelo Michele, Atti XVI Convegno sacrensse, Sacra di San Michele, 26–29 settembre 2007*, a cura di G. C a s i r a g h i, G. S e r g i, Bari 2009, pp. 269–320.

²⁴ Petri Damiani *Vita Beati Romualdi*, p. 25.

²⁵ P. P o n i s c h, *Saint–Michel de Cuxa IX^e XII^e siècle: aperçu historique*, „Les cahiers de Saint–Michel de Cuxa”, vol. I, 1970, pp. 19–26; idem, *L’architecture préromane de Saint–Michel de Cuxa et sa véritable signification*, „Les cahiers de Saint–Michel de Cuxa”, vol. II, 1971, pp. 17–27; M. D u r l i a t, *L’architecture du XI^e siècle à Saint–Michel de Cuxa*, [in:] *Etudes d’art médiéval offertes à Louis Grodecki*, éd. par S. C r o s b y [et alii], Paris 1981, pp. 49–62; P. P o n i s c h, *L’art de bâtir en Roussillon et en Cerdagne du IX^e au XIII^e siècle*, „Les cahiers de Saint–Michel de Cuxa”, vol. XXVI, 1995, pp. 35–56; C. H e i t z, *Saint–Michel de Cuxa et la tradition carolingienne*, [in:] *De la création à la restauration. Travaux d’histoire de l’art offerts à Marcel Durliat pour son 75^{ème} anniversaire*, Toulouse 1992, pp. 53–67; A. B o n n e r y, *L’abbaye Saint–Michel de Cuixà*, Vic–en Bigorre 2005; O. P o i s s o n, *L’église Saint–Michel de Cuxa de Garin à Oliba*, [in:] *Le «Premier Art Roman» cent ans après. La construction entre Saône et Pô autour de l’an mil*, pp. 287–298.

²⁶ Il riferimento è alle chiese di Saint–Genis de Fontaines e di Saint’André de Sorède ma anche alle numerose chiese eremitiche sparse nel territorio.

²⁷ A. B o n n e r y, *Eglises abbatiales carolingiennes, exemples du Languedoc–Roussillon*, „Les cahiers de Saint–Michel de Cuxa”, vol. XX, 1989, pp. 29–60.

nella vicina Linguadoca nel 782 da Benedetto, il grande riformatore del periodo carolingio? La „Vita sancti Benedicti” di Ardone mostra, soprattutto nella parte iniziale, punti di contatto molto forti con le esperienze di Romualdo. Andare a Cuxa, cioè nel Rossiglione/Linguadoca, avrebbe dunque potuto significare, per Pier Damiani, andare alla radice della questione del rapporto tra eremitismo e cenobitismo in Occidente, ad una presa di visione diretta del contesto in cui era maturata la prima grande esperienza riformatrice del monachesimo benedettino.

Se confrontiamo le planimetrie degli edifici del Rossiglione/Linguadoca sopra ricordati con le strutture attuali delle fondazioni romualdine — Santa Maria di Siritria, San Vincenzo al Furlo, San Salvatore in Val di Castro *ubi iam parva erat ecclesia*, San Benedetto in Alpe, Sant’Elena all’Esino, Fonte Avellana — naturalmente non possiamo non notare sostanziali differenze; ma ciò che noi oggi vediamo degli edifici romualdini è il risultato di profonde trasformazioni avvenute a partire dal XIII secolo. Dal confronto dunque non sembrerebbe possibile trarre conclusioni sugli eventuali rapporti tra le architetture pirenaiche e quelle di Romualdo, anzi parrebbe di dovere confermare quanto da tempo si è affermato e cioè che lo scambio sembra essere solo unidirezionale, dall’Italia al Rossiglione.

Ma torniamo al nostro viaggio. Sappiamo che probabilmente Romualdo torna in Italia nel 988/989 dopo la morte di Pietro Orseolo; Pier Damiani ci racconta che a Cuxa è considerato un santo, ha convertito il conte Oliba de Cabreta, padre del futuro grande abate Oliba (1008–1046)²⁸, ma che a causa delle vicende del medesimo padre, ritiratosi a vita monastica a San Severo, una grande struttura monastico-cimiteriale legata all’*élite* cittadina ravennate²⁹, aveva deciso di lasciare i Pirenei. Al suo ritorno in Italia è accompagnato da Giovanni Gradenigo, dall’eremita Marino, ma anche dall’abate Guarino che aveva deciso di recarsi in Terra Santa da dove ritorna solo nel 993 e dal conte Oliba che si ferma a Montecassino.

Quali ragioni hanno indotto Romualdo ad allontanarsi dai Pirenei? È credibile che le vicende del padre, come scrive Pier Damiani, siano davvero la causa scatenante dell’interruzione di quella esperienza?

Nella storia di Cuxa mi pare ci sia uno strano vuoto che interessa gli anni che vanno appunto dal 988/989 all’elezione del nuovo abate Goffredo (*abbas possessor*) avvenuta solo nel 991³⁰. Per quali ragioni Guarino, che muore nel 996/997, al suo ritorno dalla Terra Santa nel 993 — e a Guarino/Warinus si è voluta associare

²⁸ Sull’abate Oliba la bibliografia è molto ampia ma è ancora importante il volume di R. D’Abadal, *L’abat Oliba, bisbe de Vic i la seva època*, Barcelona 1948, ed. cons. 1962. Si veda inoltre E. Junyent i Subirà, *La figure de l’abbé Oliba*, „Les cahiers de Saint-Michel de Cuxa”, vol. III, 1972, pp. 9–18 e il contributo più recente D. Codina i Giol, *Oliba: le moine, l’abbé*, „Studia monastica”, vol. LI, 2009, pp. 79–106 da cui si può ricavare anche la bibliografia precedente.

²⁹ Sulla famiglia di San Romualdo R. Benicetti, *La famiglia di S. Romualdo*, „Benedictina”, vol. LIX, 2, 2012, pp. 263–270.

³⁰ *Cartulaire de l’Abbaye de Lézat*, par P. Orlac, A. M. Magnou, Paris 1984, vol. I, pp. XXIV–XXVI.

la fondazione di Aquapendente in Toscana³¹ — non torna al suo monastero nonostante la bolla di Giovanni XV che gli assegnava il governo di cinque abbazie? Come spiegare poi l'eccesso di santità che avrebbe portato alle minacce di morte verso Romualdo³²? È più corretto pensare forse ad un fallimento, ad un momento di crisi della azione politica di Guarino, crisi che di fatto sancisce anche la fine dell'esperienza a Cuxa di Romualdo e del suo gruppo? Ma allora la decisione di andare a Cuxa, che Pier Damiani giustifica anche come viaggio di formazione sugli antichi testi dei padri del deserto³³, quasi che in Italia non fossero disponibili, non va forse letta come una possibile fuga, come la ricerca di un luogo sicuro oppure anche per Romualdo si può parlare, come Gherardo Ortalli ha fatto per Pietro Orseolo, di una specie di „confino” in un monastero lontano peraltro non ostile alla politica degli Ottoni e del papato³⁴? Ritorna insomma la domanda: quale è stato il motivo reale della fuga da Ravenna. Avrebbe a che fare forse con vicende cittadine legate alla questione delle reliquie di Sant'Apollinare su cui si sofferma anche Pier Damiani³⁵ o con qualche presa di posizione di Romualdo contro Ottone II e più in generale la politica imperiale? A ben riflettere, anche lo spostamento di Romualdo in territorio lagunare, su cui non ci si è molto soffermati, se si tiene conto del quadro generale degli avvenimenti, induce a pensare che non sia stata una scelta casuale e tantomeno spirituale. Venezia e Pietro Orseolo in quegli anni rivendicano infatti la propria autonomia contro le ingerenze ottoniane.

Passiamo ora a qualcosa di meno legato a possibili ipotesi anche se i dati in nostro possesso sono ugualmente assai ridotti. Si tratta dell'eremo e del monastero del Pereo a dodici miglia (20 chilometri circa) da Ravenna.

Con Ottone III la situazione muta profondamente e anzi non si può escludere che lo stesso imperatore, su suggerimento dell'allora arcivescovo di Ravenna Gerberto d'Aurillac che, come abbiamo visto, era legato anche a Guarino, abbia favorito il ritorno di Romualdo in Italia. Tornato nella città romagnola viene infatti nominato abate di Sant'Apollinare in Classe e anche se l'esperienza dura poco il rapporto con l'imperatore sembra essere molto stretto come testimonia la speranza

³¹ Il collegamento tra l'abate Guarino e il Santo Sepolcro di Acquapendente è stato proposto da P. R i a n t, *La Donation de Hugues, maquis de Toscane, au Saint Sépulcre et les établissements Latins de Jérusalem au X^e siècle*, „Mémoires de l'Institut del France. Académie des inscriptions et belles-lettres”, vol. XXXI, No. 2, 1884, pp. 151–195.

³² Petri Damiani *Vita Beati Romualdi* p. 35: *Audientes autem illius regionis incolae quia Romualdus abire disponderet, nimio maerore turbati sunt, et tractantes inter se qualiter ab hac illum intentione reprimerent, hoc illis tandem potissimum visum est, ut eum missis interfectoribus impia pietate perimerent, quatinus, quia eum non poterant retinere viventem, haberent pro patrocínio terrae vel cadaver exanime.*

³³ *Ibidem*, pp. 28–29.

³⁴ G. O r t a l l i, *Quando il doge diventa santo*, pp. 15–48.

³⁵ Petri Damiani *Vita Beati Romualdi*, p. 18: *Unde etiam postmodum, si de corpore predicti martyris aliquando questio oriretur, Romualdus penitus affirmabat in ipsa aecclesia esse reconditum, et quamdiu vir sanctus vixit, hoc proferre testimonium non cessavit.*

di Romualdo che Ottone abbandoni il suo ruolo per diventare monaco³⁶. Ma questa speranza è legata solo all'idea di „trasformare il mondo in un eremo”³⁷ o cela qualcosa'altro?

Fino a pochi anni fa del Pereo non si conosceva neppure con esattezza la sua ubicazione e il merito della sua riscoperta va a Paola Novara che è riuscita a ritrovarne le tracce nei pressi del ramo del Po di Primaro su una sorta di isolotto contenuto entro le valli a nord e il percorso del Po a sud in un'area denominata nella documentazione più tarda *insula Perei*³⁸. Il merito della studiosa è stato anche maggiore perché ha riconosciuto come pertinenti a quell'antico edificio alcuni frammenti in cotto e altri parti scolpite, conservati ora al Museo Nazionale di Ravenna. Il complesso del Pereo, come sappiamo, ruota attorno all'oratorio dedicato a San Adalberto realizzato da Ottone III nel 1001, quindi un edificio di committenza imperiale, presso l'eremo in cui si era stabilito Romualdo con alcuni compagni. La costruzione, sulla base di documenti posteriori, avrebbe sostituito una preesistente struttura dedicata a San Cassiano, dedicazione alquanto significativa e in cui occorre riconoscere forse il primitivo luogo di culto dell'eremo dopo il ritorno di Romualdo dalla Spagna. Purtroppo della tipologia dell'edificio commissionato da Ottone III non sappiamo quasi nulla anche se, sulla base delle scarse indicazioni riportate nella „Vita quinque fratrum” di Bruno di Querfurt, si è ipotizzato giustamente che potesse trattarsi di un edificio a pianta centrale: *rotundum oratorium columnis marmoreis pulcherrime*³⁹. Altre ipotesi si ricavano però dai frammenti scultorei rimasti. La tipologia dell'edificio rimanda certamente ad una tradizione ben precisa che si collega a quella imperiale romana e tardo antica, ma a Ravenna ha un precedente importante nella basilica di San Vitale, edificio che non poteva lasciare indifferente Ottone III in quanto modello della cappella palatina di Aquisgrana. I reperti scultorei, invece, come è stato sottolineato sempre dalla Novara e da al-

³⁶ Su questo si veda in particolare: G. A n d e n n a, *Ottone III, Roma e il papato*, [in:] *Ottone III e Romualdo di Ravenna. Impero, monasteri e santi acetici, Atti del XXIV Convegno del Centro Studi Avellinati, Fonte Avellana 2002*, Negarine di S. Pietro in Cariano (Vr) 2003, pp. 11–29 e N. D' A c u n t o, *Ottone III e il Regnum Italiae*, [in:] *ibidem*, pp. 45–84; *idem*, *L'età dell'obbedienza. Papato, Impero e poteri locali ne secolo XI*, Napoli 2007, pp. 1–21.

³⁷ *Petri Damiani Vita Beati Romualdi*, 78: *adeo ut putaretur totum mundum in heremum velle convertere et monachico ordini omnem populi multitudinem sociare*.

³⁸ P. N o v a r a, *S. Adalberto in Pereo e la decorazione in laterizio nel ravennate e nell'Italia settentrionale (sec VII–XI)*, Mantova 1994; Si veda anche C. R o g g i, *Vita e costumanze dei Romualdini del Pereo*, di F-onte Avellana, „Benedictina”, vol. IV, 1950, pp. 69–86. R. B e n e r i c e t t i, *S. Romualdo e la fondazione del Monastero di S. Alberto al Pereo di Ravenna*, „Benedictina”, vol. LVII, 2010, pp. 71–89.

³⁹ Brunonis (Bruno di Querfurt) *Vita quinque fratrum*, a cura di R. K a d e, MGH, *Scriptores*, vol. XV, 2, Hannoverae 1888, cap. 2; coll. 720: *Ergo toto illo anno, quo non semel turbati et multum de palude infirmi facti, stetero fratres in illa heremo, ubi rex Otto, homo bonae voluntatis, suo sancto precioso Christi martyri Adalberto rotundum oratorium, columnis marmoreis pulcherrime construxit, in cuius opere centum libras expendit*.



1. Ravenna, Museo Nazionale, Croce, dal monastero di S. Adalberto al Pereo

tri⁴⁰, rimandano da un lato all'abbazia di Pomposa e in particolare alle decorazioni dell'atrio costruito da *magister Mazulo* probabilmente su commissione dell'arcivescovo di Ravenna Gebeardo tra 1028–1044, atrio la cui decorazione va letta come una esaltazione della Croce⁴¹, e su questo torneremo, dall'altro anche ad alcuni pezzi della cattedrale di Santa Maria Assunta al Torcello ristrutturata a partire dal 1008 dal doge Pietro II Orseolo⁴² figlio di quel Pietro Orseolo che con Romualdo si era recato a Cuxa e lì era morto, in odore di santità, nel 987⁴³. Sui rapporti stilistici tra l'oratorio del Pereo e l'atrio di Pomposa e il Torcello mi pare che non possano esserci dubbi, penso anzi che la splendida croce ritrovata a Ravenna [fig. n. 1] e l'altra di cui è rimasto solo qualche frammento, siano cronologicamente anteriori a quelle di Pomposa e dunque siano stati sicuramente visti da Romualdo. Ma ciò che in questo contesto ci interessa maggiormente è il fatto che se si accetta per Mazulone la recente ipotesi di Eugenio Russo⁴⁴ di una sua possibile origine armeno–georgiana, la derivazione dell'apparato decorativo dell'atrio pomposiano da modelli orientali, come aveva già ipotizzato Géza De Francovich⁴⁵, induce comunque a rite-

⁴⁰ P. Novara, *S. Adalberto in Pereo*, pp. 39–44 che ricostruisce anche il dibattito precedente.

⁴¹ M. Salmi, *L'abbazia di Pomposa*, Roma 1936, ed. cons., Milano 1966; E. Russo, *Profilo storico–artistico della chiesa abbaziale di Pomposa*, [in:] *L'arte sacra nei Ducati Estensi, Atti della II Settimana dei Beni storico–artistici della Chiesa nazionale negli Antichi Ducati Estensi, Ferrara, 13–18 settembre 1982*, Ferrara 1984, pp. 201–262; idem, *L'atrio di Pomposa*, [in:] *La civiltà comacchiese e pomposiana dalle origini preistoriche al tardo medioevo, Atti del convegno nazionale di studi storici, Comacchio 1984*, Bologna 1986, pp. 477–536.

⁴² Sulla figura di Pietro II Orseolo che si era recato a Cuxa per fare visita al padre si veda: G. Ortalli, *Pietro II Orseolo dux Veneticorum et Dalmaticorum*, [in:] *Venezia e la Dalmazia Anno Mille: secoli di vicende comuni, Atti del Convegno di Studi, Venezia 6 ottobre 2000*, a cura di N. Forentin, Treviso 2002, pp. 13–27. Sugli interventi architettonici a Torcello: G. Trevisan, *Santa Maria Assunta e Santa Fosca a Torcello*, in *Veneto Romanico*, a cura di F. Zuliani, Milano 2008, pp. 67–83.

⁴³ G. Ortalli, *Quando il doge diventa santo*, pp. 15–48.

⁴⁴ E. Russo, *Il ruolo di Pomposa nell'XI secolo*, [in:] *La reliquia del Sangue di Cristo: Mantova, l'Italia e l'Europa al tempo di Leone IX*, a cura di G.M. Cantarella e A. Calzona, Verona 2012, pp. 421–437.

⁴⁵ G. De Francovich, *La corrente comasca nella scultura romanica europea II. La diffusione*,

nere che anche per i grandi monasteri ed edifici di tradizione imperiale o dell'alta aristocrazia (Torcello), siano state fatte scelte di immagine molto precise, che fondavano modelli occidentali e orientali. D'altro canto non possiamo dimenticare che nell'area padana in questo stesso arco temporale è testimoniata proprio la presenza di San Simeone, monaco di origine armena, che aveva fondato un eremo a San Benedetto al Polirone su cui però sappiamo molto poco⁴⁶ e che anche a Ravenna erano presenti clero e monaci orientali⁴⁷.

Dopo questa fase ravennate in cui Romualdo assiste alla costruzione voluta da Ottone III abbiamo la parentesi istriana dall'autunno 1001 al 1004/1005, che, vale la pena ricordarlo, avviene anch'essa a ridosso del successo riportato in Dalmazia da Pietro II Orseolo, *Dux Veneticorum et Dalmaticorum*, nell'anno 1000⁴⁸. A tale proposito occorre focalizzare la nostra attenzione sulla chiesa di San Michele di Lemne che esiste tuttora. Per questo edificio occorre ricordare che Giovanni Tabacco, nelle note alla sua edizione della „Vita Romualdi”, afferma che l'identificazione del monastero di San Michele, accolta dal Kher, deve essere invece messa in dubbio perché dalla documentazione pervenutaci risulta che il cenobio istriano venne assegnato a Camaldoli solo all'inizio del XIII secolo⁴⁹. Si tratta certo di una sottolineatura importante, da non sottovalutare, è però necessario anche dire che il complesso che si conserva ancora oggi presenta due edifici, in uno dei quali è peraltro presente un ciclo pittorico con la lapidazione di Stefano, databile all'XI secolo (1040) dunque con una cronologia che sembra essere sostanzialmente compatibile, anche se di poco successiva, a quella che Pier Damiani indica per il viaggio di Romualdo in Istria. Anche in questo caso ulteriori indagini sono d'obbligo, ma resta il fatto che l'edificio di minori dimensioni, affiancato all'altra chiesa dedicata alla Vergine, sia stato realizzato forse nel VII–VIII secolo oppure, secondo Milienko Jurković⁵⁰, in epoca paleocristiana e risistemato con una volta a botte agli inizi dell'XI secolo: questo edificio potrebbe effettivamente es-

„Rivista del Regio Istituto d'Archeologia e Storia dell'Arte”, vol. VI, 1937 (1940), pp. 47–129:72–74; si veda anche E. Russo, *L'atrio di Pomposa*, pp. 477–536.

⁴⁶ P. Golinelli, *La „Vita” di s. Simeone monaco*, „Studi medievali”, s. III, vol. XX, 1979, pp. 709–788; idem, *Da san Nilo a san Romualdo. Percorsi spirituali tra Oriente e Occidente tra Nord e Sud intorno al Mille*, [in:] *San Romualdo, agiografia e spiritualità, Atti del XXIII Convegno del Centro Studi Avellaniti, Fonte Avellana 23–26 agosto 2000*, Fonte Avellana 2002, pp. 65–96.

⁴⁷ G. Ropa, *Tradizioni agiografiche e forme liturgiche prima e dopo il mille*, [in:] *Storia di Ferrara. IV. L'alto medioevo VII–XII*, a cura di A. Vassina, Ferrara 1987, pp. 270–289: 276; idem, *Agiografia e liturgia a Ravenna tra alto e basso medioevo*, [in:] *Storia di Ravenna III. Dal mille alla fine della signoria polentana*, a cura di A. Vassina, Venezia 1993, pp. 341–393.

⁴⁸ G. Ortalli, *Pietro II Orseolo*, pp. 13–27: 13–14.

⁴⁹ Petri Damiani *Vita Beati Romualdi*, p. 67, nota 2.

⁵⁰ M. Jurković, *L'architecture du premier âge roman en Croatie*, „Hortus artium medievalium”, vol. VI, 2000, pp. 183–194; idem, *Le „premier art roman” en Istrie et en Dalmatie*, [in:] *Le „Premier Art Roman” cent ans après*, pp. 147–163.

sere quello legato a Romualdo. Egli aveva visto certamente anche nei Pirenei la soluzione della copertura con volta a botte e soluzioni simili; diventa pertanto un ulteriore elemento, su cui dovremo riflettere meglio in relazione ad alcuni edifici di culto legati al santo o a strutture monastiche del territorio romualdino.

Prima di procedere con l'analisi delle altre fondazioni ricordate nella „Vita” dobbiamo fare un passo indietro perché negli anni precedenti la permanenza al Pereo e il viaggio in Istria, Romualdo, secondo quanto scrive seppure sbrigativamente Pier Damiani, aveva trascorso qualche tempo in due località dell'area adriatica di cui fino ad ora non si sapeva quasi nulla, una è *Pons Petri* e l'altra *San Martino quae dicitur in Silva*⁵¹. Soprattutto della seconda non si conosceva neppure la possibile ubicazione mentre invece proprio quest'ultimo edificio potrebbe aiutarci a capire le preferenze, se non le scelte, dei modelli architettonici che Romualdo e poi Pier Damiani faranno per alcune delle loro strutture. Pochi anni or sono Sauro Gelichi e un gruppo di archeologi hanno infatti riportato alla luce in una campagna di scavo che è iniziata nel 1989, un edificio di culto che è stato denominato, sulla base di un'indicazione documentaria del 1079 e di altre successive, *Sanctus Martinus prope litus mari*⁵². Si tratta di una struttura a pianta cruciforme con abside di forma poligonale all'esterno e circolare all'interno, edificio che è stato datato alla metà del VI secolo e che, sempre dalle fonti documentarie, è rimasto in uso almeno fino agli inizi al XIV secolo. La planimetria dell'edificio di culto, che faceva parte di un monastero, coincide dunque con quella della basilica della prima metà del V secolo di Santa Croce a Ravenna restaurata peraltro forse negli anni di Romualdo⁵³, e del cosiddetto mausoleo di Galla Placidia, ma anche con quella della basilica del VI secolo di Sepen che forse Romualdo aveva visto in Istria, edifici dunque accostabili, dal punto di vista tipologico, anche alle attuali chiese di Santa Maria a Siritia e di Fonte Avellana. Ai fini del nostro discorso l'aspetto di maggiore interesse è il fatto che l'edificio di San Martino si trovi in prossimità delle saline di Cervia Vecchia. Dalla documentazione pervenutaci risulta, come dicevamo, che nel 1079 l'arcivescovo Guiberto aveva vietato di coltivare nel campo *S. Martini prope litus maris*⁵⁴ e da una carta descrittiva del XVI secolo pertinente all'archivio di Classe risulta che la chiesa era collegata a Sant'Apollinare in Classe. L'ubicazione dell'edificio è importante perché nella „Vita” Pier Damiani scrive che al ritorno da Cuxa: *Romualdus autem post patris correptionem in palude Classis cellulam figens, in loco qui pons Petri dicitur ha-*

⁵¹ Petri Damiani *Vita Beati Romualdi*, p. 40.

⁵² S. Gelichi, *S. Martino prope litus maris: individuazione, scavo e discussione della sequenza insediativa*, [in:] *San Martino prope litus maris. Storia e archeologia di una chiesa scomparsa del territorio cervese*, a cura di S. Gelichi, M.G. Maioli, P. Novara, M.L. Stoppioni, Firenze 1996, pp. 11–32.

⁵³ S. Gelichi, P. Novara Piolanti, *La chiesa di S. Croce a Ravenna: la sequenza architettonica*, [in:] „XLII Corso di Cultura sull'Arte Ravennate e Bizantina”, 1995, pp. 347–363.

⁵⁴ S. Gelichi, op. cit.

*bitavit*⁵⁵, località che dovrebbe essere identificata con „Ponte di Pietra o Ponte del fosso vecchio” sulla via di Cervia⁵⁶. Poco dopo però: *non corporis egritudinem metuens, non factoris nausiam perhorrescens, sed ne inbecillitatis occasione quantumlibet se ab abstinentiae rigore remitteret, ad Classis itidem predium, ubi est aecclesia beati Martini quae dicitur in Silva, migravit*⁵⁷. Sulla base di questi elementi, e anche per il fatto che sappiamo che a Ravenna nel 561 il vescovo Agnello aveva riconsacrato a san Martino la basilica palatina ora di Sant’Apollinare Nuovo e che nel X secolo una chiesa con la stessa dedicazione era ubicata *post ecclesiam maiorem*, credo che non sia un azzardo ipotizzare che l’*ecclesia di San Martino in Silva*, che Guido Grandi credeva non identificabile⁵⁸, possa invece essere quella che nel documento del 1079 viene indicata come *Sancti Martini prope litus maris*. Romualdo dunque aveva vissuto per un certo periodo presso questo antico e importante monastero della metà del VI secolo ed è dunque ragionevole credere che questa struttura assieme alle altre chiese ravennati sopra ricordate possano avere lasciato in lui un segno molto preciso⁵⁹.

Poiché di San Michele a Verghereto si è persa ogni traccia e su San Benedetto in Alpe torneremo in seguito veniamo dunque alla chiesa di Santa Maria di Sitria [fig. n. 2] fondata tra 1014 e 1020, eremo/cenobio in cui Romualdo passò ben sette anni della sua vita e che dunque rappresenta, a mio avviso, un luogo centrale nella intera vicenda romualdina. La questione relativa alla cronologia e alla tipologia della chiesa attuale, come abbiamo detto all’inizio, è molto complessa, la copertura interna con *berceau brisé*, per il confronto con quella di Fonte Avellana e di Congiuntoli, è stata datata all’inizio del XIII secolo⁶⁰, ma, a mio avviso, potrebbe essere anche più tarda, mentre per quanto riguarda la planimetria dell’edificio so-

⁵⁵ Petri Damiani *Vita Beati Romualdi*, p. 39.

⁵⁶ *Ibidem*, p. 39, nota 2.

⁵⁷ *Ibidem*, pp. 39–40.

⁵⁸ Giovanni Tabacco nella nota 1 dell’edizione della *Vita Beati Romualdi*, p. 49 a tale proposito ricorda che G. Grandi, In Vitam S.P. Romualdi a S. Petro Damiano descriptam commentaria, ms. 52, Biblioteca universitaria di Pisa scrive a f. 180 che dell’edificio non è rimasta traccia, mentre gli „*Annales Camaldulenses*” vol. I, p. 162 propongono di identificarla con la chiesa di San Martino in Acqualonga la cui possesso, il 26 aprile 1001, (Ott. III, dipl. n. 400, p. 833) viene confermato da Ottone III al monastero di Sant’Apollinare il Classe.

⁵⁹ Sulla planimetria a croce commissa molto diffusa in ambito monastico si veda: H. Seidlmayer, *Mailand und die „croissons” bas*, [in:] *Arte in Europa. Scritti di storia dell’arte in onore di E. Arslan*, Milano 1966, pp. 113–128; S. Lewis, *The Latin iconography of the Single-Naved Cruciform Basilica Apostolorum in Milan*, „*Art Bulletin*”, vol. LI, 1969, pp. 205–219; idem, *Function and Symbolic Form in the Basilica Apostolorum At Milan*, „*Journal of the Society of Architectural Historians*”, vol. XXVIII, 1969, pp. 83–98; S. Piussi, *Le basiliche cruciformi nell’area adriatica*, in *Aquileia e Ravenna*, „*Antichità alto adriatiche*”, vol. XIII, 1978, pp. 437–488.

⁶⁰ R. Pardi, *Ricerche di architettura religiosa medievale in Umbria. Integrazioni ed inediti*, pp. 67–90; M.T. Gigliozzi, *Architettura romanica in Umbria. Edifici di culto tra la fine del X e gli inizi del XIII secolo*, pp. 63–80.



2. Sitria, Santa Maria, esterno

no stati avanzati molti dubbi sulla presenza fin dall'origine dei bracci del transetto. Potrebbe insomma trattarsi di una chiesa a navata unica absidata come quella di Congiuntoli e Santa Maria a Mocaiana, oppure come Santa Illuminata presso Todi che Ludovico Jacobilli aveva collegato a Romualdo⁶¹ o come la chiesa di Sant'Angelo a Marcellano⁶². Si è ipotizzato pertanto che l'unica parte attribuibile alla romualdina chiesa di Sitria potrebbe essere la cripta anche perché presenta una soluzione monocolonnare [fig. n. 3], evoluzione tipologica della cripta a corridoio carolingio, che avrebbe un precedente importante nella pieve del VI secolo di San Michele a Sant'Arcangelo di Romagna⁶³ mentre la cripta di quest'ultimo edificio, oggi interrata, è stata datata da Verzone tra la fine del X secolo e l'inizio di quello successivo⁶⁴. Si è però anche sostenuto che nessuna parte dell'edificio attuale di Sitria sia attribuibile al tempo di Romualdo⁶⁵. L'analisi della muratura perimetrale permette di individuare almeno tre fasi costruttive. Al di là delle evidenti parti

⁶¹ *Annales Camaldulenses*, II, p. 59, L. Jacobilli da Foligno, *Vite de' Santi e Beati dell'Umbria*, Foligno 1647, ed. cons., Bologna 1971, II, p. 28.

⁶² F. Pardi, *Ricerche di architettura religiosa medievale in Umbria. Integrazioni ed inediti*, Perugia, 1972, pp. 91–113.

⁶³ E. Russo, *La pieve di San Michele Arcangelo a Santarcangelo di Romagna*, „Studi Romagnoli”, vol. XXXIV, 1983, ma 1986, pp. 163–203.

⁶⁴ P. Verzone, *Le chiese deutero bizantine del ravennate nel quadro dell'architettura carolingia e protoromanica*, [in:] *VIII Corso di cultura sull'arte ravennate e bizantina*, Ravenna 1961, pp. 335–350; 341; G. Martelli, *Le più antiche cripte dell'Umbria*, [in:] *Atti del III Convegno di studi umbri, Gubbio*, 23–27 maggio 1965, Gubbio 1966, pp. 323–353.

⁶⁵ R. Pardi, *Ricerche di architettura religiosa*, pp. 67–72.



3. Sitria, Santa Maria, cripta

dovute al restauro degli anni Settanta, una fase credo sia da collegare al rifacimento di parte della volta a botte spezzata dell'interno che, a mio avviso, potrebbe essere collegata agli interventi realizzati da un certo Pietro, originario di Serra Sant'Abbondio, nel 1411⁶⁶. In quella occasione deve essere stato eliminato anche l'arco trasverso all'inizio del coro perché diversamente non si giustifica la presenza delle paraste e devono essere state aperte anche le finestre ad arco ribassato sul lato settentrionale. Anteriore a questa fase, probabilmente attorno alla metà del XIII secolo come sembrerebbe indicare la finestra polilobata ora otturata all'interno del braccio nord del transetto, deve essere avvenuto l'intervento di maggiore rilevanza perché, come si vede in facciata e sul braccio ovest del transetto meridionale, l'intero corpo di fabbrica sembra essere stato totalmente ricostruito e solo in qualche tratto rivestito da un nuovo paramento, come indicherebbe il breve tratto di muratura visibile ancora oggi sull'angolo nord-ovest della facciata e ugualmente nella parte bassa del braccio meridionale del transetto in corrispondenza della porta gotica, molto restaurata, che immetteva nel transetto dal chiostro. La muratura che si intravede al di là del rivestimento, realizzata con blocchi di pietra dal taglio non regolare è alquanto diversa da quella della chiesa attuale e induce a pensare, ma solo ulteriori indagini archeologiche potranno darne una definitiva conferma, alla presenza di qualche parte di muratura della chiesa di XI secolo. Allo stato attuale non è però possibile affermare con sicurezza se quella individuata dietro il rivestimento del braccio sud del transetto sia da collegare alla presenza di tale struttura

⁶⁶ L. Jacobilli da Foligno, *Vite de' Santi e Beati dell'Umbria*, Foligno 1647, ed. cons., Bologna 1971, vol. III, p. 354.

architettonica nell'edificio dell'XI secolo perché una fotografia del 1910 mostra chiaramente la presenza sul lato orientale di un corpo di fabbrica trasversale, oggi perduto, che andava a chiudere l'area del chiostro. Il paramento potrebbe dunque riferirsi ai resti di quel corpo di fabbrica e non ad un vero e proprio braccio del transetto. D'altro canto la sovrapposizione alla parete perimetrale esterna dell'abside e l'aggancio al corpo longitudinale oltre alla diversa altezza fanno pensare che il transetto sia una aggiunta successiva. Il transetto attuale pertanto sembrerebbe essere stato aggiunto solo nella fase di metà XIII secolo riprendendo il modello della chiesa di Fonte Avellana consacrata nel 1197. Peraltro la forma allungata e stretta del braccio settentrionale induce a ritenere che i locali su due livelli presenti in esso avessero la funzione di sagrestia. Occorre inoltre tenere presente che a Congiuntoli il corpo che precede la struttura a sala del 1286, sulla base di alcune iscrizioni presenti in facciata è stato ragionevolmente datato al 1202⁶⁷. Il corpo di fabbrica della chiesa di San Emiliano è esattamente speculare a quello longitudinale di Sitria e Renzo Pardi ha sottolineato che dagli scavi effettuati tanto sul pavimento, quanto nei dintorni del complesso abbaziale „non sono emerse strutture di sorta”⁶⁸. L'edificio di culto dell'eremo di Congiuntoli, a meno che nuove indagini archeologiche non smentiscano quanto riportato da Pardi, sembra dunque avesse una tipologia a mononavata con abside, un edificio che probabilmente però riprendeva quella dell'edificio originario romualdino e di conseguenza, occorre dedurre che anche l'edificio di culto della non lontana Sitria presentasse le stesse caratteristiche architettoniche.

Una possibile conferma di quanto sostenuto viene proprio dalla cripta di Sitria perché una fotografia scattata prima dell'intonacatura attuale mostra come la muratura di questa parte dell'edificio realizzata con pietre di piccole dimensioni sbozzate non sia collegabile a quelle dell'abside e del corpo longitudinale e dunque possa essere datata effettivamente al periodo di Romualdo⁶⁹.

La soluzione monoastile della cripta, che ha peraltro un precedente illustre nella chiesa di San Michele a Fulda, imitazione del Santo Sepolcro, guarda caso, è però riproposta anche dal punto di vista costruttivo⁷⁰ nella cappella della Trinità

⁶⁷ A. Pagnani, *Badia di s. Emiliano in Congiuntoli*, „Benedictina”, vol. I, 1972, pp. 122–129; R. Pardi, *La chiesa dell'abbazia di S. Emiliano in Congiuntoli*, [in:] *Monumenti medievali umbri*, Perugia 1975, ora in *Architettura religiosa medievale in Umbria*, pp. 219–238.

⁶⁸ *Ibidem*, p. 238.

⁶⁹ Al tempo di Romualdo l'avevano invece attribuita G. Martelli, *Le più antiche cripte*, e M.T. Gigliozzi, *L'abbazia di S. Benedetto al Subasio. Spunti per un'analisi tipologica dell'architettura romanica in Umbria*, „Arte Medievale”, s. II, a. IX, No. 1, 1995, pp. 121–136; eadem, *Architettura romanica in Umbria*, p. 72.

⁷⁰ E. Lefèvre-Pontalis, *Les voutes en berceau et d'arêtes sans doubleaux*, „Bulletin monumental”, vol. LXXX, 1921, pp. 71–85:73–74. Sulla costruzione delle volte in generale: C. Edson Armi, *Design and Construction in Romanesque architecture. First Romanesque Architecture and Pointed Arc in Burgundy and Northern Italy*, Cambridge 2004; C. Sapin, *La pierre et le voûtement*,

a Cuxa costruita tra 1030–1046 dall'abate Oliba (1008–1046), figlio di quell'Oliba che Romualdo aveva convertito⁷¹. La cronologia della cripta di Sitria è dunque molto importante perché, a mio avviso, essa sembrerebbe derivare da quella di Sant'Arcangelo di Romagna e viene replicata negli stessi anni nella vicina abbazia di Santa Maria di Naro (Cagli)⁷². In tal modo però la cripta di Sitria, risulta essere, a sua volta, il probabile modello di riferimento di Cuxa e delle numerose cripte monocolonnari cronologicamente successive presenti nelle Marche e nell'Umbria⁷³.

innovation dans les techniques de construction des églises en Bourgogne au XI^e siècle, [in:] P. Beck, *L'innovation technique au Moyen Âge, Actes du VI^e Congrès d'archéologie médiévale, Dijon, 1–5 oct. 1996*, ed. par P. Beck, Paris 1998, p. 179–185.

⁷¹ J. Bousquets, *La dédicace ou consécration des églises et ses rapports avec leur construction. L'exemple d'Oliba*, „Les cahiers de Saint-Michel de Cuxa”, vol. III, 1973, pp. 51–71; G. Boto Varela, *Monasterios catalanes en el siglo XI: los espacios eclesiásticos de Oliba*, [in:] *Monasteria et territoria. Elites, edilicia y territorio en el Mediterráneo medieval (siglos V–XI)*, [in:] *Archeological studies on late antiquity and early medieval Europe (400–1000 AD). Conference Proceeding /2*, ed. by J. López Quiroga, Oxford 2007, pp. 281–320. Sui rapporti tra Oliba e l'Italia in ambito storico artistico: X. Barral i Altet, *Culture visuelle et réflexion architecturale au début du XI^e siècle. Les voyages de l'abbé-évêque Oliba*, „Les cahiers de Saint-Michel de Cuxa”, vol. XL, 2009, pp. 177–186; vol. XLI, 2010, pp. 211–226 e tutti i contributi contenuti nel volume: *Le monde d'Olibat: art set culture en Catalogne et en Occident, Actes des Journées Romanes de Cuxa, 9–16 juillet 2008; millénaire de l'élection d'Oliba, comte, puis moine, abbé de Ripoll et de Cuxa, évêque de Vic*, „Les cahiers de Saint-Michel de Cuxa”, vol. XL, 2009. Sulla *Trinité* in particolare B. Uhd e – S t a h l, *La Chapelle circulaire de Saint-Michel de Cuxà*, „Cahiers de Civilisation Médiévale”, vol. XX, 1977, pp. 339–351; P. Ponisch, *Le pensée symbolique et les édifices de Cuxa du X^e au XII^e siècles*, „Les cahiers de Saint-Michel de Cuxa”, vol. XII, 1981, pp. 19–25; E. Palazzolo, *Liturgie et symbolisme de l'espace rituelle au temps d'Oliba*, „Les cahiers de Saint-Michel de Cuxa”, vol. XL, 2009, pp. 77–89; D. Cordina, *La Chapelle de la Trinité de Saint Michel de Cuixa. Conception théologique et symbolique d'une architecture singulère*, „Les cahiers de Saint-Michel de Cuxa”, vol. XXXVI, 2005, pp. 81–88; C. Marino Malone, *Saint Benigne de Dijon: le programme des dédicaces de la rotonde*, [in:] *Le monde d'Oliba. Arts et culture en Catalogne et en Occident*, „Les cahiers de Saint-Michel de Cuxa”, vol. XL, 2009, pp. 263–274; J. Duran Porta, *Les cryptes monumentales dans la Catalogne d'Oliba. Da Sant Père de Rodes à la diffusion du modèle de crypte à salle*, [in:] *ibidem*, pp. 325–340.

⁷² Il merito di avere sottolineato l'importanza della abbazia di Naro spetta a P. Piva, op. cit., pp. 204–206. Sugli edifici monovata M. Mazzotti, *Le pievi a unica navata*, „VIII Corso di Cultura sull'Arte Ravennate e Bizantina”, 1961, pp. 279–333.

⁷³ Oltre a Naro, cripte monocolonnari sono presenti a San Silvestro a Collepino (Spello), a San Michele Arcangelo in Lamoli, San Gervasio di Bulgaria, Sant'Angelo di Chiaserna, Mondolfo, Mocaiana, Badia Succastelli, San Secondo all'isola Polvese sul lago Trasimeno, San Sisto a Carpegna. G. Martelli, *Le più antiche cripte dell'Umbria*, [in:] *Atti del III Convegno di studi umbri, Gubbio 23–27 maggio 1965*, Gubbio 1966, pp. 323–353; T. Gigliozzi, *Cripte mono-triastili tra Umbria e Marche*, [in:] *L'Appennino dall'età romana al medioevo. Società, territorio, cultura*, a cura di G. Renzi, San Leo 1997, pp. 135–151; L. Fabbri, *Cripte. Diffusione e Tipologia nell'Italia nord-orientale tra IX e XII secolo*, Sommacampagna (Vr) 2009, pp. 11–26 e in particolare per quella di San Severo a Bardolino, pp. 137–148.

Per quanto riguarda invece il tipo di copertura degli edifici romualdini cui abbiamo già fatto cenno nelle pagine precedenti, purtroppo non è possibile dire nulla di certo anche se tra le possibili congetture credo sia giusto ricordare, benché non sia accettabile la proposta di Hildegard S a h l e r di datare al terzo quarto dell'XI secolo quella di Sant'Urbano all'Esinante, che Romualdo proprio in Catalogna aveva visto molte chiese a mononavata coperte con volta a botte, edifici che in un documento del 974 riferito ad una donazione del conte Goffredo del Rossiglione al monastero di San Pere de Roda vengono definite *ecclesias eremitana*⁷⁴. La chiesa di San Lorenzo in Niflis a Montecastrilli, un edificio a mononavata con volta a botte a tutto sesto, sia che la si dati agli inizi dell'XI secolo⁷⁵ oppure al XII secolo⁷⁶, ma anche la chiesa di San Leonardo a Montetiffi⁷⁷, in origine dedicata a San Martino e Bartolomeo e più tardi cenobio camaldolese — sebbene sulla base dell'iscrizione dell'altare debba essere datata al 1120 frutto di una ricostruzione di un edificio dell'XI secolo — potrebbero essere un punto di riferimento importante per pensare che anche Siritia, Congiuntoli e Fonte Avellana avessero lo stesso tipo di copertura al tempo di Romualdo, soluzione che forse va messa in relazione anche al ruolo che il canto aveva nella vita eremitica proposta da Pier Damiani. Se così fosse viene però a cadere il giudizio di Renate W a g n e r R i e g e r che aveva definito l'architettura medievale delle Marche come *Rückzugsgebiet*⁷⁸. Anzi, da quanto osservato parrebbe invece che in alcuni degli edifici di Romualdo siano state speri-

⁷⁴ Sugli edifici monavata del Rossiglione legati al mondo eremitico W.M. Whitehill, *L'art romànic a Catalunya. Sigle XI*, Barcelona 1973, pp. 54–57; X. Barral i Altet, *L'art pre-romànic a Catalunya. Segle IX–X*, Barcelona 1981, p. 58–94; idem, *L'Arquitectura religiosa d'època pre-romànica i romànica*, Barcelona 1999 (Art de Catalunya/Ars Cataloniae, 4); J.A. Adell, *L'arquitectura religiosa „Catalunya Romànica”*, vol. XXVII, 1997, pp. 63–92; G. Mallet, *Églises romanes oubliées du Roussillon*, Montpellier 2003, pp. 13–48 e in particolare le schede dei singoli edifici. Per il testo della donazione del conte Goffredo si veda *Marca Hispanica*, Parisiis MDCLXXXVIII, col. 903, doc. C XVI: *Ob hoc igitur in Dei nomine ego Gauzfredus Comes dono ad domum sancti Petri coenobii quod dicitur Rodas, qui est situs in comitatu Petralatense supra mare subtus castrum Veradria. Dono ibidem ad ipsum coenobium sive servienti bus ibidem cum prole [...] terras eremas sive cultas seu incultas, cum silvis atque garricis, cum arboribus pomiferis sive glandiferis, simul cum ipsas Ecclesias eremitanas quae in illorum terminis sunt, cum pascuis et piscatoriis, molendinariis, fonti bus, aquae itibus vel reitibus, viae ductibus vel reductibus, loca montuosa et planitiosa, quantum in omnia et in omnibus infra hos terminos continetur*. Mi rendo conto che la definizione di *ecclesia eremitana* nel documento possa sembrare una forzatura e che l'espressione non si riferisca ad una indicazione tipologica, tuttavia mi pare interessante notare che molte chiese eremitiche catalane presentano una tipologia a mononavata con volta a botte.

⁷⁵ Per una datazione all'inizio dell'XI secolo: R. P a r d i, *Ricerche di architettura*, pp. 21–27.

⁷⁶ M.T. Gigliozzi, *Architettura romanica in Umbria*, pp. 81–83.

⁷⁷ A. Bartolini, *Montetiffi e la sua abbazia: notizie storiche*, Cesena 1967; C. Valdemeri, *La Chiesa abbaziale di Montetiffi. Iconografia, orientamento, liturgia*, „Romagna, arte e storia”, vol. XXVII, 80, 2007, pp. 5–26.

⁷⁸ R. Wagner Rieger, *Die italienische Baukunst zur Beginn der Gotik*, Graz-Köln 1957, pp. 220–221.



4. San Benedetto in Alpe, abbaziale, cripta

mentate, sulla linea anche dei modelli spirituali elaborati, alcune soluzioni architettoniche che avranno una grande fortuna più tardi senza dipendere necessariamente da modelli cistercensi di origine borgognona⁷⁹.

Ma al di là di Sitria e Congiuntoli, che Romualdo avesse una attenzione particolare per la planimetria a croce commissa è confermato dall'eremo-cenobio di San Benedetto in Alpe ubicato alla confluenza dell'Acquacheta con il Rio Destro. L'edificio di culto⁸⁰, dedicato a San Benedetto, risulta già esistente nel 1021 quando ottiene l'esonazione da parte di Enrico II. Ebbene, gli scavi condotti ancora da Sauro Gelichi nel 1986⁸¹, hanno messo in evidenza la presenza di una chiesa da datarsi ragionevolmente entro la prima metà dell'XI secolo, dotata di una cripta a sala che si estende sotto l'intero presbiterio [fig. n. 4], una navata unica e transetto sporgente

⁷⁹ R. Pardi, *Ricerche di architettura*, p. 94. Per le volte a botte Pardi sostiene l'esistenza di una possibile tradizione umbra.

⁸⁰ Sull'abbazia di san Benedetto in Alpe si veda: G. Rainetti, *L'Alpe di san Benedetto e la sua Abbazia. Un viaggio tra storia e natura nelle valli dell'Acquacheta e dintorni*, Firenze 2010, pp. 4–24; B. Gurioli, S. Tagliaferri, *Per l'edizione delle carte del Monastero di San Benedetto in Alpe*, [in:] *L'alta Valle del Montone, Giornata di studi, San Benedetto in Alpe 1 ottobre 2005*, Bologna 2006, pp. 23–38, (Deputazione di storia patria per le province di Romagna, Documenti e studi, XXXII). In particolare sull'edificio di culto E. Robinoy, *L'abbazia di S. Benedetto in Alpe*, Firenze 1905; P. Bandini, *San Benedetto in Alpe e la sua secolare Abbazia*, Forlì, 1934; U. Maestri, *Breve storia di san Benedetto in Alpe*, Rocca San Casciano 1991.

⁸¹ S. Gelichi, V. Brunetti, *Notizie sullo scavo della cripta della chiesa abbaziale di San Benedetto in Alpe*, „I quaderni dell'Acquacheta”, vol. II, 1988, p. 114. Si veda anche R. Benericetti, *San Romualdo e l'eremo di S. Benedetto nell'Alpe di Biforco*, „Benedictina”, vol. LIX, 2012, No. 1, pp. 7–13.



5. Fonte Avellana, monastero, stato attuale

i cui bracci erano rettilinei all'esterno e semicircolari all'interno. A San Benedetto in Alpe dunque, una delle primissime fondazioni romualdine in zona montana, viene adottata, pur reinterprestandola, una planimetria a croce commissa che derivava da una precisa tradizione ravennate-bizantina del V-VI secolo ma che in area marchigiana aveva un precedente importante nell'abbazia di Rambona⁸².

E Pier Damiani⁸³? Le origini di Fonte Avellana [fig. n. 5] sono ancora incerte, mentre sicura è la grande importanza dell'eremo/cenobio⁸⁴. Per quanto riguarda la chiesa di Santa Croce la cronologia ruota attorno a due date: il 1171 anno d'inizio della ricostruzione e il 1197 anno della consacrazione⁸⁵. Sulla base di queste indicazioni

⁸² F. Guidobaldi, *L'abbazia di Rambona: individuazione planimetrica della chiesa di Ageltrude (fine sec. IX) e sopravvivenza degli alzati generali*, „Rendiconti della Pontificia Accademia Romana di Archeologia”, vol. LXXVI, 2004, pp. 193-219; F. Guidobaldi, F. Scoppola, L. Pippi, A. Macripò, F. Di Renzo, M. Rosso, *Le nuove scoperte nell'Abbazia di Rambona*, [in:] *Tardo Antico e alto medioevo tra l'Esino ed il Tronto, Atti del XL convegno di Studi Maceratesi, Abbazia di Fiastra (Tolentino) 20-21 novembre 2004*, Macerata 2006, 157-183 (Studi Maceratesi, 40).

⁸³ P. Palazzini, *San Pier Damiani al centro delle riforme della chiesa marchigiana nel secolo XI*, [in:] *S. Pier Damiani nel IX centenario della morte (1072-1972)*, Cesena 1972, vol. II, pp.161-232; N. D'Acunto, *La rete monastico-eremitica di Pier Damiani e quella di Fonte Avellana*, [in:] *Dinamiche istituzionali delle reti monastiche e canonicali nell'Italia dei secoli X-XII, Atti del XXVIII Convegno del Centro Studi Avellaniti, Fonte Avellana 2006*, a cura di N. D'Acunto, Negrine di San Pietro in Cariano (Vr) 2007, pp. 133-156.

⁸⁴ G. Cacciamani, *Le fondazioni eremitiche di S. Pier Damiano. Inizi della Congregazione di S. Croce di Fonte Avellana*, [in:] *Atti dei Convegni di Ravenna e Rovigo (1972-1973)*, „Ravennatensia”, vol. V, 1976 pp. 5-33.

⁸⁵ A. Gibelli, *Monografia dell'antico monastero di Fonte Avellana. I suoi priori e abati*, Faenza



6. Fonte Avellana, Santa Croce, cripta

e anche per la presenza nella navata della volta a botte leggermente spezzata dello stesso tipo di quella di Sitria e di Congiuntoli si è ritenuto che dell'edificio al tempo di Pier Damiani non sia rimasta alcuna traccia⁸⁶ e si è anche sostenuto che la planimetria a T dell'edificio deriverebbe dalle chiese camaldolesi–vallombrosane dell'XI e XII secolo⁸⁷ e che anche la cripta sia tarda⁸⁸. La questione è tuttavia, almeno a mio avviso, assai più complessa perché l'analisi del paramento murario della cripta, restaurata nel 1909, non presenta le medesime caratteristiche di omogeneità che ritroviamo nel resto dell'edificio dove vengono impiegati conci squadrati di arenaria di grandi dimensioni disposti su filari orizzontali con un sottile stato di malta. La differenza di muratura è evidente in particolare nella parte bassa occidentale della cripta, prima dell'inizio della volta a botte del braccio nord del transetto [fig.n. 6]. L'apparecchiatura muraria in questo punto presenta caratteristiche diverse sia nella pezzatura delle pietre sia negli spessori della malta. Il fatto poi che nel braccio nord sia stato adottato un diverso sistema di copertura rispetto al braccio sud, un tratto a botte che si conclude sul lato opposto a crociera, fa pensare effettivamente ad

1896, p. 19; F. Sinatti D'Amico, *Eremo e città: Istituzioni a confronto*, [in:] *Fonte Avellana nella società dei secoli XIII e XIV, Atti del III Convegno di studi Avellaniti*, Fonte Avellana 1979, pp. 117–144: 118; *Carte di Fonte Avellana. II. (1140–1202)*, a cura di C. Petrucci e A. Polverari, Roma, 1977, doc. n. 360, Notizia de consecratione ecclesiae Sancte Crucis Fontis Avellanae, 31 agosto 1197.

⁸⁶ L. Michellini Tocchi, *Eremiti e cenobi del Gattinaio*, Pesaro 1972, p. 61, ritiene che la cripta sia stata realizzata al tempo di Pier Damiani.

⁸⁷ I. Moretti, S. Stoppani, *Architettura romanica religiosa a Gubbio e nel territorio della sua antica diocesi*, Firenze 1973, pp. 33–34.

⁸⁸ M.T. Gigliozzi, *Architettura romanica in Umbria*, p. 72.

un rifacimento in un momento successivo del sistema di copertura di questa parte della cripta in cui sul lato est viene mantenuta la crociera e in particolare le parti da cui inizia la nervatura per la necessità di mantenere la finestra, mentre sul lato opposto si decide di adottare la volta a botte. Tuttavia la ragione di tale soluzione potrebbe essere messa in relazione proprio al fatto che si voleva riutilizzare una parte delle muratura preesistente che appoggia direttamente sulla roccia. Anche la particolare tipologia della cripta, un unico vano tripartito senza sostegni intermedi sembra confermare la cronologia alta. Paolo Piva giustamente ha sottolineato l'apparentamento della cripta di Fonte Avellana con quella della pieve di San Leo e con quella di San Lorenzo in Doliolo a San Severino Marche⁸⁹. Ora, poiché quella di San Leo, per quanto totalmente ricostruita solo nelle parti alte dopo la eliminazione del presbiterio avvenuta attorno al 1570, è stata realizzata secondo Cristiano Cerioni nel 1040⁹⁰ e secondo Piva entro il 1074, anno di morte del vescovo antipapale Landolfo, e nella parte bassa del braccio nord di fonte Avellana è presente un tratto di muratura peraltro non dissimile da quello di San Leo, non ci sono ragioni per non pensare che quella di Fonte Avellana sia contemporanea a quella. Diversa invece la situazione a San Lorenzo in Doliolo. Piva ha ipotizzato una cronologia attorno alla metà del XII secolo⁹¹ e pertanto ha fatto derivare quella di Fonte Avellana da questa. A mio avviso però la muratura dell'abside di San Lorenzo si avvicina a quella della seconda fase di Fonte Avellana, mentre un piccolissimo tratto del muro perimetrale nord al di sotto dell'intonacatura attuale lascia intravedere una apparecchiatura muraria differente che indurrebbe addirittura a pensare ad una cripta ancora di XI secolo e una sua ristrutturazione in particolare dell'abside nella seconda metà del XII secolo. Va anche sottolineato come la particolare struttura della cripta avellanita, ma lo stesso vale per le altre, sia da mettere in relazione, come già ipotizzato da Emma Simi Varanelli⁹², più che a una confessione per le reliquie o per il pellegrinaggio ad una vera e propria chiesa inferiore per le officature.

Ai fini del nostro discorso, come è facile comprendere, la questione della cripta di Fonte Avellana rappresenta un elemento di grande importanza perché dimostrerebbe che l'edificio realizzato forse al tempo di Pier Damiani attorno alla metà

⁸⁹ P. Piva, op. cit., pp. 227–230.

⁹⁰ C. Cerioni, *Nuove considerazioni su Santa Maria assunta pieve di San Leo*, „Studi montefeltriani”, vol. XVII, 1993, pp. 7–23; idem, *Il caso della cattedrale doppia di San Leo*, [in:] *L'Appennino dall'età romana al medioevo. Società, territorio, cultura*, a cura di G. Renzi, San Leo 1997, pp. 153–162; idem, *Archeologia e architettura nel duomo di San Leo (PS)*, „Archeologia dell'architettura”, vol. IV, 1999, pp. 127–148; idem, *La cattedrale doppia di San Leo nella storia del Montefeltro medievale*, „I quaderni del M. Ae. S.”, vol. III, 2000, pp. 113–131; P. Piva, op. cit., pp. 161–168.

⁹¹ P. Piva, op. cit., pp. 227–230.

⁹² E. Simi Varanelli, *Spiritualità ed arte di Fonte Avellana*, [in:] *Le Abbazie delle Marche. Storia e arte, Atti del Convegno Internazionale, Macerata 3–5 aprile 1990*, Roma 1992, pp. 397–409: 404.

dell'XI secolo, aveva una planimetria a croce commissa che anche Romualdo aveva già utilizzato a San Benedetto in Alpe.

Ma altre motivazioni sembrano confermare la preferenza di questo particolare tipo di planimetria da parte di Pier Damiani. Torniamo alla chiesa di Sant'Apollinare da cui siamo partiti e ripercorriamo quanto è riportato nella „Vita” sull'episodio della conversione. In particolare soffermiamoci sull'apparizione di sant'Apollinare all'interno della chiesa di Classe. Scrive Pier Damiani: *Hortatur ergo conversus ut ipsa nocte Romualdus dormire postponeret et una secum intra aecclesiam in orationibus vigilaret. Cumque nocturno silentio longanimiter ambo in oratione persisterent, ecce circa gallicinium noctis beatus Apolenaris, his duobus manifeste videntibus, exiit de sub altari quod in medio ecclesiae ad honorem beatae virginis Mariae cernitur esse constructum. Visum est autem exire ab orientali parte, illinc videlicet ubi marmor porfiriticum iacet. Confestim vero tantus splendor totam replevit aecclesiam ac si sol fulgoris sui radios intra ipsos parietes cohiberet. Tunc beatissimus martyr sacerdotalibus infulis mirabiliter exornatus, aureum in manu portans turibulum, cuncta aecclesiae incensavit altaria, et hoc facto statim unde exierat rediit, et mox omnis ille splendor eum prosequens apparere cessavit*⁹³. Ebbene entrando ancora oggi nella chiesa, ci si trova all'interno di uno straordinario spazio basilicale che contrasta con la sobrietà dell'esterno e che costituisce il punto di forza dell'architettura di Sant'Apollinare. Il nostro sguardo viene subito attratto dall'area presbiteriale al di sopra della scalinata settecentesca e in particolare dal grande catino absidale con il mosaico della Trasfigurazione [fig. n. 7]. Oggi l'idea dello spazio è falsata dalla luce artificiale dei faretto sotto le capriate, ma anche dalla mancanza di quei marmi porfiritici, trafugati da Sigismondo Malatesta nel 1450, di cui ci parla Pier Damiani che rivestivano le pareti e anche dalla perdita del mosaico pavimentale. Se pensiamo al sistema della illuminazione originario con grandi finestre che lasciavano filtrare la luce del sole e che smaterializza gli elementi architettonici, ci ritroviamo in uno spazio per nulla naturale ma completamente costruito, dalla forte valenza spirituale⁹⁴ esattamente come quello

⁹³ Petri Damiani *Vita Beati Romualdi*, p. 17.

⁹⁴ La lettura dello spazio architettonico di Sant'Apollinare è stata suggerita da E. Russo, *L'architettura di Ravenna paleocristiana*, [in:] *Venezia e Bisanzio. Aspetti della cultura artistica bizantina da Ravenna a Venezia (V–XIV secolo)*, a cura di C. Rizzardi, Venezia 2005, pp. 89–177: 141–143. Sul mosaico di Sant'Apollinare: E. Dinkler, *Das Apsismosaik von S. Apollinaire in Classe*, Köln 1964; M.C. Pelà, *La decorazione musiva della basilica ravennate di S. Apollinare in Classe*, Bologna 1970, pp. 113–174; C. Rizzardi, *I mosaici dell'arco trionfale di Sant'Apollinare in Classe: precisazioni iconografiche cronologiche e stilistiche*, „XXXII Corso di Cultura sull'Arte Ravennate e Bizantina”, 1985, pp. 403–430; M. Mazzotti, *S. Apollinare in Classe: indagini e studi degli ultimi trent'anni*, „Rivista di archeologia cristiana”, vol. LXII, 1986, No. 1/2, pp. 199–219; R. Lane Fox, *Art and the beholder: the apse mosaic of S. Apollinare in Classe*, „Byzantinische Forschungen”, vol. XXI, 1995, pp. 247–251; S. Casartelli Novelli, *La „Trasfigurazione” alla metà del VI secolo in Sant'Apollinare in Classe e a Santa Caterina al Sinai*, [in:] *Le vie del medioevo, Atti del Convegno*



7. Ravenna, Sant'Apollinare in Classe, Mosaico absidale

raccontato nella „Vita”. Naturalmente il punto centrale che affascina Pier Damiani è la scena della Trasfigurazione con sant'Apollinare in posa orante immerso in un paesaggio naturale ricco di fauna e di piante di ogni specie al di sopra del quale è collocata la croce gemmata attorniata da novantanove stelle e affiancata da Mosè ed Elia. Ci interessa particolarmente la resa di questo paesaggio a giardino/foresta quale „sfondo” decisamente verticale e in cui la assoluta bidimensionalità ha lo scopo di riaffermare che l'evento a cui stiamo assistendo e a cui aveva assistito Romualdo/Pier Damiani avviene nel tempo presente.

Ebbene la visione che gode sant'Apollinare, ma anche Romualdo/Pier Damiani, del Cristo al centro in forma di Croce circondato dalle stelle, visione al contempo del mistero di Cristo morto sul Gòlgota, della Trasfigurazione e anticipo del suo ritorno alla fine dei tempi, mi pare possa avere pesato non poco sull'idea che Pier

internazionale di studi, Parma 28 settembre–1 ottobre 1998, a cura di A.C. Quintavalle, Milano 2000, pp. 63–72; G. Montanari, *L'abside di S. Apollinare in Classe di Ravenna: mistero centrale, anamnesi ed eucarestia*, [in:] *Arte e letteratura per Giovanni Fallani: miscellanea di studi artistici e letterari in onore di Giovanni Fallani in occasione del XXV di presidente*, a cura di D. Balboni, Napoli 1982, 99–127 ora in: *Ravenna: l'iconologia. Saggi di interpretazione culturale e religiosa dei cicli musivi*, Ravenna 2002, pp. 142–171; C. Rizzardi, *Il mosaico a Ravenna ideologia e arte*, Bologna 2011, pp. 146–165 (Studi e Scavi nuova serie, 32).

Damiani aveva in quel momento della esperienza eremitica/cenobitica. Il nuovo eremita damiano corrisponde probabilmente alla fusione del *Martyr Apostolicus* — la cui *passio* Damiani ben conosceva e che era servita per altro per sostenere l'autocefalia della chiesa ravennate⁹⁵ — che nella solitudine della foresta come *locus amenus*, nell'alto dei monti, come Cristo sul Gòlgota, con la sua vita fatta di preghiere e patimenti riesce come Pietro, Giacomo e Giovanni a salire sul monte Tabor, a vedere il Cristo. Nella variegata compresenza di specie vegetali presenti nel paesaggio spicca il pino marittimo che, a mio avviso, non è solo riferimento alla pineta di Classe come suggerito da Giuseppe Galassi⁹⁶, perché l'abete (*abies alba*), appartenente ugualmente alla famiglia delle pinacee, è anche il simbolo dell'eremita. Nel „Liber eremitice regule” di Camaldoli scritto poco dopo la metà del XII secolo infatti è scritto: *Abies etiam esse valebis, proceritate sublimis, opacitate condensa, insignis viriditate, ut studeas meditari excelsa, contemplari celestia divinamque maiestatem summo vertice pulsare, sapiens que sursum sunt, non que super terram*⁹⁷.

Ma altri elementi sembrano dare corpo a quanto siamo venuti dicendo sul rapporto tra il mosaico di Classe e lo schema ideale di edificio di culto di Pier Damiani. Non si può non notare infatti che Giovanni da Lodi, raccontando le consuetudini liturgiche degli eremi avellaniti, ricorda che era prescritto digiunare per quattro giorni a pane e acqua a braccia aperte, posa che è la stessa di quella di Sant'Apollinare nel mosaico. Gli eremiti inoltre dovevano tenere le braccia aperte anche nelle pratiche spirituali quali la prostrazione, la flagellazione. Oltre a questo i testi damiani offrono ulteriori elementi: ad esempio l'importanza della Santa Croce che sottintende la partecipazione spirituale alla passione di Cristo. A Pomposa abbiamo visto il significato della Croce nella decorazione dell'atrio e tale significato, a maggiore ragione, spiega la planimetria e la presenza delle croci anche al Pereò, ma anche l'eremo/cenobio di Fonte Avellana è dedicato alla

⁹⁵ F. Lanzoni, *Le fonti della leggenda di S. Apollinare di Ravenna*, „Atti e Memorie della R Deputazione di Storia Patria per le Province di Romagna”, s. IV, No. 5, 1915, pp. 111–176; A. Testi Rasponi, *I documenti „De inventione corporis beatissimi Apolenaris”*, „Felix Ravenna”, vol. XXXI, 1926, pp. 1–11; G. Lucchesi, S. Orienti, *Apollinare di Ravenna*, [in:] *Biblioteca Sanctorum*, Roma 1962, vol. II, pp. 239–246 e 247–248; G. Lucchesi, *La Missione Petrina di Sant'Apollinare, ovvero il conflitto delle Metropoli, Convegno di Ravenna, Atti dei Convegni di Cesena e Ravenna 1966–1967*, „Ravennatensia”, vol. I, 1969, pp. 371–389; M. Mazzotti, *L'Autocefalia della Chiesa di Ravenna (excursus storico)*, [in:] *ibidem*, pp. 391–40; D. Farabulini, *Storia della vita e del culto di s. Apollinare primo vescovo di Ravenna e apostolo dell'Emilia*, Roma 1974; G. Zattoni, *Scritti storici e ravennati*, Ravenna 1975.

⁹⁶ G. Galassi, *Roma e Bisanzio*, Roma 1929, ed. cons. Roma 1953, I, p. 99 e 173 nota 4.

⁹⁷ *Liber eremitice regule*, [in:] *Consuetudo Camaldulensis Rodulphi Constitutiones. Liber Eremitice Regule*, a cura di P. Licciardello, Firenze 2004, p. 70. Per la datazione del testo si rimanda alla introduzione di P. Licciardello in *ibidem*, pp. XLI–XLVI.

Croce. Pier Damiani nella Lettera 50 si definisce *ultimus crucis Christi servus*⁹⁸. La croce peraltro è menzionata molto spesso in tutta l'opera damianea: oltre al consiglio agli eremiti di stendere la braccia quando pregano, devono fare il segno della croce con il pollice sul cuore per vincere i cattivi pensieri. Ogni venerdì inoltre era celebrata nell'eremo la messa votiva in onore della Croce come ci attesta la lettera di Pier Damiani a Desiderio da Montecassino. E giustamente Lorenzo Saraceno ha ipotizzato di collegare a tale particolare devozione dell'eremo avellanita tutti i testi liturgici e poetici damianei sulla croce, i sermoni XVIII e XLVIII, le tre preghiere sulla croce 132–133–134, gli inni 58–59 oltre a diversi componimenti poetici quali il *Paractericum carmen sanctae Crucis* e i due piccoli versi *De cruce* e *Item de sancta cruce duobus invicem inimicis*⁹⁹.

Se sui monti, fra le foreste, l'eremita di Pier Damiani è il *discipulus crucifixi*, ecco allora che può forse essere più di una semplice suggestione l'ipotesi che il luogo di culto, in particolare quello più amato di Fonte Avellana, potesse avere fin dall'origine la forma di croce.

Se questo è quanto emerso, seppure da una rapida analisi di alcuni edifici, proviamo ora a verificare come nella „Vita” è raccontato, più in generale, lo spazio dell'eremo/cenobio.

Innanzitutto mi pare di potere osservare che se è vero che l'idea del deserto compare costantemente in tutto il testo così come i riferimenti ai Padri del deserto, non possiamo tuttavia non tenere presente che fin dalle prime battute Pier Damiani mette in evidenza che la foresta — guarda caso indicata come *silva* — non è deserto ma *locus amenus*¹⁰⁰. Solo nelle pagine immediatamente successive compare nel-

⁹⁸ K. Reindel, *Briefe*, MGH, vol. II, nr. 50, pp. 77–131.

⁹⁹ L. Saraceno, „*Ultimus crucis servus*” ricerche semantiche per un „profilo spirituale” di Pier Damiani, „*Archivum Latinitatis Medii Aevi*”, vol. LXII, 2004, pp. 217–231; idem, *Introduzione ai testi poetici. L'opera poetica di Pier Damiani: un linguaggio per una „grammatica di Cristo*”, [in:] *Opere di Pier Damiani. Poesie e Preghiere*, a cura di U. Facchini e L. Saraceno, Roma 2007, IV, pp. 93–99; idem, *Una Teologia e una spiritualità della croce di Pier Damiani per Fonte Avellana*, [in:] *Fonte Avellana nel secolo di Pier Damiani, Atti del XXIX Convegno del Centro Studi Avellaniti, Fonte Avellana, 29–31 agosto 2007*, S. Pietro in Cariano (Vr) 2008, pp. 213–234. Su questo argomento si veda anche P. Palazzini, *Teologia, pedagogia e „devotio crucis” in s. Pier Damiani*, [in:] *Fonte Avellana nel suo millenario. 1. Le origini, Atti del V Convegno del Centro Studi Avellaniti*, Fonte Avellana 1981, pp. 63–117; idem, *La cristologia nella „devotio crucis” di s. Pier Damiani*, „*Bessarione*”, vol. III, 1982, pp. 59–90; U. Facchini, *La liturgia a Fonte Avellana al tempo di Pier Damiani*, [in:] *Fonte Avellana nel secolo di Pier Damiani*, pp. 251–283.

¹⁰⁰ G. Cherubini, *Agricoltura e società nel Medioevo*, Firenze 1972; R. Grégoire, *Il contributo dell'agiografia alla conoscenza della realtà rurale. Tipologia delle fonti agiografiche anteriori al XIII secolo*, [in:] *Medioevo rurale. Sulle tracce della civiltà contadina*, a cura di V. Fumagalli e G. Rossetti, Bologna 1980, pp. 343–360; G. Pasquali, *Il bosco litoraneo nel Medioevo, da Rimini al Delta del Po*, [in:] *Il bosco nel medioevo*, a cura di B. Andreolli e M. Montanari, Bologna 1988, pp. 265–286; V. Fumagalli, *Paesaggi della natura. Vita e natura nel Medioevo*, Bologna 1994; idem, *Storie di Valpadana. Campagne, foreste e città da Alboino a Cangrande della*

le prime esperienze di Romualdo il deserto, che corrisponde alla palude dell'area veneta dove il santo, fuggendo da Sant'Apollinare, incontra l'eremita di nome Marino, un nome che chiaramente è anche lo specchio dello spazio acquitrinoso e paludoso in cui il santo compie la sua prima esperienza eremitica ma che, curiosamente, ricorda anche l'eremita Martino, — c'è solo una „t” di differenza, — maestro di Guido da Pomposa. Da qui però si passa alle montagne pirenaiche dove Romualdo incontra probabilmente, per la prima volta, un tipo di eremitismo legato al monte e alla foresta, ma anche quella soluzione, pur durata per un lungo periodo, alla fine non corrisponde più al suo modo di concepire la vita eremitica. Romualdo dunque torna in Italia e scrive Pier Damiani *post patris correptionem in palude Classis cellulam figens, in loco qui pons Petri dicitur habitavit*¹⁰¹. Il santo insomma torna alle origini della sua esperienza eremitica a quella del deserto/palude, ma anche questa dura poco perché dopo brevissimo tempo si sposta presto presso la chiesa di San Martino *quae dicitur in Silva*. Si tratta, a mio avviso, di un passaggio importante, la mancanza di *stabilitas loci* lo spinge in una altra direzione in cui compare in modo molto evidente, nel toponimo del luogo, la foresta e non più la palude/deserto, ma non ancora il monte che però ritroviamo subito dopo nella fondazione del monastero di San Michele a Verghereto¹⁰². Anche questa esperienza si consuma in breve tempo e Romualdo torna di nuovo alle origini. In questo caso la scrittura di Pier Damiani si mostra in tutta la sua raffinatezza, scrive infatti che *Inclusus est etiam quodam tempore vir venerabilis in palude Comiacensi que dicitur Origarium: unde postmodum pre nimio palustris caeni faetore et corrupto aere ita totus tumefactus et dilapidatus exiit*¹⁰³. Ancora una volta il deserto-palude sembra essere lo spazio preferito per la sua proposta di perfezione cristiana, quello dell'eremo e del collegato cenobio al Pereio.

Dopo l'esperienza istriana è però il monte e la foresta uniti insieme che diventano il territorio privilegiato delle fondazioni romualdine¹⁰⁴, così come lo sarà

Scala, Bologna 2007; M. Montanari, *La foresta come spazio economico e culturale*, [in:] *Uomo e spazio nell'alto medioevo, Settimane di studio del Centro italiano di studi sull'alto Medioevo L, Spoleto 4–8 aprile 2002*, Spoleto 2003, pp. 301–340, ma soprattutto R. Grégoire, *La foresta come esperienza religiosa*, [in:] *L'ambiente vegetale nell'alto medioevo, Settimane di studio del Centro italiano di studi sull'alto Medioevo XXXVII, Spoleto 30 marzo–5 aprile 1989*, Spoleto 1990, vol. II, pp. 663–703.

¹⁰¹ Petri Damiani *Vita Beati Romualdi*, p. 39.

¹⁰² *Ibidem*, p. 42: *Aliquando namque ad locum qui Balneum dicitur, qui videlicet in Sexenati constitutus est territorio, transiit, ubi etiam non pauco tempore commemorans monasterium ad beati arcangeli Michahelis honorem construxit, a quo non longe cellam habitaturus intravit.*

¹⁰³ *Ibidem*, p. 45.

¹⁰⁴ G. Tabacco, *Romualdo da Ravenna e gli inizi dell'eremitismo camaldolese*, [in:] *L'eremitismo in Occidente nei secoli XI e XII*, pp. 73–119, ora in *Spiritualità e cultura nel Medioevo. Dodici percorsi nei territori del potere e della fede*, Roma 1993, pp. 195–248; R. Fornaciari, *Romualdo di Ravenna, i suoi discepoli Benedetto di Benevento e Giovanni e il monachesimo missionario dell'età*



8. Il monte Catria

per quelle damianee. Attraverso il racconto del territorio delle esperienze del santo Pier Damiani sembra volere mettere in evidenza la novità sostanziale introdotta da Romualdo anche nella scelta degli spazi per le sue fondazioni: si potrebbe dire insomma, parafrasando, ma anche ribaltando il testo damiano: „da Nitria a Sitria”¹⁰⁵. Nella „Vita”, Pier Damiani scrive che Romualdo voleva trasformare il mondo in un eremo, ma il testo damiano, come ha sostenuto Glauco C a n t a r e l l a¹⁰⁶, è costruito nel segno della sconfitta. Pier Damiani prende quel testimone perché ritiene di avere individuato le ragioni di quel fallimento nella mancanza di una regola¹⁰⁷,

ottoniana, [in:] *Ottone III e Romualdo di Ravenna. Impero, monasteri e santi asceti, Atti del XXIV Convegno del Centro di Studi Avellaniti*, Fonte Avellana 2002, Negarine di San Pietro in Cariano (Vr) 2003, pp. 237–266.

¹⁰⁵ Petri Damiani *Vita Beati Romualdi*, pp. 104–105: *Taliter autem tunc in Sitria vivebatur ac si ex similitudine non solum nominis sed etiam operis altera denuo Nitria videretur*.

¹⁰⁶ G.M. C a n t a r e l l a, *La „Vita Beati Romualdi”, specchio del monachesimo nell’età di Guido d’Arezzo*, [in:] *Guido d’Arezzo monaco pomposiano, Atti dei Convegni di Studi, Codigoro (Fe), Abbazia di Pomposa, 3 ottobre 1997, Arezzo 29–30 maggio 1998*, a cura di A. R u s c o n i, Firenze 2000, pp. 3–20.

¹⁰⁷ U. L o n g o, *La riforma eremitica di Romualdo di Ravenna come manifesto programmatico della riforma eremitica*, [in:] *Ottone III e Romualdo di Ravenna. Impero, monasteri e santi asceti*, pp. 215–236. Longo ha giustamente sottolineato che la *Vita beati Romualdi* è ad un tempo „un bilancio

ma anche il suo tentativo fallisce. Il mondo che anche lui voleva trasformare si riduce ad un piccolo territorio che ruota attorno al Catria/Tabor [fig. n. 8] di cui ne diventa il simbolo e anche Dante Alighieri nel ventunesimo canto del Paradiso, in riferimento a Pier Damiani, scrive: „Tra’ due liti d’Italia surgon sassi, / e non molto distanti a la tua patria, / tanto che’ troni assai suonan più bassi, / e fanno un gibbo che si chiama Catria, / di sotto al quale è consecrato un ermo, / che suole esser di-spuesto a sola latria”.

Le Mont Tabor de Romuald et Pierre Damien

La récente historiographie très riche dédié à Romuald et saint Pierre Damien n’a peut-être pas suffisamment étudiée l’histoire des institutions, de la culture et des idées par rapport aux structures matériaux qui dans le cas de Romuald et Pierre Damien sont les ermitages et le territoire dans lequel ils sont bâti. En suivant la *Vita beati Romualdi* on va proposé au lecteur un voyage qui va toucher quelques questions d’architecture pour essayer de comprendre la relation entre le possible espace réel de Romuald et celui narré par Pierre Damien. Nous allons traiter la question de Sant’Apollinnare in Classe, lieu de la conversion de Romuald, Saint-Michel-de-Cuxa près du Mont Canigou dans les Pyrénées-Orientales et les bâtiments qui Romuald a pu voir en Espagne, puis après son retour à l’Italie, l’histoire du monastère où il s’était arrêté et les fondations qui lui sont associées. En particulier, nous nous concentrons sur l’oratoire de Saint Adalbert près de Ravenne, construit en 1001 par Otto III, église qui dans la vie de Romuald est désigné par le nom de *San Martino quae dicitur dans Silva* que nous proposons d’identifier avec une église du sixième siècle récemment redécouverte dans une ville près de Cervia sur la côte de l’Adriatique et surtout sur les monastères de San Benedetto in Alpe, Sitrìa et Fonte Avellana. Dans la dernière partie sera finalement examiné l’importance du choix des lieux montagneux pour les ermites de la fondation et le poids symbolique que a eu la mosaïque de Sant’Apollinnare in Classe.

e un auspicio, la stima di una eredità e una esortativa dichiarazione di intenti, un manifesto programmatico”. Si veda ora anche la importante monografia su san Pier Damiani di U. Longo, *Come angeli in terra. Pier Damiani, la santità e la riforma dell’XI secolo*, Roma 2012.



GIORGIO MILANESI
Università degli Studi di Parma
Dipartimento di Lettere, Arte, Storia e Società

L'Eremo di san Glisente nel contesto medievale monastico bresciano

Il territorio della diocesi bresciana in epoca medievale non si discosta molto dai confini politici dell'attuale provincia, fatto salvo il limite sud-orientale, spostato più a nord dopo l'espansione della diocesi mantovana alla fine del XVIII secolo che ne ha assorbito sei pievi e l'esclusione di Lonato e Desenzano del Garda che afferiscono a Verona. Ciò significa che il settore prealpino e alpino della antica circoscrizione diocesana comprendeva la riva occidentale del Lago di Garda e la maggior parte del bacino idrico montano del fiume Oglio con i relativi maggiori affluenti, il Mella e il Chiese, che rispettivamente hanno dato origine orografica alla Val Camonica, alla Val Trompia e alla Val Sabbia¹.

Questo conciso quadro storico-geomorfologico appare utile per entrare nel merito della questione del fenomeno eremitico nel Bresciano. Già monsignore Paolo Guerrini, negli anni Cinquanta del secolo scorso, aveva sottolineato la frequenza di insediamenti eremitici nel territorio bresciano, dalle variegata forme e modalità, suggerendo tra le righe che la preponderanza dell'ambiente montano, seppur non esclusivo, aveva dato adito al moltiplicarsi di tali esperienze². Non possiamo in questa sede darne conto, limitiamoci pertanto a indicare che essi sono

¹ Rimandiamo, anche per la bibliografia precedente sulla Diocesi di Brescia, al recente volume miscelaneo *A servizio del Vangelo. Il cammino storico dell'evangelizzazione a Brescia*. vol. I: *L'età antica e medievale*, a cura di G. Andenna, Brescia 2010. Per l'inquadramento storico-geografico, in particolare dell'area prealpina e alpina, si veda G. Archetti, *Evangelium nuntiare. Chiese, impegno pastorale dei chierici e forme di religiosità*, [in:] ibidem, pp. 211–314; G. Cossandi, *Le strutture ecclesiastiche di base. Pievi e parrocchie della montagna bresciana*, [in:] ibidem, pp. 315–342; R. Salvarani, *Le pievi dell'area gardesana e della Valsabbia*, [in:] ibidem, pp. 343–372; da completare con G. Archetti, *Chiese battesimali, pievi e parrocchie. Organizzazione ecclesiastica e cure delle anime nel Medioevo*, „Brixia Sacra. Memorie storiche della diocesi di Brescia”, III serie, vol. V, 2000, No. 4, pp. 3–42.

² P. Guerrini, *Romitaggi e romiti del territorio bresciano. L'eremita della Maddalena*, „Memorie storiche della Diocesi di Brescia”, vol. XXI, 1954, pp. 216–220. Le dinamiche di devozione popolare connesse al culto di San Glisente sono contestualizzate da A. Fappanni, *Religiosità popo-*

dislocati dal lato occidentale del Lago di Garda alla fascia prealpina e a quella propriamente alpina. E proprio al confine tra questi due settori, su un balcone naturale che si affaccia sulla Val Camonica a una quota di poco inferiore i 2000 metri, si erge un complesso assai stratificato dal punto di vista archeologico che la tradizione popolare identifica col toponimo „Eremo di San Glisente”³, un complesso quindi che per la quota e l’isolamento — dal fondo della Val Camonica più di 1500 metri di dislivello, ovvero circa cinque ore di cammino e dalla testa della Val Trompia quattro ore di marcia, tredici chilometri a mezzacosta e per creste dal Passo Maniva — risulta essere tra gli insediamenti religiosi stabili meno accessibili di tutto l’intero arco alpino.

Per chi giunge dalla Val Trompia — questo è il percorso per il quale ho optato — il complesso si mostra altamente suggestivo, perché incombente sul fondovalle. La mancanza di piante ad alto fusto testimonia di uno sfruttamento intensivo ancora presente in termini di pastorizia e allevamento d’alta quota e l’ubicazione del sito conduce inevitabilmente a ipotizzare che la scelta del luogo non sia, come era peraltro prevedibile, affatto casuale: l’eremo sorge infatti su una sorta di promontorio che si immette trasversalmente alla Val Camonica [fig. 1], visibile a molti chilometri di distanza sia in direzione nord che in direzione sud. Ciò consente subito di sottolineare, indipendentemente dai committenti e dalle eventuali ragioni „politiche” che portarono alla costruzione di tale insediamento, ragioni che cercheremo tra poco di capire, quanto strategicamente importante fosse tale posizione non solo in relazione alla Val Camonica, ma anche alla parallela Val Trompia e addirittura,

lare e pietà, [in:] *Diocesi di Brescia*, a cura di A. Caprioli, A. Rimoldi, L. Vaccaro, Brescia 1992, pp. 357–424, in part. pp. 360–365.

³ Per il complesso di San Glisente, più che a pubblicazioni generali sugli edifici medievali della Valle Camonica o più in generale della Diocesi bresciana, spesso di carattere turistico–escursionistico, rimandiamo agli studi più specifici di P. Guerini, *Intorno a San Glisente di Berzo*, [in:] „Brixia Sacra. Memorie storiche della Diocesi di Brescia”, vol. II, 1911, pp. 37–41; O. P i o t t i, *Il culto di San Glisente eremita nell’alta Valle Trompia e la fondazione di una confraternita religiosa filantropica al medesimo Santo dedicata*, Breno 1912; L. Maestrelli, *Le leggende de la Valle e del Lago. San Glisente*, [in:] *La rinascita Camuna e Sebina*, vol. I, 1922, n. 5, p. 8; A. S i n a, *La leggenda di Carlo Magno ed il culto di San Glisente in Valle Camonica*, [in:] „Brixia Sacra. Memorie storiche della diocesi di Brescia”, vol. XII, 1944, pp. 99–151; A. Brontesi, *Glisente, santo*, [in:] *Bibliotheca Sanctorum*, vol. VII, Roma 1962, coll. 59–60; O. Franzoni, *Chiesa di San Glisente (Berzo Inferiore)*, [in:] O. Franzoni, G. Ferri Piccalunga, *Chiese campestri di Valle Camonica. Storia e arte*, Breno 1995, pp. 55–76, cui si rimanda per tutta la storiografia locale; G. Archetti, *Singulariter in heremo vivere. Forme di vita eremitica nel medioevo della Lombardia orientale*, [in:] *Il monachesimo in Valle Camonica, atti della giornata di studio (Eremo dei Santi Pietro e Paolo di Bienno, Monastero di San Salvatore di Capo di Ponte, 31 maggio 2003)*, Breno 2004, pp. 93–155, in part. il § *San Glisente e la sua chiesa*, pp. 131–141; idem, *Fecerunt malgas in casina. Allevamento transumante e alpeggi nella Lombardia medievale*, „Civiltà bresciana. Trimestrale della fondazione Civiltà Bresciana”, vol. XVII, 2008, No. 1–2, pp. 7–40, in part. pp. 34–40; *San Glisente. La leggenda dell’eremita tra Val Grigna e Val Trompia*, Esine 2010 („I quaderni della Valgrigna”, vol. I).



1. Eremo di San Glisente, quota m. 1957

per il rapporto evidente con la strada che da Breno conduce a Bagolino attraverso il Passo Croce Domini, con la Val Sabbia e quindi il Garda e la diocesi di Trento nonché, percorrendo la strada di mezzacosta che passa per Borno sul versante occidentale della Val Camonica, verso la Val di Scalve, quindi la diocesi di Bergamo. L'importanza strategica di San Glisente per tutta l'area medio-alpina bresciana è suggerita in modo evidente proprio dai più antichi documenti attestanti l'inse-diamento. La fonte più antica per ora conosciuta, un atto di permuta datato 1222, 21 aprile, nel quale l'*ecclesia sancti glisentini* è citata come proprietaria di terre confinanti con quelle di alcuni degli attori del documento, ci conferma che almeno nei primi anni del XIII secolo esisteva una chiesa sorta su quello che si riteneva il luogo di sepoltura del santo eremita Glisente. Una seconda attestazione — della fine di luglio del 1299 — testimonia quanto il luogo, benché isolato ai nostri occhi, fosse importante per gli abitanti delle valli bresciane; si tratta di una vertenza tra gli abitanti di Bòvegno (alta Val Trompia) e quelli di Berzo (Val Camonica) relativa ai confini delle rispettive terre presso la baita di Stabil Fiorito (ancora esistente) alla testata della „Val Brixiana”⁴. L'incontro sarebbe dovuto avvenire proprio presso la chiesa di San Glisente. È un caso che a nemmeno mezz'ora di marcia sopra la

⁴ Per questi dati documentari si veda O. Franzoni, op. cit., pp. 56 e 61.

baita di Stabil Fiorito, in direzione di Bòvegno attraverso prima il passo delle Sette Crocette e il Dosso della Croce, al confine di altre due valli, sia presente quella che la tradizione ha chiamato Nicchia di San Glisente, ovvero una sporgenza rocciosa, insignificante tra le tante, scelta non solo per evocare un presunto pernottamento del santo ma anche, con tutta evidenza, per marcare un territorio?⁵ Non si può andare oltre in considerazioni di tal natura, ma è bene segnalare che questi transiti alpini, nonostante la quota — siamo sempre a cavallo dei 2000 metri di altitudine — hanno da sempre rappresentato vie quasi obbligate tra le tre Valli Bresciane. Ma chi e cosa transitava per queste alte vie? Non certo grandi quantità di uomini e merci giacché si tratta di sentieri di montagna inadatti a massicci flussi umani o commerciali. È ragionevole credere piuttosto che tali vie d'altura siano da pensare in connessione alla pratica della transumanza e dell'alpeggio⁶ estivo, quindi da inquadrare in un contesto pastorizio, imprescindibile nel medioevo per la stessa sopravvivenza.

Gabriele Archetti, il quale si è occupato in più occasioni di cenobitismo ed eremitismo in diocesi bresciana, scrive che il ben noto studio di François Menant, sebbene fondamentale, appare forse troppo perentorio nell'affermare che non sia esistita transumanza nel senso moderno del termine come invece seppur cautamente ammettono Massimo Montanari⁷ e Angelo Baronio⁸. Secondo Archetti infatti quest'ultimo avrebbe mostrato come il caso dell'allevamento praticato dal monastero di Santa Giulia di Brescia possa far ritenere che nei secoli centrali del medioevo fosse già esistita una forma di transumanza, tanto nella forma dell'alpeggio estivo, quanto in quello della forma più comune di transumanza invernale, con lo spostamento di intere mandrie, anche di parecchi chilometri, verso aree in

⁵ Si consideri inoltre che la via di cresta che collega la Nicchia di San Glisente all'Eremo passa attraverso la Colma di San Glisente (m. 2160).

⁶ Non privi di interesse si sono rivelati, a dispetto del titolo, R. Comba, *Boschi e alpeggi fra certosini e contadini nell'Italia centro-settentrionale: fine XII secolo — inizi XV*, [in:] *Rivolte urbane e rivolte contadine nell'Europa del Trecento: un confronto*, a cura di M. Bourin, G. Cherubini, G. Pinto, Firenze 2008, pp. 217–250, in part. pp. 219–224 (<http://eprints.unifi.it/archive/00001910>), da completare con R. Comba, *Eremiti ed eremiti di montagna: spazi e luoghi certosini nell'Italia medievale*, Cuneo 2011. Il rapporto eremo/montagna, non limitato all'epoca medievale, viene analizzato anche in numerosi interventi pubblicati in *Tra monti sacri, „sacri monti” e santuari: il caso veneto, atti del convegno (Monselice, 1–2 aprile 2005)*, a cura di A. Diana, L. Puppi, Padova 2006.

⁷ G. Archetti, *Fecerunt malgas*, pp. 9–10; il riferimento a Menant è ovviamente F. Menant, *Campagnes lombardes du Moyen Âge. L'économie et la société rurales dans la région de Bergame, de Crémone et de Brescia du X^e au XIII^e siècle*, Roma 1993, pp. 249–255; M. Montanari, *L'alimentazione contadina nell'alto medioevo*, Napoli 1979, pp. 220–253, in part. pp. 244–250 per l'allevamento ovino.

⁸ A. Baronio, *Tra corti e fiume: l'Oglio e le „curtes” del monastero di S. Salvatore di Brescia nei secoli VIII–X*, [in:] *Rive e rivali. Il fiume Oglio e il suo territorio*, a cura di C. Boroni, S. Onger, M. Pegrari, Roccafranca 1999, pp. 11–74.

cui il foraggio era stato stipato con sufficiente abbondanza durante i mesi estivi⁹. Riguardo San Glisente, lo studioso inserisce le vicende del santo e del complesso in un contesto silvo-pastorale d'altura — plasmatosi tra gli ultimi anni del XII secolo e i primi del secolo successivo —, da leggere attraverso un filtro francescano perché Glisente sarebbe stato un *miles* che avrebbe abbandonato la vita militare per ritirarsi a vita ascetica e contemplativa sui monti in equilibrio perfetto con la natura che lo circondava¹⁰. Ciò sarebbe confermato anche dall'iconografia di San Glisente negli affreschi di prima età moderna nella chiesa di San Lorenzo a Breno in Val Camonica, a valle dell'eremo¹¹. Indubbiamente l'agiografia di Glisente ha potuto godere di una ripresa da parte dei Francescani, peraltro molto attivi nei secoli a cavaliere tra medioevo ed età moderna nelle valli bresciane¹², ma vi sono alcuni elementi che ci costringono a riflessioni ulteriori e più circostanziate. Innanzitutto le fonti agiografiche più antiche a noi note risalgono al XV secolo¹³ e rischiano pertanto di apparire di limitata utilità in rapporto al culto di Glisente, quale che sia la datazione della chiesa, poiché il documento del 1222 ci conferma indubitabilmente una vicenda agiografica ben più antica. Se a questo aggiungiamo che l'analisi diretta dell'emergenza consente di ipotizzare una datazione notevolmente anteriore anche rispetto al documento di inizio XIII secolo — attestazione documentaria che ha inevitabilmente pesato, in una disciplina ancora forse troppo attratta da analisi positiviste, sull'indagine formale¹⁴ —, occorre forse rimodulare il ruolo avuto

⁹ Negli ultimi anni si sono intensificati gli studi sul fenomeno della transumanza nel medioevo. Rimandiamo agli utili spunti in *Vie degli animali, vie degli uomini. Transumanza e altri spostamenti di animali nell'Europa tardoantica e medievale, atti del II seminario* („Gli animali come cultura materiale nel Medioevo”, Foggia, 7 ottobre 2006), a cura di G. Volpe, A. Buglione, G. De Venuto, Bari 2010 e al volume *Archeologia della pastorizia nell'Europa meridionale, atti della tavola rotonda internazionale (Chiavari, 22–24 settembre 1989)*, a cura di R. Maggi, R. Nisbet, G. Barker, Bordighera 1991–1992, in part. per l'area alpina, sebbene di area piemontese, A. Dal Verme, *La transumanza nel Piemonte medievale (XII–XV secolo)*, [in:] ibidem, vol. I, pp. 219–227. Per la vicina Val Rendena, in territorio trentino, è utile *L'Alpeggio in Val Rendena tra Medioevo e prima età moderna*, a cura di G. Riccadonna, Tione di Trento 2008.

¹⁰ G. Archetti, *Fecerunt malgas*, pp. 39–40. Segnalo anche S. Mazzoli, San Glisente da Berzo tra storia e devozione, tesi di magistero in Scienze religiose, Istituto superiore di Scienze religiose, Università Cattolica del S. Cuore, sede di Brescia, a.a. 2006–2007, rel. G. Archetti, cui non sono stato in grado di accedere.

¹¹ G. Archetti, *Singulariter*, pp. 136–137.

¹² G. Spinelli, *Ordini e congregazioni religiose*, [in:] *Diocesi di Brescia*, pp. 291–353, in part. pp. 305–308, da aggiornare con G. Archetti, *Vivere secondo la forma del santo Vangelo. Il movimento francescano a Brescia*, [in:] *La Chiesa di San Francesco. Una storia di fede e di arte: i nuovi restauri*, a cura di A. Sabatucci, F. Accrocca, Brescia 2004, pp. 33–46 e con idem, *Singulariter in heremo vivere*, pp. 136–139 con bibliografia.

¹³ G. Archetti, *Singulariter*, pp. 131–141.

¹⁴ C. Tosco (*Arthur Kingsley Porter e la storia dell'architettura lombarda*, „Arte Lombarda”, t. CXII, 1995, 1, pp. 74–84) ha ben evidenziato tale limite negli studi di storia dell'arte medievale che hanno assunto acriticamente il metodo di ricerca di Arthur Kingsley Porter.



2. Eremo di San Glisente, facciata e accesso alla cripta



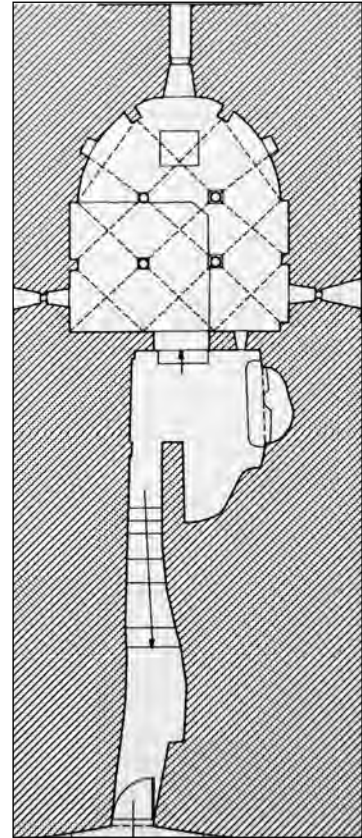
3. Eremo di San Glisente, cripta

dall'ordine francescano e cercare di capire in che contesto sia potuta sorgere in origine la chiesa di San Glisente.

È bene ora, a questo proposito, focalizzarci sull'edificio. Sui lati nord, ovest e sud del perimetro dell'attuale chiesa [fig. 2], databile sulla scorta degli arconi interni a sesto acuto ribassato alla primissima età moderna, sono stati addossati alcuni corpi di fabbrica destinati a magazzino e a ricovero d'emergenza che quindi non dovranno essere considerati. La bassa facciata, che mostra evidenti segni di ricostruzione sul lato settentrionale, si presenta a capanna, caratterizzata da una porta centrale lievemente strombata con due piccole aperture ai lati e connotata da grandi conci discretamente lavorati in pietra rossastra. Ma ciò che per noi è più importante risulta essere la cripta sottostante l'attuale edificio. Vi si accede attraverso una disagevole apertura sottostante il piano di calpestio della chiesa, in asse con l'attuale facciata ma spostata verso ovest di qualche metro a causa dell'orografia del sito. Tale apertura conduce in uno stretto e buio corridoio di circa otto metri in discesa e ricavato artificialmente, dopo il quale entriamo in un piccolo spazio voltato a crociera dal perimetro irregolare caratterizzato da un arcosolio sulla destra con sarcofago alla base, da una piccola feritoia e da una porta verso est di modeste dimensioni che immette nella cripta semicircolare [fig. 3]. Tale ambiente, pressoché regolare in planimetria fatto salvi alcuni affioramenti di roccia agli angoli, misura quattro metri di larghezza per circa quattro di lunghezza dalla porta alla conca absidale ed era illuminato, prima dell'addossamento dei

corpi di fabbrica esterni, da tre feritoie a est, nord e sud: è tuttora scandito da quattro colonne litiche che determinano tre campate e tre navate piuttosto regolari [fig. 4]. Occorre dire che l'analisi del paramento murario interno della cripta è compromesso da una scialbatura moderna che rende disagevole la lettura, nondimeno vi sono alcuni elementi che consentono di formulare qualche ipotesi sulla cronologia, cronologia che si è fossilizzata sulle considerazioni di Gaetano Panazza pubblicate molti decenni fa¹⁵. Per lo studioso, la tipologia dei sostegni, da intendere colonna-capitello cubico e piccole mensole per l'attacco delle volte laterali, devono condurre a una datazione al XIV o addirittura XV secolo¹⁶, datazione rettificata in seguito anche se occorre segnalare che per lo studioso resta „una datazione molto incerta”¹⁷. Successivamente la vicenda storiografica del San Glisente è stata appannaggio esclusivo di storici e agiografi e quindi, comprensibilmente, la datazione di Panazza è stata assunta come valido termine di riferimento¹⁸.

Ripartiamo proprio dalla tipologia dei sostegni delle volte della cripta: a me pare che una analisi ravvicinata consenta di poter suggerire che le basi delle colonnine più occidentali siano in realtà capitelli cubici¹⁹ riutilizzati in un secondo momento



4. Eremitage di San Glisente, planimetria della cripta

¹⁵ G. Panazza, *L'arte medioevale nel territorio bresciano*, Bergamo 1942, p. 144–145, nota 4, cui si rimanda anche per la bibliografia precedente sull'edificio; idem, *L'architettura romanica*, [in:] *Storia di Brescia*, vol. I: *Dalle origini alla caduta della signoria viscontea (1426)*, Milano 1961, pp. 713–771, in part. p. 753.

¹⁶ G. Panazza, *L'arte medioevale*, p. 145, nota 4: „noi propenderemmo, per la forma dei capitelli e delle basi, ad una datazione più vicina (sec. XIV o XV)”.

¹⁷ Idem, *L'architettura romanica*, p. 753. Una proposta molto cauta di datazione al XIII secolo sembra potersi ricavare soltanto dal contesto in cui sono inserite le poche righe dedicate a San Glisente.

¹⁸ Ne sono esempio G. Barbarisi, U. Civitelli, G. Tagliabue, *L'armonia della materia: un percorso dentro l'architettura religiosa in Valcamonica fra decimo e tredicesimo secolo*, Darfo Boario Terme 1993, p. 145 e *Esine, Berzo Inferiore, Bienno, Prestine*, a cura di B. Passamani, Gianico, La Cittadina/Consorzio dei comuni del bacino imbrifero montano della Valle Camonica, 2000, pp. 283–287 (*Arte in Val Camonica. Monumenti e opere*, 4).

¹⁹ Sistemi antichi litici capitello/colonnina sono osservabili per esempio, rimanendo in ambito alpino, a Saint-Martin d'Aime: si veda a I. Parron, *L'église Saint-Martin d'Aime (Savoie)*, [in:] *Le „premier art roman” cent ans après. la construction entre Saône et Pô autour de l'An Mil. Études*



5. Eremo di San Glisente, cripta, colonna litica nord-occidentale

[fig. 3]. È possibile, sulla scorta di queste osservazioni, ipotizzare che l'attuale cripta sia il risultato della risistemazione moderna del complesso riutilizzando quanto più fosse possibile e adeguando il livello ipogeo in relazione alla nuova struttura soprastante? Solo così si potrebbero spiegare le basi reimpiegate, l'*arc formeret* solo verso nord e l'arco anomalo che taglia l'accesso in cripta — che, a ben vedere, altro non è che la parte più esterna di una delle quattro vele della crociera — elementi tutti concentrati nello spazio di poco più di due metri esattamente corrispondenti, in sezione verticale, all'inizio della seconda campata soprastante. Il sospetto è che il settore a cavaliere tra la cripta e lo spazio ipogeo antistante sia stato modificato e rinforzato quando la chiesa, in epoca moderna, è stata portata alle attuali dimensioni. Ora, ammesso che sia esistita una cripta precedente all'attuale di cui è rimasto l'impianto semicircolare, le voltine a crociera senza sottarco, i due piedritti orientali e il *formeret* dell'anticamera con sarcofago, sulla scorta di quali

[fig. 5]. La pratica, come è ben noto agli storici dell'arte medievale, è tutt'altro che rara e gli esempi sarebbero numerosi²⁰. A ciò si aggiungano altre due osservazioni: innanzitutto la ricaduta delle volte sui perimetrali non è omogenea. Ciò è evidente sul lato perimetrale meridionale dell'anticamera con il sarcofago, sul cui muro la volta è innestata attraverso la mediazione di un *arc formeret* [fig. 6], soluzione presente solo in questo settore, a fronte di una serie regolare di piccole mensole all'interno della cripta e dell'innesto senza *arc formeret* su tutti i lati rimanenti della volta a crociera sghemba dell'anticamera con sarcofago; inoltre, ulteriore anomalia, si nota con estrema evidenza che la luce dell'accesso tra il medesimo ambiente e la cripta è tagliata apparentemente in modo inspiegabile da un semi arco

comparatives, actes du colloque international (Baume-les-Messieurs et Saint-Claude, 17–21 juin 2009), sous la direction d'É. Vergonille et S. Bullly, Besançon 2012, pp. 299–308.

²⁰ La bibliografia è vasta. Mi limito ai recenti contributi in *Il reimpiego in architettura, recupero, trasformazione, uso, atti del convegno (Roma, 8–10 novembre 2007)*, a cura di J.-F. Bernard, P. Bernardi, D. Esposito, Roma 2008 e gli interventi contenuti in: *Spolia in late antiquity and the Middle Ages — Ideology, Aesthetics and Artistic Practice*, „Hortus Artium Medievalium. Journal of the International Research Center for Late Antiquity and Middle Ages”, vol. XVII, 2011.



6. Eremo di San Glisente, anticamera della cripta, *arc-formeret*

elementi possiamo azzardare una datazione? L'*arc formeret* è un elemento diffuso sin dal pieno XI secolo in tutta Europa e le colonnine litiche con grandi capitelli cubici nonché la costruzione di volte in cripta senza sottarco sono soluzioni altrettanto presenti e documentate con certezza già dai primi decenni dopo il Mille anche nell'Italia settentrionale. Anzi, proprio a valle dell'eremo di San Glisente, nella chiesa della Santissima Trinità di Esine²¹, databile per via documentaria e archeologica al secondo quarto circa del XII secolo, sono ben visibili nel vano settentrionale a monosostegno litico *arcs formerets*²². Il dato più importante credo sia però un altro, ovvero l'innesto delle voltine in cripta sui muri perimetrali [fig. 7]. Se infatti osserviamo la soluzione dell'attacco delle volte della nave maggiore adotta-

²¹ P. Piva, *Santa Trinità a Esine*, in *Lombardia romanica. Paesaggi Monumentali*, a cura di R. Cassanelli, P. Piva, Milano 2011, pp. 238–240 con bibliografia precedente. Per il romanico bresciano si veda almeno, oltre a G. Panazza e alle schede recentissime in *Lombardia romanica*, pp. 221–251, anche A. Rovetta, *Aspetti dell'architettura religiosa nel territorio bresciano tra XI e XII secolo*, [in:] *Società bresciana e sviluppi del romanico (XI–XIII secolo)*, atti del convegno di studi (Università Cattolica, Brescia, 9–10 maggio 2002), a cura di G. Andenna, M. Rossi, Milano 2007, pp. 201–224, e A. Breda, *Archeologia degli edifici di culto di età medievale nella diocesi di Brescia. Atlante*, [in:] *ibidem*, pp. 235–280.

²² Analoghe soluzioni con *arcs formerets*, pur con piedritto sino a terra, sono osservabili nella cripta del San Siro a Cemmo di Capodiponte, databile ragionevolmente entro la metà del XII secolo: si veda, da ultimo, P. Piva, *San Siro di Cemmo a Capodiponte*, [in:] *Lombardia romanica*, pp. 233–236.



7. Eremitage di San Glisente, cripta, mensole d'imposta delle volte

ta nel San Salvatore a Capodiponte di pertinenza cluniacense a partire almeno dal 1095, distante in linea d'aria poco più di una decina di chilometri da San Glisente, troviamo conforto nel fatto che in Valle Camonica, già nei primi decenni del XII secolo come sostenuto da Hans Peter A u t e n r i e t h , erano visibili piedritti di volte su muri perimetrali impostati su mensole²³. Ciò conduce inevitabilmente a due riflessioni: Panazza non ha potuto utilizzare questo elemento per la datazione della cripta di San Glisente perché credeva, come prima di lui lo stesso Arthur Kingsley P o r t e r , che le volte di Capodiponte non fossero medievali ma moderne; in secondo luogo, il fatto che la soluzione adottata a San Glisente evochi immediatamente San Salvatore a Capodiponte, pur nella consapevolezza di evidenti sproporzioni

²³ H.P. Autenrieth, *San Salvatore a Capo di Ponte dal fascino estetico alla tipologia storica e viceversa*, [in:] *Il monachesimo in Valle Camonica*, pp. 72–91. Concorde P. Piva, *San Salvatore a Capodiponte*, [in:] *Lombardia romanica*, pp. 230–233; da ultimo, per la bibliografia precedente e per una lettura ancora in chiave „riformata”, si veda F. Stroppa, *L'attività dei cluniacensi nella diocesi di Brescia: identità e programma*, [in:] *Medioevo: i committenti, atti del convegno internazionale (Parma, 21–26 settembre 2010)*, a cura di A.C. Quintavalle, Milano–Parma 2011, pp. 442–452, da confrontare almeno con il recente D. von Winterweld, *Speyer II versus Cluny III?*, [in:] *Die Salier. Macht im Wandel, catalogo della mostra (Speyer, Historisches Museum der Pfalz, 10 aprile–30 ottobre 2011)*, hrsg. von L. Heeg, München 2011, vol. I., *Essays*, pp. 249–255.

dimensionali tra le due emergenze, porta alla necessità di ulteriori considerazioni perché, come noto, il complesso, lo abbiamo già anticipato, era di pertinenza cluniacense, con tutto ciò ne consegue in termini di rapporti, esistenti o meno, con la diocesi e con le istituzioni laiche del territorio.

Poco fa accennavamo al fenomeno della transumanza. A questo proposito Archetti²⁴ manifesta alcune riserve rispetto all'ipotesi di Giancarlo Andenna²⁵, basate sulle indagini di Menant, circa la possibilità di ritenere che San Salvatore a Capodiponte fosse, quando ancora cella del monastero di San Paolo d'Argon²⁶, una sorta di testa di ponte per l'allevamento estivo del bestiame del cenobio donato a Cluny nel 1079 dal conte bergamasco Giselberto IV²⁷. Non viene tuttavia scartata la possibilità che San Salvatore fosse legato alla pratica dell'alpeggio e della transumanza — se non altro per il toponimo completo stesso, cioè San Salvatore delle Tezze, laddove „tezze”, diffusissimo nell'Italia settentrionale, rimanda al concetto di „tetto” quindi di „ricovero”, „fienile” — ma vengono sollevati alcuni dubbi di natura, diciamo così, „economica” circa un rapporto diretto tra i due insediamenti in riferimento a tale forma di allevamento. Per Archetti è più credibile ritenere che la pratica di allevamento di media e alta montagna sia strettamente connesso a San Salvatore in quanto già priorato indipendente da San Paolo d'Argon, lasciando trapelare che un priorato nella media Val Camonica dovesse far fronte *in primis* a difficoltà di natura logistica legate al foraggio e alla produzione di latte e carne, ovvero all'autosostentamento, differenti, per motivi banalmente geografici, rispetto a San Paolo d'Argon e a tutti gli altri priorati lombardi. Per inciso, parliamo di San Salvatore a Capodiponte come priorato nella prima metà del secolo XII ma

²⁴ G. Archetti, *Fecerunt malgas*, p. 17, nota 21.

²⁵ G. Andenna, *Il rinnovamento cluniacense e la fondazione di San Salvatore di Capo di Ponte*, [in:] *Il monachesimo in Valle Camonica*, pp. 53–70, in part. pp. 68–69.

²⁶ M. Sigismondi, *Il priorato cluniacense di S. Paolo d'Argon*, [in:] *Cluny in Lombardia, atti del convegno (Pontida, 22–25 aprile 1977)*, Cesena 1979, vol. I, pp. 183–194 („Italia Benedettina”, I); L. Dreoni, *Il monastero di S. Paolo d'Argon*, [in:] *Monasteri benedettini in Lombardia*, a cura di G. Picasso, Milano 1980, pp. 183–195. Per gli aspetti storico–architettonici si rimanda a P. Piva, *San Paolo d'Argon (Bergamo), Santi Paolo e Pietro (o solo Paolo)*, [in:] idem, *Architettura monastica nell'Italia del Nord. Le chiese cluniacensi*, Milano–Ginevra 1999, pp. 50–55 da completare con idem, *Architettura dei cluniacensi in Alta Italia: San Paolo d'Argon*, [in:] *Il monachesimo italiano nell'età comunale, atti del IV convegno di Studi Storici sull'Italia Benedettina, (Pontida, Abbazia di S. Giacomo Maggiore, 3–6 settembre 1995)*, a cura di F.G. Trolese, Cesena 1998, pp. 317–345 (Italia Benedettina, XV). Per un ragguglio recente sulle fondazioni cluniacensi in Italia dal versante storico–artistico si veda A. Segagni Malacart, *Cluny en Lombardie*, [in:] *Cluny. Onze siècles de rayonnement*, sous la direction de N. Stratford, Paris 2010, pp. 328–345.

²⁷ F. Menant, *Les Giselbertins, comtes du comté de Bergame et comptes palatins*, [in:] *Formazione e strutture dei ceti dominanti nel Medioevo: marchesi, conti e visconti nel regno italico (secc. IX–XII), atti del I convegno (Pisa, 10–11 maggio 1983)*, Roma 1988, pp. 115–186, ora tradotto come idem, *I Giselbertini, conti della contea di Bergamo e conti palatini*, [in:] idem, *Lombardia feudale. Studi sull'aristocrazia padana nei secoli X–XIII*, Milano 1994, pp. 39–129.

dobbiamo avere la consapevolezza, giustamente messa in luce da Andenna²⁸, che per poterlo affermare dobbiamo ricorrere ad un *argumentum a silentio* poiché se è vero che nella bolla di Urbano II nel 1095 il complesso era da considerare come cella/obbedienza di San Paolo d'Argon, il fatto che nella bolla di Callisto II del 1120 non compaia come tale non prova in nessun modo che fosse diventato priorato nel frattempo. D'altra parte, le numerose riflessioni offerte da Glauco Maria Cantarella circa l'esistenza o meno di un „modello cluniacense”²⁹ porta alla preliminare conclusione che se intendiamo Cluny come una trama istituzionale e burocratica perfettamente organizzata rischiamo di generalizzare troppo, creando inevitabili equivoci e inopportune, se non pericolose, semplificazioni. Credo appaia piuttosto ragionevole ipotizzare che la concentrazione cluniacense nelle zone pedemontane e prealpine lombarde non fosse un'azione politica contro qualcuno o in alleanza con qualcun altro ma forse si trattava solo di una „mossa politica”, di un „aggiustamento istituzionale” legato a un quadro generale nel quale Cluny si era trovata a dover coabitare con altri attori istituzionali, ora le diocesi, ora le nascenti città, ora i gruppi comitali locali. In coerenza a questo quindi, sapendo di non poter entrare ulteriormente nel merito della questione, è lecito chiedersi se la scelta del posizionamento di priorati o abbazie associate cluniacensi all'imbocco delle principali valli alpine lombarde o in strategici luoghi sulla riva sinistra del Grande Fiume fosse più una via di espansione „capitata” piuttosto che „voluta”?³⁰ In fin dei

²⁸ G. Andenna, *Il rinnovamento* cit., p. 68.

²⁹ G.M. Cantarella, *È esistito un „modello cluniacense”?*, [in:] *Dinamiche istituzionali delle reti monastiche e canonicali nell'Italia dei secoli X–XII, atti del convegno (Fonte Avellana, 29–31 agosto 2006)*, a cura di N. D'Acunzio, Negarino di S. Pietro in Cariano 2007, pp. 61–85; La storiografia a questo proposito è comunque assai articolata: più possibilisti circa l'esistenza di un'eccezione cluniacensis pianificata sono, tra gli ultimi, G. Archetti, *Fraternità, obbedienti e carità. Il modello cluniacense*, [in:] *A servizio del Vangelo. Il cammino storico dell'evangelizzazione a Brescia*, vol. I: *L'età antica e medievale*, pp. 483–514 e D.–O. Hurel, D. Riche, *Cluny. De l'abbaye à l'ordre clunisien, X^e–XVIII^e siècles*, Paris 2012. Analogamente, l'esistenza o meno di un'arte o architettura cluniacense resta al centro del dibattito: su tale problema rimandiamo al catalogo/libro *Cluny. Onze siècles de rayonnement*, in particolare la questione è dibattuta, seppur in modo estremamente conciso, nel capitolo introduttivo di N. Stratford, *Existe-t-il un art clunisien?*, [in:] *ibidem*, pp. VI–XI. Ancora a un contributo di G.M. Cantarella rimandiamo per il rapporto tra gli insediamenti cluniacensi e il territorio alpino: G.M. Cantarella, *I Cluniacensi e le Alpi*, [in:] *Dal Piemonte all'Europa: esperienze monastiche nella società medievale, (relazioni e comunicazioni presentate al 34 congresso storico subalpino nel millenario di S. Michele della Chiusa, Torino, 27–29 maggio 1985)*, Torino 1988, pp. 213–227.

³⁰ Le tappe di espansione cluniacense in territorio bresciano sono descritte da A. Baronio, *L'ingresso dei cluniacensi in diocesi di Brescia*, [in:] *Cluny in Lombardia*, vol. I, pp. 195–226; da completare con G. Archetti, *Medioevo cluniacense. Monaci, chiese e priorati nel territorio bresciano*, „Civiltà Bresciana”, vol. XV, 2006, No. 1–2, pp. 9–58, con bibliografia precedente; per le questioni nodali resta imprescindibile l'intervento conclusivo di C. Violante, *Per una riconsiderazione della presenza cluniacense in Lombardia*, *ibidem*, vol. II, pp. 521–664.

conti, e mi limito a San Paolo d'Argon, dalle fonti si può ricavare soltanto che fu la volontà dei conti di Bergamo a determinare la fondazione di un priorato cluniacense tra il Lago d'Iseo e il capoluogo³¹. Cluny colse semplicemente l'occasione al balzo calcolando il clima favorevole, la presenza di vie di comunicazione agevoli, la possibilità di garantirsi tutto il necessario per l'autosostentamento nonché l'accesso potenziale alle miniere ben note della Val di Scalve, Val Camonica e Val Trompia? Tenuto conto dell'ubicazione strategica di San Glisente all'incrocio delle tre Valli Bresciane e tenuto conto dei riferimenti architettonici a San Salvatore nonché della sua vicinanza, è lecito ipotizzare che attorno alla prima metà del secolo XII la tradizione agiografica di Glisente fu recuperata dal monastero per piazzare una sorta di — ricorrendo al gergo militare — vedetta d'altura utile a controllare i ricchi pascoli della zona, regolare le transumanze e garantirsi il controllo dei passi anche a dispetto degli altri protagonisti del territorio? D'altra parte dopo il contributo di Jean Leclercq sull'eremitismo cluniacense³², non dobbiamo meravigliarci di individuare insediamenti eremitici legati a Cluny³³. Lo studioso apre tracciando un conciso ma efficace quadro sulla *tradition bénédictine* e il primo punto che sottolinea è, per uno storico dell'arte, assai stimolante perché afferma

³¹ P. Bianchi, *Fra Bergamo e Brescia: poteri signorili tra Sebino e Valcamonica (XI — primi XIV sec.)*, [in:] *Bergamo e la montagna nel medioevo. Il territorio orobico fra città e poteri locali*, a cura di R. Rao, „Bergomum. Bollettino annuale della Civica Biblioteca Angelo Mai di Bergamo”, vol. CIV–CV, 2009–2010, pp. 107–136, documenta una notevole frammentazione istituzionale che può aver aiutato l'insediamento cluniacense.

³² J. Leclercq, *Pierre le Vénérable et l'érémisme clunisien*, [in:] *Petrus Venerabilis 1156–1956. Studies and texts commemorating the eight centenary of his death*, ed. by G. Constable, J. Kritzack, „Studia Anselmiana, philosophica, theologica”, vol. XL, 1956, pp. 99–120. Da aggiornare con G. Chauthat, *L'érémisme à Cluny sous l'abbatiat de Pierre le Vénérable*, „Annales de l'Académie de Mâcon”, 3^e série, vol. LVIII, 1982, pp. 89–96.

³³ Così come non dobbiamo meravigliarci di insediamenti stabili sull'arco alpino a 2000 metri di quota. A parte lo scavo in corso in Alta Val Camonica di un insediamento fortificato a più di 2000 metri curato dalla Soprintendenza Archeologica di Brescia, Mantova e Cremona sotto la guida di A. Breda, ricordo solo il caso macroscopico del Passo del Gran San Bernardo che collega la Val d'Aosta alla Svizzera, luogo frequentato sin dall'Antichità e fortemente antropizzato dall'epoca romana sino ad oggi. Il colle è situato a 2469 metri di quota. Per la bibliografia rimandiamo a J.–P. Voutaz, *Passage et offrande, vie et pirère. Fragments d'histoire du Grand-Saint-Bernard*, [in:] *La Montagna attraversata: pellegrini, soldati e mercanti, atti del convegno (Bard, 17–17 settembre 2006)*, a cura di R. Fantoni, M. Spotorno, Torino 2010, pp. 35–42; da integrare, anche per uno sguardo generale sui fenomeni antropici medievali sull'arco alpino, con C. Lucken, *Exorciser la montagne. Saint Bernard de Menthon au sommet du Mont-joux*, [in:] *Montagnes médiévales, actes des congrès de la Société des historiens médiévistes de l'enseignement supérieur public, 34^e congrès (Chambery, 23–25 mai 2003)*, Paris 2004, pp. 99–120 (http://persee.fr/web/revues/prescript/article/shmes_1261-9078_2004_act_34_1_1842, ultimo accesso 7 maggio 2013); G. Castelnovo, *Les monastères et leurs Alpes: stratégies pastorales, enjeux politiques, choix commerciaux*, [in:] *Attraverso le Alpi: S. Michele, Novalesa, S. Teofredo e altre reti monastiche*, atti del Convegno Internazionale di Studi (Cervère–Valgrana, 12–14 marzo 2004), a cura di F. Arno deo, P. Guglielmotti, Bari 2008, pp. 10–24.

che *il subsiste, autour de certains monastères, des ermitages ou parfois des ruines ou des traces de tels édifices*³⁴. Ciò significa che se vogliamo anche solo avvicinarci al rapporto cenobitismo–eremitismo dal versante storico–artistico, non siamo costretti a basarci soltanto su fonti scritte, ma possiamo ricorrere anche a strutture materiali, le quali, indagate *in primis* per via archeologica, vanno poi studiate nel loro contesto, in rapporto evidentemente privilegiato con l’insediamento più vicino ma anche, necessariamente, in rapporto a un sistema di relazioni più vasto e articolato, giacché lo spazio medievale dei monaci è un concetto troppo sfuggente per poterlo imbrigliare in griglie e categorie che sarebbero colpevolmente limitanti per la comprensione³⁵.

E se ci concentriamo sull’universo cluniacense, Jean Leclercq non sembra mettere in risalto particolari differenze tanto che, circa le aperture del tempo di Pietro Venerabile, può affermare *qu’il n’a fait que maintenir une tradition*³⁶.

Certo le parole che l’abate rivolge al suo notaio e amico Pietro di Poitiers implicano una presa di coscienza assai forte circa la dimensione eremitica alpestre/silvestre e la sua ammissibilità: scrive a questo proposito a Pietro di Poitiers *non invideo [...] sed congaudeo*³⁷. Un’ammissibilità che può espletarsi in varie forme, dal ritirarsi semplicemente al silenzio interiore pur partecipando *in toto* alla vita cenobitica, alla ricerca di solitudine estrema e di deserto, a forme che potevano manifestarsi nel vivere in luoghi appartati nei pressi del monastero, oppure in edifici isolati dentro al cenobio stesso. Pur non potendo escludere, ben inteso, l’eventualità che la fondazione dell’eremo abbia avuto un’altra genesi è davvero inverosimile pensare che San Glisente possa davvero essere considerato un *locus* cluniacense — e qui abuso di un paradigma ben noto — fuori dal mondo per controllare le cose del mondo? È forse il caso di rinnovare quindi, incrociando diverse discipline, uno studio sugli eventuali contatti tra la nebulosa cluniacense e le istanze romualdine/pierdamianee, declinate ora in chiave avellanita, ora camaldolese, in rapporto alle esperienze eremitiche di XI e XII secolo in Europa? Infine, al di là della specificità del complesso di San Glisente, non è il caso di intrecciare davvero

³⁴ J. Leclercq, *Pierre le Vénérable*, p. 90.

³⁵ P. Noisette, *Usages et représentations de l’espace dans la „Regula Benedicti”*. *Une nouvelle approche des significations historiques de la Règle*, „Regulae Benedicti Studia. Annuarium internazionale”, vol. XIV/XV, 1985/1986, pp. 69–80; G. Penco, *Un elemento della mentalità monastica medievale: la concezione dello spazio*, „Benedictina”, vol. XXXV, 1988, pp. 53–71; G.M. Cantarella, *Lo spazio dei monaci*, [in:] *Uomo e spazio nell’alto medioevo, atti del convegno (Spoleto, 4–8 aprile 2002)*, vol. II, Spoleto 2003, pp. 805–847.

³⁶ J. Leclercq, *Pierre le Vénérable*, p. 107.

³⁷ *Epistola 58, Ad Petrvn Pictavensem svvm in Christo filivm Karum*, [in:] *The letters of Peter the Venerable*, by G. Constable, Harvard University Press 1967, vol. II, pp. 179–189, in part. p. 180 (= *Patrologia Latina*, ed. J.–P. Migne, Parigi, 1854, vol. II, ep. XXII, coll. 233–242, in part. col. 234). Sui rapporti tra Pietro il Venerabile e Pietro di Poitiers rimangono fondamentali le pagine in appendice dello stesso G. Constable, *ibidem*, vol. II, pp. 331–343.

tutte le esperienze eremitiche sullo sfondo di analisi e ricerche metodologicamente più inclusive e meno esclusive?

L'erème de San Glisente dans le contexte médiéval monastique de Brescia

En Europe, l'un des établissements religieux stable encore visible le plus élevé se situe en Lombardie, dans le diocèse de Brescia, sur une des arêtes reliant la Val Trompia et la Val Camonica. Connecté aux colonies liés à la pratique de l'élevage en hauteur et de la transhumance, la soi-disant Ermitage de San Glisente — uniquement accessible à pied, au moins quatre heures de voyage — est restée en marge des études spécialistes probablement pour son accès très compliqué. En fait, il s'agit d'un complexe très important qui se compose d'une église du XV^e siècle avec une crypte articulé, plus ancienne, partiellement construite dans la roche. Les premières sources documentaires qui attestent la date de l'église remontent au début du XIII^e siècle, et cela a contribué à une datation assez tardive de la structure souterraine. Toutefois l'analyse formelle des voûtes suggère des points de contact avec le proche complexe clunisien de San Salvatore près Capo di Ponte, en Val Camonica, dont la datation, incluant parfois la nef après les observations de Hans Peter Autenrieth, est maintenant aux premières décennies du XII^e siècle. De cette nouvelle comparaison, l'essai étudie le rôle que pourrait jouer l'ermitage de San Glisente dans le dynamique du peuplement clunisien en Lombardie à partir de la première moitié du XII^e siècle.



„Swoi” i „obcy” na etniczno–kulturowym pograniczu. Przykład Prus i Śląska w XIII — pierwszej połowie XIV w.

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie relacji między ludnością autochtoniczną średniowiecznych Prus krzyżackich i Śląska, a ludnością napływową w toku kolonizacji XIII i XIV w. Istotę badań stanowić będzie poznanie wzajemnych opinii ze szczególnym naciskiem na opinię przybyszów na temat autochtonów oraz jak one rzutowały na relacje etniczno–kulturowe panujące w danym regionie. Funkcjonujące bowiem w społecznym obiegu stereotypy¹ są niejednokrotnie idealnym materiałem do badania tożsamości poszczególnych grup oraz ich wzajemnych relacji. Istotnym problemem będzie też ukazanie zmian jakie zachodziły w tożsamości przybyszów oraz autochtonów w następnych pokoleniach. Także prześledzenie procesów akulturacji w wybranych przeze mnie regionach będzie ważnym elementem wyводу. Pomocna przy badaniu tych zjawisk jest analiza funkcjonujących w źródłach narracyjnych przedstawień dotyczących przeszłości danej wspólnoty. Kluczową rolę w funkcjonowaniu tożsamości indywidualnej i zbiorowej odgrywała bowiem pamięć o przeszłości², która różnym przekazom źródłowym nadaje sens i społeczną wartość, mówiąc nam wiele o tym co łączy i konstytuuje daną społeczność.

Przedstawione z kolei w tytule artykułu zagadnienia „obcości” czy etniczno–kulturowego „pogranicza” stawiają przed badaczem dwa ważne problemy współczesnej humanistyki. Zarówno różnorodne koncepcje „pogranicza”, jak i interpretacje relacji swoi — obcy znalazły swoje odbicie w naukach społecznych³. Warto

¹ Stereotypy definiuję jako „obrazy w naszych głowach”, nadające tym obrazom właściwości kliszy (W. Lippmann, *Public opinion*, New York 1961, passim). Współczesna socjologia termin ten definiuje jako ustalony schemat przedstawiania sobie różnych grup społecznych, ukształtowany na podstawie ograniczonej wiedzy i wykazujący znaczną trwałość oraz tendencję do upraszczania (M. Gółka, *Socjologia kultury*, Warszawa 2008, s. 212–213).

² M. Halbwachs, *Spoleczne ramy pamięci*, tłum. M. Król, Warszawa 1969, s. 128–172; J. Nikitorowicz, *Pogranicze. Tożsamość. Edukacja międzykulturowa*, Białystok 1995, s. 67 nn.

³ Vide więcej: G. Simmel, *Obcy*, [w:] *Socjologia*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 2005, s. 300–305; F. Znaniecki, *Studia nad antagonizmem do obcych*, [w:] idem, *Współczesne narody*,

zaznaczyć, że szczególnie miejsce tematyka pogranicza zajmuje także w badaniach mediewistycznych, wedle których średniowieczna Europa dzieliła się na pogranicza — na zachodzie i wschodzie — oraz „serce Europy”, obejmujące karolińską Francję, Niemcy i Italię⁴. Wedle badaczy owe pogranicza kulturowe w różnych okresach późnego średniowiecza mogły zostać włączane do owego centrum.

Na polu polskich badań socjologicznych pogranicze próbowano definiować jako obszar znajdujący się pomiędzy różnorodnymi centrami z wyszczególnieniem czterech jego rodzajów: terytorialnego, treściowo–kulturowego, interakcyjnego i świadomościowego⁵. Wedle badaczy cechuje je charakterystyczny mechanizm tolerancji społecznej, umożliwiający wchodzenie w interakcje z jednostkami odmiennymi kulturowo⁶. Tolerancja ta pojawia się jednak tylko wtedy, kiedy mamy do czynienia z pograniczem świadomościowym, zaś przebywanie na pograniczu terytorialnym nie implikuje jej występowania. Brak tolerancji jest ściśle związany z powstaniem drugiej sygnalizowanej w tytule artykułu kategorii, czyli „obcego”⁷, który oprócz swojej odmienności jest często niezrozumiany przez „swoich”⁸. Florian Znaniecki definiował „obcego” właśnie jako nosiciela odmiennych wartości, a samo występowanie kategorii tak obcości, jak i swojskości, wiązał ze społecznymi postawami — często o charakterze antagonistycznym — różnych grup wobec siebie. Znamienne, że uczony ten uważał, iż „obcość” nie jest cechą bezwzględną, przysługującą danej jednostce lub gromadzie na stałe. Jest to cecha zmienna, zależna od warunków, w jakich przychodzi ludziom żyć⁹.

Kulturowe pogranicze, na którym dochodzi do tzw. sąsiedztwa kulturowego¹⁰ było, także w średniowieczu, najbardziej podatne na liczne relacje „obcych” z au-

Warszawa 1990, s. 265–359; J. Nikitorowicz, op. cit., passim; Z. Bauman, T. May, *Socjologia*, tłum. J. Łoziński, Poznań 2004, s. 50 nn.; Z. Boksański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2005, s. 15 nn.; M. Gółka, *Socjologia*, s. 200 nn.; D. Niedźwiedzki, *Migracje i tożsamość. Od teorii do analizy przypadku*, Kraków 2010, s. 10 nn.

⁴ A. Lewis, *The Closing of Medieval Frontier: 1250–1350*, „Speculum”, t. XXXIII, 1958, z. 4, s. 475–483; *Medieval Frontier Societies*, red. R. Bartlett, A. MacKay, Oxford 1989; R. Bartlett, *Tworzenie Europy. Podbój, kolonizacja i przemiany kulturowe 950–1350*, tłum. G. Waługa, Poznań 2003, s. 399 nn.

⁵ J. Nikitorowicz, op. cit., s. 11–15.

⁶ Ibidem, s. 25 nn.

⁷ Według G. Simmla (op. cit., s. 301 nn.) „obcy” był rodzajem podróżnika, który zatrzymuje się gdzieś, ale jednocześnie nie rezygnuje ze swojej swobody przychodzenia i odchodzenia. Uważał on, że dana społeczność lub jednostka jest obca w odczuciu innych, dopóki uważana jest za przybyszów, za osoby bez własnego miejsca. „Obcy” czyli „inni” to także przybysze, których napływ zawsze stanowi zagrożenie dla miejscowych, czyli „swoich”, co wywołuje napięcia i prowadzi do antagonizmów (Z. Bauman, T. May, op. cit., s. 55). Vide także pierwszy rozdział pracy: L. Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.*, Warszawa 1986, s. 5 nn.

⁸ J. Nikitorowicz, op. cit., s. 35–38.

⁹ F. Znaniecki, *Studia nad antagonizmem*, s. 292 nn.

¹⁰ P. Knoll, *Economic and Political Institutions on the Polish–German Frontier in the Middle*

tochtonami, czyli „swoimi”. Celem tej pracy nie jest zatem ukazanie Śląska i Prus przez pryzmat różnorodnych pograniczy lokalnych, politycznych, gospodarczych, lecz koncentracja na jednym wybranym aspekcie, jakim jest właśnie sąsiedztwo kulturowe¹¹. Ono bowiem mogło najczęściej prowadzić do wytwarzania się relacji o podłożu etniczno-kulturowym, takich jak np. wzmiankowana relacja *swoi* — *obcy* między przybyszami a ludnością autochtoniczną. Dla epoki średniowiecza badań takich nie da się jednakże prowadzić w oderwaniu od zagadnień związanych z przemianami społeczno-gospodarczymi, które miały miejsce w Europie środkowowschodniej w XIII–XIV w. Istotne jest bowiem uwzględnienie w badaniach nad wszelkimi pograniczami szeroko rozumianego osadnictwa¹².

Podstawą analizy przeprowadzonej dla celów badawczych stawianych w tym artykule są dwa źródła narracyjne¹³. Pierwsze z nich, dobrze znana badaczom „Księga Henrykowska”, napisana została przez Piotra, trzeciego opata klasztoru oraz anonimowego zakonnika z Henrykowa na zlecenie tamtejszego opata Piotra II (1303–1311), który sam siebie określił mianem *ego minimum fratrum*¹⁴. Dzieło to było w zamierzeniach obu autorów historią założenia i uposażenia klasztoru oraz zbiorem relacji dotyczących jego posiadłości, przygotowaną w celu obrony praw majątkowych. „Księgę Henrykowską” próbowano sklasyfikować jako spis dóbr klasztornych, kronikę klasztorną i lokalną lub kronikę kartularzową czy *liber memorandorum*, tj. spis osób i wydarzeń, które należy pamiętać ze względu na ich znaczenie dla klasztoru¹⁵.

Źródło to jest wyjątkowym zabytkiem historiograficznym i bardzo cennym materiałem do badania dziejów prawa i kultury trzynastowiecznego Śląska¹⁶. Bez względu na przynależność gatunkową dzieła, jego autorzy poświęcili dużo uwagi przedstawicielom różnych warstw społecznych — rycerzom, duchownym, chłopom. Pozwala także poznać w pewnym stopniu losy imigrantów z Niemiec i Czech,

Ages: Action, Reaction, Interaction, [w:] *Medieval Frontier Societies*, red. R. Bartlett, A. Mackay, Oxford 1989, s. 151.

¹¹ J. Rajman, *Pogranicze śląsko-malopolskie w średniowieczu*, Kraków 1998, s. 12 nn.

¹² Jest to szczególnie istotne przy przyjęciu definicji pogranicza jako regionu poddanego procesom kolonizacyjnym (ibidem, s. 13–15).

¹³ Są to pochodząca z przełomu XIII i XIV w. *Liber fundationis claustris sancte Marie Virginis in Heinrichow* czyli *Księga Henrykowska* [dalej: *Ks. Henr.*], tłum. R. Grodecki, wyd. J. i J. Matyszewscy, wyd. 2, Wrocław 1991; oraz powstała w XIV w. kronika: Petrus de Dusburg, *Chronica terrae Prussiae* [dalej: *Chronica*], wyd. J. Wenta, S. Wyszomirski, MPH. n. s., t. XIII, Kraków 2007.

¹⁴ *Ks. Henr.*, II, *Incipit*, s. 156. Vide więcej: R. Żerelik, *Ego minimum fratrum: w kwestii autorstwa drugiej części „Księgi henrykowskiej”*, „Nasza Przyszłość”, t. LXXXIII, 1994, s. 63–75.

¹⁵ P. Górecki, *A Local Society in Transition. The Henryków Book and Related Documents*, Toronto 2007, s. 12 nn.

¹⁶ R. Heck, *Główne linie rozwoju średniowiecznego dziejopisarstwa śląskiego*, StŻr., t. XXII, 1977, s. 66.

często starających się zostać członkami lokalnej wspólnoty¹⁷. Dzięki lekkiemu stylowi autorów — głównie Piotra (I) — do naszych czasów zachowało się źródło plastycznie kreślące obraz życia codziennego lokalnej społeczności¹⁸. Ponieważ autorzy korzystali z relacji świadków oraz własnych wspomnień, źródło to pozwala poznać nie tylko społeczne i gospodarcze dzieje Śląska, lecz także życie w skali lokalnej, włącznie ze stosunkami etnicznymi mieszkańców okolic Henrykowa.

Drugie źródło, „Kronika ziemi pruskiej”, była pierwszym obszernym zabytkiem historiograficznym opisującym dzieje zakonu krzyżackiego w Prusach i jego walkę z ludnością autochtoniczną. Jej autorem był krzyżacki duchowny Piotr z Dusburga¹⁹. Źródło powstało najpewniej przed 1326 r., kiedy to autor ofiarował je wielkiemu mistrzowi Wernerowi z Orseln, najprawdopodobniej zleceńodawcy spisania dziejów zakonu. Zasadniczym celem kroniki mogła być próba uformowania świadomości ideowej braci zakonnych w dobie kryzysu religijnej tożsamości krzyżaków²⁰. Sama narracja jest zatem silnie podporządkowana celom ideologicznym, dydaktycznym i apologetycznym. W rezultacie możemy w niej zaobserwować liczne schematy upodabniające ją do zbioru kazań oraz *exemplów*²¹.

Stosunkowo uboga baza źródłowa²² wykorzystana przez Piotra z Dusburga każe przypuszczać, że jego podstawowym źródłem była tradycja ustna. Świadczą o tym dobitnie licznie wykorzystywane przez autora schematy²³. Trzeba koniecznie podkreślić, że mimo jasnego programu ideologicznego i schematyzmu, kronika stanowi cenne źródło. Schematy wykorzystane przez autora pozwalają nam dostrzec rzeczywiście istniejące zjawiska, opisane przez kronikarza językiem cha-

¹⁷ P. Górecki, op. cit., s. 37–57.

¹⁸ M. Cetwiński, *Klasztor w oczach sąsiadów. Ze studiów nad Księgą Henrykowską*, [w:] *Cystersi w społeczeństwie Europy Środkowej: materiały z konferencji naukowej odbytej w klasztorze oo. Cystersów w Krakowie Mogiła z okazji 900 rocznicy powstania Zakonu Ojców Cystersów; Poznań — Kraków — Mogiła 5–10 października 1998*, red. A.M. Wyrwa, J. Dobosz, Poznań 2000, s. 696–703; R. Kiersnowski, *Życie codzienne na Śląsku w wiekach średnich*, Warszawa 1977, s. 27 nn.

¹⁹ O pochodzeniu autora źródła vide więcej: M. Pollakówna, *Kronika Piotra z Dusburga*, Wrocław 1968, s. 159 nn; G. Labuda, *O źródłach „Kroniki pruskiej” Piotra z Dusburga (na marginesie pracy Marzeny Pollakówny „Kronika Piotra z Dusburga”)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, t. XV, 1971, nr 2–3, s. 228 nn.; oraz J. Wenta, *Kronika Piotra z Dusburga. Szkic źródłoznawczy*, Toruń 2003, s. 19–21.

²⁰ *Chronica*, s. IX; S. Kwiatkowski, *Zakon niemiecki w Prusach a umysłowość średniowiecza. Scholastyczne rozumienie prawa natury a etyczna i religijna świadomość Krzyżaków do około 1420 roku*, wyd. 2, Szczecin 2005, s. 49 nn.

²¹ J. Wenta, *Kazanie i historyczne egzemplum w późnośredniowiecznym Chełmnie*, [w:] *Ecclesia et civitas. Kościół i życie religijne w mieście średniowiecznym*, red. H. Manikowska, H. Zaręmska, Warszawa 2002, s. 479–481.

²² Idem, *Kronika Piotra z Dusburga*, passim.

²³ Idem, *Od tradycji ustnej do tradycji pisanej na przykładzie kroniki Piotra z Dusburga*, [w:] *Kultura piśmienna średniowiecza i czasów nowożytnych. Problemy i konteksty badawcze*, red. P. Dymmel, B. Trelińska, Lublin 1998, s. 81.

rakterystycznym dla jego czasów oraz podporządkowane celowi, który mu przyświecał. Paradoksalnie słabość, jaką jest schematyzm kroniki, staje się w naszym przypadku zaletą. Występowanie schematów sprzyja bowiem poszukiwaniu funkcjonujących w danej społeczności opinii oraz stereotypów.

Niewątpliwie w dwu wybranych regionach doszło w toku trwających w XII–XIV w. przemian do istotnych przekształceń ekonomicznych, instytucjonalnych i społecznych, a także etnicznych²⁴. Wydaje się konieczne zadanie pytania o podobieństwa i różnice między przebiegiem tych procesów w obu regionach, traktowanych w literaturze jako swoiste średniowieczne pogranicza. Należy podkreślić, że będziemy omawiać dwa odrębne regiony, nietworzące całości, lecz stanowiące przykład pograniczy: kulturowych, politycznych i geograficznych, np. Prusy stanowiły do pewnego czasu granicę wpływów *christianitas*. W regionie tym doszło też z czasem do pojawienia się kulturowych pograniczy prusko–niemieckich, a w przypadku obu regionów możemy mówić także o pograniczu słowiańsko–niemieckim, ze względu na obecność ludności polskiej m.in. w ziemi chełmińskiej, będącej częścią władztwa krzyżackiego. Oczywiście zarówno Śląsk, jak i Prusy mają odmienną historię i nie posiadając odpowiedniego punktu odniesienia można mieć wrażenie, że nie istnieją między nimi żadne podobieństwa²⁵. Jednak w historiografii już od dawna przyjmuje się, że „odkrycie” obu regionów przez Zachód w XII–XIII w. przyczyniło się do włączenia tych ziem do gospodarki środkowej i w — pewnym stopniu — zachodniej Europy²⁶. Oba wpisują się zatem w szybki rozwój gospodarczy środkowo–wschodniej Europy, zauważalny w XIII–XIV w., wynikający m.in. z rozwoju procesów osadniczych.

Czas na uzasadnienie wyboru obu regionów. W przypadku Śląska jednym z głównych powodów było jego pograniczne położenie, które w różnych okresach historii Polski wpływało na jego rozwój²⁷. W ciągu XIII w. dzielnica ta znacząco prześcignęła kulturowo i gospodarczo inne dzielnice państwa piastowskiego. Także pod względem rozwoju form osadnictwa wyprzedzała inne dzielnice Polski²⁸. Pograniczne położenie nie było hamulcem, lecz motorem przemian, które w XIII w. przyczyniły się do znacznego rozwoju Śląska, a także wchłaniania i przetwarzania na nim np. niemieckich zdobyczy kulturalnych. Na terytorium tym współistniały wpływy polskie, niemieckie i czeskie. Ponadto Śląsk, obok np. Prus,

²⁴ J.M. Piskorski, *Kolonizacja wiejska Pomorza Zachodniego w XIII wieku i początkach XIV wieku na tle procesów osadniczych w średniowiecznej Europie*, wyd. 2, Poznań 2005, s. 12.

²⁵ Cf. G. Labuda, *Podbój Prus w XIII wieku*, [w:] idem, *Studia krytyczne o początkach Zakonu Krzyżackiego w Prusach i na Pomorzu*, Poznań 2007, s. 37.

²⁶ M. Małowist, *Wschód a Zachód Europy w XIII–XVI wieku. Konfrontacja struktur społeczno–gospodarczych*, Warszawa 1973, s. 69 nn.

²⁷ P. Knoll, op. cit., s. 151–177.

²⁸ Z. Podwińska, *Zmiany form osadnictwa wiejskiego na ziemiach polskich we wcześniejszym średniowieczu: żreb, wieś, opole*, Wrocław 1971, s. 367.

dawał ogromne możliwości rozwoju licznie przybywającym w XII–XIV w. osadnikom z Zachodu²⁹.

Drugim regionem wybranym przez mnie stały się Prusy, których dzieje znacząco różnią się od Śląska. Pierwotnie były one terenem działalności misyjnej, której początki sięgają X w., a na początku XIII stulecia prowadzonej przez cystersów z Łekna i Sulejowa³⁰. Rychło jednak okazało się, że do realizacji celów, jakie stawiał sobie Kościół i władcy świeccy względem pogańskich Prus, konieczne będą krucjaty, a następnie pomoc zakonów rycerskich³¹. Po pertraktacjach z Konradem Mazowieckim w latach 1225–1228, w Prusach i ziemi chełmińskiej pojawili się krzyżacy, natychmiast zaczynając ekspansję na ziemie pruskie i podejmując akcje dyplomatyczne, których celem było prawne potwierdzenie ich zdobyczy w regionie³². Sam podbój Prus odbywał się etapami, z których pierwszy przypadał na lata 1230–1249, przerwany powstaniem Prusów i wojną z księciem pomorskim Świętopełkiem³³. Dopiero po pokoju w Dzierzgoniu w 1249 r., rozpoczął się drugi etap podboju, trwający do około 1309 r.³⁴

Jak widać, dzieje polityczne Prus znacznie różnią się od historii Śląska, będącego w omawianym okresie regionem stanowiącym już od kilku stuleci część chrześcijańskiej wspólnoty, rządzonej przez lokalnych książąt piastowskich. Prusy zostały jednak wybrane także dlatego, że najdokładniej ukazują przebieg procesów poprzedzających kolonizację, czyli podbój i chrystianizację, wywołujących przy tym antagonizmy na linii przybysze — autochtoni. Ponadto Prusy stanowią najwyraźniejszy przykład pogranicza, będąc nie tylko granicą chrześcijaństwa i cywilizacji zachodniej, lecz także miejscem przenikania się kilku różnych kultur — pruskiej, polskiej i niemieckiej. Mamy zatem do czynienia z pograniczem zarazem geograficznym, kulturowym oraz politycznym.

Czynnikiem łączącym Śląsk i Prusy jest osadnictwo zarówno chłopskie, jak i rycerskie, determinujące przebieg relacji etniczno–kulturowych. W obu regionach procesy osadnicze charakteryzowała planowość. Akcje kolonizacyjne na Śląsku nie były wynikiem żywiołowo prowadzonych działań, lecz przemyślanych decyzji książąt i możnowładców. Z kolei kolonizację krzyżacką charakteryzował państwo-

²⁹ *Historia Śląska*, t. I: *Do roku 1763*, cz. 1: *Do połowy XIV wieku*, red. K. Maleczyński, Wrocław 1960, s. 396 nn.

³⁰ M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje zakonu krzyżackiego w Prusach. Gospodarka — Społeczeństwo — Państwo — Ideologia*, Gdańsk 1986, s. 80 nn.; J. Powierski, *Aspekty terytorialne cysterskiej misji w Prusach*, [w:] *Cystersi w społeczeństwie Europy Środkowej*, s. 252 nn.

³¹ M. Starnawska, *Między Jerozolimą a Łukowem. Zakony krzyżowe na ziemiach polskich w średniowieczu*, Warszawa 1999, s. 107 nn.

³² G. Labuda, op. cit., s. 42 nn.

³³ *Państwo zakonu krzyżackiego w Prusach. Władza i społeczeństwo*, red. M. Biskup, R. Czajka, Warszawa 2009, s. 64–72; G. Labuda, op. cit., s. 46 nn.

³⁴ G. Labuda, op. cit., s. 79; M. Biskup, G. Labuda, op. cit., s. 185.

wy centralizm, który przybrał na sile na przełomie XIII i XIV w.³⁵ Zarówno Śląsk, jak Prusy stały się w omawianym okresie swoistą „ziemią obiecaną” dla wielu chłopskich, mieszczańskich i rycerskich przybyszów³⁶.

Śląsk jawi nam się jako region, w którym już w średniowieczu mogło dochodzić do napięć o podłożu etnicznym³⁷. Proces napływu obcej ludności oraz związane z nim zmiany etniczne przybrały na sile dopiero w drugiej połowie XIII i pierwszej XIV w.³⁸ Niemniej jest to zagadnienie, które nie może być jednoznacznie oceniane, podobnie jak napływ rycerstwa niemieckiego na Śląsk, który przedstawiano zarówno jako nieprzerwany³⁹, jak i proces o zmiennej w czasie częstotliwości. Stosunki napływowego rycerstwa i chłopstwa z miejscową ludnością były także złożone i można zauważyć zarówno asymilację przybyszów, jak i stopniowe wypieranie rodzimych obyczajów⁴⁰.

W XIV w. nastąpiła depolonizacja znacznej części śląskiego rycerstwa i zaczął się proces formowania nowej tożsamości zbiorowej, opartej na innym niż w Królestwie Polskim spojrzeniu na własne dzieje⁴¹. Nie zawsze był on tożsamy z germanizacją, gdyż rezygnacja z polskiego języka czy prawa nie musiała być równoznaczna z odrzuceniem polskiej tradycji⁴². Oczywiście już pod koniec XIII w. w pewnych kręgach intelektualnych Polski można dostrzec ślady negatywnego stosunku do Ślązaków i Niemców, czy nawet krytykę proniemieckiej polityki Piastów śląskich⁴³. Nie powinniśmy jednak przesuwać konfliktów polsko-nie-

³⁵ J.M. Piskorski, *Średniowieczne osadnictwo niemieckie na południowym wybrzeżu Bałtyku*, [w:] *Aetas media, aetas moderna: studia ofiarowane Profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. H. Manikowska [i in.], Warszawa 2000, s. 225 nn; cf. M. Małowist, op. cit., s. 43.

³⁶ Cf. H. Samsonowicz, *Ziemie polskie w opiniach Niemców w średniowieczu*, [w:] *Niemcy — Polska w średniowieczu. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii UAM w dniach 14–16 XI 1983 roku*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1986, 313–320.

³⁷ Vide więcej: H. Manikowska, *Świadomość regionalna na Śląsku w późnym średniowieczu*, [w:] *Państwo, naród, stany w świadomości wieków średnich: pamięci Benedykta Zientary 1929–1983*, red. A. Gieysztor, S. Gawlas, Warszawa 1990, s. 252 nn; S. Gawlas, *Ślązacy w oczach własnych i cudzych. Uwagi o powstaniu i rozwoju regionalnej tożsamości w średniowieczu*, [w:] *Ślązacy w oczach własnych i obcych*, red. A. Barciałk, Katowice–Zabrze 2010, s. 55 nn.

³⁸ *Historia Śląska*, t. I, cz.1, passim.

³⁹ M. Cetwiński, *Rycerstwo śląskie do końca XIII wieku. Pochodzenie — gospodarka — polityka*, Wrocław 1980, s. 26; T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1996, s. 22.

⁴⁰ T. Jurek, op. cit., s. 148 nn.

⁴¹ M. Cetwiński, *Polak Albert i Niemiec Mroczko. Zarys przemian etnicznych i kulturalnych rycerstwa śląskiego do połowy XIV w.*, [w:] *Niemcy — Polska w średniowieczu*, s. 168, T. Jurek, op. cit., s. 165; S. Gawlas, op. cit., s. 55 nn.

⁴² H. Manikowska, op. cit., s. 252 nn.

⁴³ M. Cetwiński, *Polak Albert i Niemiec Mroczko*, s. 159.

mieckich i śląsko–polskich na wiek XIII, kiedy liczne polskie rycerstwo Śląska starało się zgodzić z niemieckimi przybyszami.

Także w przypadku Prus krzyżackich narosło wiele kontrowersji wokół zagadnień etnicznych. Istniejące źródła nie pozwalają precyzyjnie ustalić, jaki był etniczny skład ludności kraju i jak rzeczywiście przebiegała współpraca chrześcijańskich przybyszów z ludnością pruską czy nawet polską w XIII i pierwszej połowie XIV w. W przypadku Śląska jest to także trudne do dokładnego zbadania, lecz region ten oferuje nam zarówno źródła spisane przez ludność miejscową, jak i przybyszów. Warto zwrócić uwagę na fakt, że w obu przypadkach historiografia niemiecka w Ślązakach i Prusach widziała od przełomu XIV i XV w. nowe niemieckie „plemie”⁴⁴. Początkowy okres relacji prusko–niemieckich historycy niemieccy postrzegali jako stałą przewagę cywilizacyjną i kulturową zdobywców oraz znacząco obniżali rolę Prusów w rozwoju społecznym, gospodarczym i kulturowym państwa krzyżackiego. Późniejsze badania zweryfikowały tę interpretację⁴⁵, ukazując jednocześnie stopniowy zanik etnicznej odrębności Prusów. Jednak także w tym przypadku relacje między autochtonami a ludnością napływową były na tyle zróżnicowane, że nie można mówić o całkowitym braku zaangażowania ludności bałtyjskiej w proces kształtowania się władztwa krzyżackiego i jej wyłączeniu na przełomie XIV i XV w. Podkreśliśmy, że mieszkańcami państwa zakonowego w XIV w. byli w 41% Prusowie, a 48% ludność polsko–kaszubską⁴⁶. Niemcy stanowili 11% ludności kraju, w tym krzyżaków było ok. tysiąc osób. Ta wyraźnie kolonialna elita prowadzić mogła całkiem łagodną politykę etniczno–ludnościową⁴⁷.

W przypadku Prus zagadnienie stosunków etnicznych jest problemem o tyle złożonym, że relacje przybyszów z autochtonami można podzielić na dwie przenikające się kategorie. Pierwsza, antagonistyczna, wynikała z faktu, że zdobywcy Prus stanowili dla autochtonów element obcy i ekspansywny. Druga zaś obejmuje relacje pokojowe, wynikające z zależności poddańczej między powstającym państwem krzyżackim a ludnością wiejską i rycerską — tak pruską, jak polską. W pierwszym przypadku ludność miejscowa jest zazwyczaj przedstawiana w sposób negatywny i schematyczny. Prusowie są zazwyczaj określani jako synowie Beliala (*filius Belial*)⁴⁸ lub zatracenia (*filius perditionis*)⁴⁹. Są oni zatem utożsamiani z siłami zła, występującymi podstępnie i okrutnie przeciwko Bogu i ca-

⁴⁴ M. Biskup, *Etniczno–demograficzne przemiany Prus Krzyżackich w rozwoju osadnictwa w średniowieczu (o tzw. nowym plemienu Prusaków)*, [w:] idem, *Opera Minora. Studia z dziejów Zakonu Krzyżackiego, Prus, Polski i krajów nadbałtyckich*, Toruń 2002, s. 131.

⁴⁵ M. Pollakówna, *Osadnictwo Warmii w okresie krzyżackim*, Poznań 1953, s. 160 nn.

⁴⁶ M. Biskup, *Etniczno–demograficzne przemiany*, s. 135.

⁴⁷ E. Christiansen, *Krucjaty północne*, tłum. J. Szczępański, Poznań 2009, s. 273.

⁴⁸ *Chronica*, lib. III, cap. 95, s.118, cap. 130, s. 136.

⁴⁹ *Ibidem*, lib. III, cap. 253, s. 209.

łemu chrześcijaństwu⁵⁰. Schematyczność tych przekazów jest jeszcze bardziej widoczna, gdy weźmiemy pod uwagę, że nie dotyczą one tylko ludności pogańskiej, miejscowej. Na podobne określenia zasługiwał także książę pomorski Świętopełk, który był zarówno *filiius iniquitatis et perditionis*, jak i *filiius diaboli* oraz *obstinatus in perfidia*⁵¹.

W oczach krzyżackiego dziejopisa wszyscy przeciwnicy zakonu — poganie i chrześcijanie — zasługują na negatywną opinię. Ich obraz jest zaś echem zakorzenionego w zachodnim chrześcijaństwie wyobrażenia wroga—innowiercy⁵², który uległ wzmocnieniu wskutek zetknięcia się Europejczyków z ludnością muzułmańską w okresie wypraw krzyżowych⁵³. Przybrał on wówczas bardzo agresywną formę, co znajduje oddźwięk w papieskich bullach wzywających do krucjaty i walki w Prusach. Ten ideologiczny sposób myślenia o ludności autochtonicznej oczywiście nie występuje na Śląsku, także w Prusach nie był jedynym. Niemniej w pewnym stopniu może być odzwierciedleniem poglądów przybyszów o pogańskich Prusach, którzy często uprzykrzali życie osadnikom. Niewątpliwie opinię imigrantów w Prusach kształtowała wojna, mająca w swoim zrębie ideologicznym charakter religijny.

Czy można zatem oddzielić religijne schematy użyte przez kronikarza od rzeczywistej opinii zdobywców i osadników o Prusach? Należy zauważyć, że także w opisach relacji pokojowych, opinie Piotra z Dusburga mają często charakter stereotypowy. Według kronikarza, niewątpliwie reprezentującego sposób myślenia elity krzyżackiej, autochtoni byli *obstinati in malitia*⁵⁴ a także *simplices*⁵⁵ — w znaczeniu „prości, niemądry”, bowiem nie znali wielu rzeczy. O ile pierwszy zarzut, wynikający z ówczesnej rzeczywistości, mieści się poniekąd w religijnym schemacie, o tyle drugi jest go pozbawiony. Bardzo dobrze obrazuje to historia o zdobytej przez Sambów kuszy, która miała wzbudzać wśród nich lęk⁵⁶. Niewątpliwie ustę-

⁵⁰ J. Trupinda, *Ideologia krucjatowa w Kronice Piotra z Dusburga*, Gdańsk 1999, s. 139; D.A. Sikorski, *Pogańscy Prusowie w konfrontacji z chrześcijańskim sacrum* [w:] *Sacrum — obraz i funkcja w społeczeństwie średniowiecznym*, red. A. Pięńdz, J. Pysiak, Warszawa 2005, s. 133.

⁵¹ *Chronica*, lib. III, cap. 32–33, s. 70–71; cap. 35, s. 72; cap. 37–39 s. 74–77; cap. 49, s. 87.

⁵² J. Trupinda, op. cit., s. 144 nn. Vide więcej: B. Gerek, *Obcość i ekskluzja w średniowieczu*, [w:] *Narody. Jak powstawały i jak wybijały się na niepodległość? Profesorowi Tadeuszowi Łepkowskiemu w sześćdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestolecie pracy przyjaciele, koledzy, uczniowie*, red. M. Kula, Warszawa 1989, s. 65–82.

⁵³ Cf. M. Balar, *Łaciński Wschód XI–XV wiek*, tłum. W. Cerań, Kraków 2010, s. 39 nn.

⁵⁴ *Chronica*, lib. III, cap. 102, s. 122.

⁵⁵ *Ibidem*, lib. III, cap. 5, s. 52.

⁵⁶ *Ibidem*, lib. III, cap. 105, s. 124: *Quam balistam quidam Sambita tollens suspendit ad collum suum. Alii circumstantes admirati fuerunt ultra modum, quid esset, quia prius talia non viderunt et in diversis locis manibus attrahentes tandem quidam per depressionem sesoluta clave corda balistae collum eius praescidit, ita ut post tempus modicum expiraret. De quo facto Prutheni balistas valde de cetero timuerunt.*

ten wiąże się z pewnymi przesłankami ideowymi, bowiem posłużył Piotrowi do zobrazowania cywilizacyjnej przewagi krzyżaków nad Prusami.

Opis wielkiego zdziwienia Prusów na widok broni i brak wiedzy, czym ona jest i jak działa, autor — wydaje się, że nie bez przyczyny — zestawił ze wzmianką, że pewien broniący zamkowych murów brat porzucił *balistam tensam*⁵⁷. Podkreślenie, że broń była naciągnięta może świadczyć, że dziejopis chciał przeciwstawić pruską indolencję i brak wiedzy profesjonalizmowi krzyżackiego obrońcy. Wyraźnie brak w tym przypadku religijnego schematu, a całość ma charakter opowiadki, jakimi być może umilali sobie czas wolny krzyżacy i goszczący u nich zachodni rycerze. W tym kontekście przytoczony ustęp może być świadectwem funkcjonowania utartego w świadomości zdobywców stereotypu na temat ludności pruskiej⁵⁸.

Obraz ten jest niewątpliwie nieprzychylny i uproszczony. Wielokrotnie autochtoni stawiali skuteczny opór wojskom zakonnym⁵⁹, co pokazuje, że przepaść cywilizacyjna pomiędzy zdobywcami a Prusami nie była tak przytłaczająca, jak np. między konkwistadorami a Indianami podczas zamorskich podbojów XVI w. Uzbrojenie sił krzyżackich i pruskich było podobne, przynajmniej jeśli chodzi o szeregowych zbrojnych, bo przewaga rycerstwa w tym zakresie jest oczywista. Wojska Bałtów w okresie zmagania z zakonem składały się z jeźdźców uzbrojonych w pancerze, tarcze, miecze, topory i włócznie oraz licznej piechoty posiadającej hełmy i walczącej także za pomocą łuków⁶⁰. Badania archeologiczne wykazały, że już w X w. Prusowie importowali licznie różne typy mieczy normańskich oraz nadreńskich⁶¹. Oczywiście nie każdy mógł sobie pozwolić na takie uzbrojenie, lecz można założyć, że wielu nobilów i zamożniejszych chłopów stać było także w XIII w. na uzbrojenie nie gorsze od używanego w tym samym czasie przez Polaków, Czechów czy Duńczyków⁶². Jednak w XIII w. różnice w uzbrojeniu musiały być na tyle widoczne, że stały się obiektem komentarzy i drwin ze strony nie-

⁵⁷ Ibidem, lib. III, cap. 105, s. 124.

⁵⁸ Podobny schemat myślowy funkcjonował także w innych regionach. O tym, że kusznicy stanowią szczyt cywilizacyjnej przewagi nad bojącą się ich broni ludnością autochtoniczną północno-wschodniej Europy, pisał także trzynastowieczny kronikarz Henryk Łotysz. Podkreślał on także, iż pogańscy Litwini i Liwowie lękali się blasku rycerskich zbroi i opancerzonych koni; cf. R. B a r t l e t t, op. cit., s. 113 nn.

⁵⁹ *Państwo zakonu krzyżackiego*, passim. Vide więcej: T. J a s i ń s k i, *Bitwa nad Jeziołem Rządskim (w 1243). Przyczynek do dziejów pierwszego powstania pruskiego i wojny Świątopelka z zakonem krzyżackim*, „Roczniki Historyczne”, t. LXII, 1996, s. 49–71.

⁶⁰ *Państwo zakonu krzyżackiego*, s. 45; P. K i t t e l, *Średniowieczne uzbrojenie zaczepne Prusów z obszaru północno-wschodniej Polski*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, nr 236, 2002, z. 2, s. 155–187.

⁶¹ Ł. O k u l i c z – K o z a r y n, *Dzieje Prusów*, Wrocław 2000, wyd. 3, s. 289 nn.

⁶² A. N a d o l s k i, *Łądowa technika wojskowa od połowy XII wieku do roku 1333*, [w:] *Polska technika wojskowa do 1500 roku*, red. A. N a d o l s k i, Warszawa 1994, s. 118 nn.

mieckich przybyszów, co prowadziło do powstania stereotypowego wyobrażenia zacofanego Prusa.

Piotr z Dusburga w podobnym nieprzychylnym tonie wypowiada się wypominając Prusom także nieznaną pisma. Czytamy: *litteras non habuerunt, immo nec in scripturis ipsum speculari poterant. Mirabantur ultra modum in primitivo, quod quis absenti intentionem suam potuit per litteras explicare*⁶³. Kultura Białych oparta była na przekazie ustnym, choć być może wielu Prusów, handlujących i żeglujących po Bałtyku, zetknęło się z pismem⁶⁴. Badania archeologiczne wykazały, że Prusom nie były obce np. znaki magiczne ryte w kamieniu lub wycinane w drewnie⁶⁵. W opinii Piotra z Dusburga nie było to pismo. Dziejopis, donosząc o nieznaności liter, mógł zarówno odwołać się do faktycznego stanu rozwoju kulturowego Prusów, mógł też uciec się do literackiego schematu i stereotypu niepiśmiennego Prusa, zapewne żywego w środowisku duchownych, ewentualnie części mieszczan. Być może niektóre stereotypy brały się z braku wiedzy i zrozumienia dla odmienności Prusów.

Możemy skonstatować, że w pierwszej kolejności Prusowie stawali się ze strony przybyszów obiektem nieprzychylnych opinii i stereotypów podkreślających ich zacofanie i wiarę w przesady. Głównym zarzutem wobec autochtonów były różnice w rozwoju militarnym i kulturowym. Niekiedy stereotypy odwoływały się do religii. Były zaś efektem nieznaności Prusów i ich odmienności, co prowadziło do traktowania ich jako obcych. Krzyżaków i niemieckich osadników, w ich własnym odczuciu, musiało więcej różnić niż łączyć z Prusami, co jest zgodne z tezami G. S i m m l a, uważającego „obcych” za grupę w wymiarze ogólnoludzkim bliską „swoim”, ale jednocześnie wyraźnie od nich odrębną⁶⁶. By lepiej jednak poznać mechanizmy funkcjonowania relacji swoi — obcy warto przyjrzeć się stosunkom między polską a napływową ludnością na Śląsku w XIII–XIV w.

W regionie tym wzajemne opinie były bardzo różnorodne, ale i tu można zauważyć pewien negatywny stosunek tak z jednej, jak i z drugiej strony. W samej „Księżce Henrykowskiej” trudno dostrzec jakieś wyraźne negatywne opinie na linii obcy — swoi. Opisane w dziele konflikty nie mają bowiem charakteru etnicznego, a wzajemne relacje opierają się na innych podstawach. Klasztor w lokalnej społeczności okolic Henrykowa stał się bowiem instytucją zasobną w gotówkę, wpływy, ziemię i tym samym brał udział w rywalizacji o prymat w okolicy⁶⁷. Konflikty

⁶³ *Chronica*, lib. III, cap. 5, s. 52.

⁶⁴ Ł. Okulicz-Kozaryn, op. cit., s. 309.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 310. O tych znakach pisał także Piotr z Dusburga. Czytamy: *unde contingit, quando inter se vel ipsi cum alienis aliquod placitum vel parlamentum volunt servare, datur certus numerus dierum, quo facto quilibet eorum prima die facit unum signum in aliquo ligno vel nodum in corrigia aut zona* (*Chronica*, lib. III, cap. 5, s. 54).

⁶⁶ Cf. G. S i m m e l, op. cit., s. 304.

⁶⁷ M. C e t w i ń s k i, *Klasztor w oczach sąsiadów*, s. 703.

dotyczyły kwestii osadnictwa, opieki nad klasztorem lub wymuszenia pieniędzy. Życie niemieckim mnichom uprzykrzali zresztą nie tylko polscy, ale i niemieccy sąsiedzi. Na przykład autor wspomina, że pewien polski rycerz chcąc dokuczyć opatowi osiedlił w okolicy Niemców skorych do organizowania hucznych zabaw⁶⁸. Wiele kłopotów klasztorowi sprawiał także pewien sołtys Zygfryd Rindfleisch⁶⁹.

Jednak w świetle „Księgi” można zauważyć, że obie strony dostrzegały i respektowały wzajemne różnice, czego dowodem jest np. wzmianka o rozmowie opata Piotra (I) z prepozytem Wincentym z Pogorzeli — fundatorem klasztoru w Kamieńcu nad Nysą. Ten ostatni, udzielając mnichowi porad dotyczących prawa retraktu⁷⁰, w pewnym momencie stwierdził: *forte vos Teuthonici, non plene intelligatis quid sit patrimonium*⁷¹. Wypowiedź ta nie ma jednak charakteru antagonistycznego, a jedynie podkreśla różnicę między prawem polskim i niemieckim. Widać zatem, że „Księga Henrykowska” nie dostarcza nam informacji o negatywnych opiniach czy stereotypach, choć widoczne jest pewne echo świadomości różnic etniczno–kulturowych. Może to wynikać ze specyfiki źródła, a może z faktu, że w okolicach Henrykowa nie było w omawianym okresie konfliktów narodowościowych.

Nie można oczywiście wykluczyć, że niektórzy mieszkańcy Śląska mogli w negatywny sposób odnosić się do przybyszów już w pierwszej połowie XIII w. Jednak powyższa charakterystyka pokazuje, że w omawianym okresie, w świetle naszych źródeł, relacje między obcymi przybyszami, a „swoimi” na Śląsku nie nabrały charakteru antagonistycznego. W zasadniczy sposób determinuje to różnice między tym regionem a Prusami, choć należy pamiętać o obecności polskiego rycerstwa w państwie krzyżackim. Źródła z omawianego okresu nie wskazują na występowanie konfliktów o podłożu etnicznym między Polakami a niemieckimi przybyszami. Niewątpliwie zarówno na Śląsku, jak i w Prusach wiele nieprzychylnych opinii wynikało z niewiedzy lub stanowiło wynik pewnego schematu myślowego, determinowanego przez zetknięcie się dwóch odmiennych kultur⁷². Obok negatywnych opinii zapewne funkcjonowały też pozytywne. Niemieccy mnisi z Henrykowa musieli, przynajmniej częściowo, nauczyć się języka polskiego, a w wyniku kontaktów z polskimi chłopami i rycerzami, jednych mogli zacząć darzyć wrogością, innych zaufaniem czy nawet sympatią⁷³. To z kolei musiało wpływać na przychylną (lub nie) opinię o nich i w efekcie tworzyć ogólny obraz ludności polskiej.

⁶⁸ *Ks.Henr.*, cap. 80, s. 132.

⁶⁹ *Ibidem*, cap. 160, s. 172.

⁷⁰ Vide więcej: Z. Ry m a s z e w s k i, *Prawo bliższości krewnych w polskim prawie ziemskim do końca XV wieku*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 12 nn.

⁷¹ *Ks.Henr.*, cap. 86, s. 136.

⁷² F. Z n a n i e c k i, *Studia nad antagonizmem*, s. 305 nn.

⁷³ Cf. M. C e t w i Ń s k i, *Klasztor w oczach sąsiadów*, s. 699 nn.

Z kolei pozytywny stosunek autochtonów do obcych przejawiać się mógł przyjmowaniem przez nich niektórych zwyczajów typowych dla przybyszów. Niekiedy zwyczaje te stawały się obiektem krytyki samych Niemców. Tak mogło być m.in. w przypadku turnieju rycerskiego zorganizowanego w lutym 1243 r. przez Bolesława Rogatkę w Lwówku Śląskim. Wówczas to niemiecki rycerz Albert z Brodą poparł polskich rycerzy, sprzeciwiających się organizacji turnieju, dopóki książę nie dokona pobożnego nadania⁷⁴. Postawa Alberta jest o tyle zastanawiająca, że najprawdopodobniej Bolesławowi Rogatce pomysł organizowania turniejów podsuwali imigranci z Niemiec, liczący na to że będą mogli sporo zarobić zagarniając mienie pokonanych polskich rycerzy. Nagrodą w organizowanych w XIII w. turniejach, mających charakter walk grupowych, było bowiem mienie pokonanego rycerza, co mogło budzić sprzeciw Polaków⁷⁵. Z czasem jednak turnieje stały się integralnym elementem także polskiej kultury rycerskiej⁷⁶.

Warto zauważyć, że także Piotr z Dusburga podkreślał negatywne skutki przekazywania miejscowej ludności nowych zwyczajów, czy nawet języka przybyszów. Czytamy np., że Henryk Monte, który *nutriti fuerat circa fratres* bardzo często wywabiał ukrytych krzyżackich poddanych ponieważ *verba pacifica in dolo ait voce Theutonica*⁷⁷. W krzyżackiej kronice nie brak jednak także pochlebnych opinii o Prusach. Dziejopis pisał np., że Sudowowie *generosi, sicut nobilitate morum alios praecedebant*⁷⁸. Podkreślana szlachetność wroga wpisuje się w schemat myślowy, służący nadaniu większego prestiżu zwycięstwom nad tym ludem, jednak stanowi też pewnego rodzaju przeciwwagę dla opinii negatywnych. Pozytywny obraz Prusów mógł bowiem funkcjonować obok stereotypów negatywnych, zwłaszcza że wielu autochtonów służyło krzyżakom, chociażby w oddziałach zbrojnych *latrunculi*, których czyny stawały się swoistym elementem lokalnych opowieści⁷⁹.

Trzeba zatem stwierdzić, że w obu regionach podstawą do wyrażania opinii przez obie strony mogła być wiedza lub niewiedza na temat zwyczajów, praw, umiejętności i osiągnięć drugiej strony. Na Śląsku w XIII w. nie dostrzegamy konfliktów o podłożu etnicznym, choć pewne stereotypy najprawdopodobniej funkcjonowały. W przypadku Prus zagadnienie wzajemnych opinii jest najbardziej

⁷⁴ Ks. Henr., cap. 74, s. 129–130; vide więcej: S. K. Kuczyński, *Turnieje rycerskie w średnio-wiecznej Polsce*, [w:] *Biedni i bogaci: studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Aymard [i in.], Warszawa 1992, s. 295–306; T. Jurek, op. cit., s. 126 nn.

⁷⁵ S. Kuczyński, op. cit., s. 300 nn.

⁷⁶ T. Jurek, op. cit., s. 126 nn.

⁷⁷ *Chronica*, lib. III, cap. 167, s. 158.

⁷⁸ *Ibidem*, lib. III, cap. 3, s. 50.

⁷⁹ Vide więcej: M. Szałąński, *Latrunculi — rycerze czy rabusie? Przyczynek do charakterystyki pewnej grupy społecznej w krzyżackich Prusach (w świetle kroniki Piotra z Dusburga)*, „Teki Historyka”, t. XLIII, 2011, s. 90–108.

widoczne dzięki dzielom powstałym po stronie przybyszów, zdobywców i osadników, gdyż autochtoni nie stworzyli odpowiednich źródeł.

Na wzajemne postrzeganie i kształtowanie się różnych stereotypów w Prusach i na Śląsku wpływała specyfika tych regionów, które w tym kontekście więcej różni, niż łączy. We władztwie krzyżackim wzajemne opinie były kształtowane przez wojnę i podbój, podczas gdy na Śląsku napływ Niemców miał charakter pokojowy. Jednak postrzeganie siebie nawzajem jest tylko jednym z elementów interakcji imigrantów z ludnością autochtoniczną. Warto więc przyrzeć się formom współżycia obu grup w omawianych regionach.

Wojna prowadzona na pruskich pograniczach determinowała w znacznym stopniu charakter relacji etnicznych. Krzyżacy przybyli jako zdobywcy, którzy narzucali swoje zwyczaje i prawa. Nie przystosowywali się do pruskich zwyczajów i już to odróżnia Prusy od Śląska, gdzie przybysz był gościem wchodzącym w pokojową interakcję z miejscową ludnością. To zetknięcie dwóch kultur miało charakter osmozy, która dopiero z czasem mogła przerodzić się w zupełnie innego rodzaju relację⁸⁰. W Prusach zaś krzyżacy występując jako panowie nowego władztwa terytorialnego, na nowo organizowali życie wspólnoty składającej się z różnych grup etnicznych, których wzajemne relacje mogły kształtować wzajemne opinie. Głównymi wyznacznikami współżycia stały się zaś narzucone odgórnie *ius* i *consuetudo*. Tę rolę pełnił m.in. przywilej chełmiński z 1233 r., stanowiący fundament ustroju krzyżackich Prus, który ustalał warunki, na jakich osiedlać się mieli i funkcjonować niemieccy przybysze⁸¹.

Podobny charakter miały przywilej Hermana Balka dla polskich rycerzy z 1235/1239 r.⁸² oraz traktat dzierzgoński z 1249 r.,⁸³ które regulowały kwestie gospodarcze i społeczne w odniesieniu do ludności rodzimej. O ile pierwszy z nich niewiele może nam powiedzieć o wzajemnych relacjach polsko-niemieckich w Prusach, o tyle drugi nieco przybliży nam to zagadnienie w kontekście relacji niemieckich przybyszów z Prusami⁸⁴. Najbardziej interesująco dla naszych

⁸⁰ Cf. T. Jur ek, op. cit., s. 120–123.

⁸¹ Wyczerpującą charakterystykę przedstawili Z. Z dr ó j k o w s k i, *Prawo chełmińskie — powstanie, rozwój i jego rola dziejowa*, [w:] *Dzieje Chełmna i jego regionu. Zarys monograficzny*, red. M. B i s k u p a, Toruń 1968, s. 483–537; M. D y g o, *Studia nad początkami władztwa zakonu niemieckiego w Prusach (1226–1259)*, Warszawa 1992, s. 87–127.

⁸² Dokument ustalał warunki na jakich polscy przybysze mieli dzierżyć ziemię we władztwie krzyżackim. Vide więcej: M. D y g o, *O przywileju Hermana Balka dla rycerzy polskich w ziemi chełmińskiej z lat 1235–1239*, [w:] *Balticum. Studia z dziejów polityki, gospodarki i kultury XII–XVII wieku ofiarowane Marianowi Biskupowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. Z. H. N o w a k, Toruń 1992, s. 114 nn.; *Państwo zakonu krzyżackiego*, s. 77.

⁸³ *Preussisches Urkundenbuch: politische Abtheilung* [dalej: *PrUb.*], t. I, cz. 1, red. A. S e r a p h i m, Königsberg 1909, nr 218, s. 158–165.

⁸⁴ M. D y g o, *Studia nad początkami*, s. 146 nn; Ł. O k u l i c z – K o z a r y n, op. cit., s. 359–364; *Państwo zakonu krzyżackiego*, s. 77–78.

badan przedstawia się status rycerski ludności pruskiej, jaki wyłania się ze źródeł. Stanowi to także, jak wykażę dalej, dobry punkt wyjścia do porównania z sytuacją na Śląsku.

Krzyżacy w traktacie dzierzgońskim zezwalali Prusom na kupno ziemi, pozyskiwanie jej drogą małżeństwa lub dzięki nadaniom zakonnym. Autochtoni mogli też ją sprzedawać zarówno swoim, jak Niemcom oraz Polakom, pod warunkiem jednoczesnego ofiarowania zakonowi pewnego procentu od sprzedaży⁸⁵. Dzięki temu Prusowie zyskiwali takie same prawa majątkowe, jak polscy i niemieccy przybysze. Dalej czytamy: *ipsi et filii eorum legitimi possint esse clerici et religionem intrare et quod illi ex ipsis neophitis, qui sunt vel erunt ex nobili prosapia procreati, accingi possint cingulo militari*⁸⁶. Zatem Prusom stwarzano podobne warunki do robienia karier, jak innym chrześcijańskim poddanym zakonu. Otwierały się dla nich możliwości kształcenia⁸⁷, a także wyjazdów zagranicznych, czego dowodem może być wychowanek zakonu Henryk Monte. Na teren Prus przeniesiono także wywodzący się z zachodniej Europy zwyczaj pasowania, który w XIII/XIV w. stał się istotnym wyróżnikiem przynależności do stanu rycerskiego. Nadając prawo Prusom, zdobywcy stwarzali warunki do rozwoju dla zamożnej i wpływowej ich części, która musiała mieć udział w tym procesie. W tym miejscu nasuwa się pytanie, kim w byli Prusowie mogący korzystać z owych uprawnień?

Wydaje się, że w 1249 r. chodziło wyłącznie o pruskich *nobiles*⁸⁸. Wzmianka w traktacie, według której pasowani na rycerzy mogliby być *qui sunt vel erunt ex nobili prosapia procreati* każe nam jednak zastanowić się, czy krzyżacy nie rozciągnęli tych uprawnień na całą wolną ludność, zarówno szlachtę, jak wolne społeczeństwo. Po 1260 r. zakon, chcąc uniknąć kolejnych powstań i pozyskać wiernych zbrojnych, stwarzał warunki do rozwoju zarówno dla tych, którzy uzyskali status rycerski, jak i tych którzy stawali się chłopskimi posiadaczami ziemskimi⁸⁹. Wprowadzono podział na panów i poddanych, przy czym panami mogli być wszyscy, którzy zasłużyli się dla zakonu. Dopiero z czasem uformował się ostatecznie podział na tych Prusów, którzy stali się posiadaczami ziemskimi, gospodarującymi często skromnymi ziemiami i chłopską ludność poddańczą⁹⁰. W tym świetle bardzo prawdopodobne wydaje się, że w Dzierzgoniu ustalono warunki bytu zarówno dla posiadaczy, tak możnych, jak i chłopów. Stosunek krzyżaków do Prusów był determinowany przez relację zwycięzca — zwyciężony i bardzo często opierał

⁸⁵ *PrUb.*, t. I/1, nr 218, s. 159: [...] *immobilia bona sua vendere paribus suis vel Theutonicis sive Prutenis vel Pomeranis, dum tamen prius [...] magistro et fratribus sufficientem faciant cautionem ad valorem rei vendende [...]*.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 160.

⁸⁷ M. Borzyszkowski, *Szkoły diecezji warmińskiej w okresie od XIII do połowy XIV wieku*, „Studia Warmińskie”, t. II, 1963, s. 31 nn.

⁸⁸ M. D y g o, *Studia nad początkami*, s. 147.

⁸⁹ Ł. O k u l i c z – K o z a r y n, op. cit., s. 431 nn.

⁹⁰ M. B i s k u p, *Etniczno-deomograficzne przemiany*, s. 135–136.

się na pewnym ucisku i odsuwaniu od wpływów. Jednak możliwość wejścia do grupy pruskich rycerzy była idealnym sposobem poprawy warunków bytowych. Najlepszym tego dowodem są oddziały *latrunculi*⁹¹, których członkowie w znacznej części mogli rekrutować się z pruskich posiadaczy ziemskich należących do stanu rycerskiego lub do niego aspirujących.

Widać zatem, że nadania dla wiernych Prusów i formowanie pruskiego rycerstwa miały nastawiać przychylnie wolną ludność pruską do zakonu, a jednocześnie służyły interesom krzyżaków, którzy tak organizowali swoje władztwo, by rozbijając dawne struktury społeczno–ustrojowe. Współpracujący ze zdobywcami Prusowie mogli oczywiście stać się obiektem ataku ze strony swoich rodaków. Podczas drugiego powstania pruskiego zagrożeni prześladowaniami pruscy *nobiles* z całymi rodzinami uciekali pod obronę zakonu. Piotr z Dusburga pisał, *dum surgeret secundae apostasiae persecutio, quidam de Pogesania nobiles, licet pauci, non ingrati beneficiis sibi a magistro et fratribus exhibitis relicta hereditate paterna cum omni domo et familia venientes Elbingum fratribus fideliter adhaeserunt*⁹². Zdobywcy stawać się mogli zatem dla części miejscowej ludności w pewnym momencie obrońcami. Szanse, jakie stwarzali Prusom krzyżacy na uzyskanie profitów, np. szerokich uprawnień majątkowych sprawiały, że formująca się rycerska grupa Prusów chętnie współpracowała z zakonem, co mogło prowadzić do przejmowania przez jej przedstawicieli kultury niemieckiej i w konsekwencji — jej akulturacji⁹³.

Wydaje się, że już w 1299 r. ok. 10% imion pruskich nobili było pochodzenia niemieckiego lub ogólnochrześcijańskiego, co w kraju chrystianizowanym od niecałych sześćdziesięciu lat wskazuje na stosunkowo wysoki stopień integracji⁹⁴. Statystyka ta dotyczy tylko Sambii, lecz można przypuszczać, że podobny stopień akulturacji ludności pruskiej występował, z pewnymi wahaniami, w innych regionach kraju. Wśród pruskich nobili było wielu witingów — wolnych Prusów, którzy służąc zakonowi nadal kultywowali swoje obyczaje. Jednak duży odsetek pruskich wojów przyjmował obyczaje przybyszów. W tym kontekście interesujący przykład stanowi pruski ród z okręgu Waldaw, do którego należeli niejacy Missot, Jan i Konrad. Otrzymawszy ziemie od zakonu, być może po 1299 r. przejęli znane z Niemiec, Łużyc i Śląska nazwisko von Waldau⁹⁵, wzmiankowane w kontekście

⁹¹ M. Sałański, op. cit., s. 98 nn.

⁹² *Chronica*, lib. III, cap. 168, s. 159.

⁹³ Przyjmuję definicję, według której jednym z końcowych etapów procesu akulturacji, tj. licznych zmian wzorów kulturowych, będących wynikiem zderzenia dwóch grup np. etnicznych, jest przejście wzorów jednej grupy przez drugą (*Słownik etnologiczny: terminy ogólne*, red. naukowa Z. Staszak, Warszawa — Poznań 1987, s. 178).

⁹⁴ *PrUb.*, t. I, cz. 2, nr 718, s. 449. Dokument wymienia takie imiona, jak np.: Albertus (Wojciech), Konrad, Filip, Teodoryk, Johann.

⁹⁵ Wspomniany Konrad to najprawdopodobniej Konrad Diabeł, członek zbrojnego oddziału tzw. *latrunculi*, dowodzonych przez niewiadomego pochodzenia rycerza Marcina z Golina. Vide więcej:

ludności pruskiej w przekazach źródłowych z XIV w.⁹⁶ Nie można wykluczyć, że próbowali oni także wejść w koligacje małżeńskie z przybyłymi rycerzami niemieckimi, gdyż na takie ożenki zezwalał traktat dzierzgoński⁹⁷. Przypadek tej rodziny wyraźnie pokazuje recepcję kultury przybyszów, przejawiającą się m.in. w przyjmowaniu ich imion i nowej mentalności.

Niewątpliwie zatem Prusy prezentują pewien typ państwa kolonialnego, gdzie z czasem dominująca stawała się kultura panującej mniejszości, choć do pewnego stopnia obie kultury musiały się przenikać. Osmoza najbardziej widoczna musiała być w społecznościach lokalnych, przy bezpośrednim zetknięciu się pruskich chłopów i niemieckich osadników. Można domniemywać, że chłopscy osadnicy mogli uczyć się od miejscowych sposobów uprawy roli, poznawali właściwości tamtejszych gleb lub warunki pogodowe⁹⁸. Relacje w podbijanym kraju determinowane były zatem także przez charakter działalności poszczególnych przybyszów, przy znacznych różnicach np. między rycerskimi zdobywcami a chłopskimi osadnikami.

Wspomniane powyżej kryterium imienne każe nam, przy analizie relacji swoi–obcy, powrócić do przypadku śląskiego, gdzie kontakt zachodnich przybyszów z polską ludnością przybierał bardzo różnorodne formy. Na początku kolonizacji próbowano oddzielić miejscowych od imigrantów, czego przejawem była stosowana przez Henryka Brodatego zasada *segregatim a Polonis*⁹⁹. Separacja ta nie była jednak trwała i wydaje się niemożliwe, by nie dochodziło do różnego rodzaju interakcji między obiema grupami ludności. Zasada ta jednak sprawiła, że niemieccy osadnicy utrzymywali swoją „obcość”. W przypadku migracji rycerskiej jest inaczej — pierwsze kontakty, do których dochodziło na przełomie XII i XIII w. powodowały, że stosunkowo nieliczni przybysze niewątpliwie podlegali w pewnym stopniu asymilacji¹⁰⁰. Znajduje to wyraz m.in. w nadawaniu polskich imion dzieciom owych niemieckich migrantów; m.in. w pełni zasymilował się ród Alberta z Brodą, w którym pojawiają się licznie polskie imiona np. Grabisz¹⁰¹. Jednak ów śląski możny, pomimo wieloletnich związków z polskim rycerstwem, nie stracił kontaktu z kulturą przodków — jak czytamy w „Księdze”, jego drugą żoną była Niemka¹⁰², a on sam sprzyjał przez całe swoje życie niemieckim mniuchom z Henrykowa. Widać zatem, że o asymilacji przybyszów lub jej braku decydować mogły nie tylko wpływy z zewnątrz, ale i uwarunkowania osobiste.

A. Rzempołuch, *Przewodnik po zabytkach sztuki dawnych Prus Wschodnich*, Olsztyn 1992, s. 175–176; T. Jurek, op. cit., s. 301.

⁹⁶ *Chronica*, lib. III, cap. 321, s. 248.

⁹⁷ E. Christiansen, op. cit., s. 271.

⁹⁸ Ł. Okulicz-Kozaryn, op. cit., s. 433.

⁹⁹ B. Zientara, *Henryk Brodaty i jego czasy*, wyd. 2, Warszawa 1997, s. 145 nn.; J. M. Piskorski, *Kolonizacja wiejska*, s. 248 nn.; S. Gwałsa, op. cit., s. 53.

¹⁰⁰ Cf. M. Cetwiński, *Rycerstwo śląskie*, s. 21 nn.

¹⁰¹ Vide więcej: T. Jurek, op. cit., s. 195 nn.

¹⁰² *Ks. Henr.*, cap. 46, s. 121.

W drugiej połowie XIII i w XIV w. niewątpliwie już licznie przybywający obcy rycerze tym bardziej zachowywali swoje obyczaje i posiadali poczucie odrębności, co mogło się przejawiać m.in. w odmiennym stroju, fryzurach czy zwyczajach¹⁰³. Niektóre z nich, np. imiona, zaczęli niebawem przejmować autochtoni. Na kartach „Księgi Henrykowskiej” znajdujemy wielu polskich rycerzy, a także osadników, których nie można jednoznacznie przypisać do grupy cudzoziemców, noszących niemieckie imiona¹⁰⁴. Na przykład śląski rycerz Żupczy miał pięciu synów: Czesława, Jaśka, Krzyżana oraz Teodoryka i Eberharda. Widać, że w rodzinie tej funkcjonowały zarówno imiona miejscowe, ogólnochrześcijańskie oraz niemieckie. W drugiej połowie XIII w. ok. 70% nadawanych w tym okresie na Śląsku imion było niesłowiańskich¹⁰⁵. Przyjmowanie imion jako swoista recepcja obcych obyczajów stanowi bardzo ciekawą praktykę uchwytną w źródłach i ukazującą pewne podobieństwa między funkcjonowaniem imigrantów na Śląsku i w Prusach. Jednak we władztwie krzyżackim mechanizm ten działał tylko w jedną stronę, stając się elementem procesu akulturacji pewnych grup Prusów.

Wspomniane wyżej hipotetyczne małżeństwa pruskich *nobiles* z córkami przybyłych niemieckich rycerzy nie miały już jednak charakteru akulturacyjnego. Mechanizm ten obrazują dobrze koligacje przybyszów z miejscowymi rodzinami na Śląsku, a modelowym przykładem funkcjonowania takich małżeństw jest przypadek wspomnianego Alberta z Brodą. Wedle „Księgi Henrykowskiej” poślubił on córkę komesa Dzierzka, kasztelana Barda i Szydłowa, wymienionego w źródle w gronie możnowładców¹⁰⁶. Tego typu relacje z miejscową ludnością, wedle Marka Cetwińskiego, służyły obcemu rycerstwu w robieniu karier dworskich¹⁰⁷. Jeśli tak, to Albert, który około 1230 r. zajmował już wysoką pozycję¹⁰⁸, swoją karierę zawdzięczałby głównie małżeństwu z córką komesa. Jest jednak mało prawdopodobne, aby Dzierzek wydał swą córkę za nic nie znaczącą osobę.

Niektóre miejscowe rodziny nieprzychylnie patrzyły na ożenki z obcymi, bez względu na ich pozycję. Niewątpliwie małżeństwa z córkami możnych były dostępne właściwie dla tych rycerzy cudzoziemskich, którzy już zapewnili sobie jakąś pozycję i mogli stać się cennymi sojusznikami. Trzeba zatem przyjąć, że to służba na dworze Henryka Brodatego¹⁰⁹ umożliwiła Albertowi małżeństwo z córką Dzierzka. Można też przypuszczać, że Dzierzko zgodził się na zamążpójście córki ze względu na pozycję ojca Alberta, posiadającego pewne koneksje wśród waloń-

¹⁰³ T. Jurek, *Fryzura narodowa średniowiecznych Polaków*, [w:] *Scriptura custos memoriae. Prace historyczne*, red. D. Zydorek, Poznań 2001, s. 640 nn.

¹⁰⁴ *Ks.Henr.*, cap. 70, s. 128; cap. 105, s. 142; cap. 168–171, s. 176–179; cap. 177, s. 181.

¹⁰⁵ M. Cetwiński, *Polak Albert i Niemiec Mroczko*, s. 165.

¹⁰⁶ *Ks.Henr.*, cap. 45, s. 121, gdzie czytamy: *hic idem Albertus duxit uxorem filiam cuiusdam nobilis nomine Dyrsykonis*.

¹⁰⁷ M. Cetwiński, *Rycerstwo śląskie*, s. 31.

¹⁰⁸ T. Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 195.

¹⁰⁹ R. Kiersnowski, op. cit., s. 31; B. Zientara, op. cit., s. 210.

szych rzemieślników, z których wywodziła się jego żona¹¹⁰. Można zgodzić się z tezą, że na Śląsku mariaże nie były celem dla przybyszów, lecz efektem karier, które robili na dworach¹¹¹. Zarazem nie można wykluczyć, że imigranci szybko zawierali małżeństwa z córkami miejscowych rycerzy, licząc na pomoc rodziny swojej żony w dostaniu się na dwór i rozpoczęciu kariery.

W dotychczasowych badaniach nie uwzględniano innego ważnego aspektu ożenków przybyszów z miejscowymi kobietami — chęci związania się z lokalną społecznością, co być może leżało też u podstaw mieszanych małżeństw w Prusach. To wielkość majątków determinowała w pewnym stopniu początkowy przebieg karier w kraju osiedlenia. Bogatszym rycerzom łatwiej było dostać się na dwór książęcy, będący punktem docelowym śląskich migracji rycerskich. Gdy cudzoziemiec był już związany z dworem, małżeństwo dawało mu dodatkowe profity, a zarazem stawało się już korzystne dla obu stron. Co jednak, gdy przybysz nie mógł pochwalić się ani majątkiem, ani znaczeniem? W tym przypadku ożenek z córką jakiegokolwiek członka lokalnej wspólnoty, do której pretendował obcy, mógł stanowić środek do osiągnięcia celu. Przykładem może być wzmiankowany w „Księżce Henrykowskiej” Czech — Boguchwał z Brukalic¹¹². Wedle źródła pojął on *filiam cuiusdam clerici, rusticam grossam et per omnia ineptam*¹¹³. Czeski przybysz pojął zatem za żonę osobę z niższej warstwy społecznej, ale prawdopodobnie stanowiącą dobrą partię ze względu na znanego w okolicy ojca, wiejskiego kapłana. Ożenek ten oczywiście spotkał się z krytyką Piotra (I), który określa tę kobietę jako „grubą” i „niezdarną”, ale możemy owe epitety rozumieć także jako „prostacką”. W jednym i drugim przypadku podkreślać to mogło niepocholebną opinię autora o nieprzestrzeganiu celibatu. Wydaje się, że nie bez przyczyny dalej autor podkreślił, że żony synów Boguchwała były prawowitymi małżonkami. Wcześniej jednak członkowie niższego kleru zgodnie z prawem brali żony i mieli potomstwo¹¹⁴. Córka lokalnego duchownego mogła być zatem legalną małżonką i mariaż z nią stanowił dobry punkt startu dla Boguchwała, chcącego związać się z nową ziemią i jej mieszkańcami. Fakt, że wszyscy synowie czeskiego przybysza mieli legalne żony świadczy, iż jego zamysł został w pewnym stopniu zrealizowany.

Podsumowując tę część rozważań możemy powiedzieć, że bez względu na motywację obcych widzimy, iż małżeństwa były istotnym składnikiem relacji między miejscowymi a przybyszami. O ile jednak w Prusach kultura zdobywców była od początku dominująca, i najprawdopodobniej sami pruscy rycerze dążyli do zwią-

¹¹⁰ B. Zientara, *Walonowie na Śląsku w XII i XIII wieku*, PH, t. LXIV, 1975, z. 3, s. 354.

¹¹¹ T. Jurek, *Obce rycerstwo*, s. 68–69.

¹¹² *Ks. Henr.*, cap. 113, s. 147–148.

¹¹³ *Ibidem*, cap. 113, s. 147.

¹¹⁴ U. Borkowska, *Odbudowa i rozwój (2. poł. XI i XII w.)*, [w:] *Chrześcijaństwo w Polsce: zarys przemian 966–1979*, red. J. Kłoczowski, wyd. 2, Lublin 1992, s. 67.

zania się z obcymi, o tyle na Śląsku to obcy często jako pierwsi próbowali związać się z miejscowymi. W tym przypadku dochodziło do przenikania się dwóch kultur i ich obyczajów. W Prusach to przede wszystkim zdobywcy byli nosicielami dominującej kultury i to oni ustalali warunki, na jakich odbywać się będzie życie powstającej wspólnoty. Dysponując środkami służącymi do nagradzania zasług, karania zdrań i kreowania nowych rodów rycerskich zyskiwali sobie sympatię tych autochtonów, którzy chcieli wykorzystać wyznaczone dla nich możliwości. Tego typu relacje wytwarzały się jednak głównie wśród grup pochodzenia rycerskiego, prowadząc czasem do akulturacji pruskich *nobiles*. Odmienne przebiegały relacje, o raczej pokojowym charakterze, pomiędzy osadnikami chłopami a lokalnymi pruskimi wspólnotami, które prawdopodobnie stosunkowo długo utrzymywały swoje zwyczaje. Osadnicy mogli proponować nowe narzędzia i sposoby gospodarowania, a Prusowie odwdzięczali się swoją wiedzą i metodami uprawy. Źródła niewiele nam mówią na temat interakcji między chłopską ludnością miejscową a napływową. Podobnie rzecz mogła wyglądać w małych miastach pruskich, w których autochtoni stanowili znaczny odsetek mieszkańców, nic jednak na ten temat nie wiadomo¹¹⁵.

Pruscy *nobiles* z czasem zaczęli przyjmować zwyczaje przybyszów, stopniowo upodabniając się do nich. Zjawisko to jest zauważalne także na Śląsku, choć w regionie tym można dostrzec także zjawisko odwrotne. Na Śląsku bowiem początkowe relacje przybierają charakter współpracy i przenikania się dwóch wzorców kulturowych i dopiero z czasem dominująca staje się kultura niemiecka. Tymczasem w Prusach przybysze od początku określają wzajemne relacje. Przyjęcie ich zwyczajów przez tubylców było równoznaczne z wejściem w poczet powstającego społeczeństwa. W Prusach proces ten miał jednak często wymiar odgórnny i ekspansywny, a na Śląsku był efektem mechanizmów zarówno endo-, jak i egzogennych. Mechanizmy te w znacznym stopniu mogły determinować procesy formowania się tożsamości zarówno u obcych przybyszów, jak u autochtonów¹¹⁶.

Problematyka tożsamości grupowych w średniowieczu jest bardzo zawiła i trudna dla współczesnego badacza mimo istnienia wielu narzędzi analitycznych oferowanych przez inne nauki społeczne, np. socjologię czy psychologię¹¹⁷. Duży wpływ na badania ma relatywne ubóstwo podstawy źródłowej, w decydujący sposób determinujące kierunek rozważań. Poszukiwanie takich zjawisk np. na średniowiecznym Śląsku pokazało, że badania dotyczą w głównej mierze postrzegania przestrzeni jako nośnika symboli, funkcjonowania terminów o charakterze etnicznym czy szeroko rozumianej pamięci historycznej, której poznaniu służą

¹¹⁵ R. Czajka, *Miasta pruskie a zakon krzyżacki. Studia nad stosunkami między miastem a władzą terytorialną w późnym średniowieczu*, Toruń 1999, s. 81 nn.

¹¹⁶ J. Nikitorowicz, op. cit., s. 90 nn; Z. Boksański, op. cit., passim.

¹¹⁷ Z. Boksański, op. cit., s. 18; S. Gawlas, op. cit., s. 44.

głównie zabytki kronikarskie¹¹⁸. Początkowym etapem szukania jakichkolwiek poszlak występowania tożsamości zbiorowej w średniowieczu jest funkcjonowanie oddzielnej nazwy terytorium zamieszkanego przez daną ludność¹¹⁹. Na kartach „Księgi Henrykowskiej” znajdujemy parokrotnie zapisy nazwy regionu jako *terra Slezie* lub *Sleziensis*¹²⁰. Nie jest to jednak dowodem na istnienie oddzielnej świadomości regionalnej, bowiem autorzy dzieła nie czuli raczej więzi etnicznej z zamieszkiwanym regionem¹²¹.

Musimy zadać zatem pytanie, czy można w świetle „Księgi” zrekonstruować proces krystalizowania się tożsamości przybyszów, w tym powstawanie więzi z krajem osiedlenia. Myślę, że w pewnym stopniu tak. Przykładem może być wspomniany Boguchwał, czeski przybysz, który musiał na tyle mocno zasymilować się z dolnośląską ludnością okolic Ziębic, że nauczył mówić się w jej języku¹²², a także poślubił Polkę. W pewnym stopniu możemy to też powiedzieć o henrykowskich cystersach, choć w ich przypadku można mówić raczej o związku z ziemią klasztorną, a nie z regionem. Mnisi czuli się związani z okolicami Henrykowa, który stał się ich nowym domem, natomiast przez cały czas pamiętali o swoich niemieckich korzeniach¹²³.

To samo można powiedzieć o wspomnianym wyżej Albercie z Brodą, który przez całe życie podtrzymywał związki z ludnością niemiecką. Fakt wychowania na Śląsku musiał wpływać na postrzeganie przezeń tej ziemi, jej mieszkańców oraz samego siebie. Wydaje się jednak, że jako obcy, do tego reprezentujący drugie pokolenie przybyszów, nie wykazywał silnej więzi z „nową” ziemią i jej ludem. W świetle „Księgi” czuł się on bardziej związany z dynastią niż z regionem i jego mieszkańcami. Określając położenie klasztoru mawiał, że znajduje się on *in terra domini mei*¹²⁴. Nie można jednak wykluczyć, że ważniejsza była dla niego wierność księstwu niż konkretnemu władcy z tej linii dynastii Piastów, która już od 1175 r.

¹¹⁸ S. G a w ł a s, op. cit., s. 47; H. M a n i k o w s k a, op. cit., s. 254.

¹¹⁹ S. G a w ł a s, op. cit., s. 48 nn.

¹²⁰ *Ks.Henr.*, cap. 2, s. 109; cap. 92, s. 138; cap. 110 s. 145; cap. 113, s. 147; cap. 115, s. 149.

¹²¹ Określenie „ziemia śląska” było raczej oczywistym stwierdzeniem faktu. Termin wynikać też mógł w pewnym stopniu ze znajomości ówczesnych formuł dyplomatycznych, funkcjonujących w państwie Piastów śląskich (M. B i e l i Ń s k a, A. G ą s i o r o w s k i, K. M a l e c z y Ń s k i, *Dyplomatyka wieków średnich*, Warszawa 1971, s. 176 nn.; cf. J. B i e n i a k, *Powstanie księstwa opolsko-rabiborskiego jako wyraz przekształcenia Polski w dzielnicową poliarchię*, [w:] *Sacra Silentii provincia. 800 lat powstania dzielnicowego księstwa opolskiego (1202–2002)*, red. A. P o b ó g – L e n a r t o w i c z, Opole 2003, s. 77 nn).

¹²² J. M a t u s z e w s k i, *Najstarsze polskie zdanie prozaiczne. Zdanie henrykowskie i jego tło historyczne*, Wrocław 1981, s. 120 nn.

¹²³ Vide więcej: P. G ó r e c k i, *Pamięć, forma literacka, a tworzenie przeszłości. Opat Piotr z Henrykowa jako dziejopis i doradca prawny*, RDSG, t. LX, 2000, s. 71–110.

¹²⁴ *Ks.Henr.*, cap. 74, s. 129.

zaczęła stosować partykularną tytulaturę *dux Zlesie*¹²⁵. W każdym razie wypowiedź Alberta pokazuje, że dla niego ważniejsza była więź polityczna niż etniczna czy regionalna.

Na Śląsku przybysze najczęściej podtrzymywali pamięć o swoim pochodzeniu, co pokazuje też lubiąski wiersz z ok. 1371 r., tzw. „Versus Lubenses”¹²⁶. Mimo upływu dwustu lat od fundacji tamtejszego klasztoru, mnisi nadal utrzymywali charakterystyczną dla siebie świadomość grupową i być może etniczną. Wedle dotychczasowych ustaleń badawczych to głównie świadomość tuziemców ulegała przemianom¹²⁷. Zagadnienie powstawania regionalnej tożsamości na Śląsku, na które wpływało wiele zjawisk — m.in. napływ przybyszów, związek polityczny z Czechami czy wojna z Polską — było już obiektem badań, zarówno całościowych, jak cząstkowych¹²⁸. Nie można tego powiedzieć o Prusach. Powstały prace dotyczące formowania się w nich tożsamości opartych na więzi z konkretnym miastem¹²⁹ czy świadomości grupowej zakonników¹³⁰. Nauka milczy jednak w kwestii powstawania na przełomie XIII i XIV w. więzi imigrantów z nowo zasiedloną ziemią.

W źródłach krzyżackich z XV w. można już dostrzec przejawy występowania tak rozumianej świadomości terytorialnej¹³¹. Czy jednak możemy doszukiwać się genezy tych więzi już na przełomie XIII i XIV w.? Wydaje się, że tak. Wedle listu komtura toruńskiego i zastępcy mistrza krajowego Konrada Sacka do wielkiego mistrza Gotfryda z Hohenlohe z 26 czerwca 1299¹³², krzyżacka elita w Prusach mogła już wtedy wyróżniać się pewnego rodzaju świadomością terytorialną. Autorzy listu, będący najważniejszymi oficjelami zakonnymi w Prusach, ubolewali w nim nad zaniedbywaniem spraw prowincji pruskiej przez wielkiego mistrza,

¹²⁵ J. Bi en i a k, op. cit., s. 77.

¹²⁶ *Wiersz o pierwszych zakonnikach Lubiąża*, wyd. A. B i e l o w s k i, MPH, t. III, Lwów 1878, s. 708–710; autor wiersza opisał początki klasztoru lubiąskiego, ufundowanego pod koniec XII w., podkreślając jego zasługi cywilizacyjne dla rozwoju ziem śląskich. (Vide więcej: S. E p p e r l e i n, „Mit fundacyjny” niemieckich klasztorów cysterskich a relacja mnicha lubiąskiego z XIV wieku., PH, t. LVIII, 1967, z. 4, s. 598–599; K.K. J a ż d ż e w s k i, *Lubiąż: losy i kultura umysłowa śląskiego opactwa cystersów (1163–1642)*, Wrocław 1992, s. 112–115).

¹²⁷ H. M a n i k o w s k a, op. cit., s. 262.

¹²⁸ M. C e t w i ń s k i, *Polak Albert i Niemiec Mroczo*, s. 157–169; H. M a n i k o w s k a, op. cit., s. 253–266; T. J u r e k, *Obce rycerstwo*, s. 101–168; S. G a w ł a s, op. cit., s. 41–67.

¹²⁹ R. C z a j a, *Tożsamość mieszczaństwa hanzeatyckiego w średniowieczu*, [w:] *Aetas media, aetas moderna*, s. 183 nn.

¹³⁰ S. K w i a t k o w s k i, *Powstanie i rozwój krzyżackiej koncepcji przywództwa religijnego w Prusach*, [w:] *Zakon krzyżacki a społeczeństwo państwa w Prusach*, red. Z.H. N o w a k, Toruń 1995, s. 137 nn.; S. K w i a t k o w s k i, *Zakon niemiecki*, s. 110 nn.

¹³¹ M. B i s k u p, *Etniczno-demograficzne przemiany*, s. 144–149.

¹³² W liście czytamy, że Konrad Sack i pruscy krzyżacy *meminimus et non sine magno cordis dolore revolvimus, qualiter nuper, cum vestre discretioni statum terre Pruscie revera debilem et ruine plus solito expositum una cum consiliis, ammonitionibus et precibus nostri deo utique placitis et conservationi fidei christianae in partibus Pruscie* (*PrUb.*, t. I, cz. 2, nr 713, s. 445).

a także przedstawiali mu zły stan Prus i niebezpieczeństwa grożące temu krajowi oraz jego chrześcijańskim mieszkańcom. Jak zatem widać, na przełomie XIII i XIV w. zaczęła się krystalizować wśród nich jakaś forma świadomości i tożsamości terytorialnej. Same okoliczności wysłania listu wskazują, że był on efektem narastającego konfliktu między władzami centralnymi zakonu a jego pruską linią, w związku z obsadzeniem funkcji mistrza krajowego osobą spoza kręgu dygnitarzy pruskich¹³³. Znamienne, że pamięć o tym konflikcie jest pośrednio obecna w kronice Piotra z Dusburga, który miał negatywny stosunek do Gotfryda z Hohenlohe¹³⁴. Przykład ten pokazuje, że proces kształtowania się świadomości opartej na więzi z zamieszkiwanym krajem mógł występować w pewnym stopniu w krzyżackich Prusach już pod koniec XIII w.¹³⁵ Można sądzić, że w Prusach — poddanych przez zdobywców odgórnemu procesowi przemiany we władztwo terytorialne typu zachodniego — mogła wykrystalizować się z czasem świadomość przynależności do ziemi wspólna dla autochtonów i przybyszów. Natomiast na Śląsku, gdzie imigrantów często cechowała silna, odrębna świadomość, kultura przybyszów była na tyle silna, że stała się ważnym elementem świadomości tworzonej przez ludność autochtoniczną.

*

Konkludując podkreślmy, że w obu porównywanych regionach napływ przybyszów prowadził do różnorodnych interakcji kulturowych, determinowanych specyfiką regionalną. W Prusach od początku przybrały one charakter zderzenia kultur, którego przejawem było — abstrahując od konfliktu zbrojnego — funkcjonowanie wielu nieprzychylnych opinii przybyszów o miejscowej ludności. Były one zapewne wynikiem bezpośredniego kontaktu, ale też niewiedzy, lęku przed nieznanym oraz różnych schematów mentalnych i stereotypów kulturowych. Nie można też wykluczyć poczucia wyższości zdobywców Prus. Natomiast na Śląsku przybysze pojawiali się na zaproszenie władców, lokalnych możnych czy innych organizatorów kolonizacji, np. zasadźców. W rezultacie wchodzili oni w pokojowe relacje z autochtonami, choć różnice kulturowe i tutaj prowadziły do powstawania pozytywnych i negatywnych opinii¹³⁶.

Dla Śląska jest charakterystyczne, że ani osadnik, ani rycerski imigrant nie byli postrzegani jako najeźdźcy czy obcy zagrażający miejscowym. Natomiast w krzyżackich Prusach przybysze z Zachodu to przede wszystkim element obcy i ekspansywny, postrzegany przez ludność autochtoniczną jako najeźdźca. Jednak

¹³³ S. J ó Ź w i a k, *Centralne i terytorialne organy władzy zakonu krzyżackiego w Prusach w latach 1228–1410: rozwój — przekształcenia — kompetencje*, Toruń 2001, s. 38 nn.

¹³⁴ *Chronica*, lib. III, cap. 272, s. 220; cap. 283, s. 227.

¹³⁵ M. D o r n a, *Bracia zakonu krzyżackiego w Prusach w latach 1228–1309*, Poznań 2004, s. 166.

¹³⁶ Cf. S. K o t, *Pochwały i przygany w dawnych opiniach o narodach*, [w:] idem, *Polska złotego wieku a Europa. Studia i szkice*, red. H. B a r y c z, Warszawa 1987, s. 726.

wraz z organizacją nowego państwa przybysze wciągali w struktury społeczne ludność tubylczą, nadając jej części pewne uprawnienia. Polityka ta na dłuższą metę prowadziła do przejścia przez część Prusów kultury zdobywców, przy czym nie ma świadectw występowania procesu odwrotnego. W ramach relacji pruskiego pogranicza kulturowego już pod koniec XIII w., pomimo ekspansywnego charakteru tylko jednej kultury, mogło dojść do procesu powstawania świadomości opartej na przywiązaniu do kraju. Podobny proces umyka poznaniu w przypadku Śląska przełomu XIII i XIV w. Wyraźnie widać, że nie występował on lub był na tyle marginalny, iż nie stanowił zagadnienia wartego odnotowania w źródłach.

“Ours” and “Aliens” at the Ethnic and Cultural Borderline. An Example of Prussia and Silesia in the 13th — First Half of the 14th Century

The article presents the relationship between the native population and immigrants in Silesia and the State of the Teutonic Order in Prussia in the period of settlement, the 13th–14th century. During this period there was a large inflow of emigrants into the analysed regions from Germany, and in the case of Silesia — also from Bohemia, representing various social strata. The author analyses especially the immigrants’ opinions about natives, preserved in sources. He indicates great differences between the two regions. In Prussia, where the contacts of two groups took the form of armed conflict and conquest of pagans by Christians, opinions of German people about Baltic Prussians were clearly negative, betraying — according to the author — a feeling of superiority of conquerors of the country. Only with the lapse of time, as the structures of the Teutonic Order State were created, was a part of the local population included into those structures and given certain rights (Prussian knighthood). As a result of this process, Prussians adopted German culture and language, but at the same time, a spirit of local, Prussian patriotism was born, also among newcomers and their descendants.

In Silesia, on the other hand, immigrants were coming from the country that had been Christianised long ago, at the invitation of local rulers. Thus, their relationship with Polish population was peaceful on the whole; the cases are known when newcomers attempted to improve their social and material position through marriage with members of local knightly families. At the same time immigrants felt cultural differences between the two groups, evident, for instance, in the inheritance law (individual property rights in the German community and right of retraction in the Polish one). As a result, there are both negative and positive opinions in the sources about the native population.

Súdny den — čas pomsty — nový věk. **Husycki taborytizm między chiliazmem a rewolucją**

Ruch husycki zmierzał do wprowadzenia trwałych i zasadniczych zmian politycznych oraz społecznych w Królestwie Czeskim. Stał się europejskim fenomenem w skali średniowiecznej *christianitas*, ponieważ nie tylko zdołał wykorzystać wewnętrzną słabość własnej monarchii i kryzys Kościoła powszechnego, lecz także, w następstwie stracenia w Konstancji Jana Husa, udało mu się skupić większość sił społecznych wokół nauk praskiego reformatora i wykorzystać je do obrony „godności czeskiego narodu”. Niezadowolenie, a następnie bunt przeciw Zygmunтови Luksemburskiemu, dziedzicowi tronu¹, niepostrzeżenie i nieoczekiwanie — dla przynajmniej części sił politycznych — przerodził się w rewolucję², której nie dało się stłumić mimo podejmowania różnorodnych i wielokrotnych prób. Termin „rewolucja”, używany na określenie ruchu husyckiego począwszy od defenestracji praskiej³, nie budzi w historiografii wątpliwości⁴. Fenomen husytyzmu polega również — a może nawet przede wszystkim — na tym, że nie udawało się go unicestwić mimo istniejących w nim głębokich podziałów ideowych i politycznych.

Nie wchodząc w tym miejscu w skomplikowane i ciągle dyskusyjne rozważania na temat istoty procesu rewolucyjnego trzeba zauważyć, że rewolucja nie może się obejść bez konsekwentnego dążenia do wprowadzenia radykalnych zmian,

¹ W istocie początkowo trudno mówić o buncie przeciw następcy Wacława IV, ponieważ to, co działo się w Pradze w drugiej połowie 1419 r. i początkach roku następnego, było jedynie zrywaniem czy zerwaniem cum, które utrzymują władzę. Radykalną aktywność przyszłych poddanych Zygmunta Luksemburskiego uznał jednak za bunt przeciw istniejącemu porządkowi, a skoro wszystko odbywało się przed jego przyjazdem do Czech i koronacją, oznaczało to dla niego bunt podniesiony przeciw prawomocnemu monarsze.

² J. Mezník, *Praha před husitskou revolucí*, Praha 1990, s. 218, 229–230.

³ Dowody na to, by dzień 30 lipca 1419 uznać za początek rewolucji, w: ibidem, s. 211. Vide też F. Šmahel [i in.], *Dějiny Tábora*, t. I, cz. 2: *do roku 1421*, České Budějovice 1988, s. 245.

⁴ Vide interesujące uwagi na ten temat poczynione przez A. Patškovského, *Revolučnost husitské revoluce*, „Český časopis historický”, t. IC, 2001.

w wyniku których ma się zrodzić nowy porządek — nowe państwo, może nawet nowy świat. Jeśli spojrzeć się na husytyzm od tej strony łatwo dostrzec, że wszystkie siły umiarkowane — panowie czescy, szlachta oraz prażanie (nie wyłączając z tego grona mistrzów uniwersyteckich, których wprawdzie trudno traktować jako osobną grupę polityczną, ale którzy odegrali przecież rolę trudną do przecenienia) — nie zamierzały tworzyć nowego porządku politycznego, ani tym bardziej społecznego. Broniły idei Komunii z kielicha, nie miały nic przeciw osłabieniu prerogatyw władzy królewskiej (kiedy by się już z nią, w osobie Zygmunta Luksemburskiego, pogodziły)⁵ i broniły własnych interesów grupowych. To, w czym uczestniczyły i co współtworzyły, bez wątpienia było rewolucją⁶, ale w żadnym momencie i w żadnym razie ludzie ci nie zamierzali budować nowego porządku. Jeden z paradoksów historii ruchu husyckiego (choć może to wcale nie paradoks) polegał na tym, że siły dalekie od radykalizmu, nie chcąc ukorzyć się ani przed Kościołem, ani przed Zygmuntem Luksemburskim, nie miały wyjścia i zmuszone zostały do współdziałania z kołami radykalnymi.

Zmian rewolucyjnych chciał natomiast — i usilnie starał się wprowadzać je w życie — nurt radykalny. Główną jego siłą byli taboryci. Badając ich, jesteśmy w korzystnej sytuacji, gdyż dysponujemy źródłami przekazującymi wiedzę nie tylko o ich działaniach praktycznych, lecz także o teoretycznych założeniach, które legły u podstaw powstania ruchu i jego programu ideowego⁷. Im też zamierzam poświęcić niniejszy tekst, kładąc nacisk na próbę stworzenia i zorganizowania przez nich „nowego świata”⁸, widząc to szczególnie w kontekście postrzegania

⁵ W: J. N i k o d e m, *Polska i Litwa wobec husyckich Czech w latach 1420–1433. Studium o polityce dynastycznej Władysława Jagielly i Witolda Kiejstutowicza*, Poznań 2004, s. 146, 170–177, rozdział III, *passim*. Wysznułem hipotezę, że umiarkowane koła husyckie, mimo propagandowego impetu i oficjalnego nieuznawania roszczeń Zygmunta Luksemburskiego, ciągle poważnie brały pod uwagę możliwość pogodzenia się z nim. Nawet wówczas, gdy zaczęły rozgrywać kartę polsko–litewską.

⁶ Pomijając wszystko inne zauważmy, że już sam fakt zerwania ze Stolicą Apostolską i uparte trwanie w herezji stawiało ich poza nawiasem w ówczesnym świecie i samo w sobie było rewolucją.

⁷ O Janie Želivskim, o którym wspomnę dalej, wiemy zdecydowanie mniej i to nie tylko z powodu jego dość szybkiego zejścia z areny dziejowej, ale przede wszystkim dlatego, że podstawą określenia jego poglądów są zachowane kazania odnoszące się jednak wyłącznie do kilku miesięcy 1419 r. Orbitów zaś, jak sądzę, trudno byłoby posądzić o skrajny radykalizm, pomijając już nawet sprawę źródeł historycznych, przede wszystkim ze względu na inny skład społeczny osób tworzących to bractwo w porównaniu z taborytami. Zwłaszcza że wpływy osób „zbyt rewolucyjnych” starano się, przynajmniej w początkowym okresie rewolucji, w miarę możliwości zmniejszać (*casus* Ambroża, który zresztą to „odsuwanie” potrafił sobie wkrótce powetować). Vide J. P e k a ř, *Žižka a jeho doba*, t. III, Praha 1992, s. 194–196; J. U r b a n, *Hynek Krušina z Lichtenburka a husitska revoluce*, „Folia historica Bohemica”, t. IV, 1982, s. 11–12, 23; idem, *Lichtenburkové. Vzestupy a padý jednoho panského rodu*, Praha 2003, s. 255–260; P. Č o r n e j, *Jan Žižka a východočeské husitství*, „Časopis Matice moravské”, t. CXVIII, 1999, s. 337–339.

⁸ Poczynione uwagi — z wielu względów — mogą być jedynie skromnym szkicem zagadnienia, któremu zresztą wielokrotnie i z nieporównywalnie większymi od moich kompetencjami poświęcano

i rozumienia przez nich czasu oraz wykorzystywania tego rozumienia u swych potencjalnych zwolenników. Z oczywistych względów mogą to być wyłącznie uwagi natury mniej czy bardziej ogólnej, nie zagłębiające się w rozwój ruchu taboryckiego i jego działania w czasie trwania rewolucji husyckiej. To ostatnie w ogóle wydaje się w tak zarysowanym temacie zbyt czyste, ponieważ nawet po podziale wśród taborytów, spowodowanym odejściem Jana Žižki, zarówno „większy” jak „mniejszy” Tábor, jak można sądzić, nie zrezygnował z wprowadzania w życie nowego porządku⁹. Dopiero przełom lat dwudziestych i trzydziestych XV w., a następnie sytuacja, jaka rozwinęła się w związku z obradami soboru bazylejskiego, wprowadziła pewne korekty.

Najbardziej interesujące, a być może nawet najbardziej istotne, wydaje się dostrzeżenie przełomu, który zaowocował u taborytów przejściem od czasu prorocत्व do czasu rewolucji. Później bowiem chodziło już wyłącznie o wprowadzenie w życie ideału, skądinąd przystosowywanego do nowej, zmieniającej się rzeczywistości. *Súdny den, čas pomsty, nový věk* — określenia, których użyłem w tytule tej pracy — to sformułowania znajdujące się w źródłach przekazujących informacje o taboryckim chiliazmie¹⁰. Łatwo je przełożyć na polityczną rzeczywistość, której taboryci byli współtwórcami i bohaterami. Czas głoszonych prorocत्व był zarazem czasem oczekiwania na całkowitą zmianę świata, którą trzeba wywalczyć przy użyciu siły, nie przebierając w środkach, by w końcu doczekać okresu/wieku/czasu wiecznej szczęśliwości. Między walkę a oczekiwaną, chociaż ciągle oddalającą się wizję ziemskiego Królestwa Chrystusowego, wpisywał się „czas terazniejszy” — okres gruntownych zmian, który z naszej perspektywy możemy nazwać czasem rewolucji.

już uwagę. Ostatnio zwłaszcza A. Patšchovský, *Der taboritische Chiliasmus. Seine Idee, sein Bild bei den Zeitgenossen und die Interpretation der Geschichtswissenschaft*, [w:] *Häresie und vorzeitige Reformation im Spätmittelalter*, red. F. Šmahel, E. Müller-Luckner, München 1996 (głównie w odniesieniu do działalności pikartów); S. Bylina, *Zanim nadejdzie tysiąclecie królestwo. Dwa nurty prorocत्व chiliastycznych w XIV–XV wieku*, [w:] *Średniowiecze polskie i powszechne*, t. II, red. I. Pánič, J. Šperka, Katowice 2002.

⁹ Nie miejsce tu, by odnosić się do kwestii, które w interesującym nas kontekście mogłyby budzić dyskusje, jak sprawa poparcia dla kandydatury Zygmunta Korybutowicza. Zławszcza że jedynie chwilowe, a zapewne też wyłącznie propagandowe, oficjalne poparcie udzielone księciu przez trzech hetmanów taboryckich (*Archiv český čili staré písemné památky české i moravské* [dalej: AČ] t. III, wyd. F. Palacký, Praha 1844, nr 30) nie zaowocowało trwałą współpracą. Vide F. Šmahel, *Husitská revoluce*, t. III: *Kronika válečných let*, Praha 1993, s. 125; idem, *Dějiny Tábora*, t. I, cz. 2, s. 342; P. Čorněj, op. cit., s. 340. Poglądy Žižki w sprawie obcej kandydatury do tronu czeskiego spróbowałem ocenić w: J. Nikodem, op. cit., s. 211–212, 275–277.

¹⁰ Temat taboryckiego chiliazmu wielokrotnie był podejmowany w bardzo kompetentny sposób w literaturze, patrz m. in. H. Kamínský, *Chiliasm and the Hussite Revolution*, „Church History”, t. XXVI, 1957, nr 1; R. Kalivoda, *Husitské myšlení*, Praha 1997, rozdz. III; A. Patšchovský, *Der taboritische Chiliasmus*, s. 169–195; S. Bylina, op. cit., s. 167–184.

Początki czeskiego przedrewolucyjnego radykalizmu sięgają 1415 r., kiedy to w Sezimově Ústí powstała grupa ludowych kaznodziejów, wokół których skupiła się warstwa radykalnych wyznawców oczekujących gruntownego oczyszczenia Kościoła i zmian społecznych¹¹. Przywódcza elita przyszłego Táboru, a z nią także ideologiczna wspólnota taborycka, w niemałym stopniu ukształtowała się już w Sezimovym Ústí leżącym w pobliżu wzgórza Hradiště, które radykałowie zdobyli, przenieśli się doń w lutym 1420 r. i nazwali Táborem¹². Ten wczesny okres rozwoju doktryn radykalnych różnił się zdecydowanie od później głoszonych haseł. Nawoływano wówczas wprawdzie, że nie należy słuchać panów świeckich i duchownych bez względu na to, co i w jakich sprawach (nawet, gdyby dotyczyło to czegoś dobrego) mówili, zaś oddawanie dziesięcin uznawano za grzech śmiertelny, ponieważ wszelkie daniny miały swe korzenie w złości i niktzemności, ale zarazem odrzucano rozlew krwi jako metodę dochodzenia swych racji¹³.

Z czasem, a dodajmy, że wszystko przebiegało stosunkowo szybko, radykalny ruch wiejskich kaznodziejów zaczął prowadzić bardzo aktywną działalność¹⁴, co

¹¹ F. Šmahel, *Husitské Čechy. Struktury, procesy, ideje*, Praha 2001, s. 168–169, trafnie w związku z tym stwierdza: *Nefornální autorita hrstky univerzitních vzdělanců měla svou protiváhu v činorodém zápalu řadových kněží i laiků*. Łatwo zrozumieć, jak bardzo ów znajdujący coraz większe grono wyznawców ruch musiał z czasem zaniepokoić mistrzów praskich (o czym jeszcze wspomnę), którzy nie bez racji uważali się i byli przez innych uważani za największy moralno–religijno–intelektualny autorytet w Czechach. Z 1416 r. pochodzą informacje o radykalnych naukach szerzących się na wsi w okolicach Kozího Hrádku i Ústí, *Documenta Mag. Johannis Hus vitam, doctrinam, causam in Constantiensi concilio actam et controversias de religione in Bohemia annis 1403–1418 motas illustrantia* [dalej: Documenta], wyd. F. Palacký, Praha 1869, s. 636–638. Nie były to jedyne takie miejsca, H. Kamínský, *Hussite Radicalism and the Origins of Tabor 1415–1418*, „*Medievalia et Humanistica*”, t. X, 1956, s. 109, wymieniał jeszcze okolice Olomuńca, Pilzno i Písek. Skupienie się głównej warstwy radykalnych husytów w południowych Czechach, w „państwie rożmberskim”, być może, po trosze przynajmniej, tłumaczył fakt, że Rożmberkowie i opiekun małoletniego Oldřicha Čenek z Vartenberka byli „pańską” ostoją utrakwizmu, vide m.in. I. Raková, *Rožmberské teritorium v předvečer husitské revoluce (Vztahy Oldřicha z Rožmberka k Čeňkovi z Vartenberka)*, „*Folia Historica Bohemica*”, t. III, 1891, s. 265 nn.

¹² F. Šmahel, *Dejiny Táboru*, t. I, cz. 1, s. 218 nn.; J. Kejř, *Mistři pražské univerzity a kněží táborští*, Praha 1981, s. 10. Wyprzedzając nieco dalsze rozważania, przywołajmy w tym miejscu, z oczywistych względów, tylko jedną z ogólnych opinii: *Tábor byl zajisté pledem dlouhého předběžného zrání revolučního nadšení. Stmelil v sobě odbojné prvky různého původu, valdenství, školu dráždanských mistrů Petra a Mikuláše v Praze, Viklefa v interpretaci Husově a Petra Payna, apřes ostrou očistu od pikarství, kterou v něm provedl Žižka, nikdy nezapomněl na svou první lásku, na naději v Kristovo pozemské vladaření, v nastolení jeho řádů* (A. Molnár, *Pohyb teologického myšlení. Přehledné dějiny dogmatu*, Praha 1982, s. 241).

¹³ W. Iwaniczak, *Ludzie miecza, modlitwy, pracy. Trójpodział społeczeństwa w średniowiecznej myśli czeskiej*, Kielce 1995, s. 89–90.

¹⁴ Wpływ ludowych kaznodziejów, jak twierdzi F. Šmahel (*Husitské Čechy*, s. 79): *umocňovala strhující síla příslibů převratných změn apokalyptického rázu, adventistických vizí i spontánní disciplinovanost zástupů věřících*.

zbiegło się w początkach 1417 r. z utratą „ideologicznego impetu” przez mistrzów praskich¹⁵. Uniwersytet próbował odzyskać utracone pole, gdy w tym samym roku ogłosił, że jeśli ktoś chce głosić nowinki religijne, musi stanąć przed mistrzami i dowieść swych racji¹⁶. Szybko jednak okazało się, że wśród samych uczonych nie ma zgody. Obok utrakwistycznych mistrzów konserwatywnych (m. in. Křišť’an z Prachatic, Jan z Jesenice, Jan Kardinál) powstała grupa mistrzów radykalnych skupionych wokół Jakoubka ze Střibra, która w niektórych sprawach wychodziła naprzeciw dążeniom ruchu ludowego¹⁷.

Wyrażane zaś przez kaznodziejów poglądy były coraz bardziej radykalne. Nie obejmowały już tylko poglądów sprzecznych z katolicką ortodoksją, okazywały się też niezgodne z dążeniami umiarkowanych husytów. Najbardziej może spektakularnym przykładem podobnych praktyk w tym czasie był działający w Pilźnie Václav Koranda¹⁸. Radykałom sprzyjały również warunki obiektywne. Gdy w latach 1417–1418 duchownych kalikstyńskich zmuszano do opuszczania kościołów, inicjatywa przeszła bezpośrednio i bezkonkurencyjnie w ręce wiejskich kaznodziejów. František Šmahel błyskotliwie zauważa nawet, że *radikálové v krátkém čase dosáhli více, než by odpovídalo jejich vlivu*¹⁹.

W głoszonych wówczas kazaniach dla ludu dominowały prorocтва chiliaistyczne, które znamy z różnych pisanych wersji. Ma oczywiście rację Stanisław Bylina gdy stwierdza, że zapisywano je „w niejednakowych celach, z różną dokładnością i wiernością wobec przekazów ustnych, których literalnego brzmienia naturalnie nigdy nie poznamy. W zbiorach tych nierzadko łączono treści prorocze z taboryckimi zasadami i nakazami dotyczącymi aktualnej rzeczywistości wyznaniowej, liturgicznej, stosunków międzyludzkich, etyki itd.”²⁰ Ale dodajmy jednocześnie, że jeśli wiele z tego co spisywano miało rzeczywiście miejsce oznacza to,

¹⁵ Idem, *Husitská revoluce*, t. II: *Kořeny české reformace*, Praha 1993, s. 118–119: *byl pražský učení radikalismus natolik spoután, že na další dobu ztratil svůj říz*. Jak dalece uniwersytet tracił przez coraz popularniejsze wystąpienia radykałów świadczy fakt, że nieco wcześniej Louny i Přeboram zwracały się do mistrzów o pouczenie, jak mają przyjmować Komunię, vide J. Kejř, op. cit., s. 9. Także S. Bylina, *Rewolucja husycka. Przedświt i pierwsze lata*, Warszawa 2011, s. 47 nn.

¹⁶ *Documenta*, s. 654–656.

¹⁷ J. Kejř, op. cit., s. 12–13. Później Jakoubek ze Střibra, w niektórych kwestiach, mógł być odbierany przez taborytów korzystnie, skoro nawet w 1421 r. głosił hasła o „pysze mistrzów” (ibidem, s. 26), którzy cieszyli się u taborytów jak najgorszą opinią. O poglądach głoszonych przez Jakoubka, vide ostatnio np. Jakoubek ze Střibra. *Texty a jejich působení*, red. O. Halama, P. Soukup, Praha 2006; J. Marek, *Jakoubek ze Střibra a počátky utrakvistického kazatelství v českých zemích. Studie o Jakobkově postile z let 1413–1414*, Praha 2011.

¹⁸ Katalog błędów Václava Korandy przedstawił Křišť’an z Prachatic w napisanym do niego liście, *Documenta*, s. 634. Vide H. Kaminsky, *A History of the Hussite Revolution*, Berkeley–Los Angeles 1967, s. 259 nn; B. Zilyská, *Husitské synody v Čechách 1418–1440. Příspěvek k úloze univerzitních mistrů v husitské církvi a revoluci*, Praha 1985, s. 31–39.

¹⁹ F. Šmahel, *Husitská revoluce*, t. II, s. 119.

²⁰ S. Bylina, *Na skraju lewicy husyckiej*, Warszawa 2005, s. 36.

że jakieś jądro tych poglądów (a może po prostu ogromna ich część) musiało się znajdować już we wczesnych prorocत्वach, skoro miały się one wkrótce stać tak bardzo popularne wśród ludu²¹.

Zachowane świadectwa, wśród których przekaz Jana z Příbramu, szczególnie interesujący dla dalszych rozważań, zajmuje miejsce poczesne, dają wyraźny obraz etapów rozwoju idei taboryckich. Zdają się nie pozostawiać wątpliwości, że taboryckie dążenia i postulaty można uszeregować posługując się określeniami użytymi w tytule niniejszej pracy. Wskazują nie tylko na konsekwencję (można się jedynie spierać o to, czy wolno pokusić się o stwierdzenie, że podejmowane działania były w taki, czy inny sposób zaplanowane), nie tylko na postępującą w błyskawicznym tempie radykalizację myśli i czynów, ale pokazują również udoskonalającą się socjotechnikę oraz szybko wyodrębniający się program polityczny, który starano się realizować z żelazną konsekwencją.

W początkowym okresie prorocत्व wszystko przebiegało jeszcze w sposób raczej typowy dla poglądów chiliastycznych²². Wcześniejsze wzorce zachodnie dawały możliwość czerpania z nich pełnymi garściami²³, a poza tym wyraźne elementy chiliizmu znaleźć można było również u przedhusyckich reformatorów: Miliča z Kroměříže i Macieja z Janova²⁴. *Kněžtí táborští d'ábelským hnutím*, jak stwierdza Jan z Příbramu, zaczęli prorokować i *bludně a lživě kázati, psáti i ohla-*

²¹ Jeszcze przed śmiercią Husa lud nie był traktowany zupełnie po macoszemu przez przynajmniej część ówczesnych elit intelektualnych, skoro np. w 1410 r. powstała czeska przeróbka czternastowiecznego *Vad mecum* Jana Roquetaillade'a, franciszkanina oskarżanego o herezję, w której mowa o tym, że losy świata w ostatnim stuleciu jego dziejów znajdują się w rękach prostego ludu, a dotychczas ponizani zadbają zbrojnie o wprowadzenie sprawiedliwości, vide W. Iwańczak, op. cit., s. 88; S. Bylina, *Upadek Antychrysta i tryumf wybranych*, [w:] idem, *Ruchy heretyckie w średniowieczu. Studia*, Wrocław [i in.] 1991, s. 183–184.

²² Zwraca na to uwagę S. Bylina, *Zanim nadejdzie tysiąclecie królestwo*, s. 176. W nurcie lewicy husyckiej dostrzega się połączenie i przemieszanie dwóch rodzajów prorocत्व: adwentystycznych i joachimickich, vide: H. Kaminsky, *A History of the Hussite Revolution*, s. 314, 336–344; R. Kalivoda, *Husitské myšlení*, (fazę adwentystyczną autor ten określał mianem *fatalistický chiliasmus*); F. Šmahel, *Husitská revoluce*, t. II, s. 122.

²³ Nie rozbudowując tego wątku wystarczy przywołać uwagi S. Byliny, *Wizja nowego społeczeństwa w chiliizmie beginów*, [w:] idem, *Ruchy heretyckie*, s. 153–175; idem, *Upadek Antychrysta*, s. 176–194. W obu tych pracach dalsza literatura przedmiotu. Joachimowi z Fiore interesującą książkę poświęcił ks. J. Grzeszczak, *Joachim z Fiore. Średniowieczny przyczynek do teologii dziejów*, Poznań 2006.

²⁴ Milíč „dokładnie” przepowiadał nadejście Antychrysta, a Maciej z Janova głosił, że w okresie między Antychrystem a zbliżającym się końcem świata nadejdzie etap pośredni, który będzie czasem idealnego społeczeństwa rządzącego się według praw Kościoła pierwszych wieków. Najciekawsze jest to, że ideał ten mieli wprowadzać ludzie prości korzystający z pomocy kaznodziejów. Vide m. in. M. Kaňák, *Milíč z Kroměříže*, Praha 1975; V. Kybal, *M. Matěj z Janova. Jeho život, spisy a učení*, Praha 2000.

šovati, że w 1420 r. nastąpi *súdny den*²⁵. W „dniu Sądu” wszystkie miasta, wsie i osady miały zostać zniszczone, jak stało się niegdyś z Sodomą i Gomorą²⁶, a cała ziemia opływać ogniem i siarką²⁷. Zagładzie oprzeć się miało jedynie pięć wybranych miast, w których powinni się zebrać „wybrańcy Boga” (*volení boží*), uciekając przed „plagami Bożymi” (*raní boží*). Twierdzono, że jeśli ktoś się spóźni i nie przybędzie do wybranych miast, będzie musiał zginąć wraz z grzechami świata. Jan z Příbramu dodawał przy okazji, że powoływano się na proroctwo Izajasza, ale tłumaczono je opacznie, ponieważ jest w nim wprawdzie mowa o pięciu miastach, ale w zupełnie innym znaczeniu²⁸. Zniszczeniu ulec miała również Praga, którą porównywano do Babilonu²⁹.

W proroctwach taboryckich³⁰ znajdujemy też inne pouczenie, czy może — dokładniej rzecz ujmując — nakaz: wezwanie „wybrańców Bożych”, by ratując się przed plagami, uciekali *na hory*, lub kryli się w grotach skalnych³¹. Dodawano

²⁵ Jan z Příbramě, *Život kněží tábořských*, k vydání připravil a úvodní studii napsal J. B o u b í n, Příbram 2000 [dalej: *Příbram*], s. 39. Cf. *Ktož jsú boží bojovníci. Čtení o Táboře v husitském revolučním hnutí*, wyd. J. M a c e k, Praha 1951, s. 57; AČ, t. III, s. 218 (*tohoto našeho času bude skonání věku, to jest všeho zlého vyplenie na tomto světě*); *Staré letopisy české z vratislavského rukopisu*, wyd. F. Š i m e k, Praha 1937 [dalej: SLČ'37], s. 28 (*den súdny*); *Husitská kronika Vavřince z Březové*, [w:] *Fontes rerum Bohemicarum*, t. V, wyd. J. G o l l, Praha 1893 [dalej: *Wawrzyniec*], s. 454, punkt 1 (całość na s. 454–462, dalej podaje jedynie numery punktów): *Primo quod iam nunc in presenti anno, qui est MCCCCXX, fiet et est consummacio seculi, id est malorum omnium exterminacio. Est error*. Dodajmy, że Jan Jičín przepowiadał przyjście Chrystusa na okres między 10 a 14 lutego 1420.

²⁶ *Příbram*, s. 39–40 (*privodic pismo, že Pán již v ně více nevejde*); *Wawrzyniec*, punkt 7, z podsumowaniem: *Est error crudelitatis invise et inaudite*.

²⁷ *Příbram*, s. 40 (z uwagą, że było to proroctwo podane fałszywie za Izajaszem); *Wawrzyniec*, punkt 2 (*igne et gladio et septem plagis [...] Est error intolerabilis fidei christiane*).

²⁸ *Příbram*, s. 40; *Wawrzyniec*, punkt 8 (*error et mendacium pseudoprophetarum*), we wcześniejszym fragmencie kronikarz wymienił pięć miast: *Plzna, que per ipsos civitas solis est appellata, Zacz, Luna, Slana et Glatovia*. To samo w SLČ'37, s. 27. O Pilźnie, vide F. Š m a h e l, *Husitské mesto „Slunce”*. *Plzeň na přelomu let 1419–1420*, „Minulostí Západočeského kraje”, t. XIX, 1983, s. 137–151.

²⁹ *Příbram*, s. 40; *Ktož jsú boží bojovníci*, s. 58; AČ, III, s. 219; *Wawrzyniec*, punkt 9 (*Est iniusticia inportabilis plena iustorum oppressionibus et fidelium detrimentum*). Skoro o tym mowa, warto wspomnieć, że Příbram ok. 1425 r. Babilonem nazywał Tábor, a Pragę określał mianem Jerozolimy, vide F.M. B a r t o š, *Útok pražského kazatele na Tábor*, „Jihočeský sborník historický”, t. XXII, 1953, s. 30.

³⁰ Gwoli ścisłości należałoby pisać „taboryckich *avant la lettre*”.

³¹ *Příbram*, s. 40 (fałszowano tym wezwaniem słowa Chrystusa, Mt 24, 16–17; Mk 13, 14–16); *Ktož jsú boží*, s. 58; AČ, III, s. 219: *kto nie opuści swych siedzib na hory tělesné neb na Tábor, ten každý hřeší smrteľně*; SLČ'37, s. 27; *Wawrzyniec*, punkty 10–12: *nisi in congregacione moncium corporalium et cavernis petrarum, ubi fideles sunt modo congregati. Est error* (punkt 10), w punkcie 11 przywołanie słów Chrystusa, na które się błędnie powoływano. F. Š m a h e l (*Husitská revoluce*, t. II, s. 120) zauważa: *Poutě na hory zmnožovaly účinek jednotlivých rozptýlených kazatelů a sjednocaly různě zaměřenou husitskou propagandu mezi prostými, vesměš negramotnými zástupy*

również, że żony wraz z dziećmi powinny opuszczać mężów i uciekać, by nie zginąć wraz z nimi. Wszystko to miało powodować, że pozostawiano cały dobytek, tym samym nieodwracalnie go tracąc³². Dwa zdecydowanie różne miejsca ocalenia wskazywane w tekstach przywołujących proroctwa taboryckie najlepiej chyba tłumaczyć czasem ich powstania. Biorąc pod uwagę późniejsze wydarzenia, zapewne w początkowej fazie proroctw mówiono o pięciu miastach, w których będzie można znaleźć ratunek, później zaś, najpewniej dopiero w 1419 r., zdecydowano się na głoszenie idei *poutě na hory*³³. Nasuwa się przy tym pewna sugestia. Odważna wprawdzie, ale jak sądzę nie pozbawiona pewnych racji. Wierni słuchający radykalnych kazań od jakiegoś czasu zbierali się *na horach* (na pewno jeszcze za życia Wacława IV), przyjmując Komunię z kielicha i po wspólnych modłach wracali do swych domów. A to był wstęp do przeprowadzenia jakiegoś generalnego spotkania większej ilości wyznawców i zorganizowania ich w sprecyzowany ruch sprzeciwu. Jednocześnie wiemy, historiografia przyjmuje to już dziś powszechnie, że defenestracja praska nie była dziełem przypadku, ale została zorganizowana i przygotowana przez Jana Želivského³⁴. Obok charyzmatycznego praskiego kaznodziei, który wyrażał poglądy zbliżone do taboryckich³⁵, główną postacią rysu-

v poměrně jednohlasnou kampaň s všeobecně přijatelnou mírou radikálního důrazu. Także, S. Bylina, *Rewolucja husycka*, rozdz. III. Idea „pielgrzymek na góry” i hasło ocalenia w pięciu miastach spotkało się ze sprzeciwem mistrzów praskich, vide J. Kejř, op. cit., s. 22–23. „Pielgrzymki na góry” potępiał w osobnym traktacie Jakubek ze Stříbra, vide *Veršovane skladby dobý husitské*, wyd. F. Svejkský, Praha 1963, s. 97.

³² *Příbram*, s. 40–41; *Wawrzyniec*, punkt 33 (kronikarz przedstawiał wybór alternatywnie — ludzie mieli uciekać albo w góry, albo do pięciu miast, *Est error*); *Ktož jsú boží*, s. 59.

³³ W SLC⁵⁹, s. 54, znajdujemy ciekawą informację: *A ještě za krále Václava počienali se lidé zbierati na hory; a přezdívali těm horám jména nová, one Oreb, jiné Beránek, jiné Tábor; Zelené hoře Mikuláš z Husi přezděl hora Olivetská, kdy ji osazoval...*

³⁴ Vide np. H. Kamínský, *The Prague Insurrection of 30 July 1419*, „Medievalia et Humanistica”, t. XVII, 1966, s. 106 nn.; F. Šmahel, *Dějiny Tábora*, t. I, cz. 1, s. 231; idem, *Husitská revoluce*, t. II, s. 92, 316–317; J. Mezník, op. cit., s. 196; P. Čornej, *Velké dějiny zemi Koruny české*, cz. V: 1402–1437, Praha–Litomyšl 2000, s. 210–213.

³⁵ Jan Želivský, *Dochovaná kázání z roku 1419*, t. I, wyd. A. Molnár, Praha 1953, passim. W czasie, gdy odbywały się „pielgrzymki na góry” Želivský wzywał w Pradze, by lud zbierał się „na górach”, ponieważ to jemu przeznaczone jest odegrać główną rolę w nadchodzących zmianach. Prorokował też, że niebawem nadejdą wielkie zmiany, nadejdzie dzień sądu. Na ziemi jest już Antychryst (w postaci niemal wszystkich wrogów „Prawdy Bożej”, a więc papieża, hierarchii, władców itd.), świat to *misarabilis mundus*. Chrystus zstąpi na ziemię; najpierw objawi się w Czechach (s. 49, 184, 192), a potem w całym Kościele (*primum in Bohemia, demum in tota Ecclesia*, s. 184), i wygubi wszystkich grzeszników, ale musi to być poprzedzone orężnym wystąpieniem husytów. Królestwo czeskie Želivský porównywał (s. 50) do „niewiasty obleczonej w słońce” (Ap, 12, 2). Bohemocentryzm sławnego kaznodziei był jednym z wyznaczników jego kazań, vide F. Šmahel, *Idea národa v husitských Čechách*, Praha 2000, s. 90, 94–95. O budzącym w historiografii różne opinie chiliazmie Želivského vide np. S. Bylina, *Program husyckého kaznodziei*, [w:] tegoż, *Ruchy heretycké*, s. 195–203; B. Kopicová, *Jan Želivský*, Praha 1990, s. 40 nn., 198, 209.

jącego się ruchu zmierzającego do wprowadzenia radykalnych zmian był Mikuláš z Husi, aktywny również w stolicy i zapewne uznawany na Nowym Mieście za głowę społeczności husyckiej³⁶. Wygnany przez króla z miasta zwoływał wielkie zgromadzenia ludowe na górze Burkovák koło Bechyně, gdzie musieli już przebywać w jakiś sposób zorganizowani zwolennicy husytyzmu³⁷. Informację o tym, że Mikuláša z Husi uważano za osobę, która zastąpi Wacława IV na tronie, słusznie podano w wątpliwość³⁸, ale nie oznacza to, że wówczas nie przygotowywano już przyszłej rewolucji³⁹. Z tego względu wydaje się bardzo prawdopodobne, że idea „pielgrzymek na góry” nie była już wyłącznie nowym, czeskim elementem „tradycyjnego” chiliizmu, ale zaplanowanym wstępem do osiągnięcia celów bardzo przyziemnych⁴⁰.

O ile w przekazach źródłowych poświęconych taboryckim prorocstwom przełomowe przejście od „czasu oczekiwania” do „czasu zemsty” wyraźnie jest wyznaczone przez wskazanie metod, jakimi „wybrańcy” mieli się w okresie przełomu posługiwać, o tyle wydaje się, że w odczuciu najbardziej świadomych przedstawicieli nurtu radykalnego owym przygotowywanym przełomem miało być już samo *poutě na hory*⁴¹.

³⁶ Znaczącą rolę odegrało jego spotkanie z Wacławem IV przed kościołem św. Apolinarego, *Wawrzyniec*, s. 345. Tę rolę Mikuláša przyjmują m. in.: H. K a m i n s k y, *The Prague Insurrection*, s. 116 nn.; J. S p ě v á č e k, *Václav IV. 1361–1419. K předpokladům husitské revoluce*, Praha 1986, s. 537–528; F. Š m a h e l, *Jan Žižka z Trocnova*, Praha 1969, s. 44–45; M. P o l í v k a, *Mikuláš z Husi a nižší šlechta v počátcích husitské revoluce*, Praha 1982, s. 52; idem, *K biografii Mikuláše z Husi*, „Folia historica Bohemica”, t. III, 1981, s. 231.

³⁷ BPAN Kraków, rkps 8844, k. 2; *Wawrzyniec*, s. 345; *Anonymus de origine Taboritorum*, [w:] *Geschichtschreiber der husitischen Bewegung in Böhmen*, t. I, [w:] *Fontes rerum Austriacarum*, wyd. K. H ö f l e r, Wien 1855, s. 530.

³⁸ M. P o l í v k a, *Mikuláš z Husi*, s. 52; idem, *K biografii*, s. 231; J. B o u b í n, *Česká „národní” monarchie. K domácím zdrojům a evropskému kontextu království Jiřího z Poděbrad*, Praha 1992, s. 16–17.

³⁹ B. K o p i č k o v á, op. cit., s. 54–55, twierdzi, że 22 lipca w Burkováku zdecydowano o przewrocie, który miał się odbyć w Pradze.

⁴⁰ F. Š m a h e l (*Husitské Čechy*, s. 146–147) stwierdza, że przedstawiciele sił radykalnych coraz wyraźniej głosili potrzebę i konieczność wprowadzenia całkowitej zmiany stosunków społecznych.

⁴¹ Wcześniej przywołałem opinię F. Š m a h e l a (vide przypis 27) o ich znaczeniu. Trzeba się zgodzić z W. I w a ŋ c z a k i e m (op. cit., s. 95), gdy twierdzi, że nie należy przeceniać rzeczywistego zasięgu głosicieli i zwolenników prorocstw chiliastycznych: „Grupy najbardziej radykalne zostały bowiem usunięte ze swych dotychczasowych siedzib, bądź też znalazły się w izolacji i ograniczyły swą działalność jedynie do dwóch regionów. Szczególną aktywnością odznaczało się Pilzno [...]. Owo ograniczenie terytorialne wpłynęło w sposób dość istotny na dalszy bieg wypadków, gdyż całe połacie ziem czeskich pozostały poza zasięgiem oddziaływania owych grup radykalnych”. Stało się tak z dwóch powodów: charakteru wystąpień (sekciarstwo) i możliwości propagandowych (oralność ograniczała te możliwości i przyczyniała się do zróżnicowania stanowisk), vide W. I w a ŋ c z a k, op. cit., s. 95; F. Š m a h e l, *Táborská obec a městská samospráva v letech 1420–1452*, „Husitský Tábor”,

Wszystkim tym, którzy zbiegli w góry obiecywano cały majątek pozostałych, zatraconych w wyniku „plag Bożych” (*A takú hojnosť všeho budete mieti, že vás striebro i zlato i peniezi budú mrzeti!*)⁴². Przekonywano ich również, że odtąd nie będą podlegać swym panom, że znikną wszelkie daniny i podatki, że nie będzie już żadnych władców⁴³. Ci ostatni nie będą potrzebni, *nebo sám Pán Buoh jíž chce nad lidem kralovati a kralovanie má lidu obecniemu dáno býti*, a „wybrańcy Boga” wraz z Chrystusem aż do dnia Sądu Ostatecznego (*do dne súdného velikého*) będą *vidomě a čitedlně* przez tysiąc lat królować na świecie⁴⁴.

Dochodzimy tym samym do kresu taboryckiego „czasu oczekiwania”. Przyjście Chrystusa oznaczać miało bowiem w tym ujęciu nową jakość. Gdyby prorocstwa, które miały ten okres charakteryzować, dotyczyły jedynie duchowego porządku na ziemi przez kolejne tysiąc lat (nawet zawierając zdecydowane błędy doktrynalne), mniej więcej mieściłyby się w schemacie przepowiedni chiliastycznych lat poprzednich⁴⁵. Skoro jednak nowemu porządkowi duchowemu miały towarzyszyć gruntowne zmiany wychodzące poza ten porządek, od pewnego momentu głośzono, że *čas hněvu božiego* domaga się niemal równoczesnego *času pomsty*. A zatem przejście od pierwszego do drugiego okresu w późniejszych prorocztwach taboryckich nie miało się charakteryzować wyraźnie zarysowaną cesurą. Piszę „późniejszych”, bo wydaje się kwestią oczywistą, że pojęcie *času pomsty* pojawiło się dopiero wraz z radykalizacją nastrojów, a więc albo jeszcze w przededniu wybuchu rewolucji (jeśli tak, musiało być traktowane jako przygotowanie gruntu przed dalszymi działaniami), albo już po rozruchach praskich. Skupiając wokół siebie coraz liczniejsze grono wyznawców, którym odpowiadały i do których przemawiały hasła sprawiedliwości i wiecznej szczęśliwości⁴⁶, wraz z dostrzeżeniem szans na wprowadzenie w życie hasel typowo politycznych (rów-

t. VI–VII, 1983–1984, s. 152 nn. Powyższe uwagi wskazują również, że znaczenie, jakie przywiązywano do „pielgrzymek na góry”, musiało być w swej istocie bardzo duże.

⁴² *Příbram*, s. 41.

⁴³ *Ibidem*, s. 41, 49; *Wawrzyniec*, punkt 22 (*Est heresis et simplicium deceptio*), także s. 415; *Ktož jsú boží*, s. 60 (*jíž není nižádný král na zemi volen býti*), 61; AČ, III, s. 221. Wiejski program chiliizmu taboryckiego *vzbuzoval* — pisze F. Š m a h e l (*Husitská revoluce*, t. IV: *Epilog bouřlivého věku*, Praha 1993, s. 51) — *naděje, jež nemohl splnit*. Na początku chłopci dostali jednak iluzję socjalnej „równości i braterstwa wiary”.

⁴⁴ *Příbram*, s. 49, 41. Vide S. B y l i n a, *Revolucja husycka*, s. 231 nn.

⁴⁵ Dodajmy jednak za S. B y l i n ą (*Wizja nowego społeczeństwa*, s. 169), że w sprawach społecznych dopiero u taborytów, w odróżnieniu od poprzednich prorocztw, pojawiła się wyraźnie sprecyzowana wizja.

⁴⁶ Ma całkowitą rację S. B y l i n a, gdy pisze (*Na skraju*, s. 42), że „twórcy i kolporterzy prorocztw” doskonale wiedzieli o nadziejach prostych ludzi i dlatego odwoływali się przede wszystkim właśnie do nich. To oznacza zarazem, że spontaniczność przepowiedni i hasel (nie ma powodu, by nie wierzyć, że na samym początku kazania nosiły taki właśnie charakter) miała swoje granice, stopniowo ustępując miejsca działaniom charakteryzującym się wyraźnym planem.

niez społecznych, ale mimo idealistycznego sztafażu głęboko zracjonalizowanych w swym wymiarze), coraz bardziej zaczęto radykalizować głoszone poglądy⁴⁷.

Chcący zdezawuować naukę taborycką Jan Příbram stwierdzał, że gdy proctwa o przyjściu Chrystusa się nie spełniały „fałszywi prorocy” wymyślili *čas pomsty*⁴⁸. Jest to jednak opinia wybitnie stronnicza, wyrażona zresztą przez zaprzyięgłego wroga Táboru. Posądzenie taborytów o to, że posługiwali się kłamstwem, w żaden sposób nie oddaje istoty rzeczy, sprowadzając ją do zagadnień natury moralnej. Jeśli Mikuláš z Husi i bliscy mu ludzie byli w stanie zorganizować i zrealizować w Pradze rewoltę, która przerodziła się w rewolucję, mieli dość talentów i wyobraźni, by przygotowywać się do zjednywania sobie wśród prostego ludu zwolenników, z którymi chcieli przeprowadzać swe zamierzenia. Na przypadek nie było tu miejsca, tym bardziej na naprędcę wymyślane kłamstwa. Ten ostatni, bardzo surowy zarzut, odmawia jednocześnie taborytom czegoś, czego im, w każdym razie w początkowym okresie rewolucji, odmówić nie można — ideowości. Bez hasła „czasu zemsty” nie byłoby Táboru, czyli tym samym cały potencjał przyszłych zwolenników, którzy już byli gotowi do działania zostałyby zmarnowane. Wspólne modlitwy, przyjmowanie Komunii z kielicha, niezadowolenie z rzeczywistości i pomrukiwania na nią nie wystarczyłyby do podjęcia próby wprowadzenia w życie „czasu zmian” — rewolucji.

Wróćmy jeszcze na moment do charakterystyki oczekiwanego Królestwa Chrystusowego. W idealnym *regnum reparatum* zniknąć miały wszelkie grzechy, a „wybrani”, *jako Adam a Enoch a Eliáš v ráji*, w wiecznej szczęśliwości u boku Chrystusa (*kteřéhož každé oko užří*), nie umierając na ziemi, zachować mieli nieśmiertelność⁴⁹. Mówiono, że z grobów powstaną zmarli wybrańcy i będą z pozostałymi *hodovati až do dnia Sądu Ostatecznego*⁵⁰. W ich gronie znajdują się i Jan Hus, i *pan Břeněk*, czyli Břeněk Švihovský z Rýzmburka⁵¹.

Twierdzono, że w Królestwie Chrystusa nie będą obowiązywały dotychczasowe prawa kościelne, ponieważ jako ludzkie (potwierdzone przez świętych i sobory) zostaną zniszczone, zaś wszyscy wybrani osiągną wszelką wiedzę i umiejętności, które pochodzić będą wprost od Boga (z powołaniem się na Iz 60, 17). Z powyższego względu zbyteczne stanie się Pismo Św., ponieważ *v tom času zákon boží*

⁴⁷ Zdecydowanie należy się zgodzić ze stwierdzeniem F. Šmahela (*Husitské Čechy*, s. 169), gdy pisze: *Celozemské mobilizace poutníků z různých krajů Čech koncem září a počátkem listopada 1419 byly nejen projevem živelného přetlaku hnutí, ale i koordinované organizace, o níž se zasloužil dobrovolný aktiv kazatelů*. Czy mocno się pomylimy twierdząc, że przygotowania do tej koordynacji trwały już zapewne od dłuższego czasu?

⁴⁸ Příbram, s. 41–42.

⁴⁹ Ibidem, s. 43, 49–51; *Wawrzyniec*, punkty 16–18; *Ktož jsú boží*, s. 60; SLČ³⁷, s. 28.

⁵⁰ Příbram, s. 49–50; *Wawrzyniec*, punkt 19.

⁵¹ Příbram, s. 50 (F. Šmahel, *Husitská revoluce*, t. II, s. 125, trafnie dostrzega, że skoro Švihovski zginął w marcu 1420 r., te poglądy chiliastyczne szerzyły się jeszcze po tej dacie); *Ktož jsú boží*, s. 60.

bude každému napsán na jich srdcích, a proto nebude třeba jiného učenia⁵², a tym bardziej wszelkie księgi pisane przez Doktorów Kościoła i mistrzów uniwersyteckich⁵³. Odtąd kobiety miały rodzić bez uczucia bólu i zachodzić w ciążę bez semene mužského (w redakcji wydanej przez Františka Palackiego pojawia się porównanie ich do Matki Boskiej), mężczyźni zaś mieli płodzić dzieci bez popełniania grzechu pierworodnego⁵⁴.

Gdy Chrystus nie zstąpił na ziemię chiliastyczni prorocy zaczęli mówić, że ich proctwo mimo wszystko się spełniło, ponieważ doszło do „utajnionego” przyjścia Chrystusa, który cielesnie objawi się w najbliższym czasie, ale zależeć to będzie od gorliwości wiernych. Ograniczano zatem „ogłądanie” Chrystusa do bliskiej, ale konkretnie nieokreślonej przyszłości. *Pružné pojetí času pomáhalo* — wnikliwie zauważa Šmahel — *překlanout rozpor mezi možnostmi okamžiku a nezměrnou náročností záměny starého věku novým*⁵⁵. Jan Příbram ujmował to bardzo dosadnie. Jak wspomniałem wcześniej stwierdzał on, że gdy nie spełniło się to, co zapowiadano, taborycy wymyślili, że nadszedł „czas zemsty”, *že všichmi hříšni mají těmito ranami zbiti býti, v kněhách Ecclesiasticon popsaných, to je mečem, ohněm, braní z obů straní ostrí, zuby šelmovými, štíry i hady, smrtí, krví, nátišky, hladu a mrskáním a krupobitím, metlí, kyji a jinými ranami*⁵⁶. Miał to być *čas pomsty, čas podřezání všech hříšných a čas hněvu božieho a čas všeliké odplaty, v němž všichni zli a hříšni nahlí smrti jako jeden den zamřiti a zhnúti a jediné volení boží mají na světě zuostati*⁵⁷.

Głoszono, że nastał czas, w którym Pan Bóg pošle swe anioły, *to je lidi zástupcy jako anjely, kteří vyberú z královstvie jeho, to je z křest'anstva, všechny hřiechy a hřiešniki a všecka pohoršení*⁵⁸. W spisie błędów taboryckich z 1420 r. stwierdzono wprost: *bratřie Táborští tento čas pomsty jsú boží andělové, poslání, aby z měst, vsí a ohrad dobré na hory vyvedli, jako Leta z Sodomy, „bracia taboryccy”*

⁵² W Pilźnie Václav Koranda głosić miał, że wybrańcom Boga, którzy pozostaną przy życiu po plagach Bożych, nie będzie potrzeba żadnych ksiąg, *nebo všichni budú učeni od Boha*, vide Příbram, s. 53.

⁵³ Ibidem, s. 50–52 (Příbram dodawał, że wrogość taborytów wobec pisma była uzasadniona, *neb jsú věděli, že mnohým jich domyslom písmo jest zjevně odporno, i musili sú v hádaních tu nevěru sobě smysliti*); *Ktož jsú boží*, s. 61; SLČ'37, s. 28; *Wawrzyniec*, punkty 26–27.

⁵⁴ Příbram, s. 51; AČ, III, s. 222; *Ktož jsú boží*, s. 61; *Wawrzyniec*, punkty 29–32 (wszystkie cztery punkty podsumowane jako poglądy heretyckie).

⁵⁵ F. Šmahel, *Husitská revoluce*, t. II, s. 125.

⁵⁶ Příbram, s. 42.

⁵⁷ Ibidem; *Wawrzyniec*, punkt 3: *Item quod iam in presentí tempore ulcionis non est tempus gratie et miseracionis quod deum et ideo hominibus malis et adversariis legis Christi nulla sunt miseracionis opera exhibenda. Est heresis data pertinacia; Ktož jsú boží*, s. 57–58: *tenso čas nenie čas milosti a smilování, ani milosrdenstvie nad zlými lidmi, zakonu božiemu otpornými [...] tento čas jest čas pomsty a odplaty nad lidmi*.

⁵⁸ Příbram, s. 43.

w čas pomsty jsú boží zástupové, którzy mają pomsty a rány činiti mečem a ohněm nad božími nepřátely⁵⁹. Čas odplaty miał przewartościować dotychczasowe pojęcia o roli wiary, powinnościach wiernych, przede wszystkim zaś miał zmienić naukę samego Chrystusa, w którego imieniu podejmowano walkę. *Item quod iam in presenti tempore ulcionis* — pisze Wawrzyniec z Březové — *Christus in sua mititate, mansuetudine et miseracione adversariis legis Christi exhibenda non est imitandus et sequendus, sed solum in zelo, furore, crudelitate et iusta retributione*⁶⁰.

Nadchodziła prawdziwa rewolucja, która wywracała cały dotychczasowy porządek, rozpoczynając od serc i umysłów zwykłych wiernych. Najpierw zabierano im dotychczasową wiarę, zastępując ją nowymi nakazami, a następnie wezwano, by te nowe, skrajnie radykalne nakazy wprowadzili w życie. Najbardziej istotne miało być to, że ogłaszano je jako „głos” Chrystusa, który nie mógł się wcześniej ukazać cieleśnie, dopóki „wybrani wierni” nie wykonają powierzonych im zadań. Zastąpienie Chrystusa „cichego i pokornego serca”, wzywającego do miłowania swoich nieprzyjaciół, Chrystusem straszliwego gniewu i krwawej zemsty niszczyło podstawy całego dotychczasowego katolickiego porządku. To zatem, co miało się stać, i co konsekwentnie wprowadzano w życie, było zapowiadaniem we wcześniejszych prorocत्वach „nowym wiekiem”. Jego ziszczeniem.

Skoro runęła sama podstawa charakteryzująca dotychczasowy porządek, która obowiązywała jeszcze w „czasie oczekiwania”, wszystko, co głoszone dodatkowo, stawało się zaledwie kwestią drugorzędną. Jeśli w imię Chrystusa i dla Chrystusa, w oczekiwaniu na dzień wielkiej szczęśliwości, godzono się na odrzucenie istoty starego porządku (w jego warstwie przede wszystkim moralnej, choć nie zapominajmy, że przy sposobności proponowano i tworzono w zamian nową moralność), można było również zaaprobować myśl, że każdy będzie przeklęty (*zlořečeny*), jeśli nie zanurzy swego miecza we krwi nieprzyjaciół Bożych. Taborcy, w przeciwieństwie do heretyckich chiliastów poprzednich stuleci, jak zauważa Bylina, przyjmowali zasadę, że prawo o wyrokowaniu o życiu i śmierci zbiorowości dyktowała im „nie tylko tradycja apokaliptyczna, lecz także dążenie do zmiany aktualnie panujących stosunków społecznych”⁶¹. Wyświęcić się zaś mieli ci wszyscy, którzy zniszczą grzeszników (mieli ręce we krwi *zkúpali a obmývali, a tak blahoslavení aby byli*). Ci, którym dane będzie przeżyć, oglądać będą Chrystusa, a kto zginie w sprawiedliwym boju *tu hodinu jist bude božím královstvím*⁶². Krwawa

⁵⁹ *Ktož jsú boží*, s. 58.

⁶⁰ Wawrzyniec, punkt 4 (*Est heresis data pertinacia*); *Přibram*, s. 43.

⁶¹ S. Bylina, *Upadek Antychrysta*, s. 184.

⁶² *Přibram*, s. 44; Wawrzyniec, punkt 5: *Est heresis et crudelitas tyrannica*. Po spotkaniu w Křížkách zwrócono się do Jakoubka ze Střibra i Kříst'ana z Prachatic, by osadzili spór między Mikulášem z Pelhřimova a Václavem Korandą o zasadność prawa do walki mieczem o Prawdę Bożą przez lud, jeśli zawiodą panowie. Wyrok był pozytywny, wydany z poradą pozostałych mistrzów uniwersyteckich, a więc stanowił oficjalne stanowisko całej Akademii Praskiej, vide J. Kejř, op. cit., s. 19–21.

walka miała zresztą uświęcać wszystkich, także duchownych, którzy nie mieli prawa odzęgnywać się od zabijania wrogów Chrystusa⁶³.

Tym bardziej i tym łatwiej można się już wówczas było zgodzić z myślą, że wszyscy panowie, panosze, rycerze i mieszczanie, jeśli nie zaaprobuja nowego porządku wiary muszą zostać wymordowani (*podřezáni a vypleneňi*), a ich dobra zostaną skonfiskowane⁶⁴. A także z groźbą, że zginą również chłopci, którzy nadal będą płacić daniny *adversariis legis Christi*⁶⁵, ponieważ hasło zniesienia jakichkolwiek obciążeń samo w sobie było niezwykle atrakcyjne dla mieszkańców wsi. Atrakcyjną zdawała się także wizja „sprawiedliwości społecznej”, podawana zresztą w radykalnej formie⁶⁶. Głoszono, że nie tylko wszyscy będą „równymi braćmi i siostrami”⁶⁷, lecz także, że *na Hradiští neb na Táboře není nic mé a nic tvé, než všecho v obec rovně mají*⁶⁸. Jan Příbram odnotował, że już w okresie, gdy ludzie zbiegali „w góry”, *v meště piesetským* mieli oddawać wszystko, co posiadali do jednej lub dwóch wystawionych tam kadzi⁶⁹, a w innym źródle znajdujemy informację, że kadzie znajdowały się w Taborze, Pisku i w Vodňanach⁷⁰.

Zasada równości, która w każdej epoce znajduje licznych admiratorów, zawsze jest jednak tylko hasłem i kończy się prędzej, niż można się tego spodziewać. Nie inaczej było na Taborze, z którego w 1422 lub 1423 r. odeszła rozczarowana część chłopów, ponieważ rzeczywistość jaką im zaproponowano nie miała

⁶³ *Wawrzyniec*, punkt 6: *Item quod omnis Christi sacerdos licite potest et debet in tempore huius ulcionis de lege communi per se pugnare, percutere, peccatores vulnerare et occidere gladio materiali aut alio armorum instrumento. Est heresis; Příbram*, s. 48: duchowni taboryccy *tak se d'ábelní zlosti rozpálili*, że własnoręcznie mordowali. A gdy im mówiono, że Chrystus zakazywał kapłanom brać udziału w walce, odpowiadali: *Kristus je řekl: Nechtež až dotud, to je do tohoto času. A protoz již muožeme bíti i hubiti*. Wśród duchownych taboryckich nie było zresztą zgodności w sprawie osobistego udziału w walce. Wiemy np., że Václav Koranda walczył, vide *Wawrzyniec*, s. 445; *Starí letopisové čeští od roku 1378 do 1527 čili pokračování v kronikách Příbíkova Pulkavy a Beneše z Hořovic z rukopisů starých* wydane, wyd. F. Pa l a c k ý, Praha 1829, s. 44–45; SLČ*37, s. 35.

⁶⁴ *Příbram*, s. 48–49; *Wawrzyniec*, punkt 13; *Ktož jsú boží*, s. 59. Dotyczyć to miało również opornych chłopów, ale nie miało to znaczenia, skoro zwyciężyć miała „Prawda Boża”.

⁶⁵ *Wawrzyniec*, punkt 15: *Est error et occasio ad furta et rapinas*.

⁶⁶ Przy czym zwróćmy uwagę, że informacje o idealnej wspólnotce majątkowej (vide niżej, przypis 65–67) przeplatały się z sugestiami o wszechogarniającym bogactwie, które zdobędą „wybrani” (*Příbram*, s. 41: *A takú hojnost všeho budete mieti, že vás stříbro i zlato i peníze budú mrzeti!*). Różnice muszą wynikać albo z czasu głoszenia poszczególnych wizji, albo z przemieszania różnych wiadomości w źródłach.

⁶⁷ Dwa/trzy słowa odegrały kolosalną rolę w dziejach taboryckiej propagandy, a zarazem taboryckiej rzeczywistości: *obec*, a szczególnie może *bratr* (*sestra*), vide F. Š m a h e l, *Husitské Čechy*, s. 151–152 i przypis 26, s. 542, jest ciekawe, że po śmierci Žižki słowo „bracia” występuje w piśmiennictwie husyckim jedynie sporadycznie.

⁶⁸ *Ktož jsú boží*, s. 59; AČ, III, s. 220; SLČ*37, s. 28.

⁶⁹ *Příbram*, s. 41.

⁷⁰ SLČ*37, s. 27.

już wiele wspólnego z ideą równości majątkowej⁷¹. Skoro o tym mowa warto też wspomnieć, że odchodzono i od innych pierwotnie głoszonych zasad. Ferdinand Seibt zwrócił uwagę na fakt, że hasło *communitas fidelium* znika z dokumentów husyckich, zastępowane terminologią opartą na zasadach hierarchicznych⁷². Nawet taboryci z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych XV w. respektowali przywileje stanowe elity feudalnej, a w ich piśmiennictwie wyraźnie już mówi się o *poddanych*⁷³.

Do pełnej przemiany „starego” świata w „nowy” potrzebne były jeszcze tylko nowe zasady w sprawach kościelnych i liturgicznych. Szczegółowy katalog proponowanych przez taborytów zmian — całkowicie wywracających dotychczasowy porządek — dokładnie przekazują źródła⁷⁴ i wnikliwie analizuje obszerna literatura przedmiotu. Dla potrzeb niniejszej pracy zbyteczne jest zajmowanie się tym problemem, należy jednak podkreślić, że mimo drastycznego radykalizmu, niezmienną pozostawiono naukę o transsubstancjacji. Do tej kwestii przywiązywano wielką wagę, obawiając się, że wszelkie zmiany mogą jedynie zaszkodzić jedności ruchu i wprowadzić niepotrzebny zamęt. Dlatego ze skrajną surowością rozprawiono się z nurtem „pikardzkim”⁷⁵, który — w zgodzie z poglądami utra-

⁷¹ Vide J. Kejř, *Husité*, Praha 1984, s. 63–64; J. Čechura, *Sedlák*, [w:] *Člověk českého středověku*, red. M. No d l, F. Š m a h e l, Praha 2002, s. 441.

⁷² F. Seibt, *Hussitica. Zur Struktur einer Revolution*, Köln–Graz 1965, s. 125 nn. Vide również J. Kejř, *Husité*, s. 89: *Chilistické vize, charakteristické pro prvotní Tábor, nezakotvily jinde ani v radikálních skupinách a brzy i na samém Táboře se rozplynuly v reálnějším chápání současnosti*. Z koleji S. B y l i n a (*Upadek Antychrysta*, s. 191) słusznie dostrzega, że już w prorocत्वach taboryckich, w odróżnieniu od wcześniejszych, nie było mowy o jakimkolwiek pośrednictwie „między Bogiem a ludźmi, ani realizujących plany niebios potężnych monarchów świeckich. Odrzucając instytucję aktualnie istniejącego papieżstwa taboryci nie chcieli jej odnowy nawet w postaci pontyfikatów »świętych papieży« [...] Marząc o społeczeństwie doskonale egalitarnym taboryci odrzucali wszelkie przywileje, nawet dla tych, których uważali za swych patronów i pośredników w niebie”. Wśród innych różnic między chiliazmem taboryckim a chiliazmem wcześniejszych prorocत्व wymienić można jeszcze wspomniane wcześniej: sprecyzowaną wizję zniesienia ucisku społecznego i wyrokowanie o życiu i śmierci nie tylko według prorocत्व apokaliptycznych, a także krwawy pochód „wybranych” i motyw wynagrodzenia społecznego, który wprawdzie pojawiał się wcześniej, ale nigdy nie został sformułowany w tak konkretny sposób.

⁷³ F. Š m a h e l, *Husitské Čechy*, s. 152. Dodajmy, że zasady *tripartitio* nie odrzucał np. Mikuláš z Pelhřimova, choć jego opinie różniły się wyraźnie od tych, które uznać można za tradycyjne, vide W. I w a ŋ c z a k, op. cit., s. 77–78; F. M. B a r t o š, *Táborské bratrstvo let 1425–1426 na soudě svého biskupa Mikuláše z Pelhřimova*, „Časopis Společnosti Přatel Starožitnosti”, t. XXIX, 1921. Wszystko to jest jednocześnie bardzo ciekawe, oddające złożoność problematyki, skoro wiemy, że Miluláš dość ściśle współpracował z Korandą (F. Š m a h e l, *Husitská revoluce*, t. III, s. 71).

⁷⁴ *Přibram*, s. 54–66; *Wawrzyniec*, punkty 34–72; AČ, III, s. 222–225; *Ktoz jsú boží*, s. 61–65; SLČ’37, s. 28–29.

⁷⁵ O nazwie vide S. B y l i n a, *Z dějův pojęcia picardi (haeretici), picardi, pikharti*, [w:] *Ecclesia — cultura — potestas. Studia z dějův kultury i spoleczeństwa. Księga ofiarowana Siostrze Profesor Urszuli Borkowskiej OSU*, Kraków 2006, s. 361–366.

kwistów — uznano za herezję⁷⁶. I w tym jednak przypadku trudno mówić o jednoznaczności wyznawanych i wyrażanych poglądów, skoro według przekazu Jana Příbrama Martin Húska przed śmiercią powiedział, że nie jest osamotniony w swoim wyznaniu, ponieważ dwunastu księży taboryckich (jednym z nich miał być Koranda) myśli podobnie⁷⁷.

Gdyby podjąć próbę podsumowania tych ogólnych i z pewnością niedoskonałych spostrzeżeń można by stwierdzić, że sukces taborycki opierał się na kilku czynnikach, które da się wpisać w kolejne etapy jego rozwoju. „Czasowi oczekiwania”, który jednocześnie był „czasem przygotowań”, sprzyjały zapewne: lęk przed zapowiadany zmianami, niepiśmienność ludu, skumulowanie atrakcyjnych haseł propagandowych przemawiających do wyobraźni i oczekiwań słuchaczy, chęć spotkania z innymi, a więc poczucie większej siły, ponieważ działało się w grupie, przyjmowanie Komunii z kielicha i zadziwiająco podniosły nastrój towarzyszący „pielgrzymkom na góry”⁷⁸. *Čas odplaty* to przede wszystkim zweeksławienie nadmiaru oczekiwań i emocji, które zdołano wywołać wcześniej. Wspólne, stałe miejsce (Tábor) dawało poczucie siły i bezpieczeństwa, zwłaszcza że od zewnątrz i od wewnątrz (rola „policyjna”, czego najbardziej oczywistym przejawem było zniszczenie skrajnej lewicy) było chronione przez powstające siły zbrojne. Jednocześnie miejsce to symbolizowało ideał nowego życia. Walka zbrojna połączona z grabieżami, zniszczeniami i mordami, zwłaszcza że przynosiła sukcesy udowadniała, iż wcześniejsze hasła znajdowały swe praktyczne uzasadnienie. Zmieniano świat wierząc, że jest to działanie „gniewu Bożego”, które doprowadzi do nadejścia „nowego wieku”. Taboryckie „pojęcie” czasu⁷⁹ charakteryzowało się różnorodnością, a zarazem zawierało w swej istocie poczucie ciągłego ruchu/aktywności/zmian, przy tym proponowało jako punkt dojścia „kró-

⁷⁶ Szczegóły w cennej książce S. Byliny (*Na skraju lewicy*) poświęconej dziejom herezji pikardzkiej, w której znajduje się analiza źródeł i dalsza literatura. Obszerna analiza zarzutów kierowanych wobec pikartów również w: A. P a t s c h o v s k ý, *Der taboritische Chiliasmus*, s. 185 nn.

⁷⁷ Příbram, s. 70. Koranda i Antoch rzeczywiście sympatyzowali z Húską, ale z kolei byli wrogo nastawieni do Piotra Kaniša i pozostałych przywódców pikardzkiej, vide F. Š m a h e l, *Husitská revoluce*, t. III, s. 74.

⁷⁸ Jeśli bowiem wierzyć *Wawrzyńcowi*, s. 400–402, atmosfera spotkań była niemal idylliczna (bez sporów, kradzieży itd.). Vide także *Výbor z české literatury doby husitské*, t. I, wyd. B. H a v r á n e k, J. H r a b á k, J. D a ň h e l k a, Praha 1963, s. 381.

⁷⁹ Zupełnie na marginesie tych rozważań można pochylić się, wspominając nieodżałowaną B. K ũ r b i s i jej prace (*O pojęciu czasu i chronologii historycznej w średniowieczu*, [w:] eadem, *Na progach historii. Prace wybrane*, Poznań 1994, s. 155–175; publikowane wcześniej *Problemy nauk pomocniczych historii. Materiały z IV konferencji poświęconej naukom pomocniczym historii, Katowice — Wisła 20–22 V 1975*, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1976; *O pojęciu czasu w średniowieczu*, „Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Sprawozdania”, nr 94 za rok 1976, Wydział Historii i Nauk Społecznych, Poznań 1978, s. 30–34; *Wielość kultur i pojęcie czasu*, *StŻr*, t. XXIII, 1978, s. 153–163) nad terminologią czasową używaną przez Wawrzyńca z Březové, chociażby we fragmentach jego kroniki wykorzystanych przy pisaniu niniejszej pracy.

lestwo wiecznej szczęśliwości”. Dzięki temu, w sposób trudny do przecenienia, posłużyło (wywołując przy okazji nastroje fanatyczne) do realizacji celów politycznych.

Súdny Den — Čas Pomsty — Nový Věk. Hussite Taboritism between Chiliasm and Revolution

The author, employing the terms included in the title that we find in sources pertaining to Taborite chiliasm, attempts to present the way in which the radical Hussite movement solicited supporters to change the existing reality. Using the prophecies of the imminent end of the world, they called to fight for changes that would bring about a period of eternal happiness. Between the time of fight and the expected vision of Christ’s Kingdom on Earth there was a “present time” — a period of sweeping changes which was simply a time of revolution.

After an analysis, the author concludes that conducive to this “period of awaiting” for the idea of Christ’s Kingdom on Earth to realise were, among other things, fear of expected changes, illiteracy of people, accumulation of attractive propaganda slogans that appealed to the imagination and expectation of the audience, a solemn and elevated emotional atmosphere of “pilgrimages to the mountains”. *Čas odplaty*, that is the time of retribution which was to fall on the unworthy, shunted excessive emotions and expectations that had been invoked earlier. An armed combat and its excesses proved that the propagated slogans were finding a practical justification. They were changing the world while believing that it was a result of the “wrath of God” that would usher in a “new era”. A Taborite “notion” of time contributed to the realisation of specific political ends, while at the same time inflaming fanatic feelings.



STANISŁAW A. SROKA
 Uniwersytet Jagielloński
 Instytut Historii

Filippo Beroaldo a humaniści polscy

Jeden z najbardziej znanych profesorów Uniwersytetu Bolońskiego ostatnich dwóch dekad XV w. miał liczne kontakty z polskimi studentami, którym dedykował także swoje dzieła. Zanim przejdę do bliższego przedstawienia tych żaków oraz poświęconych im dedykacji książkowych, warto w skrócie naświetlić sylwetkę tego nietuzinkowego profesora. Filippo Beroaldo urodził się 7 listopada 1453 w Bolonii, w zamożnej rodzinie. Po rychłej śmierci ojca (Beroaldo miał wówczas zaledwie cztery lata) pozostawał pod opieką matki Giovanni Casto. Była to kobieta niezwykła. Biograf Beroaldo, Bartolomeo Bianchini wspominał ją jako *sanc-tissima foemina*¹. Z biografii Bianchiniego dowiadujemy się różnych szczegółów z młodzieńczego życia późniejszego profesora. Tytułem przykładu warto podać, że w wieku 18 lat poważnie zachorował, ale wyzdrowiał dzięki zaordynowanej mu kuracji „ogniem” (*igne sanatus*), czyli zapewne dzięki postawieniu baniek². Młody Beroaldo posiadał niebywały talent, już w wieku 19 lat wykładał retorykę w bolońskiej wszechnicy³. W 1475 r. wyjechał z Bolonii do Parmy, potem widać go w Mediolanie i Paryżu⁴. Na uniwersytecie paryskim zyskał sławę popularnego profesora, którego wykładów słuchały, jak na ówczesne czasy, duże rzesze studentów. Jeden z jego francuskich studentów, Jean de Pins, napisze później kolejną biografię profesora. W 1479 r. Beroaldo wrócił do Bolonii i tutaj, jako wykładowca uniwersytetu pozostał do swojej śmierci w 1505 r.⁵ Był profesorem nietypowym. Z jednej strony, uwielbiany przez studentów, potrafił zgromadzić audytorium liczące 300 słuchaczy, z drugiej był człowiekiem kochającym pieniądze i uciechy życia.

¹ F. Rizzi, *Un maestro d’umanista: Filippo Beroaldo*, „L’Archiginnasio”, t. XLVIII, 1953, s. 77.

² Ibidem, s. 78.

³ M. Gilmore, *Beroaldo Filippo senior*, [w:] *Dizionario biografico degli Italiani*, t. IX, Roma 1967, s. 382–384; Filippo Beroaldo the Elder, *Annotationes centum*, wyd. L.A. Ciapponi, Binghamton, New York 1995, s. 1–3; R. Düchtin g, *Beroaldus Philippus*, [w:] *Lexikon des Mittelalters*, t. I, Stuttgart–Weimar 1999, szp. 2014.

⁴ S. Fabrizio–Costa, F. La Brasc a, *Filippo Beroaldo l’Ancien. Filippo Beroaldo il Vecchio*, Bern 2005, s. 29–43.

⁵ Filippo Beroaldo the Elder, op. cit., s. 2–3.

Według wspomnianego wyżej Bianchiniego Beroaldo miał wielki pociąg do kobiet (*profusissima libido in foeminas*)⁶. Nawet za dedykowane swoim żakom utwory oczekiwał od nich stosownego wynagrodzenia⁷. Wielu studentów bolońskich zamieszkiwało w domu profesora. Wśród jego słuchaczy było też pełno cudzoziemców, w tym z Europy Środkowej⁸. Poza działalnością uniwersytecką Beroaldo uczestniczył w życiu miasta, w 1489 r. został wybrany do grona starszych, pełnił też funkcję jednego z sekretarzy miasta. Brał także udział w ważnych misjach politycznych z ramienia miasta Bolonii, m.in. w 1489 r. wraz z Galeazzo Bentivoglio udał się do papieża Aleksandra VI⁹. Ożenił się późno, w 1498 r., z siedemnastoletnią Camillą Paleotti, z którą doczekał się czwórki dzieci, spośród których tylko syn Vincenzo przeżył ojca. Małżonka całkowicie zmieniła dotychczasowy tryb życia profesora. Jeden z jego biografów zanotował, że Camilla żyła z Filipem *sine ulla querela*, inny zaś dodał *talis est Camilla uxor: non deformis neque formosissima, formosae tamen proprior; non inelegans neque venustissima, venustatis tamen matronalis particeps*¹⁰. Beroaldo zmarł 17 lipca 1505 i został pochowany w bolońskim kościele S. Martino Maggiore¹¹.

Beroaldo przygotował do wydania — wraz z komentarzem — wielu autorów klasycznych. Tłumaczył też na łacinę (Petrarę, Boccaccia) oraz pisał liczne mowy, poematy i traktaty moralno-filozoficzne¹². Większość z nich została wydana w znanej bolońskiej drukarni Benedykta Hectora. Swoim zwyczajem uczony dedykował utwory zazwyczaj studentom, których znał i cenił. Dedykacje te przybierały postać krótszego lub dłuższego wstępu do dziełka. Są to listy pochwalne na cześć danej osoby, przeważnie osobiste, pisane przy użyciu wyszukanych słów i sformułowań. Wśród nich odnajdujemy także trzy utwory dedykowane Polakom, któ-

⁶ F. R i z z i, op. cit., s. 79.

⁷ Filippo Beroaldo the Elder, op. cit., s. 3–4.

⁸ B. R y b a, *Filip Beroaldo a čestí humanisté*, České Budejovice 1934; J. V é b e r, *Az idősebb Filipp Beroaldo és Váradi Péter barátságának könyvajánlások tükrében*, „Magyar Könyvszemle”, t. CXXII, 2006, nr 4, s. 1–25.

⁹ Filippo Beroaldo the Elder, op. cit., s. 5.

¹⁰ F. R i z z i, op. cit., s. 79.

¹¹ M. G i l m o r e, op. cit., s. 382.

¹² Wykaz dzieł Beroalda w: K. K r a u t t e r, *Philologische Methode und Humanistische Existenz: Filippo Beroaldo und sein Kommentar zum Goldenen Esel des Apuleius*, München 1971, s. 188–194; S. F a b r i z i o – C o s t a, F. L a B r a s c a, op. cit., s. 147–150. Książki Beroalda znajdują się obecnie w wielu bibliotekach europejskich. Dla przykładu podaję kilka katalogów z wybranych bibliotek: *Katalog der Inkunabeln der Kgl. Universitäts-Bibliothek zu Uppsala*, red. I. C o l l i j n, Uppsala 1907, s. 67; *Catalogus incunabulorum quae in bibliothecis publicis Hungariae asservantur*, red. G. S a j ó, E. S o l t é s z, t. I, Budapest 1970, s. 193–197; *Incunabula quae in bibliothecis Poloniae asservantur, A–M*, moderante A. K a w e c k a – G r y c z o w a, comp. M. B o h o n o s, E. S z a n d o r o w s k a, Vratislaviae 1970, nr 952–969; *Bibliothecae Apostolicae Vaticanae Incunabula*, t. I (A–C), red. W. J. S h e e h a n, Città del Vaticano 1997, s. 214–218; *Catalogul colectiv al incunabilelor din România*, red. E.–M. S c h a t z, R. S t o i c a, București 2007, s. 166.

rzy studiowali w Bolonii: Pawłowi Szydłowieckiemu, Stanisławowi Ostrorogowi i Erazmowi Ciołkowi. W literaturze polskiej na dedykacje książkowe Beroaldo zwrócili uwagę Jerzy Axer i Tadeusz Ulewicz¹³. Ten pierwszy wydał też drukiem dedykację poświęconą Ostrorogowi. W niniejszym artykule przybliżam akademickie losy wyróżnionych przez Beroaldo polskich studentów, omawiam poświęcone im przezeń dedykacje, jak też — w aneksie — podaję te dedykacje w pełnym, oryginalnym brzmieniu.

W grudniu 1497 r. Beroaldo wydrukował dziełko „Opusculum eruditum”¹⁴, które poprzedził dedykacją dla Pawła Szydłowieckiego, ówczesnego studenta Uniwersytetu Bolońskiego. Szydłowiecki był synem Stanisława, marszałka dworu królewskiego i Zofii z Goździkowa i Pleszowa. Urodził się w 1478 r. Brak informacji o edukacji Pawła przed rokiem 1496, w którym przybył na studia w zakresie prawa kanonicznego do Bolonii. Jerzy Kieszkowski, monografista brata Pawła, kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego, uważał, że Paweł przybył do Bolonii w 1494 lub 1495 r.¹⁵ Na poparcie swojej tezy powołał się na omawiany tutaj utwór Beroaldiego. Zdaniem Kieszkowskiego utwór ten został wydany w roku 1503, a we wstępie do niego autor miał przypomnieć, że Paweł spędził w Bolonii sześć lat na uniwersytecie¹⁶. W rzeczywistości utwór Beroaldiego ukazał się, jak podałem, w grudniu 1497 r., a we wstępie do niego uczony bolończyk pisał, że Paweł spędził już, od momentu swojego przybycia z Polski, półtora roku (a nie sześć!) jako student boloński¹⁷. Do tej pomyłki i wysunięcia błędnych wniosków na temat studiów młodego Szydłowieckiego przyczynił się zapewne użyty przez Beroaldiego zwrot *sequi annus*, który może kojarzyć się z okresem sześciu lat, ale w rzeczywistości oznacza półtora roku¹⁸. O sześciu latach studiów Pawła w Italii (nie tylko w Bolonii) wspomina natomiast „Liber geneleos” — rodzinna kronika Szydłowieckich, do której iluminacje namalował Stanisław Samostrzelnik¹⁹. Jeśli

¹³ J. Axer, *Dedykowana Polakowi XV-wieczna edycja mów Cyserona*, „Meander”, t. XXXII, 1977, s. 167–171; T. Ulewicz, *Iter Romano-Italicum Polonorum czyli o związkach umysłowo-kulturalnych Polski z Włochami w wiekach średnich i renesansie*, Kraków 1999, s. 138–139.

¹⁴ Pełny tytuł tego dzieła to: *Philippi Beroaldi opusculum eruditum, quo continentur declamatio philosophi, medici, oratoris de excellentia disceptantium et libellus de optimo statu et principe*. Jeden z egzemplarzy tego inkunabułu posiada Biblioteka Jagiellońska (Inc. 2745, dostępny także w Jagiellońskiej Bibliotece Cyfrowej). Vide też W. Wiśłocki, *Incunabula typographica Bibliothecae Universitatis Jagellonicae Cracoviensis*, Cracoviae 1900, s. 68–69.

¹⁵ J. Kieszkowski, *Kanclerz Krzysztof Szydłowiecki. Z dziejów kultury i sztuki zygmunto-wskich czasów*, t. I, Poznań 1912, s. 529, przyp. 84.

¹⁶ Ibidem, s. 529, przyp. 84.

¹⁷ S.F. Costa, F. La Brascia, op. cit., s. 149, przyp. 15. Vide też aneks 1.

¹⁸ *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce*, t. VIII, z. 7, Kraków 2009, szp. 1030.

¹⁹ J. Kieszkowski, op. cit., t. II, s. 764: *Paulus iuris utriusque doctor [...] homo accerimis litterarum studiis eruditus. Exacto per annos [totos] sex in Italia studio...* Na temat tej kroniki vide M. Starzyński, *Rola i funkcje herbów w miniaturach Stanisława Samostrzelnika*, „Cistercium Mater Nostra”, t. I, 2007, s. 94–96.

w grudniu 1497 r. Paweł Szydłowiecki przebywał w Bolonii już półtora roku, to znaczy, że przybył tam w połowie roku poprzedniego. Data ta zgadza się z odkrytym przez Henryka Barycza w archiwum notarialnym w Bolonii kontraktem wynajmu mieszkania przez Pawła w 1496 r.²⁰

Dysponujemy kilkoma wzmiankami źródłowymi potwierdzającymi pobyt Szydłowieckiego na studiach w Bolonii. 27 kwietnia 1498 był świadkiem promocji doktorskiej z teologii węgierskiego dominikanina Oswalda²¹. 23 listopada następnego roku świadkował podczas promocji doktorskiej z teologii niejakiego dominikanina Jana Waldorfa z Akwizgranu²². Podczas swoich bolońskich studiów słuchał wykładów wielu znanych profesorów. Poza Beroaldo należał do nich m.in. portugalski uczony Alvaro Cayado, który również dedykował Szydłowieckiemu jeden ze swoich epigramów, opublikowanych w 1501 r.²³ Nie wiemy, jak długo Paweł studiował w Bolonii prawo kanoniczne, być może do 1501 r., w którym Cayado dedykował mu swój utwór. Nie ulega jednak wątpliwości, że stopień doktorski z tego zakresu Szydłowiecki uzyskał nie w Bolonii, lecz na uniwersytecie w Ferrarze 28 września 1501²⁴.

Zapewne już przed udaniem się do Bolonii Paweł Szydłowiecki wszedł na służbę królewicza Zygmunta Jagiellończyka, zostając jego kanclerzem, a po powrocie do kraju w 1501 r. powrócił na jego dwór, gdy ten rządził na Śląsku i Łużycach²⁵. Szydłowiecki obrał karierę kościelną i w następnych latach wszedł w posiadanie licznych beneficjów. Wymienia je wspomniana kronika „Liber geneleos”. Był pre-

²⁰ H. Barycz, *Sprawozdanie z poszukiwań w archiwach i bibliotekach włoskich do stosunków intelektualnych między Polską i Włochami w epoce odrodzenia*, „Minerwa Polska”, t. I, 1927, nr 4, s. 393.

²¹ C. Piana, *Ricerche su le Università di Bologna e di Parma nel secolo XV*, „Quaracchi”, 1963, s. 213; *praesentibus nobiles et venerabilibus viris d. Ioanne Barro de Boemia, d. Paulo de Sillo Fitro [sic!] de Polonia, ambobus scholaribus Bononiae studentibus in iure canonico*.

²² *Ibidem*, s. 218.

²³ K. Górski, *Copernicus and Cayado*, [w:] *Science and History. Studies in honor of Edward Rosen*, Wrocław 1978 (Studia Copernicana, 16), s. 399–400; B. Biliński, *Il periodo padovano di Niccolò Copernico*, [w:] *Scienza e filosofia all'Università di Padova nel Quattrocento*, red. A. Poppo, Padova 1983, s. 262; *Ad Paulum Silovitium. Est Paulo nostro gravitas, sapientia, virtus est vestri magnus cultor et ipse chori, quorsum maiores facere poemata nostri scilicet, ut virtus praemia magna ferat*.

²⁴ Ferrara, Archivio di Stato, archivio notariale antico, notaio Thomaso Maleghini, matricola 237, pacco 4, protocollo 1501, karta bez paginacji: Paulus Sidloviticus de Polonia, dioec. Cracoviensis. G. Pardi, *Titoli dottorali conferiti dallo studio di Ferrara nei sec. XV e XVI*, Lucca 1901 (wyd. 2, Bologna 1970), s. 108. W literaturze polskiej, pod wpływem obszernej monografii Krzysztofa Szydłowieckiego, brata Pawła, uważa się, że Paweł Szydłowiecki był doktorem uniwersytetu bolońskiego (J. Kieszowski, op. cit., t. 1, s. 27).

²⁵ A. Pawiński, *Młode lata Zygmunta Starego*, Warszawa 1893, s. 136; L. Finkiel, *Elekcja Zygmunta I. Sprawy dynastii jagiellońskiej i unii polsko-litewskiej*, Kraków 1910, s. 21; S. Nowogrodzki, *Rządy Zygmunta Jagiellończyka na Śląsku i w Łużycach (1499–1506)*, Kraków 1937, s. 31.

pozytem poznańskim (od 1505 r.), średzkim (od 1500 r.), kanonikiem (1500 r.) i kustoszem krakowskim (1504 r.)²⁶, kanonikiem sandomierskim oraz proboszczem w Białej (od 1505 r.)²⁷. W 1503 r. starał się też — bez powodzenia — o prepozyturę św. Floriana w Krakowie²⁸. Zmarł 2 czerwca 1506, w wieku zaledwie 28 lat. Jego bracia Krzysztof i Mikołaj postawili mu pomnik w katedrze wawelskiej, zaś Stanisław Samostrzelnik ukazał jego rysy na miniaturze w „Liber geneleos”²⁹.

W liście do Pawła Szydłowieckiego Beroaldo w pierw stwierdza, że prawdziwe i długotrwałe przyjaźnie rodzą się na uniwersytetach i wynikają z oddawania się podobnym studiom. Dowiadujemy się zarazem, że „z tego źródła wypłynęło 600 moich przyjaciół”³⁰. Była to spora grupa uczniów Beroalda, którzy przez wiele lat u schyłku XV w. mieli możliwość słuchania jego wykładów w bolońskiej wszechnicy. Wśród tych uczniów Beroaldo na pierwszym miejscu wymienia Minucjusza Roscjusza, wybitnego arystokratę bolońskiego. Następnie przechodzi do opisanie szlachetności obyczajów najwybitniejszych przedstawicieli rodu Szydłowieckich. Wspomina ojca Pawła, Stanisława oraz kilku braci (Jakuba, Piotra, Mikołaja i Krzysztofa), wymieniając pełnione przez nich funkcje publiczne. Wreszcie skupia swoją uwagę na Pawle, o którym pisze: „przybyłeś nie tak jak dawniej do naszej szkoły, by słuchać nas łacinników mówiących po łacinie, ażeby niejako w szlifierni łaciny ją wygładzić, gdyby była jakaś jej chropowatość. Do tego stopnia Cię to zachwyca, pochłania i karmi, że nie tylko uczęszczasz na publiczne wykłady, lecz także warto i to wiedzieć, że ciągle mnie pilnie słuchasz. Tak więc Twój dom stał się miejscem i ośrodkiem wykształcenia humanistycznego. Z tego powodu poprzez codzienny kontakt uczenia i uczenia się rozwinęła się między nami większa życzliwość muskająca ucho i tym poruszony tę książeczkę Tobie Pawle, najznakomitszy

²⁶ Jako kustosz zamieszkał w domu koło kościoła św. Idziego, należącym do kapituły krakowskiej. Wcześniej mieszkał tam Jan Thurzo, kanonik krakowski i koadiutor biskupstwa wrocławskiego (Archiwum Kapitulne na Wawelu, Acta actorum, 2, k. 232). O domu tym vide M.D. Kowalski, *Uposażenie krakowskiej kapituły katedralnej w średniowieczu*, Kraków 2000, s. 232–233.

²⁷ J. Kieszkowski, op. cit., t. II, s. 764; *Paulus iuris utriusque doctor, prepositus Posnaniensis et Sredensis, custos Cracoviensis, canonicus Sandomiriensis et parrochus in Byala*. Vide L. Łętowski, *Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich*, t. IV, Kraków 1853, s. 123; L. Finkiel, op. cit., s. 29; J. Wiśniewski, *Katalog prałatów i kanoników sandomierskich od 1186–1926 r.*, Radom 1926, s. 291–292; J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, t. II, Poznań 1964, s. 529, 605; K. Lutyński, *Kapituła katedralna w Poznaniu w XVI wieku. Organizacja i majątek*, Poznań 2000, s. 47.

²⁸ S. Nowogrodzki, op. cit., s. 32–33.

²⁹ J. Kieszkowski, op. cit., t. I, s. 28; t. II, s. 356–364; P. Mrozowski, *Polskie nagrobki gotyckie*, Warszawa 1994, s. 185; M. Starzyński, op. cit., s. 95. Kustodię w kapitule krakowskiej objął po nim Bernard Gall, zaś w zajmowanym przez niego domu koło kościoła św. Idziego zamieszkał kanonik Andrzej Łaski. Vide Archiwum Kapitulne na Wawelu, Acta actorum, 2, k. 242v, 243.

³⁰ Vide Aneks 1. Autorem tłumaczeń listów Beroalda na język polski jest dr Krzysztof Pawłowski, za co mu niniejszym wyrażam szczerą wdzięczność.

mężu, osobiście dedykowałem jako wieczny pomnik mej miłości wobec Ciebie, abyś nieobecny w ojczyźnie, patrząc na te rzeczy przypomniał sobie Twego Filipa³¹".

Drugim inkunabulem dedykowanym przez Beroalda polskiemu studentowi jest wydanie mów Cycerona opublikowane w Bolonii w 1499 r. Na jedyny zachowany w Polsce egzemplarz tej książki, w Bibliotece Czartoryskich³², zwrócił uwagę Jerzy Axer, który wydał drukiem dedykację, skierowaną do Stanisława Ostroroga³³. Obdarowany był wówczas studentem uniwersytetu w Bolonii. Pochodził ze znanego wielkopolskiego rodu. Jako syn Jana wojewody poznańskiego, byłego studenta i rektora Uniwersytetu Bolońskiego oraz jego pierwszej żony Heleny księżniczki raciborskiej, przybył w 1493 r. wraz ze swoim bratem Wacławem na studia do Wiednia³⁴. Po kilkuletnim pobycie w tym mieście, już sam udał się w celu kontynuowania nauki do Bolonii. Dzięki kronice bolońskiej Gaspere Codibó wiemy, że zjawił się tam na początku listopada 1497 r.³⁵ Nie uzyskał stopnia naukowego, niemniej z pewnością studia dały mu duży багаż wiedzy i doświadczenia, które mógł wykorzystać w służbie publicznej. W 1506 r. wystąpił jako jeden z elektorów Zygmunta Starego³⁶. Od 1511 r. był dworzaniem królewskim, służąc często królowi w misjach dyplomatycznych. Rok później otrzymał kasztelanię kaliską, którą dzierżył do śmierci³⁷. Dał się przede wszystkim poznać jako znamienity dyplomata i mówca podczas wielkiej misji do Włoch w 1513 r., którą odbył wraz z prymasem Janem Łaskim oraz podczas innych ekspedycji (do Wiednia w 1515, do Bari i Neapolu w 1517 r.). Dokonał też zaślubin *per procura* króla z Boną Sforzą³⁸. Posiadał liczne majątki, początkowo wraz z bratem Wacławem, a po roku 1510, kiedy bracia przeprowadzili podział dóbr, samodzielnie³⁹. Zmarł w stanie bezżennym w 1519 r.⁴⁰ Po śmierci Stanisława majątki te przeszły w ręce brata.

³¹ Vide Aneks 1.

³² Kraków, BCzart, 138 III Inc.; Incunabula quae in bibliothecis Poloniae asservantur, nr 1547, s. 263.

³³ J. Axer, op. cit.

³⁴ *Die Matrikel der Universität Wien*, t. II: (1451–1518), wyd. W. Szeivert, G. Gall, Graz–Wien–Köln 1967, s. 234. Vide też H. Barycz, *Wiedeń a Polska w epoce renesansu i reformacji*, „Przegląd Zachodni”, t. IX, 1953, s. 725.

³⁵ *Diario bolognese di M. Gaspare Codibó dal 1471 al 1504*, wyd. A. Macchiavelli, Bologna 1915 (Biblioteca de „L'Archiginnasio”, ser. II, nr 9), s. 72: *Stanislaus Polonus filius Iohannis Ostrorog venit Bononiam circa principium Novembris*.

³⁶ A. Gąsiorowski, *Ostroróg Stanisław*, PSB, t. XXIV, Wrocław 1979, s. 527. Ten sam biogram w: *Wielkopolscy Ostrorogowie*, red. A. Gąsiorowski, Ostroróg 1998, s. 80.

³⁷ *Urzednicy wielkopolscy XVI–XVIII wieku*. Spisy, oprac. A. Bieniaszewski, Wrocław 1987, nr 169.

³⁸ A. Gąsiorowski, op. cit., s. 527.

³⁹ Omawia je drobiazgowo Z. Górczak, *Rozwój majątków możnowładztwa wielkopolskiego w drugiej połowie XV i początkach XVI wieku. Studium z dziejów wielkiej własności ziemskiej*, Poznań 2007, s. 325–338.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 325.

W dedykacji dla Stanisława Ostroroga uczony bolończyk podnosi w szczególności znakomite pochodzenie obdarowanego, którego „rodzina jest szczególnie godna uznania i szacunku wśród Polaków”. „Któż bowiem — pisze Beroaldo — w Polsce nie wie, jak wielka dziś jest i jak wielka niegdyś była sława rodu Ostrorogów i powaga i znaczenie. Z której niczym z konia trojańskiego wyszli niezliczeni dostojnicy, którzy wśród dworzan i dostojników królewskich i u największych królów cieszyli się zawsze szczególnym uznaniem”⁴¹. Dalej autor dedykacji przypomina postać ojca Stanisława, Jana Ostroroga, niegdyś także studenta w Bolonii, gdzie „pełnił wspaniale i godnie funkcję rektora”. Ciekawostką w liście do Ostroroga jest nakreślenie przez autora wyglądu Stanisława, który „ma smukłą sylwetkę, jasne i lekko kędzierzawe włosy, pogodną twarz”, które to zalety wskazują na „wolno urodzonego i szlachetnego oraz dodają godności”⁴².

Trzecią książką dedykowaną przez uczonego bolończyka Polakowi jest dziełko „De terrae motu et pestilentia”, wydane w 1505 r., poświęcone Erazmowi Ciołkowi, ówczesnemu biskupowi płockiemu. Ten dostojnik Kościoła, dyplomata i wielki humanista urodził się w 1474 r. Studia w Uniwersytecie Krakowskim odbył w latach 1485–1491, osiągając stopień bakałarza w 1487 r. a magistra w 1491⁴³. Następnie przez dwa lata wykładał na krakowskiej wszechnicy jako *extraneus*⁴⁴. Następnie wszedł do kancelarii wielkiego księcia litewskiego Aleksandra. W tym czasie (1498) otrzymał pierwsze beneficja w kapitule wileńskiej⁴⁵. W 1501 r. odbył z polecenia władcy, pierwsze poselstwo do Rzymu podczas którego wygłosił mowę przed papieżem Aleksandrem VI⁴⁶. Po powrocie do kraju uzyskał szybko wiele beneficjów w postaci kanonii: krakowskiej, poznańskiej, włocławskiej i wrocławskiej. W 1503 r. został biskupem płockim⁴⁷. Swoją nieprzeciętny talent dyplomatyczny zaprezentował także podczas drugiej legacji do Rzymu w 1505 r.

⁴¹ Vide Aneks 2.

⁴² Ibidem.

⁴³ *Metryka Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1400–1508*, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek, I. Skierska, przy współpracy R. Grzesika, t. I, Kraków 2004, s. 449 [85e/178]; *Najstarsza księga promocji Wydziału Sztuk Uniwersytetu Krakowskiego z lat 1402–1541*, wyd. A. Gąsiorowski, T. Jurek, I. Skierska, Warszawa 2011, s. 249 [87/93], 254 [91/8].

⁴⁴ *Liber diligentiarum facultatis artisticae Universitatis Cracoviensis*, cz. I: (1487–1563), wyd. W. Wisłocki, Cracoviae 1886, s. 19–20, 24; K. Morawski, *Historia Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. II, Kraków 1900, s. 271; S. Łempicki, *Ciołek Erazm*, PSB, t. IV, Kraków 1938, s. 78.

⁴⁵ V. Ališauskas, T. Jaszczolt, L. Jovaiša, M. Paknys, *Lietuvos katalikų dvasininkai XIV–XVI a. The Lithuanian Catholic Clergy (14th–16th c.)*, Vilnius 2009, nr 420. Dziękuję prof. Zenonasowi Norkusowi z Uniwersytetu Wileńskiego za udostępnienie mi tej książki.

⁴⁶ Szczegóły tej legacji podał Jan Burckard w: *Liber notarum (Johannis Burckardi Liber notarum ab anno MCCCCLXXXIII usque ad annum MDVI)*, wyd. E. Celani, t. II, Città di Castello 1911, s. 271–273. Vide też: S. Lukas, *Erazm Ciołek biskup płocki (1503–1522), dyplomata polski XVI-go wieku*, Warszawa 1878, s. 16–22; K. Hartleb, *Działalność kulturalna biskupa–dyplomaty Erazma Ciołka*, Lwów 1929, s. 56–68.

⁴⁷ S. Łempicki, op. cit., s. 78.

Został wówczas wysłany przez króla Aleksandra w celu złożenia w jego imieniu obojętnej papieżowi Juliuszowi II i załatwienia wielu ważkich spraw państwowych⁴⁸. Jadąc do Wiecznego Miasta Ciołek zawitał do Bolonii 15–17 lutego 1505, jak wynika z jego diariusza, zapewne był też w tym mieście w drodze powrotnej, ale w jego osobistym dzienniczku jest luka pomiędzy wrześniem a połową listopada 1505 r., gdy przybył do Krakowa z włoskiej peregrynacji⁴⁹. Zapewne wtedy otrzymał od Beroalda dedykowaną sobie książkę, która została opublikowana z datą 15 maja 1505. W odróżnieniu od dwóch wyżej wspomnianych osób, Erazm nie zaliczał się do studentów bolońskiego profesora.

Biskup płocki Erazm Ciołek dał się poznać jako dobry duszpasterz i troskliwy gospodarz. W 1518 r. na prośbę Zygmunta Starego odbył dwie kolejne legacje: na sejm Rzeszy do Augsburga i do Rzymu, do nowego papieża Leona X. W Wiecznym Mieście pozostał dłużej, bo prawie dwa lata. W lecie 1521 r. został w atmosferze niesnasek odwołany⁵⁰, jednak pozostał tam nadal, poświęcając się zabiegom o uzyskanie kapelusza kardynalskiego. Starania te przerwała nagła śmierć Ciołka 9 września 1522, z powodu panującej w Rzymie zarazy. Doczesne szczątki ambitnego biskupa spoczęły w tym mieście w kościele Santa Maria del Popolo⁵¹. Pozostał po nim m.in. pontyfikał (obecnie w Bibliotece Czartoryskich) i mszał (obecnie w Bibliotece Narodowej)⁵².

Książka dedykowana Ciołkowi to opis trzęsienia ziemi, które nawiedziło Bolonię w styczniu 1505 r. Beroaldo na własnej skórze doświadczył tej katastrofy, bowiem jego własny dom został częściowo zniszczony w trzęsieniu 3 stycznia. Samo dzieło stanowi obecnie ważny przykład mediewistycznej wizji sejsmologii, chociaż autor inspirację czerpał z dzieł klasycznych. Mimo to, jak stwierdza badacz tego dzieła, francuski mediewista Thomas L a b b é, „Beroaldo samą katastrofę, jej przebieg i skutki zrelacjonował w sposób jak najbardziej nowatorski dla swej epoki, chociaż refleksja jest jednak jeszcze na wskroś średniowieczna, skoncentrowana na bardzo konkretnym wydarzeniu”⁵³. W liście skierowanym do

⁴⁸ *Johannis Burckardi Liber notarum*, s. 478; S. L u k a s, op. cit., s. 23–29; L. B i r k e n m a j e r, *Zapiski historyczne wśród starych almanachów Biblioteki Jagiellońskiej*, KH, t. XVI, 1902, s. 452 (tutaj własnoręczne zapiski Erazma Ciołka); K. H a r t l e b, op. cit., s. 71–85.

⁴⁹ L. B i r k e n m a j e r, op. cit., s. 452.

⁵⁰ S. Ł e m p i c k i, op. cit., s. 79–80.

⁵¹ *Ibidem*, s. 80.

⁵² B. M i o d o Ń s k a, *Rex regum i rex Poloniae w dekoracji malarskiej graduau Jana Olbrachta i pontyfikału Erazma Ciołka. Z zagadnień ikonografii władzy królewskiej w sztuce polskiej wieku XVI*, Kraków 1979, s. 131n.; eadem, *Miniatury mszału Erazma Ciołka*, Warszawa 2006.

⁵³ T. L a b b é, *La catastrophe et l'humaniste: le tremblement de terre de Bologne en 1504–1505 vu par Filippo Beroaldo dans son Opusculum de terraemotu*, „Atti e memorie delle Deputazione di storia patria per le provincie di Romagna”, n. s., t. LXVIII, 2007, s. 277. Serdecznie dziękuję autorowi za łaskawe nadesłanie pracy, a pani dr Katarzynie Kuras za pomoc w tłumaczeniu z języka francuskiego.

Erazma Beroaldo, w podniosłych jak zwykle słowach, charakteryzuje dotychczasowe dokonania biskupa, zwracając uwagę przede wszystkim na jego legacje do papieża i mowy tam wygłoszone, jak również osiągnięcie przez Erazma godności biskupiej.

ANEKS 1

Or.: Kraków, Biblioteka Jagiellońska, Oddział Starych Druków, Inc. 2745; Jagiellońska Biblioteka Cyfrowa (<http://jbc.bj.edu.pl>). Opis inkunabułu w: W. Wiśłocki, „Incunabula typographica Bibliothecae Universitatis Jagellonicae Cracoviensis”, s. 68–69.

AD CLARISSIMUM PAULUM SIDLOUITIUM SCHOLASTICUM POLONUM PHILIPPI BEROALDI BONONIENSIS EPISTOLA

Portium Catonem Tusculanum illum, qui optimus orator, optimus senator, optimus imperator est habiturus dicere solitum ferunt mensam esse amicitiarum parentem et quandam quasi conciliatriculam. At quanto illi honestius verius speciosius qui scholam amicorum seminarium, qui litteras beniuolentiae glutinum dixere. Nimirum ille sunt verae diuturnaeque amicitiae, quae parantur in Gymnasiis litteratoriis quae ex studiorum similitudine perveniunt. Ex hoc fonte amici mihi sexcenti fluxerunt. Ex hoc amicorum columnen et gemma Minus Roscius deriuatus quo nil elegantius qui cum seria et ioca, ut dicitur, qui eruditorum nobilissimus, nobilium eruditissimus. Qui omnium horarum instar Pollionis Asinii dici meritissimo potest. Cuius amicitia iucundissima, ut peculiariter glorior ita maxime delector, quam spero sicut nunc omnibus notissima est, ita cognitam quoque posteritati fore. Hic idem studiorum nexus quo nihil tenacius te mihi Paule vir clarissime copulationibus necessitudinis arctioribus deuinxit, qui iam sesquiannum degis Bononiae inter scholasticos transmontanos: ut nobilissimus sic amabilissimus, qui non magis tui ordinis hominibus es gratus ob comitatem quam nostratibus ob morum honestamenta. In te omnia sunt affatim congruentia claritudini familiae, quae apud Polemonios vel ut a recentioribus corrigimur apud Polonos non minus honorata quam clara iamdiu floruit floretque. Et ne per auos attausque in praesentia perenseam pater tuus cui Stanislao nomine in maxima fuit sicut par erat apud regem Polonorum existimatione amplissimis honoribus gestis fidei sinceritate probatus vitae peritia moratus preconio bonitatis ornatus. Et cum consiliatores principum prudentia cumprimis praeditos esse oporteat fuit pater tuus, dum viueret apud cardinalem Polonum primi nominis consiliarius ostendens nihil prius in omni vita esse consilio plusque sine doctrina prudentiam quam sine prudentia facere doctrinam.

Quid dicam de numerosa fratrum tuorum cohorte? qui omnes aulici sunt. Et cum summus honor sit principi vel uni placuisse, hi apud principes in gratia sunt et existimatione. Ex quibus Iacobus sacratissimo regi Alberto est perquam iucundus cui ob fidem thesaurorum regiorum mandata custodia, quae nisi integerrimo probatissimoque haud temere committi solet. Petrus vero mensae regiae structor est et scindendorum obsoniorum sciens artifex. Quod quidem ministerium in aula principali honorificum haud dubie est idque soli ingenuo et plane nobili iniungitur. Idem rebus bellicis prepollens nec in toga spernendus, propter quod apud regem intimus est et aulicis purpuratisque fere omnibus venerabilis amabilisque. Secundum hos Nicolai quoque sunt venti valde secundi necnon et huic adolescentulo aura principalis aspirat. Ceterum ut hi apud regem fauorabiles sic apud illustrissimum regis fratrem Sigismundum Christophorus tecum in sinu est uterque fouetur uterque diligitur. Nam Christophori prudentia singularis ac ingenium presens effecerunt, ut dignitate Discophori Cracouiensis peculiariter insigniretur: que apud vos est oppido quam honorata prouintia. Tu vero mi Paule ob dexteritatem, ob eruditionem, ob bonitatem meruisti, ut eidem principi esses a secretis. Tu archigrammateus, Tu auricularius illustrissimi principis nuncuparis. Cancellarium vulgo nominant. His de rebus fit, ut familia Sidloutia tantae sit autoritatis existimacionisque apud Polonos ut qui emergere illic atque enitescere concupiscunt hi ad Sidloutios fratres confugiant vobisque deprecatoribus potissimum utantur. Venisti tu haud ita pridem in Gymnasium nostrum ut Latinos nos latialiter personantes audires ut dolatorio latinitatis si ulla esset linguae asperitas leuigaretur. Quod adeo te delectate, detinet, pascit, ut non solum publicas scholas frequentes. Sed priuatim quoque aliquid scitu dignum me docente continenter inaudias. Itaque domus tua facta est officina et conciliabulum politioris litteraturae. Ex hoc quotidiano docendi discendique commercio beniuolentia inter nos uberior adoleuit hac aurem vellicante commonitus libellum hunc tibi Paule vir clarissime nominatim dedicaui, ut monumentum sit mei erga te amoris sempiternum ut absens in patria haec interuisens Philippum tuum subinde recorderis. Materia est opinor non indigna cognitu nec triualiter protrita, cuius varietas multiuaga lectorem oblectare nec minus instituere possit. Et te presertim cui omnia qualiacumque mea probantur. Sed iam perlege, quaso controuersiam trium fratrum neque illepidam neque ineruditam. Mox de optimo statu libellum perlecturus. Vale decus scholasticorum et dilige doctorem.

ANEKS 2

Or.: Kraków, BCzart., 138 III Inc. Opis inkunabułu w: „Incunabula quae in bibliothecis Poloniae asservantur”, nr 1547, s. 263.

Wyd.: J. A x e r, „Dedekowana Polakowi XV-wieczna edycja mów Cycerona”, „Meander”, t. XXXII, 1977, s. 167–169.

AD CLARISSIMUM STANISLAUM OSTRORIUM SCHOLASTICUM
POLONUM PHILIPPI BEROALDI BONONIENSIS EPISTOLA

Marcus Tullius rex causarum lex orandi ac norma et facundiae litterarum Latinarum parens. Qui pomerium Romanae linguae promovit, cuius ingenium populi Romani imperio par fuit, ex cuius fonte largissimo omnis posteritas latices in pocula duxit. Cum in omni dicendi genere sit eminentissimus in forensi dictione cum primis enitescit et in orationibus citra emulum excellit. In quibus modo ut sedatus amnis leniter fluit, modo torrenti simillimus celeri velocitate decurrit; modo instar nautici gubernatoris remos sensim ducit, modo vela pandit eloquentiae atque alto vectus nusquam littus nusquam portum spectat; modo ut scitissimus auriga retinet lora et premit, modo laxat facundiae frenos et effusis habenis repagulis refractis obstantia quaeque propellens patentissimo campo expatiatur. Denique hic prope solus est, qui fulgentibus armis proeliatu stilum pugnacem bellatoriumque distrinxerit, qui tenebras iudicibus offuderit, qui fulminare tonare cuncta miscere longe melius quam Pericles sit existimatus, in cuius ore et labris suadae medullam sessitavisse crediderim. Cetera Tulliana volumina M. Ciceronem magnum quidem ostendunt, hominem tamen. Orationes vero forenses maximum et pene Deum, in quibus omnes fandi virtutes congruunt, quarum lectio ad alendam eloquentiam formandumque oratorem est efficacissima. Quas cum nuperrime recognovissem emaculassemque diligenter, addita oratione contra L. Valerium quae nusquam aliubi legitur, eas dedi imprimendas Benedicto bibliopolae nostro, inter impressores politissimo. Qui characteribus speciosissimis libros multiugos venuste ac sinceriter formis excudit. Hoc autem luculentum opus omnique oratoria virtute praecellens tibi nominatim dicavi, Stanislae mi, scholasticorum nobilissime. Cuius clarissimi natales, familia apud Polonos honoratissima celeberrimaque est. Quis enim in Polonia nescit, quanta sit ad praesens, quanta fuerit iam pridem gentis Ostroriae claritudo auctoritas opes? Ex qua veluti ex equo Troiano innumeri proceres prodierunt qui inter aulicos purpuratosque regios fuere apud maximos reges in maxima semper existimatione. Sed ne in praesentia atavos tritavosque Ostroriae gentis singillatim percenseam, nec enim epistolicus character sinit fusius evagari, dicam id tantum quod sine piaculo sileri non potest: quem ad modum clarissimus pater tuus Iohannes videns id quod nemo non videt, sine dolatorio litterario aspredinem barbariae levigari expolirique non posse, aliquot ab hinc annos Bononiam commigravit ibique in hoc scholasticorum conciliabulo laudabiliter degens, studia perco-

lens, praefectura gymnasii litteratorii, quae haud dubie apud nos honoratissima est, insignitus egit rectorem scholasticum magnificenter et splendide. Mox decoratus insignibus iuris consultorum, cum in patriam spectatissimus ornatissimusque revenisset, ex duobus filiis te potissimus elegit, quem huc destinaret ad ingenium excolendum, ad linguam comendam, ad ingenuas disciplinas capescendas.

Qui cum didiceris pulchrum esse sequi maiores, si modo illi recto itinere antecesserint, vadis tu insigniter per paterna vestigia et eloquentiae candidatus domi habes praeceptorem probissimum, publice vero nos audis frequentissimo auditorio quotidie aliquid auditu dignum profitentes. Amas litteras, suspicis litteratos, exornas mores, et cultum animi capiens inter scholasticos comiter splendide liberaliter degis: ad haec proceritas corporis sufflava et subcrispa caesaries vultus amabilis te vere ingenuum vereque nobilem ostentant suntque honestamento. Et, cum bonis fortunae amplissimis sis praeditus, das impense operam, ut dotibus quoque animi, ut doctrina, ut eloquio suffarcinatus in patriam ad patrem ad tuos revertaris. Reverteris autem, si inter cetera orationes hasce Tullianas habebis in manibus velut enchiridion, si Tullianum pabulum, quo ingenia juvenilia sunt saginanda, fuerit tibi quotidianum, si hac lectione delectaberis. Nam, ut inquit verissime Quintilianus, ille se profecisse sciat, cui Cicero valde placebit. Accipe ergo, mi Stanislave, scholasticorum nobilissime hilaro vultu et obviis, ut aiunt, manibus hoc opus quod legas perlegas lectites lecturias hortor, et pro benivoli praeceptoris auctoritate precipio. In cuius liminari pagina nomen tuum legitur circumfertur incipitur. Vale et dilige doctorem.

ANEKS 3

Or.: München, Bayerische Staatsbibliothek, Rar. 1643. Korzystałem z cyfrowego repozytorium w: <http://nbn-resolving.de/urn:nbn:de:bvb:12-bsb00014725-3>.

Wyd. fragmentów: T. Ż e b r o w s k i, „Bibliografia piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki oraz ich zastosowań”, Kraków 1873, s. 70.

AD MAXIMUM ANTISTITEM D. ERASMUM VITELLIUM EPISCOPUM PLOCENSEM PHILIPPI BEROALDI BONONIENSIS EPISTOLA.

Homines ego illos beatos puto, qui intus forisque sunt splendidissimi, in quibus et interiora et exteriora ornamenta collucent, quorum virtuti fortuna coniuncta est, quo in numero tu cum primis maxime antistes es percensendus, in quo et corporis et animi ac fortune bona conspiciunt. Siquidem memborum compactione es decorus, fortunis opulentus, maiestate episcopali venerabilis, virtute cultissimus. Et cum religio atque doctrina nodo pulcherrimo inter se copulatae consociantur, tamque bene convenient, quam bene gemma auro cluditur, rose liliis contextuntur, in te connexio ista religionis atque doctrinae tam decora tam lucida, adeo decenter

splendicat, ut flos disertorum, gemma sacerdotum esse videaris, nec immerito, religio enim, qua constat vita mortalium, animos nostros omni vitiorum labe detersa defecat emaculatque, doctrina exornat et excolit, sine qua nihil satis ornatum, nihil satis cultum esse potest. Tu cum probe scires claritudinem natalium parum clarum esse sine radiatione doctrinae, nitoremque familiae parum nitescere sine fulgore virtutis, non tam prosapiae tuae splendore, quae tibi in Polonia honoratissima est, quam radio litterarum illustrari voluisti, quae te clarum favorabilem, monstrabilem apud Polonos tuos et imprimis apud inclytissimum Lituaniae ducem Alexandrum effaecerunt, qui cum te ex virtutibus cerneret esse compactum, te ex omnibus potissimum delegit, quo Archigrammateo, quem secretarium vulgo nominant, et consiliatore peculiariter uteretur. Et profecto, ut inquit versiculus ille proverbialis, principis est virtus maxima nosce suos. Princeps tuus utpote prudentissimus circumspectissimusque tuam in rebus principalibus obeundis dexteritatem, prudentiam, eruditionem solerter curioseque perspicens, te ex omnibus unum existimavit esse dignissimum valdeque idoneum, quem legatum ad salutandum reverenter et officiose pontificem maximum Alexandrum destinaret. Tu itaque iniunctam legationis honoratae, provinciam tam diligenter, tam sinceriter, tam eloquenter peregristi, ut oratione luculenta et nitida, summam a pontifice maximo gratiam inieris, cui vel placuisse maximus est honos, a quo in consistorio cardinalium prothonotariatus dignitate es decoratus. Interea cum nihil semper floreat, cum aetas succedat aetati, et rex regi substituat, in locum sacratissimi Poloniae regis Alberti, qui per id tempus decesserat, concordibus Polonorum suffragiis, ingentique omnium consensu, clarissimus dux tuus Alexander subrogatus suffectusque est, idque meritissimo. Quis enim commodius succedere in fraternas opes poterat quam frater, quis honestius in fraterno solio sedere quam frater. Quis fraternum sceptrum decentius gestare quam frater. Denique quis fratri optimo, maximoque regi liberis carenti iustius favorabilisque subrogaretur quam frater optimus maximusque Alexander, qui cum sciret specimen regiae maiestatis amplissimum esse aulicos habere florentes, sicut ipse ad apicis regalis fastigium fuerat sublimatus, ita te quoque post renunciatam legationem virtutis tuae praecellentis haud immemor episcopali dignitate condecoravit, tibi quoque episcopatum Plocensem, quod sane sacerdotium sicuti amplissimum ita opulentissimum est, condonavit. Quem tu tamen, quae tua est virtus, ante merueras quam acciperes. Et sane non plus episcopatu debet, quam tibi debeat episcopatus, nec plus ornamentum ex episcopatu accepisti, quam abs te episcopatus accepit. Multiquidem sunt episcopi, sed pauci episcopales hoc est digni episcopatu. Tu certe choro illo virtutum episcopalium pulcherrimo stipatissimus coronaris, quas tuba Euangelii Apostolus Paulus in episcopo deposcit. Tu sobriosus, tu morum probitate monstrabilis, tu doctrinae honestamentis ornatus, tu nulla superbiae labe decoloratus, nulla iracundiae sorde maculosus. Denique ut uno vocabulo multa complectat, tu irreprehensibilis es, quod sane nomen est absolutissimae virtutis. Et cum hospitalitas deceat in primis episcopum, tu hospitalissimus et cum tabes avaritiae plerumque antistites primarios invadat, ac veluti gangrena per principes

latissime serpat, quam ut ait Prudentius, omne hominum rapitilla genus, tu ab hac pestilenti tabe resiliens, nulloque nevo cupiditatis infectus, agis episcopatum omni ex parte munificum ac liberalem, tibi oblectamento est beneficia erogatio, existimasque te nunquam magis nomina facere quam cum donas. Inde fit ut inter protomystas pontificesque transmontanos maxime splendescas, ut inter tuos diligaris, colaris, honoreris. Imprimis sacratissimus rex Alexander te suspicit ac fovet, animique tui praecellentes dotes regia caritate complectitur. Qui in praesentia cum ex more institutoque regum Christianorum legationem honoratissimam ad summum pontificem Iulium secundum reverentissime salutandum, praestandamque, ut dicitur obedientiam mittere vellet, statim ad te respexit, teque prae omnibus unum per idoneum censuit, cui tantum munus iniungeret, et hanc honorificentiam deferret, cuius iam in consimili negotio industriam, fidem, aeloquentiam foeliciter erat expertus. Tu itaque legationis regiae, que cultu visenda, comitatu copiosa, divitiis opulenta, ad nos transeunter accessit, caput et columen, nomine regis tui solem terrenum, hoc est, pontificem maximum, inter minora sidera, hoc est, inter cardinales radiantem venerabundus adisti salutastique oratione, tam gravi, tam erudita tam tersa, ut consumatus orator merito sis visus, et legationis regiae munus favorabiliter obieris. Magnificum mehercule est in consistorio Senatus Apostolici in conspectu summi pontificis citra perturbationem dicere eloquenter, copiosae, decenter. Magnum hoc ego duco probari maximo, sacratissimo, augustissimo principum omnium, immo ut verius loquar terreno Deo, qui cum ex ritu solemnitatis Paschalis rosam, quod est pontificium insigne spectatissimum, dare soleat legato exterarum gentium honoratissimo, eam tibi potissimum dono dedit. Qui honos quidam quasi cumulus accessit splendori tuae legationis in qua obeunda cum hac transires, tunc ego te officiose et reverenter salutavi, sumque abste benigne ac comiter acceptus, qui cum sis doctrina singulari praeditus, doctrinae professores amplecteris ac foves. Est enim ita natura comparatum, ut callens artis miretur artificem, ut eruditus eruditionis amet Antistitem, tunc ego te cum libellorum meorum studiosum cupidumque cognovissem, composui evestigio hoc opusculum. Idque nomini tuo nuncupatim dedicavi, quod ut esse posset monumentum meae in te observantiae numerosum atque diuturnum, curiose elaboravi, ut ab impressore aelegantissimo Benedicto in mille exemplaria uno quamsi momento descriptum, et formis excusum ederetur, invulgareturque. Te quaeso Antistes maxime, quae tua est in rebus omnibus comitas benignitasque, ut munusculum hoc litterarium hilari fronte, et obviis, ut aiunt, manibus accipias, quod te facturum habeo persuasissimum. Scio enim apud episcopum opulentum ac literatum auro argentoque praeciosius esse id genus donationis, quae ex promptuario literario depromitur, quae sub incude Philippea, procluditur, sub qua faecundo sane opificio procusa in hodiernum sunt omnifariae doctrinae volumina multiiuga et in praesentia formatur magistrisque arteexpolitur opus multiplex, multiformique caelatura variegatum, quod debeo et debere me clara voce profiteor, clarissimo, amplissimo, liberalissimo, et omni cum honore mihi nominando Iohanni episcopo Posnaniensi, meo (ut dicitur) compatri,

qui me antequam nosset muneribus episcopalibus est prosecutus, qui in commatrem fuit oppido quam munificus, ad quam ex penitissimis usque regionibus vasa argentea praeciosa transmisit, cui tantum debeo, ut debitionem hanc dissolvere ut hoc nomen expungere, uno tamen modo possim, chartacea s(ine?) remuneratione, quaquidem utar non minus diligenter, quam libenter. Eaque remunerabor munificentissimum episcopum Posnaniensem, quam ille sitienter expectat, quampluris scio faciet, quam Persicam gasam Craesique divitias. Verum sicut animal quo maius est, tanto divitius formatur in utero, sic et opus literarium, quanto maius quantoque succosius, tanto exigit tempora diuturniora, et cum sat cito fiat quicquid sat bene fit, dabo operam, ut procrastinationem remunerationis ubertate compensem. Interea tu antistes maxime cape vultu serenato libellum hunc musteum sub tuo patrocínio aeditum, atque sub tuo nomine invulgatum, quo doctrina remotior continetur, interioresque literae explicantur, quem quaeso feriatu perlegas, cuius argumentum et materiam ex titulo cognosces. Vale decus antistitum, et Philippum Beroaldum qui tibi deditissimus est mutuo amore complectere, necnon edulia haec nostra gustato, quorum adipata condimenta hominem interiorem pinguitudine quadam salutari poterunt saginare.



Spory o pochówki katów w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w czasach wczesnonowożytnych

W czasach wczesnonowożytnych, podobnie jak w średniowieczu, „honor” traktowany był jako najcenniejsze dobro każdego człowieka. Rozumiano go jednak nie jako wartość moralną, lecz klasyfikację społeczną. Uprawniał do udziału w życiu publicznym, obejmowania urzędów, wykonywania zawodu cechowego i odgrywał ważną rolę przy zawieraniu związków małżeńskich¹. Niektórym grupom zawodowym przypisano brak honoru oraz „nieczystość”, która zarazem oznaczała „nieuczciwość” i „niegodność”². W oczach ówczesnego społeczeństwa „nieczystość” mogła wynikać m.in. z nieślubnego urodzenia, przynależności do określonej grupy etniczno-religijnej, bycia ukaranym na ciele lub honorze, względnie wykonywania któregoś z powszechnie pogardzanych zawodów. Takich ludzi uważano za pozbawionych honoru, ale niepozbawionych praw, za ludzi, którzy wprawdzie nie musieli się obawiać fizycznej agresji, lecz w oczach społeczeństwa stali na dole drabiny społecznej i mieli ograniczone zdolności prawne. Oznaczało to w praktyce, że nie mogli zostać sędziami, świadkami, kuratorami lub współprzysięgającymi. Nie mogli również należeć do cechów, których członkom zabraniano jakichkolwiek kontaktów z katami (np. członkom cechu rzeźników w Poznaniu)³. Do tych „nieuczciwych” należeli członkowie takich grup zawodowych jak młynarze i celnicy, których podejrzewano, że mają jakieś kontakty z oszustwami, a także ludzie mający styczność z padliną zwierzęcą, czyli owczarze, pastuchowie i garba-

¹ R. van Dülmen, *Der ehrlose Mensch. Unehrllichkeit und soziale Ausgrenzung in der Frühen Neuzeit*, Köln–Weimar–Wien 1999, passim.

² B. Gerek, *Działalność gospodarza i ekсклюzyja społeczna — zawody niegodne*, [w:] idem, *O średniowieczu*, wybór artykułów i przedmowa H. Zaremska, oprac. H. Zaremska, A. Niegowska, Warszawa 2012, s. 343–362.

³ H. Zaremska, *Niegodne rzemiosło. Kat w społeczeństwie Polski XIV–XVI w.*, Warszawa 1986, s. 93.

rze. Również balwierze i łaziebny cieszyli się złą opinią, gdyż pracowali w miejscach kojarzonych z niemoralnym trybem życia.

Za najbardziej „nieczystych” uchodziły osoby, które miały kontakt z brudem, karami i śmiercią, przede wszystkim kaci i hycle⁴. Byli on tolerowani i prawnie chronieni, ale jednocześnie izolowani. Wspólne jedzenie lub picie z katem, podróżowanie z nim w powozie albo odprowadzenie jego zwłok na cmentarz było udziałem w zdarzeniu, które mogło doprowadzić do naruszenia honoru (godności) rzemieślnika. Takie przekroczenie rzemieślniczego honorowego kodeksu narażało na wykluczenie z cechu, a tym samym zachwianie społecznej i ekonomicznej egzystencji rzemieślnika.

W związku z tym także w chwili śmierci, swojej lub członków rodziny, kat musiał się zmierzyć z własną „nieczystością”. Ponieważ nie uwalniała od niej nawet śmierć, niejednokrotnie należący do cechów rzemieślnicy i mieszczanie wzbraniali się nieść członka rodziny katowskiej do grobu⁵. Gdy nikt nie chciał się podjąć tego zadania, władza świecka wskazywała przedstawicieli innych „nieczystych” zawodów, takich jak garbarze, tkacze lub stróżowie nocni⁶. Znamy wiele przykładów z czasów wczesnonowożytnych, że członkowie cechów, którzy pomogli zanieść ciało kata do grobu, mieli potem ogromne kłopoty. W 1666 r. w Ulm kilku mistrzów tkackich, którzy wzięli udział w pogrzebie córki miejscowego kata i towarzyszyli jej w ostatniej drodze na cmentarz, zostało zawodowo zbojkotowanych przez swoich czeladników. W końcu kilku z tych ostatnich wtrącono do więzienia, a pozostałym zagrożono wygnaniem z miasta, jeśli nie wrócą do pracy⁷.

Zdarzało się, że zwłoki zmarłych katów lub członków ich rodzin dniami lub tygodniami czekały na pochówek, gdyż nie miał kto ich zanieść na cmentarz. Ciało kata Schmidta leżało w Rostocku w 1680 r. przez jedenaście tygodni, zanim je pochowano. Ponad pół roku czekały na pochówek zwłoki kata w duńskim miasteczku Tønder⁸. Dodać trzeba, że kaci w zasadzie sami sprzeciwiali się temu, aby po śmierci ich ciała odnosili na cmentarz koledzy po fachu lub katowscy pacholki. Powód tej na pozór dziwnej odmowy jest porównywalny z motywem innych grup zawodowych: strach przed ewentualną karą boską wymierzoną już po śmierci, na tamtym świecie⁹.

⁴ B.–U. Hergemöller, *Randgruppen der spätmittelalterlichen Gesellschaft. Einheit und Vielfalt*, [w:] *Randgruppen der spätmittelalterlichen Gesellschaft. Ein Hand- und Studienbuch*, wyd. B.–U. Hergemöller, Warendorf 1990, s. 3.

⁵ G. Voß, *Henker. Tabugestalt und Sündenbock*, [w:] *Randgruppen der spätmittelalterlichen Gesellschaft*, s. 98.

⁶ P. Pečaček, *Scharfrichter und Wasenmeister in der Landgrafschaft Hessen–Kassel in der Frühen Neuzeit*, Frankfurt am Main 2003, s. 250.

⁷ A. Keller, *Der Scharfrichter in der deutschen Geschichte*, Bonn–Leipzig 1921, s. 124–125.

⁸ *Ibidem*, s. 99.

⁹ F. Treichel, *Beiträge zur Geschichte des deutschen Scharfrichter- und Abdeckerwesens*, [w:] J. Glenzdorf, F. Treichel, *Henker, Schinder und arme Sünder*, t. I, Bad Münden 1970, s. 35; G. Voß, op. cit., s. 99.

W końcu XVII i na początku XVIII w. przez Rzeszę przetoczyła się więc dyskusja, kto powinien zanieść do grobu ciało zmarłego kata lub członka jego rodziny, jeśli nie zostało to określone w zawartym z nim kontrakcie o pracę. Np. w Marburgu rada miejska i cechy zajmowały się tym przez kilka miesięcy (od kwietnia do września) 1686 r.¹⁰ Mimo wątpliwości, kto ma zanieść ciało kata do grobu, nie zdarzało się jednak, aby gdziekolwiek w tym czasie odmówiono katu chrześcijańskiego pochówku na cmentarzu¹¹.

Kwestia udziału członków cechów w katowskich pogrzebach budziła również emocje w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w XVII i XVIII w. 25 czerwca 1698 elektor brandenburski Fryderyk III poinformował magistraty trzech miast królewieckich, Starego Miasta (Altstadt), Knipawy (Kneiphof) i Lipnika (Löbenicht), że królewiecki kat Gotfried Growert poinformował go, iż jest tak zniechęcony w mieście, że odmówiono uczciwego pochówku jego dzieciom. Musi się więc obawiać, że także po jego śmierci może dojść do podobnej sytuacji. Dlatego też prosił władcę o wydanie rozporządzenia, zobowiązującego członków cechu szewców lub garbarzy i czerwonoskórników do uczestnictwa w jego pogrzebie, a także w pochówkach członków jego rodziny. Z przedstawicielami bowiem tych cechów miał najczęściej do czynienia z powodu skór ściąganych z padłych zwierząt. Chciałby także, aby członkowie jednego z tych cechów, po otrzymaniu zwyczajowych opłat, towarzyszyli jemu lub członkowi jego rodziny na miejscu pochówku z odpowiednimi sprzętami pogrzebowymi. Elektor uznał tę prośbę za uzasadnioną. Katu bowiem należy się uczciwy i godny pogrzeb, w którym wezmą udział członkowie jednego z cechów i będą towarzyszyć zmarłemu do miejsca jego pochówku. Dlatego Growert zwrócił się o wskazanie, którego cechu członkowie będą brać udział w pogrzebach kata lub członków jego rodziny¹².

Kim był mistrz sprawiedliwości zwracający się z podobną prośbą do elektora? Gottfried Growert urodził się 19 stycznia 1661 w Olsztynie. Jego ojciec Martin był od końca 1657 r. katem w Bartoszycach, od 1669 — w Kętrzynie, a od 1685 w Królewcu¹³. Gottfried poszedł w ślady ojca. 4 lutego 1683 objął urząd katowski w Knipawie (Kneiphof), jednym z miast królewieckich, a 25 maja 1696 został katem w Starym Mieście (Altstadt). W lipcu 1683 r. poślubił Annę Katarzynę, córkę gdańskiego kata Johanna Untermanna. Z małżeństwa tego urodziło się sześciu synów i córka, która w 1704 r. poślubiła (co było rzadkością w przypadku katowskich córek) nie mistrza sprawiedliwości albo jego syna, ale handlarza winem

¹⁰ P. P e c h a ć e k, op. cit, s. 251, przypis 1229.

¹¹ Ibidem, s. 251–252.

¹² Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz, Berlin–Dahlem, XX. HA Historisches Staatsarchiv Königsberg, Etats Ministerium [dalej: EM] 62c, nr 7, k. 1r.

¹³ C. S c h u l z, *Zur Geschichte der Scharfrichter von Königsberg i. Pr.*, „Altpreußische Forschungen”, t. VI, 1929, s. 57.

Johanna Benedicta Matthäusa (Mathesa)¹⁴. Zawarcie tego małżeństwa zapewne ułatwił posag w wysokości 12 tys. florenów¹⁵. Dwóch synów Gottfrieda Growerta zostało katami: Johann Martin został katem garnizonu w Kłajpedzie, Lorenz zaś — w Królewcu. Trzeci syn, Christian, studiował prawo na uniwersytecie królewieckim, a później wstąpił, jako wojskowy, na służbę króla duńskiego¹⁶. Trzej pozostali zmarli w dzieciństwie, i to zapewne o nich wspominał Gottfried w piśmie do Fryderyka III.

Propozycja Growerta wywołała zdecydowany opór członków wszystkich cechów w Królewcu. W piśmie do władcy z 25 czerwca 1698 zwrócono uwagę, że żądanie kata było skierowane przede wszystkim pod adresem cechu garbarzy i czerwonoskórników, ale ponieważ wszystkie cechy miejskie stanowią jedność, to w rzeczywistości dotyczyło ich wszystkich. Wśród członków cechów zachowanie kata już wcześniej wywoływało oburzenie, gdyż i on, i jego małżonka wynosili się ponad stan, do którego należał. Stąd żądania odnoszące się do jego pogrzebu doprowadziło do wrzenia. Już po ich ogłoszeniu wielu czeladników oświadczyło, że porzuci swoich mistrzów z cechu garbarzy i czerwonoskórników i wyjedzie z miasta. Podobnie mieliby uczynić również czeladnicy z innych cechów. Oświadczyli oni również, że w przyszłości żaden czeladnik nie przywędruje do Królewca, a i żadne tutejsze dziecko nie będzie tolerowane w cechach w całej Rzeszy¹⁷. Ponadto rzemieślnicy zwrócili uwagę na to, że kat wprawdzie zwie się „egzekutorem sprawiedliwości”, lecz wykonuje mało egzekucji, a zajmuje się przede wszystkim czyszczeniem miasta, zabijaniem psów, wywożeniem padłego bydła i tego rodzaju czynnościami. To z ich wykonywania ma największy zysk. Powinien się zatem zadowalać tym, co ma. Dlatego cała gmina, *die ganze Gemeinde*, prosi władcę, aby zmienił postanowienie, by kat był grzebany w obecności członków cechu garbarzy i czerwonoskórników¹⁸.

Jednak władca nie zmienił decyzji. 10 lipca wydane zostało rozporządzenie elektorskie, które odczytano w Królewcu w obecności członków obu cechów. Według rozporządzenia jeden z cechów, szewców lub garbarzy i czerwonoskórników, miał brać udział w pogrzebach członków rodziny kata Gottfrieda Growerta. Elektor zagroził, że w razie niewykonania polecenia ukarze winnych grzywną w wysokości 100 florenów węgierskich¹⁹.

¹⁴ Pochodził on z Frankfurtu nad Menem; F. Gause, *Die Geschichte der Stadt Königsberg in Preussen*, t. 1: *Von der Gründung der Stadt bis zum letzten Kurfürsten*, wyd. 3, Köln–Weimar–Wien 1996, s. 513.

¹⁵ C. S c h u l z, op. cit., s. 62, 65.

¹⁶ Ibidem, s. 65.

¹⁷ EM 62c, nr 7, k. 2r.

¹⁸ Ibidem, k. 2v–3r.

¹⁹ Ibidem, k. 4r., 31 lipca 1698, Fryderyk III do trzech rad Królewca.

Członkowie cechów, a także rady miejskiej, uznali prośbę kata za chęć wejścia do cechu garbarzy i czerwonoskórników, a tym samym za próbę podwyższenia dotychczas zajmowanej pozycji społecznej²⁰. Dlatego 21 sierpnia 1698 burmistrzowie i rady trzech miast królewieckich ponownie prosili władcę, aby wycofał się ze swej decyzji, gdyż nigdy dotąd w Królewcu nikt nie słyszał, aby kat należał do cechu miejskiego. Byłaby to niesłychana nowość, która spowodowałaby to, że garbarze i czerwonoskórnicy popadliby niechybnie w całkowitą pogardę (*in gänzliche Verachtung*). Konsekwencją tego będzie opuszczenie przez wszystkich czeladników i służbę, którzy nie będą chcieli u nich pracować²¹.

Cechy białoskórników oraz garbarzy i czerwonoskórników złożyły do władcy własną suplikę (nie znamy niestety daty). Napisano w niej, że kilka tygodni wcześniej dowiedziano się z „przerażeniem i wielkim poruszeniem umysłów” o rozporządzeniu elektorskim, według którego jeden z cechów — szewców lub garbarzy i czerwonoskórników — miałby brać udział w pogrzebach członków rodziny Gotfrieda Growerta. Uznano to za niemożliwe z kilku powodów. Po pierwsze, żaden z wymienionych cechów nie posiada własnego sprzętu potrzebnego do pogrzebów. Sprzęt ów jest współwłasnością obu cechów. Poza tym istnieje umowa między cechem białoskórników a czerwonoskórników, że czeladnicy obu cechów mają uczestniczyć w pogrzebie zmarłego mistrza cechowego niezależnie od tego, którego cechu był on członkiem; mieli mu towarzyszyć w ostatniej drodze na cmentarz, niosąc ów sprzęt²².

Po drugie, oba cechy, garbarzy i czerwonoskórników oraz białoskórników, są tzw. *geschenckte Gewercke*, a więc wszyscy czeladnicy należący do tych cechów to wolni ludzie, którzy mogą robić to, co im się podoba, mogą ze swoim rzemiosłem wędrować po całym świecie i nikt ich nie może zmusić do tego, aby brali udział w pogrzebie kata lub jego żony i dzieci. Chętniej bowiem poświęcą oni swój majątek i życie, niż odprowadzą kata do jego grobu²³.

Cech garbarzy i czerwonoskórników, nawet gdyby był całkiem oddzielony od białoskórników i miał własne sprzęty pogrzebowe (a tak nie jest), i tak nie może nakazać mistrzom, ani ich czeladzi, aby w przypadku śmierci kata lub któregoś z członków jego rodziny brali udział w ich pogrzebach. W całej Rzeszy nikt nie tolerowałby takiego faktu. Poza tym żądanie miejscowego kata jest niesłychane. Każdy, kto dałby satysfakcję temu bezprawnemu żądaniu, poniósłby plamę na honorze²⁴.

Członkowie cechów przypomnieli też władcy w suplice, że mistrzowie garbarzy i czerwonoskórników pełnią funkcje ławników i sędziów oraz zasiadają w ra-

²⁰ Ibidem, k. 5r.

²¹ Ibidem, k. 5v.

²² Ibidem, k. 7v.

²³ Ibidem, k. 8r.

²⁴ Ibidem.

dach miast królewieckich. Niemożliwe jest, aby w innych miastach — zarówno w Rzeszy, jak w Szwajcarii — osoba zasiadająca w radzie miejskiej lub w innym urzędzie związanym z sądownictwem wzięła udział w uroczystościach pogrzebowych kata lub jego rodziny. Natychmiast musiałaby porzucić piastowany przez siebie urząd lub zdać pełnioną funkcję²⁵.

Co więcej, dotychczasowi poprzednicy Growerta na urzędzie katowskim, m.in. Lorentz Schottmann, który ponad 20 lat pełnił tę funkcję²⁶, a następnie Adam Cort²⁷, nigdy nie wysuwali podobnych żądań, gdyż zdawali sobie sprawę z tego, że miejscowe cechy nie mogą tego zrobić²⁸.

Poza tym, argumentowali autorzy supliki, kim jest miejscowy kat, czym się zajmuje oprócz wykonywania nielicznych egzekucji? On sam i jego ludzie muszą się utrzymywać ze sprzątanania, czyszczenia ubikacji, a kat osobiście musi sprawdzać, czy jego ludzie dobrze te miejsca sprzątają. I to ta praca przynosi mu większość jego dochodów, co więcej — z tego przede wszystkim czerpie on zyski. Poza tym to kat musi dawać baczenie na to, aby wałęsające się bezpańskie psy były wyłapywane na ulicach i zabijane w trakcie tzw. psich dni. To on też, wraz ze swoimi ludźmi, zbiera i wywozi padłe na miejskich ulicach bydło, konie, woły itd. Poza tym obdziera padłe zwierzęta ze skóry i prowadzi handel tymi skórami²⁹. Z faktu, że kat sprzedaje członkom cechu garbarzy i czerwonoskórników skóry z owych zwierząt, nie wynika jeszcze, że są oni zobowiązani do uczestniczenia w jego pogrzebie lub w pochówkach członków jego rodziny³⁰. Z tych właśnie powodów cech nie może zaakceptować polecenia elektorskiego³¹.

Dnia 10/20 września 1698 Fryderyk III napisał z Köpenick list do nadczytelniczych w Królewcu. Przypominał im, że 25 czerwca, w trakcie swojego ostatniego pobytu w Królewcu, zarządził, aby w przypadku pogrzebu kogoś z rodziny tamtejszego kata Gotfrieda Growerta, w uroczystościach pogrzebowych wzięli udział członkowie cechu szewców lub garbarzy i czerwonoskórników. Przeciw temu zarządzeniu zaprotestowali nie tylko mistrzowie skupieni w tych cechach, lecz także wszystkie pozostałe korporacje rzemieślnicze funkcjonujące w trzech miastach królewieckich³². Podobnie uczyniły magistraty. Elektor rozważył tę sprawę i uznał,

²⁵ Ibidem, k. 8v.

²⁶ Lorenz Schottmann pełnił funkcję kata w Altstadt w latach 1652–1682, a więc 30 lat, C. Schulz, op. cit., s. 51.

²⁷ Adam Kohrt (Court, Kourt, Cort, Cordt) funkcję kata w Altstadt piastował od 1683 do 1696 r., ibidem, s. 53.

²⁸ EM 62c, nr 7, k. 8v.

²⁹ Ibidem, k. 9r. Na temat sprzątanania miast królewieckich przez katów i ich sługi vide: J. Wijacka, *Miotła i miecz. Jak kaci i ich studzy sprząkali ulice w Królewcu w końcu XVII i na początku XVIII wieku*, KHKM, t. LIII, 2005, nr 3–4, s. 377–382.

³⁰ EM 62c, nr 7, k. 9v.

³¹ Ibidem.

³² Ibidem, k. 13r.

że kat jest jego sługą i przedstawicielem wymiaru sprawiedliwości, któremu, tak jak innym, z poczucia chrześcijańskiej miłości należy się prawo do pogrzebu według takich ceremonii, jakie są praktykowane w każdej miejscowości. Jednak nie oznacza to, że elektor chciałby, aby kat od razu musiał być przyjmowany do cechu garbarzy i czerwonoskórników lub do innego cechu i był chowany według ceremonii danego cechu. Jednak kiedy umrze ktoś z członków rodziny katowskiej, wolno mu zaprosić do udziału w pogrzebie swoich sąsiadów i tych, którzy są członkami parafii, do której sam należy. Ma również prawo poprosić o niesienie trumny i innych sprzętów pogrzebowych tragarzy ze wszystkich cechów oraz suplikować o kir i inne potrzebne do ceremonii pogrzebowej rekwizyty ze swojego kościoła parafialnego i od każdego cechu. Te ostatnie nie mają prawa odmówić mu pożyczania tych przedmiotów. Gdyby jednak tak uczyniono, elektor groził karami finansowymi, o czym kazał poinformować wszystkich zainteresowanych³³. Kara za odmowę wzięcia udziału w pogrzebie miała wynosić 20 talarów³⁴. Rząd pruski poinformował elektora, burmistrzów i rady miejskie o tym postanowieniu 24 października 1698³⁵.

Nowe rozporządzenie elektorskie nie uspokoiło sytuacji. Kilka miesięcy później Growert skarżył się władcy, że magistraty miast królewieckich postraszyły go zwolnieniem z urzędu, o ile dalej będzie się upierał przy swoim żądaniu³⁶. W związku z tym Fryderyk III ponownie napisał do rządu pruskiego (20 marca 1699), że nie rozumie i nie znajduje żadnego powodu, aby katu, który jest egzekutorem sprawiedliwości i nie jest infamisem, odmawiać prawa do chrześcijańskiego pogrzebu, z zachowaniem ceremonii obowiązujących w danym mieście. Jeszcze raz polecił też rządowi, aby upomniał rady miejskie trzech miast królewieckich, by kata i członków jego rodziny traktowały tak jak innych mieszczan, nie czyniąc przy tym żadnej różnicy. Ponadto zwrócił uwagę, że nikt nie ma prawa grozić katu pozbawieniem go urzędu³⁷.

Jednak cechy nadal protestowały. Złożyły propozycję, aby w pogrzebach członków rodziny kata brali udział mistrzowie nienależący do żadnego cechu (*Freimeister*), powroźnicy (*Flachsbindern*), miernicy zboża, tzw. sługi niegodziwe (*Schalksknechten*), brakarze drewna (*Holzringer*) i „temu podobni ludzie”³⁸.

Protesty cechów przyniosły w końcu pożądany skutek. Elektor ustąpił i we wrześniu 1699 r. polecił rządowi pruskiemu, aby ten poinformował magistraty oraz cechy królewieckie, a także kata Growerta, aby ten nie posuwał się dalej ze swy-

³³ Ibidem, k. 13v–14r.

³⁴ Ibidem, k. 23r.

³⁵ Ibidem, k. 15r.

³⁶ Ibidem, k. 17r, 20r–v.

³⁷ Ibidem, k. 17v.

³⁸ Ibidem, k. 26r. Rząd pruski do elektora brandenburskiego Fryderyka III, Królewiec, 20/30 lipca 1699.

mi niedopuszczalnymi pretensjami, zaś cechom nie wolno okazywać mu wrogości bez żadnej potrzeby. Obyczaje pogrzebowe powinny odbywać się jednak tak, jak za jego poprzedników i nie powinny być zmieniane. Gdyby Growert chciał, aby w uroczystościach pogrzebowych członków jego rodziny uczestniczyli członkowie tzw. mniejszych cechów (*kleine Zunft*), ci — podobnie jak to było dotychczas — nie powinni się przed tym wzbraniać i zobowiązani są do tego, aby towarzyszyć zmarłym w ich ostatniej drodze. Magistraty nie mają za to żądać od katów żadnych dodatkowych opłat³⁹. Rząd pruski nie omieszkiał poinformować rad miejskich Królewca o decyzji elektora⁴⁰.

Tym razem decyzja władcy została zaakceptowana przez radę miejską Starego Miasta Królewca (27 marca 1724)⁴¹ oraz przez króla Fryderyka Wilhelma, który kilka lat później (18 maja 1730) potwierdził, że w pogrzebach kata lub członków jego rodziny powinni brać udział tzw. słudzy niegodziwi, brakarze drewna, miernicy zbożowi i „inni podobnie uczciwi ludzie”⁴².

Podobne spory toczyły się również w innych miastach Prus Brandenburskich, w których urzędowali kaci. M.in. 16 lutego 1702 w Kętrzynie (Rastenburg) doszło do zawarcia porozumienia między cechami garncarzy i zdunów oraz tkaczy, a wdową po zmarłym tamtejszym kacie Hansie Christophie Müllerze, w sprawie odprowadzenia przez nie zwłok mistrza sprawiedliwości do grobu. Wdowa zobowiązała się, że zapłaci tym cechom „za ich trud” 20 florenów, a do tego 40 gr za dwa achtele piwa (oprócz zwyczajowych opłat w piwie), za przeniesienie zwłok. Wyraźnie też zastrzeżono, że gdyby ktoś uważał udział członków obu cechów w tym pogrzebie za haniebnym, zostanie ukarany grzywną w wysokości 10 talarów na rzecz oficjalatu⁴³. Dla uwiarygodnienia porozumienia swe podpisy złożyli pod nim starosta kętrzyński Johann (Hans) Georg von Kalnein i burmistrz Heinrich Billich⁴⁴. Jednak, z bliżej nieznanych powodów, jeszcze tego samego dnia cechy zmieniły zdanie i nie wzięły udziału w pogrzebie kata.

15 czerwca 1717 niespodziewanie zmarła będąca w ciąży żona kętrzyńskiego kata Barthela Müllera⁴⁵. Do tej pory było w zwyczaju, że w przypadku śmierci kata lub kogokolwiek z jego rodziny uroczystości pogrzebowe organizował cech garncarzy i zdunów (*Töpferhandwerck*). Jednak od jakiegoś czasu tego już nie przestrzegano⁴⁶. Dlatego kat Müller zwrócił się w sprawie pochowania swej małżonki do cechu krawców. Ci jednak odpowiedzieli mu, że potrzeba na to specjalnego

³⁹ Ibidem, k. 28r–v.

⁴⁰ Ibidem, k. 29r. 18 listopada 1699.

⁴¹ Ibidem, k. 31r.

⁴² Ibidem.

⁴³ EM 33r, nr 32, k. 10v–11r.

⁴⁴ Ibidem, k. 11r.

⁴⁵ Ibidem, k. 2r.

⁴⁶ Ibidem, k. 2r.

polecenia królewskiego, bez którego nic nie uczynią. W związku z tym kat zwrócił się z prośbą do władcy, aby ten zechciał wysłać odpowiedni reskrypt do magistratu Kętrzyna. Müllerowi zależało na pośpiechu, ponieważ jego żona już od kilku tygodni znajdowała się, jak napisał, „w trumnie na powierzchni ziemi”. Kat obawiał się również, że w przyszłości i jego nie będzie miał kto pochować⁴⁷. W końcu 14 lipca 1717 rząd pruski wydał polecenie magistratowi w Kętrzynie, aby cech krawców pogrzebał Müllerową, chociażby tylko z powodu „chrześcijańskiego obowiązku”⁴⁸.

Wkrótce (dokładnej daty nie znamy) doszło do kolejnego sporu pomiędzy wdową Müllerową a cechami garncarzy i zdunów oraz tkaczy, które nie chciały wziąć udziału w pogrzebie jej zmarłego zięcia, kata Frischa ins Feldte (?)⁴⁹. Sprawa trafiła przed oblicze starosty Ernsta Sigismundta von Schlieben, który stwierdził, że w starostwie przechowywany jest dokument datowany 16 lutego 1702, skierowany do ówczesnego starosty Johanna Georga von Kalnein (zm. 1704) i magistratu Kętrzyna, z którego wynika, że wówczas cechy garncarzy i tkaczy odmówiły niesienia zwłok zmarłego kata⁵⁰. Oba cechy zostały za tę odmowę ukarane karą grzywny w wysokości 10 talarów każdy. Od tamtego czasu grzywna została podniesiona do 30 grzywien na rzecz oficjalatu. Cechom nakazano także pokrycie dodatkowych kosztów, które poniosła wdowa Müller⁵¹.

Jak się wydaje, kolejny spór dotyczący udziału cechów w pogrzebach kata lub członków jego rodziny rozpoczął się w bliżej nieznanych okolicznościach wiosną 1722 r. 2 maja tego roku urząd starościński w Kętrzynie uznał, że skoro 16 lutego 1702 tamtejsze cechy garncarzy i tkaczy zawarły ugodę w sprawie niesienia ciała kata, a cech szewców w Bartoszycach pochował tamtejszego mistrza sprawiedliwości, to także cech garncarzy i tkaczy w Kętrzynie powinien w przypadku śmierci pogrzebać ciało kata. Ponieważ nie chciano tego uczynić po śmierci kata Frischa ins Feldt (?), miano zapłacić za to 30 grzywien kary na rzecz skarbu królewskiego. Cech garncarzy poinformował jednak króla, że nie może uczestniczyć w pogrzebach katów i ich rodzin, ponieważ popadłby przez to w głęboką pogardę u innych cechów (*bei den anderen Gewercken in die größte Verachtung kommen würden*)⁵². Rząd pruski 15 maja 1722 przekazał tę opinię do wiadomości władcy, zaznaczając jednak, że starostwo kętrzyńskie podjęło już (2 maja) decyzję w tej sprawie⁵³. Na liście płac sług miejskich w Kętrzynie z 1725 r. nie znajdujemy kata, był za to wywołujący śmieci knecht (*Karrenknecht*) z pensją 6 talarów⁵⁴.

⁴⁷ Ibidem, k. 2v–3r.

⁴⁸ Ibidem, k. 4r.

⁴⁹ Ibidem, k. 10r.

⁵⁰ Ibidem, k. 10r.

⁵¹ Ibidem, k. 10v.

⁵² Ibidem, k. 5v.

⁵³ Ibidem, k. 1r.

⁵⁴ Beckherrn, *Rastenburg historisch-topographisch dargestellt*, Rastenburg 1880, s. 74.

10 marca 1730 król Fryderyk Wilhelm I poinformował rząd pruski w Królewcu, że cechy miast pruskich nie są zobowiązane niesienia ciała kata, jego rodziny i krewnych do grobu. Nie może to się dziać wbrew ich woli⁵⁵. Wszystkie starostwa i magistraty miast pruskich zostały o tym poinformowane przez rząd pruski okólnikiem z 28 marca 1730⁵⁶.

W kwietniu 1748 r. zmarł w Kłajpedzie tamtejszy kat, niejaki Stramm. Przy okazji jego pochówku doszło do zamieszania związanego z tym, że miejscowy cech pogrzebowy, zwany Friedrich–Städtschen Todtenzunfft⁵⁷, odmówił zajęcia się pochówkiem kata⁵⁸. W sprawę zaangażował się burmistrz Adam Adler⁵⁹, ale bez skutku. Szukano nawet w miejscowym archiwum dokumentu, który by wyjaśnił, jak postępować w takim przypadku, ale go nie znaleziono⁶⁰. Przedstawiciele cechu wezwano ponownie przed oblicze magistratu i próbowano ich przymusić do podjęcia się tej czynności, ale i tym razem odmówili. Miejscowy starosta⁶¹ uznał w końcu, że ciało zmarłego już zbyt długo leży „ponad ziemią” i polecił, aby czynności związanych z pochówkiem podjęli się tzw. *Vittner Bauern*⁶², którzy w końcu pogrzebali kata 9 kwietnia⁶³.

W efekcie tej sprawy 16 maja 1748 rząd pruski wystosował do Kłajpedy pismo, w którym informował, że w sprawie pochówków katów i członków ich rodzin obowiązuje nadal rozporządzenie z 6/16 września 1699 i jego potwierdzenie z 18 maja 1730. Mają z nich zostać sporządzone kopie, które należało przekazać zainteresowanym⁶⁴. Zapewne tak się też stało.

Widzimy więc, że mimo uregulowań prawnych, pochówki katów lub członków ich rodzin budziły wśród mieszkańców miast Prus Książęcych (Brandenburskich) w czasach wczesnonowożytnych stałe negatywne emocje.

⁵⁵ EM 62c, nr 17, k. 1r.

⁵⁶ Ibidem, k. 2r.

⁵⁷ W XVII w. funkcjonowały dwa cechy pogrzebowe: jeden dla Altstadt, drugi dla Friedrichstadt. Na początku XVIII w. połączyły się, a wspólny statut został potwierdzony przez radę miejską Kłajpedy 21 kwietnia 1727. Ciągłe dzielił się jednak na tzw. duży i mały cech. Ostateczne połączenie nastąpiło dopiero na początku XIX w.; J. S e m b r i t z k i, *Geschichte der Königlich Preussischen See- und Handelsstadt Memel*, Memel 1900, s. 211.

⁵⁸ EM 62c, nr 17, k. 3r–v.

⁵⁹ Adam Adler był burmistrzem w latach 1721–1757; J. S e m b r i t z k i, op. cit., s. 285.

⁶⁰ EM 62c, nr 17, k. 3v.

⁶¹ Prawdopodobnie chodzi o Adama Christopha von Flañß, który był gubernatorem Kłajpedy w latach 1736–1748, ale zarazem pełnił zapewne urząd starosty, gdyż oba te urzędy po 1682 r. były piastowane przez jedną osobę; J. S e m b r i t z k i, op. cit., s. 176–177.

⁶² Byli to chłopci mieszkający w należącej do starostwa wsi zwanej wówczas Grosse Vitt, położonej na północ od Kłajpedy; ibidem, s. 35.

⁶³ EM 62c, nr 17, k. 3v.

⁶⁴ Ibidem, k. 5r–v.

MAGDALENA LEWICKA
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Pracownia Języka i Kultury Arabskiej

Wizerunek cywilizacji europejskiej w „Najprostszej drodze do poznania sytuacji w królestwach” Ḥayr ad-Dīna at-Tūnusīego

„Najprostsza droga do poznania sytuacji w królestwach”¹, stanowiąca kwintesencję myśli reformatorskiej Ḥayr ad-Dīna at-Tūnusīego (1822–1890)², uważana jest za jedno z najwybitniejszych dziewiętnastowiecznych dzieł arabskich w dziedzinie polityki i sztandarowe dzieło arabskiego odrodzenia³. Jest elementem

¹ Ḥayr ad-Dīn at-Tūnusī, *Aqwam al-masālik fī ma'rifat al-ḥwāl al-mamālik*, Tunis 2004. Rękopis znajduje się w Dār al-Kutub al-Waṭaniyya w Tunisie pod numerem 110. Ḥayr ad-Dīn zakończył pisanie *Najprostszej drogi* 9 września 1867, a cztery miesiące później, 14 stycznia 1868, uzyskał zgodę beja na oficjalną publikację. Praca została wydana w postaci zeszytów, z których ostatni pojawił się w druku w sierpniu 1868 r. Od tego czasu dzieło było trzykrotnie wydane w całości, w latach: 1990, 2000 i 2004, przez wydawnictwo Ministerstwa Kultury Al-Muḡamma' at-Tūnusī li-'Ulūm wa-āl-Adāb wa-āl-Funūn „Bayt al-Ḥikma”, z analizą tekstu i komentarzem Manṣafa aš-Šanūfięgo. *Prolegomena do Najprostszej drogi* doczekały się przekładu na język francuski: *Réformes nécessaires aux états musulmans* (Paris 1868) i angielski: *Necessary Reforms of the musulman states. Essay which forms the first part of the political and statistical work entitled „The surest way to know the state of the nations”* (Athens 1874).

² Życie i działalność reformatora omawiają szczegółowo dwie monografie: G.S. Krieken, *Khayr al-Din et la Tunisie (1850–1881)*, Leiden 1976; M. S m i d a, *Khereddine ministre reformateur*, Tunis 1970, a także opracowania w języku arabskim: S. A b ũ Ḥ a m d ā n, *Ḥayr ad-Dīn at-Tūnisī*, Bejrut 1993; A. A l - Ḥ ũ s ī, *Ḥayr ad-Dīn at-Tūnisī — abū an-Nahḍa*, Tunis 2004; M. M a z ā l ī, *Ḥayr ad-Dīn raḡul ad-dawla*, Tunis 1971; M. A š - Š a m l ī, *Ḥayr ad-Dīn Bāšā*, Tunis 1973.

³ Czasy odrodzenia arabskiego oraz tło społeczne i umysłowe epoki przedstawiają m.in.: A. Hourani, *Arabic Thought in the Liberal Age 1798–1939*, Cambridge 1998, przekład arabski: *Al-Fikr al-'arabi fī 'aṣr an-nahḍa 1798–1939*, przekład K. A z q ũ l, Bejrut 1977; M. I b n ' Ā š ũ r, *Al-Ḥaraka al-adabiyya wa-āl-fikriyya fī Tūnis*, Kair 1956; M. M ũ s à, *Al-Fikr al-'arabi fī 'al-'aṣr al-ḥadīth*, Dār al-Ḥaqīqa, Bejrut 1973; M. M ũ s à, *Al-Fikr as-siyāsī al-'arabi fī 'al-'aṣr al-ḥadīth*, Trypolis [Liban] 1995; M. A l - Q ā d ī, A. Š ũ l a, *Al-Fikr al-iṣlāḥī 'inda 'al-'Arab fī 'aṣr an-nahḍa*, Tunis 1992; H. Š a r ā b ī, *Al-Muṭaqqafūn al-'Arab wa-āl-ḡarb*, Bejrut 1978; B. A s - S i b ā ' ī, *Al-Fikr al-'iḡtimā'ī wa-ās-siyāsī al-ḥadīth*, Dār Ibn Ḥaldūn, 1978.

ciekawego dyskursu, który toczy się w świecie arabsko–muzułmańskim⁴ od początku XIX w.⁵ Dyskurs ten dotyczył niezwykle ważnych zagadnień ustrojowych: reform polityczno–społecznych, porównania systemu przedstawicielskiego, demokracji z jego przeciwieństwem, despotyzmem, a także poszukiwania dróg wyjścia ze stagnacji i zacofania, których niezbędnym elementem była podkreślana przez wszystkich myślicieli reforma systemu edukacyjnego. Celem autora omawianej pracy było udzielenie odpowiedzi na nurtujące przedstawicieli świata islamu podstawowe pytanie o przyczynę jego upadku i zacofania oraz podstawy europejskiej supremacji, z uwzględnieniem roli despotycznych rządów, anachronicznych struktur społecznych, braku nowoczesnego systemu szkolnictwa i innych zagadnień, ale przede wszystkim — skryształowanie idei i wyobrażeń dotyczących relacji pomiędzy tradycją a nowoczesnością, współczesnym systemem państwowym, społecznym i politycznym. Stąd rozważania wokół ułożenia stosunków z Zachodem i charakteru tych relacji, całkowitego lub częściowego przyjęcia europejskich wzorców rządzenia, ustosunkowania się do panującego ustroju politycznego oraz konieczności zreformowania go lub przekształcenia, demokracji i autorytaryzmu, władz ustawodawczych i wykonawczych, zakresu praw obywatelskich, zakresu podległości legislatywy wobec egzekutywy oraz podległości obywatela w stosunku do państwa.

Tunezyjski⁶ reformator był jednym z pierwszych myślicieli arabskich, który z ogromną wnikliwością i głęboką świadomością obserwował współczesną sobie

⁴ Na temat historii świata arabsko–muzułmańskiego vide: J. Danecki, *Arabowie*, Warszawa 2001; M. Gdański, *Arabski Wschód: Historia — gospodarka — polityka*, Warszawa 1963; *Geschichte der arabischen Welt*, red. U. Haarmann, Monachium 2001; Ph. Hitti, *Dzieje Arabów*, przekład W. Dembski, M. Skuratowicz, E. Szymański, Warszawa 1969; A. Hourani, *Historia Arabów*, przekład J. Danecki, Gdańsk 2002; B. Lewis, *Arabowie w historii*, przekład J. Danecki, Warszawa 1995; B. Lewis, *Bliski Wschód*, przekład K. Mierzęcki, Warszawa 1998; B. Lewis, *Islam in History. Ideas, People and Events in the Middle East*, London 1973; idem, *Muzułmański Bliski Wschód*, przekład J. Danecki, Gdańsk 2003; D. Madeyska, *Historia świata arabskiego. Okres osmański 1516–1920*, Warszawa 1988; J. Zdanowski, *Historia Arabii Wschodniej*, Wrocław 2008; idem, *Historia Bliskiego Wschodu w XX wieku*, Wrocław 2010.

⁵ Myśl polityczna Ḥayr ad-Dīna at-Tūnusiego zrodziła się w XIX w., naznaczoną konfrontacją pomiędzy rozwiniętym i uzyskującym coraz większe wpływy Zachodem, jego siłą, bogactwem i rozwojem, a pogrążonym w zastoju, ulegającym potędze Europy światem arabsko–muzułmańskim, jego słabością, ubóstwem i zacofaniem. Konieczność tej konfrontacji i głęboka świadomość bezsilności społeczności islamskiej wobec Zachodu legły u podstaw każdej późniejszej arabskiej myśli politycznej i stały się siłą motoryczną poszukiwania drogi wiodącej do odzyskania dawnej potęgi i siły, które od zarania dziejów odgrywały rolę szczególną w światopoglądzie muzułmańskim.

⁶ Historię Tunezji omawia szczegółowo po polsku A. Dziubiński, *Historia Tunezji*, Wrocław 1993, a po arabsku: H. ‘Abd al-Wahāb, *Ḥulāṣa tāriḥ Tūnis*, Tunis 1966; A. Ḍayyāf, Ibn Abī, *Ittiḥāf ahl az-zamān bi-ahbār Tūnis wa mulūk ‘ahd al-amān*, Tunis 1990; A. Al-‘Urwi, *Tāriḥ al-Maḡrib*, Bejrut 1977. Na temat reform w Tunezji: L.C. Brown, C.A. Micaud, C. Moore, *Tunisia: The politics of modernisation*, Londyn 1964; M. Ibn ‘Āšūr, *Al-Ḥaraka al-adabiyya wa-*

cywilizację zachodnią, reprezentowaną przede wszystkim przez Francję (lecz także inne kraje), które miał okazję oglądać podczas licznych podróży⁷. Jego poglądy na temat państwa i społeczeństwa nie były jednak bezkrytyczną refleksją nad ideami poznanymi za granicą, ani powtórzeniem tradycyjnego religijnego światopoglądu, lecz próbą wypracowania kompromisu pomiędzy wzorcami europejskimi a *šarī‘* i osadzenia go w tradycji muzułmańskiej w celu pogodzenia nowoczesności z islamem i jego teorią polityczną. U podstaw tej metody legła konieczność udowodnienia, że po pierwsze — europejska wiedza i nauki należały do świata arabsko-muzułmańskiego, zanim przejął je Zachód, a po drugie, że nie ma sprzeczności pomiędzy wiarą i nowoczesnością. Przeciwnie — rozwój państwa i społeczeństwa należy do religijnych obowiązków władzy, która winna dbać o realizację dobra powszechnego, panowanie sprawiedliwości i eliminowanie ucisku, zapewnienie swobód obywatelskich, wspieranie działalności gospodarczej oraz aktywności społecznej.

Tak więc podziw autora „Najprostszej drogi” dla europejskiej myśli politycznej dotyczącej władzy, społeczeństwa, systemów prawnych, politycznych i społecznych nie implikował ani rezygnacji z tradycji muzułmańskiej, ani indyferentyzmu wobec niej. Przeciwnie, u podstaw tego podziwu legło przekonanie, że myśl społeczno-polityczna islamu od zarania dziejów głosiła idee stanowiące później trzon europejskiej myśli oświeceniowej. To z tradycji muzułmańskiej, a nie europejskiej, wywodzi się prawo jednostki do życia w wolności oraz prawo do korzystania z niej w wolnym społeczeństwie, a także oparcie idealnego państwa i społeczeństwa na sprawiedliwości i harmonii pomiędzy władcą a poddanymi. Dzięki temu postulaty unowocześniania państwa i społeczeństwa oraz przeniesienie na grunt arabsko-muzułmański takich pojęć jak wolność, sprawiedliwość, równość czy prawa obywatelskie nie mogą być rozpatrywane jako odejście od tradycji i zasad islamu, bowiem były one w nich obecne, choć pod innymi nazwami. W ten sposób doktryna społeczno-polityczna *Ḥayr ad-Dīna* oparta została na idach Wielkiej Rewolucji Francuskiej oraz na uznaniu, że naród powinien korzystać z wolności politycznej i osobistej, zaś mechanizmy regulujące relacje pomiędzy władzą i społeczeństwem winny opierać się na poszanowaniu praw.

āl-fikriyya fī Tūnis, Kair 1956; idem, *Arkān an-nahḍa al-‘arabiyya bi-Tūnis*, Tunis 1958; A. Aṭ-Ṭawīlī, *Dirāsāt wa-waṭāiq ‘an āl-ḥaraka al-iṣlāḥiyya bi-Tūnis*, Susa 1992.

⁷ Podróże *Ḥayr ad-Dīna*: 1846 oraz 1852–1856 — Francja; 1857 — Wielka Brytania; 1859 — Turcja; 1861 — Francja, Szwecja, Prusy, Badenia, Holandia, Belgia, Dania; 1863 — Francja, Austria, Prusy; 1864 — Francja, Włochy, Prusy, Turcja; 1865 i 1867 — Francja.

CYWILIZACJA MUŻULMAŃSKA PODSTAWĄ ROZWOJU CYWILIZACJI EUROPEJSKIEJ

Punktem wyjścia charakterystyki cywilizacji europejskiej jest dla autora „Najprostszej drogi” stwierdzenie, że u podstaw jej rozwoju legła cywilizacja islamu: „Jednym słowem to właśnie — a mianowicie kontakty Europejczyków z *ummaq* muzułmańska⁸, wyprzedzającą ich w rozwoju cywilizacyjnym i kulturowym — legło u podstaw zapoczątkowania ich rozwoju cywilizacyjnego, szczególnie w XIII wieku, następnie doskonalonego, aż osiągnął stopień, który widzimy dzisiaj”⁹. Autor dodaje: „Wszystko, co przytoczyliśmy, wskazuje poziom rozwoju cywilizacyjnego, bogactwa i siły wojskowej, jaki przynależny był narodowi muzułmańskiemu w rezultacie sprawiedliwości, jednomyślności, braterstwa i jedności w zakresie polityki, troski o rozwój nauk i rzemiosł oraz innych przejawów wiedzy, które pojawiły się w islamie. Europejczycy poszli śladem tegoż narodu, a ci spośród nich, których cechuje obiektywizm, potwierdzają rolę, jaką *umma* muzułmańska odegrała w rozwoju cywilizacji”.

Na poparcie swojej tezy Ḥayr ad-Dīn przytacza relacje historyków arabskich, potwierdzające bogactwo i wysoką pozycję świata muzułmańskiego w okresie jego świetności, w tym Al-Maqrīzīego (1364–1442), który „przekazał, że wartość egipskiego podatku ziemskiego za panowania kalifów prawowiernych sięgała kwoty 14 milionów dīnārów, co równe jest obecnie 700 milionom franków, przy czym była to kwota pochodząca z jednego sezonu”, czy Ibn Ḥaldūna, który „donosił, że wpływy do skarbcza w okresie panowania kalifa Ar-Rašīda (763–809) sięgały 7500 *qintārów*¹⁰ złota, czego wartość jest równa blisko miliarda czterystu milionów franków”, wreszcie Aḥmada az-Zarābīego¹¹, który wspominał, że „islam podbił w ciągu 80 lat więcej ziem niż Rzymianie na przestrzeni ośmiu wieków”.

Szczególne znaczenie przypisał jednak świadectwom autorów europejskich, Victora Duruy¹² i Louisa Sedillota¹³, cytując fragmenty ich dzieł poświę-

⁸ *Umma* to naród, społeczność w znaczeniu religijnym, wspólnota muzułmańska.

⁹ Ḥayr ad-Dīn at-Tūnusī, *Aqḡam al-masālik fī ma‘rifat aḡwāl al-mamālik*, Tunis 2004, s. 161.

¹⁰ *Qinšār* — miara wagi, 1 *qinšār* = 44,93 kg (Egipt), 1 *qinšār* = 256,4 kg (Syria).

¹¹ Muṣṭafā as-Sayyid Aḥmad az-Zarābī (zm. 1854) — jeden z członków ekspedycji naukowych wysłanych przez Muḥammada ‘Alego do Francji, po powrocie z zagranicy był zatrudniony jako tłumacz rządowy.

¹² Victor Duruy (1811–1894) — francuski historyk i polityk, 1863–1869 minister oświaty, od 1833 profesor, od 1884 członek Akademii Francuskiej, autor licznych dzieł z zakresu dziejów starożytnej Grecji, Rzymu i Francji. Cytowany przez Ḥayr ad-Dīna fragment pochodzi z *Histoire du Moyen Age depuis la chute de l’Empire d’Occident jusqu’au milieu du XV^e siècle*, Paris 1867.

¹³ Louis Amelie Sedillot (1808–1897) — francuski historyk i pisarz, od 1832 wykładowca Collège de France, potem w École royale de langues orientales (obecnie L’Institut national des langues et civilisations orientales) w Paryżu, autor *Histoire des Arabes*, Paris 1854.

cone historii Arabów na kolejnych stronach „Najprostszej drogi”. Opis pierwszego z nich rozpoczyna od przytoczenia następujących słów: „Gdy Europejczycy błękali się w mrokach niewiedzy od strony *ummy* muzułmańskiej jaśniało silne światło literatury, filozofii, produkcji, rzemiosła i nie tylko. A miasta takie jak Bagdad, Al-Basra, Samarkanda, Damaszek, Kajrawan, Grenada i Kordoba były wielkimi ośrodkami wszystkich nauk, które stamtąd rozprzestrzeniły się pośród innych narodów. W średniowieczu Europejczycy przejęli od muzułmanów odkrycia, rzemiosła, nauki i sztuki”¹⁴. Wspomina także słowa Duruya potwierdzające rozmach podbojów *ummy* muzułmańskiej i ogrom jej posiadłości: „W przeciągu stu lat od pojawienia się islamu ich terytorium poszerzało się niczym olbrzym rozpościerający ramiona, by uchwycić wszystko dookoła. I ogarnął w ten sposób obszar od najdalszych rejonów Indii po Pireneje leżące pomiędzy Francją a Hiszpanią, którego powierzchnia sięgała 1700–1800 parasangów”¹⁵. Takich rozmiarów nie osiągnęło żadne z państw w przeszłości”¹⁶. Odwołanie się do dzieła francuskiego ministra oświaty¹⁷ podsumowują słowa będące kwintesencją dokonań muzułmanów na polu rozwoju cywilizacyjnego: „Religia, język i przepisy prawa muzułmańskiego przetrwały w większości podbitych przez nich krajów. Europa wykorzystała w średniowieczu ich odkrycia, rzemiosła i nauki i — nawet, jeśli część z nich Arabowie sami przejęli od innych — należą się im zasługi w ich doskonaleniu i utrwaleniu”¹⁸.

Charakterystykę „Historii Arabów”¹⁹ Sedillota rozpoczął Hayr ad-Dīn od wyznania autora z pierwszych stron dzieła: „Od ponad dwudziestu lat zajmuję się wyjaśnianiem przewagi Arabów nad innymi narodami w zakresie wiedzy i postępu cywilizacyjnego na przestrzeni wieków, gromadzeniem wszystkich możliwych dowodów wskazujących na potęgę owej wspólnoty, której wartość do chwili obecnej nie jest znana”²⁰. Następnie podkreślił potęgę Arabów, siłę ich podbojów i niezłomność w utrzymywaniu niezależności oraz unikaniu podporządkowania się obcej dominacji, a także rozmiar ich posiadłości po powstaniu *ummy* muzułmańskiej, której władza „rozciągała się od rzeki Tag w Hiszpanii po Ganges w Indiach. Wzniosła na minarety chwały sztandary rozwoju cywilizacyjnego na wszystkich krańcach świata w czasie, gdy Europa tkwiła w mrokach niewiedzy wieków średnich, jakby całkowicie puściła w niepamięć osiągnięcia cywilizacji Rzymian i Greków”²¹. Sedillot, podobnie jak Duruy, wskazał na fakt przejęcia przez Europejczyków od

¹⁴ Hayr ad-Dīn at-Tūnusī, op. cit., s. 122.

¹⁵ Parasanga lub parasang — starożytna perska miara odległości, która została także przejęta przez starożytnych Greków, 1 parasanga = 30 stadiów = ok. 5,5 km.

¹⁶ Hayr ad-Dīn at-Tūnusī, op. cit., s. 129.

¹⁷ V. Duruy, op. cit.

¹⁸ Hayr ad-Dīn at-Tūnusī, op. cit., s. 129.

¹⁹ L.A. Sedillot, op. cit.

²⁰ Hayr ad-Dīn at-Tūnusī, op. cit., s. 130.

²¹ Ibidem, s. 130.

muzułmanów ich osiągnięć i wiedzy, przyznając jednocześnie brak świadomości tego faktu oraz znikomą wiedzę na temat świata arabsko–muzułmańskiego: „Do dnia dzisiejszego nie mieliśmy tu w Europie okazji do zbadania w sposób dogłębny źródeł, które wyjaśniłyby nam zwyczaje Arabów, bowiem z dzieł traktujących o ich historii znane są nam jedynie te autorstwa Abū al–Fidy, Abū al–Faraġa, Al–Maqrīzīego, Ibn al–Aṭīra i streszczenie historii Ibn Ḥaldūna. Nie posiadamy żadnej wiedzy o wielu innych, by skorygować fałszywe poglądy Europejczyków na temat Arabów”²². Innym zacytowanym przez Ḥayr ad–Dīna fragmentem dzieła Sedillota jest podsumowanie: „Ponownie stwierdzimy tu, że dzieła Arabów i ich odkrycia potwierdzają fakt ich niezwyklej dominacji umysłowej w owym czasie, kiedy ich sława dotarła do chrześcijańskiej Europy. Jest to dowód na to, że — jak powiedzieli inni, a my się z nimi zgadzamy — Arabowie są naszymi nauczycielami i mistrzami”²³.

PRZYCZYNY SUPREMACJI EUROPEJSKIEJ

Pierwsze, co przyciąga uwagę czytelnika „Najprostszej drogi” to fakt, że stanowi ona analizę cywilizacji muzułmańskiej poprzez analogię z cywilizacją europejską. Ḥayr ad–Dīn, mówiąc o cywilizacji arabsko–muzułmańskiej i odwołując się do cywilizacji greckiej, rzymskiej i europejskiej, jest mocno przekonany, że związek pomiędzy nimi opiera się na rozwoju cywilizacyjnym; w tym zakresie narodziła się w jego myśli kwestia reformy systemu władzy w krajach arabsko–muzułmańskich oraz kwestia naśladowania Zachodu w XIX w. przez społeczeństwo, które opanowane jest przez zacofanie i upadek.

Punktem wyjścia koncepcji reformatorskiej Ḥayr ad–Dīna jest rozważanie przyczyn supremacji europejskiej, których jego zdaniem nie należy upatrywać w warunkach naturalnych czy religii chrześcijańskiej, ale wyłącznie instytucjach politycznych (*tanẓīmāt siyāsiyya*): „Nie sądz, że jej [Europy] mieszkańcy zdobyli swoją pozycję dzięki większej żyzności czy też umiarkowanemu klimatowi, ponieważ mogą istnieć na kuli ziemskiej miejsca takie same bądź lepsze. I nie jest to wpływ ich religii, bo gdyby nawet religia chrześcijańska pobudziła rząd do realizacji sprawiedliwości i równości, to mimo wszystko, nie ingeruje ona w kwestie polityczne, ponieważ jej podstawy to pobożne życie oraz obojętność na sprawy świata”²⁴. Argumentem na poparcie tej tezy ma być fakt, że dobra koniunktura nie towarzyszyła Europejczykom nieprzerwanie na przestrzeni dziejów i nie zawsze znajdowali się na szczycie drabiny rozwoju cywilizacyjnego. Jak mówi omawiany autor: „Obecna sytuacja w królestwach europejskich nie była stabilna od zawsze.

²² Ibidem, s. 131.

²³ Ibidem, s. 133.

²⁴ Ibidem, s. 104.

Po ataku barbarzyńców z północy i upadku państwa rzymskiego w 476 roku znalazły się one w stanie odrażającego zniszczenia, agresji i niesprawiedliwości, zaczęły zmierzać ku upadkowi, który jest znacznie szybszy niż dźwiganie się. Pozostawały w sidłach niewoli swoich królów oraz sąsiednich mocarstw aż do początków panowania Karola Wielkiego (768 rok), króla Francji i większości państw europejskich, który starał się poprawić sytuację poddanych usiłując między innymi przyczynić się do rozwoju nauki. Po jego śmierci Europa powróciła w mroki niewiedzy i niesprawiedliwości jej władców²⁵.

Ḥayr ad-Dīn był w pełni przekonany, że przyczyną siły i dobrej sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej Europy są jej rozwiązania polityczne, których podstawowymi cechami są sprawiedliwość (*‘adl*) i wolność (*ḥurriyya*): „Przyczyną tego, o czym wspomnieliśmy jest postęp europejskiej wiedzy wynikającej z instytucji politycznych opartych na sprawiedliwości i wolności”²⁶. To im przypisuje istotne znaczenie w rozwoju nauki, sztuki i gospodarki: „I osiągnęli te cele oraz postęp w nauce i produkcji dzięki instytucjom opartym na sprawiedliwości politycznej, a także dzięki działalności gospodarczej, eksploatacji skarbów ziemi oraz znajomości rolnictwa i handlu. Podstawą tego były bezpieczeństwo i sprawiedliwość, które stały się naturalne w tych krajach”²⁷. Elementem niezbędnym dla rozwoju jest więc bezpieczeństwo, będące bezpośrednią pochodną sprawiedliwych rządów: „Podstawą tego wszystkiego jest właściwe rządzenie oparte na bezpieczeństwie, a to przynosi nadzieję, doskonałość w pracy, co widać w państwach europejskich tak jasno, że niepotrzebne są wyjaśnienia”²⁸.

Przedstawienie przyczyn supremacji europejskiej, a następnie wizerunku zachodniej cywilizacji jest celowym posunięciem Ḥayr ad-Dīna i jednym z elementów jego koncepcji reformatorskiej, prowadzącym do kolejnego punktu — adaptowania obcych wzorów do świata arabsko-muzułmańskiego bez naruszenia tradycyjnego systemu wartości i norm, co miało stanowić podstawę do unowocześnienia krajów islamskich, przystosowania ich do nowych okoliczności i wyjścia z upadku w kierunku rozwoju i postępu we wszystkich dziedzinach życia.

WIZERUNEK CYWILIZACJI EUROPEJSKIEJ

W drugiej części pracy, zatytułowanej „Cywilizacja europejska”, autor omawia poszczególne etapy jej rozwoju, osiągnięcia w dziedzinach nauki kultury i sztuki, wybitne postaci kolejnych stuleci, począwszy od przedstawienia Karola Wielkiego po wiek XIX i tu — jak stwierdził — „musiał ściągnąć wodze pióra”,

²⁵ Ibidem, s. 103–104.

²⁶ Ibidem, s. 105.

²⁷ Ibidem.

²⁸ Ibidem.

bowiem w tym okresie: „Wybitnych postaci w dziedzinie nauk i sztuk była niezliczona ilość, a ich osiągnięcia, którymi wzbogacili rodzaj ludzki, były tak wspaniałe, że trudno znaleźć słowa, by to ująć”. W ostatniej zaś części „Prolegomena”, opatrzonej tytułem „Podsumowanie odkryć i wynalazków”, dokonuje prezentacji najważniejszych europejskich odkryć i wynalazków od XIV do XVIII w., począwszy od techniki i technologii, poprzez edukację (z uwzględnieniem szkolnictwa podstawowego, średniego i wyższego, bibliotek i zbiorów, wykształcenia władców i poddanych), zagadnienia gospodarki, handlu i zarządzania, po osiągnięcia w dziedzinie polityki i organizacji państwa, zainicjowane wyjaśnieniem przez autora europejskiej koncepcji wolności jako „źródła wiedzy i cywilizacji w państwach europejskich”²⁹, a zakończone opisem *tanẓīmātōw* — „zasad politycznej organizacji Europejczyków, będącej podstawą rozwoju cywilizacyjnego i bogactwa, którego elementy wskazaliśmy”³⁰.

Rozważania zaczyna od wniosku, do którego doszły narody europejskie dzięki historycznym doświadczeniom — stwierdzenia, że brak ograniczeń władców i polityków w zarządzaniu polityką państwa przynosi niesprawiedliwość, tyranie i ucisk poddanych, z których wypływa rujnowanie i upadek państw. Dzięki temu stwierdzeniu wysunął postulat „konieczności współpracy we wszystkich sprawach politycznych z *ahl al-ḥall wa-ʾāl-ʿaqd*”, z przekazaniem premierowi odpowiedzialności za zarządzanie państwem, a także konieczności ustanowienia praw podzielonych na dwie kategorie: pierwsza to przepisy prawne regulujące stosunki pomiędzy państwem i poddanymi, a druga to przepisy prawne dotyczące wzajemnych relacji obywateli”³². Dodaje, że ustanawianie tych praw leży w gestii dwóch rad, Najwyższej Rady³³ złożonej z członków rodziny królewskiej i osób wybranych dożywotnio przez króla spośród wybitnych osobistości państwa oraz Rady Reprezentantów³⁴ złożonej z osób wybieranych przez naród dla ochrony jego praw i dbania o praworządność państwa. Ḥayr ad-Dīn dokonuje analogii pomiędzy wymienionymi radami a *ahl al-ḥall wa-ʾāl-ʿaqd*. Jak mówi: „Członkowie tych dwóch rad to u nich *ahl al-ḥall wa-ʾāl-ʿaqd*, a wszystko, na co wyrażą zgodę nie łamiąc

²⁹ Ibidem, s. 191.

³⁰ Ibidem, s. 200.

³¹ *Ahl al-ḥall wa-ʾāl-ʿaqd* — „ci, co rozwiązują i zawiązują” — decydenci, w klasycznej myśli muzułmańskiej grupa osób uprawnionych do dokonywania w imieniu społeczności muzułmańskiej wyboru kalifa.

³² Ḥayr ad-Dīn at-Tūnūsī, op. cit.

³³ Najwyższa Rada — autor ma na myśli izbę wyższą parlamentu, występującą pod nazwami: Izby Lordów (Wielka Brytania), Izby Parów (Francja, 1814), Izby Panów (Prusy, Austria), Senatu (USA, Francja 1875, Polska), Rady Starszych (Francja 1795), Rady Państwa (Rosja 1906), Rady Związkowej (Niemcy 1871).

³⁴ Rada Reprezentantów — chodzi o izbę niższą, nazywaną: Izbą Gmin (Wielka Brytania), Izbą Deputowanych (Francja), Izbą Reprezentantów (USA), Reichstagem (Niemcy), Dumą Państwową (Rosja).

tych zasad, których podstawą jest udział ogółu obywateli, staje się prawem obowiązującym w państwie”³⁵. Dodaje: „W europejskich królestwach szacunek i nieprzerwane oddziaływanie prawa pod nadzorem *ahl al-ḥall wa-’l-‘aqd* zabezpiecza prawa poddanych i ich wolność, chroni słabych przed tyranią silnych, a także broni pokrzywdzonych przez despotyczną władzę”³⁶. W poszanowaniu praw ustanowionych na sprawiedliwości i wolności Ḥayr ad-Dīn upatruje dobrobytu i rozwoju narodów, a w braku ich respektowania — zacofania, upadku i regresu.

*

W opinii Ḥayr ad-Dīna podstawą rozwoju gospodarczego Europy, jej dobrobytu, potęgi i przewagi w wyścigu cywilizacyjnym, były „instytucje polityczne oparte na sprawiedliwości i wolności”, a więc odpowiedzialne ministerstwa i parlamenty, których funkcjonowanie autor scharakteryzował i przeanalizował w swoim dziele. Był w pełni przekonany, że wolność, osobista i polityczna niesie w konsekwencji bezpieczeństwo własności prywatnej, a kiedy zagwarantowane jest bezpieczeństwo w społeczeństwie kapitalistycznym, do tworzenia którego wzywa reformator, wówczas rozkwita gospodarka i rozwija się cywilizacja. Wolność jest więc pierwszym i ostatnim warunkiem rozkwitu gospodarczego: „Do obowiązków państw, które posiadają przywilej wolności, choćby osobistej, należy odpłacanie tego błogosławieństwa poprzez ukazanie jej efektów, zbieranie jej owoców oraz wykorzystanie wiedzy”³⁷. Jej brak prowadzi do upadku i zacofania gospodarczego: „Gdy królestwo nie posiada wolności, brak w nim również wygody i bogactwa, jego mieszkańców gnębi bieda i drożyzna, słabnie przenikliwość i ambicja”³⁸. W ten sposób Ḥayr ad-Dīn wyraźnie określa podstawowy warunek umożliwiający wyjście z zacofania i regresu, które dotknęły społeczeństwo arabsko-muzułmańskie — oparcie gospodarki na metodach i wzorcach europejskiego modelu społeczeństwa: ułatwienia komunikacyjne poprzez budowę linii kolejowych, różnorodność organizacji handlowych, zgoda na przejęcie wiedzy dotyczącej rzemiosła i przemysłu, tworzenie spółek kapitalistycznych, unowocześnienie banków, organizowanie targów regionalnych i międzynarodowych itd.³⁹

Omawiając etapy rozwoju cywilizacji europejskiej na przestrzeni wieków, jej odkrycia, wynalazki oraz system szkolnictwa autor miał na celu wyrażanie swojej pochwały dla produktów wolności w społeczeństwie europejskim⁴⁰. Mimo świadomości sprzeciwu ze strony adwersarzy, którzy negowali uznawanie działań Europejczyków „za dobre czyny”, wziął na siebie od pierwszych stron „Najprostszej

³⁵ Ḥayr ad-Dīn at-Tūnusī, op. cit., s. 201.

³⁶ Ibidem, s. 205.

³⁷ Ibidem, s. 193.

³⁸ Ibidem, s. 194.

³⁹ Ibidem, s. 198–200.

⁴⁰ M. Ma z ā l ī, op. cit., s. 202.

drogi” odpieranie ich zarzutów oraz wskazanie przyszłości społeczeństwa arabsko–muzułmańskiego — zależności gospodarczej i upadku we wszystkich dziedzinach życia, jeśli nie podejmie ono decyzji o wyjściu z zacofania. Jednocześnie krytykował tych, którzy poprzez konsumpcyjny stosunek do osiągnięć cywilizacji europejskiej, wykorzystywali jedynie jej wytwory, bez podejmowania próby przeanalizowania i naśladowania idei, które doprowadziły do ich powstania, co wiodło do pogłębiania zacofania, zastoju i uzależnienia gospodarczego.

W związku z tym, że Ḥayr ad-Dīn był całkowicie przekonany, iż supremacja Europy i zacofanie muzułmanów są faktami bezspornymi i niewymagającymi dodatkowej argumentacji, podjął się w dziele „*Aqwam al-masālik fī ma‘rifat aḥwāl al-mamālik*” dokonania analizy przyczyn zachodniego postępu analizując wzorce europejskie, poprzedzając ów opis „*Prolegomena*”. Według niego odzyskanie potęgi i bogactwa świata muzułmańskiego mogło nastąpić tylko poprzez adaptację europejskich praktyk i instytucji politycznych, wszak te leży u podstaw wysokiego stopnia rozwoju państw Zachodu. Dlatego rozpoczął swe dzieło od podrozdziału zawierającego postulat adaptacji kultury europejskiej, przy czym punktem wyjścia jego myśli reformatorskiej były: porównanie, dialog i otwarcie, a zakończeniem dwa ważne podrozdziały: „*Cywilizacja europejska*” i „*Podsumowanie europejskich odkryć i wynalazków*”, mające na celu przybliżenie czytelnikowi wizerunku tej cywilizacji z uwzględnieniem jej dokonań w zakresie techniki, gospodarki, polityki, społeczeństwa.

Postulowany przez niego sposób naprawy świata muzułmańskiego spotkał się jednak z oporem wielu muzułmanów, w tym odgrywających ważną rolę *riḡāl as-siyāsa* i *riḡāl ad-dīn*, stąd pierwszym i zgoła najważniejszym krokiem miało być przekonanie tych grup, a wraz z nimi pozostałej części *ummy* o konieczności wprowadzenia zmian na wzór europejski. Taki właśnie cel postawił sobie autor „*Najprostszej drogi*”: „*Najważniejszą z korzyści będących celem tego utworu jest zwrócenie uwagi ‘ulamā’ na wyznaczniki określające, co z wiedzy współczesnej należy brać pod uwagę oraz obudzenie tych spośród polityków, elit i ogółu, których cechuje ignorancja, przypominając im jakie są ich obowiązki wobec siebie i ummy*”⁴¹.

Ḥayr ad-Dīn wzywa więc muzułmanów do pokonania przeszkód religijnych i do tego co nazywamy dzisiaj „otwartością” (*at-tafattuḥ*): „*Zadaniem przenikliwego obserwatora jest odróżnienie prawdy przez wnikliwą analizę przedmiotu badania, niezależnie od tego, czy są nim słowa czy czyny, a jeśli stwierdzi, że są słuszne, akceptuje je i idzie ich śladem, bez względu na to skąd pochodzą*”⁴². Podsumowuje swoje rozważania stwierdzeniem, że to, co jest słuszne, zasługuje na naśladowanie, ponieważ: „*Dobrych uczynków nie poznaje się po tych, którzy je czynią, ale ludzi poznaje się po ich dobrych uczynkach*” (*Fa-laysa bi-ār-riḡāl*

⁴¹ Ḥayr ad-Dīn at-Tūnusī, op. cit., s. 96.

⁴² Ibidem.

yu'araf al-ḥaqq bal bi-āl-ḥaqq tu'araf ar-riḡāl)⁴³, do którego dodaje sentencję znaną w tradycji muzułmańskiej: „Mądrość jest bronią wiernego, winien ją zabrać wszędzie tam, gdzie ją znajdzie” (*Al-ḥikma dālat al-mu'min, ya'ḥuduhā haytu waḡadahā*)⁴⁴.

Przedstawienie przyczyn supremacji europejskiej, a następnie wizerunku cywilizacji zachodniej jest celowym posunięciem Ḥayr ad-Dīna i jednym z elementów jego koncepcji reformatorskiej, prowadzącym do kolejnego punktu — adaptowania obcych wzorów do świata arabsko-muzułmańskiego. Autor podkreśla konieczność naśladowania Zachodu, a co za tym idzie — konieczność akceptacji dla zapożyczenia przez muzułmanów nauki i wiedzy oraz wszystkiego, co określa mianem „uczynków uważanych za dobre” (*al-af'āl al-mustaḥsina*), pochodzących od innych, nawet jeśli nie są muzułmanami i przekonuje, że zapożyczanie od cywilizacji zachodniej nie musi być uważane za niewłaściwe, bowiem należy do kategorii *al-af'āl al-mustaḥsina*, pod warunkiem, że prowadzi do odrodzenia muzułmanów. Ḥayr ad-Dīn głosi konieczność zlikwidowania władzy absolutnej i udowadnia, że absolutyzm polityczny prowadzi do dezintegracji państw i rujnowania społeczeństw. Wreszcie wskazuje na konieczność ustanowienia instytucji politycznych, stąd przedstawienie zachodniej koncepcji demokracji oparte na postulacie stworzenia muzułmańskiej rady konsultacyjnej. Reformy Ḥayr ad-Dīna skoncentrowały się zatem na konieczności naśladowania Zachodu (*al-iqtibās min āl-Ġarb*), znajdującego się na szczycie drabiny rozwoju cywilizacyjnego, przez świat arabsko-muzułmański, który znalazł się na jej dole, oraz na zagadnieniu będącym bezpośrednią pochodną tej kwestii — legitymizacji owego naśladowania i potwierdzeniu go prawem muzułmańskim. Jego koncepcje zdominował problem reform wewnętrznych i ożywienia wartości muzułmańskich, takich jak konsultacja (*ṣūrā*), wolność (*ḥurriya*) i sprawiedliwość (*'adl*) oraz systemu władzy, który przekształcił się w despotyczną władzę absolutną (*ḥukm mu laq istibdādī*), co doprowadziło świat arabsko-muzułmański do kryzysu i upadku. Swoje postulaty kierował przede wszystkim do przywódców narodów arabsko-muzułmańskich, a zwłaszcza do „ludzi religii” (*riḡāl ad-dīn*), którzy wraz z „ludźmi polityki” (*riḡāl as-siyāsa*) uczestniczyli w ustanawianiu władzy absolutnej, a także do Europy podważającej gotowość świata arabsko-muzułmańskiego do przeprowadzenia reform i odrodzenia. Jego dzieło miało być odpowiedzią na wątpliwości Zachodu i argumentem potwierdzającym przygotowanie i zdecydowanie Arabów na wejście na drogę postępu, stąd troska autora o przekłady „Najprostszej drogi” na język francuski i angielski.

Dzieło Ḥayr ad-Dīna rzeczywiście stanowi doskonały punkt wyjścia do rozważań nad cywilizacją, a przede wszystkim nad relacjami pomiędzy cywilizacją islamu a Zachodem, czy postrzegania tego ostatniej przez „obcego”. Już pierw-

⁴³ Ibidem.

⁴⁴ Ibidem.

szy wers przedmowy wprowadza czytelnika w zagadnienia dotyczące cywilizacji: „Chwała Temu, który sprawił, że cywilizacja jest jednym z owoców sprawiedliwości”, zaś słowa pierwszego rozdziału wyraźnie wskazują, że to „długie rozważania przyczyn rozwoju społeczeństw i ich zacofania, pokolenie po pokoleniu, w oparciu o dostępne źródła poruszające zagadnienia historii muzułmańskiej i europejskiej” skłoniły autora do sformułowania koncepcji reformatorskich, u podstaw których legło przekonanie, że islam jest zdolny do przetrwania w obliczu ówczesnej rzeczywistości, że nie tylko można go pogodzić z rozumem, postępem i solidarnością społeczną, a więc podstawami współczesnej cywilizacji, lecz nawet więcej — że w jego naukach można odnaleźć korzenie tych wartości, a punktem wyjścia unowocześnienia struktur i instytucji politycznych, społecznych oraz gospodarczych winno być spotkanie cywilizacyjne pomiędzy kulturą Zachodu a kulturą islamu.

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

PRZEMYSŁAW NOWAK
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Civitas Schinesghe w regeście dokumentu *Dagome iudex* (na marginesie książki Przemysława Urbańczyka, *Mieszko Pierwszy Tajemniczy*)*

Zagadnieniem szczegółowym wielokrotnie już dyskutowanym w historiografii niemieckiej i polskiej jest interpretacja zniekształconego toponimu *Schinesghe* w regeście tzw. dokumentu *Dagome iudex*¹. Archeolog Przemysław Urbańczyk w najnowszej monografii poświęconej czasom Mieszka I stwierdził na ten temat: „Czysto geograficzna, pozbawiona emocji lektura tego tekstu każe nawiązać do starszych wskazówek historiograficznych, sugerujących, że kluczowa dla jego zrozumienia i rozpoczynająca opis granic nazwa *Schinesghe/Schniesghee/Schignesne/Schniesche/Schinesne/Schinesgne* oznacza jednak Szczecin, na pewno bardziej zasługujący w tym czasie na miano *civitas* niż Gniezno, którego wielkość była skutkiem działań podjętych dopiero przez Bolesława Chrobrego po 997 roku. Tylko ze Szczecina ten opis granic można logicznie wyprowadzić zgodnie z ruchem wskazówek zegara: zaczynając »wzdłuż morza« i »wzdłuż rzeki Odry« do niego powracając. Tylko takie odczytanie nie budzi żadnych wątpliwości geograficznych!”² Wobec reanimacji przez Urbańczyka zdawałoby się już praktycznie odrzuconej tezy *Schinesghe* = Szczecin, problem ten należy raz jeszcze krytycznie omówić w świetle aktualnego stanu badań nad *Dagome iudex*.

* P. Urbańczyk, *Mieszko Pierwszy Tajemniczy*, Monografie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, Toruń 2012 [2013], s. 369–386 (podrozdz. *Kartografia polityczna „Dagome iudex”*).

¹ Ostatnie wyd.: Schl. UB t. I, nr 2, s. 3: *Item in alio tomo sub Iohanne XV. papa Dagome iudex et Ote senatrix et filii eorum Misica et Lambertus leguntur beato Petro contulisse unam civitatem in integro, quae vocatur Schinesghe, cum omnibus suis pertinentiis infra hos affines, sicuti incipit a primo latere longum mare, fine Pruzze usque in locum, qui dicitur Russe et fine Russe extendente usque in Craccoa et ab ipsa Craccoa usque ad flumen Oddere recte in locum, qui dicitur Alemure, et ab ipsa Alemura usque in terram Milze, et a fine Milze recte intra Oddere, et exinde ducente iuxta flumen Oddera usque in predictam civitatem Schinesghe*. W jednej z dwóch rodzin rękopisów po wymienieniu wystawców dokumentu następuje interpolacja: *nescio cuius gentis homines, puto autem Sardos fuisse, quoniam ipsi a IIII iudicibus reguntur* (ibidem, przyp. e).

² P. Urbańczyk, op. cit., s. 370.

Za identyfikacją *Schinesghe* ze Szczecinem opowiedział się po raz pierwszy Ludwig Giesebrecht w latach czterdziestych XIX w. Zdaniem tego uczonego Oda po śmierci Mieszka I wyszła ponownie za mąż za księcia pomorskiego Dagone. On to, wraz z Odą i jej synami, Mieszkiem i Lambertem, wypędzony z kraju przez pasierbą żony, Bolesława Chrobrego, udał się do Rzymu. Tamże miał ofiarować Stolicy Apostolskiej Polskę i Pomorze, które to ziemie nazwane zostały przyległością Szczecina³. Ku łączeniu *Schinesghe* ze Szczecinem skłaniał się również pastor Johann Ludwig Quandt w uzupełnieniach do „Codex diplomaticus Pomeraniae”⁴. Ostatecznie jednak Hugo Schumann w podsumowaniu dyskusji nad zagadnieniem *civitas Schinesghe* w niemieckojęzycznej historiografii pomorskiej stanął po stronie Augusta Bielowskiego i Maxa Perlbacha, którzy byli zwolennikami identyfikacji tego zapisu z Gnieznem⁵.

W drugiej połowie lat trzydziestych XX w. Zofia Kozłowska-Budkowa w „Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej” interpretowała regest *Dagome iudex* jako akt nadania św. Piotrowi miasta (*civitas*) Gniezna (*Schinesne*?) z przynależnościami w opisanych granicach, zaznaczając, że obok Giesebrechta jedynie Aleksander Brückner i Zygmunt Wojciechowski widzą w tej nazwie Szczecin⁶. Ponadto w uzupełnieniach odnotowała jeszcze stanowisko Karola Maleczyńskiego, zgodnie z którym w regescie *Deusdedita Schinesne* raz oznacza Gniezno, drugi raz Szczecin⁷.

W okresie powojennym rozwinęła się dyskusja wokół pierwotnej nazwy Szczecina, rekonstruowanej przez niektórych językoznawców jako Szczytno⁸, która dała bodziec do nowej obrony Gniezna, trudnego do wykreślenia z nazwy *Schinesghe* lub *Schignesne*⁹. Szerszej akceptacji nie zyskała również pośrednia wykładnia *Schinesghe* (raz Gniezno,

³ L. Giesebrecht, *Wendische Geschichten aus den Jahren 780 bis 1182*, t. I, Berlin 1843, s. 232n.

⁴ *Codex Pomeraniae diplomaticus*, wyd. K.F. Hasselbach, J.G.L. Kosegarten, t. I, Greifswald 1862, nr 503 (ok. 995 r.), s. 1027.

⁵ Cf. MPH, t. I, s. 149 z przyp. 1; M. Perlbach, *Preussische Regesten bis zum Ausgange des 13. Jahrhunderts*, Königsberg i. Pr. 1876, nr 2; H. Schumann, *Die Burgwälle des Randowthals und ihre Bedeutung für die Geschichte und Geographie des heidnischen Pommern*, „Baltische Studien”, A.F., t. XXXVII, 1887, s. 1–91, tutaj s. 87–90.

⁶ Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej, z. 1: do końca XII wieku*, Klasyczne Dzieła Polskiej Historiografii, t. III, wyd. II, Kraków 2006 (wyd. I, 1937), nr 2, s. 51–54.

⁷ Ibidem, s. 206. Nazwa *Schinesne* opierała się na wydaniu R. Holtzmann, *Böhmen und Polen im 10. Jahrhundert. Eine Untersuchung zur ältesten Geschichte Schlesiens*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens”, t. LII, 1918, s. 18.

⁸ Cf. A. Brückner, *Bolesław Chrobry*, „Slavia Occidentalis”, t. VII, 1928, s. 71 (reedycja, [w:] idem, *Kultura, piśmiennictwo, folklor. Wybór prac*, red. W. Berbelicki i T. Ulewicz, Biblioteka Filologii Polskiej, ser. B: Literaturoznawstwo, Warszawa 1974, s. 150); S. Rospond, *Pierwotna nazwa Szczecina a północno-zachodnia granica Polski Piastowskiej*, „Slavia Occidentalis”, t. XVIII, 1939–1947, s. 290–304.

⁹ Vide G. Labuda, *Schinesghe: Gniezno czy Szczecin?*, „Przegląd Zachodni”, R. VII, 1951, nr 7/8, s. 586–592.

raz Szczecin)¹⁰, ponieważ wówczas należałoby przyjąć, że autor regestu mylnie zapisał na końcu opisu: *usque in predictam civitatem Schinesghe*. Krytycznej oceny tych badań dokonała Brygida Kürbis, dostarczając transkrypcji i edycji regestu w oparciu o wszystkie przekazy z dwóch rodzin rękopisów (DBP i FAC)¹¹. Uczona na podstawie gruntownego opracowania starszej kuryalii rzymskiej w monografii Paula Rabikauśka¹² przeprowadziła również analizę paleograficzną zapisów *Schinesghe*, *Schinesgne*, *Schignesne* w tradycji rękopiśmiennej *Dagome iudex*, dochodząc do rekonstrukcji początkowego *Schi-* w postaci *ken-* lub *kin-*, nie ryzykując jednak odtworzenia nazwy miejscowej w całości ze względu na szczupłość materiału porównawczego¹³. Stwierdziła przy tym: „Nie sądzę, aby podobna analiza paleograficzna miała sens dla lekcji *Schinesghe* = Szczecin, nazwy szczególnie dla cudzoziemskiego ucha i grafii trudnej, a tym bardziej wymagającej tak silnej koniektury, jeżeli ją oprzeć na zapisie *Schinesghe* lub *Schinesgne*”¹⁴. Jednocześnie sławista Tadeusz Leher-Spławinski, wychodząc z założenia, że nazwa Gniezno wywodzi się z pierwotnej przedpolskiej (prasłowiańskiej) postaci **gnězdъno*, przyjął, że najdawniejsza jej forma musiała mieć brzmienie *gnězdъno*, co odpowiadałoby zapisowi *sch(i)gnesgne*¹⁵. W kwestii najtrudniejszej do objaśnienia pierwszej zgłoski *sch-* uczony uznał, że „ma oznaczać w zapisie silnie zmiękczone *ǵ-*, wymawiane może z wyraźnym przesunięciem artykulacji ku przodowi (w kierunku *d'*), co przy silnym zmięczeniu jest rzeczą całkiem możliwą”¹⁶. W tym samym czasie krakowski historyk Karol Buczek trafnie zauważył, że „wszyscy zwolennicy interpretacji szczecińskiej czytają *sch* jak *sz* lub *szc*, a nie jak *sk*, tzn. z niemiecka lub z francuska, a nie z włoska, powołując się przy tym na analogie w źródłach z wieku XII i późniejszych stuleci, kiedy to w Polsce działało już wielu duchownych Niemców i Francuzów”¹⁷. Natomiast odosobnione pozostało stanowisko onomasty Stanisława Rosponda, że zapis *Schinesghe* czy *Schinesgne* jest zbitką dwu nazw *Schine* (Szczytno–Szczecin) + *Ghe[nezna, nezen]* lub *Gne[zden, zdna itp.]* = Gniezno¹⁸.

¹⁰ Tak jeszcze H. Chłopocka, *Początki Szczecina*, RH, t. XVII, 1948, s. 281–285, gdzie też podsumowanie dawnej dyskusji.

¹¹ B. Kürbisówna, *Dagome iudex — studium krytyczne*, [w:] *Początki państwa polskiego. Księga Tysiąclecia*, red. K. Tymieniecki, t. I–II, Poznań 1962 (przedruk w jednym tomie, poprzedzony wstępem G. Labudy, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wznowienia, t. X, Poznań 2002), t. I: *Organizacja polityczna*, s. 363–424 (reedycja, [w:] B. Kürbis, *Na progach historii*, t. II: *O świadectwach do dziejów kultury Polski średniowiecznej*, Poznań 2001, s. 9–87).

¹² P. Rabikauśka SJ, *Die römische Kuriale in der päpstlichen Kanzlei*, *Miscellanea Historiae Pontificiae*, t. XX, Roma 1958.

¹³ B. Kürbisówna, *Dagome iudex*, s. 416–418 (reedycja, s. 77–80).

¹⁴ Ibidem, s. 418, przyp. 190 (reedycja, s. 79, przyp. 190).

¹⁵ T. Leher-Spławinski, *Jeszcze raz „Gniezno” czy „Szczecin” w regescie dokumentu „Dagome iudex”*, „*Slavia Occidentalis*”, t. XX, 1960, z. 2 (Księga pamiątkowa ku czci profesora Mikołaja Rudnickiego), s. 97–99 (reedycja, [w:] idem, *Od piętnastu wieków. Szkice z pradziejów i dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1961, s. 84n.).

¹⁶ Ibidem, s. 98 (reedycja, s. 85).

¹⁷ K. Buczek, *Zagadnienie wiarygodności regestu Dagome iudex*, *StŻr.*, t. X, 1965, s. 118, przyp. 8.

¹⁸ S. Rospond, *Schinesghe w „Dagome iudex”*, [w:] *Studia linguistica slavica baltica Canuto-*

Rekapitulacji dyskusji dokonał w artykule słownikowym Aleksander Gieysztor, pisząc: „*Schinesghe* lub *Schinesgne*, nazwa miejscowa przekazana dwukrotnie przez dok. *Dagome iudex*, raz jako oznaczenie *una civitas in integro* (gród z przynależnościami), czyli głównego przedmiotu nadania Mieszka I około 990–2 r., drugi raz jakby punktu kończącego opis granic *iuxta flumen Oddera*. Przeważała opinia, że nazwę S. należy rozumieć w obu przytoczeniach jako Gniezno”¹⁹. Także w czterotomowych „Dziejach Szczecina” informacje o mieście Sasin, należącym do słowiańskiego króla w przekazie arabskiego geografów z XIII w. ibn Saïda al-Garnati, zaczerpniętym może z relacji Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w 965/966 r. oraz *civitas Schinesghe* z rejestru tzw. dokumentu *Dagome iudex* zostały zaliczone do wątpliwych świadectw pisanych, odnoszących się do historii tej nadodrzańskiej aglomeracji osadniczej w drugiej połowie X w.²⁰ Za mało prawdopodobną została uznana również postać Szczyt–no (*Ščityno) jako pierwotna nazwa Szczecina (*Ščetino)²¹. Do tematu powrócił ostatnio językoznawca Jerzy Nałepa, który na marginesie rozważań poświęconych nazwom Gniez(d)no i Gnieździeń, skonstruował odnośnie wariantów, występujących w sześciu rękopisach kopii *Dagome iudex* (6 x *Schinesghe*, 1 x *Schinesghee*, 1 x *Schignesne*, 1 x *Schinesche*, 1 x *Schinesne*, 1 x *Schinesgne*, 1 x *Schinesghe*): „Wydaje się, że inicjalna grupa *Sch–* oddaje fonem *G–* i że *–i–* zostało wstawione dla ułatwienia wymowy, być może podczas dyktowania. Jest rzeczą całkowicie pewną, że między *G–* a *–n–* w rdzeniu nazwy (**Gnězd–*) żadnej samogłoski nigdy nie było. To »wstawne« *–i–* jest tak samo nieuzasadnione, jak np. w *Zitarigroda* (=Starygrad); w przymiotniku stary (**starb–jb*) między *s–* a *–t–* od tysięcy lat żadnej samogłoski nie było, o czym świadczy m.in. szwedzki genetyczny odpowiednik *stor* ze znaczeniem ‘wielki’ — por. *natu maior* oraz *Wielkopolska* ‘Stara Polska’. Kolejne litery, tj. *–nes–*, np. w zapisie *Schinesgne*, nie wymagają komentarza — należy je odczytać jako *–n’ez–*. Następującą po tym segmencie literę *–g–*, z uwagi na to, że jest to zapis z końca X wieku, odczytywałbym jako *–d’*, co w sumie dałoby osnowę *Gnězd–*”²². Na koniec tego przeglądu należy jeszcze odnotować, że poznański historyk języka Marcin Kuźmicki wystąpił niedawno z propozycją, aby zapisy *Schignesne* i *Schinesche* z kopii *Dagome iudex*, uchodzącej za najlepszą (sygiel F), odczytywać *scilicet Gnesne* i *scilicet mesthe* (zdaniem uczonego polska [!] głosa w łacińskim tekście), co spotkało się z negatywną oceną krytyki historycznej²³.

Olavo Falk sexagenario a collegis, amicis, discipulis oblata, kom. red. A. Baecklund–Ehler [i in.], *Slaviska och baltiska studier*, t. VIII, Lundae 1966 [1968], s. 227–237.

¹⁹ A. Gieysztor, *Schinesghe*, [w:] SSS, t. V, Wrocław etc. 1975, s. 93.

²⁰ L. Leciejewicz, T. Wierzchowski, *Wczesne średniowiecze do czasu ukształtowania się miasta*, [w:] *Pradzieje Szczecina*, red. W. Filipowiak, G. Labuda, Dzieje Szczecina, t. I, Warszawa–Poznań 1983, s. 526.

²¹ Vide F. Grucza, *Nazwy miejscowe i wodne Szczecina oraz najbliższej okolicy*, [w:] *Pradzieje Szczecina*, s. 14–17.

²² J. Nałepa, „Gnieździeń” i „Gniezno” — nazwy najstarszej stolicy Polski. *Deliberacje*, „Slavia Antiqua”, t. XLVI, 2005, s. 84.

²³ Cf. M. Kuźmicki, *O zdmuchnięciu nagłosowego s–, a nawet sch–, czyli jak odczytać dwa zapisy z Dagome iudex*, „Kwartalnik Językoznawczy”, 2010/1 (1), URL: <<http://www.kwartalnik.amu.edu.pl/Kuzmicki.pdf>>, s. 25–35; T. Jurek, *O zdmuchiwaniu nagłosowego s–, a nawet sch–, w dwóch*

Dokument darowizny, w którym Mieszko I, Oda i synowie ich Mieszko i Lambert nadali św. Piotrowi *una civitas in integro, que vocatur Schinesghe cum omnibus suis pertinentiis* został sporządzony przez notariusza w Rzymie za pontyfikatu Jana XV (985–996), najprawdopodobniej na podstawie ustnego oświadczenia wysłanników księcia²⁴. W świetle moich najnowszych badań nad *Dagome iudex* w „Zbiorze kanonów” kardynała Deusdedita²⁵ można przyjąć, że regest ten został sporządzony z podniszczonego oryginału rzymskiego dokumentu prywatnego, spisane na papirusie (*tomus*), który znajdował się w bibliotece pałacu laterańskiego w czasach pontyfikatu Grzegorza VII (1073–1085). Ponadto dokument był spisany starszą kurylią rzymską, co mogło nastęrczać dodatkowe kłopoty przy odczytywaniu obco brzmiących nazw osobowych i geograficznych w podniszczonym oryginale, ponieważ w pracach zreorganizowanej za pontyfikatu Leona IX (1049–1054) kancelarii papieskiej zaczęła dominować tzw. minuskuła dyplomatyczna²⁶. Nazwa *Dagome*(/ę) w rodzinie rękopisów DBP albo *Dagone* w rodzinie rękopisów FAC jest najprawdopodobniej zepsutą lekcją, powstałą na skutek zniekształcenia przez Deusdedita pierwszych słów intytulacji, która w rzymskich dokumentach prywatnych była wpisywana przez pisarza w formie subiektywnej, tzn. podmiot występował w pierwszej osobie liczby pojedynczej (*Ego Misica iudex*)²⁷. Imię (ten) Mieszka²⁸ zapewne nie

zapisach Dagome iudex, ibidem, 2010/3–4 (3–4), URL: <http://www.kwartjez.amu.edu.pl/Jurek_2010_3-4.pdf>, s. 113–116; idem, RH, t. LXXVI, 2010, s. 296–298. Należy dodać, że w rękopisie Cambrai, Bibliothèque Municipale, Ms lat. 554, f. 121v (sygiel F) mamy silniej niż w innych kopiach *Dagome iudex* zniekształcone nazwy geograficzne (*Schignesne, Przeze, Graccoa, Schinesche*), więc trudno go uznać za najlepszy przekaz regestu, cf. B. K ü r b i s ó w n a, *Dagome iudex*, s. 394n. (reedycja, s. 47–49).

²⁴ Schl. UB t. I, nr 2, s. 2: *Dem Stil nach dürfte diese älteste Urkunde eines polnischen Herrschers von einem römischen Notar verfaßt sein; dafür sprechen die Titel iudex und senatrix, der Ausdruck in integro und die Art, wie die Grenzbeschreibung aufgebaut ist [...]. Am wahrscheinlichsten ist es, daß die Gesandten den Auftrag hatten, die feierliche Übereignung des Reiches Mieszkos an den heiligen Petrus in Rom in rechtsgültiger Form zu vollziehen und daß man seitens der römischen Kirche die Forderung stellte, der Rechtsakt müsse durch eine Urkunde bekräftigt werden. Diese wurde vielleicht, berühmten Vorbildern folgend, am Grabe des heiligen Petrus niedergelegt. Bei einer derartigen Entstehungsgeschichte des Dokuments sind allerdings Entstellungen der mündlich angegebenen slawischen Namen durch den römischen Schreiber von vornherein in Rechnung zu stellen.* Na temat znaczenia formuły pertynencyjnej w dokumentach prywatnych, vide R. H ä r t e l, *Notarielle und kirchliche Urkunden im frühen und hohen Mittelalter*, Historische Hilfswissenschaften, t. [IV], Wien–München 2010, s. 276.

²⁵ P. N o w a k, „*Dagome iudex*” w „Zbiorze kanonów” kardynała Deusdedita, StŻr., t. LI, 2013, s. 75–94.

²⁶ Już A. G i e y s z t o r (*Zarys dziejów pisma lacińskiego*, Klasyka Polskiej Historiografii, wyd. II, Warszawa 2009 [wyd. I, 1973], s. 90) tłumaczył osobliwości *Dagome iudex* „trudnościami odczytania kuryli w końcu XI w.”

²⁷ Vide P. N o w a k, *Rzekome drugie imię Mieszka I* w „*Dagome iudex*”, PH, t. CIII, 2012, s. 357–364; idem, „*Dagome iudex*”, s. 84.

²⁸ Do wciąż nierozstrzygniętej dyskusji nad imieniem Mieszko i rzadszej odmiany (ten) Mieszka, a nawet, być może, Mieszek cf. T. L e h r – S p ł a w i ń s k i, *Mieszko czy Mieszka? (Notatka)*, „Prace Filologiczne”, t. XVIII, 1965 (Profesorowi doktorowi Witoldowi Doroszewskiemu w trzydziestolecie jego pracy profesorskiej, cz. 4), s. 73–76; J. H e r t e l, *Imiennictwo dynastii piastowskiej we wcześniej-*

było oddane w skróceniu w oryginale papirusowego dokumentu, ponieważ imiona synów Mieszka i Ody zostały poprawnie odczytane i zapisane w regeście (*et filii eorum Misica et Lambertus*).

Opis granic w regeście *Dagome iudex* zaczyna się na północy od *longum mare*, a więc „wzdłuż morza”, czyli Bałtyku²⁹. Dalej wiedzie granicą Prus (*Pruzze*) aż do przestrzeni, która nazywa się Ruś (*Russe*)³⁰. Niedawno Elżbieta K o w a l c z y k stwierdziła, że „Informacje o granicach z plemionami bałtyckimi, a następnie z Rusią, zawarte w *Dagome iudex*, nie pozwalają na jakiegokolwiek wytyczenie tych granic w terenie. Dopiero wiadomość o wysłaniu misji biskupa Brunona z Kwerfurtu i jego śmierci na pograniczu mazowiecko–jaćwiesko–ruskim [w 1009 r. — P. N.] pozwala bliżej je określić i wysunąć przypuszczenie, że w domenie Bolesława [Chrobrego — P. N.] pozostawało górne dorzecze Narwi i częściowo Biebrzy”³¹. Natomiast archeolog Marek D u l i n i c z zajmował scep-

szym średniowieczu, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, t. LXXIX, z. 2, Warszawa–Poznań–Toruń 1980, s. 64–85 (tutaj wykaz źródłowych form imienia Mieszko oraz sumienne omówienie starszej literatury); K. J a s i ń s k i, *Rodowód pierwszych Piastów*, Warszawa–Wrocław [1992] (przedruk z posłowiem T. J u r k a, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Wznowienia, t. XIX, Poznań 2004), s. 54–57; A. B a ń k o w s k i, *Imiona przodków Bolesława Chrobrego u Galla–Anonima (Rozważania etymologiczne)*, „Onomastica”, t. XXXIV, 1989, s. 128–135 (8. *Mescho*); G. L a b u d a, *O najstarszych imionach dynastii piastowskiej*, [w:] *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, kom. red. M. A y m a r d [i in.], Warszawa 1992, s. 267–269 (reedycja, [w:] G. L a b u d a, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. III, Wodzisław Śląski 2012 [2013], s. 92–94); A. B o g u c k i, *Kilka uwag o imieniu Mieszka I*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej*, t. X, red. S.K. K u c z y ń s k i, Warszawa 2004, s. 9–18; P. U r b a ń c z y k, op. cit., s. 167–190.

²⁹ Do propozycji tłumaczenia *longum mare* w historiografii, vide G. L a b u d a, *Komentarz do „Studiów nad początkami państwa polskiego”*, [w:] idem, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. I, wyd. III, Wodzisław Śląski 2012 [2013], s. 300n.

³⁰ Nazwa Ruś według nowszych badań jest pochodzenia skandynawskiego i jeszcze dziś w dialekcie środkowoszwedzkim oznacza wioślarzy, vide E.A. M e l n i k o v a, V.J. P e t r u k h i n, *The origin and evolution of the name Rus’. The Scandinavians in Eastern–European ethno–political processes before the 11th century*, „Tor”, t. XXIII, 1990–1991, s. 203–234.

³¹ E. K o w a l c z y k, *Momenty geograficzne państwa Bolesława Chrobrego. Na styku historii i archeologii*, KH, t. CVII, 2000, nr 2, s. 54. Natomiast trudno zgodzić się z opinią uczoney, aby Brześć nad Bugiem i dorzecze Muchawca należały do władztwa Bolesława Chrobrego (ibidem, s. 55), ponieważ wśród badaczy przeważa obecnie pogląd o ich przynależności politycznej do rozległej dzielnicy turowskiej Świętopelka (Światopelka), cf. H. Ł o w m i a ń s k i, *Świętopelk w Brześciu w roku 1019*, [w:] *Europa — Słowiańszczyzna — Polska. Studia ku uczczeniu Profesora Kazimierza Tymienieckiego*, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Prace Wydziału Filozoficzno–Historycznego, Historia, t. XXXVI, Poznań 1970, s. 229–244; A. P o p p e, *Spuszczona po Włodzimierzu Wielkim. Walka o tron kijowski 1015–1019*, KH, t. CII, 1995, nr 3–4, s. 20 z przyp. 66; K. S k r z y ń s k a – J a n k o w s k a, *Wczesnośredniowieczne pogranicze polsko–ruskie w dorzeczu środkowego Bugu — główne problemy badawcze*, [w:] *Stan badań archeologicznych na pograniczu polsko–białoruskim od wczesnego średniowiecza po czasy nowożytne*, red. H. K a r w o w s k a i A. A n d r z e j e w s k i, Białystok 2006, s. 55, przyp. 7. *Nb.* w szeroko uzasadnianej przez Urbańczyka koncepcji o wielkomorawskim pochodzeniu dynastii piastowskiej pominięto w rozważaniach nad tzw. kryterium imionowym jednoczesne występowanie obok — poświadczonego jednorazowo w „Kronice” Thietmara —

tyczne stanowisko wobec powszechnie przyjmowanej w historiografii tezy o wczesnym przyłączeniu przez Piastów prawobrzeżnego Mazowsza na podstawie wzmianek u Ibrahima ibn Jakuba i w *Dagome iudex* o bezpośrednim sąsiedztwie bądź graniczeniu państwa Mieszka I z Prusami i Rusią³². Z kolei Jarosław Ościłowski podkreślił ostatnio, że „dokładne wytyczenie granic Mazowsza w wiekach X–XIII nie jest jeszcze możliwe z powodu braku dostatecznej liczby badań archeologicznych oraz szerszych studiów nad wyróżnikami etnicznymi plemion pruskich i jaćwieskich”³³. Należy również odnotować, że dzieje Wysoczyzny Kolneńskiej we wczesnym średniowieczu są słabo rozpoznane, ze względu na znikomą liczbę źródeł pisanych oraz brak wiarygodnego datowania grodzisk przy zastosowaniu metody dendrochronologicznej³⁴. Stąd najnowszy domysł papirologa i archeologa śródziemnomorskiego Adama Łukaszewicza³⁵, że *Russe* to nie jednostka etnopolityczna lecz nazwa miejscowa, np. Ruś–Sambory, u zbiegu rzek Narwi i Biebrzy, w bliskim sąsiedztwie Wizny, pozostanie zapewne ciekawostką historiograficzną. Wreszcie Urbańczyk wytyczył intuicyjnie wschodnią granicę monarchii Mieszka I wzdłuż górnego, środkowego i dolnego biegu Wisły aż do jej ujścia do Bałtyku³⁶. Nazwa tej największej rzeki Niżu Polskiego, uznanej już w starożytności za najważniejszy element geografii terenów położonych na południe od Bałtyku, miała zostać — zdaniem Urbańczyka — pominięta w regescie *Dagome iudex*, ponieważ duże jednostki etnopolityczne (Prusy i Ruś) były szerzej znane, a ponadto ich obecność w opisie „można też odczytać jako zwrócenie uwagi na to, że państwo piastowskie jest »przedmurzem« chrześcijaństwa łacińskiego, za którym mieszkają już tylko poganie i chrześcijanie obrządku wschodniego”³⁷. Sam Kraków tenże uczony włączył w obręb darowizny³⁸ nie dostrzegając

Świętopelka Mieszkowica, dobrze znanego księcia ruskiego Świętopelka I (przed 978–po 1019), syna Włodzimierza Wielkiego i zięcia Bolesława Chrobrego, cf. A. Poppo, *Światopelk I*, [w:] SSS, t. V, s. 570n.; P. Urbańczyk, op. cit., s. 162n.

³² Vide M. Duliniacz, *Mazowsze we wczesnym średniowieczu. Jego związki z „państwem gnieźnieńskim”*, [w:] *Civitas Schinesghe cum pertinentiis*, red. W. Chudziak, Toruń 2003, s. 89–119, zwłaszcza s. 105–113.

³³ J. Ościłowski, *Uwarunkowania geograficzne lokalizacji grodów na północnym Mazowszu (X–pocz. XIII w.). Problematyka badań interdyscyplinarnych*, „Rocznik Muzeum Mazowieckiego w Płocku”, t. XIX, 2011, s. 7.

³⁴ Vide idem, *Sieć grodowa na Wysoczyźnie Kolneńskiej we wczesnym średniowieczu. Ze studiów nad pograniczem mazowiecko–prusko–jaćwieskim*, „Światowit”, n. s., t. VI (XLVII), fasc. B, 2006, s. 81–105, tabl. 53–55.

³⁵ A. Łukaszewicz, *O „Dagome iudex” czyli papirus a sprawa polska*, PH, t. CIII, 2012, s. 370.

³⁶ P. Urbańczyk, op. cit., il. 21 na wklejce poza tekstem: „Alternatywna interpretacja kartograficzna tekstu *Dagome iudex*”.

³⁷ Ibidem, s. 381.

³⁸ Ibidem, s. 378n. i mapa na wklejce poza tekstem (il. 21). Teza o tak ekstremalnym zasięgu Rusi aż po linię górnej Wisły i bezpośrednie sąsiedztwo grodu krakowskiego była dotychczas w historiografii jedynie incydentalnie reprezentowana przez znanego ukraińskiego historyka i polityka Mychajłę Hruszewskiego (zm. 1934), cf. M. Parczewski, *Początki kształtowania się polsko–ruskiej rubieży etnicznej w Karpatach. U źródeł rozpadu Słowiańszczyzny na odłamy wschodni i zachodni*, Kraków 1991, s. 44; M. Zygmąński, *Kształtowanie się polsko–ruskiej rubieży etnicznej w świetle „Historii Ukrainy — Rusi” Mychajły Hruszewskiego*, [w:] *Początki sąsiedztwa. Pogranicze etniczne polsko–ru-*

jąc, że regest mówi wyraźnie o terytorium położonym *infra hos affines*, jego zatem granice nie obejmowały żadnego z wymienionych w opisie obiektów, naturalnie oprócz *Schinesghe*³⁹. W przypadku *Alemure*, nazwy geograficznej, niewątpliwie zniekształconej, wymienionej w kontekście: *et ab ipsa Craccoa usque ad flumen Oddere recte in locum, qui dicitur Alemure, et ab ipsa Alemura usque in terram Milze*, Urbańczyk podzielił najbardziej rozpowszechnione w historiografii mniemanie, że „chodzi o dawne wielkomorawskie centrum w Ołomuńcu, gdzie lądowy szlak wschód–zachód krzyżował się z rzeczonym szlakiem północ–południe”⁴⁰. Nie zwrócił jednak uwagi na określenie *Alemure* w regescie terminem *locus* podobnie jak Ruś, co zdaje się wskazywać na przestrzenny charakter tej nazwy⁴¹. Wymieniona następnie ziemia Milczan znajdowała się już pod zwierzchnictwem niemieckim⁴². Wreszcie ostatni fragment opisu, obejmując terytorium nad Odrą (*et exinde ducente iuxta flumen Oddera*), wraca do centralnego punktu wyjścia (*usque in predictam civitatem Schinesghe*), a zatem nie biegnie wzdłuż Odry do morza.

sko-słowackie w średniowieczu. Materiały z konferencji — Rzeszów 9–11 V 1995, red. M. Parczewski, S. Czopek, Rzeszów 1996, s. 39; M. Wołoszyn, *Die frühmittelalterlichen orthodoxen Devotionalien in Polen und die Entstehung der ältesten Ostgrenze Polens. Forschungsgeschichte und Forschungsperspektiven*, [w:] *Rome, Constantinople and Newly-Converted Europe. Archaeological and Historical Evidence*, red. M. Salamon, M. Wołoszyn, A. Musin, P. Špehar, t. II, U źródeł Europy Środkowo-Wschodniej / Frühzeit Ostmitteleuropas, t. I, cz. 2, Kraków–Leipzig–Rzeszów–Warszawa 2012, s. 257.

³⁹ Do wyłącznego rozumienia zwrotu *usque in Craccoa*, vide G. Labuda, *Narodziny polsko-ukraińskiej granicy etnicznej — w polskiej historiografii*, [w:] *Początki sąsiedztwa*, s. 11 z przyp. 18. Ibrahim ibn Jakub dwukrotnie wzmiankował o czeskim zwierzchnictwie nad Krakowem za panowania Bolesława I Srogiego (zm. 971/972?), cf. *Relacja Ibrāhīma ibn Ja'kūba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie al-Bekriego*, wyd. T. Kowalski, MPH, n. s., t. I, Kraków 1946, s. 48n.; J. Wyrozumski, *Kraków do schyłku wieków średnich*, Dzieje Krakowa, t. I, Kraków 1992, s. 62; J. Polewski, *Małopolska w VI–X wieku. Studium archeologiczne*, Opera Archaeologiae Iagellonicae, t. III, Kraków 2013, s. 186n. Na boku pozostawiam kwestię czy około 990 r. Bolesław Chrobry po poślubieniu Emnildy mógł rozporządzać własną dzielnicą, identyfikowaną najczęściej z ziemią krakowską, którą od sandomierskiej oddzielał pas niezasiedlonych lasów ciągnących się wzdłuż rzeki Czarna, vide zastrzeżenia do tej koncepcji J. Bierniaka (*Głos w dyskusji na sesji „Kraków a chrystianizacja Polski południowej”*, [w:] *Chryścianizacja Polski południowej. Materiały sesji naukowej odbytej 29 czerwca 1993 roku*, Rola Krakowa w dziejach narodu, t. XIII, Kraków 1994, s. 155–159) przy jednoczesnym uznaniu, że „dokument *Dagome Iudex* wyraźnie wyłącza Kraków z obszaru państwa Mieszkowego (to jedna z niewielu rzeczy niewątpliwych)” (ibidem, s. 155).

⁴⁰ P. Urbańczyk, op. cit., s. 379.

⁴¹ Vide A. Wędzki, *Południowo-zachodni zasięg państwa Mieszka I w świetle dokumentu *Dagome iudex* (Problem identyfikacji *Alemure*)*, „*Slavia Antiqua*”, t. XXIX, 1983, s. 111–118 (tutaj zestawienie poglądów odnośnie do lokalizacji spornej nazwy).

⁴² Ibidem, s. 114n. Do pochodzenia Emnildy, żony Bolesława Chrobrego w latach 987/989–1017, której ojciec Dobromir wywodził się przypuszczalnie z wyższej warstwy starołużyckich Milczan, a być może nawet był ich ostatnim księciem plemiennym lub jego potomkiem w linii prostej, vide H. Schuster-Šewc, *Czy istniały więzy pokrewieństwa między polskim dworem Piastów i starołużyckimi Milczanami? (Historyczno-lingwistyczny przyczynek do historii pagus Milska)*, „*Slavia Occidentalis*”, t. LXV, 2008, s. 131–145.

W tym kontekście trzeba zwrócić uwagę, że brak jest przekonywujących argumentów na rzecz podporządkowania przez Mieszka I po 967 r. Szczecina, położonego na lewym brzegu ujściowego lejka Odry⁴³. Co prawda Urbańczyk wyraża odmienne przekonanie o włączeniu Szczecina do państwa wczesnopiastowskiego po zwycięskiej bitwie nad Wolinianami/Wioletami dowodzoną przez Wichmana Billunga Młodszeo 22 września 967, ale jednocześnie uznaje, że sam Wolin pozostawał pod kontrolą Duńczyków Haralda Sinozębego (ok. 958–986/87)⁴⁴. Nawet przy takim założeniu Mieszko I nie uzyskiwał więc swobodnego dostępu do Bałtyku wschodnim ujściem Odry, czyli późniejszą Dziwną⁴⁵. Natomiast Świna, środkowa odnoga ujścia Odry między wyspami Uznam i Wolin, nie miała we wczesnym średniowieczu większego znaczenia komunikacyjnego, a cieśnina Piana była kontrolowana przez Wioletów⁴⁶. Pewne jest jedynie, że Pomorze Środkowe i Wschodnie wchodziło w skład monarchii piastowskiej przed rokiem tysięcznym, skoro z Gdańska wyprawił się do Prus Wojciech Sławnikowic i skoro w Kołobrzegu erygowano biskupstwo, podległe nowo powstałej gnieźnieńskiej metropolii kościelnej. Nie ma również powodu wątpić, że jądrem władztwa Mieszka I była środkowa Wielkopolska, ograniczona od zachodu i południa kolanem Warty, od wschodu rynną Gopła i Noteci, a od północy korytem Wełny. Ten obszar centralny, jak wiadomo z badań archeologicznych i przyrodniczych, był intensywnie zasiedlany, zagospodarowywany i umacniany potężnymi grodami otaczającymi ośrodek nowej wspólnoty politycznej, tj. Gniezno, czyli *Schinesghe* w regeście dokumentu *Dagome iudex*⁴⁷.

Bibliografie *Dagome iudex* za lata 1936–2012 rejestrują łącznie 158 pozycji⁴⁸. Nic nie wskazuje jednak na to, aby dyskusja nad najstarszym źródłem dyplomatycznym do stosunków Polski piastowskiej ze Stolicą Apostolską kiedykolwiek się zakończyła. W świetle aktualnego stanu badań nad regestem dokumentu *Dagome iudex* uważam, że wznowiona przez Urbańczyka próba identyfikacji *Schinesghe* lub *Schinesgne* ze Szczecinem jest pozbawiona pozytywnych przesłanek historycznych, językoznawczych i paleograficznych.

⁴³ Cf. K. Buczek, op. cit., s. 125–129; J.M. Piskorski, *Pomorze plemienne. Historia — archeologia — językoznawstwo*, Poznań–Szczecin 2002, s. 73–75.

⁴⁴ P. Urbańczyk, op. cit., s. 337, 365n. i mapa na wklejce poza tekstem (il. 21). Cf. J. Morawiec, *Wolin/Jómsborg w średniowiecznej literaturze skandynawskiej*, [w:] B. Stanisławski, W. Filipowia, *Wolin wczesnośredniowieczny*, cz. I, *Origines Polonorum*, t. VI, Warszawa 2013, s. 309–311; B.M. Stanisławski, *Jómswikingowie z Wolina–Jómsborga — studium archeologiczne przenikania kultury skandynawskiej na ziemię polskie*, Wrocław 2013, s. 243–258, zwłaszcza s. 253.

⁴⁵ Vide W. Mądry, *Dziwna*, [w:] SSS, t. VIII, Wrocław etc. 1991[–1996], s. 107n.

⁴⁶ Cf. S. Urbańczyk, A. Wędzki, *Piana*, [w:] SSS, t. IV, Wrocław etc. 1970[–1972], s. 70; J. Safarewicz, L. Leciejewicz, *Świna*, [w:] SSS, t. V, s. 591n.

⁴⁷ Cf. Z. Kurnatowska, *Rola Gniezna w procesie formowania się państwa Piastów*, [w:] *Na prahu poznání českých dějin. Sborník prací k počtĕ Jiřího Slámy*, *Studia Mediaevalia Pragensia*, t. VII, Praha 2006, s. 55–67; eadem, *Wielkopolska — kolebką państwa polskiego*, „*Studia nad dawną Polską*”, t. I, 2008, s. 21–33; eadem, *Początki i rozwój państwa*, [w:] *Pradzieje Wielkopolski. Od epoki kamienia do średniowiecza*, red. M. Kobusiewicz, Poznań 2008, s. 320–331.

⁴⁸ Cf. B. Kürbisówna, *Dagome iudex*, s. 419–422 (reedycja, s. 81–85); P. Nowak, „*Dagome iudex*”, s. 88–94.

MICHAŁ LEŚNIEWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Nowa historia na nowe czasy

(*The Cambridge History of South Africa*, t. I, red. C. Hamilton, B.K. Mbenga, R. Ross, Cambridge 2010; t. II, red. R. Ross, A. Kelk Mager, B. Nasson, Cambridge 2011)

Ostatnie dwie dekady XX w. przyniosły wiele zmian w historiografii Afryki Południowej. Dobięła końca debata nad genezą wojny burskiej (1899–1902), zakwestionowano tradycyjne paradygmaty związane z dziejami tego kraju, takie jak *difaqane* czy wielki trek, zajęto się zaniedbywanymi do tej pory tematami, np. dziejami północnego pogranicza Kolonii Przylądkowej w XVIII w.¹ To wszystko towarzyszyło przemianie politycznej, której ukoronowaniem był upadek apartheidu i pierwsze wolne wybory w RPA w 1994 r. Zmiana sytuacji politycznej, zmiana perspektywy historycznej a przede wszystkim akumulacja przemian w historiografii sprawiły, że trzeba było napisać od nowa syntezę dziejów Afryki Południowej.

Omawiana praca wypełnia tę lukę. Od 1994 r. wydano kilka podręczników, ale albo były to uzupełnione wydania starszych opracowań², albo prace popularne lub skrypty³. „The Cambridge History of South Africa” stanowi tymczasem nową jakość, jako podsumowanie ostatnich czterech dekad rozwoju historiografii RPA. Warto podkreślić, że nauki historyczne wyprzedziły przemiany polityczne i ideologiczne. Od co najmniej drugiej połowy lat sześćdziesiątych XX w. mamy do czynienia z krytyką, czy wręcz odrzuceniem rasowych paradygmatów. Opracowania takie jak: „The Oxford History of South Africa”. „The Shaping of South African Society, 1652–1820”, czy „Economy and Society in Pre-Industrial South Africa”⁴ prezentowały nowe podejście do historii kraju, wyzwolone, albo przynajmniej próbujące się wyzwolić od wcześniejszej dominujących stereotypów.

¹ Vide np.: N. Etherington, *The Great Treks. The Transformation of Southern Africa, 1815–1854*, London 2001; N. Penn, *Forgotten Frontier. Colonists and Khoisan on the Cape's Northern Frontier in the 18th Century*, Athens OH, Cape Town 2005.

² Vide np. T.R.H Davenport, Ch. Saunders, *South Africa. A Modern History*, 5th Edition, New York 2000; L. Thompson, *A History of South Africa*, Yale 2001.

³ Vide np. R. Ross, *A Concise History of South Africa*, Cambridge 1997; F. Welsh, *A History of South Africa*, London 1998.

⁴ Vide: *The Oxford History of South Africa*, red. L. Thompson, M. Wilson, t. I, Oxford 1969; *The Shaping of South African Society, 1652–1820*, red. R. Elphick, H. Giliomee, Cape Town 1979; *Economy and Society in Pre-Industrial South Africa*, red. Sh. Marks, A. Atmore, London 1980.

Na wiele lat przed rokiem 1994 historiografia Południowej Afryki stała się historiografia post-apartheidowską.

Być może zabrzmiało to dziwnie, ale recenzowana praca jest tak naprawdę pierwszą w ogóle historią Afryki Południowej jako całości. Wszystkie do tej pory publikowane podręczniki i syntezy były faktycznie historiami europejskiej kolonizacji i ekspansji. Dzieje przedkolonialne były w nich traktowane jako prehistoria — krótszy lub dłuższy archeologiczno-antropologiczny wstęp do historii właściwej, obejmującej podbój kraju przez Europejczyków⁵.

Omawiana pozycja świadomie zrywa z taką wizją dziejów. W pierwszym tomie dostajemy do ręki opis rozpoczynający się od pojawienia się w Południowej Afryce rolnictwa (ok. 2 tys. lat temu) na rewolucji górniczej kończąc. Przyjęcie takich cezur zmienia perspektywę spojrzenia na historię kraju. Co więcej, kontakty z Europejczykami i początki europejskiej kolonizacji zostały wplecione w szerszy obraz dziejów. Autorzy i redaktorzy umiejętnie wykorzystują koncepcję historii regionalnej i lokalnej w celu powiązania dziejów autochtonów i społeczności napływowych. Tom drugi zasadniczo obejmuje okres od rewolucji górniczej lat osiemdziesiątych XIX w. do roku 1994, czyli do upadku apartheidu. Przy tym redaktorzy ewidentnie traktują obie daty symbolicznie, stąd czytelnik znajdzie we wspomnianym tomie zarówno kwestie poprzedzające rewolucję górniczą, jak i odniesienia do okresu po 1994 roku.

„The Cambridge History of South Africa” jest pracą zbiorową, każdy rozdział został przygotowany przez innego autora lub grupę autorów. Zasady konstrukcji tomów się różnią. W pierwszym zasadniczo zastosowano konstrukcję chronologiczną, choć są dwa wyjątki od tej reguły: rozdział pierwszy, który jest prezentacją tradycji południowoafrykańskiego pisarstwa historycznego, oraz ostatni, dotyczący kwestii tożsamości i jej zmian w trakcie dziejów Afryki Południowej. Co więcej, w przypadku poszczególnych rozdziałów mamy do czynienia z nakładaniem się na siebie chronologii opisywanych wydarzeń.

Tom drugi jest skonstruowany według klucza problemowo-chronologicznego. Ukłonem w stronę chronologii jest widoczny podział na bloki obejmujące kolejne okresy: 1880–1910, 1910–1948, 1948–1970 i 1970–1994. Tym niemniej konstrukcja tomu jest problemowa i skoncentrowana na przemianach społecznych, kulturowych, gospodarczych — i dopiero na końcu politycznych.

Chronologiczne ramy obu tomów są przekonujące. W przypadku pierwszego zarówno pojawienie się rolnictwa, jak rewolucja górnicza to uzasadnione cezury. Wprowadzenie rolnictwa oznaczało ukształtowanie się nowego typu społeczeństw, o bardziej stabilnym osadnictwie, a przez to łatwiejszych do uchwycenia w materiale archeologicznym. Całą tę epokę charakteryzowała kluczowa rola produkcji rolnej, tak w społecznościach afrykańskich, jak osadniczych. Tymczasem tradycyjnie rok 1885 jest widziany jako data przełomowa, kiedy to społeczeństwa południowoafrykańskie weszły w fazę industrializacji, uosabianej przez gwałtowną ekspansję przemysłu wydobywczego.

⁵ Tak było np. w skądinąd przełomowej i fundamentalnej *The Oxford History of South Africa*, w której cztery pierwsze rozdziały (t. I, s. 1–186) to bardzo obszerne i wartościowe studium archeologiczne, antropologiczne i etnograficzne ludów afrykańskich południa Afryki.

Ważną cechą tego opracowania jest świadome konstruowanie obrazu historii na podstawie dziejów społeczno–ekonomicznych i traktowanie historii politycznej jako uzupełnienia. To ułatwia unikanie raf związanych z dawną i współczesną polityką historyczną. Co więcej, pozostaje w zgodzie z tendencją, która pojawiła się w latach sześćdziesiątych XX w., kiedy to historycy, zwłaszcza ze szkoły marksistowskiej (Anthony Atmore, Shula Marks) zwrócili uwagę na procesy społeczno–ekonomiczne, jako główne czynniki kształtujące historię regionu⁶.

Autorzy nie odcinają się jednak od jakiegokolwiek części tradycji historiograficznej. Nie wykluczają żadnej z nich i starają się koncentrować na pozytywnym wkładzie kolejnych szkół historycznych w rozumienie historii Południowej Afryki. Otrzymujemy zwarty i kompleksowy przegląd tradycji historiograficznych. Np. wystarczy wskazać, jak zaprezentowano afrykanerską historiografię okresu apartheidu. Autorzy zauważają mechanizmy inżynierii społecznej, uprzedzenia wpływające na kierunki studiów antropologicznych i historycznych, jednocześnie jednak podkreślają kompleksowość, metodyczność i drobiazgowość prowadzonych wówczas badań archeologicznych, antropologicznych i historycznych, poświęconych lokalnym społecznościom⁷. Dzięki takiemu podejściu możemy poznać całą złożoność historiograficznych tradycji Afryki Południowej.

Chronologiczny opis dziejów kraju rozpoczyna się od pierwszych społeczności rolniczych, które pojawiły się ok. 250–580 r. n.e. Dzieje tych społeczności są rekonstruowane na podstawie źródeł archeologicznych. Autorzy są jednak świadomi zarówno ograniczeń tych źródeł, jak trudności związanych z ich interpretacją.

Charakterystyczne dla przyjętej metody jest przedstawianie kwestii pochodzenia hodowców Khoi–khoi oraz charakteru ich ekspansji i związków ze zbieracko–łowieckimi Buszmenami. Autorzy postanowili bowiem przedstawić debatę na ten temat. Czytelnik nie dowie się, jak było, ale jakie są dominujące koncepcje. Otwarte pozostaje pytanie, czy mamy do czynienia z dwoma wyodrębnionymi grupami ludów, czy jedną, pozostającą w różnych fazach rozwoju? Czy mamy do czynienia z migracją hodowców, czy raczej dyfuzją umiejętności hodowli bydła?

W przypadku ludów Bantu poznajemy początki ich migracji na południe Afryki. Na podstawie źródeł archeologicznych została przedstawiona złożoność ich struktur społecznych. Poznajemy dowody na ich udział, już w IX–X w., w dalekosiężnym handlu ze wschodnim wybrzeżem Afryki⁸. Dalej obserwujemy proces ekspansji i społecznej dywersyfikacji Bantu na południu kontynentu, który doprowadził do powstania pierwszych państw: Mapungubwe, czy nieco później Wielkiego Zimbabwe. Poznajemy także najnowsze koncepcje dotyczące etnogenezy ludów Nguni, Sotho–Tswana oraz innych grup Bantu zamieszkujących Afrykę Południową.

Autorzy rekonstruują siedemnastowieczne migracje Nguni w kierunku Wysokiego Stepu (*High Veld*). Ewidentnie w tym wypadku celem było pokazanie, że wydarzenia

⁶ Vide np.: *Economy and Society*.

⁷ *The Cambridge History of South Africa*, t. I, s. 43–45.

⁸ *Ibidem*, s. 88, 90.

z początku XIX w., nazywane *difaqane/mfecane*, nie były czymś nowym, a tego typu migracje, obejmujące cały region lub jego część, zdarzały się wcześniej.

Dzięki szczegółowej rekonstrukcji procesów zachodzących wśród ludów afrykańskich w okresie od XVI do XVIII w., czytelnik może zapoznać się z najnowszym stanem badań na ten temat. Jednocześnie jednak autorzy wskazują na pułapki czekające na badaczy. Ukazują, że wartość tradycji ustnych, zwłaszcza dla odległych dziejów, jest ograniczona, a źródła archeologiczne bardzo łatwo błędnie interpretować.

Europejczycy pojawiają się dopiero w rozdziale czwartym jako czynnik, który zaczyna najpierw wpływać na rozwój lokalnych społeczności, a potem je kształtuje. Dużo miejsca poświęcono roli ludów Khoisan i ich wpływowi na kształt i dzieje społeczeństwa kolonialnego. Podobnie dużo miejsca zajmuje przedstawienie wewnętrznych stosunków w społeczności kolonialnej, zwłaszcza pomiędzy wolnymi kolonistami (*burgherami*) a administracją. Przedstawiona została dyskusja nad motywacją ekspansji *trekburów* (wędrownych farmerów) w XVIII w., ze wskazaniem na ekonomikę niedoboru, jako główny czynnik napędzający ich ekspansję⁹.

Ukazując osiemnastowieczne społeczeństwo kolonialne podkreślono, że w tym czasie linie podziałów społecznych nie były jeszcze wyraźne i nie miały charakteru rasowego, przynajmniej we współczesnym rozumieniu tego słowa. Kolorowi ciągle mieli możliwość wejścia w skład społeczności osadniczej. Podobnie na pograniczu logika tamtejszych konfliktów nie była rasowa. Zwrócono uwagę na to, że tak na prawdę mamy do czynienia z rodzajem trójkąta, w którym kolonialna administracja i lokalni osadnicy nie zawsze byli po tej samej stronie. To, co można zarzucić wykładowi w tym miejscu, to niedostateczna prezentacja systemu *komando*. Tym bardziej, że podobnie, jak *amabutho* w przypadku ludów Nguni, nie był to wyłącznie system militarny, lecz także narzędzie mobilizacji ludzkich zasobów, budowy klienteli oraz akumulacji zasobów ludzkich i materialnych.

Kolejny rozdział został poświęcony wstrząsom i przemianom, które dotknęły afrykańskie społeczności w drugiej połowie XVIII i w pierwszych dekadach XIX w. Czytelnik zapozna się w nim z nowymi koncepcjami dotyczącymi przemian społeczno-politycznych i gospodarczych, jakie zaszły w Południowej Afryce w ciągu drugiej połowy XVIII stulecia. Ukazana została rola systemu *amabutho* jako kluczowego czynnika w procesach konsolidacji, do których dochodziło wówczas wśród ludów afrykańskich. Krytyce została poddana teza o handlu niewolnikami, jako głównym czynnikiem inicjującym przemiany w społecznościach afrykańskich przed 1810 r. Niezwykle istotny jest przy tym wniosek, że pisząc o migracjach Nguni, powinniśmy używać terminu *Ndwandwe Aftermath* w opozycji do dotychczasowego *Zulu Aftermath*¹⁰, zwracając tym samym uwagę na kluczową rolę ludu Ndwandwe w przemianach polityczno-społecznych, które miały miejsce na obszarze współczesnego Zululand–Natalu.

⁹ S. Newton–King, *Masters and Servants on the Eastern Frontier*, Cambridge 1999, s. 150–209.

¹⁰ Co jest oczywistą aluzją do klasycznej już książki J.D. Omer–Coopera, *Zulu Aftermath: A Nineteenth–Century Revolution in Bantu Africa*, Ibadan 1966.

Kolejne rozdziały dotyczą ekspansji społeczeństwa kolonialnego do lat osiemdziesiątych XIX w. Tematem przewodnim są procesy wymuszonej modernizacji. Autorzy podkreślają, że rozgraniczenie między beneficjentami i ofiarami modernizacji nie miało bynajmniej rasowego charakteru. Wśród tych pierwszych, obok brytyjskich farmerów i części Burów, byli też Afrykanie (np. Mfengu). Z kolei wśród ofiar obok Khoi–khoi i Bantu znajdziemy przynajmniej część Burów¹¹.

Omawiając ekspansję europejską i migracje Burów autorzy przedstawiają postępującą brutalizację konfliktów, stosowanie przymusowych wysiedleń, taktyki spalanej ziemi, a nawet — w połowie wieku — selektywnej eksterminacji. Niestety, w tej części książki najwyraźniej widać problem powtórzeń, zapewne niemożliwych do uniknięcia w pracy zbiorowej, tym niemniej w syntezie należy je uznać za błąd. Ważnym elementem omówienia jest ukazanie procesu ugruntowania się brytyjskiego systemu kolonialnego nie tylko w sferze politycznej, lecz także społeczno–kulturowej. W latach 1840–1870 nastąpiło upowszechnienie brytyjskich wzorców kulturowych. Jednocześnie widzimy, jak uprzedzenia kulturowe i społeczne przekształcały się w uprzedzenia o charakterze rasowym.

Przy okazji omówienia dziejów Wielkiego Treku autorzy przedstawiają złożone relacje pomiędzy społecznościami afrykańskimi i burskimi. Podkreślone zostały dwie kwestie: proces afrykanizacji społeczności burskich¹² oraz istotna rola władztw afrykańskich w kształtowaniu sytuacji w interiorze. Przy omówieniu historii Transwalu zabrakło mi jednak istotnego pytania: Czy można w ogóle mówić o istnieniu Transwalu jako państwa? Istnieje niepisane założenie, że Burowie tworzyli w interiorze struktury państwowe. Tymczasem przykład Transwalu pokazuje nie tylko ich słabość, ale możliwe, że nawet trend do odchodzenia od sformalizowanych struktur politycznych na rzecz układów typu klienckiego. Nie twierdzę, że negatywna odpowiedź jest jedyną możliwą, ale szkoda, że nie pojawiła się w tekście taka wątpliwość.

Odkrycie złóż diamentów oznacza początek rewolucji górniczej w Południowej Afryce i wkroczenie tamtejszych społeczności w nową epokę rozwoju społeczno–ekonomicznego. Miejsce szeregu luźno powiązanych ze sobą systemów gospodarczych zajął jeden, skonsolidowany, wykraczający poza granice współczesnej RPA. Pojawiły się nowe możliwości ekonomiczne, z których korzystały wszystkie społeczności tego regionu. Jednocześnie to wtedy rozpoczął się proces, który ukształtował społeczno–polityczno–ekonomiczne realia Afryki Południowej w XX w. Konkurencja na rynku pracy między Afrykanami i Białymi miała doprowadzić do podziałów społecznych zgodnych w dużej mierze z rasowymi.

Omawiając sytuację w latach siedemdziesiątych XIX w. autorzy wprowadzają nową koncepcję: „Pierwszej brytyjskiej wojny o zjednoczenie południowej Afryki, 1877–1882”¹³, jako wspólnego określenia dla szeregu konfliktów i kryzysów powiązanych z brytyjskimi próbami stworzenia federacji Afryki Południowej. Koncepcja ta jest intere-

¹¹ *The Cambridge History of South Africa*, t. I, s. 309, 311.

¹² *Ibidem*, s. 343.

¹³ *Ibidem*, s. 383.

sująca, gdyż z tej perspektywy wojna zuluska (1879), powstanie w Transwalu (1880–1881) i powstanie BaSotho (1880–1881) byłyby pokrewnymi fenomenami, jako przejawy oporu wobec narzucanej siłą modernizacji.

Tom pierwszy kończy rozdział poświęcony przemianom poczucia tożsamości poszczególnych społeczności w Południowej Afryce. Rozpoczyna się on od przedstawienia charakteru tradycyjnych struktur społecznych ludów Bantu. Ukazuje przemiany związane z rozpadem starych struktur i powstawaniem nowych podczas niepokoїв na przełomie XVIII i XIX w. Wreszcie zajmuje się wpływem czynników związanych z europejską ekspansją na kształt i charakter społeczności afrykańskich. Ważne miejsce w rozważaniach zajmuje kwestia tożsamości społeczności mieszanych (Baastardów, Oorlam, Griqua), które odgrywały kluczową rolę jako pośrednicy w przepływie elementów techniki, praktyk społeczno-politycznych i wartości kulturowych pomiędzy Afrykanami i osadnikami, zwłaszcza Burami. Przy tym podkreśla, że proces ten był do pewnego momentu dwukierunkowy, wskazując na wzajemną akulturację Burow i Afrykanów¹⁴. Jest to element wart podkreślenia, gdyż zmienia on nasze spojrzenie na wzajemne interakcje obu społeczności. Zarazem uwypukla tezę, że to brytyjskie instytucje społeczne przyczyniły się do rozwoju tendencji rasistowskich. To społeczny ekskluzywizm, typowy dla wiktoriańskiego społeczeństwa, stopniowo przekształcał się w rasizm.

Tom drugi różni się trochę od pierwszego, chociażby wskutek przyjęcia nieco innych ram konstrukcyjnych. Jednocześnie jest nie mniej rewizjonistyczny. Widać to już na samym początku, kiedy rozważane jest znaczenie terminu „Afryka Południowa” z podkreśleniem, że do powstania w 1910 r. Związku Południowej Afryki termin ten miał wyłącznie znaczenie geograficzne i używanie go dla wcześniejszego okresu w znaczeniu politycznym, geopolitycznym, czy nawet gospodarczym jest anachronizmem¹⁵. Zresztą nie jest to jedyny w tym tomie przypadek rozważań nad terminologią. W późniejszej części podobne rozważania dotyczą znaczenia terminu „apartheid”. Autorzy wskazują, że jednym z problemów oceny tego zjawiska jest konieczność zmierzenia się z mitem apartheidu, który ma niewiele wspólnego z rzeczywistością tego systemu¹⁶. To ukazuje ważną cechę omawianej publikacji, którą można określić jako rozsądny rewizjonizm.

Podsumowanie historiografii jest krótsze niż w pierwszym tomie, ale nie mniej istotne. Ważne są w nim zwłaszcza dwa stwierdzenia. Pierwsze to przyznanie, że historia jest przedłużeniem polityki w tym sensie, że sytuacja polityczna wpływa na badaczy i ich sposób podejścia do przedmiotu badań¹⁷. To dość oczywiste stwierdzenie można odczytać jako swego rodzaju uprzedzenie oskarżeń o uleganie politycznej poprawności. Autorzy i redaktorzy przyznają się, że nie są politycznie obiektywni i nie zawsze zachowują wolny od politycznych czy ideologicznych poglądów dystans wobec opisywanych wydarzeń i procesów. To wszystko w opracowaniu, któremu w dużej mierze udaje się uniknąć piętna politycznej poprawności.

¹⁴ Ibidem, s. 416.

¹⁵ Ibidem, t. II, s. 18.

¹⁶ Ibidem, s. 319.

¹⁷ Ibidem, s. 12.

Drugie stwierdzenie jest może nawet ważniejsze, gdyż podkreśla kluczowe znaczenie badań źródłowych a zwłaszcza archiwalnych, których rezultatom w ostatecznym rozrachunku muszą ulec zarówno post-marksistowscy strukturaliści, jak postmoderniści¹⁸. To stwierdzenie jest tym ważniejsze, że pochodzi od badaczy, którzy sami byli związani ze szkołami marksistowskimi i post-marksistowskimi.

Autorzy, jak zostało wspomniane, koncentrują się na kwestiach społecznych, gospodarczych i kulturowych. Widać to w kolejnych rozdziałach. Pierwsze dwa, autorstwa odpowiednio Saula Dubowa i Stanleya Trapido, zajmują się przede wszystkim kwestiami tożsamości poszczególnych grup zamieszkujących późniejszą RPA, które będą kluczowe dla dwudziestowiecznej historii kraju. Jednak nie za bardzo rozumiem, dlaczego w rozdziale drugim streszczana jest raz jeszcze historia regionu w XIX w. Rozdział ten niczego nowego nie wnosi, a fakt, że stanowi tło dla rozważań nad genezą wojny burskiej, to jednak słabe wytłumaczenie. Sama prezentacja przyczyn wybuchu wojny, choć siłą rzeczy skrótowa, jest interesująca tym bardziej, że autor podsumowuje ponad trzydziestoletnią dyskusję na ten temat. Inna sprawa, że nie bardzo rozumiem, dlaczego powierzono napisanie tego rozdziału akurat Stanleyowi Trapido¹⁹, skoro wojna burska nie była w centrum zainteresowań tego skądinąd wybitnego badacza. Biorąc pod uwagę liczbę znawców tematu, takich jak chociażby Iain Smith czy Peter Warwick, decyzja redaktorów jest nieco zaskakująca.

Podobnie jest w przypadku rozdziału czwartego, autorstwa Shuli Marks, dotyczącego wojny burskiej i unifikacji Południowej Afryki. Biorąc pod uwagę, że tematyką tą zajmowało się wielu badaczy, jak chociażby Leonard Thompson czy Ronald Hyam, wybór tej autorki, badaczki wybitnej i zasłużonej, ale tylko marginalnie zajmującej się opisywaną tematyką, może budzić wątpliwości²⁰. Nie oznacza to, że omawiane w tym miejscu rozdziały prezentują nikłą wartość merytoryczną. Tym niemniej pozostawiają niedosyt i mam wrażenie, że ich autorzy nie uwzględnili wszystkich wniosków wynikających z debaty dotyczącej genezy, charakteru i skutków wojny burskiej.

Natomiast przygotowany przez Shulę Marks rozdział trzeci, dotyczący kwestii społecznych, kulturowych i świadomościowych w ostatnim dwudziestolecu XIX w., jest niezwykle wartościowy. Autorka zwraca uwagę nie tylko na realia społeczne i kulturowe, lecz także na rolę wyobrażeń i antagonizmów pomiędzy poszczególnymi grupami etnicznymi w kształtowaniu tożsamości różnych grup społeczeństwa.

Kolejne dwa rozdziały, autorstwa Billa Freunda i Philipa Bonnera, dotyczą obu wojen światowych i okresu międzywojennego. Freund koncentruje się na gospodarczych i politycznych fundamentach Związku Południowej Afryki. Stosunkowo najmniej miejsca poświęca polityce. To zrozumiałe, biorąc pod uwagę fakt, że historia polityczna

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ To zresztą był chyba ostatni, lub jeden z ostatnich tekstów tego autora, który zmarł 12 stycznia 2008. Vide: <http://www.guardian.co.uk/world/2008/mar/05/southafrica.highereducation>, wejście 31 stycznia 2013.

²⁰ Wyjątkiem jest tekst napisany razem z Sh. Marks, *Lord Milner and the South African State*, „History Workshop Journal”, t. VIII, 1979, nr 1, s. 50–81.

była wielokrotnie omawiana i to bardzo szczegółowo²¹. Wyjątek został uczyniony dla aktywności politycznej ludności afrykańskiej, nie tylko ANC, ale przede wszystkim ruchu związkowego.

Obaj autorzy dużo więcej uwagi poświęcają kwestiom gospodarczym, społecznym i kulturowym: migracji do miast, rozwojowi przemysłu przetwórczego i klasy robotniczej, zmianom w strukturze gospodarczej z kraju rolniczo-surowcowego w surowcowo-przemysłowy. Dużo miejsca zajmuje omówienie konfliktów klasowych i rasowych, przy czym autorzy zaznaczają, że te dwie linie podziałów nie do końca się ze sobą pokrywały. Ewidentnie obaj autorzy chcą uniknąć prostych ocen i ukazać złożoność przemian społeczno-ekonomicznych między 1910 a 1948 r. Wskazują na zjawisko narastającej, do pewnego momentu, biedy Białych (głównie Afrykanerów) i gospodarczego sukcesu grup ludności afrykańskiej, co paradoksalnie stało się jednym ze źródeł wzmacniania segregacji rasowej.

Kolejne trzy rozdziały, od siódmego do dziewiątego, zostały poświęcone epoce apartheidu (1948–1994). W rozdziale siódmym Deborah P o s e l omówiła najważniejsze cechy systemu segregacji rasowej. Z kolei Anne K e l k M a g e r i Maanda M u l a u d z i zajęły się kwestią reakcji na wprowadzenie tego systemu. Tom L o d g e przedstawił próby reformy systemu i narastający opór przeciw niemu w latach 1973–1994.

Szczególnie interesujący jest pierwszy z tych trzech rozdziałów. Jego autorka ucieka od stereotypowego oglądu apartheidu jako jedynie systemu segregacji rasowej, funkcjonującego w ostatecznie uformowanej postaci. Posel wskazuje, że tak naprawdę jego kształtowanie nigdy nie zostało zakończone. Zwraca uwagę na jego specyficzne aspekty, wynikające z historycznych uwarunkowań. Szczególnie trzeba podkreślić znaczenie czynnika etnicznego i nacjonalistycznego. Według autorki apartheid nie był klasycznym rasizmem, lecz uwłaszczeniem się na państwie jednej grupy etnicznej — Afrykanerów. Był tyleż rasistowski, co także antybrytyjski²².

Posel wylicza istotne cechy apartheidu: inżynierię społeczną, centralizację, biurokratyzację, etatyzm, czy wreszcie wprowadzanie elementów państwa opiekuńczego. Podkreśla, że apartheid był swego rodzaju pomysłem modernizacyjnym. Jednocześnie w tym systemie prawo stało się narzędziem ucisku, a państwo, choć formalnie nie było policyjne, stało się narzędziem przymusu i dominacji jednej grupy etnicznej nad innymi, zwłaszcza odmiennymi rasowo. Autorka zwraca uwagę na przeregulowanie systemu, nadmierną centralizację i biurokratyzację, co będzie jednym ze źródeł jego kryzysu.

W kolejnym rozdziale autorki wskazują na rolę urbanizacji w ewolucji systemu, jak i charakter oporu wobec niego. Nie uciekają przed trudnymi tematami, jak konflikty między grupami ludności kolorowej (np. Afrykanami i Hindusami)²³. Niewątpliwie zaletą tego rozdziału, jak i całej syntezy, jest uniknięcie partyjnego podejścia. Obraz ANC nie jest bezkrytyczny. Przeciwnie, autorki zwracają uwagę na rolę innych ugrupowań,

²¹ Wystarczy wspomnieć chociażby najnowsze wydanie podręcznika T.R.H. Davenporta i Ch. Saundersa, op. cit., czy książkę H. Gilomera, *The Afrikaners. Biography of a People*, London 2003.

²² *The Cambridge History of South Africa*, t. II, s. 320–327, 354.

²³ *Ibidem*, s. 371.

a zwłaszcza związków zawodowych. Zaznaczają też, że do początku lat siedemdziesiątych XX w. skuteczność opozycji była minimalna. Ekonomiczny sukces, w którym do jakiegoś stopnia partycypowała także ludność kolorowa, skutecznie ją zniechęcał do udzielania szerszego poparcia opozycji. Masakra w Sharpville (1960) była oczywiście punktem przełomowym, ale w kwestii radykalizmu, a nie skuteczności ANC i innych organizacji.

Sytuacja zmieniła się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w., o czym pisze w swoim rozdziale Tom Lodge. Autor wskazuje na ewolucję samego apartheidu i zmianę statusu ludności kolorowej, wzrost jej zamożności w latach 1960–1972 i wzrost liczebności afrykańskiej klasy średniej. To wszystko zaowocowało rozluźnieniem systemu i jego liberalizacją w imię ekonomicznego pragmatyzmu.

Powstanie w Soweto w 1976 r. jest ukazane jako ważny punkt przełomu uświadamiający obu stronom, że istniejącego stanu rzeczy nie da się dłużej utrzymać. Autor jednak uwypukla konflikty pomiędzy społecznościami afrykańskimi, które były zapowiedzią wydarzeń po 1994 r. Żadna ze stron rasowego konfliktu nie była bowiem monolitem. Lodge wyróżnia trzy istotne elementy przemian lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Po pierwsze nastąpił skokowy wzrost wydatków na edukację dla Czarnych. W latach 1975–1994 dziewięciokrotnie wzrosła liczba afrykańskich absolwentów szkół średnich²⁴. Szybki rozwój edukacji współgrał z rozwojem nowych afrykańskich elit politycznych, gospodarczych i intelektualnych, które stawały się dla władz RPA partnerem w debacie publicznej. Autor zwraca wreszcie uwagę na rolę armii, która — paradoksalnie — patronowała procesowi liberalizacji państwa w latach osiemdziesiątych XX w. Chociaż pisze o militaryzacji państwa, to jednocześnie przyznaje, że o ile na siły zbrojne szło 4% PKB, to na cele społeczne przeznaczano 8% przy rosnącym udziale wydatków na potrzeby ludności kolorowej, zwłaszcza afrykańskiej.

Inną kwestią, którą zajmuje się Lodge jest fakt, że nowa opozycja przynajmniej początkowo rozwijała się w dużej mierze niezależnie od podziemnych i emigracyjnych struktur ANC. Autor uświadamia, że trudno mówić w latach osiemdziesiątych XX w. o rzeczywistym przywództwie Afrykańskiego Kongresu Narodowego w ramach ugrupowań opozycyjnych. Zmiana taktyki ANC i odrzucenie marksizmu w latach 1984–1986 wiązały się z porażką koncepcji wojny ludowej. Widzimy, że słabość i niepowodzenia ANC skłoniły ją do zmiany polityki i negocjacji z władzami²⁵. W rezultacie możliwa była praktycznie bezkrwawa zmiana systemu.

Ostatnie cztery rozdziały mają charakter tematyczny i przekrojowy zarazem. Pierwszy z nich, autorstwa Pietera S i m k i n s a, dotyczy przemian demograficznych RPA w XX w., które w dużej mierze zadecydowały o ostatecznym niepowodzeniu apartheidu. Autor przedstawia nie tylko wzrost liczby ludności i zmiany proporcji pomiędzy poszczególnymi segmentami społeczeństwa. Pokazują też dynamikę przemian struktur społecznych, migracji do miast, rozkładu grup zawodowych w zależności od rasy i grupy

²⁴ Ibidem, s. 424.

²⁵ To ciekawe także w świetle rozważań H. Giliomee, *Afrikaners. Biography of a People*, s. 638–647, gdzie autor wyraża opinię, że rząd Partii Narodowej nie wykorzystał sytuacji, bo mógł uzyskać więcej od ANC.

etnicznej. Jest to niewątpliwie dobre tło dla przedstawienia wydarzeń politycznych i społecznych. Zastanawiam się tylko, czy nie lepiej by było umieścić ten rozdział na początku tomu.

Kolejny, jedenasty rozdział poświęcony został gospodarce i ubóstwu w RPA. To połączenie nie jest przypadkowe, gdyż w omawianym kraju gospodarka nowoczesna koegzystuje z tradycyjną a obok zamożności występuje strukturalne ubóstwo. Autorzy, *Nicoli Natrass* i *Jeremy Seeking*, postanowili pokrótce przedstawić uwarunkowania tego stanu rzeczy. Zwracają uwagę na niski poziom zamożności na starcie. Mimo wydobycia złota w 1911 r., Związek Południowej Afryki był wciąż biednym krajem. W ciągu stulecia PKB wzrósł dziesięciokrotnie, a realny dochód na głowę mieszkańca — trzykrotnie. Równocześnie obserwujemy daleko idącą polaryzację dochodów. Zresztą koncentracja i kartelizacja gospodarki jest cechą Południowej Afryki od czasów rewolucji górniczej. Autorzy wskazują także na daleko posunięty interwencjonizm państwowy. Gospodarka południowoafrykańska zawsze była silnie regulowana, co zresztą okazało się jednym ze źródeł kryzysu gospodarczego który dotknął RPA w latach siedemdziesiątych XX w. i doprowadził do upadku apartheidu.

Przedostatni rozdział, autorstwa *Tihalo Radithalo*, dotyczy kultury, tożsamości i nowoczesności. Cechą charakterystyczną Południowej Afryki była wielokulturowość i przenikanie się wpływów. Autor słusznie eksponuje kolonialny charakter kultury południowoafrykańskiej, która w znacznym stopniu rozwijała się pod wpływem brytyjskim. Ważnym aspektem tej kolonialności było tłumaczenie międzykulturowe — z jednej strony kultura brytyjska była przekładana na miejscowe warunki, z drugiej różne aspekty kultur lokalnych był przekładane na język kultury brytyjskiej. Szczególnie widać to w sferze literatury. W sztukach wizualnych (malarstwie i rzeźbie), a także w muzyce bardziej widoczne są wpływy lokalne, zwłaszcza afrykańskie. Najważniejsze jest jednak to, że w omawianym rozdziale otrzymujemy interesujący przegląd ewolucji kultury i sztuk pięknych w Południowej Afryce XX w., co niestety nie jest normą dla historycznych syntez i podręczników.

Ostatni rozdział, autorstwa *Alberta Grundlīga*, *Christophera Saundersa*, *Sandry Swart* i *Howarda Philipsa*, jest rodzajem historiograficznego podsumowania i *post scriptum*. Autorzy prezentują dotychczasowy stan badań nad dziejami Południowej Afryki, a jednocześnie wskazują tematy, które albo są zaniedbane, jak kwestie dziedzictwa kulturowego, albo relatywnie niedawno pojawiły się jako koncept, np. kwestia zdrowia, zwłaszcza w kontekście epidemii HIV/AIDS. Można się nie zgadzać z ich sugestiami, narzekać, że pominęli ewidentne, choć bardziej tradycyjne luki w historiografii, ale niewątpliwie taki rozdział jest potrzebny i wartościowy.

Podsumowując, „*The Cambridge History of South Africa*” jest bardzo ważną publikacją, która może kiedyś zostać uznana za symbol przełomu w historiografii Afryki Południowej, tak jak niegdyś „*The Oxford History of South Africa*”. Przygotowana przez grupę uznanych historyków z RPA, sumuje obecny stan wiedzy i przekazuje nowe spojrzenie na dzieje tego kraju. Odzwierciedla dominujące współcześnie zainteresowania nad zjawiskami genderowymi, historią lokalną i regionalną, czy kwestiami tożsamości. Jednocześnie nie zaniedbuje bardziej tradycyjnych podejść. Dzięki umiejętnemu połączeniu nowych trendów i szacunku dla tradycyjnych metod historycznych autorom udało

się przygotować opracowanie wyważone, unikające w większości przypadków politycznej poprawności. Jednocześnie książka pokazuje, jak wiele jest jeszcze do zrobienia i jak wiele tematów ciągle pozostaje niedostatecznie zbadanych.

Dostajemy zatem do ręki bardzo wartościową publikację, momentami kontrowersyjną, co czyni ją tym bardziej interesującą. Niewątpliwie będzie ona bardzo pomocna dla badaczy zainteresowanych dziejami Południowej Afryki i tamtejszą historiografią.

PAWEŁ T. DOBROWOLSKI

Collegium Civitas
Warszawa–Nikozja

Londyńskie nieporozumienie

(Piotr Napierała, *Światowa metropolia. Życie codzienne w osiemnastowiecznym Londynie*, Gdynia 2010)

„Mimo późnej pory i panujących ciemności pani Hutchins zeszła na dół, ponieważ wrzaski gosposi były bardzo głośne. Schwyтали ją natychmiast, wepchnęli w krzesło, a na ustach poczuła zimną lułę pistoletu...”. Nie jest to fragment wybrany ze scenariusza kolejnego serialu, którym jesteśmy na co dzień epatowani. Scena ta — nie poddana przeze mnie redakcji — wyłania się z lektury zapisów posiedzenia londyńskiego sądu z grudnia 1771 r. Historycy bywają w takich sytuacjach bardzo czujni: źródła sądowe i policyjne od dawna stanowią niezwykle cenny materiał, dzięki któremu potrafimy — na pewnym pięttrze rzeczywistości — odtworzyć miniona codzienność. W tym przypadku posiadamy w rękę smaczną anegdotę historyczną. Historyk prawa odszuka elementy jego funkcjonowania — doczyta akta sprawy do momentu, w którym dowie się, że włamywaczy do domu wdowy Hutchins w podlondyńskiej Chelsea spotkała kara wynikająca z oświeceniowego *bloody code*, który — jak o osiemnastowiecznym angielskim systemie karnym pisali Leon Radziłowicz, Denis Hay i James Beattie — nawet za drobne występki wymierzał ostateczną i społecznie akceptowaną karę¹. Historyk kultury materialnej zwróci uwagę, że kluczowym dowodem w sprawie okazał się postaw jedwabiu cytrynowego koloru — dowód kradzieży rozpoznany przez świadków — dla niego jednak istot-

¹ L. Radziłowicz, *A History of English Criminal Law and Administration from 1750*, t. I–IV, London 1948, J.M. Beattie, *Towards a Study of Crime in Eighteenth Century England: A Note on Indictments*, [w:] *The Triumph of Culture: 18th Century perspectives*, red. P. Fritz, D. Williams, Toronto 1972, s. 299–314. W bibliografii nie znalazłem żadnej z prac tych autorów.

ne będzie, że w średniozamożnym londyńskim domu w 1771 r. znalazł się ten właśnie towar — chiński, kosztowny import — którego drogę na angielskie rynki tak precyzyjnie pokazywała Lee–Whitman². Językoznawca–anglista i historyk kultury z uwagą czytać będą zeznania, ponieważ napad z bronią w rękę na dom w Chelsea był sprawką dość niezwyklego gangu: dokonało go sześciu miejscowych Żydów. Część z nich nie mówiła po angielsku i składała przed sądem zeznania po holendersku (kłócąc się między sobą), inni jednak władali angielskim sprawnie, czego dowodem były sążniste i wulgarne przekleństwa, którymi obrzucali nieszczęsną wdowę. Znawczy historii mediów i dziejów obiegu informacji zwrócą zapewne uwagę i na to, że dokładna relacja z procesu ukazała się m.in. w miesięczniku adresowanym do eleganckich, wykształconych i przyzwoitych Angielek. Pozwoli to zastanowić się, jaki był cel tego, aby panie te mogły przeczytać, że jeden z napastników krzychał do pani Hutchings, żeby „stuliła pysk, bo inaczej rozwali jej łeb”³.

Pisanie historii codzienności narażone jest — nie tylko w odniesieniu do XVIII w. — na szczególne wyzwania. Kuszeni jesteśmy marzeniem sięgającym apelu zgłoszonego w XIX stuleciu przez Leopolda Rankego — wiernego odtworzenia krok po kroku i chwila po chwili życia minionych społeczeństw, wykorzystania dostępnych — czasem więcej niż obfitych — źródeł w celu opowiedzenia „prawdziwych”, choć dawno minionych historii. W odniesieniu do środowisk miejskich — a ta refleksja będzie dla mnie najważniejsza — marzenie to pozostaje niezmiennie. Jak pisała Vanessa Harding, analizując dokonania brytyjskiej historiografii ostatniego ćwierćwiecza, celem jest ukazanie „kulturowej konstrukcji środowiska wielkomiejskiego”⁴.

Wypada wyrazić satysfakcję, że do owej „potężnej gromadki” badaczy wielkomiejskiego, osiemnastowiecznego Londynu dołączył Piotr Napierała prezentując swoją wizję życia największego europejskiego miasta. Obawy — jak się okaże, więcej niż uzasadnione — budzi złożona już na wstępie (s.10) deklaracja autora, iż tematyka omawianej książki leży „na uboczu” jego głównych zainteresowań. Swoje uwagi recenzyjne zacząłem od przypadku należącego do opisu świata londyńskiej przestępczości — tematu posiadającego ugruntowaną tradycję badawczą, obfitującą w źródłowo zweryfikowane dane statystyczne. Napierała poświęca mu kilka stron (s.159 nn), nie wykorzystuje jednak ani dostępnej literatury, ani nawet dostępu do komputera, dzięki któremu mógłby wykorzystać znakomite „Old Bailey Proceedings” — podstawową bazę danych dotyczących londyńskiego świata przestępczego, której wnikliwa analiza daje wgląd w wiele aspektów miejskiej codzienności. W płaszczyźnie źródłowej brakuje więc zarówno wykorzystania uwag i projektu „policyjnej prewencji” Daniela Defoe z 1730 r., „raportu” Fieldinga w sprawie „nagłego wzrostu liczby napadów” z roku 1751, czy traktatu Colquhouna o wielkomiejskiej policji z roku 1796; nie ma też — niestety — wzmianki

² L.L. Lee–Whitman, *The Silk Trade: Chinese Silks and the British East India Company*, „Winthertur Portfolio”, t. XVII, 1982, s. 21–41.

³ Relacja z procesu w miesięczniku „Lady’s Magazine, or Entertaining Companion for the Fair Sex”, 1771 (2, grudzień), s. 267–271.

⁴ V. Harding, „Recent Perspectives on Early Modern London, *The Historical Journal*”, t. XLVII, 2004, s. 435–450, cytaty z s. 436.

o słynnych *Bow Street Runners* — „półprywatnych” londyńskich policjantach rozślawionych przez serial nakręcony przez BBC⁵. Tendencja pisania książki „sklejonej” z dopasowywanych cytatów i odniesień do powierzchownie przywoływanej literatury charakteryzuje całą pracę.

Pomijając już brak nawiązania do XVII w. (okres po wielkim pożarze ma dla rozwoju miasta decydujące znaczenie, przy czym nie odnotowałem znajomości pracy Milea Ogborna), trudno u Napierały odnaleźć korzyści płynące z lektury choćby kilku — a jest ich więcej — prac poświęconych ewolucji struktur instytucjonalnych, administracyjnych i społecznych Londynu: „wygodnej” i wszechstronnej monografii George’a Rude’a, „kultowej” już społecznej historii Londynu pióra Roya Portera, czy doskonałej monografii Leonarda Schwartza⁶. Zamiast tego cytowana jest (naliczyłem 12 odniesień) dawna (z 1925 r.) — prawda, że interesująca — praca M. Dorothy George oraz równie „popularne” opracowanie Lizy Picard (cytowana 31 razy)⁷.

Zabierając czytelnika na spacer po blisko milionowym mieście (to oczywiście dane z samego końca wieku) Napierała popełnił błąd przewodnika-amatora — nie wyposażył swoich towarzyszy w ani jedną czytelną mapę miasta (ilustracja mapy z 1746 r. na s. 14 jest praktycznie bezużyteczna). Skoro mowa o ilustracjach — własny serwis fotograficzny robi wrażenie, jednakże współczesne zdjęcia (nie mam pretensji do ich jakości!) przebudowanych w większości zabytków architektury nie oddają uwarunkowań przestrzennych i „nastroju” oświeceniowego miasta. Dobrym pomysłem jest zamieszczenie reprodukcji obrazów Canaletta (w końcu mieszkał w Londynie), który okazuje się najlepszym „fotografem” epoki, ponieważ przywiózł do Anglii słabo tam zakorzenioną znakomitą wenecką technikę obrazów miejskiej *veduty* (tym razem jednak reprodukcja jest marna, w dodatku naliczyłem tylko jedną)⁸.

Można po Londynie podążyć na kilka sposobów. Po pierwsze tak, jak robił to Restif w Paryżu — nocą, wchodząc do zaułków i prywatnych domów, zaglądając w okna, przeciskając się przez ciasne uliczki i opatrując te doświadczenia celnymi komentarzami

⁵ Lektury można rozpocząć np. od J.M. Beattie, *The Pattern of Crime in England, 1660–1800*, „Past&Present”, t. LXII, 1974, s. 47–95.

⁶ L. Schwartz, *London 1700–1840*, [w:] *Cambridge Urban History of Britain*, t. II: 1540–1840, red. P. Clark, Cambridge 2000, s. 641–671, M. Ogborn, *Spaces of Modernity: London’s Geographies, 1680–1780*, New York–London 1998, G. Rude, *Hanoverian London, 1714–1808*, London 1971, *The Making of the Metropolis: London, 1500–1700*, red. A.L. Beier, R. Finlay, London 1986, J. Summerson, *Georgian London*, London 1978.

⁷ Liza Picard, z wykształcenia prawnik, do 1987 r. pracownik urzędu podatkowego, mówiła (w wywiadzie dla „The Guardian”, 4 sierpnia, 2001): „nie jestem odpowiednio wykształconym historykiem”, jej prace o historii Londynu (elżbietańskiego z 2003 r., wiktoriańskiego z 2005 r.) należą jednak do dobrych przykładów gatunku „historii życia codziennego”, vide L. Picard, *Dr. Johnson’s London*, London 2000. Pracę M.D. George — jak na ówczesne czasy pionierską — wydrukowano w 1925 r. i przedrukowano w 1930 oraz w 1951 r., vide M.D. George, *London Life in the Eighteenth Century*, London 1951.

⁸ *Canaletto and England*, red. M. Liversidge, J. Farrington, London 1993. Przydatne także: E.W. Mainwaring, *Italian Landscape in Eighteenth Century England: A Study Chiefly of the Influence of Claude Lorrain and Salvator Rosa on English Taste, 1700–1800*, New York 1925.

z zacięciem socjologa; po drugie — poruszając się po mieście nie na sposób dzisiejszego turysty (lub historyka, co niestety ma miejsce w przypadku rozdziału I książki), ale szlakami, które posiadały znaczenie dla osiemnastowiecznych mieszkańców, co jednak wymaga wnikliwej pracy ze źródłami. Autor zapowiada co prawda, że zajrzemy np. do londyńskich sklepów, ale nie odwołuje się do podstawowej pracy na ten temat⁹. Kataloguje natomiast zabytki architektury „kultury wysokiej” (pałacowej), nie pisząc jednak, kto w nich mieszkał oraz komu i czemu w XVIII w. służyły. Na koniec rozdziału (s. 39) stwierdza, raczej bez związku z poprzednimi wywodami, że „pojedynki były popularne”, choć rzecz ma się zupełnie odwrotnie, o czym blisko dziesięć lat temu przekonał historyków Robert Shoemaker¹⁰.

Napierała korzysta ze znanego — i nieco już zgranego — zestawu źródeł pochodzących od londyńskich obserwatorów i „turystów”, którzy pomagają mu poruszać się po Londynie, m.in. listów Cesara de Saussure’a, relacji Uffenbacha i wspomnień pani la Roche¹¹. Można do nich dodać wiele innych, mniej „eksploatowanych”: relację Aubry de La Mottraye, François Espignarda (jego traktat bezlitośnie plagiował Goldsmith), rozważań Pierre Grosly’a (kilka razy cytowana jest — zawsze bez dokładnego przywołania strony — edycja tłumaczenia wydana w Dublinie w 1772 r.; pierwodruk jest po francusku) i kilku jeszcze innych, nie mówiąc już o obszernych zbiorach korespondencji Chesterfielda czy Walpola (w bibliografii wymieniona, ale w wydaniu, które nie funkcjonuje w literaturze i cytowana jeden raz) oraz o zupełnie pominiętym, anonimowym, ale najciekawszym źródle opowiadającym historię londyńskiej codzienności — doniesieniach i relacjach prasowych. Dobór źródeł, na pierwszy rzut oka „zasobny” (podobnie jak sposób ich eksploatacji), stanowi o porażce całego przedsięwzięcia: nie można traktować tego zestawu relacji jako „pudełka z narzędziami” i wyjmować poszczególne teksty w zależności od fabularnej potrzeby oraz bezkrytycznie cytować wspomnienia np. de Saussure z początku XVIII w., oraz pani la Roche z końca tego stulecia tylko dlatego, że cytaty z nich pasują do bieżącego wyводу autora. Pomijając zupełnie inne perspektywy chronologiczne (a swoją drogą — ile trwał XVIII w. w Londynie?), ich własne doświadczenia jako autorów tekstu, który uznajemy za źródłowy, to sam przedmiot, o którym

⁹ L. Mui, Hoh-cheung Mui, *Shops and Shopkeeping in Eighteenth Century England*, Montreal 1989. Bardzo ciekawe spostrzeżenia zawiera też: C. Walsh, *Shop Design and Display of Goods in Eighteenth-Century London*, „Journal of Design History”, t. VIII, 1995, nr 3, s.157–176. Podstawowe znaczenie zachowuje *Consumption and the World of Goods in the Eighteenth Century*, red. J. Brewer, R. Porter, London 1993.

¹⁰ R.B. Shoemaker, *The Taming of the Duel: Masculinity, Honour and Ritual Violence in London, 1660–1800*, „The Historical Journal”, t. XLV, 2002, s. 525–545.

¹¹ W bibliografii cytuje wydanie z 1753 r. ale nie wykorzystuje łatwiej dostępnego: *London in 1710 from the Travels of Zacharias Conrad Von Uffenbach*, wyd. W.H. Quarréll, M. Mare, London 1944. Sophie Gutermann (po mężu La Roche, albo Laroche), córka bawarskiego lekarza, była literatką gwiazdą niemieckiego późnego klasycyzmu. Pisała powieści, wydawała gazetę, była też autorką kilku dzienników podróży po Europie (Szwajcaria, Francja i Anglia), które stały się przedmiotem badań, vide m.in. M. Langner, *Sopie von La Roche — die empfindsame Realistin*, Heidelberg 1995. Cf. B. Heidenreich, *Sophie von La Roche — eine Werkbiographie*, Frankfurt am Main 1986.

mówili zmieniał się dynamicznie i w roku 1720 był zupełnie inny, niż w 1780. Na tym przecież polega trudność — i sztuka, której uczył kiedyś Antoni Mączyński — w ocenie sposobu patrzenia „turysty” na społeczną rzeczywistość miast, które zastawał *hic et nunc*.

Brak znajomości i niewykorzystanie (w wielu przypadkach dostępnych w wersji elektronicznej) zasobów „Public Advertiser”, „Morning Post”, czy „Gentleman’s Magazine” (jeden cytat!) oraz innych gazet (codziennych i miesięczników) osłabia zdecydowanie aspiracje autora do opisanego miejskiej codzienności, ponieważ widzi on tylko jej odbicie — w dodatku najczęściej z drugiej ręki — a nie samą rzecz¹². Jest to słabość fundamentalna zważywszy na to, że oświeceniowa prasa angielska — przede wszystkim londyńska — pozbawiona była (jako jedyna w Europie) kagańca cenzury i stąd stanowi fascynujące zwierciadło, dające jedyny w swoim rodzaju wgląd w „miejską mentalność” metropolii, opowiada „miejskie” historie — przypadek wdowy Hutchins jest jednym z setek (a raczej tysięcy), które Napierała bezpowrotnie umyka. Dysponując takim bogactwem źródeł dotyczących osiemnastowiecznego Londynu chciałoby się poznać codzienność angielskiej stolicy w tych szczegółach, w chwilach i sytuacjach, które tworzą pewną paralelę z naszą codziennością: uznajemy wszak wszyscy, że to właśnie w XVIII w. narodziła się historyczna i racjonalna ciągłość, której skutki nadal odczuwamy w naszym stuleciu. Przychodzi mi do głowy kilka zupełnie niezwiązanych ze sobą spraw: Napierała nie odpowiada na pytania, jakie znaczenie w kulturze wielkomijskiej miało nadużywanie alkoholu, kto, gdzie i ile pił w osiemnastowiecznym Londynie (badania nad ikonografią prac Hogartha są tu znakomitym przewodnikiem!); na jakie wakacje, z kim i za ile wybierał się londyńczyk (i jaki londyńczyk); jakie były powody ekonomiczne oraz chronologia budowy kolejnych mostów (w mieście położonym nad rzeką ma to swoje znaczenie); jak wysokie napiwki trzeba było płacić służbie i kelnerom — bogactwo prac na temat najemnej siły roboczej pozwala na interesujące konstatacje dotyczące struktury wielkomijskiego społeczeństwa; jakie miejsce — to aż zbyt banalne pytanie w świetle powodzi dostępnej literatury — zajmował londyński teatr, kto, po co i za ile chodził do Covent Garden, co spowodowało, że David Garrick stał się europejskim idolem aktorstwa; w jaki sposób londyńczycy bawili się (w książce jest kilka prób podjęcia tego tematu), czy wreszcie — kto i gdzie pijał w Londynie kawę, a kto herbatę i dlaczego ten podział ma takie znaczenie dla opisanego kulturowych preferencji angielskiej (londyńskiej) *middling sort* (zdaje się, że pojęcie klasy zostało relegowane do lamusa w brytyjskiej — tak jak i francuskiej — historiografii).

W książce Napierała Londyn wyrasta „znikąd”. Autor nie wyjaśnia wewnętrznych podziałów administracyjnych miasta, znaczenia więzi parafialnych i dzielnicowych, specyfiki podziału między City, a (osobną jednostką administracyjną) Westminster oraz przedmieścia na południe od Tamizy. To prawda, że w XVIII w. aglomeracja londyńska nie miała sobie równych, od połowy wieku zdystansowała konkurencyjny Paryż, o większym od niego Stambule myślano w Europie „inaczej”, a odległy i nieznan (i znacznie większy) Pekin pozostawał poza horyzontem wyobraźni. Brakuje jednak właśnie tego

¹² Literacka swada autora płata mu w tej mierze nieprzyjemnego figla: na s. 158 posądza rzetelnego historyka, jakim był Pierre Grosley o to, że nie czytał angielskich gazet...

najbliższego, paryskiego odniesienia. Już współcześni, jak Louis Mercier (jego znakomity „Obraz Paryża” wymaga chyba już nowej, krytycznej i pełnej polskiej edycji), zdobywali się na próbę porównania dwóch największych metropolii, jak pisał Francuz, „z korzyścią dla obu”¹³. Nie chodzi jednak o to, aby w dyskursie o Londynie dokonywać porównań z Paryżem, ważne jest natomiast, że historiografia dotycząca życia codziennego miasta nad Sekwaną (nie piszę „stolicy”, bo co zrobić wówczas z Wersalem?) — zwłaszcza po „przewrocie furetowskim” — i nowej interpretacji procesów społecznych zachodzących od połowy wieku we Francji przyniosła osiągnięcia. Prace Davida Garriocha, Michela Sonensche i Daniela Roche’a są wystarczającą wizytówką tej tendencji i mają zasadnicze znaczenie dla rozumienia zjawisk najszerzej pojętej akulturacji, zachodzących w wielkim mieście końca *ancien regime’u* — także w Londynie.

Rozdział poświęcony Händlowi jest zarazem ciekawy i frustrujący. Trzeba autora pochwalić za to, że dostrzegł, iż trudno już dziś napisać dzieje osiemnastowiecznej kultury miejskiej bez odniesień do sfery widowisk, świata teatru i opery. Napierała poprawnie wykorzystuje literaturę przedmiotu, choć niektóre, nawet podstawowe prace umknęły jego uwadze¹⁴. Podzielam opinie, że w przypadku Händla mamy do czynienia z geniuszem, z drugiej strony XVIII w. roi się od takowych, lepiej więc patrzeć na muzyka z Halle z perspektywy okoliczności, w jakich działał. Wiemy, że mimo skłonności do obżarstwa, nadużywania trunków, bolesnych ataków reumatyzmu (leczył się bywaniem u wód), katarakty, która po 1753 r. odebrała mu wzrok (mimo zabiegów igłą), pisał muzykę sprawnie i „ekspresowo”. W jego angielskiej biografii dwa wątki wydają się zasadnicze: zaciekle „rynkowa” walka o miejsce europejskiej (tzn. włoskiej) opery w londyńskim repertuarze oraz proces asymilacji Niemca (poddanego hanowerskiego; stwierdzenie, że „był politycznie Prusakiem”, pomijając językową niezgrabność, nic nie znaczy, s. 79) w obręb angielskiej kultury, w której stał się — dzięki swoim utworom — konstruktorem państwowej, monarchicznej ideologii. Jego pierwszą „włoską” operę „Rinaldo” wystawiono w Londynie w dzień po jego urodzinach, 24 lutego 1711. Przez następne lata oswajał — niekiedy z trudem i kłopotami — londyńską publiczność z nową kulturową jakością, jaką reprezentowała „szkoła włoska”. Prezentacja tego wątku — moim zdaniem niedostateczna — mogłaby w ciekawy sposób uzupełniać dalszy wywód poświęcony „angielskiej ksenofobii”, który koncentruje się na szczegółach, nie podejmuje natomiast wątku zasadniczego — osiemnastowiecznej genety brytyjskiej tożsamości.

Drugie wcielenie Händla — „ojca narodowej muzyki” — jest również warte osobnego traktowania, także w kontekście pojęcia *being British*. Kiedy w 1727 r. przysłano mu teksty, do których miał napisać muzykę na koronację Jerzego II, kompozytor obraził się — od roku 1723 był już oficjalnym kapelmistrzem dworu — i stwierdził, że Pismo Święte zna dobrze i sam wybierze słowa. Miał poczucie wartości swojej uniwersyteckiej wiedzy, umiał też dostrzec, kto popiera miejscowych konkurentów do intratnych dworskich zleceń. Po 1712 r. mieszkał w Londynie na stałe. Warto było opowiedzieć, w jaki

¹³ L.-S. Mercier, *Parallele de Paris et de Londres (Coll. Des Etudes Critiques)*, wyd. C. Bruneteau, B. Cotteret, Paris 1982.

¹⁴ Np. O.E. Deutsch, *Händel: A Documentary Biography*, New York 1955, *Händel: A Celebration of His Life and Times, 1685–1759*, red. J. Simon, London 1985.

sposób jego monumentalne oratoria zostały „wkomponowane” w muzyczny kanon narodowej angielskiej, a potem brytyjskiej tożsamości. Obchody 25 rocznicy śmierci Händla — doskonale omówione przez Williama Webera — dowodziły, że proces asymilacji osobowości muzyka i jego dzieła był już wówczas zamknięty¹⁵.

Rozdział dotyczący londyńskiej opinii publicznej zapowiadał, że autor podejmie zagadnienia, które od 30 lat stanowią zasadniczy trop badań nad XVII i XVIII w. W jego centrum znajduje się konstatacja dotycząca relacji między społeczeństwami, grupami zawodowymi i środowiskami a produkowanymi przez nie tekstami kultury — problem progów alfabetyzacji, rozwoju czytelnictwa, dostępu do słowa drukowanego oraz sposobów, w jaki to nowe zjawisko było wykorzystywane. Kierunki tych badań wyznaczają fundamentalne już prace Rogera Chartier czy Roberta Darntona oraz debata zainicjowana przez tych wybitnych historyków, w której nie tylko „kanoniczne” teksty europejskiego Oświecenia, lecz także bogactwo tych, które wydawały się mniej ważne, zostało odczytane po nowemu¹⁶. Wykorzystując znany aforyzm José Luisa Borge’a mówiący, że książka (tekst) nie jest bytem zamkniętym, ale typem związku, historycy od wielu lat zajmują się analizą takich gatunków jak pamflet polityczny, libretto, dramat teatralny czy prasa codzienna — składowych elementów zjawiska nazywanego opinią publiczną¹⁷. Hanowerski Londyn jest miejscem wymarzonym, żeby odpowiadać na pytania, czym była owa opinia, kto ją tworzył, w jaki sposób była konstruowana, kto się z nią liczył, a kto — i w jaki sposób — kontestował. Londyn był miastem władzy — nie tylko dworu (tego akurat najmniej), ale przede wszystkim rządu i parlamentu. Posłowie do Izby Gmin — grupa doskonale już rozpoznana — nie tylko wygłaszali opinie polityczne (drukowane w gazetach), lecz także uczestniczyli w życiu towarzyskim miasta oraz w grach politycznych, które od blisko stulecia opisywali i analizowali brytyjscy historycy. Dzięki przebadaniu raportów parlamentarnych oraz relacji prasowych Jeremy Black zdołał opisać „polityczną opinię publiczną” hanowerskiej Anglii w odniesieniu do jednego z kluczowych zagadnień — formowania i realizacji polityki zagranicznej. Nazwiska ojca-założyciela tej szkoły — sir Lewisa Namiera, podobnie jak Blacka — trudno szukać wśród lektur Napierały¹⁸. Autor nie poświęca zagadnieniu politycznego klientelizmu żadnej uwagi, chociaż deklaruje (s.10), że interesują go mechanizmy polityki brytyjskiej w pierwszej połowie XVIII w. Parlamentary lobbing i tworzenie propagandowej otoczki władzy dzięki opłacaniu „swoich” pamflecistów i dziennikarzy stanowiły zasadniczą sprężynę funkcjonowania polityki, ale praktyki te rzutowały także na niemal wszystkie

¹⁵ W. Weber, *The 1784 Händel Commemoration as Political Ritual*, „The Journal of British Studies”, t. XXVIII, 1989, nr 1, s.43–69.

¹⁶ Nie jest to miejsce na podanie nawet syntetycznego skrótu podstawowych prac. Przebieg dyskusji można zacząć od: D. L a C a p r a, *Chartier, Darnton and the Great Cat Massacre*, „The Journal of Modern History”, t. LX, 1986, s. 99–112.

¹⁷ Zwrot ten przyświecał Rogerowi Chartier (*Inscrire et effacer: Culture écrite et littérature, XIe–XVIIIe siècle*, Paris 2005, s.192) w nowym podejściu do historii „kultury pisanej” (*culture écrite*).

¹⁸ Np. Sir L. Namier, J. Brooke, *The History of Parliament: the House of Commons, 1754–1790*, t. I–II, New York 1964, *Party Management in Parliament, 1660–1784*, red. C. Jones, New York 1984, J. Black, *Parliament and Foreign Policy in the Eighteenth century*, Cambridge 2004.

przejawy angielskiej „kultury pisanej” (i „mówionej”) XVIII w.¹⁹ Podobne zaniechania dotyczą (niestety) dwóch „węzłów informacyjnych”, które konstruowały opinię publiczną. Autor słusznie zwraca uwagę na znaczenie prasy oraz klubów politycznych, poświęca im jednak zbyt mało miejsca. „Odkrycie” przez historyków znaczenia gazet dla zrozumienia codziennego funkcjonowania społeczeństwa, mające już dziś za sobą pół wieku badań, zaowocowało nowatorskim postrzeganiem zurbanizowanej, pre-kapitalistycznej przestrzeni wielkich miast europejskich. Wypracowane przez badaczy sposoby czytania tego źródła — z wielu innych odwołam się np. do propozycji Claude Labrosse’a — odkrywa obszar społecznych lęków i napięć, politycznych namiętności, sporów i debat — przestrzeń codzienności, która daje się mierzyć i szacować. O wymiarze zjawiska niech świadczy fakt, że Jeremy Black (to kolejna znakomita książka nieznaną autorowi) naliczył 280 tytułów prasowych — co prawda angielskich, nie tylko londyńskich — funkcjonujących w XVIII w. Szkoda także, że autor nie poświęcił nieco miejsca technikom konstruowania przychylnych władzom opinii — model ten (czy to pierwsza w Europie taka próba?) doskonale funkcjonował pod rządami „premiera” Walpoła, który płacił grube pieniądze grupie usłużnych i zdolnych pisarzy politycznych po to, aby jego wizerunek był jak najbardziej korzystny²⁰. Napierała w przypisie zachęca czytelnika do lektury książki o klubie „Kit Cat”, nie wydaje się jednak, by sam skorzystał z jej zalet. Znaczenie ugrupowań polityczno-towarzyskich, działających od początku XVIII w., opisano już prawie stulecie temu, a i współcześni dostrzegali ich specyfikę („Ned Ward. Secret History of Clubs”, 1709). Szkoda, że autor nie pokusił się o ich większą panoramę: chciałoby się wiedzieć, czym zajmował się klub „Calves-Head”, „Beef-Steak Club”, albo „Towarzystwo Księżycowe” — dwa pierwsze współczesne z „Kit-Catem”. Czy były to tylko kuźnie politycznych wpływów (listy członków są bardzo interesujące), jakie pokłady żartu i ironii kryły ich niezwykle nazwy, w jaki sposób wykorzystywano wspólny członkom literacki smak, snobizm i towarzyskie spotkania („befszytkowcy” spotykali się w pewnej tawernie przy Covent Garden) do utrwalania spójności grupy i zdolności jej oddziaływania (na kogo?)²¹.

Zdawało się, że napisanie historii miejskiej kultury Londynu w XVIII w. jest niemożliwe bez uważnego zbadania związków teatru i opery — trzech „licencjonowanych” miejskich scen — z polityczną i obyczajową codziennością. Temat ten — pasjonujący — posiada osobną i bogatą literaturę. Napierała poświęca temu zagadnieniu jeden akapit (s.24) i kilka rozrzuconych luźnych uwag. Zamiast tego — tak rozumiem konstrukcję i pomysł autora — podjął się próby opisanie londyńskich losów Händla. Czytając recenzje z wydarzeń kulturalnych (przede wszystkim teatralnych) w osiemnastowiecznym Londynie — tysiące wzmianek i artykułów prasowych — oceniam strukturalny błąd au-

¹⁹ Wzorowego przykładu dostarcza m.in. P. Langford, *William Pitt and Public Opinion, 1757*, „The English Historical Review”, t. LXXXVIII/346, 1973, s. 54–80.

²⁰ C. Labrosse, P. Retat, *L'instrument periodique: La fonction de la presse au XVIIIe siècle*, Lyon 1985; J. Black, *The English Press in the Eighteenth Century*, London 1987; S. Targett, *Government and Ideology during the Age of Whig Supremacy: the Political Argument of Sir Robert Walpole's Newspaper Propagandists*, „The Historical Journal”, t. XXXVII, 1994, nr 2, s. 289–317.

²¹ R.J. Allen, *The Clubs of Augustan London*, Cambridge-Mass. 1933.

tora w proporcji 1:8. Problematyka londyńskiego życia literackiego i teatralnego umknęła mu całkowicie i pozbawiła możliwości rozpoznania fundamentalnego pośrednika i zarzędzia społecznej komunikacji²².

Docierając do końca książki czytelnik zechce zadać autorowi pytanie: dlaczego przedstawiona przez niego panorama oświeceniowego Londynu miałyby uzasadniać tytuł mówiący o „światowej metropolii”? Ujmując rzecz inaczej: stosując kryteria, którymi posłużył się autor, można stworzyć podobny wykład w odniesieniu — powiedzmy — do Wenecji. Przewodnikiem po jej teatrach byłyby Goldoni, operach — cała plejada znakomitych kompozytorów, życie w kasynach (i domach publicznych) zaprezentowałby Casanova (jego uwagi o Londynie też są zresztą ciekawe), malarskie widoki objaśniłby Pietro Longhi, a współczesnych — i znakomitych — syntez także nie brakuje. W książce o życiu codziennym osiemnastowiecznego Londynu nie ma ani słowa o tym mieście jako o europejskim centrum biznesu i finansów. Ten właśnie aspekt — funkcjonowanie nowoczesnych już instytucji finansowych, banków, giełdy, rynku ubezpieczeń (nie tylko morskich) i nieruchomości, postępującej koncentracji kapitału (lektury źródłowe Mandevilla i Defoe są tu niezbędne) stworzyły z Londynu już nie tylko europejskie, ale globalne centrum finansowe, wielki *economic hub*, który oddziaływał przede wszystkim na powstanie atlantyckiego imperium gospodarczego i wiązał stolicę z rozwijającym się (po ok. 1750 r.) przemysłowym zapleczem w północnej Anglii (górnictwo, tkalnie itp.) oraz z morskimi partnerami (i konkurentami) z rynków francuskich, holenderskich i kolonialnych (w Ameryce i na Karaibach). Próba opisanego kosztów życia w osiemnastowiecznym Londynie wydaje się zupełnym nieporozumieniem, a przepisane (bez podania źródła — nie są nim chyba przywołane listy Mozarta!) — przeliczniki kursów walut (za jaki okres? wedle kursu — amsterdamskiego czy londyńskiego?) świadczą o nieznanomości tematyki, bez której rozumienie mechanizmów społecznych i politycznych Oświecenia jest dziś niemożliwe²³. O ludziach londyńskiej City Napierała nic nie pisze, nie zna tego środowiska, ale to oni właśnie stworzyli ten wymiar światowej metropolii do którego jego książka się odwołuje.

Z drobnostek: 1). prowadząc wywód o „rabusiach drogowych” (*highwaymen*, s. 160n.) autor nie zwraca dostatecznej uwagi na to, że relacje o nich stanowiły często nie zapis faktów, ale literacką konstrukcję. Jak pokazywał Lincoln B. Faller nawet protokół sprawy sądowej można czytać jako typ literatury; 2). pojęcie „kultura popularna” (s. 122) jest wyjątkowo nieszczęśliwą kalką z angielskiego; 3). doświadczenia włoskiego literata Baretiego (s. 161) autor cytuje z drugiej ręki, z błędami, a powołując się na pierwotne

²² Odrabianie zaległości można zacząć od: A. Nicolli, *The Garrick Stage: Theatres and Audiences in the Eighteenth Century*, Athens–Georgia 1980.

²³ Podstawową wartość zachowuje J.J. McCusker, *Money and Exchange in Europe and America 1600–1775, A Handbook*, Chapel Hill 1978. Ruchy cen i płac analizowali m.in.: E. Gilboy, *Wages in Eighteenth Century England*, Cambridge, Mass. 1934, T.S. Ashton, *Economic Fluctuations in England, 1700–1800*, London 1958; L. Neal, *The Rise of Financial Capitalism: International Capital Markets in the Age of Reason*, Cambridge 1990, s. 231 nn.

źródło — którego nie czytał — imputuje mu przekaz, którego nie zawiera. To już więcej niż lapsus²⁴.

Piotr Napierała napisał książkę o tematyce, na której się nie zna. Jedyne pytanie, które sformułował (s. 171) dotyczy tego, „czy Londyn był [...] dobrym miejscem do życia”. Wdowa Hutchins, mieszkanka miasta tak lubianego przez autora, której nieszczęścia przywołałem na początku, przetrwała napad wciśnięta (przez napastników) w krzesło. Lektura książki Piotra Napierały wywołuje podobną reakcję.

* * *

The Greek Polis and the Invention of Democracy. A Politico-cultural Transformation and Its Interpretations, red. Johann P. Arnason, Kurt A. Raaflaub, Peter Wagner, *The Ancient World: Comparative Histories*, Malden, MA–Oxford–Chichester 2013, s. 416.

Gdyby w ulicznej ankiecie zadać przechodniom pytanie o największy wynalazek starożytnych Greków, jest niemal pewne, że większość z nich, a z pewnością duża ich część, wskazałaby demokrację. I choć pojawiają się ostatnio głosy uczonych wykazujących przedgreckie, wschodnie ślady myśli czy nawet praktyki ustroju *avant la lettre* demokratycznego, nikt przecież nie wątpi w to, że dopiero *poleis* świata greckiego (nie tylko przecież Ateny¹) stanowiły prawdziwą arenę tego ustrojowego eksperymentu, wykształcając i wcielając w życie instytucjonalnie dopracowaną i sprawnie funkcjonującą władzę ludu. To greckie doświadczenie zadziwia nie tylko dlatego, że — jak zgrabnie to ujął Christian Meier — „nie było Greków przed Grekami”, ale głównie ze względu na stabilność ustroju, mimo jego niemal w pełni amatorskiego charakteru.

Niewątpliwie demokracja ateńska należy do jednego z najlepiej zbadanych fenomenów świata starożytnego, którego najróżniejsze aspekty były przedmiotem niezliczonych, akrybicznych nierzadko, studiów pokoleń uczonych. Przy tak drobiazgowej analizie wszelakich zagadnień i problemów daje się wyraźnie odczuć brak szerszego spojrzenia i ujęcia, które — poprzez umieszczenie demokratycznych mechanizmów poli-

²⁴ Proponuję lekturę: A. McKenzie, *Martyr's of Low Life? Dying „Game” in Augustan England*, „The Journal of British Studies”, t. XLII, 2003, nr 2, s. 167–205. L.B. Faller, *Turned to Account: The Forms and Functions of Criminal Biography in Late Seventeenth and Early Eighteenth Century England*, Cambridge 1987.

¹ Vide E.W. Robinson, *The First Democracies. Early Popular Government Outside Athens*, Stuttgart 1997.

tycznych w społecznym, prawnym i kulturalnym kontekście polis — pozwoliłyby na wyraźne ukazanie tego, co w greckiej kulturze politycznej najbardziej specyficzne i wyjątkowe. Tego rodzaju cel postawili sobie — zainteresowani w dużej mierze oddziaływaniem greckiej demokracji na myśl polityczną czasów współczesnych — redaktorzy wydanego niedawno nakładem wydawnictwa Wiley–Blackwell tomu, którzy stwierdzają ponadto w przedmowie, że *by elaborating an image of ancient democratic society through detailed studies of various aspects of life in ancient Greece, rather than merely an account of political ideas and institutions, and by focusing specifically on the interactive relationship between democracy and society as well as culture — that is, on the ways in which democracy changed society and culture and these changes in turn affected the idea and practice of democracy — this volume permits as to gain a clearer picture not only of ancient democracy but also of the specifics of modern democracy, of democracy in the current societal context* (s. 2). Książka jest w dużej mierze pokłosiem konferencji zorganizowanej we florenckim European University Institute w październiku 2006 r., a fakt, że na wydanie tomu trzeba było czekać tak długo, nie pozostaje bez konsekwencji: warto bowiem odnotować, że kilkoro autorów rozwinęło swe myśli w opublikowanych w międzyczasie (lub znajdujących się właśnie w druku) większych rozprawach².

Książkę rozpoczyna „Wprowadzenie” pióra redaktorów tomu, kończy indeks, eseje zaś przyporządkowane zostały do jednej z czterech części, na które podzielony został tom. W pierwszej z nich — zatytułowanej „The Greek Experience in Long-term Perspective” — dwóch z trójga redaktorów (socjolog Johann P. Arnason i politolog Peter Wagner) rozważa w perspektywie „długiego trwania” i w ogólniejszym ujęciu specyfikę „politycznej rewolucji”, która dokonała się w świecie greckim, i usiłuje uchwycić czynniki, które doprowadziły Greków do obrania tego innowacyjnego *Sonderweg*. Punktem wyjścia (i stałym punktem odniesienia) rozważań Arnasona są obserwacje Meiera z jego głośnej pracy o powstaniu (a nie „wynalezieniu” czy „odkryciu”, jak sugeruje tytuł angielskiego przekładu książki) „polityczności” (*des Politischen*) w świecie Greków, którą autor eseju analizuje w kontekście związków i wielowarstwowego transferu umiejętności, doświadczeń i modeli pomiędzy starożytnymi kulturami Śródziemnomorza. Transformacje demokracji — tak konceptualne, jak instytucjonalne — są przedmiotem rozważań Wagnera, który ukazuje je poprzez analizę odwołań do starożytnego dziedzictwa i jego rozumienia w czasach rewolucyjnych przemian politycznych oraz w okresach intensywnej refleksji ustrojowej i rozwoju teorii politycznych (okres około roku 1800 czy czasy po I wojnie światowej).

² Esej E. Flaiga był poniekąd zapowiedzią wydanego niedawno monumentalnego i imponującego, komparatystycznego studium form głosowania większościowego: *Die Mehrheitsentscheidung. Entstehung und kulturelle Dynamik*, Paderborn 2013; J. Grethlein rozwinął swoje tezy w monografii *The Greeks and Their Past. Poetry, Oratory and History in the Fifth Century BCE*, Cambridge 2010; w druku znajdują się obecnie: monografia A. Lanni, *Law and Order in Ancient Athens*, Cambridge (*non vidi*) oraz obszerny i sugestywny artykuł E.A. Meyer poświęcony ateńskiemu *epigraphic habit*: *Inscriptions as Honors and the Athenian Epigraphic Habit*, „Historia”, t. LXII, 2013, nr 4.

Na drugą część tomu — „Ways of Polis-making: Grasping the Novelty of the Political” — składa się siedem tekstów, których autorzy postawili sobie za cel przedstawienie mediów i form ekspresji demokratycznej myśli w społeczeństwie greckiej polis. Koncepcja „poety jako nauczyciela polis” (sięgająca Solona) silnie zakorzeniona była w demokratycznym społeczeństwie ateńskim, stąd dwa pierwsze teksty tego działu słusznie poświęcone są teatrowi. Egon Flaig w błyskotliwym eseju ukazuje polityczne tło i demokratyczne przesłania tragedii greckiej, z kolei Lucio Bertelli analizuje zakres i możliwości wpływu komedii attyckiej na formowanie się opinii publicznej w Atenach V w. Związkom demokracji z pojawieniem się i rozwojem historiografii oraz roli sztuki wymowy (związanej ściśle z pisarstwem historycznym, bo służącej nierzadko — przez swą komemoratywną funkcję — tym samym celem) poświęca swój inspirujący esej Jonas Grethlein. Tekst kolejny zaś — pióra Harveya Yunisa — porusza problem politycznej roli retoryki w społeczeństwie demokratycznych Aten. Ten sam gatunek źródłowy — mowy sądowe, przynoszące istotne wskazówki dotyczące norm społecznych i norm prawnych — stanowi również przedmiot analizy Adriaan Lanni, ukazującej w swoim wciągającym tekście rolę amatorskiego *par excellence* systemu sądowniczego we wcielaniu wartości społecznych i utrzymywaniu porządku wewnętrznego w Atenach V–IV w. p.n.e. (autorka sprzeciwia się przyjmowanej przez wielu uczonych tezie o *the rule of law* w Atenach IV w.). Ateny tego okresu nie tylko były sceną rzeczywistego doświadczenia władzy ludu, ale i miejscem intensywnego krzewienia myśli politycznej — w przedostatnim rozdziale tej części tomu przedstawia ją zwięźle Ryan K. Balot. Inny jeszcze typ źródeł — stele z inskrypcjami — w największym może stopniu łączony jest z systemem demokracji ateńskiej. W swoim tekście Elizabeth A. Meyer analizuje w sposób diachroniczny główne cechy ateńskiego *epigraphic habit*, szukając odpowiedzi na pytanie, dlaczego demokratyczna polis Ateńczyków wytwarzała tak ogromną ilość inskrypcji i dlaczego tak wiele z nich przetrwało do naszych czasów (i przekonująco wykazuje, że łączyć ten fakt należy ze sferą religijną — inskrypcje służyły honoryfikacji bogów i dziękczynieniu im).

Celem tekstów zebranych w trzeciej części tomu jest analiza oddziaływania ustroju demokratycznego na społeczeństwo polis. Sara Forsdyke syntetycznie przedstawia różne aspekty wpływu „władzy ludu” oraz ideologii demokratycznej na codzienność obywateli Aten — tak na ich życie publiczne, jak prywatne, z kolei rozważania Claude’a Mossé ogniskują się wokół pytania o praktyczny wymiar demokratycznych idei, innymi słowy o to, jaka część ciała obywatelskiego faktycznie brała udział w życiu politycznym i w aktywnym zarządzaniu sprawami publicznymi. Przedmiotem licznych ostatnich czasy dyskusji jest problem „religii polis” (Christiane Sourvinou-Inwood) i powiązań ustroju politycznego z praktyką kultową — tej problematyce poświęcił swój esej Robin Osborne, który — odwrotnie niż dotychczas czynili np. Robert Parker czy Henk S. Versnel — stawia pytanie m.in. o wpływ religii na demokrację i o to, co w przekonaniach i życiu religijnym demokratycznych Aten jest osobliwe. Truizmem jest dziś stwierdzenie, że wojna była wszechobecna w świecie starożytnym i choć ostatnio coraz częściej podkreśla się starania starożytnych, by zapewnić i utrzymywać stabilne stosunki pokojowe, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że — jak ukazuje w ostatnim tekście tej części tomu Lawrence A. Tritle — codzienne życie obywateli demokratycz-

nej polis w ogromnym stopniu podporządkowane i ukształtowane było przez czynniki militarne.

Zamykająca książkę część czwarta — „Political Concepts and Commitments” — zawiera teksty dotyczące podstawowego ideologicznego aspektu ustroju demokratycznego oraz jego rozumienia i ewolucji w myśli czasów późniejszych. Chodzi mianowicie o idee wolności i egalitaryzmu, których starożytne koncepcje omawia w pierwszym w tej części tekście Kurt A. R a a f l a u b, śledząc rozwój owych idei poprzez szerszą analizę transformacji ustrojowej polis Ateńczyków (który to proces określił on mianem *perfecting of the political creature*). Pojmowaniu specyfiki greckiej polis w czasach nowożytnych, ściślej mówiąc — rozumieniu greckiej polityczności przez Nietzschego, poświęcił swój tekst Peter S t r o n g, z kolei Nathalie K a r a g i a n n i s i Peter Wagner porównują w ostatnim artykule tego tomu starożytne koncepcje wolności i zakres swobody osobistej z ich odpowiednikami nowożytnymi.

Łatkę nadzwyczajności przyczepia się starożytnym Grekom nazbyt łatwo, a tłumaczenie ich dokonań „greckim cudem” świadczy o niczym więcej, jak tylko o intelektualnym lenistwie uczonych. Redaktorzy niniejszego tomu — chcąc lepiej pojąć fenomen demokracji greckiej oraz dogłębniej zrozumieć transformacje myśli i praktyki demokracji starożytnej czy wreszcie jej oddziaływanie na i percepcję w czasach nowożytnych — wyszli ze słusznego założenia, że konieczne jest spojrzenie z szerszej perspektywy i nieodzowna analiza szerokiego wachlarza zagadnień w szerszym kontekście społeczno–kulturowym. Książka ta zatem to udany *mélange* tekstów łączących ciekawe obserwacje z syntetycznym, ale i zwięzłym, przedstawieniem kluczowych zagadnień. Wypada jedynie wyrazić żal, że nie zamyka jej podsumowanie, które pozwoliłoby może na wyraźniejsze ukazanie związków i relacji pomiędzy pojedynczymi *tesserae* i na złożenie ich w jedną, wyraźną mozaikę.

Rafał Matuszewski
Seminar für Alte Geschichte und Epigraphik
Universität Heidelberg

Richard B u x t o n, *Myth and Tragedies in their Ancient Greek Contexts*,
Oxford University Press, Oxford 2013, s. 280.

Richard B u x t o n należy do najwybitniejszych i najbardziej znanych, chyba najczęściej cytowanych (co dziś zasługuje na podkreślenie) uczonych angielskich zajmujących się problematyką mitów greckich. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że jego studia koncentrują się właśnie na zagadnieniach mitu, a nie religii rozumianej jako mniej lub bardziej koherentny zespół wierzeń i praktyk kultowych. Warto w tym miejscu przypomnieć, że pytanie o związek mitu (w nowożytnym, powszechnie dziś przyjętym znaczeniu tradycyjnej, akceptowanej w badanej kulturze opowieści o bogach i herosach) z religią, czyli głównie praktyką kultową (święta, obrzędy, rytuały przede wszystkim w ich wy-

miarze społecznym) ma w wypadku *Altertumswissenschaft* bardzo już długą i wcale nie prostą historię.

Nad koncepcją historii religii greckiej co najmniej od czasów pierwszego wydania (1940) monumentalnego dzieła Martina P. Nilssona, „Geschichte der griechischen Religion”, które doczekało się trzech kolejnych edycji w nie tylko ilustrującej stan badań, lecz w jeszcze większym stopniu kształtującej stan nauki i określającej kierunek dalszych studiów serii „Handbuch der Altertumswissenschaft”, ważyło przez ostatnie lat kilkadziesiąt spojrzenie tego właśnie uczonego, który aczkolwiek przyznawał, że *Religion und Mythologie durch Tausend Fäden verwoben sind* (t. I, wyd. 3, München 1967, s. 14), to jednak zupełnie pominął kwestię mitu w swoim dziele, postulując a i ceniąc u niektórych swych poprzedników całkowite niemal oddzielenie badań nad mitami od badań nad historią religii (tamże, s. 7).

Nilsson przywoływał z uznaniem Emila Durkheima, cytując jego słynną definicję religii jako „systemu powiązanych ze sobą wierzeń i praktyk [...] łączących wszystkich wyznawców w jedną wspólnotę moralną zwaną kościołem” („Elementarne formy życia religijnego”, przełożyła Anna Zadrożyńska, Warszawa 1990, s. 41). Ta definicja wywarła ogromny wpływ na badania nad religią grecką od czasów Jane Harrison po klasyczny już dziś artykuł Christiane Sourvinou-Inwood o religii polis (por. „Antropologia antyku greckiego. Zagadnienia i wybór tekstów”, oprac. Włodzimierz Lengauer, Lech Trzcionkowski, Warszawa 2011, s. 194–205). Jednak w ostatnich latach zmieniło się bardzo wiele tak w religioznawstwie ogólnym i badaniach porównawczych, jak i w badaniach wierzeń Greków.

Tę zmianę dobrze ilustruje i omawia niedawno wydana książka Julii Kindt, „Rethinking Greek Religion” (Cambridge 2012), o której charakterze najlepiej może świadczy tytuł pierwszego rozdziału — „Beyond the polis”. Trudno nie zgodzić się z jej stanowiskiem: *The representation of the social grouping of the polis in Greek religion, however, does not allow us to conclude the reverse: that Greek religion was entirely absorbed by the polis. There is plenty of evidence for religious practices unmediated by and with no obvious link to the polis* (s. 17). Podejmuje ona zresztą (choć czasem polemicznie, por. s. 70–80) rozumowanie Johna Goulda (artykuł z roku 1985, „On Making Sense of Greek Religion”, przedrukowany w zbiorze jego studiów „Myth, Ritual, Memory and Exchange. Essays in Greek Literature and Culture”, Oxford 2001, s. 203–234), który chyba pierwszy spośród uczonych zajmujących się antykiem przejął i stosował w odniesieniu do religii i kultury starożytnych Greków też już dziś słynną i klasyczną definicję religii Clifforda Geertza (por. „Interpretacja kultur. Wybrane eseje”, przekład Maria M. Piechaczek, Kraków 2005, s. 112). Nietrudno zauważyć, że o ile definicja Durkheima, chociaż włączała „wierzenia”, to poprzez nacisk na społeczne praktyki mogła pozwolić na wyłączenie mitów (co do których nie ma i od starożytności nie było zgody, czy istotnie zawierają „wierzenia” Greków, czy też są tylko fantazją poetów i należą do literatury), o tyle definicja Geertza wysuwająca na plan pierwszy „system symboli” oraz „konceptje ogólnego ładu istnienia” takiego zabiegu nie dopuszcza. Historyk religii greckiej może próbować odtworzyć ten „system symboli” i znaleźć „konceptje ładu istnienia” przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, właśnie w mitach, na dodatek dostępnych dla dzisiejszego badacza, zainteresowanego okresem archaicznym i klasycznym, a nie-

ufnego wobec późniejszych mitografów, tylko w dziełach poetów — na pierwszym miejscu w eposie i dramacie. Pojawia się przy tym dodatkowa komplikacja: pytanie o znajomość poszczególnych opowieści mitycznych czy tylko ich poszczególnych elementów w konkretnym miejscu i czasie u konkretnej grupy odbiorców czy wyznawców, o ewentualne preferencje indywidualne, wreszcie o postawy jednostkowe, czyli potocznie mówiąc o religijność indywidualną łączącą w sobie rozmaite elementy wiedzy o bogach z praktykami kultowymi, które przecież też mogły być indywidualnie zróżnicowane. Czy rzeczywiście wszyscy Ateńczycy praktykowali tylko tę samą „religię polis”, a wszyscy Grecy podzielali te same przekonania i tę samą wiedzę, co pozwalałoby mówić, za Ulrichem von Wilamowitz-Moellendorfem, o „wierze Greków”? Czy dokonywano jakichś indywidualnych wyborów? To cały kompleks problemów, które ostatnio podjął wybitny znawca religii greckiej, holenderski uczony z Lejdy, Henk S. Versnel („Coping with the Gods”, Leiden 2011).

Z jednej więc strony pojawiło się niewątpliwie wśród uczonych zajmujących się starożytną religią grecką przekonanie, że nie tylko obrzędy polis są świadectwem wierzeń religijnych Greków, z drugiej zaś — poczucie, że wierzeń tych można i należy szukać w przekazanych przez literaturę grecką mitach, a kluczowe znaczenie ma tu pytanie o stopień ich znajomości i sposób rozumienia w określonym kontekście badanej kultury i społeczności. Takie stanowisko doprowadziło z kolei do postawienia na nowo starego pytania o związek *dromena* i *legomena*, czyli obrzędów (jednak najczęściej, choć wcale nie tylko, sprawowanych społecznie, przez polis lub jej podgrupy włączając w to także *oikos*) i mitów. Wydaje się, że jest to podejście widoczne w pracach badaczy zajmujących się głównie religią ateńską, wśród których na pierwszym miejscu trzeba wspomnieć Roberta Parkera i niedawno zmarłą Sourvinou-Inwood. To ona właśnie opublikowała dziesięć lat temu pracę pod bardzo zbliżonym tytułem, co recenzowana tu książka Buxtona. Chodzi o „Tragedy and Athenian Religion” (Lanham 2003). Może budzić zdziwienie niezbyt zorientowanego w stanie badań i różnicach stanowisk czytelnika okoliczność, że nie ma o tej pracy najmniejszej wzmianki u Buxtona, nie pojawia się ona nawet w bibliografii. Ale po namyśle trzeba przyznać, że jest to całkowicie zrozumiałe i wynika z charakteru książki, która jest zupełnie czymś innym i traktuje o czymś innym w porównaniu ze znakomitą pracą Sourvinou-Inwood.

Tematem książki niedawno (2007) zmarłej oksfordzkiej uczoney były w większym nawet stopniu obrzędy polis niż sama tragedia. Przedstawienia teatralne były dla niej elementem kultu religijnego, wydobyte z tragedii Ajschylosa i Eurypidesa (ze świadomym i uzasadnionym pominięciem Sofoklesa) treści religijne wiązały się według niej z całością ideologii (rozumianej jako zespół idei, wyobrażeń i uznanych wartości) polis ateńskiej V w. p.n.e., mity stanowiące osnowę fabularną analizowanych tekstów interpretowała autorka w kontekście odprawianych obrzędów jako ściśle z nimi związane i dobrane właśnie ze względu na charakter rytuału. Całość książki została przy tym tak skonstruowana, by doprowadzić do końcowych wniosków o charakterze obrzędowym tragedii ateńskiej V wieku.

Książka Buxtona jest pod względem już choćby tylko konstrukcji zupełnie inna. Wbrew temu, co zdaje się sugerować tytuł, nie ma ona wiele wspólnego z tragedią ateńską jako gatunkiem literackim czy teatralnym albo z obrzędem dionizyjским, chociaż

część II („Myths in Tragedy”, s. 121–240) pozornie tym właśnie sprawom jest poświęcona, zwłaszcza że rozdział ostatni (s. 219–240) dotyczy „Bachantek” Eurypidesa. Poza tym, niezależnie od tematyki określonej w tytule, książka ze swego charakteru nie jest starannie skonstruowaną monografią zagadnienia, lecz zbiorem studiów, publikowanych już wcześniej, często nieco zmienionych i przeredagowanych, zgrupowanych w dwóch częściach. Wspomniana już część II istotnie odnosi się do literackiej tragedii, przy czym dwa rozdziały stanowią analizę konkretnych utworów (poza wspomnianymi „Bachantkami” jeszcze „Alkestis” Eurypidesa), a dwa podejmują zagadnienia ogólne. Ale w żadnym z tych tekstów nie pojawia się sprawa ateńskich świąt dionizyjskich i próba powiązania tragedii z *choreją* dionizyjską rozumianą jako element religii polis. Bez wątpienia najważniejszy jest w tej części, a może w całej książce, rozdział pierwszy, „Tragedy and Greek Myth” (s. 121–144). Buxton ukazuje, jak i w jakim celu tragedia przedstawia określone wątki mityczne, czy raczej czerpie z tradycyjnej, znanej przecież odbiorcom dobrze opowieści, elementy, z których buduje fabułę dramatyczną (czyli *mythos* w takim sensie, w jakim wprowadził to pojęcie Arystoteles w „Poetyce”). W tym ujęciu tragedia staje się świadectwem głębokiej myśli religijnej. Buxton, burząc i odrzucając stereotypy i zbanalizowane sądy na temat tragedii (jak ciągle powtarzany komunał o roli przeznaczenia), wskazuje na podstawowy dla tego gatunku i konstruujący tragizm schemat fabularny: niewiedza i niepewność ludzi działających w niezrozumiałym dla nich świecie, przepaść między bogami i ludźmi, błędy i ignorancja ludzi jako przyczyna ich nieszczęść. Buxton zwraca w tym kontekście uwagę na wyraźny paradoks leżący u źródeł tragiczności: bogowie wiedzą, że człowiek popełni błąd. Błądzący bohater nie jest w stanie przewidzieć skutków swoich czynów, których prawdziwego znaczenia i nieświadomych motywów nawet nie rozpoznaje, a jednak musi ponieść za nie odpowiedzialność.

Trzeba przypomnieć, że podobne myśli na temat znaczenia tak mitu Edypa, jak i tragedii Sofoklesa „Król Edyp”, a także i szerzej — na temat konstrukcji fabuły mitycznej w tragedii literackiej przedstawiali już wcześniej w kilku esejach Jean-Pierre Vernant i Pierre Vidal-Naquet („Mythe et tragédie en Grèce ancienne”, t. I, Paris 1973; t. II, Paris 1986). Buxton chyba jednak głębiej i wyraźniej ukazuje wymowę religijną tragedii pisząc na zakończenie swych rozważań o użyciu mitu w tragedii: *It is nothing less than an exploration, throug the medium of traditional tales, of the place of humanity in the world, an exploration both popular and profound* (s. 144). Jeśli pamięta się o tym, że tragedia jest dla jej odbiorców świątecznym spektaklem oglądanym w świętym okręgu boga, można na tej podstawie wysnuć dalej idący wniosek o charakterze przeżycia religijnego osiągalnego w ramach religii polis, wbrew pozorom i wbrew głosom niektórych badaczy, dalekiej od formalizmu i rytualizmu. Buxtona interesuje jednak mit i jego funkcje, a nie ateńskie święto i religijność zgromadzonych na nim obywateli.

Pierwsza część grupuje studia autora z różnych lat, począwszy od roku 1987 (jeden przynajmniej tekst, w obecnej postaci rozdział trzeci tej części, s. 53–71, jest całkowicie zmieniony w stosunku do pierwotnej wersji z 2010 r.), pozornie niemające nic wspólnego z częścią drugą, czy dokładniej — z problematyką tragedii. Autor sam wyjaśnia jednak swój zamiysł i związek tak poszczególnych studiów, na pierwszy rzut oka mało z sobą powiązanych (góry w micie, wilki, imiona i szczególnie znaczenie przymiotnika *melas*,

wreszcie konkretne postacie — Talos i Medea), jak i obu części. Dość zwięzły wstęp („Introduction”, s. 1–6) jest zarazem sformułowaniem naukowego *credo* czy przynajmniej założeń teoretycznych i metodologicznych autora. Przy jego lekturze konieczne jest sięgnięcie do innej książki Buxtona, w której chyba po raz pierwszy u niego pojawiło się jako kluczowe dla jego stanowiska metodologicznego pojęcie kontekstu, używane na ogół w liczbie mnogiej (*contexts*). W tamtej pracy („Imaginary Greece. The Contexts of Mythology”, Cambridge 1994), opublikowanej mniej więcej wtedy, kiedy powstawały także niektóre studia drukowane w obecnej książce, nawiązywał Buxton do kontrowersji i dyskusji wywołanych w ówczesnej nauce z jednej strony słynną książką „Homo Necans” Waltera Burkerta (oryginał niemiecki ukazał się w roku 1972, ale dopiero wydanie angielskie w 1983 r. zapewniło tej rewolucyjnej wówczas pracy prawdziwą popularność), z drugiej zaś — błyskotliwą pracą Marcela Detienne’a, „L’invention de la Mythologie” (Paris 1981). Burkert wskazywał na nierozzerwalny związek mitu i rytuału ograniczając wprawdzie pole badawcze do problematyki ofiary, ale szukał przy tym źródeł obu zjawisk w naturze ludzkiej i ewolucyjnie najstarszych, najbardziej pierwotnych doświadczeniach *homo sapiens* (śmierć, zabijanie, polowanie jako konieczność zdobycia pożywienia). Uczony francuski z kolei uczynił przedmiotem swych rozważań okoliczność, zdawałoby się, powszechnie znaną, a mianowicie tę, że „mit” w znaczeniu używanym przez naukę nowożytną nie istniał w kulturze Greków. To, co po dziś dzień i badacze, i zwykli uczestnicy kultury obiegowej nazywają mitologią grecką niczym takim nie było, przynajmniej w okresie archaicznym i klasycznym. Nie stworzyli zresztą i potem Grecy pojęcia „mitu” jako szczególnej kategorii stosowanej bądź to do określonego typu narracji, bądź to gatunku wypowiedzi czy rodzaju myśli (religijnej lub paranaukowej) wyjaśniającej świat. Wprawdzie rozróżnienie Protagorasa, dokonane jakoby przez niego i znane nam z poświęconego mu dialogu Platona, zdaje się sugerować nową jakość w myśli greckiej, ale wcale nie jest tak oczywiste, czy kategorie *mythos* i *logos* od tego momentu odnoszą się istotnie do dwóch zasadniczo różnych i wzajemnie wykluczających się sposobów pojmowania rzeczywistości. Był to zresztą przedmiot analiz różnych autorów w studiach zebranych i wydanych przez Buxtona w 1999 r. („From Myth to Reason? Studies in the Development of Greek Thought”). W każdym razie nie było takiego przeciwstawienia ani w epoce kształtowania się religii polis, ani w czasach rozkwitu tragedii ateńskiej. Za to całość greckiego pojmowania świata niejako na co dzień i w każdej sytuacji zawierała elementy tego, co nazwiemy dziś myślą mityczną. Podobnie całość doświadczenia świata wpływała na kształtowanie się opowieści mitycznych. Przenikanie się „realnego” i „fikcyjnego” doprowadziło Buxtona do sformułowania jego koncepcji *contexts*, w których funkcjonują i z których czerpią opowieści mityczne. To stanowisko znajduje odbicie w tytule recenzowanej tu książki, a w pracy z 1994 r. określało jego rozumienie *greckiego imaginarium*, bo tak chyba brzmiałoby tłumaczenie jej tytułu najbliższe intencjom autora.

Ukazanie różnych „kontekstów” mitu i wobec tego nie tylko rozmaitych jego funkcji, ale także możliwości odczytania i przede wszystkim związków z innymi sposobami wyrażania doświadczenia rzeczywistości (wręcz modelowym przykładem metody i koncepcji Buxtona jest otwierające całość studium „Imaginary Greek Mountains”, s. 9–31)

było chyba właściwym zamiarem autora. Zarazem jednak lektura tego tomu dowodzi, że mit jest elementem religii, a z kolei religii Greków nie da się zrozumieć bez mitu.

Włodzimierz Lengauer
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Włodzimierz Bielak, *Biskup i jego urząd w oczach średniowiecznych kronikarzy polskich*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2011, s. 310.

Problematyka pozycji prawnej, statusu społecznego i roli politycznej średniowiecznego episkopatu jest zagadnieniem bardzo często i od dawna podejmowanym w mediach. Dość wspomnieć choćby dwie niedawne, znakomite publikacje niemieckie — monografię Steffena Patzolda poświęconą pojmowaniu roli biskupa w źródłach karolińskich¹ oraz studium Andreasa Thiera dotyczące tradycji normatywnej elekcji biskupich w kościele zachodnim przed dekretem Gracjana², czy choćby pracę zbiorową badaczy amerykańskich na temat biskupów w dobie reformy gregoriańskiej³. Wypadałoby się zatem cieszyć, że temat podjęty został po raz kolejny także w nauce polskiej, posiadającej już w tej materii niemały dorobek, tym bardziej, że tytuł recenzowanej pracy zapowiada ujęcie tematu relatywnie rzadko dotąd podejmowanego — wizerunek biskupa w średniowiecznych dziełach historiografii polskiej. Radość tę — co przyznać trzeba już na wstępie — mać jednak gruntownie lektura prezentowanej rozprawy.

Książka ks. Włodzimierza Bielaka, historyka związanego z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, składa się z trzech rozdziałów. Pierwszy, poświęcony poglądom na naturę urzędu biskupiego we wczesnym chrześcijaństwie, stanowi kompilację kilku wybranych, dostępnych w polskich przekładach źródeł normatywnych do dziejów starożytnego kościoła (dlatego dziwi nieco uwzględnienie tu „Historii Franków” Grzegorza z Tours) oraz starszej, głównie zresztą polskiej literatury przedmiotu. Jego związek z zasadniczą częścią pracy wydaje się mocno nieoczywisty, ponieważ autor nie podjął nigdzie próby wyjaśnienia, w jaki sposób późnoantyczne idee i wyobrażenia na temat natury urzędu biskupiego wpływały na sposób myślenia i pisania o tym urzędzie przez średniowiecznych kronikarzy polskich aż po XV wiek.

¹ S. Patzold, *Episcopus. Wissen über Bischöfe im Frankenreich des späten 8. bis frühen 10. Jahrhundert*, Ostfildern 2008 (Mittelalter–Forschungen, t. 25).

² A. Thier, *Hierarchie und Autonomie. Regelungstraditionen der Bischofsbestellung in der Geschichte des kirchlichen Wahlrecht bis 1140*, Frankfurt/Main 2011 (Studien zur europäischen Rechtsgeschichte, t. 257; Recht im ersten Jahrtausend, t. 1).

³ *The Bishop Reformed: Studies of Episcopal Power and Culture in Central Middle Ages*, red. J.S. Ott, A. Trumbore Jones, Aldershot 2007, ostatnio także *Patterns of Episcopal Power. Bishops in Tenth and Eleventh Century Western Europe*, red. L. Körntgen, D. Waßenhoren, Berlin–Boston 2011.

Założenia metodologiczne właściwej części pracy, składającej się z dwóch rozdziałów i zakończenia, wyłożone zostały we wstępie. Autor postawił sobie ambitne zadanie wypełnienia luki w badaniach, a tytuł jego książki „został zredagowany[!] pod kątem udzielenia głosu reprezentantom społeczeństwa średniowiecznego” (s. 9). Już samo potraktowanie średniowiecznych duchownych parających się historiografią jako reprezentatywnych dla ówczesnego społeczeństwa wydać się musi założeniem bardzo śmiałym. Za podstawę źródłową pracy wybrano pięć kronik średniowiecznych, począwszy od Anonima tzw. Galla, poprzez Mistrza Wincentego, „Kronikę Wielkopolską”, Kronikę Janka z Czarnkowa, na „Annales” Długosza kończąc. Zdaniem autora wszystkie one reprezentują odmienne epoki — kolejne stulecia w ramach wyznaczonych chronologią pracy. O nie tak już najnowszych ustaleniach w kwestii datowania i autorstwa „Kroniki Wielkopolskiej” Bielak zdaje się nie wiedzieć, gdyż bez cienia wątpliwości datuje ją na przełom XIII i XIV w. Można odnieść wrażenie, że głównym kryterium wyboru owych tekstów jest fakt istnienia ich tłumaczeń na język polski. Autor korzysta bowiem bez żadnych zahamowań wyłącznie z przekładów, choć w bibliografii figurują także łacińskie wydania tekstów składających się na podstawę źródłową. Nawet tu jednak, o nienajwyższej jakości jego warsztatu naukowego świadczy zupełna niezajomość nowszych wydań podstawowych kronik w serii MPH „Series nova” (z wyjątkiem Anonima Galla). Praca Bielaka nawiązuje do opublikowanego w latach siedemdziesiątych XX w., stosunkowo słabo recypowanego w literaturze studium Jana Góry na temat wizerunku biskupa w źródłach z XII i XIII w. Recenzowana rozprawa ma jednak — jak zadeklarował sam autor — nad poprzednią zdecydowaną przewagę: podczas gdy Góra analizował każdą z kronik z osobna, Bielak nie zawahał się dokonać analizy wszystkich tekstów na raz, w dość prostym układzie problemowym, sprowadzającym się do dwóch rozdziałów: II „Rola biskupa w misji Kościoła” i III „Miejsce biskupa w kręgach władzy politycznej”. To, co w przekonaniu autora miało być zaletą owego ujęcia, stało się jednak główną, aczkolwiek nie jedyną, przyczyną chronologicznego, logicznego i metodologicznego zamętu, który towarzyszy jego wywodom praktycznie od pierwszej do ostatniej strony książki.

Czytelnik odnosi wrażenie, że znajomość nowoczesnych metod krytyki źródeł narracyjnych jest autorowi gruntownie obca. Jego pracę zaliczyć trzeba śmiało do nurtu historiografii przedkrytycznej, gdzie narracje kronikarskie — czy to Galla Anonima, czy Długosza — odczytuje się tak samo literalnie, bez jakiegokolwiek próby krytyki przekazu, bez wniknięcia w specyfikę gatunku literackiego, kronikarskich tendencji, wykorzystanych źródeł itp. Krytyka przekazu w zasadzie ogranicza się do stwierdzeń, że opowieści kronikarskiej należy w jednym przypadku „dać wiarę”, w innym zaś uznać za bałamutną. Autor zdaje się żyć w błogiej nieświadomości — a przynajmniej tak sugeruje bibliografia jego pracy — że studia nad większością wykorzystywanych przez niego kronik (co oczywiście zwłaszcza w przypadku Anonima Galla i Mistrza Wincentego) stanowią osobny nurt polskiej mediewistyki, reprezentowany przez dziesiątki krytycznych analiz. Tak bezrefleksyjne posługiwanie się owymi źródłami, bez uwzględnienia specyfiki konwencji oraz strategii narracyjnych i retorycznych, a nawet frazeologii, prowadzi niekiedy do efektów kuriozalnych, np. wtedy, gdy z użycia przez Mistrza Wincentego terminu *primipilarius* na określenie biskupa Bielak próbuje wywnioskować o prymacie funkcji administracyjnych nad duszpasterskimi. Opinie autorów średniowiecznych mieszają się tu

z niezbyt składaną próbą rekonstrukcji zazwyczaj dobrze już znanych faktów; nie sposób też najczęściej rozróżnić, kiedy Bielik wyraża własne poglądy, a kiedy referuje słowa kronikarzy (np. fragment o św. Wojciechu i Bolesławie Chrobrym na s. 162, gdzie też przykład niepowtarzalnego, retoryczno–homiletycznego stylu autora). Bielik co chwila gubi się w omawianej materii, w swej pozbawionej zazwyczaj jakiegokolwiek głębszego sensu kompilacji parafraz źródłowych swobodnie przeskakuje z wątku na wątek. Nie panuje nawet nad spójnością wniosków formułowanych w obu głównych rozdziałach dotyczących kronikarstwa polskiego. W rozdziale II (s. 80) formułuje pogląd o dominacji funkcji „pasterskich” nad publicznymi i politycznymi w zadaniach biskupa przed reformą Henryka Kietlicza, zaś w rozdziale III (s. 197) twierdzi już (skądinąd słusznie), że przed przełomem XII i XIII w., w warunkach pełnej zależności od władzy świeckiej, biskupi spełniali *de facto* funkcje urzędników panującego. Pomimo cytowania poszczególnych autorów średniowiecznych czytelnik odnosi wrażenie, że ma do czynienia raczej z jakimś magmowym, wyimaginowanym „kronikarzem średniowiecznym”, którego światopogląd, wartości i sposób oceny między XII a XV stuleciem nie ulegają praktycznie żadnym zmianom. Poglądy owego „kronikarza–hipostazy” są w istocie jakimś zlepkiem opinii ferowanych przez wszystkie uwzględnione w pracy źródła — tam, gdzie np. Gall Anonim, czy Mistrz Wincenty nie wspominają nic o którymś z aspektów działalności biskupów, są w tym samym momencie gładko uzupełniani „Rocznikami” Długosza i odwrotnie, bez jakiegokolwiek względu na chronologię, logikę i spójność wyводу. W ostatnim zdaniu podsumowania książki ów „kronikarz” gładko zresztą przeradza się w mitycznego „człowieka średniowiecza”, dla którego „biskup jest mężem stanu i rządcą Kościoła. W tej właśnie kolejności” (s. 288). Autor uświadamia sobie wprawdzie istotne przełomy w dziejach Kościoła średniowiecznego, ale dla analizowanej materii nie wyciąga z tej wiedzy żadnych praktycznych wniosków. Popelnia ponadto rażące błędy i uproszczenia w sprawach nawet tak podstawowych, jak funkcjonowanie kapituł i obsada beneficjów w późnym średniowieczu. Spora część wywodów prowadzi do konkluzji wręcz banalnych. Z książki dowiedzieć się można, że: „W zwyczajnych warunkach biskupi przewodniczyli czasem liturgii, zwłaszcza w znaczniejsze uroczystości: Wielkanoc, Boże Narodzenie, Boże Ciało, co świadczy o jakimś ich zaangażowaniu w duszpasterstwo” (s. 166). Na sąsiedniej stronie czytamy np: „Wniosek jaki stąd wypływa jest nasypujący [!]: właściwym organizatorem [!] duszpasterstwa w diecezji był biskup, a pozostająca pod jego zarządem katedra — centralnym kościołem diecezjalnym” (s. 167, zachowana pisownia oryginalna) Do tych „rewolucyjnych” wniosków doszedł autor analizując zapiskę w „Kronice Wielkopolskiej” na temat fundacji fary poznańskiej, której biskup odmówił jednak prawa do organizacji procesji i szkoły parafialnej. Cytatami zawierającymi konkluzje o podobnej głębi i wartości poznawczej można by wypełnić nie tylko całą recenzję, ale cały zeszyt niniejszego czasopisma.

Pomimo zapewnienia autora, że jego rolą nie jest pisanie historii Polski średniowiecznej, nie unika on dłuższych wywodów o bardzo ogólnikowym, podręcznikowym wręcz charakterze. Co gorsza, wywody te nie odzwierciedlają zazwyczaj najnowszego stanu wiedzy i obciążone są niekiedy daleko idącymi uproszczeniami. Ta cecha omawianej pracy widoczna jest najlepiej chyba w rozdziale III, zawierającym przydługą rekapitulację dziejów politycznych XIII–XV wieku.

Osobnym problemem jest zakres wykorzystania literatury przedmiotu. Próżno szukać w rozprawie Bielaka nowszych prac dotyczących problematyki średniowiecznego Kościoła polskiego, nie wspominając nawet o klasycznych już pracach badaczy zagranicznych, jak choćby fundamentalna praca Roberta L. B e n s o n a, „The Bishop Elect: a Study in Medieval Ecclesiastical Office” (Princeton 1969) czy Stephanie H a r l ä n d e r, „Vitae episcoporum. Eine Quellengattung zwischen Hagiographie und Historiographie untersucht an Lebensbeschreibungen von Bischöfen des Regnum Teutonicum im Zeitalter der Ottonen und Salier” (Stuttgart 2000). Autor odnosi się do literatury przedmiotu — mówiąc eufemistycznie — w bardzo ograniczonym zakresie, a kiedy już odwołuje się do opinii „nowszych” autorów, ... okazują się być nimi Władysław A b r a h a m i Stanisław Z a c h o r o w s k i (s. 101). Nie przywołuje też praktycznie żadnej z najnowszych, licznych przecież, monografii dotyczących dziejów Kościoła polskiego w średniowieczu z wyjątkiem poświęconych episkopatowi analiz prozopograficznych Jacka M a c i e j e w s k i e g o i Tomasza G r a f f a. Strona językowa pracy stwarza dodatkowe kłopoty z właściwym odczytaniem intencji i myśli autora; niepoprawna konstrukcja składniowa pozwala np. sądzić, że Henryk IV Probus popierał kandydaturę Bolesława mazowieckiego i Władysława Łokietka do tronu krakowskiego. Przykłady podobnych nieporozumień, wywołanych niskimi kompetencjami polonistycznymi autora, można by jeszcze mnożyć. Miary niepowodzenia prezentowanej publikacji dopełnia niestaranna korekta wydawnicza, czy może raczej jej zupełny brak, co powoduje, że na jednej stronie odnaleźć możemy niekiedy kilka literówek, a także błędy składniowe i ortograficzne. Ilustracji staranności redakcji naukowej niech służyć choćby przypisy ze stron 77–79 z odsyłaczami do kroniki Galla Anonima, zapisanymi w trzech różnych formach (Gallus, s. 2; Gall, s. 6; Gallus III, s. 122).

Konkluzje wynikające z lektury pracy Włodzimierza Bielaka są mało optymistyczne i wykraczają daleko poza problem braku kompetencji autora. Obserwujemy bowiem kolejny przejaw niepokojącego zjawiska zasklepiania się historiografii kościelnej we własnym, hermetycznym kręgu instytucji i uczelni wyznaniowych (co widoczne jest tu nie tylko — ale chyba najostrzej — w wyborze cytowanej literatury), prowadzącego do całkowitego zaniku wymiany myśli i recepcji poglądów pomiędzy tymi ostatnimi a nauką historyczną uprawianą na państwowych uczelniach i w instytutach badawczych. Prezentowana praca jest jednym z symptomów tego zjawiska sygnalizowanego już zresztą przed laty przez Ewę W i p s z y c k ą („Kościół w świecie późnego antyku”, Warszawa 1994, s. 337–341). Tam chodziło jednak o apologetyczny stosunek do przedmiotu badań przy zachowaniu jakiegoś minimum wymogów warsztatowych, tu niestety już o dotrzymywanie choćby podstawowych standardów naukowości. W normalnym obiegu naukowym monografia poświęcona episkopatowi średniowiecznemu, nie tylko niepodejmująca dyskusji, ale wręcz niezdradzająca znajomości obfitego dorobku najbardziej kompetentnych badaczy dziejów kościoła polskiego, jak Maria K o c z e r s k a, Roman M i c h a ł o w s k i, Andrzej R a d z i m i ń s k i, Marek D e r w i c h, Józef D o b o s z, Krzysztof O ż ó g, Krzysztof S k w i e r c z y ń s k i (znany autorowi, ale jedynie w bibliografii i w dodatku pod nazwiskiem Skwierzyński), Dariusz Andrzej S i k o r s k i, a co gorsza z równą dezygnacją traktująca ogromny dorobek studiów nad historiografią średniowieczną, nie zostałaby z pewnością pozytywnie zaopiniowana do druku, nie wspominając nawet o byciu podsta-

wą do uzyskania stopnia naukowego. Zjawisko, o którym wspomniałem potwierdza fakt, że recenzentem wydawniczym omawianej pozycji wedle informacji zawartej w stopce był ks. dr hab. Dominik Z a m i a t a ł a, pracownik naukowy Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, którego specjalizacją badawczą — jak można sądzić z zestawienia niezbyt obfitego dorobku naukowego na stronie internetowej — nie są bynajmniej dzieje polskiego średniowiecza, lecz historia Kościoła Rzymsko-Katolickiego w drugiej połowie XX wieku.

Za motto niniejszej recenzji, ale również recenzowanej książki, mógłby posłużyć fragment wywiadu z innym historykiem Kościoła, ks. Tadeuszem I s a k o w i c z e m – Z a l e s k i m, który wspominając karierę naukową jednego ze swych seminaryjnych kolegów zauważył: „nie szedł na łatwiznę. Mógł jak inni wybrać do studiowania historię średniowiecza. On wolał trudniejszą, bo wymagającą badań, historię współczesną. Zajmował się m.in. badaniem ruchu oazowego” („Wprost”, nr 19/2011). Wypada kategorycznie sprostować — historia średniowiecza także wymaga badań, choć niekiedy badacze zdają się o tym zapominać!

PS. Prezentowana monografia stała się 21 stycznia 2012 podstawą przyznania ks. dr. Włodzimierzowi Bielakowi stopnia doktora habilitowanego na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II.

Marcin R. Pauk
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

The Proceedings against the Templars in the British Isles, wyd. Helen J. N i c h o l s o n, Ashgate–Farnham 2011, t. I–II, s. 432+653.

Proces templariuszy — zapoczątkowany nagłym aresztowaniem członków zakonu we Francji w październiku 1307 r., zakończony likwidacją wspólnoty w trakcie soboru w Vienne w roku 1312, będący jednym z klasycznych zagadnień historiografii — od kilku dziesięcioleci ponownie cieszy się wzrastającym zainteresowaniem badaczy na całym świecie. Efektem ich prac są m.in. kolejne wydawnictwa źródłowe, zawierające dokumenty związane z postępowaniem inkwizycyjnym prowadzonym przeciwko członkom zakonu w różnych krajach Europy Zachodniej¹. Należy do nich recenzowana publi-

¹ Cf. m.in.: *The Trial of the Templars in the Papal State and the Abruzzi*, wyd. A. G i l m o u r – B r y s o n, Rome 1982; *Le Procès des templiers d’Auvergne (1309–1311): édition de l’interrogatoire de juin 1309*, wyd. A.M. C h a g n y – S è v e, R. S è v e, Paris 1987; J.M. S a n s, I. T r a v e, *L’inedito processo dei Templari in Castiglia (Medina del Campo, 27 aprile 1310)*, [w:] *Acri 1291. La fine della presenza degli ordini militari in Terra Santa e i nuovi orientamenti nel XIV secolo*, red. F. T o m m a s i, Perugia 1996, s. 227–264; F. T o m m a s i, *Interrogatorio di Templari a Cesena (1310)*, [w:] ibidem,

kacja. Helen J. Nicholson od wielu lat zajmuje się problematyką związaną z zakonami rycerskimi, a szczególnie ich obecnością w Anglii, Walii, Irlandii i Szkocji. Recenzowane wydawnictwo poprzedziła monografia jej autorstwa, poświęcona postępowaniu inkwizycyjnemu prowadzonemu przeciwko templariuszom na tych terenach².

Dokumenty opublikowane przez Nicholson to przede wszystkim protokoły zeznań braci zakonnych przesłuchiwanym w Londynie, Lincoln i Yorku, a także w Irlandii i Szkocji, podsumowanie dochodzenia przeprowadzonego na Wyspach Brytyjskich, przygotowane na potrzeby obrad soboru w Vienne (jest to jedyne tego typu sprawozdanie zachowane do naszych czasów) oraz fragment *Annales londoniennes*, w którym jest mowa o postępowaniu przeciwko zakonowi. Pochodzą one z czterech rękopisów przechowywanych w Bodleian Library w Oxfordzie, British Library w Londynie i Archivo Segreto Vaticano. Większość spośród tych źródeł została już opublikowana w XVIII i XIX w. Ówczesne wydawnictwa nie spełniają jednak dzisiejszych standardów edytorstwa dokumentów historycznych, stąd pojawiła się potrzeba ponownego, krytycznego ich opracowania. Omawiana publikacja jest podzielona na dwa tomy. W pierwszym znajdują się dokumenty w języku łacińskim. Poprzedza je wstęp edytorski, w którym omówiony został stan zachowania i zawartość poszczególnych rękopisów, a także ich istniejące kopie. W tym miejscu należy zauważyć, że badaczka pominęła kopię dokumentów z końca XIX w., stanowiącą część kolekcji zgromadzonej przez markiza d'Albon, przechowywaną w Bibliothèque nationale de France w Paryżu³.

Przygotowując edycję, Nicholson zadeklarowała z jednej strony uwzględnianie wszystkich współczesnych standardów naukowych, z drugiej zaś stosowanie zasady możliwie największej wierności oryginałom. Z zadania tego z pewnością się wywiązała. W publikacji obok właściwych tekstów umieszczone zostały również marginalia. Uwzględnione zostały różne warianty pisowni, a także różnice między rękopisami i istniejącymi edycjami.

W drugim tomie opublikowano angielskie tłumaczenie dokumentów, sporządzone według zasady *word to word*, czyli możliwie największej zgodności z oryginałem. Stanowi ono niewątpliwie bardzo cenny materiał nie tylko dla specjalistów, lecz także dla szerszego grona odbiorców. Dokumentom towarzyszą liczne komentarze odnoszące się m.in. do postaci występujących w tekstach. Jednym z dodatków uzupełniających publikację jest również lista braci, którzy zostali wymienieni w trakcie przesłuchań przeprowadzonych na Wyspach Brytyjskich. Zawiera ona m.in. wiadomości o pełnionych przez nich urządach, okolicznościach przyjęcia do zakonu, a także sieci kontaktów i zna-

s. 265–300; *The Trial of the Templars in Cyprus. A Complete English Edition*, wyd. A. Gilmour–Bryson, Leyden 1998. Część protokołów została opublikowana już wcześniej i obecnie wymaga ponownego wydania z uwzględnieniem współczesnych standardów edytorskich, cf. np. *Le Procès des Templiers*, wyd. J. Michélet, vol. I–II (Collection des Documents Inédits sur l'Histoire de France), Paris 1841–1851, reedycja Paris 1987; *Der Untergang des Templer — Ordens*, wyd. K. Schottmüller, t. I–II, Berlin 1887.

² H.J. Nicholson, *The Knights Templar on Trial. The Trial of the Templars in the British Isles*, Stroud 2009.

³ Bibliothèque nationale de France, Département des manuscrits, NAL 62–63.

jomych. Z tego powodu jest to niewątpliwie bardzo cenna podstawa dla różnego rodzaju studiów propozograficznych, których brak jest jak dotąd w przypadku templariuszy. Ta ostatnia okoliczność, a także ogromna liczba postaci wymienianych w dokumentach sprawiają, że ich identyfikacja nie była z pewnością zadaniem łatwym. Nie dziwi więc, że autorka popełniła kilka błędów. I tak Esquieu de Floyran — jeden z pierwszych oskarżycieli templariuszy — nie pochodził z Béziers, jak wskazała Nicholson, ale z Agenais. Różnica ta była już omawiana w literaturze⁴. Wątpliwości może budzić także pisownia nazwisk komandora Francji, Hugona de Peraud, czy komandora Normandii, Geoffroy de Charny. W literaturze przedmiotu, m.in. w pracy Malcolma B a r b e r a, na którą powołała się badaczka⁵, występują oni odpowiednio jako Hugon de Pairaud i Geoffroy de Charney.

Do dokumentów w języku angielskim został dodany załącznik w postaci listy posiadłości templariuszy na Wyspach Brytyjskich, wspomnianych w trakcie przesłuchań. Stanowiąc może on uzupełnienie listy załączonej do wspomnianego już opracowania Nicholson z 2009 r.⁶ Również to zestawienie jest z pewnością cenną pomocą dla badaczy zagadnień związanych z obecnością templariuszy na Wyspach.

Angielskie tłumaczenie źródeł jest poprzedzone przez wstęp, w którym autorka przedstawiła najważniejsze etapy postępowania przeciwko templariuszom, a także odniosła się do problemu wartości zeznań procesowych jako źródła historycznego. Badaczka zamieściła w nim m.in. kalendarium procesu przeprowadzonego na Wyspach Brytyjskich, wspomniała o liście oskarżeń, według której przesłuchiowano tamtejszych braci, a także omówiła efekty dochodzenia, któremu poddano zarówno templariuszy, jak też osoby spoza zakonu. Szkoda jednak, że jedynie skrótowo wspomniała o problemach związanych z wykorzystaniem w trakcie dochodzenia procedury inkwizycyjnej, która nigdy wcześniej nie była stosowana na Wyspach Brytyjskich. Zagadnienie to stało się powodem długotrwałej dyskusji prowadzonej przez papieża, jego wysłanników i króla Anglii. Edwardowi II proponowano rozwiązania prawne umożliwiające zastosowanie zabiegów wykorzystywanych przez inkwizytorów w innych krajach, wśród których najważniejsze były tortury⁷. Monarcha ostatecznie wyraził zgodę na ich użycie w grudniu 1309 r. Nie oznaczało to jednak natychmiastowego wprowadzenia jego decyzji w życie. Wątpliwości i rozbieżności proceduralne są niewątpliwie elementem, który wyróżniał postępowanie przeprowadzone na Wyspach Brytyjskich od dochodzeń w innych krajach, dlatego brak szerszego komentarza na ich temat można uznać za pewien mankament tej części pracy.

W dalszej części wstępu Nicholson przedstawiła dosyć obszerną analizę najważniejszych problemów dotyczących wykorzystania protokołów zeznań złożonych przez templariuszy w badaniach prowadzonych przez współczesnych historyków. Głównym elementem jej rozważań jest kwestia wiarygodności tego typu źródeł. Autorka zabrała głos w dyskusji prowadzonej na ten temat od kilku dziesięcioleci przez badaczy z całego

⁴ Cf. A. Demurger, *Jacques de Molay. La crépuscule des Templiers*, Paris 2006, s. 219.

⁵ M. Barber, *The Trial of the Templars*, wyd. 2, Cambridge 2006.

⁶ H.J. Nicholson, op. cit., s. 218–249.

⁷ Szerzej na ten temat, cf. M. Satorra, *Sprawa templariuszy w dyplomacji zachodnioeuropejskiej 1307–1312*, Poznań 2011, s. 265–267.

świata. Odniosła się m.in. do współczesnych analiz zeznań procesowych, podejmowanych z punktu widzenia medycyny i psychologii, co wydaje się podejściem anachronicznym, nieuwzględniającym czternastowiecznych realiów i mentalności. Na uwagę zasługują natomiast jej niedługie uwagi dotyczące problemów badawczych wynikających m.in. z faktu, że zachowane do naszych czasów i wykorzystane przez nią wersje protokołów nie są identyczne, ponieważ spisywane były przez różne osoby, które musiały tłumaczyć zeznania składane po francusku bądź angielsku na łacinę. Jest to niewątpliwie ciekawy przyczynek do badań historycznych i filologicznych, które mogą być prowadzone na podstawie omawianych źródeł. Nicholson zwróciła również uwagę na różnice świadomości i mentalności templariuszy składających zeznania w różnych częściach Wysp Brytyjskich, które mogły wpłynąć na ich postawę w trakcie procesu. Także to zagadnienie może się stać podstawą przeprowadzenia interesujących badań.

Podsumowując należy stwierdzić, że recenzowana edycja źródłowa zasługuje na miano wzorcowej i jest z pewnością jedną z najważniejszych publikacji dotyczących procesu templariuszy, jakie ukazały się w ostatnich latach. Można się również spodziewać, że z racji swojego charakteru stanie się ona podstawą wielu ciekawych studiów.

Magdalena Satora
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Katedra Historii i Stosunków Międzynarodowych

Grzegorz Wierchowski, *Dzieje klasztoru dominikanów w Sieradzu od lat 30. XIII wieku do 1864 roku*, Wydawnictwo Księży Sercanów DEHON, Sieradz 2012, s. 232.

W bardzo bogatej historiografii poświęconej dziejom polskich dominikanów odnajdujemy zaledwie kilka prac, które pretendują do miana monografii poszczególnych klasztorów Braci Kaznodziejów (Klimówka, Podkamień, Nysa, Wrocław). Spośród tych opracowań tylko stuletnia już praca Carla Błasia dotycząca wrocławskiego klasztoru św. Wojciecha traktuje o domu mającym średniowieczną metrykę, podczas gdy pozostałe zostały poświęcone klasztorom założonym w dobie nowożytnej. Dopiero w ostatnim czasie próbę zapełnienia dotkliwej luki w zakresie gruntownej znajomości jednej z najstarszych dominikańskich fundacji na ziemiach polskich podjął Grzegorz Wierchowski. Jego praca, będąca pokłosiem rozprawy doktorskiej, została poświęcona istniejącemu w XIII–XIX w. sieradzkiemu klasztorowi pod wezwaniem św. Stanisława. Autor nadał pracy przemyślaną konstrukcję — składa się ona z krótkiego wstępu, sześciu rozdziałów, zakończenia, kilku aneksów, wykazów skrótów, tabel, rysunków i map oraz zestawienia źródeł i literatury przedmiotu.

Rozdział pierwszy zawiera omówienie skromnego stanu badań nad losami sieradzkiej fundacji oraz obszernie rozważania na temat źródłowej podstawy pracy. Ta ostatnia budzi uznanie czytelnika — autor objął kwerendą archiwa i biblioteki w Kórniku,

Krakowie, Sieradzu, Warszawie i Włocławku, docierając do obfitej spuścizny rękopiśmiennej pozostawionej po omawianym klasztorze; dodatkowej wagi jego badaniom przysparza fakt, że znakomita część tych manuskryptów pozostawała dotąd poza obiegiem naukowym, a ich treść była zupełnie nieznaną historykom. Doceniając wielki wysiłek, jaki Wierzchowski włożył w przeprowadzenie tych kwerend, należy jednak postawić pytanie o motywy pozostawienia poza ich zasięgiem Archiwum Archidiecezjalnego w Gnieźnie. Decyzja ta jest o tyle niezrozumiała, że autor docenia fakt, że klasztor sieradzki był pierwszym domem Braci Kaznodziejów fundowanym w granicach archidiecezji (s. 40) i pozostał w jej zasięgu aż do końca swych długich dziejów (s. 175). Wydaje się, że rezygnacja z kwerendy w archiwum gnieźnieńskim została spowodowana bardzo skromną liczbą dokumentów wystawionych przez arcybiskupów na rzecz sieradzkich dominikanów, co prowadzi autora do stwierdzenia o ich niewielkim zainteresowaniu losami omawianego konwentu, a także faktem, że klasztory tego zakonu cieszyły się przywilejem egzempcji spod władzy biskupiej (s. 175). Biorąc jednak pod uwagę fakt, że wpływ arcybiskupów na życie zakonników mógł być utrwalany nie tylko w formie dokumentowej, raz jeszcze podnieśmy wątpliwość co do decyzji o rezygnacji z kwerendy w materiałach przechowywanych w Gnieźnie. Poniżej podam zresztą konkretne przykłady korzyści, jakie autor mógł osiągnąć sięgając do tych zabytków. Pewną wątpliwość budzi też przyjęta w pracy klasyfikacja źródeł (s. 19–28). Wierzchowski podzielił je na: dyplomatyczne, gospodarcze, prozopograficzne, epigraficzne i materialne, co jest o tyle niezręczne, że w źródłach dokumentowych odnajdujemy przecież głównie informacje o charakterze ekonomicznym, trudno też zaprzeczyć znaczeniu dyplomów dla badań nad składem osobowym konwentu. Wydaje się więc, że lepszym, bardziej przejrzystym dla czytelnika podziałem wykorzystanych w pracy źródeł byłoby kwalifikowanie ich wedle tradycyjnego kryterium przekazów dokumentowych, aktowych i materialnych.

W rozdziale drugim autor podejmuje problem początków sieradzkiej fundacji. W zdecydowany sposób opowiada się za wczesną genezą klasztoru, dostarcza nowych argumentów na rzecz tezy o jego założeniu już w latach trzydziestych XIII w. i upatruje jego właściwego fundatora w osobie Konrada Mazowieckiego. Utrwaloną w starszej historiografii cezurę roku 1260 i związaną z nią osobę księcia Kazimierza Konradowicza Wierzchowski wiąże z drugim etapem fundacji, następującym po trudnościach, jakie napotkało osadzenie dominikanów w Sieradzu, być może w dobie najazdu tatarskiego z 1241 r.

Rozdział trzeci przynosi zwięzły zarys dziejów sieradzkiej fundacji w XIII–XIX w. Autor wyodrębnia w dziejach klasztoru jedenaście etapów, przy czym o okresie poprzedzającym najazd krzyżacki w 1331 r. niemal nic nie wiadomo z powodu ubóstwa źródeł. Taka sytuacja sprzyja mnożeniu hipotez oświetlających, choćby w ograniczony sposób, najbardziej tajemnicze lata w historii klasztoru. Tą drogą podąża także Wierzchowski, starający się wesprzeć braki w źródłach domysłami o pochodzeniu pierwszych zakonników sieradzkich z klasztoru w Płocku (co wydaje się mało prawdopodobne) i ulokowaniu pierwotnej siedziby konwentu w sieradzkim grodzie (w świetle zaprezentowanej argumentacji wydaje się to hipotezą możliwą do przyjęcia). Najświetniejszy okres w dziejach sieradzkiego domu związany był z jego rozkwitem w dobie jagiellońskiej, duże znaczenie w życiu polskiej prowincji dominikańskiej klasztor odgrywał także w latach 1580–

1693, w dobie dynamicznego rozwoju prowincji po kryzysie czasów Reformacji. Powolny upadek życia w konwencie rozpoczął się na przełomie XVII i XVIII w. i był związany z klęskami żywiołowymi w samym Sieradzu (pożar w 1693 r.) oraz wojną północną i zniszczeniami, jakimi w jej dobie zostało dotknięte miasto i sam klasztor. Krótka stabilizacja, jakiej zaznali sieradzcy dominikanie w połowie XVIII w., została szybko zachwiana w czasach zaboru pruskiego, a następnie (po 1815 r.) — rosyjskiego. Ostateczny kres działalności dominikanów w Sieradzu położyła kasata przeprowadzona w listopadzie 1864 r. Materialna spuścizna pozostała po zakonnikach została w dużej mierze szczęśliwie ocalona dzięki opiece, jaką nad poddominikańskimi obiektami roztoczyły od roku 1921 siostry urszulanki.

W rozdziale czwartym Wierzchowski odtwarza materialne podstawy funkcjonowania klasztoru. Posługując się zmodyfikowaną przez siebie klasyfikacją dochodów dominikanów autorstwa Jerzego Kłoczowskiego, autor śledzi zmiany w organizacji gospodarczej konwentu w XIII–XIX w. Przy pomocy danych zaczerpniętych ze średniowiecznych dokumentów i nowożytnych ksiąg gospodarczych sieradzkich dominikanów dochodzi do wniosku, że w ciągu kilku pierwszych stuleci omawiany klasztor funkcjonował głównie dzięki wsparciu mieszczan, a także dzięki własnym inwestycjom zakonników, dokonywanym w obrębie samego Sieradza, podczas gdy w stuleciach XVII–XIX podstawą egzystencji braci stały się renty ulokowane na okolicznych dobrach ziemskich. Pogląd o silnym wsparciu, jakiego udzielali zakonnikom ich najbliżsi sąsiedzi można by łatwo wzmocnić sięgając do wzmiankowanych wyżej materiałów z gnieźnieńskiego Archiwum Archidiecezjalnego, w których odnajdujemy informacje o piętnastowiecznych darowiznach na rzecz dominikanów (zob. np. *Acta Causarum Consistorii Gnesnensis. Depositiones testium* 3, fol. 153 r–v).

Bardzo obszerny jest piąty rozdział książki, w którym autor zajął się wewnętrzną organizacją omawianego konwentu. Wartościowe są zestawione przezeń listy zakonników funkcyjnych (przeorów, podprzeorów, mistrzów nowicjatu, kaznodziejów, zakrystianów, itp.), ciekawe (potwierdzające praktyki znane z innych klasztorów) pozostają obserwacje dotyczące funkcjonowania nowicjatu w klasztorze sieradzkim, cenne są także korekty dotychczasowych ustaleń historiografii na temat działalności szkół sieradzkich dominikanów. Doceniając znaczenie zestawionych w pracy wykazów poszczególnych kategorii zakonników dla badań nad klasztorną prozopografią, trzeba jednak podkreślić, że niektóre ustalenia autora domagają się sprostowań i uzupełnień. W wykazie średniowiecznych przeorów sieradzkich brakuje na przykład Bernarda, wzmiankowanego w aktach arcybiskupa gnieźnieńskiego Zbigniewa Oleśnickiego pod rokiem 1485 (*Acta Archiepiscopalia Sbignei de Oleśnica 1482–1493*, Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, sygn. A. Cap. A 3, fol. 92r); brat Andrzej *de Ungaria* był przeorem w latach 1467–1470, zaś terminarz Jan Piwko wykonywał swą funkcję nie tylko w roku 1507 (jak chce autor), lecz także był czynny na tym stanowisku kilka lat później („*Acta Capitulum Provinciae Poloniae Ordinis Praedicatorum*”, t. I, s. 182). Mam wątpliwość, czy stojący przy imionach zakonników Stefana i Tomasza patronimik *Marci*, oznaczający imię ich ojca (Marek), jest wystarczającym powodem do tego, by podejrzewać, że byli to ludzie obcego (włoskiego?) pochodzenia. Dyskusyjna pozostaje kwestia liczebności konwentu sieradzkiego w dobie średniowiecza. O ile dla czasów nowożytnych ustalenia autora po-

zostają na twardym gruncie źródeł, o tyle deklaracja, że w XIII–XV w. konwent nie miał problemów z osiągnięciem konstytucyjnej liczby dwunastu profesów takiego umocowania nie ma. Zastanawiać natomiast powinna widoczna w źródłach stosunkowo częsta praktyka narzucania konwentowi sieradzkiemu przeora przez kapituły prowincji, co mogło być powodowane właśnie jego niewielką liczebnością i brakiem zdolności do suwerennego wyboru przełożonego. Szkoda, że w badaniach nad prozopografią sieradzkich dominikanów autor zrezygnował z przeprowadzenia choćby sondażowej kwerendy w ważnych dla takich studiów źródłach, jakimi są wykazy święconych i samodzielne nowożytne *libri ordinandorum*. Tu ponownie wraca sprawa pominięcia przezeń archiwaliów gnieźnieńskich — Wierzchowski mógłby odnaleźć interesujące go dane choćby w wydanych przez Zdzisława Pietrzyka materiałach do święceń z lat 1563–1603 („Księga egzaminów do święceń w diecezji gnieźnieńskiej z lat 1563–1603”, Kraków 2009); jeszcze więcej informacji na ten temat można pozyskać z ksiąg święceń dwóch innych sugraganów gnieźnieńskich: Józefa Kraszkowskiego z lat 1720–1731 oraz Józefa Trzczińskiego z okresu 1732–1737 (Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, sygn. A. Cap. B 79 i A. Cap. B 80). Dla uzyskania jaśniejszego obrazu funkcjonowania klasztoru sieradzkiego w strukturach polskiej prowincji dominikańskiej warto by także prześledzić drogi migracji mnichów i sprawdzić, z którymi konwentami dom w Sieradzu utrzymywał najczęstsze kontakty — bardzo interesujące wyniki przyniosły podobne analizy wykonane przez Rafała Kubickiego w odniesieniu do klasztorów kontraty pruskiej.

Szósty rozdział pracy autor poświęcił na ukazanie miejsca, jakie omawiany klasztor zajmował w przestrzeni średniowiecznego i nowożytnego Sieradza oraz społecznych związków zakonników, dochodząc do wniosków uzupełniających w istotny sposób dotychczasowy obraz tych ostatnich. We wcześniejszych badaniach na temat społecznego otoczenia klasztorów Braci Kaznodziejów (Jacek Wiesiołowski) akcentowano mocno fakt pozostawania poza zasięgiem ich oddziaływania wyższych i zamożniejszych warstw mieszczańskich. Tymczasem analizy źródeł sieradzkich przeprowadzone przez Wierzchowskiego pozwoliły zweryfikować ten pogląd i włączyć w krąg wpływów klasztoru osoby lokowane dotąd poza jego granicami.

Czas na kilka słów podsumowania. Nie ulega wątpliwości, że omawiana rozprawa wypełnia istotną lukę w historiografii polskich dominikanów. Książka została przejrzysto i solidnie skonstruowana, wywody autora są precyzyjne, dobrym pomysłem było umieszczenie w pracy dużej liczby tabel, które umożliwiły syntetyczne ukazanie obliczeń statystycznych dotyczących funkcjonowania klasztornej gospodarki i wewnętrznej struktury konwentu. Praca jest solidnie udokumentowana pod względem źródłowym; wartość samą w sobie ma także dołączony do książki materiał ilustracyjny w postaci kilkudziesięciu starannie wykonanych fotografii. Na uznanie zasługuje też oszczędne wykorzystanie w pracy metody porównawczej — autor słusznie stroni od mechanicznego przenoszenia na grunt sieradzki wyników badań nad innymi klasztorami Braci Kaznodziejów i unika tym samym kuszącej (ale jakże często zawodnej) perspektywy zastępowania luk w materiale źródłowym prostymi analogiami zewnętrznymi. Wskazane wyżej mankamenty książki nie przeczą jej istotnej wartości — nie tylko przybliżyła ona funkcjonowanie domu Braci Kaznodziejów w Sieradzu, lecz także stanowi dobry punkt wyjścia do podje-

cia trudu napisania podobnych monografii poświęconych innym klasztorom dominikańskim usytuowanym na ziemiach polskich.

Krzysztof Kaczmarek
Uniwersytet im Adama Mickiewicza
Instytut Historii

Małgorzata W i l s k a, *Mazowieckie środowisko dworskie Janusza Starszego. Studium społeczne*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2012, s. 159, tabl., il.

Recenzowana praca była pierwotnie dysertacją doktorską przygotowaną pod kierunkiem prof. Stanisława Trawkowskiego, obronioną w Instytucie Historii PAN w 1977 r. Panuje opinia, że prace naukowe wydane po wielu latach od ich napisania są z reguły złe i niewiele wnoszą do dyskursu naukowego. Wśród licznych powodów takiego stanu rzeczy najważniejszym wydaje się to, że nic się nie starzeje równie szybko jak metodologia badawcza. O ile bowiem nie stanowi specjalnego problemu uzupełnienie treści maszynopisu o nową literaturę czy źródła (czasem nowe edycje źródłowe wzbogacając treść lub kontekst komparatystyczny), o tyle przyjęty sposób oceny, wartościowania i interpretacji jest trudny, czy wręcz niemożliwy do skorygowania bez konieczności rewaluacji procesu badawczego. Uniknąć takiej pułapki mogą jedynie prace wybitne, które już w momencie powstawania wyprzedzały propozycją metodologiczną stan badań, do którego się odnosiły. Książka Małgorzaty Wilskiej szczęśliwie do takich należy i można bez lęku założyć, że zajmie poczesne miejsce w literaturze historycznej poświęconej dziejom średniowiecznego Mazowsza. Sprawi to zarówno jej temat i zakres obejmujący badania nad elitą dworską księstwa wschodniomazowieckiego w okresie rządów Janusza I Starszego, sposób opracowania, jak też wysunięte wnioski, oparte na dobrze wykorzystanej bazie źródłowej (drukowanej i niedrukowanej) oraz licznych opracowaniach. Trzeba też od razu zaznaczyć, że autorka dołączyła do części aneksu zawierającego biogramy 181 osób z otoczenia dworskiego Janusza I oraz do bibliografii wydane w ostatnich latach wydawnictwa źródłowe i opracowania. Tym samym zalety heurystyczne syntezy i solidnie przeprowadzona kwerenda budzą zaufanie do poczynionych ustaleń.

Praca poszerza naszą wiedzę na temat funkcjonowania struktur władzy książęcej oraz grupy społecznej tworzącej środowisko dworskie Janusza I Starszego, rządzącego w księstwie czersko-warszawskim w latach 1374–1429. Będzie miała także znaczenie dla dalszych, szczegółowych studiów nad grupami urzędniczymi polskiego społeczeństwa szlacheckiego późnego średniowiecza.

Rozprawa jest poświęcona działalności i funkcjonowaniu środowiska dworskiego omawianego władcy. Należy zatem do prac, które powstały w ostatnich latach na temat

dziejów społecznych mazowieckiej elity władzy w średniowieczu i stanowi *sui generis* uzupełnienie rozprawy o otoczeniu księcia płockiego Siemowita IV¹.

W swych badaniach autorka posłużyła się, wówczas niemal niestosowaną w polskiej nauce historycznej metodą prozopograficzną, polegającą na zbiorczej analizie danych dotyczących przedstawicieli określonej grupy społecznej. Nie będzie nadużyciem przypisanie jej pierwszeństwa w rozwijaniu tego typu badań w polskiej historiografii, choć perypetie z wydaniem książki spowodowały, że efekty tej prekursorskiej pracy możemy ocenić dopiero po 35 latach². W studiach nad środowiskiem dworskim Janusza I Wilska przyjęła, że stanowili je wszyscy świadkowie czynności prawno-publicznych z lat 1374–1429, których przynależność i związki z władcą można było ustalić dzięki zachowanym dokumentom książęcym oraz zapisom z Metryki Mazowieckiej (zarówno z części opublikowanej, jak pozostającej w rękopisie). Dzięki temu, na podstawie krótkich życiorysów udało się autorce odtworzyć działalność 181 osób tworzących środowisko dworskie Janusza Starszego, które miały bezpośrednie i osobiste relacje z władcą oraz występowały w jego otoczeniu. Podjęła także próbę określenia mechanizmów funkcjonowania, działalności i aktywności poszczególnych członków wspomnianej grupy, ustalenia cech dla niej charakterystycznych oraz pozycji zajmowanej w społeczeństwie księstwa, sugerując wyjaśnienie działań politycznych, odnotowanych w dokumentach. W badaniach składu środowiska dworskiego wykorzystwała również kryteria pomocnicze, takie jak: aktywność polityczna, częstotliwość występowania w źródłach, majątek, donacje i przywileje, powiązania rodzinne, ród (rodzina) i protektorzy itp. Metoda testacyjno-genealogiczna którą posłużyła się w swoich studiach pomimo niedoskonałości jest miarodajna i wciąż niezastąpiona, a w przypadku Mazowsza, przy zachowanej bazie źródłowej, jedyna możliwa do zastosowania. Dzięki zestawieniu list świadków dokumentów książęcych udało się określić najbliższe środowisko dworskie i grupę doradcą księcia. Słabą stroną tej metody jest niezajomość kryteriów doboru świadków występujących w testacjach dyplomów; zdarzają się wypadki umieszczania tam osób przypadkowych. Nie wszystkie występujące w aktach osoby miały wpływ na decyzje podejmowane przez władcę, a fakt wymienienia w liście świadków świadczył raczej o luźnych powiązaniach z dworem i nie dowodził wejścia do środowiska dworskiego.

Praca odznacza się konstrukcją poprawną, przejrzystą i dobrze przystającą do tematu. Składa się ze wstępu, czterech rozdziałów, zakończenia i obszernego aneksu zawierającego zwięzłe biogramy osób występujących w testacjach dokumentów Janusza I oraz w Metryce Mazowieckiej z lat 1425–1429. Całość uzupełnia bibliografia obejmująca źródła rękopiśmienne i drukowane, opracowania, streszczenia w kilku językach, indeksy osób i nazw geograficznych oraz osiemnaście map przedstawiających trasy objazdów

¹ A. Supruniuk, *Otoczenie księcia mazowieckiego Siemowita IV (1374–1426): studium o elicie mazowieckiej na przełomie XIV i XV wieku*, Warszawa 1998.

² Głównym powodem wstrzymania się z wydaniem książki było oczekiwanie na edycję *Spisu urzędników książęcego Mazowsza*, nad którym prace rozpoczęły się w połowie lat siedemdziesiątych XX w. Autor opracowania wielokrotnie zapewniał o ukończeniu zadania, tymczasem do tej pory nie otrzymaliśmy tej publikacji. Wydaje się, że nie ukaże się ona w najbliższym czasie, stąd decyzję o wydaniu dysertacji należy uznać za właściwą.

i *itinerarium* Janusza Starszego w latach 1425–1429, tj. z okresu, kiedy autorka dysponowała zachowaną Metryką Mazowiecką, która jako jednolita baza źródłowa pozwoliła na rekonstrukcję objazdów dworu książęcego. Szkoda, że w indeksie osobowym nie zamieszczono osób z biografów.

Właściwą rozprawę poprzedza wprowadzenie, w którym autorka omówiła studia nad dziejami i elitami władzy średniowiecznego Mazowsza, prowadzone w ostatnich kilkunastu latach oraz powody druku rozprawy po 35 latach od jej obrony. We wstępie zwięźle zreferowała ówczesny stan badań nad środowiskami dworskimi w Polsce średniowiecznej, uzasadniła przyczyny podjęcia studiów nad środowiskiem Janusza I oraz zdefiniowała przyjętą metodę. Określiła zakres chronologiczny i terytorialny syntezy obejmującej obszar wschodniego Mazowsza w latach 1374–1429³. Scharakteryzowała także podstawę źródłową z podkreśleniem specyfiki źródeł mazowieckich, literaturę poświęconą dziejom średniowiecznego Mazowsza, metodę prozopograficzną i jej wykorzystanie w historiografii zachodnioeuropejskiej.

W rozdziale pierwszym opisano objazdy księcia i jego dworu jako jedną z form osobistego sprawowania władzy, w tym sądownictwa wyższego oraz spraw odsyłanych do decyzji panującego. W czasie podróży po księstwie książę prowadził aktywną politykę donacyjną, nadzorował gospodarkę swojej domeny, a przebywając w różnych ośrodkach lokalnych poświadczal obecnością swoją władzę, co służyło budowaniu jego prestiżu. Autorka zwróciła ponadto uwagę na rolę dworu książęcego w upowszechnianiu pewnych wzorców kulturowych i obyczajowych w środowisku szlachty mazowieckiej.

Udało się jej także zrekonstruować *itinerarium* księcia, trasy i regularność podróży, sposoby ich odbywania, długość i częstotliwość pobytów w poszczególnych ośrodkach księstwa (dworach, zamkach) oraz wielkość towarzyszącego orszaku. Janusz I dokonywał objazdów swej rozległej dzielnicy od momentu objęcia władzy, ale chronologia i trasy podróży ustaliły się najprawdopodobniej w początkach XV w. W objazdach towarzyszył władcy kanclerz lub podkanclerzy odpowiedzialny za wystawianie dyplomów oraz kilku notariuszy, marszałek dworu, podskarbi, kuchmistrz, medyk, najbliżsi członkowie rady książęcej oraz osoby i urzędnicy dołączający do orszaku, gdy książę wjeżdżał w granice ich ziemi. Odwołując się do analogii z dworem plockim Siemowita IV wypada zauważyć, że Janusz I zatrzymywał się także w dobrach kościelnych (w Pułtusku i Czerwińsku) oraz w siedzibach prywatnych niektórych członków dworu np. u marszałka Ścibora w Sączocinie. Zbadanie grupy osób przemieszczających się wraz z nim po ziemiach wschodniego Mazowsza pozwoliło poznać nie tylko mechanizmy administracji książęcej, personalne preferencje księcia, ale także grono najbardziej zaufanych osób, które podzielone zostały na trzy grupy w zależności od częstotliwości występowania ich w pobliżu władcy. Pierwsza grupa objęła osoby poświadczone w dokumentach monarszych ponad dziesięć razy oraz ponad sto razy w Metryce Mazowieckiej. Drugą stanowią

³ Zakres chronologiczny pracy wyznaczają daty panowania Janusza I (1374–1429). Autorka badaniami objęła obszar księstwa wschodniego, w którego skład wchodziły ziemie: czerska, warszawska, nurska, liwska, łomżyńska, ciechanowska, wyszogrodzka i zakroczymska, czasowo płońska (1398–1399) oraz od 1402 r. ziemia wiska, wykupiona z rąk zakonu krzyżackiego, która do 1435 r. pozostała w rękach władców wschodniego Mazowsza.

osoby wymienione od dwóch do dziesięciu razy w aktach książęcych lub od jedenastu razy do stu w metryce. W trzeciej znalazły się osoby świadczące tylko raz w dyplomie lub do dziesięciu razy w metryce. Zauważyć należy, że przyjęta metodologia jest solidnie wyjaśniona. Z zestawienia miejsc wystawienia dokumentów wynika, że Janusz I z dworem najczęściej przebywał w Warszawie, Ciechanowie, Czersku, Zakroczymiu i Wyszogrodzie.

W rozdziale drugim autorka zajęła się dworem książęcym jako centrum administracji, przy czym omówiła i podała przykłady różnic między hierarchiami: ziemską i dworską, ich wzajemne relacje i zależności, zjawisko kumulacji urzędów, rolę i znaczenie poszczególnych godności w aparacie władzy oraz elicie politycznej omawianego księstwa. Zestawiła także częstotliwość występowania urzędów i osób je sprawujących, ich przynależność rodową oraz społeczną, a także korelacje pomiędzy poszczególnymi członkami tego grona. Przekonująco dowiodła, że książę otaczał się osobami, które wywodziły się głównie z kręgów średniozamożnej szlachty. Dzięki osobistym i bezpośrednim kontaktom z władcą „ludzie nowi” dostawali się do kręgu dworskiego i tym samym stawali się elitą polityczną wschodniego Mazowsza. W jej skład wchodził zarówno urzędnicy ziemscy i dworscy, jak i osoby bez urzędu. Zjawisko to świadczyło o tym, że czynnikiem decydującym np. o wejściu do rady książęcej były osobiste kontakty i związki z władcą, a nie piastowany urząd. Na przykładzie karier kilku osób Wilska opisała mechanizmy mające wpływ na obejmowanie urzędów, awanse, uzyskane uposażenia oraz dochody. Scharakteryzowała ponadto szczególną rolę w zarządzie księstwem warszawskim kancelarii książęcej, która była trzonem administracji państwowej. Uwypukliła pozycję kanclerza i podkanclerzego, którzy jako bliscy współpracownicy Janusza I stale przebywali u jego boku, co potwierdzają zachowane przekazy źródłowe. W ciągu 55 lat rządów księcia jego kancelaria ulegała przekształceniom, ostatecznie zaś uformowała się najpewniej dopiero w pierwszym dziesięcioleciu XV w., po przeniesieniu kanoników z Czerska do Warszawy. O tym, jak ważna była godność kanclerza świadczy fakt, że w latach 1407–1428 urząd ten piastował bliski współpracownik monarchy — Paweł z Borzewa.

Ze studiów Wilskiej wynika również, że znaczącą pozycję na dworze w Warszawie zajmował marszałek, odpowiedzialny m.in. za organizacją służby dworskiej. Ranga tego urzędu wzrosła w ciągu długiego okresu rządów Janusza I. Kolejnymi marszałkami dworu książęcego byli: Paweł Pilik (1385–1398) i Ścibor z Sączocina (1398–1429). Zwłaszcza ten ostatni był osobą niezwykle wpływową w omawianym księstwie, a godność marszałka od 1406 r. łączył ze stanowiskiem podkomorzego zakroczymskiego.

Analiza organizacji dworu warszawskiego wskazywała dążenia centralistyczne władcy, o czym świadczyło wzmocnienie pozycji kanclerza dworskiego i podniesienie znaczenia marszałka, zniesienie kanclerstw ziemskich w 1412 r. i pozostawienie jednego kanclerza dla wszystkich ziem księstwa, kumulacja urzędu sędziego, brak starostów poszczególnych ziem i utrzymanie urzędu starosty generalnego (występował do 1398 r.), którego kompetencje przejął najpewniej podkomorzy warszawski. Urzędnikami najczęściej występującym w otoczeniu Janusza I byli m. in. marszałek dworu, podkomorzy warszawski, chorążowie ciechanowski i zakroczymski, sędzia ciechanowski i zakroczymski czy kasztelanowie czerski i zakroczymski.

W rozdziale trzecim Wilska podjęła studia nad dworem książęcym jako środowiskiem społecznym, zwracając uwagę na przynależność narodową, pochodzenie terytorialne i społeczne, a także studia i wykształcenie. Omówiła rozwarstwienie otoczenia książęcego na podstawie aktywności poszczególnych osób i proces kształtowania wspomnianego środowiska. Z powodzeniem udało się jej także uchwycić przebieg formowania zbiorowości urzędniczej, kolejne etapy jej rozwoju oraz udział w systemie władzy. Określiła kryteria, którymi kierował się władca przy obsadzaniu poszczególnych godności. W końcu podała przykłady karier urzędniczych kilku osób wyróżniających się w środowisku dworskim Janusza I Starszego.

Otoczenie księcia czersko-warszawskiego było jednolite pod względem przynależności terytorialnej i społecznej. Dominowała w nim szlachta pochodząca głównie ze wschodniego Mazowsza, chociaż znajdowało się w nim także kilku urzędników posiadających dobra na Mazowszu płockim (np. Paweł z Borzewa czy Mikołaj Wąż z Białynina)⁴. Najwięcej osób ze środowiska dworskiego Janusza I pochodziło z ziemi ciechanowskiej (25), czerskiej (18), warszawskiej i zakroczymskiej (po 13) i wyszogrodzkiej (8). Na dworze w Warszawie przebywały także nieliczne osoby spoza księstwa, np. Cezar Krafft, lekarz przybyły z państwa zakonnego, czy Hincza Czedlicz i Michał z Ziemięc wywodzący się ze Śląska. Więzy wewnątrz homogenicznego otoczenia książęcego umacniały małżeństwa. Były to związki endogamiczne zawierane w ramach tego samego kręgu osób, atrakcyjne i korzystne dla obu stron małżeńskiego kontraktu, mające znaczenie raczej prestiżowe.

Dzięki analizie list świadków dyplomów książęcych autorce udało się ustalić grupy osób najczęściej występujących przy władcy zidentyfikować je z grupą rządzącą, uchwycić każdą zarejestrowaną w źródłach osobę, prześledzić jej karierę polityczną, przynależność rodową i powiązania rodzinne. Zbadała także zróżnicowanie środowiska dworskiego pod kątem aktywności poszczególnych członków w zarządzie księstwem. Przejawiało się to w liczbie poświadczeń u boku władcy i było podstawą do wyodrębnienia trzech grup, które miały bezpośredni udział w zarządzaniu księstwem czersko-warszawskim. Pierwsze dwie grupy liczyły 111 osób i były właściwym środowiskiem dworskim Janusza I, ale ich udział w życiu dworskim i politycznym księstwa był zróżnicowany. W ich skład zostali zaliczeni zarówno aktywni członkowie tego środowiska i bliscy doradcy księcia piastujący urzędy, jak i osoby bez godności, a także osoby zmieniające się w zależności od obszaru na którym przebywał władca, tworzące aparat wykonawczy i nadzorujące lokalnych funkcjonariuszy.

Od momentu objęcia rządów Janusz I miał wpływ na obsadę kancelarii, a liczne zmiany w tym gronie urzędników świadczyły o poszukiwaniach odpowiednich osób. W przypadku środowiska dworskiego po otrzymaniu w początkach 1374 r. władzy w wydzielonej dzielnicy książę „odziedziczył” większość urzędników ziemskich desygnowa-

⁴ Niektórzy z urzędników Janusza I przeszli na służbę Siemowita IV, otrzymali dobra i przenieśli się na Mazowsze płockie, np. Paweł (Paszek) z Radzanowa i Paweł (Paszek) z Trębek (w ziemi gostyńskiej) obaj herbu Prawdzic czy Paweł (Paszek) z Leszna herbu Gozdawa.

nych przez Siemowita III⁵, by w ciągu długich, lat rządów świadomie kształtować grono współpracowników tworzących elitę władzy w księstwie. Na wakujące stanowiska powoływał ludzi nowych, którzy zawdzięczali mu awans i dalszą karierę. Osobami najczęściej przebywającymi w otoczeniu władcy byli m. in. Piotr Pilik (44 lata), Junosza z Zaborowa (35 lat), Nadbór z Opinogóry (33 lata), Paweł z Borzewa (32 lata) czy Ścibor z Sączocina (32 lata). Długość występowania wymienionych osób u boku władcy świadczyła o stabilności tego kręgu, promowaniu ludzi nowych wywodzących się przeważnie ze średniej szlachty, nie dopuszczaniu do elity władzy kilku przedstawicieli tej samej rodziny równocześnie oraz zachowaniu odpowiednich proporcji pomiędzy urzędnikami z różnych ziem.

W ostatnim, czwartym rozdziale scharakteryzowane zostało dworskie środowisko kulturalne. Autorka zwróciła uwagę na wykształcenie uniwersyteckie osób piastujących godności, ich edukację dworską, horyzonty umysłowe, udział niektórych spośród nich w pielgrzymkach do Santiago de Compostella, rejsach krzyżackich na Litwę, fundacje (kościółów, kaplic czy ołtarzy) i tradycje rodowe i rodzinne (np. Ciołków). Omówiła także rozrywki dworskie, uczyty i turnieje rycerskie, podejmowanie znamienitych gości (np. Władysława Jagiełły) na dworze księżęcym, czy na łowach w Puszczy Kampinoskiej. Na uwagę zasługuje jej konstatacja, że częste kontakty dworu w Warszawie z dworami w Płocku, Krakowie i Malborku ułatwiały przepływ informacji i miały wpływ na rozwój kultury, a dalekie podróże Mazowszan na studia (Kraków, Rzym, Paryż), udział w pielgrzymkach, poselstwach i rejsach pogłębiały znajomość rzemiosła i obyczaju rycerskiego. Cennych informacji o życiu codziennym elity dworskiej Janusza Starszego dostarczyły nieliczne zachowane przekazy źródłowe oraz badania archeologiczne, w trakcie których odnaleziono np. fragmenty uzbrojenia, ubrań czy ozdób. Bez wątpienia elita tworząca ówczesną kulturę na Mazowszu była związana ze środowiskiem dworskim księcia warszawskiego. Jeszcze w pierwszej połowie XV w. środowisko to było tożsame z elitą polityczną księstwa. Obejmowało zarówno osoby, których tożsamość dało się zidentyfikować na podstawie źródeł lub literatury, jak i te, których przynależność rodowa, okres sprawowania urzędu czy tylko przyczyny obecności w orszaku władcy trudne są do odtworzenia.

Szczególnie cenny jest aneks, w którym zamieszczono biogramy przedstawicieli środowiska dworskiego Janusza I, ułożone alfabetycznie według imion polskich. Zawierają one komplet informacji, jakie udało się zebrać na temat działalności danej osoby w latach 1374–1429. Dzięki bliskiej współpracy z władcą osiągnęły znaczącą pozycję polityczną i majątkową w ówczesnej elicie politycznej księstwa. Autorce udało się, na podstawie obszernej analizy źródeł, w znacznej części wciąż niepublikowanych, dokonać wielu identyfikacji osób, zwłaszcza w zakresie związków rodowych i rodzinnych (pokre-

⁵ Na przełomie 1373 i 1374 r. Siemowit III wyznaczył dzielnice Januszowi I i Siemowitowi IV, swoim synom z pierwszego małżeństwa z Eufemią opawską, dopuszczając ich do współrządów. Starszy syn Janusz otrzymał ziemie: ciechanowską, wiską, warszawską i zakroczymską, młodszy Siemowit — czerską wraz z Liwem i rawską, vide *Nowy Kodeks Dyplomatyczny Mazowsza*, cz. III: *dokumenty z lat 1356–1381*, wyd. I. Sułkowska-Kuraś i S. Kuraś, Warszawa 2000, [dalej NKDM, cz. III], nr 136, 140.

wieństwa i powinowactwa). W tym miejscu pozwolę sobie na kilka uzupełnień i sprostowań: Fałęta (Chwałęta) skarbnik ciechanowski (1375) i Fałęta (Chwałęta) z Bielin (pod Ciechanowem) herbu Junosza, chorąży zakroczymski w latach 1376–1393, to najpewniej ta sama osoba; podobnie Jan Lichański i Jan Łubański — obaj występują w 1426 r.; Jan (Jasiek) Pilik h. Rogala w 1375 r. nie piastował urzędu podstolego gostynińskiego, w latach 1356–1377 godność tę pełnił Rogala⁶; Jasiek Fortuna h. Nałęcz był synem bliżej nieznanego Sędziwoja; Krystyn (Krzczon) z Gozdowa i Piaseczna h. Gozdawa — wojewoda mazowiecki (1367–1382) był synem Pawła z Gozdowa; a Paweł (Paszek) z Radzanowa i Niszczyc h. Prawda chorąży warszawski (1376–1388) był bratem Jakuba (Jakusza) Białego z Nasielska kasztelana liwskiego (1402–1409) i ciechanowskiego (1409–1427). Obaj byli wnukami Pawła zwanego Warda, kasztelana ciechanowskiego (1333–1343)⁷. Niemierzę z Nowego Dworu, syna Tomisława, podstolego warszawskiego w latach 1374–1377, autorka mylnie utożsamia z Niemierzą z Nowego Dworu i Parska (w Wielkopolsce) kasztelanem zakroczymskim (1386–1403) i warszawskim (1406–1415), który był synem Abrahama z Nowego Dworu podkomorzego czerskiego (1365–przed 1377)⁸. Podstoli warszawski Niemierza zmarł przed 12 sierpnia 1380⁹. Jakub (Jakusz) Poczta z Czernic w ziemi ciechanowskiej i Miszewa Murowanego w ziemi płockiej (a nie Miszewa w ziemi ciechanowskiej) godność podsędka ciechanowskiego piastował już od 1394 r.; Jakub (Jakusz) z Białej Łęki (ob. Białolęka, dzielnica Warszawy) h. Prawda od 1416 r. był chorążym warszawskim, a Wszebor z Brześca h. Bolesta od 1401 r. sprawował urząd podsędka, a w latach 1407–1413 podkomorzego czerskiego¹⁰.

⁶ A. Supruniuk, *Mazowsze Siemowitów 1341–1442. Dzieje polityczne i struktury władzy*. Warszawa 2010, s. 150, 156 — Rogala później był kasztelanem gostynińskim (1377–1382).

⁷ Eadem, *Otoczenie*, s. 122, 193, 225. Zapewne już w 1409 r. Jakub objął godność kasztelana ciechanowskiego, ponieważ w tym roku w źródłach pojawił się jego następcą na urzędzie kasztelana liwskiego Stanisław Pierzchała z Obór, vide M. W i l s k a, *Mazowieckie środowisko dworskie Janusza Starszego. Studium społeczne*, Warszawa 2012, s. 120.

⁸ Braćmi Niemierzy byli: Dobrogost z Nowego Dworu, kanclerz Siemowita III (1368–1374) i arcybiskup gnieźnieński (1394–1401) oraz Abraham z Nowego Dworu podkomorzy czerski (1368 — przed 1377), vide A. Supruniuk, *Uzupełnienia i uwagi do „Nowego kodeksu dyplomatycznego Mazowsza, część III — dokumenty z lat 1356–1381”*, *StŻr*, t. XL, 2002, s. 133 (dok. nr 113), s. 146–147 (dok. 196); eadem, *Otoczenie*, s. 124. Podobnie jak Wilska uważa K. Pacuski, który utożsamia podstolego warszawskiego Niemierzę z późniejszym kasztelanem zakroczymskim i warszawskim, vide *Słownik historyczno-geograficzny ziemi warszawskiej w średniowieczu*, oprac. A. Wolff i K. Pacuski, Warszawa 2013, s. 180, s.v. *Nowy Dwór*.

⁹ NKDM, cz. III nr 246 — wymienieni w dokumencie Ludwika Węgierskiego: Niemierza — to Niemierza z Nowego Dworu i Parska, Jan — to Jan zwany Głowacz z Leżenic i Abraham — to Abraham z Nowego Dworu, którzy byli synami Abrahama z Nowego Dworu podkomorzego czerskiego oraz synowcami Dobrogosta z Nowego Dworu kanclerza Siemowita III, vide A. Supruniuk, *Uzupełnienia i uwagi*, s. 155–156, dok. 246.

¹⁰ J. Grabowski, *Dynastia Piastów mazowieckich: studia nad dziejami politycznymi Mazowsza, intytulacją i genealogią książąt*, Warszawa — Kraków 2012, s. 550, przypis 85, s. 552, przypis 94. W 1437 r. wkrótce po jego śmierci Śmichna, Anna i Zofia, córki zmarłego Jakusza z Białej Łęki kasztelana czerskiego dokonały podziału ojcowizny — AGAD, *Metryka Koronna t. III*, k. 197.

Jan z Kuchar h. Bolesta, syn Bolesty z Kuchar sędziego wyszogrodzkiego i zakroczymskiego, w latach 1422–1451 pełnił godność chorążego ciechanowskiego, a następnie kasztelana zakroczymskiego¹¹. Śmichna córka Jakusza z Białoleki była żoną Ścibora z Zaborowa, syna marszałka Ścibora z Sączocina¹². Medyk Janusza I Cezar Kraft pochodził z bogatej rodziny Kraftów z Torunia. W 1433 r. Cezar został ponownie, na prośbę księżnej Anny, przysłany przez wielkiego mistrza Pawła Rusdorfa na dwór mazowiecki. Murator Niklosz (Mikołaj) zaangażowany przez księcia Janusza do budowy zamków to znany z licznych prac architektonicznych w państwie zakonnym Mikołaj Fellenstein, zmarły w 1427 r. w Malborku¹³.

Pomimo tych drobnych niedociągnięć ustalenia Wilskiej pozwalają nie tylko na lepsze poznanie składu osobowego ówczesnej elity urzędniczej Mazowsza, lecz także umożliwiają zrozumienie zasad funkcjonowania omawianej grupy stanowiącej część społeczeństwa średniowiecznego. Wypada zauważyć, że treść syntezy wykracza poza zakres określony tytułem tematu, a zanotowane źródła będą przydatne jako materiał porównawczy dla innych badaczy zajmujących się dziejami średniowiecznego księstwa mazowieckiego.

Na czym polega wyjątkowość omawianej pracy dziś, po 35 latach od jej napisania? Książka, która rozpoczęła studia nad środowiskiem władzy w czternasto- i piętnastowiecznym Mazowszu, przez fakt późnego wydania, *de facto* uzupełnia późniejsze badania poświęcone księstwu płockiemu Siemowita IV. Dzięki omówieniu grupy kilkudziesięciu osób tworzących otoczenie dworsko-urzędnicze Janusza I, możemy zgodzić się z tezą, że Mazowsze na przełomie XIV i XV w. było jedyną dzielnicą w Polsce, która ma takie studium opracowane kompletnie.

Rządy Janusza I i Siemowita IV były okresem świetności Mazowsza, korzystającego z niespotykanej wcześniej i później niezależności politycznej. Były też czasem przemian gospodarczych, społecznych i politycznych, które ukształtowały i umocniły jego odrębność od Korony na blisko sto lat. W tym okresie nastąpiło także ostateczne ukształtowanie się mazowieckiej elity politycznej. Tworzyli ją członkowie bogatych rodów mazowieckich piastujący urzędy na dworze monarszym, w administracji lokalnej, wysokie urzędy ziemskie, a także osoby niepełniące godności oraz dygnitarze kościelni, którzy wchodzili w skład centralnego aparatu władzy obu księstw. Otoczenie Janusza I i Siemowita IV wykazuje wiele podobieństw i jeszcze więcej różnic. Te pierwsze wynikały

¹¹ Vide *Dokumenty strony polsko-litewskiej pokoju melneńskiego z 1422 roku*, wyd. P. Nowak i P. Pokora, Poznań 2004, s. 69 nr 72 — tam odcisk pieczęci Jana. W wydawnictwie tym znajdują się także pieczęcie innych urzędników Janusza I, np. Piotra Pilika wojewody mazowieckiego (s. 36 nr 20), Sławca z Boglewic h. Jelita kasztelana czerskiego (s. 49 nr 40), Pawła z Leszna h. Gozdawa kasztelana warszawskiego (s. 51 nr 42), Ścibora z Pilichowa h. Rogala marszałka dworu (s. 58 nr 54), Pomścibora z Chamska h. Bolesta podkomorzego ciechanowskiego (s. 59 nr 55) czy Jakuba Poczty z Czernic h. Luba sędziego ciechanowskiego (s. 66 nr 67).

¹² Informuje o tym zapiska zamieszczona w Metryce Koronnej, vide AGAD, Metryka Koronna t. III, k. 170–170v.

¹³ Pisze o tym W. Sieradzan, *Sąsiedztwo mazowiecko-krzyżackie w okresie przemian politycznych w Europie środkowo-wschodniej w latach 1411–1466*, Toruń 1999, s. 216–217.

z jednakowej dla całego księstwa polityki kadrowej do 1381 r., identycznego nazewnictwa i struktury urzędów oraz specyfiki Mazowsza w stosunku do innych ziem Korony (np. w hierarchii ziemskiej Mazowsza wysokie miejsce zajmował cześnik). Janusz Starszy dążył do centralizacji władzy i aparatu administracyjnego oraz zmniejszenia liczby urzędów poprzez kumulowanie kilku z nich w rękach jednej osoby, a także promowanie ludzi nowych, wywodzących się z drobnej szlachty, jako przeciwwagi dla rodzin „urzędniczych”. Próbował także zachować równowagę wewnątrz elity władzy swego księstwa i nie dopuszczać do niej równocześnie kilku przedstawicieli tej samej rodziny. W jego otoczeniu, podobnie jak na innych dworach, spotykamy krewnych i powinowatych znanych urzędników, ale zależności te były luźniejsze. Natomiast grono najbliższych doradców księcia — przez wiele lat piastujących swoje godności — było nieliczne. Siemowit IV w księstwie płockim mianował kilku sędziów, zachował kanclerstwa ziemskie oraz powoływał starostów na poszczególne ziemie (czasem po kilku w jednej, np. w bełskiej). Awans w obrębie jego otoczenia następował w drodze kariery dworsko-urzędniczej, nadania książęcego lub korzystnie zawartego małżeństwa. Ludzie „nowi” dochodzący do znaczących urzędów, nierzadko byli protoplastami rodzin wchodzących na kilka pokoleń w krąg elity politycznej księstwa płockiego. W okresie rządów Siemowita IV w hierarchii urzędniczej Mazowsza płockiego działali przedstawiciele czterdziestu rodów mazowieckich, ale zaledwie kilka z nich należało do ścisłego grona decydentów politycznych¹⁴.

Anna Supruniuk
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Archiwum

Wiesław P a w l a k, *De eruditione comparanda in humanioribus. Studia z dziejów erudycji humanistycznej w XVII wieku*, Wydawnictwo KUL, Lublin 2012, s. 541.

Książka Wiesława P a w l a k a wypełnia istotne braki w stanie badań nad erudycją w epoce nowożytnej. W pierwszej części pracy autor przedstawia cel i zakres swoich rozważań, prezentuje stan badań i wyjaśnia znaczenie terminu „erudycja” w pracach współczesnych badaczy. Następnie określa źródłosłów tego terminu w europejskim piśmiennictwie XVII i XVIII w., podaje definicje erudycji, przedstawia jej związki z humanizmem, wyjaśnia czym jest erudycja humanistyczna oraz w jaki sposób humaniści XVII w. odróżniali erudyte zajmującego się studiami humanistycznymi — gramatyką, poetyką, retoryką, historią, dialektyką i filozofią moralną — od uczonego (*doctus*), specjalisty od „prawdziwej” nauki (s. 89–90). Autor zwraca też uwagę na problem zagrożeń wynikających z pozornej, szkodliwej uczoneości, podnoszony już w XVII w. Do zagrożeń

¹⁴ A. Supruniuk, *Otoczenie*, s. 92, 117.

tych należały: pedantyzm, galantyzm i szarlataneria. Pedantyzm łączono z gramatyką i bezużytecznym roztrząsaniem kwestii wymowy i interpunkcji, traktowano go jako „specyficzną odmianę pychy i próżności”, wystawianie swojej wiedzy na pokaz, lekceważenie dzieł wybitnych autorów, którym wytykano błędy gramatyczne i stylistyczne (s. 98–101). Galantyzm oznaczał płytką uczość, zaś szarlataneria (od dzieła Burkharda Menckego, „De charlataneria eruditorum”, Lipsk 1715, wydawanego wielokrotnie po łacinie i w innych językach) dotyczyła pozorowanej uczości reprezentowanej przez „egoistycznych wykładawców, uprawiających autokreację profesorów, pretensjonalnych poetów, pochlebców, łże-uczonych, medyków-szarlatanów, astrologów-oszustów, samozwańczych pansofistów, polihistorów i poliglotów, fanatycznych kaznodziejów, fałszerzy manuskryptów i skorumpowanych prawników” (s. 103) oraz patologii wynikających z ich działalności, jak np. „manii pisania, nadprodukcji książek”, fałszowania historii, roztrząsania nieważnych kwestii *etc.* (s. 104). Osobny ustęp został poświęcony traktatowi teologa kalwińskiego Pierre’a Poireta „De eruditione solida, superficialia et falsa” (Amsterdam 1692, kolejne wydania Lipsk 1694, Amsterdam 1707), o którym dotychczas brakowało opracowań w nauce polskiej. To ważne dzieło wywarło duży wpływ na innych autorów europejskich. Poiret uważał, że „prawdziwa erudycja polega na upodobnieniu się do Boga, co wymaga postawy określanej w Biblii jako bojaźń Boża, a dokonuje się przez realizację przykazania miłości”, co stawiało te poglądy blisko erazmiańskiej koncepcji humanizmu. Dzieło Poireta rozprawiało się także z pozorną erudycją i fałszywymi erudydami (s. 106–125). Rozdział pierwszy Pawlak zakończył rozważaniami nad ewolucją i recepcją terminów: erudycja humanistyczna pozorna i fałszywa, funkcjonujących w piśmiennictwie polskim od drugiej połowy XVII, aż po pierwszą połowę stulecia XIX (s. 125–139).

Rozdział drugi „Wielkość ksiąg jako problem erudycji humanistycznej” autor rozpoczął od ukazania współczesnej sytuacji: nadmiaru informacji i mediów, które „bombardują” codziennie człowieka i prowadzą do frustracji. Stan ten porównał do przełomu spowodowanego wynalazkiem druku i innymi wynalazkami technicznymi, które przyspieszyły obieg informacji, a zarazem uaktywniły potencjał ludzkiego intelektu, czego konsekwencją, choć rozłożoną w czasie, była mnogość ksiąg. Ten nadmiar, w obliczu *vita brevis*, postawił przed humanistycznymi erudydami problem „opanowania, porządkowania, magazynowania, powtórnego wykorzystania i przekazywania dostępnych wówczas danych” (s. 150), jeszcze ważniejszą dlań kwestią była wartość informacji znajdujących się w księgach. Nadmiar dzieł drukowanych przyczynił się do powstania opracowań kanonów lektur szkolnych, bibliografii uniwersalnych (Konrad Gesner, „Bibliotheca universalis”, Zurych 1545–1548), selektywnych (Antonio Possevino, „Bibliotheca selecta”, Rzym 1593), przedmiotowych czy katalogów i inwentarzy ksiąg w różnych typach ówczesnych bibliotek (s. 186–192). „Oprogramowaniem” dla ówczesnego szumu informacyjnego były kolejne pozycje bibliograficzne, kompendia, streszczenia, komentarze, recenzje, florilegia (s. 222–224). Autor omawia też twórczość i poglądy „humanistycznych autoritetów”, dających zalecenia, jak opanować chaos informacyjny. Według poglądów Jana Amosa Komeńskiego oraz niderlandzkiego teologa Willema Saldena (Saldenus, 1627–1694), należało ograniczyć produkcję nic niewnoszących dzieł, pisać krótko i na temat, a decyzje o druku prac wartościowych powierzyć gronu uczonych — „kolegium

światłości” (s. 203–204, 214–215). Analiza rynku książki znalazła się w pracy Johanna Schufnera i Johanna Philipa Motschmana, autorów wspólnego dziełka „*Diatribae academicae de multitudine librorum*” (Jena 1702). Tu remedium na ograniczenie mnogości ksiąg była zmiana modelu zdobywania wiedzy, odrzucenie pozornej erudycyjności na rzecz postępu i zaangażowania własnego intelektu (s. 224–226).

Trzecia część pracy, „*Humaniści i modele lektury*”, dotyczy rozważań nad zleceniami wyboru, jakości, ilości i sposobu lektury i choć w XVII w. uczeni mieli różne poglądy w tym zakresie, od bibliomanii do mizobiblii, to generalnie wszyscy hołdowali zasadzie *multum, non multa* (s. 272–273). Obszerny fragment Pawlak poświęcił poradnikowi Francesca Sacchiniego „*De ratione libros cum profectu legendi libellus*”, wydanemu po raz pierwszy w 1613 r., wielokrotnie wznawianemu po łacinie i w przekładach na francuski, niemiecki, włoski. Dzięki praktycznemu charakterowi dzieło to zrobiło karierę nie tylko w szkołach jezuickich, lecz także innowierczych (s. 274–275). Jezuita włoski wysoką rangę przypisywał studiom humanistycznym, czytanie pełniło funkcję erudycyjną, zapewniało odpowiednią formację moralną i intelektualną, „jedyną racją zdobywania wiedzy jest doskonalenie duchowe i pielęgnowanie cnót” oraz funkcję imitacyjną, polegającą na doskonaleniu stylu i przygotowaniu do własnych wystąpień oratorskich, jezuita nie interesowała lektura, będąca źródłem przyjemności (s. 275–276). Ważny był oczywiście dobór książek. Sacchini zalecał czytanie prac klasyków, najlepszych autorów starożytnych i powrót *ad fontes*; te dzieła należało zapamiętać jak najdłużej, a odrzucić prace komentatorów i naśladowców (s. 286–287). Tylko lektura całości dzieł miała sens, należało do niej wracać wielokrotnie, najlepiej o stałych porach, ważne treści można było zaznaczać, podkreślać oraz — co najważniejsze — sporządzać pisemne ekscerpty, notatki i wyciągi (s. 301) *Ars excerpendi* była już sztuką, która miała prowadzić do tworzenia własnych tekstów. Modelowi lektury intensywnej Pawlak przeciwstawia poglądy innych autorów — zwolenników lektury ekstensywnej i selektywnej, którzy poszukiwali źródeł tylko wybranych informacji. Tym gustom czytelniczym odpowiadały z kolei książki o charakterze encyklopedycznym, antologie czy inne dzieła opatrzone wszelkimi możliwymi indeksami (wg Komeńskiego „*Książka bez indeksu to dom bez okien, ciało bez oczu, posiadłość bez inwentarza, z której nie masz pożytku na poczekaniu*”, op. rec., s. 320). Odbijało się to oczywiście na poziomie ówczesnego piśmiennictwa. *Gros* autorów z XVII w. całą swoją erudycję zawdzięczało nie intensywnej lekturze innych dzieł, ale korzystaniu z kompendiów wiedzy, florilegiów, skrótów i wypisów, poprzestawaniu na cytowaniu „z drugiej ręki”, w związku z tym nie tworzyli oryginalnych tekstów lecz kolejne kompilacje (s. 328–334).

Ostatni rozdział traktuje o „*Notowaniu i miejscach wspólnych erudycji humanistycznej*”. Notowanie, wynikające z zaleceń dydaktycznych, by przenieść następnie literackie wzory do twórczości własnej, można też łączyć z powszechnym zamiłowaniem do kolekcjonerstwa i tworzeniem gabinetów osobliwości. Pawlak zwraca też uwagę na jezuickie instrukcje pedagogiczne, które nakazywały uczniom prowadzenie notatek w specjalnie założonych zeszytach, podzielonych na kategorie tematyczne, *loci communes*, wypełnionych definicjami, sentencjami, porównaniami, *etc.* Te praktyki rozpowszechnione były w szkołach innowierczych i w Akademii Krakowskiej (s. 363–365). Humanistyczna *ars excerpendi* wyrosła z tradycji klasycznej (tu podpierano się autorytetem

Cycerona, Pliniusza Starszego, Geliusza), kontynuowana była w średniowieczu (Stobajos, Klemens Aleksandryjski, Piotr Lombard, Wincenty z Beauvais, Tomasz z Irlandii, św. Tomasz z Akwinu i inni), a jej „wysyp” związany był z coraz większą ilością pisanych książek (s. 354, 367). Do najbardziej znanych należały *Polyanthea* (I wyd. 1503) Domenica Naniego Mirabellego, opracowana na nowo przez Josepha Lange (*Polyanthea nova* 1604), Janusa Gruterusa *Florilegii magni seu Polyantheae tomus secundus* (Strasburg 1624), Lorenza Beyerlinca *Magnum theatrum Vita humanae* (Kolonja 1631), *Adagia i Apoftegmaty* Erazma z Rotterdamu (op. rec., s. 368–369, 372–373). Także twórczość Justusa Lipsjusza była zbiorem *loci communes* (*Policicorum libri sex*, 1589, s. 374–375) i znalazła na ziemiach polskich naśladowców jego „mozaikowych dzieł”. Należał do nich np. Andrzej Koryciński (*Perspectiva politica Regno Poloniae elaborata*, Gdańsk 1652), Andrzej Maksymilian Fredro (*Przysłowia mów potocznych*, 1658, *Monita politico-moralia*, 1664) (s. 376–377). Sztuka ekscerpowania miała swoich licznych teoretyków, do najczęściej wydawanych dzieł w tym zakresie należał wspomniany już poradnik Francesca Sacchiniego oraz dziełko jezuita bawarskiego Jeremiasa Drexela *Aurifodina atrium et scientiarum omnium excerpenti sollertia* (1638) (s. 402–405). Pawlak podaje też definicję ekscerptów: „są to gromadzone przez uczonych zbiory rzeczy wyczytanych, zasłyszanych i widzianych, a niekiedy będących owocem własnego umysłu, spisane rozważnie i w odpowiednim porządku, tak aby mogły wspierać pamięć i być ponownie wykorzystane” (s. 410) oraz synonimy zbiorów notatek i wypisów. *Loci communes*, które oznaczały pewne kategorie tematyczne, według których należało porządkować ekscerpowany materiał (s. 414) były utożsamiane i określane jako *memoriales libri*, *schedae*, *libelli*, *codicilli memorialia*, *codicilli aut schedae reminiscentiae*, *collectanea*, *analecta*, *eclogae*, *coniectanea*, *adversaria*, *promptuaria*, *notata*, *annotata*, *commentarii*, *commentaria*, *memoratoria*, *anthologiae*, *breviarii*, *digesta*, *electa*, *florida*, *florilegia*, *laudabilia*, *memorabilia*, *pandectae*, *summaria* (s. 412). Te określenia wskazują też na sposób prowadzenia notatek. Roboczy charakter mogą mieć *diaria*, *ephemeris*, *adversalia*, *memoriale*, *coniectanea*, na czystopis wskazują nazwy *bibliotheca*, *custodia*, *codex* (s. 452). Autor analizuje typy *loci communes*; układano je np. wg wzorów etycznych, cnót, pewnych dziedzin wiedzy, jak teologia, historia, retoryka, ustrój, botanika, medycyna, etc. (s. 418–426). Zajmuje się też podstawowymi funkcjami notatek — *memoria* i *usus* (s. 428–429). Odpowiednio uporządkowane wypisy miały być narzędziem umożliwiającym szybkie odnalezienie potrzebnych wiadomości, zarządzanie nimi i zapamiętanie (s. 441, 447). Warto tu przytoczyć za Drexelem podział ekscerptów „na trzy kategorie (*classes*): *lemmata*, *adversaria* i *historia*, z których każda miała być zapisywana w oddzielnym zeszycie w formacie *quarto*. Do pierwszej należeć miały notatki odnoszące się do pojęć i zagadnień ogólnych, takich jak wady i cnoty oraz niebo, gwiazdy, „szczęśliwość”, ptaki, czworonogi, góry, muzyka i inne. Forma wypisów miała być skrócona, ograniczona do danych bibliograficznych (autor, tytuł, numer książki, rozdziału, paragrafu, strony), opatrzonych adnotacją wskazującą na treść. W zeszycie *adversariów* wypisy miały być dłuższe i odnosić się na przykład do dawnych obyczajów, epitafiów, sentencji, sławnych powiedzeń itp. Do trzeciej kategorii notatek miały należeć przykłady historyczne (*exempla*), zarówno w formie cytatów lub obszernych omówień, jak i skróconych referencji bibliograficznych (s. 458). Wypisy te należało opatrzyć odpowiednimi indek-

sami. Drexel wyróżnił jeszcze jedną kategorię — *miscellae eruditionis excerpta*, która zawierała to, czego nie pomieściły poprzednie. Wypisy można było dzielić też na podkategorie *sacra* i *profana* (s. 459), a także gromadzić je w odpowiednich zbiorach tematycznych. Propozycje te jako zbyt skomplikowane szybko zmodyfikowano w teorii i praktyce (s. 460–461). Wystarczyło np. oddzielić wypisy odnoszące się do życia publicznego i prywatnego oraz dodać *varia* (s. 464).

Wielka szkoda, że w obszernej rozprawie Pawlaka zabrakło odwołań do rodzimych źródeł — tekstów i ekscerptów, których znaczna liczba zachowała się w zeszytach uczniów i profesorów różnego typu szkół zakonnych, jak też *silvae rerum*, powstałych na dworach szlacheckich. Ten bogaty materiał dałby z pewnością odpowiedź na pytania, które przecież autor stawia w tekście: jak notowano, co notowano, w jaki sposób i jakie były kategorie „naszych” notatek.

Pracę kończy posłowie poświęcone kwestiom związanym z zagadaniem głównym — erudycją humanistyczną: problemom kompilacji, plagiatu, ochrony praw autorskich, imitacji. Na końcu autor zamieścił bibliografię, którą podzielił na teksty źródłowe (s. 491–499) i opracowania (s. 499–522). Po niej znajduje się spis ilustracji i indeks nazwisk.

Autor omawianej pracy łączy genezę erudycji humanistycznej z mnogością ksiąg, nadmiarem informacji, wraz z którym — by się uporać i wykorzystać zgromadzoną wiedzę — musiały nastąpić zmiany w metodach czytania i kształcenia, stąd też wzięła się potrzeba tworzenia odpowiednich indeksów i pomocy „naukowych” w postaci *loci communes*. Swoje refleksje nad dziejami erudycji humanistycznej w XVII w. Pawlak oparł na głębokiej analizie piśmiennictwa nowożytnego. Nie ogranicza się do tytułowego XVII stulecia, lecz przedstawia szeroką panoramę zjawisk kulturowych towarzyszących kwestii erudycji, m.in. zwraca uwagę na zmieniającą się funkcję bibliotek, pojawienie się kolejnych nośników informacji przekazujących wiedzę o nowych książkach, ewolucji modelu czytelnictwa i wykształcenia. Omawiana praca, choć dotyczy problemu erudycji, jest także swoistym kodeksem etyki zawodowej dla współczesnych pracowników naukowych. Powinna skłonić do refleksji nad niestosownymi często metodami pracy, jak nadmierne kompilowanie, brak samodzielnych wniosków, przegadana narracja, pozorna uczoność, osiągnięta poprzez zastosowanie dużej liczby przypisów.

Iwona M. Dacka-Górczyńska
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

Mieczysław B. B. Biskupski, *The United States and the Rebirth of Poland, 1914–1918*, Republic of Letters Publishing BV, Dodrecht, The Netherlands/St. Louis, MO 2012, s. 464.

Odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 r. było epokowym wydarzeniem historycznym i doczekało się bardzo wielu naukowych opracowań. Dominują wśród nich książki i artykuły poświęcone wewnętrznym polskim lub międzynarodowym europejskim aspektom tego zagadnienia. Ogromna i ważna kwestia, jaką była rola Polonii północnoamerykańskiej i władz Stanów Zjednoczonych w odbudowie Rzeczypospolitej, pozostawała zaniedbana. Monografia Mieczysława B. B. Biskupskiego wypełnia tę lukę. Napisana z rozmachem i oparta na drobiazgowych badaniach pozostanie najprawdopodobniej na dziesięciolecie podstawową pracą w tej dziedzinie.

Biskupski urodził się i wykształcił w USA. Jest absolwentem University of California w Los Angeles i Yale University, gdzie napisał pracę doktorską pod kierunkiem Piotra S. Wandycza. Wykładał na kilku uniwersytetach północnoamerykańskich, a w 2002 r. otrzymał Katedrę Studiów Polskich i Polsko–Amerykańskich imienia Stanisława A. Blejwasa w Central Connecticut State University w New Britain. Biskupski jest płodnym historykiem: napisał lub zredagował trzynaście książek, około czterdziestu artykułów naukowych i dziesiątki recenzji. Jego praca „Hollywood’s War with Poland: Ideology, Geopolitics, and Nationality in American Cinema, 1939–1945” (Lexington, KY: University Press of Kentucky, 2010) została przetłumaczona na polski i stała się bestsellerem w naszym kraju. Ostatnia książka Biskupskiego — „Independence Day: Myth, Symbol and the Creation of Modern Poland” (Oxford: Oxford University Press, 2012) — także zapowiada się jako wydarzenie wydawnicze. Biskupski jest laureatem wielu nagród i odznaczeń, z których najważniejszy jest Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, nadawany za wybitny wkład we wzmacnianie współpracy Polski z innymi narodami i państwami. Od 2011 r. jest prezydentem prestiżowego Polish Institute of Arts and Science in America w Nowym Jorku.

Recenzowana książka, wydana jako XXI tom serii „History of International Relations, Diplomacy and Intelligence”, dzieli się na trzynaście rozdziałów. Pierwszy z nich („The Background”) opisuje Polonię północnoamerykańską przed 1914 r. — jej historię, dylematy, aspiracje, główne organizacje i ich związki z politykami oraz ugrupowaniami politycznymi w kraju. Biskupski rozwija i omawia tezę o polskiej społeczności w Ameryce jako o czwartej dzielnicy zaborowej. Rozdział drugi („The Poles and the War”) analizuje reakcje Polonii na wybuch I wojny światowej, obozy i podziały polityczne, nowe formy współpracy z polskimi politykami w Europie, a także pierwsze próby tworzenia polskich jednostek wojskowych w Ameryce. Trzeci rozdział („Turning suffering to political account”) opisuje konsolidację Polonii w 1915 r., tworzenie komitetów mających nieść pomoc zniszczonej Polsce i koordynację wspólnych działań z polskimi organizacjami pomocowymi w Europie, szczególnie z „sienkiewiczowskim” komitetem w szwajcarskim Vevey. To w tym okresie pojawia się Ignacy Jan Paderewski jako polski lider w Ameryce. Bardzo interesujące są fragmenty poświęcone stosunkom polsko-żydowskim w USA na początku wojny. Od pierwszych stron książki powraca stały motyw ostrej

walki konkurencyjnej między polonijnymi działaczami popierającymi Państwa Centralne a zwolennikami Ententy.

Czwarty rozdział („The Poles as enemy aliens: espionage and subversion”) zawiera opis sytuacji polskich działaczy w kontekście rzeczywistych działań szpiegowskich i szpiegomanii w Stanach Zjednoczonych przed ich przystąpieniem do wojny w kwietniu 1917 r. Polonia nie wahała się użyć amerykańskich działań kontrwywiadowczych w sporach wewnętrznych. Propiłsudczykowski Komitet Obrony Narodowej (KON), utworzony jeszcze w 1912 r., został w 1916 r. prawie zupełnie zniszczony przy pomocy oskarżeń o działania proaustriackie. W rezultacie zdołał wysłać do Legionów tylko ok. 500 przeszkolonych ochotników oraz niewielką sumę pieniędzy. Rozdział piąty („The international politics of Polish relief”) wyjaśnia, jak w latach 1915 i 1916 starania o pomoc dla zniszczonej Polski, organizowane równoległe z pomocą dla Belgii i Serbii, przywróciły sprawę polską uwadze amerykańskiej opinii publicznej. To wówczas doszło do nawiązania kontaktów między Paderewskim a prezydentem Wilsonem i jego prominentnym doradcą Edwardem M. Housem. Pod koniec 1915 r. przy okazji akcji pomocowej senator z Oregonu po raz pierwszy publicznie wspominał o problemie niepodległości Polski, a 1 stycznia 1916 obchodzono jako ogólnoamerykański „Polish Relief Day”. Z upływem czasu akcja pomocowa osłabła, ale kilku ważnych polityków USA z prezydentem na czele nadal występowało jako obrońcy interesów polskich.

W rozdziale szóstym („The consolidation of international politics”) autor opisuje, jak proendecka Centralna Agencja Polska (CAP), założona przez Erazma Piltza we wrześniu 1915 r. w Lozannie, stała się ważnym partnerem politycznym dla organizacji polonijnych i jak ta współpraca pomogła im zjednoczyć się w Polskim Wydziale Narodowym (WN), który wyraźnie popierał Ententę i do końca wojny pozostał główną polonijną siłą polityczną. Biskupski uważa (rozdział siódmy: „Wilson, the Poles, and American politics”), że amerykański prezydent był idealistą i popierał sprawę polską głównie ze względów idealistycznych. Autor przedstawia jednak także inne teorie na ten temat. Według jednej z nich Wilson był początkowo wręcz antypolski i patrzył na wszystkich wschodnich i południowych Europejczyków z wyższością i lekceważeniem, co kosztowało go wiele głosów w wyborach 1912 r. Niektórzy badacze uważają, że prezydent pragnął odzyskać utracone głosy — także polskie — przed wyborami 1916 r. Biskupski udowadnia, że nawet najmocniejsze polskie poparcie nie mogło dać zwycięstwa Wilsonowi i że przesadnie także opisuje się zazwyczaj wpływ Paderewskiego na prezydenta, który zmienił swe początkowe poglądy z wielu powodów.

W 1916 r. przywódcy USA mieli nadzieję, że zdołają doprowadzić do sprawiedliwego pokoju w Europie drogą dyplomatycznych mediacji. Rozwijali więc wizję powojennej Europy, w której powinno być także miejsce dla Polski. Początkowo rozumienie tego miejsca było mgliste, ale międzynarodowy przebieg wypadków pomógł je sprecyzować. Szczególnie proklamacja Królestwa Polskiego przez cesarza austriackiego i niemieckiego 5 listopada 1916 przyczyniła się do internacjonalizacji sprawy polskiej. 22 stycznia 1917 Wilson wygłosił do Senatu słynną mowę „Peace without Victory”, w której wspominał o konieczności istnienia „zjednoczonej, niezależnej i autonomicznej” Polski w powojennej Europie. Biskupski drobiazgowo analizuje przygotowywanie tej mowy, jej

treść i znaczenie, które trudno było wówczas przecenić (rozdział ósmy: „Washington and the wartime diplomacy of the Polish question”).

Od początku wojny przywódcy polonijni z różnych ugrupowań wracali do planu budowy armii polskiej w Ameryce, do której Paderewski miał nadzieję zwerbować przeszło 100 tys. ochotników. W maju 1917 r. władze francuskie podjęły projekt budowy polskiej armii. Po rewolucji w Rosji w lutym 1917 r. zarówno bolszewicy, jak Rząd Tymczasowy mówili o niepodległej Polsce, a Polacy służący w armii rosyjskiej zaczęli formować własne korpusy. Pojawiła się potrzeba scentralizowanej władzy i reprezentacji politycznej dla jednostek polskich tworzonych w USA, Francji i Rosji. W sierpniu 1917 r. powstał w Lozannie, by wkrótce przenieść się do Paryża, Komitet Narodowy Polski (KNP). Biskupski opisuje (rozdział dziewiąty: „An army, a government in exile, and an attempted coup by Paderewski”), jak Paderewski bez powodzenia usiłował przejąć kontrolę nad KNP, który zdobywał wolno formalne uznanie Stanów Zjednoczonych i pozostałych krajów Ententy. Bardzo interesujące są szczegóły napięć między Dmowskim a Paderewskim. Ten ostatni zdawał sobie m.in. sprawę z negatywnych konsekwencji antysemityzmu wodza Narodowej Demokracji i usiłował te konsekwencje łagodzić.

Rozdział dziesiąty („Noble words, mean treatment”) zawiera analizę żmudnej drogi do przedstawienia 8 stycznia 1918 tzw. czternastu punktów Wilsona. Biskupski szczegółowo analizuje punkt trzynasty poświęcony Polsce, wyjaśnia jego ogólnikowy charakter, opisuje coraz wolniejsze tempo rekrutacji do armii polskiej, biurokratyczne bariery stawiane przez administrację amerykańską i jej ogólną niemrawość w sprawie polskiej. Ostatecznie dopiero 2 listopada 1918 r. Waszyngton uznał Armię Polską we Francji jako *autonomous and co-belligerent*. Także następny rozdział („America’s final reckoning with Polonia”) opisuje absurdalne nieraz postępowania administracji waszyngtońskiej wobec inicjatyw polonijnych, a także rosnący spór z Żydami amerykańskimi, pogłębiony bardzo niefortunnym spotkaniem ich przywódców z Dmowskim w październiku 1918 roku.

Nawet pod sam koniec wojny władze amerykańskie ciągle nie miały precyzyjnej opinii na temat przyszłego terytorialnego kształtu Polski. Opinie tę miał opracować *Inquiry* — specjalny zespół naukowców—ekspertów. Biskupski udowadnia (rozdział dwunasty: „Defining Poland”), że oprócz profesora Roberta Howarda Lorda członkowie tego zespołu przejawiali wyraźne antypolskie uprzedzenia, nie chcieli nadmiernie antagonizować Niemiec i uparcie liczyli na powstanie demokratycznej Rosji. Ta ostatnia bowiem, konkluduje Biskupski, była ważniejsza dla Wilsona niż Polska. W konsekwencji (rozdział trzynasty: „The United States and the rebirth of Poland: a retrospective view”) USA mogły przyczynić się w większym stopniu do odbudowy Polski i choć ich rola była bardzo ważna, nie była jednak najważniejsza.

Biskupski zajmuje się omawianą tematyką od kilkudziesięciu lat, zna ją bardzo dobrze i trudno polemizować z jego konkluzją i poszczególnymi тезami. Oparte są one na benedyktyńskiej pracy autora w 47 (!) archiwach w sześciu krajach. Tekst zaopatrzony jest w bardzo obszerne przypisy. Materiał zaprezentowany przez autora służyć będzie pokoleniom amerykańistów i jest tak obszerny, że nasuwa się pytanie, czy niektórych nazwisk, dat i epizodów nie dałoby się jednak pominąć. Historycy mają często tendencję do pisania tekstów skomplikowanych i dotyczy to również książki Biskupskiego. Parę

słów krytyki należy się wydawcy. Powtarzanie tego samego zdania dwa razy (str. 108) czy pozostawienie pustej strony (str. 419) nie powinno się było zdarzyć. Szkoda, że książka nie zawiera ilustracji, a zwłaszcza map, które pomogłyby zrozumieć amerykańskie i polonijne plany terytorialne dotyczące Polski. Są to jednak niewielkie mankamenty, które łatwo da się usunąć przy kolejnym wydaniu książki lub jej polskiej (nieco skróconej) wersji. Jedno nie ulega wątpliwości: nikt już nie powinien naukowo zajmować się odzyskaniem niepodległości przez Polskę w 1918 r. bez dokładnej lektury książki Biskupskiego.

Piotr Wróbel
University of Toronto
Department of History

Mykhailo Zubryts'kyi, *Collected Works and Materials*, vol. 1: *Scholarly Works* [karta tytułowa także w języku ukraińskim], Litopys, Lwiv 2013, s. 609.

Niemal wszyscy badacze zajmujący się przeszłością gospodarczą i społeczną Galicji przed 1914 r. korzystają z dzieł Franciszka Bujaka, jednego ze współtwórców polskiej historii gospodarczej i pioniera badań nad dziejami wsi. Szczególnie często są analizowane i cytowane jego książki dotyczące miasteczka Limanowa oraz wsi Żmiąca i Maszkienice. Niejeden historyk żałuje, że nie dysponujemy większą liczbą podobnych prac, które dałyby nam pełniejszy obraz galicyjskiego społeczeństwa. Staranna kwerenda wykazuje jednak, że podobne badania prowadziło w Galicji co najmniej kilka osób. Jedną z nich był Michajło Zubrycki. Daleko ustępował kalibrem naukowym Bujakowi, ale materiały, które zebrał i opublikował, pokazują „jego” wieś — Mszaniec — nie gorzej, niż monografie Żmiącej i Maszkienic.

Zubrycki urodził się w 1856 r. w bojkowskiej wsi Kindratiw (pol. Kondratów, obecnie rejon turczański, Ukraina), kilka kilometrów na wschód od miasteczka Turka, jak sam pisał — w „kurnej chacie” niepiśmiennego rolnika. Ukończył szkołę powszechną oraz gimnazjum w Drohobyczu, potem odbył roczną służbę wojskową we Lwowie, gdzie później został przyjęty do seminarium teologicznego. Jego prawdziwym powołaniem była historia, którą studiował dodatkowo na Uniwersytecie Lwowskim, ale sytuacja materialna nie pozwoliła mu na podjęcie kariery naukowej. W 1883 r. ukończył seminarium, ożenił się i osiadł jako wikary (a wkrótce proboszcz) grekokatolickiej parafii we wsi Mszaniec, gdzie mieszkał i pracował do 1914 r. Krótco przed I wojną światową został awansowany i przeniesiony do dekanatu w Berehach Dolnych (obecnie Brzegi Dolne w Polsce, powiat bieszczadzki woj. podkarpackiego). We wrześniu 1914 r. Austriacy aresztowali go, podejrzewając o rusofilstwo, lecz wkrótce został zwolniony i ewakuowany do Słowenii. Pod koniec wojny wrócił do Galicji i zaangażował się w bu-

dowę Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Załamany jej klęską, umarł w kwietniu 1919 roku.

W Mszańcu, położonym niemal dokładnie na dzisiejszej wschodniej granicy Polski, nieopodal Ustrzyk Dolnych (lecz obecnie po stronie ukraińskiej), Zubrycki rozwinął energiczne badania historyczne, etnograficzne i folklorystyczne. Zbierał stare dokumenty, odtwarzał lokalną historię, dokumentował bojkowski dialekt, opisywał domy, narzędzia, ubrania, meble i obyczaje mieszkańców, spisywał ich relacje na temat historii i życia codziennego. Sporządzał rysunki i tablice statystyczne, zawierające wszelkie dane demograficzne i ekonomiczne o swych parafianach. Uważał, że badania te, publikowane w licznych periodykach i książkach, pomogą rozwinąć ukraiński ruch narodowy. Był zaangażowany w życie polityczne i dwukrotnie kandydował (bez powodzenia) do Sejmu galicyjskiego. Uważał, że pracuje bardziej dla ludu, niż dla elit narodowych, a w swej parafii rozwijał edukację i oświatę. Jego badania zdobyły uznanie ukraińskich intelektualistów i w 1904 r. został przyjęty do Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki, pierwszej, choć nieformalnej ukraińskiej Akademii Nauk.

Zubrycki pozostawił po sobie ogromną spuściznę. Rozproszona i częściowo zapomniana nie dawała spójnego obrazu regionu Mszańca, Starego Samboru i Turki. Grupa ukraińskich naukowców zebrała ją oraz powołała w 2009 r. komitet wydawniczy dzieł Zubryckiego. Jego kierownikiem został znany historyk Frank S y s y n, dyrektor Petro Jacyk Program for the Study of Modern Ukrainian History and Society i kierownik oddziału Canadian Institute of Ukrainian Studies w Toronto. On też jest odpowiedzialny za redakcję pierwszego tomu. Tom drugi, zawierający autobiografię Zubryckiego, jego dzienniki, listy i dokumenty osobiste, ukaże się pod redakcją Wasyla Sokiła z Instytutu Etnografii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy (NANU). Ostatni, trzeci tom, redagowany także przez Sysyna, zaprezentuje artykuły prasowe pióra Zubryckiego, najczęściej poświęcone zagadnieniom współczesnym. W skład komitetu redakcyjnego weszli także: Hryhorii D e m i a n z Instytutu Etnografii NANU, Leonid H e r e t z z Bridgewater State University, dobrze znany w Polsce lwowski historyk Jarosław H r y c a k, Oleh P a w ł y s z y n kierujący katedrą najnowszej historii Ukrainy na lwowskim Uniwersytecie im. Iwana Franki oraz Taras R o m a n i u k z tejże uczelni.

Obszerny tom I zawiera czterdzieści publikacji Zubryckiego, które ukazały się w czasopiśmie naukowych oraz etnograficznych i folklorystycznych wydawnictwach zbiorowych. Opublikowany materiał można podzielić na pięć kategorii: wydane przez Zubryckiego dokumenty historyczne z XVI — połowy XIX w., omówienia wydarzeń historycznych regionu Mszańca, opisy kultury materialnej, relacje dotyczące języka i tradycji oraz świadectwa życia codziennego. Wstęp redakcyjny i obszerny esej Sysyna „Ojciec Michajło Zubrycki: Nestor wsi ukraińskiej“ ukazały się po ukraińsku i angielsku. Publikowane dokumenty zamieszczono w językach oryginalnych: ruskim, ukraińskim, łacińskim, polskim i niemieckim. Książkę, wydaną z wielką starannością według wszelkich wymogów edytorskich, zamykają indeksy osobowy i geograficzny oraz tabele statystyczne. Wydawcami są: Petro Jacyk Program for the Study of Modern Ukrainian History and Society, Instytut Badań Historycznych Uniwersytetu Iwana Franki we Lwowie, Canadian Institute of Ukrainian Studies na Uniwersytecie Alberta, Instytut Etnografii NANU, oraz Towarzystwa Naukowe im. Szewczenki w Kanadzie i we Lwowie.

Materiał zawarty w omawianym tomie jest tak obszerny, że każdy historyk i etnograf bez problemu może znaleźć w nim coś dla siebie. Wachlarz tematyki jest szeroki: od opisu wyrobu chodaków po teologię, historiozofię i polskie przywileje królewskie dla lokalnej ludności. Jednym z ciekawszych wątków wyłaniających się z publikowanych dokumentów jest przemiana, jaką przeszła wiejska społeczność rzadko opisywanego regionu pomiędzy Starym Samborem, Turką i Ustrzykami Dolnymi od XVIII do XX w. Upadająca Rzeczpospolita szlachecka pozostawiła lokalną ludność podzieloną według stanów i religii, pozbawioną nowoczesnej świadomości narodowej. W górskich wsiach Bojkowszczyzny prawie nie było Żydów, a katolicy tworzyli mikroskopijną mniejszość. Ostatni Żyd opuścił Kondratów w latach sześćdziesiątych XIX w., a w sąsiedniej większej wsi, zwanej po ukraińsku Iasinka Mas'owa (pol. Jasionka Masiowa, rejon turczański), pod koniec XIX w., na 671 mieszkańców było czterech katolików i pięciu Żydów. Ruskojęzyczni Bojkowie dzielili się na pańszczyźnianych chłopów (*piddani*), wójtów — prostych i szlacheckich (*prosti viity* i *woycia szlachetni*), oraz na kategorię znaną jako *sołtysy* lub *hajduki*. Wójtowie i sołtysi mieli status zbliżony do szlachty zaściankowej i niektóre wsie bojkowskie zamieszkane były w całości przez rolników zaliczających się do tej grupy. Austriacki zaborca nie był zainteresowany w utrzymaniu tych podziałów i starał się zamknąć wszystkie rusińskie kategorie ludności w ramach stanu chłopskiego, co dla niektórych wiązało się z degradacją społeczną i nowymi, przykrymi obowiązkami. Czasami wójtowie i sołtysi odwoływali się i uzyskiwali potwierdzenie przynależności do stanu szlacheckiego. Niektórzy z odwołujących się, jak ojciec Zubryckiego, byli niepiśmienni i podpisywali swe szlacheckie dokumenty krzyżykami. Z czasem jednak postfeudalne podziały wśród Bojków zanikały, zastępowane rosnącą nowoczesną ukraińską świadomością narodową.

Wiele miejsca poświęca Zubrycki przemianom zachodzącym w łonie kleru grekokatolickiego, oraz w języku i psychologii chłopów. Pokazuje kontakty bojkowskiej wsi ze światem zewnętrznym i geograficzne horyzonty Bojków. Opisuje m.in. funkcjonowanie armii, edukacji i władz galicyjskich. Dzieło Zubryckiego, sądząc po jego pierwszym tomie, będzie nieodzownym narzędziem każdego badacza historii Galicji i początków ukraińskiego ruchu narodowego.

Piotr Wróbel
University of Toronto
Department of History

Serhiy Bilenyk, *Romantic Nationalism in Eastern Europe. Russian, Polish, and Ukrainian Political Imaginations*, Stanford University Press, Stanford 2012, s. 389.

Serhiy Bilenyk ukończył w 1997 r. studia historyczne na Kijowskim Uniwersytecie im. Szewczenki, tam też w 2001 r. uzyskał stopień kandydata nauk historycznych.

W 2007 r. doktoryzował się na University of Toronto; obecnie wykłada na nowojorskim Columbia University. Autor omawianej pracy może zatem łączyć dwie, dość odmienne przecież, tradycje badawcze. Rezultaty tego rodzaju połączeń bywają godne uwagi i jest tak również w interesującym nas teraz przypadku.

W przedmowie do swej książki Bilenky przedstawia cele, które zamierzał osiągnąć, i instrumenty, którymi się posługiwał. Tytułowy „romantyczny nacjonalizm”, pojęcie zapożyczone od Andrzeja Walickiego, badał przez pryzmat politycznych wyobrażeń wschodnioeuropejskiej inteligencji z lat trzydziestych i czterdziestych XIX w. (cezurę początkową wyznacza powstanie listopadowe, końcową — podjęte w 1847 r. represje wobec Bractwa Św. Cyryla i Metodego). Porównując rosyjskie, polskie i ukraińskie punkty widzenia, chciał pokazać kształtowanie się i ścieranie narodowych tożsamości, przedstawianych zarówno w ich wymiarze społeczno–kulturowym, jak geograficznym. Benedict Anderson, Pierre Bourdieu, Rogers Brubaker — tych trzech autorów wymienia Bilenky, gdy charakteryzuje metodologiczne podstawy swej pracy. Anderson oferuje pojęcie „wspólnoty wyobrażonej”; Bourdieu — koncepcje „pola” i „walki o reprezentację”; od Brubakera przejęta została idea „idiomów narodowości”, czyli pewnych sposobów kulturowego ujmowania specyfiki narodowej.

Już te wstępne (s. VII–XI) wzmianki o metodologicznych inspiracjach wskazują, że autor omawianej pracy przyjmuje perspektywę konstruktywistyczną, akcentującą „wyobrażeniowy” charakter rozpatrywanych zjawisk. Bilenky dystansuje się od „tradycyjnej esencjalistycznej historiografii”, która „reifikowała” przedmioty swoich badań. W jego rozprawie, powtarza, naród nie jest traktowany jako zjawisko „obiektywne” i „naturalne”, lecz jako „wytwór politycznej wyobraźni, rzutowany na rzeczywistość społeczną i symboliczną” (s. XI). Swoją postawę badawczą autor przeciwstawia konserwatywnym nawykom, które — jak sądzi — stale przeważają w badaniach nad dziewiętnastowieczną Europą Wschodnią. Przedstawiając się jako nowator (s. X), przesadza jednak znacznie: już sama lista historyków — od Andrzeja Walickiego i Romana Szporluka po Aleksieja Millera — na których z aprobatą się powołuje, może świadczyć o tym, że krytykowana historiografia nie jest wcale zdominowana przez metodologiczno–ideowy tradycjonalizm. W kręgu badaczy dziejów Europy Wschodniej teza, że naród nie ma charakteru „naturalnego”, czy też „obiektywnego”, mogła brzmieć odważnie dwadzieścia lat temu, ale obecnie mało kogo zaskakuje. Inna sprawa, że konstruktywistyczne deklaracje mogą iść w parze z uzależnieniem od całkiem tradycyjnych tendencji interpretacyjnych, a dobrym tego przykładem jest właśnie książka Bilenky’ego.

Budowa pracy odpowiada dwóm głównym obszarom zainteresowań autora: część pierwsza traktuje o „geografii mentalnej”, czyli wyobrażeniach granic narodowego terytorium, druga — o „idiomach narodowości” (lub „retoryce narodowej”), czyli charakterystykach narodowej specyfiki. Każda z tych części została podzielona na trzy rozdziały, poświęcone kolejno Polsce, Rosji i Ukrainie. W części pierwszej każdy z rozdziałów składa się z trzech podrozdziałów, przedstawiających terytorialne wyobrażenia danej zbiorowości z perspektywy wewnętrznej oraz „podwójnej zewnętrznej” — rozdział o granicach Polski zaczyna się zatem od podrozdziału o tym, jak widzieli je sami Polacy, następnie zaś prezentowane są opinie, jakie w tej sprawie mieli Rosjanie i Ukraińcy; analogicznie potraktowano kwestię granic Ukrainy i Rosji. Część druga ma prostszą budo-

wę: pierwszy rozdział przedstawia polskie poglądy na temat polskości, drugi — rosyjskie na temat rosyjskości, trzeci — ukraińskie na temat tego, co ukraińskie.

Część pierwsza, „geograficzna” (s. 17–100) jest znacznie krótsza od drugiej, „idiomatycznej” (s. 103–306), lecz to problemy terytorialne mają dla autora zasadnicze znaczenie, a kwestia specyfiki narodowej została im w znacznej mierze podporządkowana. Mówiąc dokładniej, chodzi o jeden problem terytorialny: status ziem, które stanowiły południowo-wschodnią część Rzeczypospolitej, a potem stały się zaś południowo-zachodnią częścią Imperium Rosyjskiego. Bilenky stara się pokazać, jak w polsko-rosyjsko-ukraińskim układzie interakcji kształtowały się projekty zakładające, że jest to narodowe terytorium Ukraińców.

Jestem przekonany, że myśl, aby ukraińskie procesy narodotwórcze ująć w kontekście konfrontacji z narodowymi wyobrażeniami Polaków i Rosjan, może być bardzo owocna. Badania tego rodzaju stwarzają szansę istotnego pogłębienia wiedzy o dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych losach spuścizny po Rzeczypospolitej. Państwo to miało swój „pośmiertny żywot”, długotrwały, rozmaicie się przejawiający i niezmiernie ważny dla nowoczesnych dziejów Europy Wschodniej. Kwestia przechodzenia od dawnych tożsamości i wspólnot do nowych, które stanowią dziś nasze społeczno-mentalne środowisko, powinna być przedmiotem intensywnych studiów. Niestety, książka Bilenky’ego jest pod tym względem rozczarowująca.

Każdy, kto podejmuje się badań nad problematyką związaną z jego własnym poczuciem narodowym, musi wyrobić w sobie pewne minimum dystansu do przekonań, które żywi. Nie chodzi tu o wyrzekanie się poglądów, czy niszczenie uczuć, lecz o zdolność ich krytycznego traktowania. Jest to oczywiście fragment zagadnienia znacznie szerszego, a fundamentalnego dla nauk humanistycznych: w jakiej mierze możemy uwolnić się od naszych uwarunkowań poznawczych. Wbrew różnego rodzaju pesystronom sądzę, że wysiłek uwalniania się nie jest bezsensowny i że nie wolno z niego rezygnować. Głównym pożytkiem, jaki płynie z prowadzonych przez ostatnie kilkadziesiąt lat debat metodologicznych, wydaje mi się rosnąca świadomość czynników warunkujących poznanie. Świadomość, która może umocnić nas w dążeniu do zwiększenia zakresu poznawczej niezależności. Wszystko wskazuje, że perspektywa zupełnego wyzwolenia jest nierealna, ale przecież nie ma to znaczenia. Uprawianie nauki nie polega na poszukiwaniu utopii, lecz na upartym powiększaniu zasięgu naszej umysłowej autonomii. Kto z tego rezygnuje, ponosi klęskę.

Mój krótki wywód zabrzmiał może zbyt górnolotnie, chciałem jednak tylko podkreślić, że od dzisiejszych historyków powinniśmy oczekiwać, aby wykazywali większą dozę krytycyzmu niż ich poprzednicy z czasów rozkwitu ideologicznie zaangażowanych historiografii narodowych. Lektura książki Bilenky’ego daje tu do myślenia.

Pośród głównych tez autora dwie nie budzą większych wątpliwości: w rozpatrywanym okresie Polacy pozostawali głęboko przywiązani do przedrozbiorowych granic Rzeczypospolitej, Rosjanie zaś uważali, że ziemie opanowane na zachodzie słusznie należą się Imperium. Myśleli też tak radykałowie atakujący rodzimy establishment — członkowie Gromad Ludu po stronie polskiej, dekabryści po rosyjskiej. Z tego jednolitego frontu opinii wyłamywać się mogli ci, którzy — jak Henryk Rzewuski — porzucali rodzime aspiracje polityczne. Bilenky sumiennie dokumentuje swoje rozważania o pol-

szych i rosyjskich wyobrażeniach terytorialnych, chociaż trzeba powiedzieć, że w przedmowie trochę myli czytelnika zaznaczając z naciskiem, że opierał się głównie na materiałach źródłowych, a literatura przedmiotu miała dla niego dodatkowe znaczenie (s. XI–XII). W rzeczywistości obficie z tej literatury korzystał, w czym nie widzę zresztą nic złego, celem rozprawy są bowiem nie tyle nowe ustalenia faktograficzne, ile prezentacja pewnego wzorca interpretacyjnego. Centralną część tego wzorca stanowi fundamentalna teza dotycząca kwestii ukraińskiej. I tu pojawiają się moje zasadnicze obiekcje.

Swoją opinię w sprawie ukraińskich procesów narodotwórczych sygnalizuje Bilenky krótko w przedmowie (s. X), a obszerniej przedstawia w zakończeniu książki (s. 303–306). Prezentowaną tezę uznaje za „prowokacyjną” — nie jestem pewien, czy jest to najwłaściwsze określenie. Można by przypuszczać, że autor spodziewał się gniewnych reakcji ze strony nieukraińskich czytelników, zwłaszcza Polaków i Rosjan. Ja przynajmniej nie poczułem się sprowokowany — teza Bilenky’ego nie wydaje mi się szczególnie obrazoburcza, lecz przede wszystkim słabo uzasadniona. Jej istotę — pisze autor — można ująć jednym zdaniem: Rosjanie zakończyli byt (*unmade*) „historycznego narodu polskiego”, a Ukraińcy — „narodu wszechrosyjskiego”. Był to, jak czytamy, proces złożony i długotrwały, ale jego końcowy rezultat nie pozostawia wątpliwości: „Ukraińcy okazali się ostatecznymi zwycięzcami w rosyjsko–polskim konflikcie w dziedzinie geopolityki, wyobraźni i instytucji” (s. 303).

Ocenę tej koncepcji przeprowadzić należy z punktu widzenia jej znaczenia badawczego i z punktu widzenia jej sensu politycznego. Na płaszczyźnie badawczej nie daje się, moim zdaniem, obronić. Argumentacja, którą posługuje się autor, przemawia w widoczny sposób przeciwko jego tezie. Ktokolwiek chce przekonywać, że ukraiński ruch narodowy stał się równorzędnym partnerem Rosjan i Polaków, musi szukać argumentów w okresie późniejszym niż czyni to Bilenky. Temu ostatniemu można by zadać pytanie: w jakiej mierze książka, którą napisał, traktuje o narodowych poglądach Ukraińców, w jakiej zaś o różnego rodzaju zapatrywaniach inteligentów pochodzących z terenu dzisiejszej Ukrainy? To bardzo proste pytanie. Autor wyraźnie przecież określa, kim są jego ukraińscy bohaterowie: to wschodni Słowianie, wywodzący się z Ukrainy w jej obecnych granicach i wyznający prawosławie; poza tym nieistotne są ich postawy ideologiczne i tożsamość (s. 9). Obraz, jaki się wyłania z dokonanego w książce przeglądu wypowiedzi tych ludzi, tylko bardzo fragmentarycznie przypomina kształtowanie się wyobrażeń narodowych. Zdecydowana większość wypowiadających się utożsamia się z imperialnymi interesami Rosji, a granice terytorium, które owi inteligenci gotowi są uznać za ojczyście, mają bardzo płynny charakter; problematyczna jest także nazwa tego kraju (s. 71). Uchwytną źródłowo zmianę przynosi dopiero druga połowa lat czterdziestych, kiedy pojawia się Bractwo Św. Cyryla i Metodego: pisząc o Kostomarowie, Kuliszu i Szewczenko, Bilenky — nie bez przesady — ogłasza „narodziny (nowego) narodu” (s. 286).

Materiał źródłowy, który wykorzystano w omawianej książce, mógłby posłużyć za podstawę interesującej rozprawy o mentalnej konfrontacji między dziedzictwem Rzeczypospolitej a Imperium Rosyjskim i skomplikowanym układzie wyobrażeń, będącym pochodną tej konfrontacji. Byłoby to studium traktujące o podłożu, na którym formować się miała ukraińska tożsamość. Nie jestem natomiast w stanie pojąć (choć być może źle

to świadczy o mojej wyobraźni), w jaki sposób materiał ten uzasadnić ma główną tezę autora. Wydaje się jednak, że nie o uzasadnienie naukowe tu chodzi, lecz o pewien concept ideowo–polityczny.

Stawianie zarzutów, że w pracy historycznej o ambicjach naukowych manifestują się motywacje pozanaukowe, to delikatne przedsięwzięcie, szczególnie w przypadku tematyki takiej jak narodowa — nikt chyba, kto zajmuje się tymi sprawami, nie jest całkiem bez grzechu. Grzech jednak grzechowi nierówny, a nasz obowiązek krytycyzmu nabiera szczególnej wagi właśnie w tego rodzaju trudnych sytuacjach.

Czym innym jest postrzeganie zagadnień narodowych z perspektywy własnej tożsamości — polskiej, ukraińskiej, rosyjskiej — czym innym zaś wspieranie akademicką argumentacją ideologicznych konstruktów. W pierwszym przypadku krytyczna autorefleksja może osłabić partykularyzm naszych poglądów, chociaż zapewne nigdy go zupełnie nie przewycięży. W drugim — sami wyrzekamy się krytycyzmu. Obawiam się, że Bilenky niebezpiecznie zbliżył się do tego drugiego przypadku.

Jego końcowa wizja ukraińskiego triumfu nad Polakami i Rosjanami mogłaby budzić uśmiech, gdyby nie chodziło o sprawy naprawdę poważne i wydarzenia prawdziwie tragiczne. Teza, że Ukraińcy, wspólnota „czysto narodowa”, etnolingwistyczna, nie obciążona brzemieniem historycznych granic i imperialnych interesów, znacznie lepiej niż ich sąsiedzi pasują do współczesnego świata, ma wyraźny posmak kompensacyjny, ale brzmi ponuro w zestawieniu z opinią o korzyściach, jakie zdaniem autora spłynęły na Ukrainę w następstwie konfliktów rosyjsko–polskich. Ponuro brzmi również — bardzo dyskusyjne — twierdzenie, że o sile ukraińskiej tożsamości świadczyło przyjęcie przez bolszewików narodowej wizji stworzonej przez ich ideologicznych przeciwników (s. 306). Programowy optymizm Bilenky’ego w niezamierzony z pewnością sposób przekształca się w swoje zaprzeczenie. Podnoszenie na duchu to trudna sztuka, dlatego też historiografie narodowe mają wielkie tradycje odrywającego się od rzeczywistości *wishful thinking*, przykrego świadectwa słabości.

I jedna uwaga na zakończenie. Kiedy w dziedzinie studiów nad „narodami i nacjonalizmem” nasiliły się tendencje konstruktywistyczne, w wielu krajach — także w Polsce — pojawiły się głosy, że to szkodliwa moda, podważająca fundamenty tożsamości narodowej. Były to zupełnie niepotrzebne obawy. Ci, którzy się tak niepokoili, nie brali pod uwagę tego, że orientacje badawcze nie mają sprecyzowanego sensu ideowo–politycznego. Jeśli niektórzy konstruktywiści kwestionowali ideę narodu, to inni okazali się jej przekonаныmi rzecznikami, nowym językiem przekazując tradycyjne treści.

Tomasz Kizwalter
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Aleksandra Melbechowska–Luty, *Kreator. Rzeźbiarskie dzieło Xawerego Dunikowskiego*, Wydawnictwo NERITON, Warszawa 2012, s. 351, ilustracje.

Xawery Dunikowski, artysta płodny, nowatorski, odważny i kontrowersyjny, bezsprzecznie stanowi wdzięczny obiekt badawczy i aż dziw, że nie doczekał się wcześniej wyczerpującej, całościowej biografii (trudno za taką uznać wydaną w 1978 r. książeczkę autorstwa Włodzimierza Sokorskiego). Tym większe uznanie należy się Aleksandrze Melbechowskiej–Luty, znawczynie sztuki polskiej (zwłaszcza rzeźby, ale nie tylko) XIX i XX w., że podjęła się tego niełatwego zadania. Na trwałe miejsce w almanachach zasłużył sobie bowiem Dunikowski już przed czterdziestką, kiedy jego sława wykroczyła daleko poza Kraków i Warszawę, miasta z którymi — obok Paryża — był związany najbardziej. Przyszło mu jednak przeżyć jeszcze kilka epok, zarówno politycznych, jak kulturowych: obie wojny światowe, Dwudziestolecie, stalinizm i gomułkowska odwilż.

Nie ułatwiało to zadania autorce, której celem było nie tylko „rzeźbiarskie dzieło”, ale też „ukazanie w szerszym wymiarze »wieloznacznego portretu« artysty” (s. 11). Przyznam, że dla mnie najbardziej interesujący był w książce ten właśnie „szerszy wymiar”, zwłaszcza, że Dunikowski żył w okresie głębokich, wręcz rewolucyjnych przemian, czasach niezwykle emocjonalnych i na emocjach bazujących. W jaki sposób zarówno polityka, jak technika czy obowiązujące (modne!?) w danej chwili trendy filozoficzne i kulturowe wpływały na jego twórczość? Jakie było sprzężenie zwrotne między nimi? Czemu można zawdzięczać fakt, że jego twórczość budziła podziw i emocje zarówno w czasach Mikołaja II, jak Piłsudskiego czy w końcu Bieruta i Gomułki?

Autorka, świetna przewodniczka po życiu rzeźbiarza, tłumaczy to doskonale. Pokazuje to, co najistotniejsze, najciekawsze i najbardziej charakterystyczne, odważnie wchodząc również w boczne wydawałoby się zaułki. Interesującym zabiegiem stosowanym przez Melbechowską–Luty są bowiem obszerne dygresje, prezentujące np. osoby ważne w biografii Dunikowskiego. Był to zarówno Stanisław Przybyszewski, jak i Antoine Cierplikowski, jeden z najbardziej znanych — używając współczesnego pojęcia — „stylistów” XX w. Ta niezwykła na pozór przyjaźń rzeźbiarza i fryzjera jest jak najbardziej zrozumiała. Obaj pochodzili z niezamożnych domów i międzynarodowy sukces zawdzięczali zdolnościom i pracowitości, obaj też kreowali nową, trójwymiarową jakość.

Jak każdy rasowy *cicerone* autorka ma oczywiście swoje ulubione rejony — z największym przekonaniem i znanstwem czuje się w okresie do początku lat dwudziestych XX w. Nic dziwnego, były to bowiem czasy niezwykle „emocjonalne” i w twórczości Dunikowskiego bezsprzecznie najciekawsze. Do 1910 r. nie pracował na zamówienie, tematy prac i ich formę określając samemu. Nie pozostawał obojętny wobec modnych na przełomie XIX i XX w. takich zjawisk i trendów jak ezoteryka, okultyzm, joga, magia, teozofia czy — zwłaszcza podczas I wojny światowej — nauki o rasie. Nie dziwi też pojawienie się podczas Wielkiej Wojny w jego twórczości wątków patriotycznych.

Powstała w jej wyniku niepodległa Rzeczpospolita musiała na nowo tworzyć swoją narodową mitologię, w naturalny sposób zaprzęgając do tego rzeźbiarzy, których dzieła

miały być odpowiednio monumentalne, jasno określone, jednoznaczne i wyraźne. Dało to Dunikowskiemu, który na początku lat dwudziestych wrócił do Polski z długiego pobytu we Francji, szansę na zaistnienie w charakterze autora rzeźb monumentalnych, pomnikowych, nieukrytych jak jego wcześniejsze prace w galeriach, prywatnych salonach czy cmentarnych alejkach, lecz prezentowanych w przestrzeni naprawdę publicznej, centrach wielkich miast, oglądanych i podziwianych przez rzesze. Przekonanie Dunikowskiego o własnej wielkości i wyjątkowości zostało jednak poddane w II Rzeczypospolitej trudnej próbie. Jego projekty, albo nie znajdowały uznania (pomniki prezydenta Wilsona czy Piłsudskiego), albo zrealizowane zniknęły po jakimś czasie z przestrzeni publicznej (warszawski Pomnik Wdzięczności Ameryce). Jego pomysł uzupełnienia brakujących „głów wawelskich” również nie został zaakceptowany.

Próżności rzeźbiarza nie były chyba w stanie zadowolić ani uważany za jeden z najlepszych przykładów rzeźby pomnikowej monument Józefa Dietla w Krakowie, ani świetna architektoniczna rzeźba sakralna (Kraków, Katowice). Melbechowska–Luty nie pisze tego *expressis verbis*, ale między wierszami można wyczytać, że owo poczucie niespełnienia mogło być po wojnie jednym z powodów przyjęcia przez Dunikowskiego oferty władzy zostania „twórcą narodowym”. Ten bezsprzecznie wielki, uznany również za granicą artysta, w młodości (krótkotrwały) więzień Cytadeli, a podczas II wojny — Auschwitz, gdzie spędził prawie pięć lat, był postacią doskonale legitymizującą nowy system, podobnie jak Jarosław Iwaszkiewicz czy Maria Dąbrowska. Trzeba przyznać, że udało mu się stworzyć sprawnie działający układ symbiotyczny: za polityczny trybut, dyspozycyjność, firmowaną sławnym nazwiskiem nowomowę otrzymał sławę, odznaczenia, nagrody, wyjątkowe na tle ówczesnej powszechnej biedy warunki bytu, i co najważniejsze — praktycznie nieograniczone możliwości twórcze. Jego realizacje — jak Pomnik Czynu Powstańczego na Górze św. Anny czy Pomnik Wyzwolenia Ziemi Warmińsko–Mazurskiej w Olsztynie — naprawdę monumentalne — były jednocześnie, nawet te powstałe w dojrzałym stalinizmie, dalekie od kanonów socrealizmu. Dunikowski był w stanie socrealizm nie tylko oswoić, podporządkować sobie, ale i ośmieszyć (czego przykładem zgłoszony w 1954 r. projekt monumentu Stalina). Prawdę mówiąc miał też Dunikowski sporo szczęścia, że niektóre z jego ówczesnych propozycji, jak pomnika „Sierp i Młot” dla Krakowa (1953), czy Pomnika Bohaterów Warszawy nie zostały zrealizowane! Jego ostatnią monumentalną rzeźbę (Pomnik Żołnierzy I Armii Wojska Polskiego w Warszawie) odsłonięto w październiku 1963 r., na kilka miesięcy przed śmiercią artysty. Autorka kończy książkę opisem pogrzebu rzeźbiarza (co przy biografii wydaje się zabiegiem logicznym), tylko dotykając Dunikowskiego „życia po życiu” (otwarcie w pierwszą rocznicę śmierci muzeum w warszawskiej Królikarni).

Choć Melbechowska–Luty jest bezsprzecznie zafascynowana Dunikowskim, to z pewnością nie jest to biografia pisana na kolanach. Patrzy na jego życie i dokonania trzeźwo i racjonalnie, nie stroniąc od ostrych ocen („mały człowiek, wielki rzeźbiarz”). Koncentrując się na „dziele rzeźbiarskim”, stara się jednocześnie pokazać człowieka z jego zaletami, wadami, przemyśleniami, życiem prywatnym, lekturami. Autorka nie ukrywa też, że wielu tajemnic życiorysu artysty nie udało się rozwikłać, sporo białych plam takimi pozostało, inne przybrały jedynie odcień szarości. Ale to tylko czyni książkę bardziej wiarygodną.

Krytyczny czytelnik może bez większego trudu znaleźć w niej drobne błędy i niedociągnięcia, np. nie było „Ludowego Wojska Polskiego” (s. 288), ewidentna pomyłka co do daty aresztowania Dunikowskiego (kwiecień 1939 r.!, s. 231) pozostała bez komentarza, pamiętniki Jerzego Zaruby ukazały się nie w 1907, a w 2007 r. (s. 23), brakuje też bibliografii. Historyk dziejów najnowszych mógłby zarzucić niewykorzystanie archiwaliów (Archiwum Akt Nowych, Instytut Pamięci Narodowej), a zwolennik „historii II stopnia” — zbyt skromną uwagę poświęconą pamięci o Dunikowskim. Nawiasem mówiąc nawet pobieżna kwerenda internetowa daje ciekawe wyniki, np. wypowiedź Bohdana Poręby z 19 kwietnia 2008: „Stoimy pod Pomnikiem Bohaterów Getta Warszawskiego. Patrzymy w marsowe twarze wykute dłutem Xawerego Dunikowskiego, z dymu i ognia...”. Bezsprzecznie ciekawe byłoby również przeanalizowanie „artystycznej lustracji” Dunikowskiego po 1989 r. Miejmy nadzieję, że znajdą się następcy Melbechowskiej–Luty, którzy odważą się pójść jej śladem. Udało się jej bowiem zrealizować zamiar napisania książki „dla wszystkich zainteresowanych — fachowców i laików, historyków i miłośników sztuki zajmujących się innymi profesjami”. Jednego laika–historyka — w osobie piszącego te słowa — z pewnością udało się pozyskać!

Jerzy Kochanowski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

* * *

Jacek E. Szczępański, *Landszturm w Generalnym Gubernatorstwie Warszawskim 1915–1918. Formacja głębokich rezerw*, Ajaks, Warszawa 2012, s. 331.

W ostatnim okresie wśród historyków wzmogło się zainteresowanie polskim doświadczeniem okupacji z okresu pierwszej z wojen światowych¹. Oczywiście tematyka ta

¹ V.G. Liulevicius, *Warland on the Eastern Front. Culture, national identity and German occupation in World War I*, Cambridge 2000; M. Przeniosło, *Chłopi Królestwa Polskiego w latach 1914–1918*, Kielce 2003; T. Scheer, *Österreich–Ungarns Besatzungsmacht in Russisch–Polen während des Ersten Weltkriegs (1914–1918)*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropa–Forschung”, t. LVIII, 2009, s. 549 nn.; Ch. Westerhoff, *Zwangsarbeit im Ersten Weltkrieg. Deutsche Arbeitskräftepolitik im besetzten Polen und Litauen 1914–1918*, Paderborn 2012; S. Lehnstaedt, *Das Militärgouvernement Lublin. Die „Nutzbarmachung” Polens durch Österreich–Ungarn im Ersten Weltkrieg*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropa–Forschung”, t. LXI, 2012, z. 1, s. 1–26; J.Z. Pająk, *Od autonomii do niepodległości. Kształtowanie się postaw politycznych i narodowych społeczeństwa Galicji w warunkach Wielkiej Wojny 1914–1918*, Kielce 2012, s. 55–143.

cieszy się wciąż zdecydowanie mniejszą popularnością niż okupacja z okresu 1939–1945 i zapewne tak już pozostanie. Omawianą pracę zaliczyłbym właśnie do tego nurtu badań.

Materiał prezentowany w książce podzielony został na rozdziały o charakterze chronologiczno–problemowym. W pierwszym autor omawia przedwojenne dzieje oddziałów landszturmu, mających w założeniu pełnić funkcje pomocnicze względem armii regularnej i *Landwehry*. W drugim prezentuje udział landszturmu w walkach na froncie wschodnim w latach 1914–1915. Kolejne cztery są poświęcone różnym aspektom służby tej formacji na obszarze Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego. Wydarzenia listopada 1918 r. i końca niemieckiej okupacji północno–wschodniej części Królestwa Polskiego są opisane w ostatnim, siódmym rozdziale.

Jacek E. Szczępański, bazując na bardzo szerokiej kwerendzie źródłowej, kreśli barwny, wieloaspektowy obraz różnorodnych zadań i wyzwań stojących przed wojskami okupacyjnymi oraz wielu płaszczyzn kontaktów z miejscową ludnością. Z jednej strony musiały one zapewnić ład i porządek na zapleczu frontu oraz utrzymanie łączności z krajem, z drugiej strony maksymalnie efektywnie wykorzystać ekonomiczny potencjał obszarów okupowanych dla potrzeb wysiłku zbrojnego Rzeszy i zapewnić przynajmniej minimalne poparcie ludności dla nowych porządków. Wobec pogłębiającej się pauperyzacji społeczeństwa, bezrobocia i problemów aprowizacyjnych, to ostatnie zadanie należało do szczególnie trudnych. Miejscową ludność starano się w miarę pozytywnie nastawić do władz okupacyjnych m.in. poprzez liberalną politykę kulturalną i koncesje na rzecz życia narodowego.

Z książki dowiadujemy się o składzie (stosunkowo wielu było tu Polaków z zaboru pruskiego czy Francuzów z Alzacji i Lotaryngii), wyszkoleniu, umundurowaniu i dyslokacji jednostek pozostających w dyspozycji Hansa von Beselera. Pełniły one m.in. funkcje patrolowe i wartownicze, przeprowadzały akcje pacyfikacyjne, kontrolowały przepływ osób i towarów, zwalczały przemyt, pilnowały obiektów o znaczeniu wojskowym (dworce, mosty, magazyny, punkty etapowe, zakłady naprawcze sprzętu wojskowego, obozy jenieckie), asystowały w rekwizycjach żywności, zwierząt hodowlanych czy dzwonów kościelnych, wznosiły fortyfikacje polowe i cmentarze, zapewniały oprawę i zabezpieczenie porządkowe uroczystości.

Książkę Szczepańskiego należy pochwalić za bardzo staranne wydanie. Jej lekturę ułatwiają liczne mapy, tabele, schematy, indeksy, słowniczek terminów i skrótów oraz nieznaną dotąd szerzej, pochodząca z prywatnych zbiorów ikonografia. Można natomiast mieć zastrzeżenia do samego tytułu recenzowanej pracy. W mojej ocenie jest on mylący i nie oddaje w pełni zawartości omawianej pozycji. Sugeruje bowiem, że mamy do czynienia z monografią wybranej formacji armii cesarskiej. Tytuł przemilcza wgląd w życie codzienne i relacje okupantów z okupowanymi, co w książce Szczepańskiego jest — moim zadaniem — najcenniejsze. Warto także podkreślić, że autor nie ogranicza się w swej narracji jedynie do większych miast, wiele miejsca poświęcając prowincji. Pieczętowanie i odtworzona struktura organizacyjna formacji landszturmu w ramach całościowego ustroju Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego także stanowi wartość samą w sobie.

Piotr Szlanta
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Jiří Friedl, *Češi a Poláci na Těšinsku 1945–1949*, Historický ústav AVČR, Praha–Brno 2012, s. 314.

Autor recenzowanej książki od dłuższego czasu zajmuje się najnowszymi dziejami Śląska Cieszyńskiego, w tym zwłaszcza stosunkami czesko-polskimi. Jego najnowsza praca poświęcona jest okresowi krótkiemu i stosunkowo mało znanemu, ale ważnemu, gdy obydwa państwa znalazły się w sferze wpływów ZSRR, który w znacznej mierze decydował o ich polityce, a w jego cieniu czescy i polscy politycy kontynuowali rozgrywki, których początki sięgały czasów pierwszej wojny światowej. Na uznanie zasługuje zamiar sformułowany we wstępie: „Przy opracowaniu tematu starałem się maksymalnie ukazać, przedstawić, zrozumieć i wczuć się w postawy i poglądy Czechów i Polaków i w miarę możliwości zająć obiektywne stanowisko” (op. rec., s. 10). Sądzę, że zamiar ten został zrealizowany.

Podstawą źródłową książki są przede wszystkim archiwalia czeskie i polskie, które niejednokrotnie wzajemnie się uzupełniają, dzięki czemu autor mógł ukazać zarówno stanowiska obu stron, jak też rozgrywki polityków sprawujących władzę oraz postawy miejscowych działaczy, a także konsekwencje konfliktów i sporów w latach międzywojennych oraz skutki okupacji hitlerowskiej. Uzupełnieniem są edycje źródeł polskich i czeskich oraz wspomnienia. Natomiast niemal całkowicie brak źródeł z archiwów czterech mocarstw (oprócz jednego tomu edycji archiwaliów rosyjskich). Archiwa mocarstw zachodnich mogą być również interesujące, choć chyba nie wniosłyby informacji o zasadniczym znaczeniu. Ważniejsze mogłyby okazać się archiwa rosyjskie, lecz dostęp do nich jest ograniczony.

Dla historyka pozytywne będą: analiza źródeł i literatury (s. 12–20) oraz obszerna bibliografia (s. 283–291), interesujące są także dość liczne fotografie.

Czesko-polskie konflikty na Śląsku Cieszyńskim nie należą wyłącznie do historii, a choć nie mają takiego znaczenia jak przed laty, ich echa jeszcze się czasem odzywają w sąsiedzkich sporach. Z uznaniem więc czytałem krytyczną analizę postaw uczestników wydarzeń, zaciętych sporów, w których nawet duchowni tych samych wyznań chrześcijańskich potrafili kłócić się o dostęp do klucza do zakrystii, zaś autor zachował bezstronność i krytycyzm w stosunku do obu stron konfliktu. Sądzę, że lektura tej książki może przyczynić się do złagodzenia sporów tam, gdzie jeszcze nie wygasły.

W paru kwestiach szczegółowych mam wątpliwości. Na s. 21 czytamy, że obecność Polaków na Śląsku Cieszyńskim datuje się „od najdawniejszych czasów”. Termin „Polacy”, podobnie jak „Czesi”, oznacza członków konkretnego narodu, ludzi o określonej świadomości narodowej. Czy można mówić, że w „czasach najdawniejszych” istniała świadomość narodowa? Nie widzę podstaw, by mówić np., że Piast Kołodziej był Polakiem, a Przemysł Oracz Czechem. Ostrożnie też należałoby podchodzić do „Ślązaków” i nie sprowadzać wszystkich (op. rec., s. 26) do ludzi o niesprecyzowanej tożsamości narodowej. Istnienie odrębnej partii politycznej i dystansowanie się od Czechów, Polaków i Niemców skłaniać powinno do ostrożności.

Na s. 142 dowiadujemy się, że „»Szlauer« jest pospolitym nazwiskiem polskim”. Nie wykluczam, że takie nazwisko może się w Polsce zdarzyć, ale z pewnością nie jest popularne.

Jerzy Tomaszewski
(Warszawa)

TREŚĆ ZESZYTU

ROZPRAWY

A. CALZONA — Il monte Tabor di Romualdo e Pier Damiani	435
G. MILANESI— L'Eremo di san Glisente nel contesto medievale monastico bresciano	465
M. SAŁAŃSKI — „Swoi” i „obcy” na etniczno–kulturowym pograniczu. Przykład Prus i Śląska w XIII — pierwszej połowie XIV w.	481
J. NIKODEM — <i>Súdný den — čas pomsty — nový věk</i> . Husycki taborytizm między chiliazmem a rewolucją	505

MATERIAŁY

S. A. SROKA — Filippo Beroaldo a humaniści polscy	523
J. WIJACZKA — Spory o pochówki katów w Prusach Książęcych (Brandenburskich) w czasach wczesnonowożytnych	539
M. LEWICKA — Wizerunek cywilizacji europejskiej w „Najprostszej drodze do poznania sytuacji w królestwach” Ḥayr ad–Dīna at–Tūnusiego	549

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

P. NOWAK — <i>Civitas Schinesghe</i> w regeście dokumentu <i>Dagome iudex</i> . (na marginesie książki Przemysława Urbanczyka, <i>Mieszko Pierwszy Tajemniczy</i>)	561
M. LEŚNIEWSKI — Nowa historia na nowe czasy (<i>The Cambridge History of South Africa</i> , t. I–II)	570
P. T. DOBROWOLSKI — Londyńskie nieporozumienie (Piotr Napierała, <i>Światowa metropolia. Życie codzienne w osiemnastowiecznym Londynie</i> , Gdynia Novae Res 2010)	580

* * *

The Greek Polis and the Invention of Democracy. A Politico–cultural Transformation and Its Interpretations, red. Johann P. Arnason, Kurt A. Raaflaub, Peter Wagner (<i>Rafał Matuszewski</i>)	589
R. BUXTON, Myth and Tragedies in their Ancient Greek Contexts (<i>Włodzimierz Lengauer</i>)	592

W. BIELAK, Biskup i jego urząd w oczach średniowiecznych kronikarzy polskich (<i>Marcin R. Pauk</i>)	597
The Proceedings against the Templars in the British Isles, t. I–II, wyd. Helen J. Nicholson (<i>Magdalena Satora</i>)	601
G. WIERZCHOWSKI, Dzieje klasztoru dominikanów w Sieradzu od lat 30. XIII wieku do 1864 roku (<i>Krzysztof Kaczmarek</i>)	604
M. WILSKA, Mazowieckie środowisko dworskie Janusza Starszego. Studium społeczne (<i>Anna Supruniuk</i>)	608
W. PAWLAK, De eruditione comparanda in humanioribus. Studia z dziejów erudycji humanistycznej w XVII wieku (<i>Iwona M. Dacka-Górczyńska</i>)	616
M. B. B. BISKUPSKI, The United States and the Rebirth of Poland, 1914–1918 (<i>Piotr Wróbel</i>)	621
M. ZUBRYTS'KYI, Collected Works and Materials, vol. 1: Scholarly Works (<i>Piotr Wróbel</i>)	624
S. BILENKY, Romantic Nationalism in Eastern Europe. Russian, Polish, and Ukrainian Political Imaginations (<i>Tomasz Kizwalter</i>)	626
A. MELBECHOWSKA–LUTY, Kreator. Rzeźbiarskie dzieło Xawerego Dunikowskiego (<i>Jerzy Kochanowski</i>)	631
* * *	
J. E. SZCZEPAŃSKI, Landszturm w Generalnym Gubernatorstwie Warszawskim 1915–1918. Formacja głębokich rezerw (<i>Piotr Szlanta</i>)	633
J. FRIEDL, Češi a Poláci na Těšinsku 1945–1949 (<i>Jerzy Tomaszewski</i>)	635

TABLE OF CONTENTS

STUDIES

A. CALZONA — Le Mont Tabor de Romuald et Pierre Damien	435
G. MILANESI— L'erème de San Glisente dans le contexte médiéval monastique de Brescia	465
M. SALAŃSKI — “Ours” and “Aliens” at the Ethnic and Cultural Borderline. An Example of Prussia and Silesia in the 13 th — First Half of the 14 th Century	481
J. NIKODEM — <i>Súdný Den – Čas Pomsty – Nový Věk</i> . Hussite Taboritism between Chiliasm and Revolution	505

MATERIALS

S. A. SROKA — Filippo Beroaldo and Polish Humanists	523
J. WIJACZKA — Controversies over burials of executioners in Ducal Prussia (Brandenburg–Prussia) in the early modern period	539
M. LEWICKA — The image of the European civilisation in “The Straightest Road to Knowing the Conditions of States” by Ḥayr ad-Dīn at-Tūnusī	549

REVIEWS



MARCIN KULA
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Polskie powstania narodowe jako przedmiot analizy socjologii historycznej

Fernand Braudel długo uprawiał historię w swoim stylu, a dopiero w zaawansowanej fazie twórczości pochylił się nad dziejami własnego kraju. Miałem wrażenie, jak gdyby coś go powstrzymywało przed zajęciem się tematyką najbliższą i w zakresie której istniała kanoniczna wizja. Gdy opublikował swą pierwszą, większą książkę o historii Francji¹, odczułem to jako powiedzenie pod adresem dominującego nurtu historiografii: „my, antytradycjonalistyczni historycy, pokażemy wam, starym, że też możemy napisać własną historię; zgodziliście się już, że mamy coś do powiedzenia o dziejach gospodarczych, o dziejach społecznych, o dalekich krajach... a my wam pokażemy, że mamy coś do powiedzenia o dziejach *tout court*, i to o dziejach Francji; my wam i o nich powiemy coś nowego, zadamy nowe pytania, pokażemy, że nie wszystko, co wy uważacie za oczywiste, jest oczywiste!”. Zbyteczne dodawać, że to nie są słowa samego Braudela. To ja tak odczytywałem jego myśli, gdy opublikował wspomnianą książkę².

Nie porównuję się do Braudela (dość skromność, Czytelniku!). Tak się jednak złożyło, że parokrotnie publikowałem uwagi na temat tego, jak sam zabrałbym się do różnych tematów historycznych³. Zawsze chciałem analizy — i to w bardzo szerokim

¹ F. Braudel, *L'identité de la France. Espace et Histoire*, Paris 1986.

² M. Kula, *Powrót podróżnika*, „Twórczość”, 1987, nr 7, s. 136.

³ Idem, *Uwagi o nauczaniu historii Żydów na uniwersytetach daleko od Jerozolimy*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce”, 1995, nr 172–174, s. 65–77; idem, *Ku jakiej syntezie historii „Solidarności”?*, PH, t. XCII, 2001, z. 2, s. 207–219; idem, *Ku jakiej syntezie polskiego Października?*, [w:] „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały”, t. III: *Październik 1956 — próba nowego spojrzenia. Materiały sesji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii PAN, Polskie Towarzystwo Historyczne i Instytut Studiów Politycznych PAN w Warszawie w dn. 21–22 października 1996 r.*, Warszawa 1997: s. 229–255; idem, *Polonia to najpierw ludzie, a dopiero potem Polonia*, „Przegląd Polonijny”, 1999, nr 1, s. 11–17; idem, *Co chciałbym rozważyć w wykładzie o Holokauście?*, [w:] *Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. P. Czaplinski, E. Domańska, Poznań 2009 (Biblioteka Literacka „Poznańskich Studiów Polonistycznych”, t. 56), s. 55–65; idem, *Książka o Piłsudskim, której nie napiszę*, „Więź”, 2010, nr 5–6, s. 47–53.

kontekście — zamiast faktografii, zamiast przyjmowania pewnych założeń jako oczywistych i zamiast hagiografii.

Formułowanie życzeń jest zawsze łatwiejsze niż ich realizowanie. Mimo to, gdy redakcja „Przeglądu Historycznego” zaproponowała mi napisanie wstępnego tekstu do numeru o powstaniach narodowych, co wyobraziłem sobie właśnie jako zbiór postulatów, zachwiałem się z przerażenia. Potem jednak potraktowałem propozycję jako wyzwanie: czy też potrafię zaproponować jakieś ujęcie tak czołowego tematu z punktu widzenia socjologii historycznej? Największe niebezpieczeństwo formułowania sugestii z zakresu tematyki w znaczącym stopniu opisanej tkwi w tym, że trudno zaproponować coś nowego. Proponowanie odmiennego podejścia w stosunku do tematyki prawie sakralizowanej jest też psychologicznie trudne. Na dodatek, nie będąc specjalistą z zakresu wiedzy o powstaniach, ryzykuję ponowne „odkrywanie Ameryki”. Zdecydowałem się wszakże spróbować — mimo obawy, że zaproponowane podejście łatwo może spotkać się ze skrajnymi zarzutami: że jest głupie, albo że jest banalne. Może się też spotkać z zarzutami socjologizowania lub/i uwarunkowania przez trzecioświatowe doświadczenie badawcze autora — ale te z góry odrzucam⁴.

SOCJOLOGICZNE PYTANIA

Socjologowie zwracają uwagę na poczucie „relatywnej deprivacji” u potencjalnych uczestników ruchu. W ogóle nie jest tak, ażeby zawsze wielki terror wywoływał bunt; częściej bywa odwrotnie — bunt występuje, gdy terror słabnie. Często sytuacją jest natomiast taka, gdy człowiek zaczyna się buntować nie wtedy, kiedy mu jest źle — bowiem w wielu aspektach życia było mu marnie przez większość dziejów, ale gdy jego oczekiwania i realia życia różnią się. Może to następować przez pogorszenie sytuacji życiowej, bądź na skutek zwiększenia oczekiwań. Np. w Polsce w 1980 r. mieliśmy do czynienia z wielostronnym zwiększeniem oczekiwań, przeciętym przez wyraźne pogorszenie sytuacji. Trudno o bardziej wybuchową konfigurację. Socjologowie zwracają uwagę na kontekst potrzebny do wybuchu i rozwoju ruchu. Powołanie w tym kontekście niewoli narodowej nie będzie odkryciem. Na ogół jednak ów kontekst sam nie wystarcza. Podobnie w wypadku Polski niewola narodowa trwała przecież długo, a nie co dzień wybuchały powstania. Często zwraca się uwagę na słabnięcie reżimu, czy wręcz podjęcie przezeń dzieła reform, jako na czynniki ułatwiające wybuch. W wypadku polskich powstań hipoteza o działaniu tego czynnika chyba nie sprawdza się w wypadku powstań kościuszkowskiego, listopadowego i styczniowego. Nieźle sprawdza się w wypadku rewolucji 1905 r., jeszcze lepiej przy ruchu Legionów, który poniekąd przypominał kolejne powstanie. Także w wypadku Powstania Warszawskiego (oczywista, bliska klęska Niemiec), a następnie wszystkich wybuchów buntu w epoce PRL.

⁴ Najłatwiej dostępny przegląd myślenia socjologów o ruchach społecznych zawarty jest w: P. S z t o m p k a, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2002, rozdział 24 (*Revolucja społeczna*).

Nawet gdy Józef Cyrankiewicz mówił w Poznaniu o obcinaniu rąk, co jako jedyne zostało powszechnie zapamiętane z tego przemówienia, komunistyczny *establishment* był już świadomy potrzeby reform i zdecydowany na nie. Pytanie jak dalekie reformy przewidywał, jest odrębną sprawą. Oczywiście rozumowanie w kategoriach „relatywnej deprivacji” nie ma sensu w wypadku powstania w getcie warszawskim.

Z socjologicznego punktu widzenia można zapytać, które z polskich powstań narodowych były ruchami społecznymi. Niby każdy ruch robią ludzie, a więc jest społeczny. Niemniej jednak Powstanie Listopadowe to przede wszystkim ruchy wojska. Prawda, że rola wojska w krajach zacofanych jest bardzo specyficzna, podobnie zresztą jak studentów. Obie grupy jakby substytuują różne grupy społeczne, wypełniają ich potencjalną rolę w ewolucji (rozwoju?) kraju. Pozostaje wszakże faktem, że są liczebnie nieduże, a społecznie istotnie wyizolowane. Z kolei w odniesieniu do Powstania Styczniowego stopień udziału społeczeństwa jest wielkim zagadnieniem. Wydarzenia 1905 r. to już natomiast niewątpliwie ludzie na ulicach. W wypadku Legionów mieliśmy chyba znów do czynienia z ruchem elitarnym, w dużym stopniu inteligenckim. Znane jest zaskoczenie legionistów faktem, że nikt ich nie witał. Dopiero gdy „wybuchła Polska” ludzie masowo odczuli entuzjazm, a swoją wolę walki o niepodległe państwo wyrazili w 1920 r.

Powstanie Warszawskie było i nie było ruchem społecznym. Niby był to ruch wojskowy, jak znaczna część poprzedzającej konspiracji. Przecież jednak żołnierze konspiracji najczęściej dopiero w podziemiu stawali się wojskowymi. Nadto żadna konspiracja nie utrzyma się bez wsparcia właśnie społecznego. Podobnie powstańcy w 1944 r. otrzymywali wsparcie od ludności niezorganizowanej. Temat reakcji ludności cywilnej, która siłą rzeczy stała się uczestnikami powstania, pozostaje do przebadania. Z tego, co wiadomo — wbrew mitom, ale zgodnie z oczywistym prawdopodobieństwem — była to reakcja zróżnicowana i zależna od chwilowych uwarunkowań. Wielu warszawiaków „po prostu” usiłowało przeżyć. Nie jest też źle pamiętać o zróżnicowanej reakcji ludzi w innych miastach Polski, poza Warszawą, wobec wieści o Powstaniu, zwłaszcza po jego klęsce. Już 4 sierpnia 1944 bystry obserwator z Paryża, jakim był Andrzej Bobkowski, zapisał w swoim dzienniku: „Boję się wymówić słowo »bezsens«, ale samo podsuwa mi się na każdym kroku, gdy o tym myślę. Tym bardziej, że od czterech dni Rosjanie nie posunęli się ani o metr. Drugie słowo, którego się boję, a które też ciągle brzęczy w głowie, to »prowokacja«⁵. Tenże Bobkowski dziesięć dni później zapisał: „Największe bohaterstwo, gdy jest bezcelowe, budzi gorzkie politowanie i nic więcej. Mówi się o nim, jak o bohaterstwie szaleńca, który rzuca się pod pociąg, by go zatrzymać”⁶. Nie wiemy, jak szeroko podobne opinie były podzielane w swoim czasie w Polsce.

Wyraźnie społecznymi były ruchy buntownicze w PRL — ukoronowane bardzo masowym i oddolnie rodzącym się ruchem lat 1980–1981. Jednocześnie sytuacja mo-

⁵ A. B o b k o w s k i, *Szkice piórkem*, Warszawa–Stare Groszki 2011, s. 524.

⁶ Ibidem, s. 531.

gła być różna w poszczególnych epizodach. W czerwcu 1956 r. pojawiły się w Poznaniu plotki, że w wielu miastach ludzie wyszli na ulice — ale to nie było prawdą. Poparcie dla Października było natomiast już rzeczywiście masowe i ogólnokrajowe, co rysowało się jednak jako o tyle łatwiejsze, że najczęściej nie wiązało się z fizycznym ryzykiem dla uczestników. Zwraca też uwagę, że Gomułka stosunkowo szybko i mimo wszystko stosunkowo łatwo rozbroił tykającą bombę. Różne były tego przyczyny. Tkwiły one zarówno w strukturze komunizmu, jak w zagrożeniu ze strony ZSRR, także w przekonaniu, że już dużo zyskaliśmy i obawie, by tego nie stracić.

W stosunku do buntu 1968 r. dyskusyjny jest jego społeczny zasięg; w stosunku do roku 1970 — dyskusyjny jego zasięg geograficzny, choć dziś wiadomo, że echa tego, co się działo na Wybrzeżu, były szersze niż nam wtedy przedstawiano. W latach 1980–1981 w masowości ruchu odzwierciedliła się nie tylko postawa ludzi, lecz także zjawiska typowe dla każdego dzisiejszego społeczeństwa (najczęściej masowego) oraz zwiększone możliwości komunikacyjne i techniczne. W porównaniu do poprzednich buntów masowość ruchu lat 1980–1981 i parcie oddolne w nim występujące nie ulegały jednakże wątpliwości.

Pytanie o zasięg ruchu warto uzupełnić pytaniem jakie środowiska się doń przyłączają — definiowane według grupy wieku, wykonywanej pracy oraz położenia społecznego. Niektóre powstania są dobrym wskaźnikiem stopnia integracji narodowej (czy są ruchami poszczególnych grup, czy może jakieś nie biorą w nich udziału?). Powstania ciekawie zaznaczają specyficzną rolę inteligencji — grupy często przeorośniętej, zwłaszcza w krajach gospodarczo zacofanych i mało zmodernizowanych. Sprawa wieku uczestników jest o tyle ciekawa, że buntują się często ludzie młodzi. Może to wynikać z naszych cech gatunkowych („Za młodu się jest podpalaczem, na starość strażakiem”; „Kto za młodu nie był socjalistą, na starość robi się świnią”, *etc.*). Może to być jednak też warunkowane bardziej specyficznie. Istnieje domniemanie, że nośnikiem ruchu 1980 r. byli robotnicy młodzi na tyle, że nienaznaczeni przez traumę stalinizmu, a w związku z tym mniej strachliwi (nie wiedzieli na co się ważą?).

DWUKIERUNKOWE WZMOCNIENIE?

Mało dostrzeganym w socjologii ruchów społecznych jest związek społecznych i narodowych „motorów” każdego z nich oraz ewentualne wzajemne wzmacnianie się tych „napędów”. Jak we wszystkich omawianych aspektach, tak tym bardziej w tym byłoby warto porównać sytuację polskich powstań z ruchami antykolonialnymi, poczynając od wyzwolenia Stanów Zjednoczonych oraz z ruchami emancypacji narodowej biorąc początek od Irlandii, zaś kończąc na powstaniu odrębnych państw na obszarze ZSRR i socjalistycznej Jugosławii. Klasyczna w tym zakresie była sytuacja kolonialna lub półkolonialna, gdy tubylcy sytuowali się nisko w hierarchii społecznej, członkowie obcej bądź związanej z obcymi grupy dominującej wysoko, a jeszcze, na dodatek, obcy kraj był gwarantem całej sytuacji

społecznej i gorszego położenia kraju podrzędnego. Wyraźny przykład stanowi tu Kuba do 1959 r. — półkolonia USA, gdzie Amerykanie z północy byli właścicielami majątków, a Kubańczycy robotnikami plantacyjnymi lub obsługą hoteli i przybytków lekkiej rozrywki.

W Polsce sygnalizowany czynnik oddziaływał chyba w małym stopniu, nawet jeśli szlachcie zdarzało się wzywać obcych żandarmów przeciw chłopom. Może w zaborze pruskim rysował się związek posiadania z przynależnością do narodu—zaborcy i tam, w pracy organicznej miał konsekwencje. Może rzeczony czynnik pojawił się w 1905 r. W ruchu Legionów i w Powstaniu Warszawskim mówienie o nim nie ma sensu. Zadziałał on natomiast wyraźnie w ruchach kontestacyjnych w PRL, z ruchem 1980–1981 na czele. Rosjanie nie byli wprawdzie właścicielami warsztatów pracy, gdzie byliby zatrudnieni Polacy. Po 1956 r. nie widziało się ich nawet bezpośrednio jako nadzorców. Niemniej jednak ZSRR był w oczywisty sposób gwarantem całego układu, a zatem protest społeczny zlewał się z narodowym. Charakterystyczne, że w trakcie poznańskiego czerwca natychmiast pojawiły się plotki (bezzasadne) o interweniujących oddziałach radzieckich. W październiku 1956 r. pojawiły się sygnały (zasadne) o ruchach wojsk radzieckich, a w trakcie późniejszych buntów miało miejsce podkreślanie wojskowego zagrożenia przez ZSRR — co już samo w sobie wystarczyło. Nadto, choć nominalnie własność warsztatów pracy była państwowa (społeczna), to mało kto uważał się za współwłaściciela polskich hut i kopalń. Przeciwnie, w latach 1980–1981 to o *establishmencie* mówiono „właściciele Polski Ludowej”. Ponieważ zaś w stosunkowo powszechnym mniemaniu owi „właściciele” byli umocowani w swej roli przez ZSRR, to także poprzez taki mechanizm protest społeczny zlewał się z narodowym.

PROJEKT REWOLUCYJNY

Poruszając problem buntów i rewolucji często mówi się o projekcie rewolucyjnym (powstańczym), którego te ruchy są nosicielami. Projekt to mniej niż program. Może być zorientowany ku rozliczeniu — bądź ku przyszłości; także ku odtworzeniu dawnej rzeczywistości — bądź ku budowie nowego. W każdym projekcie te dwa wątki współwystępują. Warto jednak pytać o proporcje akcentów i o to, czy następuje przesunięcie ku myśleniu przyszłościowemu, czy też cofanie się „do studni”. W znakomitej większości ruchów następuje pewna ewolucja. Najpierw popularne są hasła przywrócenia dawnych, „normalnych” rozwiązań. W szybkim tempie pojawia się potem orientacja przyszłościowa. Rozrachunek z przeszłością przychodzi natomiast w kolejnym pokoleniu (gdy poprzednie już schodzi ze sceny i nie ma siły się bronić?).

W kolejnych polskich powstaniach trudno mówić o projekcie rewolucyjnym. Jest to zresztą jedna z przyczyn, dla których nazywa się je powstaniami. W latynoamerykańskim obyczaju językowym wszystko jest rewolucją; po polsku to słowo, jak mi się

zdaje, rezerwuje się dla ruchów, które postulują, a jeszcze lepiej przynoszą głębokie zmiany nie tylko polityczne (dyskusyjne, czy muszą to być ruchy zbrojne).

Przy dobrej woli można ewentualnie uznać Konstytucję 3 Maja za projekt, którego nosicielem było Powstanie Kościuszkowskie — ale nie jestem pewien, czy walka z Moskalami nie zdominowała jednak obrony Konstytucji jako takiej. Posunięcia na rzecz chłopów, jakie wystąpiły w Powstaniu Kościuszkowskim i w Powstaniu Styczniowym, zdają mi się raczej wymuszone przez sytuację (dla ratowania ruchów) niż zamierzone nawet w najmętniejszej formie w najmętniejszym projekcie. Nie wiem, czy wiele osób spośród ideologów i uczestników Powstania Styczniowego zdawało sobie sprawę z tego, że w Londynie właśnie wtedy ruszyło metro, przed Polską zaś stoi wyzwanie modernizacyjne. Oczywiście polska struktura społeczna doby Powstania Styczniowego i społeczny dobór powstańców były bardziej zmodernizowane niż w dobie Powstania Listopadowego — ale przypuszczam, że wynikało to ze zmian cywilizacyjnych obejmujących Polskę, a nie z mechanizmów samego powstania.

Jest dyskusyjne czy Legiony były nosicielami jakkolwiek skonkretyzowanego projektu wyśnionej Polski — poza tym, że miała być polska. Kraj odradzał się zgodnie z ówczesnymi kryteriami nowoczesności — ale to mogło być narzucone przez sytuację europejską (orientowanie się na rozwinięte kraje europejskie po odrzuceniu dominacji caratu). Oczywiście w okresie międzywojennym można wskazać realizowane projekty modernizacyjne (budowa Gdyni, starania o reformę rolną), ale kraj chyba długo nie dostrzegał swego zacofania. Gdy dostrzegł i podjął wysiłki w kierunku przełamania go (COP), było już za późno.

W czasie okupacji walka z okupantem (jednym okupantem o tyle, że walczone jednak z Niemcami; z Sowietami nie dawało się) też zdominowała kształtowanie się szerszego projektu. Ciekawe jednak, że wydany 15 marca 1944 przez „londyńską” Radę Jedności Narodowej manifest „O co walczy naród polski” przewidywał zmiany bardzo daleko idące, zaś w powstańczej Warszawie kształtowały się strefy wyzwolone zdumiewająco demokratyczne (jak na sytuację). Wojna i powstanie w ogóle zdemokratyzowało ludzi — bowiem hierarchia społeczna przedwojenna i bogactwo jako jej instrument oraz zarazem wyznacznik najczęściej legły w gruzach. W całej okupowanej Europie pod koniec wojny pojawiały się silne tendencje reformatorskie. Zjawisko to wystąpiłoby najpewniej także w Polsce po wyzwoleniu. Ponieważ zrealizowane reformy były wnoszone z zewnątrz, więc istniejące tendencje mogły się okazać co najwyżej z nimi zbieżne, ułatwiając ich przeprowadzenie. To ostatnie nie jest zresztą pewne, bowiem najsensowniejsza reforma wnoszona z zewnątrz i wbrew woli zainteresowanych na ogół wywołuje żywiołową repulsję.

Sformułowanie — choćby bardzo wstępne — projektu rewolucyjnego w warunkach PRL było trudne ze względu na ograniczenia wymiany myśli. Sądzę, że przez długi czas treści, które dałoby się wyłuskać z opozycyjnego myślenia, ograniczały się do elementarnych swobód, chęci zredukowania dominacji ZSRR, także do postulatów ekonomicznych i nadrobienia zapóźnień dystansujących od Europy Zachodniej. Sprawa wymaga dalszych badań. Wizja postulatów ludzi biorących udział w poznań-

skim czerwcu jest nam dziś lepiej znana niż była jeszcze niedawno — co zaświadcza potrzebę głębień sprawy, nawet jeśli dotychczas ujawnia akcenty niekoniecznie zorientowane ku nowości cywilizacyjnej⁷.

Charakterystyczne, że projekty zmian zaistniały za czasów PRL najczęściej musiały być albo ograniczone — w ramach realizmu — albo zupełnie fantazyjne. Nowy jakościowo był natomiast projekt rewolucyjny lat 1980–1981 — ograniczony ze względu na niebezpieczeństwo interwencji radzieckiej, ale zakładający ogromne zmiany przyszłościowe. Zaistniał w tym ruchu projekt modernizacyjny — choć oczywiście nie da się tej sprawy scharakteryzować jednym zdaniem; należałoby uwzględnić wiele niuansów. Niemniej jednak przynajmniej nominalnym wzorem były wówczas kraje rozwinięte gospodarczo, a jednym z celów zniesienie podziału parastanowego („ludzie”, „naród”, na jednym szczeblu, zaś aparat partyjno–państwowy, nomenklatura, „oni”, na drugim). Ciekawe, że pojawiły się w nim też dawniej nieobecne elementy zjawiska, które socjologowie nazywają „nowymi ruchami społecznymi” (zarówno z punktu widzenia luźniejszej formy organizacji i działania, jak podnoszonych spraw).

WIZJA NARODU

Ponieważ powstania znane z historii Polski miały silny akcent narodowy, ciekawie jest przyjrzeć się niesionemu przez nie projektowi zmiany z punktu widzenia wizji narodu. Przypuszczam, że temat nie był szczególnie istotny dla ich uczestników — bowiem traktowali zagadnienie kompozycji narodu jako oczywistość. Jeśli coś się zmieniało, to raczej *via facti*, wręcz w trakcie działań. Nawet jednak mimo partyzantki Powstania Styczniowego i późniejszych szerokich represji, poczucie przynależności do narodu polskiego, np. wśród chłopskich emigrantów z końca XIX w., rysuje się skomplikowanie. Często dopiero za granicą dowiadywali się, że byli Polakami, choć jednak pozostawiony „za wodą” kraj uważali za Polskę.

Prawda, że samo zaistnienie ruchu, stawiając nowe problemy, może wciągać ludzi wpiętych obojętnych, może ich integrować, może ich jednoczyć jako naród i zwiększać świadomość narodową. Ruch może stawać się nowym kamieniem, dołączającym do narodowej legendy — rusztowania, na którym wciąż budowany jest naród. Jest prawdopodobne, że po Powstaniu Styczniowym jednak więcej ludzi afirmatywnie określało się jako Polacy niż przedtem. Powstania sprzyjały kształtowaniu się wyodrębnieniu grupy jako Polaków, stereotypu Polaka i autostereotypu. Sprzyjały kształtowaniu się pojęć związanych z koncepcją narodu. Operowanie kategorią „zdrady narodowej” w odniesieniu do epoki Powstania Kościuszkowskiego jest o tyle ahisteryczne, że to dopiero wtedy i właśnie w związku z powstaniem ona się kształtowała. To wtedy termin „Targowica” nabrał swego złowrogiego znaczenia, aktualnego do dziś niez-

⁷ P. Machcewicz, *Rebellious Satellite. Poland 1956*, translated by M. Latuski, Washington, D.C. 2009.

leżnie od konkretnej historycznej treści. W końcu dziś w Polsce część kręgów prawicowych używa miana „Targowica” dla określenia działań, które chce zakwalifikować jako zdradzieckie, zupełnie niezależnie od tego, czy mowa o Rosji, Niemczech, Unii Europejskiej, czy po prostu o niepopularnej opcji w polityce wewnętrznej.

Gdy mowa o wizji narodu, której nośnikiem jest ruch społeczny lub/i która kształtuje się w jego wyniku, szczególnie ważne są mniejszości narodowe i narody sąsiednie. Odnoszę wrażenie, że w wyniku powstań pojęcie Polaka uległo zawężeniu — i to mimo działań zbrojnych na Litwie w Powstaniu Styczniowym. W 1918 r. Polska odrodziła się jako kraj narodu etnicznego (załóżmy, że naprawdę wiemy co to jest), nie zaś obywatelskiego. Ogromne liczebnie mniejszości narodowe były traktowane w najlepszym wypadku jako goście, a w gorszym jako goście niepożądani. Takie samodefiniowanie się narodu trwa do dziś. Za Polaków uważa się obecnie w Polsce ludzi polskiego pochodzenia od lat żyjących za granicą, choćby mało poczuwających się do polskości, zaś ludzi pochodzących z mniejszości narodowych, żyjących między Bugiem i Odrą, nieraz nie określa się jako Polaków.

W Powstaniu Warszawskim sprawa autodefinicji narodu polskiego była już jednak prawie jedynie teoretyczna (poza pewnym, dyskutowanym niedawno fragmentem sprawy żydowskiej). W powojennych ruchach buntowniczych zaistniała też w niewielkim stopniu. W 1956 r. i 1968 r. umocnił się (przy walnym działaniu ustrojowego *establishmentu* w tym kierunku!) obraz Żydów jako stojących poza narodem, pewno nawet jako ludzi uciskających naród polski. W kontestacji drugiej połowy lat siedemdziesiątych i w ruchu „Solidarności” lat osiemdziesiątych pojawił się częsty w rewolucjach motyw, że wszystkim ma być dobrze, a więc mniejszościom też — może nawet, że trzeba naprawić doznane przez wszystkich krzywdy. Równolegle pojawiły się jednak też pewne reakcje przeciw mniejszościom, podobnie jak później, po upadku komunizmu. Bardzo trudno wyważyć i wzajemnie porównać sygnalizowane tendencje.

ANTROPOLOGIA NIECODZIENNOŚCI

Socjologia ruchów społecznych mówi o „zdarzeniu inicjującym”, które daje początek każdemu z nich. Może być ono bardzo różnej natury i było różnej natury w wypadku polskich ruchów. Obserwowana prawidłowość, że często owo zdarzenie jest niewspółmiernie małe w stosunku do lawiny, którą uruchamia, najlepiej potwierdza się w wypadku ruchów buntu w epoce PRL.

Można rozpatrywać antropologię zachowań powstańczych. Do symboliki narodowej przeszła postać matki, czy narzeczonej żegnającej mężczyznę, wyruszającego do powstania. Istnieje interesujące studium o „codzienności” zachowań powstańców warszawskich w 1944 r.⁸ Jeden z autorów przyjrzał się „z bliska” narastaniu konflik-

⁸ A. Waśkiewicz, Zachowania powstańców warszawskich 1944 roku w świetle teorii Ervinga Goffmana, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli w Instytucie Historycznym UW,

tów i protestów lokalnych, które dołączały się do wielkiego nurtu lat 1980–1981⁹. Chciałbym jednak poczytać więcej opracowań, zawierających takie świadectwa lub wspomnienia, jak następujące:

Wuj liczył już wówczas ponad trzydzieści lat, wiadano, że jest polskim patriotą, ale nikomu nie przyszło na myśl, że weźmie udział czynny w powstaniu. Najwidoczniej wuj już wcześniej skontaktował się z emisariuszami władz powstańczych, których wielu agitowało w zaborze austriackim, bo pewnej nocy — opowiadała ciotka — przed małym domkiem zajmowanym przez Fridmanów, rozległy się jakieś sygnały, gwizdy, ukazały się światełka. Były to widocznie umówione hasła, bo po chwili ciotka zobaczyła swego męża ubranego z węzełkiem w rękę. Wujek otworzył okno, wylał przez nie z domu i znikł. Ciotka nie śmiała się nawet odezwać, bo wuj był bardzo surowy, a żona w owych czasach nie ważyła się zabrać w tego rodzaju warunkach głosu, domyśliła się jednak celu jego oddalenia się z domu i rano zaalarmowała rodzinę. Powrót wuja po wielu miesiącach, komplikacje z władzami austriackimi, które chciały wsadzić go do więzienia, czego uniknięto protekcją i grubymi łapówkami, należą do historii rodziny Lauterbachów, nie będę więc opisu tego wypadku tutaj kontynuował. Chodziło mi o to, że matka moja, po wysłuchaniu opowieści ciotki, zadała jej zupełnie logiczne pytanie: „Nie rozumiem, dlaczego wujek wylał przez okno, mógł przecież wyjść całkiem po prostu przez drzwi”. Na to ciotka: „Ale proszę cię, w ten sposób nie byłoby to przecież wcale romantyczne”. W tym jest cały XIX wiek¹⁰.

W jednym ze wspomnień z Powstania Warszawskiego wyczytałem opowieść o żoliborskim fryzjerze, do którego *notabene* po wojnie jeszcze sam chodziłem, który wśród walk jakby nigdy nic strzygł powstańców — za pieniądze¹¹. Trudniej mi się ten obrazek mieści w głowie niż sceny walki i cierpienia.

DYNAMIKA RUCHU

Elementem zagadnień dynamiki ruchów jest kwestia „dezereji elit”: dystansowania się od dotychczasowych *establishmentów* przez kręgi dotychczas im bliskie. Także to zjawisko bardzo wyraźnie było widać w ruchach kontestacyjnych w PRL. Nieraz w takich kręgach kontestacja wręcz rozwijała się właśnie dlatego, że były bliższe śro-

w r. ak. 1988/89 (publikowane: Idem, *The Warsaw Insurgents' Community in 1944 in the Light of the Dramaturgical Conception of Erving Goffman*, „The Polish Sociological Bulletin”, 1991, nr 3, s. 205–220; idem, *Powstańcza społeczność walczącej Warszawy 1944 roku w świetle dramaturgicznej koncepcji Ervinga Goffmana*, „Przegląd Humanistyczny”, 1993, nr 2, s. 15–29).

⁹ A. Leszczyński, *Anatomia protestu. Strajki robotnicze w Olsztynie, Sosnowcu i Żyrardowie, sierpień — listopad 1981*, Warszawa 2006.

¹⁰ O. Kofler, *Żydowskie dwory. Wspomnienia z Galicji Wschodniej od początku XIX wieku do wybuchu I wojny światowej*, red. E. Kozmińska-Frejlik, Warszawa 1999, s. 85.

¹¹ J. Abramow-Noweży, *Lwy mojego podwórka*, Warszawa 2000, s. 239.

dowisk władzy, dla innych grup tak odległej i groźnej, że aż niewyobrażalnej jako cel działań jej przeciwnych.

W dalszej kolejności można rozpatrywać dynamikę ruchu, który się rozpoczął. Napływ ludzi do ruchu może być znikomy. Ruch, zorganizowany wojskowo, może go nawet nie chcieć, oczekując raczej wspomaganie innego typu (aprowizacyjnego, wywiadowczego). Napływ ludzi może też następować stopniowo, w miarę rozwoju ruchu, a może realizować się w postaci wielkiego wybuchu społecznego. Dawniejsze polskie powstania raczej realizowały się według modelu stopniowej mobilizacji ludzi. Powstania za czasów PRL, nawet jeśli były ograniczone terytorialnie, realizowały się raczej według drugiego modelu. Podręcznikowym masowym wybuchem był ruch „Solidarności” roku 1980.

Łatwo można wskazać, także w dziejach Polski, ruchy, które nie rozpały się z braku własnej potencjalnej mocy, bądź z powodu szybkiego i efektywnego ich zduszenia. Te, które się rozwinęły, jak w większości znanych rewolucji uzyskiwały pewną samonapędzającą się dynamikę (Saint-Just, 1794: „Może to sama siła rzeczy wiedzie nas do rezultatów, o których wcale nie myśleliśmy”¹²). Już sam wybuch ruchu stwarzał nową sytuację, otwierał wprawdzie niewidoczne (może wręcz nieistniejące) możliwości. Potem zdobycie każdej kolejnej transzei pozwalało widzieć następną jako możliwą do zdobycia. Wspominane wyżej przerzadzanie się projektu rewolucyjnego w pewien program stawało się działaniem realistycznym.

Charakterystyczne, że ruchy buntownicze chcą najpierw „tylko” postawić na nogi świat, który w ich przekonaniu stanął na głowie. Potem zaś okazuje się, że mało co da się z powrotem postawić, wiele trzeba tworzyć na nowo (Rabaut Saint-Etienne, 1791, po stwierdzeniu, że rewolucja miała „tylko” zlikwidować nadużycia: „Ponieważ jednak wszystko w tym państwie było nadużyciem, rezultat jest taki, że wszystko zostało zmienione”¹³). Z rozważanego punktu widzenia ciekawy jest oczywiście polski ruch lat 1980–1981, samoograniczający się. Warto jednak zapytać czy samoograniczał się on w każdym aspekcie, czy też niektóre tendencje np. w przemówieniach lub/i zachowaniach symbolicznych wręcz nie kompensowały uczestnikom samoograniczania się w innych. Warto też zapytać, czy samoograniczanie nie było ułatwione przez pewne samoograniczanie się władz (najpierw np. rozmowy w miejsce ataku, potem zaś ograniczenie represji).

Postawa drugiej strony i stopień ostrości zaznaczenia granic między stronami to bardzo ważne przesłanki dynamiki ruchu. Gdy druga strona rozmawiała, bądź ograniczała stosowane represje, zapal buntowników do walki przynajmniej w latach 1980 i 1981/1982 w Polsce zmniejszał się. Prawda, że granice między obozami w konflikcie też kształtują się dynamicznie; bardzo niskie mogą się podnosić, ale może być też odwrotnie — choć to chyba rzadsze. Warto w końcu zauważyć, że aczkolwiek w wypad-

¹² J. Baszkiewicz, *Wolność — równość — własność. Rewolucje burżuazyjne*, Warszawa 1981, s. 213.

¹³ *Ibidem*, s. 207.

ku ruchu „Solidarności” analizowaną postawę po raz pierwszy nazwano „samoograniczającą się rewolucją”, to przecież nie był to pierwszy wypadek takiego zachowania w dziejach (w Polsce można przywołać chociażby październik 1956 r.).

Kwestia dynamiki to również kwestia strukturalizacji ruchu. Z tego punktu widzenia polskie powstania narodowe są bardzo różne. Niektóre z nich przybierały strukturę wojskową. W niektórych elementy organizacji narastały spontanicznie — aczkolwiek oparcie się buntowników o struktury fabryczne ułatwiało ten proces¹⁴. Można też pytać o stopień zwartości i głębokość samoorganizacji. W wypadku ruchu 1980–1981 z jednej strony można podziwiać zdolności samoorganizacyjne ruchu, a z drugiej pozostaje stwierdzić, że natura ruchu okazała się sprzeczna z efektywną organizacją.

Kwestia dynamiki to również zwrócenie uwagi na teren, w którym ruch się rozwijał. To wzięcie pod uwagę z jednej strony specyfiki ruchów partyzanckich, a z drugiej ruchów miejskich. W pewnych fazach polskich powstań narodowych występowała też swego rodzaju „partyzantka miejska”. W niejednym wypadku w dziejach, miasto okazywało się większą dżunglą niż las. Z kolei piwnice i kanały z okresu Powstania Warszawskiego, czy bunkry z powstania w getcie, nasuwają na myśl tunele drażone w dżungli przez Vietcong¹⁵.

Ciekawe jest tworzenie przez ruchy buntownicze „stref wyzwolonych”. Będą to rejon działalności oddziałów partyzanckich i obozy partyzanckie w różnych ruchach, także powstańcze dzielnice Warszawy w 1944 r., czy Stocznia Gdańska w 1980 r., lub też — to przykład trochę innej natury — teren kościoła św. Stanisława Kostki w Warszawie w przeddzień porwania ks. Jerzego Popiełuszki i, zwłaszcza, później¹⁶. Ciekawa jest też specyfika języka oraz dyskursu każdego ruchu buntowniczego, zwłaszcza w zestawieniu z językiem i formą dyskursu rozpatrywanych czasów. W jakim stopniu język ruchu „Solidarności” różnił się od języków wypowiedzi w PRL w różnych środowiskach i na różnych poziomach organizacji społecznej?

Dynamika ruchu warunkowana jest również przez zjawiska zewnętrzne w stosunku do niego, a nawet zewnętrzne w stosunku całego konfliktu. W różnych epokach dominują różne filozofie w kwestiach rozgrywania sporów. Dziś częste jest dążenie do szukania rozwiązań na drodze porozumienia stron — choć łatwo wskazać w wielu punktach świata konflikty, w których porozumienie bardzo szybko przestawało wchodzić w grę. Współczesna technika i organizacja sprawia wszakże, iż często żadna ze stron w konflikcie nie może zwyciężyć; pozostaje zatem szukać rozwiązań — i to wcześniej, nim wszyscy się nawzajem wymordują. Ze względu na ewolucję techniki

¹⁴ D. S m o l e ń, *Thum czy społeczność zorganizowana. Strajkujący w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980*, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli w Instytucie Historycznym UW w r. ak. 1995/1996 (publikowane w: idem, *Thum czy społeczność zorganizowana? Strajkujący w Stoczni Gdańskiej w sierpniu 1980*, [w:] „Solidarność” w ruchu, red. M. K u l a, Warszawa 2000, s. 151–217).

¹⁵ A. M e l l e r, *Miraż. Trzy lata w Azji*, Warszawa 2011, s. 232–242.

¹⁶ Ciekawe, że określenia tego użył swego czasu w mojej obecności odnośnie tego miejsca prof. Jan Baszkiewicz.

informacji i komunikacji dzisiejsze konflikty obejmują — przynajmniej w sensie aktywnej publiczności — znacznie większe obszary oraz większe masy ludzi niż dawniej. Zwłaszcza rozgrywanie się każdego znaczącego konfliktu na oczach świata dzięki telewizji i innym środkom masowego przekazu ma wpływ na jego przebieg — choć bywają oczywiście dyktatorzy, którzy wzruszają ramionami na opinię zewnętrzną.

Kwestie dynamiki obejmują także koniec ruchu. Jego schyłek może nastąpić zarówno na skutek klęski, jak zwycięstwa. Klęska jest sytuacją intelektualnie prostszą. Nieraz pozostają po niej nieliczni nieprzejednani, nadal działający — ale ruch może być „po prostu” rozbity. To była sytuacja „Solidarności” po 13 grudnia. Wokół jądra, które przetrwa, ruch może się oczywiście odrodzić — ale niekoniecznie to ma miejsce. Po Powstaniu Styczniowym nie miało. „Solidarność”, choć zwyciężyła, po 13 grudnia już nigdy nie była tak masowym i silnym ruchem jak w okresie formacyjnym.

Rozsypanie się ruchu na skutek zwycięstwa jest sprawą bardziej skomplikowaną. Najczęściej następuje z braku wspólnego, wprawdzie jednoczącego wroga. Nagle okazuje się, że kontestująca zbiorowość była mniej zjednoczona niż się wydawało, a w gruncie rzeczy jej uczestnicy zmierzali do różnych celów. Okazuje się też, że w nowej sytuacji ci bojownicy po prostu nie są już potrzebni. Niektórzy z nich pokłócą się jeszcze o zasługi, o schedę, o moralne prawo do dziedzictwa ruchu, o miejsce w wywalczonej nowej rzeczywistości. To też spotkało polski ruch lat osiemdziesiątych — parę lat później.

Można zapytać, czy powstania posłużyły jako drabina awansu społecznego dla ich uczestników. Większość ruchów powstańczych w sposób oczywisty nie stała się taką drabiną. Raczej trzeba stwierdzić, że dobrze było, gdy ich uczestnicy, jeśli przeżyli, wykaraskali się z prześladowań. Teoretycznie można się zastanawiać, czy gdyby historia potoczyła się inaczej, elita Powstania Warszawskiego stałaby się elitą wolnej Polski, czy też byłaby obwiniana o klęskę powstańczą. Ponieważ historia potoczyła się jednak tak, jak się potoczyła, a jeszcze klęska była powiązana właśnie z pójściem tą drogą, podjęcie tej sprawy byłoby jedynie ćwiczeniem intelektualnym. Natomiast jeśli — jak tu czynię — potraktować Legiony, czy ruch „Solidarności”, jako ruchy bliskie powstaniom, to odpowiedź będzie już zróżnicowana. Oczywiście wielu ich uczestnikom nie było dane odnotować w życiu znaczącej zmiany, ale wielu jednak awansowało. Przyjrzenie się kto z przyszłych najwyższych dygnitarzy państwa szedł w kolumnie, która przekroczyła granicę w Michałowicach, robi wrażenie. Podobnie wrażenie zrobiło na mnie jak wielu ważnych ludzi telefony miałem zapisane w swoim bloczku po 1989 r. Byli moimi znajomymi prywatnymi lub zawodowymi, a nagle zaszli bardzo wysoko.

PAMIĘĆ

Ostatni punkt rozważań, prowadzonych z punktu widzenia socjologii ruchów społecznych, to pytanie o pamięć o zaszłych ruchach: jak się ona kształtuje, co ją warun-

kuje, jak długo trwa. Także o to, jak pamięć poprzednich ruchów warunkuje następne oraz jak naznacza wzory myślenia o rzeczywistości w danym kraju. Pamięć, o której mowa, zaczyna się kształtować wręcz w trakcie wydarzeń. Uczestnicy często uważają je za wyjątkowe, przełomowe, za godzinę „zero”, za całkowity przełom. To rzutuje na dalsze myślenie o nich — wśród różnych czynników. W Polsce np. zakorzenienie się romantyzmu w myśleniu umocniło pamięć o powstaniach, zwłaszcza pasujących do romantycznego schematu. Taka pamięć umocniła z kolei samą wizję romantyczną. Jest to wizja dowartościowująca, bliska mitowi prometejskiemu, bliska mitowi przedmurza.

Potem w Polsce myśl o powstaniach jako „przyrodzonym” polskim zjawisku stała się bardzo istotnym czynnikiem sprawczym w polityce. Pojawiły się wizje „Matki–Polki”, kategoria myślenia „Ojczyzna wzywa” itd. Wspomnienie i doświadczenie poprzednich powstań warunkowały następne — choć, o czym się mniej pamięta, wbrew romantyzmowi czasem sugerowały rozważę (niekiedy skutecznie). Nawet w niezbrojnym ruchu lat 1980–1981 przez siłę tradycji pojawiło się myślenie o nim jako o bezkrwawym powstaniu (pojawiły się też akcenty romantyzmu) i zarazem umocnił się imperatyw ostrożności.

Nawet w dyskursie smoleńskim pojawiły się nawiązujące do walki (do powstańczej walki?) określenia „walczyli”, „polegli”, „zostali zdradzeni”... o ofiarach katastrofy. Dążenie do uczczenia ofiar i formy uczczenia w niektórych nurtach politycznych i kręgach opinii są utożsamiane z walką patriotyczną. Z ostatnich wydarzeń można wspomnieć, jak to zmarła 17 stycznia 2013 Jadwigę Kaczyńską, matkę Lecha i Jarosława Kaczyńskich, żegnano w konwencji pożegnania matki bohatera. Podczas pogrzebu biskup Antoni Dydycz o zmarłym prezydencie powiedział „już męczennik”, zaś przy trumnie matki stanęła warta w mundurach wojskowych i z opaskami w barwach narodowych, z literami „AK”, na ramionach.

Wątek powstańczy ujawnia się też w postrzeganiu 1989 r. bardziej jako odzyskania (zdobycia?) niepodległości niż zmiany ustrojowej — choć oczywiście nie da się zaprzeczyć, że rzecz miała swoje uzasadnienie choćby w tym, iż ZSRR był architektem i gwarantem ówczesnego tutejszego ustroju.

Sygnalizowana ciągłość wątków myślenia pozwala na rozpatrywanie — jak w tym tekście — polskich powstań jako całościowego zjawiska, mimo że zestawienia i porównania diachroniczne są zawsze ryzykowne. Są ryzykowane chociażby dlatego, że świat się zmieniał (1830 i 1980!), a w ogóle każde wydarzenie historyczne jest specyficzne. Wszelkie uogólnienia, do których socjologowie mają skłonność, są ryzykowne (co do tego zgoda!).

Pamięć o powstaniach była i jest mocna nie tylko na skutek zapewne właściwego człowiekowi kultowi ofiary i krwi, ale dlatego, że owa pamięć jednoczy oraz legitymizuje bieżące postulaty. W okresie międzywojennym budowano kult Legionów, bowiem jednoczył on i umacniał państwo jako wywalczone, a nie uzyskane np. z czyjejs dobrej woli. Z tego punktu widzenia korzystne było też powiązanie tradycji Legionów z Powstaniem Styczniowym, o tyle wygodnym w roli socjotechnicznej, że przez wielu jeszcze pamiętanym. Niektórzy uczestnicy jeszcze wręcz żyli.

Nadano im stopnie oficerskie, pozwolono nosić mundury, ich emerytury zwolniono od podatku¹⁷.

W czasie okupacji pamięć konspiracji i powstań ułatwiała organizowanie nowego ruchu konspiracyjnego i legitymizowała go, ukazując jako w wypadku Polski naturalny. Po wojnie kult powstań, a zwłaszcza Powstania Warszawskiego, legitymizował postawy niechętne wobec komunizmu. Jednocześnie sprawa była trudna o tyle, że władze komunistyczne wiedziały, iż niezbyt mogą odwrócić się od tradycji powstań. W wypadku Powstania Warszawskiego sprawa była beznadziejna. Same władze pewno nie chciały, zwłaszcza we wczesnej PRL, kultywować jego tradycji, a stanowisko Stalina i tak jednoznacznie przesądzało sprawę. W późniejszych czasach w PRL pewne manewry jednak podejmowano na tym polu — choć prawda, że nigdy bez „ale”. Za dużo spraw trzeba by poruszyć, gdyby nawiązać w pełni do tego powstania. Łatwiej było z dawniejszymi ruchami — choć sprawa też nie przedstawiała się zupełnie łatwo, skoro kierowały się przeciw Rosji. Dokonywano zatem różnych łamańców, ale też chciano korzystać z legitymizacyjnej mocy spadku historii. W rezultacie dziś pod Krzyżem Traugutta, przy tzw. Forcie Legionów, czyli jednym z fortów pierścienia warszawskiej Cytadeli, można oglądać świadectwa przedwojennego kultu ostatniego przywódcy Powstania Styczniowego, kultu z okresu PRL oraz kultu współczesnego, mającego akcent antykomunistyczny.

W ramach projektu politycznego zwanego „IV Rzeczpospolita” usiłowano uczynić z Powstania Warszawskiego kamień węgielny tej formacji. Potem taką rolę wyznaczono katastrofie smoleńskiej. W jednym i drugim wypadku ową rolę przypisano klęsce, a nie sukcesowi. Istotną przesłanką wyboru była (jest) ofiara krwi, której w ramach wzoru zakodowanego w martyrologiczno-bohaterskiej (powstańczej!) wizji historii Polski zabrakło przy przejściu okrągłostołowym. Właśnie dlatego takiej roli nie mogła odegrać w myśleniu o „IV RP” „Solidarność” — i to tym bardziej, że z niej wyrosła III Rzeczpospolita.

Ciekawą sprawą jest dlaczego w całe polskie myślenie o powstaniach narodowych nie wkomponowały się powstania śląskie oraz powstanie wielkopolskie. One zadziwiająco nie wchodzą w skład pamięci zjawiska „polskie powstania narodowe”. Można też zastanawiać się, dlaczego nie są pamiętane żadne walki z Austrią. Nawet jeśli ten zaborca był *summa summarum* łagodniejszy, to jakieś walki z nim też miały przecież miejsce.

Jak zawsze został tu dokonany pewien wybór tradycji. Jego kryterium nie stanowiła lokalność wydarzenia, bowiem Powstanie Warszawskie też było w końcu „tylko” warszawskie. Jeśli wymienione powstania „z drugiej ligi” są czczone, to czci się je osobno, jak gdyby były wydarzeniami z innej linii historycznej. Widać to oczywiście także w niniejszym tekście. Autor ubolewa nad tym zjawiskiem, acz sam może być jego ilustracją.

¹⁷ M. G ó r s k i, Niepodległość kosztuje. Pobór podatków bezpośrednich w Drugiej Rzeczypospolitej, praca magisterska napisana pod kierunkiem Marcina Kuli w Instytucie Historycznym UW w r. ak. 2012/13.

Nieobecność wymienionych powstań w analizowanej linii tradycji tłumaczy się różnicami tradycji zaborowych, które — jak niejedna zresztą rzecz — są wciąż w Polsce odczuwalne. Na dodatek tradycja Królestwa zdominowała tradycję polską ze względu na Warszawę i Piłsudskiego, także zapewne z uwagi na ostrzejszy i bardziej wszechogarniający charakter niechęci do Rosji niż do pozostałych zaborców. Może jednak taki wybór stał się także skutkiem promowania wizji cierpienia i klęski, do której ruchy bardziej skuteczne nie pasują? Te ruchy nie pasują też do tradycji romantycznej, której najbardziej znane powstania były elementem, a która też do dziś w poważnym stopniu determinuje myślenie i pamięć narodu. Na Śląsku i w Wielkopolsce można było coś uzyskać, a wizja romantyczna jest wizją słabych, działających wobec przemocy. „Mierz siły na zamiary...”, „młodości, ty nad poziomy wylatuj...”, „Gwałt niech się gwałtem odciska, a ze słabością uczmy łamać się za młodu!...” mówi się, gdy realnie nie ma sił i gdy właśnie trudno wzlecieć ponad przeciętność. Tak jest nie tylko w Polsce. Symbol, jakim stał się Guevara, to też symbol walki słabych przeciw przemocy. Ostatnio wymienione powstania nie realizowały wizji romantycznej.

Za wagą tego czynnika może przemawiać praktyczna nieobecność w społecznej pamięci także rewolucji 1905 r. — mało pasującej do idei romantycznych. Zniknięcie 1905 r. z historycznej pamięci jest wręcz zdumiewające — podobnie jak praktyczna nieobecność warszawskiej Cytadeli w narodowej symbolice. Może jedno i drugie tłumaczy się skutecznym zawłaszczeniem tych elementów historycznych przez komunistów. Wątpliwe, by tak jednak było w wypadku wydarzeń 1848 r., a pamięć o Polakach walczących w Wiośnie Ludów poza ziemiami polskimi ratuje chyba tylko gen. Józef Bem. Bardzo trudno też wytłumaczyć brak obecności powstania zabajkalskiego (1866) w narodowej pamięci.

W stosunku do też nie włączanego do zjawiska „polskie powstania narodowe” powstania w getcie warszawskim zadziałał najpewniej czynnik specyficzny. Można się nawet w tym ruchu dopatrzeć pewnych elementów romantyzmu, jak zresztą w przedwojennych dążeniach emancypacyjnych Żydów. Niemniej jednak głęboki i zadawniony, a w społecznej psychologii wciąż trwający podział na ludność chrześcijańską i żydowską, przeciwdziałał włączeniu powstania w getcie do sekwencji polskich powstań narodowych. Nawet wielu z tych, którzy byli poruszeni wspomnieniem o nim, zaliczało je do tradycji żydowskiej, nie zaś do tradycji narodu polskiego. Dopiero w 2013 r., w siedemdziesiątą rocznicę powstania w getcie, zaczęto stosować termin „pierwsze powstanie warszawskie”, co Jerzy Tomaszewski i praktykował od dawna. W tę rocznicę spikerzy publicznej telewizji przypięli symboliczne żonkile do ciemnych ubrań. Zobaczymy jeszcze, czy to określenie i ta postawa się przyjmą. Dokładnie w dniu obchodów rocznicy niestety widziałem przyklejone na bramie Uniwersytetu Warszawskiego ogłoszenie:

Ruch Suwerenność Narodu Polskiego i inne Organizacje Patriotyczne zapraszają na **Apel Poległych**, który odbędzie się w dniu **18 kwietnia 2013 r.** o godzinie 14.30 przy tablicy upamiętniającej Ofiary, ul. Rakowiecka nr 37 w Warszawie i na Mszę św. w kościele pw. św. Andrzeja Boboli, ul. Rakowiecka nr 61, o godzinie 17.00 w in-

tencji: o szczęśliwość wieczną dla zmarłych żołnierzy niezłomnych, mordowanych, torturowanych, więzionych w Polsce powojennej.

Trudno powiedzieć jak duże środowisko reprezentują autorzy ogłoszenia. Do tego, by je zawiesić, nie trzeba wielu, a w praktyce można to zrobić bez aprobaty uczelni. Obawiam się jednak, że zmiana w kierunku włączenia żydowskiego powstania do sekwencji polskich powstań narodowych będzie następować powoli.

Siła myślenia romantycznego spowodowała generalnie dużą obecność powstań w pamięci narodowej — na niekorzyść np. pracy organicznej, czy też wysiłków cywilizacyjnych, takich jak np. budowa Gdyni lub COP, czy w końcu wielu innych osiągnięć. Oczywiście, ofiara krwi zawsze legitymizuje narodowy byt i niepodległość, stąd najczęściej jest zapamiętywana. Nawet narody, w wypadku których niepodległość przyszła bez walk odnotowanych przez historię, kultywują pamięć tych ofiar, które złożono. W wypadku Polski romantyzm doprowadził jednak do charakterystycznego przerostu jednego kierunku tradycji.

JESTEŚMY BADACZAMI!

W powyższych kierunkach proponowałbym prowadzenie analizy polskich powstań narodowych. Przestańmy nieustająco odtwarzać pytanie „bić się, czy nie bić?” jako zasadniczy dylemat przeszłości. Wybuch walki nie do końca zależy od wolnej woli nawet tych, którym zdaje się, że decydują. Często to okoliczności decydują — także przez wpływ na myślenie ludzi — a my właśnie te okoliczności mamy rozpoznać. Dyskusja o sensie powstań, z Powstaniem Warszawskim włącznie, będzie trwała wiecznie, gdyż problem jest nierozwiązalny. Nie tylko powstania, ale ta dyskusja jest i będzie jednym z elementów identyfikacyjnych tożsamości narodowej.

Przestańmy podkreślać, że dzięki powtarzającym się buntom naród polski przetrwał, a Polska się wyzwoliła — i to sama. Łatwo wskazać narody i państwa, które przetrwały i odrodziły się bez stosów ofiar oraz bez zniszczenia ich stolic. Raczej pytajmy o rolę powstań w dopełnieniu polskiego procesu narodotwórczego i stworzeniu elementów symboliki narodowej. Warto też pytać o rolę represji popowstaniowych w tym zakresie. W Irlandii odegrały one chyba większą rolę w procesie odrodzenia narodowego niż samo powstanie 1916 r. W Polsce dużą rolę odegrały śmierć Traugutta i represje po Powstaniu Stycziowym, również kult grobów. Pewną rolę w podobnym kierunku odegrało postponowanie Powstania Warszawskiego w PRL i represje wobec wielu uczestników okupacyjnej konspiracji oraz jej przedłużeń.

Przestańmy pokazywać przegrane powstania narodowe jako wygrane (przynajmniej moralnie). One przegrały. Należy je oczywiście czcić w ramach czci oddawanej różnym wydarzeniom, których uczestnicy byli ożywieni dobrą wolą w narodowych dziejach. Trudno jednak nie zauważyć, że w Powstaniu Warszawskim wielkie bohaterstwo i ofiara zostały przegrane (by nie powiedzieć zmarnowane) w przedsięwzięciu nie mającym szans wygranej. Może dobrych rozwiązań wtedy nie było — ale to właśnie

tak trzeba powiedzieć. No i trzeba mówić też o zupełnie konkretnym błędzie rozpoznania, który poprzedził decyzję o wybuchu.

Jeżeli powstania narodowe pozostawiły pewne, dziś cenione przesłanie na przyszłość, to jego cena była nadzwyczaj wysoka. Nadto, jak po prostu wszystko, nawet to przesłanie miało też słabe strony. Było i jest wśród nich wskazanie śmierci w przegranej walce jako największej możliwej zasługi dla Ojczyzny, w miejsce twórczej pracy. Siła powstańczego przesłania jest zresztą dyskusyjna — przynajmniej jeśli mierzyć najbardziej elementarną wiedzą nawet o Powstaniu Warszawskim (jest zdumiewająco nikła, przynajmniej wśród młodzieży). Może czasem dobrze, że nikła. Ostrożność w 1956 r. i ruchu lat osiemdziesiątych, także negocjacyjne wyjście w 1989 r., nie były realizacją przesłania wcześniejszych powstań — a miały zaletę oszczędzenia krwi i, co nie najmniej ważne, skuteczności.

Nie budujmy mitów jakoby powstania były powszechnymi ruchami narodowymi; nie wszyscy je popierali i, rzecz jasna, nie wszyscy w nich uczestniczyli choćby przez podanie pomocnej dłoni. „Obraz społeczeństwa »sterroryzowanego« przez zaborcę nie w pełni odpowiada jednak rzeczywistości. Na swój sposób każda grupa społeczna współpracowała z tym niecierpianym reżimem” — pisał już wiele lat temu Stefan K i e n i e w i c z, wybitny badacz Powstania Styczniowego¹⁸. Niewiele wierszy dalej Kieniewicz zadawał retoryczne pytanie: „Czyż więc rząd carski nie trzymał Polski w ryzach rękami Polaków?!“¹⁹. Przypuszczam, że Irlandczycy też słabo pamiętają, jak to Wielka Brytania trzymała swoje imperium kolonialne w dużym stopniu ich rękami. Kraje niegdyś kolonialne chyba nie lubią pamiętać, że w niejednym z nich metropolia realizowała swoje rządy pośrednio, przez samych skolonizowanych. Do niedawna Austriacy woleli się przedstawiać jako ofiary Hitlera, niezbyt pamiętając o postawie znacznej części narodu w swoim czasie i o tym, jak wielu komendantów hitlerowskich obozów koncentracyjnych było Austriakami (określenie narodowości Hitlera pozostawmy zasadnie jemu samemu).

Nie wszyscy w sytuacjach zależności, w tym w Polsce, kolaborowali, ale nie wszyscy się buntowali; na obraz narodu składają się jedni i drudzy²⁰. Mogą być także sytuacje, gdy słowa „buntownik” i „kolaborant” nie wyczerpują *spectrum* możliwych postaw, a rzeczywistość bywała bardziej skomplikowana (przykładem PRL). Nawet buntujący się niekoniecznie robili to w całym okresie ich aktywnego życia (przykładem Traugutt, przykładem Kołakowski). Nawet w szerokim zakresie buntujące się społeczeństwo też nie robiło tego przez cały czas historii, odpowiadający kolejnym pokoleniom²¹ (przy-

¹⁸ S. K i e n i e w i c z, *Spoleczeństwo Królestwa Polskiego w Powstaniu Styczniowym*, [w:] *Powstanie Styczniowe 1863*, red. S. K i e n i e w i c z, [w:] *IX Powszechny Zjazd Historyków Polskich*, Warszawa 1964, t. I, s. 9.

¹⁹ *Ibidem*, s. 10.

²⁰ J. J e d l i c k i, *Droga do narodowej klęski*, Warszawa 2013, s. 158 (opinia wypowiedziana w kontekście Powstania Styczniowego).

²¹ *Ibidem*, s. 158–159 (w kontekście Powstania Styczniowego).

kładem cały okres zaborów, czy PRL). Doceniśmy twórczych ludzi niekoniecznie opowiadających się w swoim czasie za kolejnymi powstaniem²².

Nie kłóćmy się kto ma prawo do dziedzictwa pamięci o powstaniach — bowiem historia należy do wszystkich. W naszych czasach mamy do czynienia z zawłaszczaniem tradycji powstań, zwłaszcza Powstania Warszawskiego, przez pravicę — podobnie jak pojęć „patriotyzm”, „patrioci”. Autodefiniowanie się jako „obóz patriotyczny” sugeruje, jakoby rzekomo tylko ten obóz był patriotyczny. Taką rolę odgrywa też oskarżanie przeciwników politycznych o postępowanie własnej historii. Wprawdzie przy obecnym kształcie szkolnego programu i dzisiejszej formule nauczania młodzież niewiele o niej wie, ale próba reformy od razu napotkała sprzeciw posuwający się do strajków głodowych (!) i wołania, że przeciwnicy polityczni „polską historię z polskich szkół wyrzucają”.

Jako badacze mamy rolę inną niż kapłanów patriotycznego kultu. W różnych formach w ogóle nie jestem jego entuzjastą. Dzień Flagi nasuwa mi skojarzenia z Ameryką Łacińską, gdzie po pierwsze lubi się ceremonie i święta, a po drugie niektórym tamtejszym narodom brakuje pewności siebie (a przynajmniej brakowało jej, gdy się tworzyły narodowe kultury).

Nawet w ramach jak najszerzej pojętego procesu wychowawczego wolę wychowanie obywatelskie z elementami wiedzy o zjawisku narodowym, o konkretnym narodzie i jego historii, niż wychowanie zwane w Polsce patriotycznym. Również w odniesieniu do dziejów powstań wolę uczenie poprzez analizę niż poprzez kult. Wiedza historyczna, którą dzielimy się ze współobywatelami, ma służyć zwiększaniu powszechnej mądrości i umiejętności rozumowania w odniesieniu do spraw społecznych z różnych powodów aktualnych, a nie (lub co najmniej nie tylko) umacnianiu narodowej jedności. Naród nie rozleci się nawet bez „Ołtarza Ojczyzny”, który dosłownie lub w przenośni przypominałby taki, jaki Chilijczycy zbudowali sobie w centrum Santiago.

²² Ibidem, s. 173–174 (w kontekście Powstania Styczniowego).

MARCIN WOLNIEWICZ
(Warszawa)

„Żeby Moskwa była Moskwą”. Dyskurs rasowy w polskiej propagandzie powstania styczniowego (1863–1864)

Przedmiotem artykułu jest użycie argumentu rasowo–antropologicznego w polskiej propagandzie powstania styczniowego. Przekonuję, że argument ten pojawił się w trakcie dyskusji nad obszarem przyszłego państwa polskiego jako uzasadnienie postulatu przywrócenia jego przedrozbiorowej granicy wschodniej. Pozwalał bowiem w sposób uznany za naukowy bronić integralności wieloetnicznej Rzeczypospolitej przed upowszechniającą się w Europie opinią, że granice polityczne powinny pokrywać się z kulturowymi.

Propaganda powstania styczniowego, jak zapewne każda propaganda, stanowi bardzo złożone zjawisko badawcze i nie sposób w jednym artykule pobieżnie wspomnieć o wszystkich jej aspektach. Na użytek niniejszego tekstu należy jednak odróżnić propagandę wewnętrzną, skierowaną do własnego społeczeństwa i służącą jego patriotycznej mobilizacji, od propagandy zewnętrznej, adresowanej do zagranicznego odbiorcy¹. Będzie mowa o tej ostatniej. Mieściła się ona w ramach powstańczej polityki zagranicznej i stanowiła jeden z głównych instrumentów polskiej dyplomacji. Jej zadaniem było oddziaływanie na opinię publiczną i na opinie elit politycznych. Funkcję propagandową pełniły więc nie tylko broszury i artykuły prasowe, lecz także akty dyplomatyczne (noty i memoriały), które jednak wyróżniały się oficjalnym charakterem i większą dbałością o wiarygodność przekazywanych informacji. Przygotowaniem jednych i drugich zajmowała się powołana w tym celu komórka Agencji Głównej. Był nim Wydział Drukowy, zorganizowany przy walnym udziale Waleriana Kalinki na bazie komisji redakcyjnej Biura Hotelu Lambert i skupiający czołowych publicystów tego ugrupowania².

¹ Podstawowe informacje o strukturach organizacyjnych propagandy powstańczej zawierają książki F. Ramotowskiej, *Tajemne państwo polskie w powstaniu styczniowym 1863–1864. Struktura organizacyjna*, t. I–II, Warszawa 1999 oraz M. Jagera, *Działalność propagandowo–informacyjna władz powstańczych (1794, 1830–1831, 1863–1864)*, Lublin 2002.

² J. Mrówczyński, *Książd Walerian Kalinka. Życie i działalność*, Poznań–Warszawa–Lublin

Celem powstańczej polityki zagranicznej było doprowadzić do wybuchu wojny koalicji zachodniej z Rosją³. Zadanie propagandy polegało więc na tym, by przekonać, że wojna ta leży w „prawdziwym” (czyli „bardziej racjonalnym” niż realnie definiowany) interesie mocarstw. Ponieważ interes ów miał się ujawnić dopiero na tle rosyjskich zagrożeń, kluczową rolę w polskiej propagandzie odgrywała argumentacja „rusofobiczna”. Sięgała ona po tradycyjne wyobrażenia Rosji, adoptując je do aktualnej sytuacji politycznej. Odnowiała więc obraz rosyjskiej ekspansji, by stworzyć wrażenie, że w celu jej powstrzymania konieczna jest „druga wojna wschodnia”, która odbuduje polskie przedmurze. Ukazywała widmo Rosji jako rewolucji socjalnej, by związać powstanie z legitymizującym władzę Napoleona III mitem obrony Porządku. Te same działania „anti-socjalne” Rosji przedstawiała jako motywowaną religijnie politykę „schizmatycznego” mocarstwa dążącego do zniszczenia katolicyzmu, aby zmobilizować katolickich monarchów do porozumienia i podjęcia „krucjaty” w obronie swoich współwyznawców. Eksponowała wreszcie rosyjskie akty barbarzyństwa wojennego, by stworzyć przesłanki do interwencji humanitarnej, wzorowanej na interwencjach podejmowanych w XIX w. przez „cywilizowane państwa” w Imperium Osmańskim⁴. Jeśli jednak miało dojść do wojny, lub choćby tylko do zawieszenia broni w trwającej wojnie polsko-rosyjskiej (pod warunkiem uznania powstańców za stronę walczącą), to należało wskazać obszar przyszłego państwa, a przynajmniej zakres terytorialny planowanego armistycjum. W ten sposób zadaniem propagandy stało się również uzasadnienie polskich postulatów terytorialnych.

Nawiązywały one do tradycyjnego hasła granic przedrozbiorowych, które w połowie XIX w. stanowiło patriotyczny dogmat, wyrażający przechowaną tożsamość narodu politycznego Rzeczypospolitej⁵. Drugorzędne w tej perspektywie różnice kulturowe (interpretowane jako socjalne, a nie narodowe), nabierały jed-

1972, s. 259, 271; *Historia dyplomacji polskiej*, t. III 1795–1918, red. L. Bażyłow, Warszawa 1983, s. 507.

³ Na temat międzynarodowych aspektów powstania styczniowego vide przede wszystkim: H. Wereszycki, *Austria a powstanie styczniowe*, Lwów, 1930; idem, *Anglia a Polska w latach 1860–1865*, Lwów 1934; V.G. Rewunenkow, *Polskoje wosstanie 1863 g. i jewropejskaja diplomatija*, Leningrad 1957; S. Bóbr-Tylingo, *Napoléon III, l'Europe et la Pologne en 1863–64*, Rome 1963; H.W. Rautenberg, *Der polnische Aufstand von 1863 und die europäische Politik: im Spiegel der deutschen Diplomatie und der öffentlichen Meinung*, Wiesbaden 1979; *Historia dyplomacji polskiej*, t. III, s. 478–628 (autorami części poświęconej powstaniu styczniowemu są H. Wereszycki i J. Zdrada).

⁴ O niektórych motywach tej propagandy piszę szerzej w innym miejscu, vide M. Wolniewicz, *'Russian barbarism' in the Propaganda of Polish January Uprising (1863–4)*, APH, t. CVII, 2013, s. 129–164; idem, *Dialektyka potęgi i słabości, czyli o Rosji imperialnej w propagandzie powstania styczniowego*, „Przegląd Wschodnioeuropejski” t. IV, 2013, s. 25–47.

⁵ A. Walicki, *Koncepcje tożsamości narodowej i terytorium narodowego w myśli polskiej czasów porzbiorowych*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 1993, s. 215–231.

nak politycznego znaczenia w miarę, jak upowszechniały się rozwijane pod wpływem niemieckiego romantyzmu idee narodowości etnicznej⁶. Pojęciem „dawnej Polski” w granicach 1772 r. operował wprawdzie jeszcze akt końcowy kongresu wiedeńskiego. Jednak etnicznie polskie ziemie byłej Rzeczypospolitej, które na mocy tego samego traktatu zostały złączone z Cesarstwem Rosyjskim, zostały zarazem oddzielone polityczną granicą od litewsko–ruskich prowincji dawnego państwa, zagarniętych przez Rosję podczas rozbiorów. Sytuacja ta zapoczątkowała długotrwały spór o tzw. ziemie zabrane⁷, które w ciągu XIX w. stały się ojczyzną ideologiczną kilku narodów⁸. Zakwestionowanie integralności Rzeczypospolitej, przeciw której podnoszono zarzut etnicznej niejednorodności, wymagało od jej patriotów nie tylko afirmacji praw historycznych, ale także odniesienia się do kryterium etnicznego. Wymogom tym odpowiadały trzy typy argumentacji, które można określić jako konserwatywno–romantyczną, postępowo–romantyczną oraz rasowo–antropologiczną⁹.

Pierwsza z nich odwoływała się do konserwatywnej opozycji realnego (czyli historycznego) bytu oraz abstrakcji ludzkiego rozumu i broniła Rzeczypospolitej jako wytworzonej w organicznym rozwoju i wciąż żywej całości. Sam fakt istnienia narodu Rzeczypospolitej starczał tu za usprawiedliwienie polskich aspiracji. „*Principium* etnograficzne” nie mogło tym aspiracjom zagrażać jako wytwór rozumu¹⁰. Z praw historycznych Rzeczypospolitej nie rezygnowała również argu-

⁶ Opozycję narodu politycznego i kulturowego, wywodzącą się z koncepcji *Kulturation* i *Staatsnation* F. Meinecke, zaadaptowali do analizy polskiego nacjonalizmu przede wszystkim A. Walicki i T. Kizwalter. Vide A. Walicki, *Philosophy and Romantic Nationalism: The Case of Poland*, Indiana 1994; idem, *Idea narodu w polskiej myśli oświeceniowej*, Warszawa 2000; T. Kizwalter, *O nowoczesności narodu. Przypadek Polski*, Warszawa 1999; idem, *Nowoczesność narodu jako problem badawczy*, „Historyka” 1999, s. 3–14; idem, *O nowych kierunkach badań problematyki narodu*, PH, t. LXXXVI, 1995, z. 3–4, s. 375–384.

⁷ A. Nowak, *Granice Imperium i problem narodu w polskiej myśli politycznej lat 1772–1863*, [w:] *Rosja i Europa Wschodnia: „imperiolgia stosowana”*, red. A. Nowak, Warszawa 2006, s. 174.

⁸ Fascynujący proces tworzenia pamięci historycznej tych narodów omawia K. Błachowska, *Wiele historii jednego państwa. Obraz dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego do 1569 roku w ujęciu historyków polskich, rosyjskich, ukraińskich, litewskich i białoruskich w XIX wieku*, Warszawa 2009.

⁹ Dychotomię romantyzmu postępowego i konserwatywnego sformułował A. Walicki, *Philosophy and Romantic Nationalism*, s. 74–78; idem, *Mesjanistyczne koncepcje narodu i późniejsze losy tej tradycji*, [w:] *Idee i koncepcje narodu w polskiej myśli politycznej czasów porozbiorowych*, red. J. Goćkowski, A. Walicki, Warszawa 1977, s. 85–86. Wymienione typy argumentacji szerzej omawiam w artykule *Polska tożsamość narodowa w świetle sporu o ziemie zabrane w polskiej myśli społeczno–politycznej powstania styczniowego*, [w:] *Studia z dziejów Polski od końca XVII do połowy XX wieku. Pamięci Profesor Aliny Barszczewskiej–Krupy*, red. S. Pytlas, Łódź 2005, s. 117–149. Do zawartych w nim rozważań nawiązuję w poniższym akapicie.

¹⁰ Przykładu tej argumentacji dostarcza polemika Michała Grabowskiego z panslawistycznym „Dniem”, vide *Odpowiedź Polaka rosyjskim publicystom*, „Dziennik Poznański” 1862 nr 68–70, 80; *O kwestii polskiej w Rosji. Do dziennika „Dzień”*, „Przegląd Poznański”, t. XXXVII, 1863, s. 239–

mentacja postępowo–romantyczna, podkreślała jednak, że ich rewindykacja jest konieczna dla spełnienia misji narodowej. Choć misja ta mogła mieć różny sens społeczny i polityczny (urzeczywistnienie ideałów rewolucji francuskiej, cywilizacji zachodniej, katolicyzmu), to jej uniwersalny charakter stanowił właściwe uzasadnienie restytucji Rzeczypospolitej w granicach historycznych. Podziały etniczne traciły w tej perspektywie znaczenie jako kwestia podrzędna wobec uniwersalnego posłannictwa całości¹¹. Jednak wbrew deklaracjom, konserwatywno–romantyczna i postępowo–romantyczna apologia Rzeczypospolitej pozostawały niekonsekwentne w stosunku do argumentu etnicznego. Z jednej strony odmawiając mu znaczenia, ujmowały odmienną kulturą ziem litewsko–ruskich w kategoriach socjalnych i zakładały, że aspiracje ludu „prowincji” zostaną zaspokojone poprzez wprowadzenie do wspólnoty politycznej („uobywatelnienie”), ewentualnie połączone z uwłaszczeniem. Jednakże z drugiej strony, zaznaczyła się w nich tendencja do etniczacji narodu Rzeczypospolitej, czego następstwem było przedstawianie języków „prowincji” jako „narzeczy” języka polskiego oraz przekonywanie, że prawosławie nie jest dominującym wyznaniem na Litwie i Rusi, bądź, że stało się nim dopiero wskutek wymuszonej konwersji. Ambiwalencja ta zaznaczyła się już w wystąpieniu Leonarda Chodźki z 1831 r., który podjął się obrony jedności Litwy z Polską przed atakami „Gazety Berlińskiej”¹². To samo napięcie między politycznym a etnicznym pojmowaniem narodu da się zauważyć w dyskusjach Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich (1831–1833)¹³ i można przypuszczać, że stanowiło jedną z przyczyn pojawienia się argumentacji rasowo–antropologicznej. Jej podstawę stanowiła historiozoficzna koncepcja Franciszka H. Duchyńskiego, który za pomocą różnic rasowych między Ariami (Indoeuropejczykami) a Turanami wyjaśniał „system, podług którego Bóg utworzył Polskę i inne państwa europejskie z jednej strony, a Moskwę i inne państwa tureckie z drugiej strony”¹⁴. Deterministyczne rozumienie rasy, którym posługiwał

332. O okolicznościach tej polemiki pisał H. G ł ę b o c k i, *Kresy Imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVII–XXI wiek)*, Kraków 2006, s. 448–464.

¹¹ Ten rodzaj myślenia można odnaleźć np. w ideologii czerwonych przed powstaniem styczniowym. Vide polemika „Strażnicy” z programową odezwą M. Bakunina *Do rosyjskich, polskich i wszystkich słowiańskich przyjaciół* (15 lutego 1862), [w:] *Prasa tajna z lat 1861–1864*, t. I, red. S. K i e n i e w i c z, I. M i l l e r, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966, s. 48–51.

¹² „Kuryer Polski” nr 394, 1831, s. 38–39 (przedruk artykułu L. C h o d Ź k i, ogłoszonego w „Journal des Débats” z 1 stycznia 1831).

¹³ A. N o w a k, *Emigracyjne Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich (1831–1833) w laboratorium rozpadu „przednowoczesnego” narodu Rzeczypospolitej*, [w:] idem, *Od imperium do imperium. Spojrzenia na historię Europy Wschodniej*, Warszawa 2004, s. 196–224.

¹⁴ A. F. G r a b s k i, *Na manowcach myśli historycznej. Historiozofia Franciszka H. Duchyńskiego*, [w:] idem, *Perspektywy przeszłości: studia i szkice historiograficzne*, Lublin 1983, s. 221–278; M. G ó r n y, *Argument z etnografii w polskich planach federacyjnych XIX wieku*, „Borussia”, nr 35, 2004, s. 139–150; idem, „Pięć wielkich armii przeciwko wrogom naszym”. *Przyczynki do historii ra-*

się Duchński¹⁵, nie było obojętne z punktu widzenia koncepcji narodu, pozwalało bowiem zakwestionować różnice etniczne jako wtórne wobec rasowych i przedstawić historyczną Rzeczpospolitą jako wspólnotę opartą na więzi bardziej podstawowej, niż „przypadkowa” tożsamość językowa¹⁶. Zgodnie z intencją autora, koncepcja ta została wykorzystana w sporze o „ziemie zabrane” i w tym właśnie kontekście zyskała sporą popularność w Polsce w przeddzień powstania styczniowego¹⁷. Po jego wybuchu stała się jedną z głównych inspiracji nurtu „rusofobicznego” we Francji¹⁸, co musiało ułatwić posłużenie się nią przez powstańczą propagandę dla uzasadnienia polskich aspiracji terytorialnych.

Dla patriotycznej opinii było oczywiste, że powstanie, jeśli wybuchnie, będzie zmierzało do odbudowy Rzeczypospolitej w granicach przedrozbiorowych. Deklarowała to czerwona Organizacja Narodowa w „Programie i zasadach” (24 lipca 1862)¹⁹. Zgodnie z nim „Manifest” Tymczasowego Rządu Narodowego z 22 stycznia 1863 wzywał do broni „Naród Polski, Litwy i Rusi”²⁰, a w ślad za tym poszły stosowne odezwy „do braci” — Litwinów oraz Rusinów, połączone z deklaracjami równości języka i wyznania²¹.

Takie też granice polskich dążeń wyznaczała „Instrukcja dyplomatyczna” dla Agentów Głównych (15 maja 1863). Sprawa oczywista dla Polaków, była jednak

sizmu, KH, t. CXVIII, 2011 nr 4, s. 681–706; A. Wierzbicki, *Groźni i Wielcy. Polska myśl historyczna XIX i XX wieku wobec rosyjskiej despotii*, Warszawa 2001, s. 83–87.

¹⁵ Choć w swoich pismach powoływał się na Josepha de Gobineau, Georgesa Cuvier i Friedricha Blumenbacha, pojęcie rasy zaczerpnął od umiarkowanego teoretyka, Maxa Müllera. Aktualność zachowuje postulat porównawczej analizy koncepcji Duchńskiego na tle współczesnych mu koncepcji rasowych, vide A.F. Grabski, op. cit., s. 253–255. Krokiem w tym kierunku jest studium M. Górnego, „*Pięć wielkich armii przeciwko wrogom naszym*”, ukazujące wykorzystanie teorii Duchńskiego przez J. L. A. de Quatrefagesa de Bréau.

¹⁶ W nomenklaturze Duchńskiego rzecz przedstawiała się inaczej, ponieważ właśnie naukę o pochodzeniu rasowym określał on mianem „etnografii”.

¹⁷ Okazji dostarczyły planowane na 1862 r. obchody milenium państwa rosyjskiego oraz debata o ziemiach litewsko-ruskich prowadzona w 1862 r. na łamach panslawistycznego „Dnia”, vide H. Głębocki, *Fatalna sprawa. Kwestia polska w rosyjskiej myśli politycznej (1856–1866)*, Kraków 2000, s. 218–227; idem, *Kresy Imperium*, s. 448–464; M. Wolniewicz, *Z dziejów polskiej recepcji myśli historycznej Franciszka H. Duchńskiego (do 1863 roku)*, [w:] *Badacze przeszłości wobec wyzwań XIX–XXI wieku*, pod red. K. Błachowskiej, Z. Romka i M. Wolniewicza, Warszawa 2013, s. 103–119.

¹⁸ M. Laruelle, *La question du „touranisme” des Russes. Contribution à une histoire des échanges intellectuels Allemagne — France — Russie au XIXe siècle*, „Cahiers du Monde Russe”, 2004, nr 1, s. 241–266.

¹⁹ *Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego (1862–1864)*, red. E. Halińcz, S. Kieniewicz, I. Miller, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968 [dalej: *Dokumenty KCN i RN*], s. 4.

²⁰ *Polska działalność dyplomatyczna 1863–1864*, t. I, red. A. Lewak, Warszawa 1937, s. 4.

²¹ *Dokumenty KCN i RN*, s. 43–45 (odezwy z 29 stycznia i 5 lutego 1863).

dość kłopotliwa w świecie dyplomacji. Hasło restytucji Rzeczypospolitej należało przecież pogodzić z zabiegami o pozyskanie Austrii. „Instrukcja” przyjmowała więc formułę, wedle której terytorium z 1772 r. stanowi podstawę prawną dla państwa polskiego, dopóki nie zostanie ona zastąpiona inną, równie legalną²². Jeszcze dalej idące ustępstwa zalecała instrukcja dla Leona Skorupki, który miał zapewnić Wiedeń, że Rząd Narodowy „z tytułu Galicji nie ma zamiaru jakichkolwiek wyczynić nieporozumień”²³. Względy takie nie istniały wobec Rosji i Prus, i zarówno w Petersburgu, jak w Berlinie rozumiano, że polskie powstanie oznacza aspiracje nie tylko do Litwy i Rusi, ale w dalszej perspektywie również do Wielkiego Księstwa Poznańskiego²⁴. Jeśli jednak przyszłość Poznańskiego nie była obojętna także politykom brytyjskim, zatroskanym o równowagę na kontynencie²⁵, to postulat Litwy i Rusi budził kontrowersje, które wynikały nie z zagrożenia interesów któregoś z potencjalnych aliantów, lecz z wyobrażeń zachodnich polityków na temat tego, czym jest Polska.

Teza, że jest ona czymś „nieokreślonym jak Tartary lub Barbary”²⁶, dostarczała przeciwnikom powstania dogodnego pozoru, by protestować przeciwko zaangażowaniu w tak nieuchwytną sprawę. Jeśli bowiem trudno zdefiniować jej zakres, nie można również przewidzieć potrzebnych do jej rozwiązania środków. Czymś określonym była Polska dla zwolenników interwencji dyplomatycznej, ale i w tym przypadku polscy dyplomaci mieli powody do niepokoju. Co prawda również w prasie francuskiej pojawiały się głosy biorące w obronę ideę „wielkiej, historycznej Polski”²⁷, jednak w otoczeniu Napoleona III mówiło się o „rozszerzonym Księstwie Warszawskim”, przywiązani zaś do traktatu wiedeńskiego politycy angielscy najchętniej wspominali o Królestwie Polskim²⁸. Polacy spotykali się więc z tendencją do ograniczania spraw polskich do Kongresówki²⁹. I choć wynikała ona niekiedy z niewiedzy na temat rzeczywistych postanowień traktatu wiedeńskiego, to poniekąd sama ta niewiedza znajdowała wytłumaczenie w rosną-

²² *Polska działalność dyplomatyczna*, t. I, s. 19–20. Cf. *Historia dyplomacji polskiej*, t. III, s. 510.

²³ *Polska działalność dyplomatyczna*, red. A. Lewak, t. II, Warszawa 1962, s. 79. Cf. *Historia dyplomacji polskiej*, t. III, s. 552.

²⁴ J. Feldman, *Bismarck a Polska*, Warszawa 1980², s. 260.

²⁵ *Historia dyplomacji polskiej*, t. III, s. 515.

²⁶ Określenie to pochodzi z artykułu „Timesa” (sierpień 1863 r.), H. Katz, *Robotnicy angielscy wobec powstania styczniowego*, Łódź 1964, s. 68–69. Również „The Economist” z 25 lipca 1863 pisał, że granice Polski nie są znane, cyt. za: „Dziennik Powszechny”, 1863, nr 183, s. 739–740.

²⁷ W tym duchu pisały na przykład od przełomu lutego i marca 1863 r. „Siècle”, „Le Monde” i „Gazette de France”, od kwietnia również „L’Opinion Nationale”; M. Friedieff, *L’opinion publique française et l’insurrection polonaise de 1863*, „Le Monde Slave”, t. II, 1938, s. 354–355, 366–367.

²⁸ *Historia dyplomacji polskiej*, t. III, s. 512–513, 515, 519.

²⁹ S. Kieniewicz, *Polacy wobec postanowień traktatu wiedeńskiego*, [w:] *Europa i świat w epoce restauracji i rewolucji 1815–1848*, t. II, Warszawa 1991.

cym autorytecie kryterium etnicznego³⁰, z którego korzystała również rosyjska propaganda.

Podtrzymywała ona mit odwiecznej polskiej ekspansji wschodniej. Jak zauważył Marian H. Serejski, teza o zaborczej Rzeczypospolitej, która „uciska narody” na równi z chłopami, weszła do liberalno–demokratycznego dyskursu europejskiego w latach sześćdziesiątych XIX w. jako mutacja oświeceniowego jeszcze wizerunku feudalno–szlacheckiej, zacofanej i nietolerancyjnej Polski³¹. Tezę o polskiej zaborczości rosyjska propaganda powtarzała już od wiosny 1863 r. (M. Pogodin w „Le Nord”), latem tego roku czyniąc z niej jeden z głównych motywów planowanej w ministerstwie wojny akcji propagandowej, której koryfeuszami stali się Aleksandr Hilferding i Michał Kojalowicz³². Po argument ten sięgał również ks. Aleksander Gorczakow w odpowiedzi na noty czerwcowe. Zdaniem rosyjskiego ministra, nie można było przyjąć austriackiego planu tzw. sześciu punktów, ponieważ Polacy żądają więcej niż autonomii i nawet niepodległość Królestwa Polskiego byłaby dla nich jedynie środkiem do osiągnięcia właściwego celu, jakim jest panowanie nad prowincjami, w których „niezmierna większość ludności składa się z Rosjan”³³. Wywody Gorczakowa powtarzała prorosyjska prasa francuska (Émile de Girardin w „Presse”), zresztą podobne w tonie głosy pojawiały się na Zachodzie niezależnie od tego wystąpienia i wcześniej (np. głośny artykuł R. Cecila w kwietniowym „Quarterly Review”), i później (m.in. ogłoszona w listopadzie broszura Pierre’a–Josepha Proudhona „Si les traites de 1815 ont cessé d’exister?”)³⁴. Było zatem jasne, że polskie aspiracje terytorialne wymagają uza-

³⁰ Lord Russell zdumiał się, gdy Władysław i Tomasz Zamoyscy udowodnili mu, że traktat wiedeński mówi o ziemiach polskich w granicach 1772 r. Co więcej, okazało się wkrótce, że granice etnograficzne Russell ustala na podstawie map drukowanych w Petersburgu, *Historia dyplomacji polskiej*, t. III, s. 515, 519.

³¹ M.H. Serejski, *Europa a rozbiory Polski. Studium historiograficzne*, Warszawa 1970.

³² H. Głębocki, *Fatalna sprawa*, s. 372–374. Tezy rosyjskiej propagandy w „patriotycznym” tonie powtarzał również publicysta „Dziennika Powszechnego” F. S t a s z y c, *Dawna Polska i Polska teraźniejsza. Pismo Pustelnika Nadwiślańskiego*, Warszawa 1864.

³³ „Czas”, 1863, nr 168 (26 lipca), s. 1–2 (depesza ks. Gorczakowa do bar. Budberga z 13 lipca 1863). Cf. W.G. Rewunenkov, op. cit., s. 301–302; J. Zdrada, *Sprawa polska w okresie powstania styczniowego*, [w:] *Powstanie styczniowe 1863–1864. Wrzenie — Bój — Europa — Wizje*, red. S. Kałembka, Warszawa 1990, s. 483.

³⁴ Przedruk artykułu Girardina z 28 lipca zamieścił „Dziennik Powszechny” 1863 nr 174, s. 703–704. Obszerne fragmenty broszury Proudhona można znaleźć [w:] *Pierwsza Międzynarodówka a sprawa polska. Dokumenty i materiały*, oprac. J. Borejsza, H. Katz, I. Koberdowa, red. H. Katz, Warszawa 1964, s. 172–198. Komentują ją: I. Koberdowa, *Powstanie styczniowe w opinii społeczeństw zachodnioeuropejskich*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, red. S. Frybes, J.Z. Jakubowski, Warszawa 1964, s. 510, oraz K. Dunin–Wąsowicz, *Francuska opinia publiczna wobec powstania styczniowego*, [w:] *Powstanie styczniowe 1863–1864*, s. 575. O wystąpieniu lorda Cecila oraz podobnych (przeważnie anonimowych) wystąpieniach w prasie angielskiej vide H. Wereszycki, *Anglia a Polska*, s. 128, 159, 162.

sadnienia, które nie tylko przypomni historyczne i traktatowe prawa, lecz także zmierzy się z argumentem etnicznym.

Rozumiano oczywiście rozstrzygającą moc faktów dokonanych. Dlatego Władysław Czarotoryski, przekonany w połowie maja 1863 r., że wypadki zmierzają ku wojnie, doradzał Warszawie rozszerzenie powstania na Litwę i Ruś, aby w ten sposób zapobiec odbudowie „dwunastomilionowej Polski”, czyli państwa ograniczonego, według projektów francuskich, do „Księstwa Warszawskiego”³⁵. Jak wiadomo, wypadki nawet wyprzedziły te rady Agenta Głównego³⁶, toteż w rozmowach z politykami zachodnimi mógł je przywoływać na potwierdzenie żywotności narodu w granicach przedrozbiorowych. Stanowiły one naturalnie podstawę żądania, by planowanym zawieszeniem broni objęto „wszystkie prowincje polskie, gdzie wybuchło powstanie narodowe”, a więc także ziemie litewsko–ruskie³⁷. Nie zmieniła tego stanowiska klęska powstania na „ziemiach zabranych”, choć dowodu ich przynależności do Rzeczypospolitej dostarczały już nie polskie zwycięstwa, lecz rosyjskie represje. Jeśli Rosja twierdzi, że Ruś i Litwa są krajami rosyjskimi, to jak wytłumaczyć — pytała polska propaganda — politykę Murawiewa i Annenkowa?³⁸ Już nie tylko na represje, ale również na wyrażoną wolę polityczną ludności litewskiej chciał się powoływać Czarotoryski w związku z rzuconą przez Napoleona III myślą kongresu europejskiego (5 listopada), podczas którego, jak należało się spodziewać, stanęłaby kwestia polskich granic. Manifestem tej woli miały być konkurencyjne wobec rosyjskich adresów, deklarujących lojalność wobec cara, adresy litewskie, uznające jedność Litwy z Polską. Zostały one opublikowane na początku listopada w „Czasie” i tajnej „Niepodległości” i Czarotoryski ubolewał, że uprzednio nie trafiły w jego ręce, przez co „zmniejszone [zostało] wrażenie, jakie by wtenczas zrobić musiały”. Prosił więc o niezwłoczne przesłanie „oryginałów adresów z własnoręcznymi podpisami”³⁹, a wkrótce potem ponagląc Warszawę tłumaczył, że „zakomunikowane deputowanym i senatorom francuskim mogą niejedną dyskusję wywołać i szeroką prawdziwie historyczną podstawę kwestii naszej zapewnić. [...] Dzienniki już zaczynają mówić, że Rosja za pierwszy warunek przystąpienia do kongresu kładzie sprowadzenie kwestii polskiej do granic Kongresowego Królestwa [...]. Dlatego jest to kwestią żywością i wszystkie dowody gotowe mieć musimy, aby na każdym polu praw naszych bronić. Obok powstania teraźniejszego i samych aktów Murawiewa, jednym z takich dowodów będą niezawodnie adresa”⁴⁰.

³⁵ *Historia dyplomacji polskiej*, t. III, s. 512–513.

³⁶ S. K i e n i e w i c z, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, s. 488–502.

³⁷ *Polska działalność dyplomatyczna*, t. I, s. 26–27 (projekt depezy RN z 26 maja i jej ostateczna wersja z 10 lipca 1863).

³⁸ Np. [W. C z a r t o r y s k i] *Affaires de Pologne. Exposé de la situation suivi de documents et pieces justificatives. Communiqué aux membres du Sénat et du Corps Législatif*, Paris 1863, s. XIV.

³⁹ Złożone pod nimi rzekomo aż 250 tys. podpisów, co zdaje się liczbą fantastyczną.

⁴⁰ *Polska działalność dyplomatyczna*, t. I, s. 387, 397 (depesze z 10 i 19 listopada 1863).

Choć tak istotny, fakt powstania na Litwie i Rusi nie odpierał sam w sobie zarzutów o polską zaborczość. Należało dopiero zinterpretować to powstanie jako narodowe, a zatem dowieść istnienia narodowości polskiej w granicach przedrozbiorowych. Przy tej okazji przypomniano oczywiście zawarte w traktacie wiedeńskim gwarancje jej rozwoju⁴¹, ponieważ jednak od czasu ich udzielenia rozwinęły się w Europie koncepcje narodu, pozwalające zakwestionować rodzaj więzi spajającej naród Rzeczypospolitej, nie można było poprzestać na wywodach legalistycznych. Z tego powodu polska propaganda stała się swoistą apologią jedności Rzeczypospolitej, w której powtórzono wszystkie argumenty sformułowane przeciw jej krytykom jeszcze przed wybuchem powstania. Już to jednak, że w 1863 r. można się było powołać na ruch, który „objawił wspólność tradycji”, zdawało się sprzyjać argumentacji konserwatywnej. I to nie tylko — co zrozumiałe — w wystąpieniach przygotowanych w Hotelu Lambert, ale również w enuncjacjach warszawskiego Rządu. Obowiązywały oczywiście utrzymane w duchu federacyjnym sformułowania majowej „Instrukcji dyplomatycznej” o „wspólnym uprawnieniu [trzech ludów] do bytu niezależnego” oraz o równości ich języków i wiary. Jednak sama „Instrukcja” nie powoływała się w związku z tym na wolnościowe posłannictwo, lecz na fakt istnienia historycznej „narodowości polskiej”, której nie rozbijają „niejednostajności” wyznaniowe i „plemienne”⁴². Jeśli wspomniano o misji, była ona częściowo już spełniona (chrystianizacja Litwy i ucywilizowanie Rusi), częściowo zaś określona defensywnie (jako obrona cywilizacji i chrześcijaństwa na „ziemiach zabranych”)⁴³. W tym sensie opublikowana we francuskim „Monitorze” depesza Rządu mówiła o zagwarantowanej przez traktat wiedeński „narodowości w dawnych prowincjach, które Polska cywilizowała i broniła cały czas przed barbarzyństwem”⁴⁴. Niekiedy zaś obywano się bez jakichkolwiek uzasadnień, i w duchu wręcz konserwatywno–romantycznym przedstawiano roszczenia do całości Rzeczypospolitej jako zrozumiałe same przez się, bo alternatywą dla tej historycznie ukształtowanej całości może być tylko „samobójstwo”. „Nie ma Polski bez Litwy i Rusi, jak nie ma jej bez Korony. Wspólna jest jej historia, wspólne warunki życia politycznego i społecznego: jest to trójca nierozdzielna. Prawo do bytu przyznawać jednej tylko prowincji, a zaprzeczać je drugiem, jest to zabijać Polskę!” — przekonywała „Odezwa do narodu” z 31 lipca 1863⁴⁵. Na podstawie tego samego argumentu Rząd Narodowy odrzucał projekt zawieszenia broni ograniczony do Królestwa Polskiego⁴⁶. Analogiczne racje wysuwał Czartoryski przeciw projektowi

⁴¹ Np. w opublikowanej 22 września 1863 we francuskim „Monitorze” depeszy Rządu Narodowego do W. Czartoryskiego z 15 sierpnia, *Polska działalność dyplomatyczna*, t. I, s. 38–47.

⁴² *Ibidem*, t. I, s. 13–14.

⁴³ *Affaires de Pologne*, s. X; *Polska działalność dyplomatyczna*, t. I, s. 175.

⁴⁴ *Polska działalność dyplomatyczna*, t. I, s. 37 (depesza z 15 sierpnia 1863).

⁴⁵ *Dokumenty KCN i RN*, s. 190–192.

⁴⁶ *Polska działalność dyplomatyczna*, t. I, s. 24 (depesza z 13 czerwca 1863).

„Wielkiego Księstwa Warszawskiego”, który powrócił w sierpniu 1863 r. przy okazji kolejnych sondaży Francji na temat możliwego odnowienia sojuszu z Rosją⁴⁷.

Polskie aspiracje do granic przedrozbiorowych tłumaczono więc istnieniem na tym obszarze odrębnej wspólnoty politycznej — narodu Rzeczypospolitej, którą następnie przedstawiano jako rezultat suwerennej woli wchodzących w jej skład ludów (Polaków, Litwinów i Rusinów), efekt pracy cywilizacyjnej, lub wytwór historii, który po prostu okazał swoją żywotność. W polskiej propagandzie współistniała więc argumentacja konserwatywno–romantyczna z postępowo–romantyczną (w wersji „rewolucyjnej” akcentującą wolę ludu, w wersji „cywilizacyjnej” — znaczenie wysiłku cywilizacyjnego lub chrystianizacyjnego). Rezultatem był swoisty eklektyzm w odniesieniu do afirmacji granic z 1772 r., trudno bowiem wskazać praktyczną regułę dla użycia jednych lub drugich wyobrażeń. Wydaje się to natomiast możliwe, jeśli chodzi o stosunek polskich władz do argumentu etnicznego. Wobec wielonarodowej monarchii habsburskiej wskazywano na etniczność jako zagrożenie jej integralności, zaś wobec Francji i Anglii argumentowi etnicznemu przeciwstawiano argumentację rasowo–antropologiczną.

W Austrii etnicznym zagrożeniem była oczywiście ideologia panslawizmu. Instrukcja dyplomatyczna dla wiedeńskiego agenta Rządu Narodowego, Leona Skorupki, która zalecała bronić powstanie przed zarzutem rewolucjonizmu i przedstawiać Polskę jako przedmurze przed rosyjską ekspansją, daje się w przyjętym tu kontekście odczytać jako obrona narodu historycznego i krytyka polityki opartej na kryterium etniczności. Powstanie jest narodowe (a nie rewolucyjne), ponieważ obejmuje całość ziem należących do Rzeczypospolitej (oczywiście z wyjątkiem Galicji). W Polsce niemożliwy jest rząd, który zrezygnowałby z odzyskania „całości zaboru rosyjskiego”. „Przekonania pod tym względem są tak powszechne [...], iż niewątpliwie nikt z Polaków nie śmiałby ręki nawet przyłożyć do urzeczywistnienia kombinacji, która by stanowczego odstąpienia na rzecz Rosji pewnych części wymagała, a tym samym skazywała części te na wytepienie w nich religijne, polityczne i społeczne elementu Polskiego”⁴⁸. Celem Rosji jest bowiem „zniszczyć tę narodowość do szczytu przez wytepienie osobiste i majątkowe wszystkich klas polskich i katolickich na Litwie i Rusi”, a następnie prowincje te zrusyfikować⁴⁹. Otóż zamiary te są groźne również dla Austrii. Pretensje do Litwy i Rusi Moskwa opiera na podobieństwie wiary i języka. „Też same tytuły mniemanej tożsamości narodowej, które do zaboru stanowczego dawniejszych prowincji polskich służą, rozciągają się także do Rusi galicyjskiej”⁵⁰. Należy więc odbudować Polskę

⁴⁷ Ibidem, s. 330 (depesza z 13 sierpnia 1863). W tym samym tonie odpowiadał Rząd Narodowy, ibidem, s. 185 (depesza z 4 września).

⁴⁸ Ibidem, t. I, s. 177.

⁴⁹ Ibidem, t. II, s. 75.

⁵⁰ Ibidem, s. 76.

w przedzoborowych granicach, która położy kres i tej ekspansji, i rewolucji, która — zauważmy — również posługiwała się hasłem etnicznej jedności (Włochy).

Na niebezpieczeństwa zawarte w polityce opartej na kryterium etnicznym Polacy starali się również zwrócić uwagę opinii francuskiej. Ponieważ nie można było odwołać się w tym przypadku do faktycznego zagrożenia, odwoływano się do wyobraźni. Postępował w ten sposób np. Leon Zbyszewski, który bezzasadności takiej polityki dowodził przez porównanie z realiami francuskimi. Francja nie zgłasza przecież pretensji do francuskojęzycznych części Belgii i Szwajcarii i sama nie ścierpiałaby, gdyby Włochy wystąpiły z roszczeniami do Prowansji, której lud mówi w języku bliższym włoskiemu. Z tej analogii wynikało jednak, że język ruski jest bliższy rosyjskiemu, co zresztą Zbyszewski przyznawał⁵¹. Było to oczywiście twierdzenie wbrew niemal powszechnie przez Polaków przyjętej, a przynajmniej propagowanej opinii, która głosiła, że język ruski jest „narzeczem” języka polskiego i już choćby z tego powodu spotyka się z tolerancją ze strony Polaków i prześladowaniami ze strony Rosjan⁵². W ten sposób również na marginesie polskiej propagandy pojawiła się sugestia etnicznej jednorodności narodu historycznego. Dlatego zamiast „straszyć” argumentem etnicznym, postanowiono zachodnią opinię przekonać, że w sporze o „ziemię zabrane” to właśnie Rosja posługuje się nim bezpodstawnie.

Sprawa stała się pilna późną wiosną 1863 r., w związku z przebiegiem negocjacji nad treścią not czerwcowych, które miały określić żądania państw zachodnich w sprawie polskiego powstania. Obserwując sukcesy nad wyraz umiarkowanego, austriackiego planu „sześciu punktów”, polska dyplomacja występowała z postulatem zawieszenia broni (na całym obszarze objętym działaniami), który jednak napotykał opór w Wiedniu i Londynie⁵³. Zaniepokojony takim obrotem spraw Rząd Narodowy zapowiadał odrzucenie armistycjum, które nie obejmowałoby Litwy i Rusi i żądał od Agenta Głównego energicznych działań w celu uzasadnienia polskich roszczeń⁵⁴. Władysław Czartoryski uspokajał jednak, że „kwestia Litwy i Rusi gruntownie obrobioną została przez markiza de Noailles i w jednym z artykułów »Revue des Deux Mondes« treściwie i poważnie opracowanym”⁵⁵. Istotnie, warszawskie ponaglenia były o około miesiąc spóźnione. Jeszcze w maju bowiem

⁵¹ *La Pologne et la cause de l'ordre*, Paris 1863, s. 86.

⁵² W ten sposób na przykład w memoriale z 5 sierpnia 1863 o sytuacji na Litwie i Białorusi informowano Piusa IX, że choć „ludność wsi [...] stała się schizmatyczną”, to „język, którym mówi jest narzeczem [patois], jeśli nie polskim, to przynajmniej bliższym polskiemu niż rosyjskiemu”, *Polska działalność dyplomatyczna*, t. I, s. 189 (memoriał z 5 sierpnia 1863).

⁵³ H. W e r e s z y c k i, *Austria a powstanie*, s. 208–213; S. B ó b r – T y l i n g o, *Napoléon III*, s. 142–143, 152, 157–158, J. Z d r a d a, op. cit., s. 479–485; *Historia dyplomacji polskiej*, t. III, s. 513–519.

⁵⁴ *Polska działalność dyplomatyczna*, t. I, s. 135 (depesze z 24 i 29 czerwca 1863).

⁵⁵ *Ibidem*, s. 292 (depesza z 14 lipca 1863).

ukazały się w Paryżu wymienione przez Czartoryskiego prace, których autorzy podjęli temat „prawdziwych granic” Polski.

Obydwie prezentowały podejście historyczne, jednak kluczem do rozumienia historii uczyniły różnice pochodzenia rasowego. Obydwie więc znajdowały się pod wpływem koncepcji Duchyńskiego, choć *expressis verbis* na badania Kijowianina, jego zwolenników i tych, których on sam uważał za swoich poprzedników, powoływał się jedynie autor pierwszej z nich⁵⁶. Był nim Victor de Mars, wieloletni współpracownik „Revue des Deux Mondes”⁵⁷, który w artykule zatytułowanym „La Pologne, ses anciennes provinces et ses véritables limites” postawił sobie za cel rozważenie racji w polsko–rosyjskim sporze o ziemie litewsko–ruskie. Jeśli Polacy żądają granic przedrozbiorowych, a Rosjanie odpowiadają, że te żądania nie opierają się na żadnym prawie, to należy wykazać „z jakiego tytułu kwestionowane prowincje [...] należały do Polski w 1772 r.”⁵⁸. Uznając, że rozstrzygająca dla ustalenia tych praw jest kwestia „początków Polski i Rosji”⁵⁹, francuski publicysta podążał tropem wyznaczonym przez Duchyńskiego. Wskazywał na Dniepr jako granicę świata słowiańskiego i „obcego, cudzkiego, świata rasy fińskiej i uralskiej”, by dowieść, że już przed najazdem mongolskim między Polską i Rusią a Moskwą istniały różnice polityczne, religijne i socjalne, które rodziły wzajemną nienawiść. Najazd mongolski jedynie pogłębił ten antagonizm, Moskwa bowiem uległa wpływom moralnym pokrewnych sobie Mongołów, natomiast żadna asymilacja nie była możliwa w przypadku Rusi. „Mogła istnieć kohabitacja tych dwóch ras, podbój jednej przez drugą, zniszczenie jednej przez drugą, ale nigdy nic takiego, co można by nazwać związkami chemicznymi. Powinowactwo nie istniało”⁶⁰. Inwazja tatarska stworzyła podstawy potęgi moskiewskiej, podczas gdy Ruś dążyła do zrzucenia tatarskiego jarzma. Tłumaczy to jej naturalne ciężenie w stronę Polski i Litwy. Litwini wprawdzie nie byli Słowianami, lecz należeli do rasy indoeuropejskiej, kompletnie obcej „światu fińskiemu”, zresztą szybko się zeslawizowali. Dlatego litewski podbój Rusi, „unia” Rusi Czerwonej z Polską, a wreszcie unia polsko–litewska miały charakter dobrowolny, w przeciwieństwie do podbojów moskiewskich, noszących piętno mongolskiego dziedzictwa. Wzrost potęgi moskiewskiej wymusił w końcu reakcję Rzeczypospolitej, która w 1634 r.

⁵⁶ Wśród poprzedników znalazły się nazwiska Mickiewicza jako autora prelekcji paryskich oraz Lelewela jako autora *Dziejów Litwy i Rusi*. Wśród popularyzatorów wymienieni zostali A. Viquesnel oraz D. P o n i a t o w s k a jako anonimowa autorka *Pologne et Ruthénie: les origines Slaves*, Paris 1861, vide V. de Mars, *La Pologne, ses anciennes provinces et ses véritables limites*, „Revue des Deux Mondes”, t. XLV, 1863 (Mai/Juin), s. 497–527 (cytowane pozycje na s. 499).

⁵⁷ Victor de Mars (własc. Victor Étienne Guillaume Demars, 1817–1866) w 1838 r. został sekretarzem redakcji „Revue des Deux Mondes”, a od czasu przekształcenia pisma w spółkę (*société à nom collectif*) do swojej śmierci pełnił funkcję dyrektora zarządzającego (*directeur–gérant*) (1839–1866).

⁵⁸ V. de Mars, op. cit., s. 497.

⁵⁹ Ibidem, s. 499.

⁶⁰ Ibidem, s. 506.

uzyskała od cara zrzeczenie się pretensji do Rusi, potwierdzone w roku 1764 przez Katarzynę II. Pomimo to Rosja w końcu XVIII w. zagarnęła „dawne prowincje” Polski, obecnie zaś nazywa je »ziemiami odzyskanymi« i utrzymuje, że nigdy nie należały do Polski zgodnie z prawem. W konkluzjach de Mars stwierdzał wobec tego, że historia oraz akty dyplomatyczne nie zostawiają wątpliwości, że polskie panowanie w „dawnych prowincjach” było prawomocne, przeciwne zaś twierdzenia rosyjskich pisarzy są po prostu sprzeczne z deklaracjami ich wielkiej władczyni⁶¹.

Już współcześni obserwatorzy dostrzegli podobieństwo wywodów publicysty „Revue des Deux Mondes” do wykładu markiza de Noailles⁶². Istotnie, artykuł de Marsa wydaje się streszczeniem historycznych rozważań markiza, którego książka stanowiła najpełniejsze w 1863 r. przedstawienie polskiego stanowiska w kwestii granic. Jako „wywód doskonały oparty na historii i geografii” rekomendował ją Władysław Zamoyski brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych podczas spotkania 1 czerwca 1863 r., a wręczając jej egzemplarz, „prosił go tym usilniej o przeczytanie z uwagą”, że lord Russel nie tylko zdradzał fundamentalną niewiedzę na temat postanowień traktatu wiedeńskiego w sprawie polskiej, ale również powoływał się na antypolski paszkwil lorda Roberta Cecila. Ponieważ rekomendacja zachęciła do lektury również małżonkę brytyjskiego ministra, Zamoyski uznawał za pożądane „nadesłanie kilku egzemplarzy tej książki do rozdania, nim wyjdzie w tłumaczeniu angielskim, które się przyspiesza”⁶³. Nie wiadomo, czy egzemplarze takie nadeszły, natomiast skrócona wersja rozprawy wkrótce ukazała się w tłumaczeniu Edwarda Johnstone’a, jednego z członków–założycieli Literackiego Towarzystwa Przyjaciół Polski (Literary Association of the Friends of Poland)⁶⁴.

Jej autor, Emmanuel–Henri–Victurnien, markiz de Noailles (1830–1909), pochodził z zasłużonej rodziny szlacheckiej, wywodzącej się z położonego w środkowej Francji regionu Limousin. Drugi syn Paula, szóstego księcia de Noailles, polityka i dyplomaty, ostatecznie także zdecydował się na dyplomatyczną drogę kariery⁶⁵. Zanim to jednak nastąpiło, trudził się twórczością historyczną i krytyką

⁶¹ Ibidem, s. 522.

⁶² *La Pologne et ses frontières*, Paris 1863. Analogie dostrzegał publicysta „Przeglądu Poznańskiego”, t. XXXVI, 1863, s. 93–94.

⁶³ *Polska działalność dyplomatyczna*, t. II, s. 334–335 (A. Wodzicki do Agencji Dyplomatycznej w Paryżu), cf. H. W e r e s z y c k i, *Anglia a Polska*, s. 159. O zleceniu tłumaczenia na język angielski dzieła markiza de Noailles zawiadamiał również A. P o t o c k i [J.A. Bałaszewicz], *Raporty szpiega*, oprac. R. G e r b e r, tłum. W. Ś l i w o s k a, Warszawa 1972, t. 1, s. 380. Pisał o tym dopiero w liście z 14 lipca, albo więc pośpiech nie był tak wielki, albo posiadał spóźnione informacje.

⁶⁴ *What is Poland: a question of geography, history and public law*, London 1863. Książka ta ukazała się w wydawnictwie Effinghama Wilsona, radykalnego wydawcy i księgarza, który publikował materiały uznawane przez innych za niebezpieczne.

⁶⁵ Kolejnymi jej etapami były: funkcja posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Francji

literacką, specjalizując się w tematyce polskiej⁶⁶. Książka o granicach Polski była jednak jego pierwszym samodzielnym wystąpieniem, choć już w 1862 r. współpracował z Leonardem Chodźką przy wyborze dokumentów dyplomatycznych dotyczących Polski⁶⁷. Niewykluczone zatem, że jego propolskie sympatie zrodziły się za pośrednictwem salonu artystyczno–literackiego Olimpii Chodźkowej (żony Leonarda), cieszącego się w okresie II Cesarstwa pewnym rozgłosem⁶⁸. Możliwe również, że właśnie tą drogą markiz zapoznał się z koncepcjami Duchńskiego. Jak wspomina Julian Bartoszewicz, Chodźko zabiegał w tym czasie o wydanie pism Kijowianina w języku francuskim⁶⁹; z myślą o popularyzacji mógł je podsunąć swojemu francuskiemu współpracownikowi. Wydaje się to tym bardziej prawdopodobne, że w 1863 r. Chodźko i de Noailles byli aktywnymi członkami Komitetu Franko–Polskiego⁷⁰. Nie można zresztą wykluczyć, że przyjmując punkt widzenia Duchńskiego, markiz de Noailles znajdował się pod wpływem innego współpracownika Komitetu i zarazem znakomitego historyka, Henri Martina, który między 6 lutego a 24 czerwca opublikował w „Le Siècle” cykl artykułów inspirowanych koncepcją turańskiego pochodzenia Moskali⁷¹.

W „La Pologne et ses frontières” markiz de Noailles przekonywał, że rozbior Polski były szkodliwe dla całej Europy, a przede wszystkim dla Francji. Stworzyły one sojusz trzech mocarstw północnych, który zburzył równowagę europejską, a w istocie jest nieustającą koalicją antyfrancuską. Szkód tych nie równoważy sojusz francusko–rosyjski, którego słabe podstawy wykazały wojny napoleońskie i wojna krymska. Odbudowa Polski w granicach przedrozbiorowych jest więc nie tylko kwestią sprawiedliwości, lecz także interesu politycznego Francji. Zdając sobie sprawę z trudności osiągnięcia porozumienia między interweniujący-

w USA (1872–1873), stanowisko ambasadora we Włoszech (1873–1882), w Imperium Osmańskim (1883–1886) oraz w Niemczech (1896–1902).

⁶⁶ *La Poésie polonaise*, Paris, 1866; *Henri de Valois et la Pologne en 1572*, Paris 1867. W tej ostatniej pracy markiz miał korzystać z daleko idącej pomocy Leonarda Rettela, który jako towiańczyk nie został wymieniony jako współautor jedynie ze względu na obowiązujący wyznawców Towiańskiego zakaz wydawania książek, T.T. Jeż, *Sylwety emigracyjne*, Lwów 1904, s. 203.

⁶⁷ *Recueil des traités, conventions et actes diplomatiques concernant la Pologne 1762–1862*, Paris 1862. O współpracy markiza vide W. Borowy, *Chodźko Leonard (1800–1871)*, [w:] PSB, t. III, s. 386.

⁶⁸ M. Czapska, *Chodźkowa Olimpia Ludwika z Maleszewskich (1797–1892)*, [w:] PSB, t. III, s. 389.

⁶⁹ J. Bartoszewicz, *Duchński (F. H.)*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, t. VII, Warszawa 1861, s. 556.

⁷⁰ O udziale markiza de Noailles w pracach Komitetu Franko–Polskiego wspomina W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, oprac. M. Troszyński, Warszawa 2012, s. 757.

⁷¹ Artykuły te zostały następnie opublikowane w postaci broszury *Pologne et Moscovie*, Paris 1863, vide K. Dunin–Wąsowicz, *Francuska opinia publiczna wobec powstania styczniowego*, s. 576, 579; M. Laruelle, op. cit., s. 247; I. Koberdowa, op. cit., s. 495; M. Friedieff, op. cit., s. 376;

mi państwami, markiz wzywał Francję (a właściwie otoczenie Napoleona III) do większego zdecydowania i przejęcia inicjatywy, „aby wiadano w Petersburgu, czego chce Francja, i że Francja chce silnie”⁷². Ten polityczny wywód — skądinąd w ogólnym zarysie zgodny z tezami polskiej propagandy — poprzedzały bardzo obszerne rozważania na temat granic Polski, z których można było wysnuć wniosek, że ich przywrócenie według stanu z 1772 r. byłoby nie tylko powrotem do sprawiedliwości, ale również do stanu naturalnego.

Zwracając się do elit politycznych II Cesarstwa, de Noailles musiał najpierw obronić powstańcze aspiracje przed konserwatywną krytyką. Polacy chcą niepodległości w przedrozbiorowych granicach, nie należy jednak z tego powodu oskarżać ich o dążenia rewolucyjne, ponieważ „to, czego żądają, to [w istocie] restauracja”⁷³. Nieprawdziwa jest również teza, którą 18 marca 1863 wygłosił we francuskim senacie wicehrabia de la Guéronnière, że Polska nigdy nie miała określonych granic i „coś stałego przedstawia jedynie Wielkie Księstwo Warszawskie”⁷⁴. Aby odnaleźć Polskę, „wystarczy rzucić okiem na mapę Europy z 1772 roku”. Wskazuje ona obszar, który stanowił państwo polskie od roku 1386, a więc dłużej, niż większość innych krajów europejskich⁷⁵. Natomiast „Księstwo, a nie Wielkie Księstwo Warszawskie”⁷⁶ jest jedynie efektem podbojów armii francuskiej na Prusach, powstało w 1807 r., a już w roku 1809 zostało powiększone. „Jak na coś stałego, to zbyt szybka zmiana”. Zresztą Napoleon I widział w nim jedynie załączek narodowej całości — „taka jest przynajmniej opinia Napoleona III”⁷⁷. Polski, która rozciąga się „od Dniepru do Odry” nie należy więc widzieć jedynie w granicach 1815 r. Jeśli tę „wielką Polskę” francuski senator nazywa podobnie jak car Aleksander II „marzeniem”, to można w tym widzieć dowód, że „rosyjskie sztuczki zbierają swoje owoce”. Wątpliwości co do polskiego terytorium są bowiem rezultatem rosyjskich fałszerstw historycznych⁷⁸. Zadaniem, którego podjął się markiz de Noailles, było wyświechtanie tych kłamstw i przedstawienie stanu faktycznego.

⁷² *La Pologne et ses frontières*, s. 167.

⁷³ *Ibidem*, s. 30.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 35–36. Na temat tej debaty we francuskim Senacie vide S. Bóbr-Tylingo, *Napoléon III*, s. 72–82, M. Friedeiff, op. cit., s. 358–364. De la Guéronnière, przyjąwszy za punkt wyjścia „przezorność narzuconą przez interes Francji”, sprzeciwiał się tezie senatora Bonjean o potrzebie „całkowitego zadośćuczynienia” zbrodni rozbiorów, która ściągnęłaby na Francję odpowiedzialność za konflikt europejski. Francja zresztą potrzebuje Rosji jako przeciwwagi dla „innych ambicji”.

⁷⁵ *La Pologne et ses frontières*, s. 36–37. Tezę tę autor podbudowuje historycznym przeglądem zmian terytorialnych Polski (s. 37–45).

⁷⁶ Jednak również piszący na zamówienie W. Czartoryskiego H. Forbes nie ustrzegł się tego samego błędu, H. Forbes, *Poland and the interests and duties of western civilization*, London 1863, s. 13.

⁷⁷ *La Pologne et ses frontières*, s. 45–46.

⁷⁸ *Ibidem*, s. 48–49.

Otóż źródłem wszystkich „błędów i nieszczęść” jest nazwa Rosji. Posługując się nią, władcy Moskwy zgłosili pretensje do wszystkich ziem, które kiedykolwiek znajdowały się pod władzą wielkich książąt Rusi. Zawsze jednak była to — przekonywał francuski historyk — uzurpacja nazwy, tytułu i praw.

Kiedy pod koniec XV w. wielki książę moskiewski, Iwan III, przyjął tytuł „władcy wszech Rusi”, państwo takie wówczas już nie istniało. Ruś Kijowska powstała w wieku IX, w XIII została podbita przez Mongołów, a w XIV znalazła się (wraz z tytułem wielkiego księcia Rusi) w państwie polsko–litewskim. Jedyna „Ruś”, jaką wówczas znano, było to województwo ruskie tego państwa, toteż nowa tytułatura księcia moskiewskiego naruszała prawa króla Polski. Nikt jej zresztą nie uznawał, w dokumentach epoki władcy Moskwy nazywani są właśnie tak: *dux Moscorum*, podczas gdy tytuł *dux Russorum et Ruthenorum* zarezerwowany był dla Jagiellonów. Nawet sami książęta moskiewscy wyrzekali się politycznego znaczenia swego nowego tytułu: w traktacie polanowskim (1634) uczynił tak Michał Romanow, a potwierdziła to uroczyście cesarzowa Katarzyna II w 1764 r. Zresztą w tytułaturze moskiewskich władców nie należy widzieć opisu suwerenności, lecz czystą fantazję. Tenże Michał nazwał się przecież także „królem Niemiec” i „cesarzem całej Północy”, z czego dziś nikt przecież nie wyciąga konsekwencji⁷⁹.

A zatem do końca XVII w. nikt nie nazywał Moskwy Rusią i nie było kłopotu. Pojawił się on, odkąd „nagle księstwo moskiewskie stało się cesarstwem rosyjskim”. Powstał bowiem problem, jak odróżnić dawną Ruś Kijowską od Cesarstwa Rosyjskiego. W językach słowiańskich ta różnica jest wyraźna, i nikt tam nie uznawał roszczeń moskiewskich za słuszne, lecz w języku francuskim państwa te noszą jedną nazwę (*la Russie*), i na Zachodzie rosyjskie zabory mogły zdawać się usprawiedliwione. „Widziano niekiedy ludy podbite — komentował tę sytuację de Noailles — które przyjmowały nazwę zdobywców, ale jeszcze nigdy państwo nie zmieniało nazwy, aby uzasadnić podboje krajów, których pożądało”⁸⁰. Aby temu zaradzić, należało odróżnić język i państwo rosyjskie od państwa i języka ruskiego, i w tym celu filologowie i historycy wprowadzili na oznaczenie tych ostatnich zlatynizowaną nazwę Rusi (*Ruthènie, ruthèmien*), którą autor „La Pologne” oczywiście stosował⁸¹. Jeśli jednak Rosja nie była Rusią, to czym była Moskwa,

⁷⁹ Ibidem, s. 51–54, 122–123.

⁸⁰ Ibidem, s. 122–123 (przypis).

⁸¹ Ibidem, s. 50, 122–123. Wyjątkiem były sytuacje, gdy z kontekstu wynikało w sposób oczywisty, że *duché de Russie* oznacza Księstwo Ruskie, a nie Rosyjskie, ibidem, s. 58, 68, 104. Warto zauważyć, że w podobny sposób roszczeniom Rosji (oraz rozwojowi ukraińskiego procesu narodotwórczego) usiłowali przeciwstawić się Austriacy. Nazwa *Ruthènes* funkcjonowała bowiem w XIX w. w dwóch kontekstach. Oprócz tego, o którym wspomina markiz de Noailles (nazwa nadawana przez Polaków i obcokrajowców Ukraińcom żyjącym na „ziemiach zabranych” w celu odróżnienia ich od Rosjan), była też oficjalną nazwą Ukraińców w monarchii austro–węgierskiej, za pomocą której Wiedeń starał się na przełomie XIX i XX w. kształtować naród ruski (*ruthène*), by przeciwstawić go

z której tamta wyrosła? Wyjaśnieniu tej kwestii służyła pozytywna część wykładu markiza.

Jedną z jej podstaw stanowiła koncepcja „granic naturalnych”. W 1863 r. sięgał po nią również Leon Zbyszewski, dla którego stanowiła ona jeden z podstawowych „warunków trwałego pokoju” i których poszukiwaniu poświęcił książkę⁸². Podobnie jak de Noailles, granicę tę umieszczał na Dnieprze. Jeśli jednak polski autor wyznaczał ją na podstawie różnic cywilizacyjnych, z czego wynikało konserwatywne uzasadnienie polskich praw do Litwy i Rusi jako dzieła wspólnej historii, to markiz de Noailles łączył ją z ideami rasy i autochtoniczności⁸³. Linia Dniepru — przekonywał — „jest to logiczna granica Azji i Europy, oparta na różnicy ras, podczas gdy podział nowoczesnej geografii, stawiający granicę na Uralu, jest arbitralny”, ponieważ „rasa mieszkająca po obu stronach Uralu jest tą samą rasą azjatycką”⁸⁴. Dopiero nad Dnieprem napotykała ona lud należący do rasy indoeuropejskiej, czyli Słowian, którzy są ludnością autochtoniczną między tą rzeką a Łabą. De Noailles dowodził, że stanowili oni prawdziwą jedność. Nie było Słowian wschodnich czy zachodnich, północnych czy południowych. Nad Dnieprem mieszkali ci sami Słowianie, co nad Wisłą, i nosili nazwę Polan. Mówili jednym językiem słowiańskim czy slawońskim (*slave ou slavonne*), wierzyli w tych samych bogów i odznaczeni tym samym umiłowaniem wolności i niepodległości⁸⁵. „W ten sposób od Dniepru do Łaby [panowała] między wszystkimi plemionami słowiańskimi jedność rasy, pochodzenia, języka, obyczajów, religii”⁸⁶.

Tak rozumiana wspólnota słowiańskich krajów, czy też plemion, stanowiła podstawę i zarazem legitymizację późniejszego zjednoczenia politycznego. Nie doszło do niego w pierwszych wiekach ich historii, choć de Noailles dostrzegał (za Mikołajem Karamzinem⁸⁷) „ścisły związek” plemion słowiańskich, które o wspólnych sprawach radziły podczas spotkań w chramach, cieszących się ponadple-

nurtom ukraińsko- i rusofilskim, *Ukraine, renaissance d'une mythe national*, red. G. Nivat, V. Horsky et M. Popovitch, Genève 2000, s. 248.

⁸² *Des conditions d'une paix durable*, Paris 1863.

⁸³ O znaczeniu idei autochtoniczności dla uzasadniania swoich praw w XIX w. pisze M. Laruelle, op. cit., s. 254. Za autochtoniczne zasadniczo uznawano te ludy, które na zajmowanych przez siebie terytoriach osiadły przed upadkiem Cesarstwa Rzymskiego na Zachodzie.

⁸⁴ *La Pologne et ses frontières*, s. 61.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 59–63.

⁸⁶ *Ibidem*, s. 63.

⁸⁷ Odwołania do Karamzina były w omawianej książce częstsze i zapewne nieprzypadkowe. Autorytet rosyjskiego historyka, który uznawał Wielkie Księstwo Litewskie za państwo litewskie, mógł bowiem służyć markizowi de Noailles za wymowny komentarz do nowej, oficjalnej interpretacji dziejów Księstwa jako państwa ruskiego (Ustriałow). Zgodnie z tą interpretacją, Wielkie Księstwo Litewskie jednoczyło zachodnią część „świata ruskiego”, która w XVIII w. połączyła się z jego wschodnią częścią, zgromadzoną wokół Moskwy, K. Bła ch o w s k a, op. cit., passim. Jak zobaczymy, myśl markiza była dokładnym odwróceniem tej ostatniej tezy.

miennym autorytetem. Jedności politycznej nie stworzyli również Waregowie, którzy pojawili się w tym „świecie słowiańskim” w IX w. Byli to awanturnicy, którzy powołali do życia walczące ze sobą w okrutny sposób księstwa, obce rdzennym mieszkańcom tak samo, jak najeźdźcy. Nie mogli więc wyrzucić na nich żadnego wpływu cywilizacyjnego, przeciwnie, sami przyjęli język od Słowian, a religię z Bizancjum. „Waregowie zatem nic nie przynieśli Słowianom oprócz imienia, swoich zdobyczy, waśni i zbrodni”⁸⁸. Kreśląc tak czarny obraz Rusi Kijowskiej, de Noailles chciał dowiedzieć, że panowanie normańskie nie „zanieczyściło” wschodnich krajów słowiańskich. Rusini — przekonywał — to nie odrębna narodowość. „Są to Słowianie, którzy od swoich zdobywców otrzymali nowe imię, a element wareski ledwie wpłynął na masy ludu i nie zmienił istotnie elementu słowiańskiego”⁸⁹. Choć tak powierzchowne, panowanie Waregów stworzyło jednak podział w łonie słowiańszczyzny, i obok państwa „słowiańsko-polskiego” nad Wisłą, pojawiła się „Ruś slawo-normańska” nad Dnieprem.

Podział ten, podobnie jak zewnętrzny, okazał się również nietrwały. Pod naporem mongolskim upadła „Ruś slawo-normańska” i wygasły niemal wszystkie gałęzie dynastii Rurykowiczów. Wówczas ta „Ruś wygasła, oddzielając się od elementu nieczystego i niesłowiańskiego”, zwróciła się w stronę Polski⁹⁰. Rozpoczął się proces ponownego jednoczenia pierwotnej wspólnoty słowiańskiej. „Nic bardziej normalnego w tym wydarzeniu, które dokonało się bez wstrząśnień i bez gwałtu, nic bardziej zgodnego z naturą rzeczy. Element obcy, ruski, czyli normański, podporządkował sobie drogą podboju element słowiański, ale nie zmienił go do głębi. Gdy zniknęła władza polityczna Waregów, pozostał jedynie słowiański kraj, który zjednoczył się z innym odłamem kraju słowiańskiego”, czyli z „państwem słowiańsko-polskim”⁹¹. Innymi słowy, „potomkowie Polan znad Dniepru ponownie zbliżyli się do Polan znad Wisły”, wśród których odnaleźli znane im obyczaje, a nawet instytucje życia politycznego, ponieważ sejm, w którym uczestniczyli, był chrześcijańską formą starych zgromadzeń w pogańskich świątyniach Perkuna⁹². „Można więc stwierdzić tę prawdę historyczną, geograficzną i etnograficzną najwyższej wagi — konkludował markiz — że unia Rusi z Polską w XIV wieku była jedynie odbudową jedności słowiańskiej, rozerwanej przez Waregów”⁹³.

Należało jednak wyjaśnić udział Litwy w tym słowiańskim zjednoczeniu. Trudności interpretacyjne musiały wynikać z dwóch okoliczności: etnicznej odmienności Litwinów oraz faktu podboju ziem ruskich. Jak łatwo się domyślić, pierwszą de Noailles rozwiązywał za pomocą tezy o szybkiej i całkowitej slawiza-

⁸⁸ *La Pologne et ses frontières*, s. 66.

⁸⁹ *Ibidem*, s. 64–65.

⁹⁰ *Ibidem*, s. 76.

⁹¹ *Ibidem*.

⁹² *Ibidem*, s. 77.

⁹³ *Ibidem*, s. 79.

cji Litwinów, którzy „sami stali się Rusinami”⁹⁴. W drugiej kwestii wywody autora układają się w swoistą teorię sprawiedliwego podboju. Przyjmuje on bowiem, że „podbój stanowi, pod pewnymi warunkami, uznane prawo narodów”, i choć nie precyzuje tych warunków, można je sformułować na podstawie tych podbojów, które usprawiedliwia⁹⁵. Oprócz tego oczywiście, że są to „nasze” podboje, zdają się one ponadto spełniać następujące warunki: 1) są następstwem przewagi militarnej (a nie „zdrady”); 2) spotkały się z przyzwoleniem ludności podbitej (czego dowodzi brak buntów); 3) zalegalizował je czas (im dawniejszy podbój, tym bardziej legalne panowanie). Warunki czwarty i piąty mogą natomiast być alternatywą: usprawiedliwiony jest podbój dokonany przez „autochtonów”, albo przez lud obcy, ale „wyższy cywilizacyjnie”⁹⁶. Nietrudno zauważyć, że teoria ta została sformułowana tak, by całkowicie zdelegitymizować podbój rosyjski (świeżo dokonany przez barbarzyńców „zdradliwy podział”), podczas gdy najazd wareski zdawał się markizowi częściowo uzasadniony, choć jedynie przewagą militarną. Natomiast zdobycze litewskie okazywały się całkowicie legalne. Litwini byli autochtonami⁹⁷, a ich podboje spotykały się z życzliwym przyjęciem mieszkańców Rusi, czego kulminacją był fakt, że po zdobyciu Kijowa wielki książę litewski został okrzyknięty wielkim księciem Rusi (1340)⁹⁸. Stała za nimi potęga militarna, ale ich podboje miały jeszcze „inną rację bytu, niż siłę oręża”. Odpowiadały one „aspiracjom epoki i potrzebom kraju”, to znaczy dążeniom do wyzwolenia się od Mongołów i zjednoczenia z resztą Słowian⁹⁹. W ten sposób zeslawizowani Litwini stali się rzecznikami ogólnego procesu przywracania pierwotnej jedności słowiańskiej. Taka właśnie była geneza unii polsko–litewskiej, w rezultacie której „cała Ruś słowiańska poprzez wcielenie znalazła się w swej dawnej jedności z republiką słowiańską Polski, stając się częścią integralną, ożywioną tym samym duchem i tym samym patriotyzmem”¹⁰⁰.

Jedno tylko księstwo ruskie znalazło się poza tym ruchem zjednoczeniowym, i nie mogło to dziwić, ponieważ był to ów „element nieczysty i niesłowiański”, od którego oddzieliła się „Ruś sławo–normańska”. „Element” ten stanowiły oczywiście księstwa ziemi rostowsko–suzdalskiej, czyli „Ruś finno–normańska”. Wprawdzie i ona została założona przez Waregów, ale rozwijała się nie wśród „Indoeuropejczyków, czyli Ariów”, lecz wśród plemion uralskich, należących do azjatyckiej rasy i języka¹⁰¹. To podłoże etniczno–rasowe sprawiło, że tradycje pań-

⁹⁴ Ibidem, s. 103.

⁹⁵ Ibidem, s. 112.

⁹⁶ Ibidem, s. 101–114.

⁹⁷ Ibidem, s. 113.

⁹⁸ Ibidem, s. 100.

⁹⁹ Ibidem, s. 101–102.

¹⁰⁰ Ibidem, s. 104.

¹⁰¹ Ibidem, s. 80–81.

stwowe, język i duch tej Rusi (markiz powątpiewał, czy w ogóle można ją nazywać w ten sposób) stały się całkowicie wrogie obu Rusiom słowiańskim. Władcy suzdalscy mieli wprawdzie ambicję, aby zdobyć Kijów i tytuł wielkich książąt, dokonawszy tego jednak (przy pomocy posiłków połowieckich), spotkali się z nienawiścią, na którą odpowiedzieli doszczętnym spustoszeniem starej ruskiej stolicy (1169). Wkrótce ją zresztą opuścili i od początku XIII w. „wszystkie stosunki z Rusią zostały zerwane”¹⁰². Następcy Jerzego Długorękiego „kontynuowali rządy nad swoją Rusią azjatycką”, nie interesując się Rusią słowiańską. Nie wzięły więc udziału w wojnie przeciw Mongołom. Zamiast stawić im czoła nad Kałką, ugięły się pod jarzmem, przyjmując rolę „sług ich okrucieństw i zdzierstw”¹⁰³. Również po wyzwoleniu politycznym moskiewski „duch narodowy” kształtował się pod wpływem mongolskim i w otoczeniu fińskim, w ostrym kontraście do słowiańskiej Polski, która czerpała z cywilizacji Zachodu¹⁰⁴. „Moskwa wszystko zawdzięcza Tatarom. Swój typ i wzór znalazła w Hordzie Mongolskiej”¹⁰⁵. Rozwój podporządkowany takim wzorcom stworzył narodowość skrajnie przeciwną narodowości polskiej. „Są to dwie ostateczności. To, co dominuje u Polaków i wszystkich Słowian od czasów najdawniejszych do dzisiaj [...], to miłość wolności politycznej. [...] Przeciwnie zaś, tym, co dominowało w charakterze ludu moskiewskiego, jest bierne posłuszeństwo, poddanie się bezwzględne władzy, kult tyranii. Czyż nie są [te cechy] najlepszym dowodem, że [...] Rusini, którzy rozlali się nad Wołgą, przestali być Słowianami, mieszając się z ludami innej rasy?”¹⁰⁶. Wpływy azjatyckie zdecydowały jednak nie tylko o odrębności politycznej i narodowej Moskwy, ale również językowej. Także i tu Rosja korzysta z nieszczęśliwego synonimu, dowodząc swej tożsamości językowej z Rusią. Trzeba jednak pamiętać, że pod jedną nazwą (*langue russe*) kryją się dwa języki. Język ruski jest czystym językiem słowiańskim, takim samym, jakim mówiono między Dnieprem a Wisłą od czasów najdawniejszych. Przejęli go, nie zmieniając niczego, Waregowie i Litwini. Natomiast język rosyjski jest językiem słowiańskim zniekształconym przez obce wpływy. Badając jego leksykę i wymowę — przekonywał markiz — „rozpoznano w nim oczywiste piętno azjatyckie i fińskie”¹⁰⁷. Właściwie należałoby mówić o dialekcie, który rangę języka zawdzięcza ukazowi Piotra Wielkiego, a swą ważność — sukcesom polityki rosyjskiej w XVIII w.¹⁰⁸ A zatem językowy argument w sporze o ziemię litewsko-ruskie, który Rosjanie uważają za „zwycięski”, okazał się — podobnie jak wszystkie poprzednie — jedynie „sofizmatem”¹⁰⁹.

¹⁰² Ibidem, s. 83–87.

¹⁰³ Ibidem, s. 88–90.

¹⁰⁴ Ibidem, s. 127–148.

¹⁰⁵ Ibidem, s. 135.

¹⁰⁶ Ibidem, s. 145.

¹⁰⁷ Ibidem, s. 118.

¹⁰⁸ Ibidem, s. 117–119.

¹⁰⁹ Ibidem, s. 116.

Markiz de Noailles nie nazywał Rosjan „Turanami”, nie ulega jednak wątpliwości, że uważał ich za obcą rasę¹¹⁰, a czynnikowi rasowo–antropologicznemu przypisywał znaczenie determinujące dla cech kultury, ustroju państwa i powstawania narodowych antagonizmów. Co więcej, podział na rasy stanowił podstawę podziałów geograficznych i wyznaczał „naturalne granice” państw. Argumentacja rasowa przejmowała więc tezę nowoczesnego nacjonalizmu, że granice państwowe powinny pokrywać się z kulturowymi, z tą jednak poprawką, że za prawdziwą podstawę wspólnoty kulturalnej uznawała rasę, a nie język lub religię. Miała to być zarazem argumentacja naukowa, która ukazywała to, co polityczne (co jest przedmiotem sporu, bądź wolnego wyboru), jako już rozstrzygnięte i konieczne jak nasuwający się nieodparcie wnioski w naukach przyrodniczych. Ideologiczna atrakcyjność argumentacji rasowej polegała właśnie na tej zamianie własnych postulatów politycznych w naukowe twierdzenia, które pozwalały przedstawiać postulaty przeciwne jako niczym nieuzasadnione absurdy.

Jeśli jednak miało to być podejście naukowe, to trudno nie zauważyć niekonsekwencji w stosunku markiza do czynnika rasowego: determinujący jako podstawa „naturalnych granic” i azjatyckiej istoty Rosji, okazywał się względny, jeśli chodziło o przemianę Litwinów. Nie może to jednak dziwić, skoro cel tych udających naukowość wywodów był polityczny: zaprzeczyć prawom Rosji do Rusi za pomocą wykluczenia jej ze Słowiańszczyzny¹¹¹. Wykluczenie to wymagało w języku francuskim odróżnienia terminologicznego, i markiz uczynił je, przejmując opozycję *Russie* — *Ruthénie*. Trzeba przyznać, że nie szedł tak daleko, jak jego mistrz, Franciszek Duchiński, który walczył również o to, by nie mówić o Rosji, lecz wyłącznie o Moskwie. W tym dążeniu „Kijowianina” wyraźniej jednak zaznaczał się program ideologiczny, który stał za użyciem argumentu rasowego w polskiej propagandzie: chodziło przecież o to, aby Rosja wróciła do „turańskiego” etnonimu¹¹² z okresu, gdy nie posiadała Litwy i Rusi; ostatecznie więc o to, żeby obca rasowo Moskwa pozostała tylko Moskwą.

¹¹⁰ Jeśli pisał o deslawizacji, to nie dlatego, by widział w nich jakiś komponent pierwotnie słowiański, lecz ze względu na normańskich założycieli państwa, którzy od swoich ruskich poddanych przejęli słowiański język.

¹¹¹ Już współcześni krytycy podkreślali, że argumentacja Duchińskiego ma dowieść jednego: „ze prawdziwa Ruś powinna należeć do Polski”. W ten sposób pisał już w 1856 r. J.H. Schnitzler, vide M. G ó r n y, „Pięć wielkich armii”, s. 693. Podobne opinie wypowiadał J. B a u d o u i n d e C o u r t e n a y, *Z powodu jubileuszu profesora Duchińskiego*, Kraków 1886, s. 6, 24–25.

¹¹² Słowo „Moskwa” zwolennicy teorii Duchińskiego uważali za „turańskie” określenie miejsca, w którym stacjonuje Złota Orda.

„May Moscow be Moscow”.
Racial discourse in the Polish insurrectionary propaganda (1863–1864)

The paper deals with the racial discourse, relied on in the propaganda that formed part of the Polish diplomatic effort undertaken during the January Uprising of 1863. One of the goals of the propaganda was to justify Polish territorial demands that had at their core the idea of restoring an independent Poland over the whole territory it had possessed prior to the first partition in 1772. However, Western politicians refused to find such demands legitimate, as did the adherents of modern nationalism committed to the idea of ethnic nationality. In such circumstances, Polish territorial claims could not derive their legitimacy only from the idea of the nation of the old Polish Republic, to be viewed as representing a political community that asserted its vitality by staging an uprising over the whole of its old territory. In trying to justify these claims, one had to confront the charges of ethnic heterogeneity. Refutation of the charges assumed different forms depending on to whom it was supposed to be presented. Elites of multi-ethnic Habsburg monarchy were cautioned against ethnic nationalism, while the message sent to both French and English public opinion was that those who relied on the idea of cultural homogeneity for disputing Polish claims in fact had no basis for this. It is in this context that racial discourse appears in the Polish propaganda.

The discourse drew on the conception of Franciszek H. Duchński that made it possible to present the old Polish Republic as a state of ‘Aryan’ Slavs everlastingly threatened by ‘Turan’ Muscovites. Thus, the discourse adopted the view articulated by the advocates of modern nationalism that state borders should be identical with cultural ones. However, it modified the idea of cultural identity, defining it as a community of race rather than of language or religion. Treating the race as a factor that determined historical phenomena, it elevated itself to a level of scholarly discourse, thus presenting political claims as scientific assertions. However, contemporaries had no difficulty in recognizing political motives that stood behind it, realizing that it aimed to deny Russia’s right to Ukrainian and Lithuanian provinces of the old Polish–Lithuanian Commonwealth. ‘Racially alien’ Moscow was supposed to be confined within its historical borders.

Zbrodniarze, powstańcy, *francs-tireurs*. Pamięć zbiorowa i okrucieństwa wojenne*

Teraz przypomniał sobie niejedyn to, co kiedyś czytał o wojnach i pożogach, o rabunkach i krwi rozlewie. Teraz to, co się nam tylko w wyobraźni przedstawiało, stanęło przed nami w całej swej grozie¹.

Na początku lat pięćdziesiątych XX w. doszło do zmiany paradygmatu w historiografii I wojny światowej. Wcześniej dominowała w niej historia wojskowości i dyplomacji, w drugiej połowie XX stulecia wzbogacona o elementy historii społecznej². Militaria i dyplomacja dominowały zresztą już w czasie wojny. Niemal wszędzie pojawiły się także zbiory dokumentów mających udowodnić odpowiedzialność strony przeciwnej. Zamiast ich przydługich oficjalnych tytułów przyjęło się używać kolorów. W Niemczech przygotowano „białą” księgę, we Francji — „żółtą”, we Włoszech — „zieloną”, w Rosji — „pomarańczową”, w Belgii — „szarą”; Wielka Brytania i Serbia eksploatowały kolor niebieski, zaś Austro-Węgry — czerwony³. W Warszawie ukazała się dodatkowo „Księga tęczowa Polaków”, zawierająca wybór opublikowanych dokumentów dotyczących kwestii polskiej⁴. Traktat Wersalski narzucił formułę, zgodnie z którą wina leżała jednoznacznie i wyłącznie po stronie Niemiec i ich sojuszników. Jednak decyzja ta

* Artykuł powstał w ramach projektu Narodowego Centrum Kultury nr 2011/01/D/HS3/03702 *Idee rasowe, charakterologia narodowa i etnopsychologia w Europie Środkowo-Wschodniej w kontekście I wojny światowej*.

¹ J. Borzęcki, *Moskale w Tarnowie. Od 10 listopada 1914 do 6 maja 1915 roku*, Tarnów 1915, s. 14.

² J. Winter, A. Prost, *The Great War in History: Debates and Controversies, 1914 to the Present*, Cambridge 2005, s. 15–22.

³ M. Dreyer, O. Lembcke, *Die deutsche Diskussion um die Kriegsschuldfrage 1918/19*, Berlin 1993, s. 36–37. Drobiazgowej analizie poszczególnych ksiąg dokonał Hermann Kantorowicz, *Gutachten zur Kriegsschuldfrage 1914*, oprac. I. Geiss, Frankfurt am Main 1967.

⁴ *Księga tęczowa Polaków. Zbiór dokumentów niedyplomatycznych od 8 sierpnia 1914 do 4 kwietnia 1915 r.*, oprac. E. Chwałewik, S. Waroczewska, Warszawa 1915.

nie tylko nie zamknęła dyskusji, ale wprost przeciwnie, niemal natychmiast stała się przedmiotem krytyki niemieckiej historiografii i propagandy rewizjonistycznej. Ta z kolei wywoływała kolejne reakcje. Dyskusje ciągnęły się przez lat kilkadziesiąt. Jeden z ostatnich zbiorów dokumentów na ten temat, obciążających w różnym stopniu wszystkie strony konfliktu, ukazał się w połowie kolejnej wojny⁵! Na początku lat sześćdziesiątych XX w. spór wybuchł z nową siłą dzięki książce Fritza Fischera, który główną winą za wywołanie wojny obarczył Niemcy⁶. Mimo oporu ze strony konserwatywnych zachodnioniemieckich historyków, tezy Fischera do dzisiaj dominują w niemieckiej historiografii. Ich krytyka, tym razem najczęściej ze strony badaczy amerykańskich, kwestionuje siłę przedwojennego niemieckiego nacjonalizmu i tym samym gotowość Niemców do wojny⁷.

W 1990 r. John Horne i Alan Kramer rozpoczęli pracę nad zagadnieniem zajmującym dotąd miejsce na marginesie „poważnej” historiografii. Okrucieństwa armii niemieckiej w Belgii i Francji były początkowo jednym z kluczowych motywów propagandowych Ententy. Wiara w nie trwała jednak niewiele dłużej niż sam konflikt i już w okresie międzywojennym w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych powszechnie przychyłano się do opinii, że były to od początku do końca wymysły propagandy⁸. Weryfikując tę opinię Horne i Kramer oparli się o świadectwa niemieckich żołnierzy. Ich dzienniki, częściowo opublikowane w czasie wojny przez francuskiego filologa Josepha Bédiera, zdają relację z okrucieństw i zbrodni towarzyszących zwłaszcza pierwszym, chaotycznym miesiącom wojny manewrowej: egzekucje ludności cywilnej, podpalenia, morderstwa, kradzieże, zabijanie jeńców, gwałty, stosowanie „ludzkich tarcz”⁹. Horne i Kramer zwracają uwagę na psychologiczne mechanizmy tłumaczące zachowanie niemieckich żołnierzy. Nerwowe reakcje wiązały się ze strachem przed francuskimi i belgijskimi powstańcami, *francs-tireurs*. Spodziewano się strażaków z za węglą, nie oczekiwano natomiast twardego oporu lekceważonych wojsk francuskich i belgijskich. Zdarzało się więc, że opór jednostek frontowych traktowano jak *guerille*. Nakładały się na to różnice kulturowe.

⁵ L. Albertini, *Le origini della guerra del 1914*, t. I–III, Milano 1942–1943.

⁶ F. Fischer, *Griff nach der Weltmacht. Die Kriegszielpolitik des kaiserlichen Deutschland 1914/18*, Düsseldorf 1961. Cf. także: W. J. Mommsen, *Die deutsche Kriegszielpolitik 1914–1918. Bemerkungen zum Stand der Diskussion* oraz I. Geiss, *Die Kriegsschuldfrage — Das Ende eines Tabus*, oba [w:] *Kriegsausbruch 1914*, red. W. Laquer, G. L. Mosse, München 1970 (wyd. 2), s. 61–92 i 100–126.

⁷ M. Hewitson, *Germany and the Causes of the First World War*, Oxford–New York 2004, s. 105.

⁸ J. Horne, A. Kramer, *German „Atrocities” and Franco–German Opinion, 1914: The Evidence of German Soldiers’ Diaries*, „Journal of Modern History”, t. LXVI, March 1994, s. 1–33, tu s. 2; *German Atrocities, 1914: A History of Denial*, New Haven 2001.

⁹ J. Bédier, *German Atrocities from German Evidence*, tłum. B. Harrison, Paris 1915.

Jeden ze świadków przytaczanych przez historyków, Polak, sanitariusz z 34 szczecińskiego pułku piechoty Władysław Ossowski, spalił swój mundur i przez pilnie strzeżoną granicę uciekł do Holandii. Tam spisał relację, dostarczoną później belgijskim władzom. Ossowski nie tylko szczegółowo odmalował okrucieństwa, których był mimowolnym świadkiem, lub o których słyszał, lecz także opisywał przypadki niszczenia figur maryjnych przez swych protestanckich towarzyszy broni¹⁰. Akty przemocy wobec katolickiego kleru były przejawem nie tylko zwykłego okrucieństwa, ale także siły wyznaniowych stereotypów.

Trudno przecenić wpływ publikacji Horne'a i Kramera na nowszą historiografię I wojny światowej. Przemoc, zwłaszcza wobec ludności cywilnej, stała się dla historyków nagle tematem dużo bardziej zajmującym, niż dyplomatyczne gry czy kwestia odpowiedzialności za wybuch wojny¹¹. Jednocześnie w nowym nurcie badań bardzo widoczny jest wpływ kulturoznawstwa, wyrażający się np. w podejmowaniu tematu mentalności społecznej i pamięci wojny¹². Catriona Pennell trafnie charakteryzuje ten ostatni aspekt w artykule poświęconym lękowi przed niemiecką inwazją wysp brytyjskich:

Military history indicates that Britain was not directly threatened by an invasion in 1914, but this is not how contemporaries perceived it. Statistics tell us that British casualties were far less than those of the French army, but for the British people, the impact of death was no less tragic. They were exposed to the anticipation, apprehension and experience of war and the violence that characterized it in 1914¹³.

Wpływ na zmianę paradygmatu badawczego wywarły również czynniki pozanaukowe: zbrodnie popełnione w Bośni w latach dziewięćdziesiątych XX w. znowu skierowały spojrzenie na ten problem. Część uwagi poświęcona „czystkom etnicznym” XX w. została zwrócona na Belgię i Francję lat 1914–1918¹⁴. Wśród tematów badanych przez historyków pojawiły się nawet zupełnie dotąd nieobecne, np. represje związane z niemiecką kontrolą belgijskich prostytutek i kobiet podejrzanych o prostytutkę¹⁵. Tym razem, inaczej niż we wcześniejszej historio-

¹⁰ J. Horne, A. Kramer, op. cit., s. 25 i 32.

¹¹ Niezwykle ciekawym świadectwem tego zwrotu jest świeża publikacja T.M. Proctora, *Civilians in a World War, 1914–1918*, New York–London 2010.

¹² Cf. G. Hirschfeld, G. Krumeich, *Wozu eine „Kulturgeschichte” des Ersten Weltkriegs?*, [w:] *Durchhalten! Krieg und Gesellschaft im Vergleich 1914–1918*, red. A. Bauerkämper, E. Julien, Göttingen 2010, s. 31–53.

¹³ C. Pennell, „*The Germans Have Landed!*”: *Invasion Fears in the South–East of England, August to December 1914*, [w:] *Untold War: New Perspectives in First World War Studies*, red. H. Jones, J. O'Brien, C. Schmidt–Supprian, Leiden–Boston 2008, s. 95–115, tu s. 115.

¹⁴ I. Kershaw, *War and Political Violence in Twentieth–Century Europe*, „Contemporary European History”, t. XIV, 2005, 1, s. 107–123.

¹⁵ A. François, *From Street Walking to the Convent: Child Prostitution Cases Judged by the Juvenile Court of Brussels During World War One*, [w:] *Untold War*, s. 131–176.

grafii Wielkiej Wojny, również Europa Środkowo–Wschodnia i Bałkany stały się przedmiotem zainteresowania badaczy. Sam Kramer, choć w tej kwestii skazany na opracowania w językach kongresowych, wyraził przekonanie, że wojny bałkańskie były poligonem, na którym wypróbowano zarówno nowoczesne metody prowadzenia walki, jak i represje wobec cywilów¹⁶. Uwzględnienie doświadczenia Europy Środkowo–Wschodniej i Bałkanów sprawiło, że także data zakończenia I wojny stała się dyskusyjna. Z punktu widzenia ludności cywilnej doświadczającej przemocy ze strony armii nie mniej katastrofalne były jej następstwa — rozpad imperiów i liczne konflikty między nowopowstałymi państwami¹⁷. Brytyjski szef sztabu generalnego Sir Henry Wilson pisał już 14 listopada 1919: „To żalotne, jeśli uświadomimy sobie, że rok i trzy dni po zawieszeniu broni w różnych częściach świata toczy się jeszcze od 20 do 30 wojen”¹⁸. Dekadę temu na łamach tematycznego numeru „Journal of Modern European History” Dirk Schumann kładł nacisk na „wychowawczą” rolę wojny szczególnie na wschodzie i południowym wschodzie Europy. Polegała ona nie tyle na unowocześnieniu przemocy, lecz na brutalizacji zachowań, przyjmujących często zupełnie archaiczne formy, znane od stuleci z ludowych powstań, buntów, tumultów i pogromów¹⁹. I wojna nie tyle zrodziła nowe konflikty, co wywołała w naszym regionie stare, uśpione wcześniej upiory.

Postawienie kwestii przemocy wobec ludności cywilnej w centrum zainteresowania historiografii I wojny światowej zmienia dotychczasową geografie badań naukowych. Z takiej perspektywy wschód i południowy wschód Europy staje się nie tyle równoważnym odpowiednikiem frontu zachodniego, co nawet ważniejszym, przede wszystkim ze względu na długotrwałe skutki wojennej brutalizacji. O problemie tym na ziemiach polskich pisał Piotr Wróbel²⁰. Innym zjawiskiem charakterystycznym dla Europy Środkowo–Wschodniej była przemoc skierowana nie przeciw ludności okupowanej, lecz przeciw własnym obywatelom. Przejmujące

¹⁶ A. Kramer, *Dynamic of Destruction: Culture and Mass Killing in the First World War*, Oxford 2007, s. 135. W odniesieniu głównie do stosunków niemiecko–rosyjskich piszą o tym autorzy tomu zbiorowego *Die vergessene Front. Der Osten 1914/15. Ereignis, Wirkung, Nachwirkung*, red. G.P. Grob, Paderborn 2006.

¹⁷ J. Eichenberg, J.P. Newman, *Introduction: Aftershocks: Violence in Dissolving Empires after the First World War*, „Contemporary European History”, t. XIX, 2010, nr 3, s. 183–194. Cf. także tematyczny zeszyt „Nordost–Archiv”, t. XVII, 2008 pt. *Über den Weltkrieg hinaus: Kriegserfahrungen in Ostmitteleuropa 1914–1921*, Lüneburg 2009.

¹⁸ Cyt. za: H. Strachan, *The First World War as a Global War*, „First World War Studies” t. 1, 2010, s. 3–14, tu s. 11.

¹⁹ D. Schumann, *Europa, der Erste Weltkrieg und die Nachkriegszeit: eine Kontinuität der Gewalt?*, „Journal of Modern European History”, t. 1, 2003, nr 1, s. 24–43, tu s. 33.

²⁰ P. Wróbel, *The Seeds of Violence: The Brutalization of an East European Region, 1917–1921*, „Journal of Modern European History”, t. 1, 2003, nr 1, s. 125–148. O brutalizacji w powojennym Królestwie SHS vide J.P. Newman, *Post–Imperial and Post–War Violence in the South–Slav Lands, 1917–1923*, „Contemporary European History”, t. XIX, 2010, nr 3, s. 249–265.

— także fotograficzne — świadectwa zbrodni armii austro-węgierskiej, dokonanych czasem w majestacie wojennego prawa, a niekiedy bez żadnego formalnego uzasadnienia, przedstawił kilka lat temu Anton Holzer. Jego zdaniem już w 1914 r. w Europie Wschodniej rozpoczęła się systematyczna wojna z ludnością cywilną²¹. Nawet jeśli teza ta wydaje się zbyt śmiała, nie brakuje argumentów za szczególną pozycją Europy Środkowo-Wschodniej. Jednym z najpoważniejszych są losy miejscowych społeczności żydowskich, będących obiektem przemocy ze strony wszystkich walczących armii. Jak dowodzi Alexander Prusin, napaści na Żydów galicyjskich dopuszczali się wszyscy, choć w nierównym stopniu. Pogromy na wielką skalę organizowała armia rosyjska, w antyżydowskich zamieszkach uczestniczyła ludność miejscowa. Austriacy i Niemcy, choć nieobarczeni ideologią antysemitką w takim stopniu jak Rosjanie, także nie cofali się przed „dyscyplinowaniem” Żydów. Zarazem sposób sprawowania przez nich władzy na tych terenach prowadził do wzmocnienia eliminacyjnego antysemityzmu w społeczeństwie polskim²². Skutkiem tego ostatniego były kolejne pogromy, z największym — lwowskim z listopada 1918 r. Chociaż pogromy nigdy nie osiągnęły takiej skali, jak w Rosji, wywarły fatalny wpływ na stosunki polsko-żydowskie i na międzynarodowy prestiż Rzeczypospolitej²³.

Czytając nowsze publikacje poświęcone I wojnie światowej nie sposób uniknąć pytania: jak to się stało, że przez całe dziesięciolecie przemoc wobec ludności cywilnej była tematem marginalnym? Dlaczego tak szybko przestano wierzyć w publikowane w czasie wojny relacje o przestępstwach i zbrodniach dokonywanych przez wojsko i czemu nie poszukiwano świadectw innych, nieujawnionych jeszcze okrucieństw? Nawet jeśli nie w pełni, to w znacznym stopniu tłumaczy to sposób, w jaki o przemocy pisano, mówiono i jak ją przedstawiano w latach 1914–1918. Paradoksalnie to nie organy walczących państw decydowały początkowo o przekazywanych tą drogą treściach. Koordynacja propagandy nastąpiła dopiero w trakcie wojny. I chociaż cenzura wojenna działała już wcześniej, o charakterze relacji decydowała często rynkowa kalkulacja wydawców i redaktorów²⁴.

²¹ A. Holzer, *Das Lächeln der Henker. Der unbekannte Krieg gegen die Zivilbevölkerung 1914–1918*, Darmstadt 2008, s. 160.

²² A.V. Prusin, *Nationalizing a Borderland: War, Ethnicity, and Anti-Jewish Violence in East Galicia, 1914–1920*, Tuscaloosa 2005. Postawy społeczeństwa ziem austriackich radykalizowały się wraz z pogarszaniem sytuacji zaopatrzeniowej. Jesienią 1918 r. władze poważnie obawiały się wybuchu pogromów antyżydowskich w Wiedniu — cf. B. Hamann, *Der Erste Weltkrieg. Wahrheit und Lüge in Bildern und Texten*, München 2009 (wyd. 2), s. 340.

²³ Pisał o nim już J. Tomaszewski, *Lwów, 22 listopada 1918*, PH, t. LXXXV, 1984, z. 2, s. 279–285.

²⁴ B. Küster, *Der Erste Weltkrieg und die Kunst. Von der Propaganda zum Widerstand*, [w:] *Der Erste Weltkrieg und die Kunst. Von der Propaganda zum Widerstand*, red. idem, Gifkendorf 2008, s. 29–183, tu s. 105; cf. także: J. Verhey, *Krieg und geistige Mobilmachung: Die Kriegspropaganda*, [w:] *Eine Welt von Feinden. Der Große Krieg 1914–1918*, red. W. Kruse, Frankfurt am Main 1997,

Oczywiście do opinii publicznej docierały również informacje sprawdzone oraz fotografie przedstawiające spustoszenia (choćby spalenie Louvain) i ofiary egzekucji. Ale ton propagandzie wojennej nadawał zupełnie inny rodzaj relacji.

Kluczowa była tu kwestia ofiar przemocy wroga. Zatopienie „Lusitani” odbiło się tak wielkim echem przede wszystkim dlatego, że na jej pokładzie zginęły kobiety i dzieci, a więc ofiary całkowicie bezbronne. Fakt, że okręt rzeczywiście — jak utrzymywały niemieckie władze — przewoził również broń, nie miał w tej sytuacji większego znaczenia. Posługiwano się zresztą także całkowicie zmyślnymi historiami, np. o niemieckich lotnikach zrzucających nad Francją zabawki. Dzieci, które je znalazły miały ginąć w eksplozji ukrytych w lalkach środków wybuchowych, bądź od trucizny, którą nasączano zabawki. Kolportowano informacje o specjalnych niemieckich jednostkach, których zadaniem było zbieranie zwłok z pola walki, by je odtransportować na tyły i wykorzystać do produkcji nawozów i mydła²⁵.

Ofiarą jeszcze lepiej przemawiającą do wyobraźni opinii publicznej okazała się kobieta i zwłaszcza propaganda Ententy szczególnie chętnie eksploatowała motyw kobiecości i seksualności. W analizowanym przez Nicolettę F. Gullacę przypadku Wielkiej Brytanii niemal wszystkie relacje „naocznych świadków” niemieckich przestępstw wojennych zawierały takie motywy²⁶. Od pierwszych tygodni wojny niemiecką agresję opisywano jako „gwałt na Belgii”. Nie przedstawano przy tym na przenośnym znaczeniu tego słowa: francuska i brytyjska prasa, a także specjalne — często bogato ilustrowane — publikacje zawierały opisy wyjątkowo okrutnych mordów seksualnych, których mieli się dopuścić na Belgijkach i Francuzkach niemieccy żołnierze. W „The German Terror in France” Arnold J. Toynbee relacjonował historie o kobietach z porozcinanymi brzuchami, przybitych do drzwi domów, z obciętymi piersiami, odnajdywanych w miejscowościach, które opuścili Niemcy²⁷. W broszurze skierowanej do brytyjskich rekrutów opisywano „niemieckiego żołnierza, obcinającego piersi kobiecie, którą uprzednio zabił i [...] wiele innych trupów kobiet na ulicach. [...] Dwie młode ko-

s. 176–183; E. De m m, *Propaganda and Caricature in the First World War*, „Journal of Contemporary History”, t. XXVIII, 1993, s. 163–192.

²⁵ D.J. Le a b, *Total War on-Screen: The Hun in U.S. Films 1914–1920*, [w:] „Hunns” vs. „Corned Beef”. *Representations of the other in American and German Literature and Film on World War I*, red. T. F. S ch n e i d e r, H. W a g e n e r, Osnabrück 2007, s. 153–173, tu s. 162–163.

²⁶ N.F. G u l l a c e, *Sexual Violence and Family Honor: British Propaganda and International Law during the First World War*, „American Historical Review”, June 1997, s. 735. Tu także, na s. 714–715 obszerna bibliografia propagandowych prac poświęconych rzeczywistym i urojonym niemieckim okrucieństwom.

²⁷ C. W a c h t e l l, *Encountering the Enemy. Representations of German Soldiers in American World War I Literature*, [w:] „Hunns” vs. „Corned Beef”, s. 65–74.

biety leżały na dziedzińcu domu. Jednej obcięto piersi, druga została zadźgana”²⁸. Głośna stała się sprawa brytyjskiej pielęgniarce Grace Hume. Według angielskiej prasy, niemieccy żołnierze obcięli pojmanej w belgijskim lazarecie kobiecie obie piersi, przyglądając się następnie jej agonii. Nawet gdy wyszło już na jaw, że przerażającą historię wymyśliła siostra rzekomo zamordowanej, a sama Grace Hume nie mogła zginąć w Belgii, gdyż nie opuściła Wielkiej Brytanii, nie porzucono motywu niemieckiej przemocy seksualnej²⁹. Wyraźne piętno odcisnął on na karykaturach publikowanych w krajach Ententy, przedstawiających niemieckich żołnierzy palących domy, mordujących cywilów, gwałcących kobiety i znęcających się nad dziećmi³⁰. Amerykańskie filmy, takie jak wyprodukowany i wyreżyserowany przez Charliego Chaplina „Shoulder Arms” czy „Hearts of the World” Davida L.W. Griffitha, zgodnie z zasadą *happy endu* poprzestawały na pokazywaniu próby gwałtu podjętej przez żołnierzy niemieckich, udaremnionej dzięki odwadze i przytomności umysłu zagrożonej Amerykanki³¹.

Jak dowodzi Gullace, eksploatawanie motywu niemieckiej przemocy seksualnej przez brytyjską propagandę miało bezpośrednie przełożenie na politykę międzynarodową. Władze Zjednoczonego Królestwa nadały sprawie nową rangę, odnajdując w niej głęboki, moralny sens własnego udziału w wojnie oraz najcięższe oskarżenie pod adresem Niemiec. Ład międzynarodowy był w tej propagandzie umiejętnie kojarzony z łaodem rodzinnym. Wilhelm II rozpoczynając wojnę i gwałcąc neutralność Belgii naruszył obydwa. I Belgię, i prawo konotowano w tym symbolicznym obrazie kobieco. Gullace zwraca uwagę na sztukę propagandy Ententy, która z mało konkretnego zapisu konwencji haskich dotyczącego ochrony rodziny uczyniła jej sedno³².

Zupełnie inną rolę odgrywały kobiety w niemieckiej polityce informacyjnej i propagandzie. Obraz okrucieństw rosyjskich w Prusach Wschodnich, jedynym (przejściowo) okupowanym większym terytorium Rzeszy, nie był seksualizowany w stopniu takim, jak w publikacjach państw Ententy (i jak wtargnięcie Armii Czerwonej do Prus Wschodnich w propagandzie III Rzeszy). W przeprowadzonej przez Troya P a d d o c k a analizie niemieckiego dyskursu publicznego okresu wojny temat ten jest marginalny, ustępując przede wszystkim rozważaniom nad

²⁸ *The Truth about German Atrocities*, London 1915 [=Parliamentary Recruiting Committee, 43], s. 15–16.

²⁹ G. D o s e, „*The Soul of Germany*”. *Bemerkungen zum angloamerikanischen Deutschlandbild vor und zu Beginn des Ersten Weltkrieges*, „*Anglistik & Englischunterricht*”, t. XXIX/XXX, 1986, s. 48.

³⁰ E. D e m m, op. cit., s. 181.

³¹ S.A. B r e n e r, *Crusaders vs. Barbarians. American Propaganda during World War I*, [w:] „*Hunns*” vs. „*Corned Beef*”, s. 49.

³² N.F. G u l l a c e, op. cit., s. 714–747.

azjatyckim charakterem kultury rosyjskiej³³. Do wyjątków, gdy obie strony w równym stopniu interesowały się ofiarami kobiecymi, dochodziło rzadko. Jednym z nielicznych przypadków były tajne agentki. Obok powszechnie znanej, rozstrzelanej w 1917 r. za szpiegostwo na rzecz Niemiec holenderskiej aktorki Maty Hari (właśc. Margaretha Geertruida Zelle) opinią publiczną co jakiś czas wstrząsały egzekucje innych wykrytych kobiet–szpiegów. W niemieckiej prasie opisywano przypadki dwóch Niemek rozstrzelanych we Francji w 1915 r.: Otilie Voss i Margarete Schmidt. Francuska i angielska opinia publiczna oburzały się natomiast decyzją niemieckiego sądu wojskowego, który za przechowywanie belgijskich, brytyjskich i francuskich zbiegłych jeńców wojennych i ułatwianie im dotarcia do neutralnej Holandii skazał na śmierć angielską pielęgniarkę Edith Cavell. Ta odmienna od rosyjskiej, francuskiej czy brytyjskiej perspektywa udziału kobiet w wojnie dominowała w publikacjach niemieckojęzycznych aż do zakończenia działań wojennych. Motyw symbolicznego gwałtu na Niemczech zajął w niemieckich publikacjach eksponowane miejsce dopiero wówczas, gdy Rzesza na mocy postanowień wersalskich utraciła część terytorium³⁴. Nie była to już jednak propaganda wojenna.

Francuskie i angielskie oskarżenia o zbrodnie wojenne na ludności cywilnej niemieccy autorzy odrzucali wykazując jednocześnie, że to ich żołnierze bywali niejednokrotnie skrytobójczo mordowani przez rozmaitych „partyzantów”, często właśnie przez kobiety: „Nasze zdyscyplinowane i dalekie od jakiegokolwiek rozwydrzenia wojsko, a z drugiej strony nieludzkie barbarzyństwo Belgów, mężczyzn i kobiet, jakby byli Indianami, jakby żyli w średniowieczu”³⁵. Takie właśnie przejawy oporu tłumaczyły, zdaniem autorów z Rzeszy, represje stosowane na okupowanych obszarach przez niemieckie wojsko³⁶. W ich reakcjach pobrzmiwał często ton szczerego oburzenia:

Gdy angielskie i francuskie gazety wysławiają gromady walczących Serbek jako „bataliony śmierci”, kiedy porównują do dziewicy orleańskiej i nazywają „bohaterką z Loos” 17–letnią Francuzkę Emilienne, która podczas walk ulicznych zabiła pięciu niemieckich żołnierzy strzałami w plecy [...] to takie podżeganie do czynów niegodnych i sprzecznych z prawem najlepiej dowodzi, jak wiele racji

³³ T. Paddock, *Creating an Oriental Feindbild*, „Central European History”, t. XXXIX, 2006, s. 214–243.

³⁴ A. Koch, *Von männlichen Tätern und weiblichen Räumen. Geschlechtercodes in Antipolnischen Diskursen nach dem Ersten Weltkrieg*, [w:] *Zwischen Kriegen. Nationen, Nationalismen und Geschlechterverhältnisse in Mittel- und Osteuropa*, red. J. Gehmacher, E. Harvey, S. Kemlein, Osnabrück 2004, s. 221–223.

³⁵ G. Tolzien, *Des Deutschen Demut*, Schwerin 1915 [= Vom Tage — Worte an das deutsche Haus, 9].

³⁶ Cf. K. Hammer, *Deutsche Kriegstheologie (1870–1918)*, München 1971, s. 225.

mają nasze władze, zwalczając te przestępstwa wszystkimi środkami będącymi w ich dyspozycji, nawet jeśli sprawcami są „tylko” kobiety³⁷.

Niemiecka „biała księga” oskarżała mieszkańców Dinant (w tym kobiety i dzieci) o wściekłą napaść na wkraczające wojsko. Ich agresja miała uzasadniać masakrę ludności cywilnej. Potępienie cywilów atakujących „zza węgła” pojawiało się nawet w kazaniach niemieckich pastorów. Ojciec Rauschner pisał:

Mieszkańcy wrogiego kraju strzelali nie tylko do naszych żołnierzy na polu bitwy, ale grzeszyli również wobec bezbronych rannych, opatrujących ich lekarzy i pielęgniujących ich sanitariuszek. Nic dziwnego, że nasi żołnierze hołdując gorzkiej konieczności postępują z konieczną surowością. A kiedy pragną okazać współczucie niektórym z naszych nieprzyjaciół, spotykają się z podłą niewdzięcznością, bądź wzgardliwym odrzuceniem. Ranny Francuz prosi przechodzącego niemieckiego oficera o łyk wody; ten podaje mu swoją manierkę, aby w następnej chwili zostać przez Francuza zastrzelony. Inny niemiecki oficer wkracza do zbombardowanej wioski i znajduje tam już tylko starą, 84-letnią kobietę. Współczując jej, mówi do niej kilka miłych słów w jej mowie ojczystej. Gardzę wami — oto jej odpowiedź³⁸.

W rzeczywistości Niemcom trudno było skutecznie przeciwstawić się propagandzie Ententy. Z pewnością nie bez znaczenia był fakt, że wykorzystywała ona prawdziwe zdarzenia, chociaż umiejętnie „podkolorowane”. Masakra w Dinant była faktem, podobnie spalenie Louvain. Larry Zuckerman trafnie charakteryzuje paradoksalną sytuację niemieckich wojskowych w Belgii: siedmiokrotnie liczniejszych od przeciwnika, a mimo to w pierwszych miesiącach wojny żyjących w ciągłym strachu przed okrażeniem i zdradzieckim atakiem³⁹. Nie było łatwo przybliżyć ten stan ducha neutralnym obserwatorom. W dodatku strona niemiecka rzadko wykazywała się zręcznością. Niektóre publikowane polemiki i *dementi* musiały dawać skutek mizerny lub wręcz odwrotny do zamierzonego, zwłaszcza gdy towarzyszył im napastliwy ton. Niemiecki pacyfista Hellmut von Gerlach ironicznie komentował niezręczności niemieckiej propagandy: „Rosjanom zarzuca się przede wszystkim, że obcinają ręce i nogi mężczyznom, a piersi kobietom. Francuzów i Belgów oskarża się, że wylupiają oczy. Są różne warianty i kombinacje. Ale motywem przewodnim zawsze pozostaje: na wschodzie tnie się i szatkuje, na zachodzie wykłują”⁴⁰. Wątpliwe, czy amerykańscy czytelnicy

³⁷ J. Schwalbe, *Aus dem British med. Journal*, „Deutsche medizinische Wochenschrift”, nr 49 z 2 grudnia 1915, s. 1467.

³⁸ Dr. Rauschner, *Vergib uns unsere Schulden, wie wir vergeben unsern Schuldigen*, „Evangelische Freiheit”, 1914, s. 365; cyt. za: K. Hammer, op. cit., s. 225.

³⁹ L. Zuckerman, *The Rape of Belgium: The Untold Story of World War I*, New York 2004, s. 50–51.

⁴⁰ H. v. Gerlach, *Die große Zeit der Lüge. Der Erste Weltkrieg und die deutsche Mentalität (1871–1921)*, oprac. H. Donat, A. Wild, Bremen 1994, s. 73–74.

za dobrą monetę wzięli stwierdzenie autora proniemieckiej broszury poświęconej Louvain, kończącego swoje rozważania konstatacją „gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”⁴¹. Jeden z felietonistów fachowego „Deutsche medizinische Wochenschrift” zaprzeczał historiom o belgijskim chłopcu, rzekomo ukrzyżowanym przez niemieckich żołnierzy. W rzeczywistości — pisał — jego stygmaty na rękach to objawy syfilisu bądź gruźlicy⁴². Liberalny poseł, a wkrótce bawarski minister sprawiedliwości Ernst Müller–Meiningen zajął się pogłoską o niemieckich wojskowych obcinających uszy młodym Belgijkom. Według jego ustaleń ofiar takiej operacji było nie kilkadziesiąt, jak utrzymywali Belgowie, lecz zaledwie jedna⁴³. Chociaż i ten przypadek nie był absolutnie pewny, Müller–Meiningen nie wykorzystał okazji do całkowitego odrzucenia oskarżeń o niemieckie okrucieństwa. Zamiast tak uczynić, opatrzył swoje uwagi retoryką tak agresywną, że wątpić należy w jej skuteczność. Podobnie jak cała plejada niemieckich naukowców, polityków i publicystów zabierających głos w kwestii zbrodni na cywilach, nie potrafił skutecznie przeciwstawić się argumentom strony przeciwnej. Zamiast o konkretnych patologich na froncie i na tyłach, pisano w Niemczech raczej o patologii narodowego ducha⁴⁴. Realnym — nawet jeśli nie zawsze prawdziwym — ofiarom przeciwstawiano rozważania o angielskim „duchu kramarskim”, francuskiej „histerii”, włoskim „braku zdolności honorowej” czy też rosyjskim „barbarzyństwie”. Katolicki publicysta Pirmin Coar pisał na przykład o „Szczególnej, niemal namiętnej melancholii, dziecięcym oddaniu, z którym Rosjanin przyjmuje swój los i które tak przejmująco oddali rosyjscy poeci, owej melancholii, pełnej obojętności, które w duszy żołnierza rosyjskiego wywołały wydarzenia wojenne. Posługuje się on wyłącznie uczuciem, tylko zmysłami. Myślenie wydaje mu się natomiast zbędne!”⁴⁵. Nawet propaganda filmowa pozostawała daleko w tyle za przeciwnikami. Niemieckie filmy — w tym stosunkowo znane i wyświetlane także poza granicami Rzeszy, jak „Das Tagebuch des Dr. Hart” (1917), pokazujący dobrotliwego niemieckiego lekarza niosącego pomoc mieszkańcom odradzającej się dzięki niemieckiej pomocy Polski — nie cieszyły się popularnością w państwach neutralnych⁴⁶. Chociaż zasięg propagandy

⁴¹ E. Emerson, *The Destruction of Louvain*, Chicago 1915, s. 23.

⁴² A. Köhler, *Wie belgische Greuel „gemacht” werden*, „Deutsche medizinische Wochenschrift”, nr 42 z 19 października 1916, s. 1299.

⁴³ E. Müller–Meiningen, *Who Are the Huns? The Law of Nations and Its Breakers*, tłum. R.L. Orchelle, Berlin 1915, s. 26.

⁴⁴ M. Górny, „Bo Niemiec to nie polityczny Mefistofeles, jak jego sąsiedzi...” *Refleksja charakterologiczna w okresie I wojny światowej*, PH, t. IC, 2008, z. 4, s. 619–632.

⁴⁵ P. Coar, *Drei Soldatentypen*, „Soziale Studentenblätter”, t. VII, 1916, nr 3, s. 69, cyt. za: S. Fuchs, „Vom Segen des Krieges”. *Katholische Gebildete im Ersten Weltkrieg. Eine Studie zur Kriegsdeutung im akademischen Katholizismus*, Stuttgart 2004, s. 182.

⁴⁶ P. Jelavich, *German Culture in the Great War*, [w:] *European Culture in the Great War: The Arts, Entertainment and Propaganda, 1914–1918*, red. A. Roshwald, R. Stites, Cambridge 1999, s. 32–57, tu s. 40.

wojennej na froncie wschodnim i na Bałkanach był zdecydowanie skromniejszy, wiele jej elementów nie różniło się zbytnio od kontrowersji wokół niemieckich zbrodni w Belgii i Francji. Elementem propagandy wojennej, który niemal całkowicie odpowiadał sytuacji na froncie zachodnim były tu oskarżenia o wyjątkowe okrucieństwo wobec ludności cywilnej i jeńców wojennych. Serbskie informacje o bułgarskich i austro-węgierskich bestialstwach na terenach okupowanych przenikały również na Zachód⁴⁷. Do ich rozprzestrzenienia przyczynił się szwajcarski kryminolog Rodolphe Archibald Reiss, autor anglojęzycznego zbioru relacji opublikowanego w 1916 r. w Londynie⁴⁸. Również tu znalazły się — obok suchych wyliczeń gwałtów i morderstw dokonanych w Serbii przez austro-węgierskich żołnierzy — relacje bardziej szczegółowe, opisujące obcinanie rąk i nosów dzieciom, wyłupianie oczu i obcinanie piersi⁴⁹. Mimo, że wizualna historia Wielkiej Wojny w Europie Środkowo-Wschodniej jest zaniedbana, w czasie jej trwania dokumenty takie były w Europie dość powszechnie znane⁵⁰. W obiegu międzynarodowym funkcjonowały choćby wstrząsające fotografie powieszonych serbskich chłopów. Włoska propaganda wykorzystywała kolportowane przez Austriaków zdjęcie wykonane po egzekucji Cesare Battisti'ego, byłego deputowanego tyrolskiego landtagu, który walczył w szeregach włoskiej armii i dostał się do niewoli. Fotografii, przedstawiającej ofiarę, zadowolonego kata, grupkę oficerów i gapiów użył również Karl Kraus, umieszczając ją na wklejce pierwszego wydania „Ostatnich dni ludzkości”. Narzędziem antyaustriackiej propagandy stały się fotografie przedstawiające powieszonych czeskich legionistów, skazanych — podobnie jak Battisti — za zdradę stanu. I na tych frontach mocarstwa centralne pozostawały w defensywie, częściowo dzięki zręczności przeciwników, po części jednak z uwagi na własne niezręczności. „Wiener Klinische Wochenschrift” na przykład, odwołując się do autorytetu medycyny, stawiało czoła oskarżeniom, że armia austro-węgierska w Serbii i na froncie wschodnim nie bierze jeńców, tylko część morduje a część — zwłaszcza rannych i chorych — pozostawia własnemu losowi:

Jak się wydaje, serbski rząd uznał niemal za swe zadanie, w pierwszej linii wystawiać zwłaszcza swoich szczególnie zaniedbanych, brudnych i cierpiących na różne infekcje żołnierzy, aby ułatwić ich dostanie się do niewoli, tym samym zrzucając na Monarchię wysokie koszty ich oczyszczenia i regeneracji⁵¹.

⁴⁷ *The Bulgarian Atrocities*, „The Balkan Review”, t. I, 1919, nr 1, s. 115–129; cf. A. Mitrović, *Serbia's Great War 1914–1918*, London 2007, s. 228–229.

⁴⁸ R.A. Reiss, *Report upon the atrocities committed by the Austro-Hungarian army during the first invasion of Serbia*, London 1916.

⁴⁹ Ibidem, s. 70–73.

⁵⁰ A. Holzer, *Die andere Front. Fotografie und Propaganda im Ersten Weltkrieg*, Darmstadt 2007, s. 7. O antyaustriackiej propagandzie na froncie włoskim cf. M. Cornwall, *The Undermining of Austria-Hungary: The Battle for Hearts and Minds*, Houndsmills–London 2000.

⁵¹ Cyt. za: J. Schwalbe, *Französische Verdrehungen und Verleumdungen*, „Deutsche medizinische Wochenschrift”, nr 24 z 10 czerwca 1915, s. 714–715.

Wojna na Wschodzie, choć w zmienionych okolicznościach, trwała także po roku 1918. W późniejszych konfliktach w regionie odwoływano się do tych samych motywów, które wcześniej wykorzystywano w propagandzie walczących mocarstw. Nie cofano się przy tym przed mało wiarygodnymi oskarżeniami o przestępstwa na tle seksualnym. Endecki poseł Jan Zamorski głosił w 1919 r. z trybuny sejmowej, że ukraińscy „hajdamacy” w Galicji Wschodniej zapędzają polskie dziewczęta do wojskowych domów publicznych i dopuszczają się wyjątkowo wyuzdanej przemocy:

Przy pędzeniu do robót zwracano przede wszystkim uwagę na dziewczęta. Dziewczęta te po robotach zostawały oddane żołnierzom do użytku. Pan komendant Klee, wielki ataman ukraiński, Niemiec z pochodzenia, założył z dziewcząt polskich dom publiczny dla wojska w Żółkwi. [...] Ale poza tym, nasyciwszy swoje chuci kolejno, ci żołnierze zazwyczaj mordowali swoje ofiary i mamy zeznania, np. jak w Chodaczkowie Wielkim koło Tarnopola, we wsi czysto polskiej, 4 dziewczęta zostały zamordowane w ogrodzie [...]; oderżnięto im piersi, a żołnierze ukraińscy podrzucali piersiami dla zabawy jak piłką [...]. O niewiastach wiadomo, że obrzynano im piersi, zapuszczano im papryki, stawiano granat ręczny w miejsce wstydlive i zapalano ten granat ręczny za pomocą lontu, ażeby te zakonnice, czy to legionistki rozsadzić. To są wypadki, które dość często się powtarzają⁵².

Wojna polsko–ukraińska w Galicji Wschodniej była charakterystyczna właśnie ze względu na rozdźwięk między ostrością wzajemnych oskarżeń o zbrodnie wojenne, a stosunkowo cywilizowanym — przynajmniej w pierwszym okresie konfliktu — sposobem prowadzenia walk. Starcia we Lwowie nie przerwały na przykład funkcjonowania instytucji miejskich. Polsko–ukraińskie komitety nadzorowały wodociągi i elektrownię, a co jakiś czas organizowano przerwy w wymianie ognia, aby umożliwić mieszkańcom uzupełnienie zapasów⁵³. Dyrektor Archiwum Akt Dawnych miasta Lwowa wspominał krótko po przybyciu polskiej odsieczy, że wbrew początkowym obawom ukraińskie wojsko zachowywało się wzorowo, otaczając cenne zbiory opieką. „Walka jest walką, lecz kultura powinna być jej cnotą” — pisał pod wrażeniem postępowania przeciwników⁵⁴. Polska i Zachodnioukraińska Republika Ludowa zawarły umowę o wzajemnym respektowaniu konwencji haskiej i genewskiej i o fakcie tym konsekwentnie przypominały w gazetach i ulotkach kierowanych do swoich żołnierzy⁵⁵. Sytuacja zaostrza-

⁵² J. Zamorski, *O okrucieństwach hajdamackich. Mowa posła tarnopolskiego, prezesa Związku L.-N. w Małopolsce... na posiedzeniu 66 Sejmu dnia 9 lipca 1919 r.*, s. 5.

⁵³ C. Mick, *Kriegserfahrungen in einer multiethnischen Stadt: Lemberg 1914–1947*, Wiesbaden 2010, s. 223–226.

⁵⁴ A. Czółowski, [w:] *Teraz będzie Polska. Wybór z pamiętników z okresu I wojny światowej*, oprac. A. Rosner, Warszawa 1988, s. 77–83, tu s. 82.

⁵⁵ G. Skrukwa, *Formacje wojskowe ukraińskiej „rewolucji narodowej” 1914–1921*, Toruń 2008, s. 534.

ła się wszędzie tam, gdzie po jednej ze stron walczyli nieumundurowani „wolni strzelcy”. We Lwowie zdarzały się egzekucje polskich obrońców, a nawet części mieszkańców kamienic, z których strzelano do ukraińskiego wojska (4 listopada 1918). Do podobnych wydarzeń dochodziło również na prowincji zajmowanej przez wojsko polskie. Tu — jak wspomina Stanisław Kawczak — do Polaków strzelano z okien chałup, np. we wsi Pyrohy: „Wysłany tamże patrol sprowadził po chwili sprawców. Cztery kobiety w wieku 20–40 lat i jakiś wyrostek. Odebrano im karabiny w czasie, gdy zza węgła domu strzelali. — Bieda z babami — kłopoty się rotmistrz Wałkowicki, ni to rozstrzelać, ni powiesić”⁵⁶. Nie ulega kwestii, że w konflikcie, w którym raz jedna, raz znowu druga strona to „kobiety i wyrostki”, dochodzi do nadużyć, przemocy i zbrodni. Nie inaczej działo się choćby podczas wojen bałkańskich. Mniej prawdopodobne wydają się w sytuacji, gdy po obu stronach walczą umundurowane formacje. Są zupełnie bzdurne, kiedy przekraczają i wyolbrzymiają bądź fabrykują historie takie, jakimi dzielił się z izbą poselską Zamorski. Ukraińska „odpowiedź” na tego rodzaju insynuację znalazła się w „Krwawej księdze” z 1921 r., opisującej np. jak polscy żołnierze ranią szablami Ukrainki ze wsi Kliczyce, zakopując je następnie żywcem, czy też los, który miał spotkać ukraińskie dzieci ze wsi Nahujowice, niedaleko Drohobycza:

polscy legionieści zebrali ukraińskie dzieci z całej wsi i zamknęli je w drewnianej dzwonnicy, którą obłożyli słomą i podpalili. Na zewnątrz słychać było żalony płacz i krzyki dzieci. Niektórym udało się uciec z płomieni. Polscy legionieści strzelali do uciekających poparzonych dzieci z karabinów maszynowych, zabijając przy tym dwoje dzieci⁵⁷.

„Krwawa księga”, opublikowany w kilku językach spis rzeczywistych i rzekomych polskich zbrodni w Galicji jest również — podobnie jak wypowiedź Zamorskiego — świadectwem swoistej „repcji” propagandy okresu I wojny światowej. Szczególne okrucieństwo wobec kobiet i dzieci zarzucane przeciwnikowi przypominało historie o niemieckich zbrodniach w Belgii. Podobne asocjacje budzą liczne w „Krwawej księdze” przypadki wylupywania oczu rannym ukraińskim żołnierzom czy też znęcania się nad rannymi.

Analogiczny przykład kulturowego transferu można zaobserwować w znacznej liczbie tureckich publikacji będących reakcją na europejską krytykę ludobójstwa Ormian. Zgodnie z logiką etnicznego konfliktu, głównym motywem tych publikacji były zbrodnie dokonane przez „ormiańskich terrorystów” na tureckiej ludności cywilnej, w szczególności na kobietach. Stanowisko, ujawnione już podczas debaty parlamentarnej w ostatnim osmańskim parlamencie w listopadzie–grudniu 1918 r., opierało się na milczącym założeniu, że ewentualne ofiary

⁵⁶ S. K a w c z a k, *Milknące echa. Wspomnienia z wojny 1914–1920*, Warszawa 1991, s. 332.

⁵⁷ *Krvavá kniha*, č. 1: *Dokumenty k polské okupaci v ukrajinském území haličském. Rok 1918 až do prosince 1919*, Praha 1920, s. 12.

cywilne, nawet jeśli osobiście niewinne, obciążone były winą zbiorową⁵⁸. Co charakterystyczne, w pracach tych podkreślano nieraz, że obecność rosyjskiej armii działała mitygująco na Ormian a do najgorszych zbrodni dochodziło wtedy, gdy Rosjan już w danym regionie już nie było:

When the Russian army withdrew, a part of the remaining people [z Erzurum i Erzincan] was destroyed in Armenian massacres and cruelties: they were thrown into wells, they were locked in houses and burned down, they were killed with bayonets and swords, in places selected as butchering spots, their bellies were torn open, their lungs were pulled out, and girls and women were hanged by their hair after being subjected to every conceivable abominable act⁵⁹.

Fakt, że historiografia I wojny światowej jeszcze dość niedawno ignorowała relacje o zbrodniach na ludności cywilnej i jeńcach, ma związek z tym kontrastem pomiędzy frontową rzeczywistością a histerycznym nieraz tonem propagandy. A jednak nie tylko Horne i Kramer dowodzą, że okrucieństwa naprawdę miały miejsce. Nie ma również powodów by sądzić, że morderstwa, rabunki i gwałty nie towarzyszyły kolejnym konfliktom, w tym i wojnie polsko-ukraińskiej. Rzeczywiste zbrodnie różnią się jednak od tych opisywanych w broszurach i wojennych wydaniach prasy.

U początku wielu krwawych epizodów znajdujemy zdarzenia banalne: głupi rozkaz, wybuch paniki, dezorientację, pomyłkę, lęk. Brian K. Fel t m a n pisze o setkach „banalnych” przypadków przestępstw i zbrodni dokonanych przez żołnierzy brytyjskich na niemieckich jeńcach. Zdarzało się, zwłaszcza jeśli bitwa była krwawa, że „nie dostrzegano” lub też zbyt późno dostrzegano uniesione w górę ręce oddających się do niewoli przeciwników i w konsekwencji masakrowano bezbronnych. Nad Sommą, gdzie straty Brytyjczyków były szczególnie wysokie, niektóre brytyjskie jednostki brały tak niewielu jeńców, że musiały ich „wypożyczać” od sąsiednich oddziałów, żeby móc dostarczyć dowództwu jakichkolwiek informatorów. Również okradanie jeńców nie należało do rzadkości. Bardzo wielu byłych niemieckich jeńców wspominało, że pierwszy osobisty kontakt z Brytyjczykami opłacili utratą zegarka. Zarazem jednak, mimo wysiłków propagandy niemieckiej, brakuje wiarygodnych świadectw zaplanowanej przemocy. Jeńcy, którzy przeżyli pierwszy kontakt z żołnierzami brytyjskimi, dostarczeni na tyły byli już z reguły bezpieczni⁶⁰. Niall F e r g u s o n dodaje, że nie branie jeńców byłoby na dłuższą metę samobójcze. Wróg musi mieć możliwość poddania się do niewoli, inaczej trudno liczyć na podłamanie jego morale⁶¹. W analizowanych przez Horne’a

⁵⁸ A. A k t a r, *Debating the Armenian Massacres in the Last Ottoman Parliament*, November — December 1918, „History Workshop Journal”, t. XXXIV, 2007, s. 240–270.

⁵⁹ Cyt. za: M.K. Ö k e, *The Armenian Question 1914–1923*, Nicosia 1988, s. 118. Cf. *Documents relatifs aux atrocit es commises par les arm niens sur la population musulmane*, Istanbul 1919.

⁶⁰ B.K. F e l t m a n, *Tolerance As a Crime? The British Treatment of German Prisoners of War on the Western Front, 1914–1918*, „War in History”, t. XVII, 2010, nr 4, s. 435–458.

⁶¹ N. F e r g u s o n, *The Pity of War*, New York 1999 (wyd. 2), s. 388.

i Kramera przypadkach przestępstw i zbrodni na ludności cywilnej, dokonanych przez Niemców, na początku dochodziło do „zwyczajnych” incydentów: *friendly fire*, wziętego za kanonadę *francs-tireurs*, tajemniczych strzałów, odmowy zatrzymania się przed niemieckim patrolem. Czasem wystarczały plotki i pogłoski, niekiedy żołnierze po prostu korzystali z nieoczekiwanego prawa do dysponowania życiem i zdrowiem cywilów. Analizowane przez historyków zapiski niemieckich żołnierzy są niemal wolne od drastycznych opisów przemocy seksualnej, typowych dla wojennej propagandy. Podobną temperaturę mają relacje świadków długotrwałych okupacji. Cytowany na wstępie niniejszego artykułu mieszczanin tarnowski Jan Borzęcki, o postępowaniu armii rosyjskiej na galicyjskiej prowincji pisze otwarcie, ale bez wielkiego oburzenia:

Kobiety i dziewczęta wiejskie narażone były przez cały czas najazdu moskiewskiego na wiele niebezpieczeństw, ale najwięcej w samych początkach, kiedy kozacy rozpoczęli grasować. Chroniły się po obcych domach, gdzie było więcej ludzi, uciekały do miasta, kryły się po piwnicach — w razie napaści stawiały opór, godny świętych dziewic i matron z pierwszych wieków Kościoła. Tysiące było takich, które gotowe były narazić się na wszystko, nawet i na śmierć, byle tylko nie obrazić Pana Boga, nie splamić swej duszy. Niestety tu i ówdzie nie brakło smutnych wyjątków, wyjątki te były na ogół jednak, Bogu dzięki, zwłaszcza po wsiach bardzo nieliczne⁶².

W rzeczowym opisie okupacji rosyjskiej brak miejsca na drastyczne obrazy. Wróg jest raczej źródłem uciążliwości, niż grozy. Borzęcki ma nawet Rosjanom za złe, że ich represje wobec miejscowych Żydów nie idą wystarczająco daleko. Pisze „Uciskali żydów, ale tylko pozornie, z wyrachowania, by sobie pozyskać naszą ludność, wyzyskiwaną niemiłosiernie przez naszych starozakonnych”⁶³. „Kobiety upadłe”, zadające się z Rosjanami także nie zasługiwały na litość tarnowskiego *bourgeois*. Kiedy w lutym 1915 r. austriacki pocisk spada na tarnowski dom publiczny, zabijając ok. 20 osób, Borzęcki nie kryje satysfakcji⁶⁴.

Niektóre zachowania wymuszały okoliczności. Austriacki oficer Theodor Konopnicki wspominał starszego Czarnogórcę, pochwyconego już w sierpniu 1914 r. z bronią w ręku i w cywilnym ubraniu:

Przyprowadzono go do mnie. Zgodnie z prawem wojennym jego los był przypieczętowany. Zrobiło mi się go szkoda. W końcu walczył za swoją ojczyznę. Ale patrzyło na mnie kilkuset ludzi. [...] Zrobiłem lekki, ale niedwuznaczny ruch ręką. [...] Po kilku minutach człowiek wisiał już na szubienicy, a z ust żołnierzy wyrwało się gromkie hura⁶⁵.

⁶² J. B o r z ę c k i, op. cit, s. 11.

⁶³ Ibidem, s. 39.

⁶⁴ Ibidem, s. 40.

⁶⁵ Rękopis, cyt. za: D. S c h a n e s, *Serbien im Ersten Weltkrieg. Feind- und Kriegsdarstellungen*

Wzrost okrucieństwa i agresji towarzyszył pobytowi Korpusów Polskich na Ukrainie i Białorusi pod koniec 1917 i na początku 1918 r. Walki z bolszewikami, choć zacięte, okrucieństwem ustępowały starciom ze zrewoltowanym chłopstwem, mordującym mniejsze placówki. Relacja Henryka Bagińskiego oddaje mechanizm samonapędzającego się konfliktu: pod Bobrujskiem Polacy odnaleźli swoich rannych kolegów, żywcem zakopanych w ziemi. „Specjalna komisja zrobiła zdjęcia fotograficzne z zamordowanych, a dowódca korpusu wysłał do wszystkich cywilizowanych narodów depeszę przez radio, piętnującą tak haniebne czyny. Oburzenie naszych żołnierzy na współczesnych barbarzyńców–azjatów [*sic!* — M.G.] było ogromne”⁶⁶. Reakcją na takie wydarzenia były represje: palenie wsi i ostrzał artyleryjski.

O kontraście między banalnością przemocy a jej reprezentacją w propagandzie wojennej pisze Ruth Harris⁶⁷. Przytacza relacje Francuzek zgwałconych przez niemieckich żołnierzy. Są to historie proste, pozbawione szczegółów. Kobiety zwierające się przedstawicielom francuskich władz na ogół nie chciały mówić zbyt wiele. Ich relacje nabierały ostrości, stawały się bardziej szczegółowe i drastyczne dopiero pod piórem propagandzistów, przerabiających je na użytek wojenny. Harris zwraca uwagę, że makabryczne szczegóły obecne w propagandzie wojennej, o ile nie były wymysłem publicystów, pochodziły nie od kobiet, lecz od innych, pośrednich świadków, przede wszystkim od francuskich wojskowych. To oni opowiadali o niemieckich żołnierzach kolekcjonujących obcięte dłonie dzieci jako trofea i — jak niedługo potem „hajdamacy” posła Zamorskiego — grających obcięzonymi piersiami⁶⁸. Pamięć kobiet została zarazem wykorzystana i unieważniona. W interpretacji Harris za tymi opowieściami w ich wersji opublikowanej znajdują się już nie kobiece, lecz męskie lęki — obawa przed destrukcją i utratą własnego ciała. Z drugiej strony były one wezwaniem do obrony francuskich i belgijskich kobiet — a także konotowanej żeńsko ojczyzny — przed niemiecką przemocą. Szczególnie w pierwszych miesiącach wojny, kiedy klęska Francji wydawała się bardzo prawdopodobna, historie takie miały nie małą wartość mobilizującą. Harris zwraca wreszcie uwagę na zbieżność niektórych opisów z chrześcijańską ikonografią przedstawiającą śmierć męczenniczek.

Nie brak zatem przykładów dowodzących, że reprezentacje przemocy wojennej daleko nie zawsze odpowiadały rzeczywistości. Okrucieństwa na wszystkich frontach istotnie miały miejsce, dochodziło do mordów na jeńcach, rannych i cywilach, do gwałtów, kradzieży i podpaień. Zdarzały się również akty zwyrodniałej

in österreichisch–ungarischen, deutschen und serbischen Selbstzeugnissen, Frankfurt am Main 2011, s. 182.

⁶⁶ H. B a g i ń s k i, *Wojsko polskie na wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1921, s. 216.

⁶⁷ R. H a r r i s, *The „Child of the Barbarian”: Rape, Race and Nationalism in France during the First World War*, „Past and Present”, t. CXXI, 1993, nr 1, s. 170–206.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 141.

przemocy. „Norma” (o ile w tym kontekście można mówić o jakiegokolwiek normie) odbiegała jednak od plastycznych, ocierających się o pornografię opowieści i towarzyszących im ilustracji. Te ostatnie należały do innego porządku. Były odbiciem lęków indywidualnych i zbiorowych, a także refleksem narodowej mobilizacji. Służyły oczernianiu przeciwnika, podrywaniu do boju swoich, a także zdobywaniu współczucia i sympatii w krajach neutralnych. Wszystkie te funkcje sprawowały niejako na przekór żywej pamięci ofiar przemocy, mniej barwnej niż obraz, który zamierzano uzyskać. Czy należałoby je zatem traktować jako fantazje, dowolne kreacje niemówiące o niczym więcej, niż o stanie psychiki ich twórców? Sądzę, że mimo wszystko nie da się ich zrozumieć bez uwzględnienia fenomenu pamięci. Nie tyle jednak pamięci indywidualnej ofiar, sprawców czy świadków przemocy, lecz pamięci kulturowej całych ludzkich zbiorowości.

Horne i Kramer piszą nie tylko o samych aktach przemocy, lecz także starają się poznać ich przyczyny. Jak zauważają, opowieści o *francs-tireurs* pojawiały się w niemieckiej prasie od samego początku wojny i rozprzestrzeniały błyskawicznie. Nie należy traktować ich jedynie jako niezbyt fortunnej odpowiedzi na propagandę Ententy. Świadcstwo dzienników wojennych dowodzi, że informacje te brano na poważnie. Niemcy wkraczający do Belgii i Francji spodziewali się, że powstańcy, dywersanci i inni nieumundurowani wrogowie będą próbowali zabić ich w sposób zdradziecki i niezgodny z prawami wojny⁶⁹. To przekonanie brało się z utrwalonego w niemieckiej pamięci zbiorowej obrazu poprzedniej wojny z Francją w latach 1870–1871. Był on powielany w publikowanych wspomnieniach jej uczestników, a także w literaturze, kreującej postać zdradzieckiego francuskiego powstańca. Kramer i Horne zwracają uwagę, że wprost odwoływało się do niego niemieckie dowództwo. 12 sierpnia 1914 szef sztabu generalnego Helmuth von Moltke (nawiasem mówiąc bratanek i imiennik głównodowodzącego z 1870 r.) wydał oświadczenie o powtarzających się atakach nieumundurowanych sprawców na niemieckie wojsko, „tak jak w 70/71 r.”. Zapowiedział jednocześnie, że winni takich czynów będą rozstrzeliwani, a wsie i miasteczka, w których dojdzie do ataków, będą palone⁷⁰. Nie inaczej widzieli tę kwestię wojskowi austro-węgierscy. Wkraczając na Bałkany, od dziesięcioleci głośne w Europie za sprawą nieustannych walk z udziałem nieregularnych jednostek — czy to bułgarskich i serbskich *komitadzi*, czy też tureckich *baszybuzuków* — liczyli się z ich atakami. Dowódcy wojsk wkraczających do Serbii już w lipcu 1914 r. wydali rozkazy, w których zapowiadali surowe kary za wspieranie przeciwnika przez ludność cywilną, włącznie z karą najwyższą dla cywili walczących z bronią w rękę⁷¹.

⁶⁹ J. Horne, A. Kramer, op. cit., s. 3 i 16.

⁷⁰ Ibidem, s. 16–17.

⁷¹ D.M. Segesser, *Kriegsverbrechen auf dem Balkan und in Anatolien in der internationalen juristischen Debatte während der Balkankriege und des Ersten Weltkriegs*, [w:] *Der Erste Weltkrieg*

Wybuchowi wojny francusko-pruskiej zrazu nie towarzyszyła ogólnonarodowa mobilizacja. Francuska i niemiecka prasa kreowały obraz starcia mocarstw, w którym naturalnie obie strony właśnie sobie przypisywały większe szanse na zwycięstwo. Deklaracje wiary we własne siły obywateli się wówczas jeszcze bez demonizacji przeciwnika. Nowością było coś innego: od samego początku starć mieszkańcy obu krajów byli szybko i wyczerpująco (choć nie zawsze rzetelnie) informowani o wydarzeniach frontowych przez profesjonalnych korespondentów wojennych. Dystans między frontem i zapleczem gwałtownie zmalał, proporcjonalnie wzrosły zaś możliwości ogólnonarodowej mobilizacji i zasięg oddziaływania propagandy⁷². Sytuacja zmieniła się we wrześniu 1870 r., w następstwie niewyobrażalnej klęski armii francuskiej. Wraz z kapitulacją cesarza i powołaniem III Republiki w dyskursie publicznym pojawiło się przeciwstawienie francuskiej cywilizacji i niemieckiego barbarzyństwa oraz rewolucyjna retoryka, towarzysząca wezwaniom do ogólnonarodowego zrywu przeciw najeźdźcom. Analizujący to zjawisko Michael Jeismann zwraca uwagę na pojawiające się wówczas zapowiedzi późniejszego zastosowania symbolicznej antytezy *civilisation* — *Kultur*⁷³. Podobieństw do kolejnej wojny na pograniczu francusko-niemieckim było znacznie więcej. Dzięki upowszechnieniu dostępu do prasy powstały warunki do prowadzenia prawdziwie masowej propagandy⁷⁴. Fakt ten sprzyjał pojawieniu się we Francji psychozy szpiegowskiej, podobnej do tej, która ogarnęła kraj w 1914 r. Jej ofiarami padali najczęściej cywile zatrzymani w pobliżu pól bitewnych. O zdradę podejrzewano także generałów, którzy ponieśli klęski. Z drugiej strony francuskie odezwy wzywające do powszechnego powstania przeciwko Niemcom żywiły niemieckie obawy przed ludnością cywilną. Okrzyk Victora Hugo „bądźcie straszliwi, o patrioci!” zapowiadał wojnę ludową, prowadzoną bez pardonu i bez żadnych zasad⁷⁵.

Podobnie jak podczas kolejnej wojny, w relacjach, dziennikach i wspomnieniach żołnierzy i cywilów miesza się pogłoski i opisy rzeczywistych wydarzeń. W listach i zapiskach żołnierzy niemieckich oraz w korespondencjach prasowych uparcie powracały relacje o Francuzkach rzekomo wylupiających oczy rannym niemieckim żołnierzom, o strzałach zza węgła, a także o duchownych podburzają-

auf dem Balkan. Perspektiven der Forschung, red. J. Angelow, G. Gahlen, O. Stein, Berlin 2011, s. 193–209.

⁷² F. Becker, *Deutschland im Krieg von 1870/71 oder die mediale Inszenierung der nationalen Einheit*, [w:] *Augenzeugen. Kriegsberichtserstattung vom 18. zum 21. Jahrhundert*, red. U. Daniel, Göttingen 2006, s. 68–86.

⁷³ M. Jeismann, *Das Vaterland der Feinde. Studien zum nationalen Feindbegriff und Selbstverständnis in Deutschland und Frankreich 1792–1918*, Stuttgart 1992, s. 224–225.

⁷⁴ J. Leonhardt, *Der Ort der Nation im Deutungswandel kriegerischer Gewalt*, „Jahrbuch des Historischen Kollegs”, 2004, s. 111–138, tu s. 115.

⁷⁵ M. Jeismann, op. cit., s. 210–211.

cych wiernych i ostrzeliwujących wojsko z kościelnych wież⁷⁶. W analizowanych przez Marka R. Stonemana relacjach bawarskich uczestników wojny francusko-pruskiej właśnie historie o kobietach z bronią w rękę, *Flintenweiber*, wywołują największe oburzenie i uzasadniają naruszenie zasady, że strzelać wolno tylko do uzbrojonych mężczyzn. Jeden z Bawarczyków wspomina o „zdradzie”, której dopuszczały się kobiety ukrywające w swoich domach francuskich niedobitków⁷⁷. W innym przypadku Stoneman przywołuje relację jeszcze bardziej przejmującą: „Uwagę zwracała rozwścieczona kobieta z karabinem w dłoni, pochwycona przez patrol i siłą prowadzona w stronę lasu. Wokół oszalałej utworzył się krąg. [...] Po kilku minutach krąg się otworzył: kłęby białego dymu świadczyły o dokonanej egzekucji”⁷⁸.

Odpowiedzią na rzeczywiste i wyimaginowane niebezpieczeństwo była więc przemoc, skierowana zarówno przeciwko ochotnikom zatrzymanym z bronią w rękę, jak i przypadkowym cywilom. Dla obu stron symboliczne znaczenie miał bój o miejscowość Bazeilles na południe od Sedanu, gdzie po francuskiej stronie walczyli także uzbrojeni mieszkańcy. Zdobywający miejscowość Bawarczycy zamordowali kilkudziesięciu cywilów, zaś po wygranej bitwie spalili Bazeilles. Zarówno w niemieckiej, jak i francuskiej propagandzie centralne miejsce w propagandowym przetworzeniu tych wydarzeń zajmowała postać kobiety: furii zdradziecko mordującej rannych bawarskich żołnierzy bądź niewinnej ofiary niemieckiej przemocy⁷⁹.

Wojna francusko-pruska była zatem pod pewnymi względami poligonem, na którym wypróbowano narrację okrucieństw wojennych. Choć w mniejszym stopniu i na mniejszą skalę, były już w niej obecne kluczowe motywy: z jednej strony brutalnej przemocy wobec bezbronných, a szczególnie wobec kobiet, z drugiej strony jeszcze bardziej interesujący motyw przemocy cywilnej, także kobiecej, wobec żołnierzy. Jedno i drugie nie było dowolną kreacją, lecz opierało się na faktach. Znamienne jednak, że owe fakty w inny sposób zapisały się w pamięci ich świadków i uczestników, a inaczej w pogłosce, propagandzie i wreszcie, po upływie ponad czterdziestu lat, w pamięci kulturowej francuskiego i niemieckiego społeczeństwa.

Trudno wątpić, że wojna 1870–1871 r. rzeczywiście była bezpośrednim źródłem doświadczeń, do których obie strony konfliktu odwołały się w roku 1914. Czy było to jednak źródło jedyne? Jeśli za kluczową uznamy masowość wojen-

⁷⁶ H. Mehrkens, *Statuswechsel. Kriegserfahrung und nationale Wahrnehmung im deutsch-französischen Krieg 1870/71*, Essen 2008, s. 111. O psychozie szpiegowskiej we Francji w czasie I wojny światowej vide G. Bavenndamm, *Spionage und Verrat. Konspirative Kriegserzählungen und französische Innenpolitik, 1914–1917*, Essen 2004.

⁷⁷ M.R. Stoneman, *The Bavarian Army and French Civilians in the War of 1870–71*, Augsburg 1994, s. 96–97 [praca magisterska udostępniona na <http://archive.org/stream/TheBavarianArmyAndFrenchCiviliansInTheWarOf187071/Stoneman1994#page/n0/mode/2up>] (wejście: 21 września 2012).

⁷⁸ Ibidem, s. 58.

⁷⁹ H. Mehrkens, op. cit., s. 117.

nej propagandy, odpowiedź będzie zapewne pozytywna. Jeśli natomiast w centrum zainteresowania postawimy jej motywy, wcześniejsze konflikty dostarczą wielu podobnych przykładów. Jeden z najciekawszych rozegrał się zaledwie dekadę przed Sedanem. 3 marca 1861, w dzień po pogrzebie ofiar manifestacji patriotycznej w Warszawie doszło do rozmowy pomiędzy namiestnikiem Gorczakowem a Andrzejem Zamoyskim, prezesem Towarzystwa Rolniczego. Gorczakow miał z satysfakcją stwierdzić, że ma wreszcie w Królestwie dość wojska, by nie lękać się polskiego powstania. Zamoyski ripostował: „Możesz nas pan uraczać jeszcze mordowaniem księży i kobiet, jesteśmy gotowi na wasze kule”⁸⁰. Kobiety i księża istotnie znaleźli się wśród śmiertelnych ofiar manifestacji poprzedzających wybuch powstania styczniowego, jednak dopiero po miesiącu. W chwili rozmowy Zamoyskiego z Gorczakowem ofiar było pięć, wszystkie płci męskiej i świeckie. Zwrot retoryczny „pana Andrzeja” nie miałby większego znaczenia, gdyby nie współgrał z późniejszą powstańczą propagandą, dokonującą na mniejszą skalę tego samego, co propaganda Ententy w czasie I wojny światowej.

W powstaniu styczniowym działał, jak się zdaje, bardzo podobny mechanizm. Jak w każdej wojnie partyzanckiej, nie brakowało rzeczywistych rzezi i okrucieństw, zwłaszcza tam, gdzie po obu stronach znaleźli się uzbrojeni cywile. Chłopi ukraińscy dokonali masakr powstańców w Sołowijowce, w Borodiance i w Pohrebyszczach⁸¹. Represje rosyjskie nie omijały ludności cywilnej, podobnie zresztą jak represje powstańczych oddziałów i żandarmerii, często zupełnie samowolne, dotykające zwłaszcza chłopów, rodziny Polaków–wojskowych rosyjskich, kolonistów niemieckich i Żydów⁸². Lęk rosyjskich wojskowych przed zdradzieckim atakiem ze strony cywilów i trudności w odróżnieniu osób zaangażowanych od niebiorących udziału w boju potęgowała lektura powstańczych podręczników sztuki wojskowej. Ludwik Bystrzonowski pouczał choćby w „Myślach przydatnych do powstania w Polsce”, by powstańcy nie stosowali umundurowania, lepiej bowiem, gdy będą „tak ubrani, żeby w fazie spiesznej koniecznej rozsypki, pochowawszy broń i pozdejmowawszy resztę, żadnego nie mieli wojskowego znaku”⁸³. Przytaczał jednocześnie przykład hiszpańskiej *guerilli*, podczas której dzieci miały wykluwać szpilkami oczy koniom francuskiej jazdy, a kobiety raczyć okupantów zatrutym winem i piwem⁸⁴. I bez takich rewelacji stosunki polsko–ro-

⁸⁰ Cyt. za: R. B e n d e r, *Manifestacje patriotyczne i konspiracje przedpowstaniowe w Królestwie Polskim*, [w:] *Powstanie Styczniowe 1863–1864. Wrzenie. Bój. Europa. Wizje*, red. S. K a l e m b k a, Warszawa 1990, s. 198–222, tu s. 210.

⁸¹ A. W r o ń s k i, *Powstanie styczniowe na Ukrainie*, [w:] *ibidem*, s. 372–388, tu s. 381.

⁸² W. N o w a k, *Terror wobec ludności cywilnej Królestwa Polskiego i Ziem Zabrzanych stosowany przez oddziały i żandarmerię powstańczą w latach 1863–1864*, [w:] *Powstanie styczniowe 1863–1864. Walka i uczestnicy. Represje i wygnanie. Historiografia i tradycja*, red. W. C a b a n, W. Ś l i w o w s k a, Kielce 2005, s. 41–54.

⁸³ L. B y s t r z o n o w s k i, *Myśli przydatne do powstania w Polsce*, Paryż 1863, s. 57.

⁸⁴ *Ibidem*, s. 68–69.

syjskie były napięte. Jeszcze przed wybuchem powstania w Rosji rozpętała się histeryczna kampania przeciw „polskim podpalaczom”, winnym rzekomo pożarom w Petersburgu w maju 1862 r.⁸⁵ Tymczasem propaganda powstańcza — a także inspirowana nią zagraniczna prasa i literatura popularna — w roli ofiar widziała najchętniej właśnie „kobiety i księży”. Jeszcze w okresie manifestacji patriotycznych Władysław Czartoryski informował brytyjską opinię publiczną:

Pozostaje jeszcze jedna, rozdzierająca serce zbrodnia, na którą nie można się nawet skarżyć. Dotyczy ona tego, co społeczeństwo uważa za największą świętość na tym świecie — honor i cześć kobiet. Ale ponieważ rosyjska policja nie cofa się przed afiszowaniem się swym zachowaniem, polegającym na zaciąganiu każdej kobiety noszącej żałobę do koszar wojskowych i przetrzymywaniu ich tam do chwili, kiedy zostanie zapłacona grzywna, nie wolno dłużej przemilczać tego ostatniego gwałtu⁸⁶.

O stosowaniu przez władze rosyjskie chłosty wobec kobiet pisała brytyjska prasa, a jak zauważa Wojciech Jasiakiewicz „Lord Shaftesbury stwierdziwszy, że żaden uczciwy człowiek nie utrzymuje kontaktów z osobnikami bijącymi swoje żony, rozumowanie takie zastosował do relacji międzynarodowych”⁸⁷. O niewinnych ofiarach azjatyckiej przemocy mówił z trybuny wiedeńskiego parlamentu Johann Nepomuk Berger⁸⁸. We Francji okrucieństwem rosyjskiej soldateski oburzali się zarówno politycy i dziennikarze, jak ludzie kultury i nauki⁸⁹. W obfitej francuskiej literaturze popularnej na kanwie wydarzeń powstańczych zwraca uwagę masowa niemal frekwencja kobiet jako dowódców polskich oddziałów lub

⁸⁵ W. Śliwowska, *Petersburg i społeczeństwo rosyjskie wobec kwestii polskiej w przededniu i w czasie powstania styczniowego*, [w:] *Powstanie Styczniowe 1863–1864. Wrzenie. Bój. Europa. Wizje*, s. 541–571.

⁸⁶ Cyt. za: W. Jasiakiewicz, *Polska działalność propagandowa w Wielkiej Brytanii w dobie powstania styczniowego w świetle korespondencji, pamiętników, publicystyki i prasy*, Toruń 2001, s. 175. Cf. I. Koberdowa, *Powstanie styczniowe w opinii społeczeństw zachodnioeuropejskich*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, Warszawa 1964, s. 467–514.

⁸⁷ W. Jasiakiewicz, op. cit., s. 175.

⁸⁸ H.–W. Rautenberg, *Der polnische Aufstand von 1863 und die europäische Politik im Spiegel der deutschen Diplomatie und der öffentlichen Meinung*, Wiesbaden 1979, s. 353.

⁸⁹ Pomijając cały szereg publikacji francuskich autorstwa polskich emigrantów, bądź też inspirowanych (i dofinansowywanych) przez Hotel Lambert, trzeba zwrócić uwagę na teksty opublikowane w „Revue des Deux Mondes” i w środowisku tego pisma, np. E.–H. V. de Noailles, *La Pologne et ses frontières*, Paris 1863, s. 29–33; S.–M. Girardin, *Affaires de Pologne*, „Revue des Deux Mondes”, t. XXXII, 1861, s. 509–514; C. de Mazade, *La Pologne un siècle après le partage et l’agitation de Varsovie*, „Revue des Deux Mondes”, t. XXXIII, 1861, s. 155–180; idem, *Le recrutement en Pologne*, „Revue des Deux Mondes”, t. XLIII, 1863, s. 746–751; idem, *L’insurrection polonaise devant l’Europe*, „Revue des Deux Mondes” t. XLIV, 1863, s. 446–470; V. le Mars, *La Pologne, ses anciennes provinces et ses véritables limites*, „Revue des Deux Mondes”, t. XLV, 1863, s. 497–527 a także H. Martin, *Pologne et Moscovie*, Paris 1863.

gorących patriotek, niewahających się oddać życie za ojczyznę⁹⁰. Z perspektywy kilku dekad Teodor Jeske-Choiński, znany we Francji jako autor powieści „Le franc-tireur polonais”, a poza tym jeden z pierwszych polskich antysemitów, zauważał: „Moskal pastwił się w gazetach francuskich więcej nad nami, aniżeli w samej Polsce. Moskal był w gazetach paryskich tyranem, okrutnikiem, dzieciobójcą, ohydny mordercą itd.”⁹¹.

Bezbronne ofiary — kobiety i dzieci — były też w centrum zainteresowania szwedzkiej broszurowej i gazetowej literatury poświęconej powstaniu. Posługujący się pseudonimem „Stefan Poles” Rafał Tugendhold twierdził, że był naocznym świadkiem rosyjskiej reakcji na zamach na namiestnika Królestwa Polskiego, generała Fiodora Berga. Do znanego z wiersza Norwida incydentu w Pałacu Zamoyskich Poles dodawał znacznie bardziej bulwersujące szczegóły. Oto żołnierze rosyjscy mieli wyrzucić z okna pałacu nie tylko fortepian Chopina, ale i dziecko wraz z kołyską. Następnie wyprowadzono wszystkich mężczyzn, nie pozwalając kobietom opuścić budynku.

Działy się tam rzeczy tak straszne, że nie sposób ich opisać. Dwie kobiety popełniły samobójstwo, by uniknąć hańby. W czwartym oknie trzeciego piętra widziałem młodą niewiastę w podartym ubraniu z pokrwawioną szyją schwytaną przez dwóch żołnierzy, którzy wciągali ją z powrotem do pokoju. Jej krzyk dźwięczy mi w uszach do tej pory⁹².

W dniu zamachu na Berga w „Folkets Tidning” ukazała się anonimowa relacja przynosząca konkretniejsze szczegóły dotyczące rosyjskich represji:

Prasa rosyjska zataja egzekucje kobiet, które odbywają się co tydzień. Widziałem w Wilnie, jak rozstrzelano dwie kobiety, a w Kownie, jak wieszano trzy inne. [...] Z kobietami [...] postępuje się w szczególnie odrażający sposób. Skazaną ubiera się w długą, białą koszulę z grubym wełnianym kapturem zakrywającym głowę. W dolnej części kaptura zarzucona jest wokół szyi pętla. Na pół żywe ciało wciąga się błyskawicznie na szubienicę, a sześciu ludzi (żołnierzy rosyjskich) ciągnie w dół z całej siły gruby sznur uwiązany do stóp skazanej aby ukryć przed tłumem drgawki i skurcze ciała walczącego ze śmiercią. Miast tego ofiarowują potem tłumowi przez pełne 24 godziny widok straconej⁹³.

W każdym z trzech konfliktów, o których była tu mowa doszło do spiętrzenia różnych poziomów doświadczenia represji i okrucieństw związanych z wojną. Pierwszy to osobiste doświadczenie (zgwalconych Francuzek i Belgijek, żołnierzy). Ich relacje są często skąpe, osoby dotknięte traumą nie zdradzają ochoty do

⁹⁰ K. Dunin-Wąsowicz, *Francuska opinia publiczna wobec powstania styczniowego (1863–1864)*, [w:] *Powstanie Styczniowe 1863–1864. Wrzenie. Bój. Europa. Wizje*, s. 581–584.

⁹¹ T. Jeske-Choiński, *Straceniec*, Lwów 1879, s. 99.

⁹² T. Łapiński, S. Poles, J. Mankell, *Wyprawa do Polski. Wspomnienia z czasów powstania styczniowego*, oprac. i tłum. J. Hera, Warszawa 1996, s. 238.

⁹³ Cyt. za: *ibidem*, s. 292.

jej ponownego odtwarzania ze wszystkimi szczegółami, o których wołałyby zapewne zapomnieć. Poziom drugi to relacje z drugiej ręki. Tu strzępy informacji i obrazów zostają przefiltrowane przez doświadczenia, lęki i emocje osób, które nie brały bezpośredniego udziału w tragicznych wydarzeniach. Żołnierze francuscy odnajdują jedynie zwłoki kobiety, cała historia nie rozegrała się na ich oczach a odtwarzając ją w taki, a nie inny sposób dali świadectwo — jak dowodzi Ruth Harris — własnych fobii. W tej samej kategorii umieścić należy liczne plotki, pogłoski i legendy, będące wyrazem lęku przed brutalną przemocą lub przed zdradą. Oba te poziomy są pożywką trzeciego, który w stopniu mniejszym lub większym pokrywa się z wojenna propagandą. Tu najważniejsza jest siła oddziaływania relacji o okrucieństwach dokonywanych przez wroga. Nie jest przypadkiem, że relacje owe kieruje się nierzadko do czytelników zagranicznych, tak jak czyniono to już podczas powstania styczniowego.

I wojna światowa, wojna lat 1870–1871 i powstanie styczniowe różnią się bez wątpienia również na tym ostatnim, najwyższym poziomie. Polscy powstańcy nie mieli do dyspozycji własnej masowej prasy, zaś strona rosyjska, nawet gdyby chciała i dysponowała takimi możliwościami, nie mogła korzystać z pełnego arsenału środków propagandowych w sytuacji, gdy walczyła z własnymi poddanymi. W czasie wojny francusko-pruskiej działali już korespondenci wojenni, a prasa zyskiwała masowy zasięg. Skala masowości propagandy wzrastała z każdym kolejnym konfliktem, osiągając apogeum w okresie Wielkiej Wojny.

Ale różnice mają również charakter obyczajowy. Wspólne dla wszystkich trzech konfliktów jest zainteresowanie prawdziwymi bądź wymyślanymi bezbronnymi ofiarami — dziećmi, kobietami, także księżmi (ponieważ konflikty: polsko-rosyjski, niemiecko-francuski i niemiecko-belgijski miały również charakter wyznaniowy). Wśród tych ofiar najważniejszą rolę odgrywały niezmiennie kobiety, a konkretnie różne formy przemocy wobec nich. O ile w relacjach „naocznych świadków” obserwujemy demolowanie Pałacu Zamoyskich czy też egzekucję francuskiej *guerillery* przemoc ta jest jedynie sugerowana, o tyle w publikacjach z okresu I wojny światowej i następujących po niej konfliktów autorzy nie szczędzą absurdalnych nieraz szczegółów. Są to więc także dokumenty zmiany stosunku do seksualności w kilku ostatnich dekadach XIX stulecia.

Relacje te ilustrują inną jeszcze zmianę: brutalizację języka i obrazu wojennej propagandy. Czy także brutalizację samej wojny? Wiele wskazuje, że tak. Heidi Mehrkens zwraca uwagę na kumulację okrucieństwa, opartą na pamięci kulturowej poprzednich wojen. Niemcy wkraczający w 1914 r. do Belgii i północnej Francji spodziewali się zdradzieckich *francs-tireurs*, fanatycznych katolickich księży, kobiet i dzieci skrytobójczo mordujących niemieckich rannych. Brutalność postępowania nie tylko niemieckiej armii, ale i poszczególnych żołnierzy nie wynikała z osobistych doświadczeń, lecz z przetworzonego obrazu wojny 1870–1871 r.⁹⁴ Na podobne zjawisko na froncie wschodnim po rosyjskiej okupacji Prus

⁹⁴ H. Mehrkens, op. cit., s. 111–112.

Wschodnich zwraca uwagę Peter Jahn: „Nawet zmyślane rosyjskie okrucieństwo mogło legitymizować całkiem konkretne niemieckie barbarzyństwo”⁹⁵. Do obserwacji tych warto dodać jeszcze jedną. Mroźące krew w żyłach relacje o barbarzyństwie wrogów wędrowały nie tylko w czasie, ale i w przestrzeni. To tłumaczy być może pojawienie się jednego z najpopularniejszych motywów frontu zachodniego — obcinania piersi wziętym do niewoli sanitariuszkom bądź innym kobietom — w Galicji Wschodniej.

Wojna z udziałem ludności cywilnej — realnych powstańców, *francs-tireurs* czy też po prostu ofiar przemocy — ujawnia więc sprawczy charakter opisów okrucieństwa. Zdroworozsądkowa sekwencja zdarzeń: zbrodnia — zeznanie świadków — upowszechnienie relacji nie zawsze musi odpowiadać stanowi faktycznemu. Za sprawą okrucieństw zmyślonych bądź „podkolorowanych”, a także tych zapisanych w pamięci zbiorowej, owa kolejność może zostać zaburzona. Czasami na początku jest pogłoska o *francs-tireurs*, po której następują represje dużo boleśniejsze i bardziej realne, niż ich przyczyna. Obrazy przemocy wobec kobiet — z każdym kolejnym konfliktem coraz bardziej wyuzdanej — nie tylko mobilizują do walki w obronie kraju, ale i do coraz okrutniejszego odwetu. Powstaje układ, w którym uczestniczą nie tylko sprawcy, ofiary i świadkowie, lecz także „historycy pierwszej godziny”, autorzy tworzący lub wpisujący zasłyszane historie w schematy i obrazy zapisane w pamięci kulturowej. Zwracał na to uwagę już Józef Chałasiński, przywołując zakończoną niedawno wojnę w fundamentalnym studium polsko-niemieckiego konfliktu na Górnym Śląsku:

Antagonizm grupowy jest tym silniejszy, im bardziej kojarzy się z elementarnymi postawami człowieka względem śmierci i okrucieństwa. Okrucieństwo wroga wiąże ze stereotypem wroga elementarny instynkt strachu i lęk przed śmiercią. Zwłaszcza w czasie wojny okrucieństwa wroga łatwo stwarzają legendy, w których rozmiary okrucieństw są często wyolbrzymiane. [...] Obrona gwałtu i leżąca u jej podstawy filozofia irracjonalizmu, jest formą magii, która widzi w rzeczywistości społecznej świat złych i dobrych mocy, walczących ze sobą. Na tej magicznej filozofii opiera się także wiara w wartość wojny, byle, oczywiście, wojna ta była prowadzona z błogosławieństwem bożym. A może człowiek w ogóle nie jest w stanie wznieść się ponad ten magiczny poziom myślenia?⁹⁶

⁹⁵ P. Jahn, „Zarendreck, Barbarendreck — Peitscht sie weg!”. *Die russische Besetzung Ostpreußens 1914 in der deutschen Öffentlichkeit*, [w:] *August 1914: Ein Volk zieht in den Krieg*, red. M. Bönisch, H.-U. Bussemer, D. Davids, S. Rouette, Berlin 1989, s. 155.

⁹⁶ J. Chałasiński, *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnym Śląsku. Studium socjologiczne*, Warszawa 1935, s. 68 i 71.

Criminals, Insurgents, *Francs-Tireurs*. Collective Memory and War Atrocities

The article deals with violence perpetrated by the military against civilians during the First World War. Starting from the 1990s and breakthrough studies of John Horne and Adam Kramer, the problem has again entered into the area of interest of historians. The key question posed by researchers concerns the reliability of sources. More recent publications (among others by Ruth Harris) pay attention to the discrepancy between actual acts of violence (mainly against women) and their representation in war propaganda. Actual atrocities were in most cases accidental and uncontrolled, with uncomplicated forms of violence. Yet, the narratives based on them shocked with the descriptions of exceptionally degenerate crimes, often sexual ones. Thus, it seems that those processed testimonies were projections of men's fears and phobias rather than the reflection of actual fate of victims.

The author of the article analyses similar phenomena on the example of World War I on the Eastern Front and in the Balkans. Such a broad geographical scope, exceeding the dominant so far Western Europe, has an impact on the chronology. The starting point is marked — unlike in the works of Kramer and Horne — by the outbreak of the First Balkan War, and not the year of 1914. The closing date is not 1918 but the 1920s, when the last territorial conflicts in Central Eastern Europe and in the Balkans died out. Regional differences, however, do not concern the motives present in narratives of war atrocities. Descriptions of sexual crimes known already at the time of German occupation of Belgium repeated, only slightly changed, also in Polish and Ukrainian propaganda during combat in Eastern Galicia. Also a mobilisation function of such narrations was the same.

Further on, the author turns his attention to the relationship between narrations of war's cruelty and collective memory. He points out that the procedure of processing personal memories of victims into propaganda reverses the intuitional order of things. Instead of propagating individual evidences, it fits them into existing narrations. Thus, actual events are processed in such a way as to reproduce narrations functioning in Western Europe at least since the Franco-Prussian War, and in Central Eastern Europe and in the Balkans — since the wars and uprisings of the 19th century. Such procedure leads both to unintentional manipulations and to deliberate falsification of individual testimonies of violence.

At the end, the author indicates three levels in which narrations of violence are created and function. On the first one we deal with personal reports of victims, on the second one — with second-hand relations, and finally on the third one — with processed and spread stories, often being an element of propaganda. During World War I narration of the latter type, even if manipulated and distorted, not only played a mobilisation role but also had an actual impact of the military actions. A classic example of such action is a real retaliation for alleged crimes. Thus, the authors of those description of atrocities were instrumental — albeit indirectly — in war violence.



PRZEMYSŁAW MATUSIK
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Instytut Historii

„Pierwsi żołnierze Polski Ludowej”? Środowisko weteranów i tradycja powstania wielkopolskiego 1945–1956

Pomnik Powstańców Wielkopolskich odsłonięto w Poznaniu dopiero w 1965 r., 47 lat po wybuchu tego — jak często się podkreśla — jedyne go zwycięskiego powstania w dziejach polskich zmagają z zaborczą władzą. W wydanej przy tej okazji publikacji przewodniczący społecznego komitetu budowy pomnika (a zarazem Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR) Franciszek Nowak, dobitnie podkreślił, że choć idea wzniesienia monumentu pojawiła się wkrótce po zakończeniu powstania, jednak w przedwojennej Polsce nie mogła być zrealizowana, bowiem: „Oficjalne czynniki urzędowe odnosiły się do tradycji Powstania i powstańców nieufnie i niechętnie. [...] Piłsudczycy wytykali powstańcom, że chwytając za broń wzgardzili kierownictwem „legunów”, a endecy mieli powstańcom za złe, że wzięli za broń wbrew ich polityce pokojowego czekania na wyrok kongresu pokojowego”. Oczywiście była konkluzja tego wywodu: „Pełną możliwość urzeczywistnienia postulatów powstańczych i spełnienia pragnień społeczeństwa dała dopiero Polska Ludowa. Głęboki pietyzm, z jakim odnosi się Partia i władza ludowa do dziejowej spuścizny narodowej sprawił, że Powstanie Wielkopolskie zyskało odtąd ocenę, odpowiadającą jego rzeczywistej roli historycznej i weszło na trwałe do skarbnicy najlepszych tradycji narodowych”¹. Gorliwość autora w głoszeniu tej tezy skrywała niezbyt czyste sumienie, musiał on bowiem doskonale wiedzieć, że sprawa nie wyglądała tak prosto. Także Polska Ludowa miała w pierwszym dziesięcioleciu swego istnienia z powstaniem wielkopolskim i samymi powstańcami kłopot, z którym w istocie poradziła sobie dopiero po przełomie 1956 roku.

Znaczenia tradycji powstania dla Wielkopolan nie da się przecenić, było ono wszak ruchem masowym, który skupiając dziesiątki tysięcy ludzi w szeregach

¹ F. Nowak, *Nasza inicjatywa*, [w:] *Pomnik Powstańców Wielkopolskich 1918–1919 w Poznaniu*, pod red. W. Jakóbca, Poznań 1965, s. 6. O pomniku vide K. Rzepa, *Pomnik Powstańców Wielkopolskich w Poznaniu*, „Kronika Miasta Poznania”, 2001, nr 2, s. 153–165.

zbrojnych i na zapleczu stał się podstawą jedyne go w swoim rodzaju społecznego doświadczenia, ważnego elementu zbiorowej tożsamości. Doświadczenia tego nie przyćmiły nawet dojmujące przeżycia czasów II wojny światowej, których porażająca totalność mogła sprawiać wrażenie czynnika unieważniającego wszystko, co zdarzyło się wcześniej. Na nich przede wszystkim, na wpisanym w nurt tradycji radykalno–rewolucyjnym doświadczeniu walki z hitlerowskimi Niemcami oparła się konsekwentna polityka historyczna nowej władzy po 1945 r.², w której ramach z trudem tylko mogło by się zmieścić politycznie i ideologicznie obce powstanie wielkopolskie. By tego dokonać, potrzeba by było w Poznańskim kogoś na miarę wicewojewody Jerzego Ziętka na Śląsku, który potrafił przekonać władze centralne do zagospodarowania tradycji równie ideologicznie obcych powstań śląskich i odwołania się do środowiska ich weteranów, istotnego z punktu widzenia integracji „Ziem Odzyskanych”. To m.in. z jego inicjatywy już w kwietniu 1945 r. powstał Związek Uczestników Powstań Śląskich, który przy wsparciu PPR i władz państwowych kultywował pamięć śląskich zrywów³. Takiej postaci jednak w Poznaniu brakowało.

Także i tu na straży powstańczej tradycji stanął skupiający weteranów Związek Powstańców Wielkopolskich (ZPW), nawiązujący wprost do swego przedwojennego poprzednika. Aktywność ZPW, jak i jego następcy, miejscowego oddziału ZBoWiD, znajdzie się w centrum moich rozważań, bowiem to właśnie te organizacje były oficjalnie dopuszczonymi dysponentami pamięci powstania, wypracowującymi strategię jej legitymizacji i kultywowania w ramach określonych przez komunistyczną władzę. Inicjatywa mająca na celu odrodzenie ZPW pojawiła się w Poznaniu już w 1945 r., kilka miesięcy po wspomnianym analogicznym przedsięwzięciu Ślązaków, miała ona jednak charakter całkowicie oddolny. Pierwsze działania zmierzające do reaktywowania Związku podjęte przez grupę określającą się mianem Uczestników Powstania Wielkopolskiego miały miejsce we wrześniu 1945 r.⁴, Komitet Organizacyjny ukonstytuował się 4 października, a 6 listopada,

² Na znaczenie „mitu fundacyjnego zwycięskiej wojny” dla polskiego systemu komunistycznego zwraca uwagę — za Edmundem D m i t r ó w e m — J. W a w r z y n i a k, *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej 1949–1969*, Warszawa 2009, s. 27–28.

³ H. R e c h o w i c z, *Powstańcy Śląscy w Polsce Ludowej 1945–1949*, Katowice 1970, s. 38–40, 44–46. Szersze tło powojennych organizacji kombatanckich zarysowuje J. W a w r z y n i a k, op. cit., s. 62–74.

⁴ Vide pisma związane z kwestią rejestracji Związku Powstańców Wielkopolskich w Urzędzie Wojewódzkim z początków września 1945 r., AP Poznań [dalej: APP], Związek Powstańców Wielkopolskich [dalej: ZPW], sygn. 1, k. 1, 3. O sprawach związanych z organizacją Związku vide K. L i s i c k i, Sprawozdanie prezesa Zarządu Głównego na walnym zjeździe delegatów Związku Powstańców Wielkopolskich w dniu 18 maja 1947, ibidem, sygn. 373, k. 35–38. O odradzaniu się życia organizacyjnego w tym czasie pisze I. K o w a l s k i, *Wielkopolskie stowarzyszenia i związki w latach 1945–1955*, „Kronika Wielkopolski” 1992, nr 1, s. 14–21, o ZPW wzmianki na s. 19 i 26.

mimo pewnej rezerwy władz, został on zatwierdzony przez Urząd Wojewódzki⁵. Jednocześnie grono to przystąpiło do działań mających na celu pielęgnowanie pamięci wielkopolskiego zrywu, przyczyniając się do odbudowy pomnika na Cmentarzu Górczyńskim, upamiętniającego spoczywających tam pierwszych poległych powstańców. Tam właśnie 27 grudnia 1945 reprezentanci Komitetu odnowili przedwojenną tradycję składając wieniec, co poprzedziła msza w intencji poległych. Dopełniało to inne przedsięwzięcia związane z rocznicą, podjęte przez władze wojskowe i miejskie: uroczystość wręczenia sztandaru pułkowi saperów rozminowującemu miasto oraz inauguracji hejnału z wieży ratuszowej⁶.

Prace organizacyjne zwieńczone zostały ukonstytuowaniem się Związku Powstańców Wielkopolskich 17 marca 1946. Prezesem Zarządu Głównego został plastyk, prof. Kazimierz Lisiecki⁷. Niecały miesiąc później, na zebraniu 10 kwietnia Lisiecki odczytał napisaną przez siebie swego rodzaju deklarację ideową w postaci „Apelu do powstańców z 1918–19 roku”. Związek miał skonsolidować środowisko powstańców, dokonać ich weryfikacji, wspomagać, roztoczyć opiekę nad wdowami i sierotami po powstańcach, odzyskać przywileje uzyskane przed wojną, wreszcie „stworzyć przy pomocy i współpracy wybitnych historyków poznańskich dzieło o powstaniu 1918/19 roku”. Bardzo silnie akcentowano apolityczność Związku, świadomie kontrastowaną z jego wyrazistym zaangażowaniem przed 1939 r., co skutkowało rozbiciem środowiska i obniżeniem jego rangi. Teraz Związek łączyć miał wszystkich, bez względu na poglądy, co wyraźnie różniło organizację Poznańczyków od jej śląskiego odpowiednika, od początku jednoznacznie zaangażowanego po stronie nowej władzy. Warto zwrócić uwagę na fragmenty wypowiedzi Lisieckiego o charakterze ideowym. Przede wszystkim budował on pomost między powstaniem a wydarzeniami ostatniej wojny: „Po długoletniej przerwie i niemocy spowodowanej ostatnią okupacją wroga, który ponownie tar-

⁵ O ukonstytuowaniu się Komitetu vide A. Mazurek, Sprawozdanie roczne sekretarza gen. Zarządu Głównego Związku Powstańców Wielkopolskich z 1918/19 r., APP, ZPW, sygn. 373, k. 46; o rejestracji vide J. Przybecki, Słowo wstępne Prezesa Zarządu Głównego, w: Okólnik 14 z 17 stycznia 1948, ibidem, sygn. 371, k. 68.

⁶ Vide prośba z 22 września 1945 do Zarządu Miasta Poznania o przekazanie kamiennego krzyża z cmentarza ewangelickiego z przeznaczeniem na pomnik powstańców, ibidem, sygn. 1, k. 6, o przedwojennym monumencie w tym w miejscu pisze K. Rzepa, op. cit., s. 153–154; list do proboszcza parafii Matki Boskiej Bolesnej na Łazarzu z 4 grudnia 1945 z prośbą o odprawienie emitowanej przez radio mszy w intencji poległych powstańców 27 grudnia, ibidem, k. 9. O obchodach vide *Uroczystość obchodu Powstania Wielkopolskiego*, „Głos Wielkopolski” nr 300, 27 grudnia 1945.

⁷ A. Cwojdzicki, *Kronika organizacyjna*, „Rocznik Dziejów Powstania Wielkopolskiego 1918/19” [dalej: RDPW], t. I, 1947, s. 164–166. Jak w maju 1947 r. pisał Antoni Mazurek, sekretarz generalny Zarządu Głównego, 25 marca 1946 odbyło się zebranie likwidacyjne Komisji Organizacyjnej, która przekazała swe prerogatywy Zarządowi Głównemu, vide Sprawozdanie roczne sekretarza gen. Zarządu Głównego Związku Powstańców Wielkopolskich z 1918/19 r., APP, ZPW, sygn. 373, k. 47. O powstaniu Związku i Lisieckim vide także J. Karwat, *Powstanie Wielkopolskie 1918/1919 w historiografii i kulturze. Próba analizy i syntezy*, Poznań 2012, s. 92.

gnął się na ziemi nasze, postanowiliśmy znów skupić się w około siebie tych wszystkich, którzy już raz w roku 1918/19 dali temu samemu wrogowi odpowiednią nauczkę, wyrzucając go poza granice naszego Państwa”. Podkreślał, że za ten czyn spotkał uczestników powstania brutalny odwet Niemców w 1939 r., a obok martyrologii podnosił ich udział w niepodległościowej konspiracji. Deklarował także: „Dzisiaj po odzyskaniu wolności pragniemy nadal być tym żywotnym elementem w naszym Państwie. Pragniemy znów zająć swe należne i godne miejsce wśród społeczeństwa, dać dobry przykład i pomagać w wychowaniu nowych pokoleń bohaterów i obrońców ojczyzny”⁸.

Podobne wątki stanowiąc będą stały element strategii interpretacyjnych, a zarazem legitymizacyjnych środowiska powstańczego w następnych dwóch latach. Pierwszym ich elementem będzie antyniemieckość, co jeden z autorów ujął w zawierającym jego zdaniem ideowe dziedzictwo powstania hasła mówiącym, że: „nie ma paktów ni konszachtów z Niemcami, że gad teutoński jest największym naszym wrogiem z którym rozliczyć się możemy jedynie w drodze zbrojnego starcia”⁹. Ten wątek będzie niekiedy instrumentalizowany do celów bieżącej polityki, a prócz tego pozwoli na budowanie paraleli między walkami powstańczymi w 1918–1919 r., a okresem ostatniej wojny, z akcentowanym zwykle brutalnym odwetem Niemców na uczestnikach wielkopolskiego zrywu. Z czasem argument antyniemiecki przybierze postać nieco subtelniejszą, by przywołać stwierdzenie Zdzisława Grota, że powstanie wskazało „polskiej racji stanu błędzącej po wertepach wschodu kierunku zachodni niegdyś realizowany przez pierwszych Piastów”¹⁰. Do tego dochodził argument powszechnego, demokratycznego, ogólnonarodowego — z czasem — ludowego charakteru powstania przygotowanego przez dziesięciolecia solidarnej pracy poznańskich społeczników z warstwami ludowymi w duchu „demokracji i postępu”¹¹. Ten ludowy charakter wielkopolskiego zrywu — „powstania bez wodza” — będzie też od początku kontrastowany z kunktatorstwem jego warstw kierowniczych, które wyhamowały jego rozprzestrzenienie się, choć przecież i tak zdecydowało ono o przyłączeniu Poznańskiego do odrodzonej Rzeczypospolitej¹². Tak więc „antyniemieckość — zachodniość — ludowość”, to miały być elementy

⁸ K. Lisiecki, *Apel do powstańców 1918/19 roku*, RDPW, t. I, s. 155–158, toż samo w APP, ZPW, sygn. 1, k. 16–17. Pojawiający się argument ochrony powstańców przed utratą pracy został wykorzystany przez samego Lisieckiego, gdy w marcu 1947 r. skutecznie odwoływał się od decyzji o zwolnieniu go z pracy w Wydziale Oświaty, Kultury i Sztuki przy Zarządzie Miejskim, vide korespondencja w tej sprawie APP, Prezydium WRN w Poznaniu, sygn. 117, k. 138–147.

⁹ J.B., *W rocznicę Powstania Wielkopolskiego*, „Głos Wielkopolski” nr 300, 27 grudnia 1945, s. 1.

¹⁰ Dr Z. Grot, *W trzydziestą rocznicę zwycięskiego powstania ludu wielkopolskiego*, „Głos Wielkopolski”, nr 354, Boże Narodzenie 1948, s. 2.

¹¹ J.B., op. cit., s. 1.

¹² Ibidem; vide też Z. Grot, *Powstanie bez wodza (W rocznicę Powstania Wielkopolskiego)*, „Głos Wielkopolski” nr 355, 27 grudnia 1946, s. 3; K. Lisiecki, *Słowo wstępne*, RDPW, s. 5–6.

pozwalające — zdaniem kierownictwa ZPW — sprostać wymogom nowego systemu, bez tracenia przy tym elementarnej przyzwoitości.

Tej linii, wzmocnionej jeszcze zasadą apolityczności, trzymał się Związek przez następny rok, lawirując między życzeniami władzy a sympatiami powstańczej braci. Z jednej więc strony uczestniczył we wszystkich oficjalnych uroczystościach, po raz pierwszy w defiladzie z okazji 9 maja 1946, gdy — jak oceniał prezes Lisiecki — społeczeństwo „urządziło nam wzruszająca owację siejąc kwiaty pod nasze stopy”¹³, ale i w innych np. w manifestacji na rzecz Opolszczyzny 23 marca 1947, czy 13 kwietnia tegoż roku w uroczystości upamiętniającej drugą rocznicę forsowania Odry przez Wojsko Polskie. Z drugiej strony Związek jako całość uczestniczył w „reprezentacyjnej procesji” w oktawie Bożego Ciała 4 czerwca 1947, zaś poszczególne Koła w procesjach parafialnych¹⁴. Prosząc zaś Kurie Metropolitalną w Poznaniu o wyznaczenie ks. proboszcza Józefa Janego z kolegiaty farniej na kapelana Związku, Zarząd deklarował: „Jako wierni synowie kościoła katolickiego zapewniamy, że nadal wiernie stać będziemy jako Powstańcy Wielkopolscy przy wierze naszych ojców”¹⁵.

Wydawało się, że linia ta jest właściwa. Z inicjatywy Związku najpierw Wojewódzka, a następnie Krajowa Rada Narodowa uchwaliła 10 października 1946 ustanowienie Wielkopolskiego Krzyża Powstańczego¹⁶. Urządzone dwa i pół miesiąca później obchody rocznicy powstania władze Związku uznały za prestiżowy sukces, zdołały w nie bowiem zaangażować także władze państwowe, wojskowe i miejskie. Uroczystości rozpoczęły się 26 grudnia uroczystym apelem poległych na Placu Wolności. Następny dzień rozpoczęło odegranie pobudki z wieży ratuszowej o godz. 7 rano. Towarzystwa i organizacje społeczne zebrały się na Placu Kolegiackim, by stamtąd przejść do pobliskiej fary na uroczyste nabożeństwo połączone z poświęceniem sztandaru ZPW. Następnie weterani powstania ze sztandarami swych lokalnych kół ruszyli w przemarszu przez miasto na Plac Mickiewicza, gdzie ich defiladę odebrał wiceminister obrony narodowej gen. Karol Świerczewski, wojewoda poznański oraz dowódca okręgu wojskowego Poznań. Punktem kulminacyjnym była uroczysta akademie w auli Uniwersytetu Poznańskiego z przemówieniem m.in. Świerczewskiego, referatem historycznym i programem artystycznym w wykonaniu orkiestry wojskowej i chóru „Harmonia”. Akademię zakończyło odśpiewanie „Roty”, po czym delegacja Zarządu ZPW złożyła wieniec na Cmentarzu Górczyńskim¹⁷. Pod wrażeniem tego sukcesu Lisiecki

¹³ Sprawozdanie prezesa Zarządu Głównego na walnym zjeździe delegatów Związku Powstańców Wielkopolskich w dniu 18 maja 1947 r., APP, ZPW, sygn. 373, k. 36.

¹⁴ Vide stosowne wezwania Zarządu Głównego ZPW, ibidem, sygn. 371, k. 10, 15, 18.

¹⁵ Zarząd Główny ZPW do Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, 3 czerwca 1947, ibidem, sygn. 1, k. 22.

¹⁶ Sprawozdanie prezesa Zarządu Głównego na walnym zjeździe delegatów Związku Powstańców Wielkopolskich w dniu 18 maja 1947 r., ibidem, sygn. 373, k. 38.

¹⁷ T.S., *Święto Wielkopolan w Poznaniu. Wiceminister gen. K. Świerczewski na uroczystościach*

głosił z tryumfem, że dzięki niemu zdobyto „najwyższe uznanie dla powstańców przez czołowe czynniki państwowe” i „odtąd zostały dla powstańca wielkopolskiego otwarte podwoje do świata tych najwięcej zasłużonych synów Polski, którym się hołdy składa. Z chwilą tą zniknęły w stosunku do nas raz na zawsze jeszcze pewne wątpliwości co do naszej postawy wobec nowego demokratycznego ustroju w Państwie”¹⁸.

To złudne poczucie bezpieczeństwa skutkowało wzmożoną aktywnością ukierunkowaną na realizację rozmaitych postulatów, od przekazania Związkowi zrujnowanego Pałacu Działyńskich przy Starym Rynku, jednej z najważniejszych budowli zabytkowych Poznania¹⁹, po szereg żądań socjalnych takich jak zapewnienie powstańcom pracy, co wiązało się z postulatem wznowienia ustawy o zapewnieniu pracy i zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość z 2 lipca 1937, ułatwień w pozyskiwaniu gruntów na „Ziemiach Odzyskanych”, przyznania zasiłków, awansów na stopnie oficerskie itd. Powtarzającym się katalogiem żądań Zarząd zaczął w 1947 r. bombardować różne instancje, czemu warto się przyjrzeć, bowiem jego wystąpienia musiały zawierać także wypowiedzi na temat wykładni i interpretacji powstania. Pierwszym adresatem był I sekretarz KW PPR w Poznaniu Jan Izydorczyk, przez weteranów tytułowany jednak posłem, od którego w piśmie z 29 marca 1947 Zarząd ZPW w imieniu swych 8 tys. członków domagał się interwencji nie tylko we wspomnianych wyżej praktycznych sprawach, ale w ogóle w kwestii „nadania powstańcom wielkopolskim tych samych praw i przywilejów, jakimi cieszą się obecnie więźniowie polityczni, inwalidzi wojenni i inni niepodległościowcy”. „Powstaniec jako taki — pisano — nie żąda rekompensaty za swe bohaterskie zasługi, za przelaną krew, utratę zdrowia i doznane kalectwo, które poniósł w interesie swej ojczyzny, jaką budował na Zachodzie już w roku 1918/19. Natomiast domaga się [...] moralnej opieki Państwa połączonej z nadaniem [...] pewnych praw i przywilejów, jakimi cieszą się inne mniej zasłużone jednostki w Państwie”²⁰. Właściwie identyczne postulaty znalazły się w memoriale skierowanym do prezy-

28-*ej rocznicy Powstania Wielkopolskiego*, „Głos Wielkopolski”, nr 356, 28 grudnia 1946, s. 4. Uroczystości zapowiadano już przed świętami, vide (p), *Zbliża się święto Powstańców Wielkopolskich*, „Głos Wielkopolski”, nr 354, 24–26 grudnia 1946, s. 6, na tej samej stronie również ogłoszenie: *Baczność. Związek Powstańców Wielkopolskich 1918–19 Kolo Jeżyce*. Z kolei w nrze 355 z 27 grudnia 1946 na s. 3 opublikowano tekst Z. G r o t a, *Powstanie bez wodza (W rocznicę Powstania Wielkopolskiego)*, okolicznościowy wiersz F. F e n i k o w s k i e g o, *Grudniowa etiuda* oraz artykuł W.M., *Roman Wilkanowicz — poeta powstaniec*.

¹⁸ Sprawozdanie prezesa Zarządu Głównego na walnym zjeździe delegatów Związku Powstańców Wielkopolskich w dniu 18 maja 1947 r., APP, ZPW, sygn. 373, k. 41.

¹⁹ Zarząd Koła Śródmieście i Zamek ZPW do Komitetu Odbudowy Stoł. M. Poznania, Poznań, 8 lipca 1947, APP, Prezydium WRN Poznań, sygn. 117, k. 170. Ostatecznie Pałacu, jako własności Fundacji Kórnickiej, powstańcom nie przekazano, vide pismo inż. Z. Zielińskiego do Sekretariatu III Wiceprezydenta Stoł. M. Poznania, 6 października 1947, ibidem, k. 185.

²⁰ Pismo Zarządu Głównego ZPW do ob. J. Izydorczyka, 29 marca 1947, APP, ZPW, sygn. 1, k. 20.

denta Bolesława Bieruta, dołączonym do listu z 13 lipca 1947, w którym wyrażono „gotowość, każdej chwili gdy tego zajdzie potrzeba, stanąć na Jego zew w obronie granic i interesów naszego Państwa”²¹. Memoriał zredagowany był nieco zręczniejszy, niż ten adresowany do Izydorzycy, nie sugerował bowiem, że powstańcy wielkopolscy są lepsi od innych, jedynie postulował „podciągnięcie” ich „do pierwszego szeregu niepodległościowców polskich” z racji ich starszeństwa. W uzasadnieniu żądań wyraźnie wskazywano, że bohaterski „wyczyn” powstańczy lat 1918–1919 stanowił „pomost do tych wielkich wydarzeń jakie znalazły swój epilog dopiero teraz w ostatniej wojnie, gdzie nasi synowie, żołnierze polscy, przy boku zwycięskiej i zaprzyjaźnionej Czerwonej Armii Radzieckiej wyrównali nasze granice na przastarym szlaku i tam, gdzie je pragnął widzieć już w roku 1918/19 powstaniec wielkopolski”²².

Ten ostatni argument stanowił krok dalej w stosunku do tych już nam znanych: to nie tylko walka z niemieckim wrogiem, tym samym co w II wojnie, stanowić miała o znaczeniu powstania, lecz jej cel, antycypujący kształt zachodnich granic Polski Ludowej, i czyniący z powstańca poniekąd towarzysza broni żołnierza polskiego, a nawet radzieckiego z 1945 r. Szczytem tego rodzaju argumentacji, będącej tym razem elementem walki o zachowanie apolityczności i odrębności organizacyjnej Związku był zaskakująco ostry w tonie list z 16 października 1947, sygnowany nazwiskami całego siedmioosobowego Zarządu Głównego ZPW z Liseckim na czele do Zygfrieda Schneka, Dyrektora Departamentu Politycznego Ministerstwa Administracji Publicznej w Warszawie. List był odpowiedzią na sformułowaną w rozmowach przeprowadzonych 8 października, dotyczących kwestii rejestracji Związku sugestią, by ZPW połączył się z jedną z już istniejących organizacji kombatanckich, przy czym chodziło zapewne o Związek Weteranów Powstań Śląskich²³. W odpowiedzi zdecydowanie broniono odrębności ZPW i godności jego członków. Podkreślano, że powstaniec wielkopolski nie będzie pracował „na szarym końcu i jako wasal przy młodszych związkach nam pokrewnych”, akcentowano natomiast, że to jemu należy się „palma pierwszeństwa a nawet pozycja czołowa wśród niepodległościowców polskich z tytułu [...] starszeństwa, doświadczenia i poniesionych zasług”. Zwracano uwagę, że powstaniec wielkopolski przeprowadził pierwsze w dziejach udane powstanie i „dał początek parcia na zachód”, co stanowiło pomost do wydarzeń historycznych zwieńczonych w czasie ostatniej wojny przez żołnierza polskiego i pomagającego mu żołnierza radziec-

²¹ List prof. K. Liseckiego, Prezesa ZG ZPW i A. Mazurka, Sekretarza generalnego ZG ZPW do prezydenta Bolesława Bieruta z 13 lipca 1947, ibidem, sygn. 1, k. 24a. Do listu i memoriału dołączono także wydany przez ZPW i redagowany przez Z. G r o t a i A. C w o j d z i ń s k i e g o I tom RDPW.

²² Memoriał Z.G. ZPW adresowany do Bolesława Bieruta z 13 lipca 1945, ibidem, sygn. 1, k. 25.

²³ O wysuniętym przez ZWPŚ postulatcie zjednoczenia z ZPW w końcu 1947 r. pisze H. R e c h o w i c z, op. cit., s. 66 tłumaczący, że fiasko tej inicjatywy spowodowały „osobiste ambicje niektórych jednostek” ZPW.

kiego. Dlatego też nie może „być dzisiaj potraktowany na równi z cytafelowcami poznańskimi czy innymi bezsprzecznie zasłużonymi niepodległościowcami, lecz których zasługi były tylko lokalne”. Co więcej, powstaniec wielkopolski miał być „ojcem powstania śląskiego, które organizował i które udało się w znacznej mierze dzięki jego pomocy materialnej i czynnej”. W zakończeniu stwierdzano, że powstaniec wielkopolski „był zrodzony przez Opatrzność, a misja jego w państwie nie jest zakończona”, stoi bowiem na straży niepodległości i interesów odrodzonej Demokratycznej Polski Ludowej „podając szczerą i ofiarną dłoń sternikom naszego państwa w dziele i odbudowy kraju i wychowaniu nowego, dzielnego i rozumnego obywatela Polaka”²⁴.

Nie ulega wątpliwości, że takie właśnie stanowisko Zarządu Głównego było powodem, dla którego władze państwowe nie zaakceptowały ani statutu Związku, ani jego kierownictwa, co musiało ośmielić inspirowanych z pewnością przez partię kontestatorów. Zebrali się oni 9 listopada pod przewodnictwem Franciszka Działoszyka i wymusili porzucenie zasady apolityczności oraz jasne opowiedzenie się po stronie komunistycznej władzy, a nawet doprowadzili do utraty na jakiś czas przez Lisieckiego funkcji przewodniczącego²⁵. Może te perturbacje były przyczyną, dla której Związek nie odegrał głównej roli w kolejnych obchodach 27 grudnia. Tym razem główną inicjatywę przejęły władze miejskie, które w tę rocznicę urządziły wielką uroczystość odsłonięcia orła wieńczącego poznańską wieżę ratuszową, w której uczestniczyli m.in. minister kultury i sztuki Stefan Dybowski, arcybiskup Walenty Dymek oraz rektor Uniwersytetu Poznańskiego Stefan Błachowski. Związek, po mszy i złożeniu tradycyjnego wieńca na Cmentarzu Górczyńskim, wziął udział — obok kompanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego — w defiladzie przed ratuszem, którą dowodził Jan Skotarczak, komendant ZPW. W trakcie wieczornego apelu poległych na Placu Wolności przemówił Lisiecki²⁶. Okazał się on bowiem twardym graczem i 21 marca 1948 wrócił na stanowisko przewodniczącego²⁷.

²⁴ Zarząd Główny ZPW do Ministerstwa Administracji Publicznej, 16 października 1947, APP, ZPW, sygn. 1, k. 29–31.

²⁵ Na czele Związku stanął ppłk Jan Przybecki, Lisiecki został przesunięty na stanowisko I wiceprzewodniczącego, drugim był zaś Działoszyk, vide Okólnik 14 z 17 stycznia 1948, ibidem, sygn. 371, k. 68. Jednak 8 lutego 1948 Przybeckiego usunięto z prezydium zarządu, vide Okólnik nr 15 z 11 lutego 1948, ibidem, sygn. 371, k. 75. Wpływ władz bezpieczeństwa na politykę wobec Związku wymaga dalszych badań, ich rolę w decyzjach władz wojewódzkich dotyczących organizacji społecznych sygnalizuje I. K o w a l s k i, op. cit., s. 16, 21–22.

²⁶ (jm), „*Jesteś nieśmiertelny, jak nieśmiertelny jest naród.*” *Biały Orzeł znów króluje nad Wielkopolską. Wielkie uroczystości w Poznaniu z udziałem min. Dybowskiego*, „Głos Wielkopolski”, nr 356, 28 grudnia 1947, s. 1. Materiał Polskiej Kroniki Filmowej o tym wydarzeniu dostępny jest w repozytorium Cyfrowym Biblioteki Narodowej <http://www.repozytorium.fn.org.pl/?q=pl/node/5697>. (dziękuję za stosowną wskazówkę Panu mgr. Piotrowi Grzelczakowi).

²⁷ Usunięcie Przybeckiego vide Okólnik nr 15 z 11 lutego 1948, APP, ZPW, sygn. 371, k. 75;

Może wiązało się to ze zmianą przezeń sztandarów partyjnych — z SD, którego członkiem był jeszcze rok wcześniej, przeszedł do szeregów PPR²⁸.

Powyższe zmiany w sposób nieunikniony musiały się odbić na tonie oficjalnych wypowiedzi. Jeszcze okolicznościowe artykuły prasowe B. Maternego i Zdzisława Grota trzymały się dotychczasowych, wyważonych wykładni. Grot pozwolił sobie nawet na odwołanie do opinii Romana Dmowskiego i Mariana Seydy, a zarazem akcentował, że powstanie różni się od pozostałych zrywów z jednej strony tym, że zwrócone było przeciw Niemcom, a nie Rosji, z drugiej — że wybuchło przy dogodnej koniunkturze zewnętrznej, jaką stworzyło powstanie spartakusowców w Berlinie²⁹. Jednak już w wewnętrznych materiałach Związku wyraźnie pisano, że to dopiero Polska Ludowa nie tylko zrealizowała ideę przyświecającą powstańcom wielkopolskim, ale i doceniła ich czyn zbrojny tak, że mogą się oni czuć „dziś żołnierzami Demokracji Polskiej”³⁰. Za tym szły deklaracje o włączeniu się powstańców wielkopolskich w budowę nowej Polski. W nieco prometejskim tonie pisano w odezwie do członków ZPW: „Żyjemy w czasach wielkich przemian. W gruzach leżą nie tylko stare miasta i budowle zabytkowe. Przeżytkami okazują się stare formy produkcji i ustroje społeczne. Zmieniają się również granice państw. Z tym wszystkim wali się cały świat pojęć, którymi ludzkość żyła dotychczas. W tych okolicznościach śmiało wkraczamy na drogę postępu. Cenimy tradycjonalizm Wielkopolski, nasze przywiązanie do ziemi polskiej, do wiary i mowy ojców, do obyczaju i naszych warsztatów pracy. Regionalizm uważamy za rzecz godną kultuwowania. Jednakże twardo przeciwstawiać będziemy się zakusom hamowania rozwoju i woli dziejowej. Nie chcemy być bierni w stosunku do nowych czasów. Chcemy współtworzyć nową rzeczywistość”³¹.

Tak odgórnie zmieniony Związek wziął udział nie tylko w wielkich państwowych obchodach setnej rocznicy Wiosny Ludów³², lecz także np. dołączył do in-

z kolei o wyborze nowego składu prezydium Zarządu Głównego z Lisieckim na czele i F. Działoszykiem jako jego zastępcą informuje Okólnik nr 17 z 10 kwietnia 1948, ibidem, sygn. 371, k. 87.

²⁸ O swym członkostwie w SD Lisiecki pisał w liście do Zarządu Miejskiego z 1 kwietnia 1947, APP, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Poznań, sygn. 117, k. 143. Z kolei odręczna notka z nowym składem ZG ZPW z 11 marca 1948 podaje, że Lisiecki jest członkiem PPR, APP, ZO ZBoWiD Poznań, sygn. 1023, k. 110, podobnie pismo z 26 maja 1948, ibidem, k. 128.

²⁹ Z. Grot, *Powstanie Wielkopolskie*, „Głos Wielkopolski” nr 355, 27 grudnia 1947, s. 3; B. Materné, *Dni krwi i chwały Wielkopolski*. W 29 rocznicę Powstania Wielkopolskiego, „Świat. Ilustrowany dodatek tygodniowy Głosu Wielkopolskiego” nr 50, 28 grudnia 1947, s. 1–2.

³⁰ Okólnik 14 z 17 stycznia 1948, APP, ZPW, sygn. 371, k. 68.

³¹ Odezwa! Do wszystkich powstańców wielkopolskich zrzeszonych w Związku Powstańców Wielkopolskich 1918/19 r., ibidem, sygn. 371, k. 79. Wprawdzie odezwa jest niedatowana, lecz znajduje się za Okólnikiem nr 15 z 11 lutego 1948, zaś podpisana jest przez sekretarza generalnego ZPW, Edwarda Konieczynskiego, co odpowiada ówczesnej sytuacji po odwołaniu Przybeckiego.

³² Na temat udziału ZPW w obchodach stulecia Wiosny Ludów vide akta Wydziału Propagandy Komitetu Wojewódzkiego PPR w Poznaniu, APP, KW PPR, sygn. 176, k. 59, 86–87. O skali ówczesnych obchodów pisze W. Moli k, „*Ołbrzymia manifestacja Polski Ludowej*”. *Obchody setnej rocz-*

nych stowarzyszeń organizując miesiąc przyjaźni polsko–radzieckiej. Zarząd surowo przykazywał kołom Związku, by zaopiekowały się mogiłami żołnierzy radzieckich, jak bowiem pisano: „My powstańcy wielkopolscy, wykazać musimy, że duch nasz polski jest niezłomny, że wskutek ludowego charakteru naszego powstania dzisiejszy ustrój Państwa jest nam szczególnie bliski i nie wolno nam zapomnieć, że powiew wolności nadszedł ze wschodu”³³. Jednak wobec coraz bardziej zaostrzającego się kursu politycznego te deklaracje lojalności wobec państwa i nowego systemu, wyrażane dawnym językiem, który w uszach stalinowców brzmieć musiał nieznośnie, musiały się okazać niewystarczające. W deklaracji po Nadzwyczajnym Walnym Zjeździe Delegatów 3 lipca 1948 pisano o wzbudzaniu „wielkiego powstania serc”, o „zbożnym celu” jakim jest uczynienie z województwa poznańskiego krainy „niekłamanego szczęścia i radości”, a co gorsza o wychowywaniu obywateli „świadomych swych obowiązków i praw, spełniających swe obowiązki i walczących o swe prawa”³⁴. Nie bardzo też wierzono w rozmaite deklaracje wierności wobec władzy i nowego ustroju, skoro jak usłuźnie doniesiono, Lisiecki miał się w Chodzieży wyrazić „niestety taka dziś rzeczywistość więc trzeba się do niej naginać”³⁵, co dobrze oddawało chyba jego stosunek do sprawy.

W tej sytuacji jesienią 1948 r. uznano, że „nurt radykalno–postępowy okrzepł i dojrzał w naszym związku klasowo na tyle, że zdecydował o ustaleniu płaszczyzny ideowo demokratycznej i zaznaczył wyraźniej niż kiedykolwiek dotąd rolę i miejsce Zw. Powst. Włkp. we współczesnej rzeczywistości Państwa Ludowego”, włączając go w szeregi „walczących o trwały pokój, suwerenność Narodu, postęp społeczny, o pełną sprawiedliwość społeczną, o socjalizm”³⁶. Zmiana dokonała się w niedzielę, 28 listopada 1948. Najpierw odbyło się, jak się zdaje, spotkanie aktywu partyjnego ZPW, który stwierdzając konieczność włączania się w zaostrzającą walkę „z elementami reakcyjno–kapitalistycznymi” postulował dbałość o to, by do władz organizacji nie „przedostawali się kapitaliści”, lecz właściwy klasowo element³⁷. Następnie odbyła się akademie z okazji rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej, po której miało miejsce posiedzenie poszerzonego Plenum Zarządu Głównego. Po przemowie, wygłoszonej przez towarzysza — już nie

nicy Wiosny Ludów w Poznaniu i Wielkopolsce w 1948 roku, „Kronika Miasta Poznania” 2008, nr 1, s. 331–348.

³³ Informator nr 21 [Zarządu ZPW] z 7 października 1948, APP, ZPW, sygn. 371, k. 106.

³⁴ Pismo Zarządu Głównego ZPW z 3 lipca 1948, ibidem, sygn. 373, k. 74.

³⁵ Charakterystyka Prezydium Zarządu Głównego Związku Powstańców Wielkopolskich 1918–1919 roku w Poznaniu, 15 listopada 1948, ibidem, sygn. 373, k. 77.

³⁶ Referat [P. Gierszala] wygłoszony 28 listopada 1948, ibidem, sygn. 373, k. 80, 87.

³⁷ Referat wygłoszony dnia 28.11.1948 na zebraniu aktywu partyjnego Związku Powstańców Włkp., ibidem, sygn. 373, k. 47. Wstępem do tych działań było posiedzenie Prezydium ZG ZPW 22 października 1948 z udziałem przedstawiciela KW PPR, na którym zdecydowano o przyszłej reorganizacji Zarządu, vide XXV Protokół [z] posiedzenia Prezydium ZO ZPW 1918/19, 22 października 1948, ibidem, sygn. 374, k. 102.

druha! — Piotra Gierszala, Lisiecki złożył samokrytykę i oddał urząd przewodniczącego. Pozostali uczestnicy Plenum przyjęli jednogłośnie propozycje personalne zgłoszone przez głównego rozgrywającego, Gierszala, ustanawiające przewodniczącym Franciszka Działoszyka, a jego samego — pierwszym zastępcą³⁸. Miało to być gwarancją ostatecznego uporządkowania politycznego organizacji powstańców wielkopolskich. Jak w maju 1949 r. stwierdzał Zarząd Główny ZPW, 90% z jego 8196 członków wykazywać miało „zrozumienie i popieranie generalnej linii ideologicznej Związku o założeniach rewolucyjnego socjalizmu”³⁹.

W tej sytuacji oczywistym jest, że 14 grudnia 1948 Zarząd wysłał telegram z gratulacjami „najlepszym synom i córom klasy robotniczej” którzy na zjeździe zjednoczeniowym powołali do życia PZPR⁴⁰. Jednak nad obchodami trzydziestej rocznicy powstania patronat roztoczył jedynie wojewoda wielkopolski Stanisław Brzeziński i dowódca Okręgu Wojskowego Poznań gen. Jan Rotkiewicz, podczas gdy dwa lata wcześniej protektorat nad 25. rocznicą III powstania śląskiego objął prezydent Bolesław Bierut, premier Edward Osóbka-Morawski, wicepremier Władysław Gomułka i marszałek Michał Rola-Żymierski⁴¹. Skądinąd poznańskie obchody i tak przebiegły okazałe: 26 grudnia odbył się uroczysty apel poległych na Placu Wolności, następnego dnia o 9.00 powstańcy i przedstawiciele cechów rzemieślniczych przemaszzerowali spod Auli Uniwersyteckiej na Cmentarz Górczyński, a jednocześnie specjalna delegacja udała się na cytadelę by złożyć kwiaty „na grobach bohaterów radzieckich”. O dwunastej w Auli odbyła się odprawa „aktywu powstańczego”, wreszcie o 16.00 tamże uroczysta akademii⁴². Świadectwem nowego ducha był nie tylko brak tradycyjnej mszy świętej w programie uroczystości, lecz także nowe wątki, które ujawniły się przy tej okazji. W okolicznościowym artykule 27 grudnia 1948 Zdzisław Grot, tradycyjnie podkreślając ludowy, demokratyczny i „zachodni” charakter powstania, czuł się zmuszony do

³⁸ Vide sygnowana datą 1 grudnia 1948 notka: Związek Powstańców Wielkopolskich. W dniu 28 grudnia 1848 r. odbyła się..., ibidem, sygn. 373, k. 94; o dokonanych zmianach vide Zarząd Główny ZPW do Przewodniczącego Woj. Rady Narodowej, Poznań 3 grudnia 1948, ibidem, sygn. 373, k. 91. Z 11 grudnia pochodzi potwierdzające rejestrację nowych władz Zaświadczenie Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, 11 grudnia 1948, ibidem, sygn. 1, k. 47. Oczywiście wcześniej niż Urząd Wojewódzki poinformowano o zmianach prawdziwą władzę — PPR, vide Zarząd Główny ZPW do Wydziału Propagandy Komitetu Wojewódzkiego PPR, 29 listopada 1948, ibidem, sygn. 373, k. 90.

³⁹ Sprawozdanie z działalności za czas od 1 stycznia do 31 maja 1949 r., ibidem, sygn. 1, k. 63. Z kolei w niedatowanym, pochodzącym z pewnością także z 1949 r. Zestawieniu statystycznym (ibidem, k. 64), podaje się, że do ZPW należało 10 247 członków w 153 kołach, z czego w województwie poznańskim 6229, a w samym mieście Poznaniu — 2035.

⁴⁰ Do Prezydium Kongresu Zjednoczeniowego, 14 grudnia 1948, ibidem, sygn. 1, k. 48.

⁴¹ H. R e c h o w i c z, op. cit., s. 74–75.

⁴² Program obchodów rocznicy powstania Wielkopolskiego 26 i 27 grudnia 1948, APP, ZPW, sygn. 377, k. 11; (c), *W 30 rocznicę zbrojnego zrywu Powstańców Wielkopolskich*, „Głos Wielkopolski” nr 353, 23 grudnia 1948, s. 5; *Apelem poległych powstańców stolica Wielkopolski rozpoczęła 30 rocznicę zbrojnego zrywu*, „Głos Wielkopolski” nr 355, 27 grudnia 1848, s. 1.

tłumaczenia się z czynionego Poznańczykom zarzutu, że nie przyłączyli się do niemieckiej rewolucji już 10 listopada i do dowodzenia, że w tym czasie sojusz z niemiecką rewolucyjną lewicą z Karolem Liebknechtem i Różą Luksemburg na czele był — z powodu jej słabości — nierealny⁴³.

Pojawiające się mimo wszystko problemy w funkcjonowaniu „odbitego” przez komunistów ZPW wynikały z panującego ciągle wśród władz przeświadczenia, że jest on ideologicznie niebezpieczny, nadal — jak przed wojną — opanowany przez „elementy endeckie”⁴⁴. To wymuszało znowu modyfikację dyskursu legitymizacyjnego. Okazało się bowiem, że już nie wystarczy ani wspólny wróg, ani wspólny państwowy cel, lecz trzeba było się odwoływać do słusznego klasowo charakteru zbiorowości powstańczej. I tak 11 grudnia 1948 przewodniczący Działoszyk i sekretarz Związku Edward Konieczny skierowali pismo do Komitetu Wojewódzkiego PPR o trudnościach jakie Komitet Miejski PPR robi inicjatywie „budowy nagrobka poległym powstańcom wielkopolskim 1918/19 na ulicach naszego miasta”. Interweniujący informowali, że „chodzi w tym wypadku o poległych robotników, jak górnika Ratajczaka, robotników Andrzejewskiego i Dembińskiego oraz innych, to znaczy ludzi, którzy walczyli przede wszystkim o wyzwolenie społeczne”⁴⁵. Szukanie „punktów za pochodzenie” odbywało się także przy innych okazjach, np. gdy władze miejskie odmawiały załatwienia spraw Związku argumentując, że przeważają w nim „ludzie o własnych warsztatach pracy wzgl. kupcy”. Władze ZPW odpowiadały, że „zryw zbrojny w Wielkopolsce z lat 1918–1919 ma podłoże socjalne i jego uczestnicy to w 90% proletariat wielkopolski”, podkreślając zarazem, że Związek nie jest organizacją apolityczną, przeciwnie, „dzisiejszy ustrój jest powstańcom wielkopolskim szczególnie bliski i to dla rozpoczętego marszu ku Polsce Ludowej już w latach 1918–1919”⁴⁶. Także życzenia noworoczne dla prezydenta Bieruta Związek składał w imieniu „pierwszych żołnierzy Polski Ludowej”, prosząc go o przekazanie życzeń także dla „polskiej klasy pracującej” oraz „bratniego sojusznika Związku Radzieckiego i innych narodów słowiańskich”⁴⁷.

Jednak podobne aktywności rozgrywały się już w cieniu działań prowadzących wprost do unicestwienia organizacyjnego dorobku Związku, co nieuchronnie musiało się odbić negatywnie na kulturowaniu tradycji powstania wielko-

⁴³ Z. Grot, *W trzydziestą rocznicę zwycięskiego powstania ludu wielkopolskiego*, „Głos Wielkopolski” nr 354, Boże Narodzenie 1948, s. 2.

⁴⁴ Cyt. ze sprawozdania dotyczącego zjednoczenia organizacji kombatanckich, za: J. W a w r z y n i a k, op. cit., s. 101.

⁴⁵ Zarząd główny ZPW do Komitetu Wojewódzkiego PPR w Poznaniu, 11 grudnia 1948, APP, ZPW, sygn. 373, k. 93.

⁴⁶ Zarząd Główny ZPW do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Stoł. Miasta Poznania, 30 maja 1949, ibidem, sygn. 1, k. 59.

⁴⁷ Kopia pisma do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Towarzysza Bieruta z dn. 15 stycznia 1949, ibidem, sygn. 377, k. 8.

polskiego. Jednym bowiem z elementów zmian związanych z odsunięciem od władzy Lisieckiego jesienią 1948 r. była ostatecznie decyzja o rezygnacji z organizacyjnej odrębności i o połączeniu się z powstałym we wrześniu tego roku Związkiem Bojowników z Faszyzmem i Najazdem Hitlerowskim o Niepodległość i Demokrację, co zresztą wpisywało się w dokonujące się właśnie w tym czasie „porządkowanie” życia organizacyjnego poprzez scalanie lub likwidację⁴⁸. Ostatecznie decyzje o scaleniu wszystkich organizacji kombatanckich podjęło Biuro Polityczne KC PZPR w czerwcu 1949 r., 1–2 września odbył się w Warszawie kongres zjednoczeniowy⁴⁹, a 5 października odbyło się posiedzenie likwidacyjne Zarządu Głównego ZPW, na którym zgodnie uzasadniono konieczność połączenia się w jeden związek kombatancki wymogami walki o „światowy pokój”, wybrano też pięcioosobową komisję likwidacyjną, która miała dokończyć formalnie wszystkie pozostałe jeszcze sprawy związkowe⁵⁰. Krótka, powojenna historia Związku Powstańców Wielkopolskich 1918/19 roku dobiegła końca.

Odtąd dysponentem tradycji powstania wielkopolskiego stał się poznański oddział Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Nie sposób nie zauważyć, że wiązało się to z wyraźnym obniżeniem jej rangi i podporządkowaniem ówczesnemu dyskursowi historycznemu komunistycznej władzy. Drastycznym przykładem tej tendencji było skandaliczne rozebranie w listopadzie 1951 r. pomnika powstańców wielkopolskich w Pogorzeli. Wynikało to z faktu, że na znajdującej się na pomniku tablicy pod nazwiskami poległych powstańców umieszczono także nazwiska poległych w wojnie z bolszewikami 1919–1920, widoczne pomimo zamazania ich smołą. Jak zbulwersowanym powstańcom–członkom ZBoWiD wyjaśnił I sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w Krotoszynie, „Partia poleciła usunąć tablicę z niewłaściwym napisem [...] i poleciła także rozebranie pomnika, który miał w terenie niewłaściwą tradycję, tzn. taką, jaką cechował napis na tablicy, zwłaszcza ten zamazany”. Fakt ten spowodował w istocie zamarcie pracy koła ZBoWiD w Pogorzeli, którego większość członków stanowić mieli właśnie byli powstańcy wielkopolscy⁵¹.

⁴⁸ Referat [P. Gierszala] wygłoszony 28 lutego 1948, ibidem, sygn. 373, k. 83; o ówczesnej polityce wobec organizacji społecznych pisze I. K o w a l s k i, op. cit., 22–32.

⁴⁹ J. W a w r z y n i a k, op. cit. s. 100–102, 106–114.

⁵⁰ Protokół z likwidacyjnego posiedzenia Prezydium Zarządu Głównego Związku Powstańców Wielkopolskich z roku 1918–1919 w Poznaniu w dniu 5 października 1949 r. godz. 18–ta, APP, ZPW, sygn. 374, k. 211. O kongresie zjednoczeniowym vide J. W a w r z y n i a k, op. cit., s. 106–114.

⁵¹ Zarząd Okręgu ZBoWiD w Poznaniu do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Wydział Propagandy [KW PZPR] w Poznaniu, 8 listopada 1951, APP, KW PZPR w Poznaniu, sygn. 2307, k. 109. Problem polegał zapewne na tym, że poległych powstańców było dwóch, zaś żołnierzy z roku 1919–1920 — dwunastu. Pomnik powstańców na cmentarzu w Pogorzeli został przywrócony do stanu pierwotnego 19 stycznia 1958, vide W. B o g u s ł a w s k i, *Tablice pamiątkowe i pomniki w Pogorzeli*, „Nowa Gazeta Gostyńska” 2010, nr 10, s. 11.

Nie oznacza to jednak, by tradycji powstańczej w ogóle nie kultywowano. Wprawdzie w 1949 r. orgia obchodów siedemdziesiątych urodzin Józefa Stalina nie pozostawiła już miejsca na skromne nawet przypomnienie wielkopolskiego zrywu, nie doszło do tego także w roku 1950, jednak w następnych latach odbywały się w Wielkopolsce obchody rocznicowe, o czym niekiedy Zarząd Okręgu przypominał Zarządowi Oddziałów⁵². Sprowadzały się one głównie do okolicznościowych akademii czy spotkań. Przy tej okazji porządkowano groby powstańcze, poznańskie gazety zamieszczały sprawozdania z uroczystości, a niekiedy także okolicznościowe artykuły⁵³. Centralne, wojewódzkie obchody odbywały się w Poznaniu, choć zatraciły one publiczny wymiar, stały się bardziej wewnętrznym świętem kombatantów ze ZBoWiD. Jeszcze w 1951 r. najpierw zebrano się na Cmentarzu Górczyńskim i złożono wieniec na grobach powstańców, podczas gdy w tym samym czasie delegacja złożyła wieniec „u stóp pomnika na Cmentarzu Bohaterów”. Następnie odbyła się w Domu Drukarza przy ul. Inżynierskiej akademia z udziałem przedstawicieli KW PZPR i organizacji społecznych, w czasie której, po wystąpieniu prezesa Okręgu ZBoWiD Józefa Matyni i okolicznościowym referacie, zebrani obejrzeli program artystyczny, na który złożyły się występy śpiewaków opery poznańskiej, chóru Towarzystwa Muzycznego oraz zespołu recytatorskiego ZMP⁵⁴. Podobny schemat obchodów kolejnych rocznic powstania wielkopolskiego miał miejsce także w następnych latach, choć nie zbierano się już wspólnie na Cmentarzu Górczyńskim, lecz jedynie wysyłało tam (podobnie jak na Cytadelę) delegację z wieńcem. Centralnym punktem była akademia. Bardziej uroczyste obchody zorganizowano z okazji 36. rocznicy powstania wielkopolskiego w 1954 r., co wynikało z chęci wpisania ich w ciąg uroczystości związanych z dziesiątą rocznicą wyzwolenia Wielkopolski przez Armię Czerwoną w styczniu

⁵² Zarząd Okręgu ZBoWiD w Poznaniu. Pismo okólne nr 5 do Oddziałów Powiatowych i Miejskich ZBoWiD z 6 grudnia 1952 r., APP, ZO ZBoWiD Poznań, sygn. 69, k. 18. Vide także Plan pracy Zarządu Okręgu Poznańskiego ZBoWiD na IV kwartał 1952 r., ibidem, sygn. 109, k. 2; Ramowy plan pracy Zarządu Okręgu Poznańskiego ZBoWiD na I kwartał 1953 r. i wytyczne do planów pracy Zarządów Oddziałów i Kół, ibidem, k. 5–7; Plan pracy Zarządu Okręgu ZBoWiD na I kwartał 1955 r., ibidem, k. 18; vide także Protokół nr 8 z narady wojewódzkiej odbytej w dniu 11 kwietnia 1954 w sali konferencyjnej M.R.N. w Poznaniu, ibidem, sygn. 106, k. 3.

⁵³ Zarząd Okręgu ZBoWiD w Poznaniu. Sprawozdanie z odbytych akademii i spotkań w związku z 36 rocznicą Powstania Wielkopolskiego i 10 rocznicą wyzwolenia Ziemi Wielkopolskiej z 7 marca 1955, ibidem, sygn. 334, k. 46–48.

⁵⁴ *Uczczono pamięć bohaterów powstania wielkopolskiego*, „Głos Wielkopolski”, nr 355, 30/31 grudnia 1951, s. 3. Ciekawe, że według tej relacji okolicznościowy referat wygłosił wiceprzewodniczący Okręgu, uczestnik powstania Antoni Przysiuda, podczas gdy w ogłoszeniu informującym o mających się odbyć obchodach anonsowano referat dr. Z. Grota, vide „Głos Wielkopolski” nr 332, 27 grudnia 1951, s. 4; podobnie w: *Mieszkańcy Poznania i województwa wezmą udział w obchodzie 33 rocznicy Powstania Wielkopolskiego. Uroczysta akademia dziś o godzinie 19 w Domu Drukarza*, „Express Poznański”, nr 332, 27 grudnia 1951, s. 3.

— lutym roku następnego⁵⁵. W Poznaniu uroczystości odbyły się tym razem nie w Domu Drukarza, lecz w Garnizonowym Klubie Oficerów Wojska Polskiego przy ul. Niezlomnych i wzięło w nich udział — według oficjalnych sprawozdań i relacji prasowych — ponad tysiąc osób. Program nie odbiegał od tego z lat poprzednich: rozpoczęto od hymnu państwowego, po powitaniu uczczono poległych chwilą ciszy, następnie wygłoszono okolicznościowe przemówienie, wręczono dyplomy uznania 23 byłym powstańcom, a po odśpiewaniu „Międzynarodówki”⁵⁶, która zastąpiła tradycyjną „Rotę”, w „bogatej części artystycznej” wystąpili artyści Opery Poznańskiej i „balet Spółdzielni Krawieckiej »Pokój« w Poznaniu”. Uroczystość zakończono „tradycyjną lampką wina dla aktywu ZBoWiD i wyróżnionych dyplomami uznania”⁵⁷. Znamienne, że jednym z punktów spotkania było uchwalenie „listu solidarnościowego” adresowanego do kontrolowanego przez komunistów i działającego w Niemczech Zachodnich Zrzeszenia Prześladowanych przez Reżim Nazistowski (Vereinigung der Verfolgten des Naziregimes), co pozwalało stwierdzić, że akademie w Poznaniu „przerodziła się w manifestację solidarności międzynarodowej, przyjaznych uczuć do narodu niemieckiego i sił pokoju, przeciwko wojnie i faszyzmowi”⁵⁸.

Ten ostatni wątek, odbiegający skądinąd zdecydowanie od tak mocno akcentowanej w latach czterdziestych bezkompromisowej niechęci do „germańskiego gada”, uznać trzeba za dość typowy. Samo powstanie jakby nie było wystarczającym powodem do organizowania jego obchodów, trzeba było przy tej okazji koniecznie coś jeszcze załatwić, co w grudniu 1954 r. niejaka tow. Lutoborska ujęła wprost: „musimy zastanowić się, jaką korzyść chcemy mieć z tej 36 r[ocznicy]; cały wysiłek powinien być zwrócony głównym ostrzem [*sic!*] na remilitaryzację Niemiec itp.”⁵⁹. Znamienne też, że wspomniane wyżej dyplomy uznania wręczono powstańcom nie jako takim, ale — jako „przodownikom pracy” lub „zasłużonym w pracy dla Polski Ludowej”⁶⁰. Tego rodzaju nastawienie nie było chyba najlepiej odbierane w kręgach weteranów. Tym bardziej, gdybyśmy zestawili ten wymiar obchodów rocznicy powstania wielkopolskiego z innymi, wpisanymi w ogólnopolski grafik aktywności ZBoWiD, jak corocznie obchodzona rocznica wyzwole-

⁵⁵ Jak mówił jeden z członków Zarządu Okręgowego: „Jedna robota i jeden cel: 1) powstanie wlkp.; 2) oswobodzenie wojew.”, vide Protokół z posiedzenia Prezydium Z.O.ZBoWiD odbytego w dn. 10 grudnia 54, APP, Z.O. ZBoWiD Poznań, sygn. 90, k. 47.

⁵⁶ *W 36 rocznicę Powstania Wielkopolskiego. Uroczysta akademie w Poznaniu*, „Głos Wielkopolski” nr 308, 28 grudnia 1954, s. 1–2.

⁵⁷ Zarząd Okręgu ZBoWiD w Poznaniu. Sprawozdanie z odbytych akademii i spotkań w związku z 36 rocznicą Powstania Wielkopolskiego, APP, Z.O. ZBoWiD Poznań, sygn. 334, k. 46.

⁵⁸ Ibidem.

⁵⁹ Protokół z posiedzenia Prezydium Z.O.ZBoWiD odbytego w dn. 10 grudnia 54, ibidem, sygn. 90, k. 46.

⁶⁰ Zarząd Okręgu ZBoWiD w Poznaniu. Sprawozdanie z odbytych akademii i spotkań w związku z 36 rocznicą Powstania Wielkopolskiego, ibidem, sygn. 334, k. 46.

nia obozów koncentracyjnych, 1 maja, 22 lipca czy wreszcie rocznica rewolucji bolszewickiej i miesiąc przyjaźni polsko–radzieckiej. Zresztą działając w ramach Frontu Narodowego Związek pełnił przede wszystkim funkcję „pasa transmisyjnego” partii do mas, a do tego uczestniczył w wielu akcjach niemających jako żywo nic wspólnego ze sprawami kombatantów, by wspomnieć akcję skupu zboża, zwalczania stonki ziemniaczanej, zbioru buraków cukrowych, akcji żniwnej czy zakładania spółdzielni produkcyjnych⁶¹.

Towarzyszyła temu szczegółna wykładnia powstania wielkopolskiego. Klasycznym jej przykładem była wypowiedź wiceprezesa Zarządu Okręgu ZBoWiD w trakcie obchodów jego 35. rocznicy. Jak mówił z emfazą, wybuchło ono „w rok po rewolucji październikowej. Bez strzałów Aurory nie byłoby obalenia cesarstwa niemieckiego, nie byłoby powstania wielkopolskiego”⁶². Ten wątek natrętnie wracał w rozmaitych konfiguracjach, czyniąc z samego powstania wydarzenie w istocie rangi drugorzędnej, marginesowy odprysk światowej rewolucji. Oczywiście przyznawano, że powstańcy — w większości robotnicy i chłopci — zerwali zdradzieckie knowania poznańskich elit z Naczelnej Rady Ludowej, dzięki czemu Wielkopolska przyłączona została do państwa polskiego, jednak ostatecznie i tak okazali się — mówiąc językiem Wiecha — frajerami, pozwalając sobie odebrać owoce zwycięstwa, które przejęła „szlachta obszarncza i miejska burżuazja”⁶³. Można było niemal odnieść wrażenie, że w latach 1918–1919 nie było żadnego zwycięstwa, tylko zmiana jednej niewoli (niemieckiej) na drugą (polską), zastąpioną znowu przez niemiecką, z której dopiero (wielko)polscy lud wyzwoliła zwycięska Armia Czerwona. Tu już nie mogło być mowy o zajmowaniu pierwszego miejsca w szeregu niepodległościowców polskich, lecz nieuchronna drugorzędność, wtórność powstańców wielkopolskich w stosunku do tych lepszych, walczących „pod przewodem PPR kierowanej przez Bolesława Bieruta”⁶⁴. Niekiedy łączyły się z podobnymi wywodami dość szczególne konstrukcje historyczne. Ludwik G o m o l e c, który miał jeszcze odegrać swoją rolę w historiografii powstania wielkopolskiego, potrafił np. napisać, że powodem wybuchu walk był przyjazd do Poznania... 6 pułku grenadierów, o Paderewskim nie wspominając ani słowem⁶⁵. Z kolei Feliks B i ł o s, atakując tradycyjnie antyrewolucyjne kunktatorstwo Naczelnej Rady Ludowej, dowodził, że przez nie powstanie nie mogło „objąć swym zasięgiem Ziemi Lubuskiej, co w dużej mierze przesądziło o przyznaniu jej

⁶¹ Analiza działalności Zarządu Okręgu ZBoWiD za rok 1953 i I. kwartał 54 r., ibidem, sygn. 110, k. 5–6.

⁶² *Polska Ludowa zrealizowała pragnienia powstańczych mas. Uroczysta akademii w Poznaniu w 35 rocznicę powstania wielkopolskiego*, „Głos Wielkopolski” nr 308, 29 grudnia 1953, s. 4. Vide także L. G o m o l e c, *Zwyciężył lud wielkopolski*, „Nowy świat. Tygodniowy dodatek Głosu [Wielkopolskiego]” nr 51, 28 grudnia 1952, s. 1.

⁶³ *Polska Ludowa zrealizowała*.

⁶⁴ Ibidem.

⁶⁵ L. G o m o l e c, op. cit. Pisarstwo Gomolca charakteryzuje J. K a r w a t, op. cit., s. 123–127.

Niemcom” [*sic!*]⁶⁶. Nie wszystko było w tych wywodach wspólne: według Biłosa NRL paktując z Niemcami umożliwiła stłumienie powstania spartakusowców w Berlinie, z kolei Gomolec przekonywał, że to właśnie dzięki spartakusowcom były możliwe początkowe zwycięstwa naszego powstania⁶⁷.

Rewizję wykładni powstania wielkopolskiego i zmianę w traktowaniu jego weteranów wiązać trzeba z przełomem, który przyniósł poznański Czerwiec 1956 r.⁶⁸, choć stwierdzenie to wynika z logiki rozwoju wydarzeń, a nie z zasobów źródłowych, te bowiem w przypadku wszystkich chyba poznańskich instytucji, w tym miejscowego oddziału ZBoWiD, wykazują charakterystyczną lukę między mniej więcej 27 czerwca a późną jesienią tego roku. Skoro jednak jeszcze w marcu 1957 r. w dyskusjach nad powołaniem Komisji Środowiskowej Powstańców Wielkopolskich, posługiwano się argumentem z „wypadków poznańskich”, to tym bardziej musiał on ważyć pół roku wcześniej⁶⁹. Kryzys stalinowskiej władzy, rozluźniającej ideologiczny nadzór nad istniejącymi organizacjami, łączył się w przypadku Poznania z odczuwaną przez władze miejscowe i centralne koniecznością szukania rozmaitych sposobów na zjednanie sobie zbuntowanego miasta. To tworzyło kontekst nowego kierunku polityki w stosunku do ciągle licznych weteranów i żywej tradycji powstania wielkopolskiego. Inicjatywa wyszła chyba od Zarządu Okręgu ZBoWiD, który w pewnym momencie dołączył ją niejako do swego głównego w tym roku przedsięwzięcia, wzniesienia pomnika na terenie byłego obozu hitlerowskiego w Żabikowie. W początkach października gazety doniosły o planach odsłonięcia pamiątkowej tablicy przy ul. Franciszka Ratajczaka⁷⁰. Rozmawiano o tym także na pierwszym od lat — jak pisano — ogólnomiejskim spotkaniu członków ZBoWiD, które odbyło się w niedzielę 7 października a uczestniczyć w nim miało 600 osób. Z doniesień prasowych wynika, że to właśnie kwestia powstańców i pamięci powstania wielkopolskiego była głównym tematem obrad; mówiono m. in. o szczególnie uroczystych w tym roku obchodach rocznicy powstania, wydaniu okolicznościowej jednodniówki, do czego została powołana specjalna komisja historyczna, wreszcie o wspomnianej już pamiątkowej tablicy⁷¹. Poruszono też kwestię zasiłków czy rent dla wdów i sierot po powstańcach wielkopolskich, zarzucano

⁶⁶ F. Bił os, *Na froncie i poza nim. W 37 rocznicę Powstania Wielkopolskiego*, „Głos Wielkopolski” nr 307, 27 grudnia 1955, s. 1.

⁶⁷ Vide ibidem; L. G o m o l e c, op. cit.

⁶⁸ Warto jednak zauważyć, że według J. Wawrzyniak (op. cit., s. 175–176) pewne zwiastuny ożywienia w ZBoWiD widać już w końcu 1955 r.

⁶⁹ Ibidem, s. 186.

⁷⁰ *Spotkanie aktywu ZBoWiD z I sekretarzem KW PZPR tow. J. Izydorczykiem*, „Gazeta Poznańska” nr 237, 2 października 1956.

⁷¹ *4 listopada bieżącego roku odsłonięcie pomnika w Żabikowie*, „Gazeta Poznańska” nr 244, 10 października 1956. O burzliwym przebiegu zebrania, na którym krytykowano zbiurokratyzowany zarząd ZBoWiD w Warszawie i podejmowano kwestię powstańców wielkopolskich pisało także „Słowo Powszechne” nr 249, 18 października 1956.

także, że „b. powstańców wielkopolskich traktuje się gorzej, niż powstańców śląskich”, co miało przejawiać się w tym, że nie otrzymują oni należnych im odznaczeń „o które upominają się od lat”⁷².

W następnych tygodniach sprawy nabrały dynamiki. Poznańskie postulaty dotarły do Warszawy, w grudniu Rada Państwa uchwaliła ustanowienie Wielkopolskiego Krzyża Powstańczego, tym razem skutecznie, bowiem wspomniana wyżej decyzja KRN z 1946 r. pozostała tylko na papierze⁷³. 10 i 11 grudnia delegaci poznańskiego Zarządu Okręgu ZBoWiD spotkali się w Warszawie z przewodniczącym Rady Państwa Aleksandrem Zawadzkiem dowiadując się, że weźmie on udział w obchodach rocznicowych powstania wielkopolskiego w Poznaniu⁷⁴. Nadawało to im wyjątkową w ówczesnych warunkach rangę, wpisując się z jednej strony w logikę toczącej się wówczas kampanii wyborczej, z drugiej zaś w zabiegi o polityczne „oswojenie” Poznania, na który ciągle spoglądano przez pryzmat robotniczej rebelii. Sprawa nie była chyba z ideologicznego punktu widzenia całkiem prosta. Zawadzkiemu przedstawiono, jak się zdaje, również swego rodzaju ekspertyzę dotyczącą powstania, którą przynajmniej w jakiejś mierze mógł wykorzystać w przygotowaniu swego wystąpienia. Jak otwarcie pisano na wstępie tego opracowania, powstanie wielopolskie nie było przedmiotem specjalnego zainteresowania historyków, ani też „nie było włączone do tradycji walk ludu polskiego o wyzwolenie społeczne i narodowe”. Przyczyną tego faktu było zarówno „kierowanie powstaniem przez ludzi obcych obozowi socjalizmu”, jak i błędy i wypaczenia w podejściu do spraw historycznych dekretowane przez Wydział Historii Partii przy KC PZPR. Wyrażały się one w tym, że „kompasem pracy wydziału nie było [...] dążenie do poznania prawdy historycznej, ale aktualne tezy i oceny polityczne kierownictwa partii i kierownictwa WHP”⁷⁵. Gruntowana krytyka ręcznego sterowania historią przez partyjnych ideologów prowadziła do sformułowania nowego (?) „podejścia” do powstania, sprowadzającego się do trzech, w gruncie rzeczy znanych nam już argumentów: ludowego charakteru powstańczego wojska, splecenia elementów walki „o wyzwolenie społeczne i narodowe”, czego nie może przekreślić obecność wśród kierownictwa ruchu „ludzi obozu przeciwnego socjalizmowi”, wreszcie wpływ na sukces powstania walki niemieckiej klasy robotniczej „o swoje prawa”, z podkreśleniem „poparcia i życzliwości”, z którymi spotkało się powstanie „w sferach Związku Spartakusa”⁷⁶. Pod pewnymi względami

⁷² Z zebrania ZBoWiD, „Głos Wielkopolski” nr 242, 10 października 1956.

⁷³ T. Jeziorski, *Wielkopolski Krzyż Powstańczy — dwukrotne narodziny*, [w:] *Powstanie Wielkopolskie z perspektywy 90 lat*, red. J. Karwat, Poznań 2008, s. 201–210.

⁷⁴ Vide pismo ZO ZBoWiD w Poznaniu do Prezydium Rady Ministrów przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w Warszawie, Poznań, 15 grudnia 1956, AAN, Kancelaria Rady Państwa [dalej: AAN, KRP] sygn. 24/2, k. 1. Prof. J. Kochanowskiemu dziękuję za udostępnienie mi tych materiałów.

⁷⁵ Materiały w sprawie powstania wielkopolskiego, ibidem, sygn. 24/2, k. 7.

⁷⁶ Ibidem, k. 9.

mi ciekawsze było dołączone do tego tekstu opracowanie pt. „Plebejskie elementy powstania wielkopolskiego”, zapewne autorstwa poznańskiego historyka, Witolda Jakóbczyka. Tekst ten, choć daje się sprowadzić do zagadnienia ludowego charakteru powstania, jest zwięzłym i ośmielę się powiedzieć entuzjastycznym opisem spontaniczności, oddolności i lokalności ruchu powstańczego, pozbawionym marksistowskiego żargonu, podkreślającym i legitymizującym w istocie specyfikę wielkopolskiego solidaryzmu. Jakóbczyk napomykał zarazem, że „powstańcom sanacja nie mogła ufać”, wskazywał konieczność wzięcia pod uwagę „przy ich ocenie agresywnego tępienia ich przez hitlerowską władzę, „z pozycji wrogich postępów”, wreszcie dokonywał swoistej depolityzacji powstania przekonując, że zwykli powstańcy „nie walczyli dla żadnej partii, lecz dla ojczyzny”, co zasługuje na pamięć i szacunek. Tego rodzaju odrzucające marksistowski schematyzm wypowiedzi tworzyły nową, zdecydowanie bardziej przychylną atmosferę wokół powstania wielkopolskiego niż kiedykolwiek po 1945 roku⁷⁷.

18 grudnia „Express Poznański” opublikował program uroczystości 38. rocznicy powstania wielkopolskiego donosząc zarazem, że weźmie w nich udział Przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki⁷⁸. Niespełna dziesięć dni później, 27 grudnia, obchody rozpoczęły się tak jak dawniej od celebrowanej w farze mszy świętej, po której jej uczestnicy wyruszyli z orkiestrą wojskową wokół Starego Rynku, przez Plac Wolności, ul. Ratajczaka i ówczesną Armię Czerwoną do mieszczącego się w zamku Nowego Ratusza. Tu, w trakcie uroczystego posiedzenia Prezydium Wojewódzkiej i Miejskiej Rady Narodowej Zawadzki wręczył weteranom powstania odznaczenia państwowe. Następnie wszyscy udali się na ul. Ratajczaka, gdzie dokonano odsłonięcia tablicy ku czci jej patrona, po czym delegacje wyruszyły złożyć wieńce m.in. na Cmentarz Górczyński, Cytadelę i pod hotel „Bazar”. O 16.00 wydano w Domu Żołnierza „obiad żołnierski”, zaś dwie godziny później odbyła się w Auli Uniwersyteckiej uroczysta akademia, w czasie której przemawiał m.in. Przewodniczący Rady Państwa, zaś w programie artystycznym wśród podniosłych recytacji i utworów muzycznych znalazł się m.in. wykonany przez chór „Arion” utwór Wacława Lachmanna „Sztandary polskie na Kremlu”⁷⁹ Tak bogate i uroczyste, pierwsze od lat publiczne obchody roczni-

⁷⁷ W. Jakóbczyk, Plebejskie elementy powstania wielkopolskiego. Uzupełnienie, ibidem, sygn. 24/2, k. 18–27. Nie da się całkowicie wykluczyć, że i wcześniejsza część pt. Materiały..., jest także autorstwa Jakóbczyka, kwerenda przeprowadzona w tej mierze w jego spuściźnie w APAN, Oddział w Poznaniu (Materiały Witolda Jakóbczyka, sygn. PIII–78) nie przyniosła rezultatu.

⁷⁸ 27 grudnia wielkim świętem wielkopolskich powstańców. Przewodniczący Rady Państwa przyjął zaproszenie poznańskiej delegacji. Program uroczystego obchodu 38 rocznicy czynu zbrojnego, „Express Poznański” 18 grudnia 1956, s. 1; następnego dnia ukazała się także informacja w miejscowym organie PZPR, vide *Poznań uczy 38 rocznicę Powstania Wielkopolskiego*, „Gazeta Poznańska” nr 304, 19 grudnia 1956, s. 4.

⁷⁹ Wytyczne. Poznań, dnia 22 grudnia 1956 r., APP, ZO ZBoWiD, sygn. 334, k. 92–93; Program obchodu 38 Rocznicę Powstania Wielkopolskiego 1918/19, ibidem k. 94; Program obchodu 38–ej

cy powstania traktowano jako zjawisko niezwykle, wyrastające z ducha zaszłych przemian. O tym, że w Poznaniu, „mieście, które tak bardzo zaangażowało się w walkę o zburzenie wszystkiego, co stało na przeszkodzie budownictwa socjalizmu, znowu po wielu latach przerwy obchodzimy uroczyste dzień rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego” mówił prowadzący akademię Henryk Mazur, członek Rady Naczelnej i Zarządu Głównego ZBoWiD oraz prezes jej zarządu poznańskiego, który też wprost wskazywał na umożliwiający to październikowy przełom⁸⁰. Na tym tle przemówienie Zawadzkiego zabrzmiało dość zachowawczo. Wprawdzie zauważał on specyfikę wielkopolskiego ruchu narodowego w dobie zaborów, ale zarazem odwoływał się do starych obrazów klas posiadających, usiłujących wykorzystać ruch narodowy szerokich mas ludowych, powoływał się znowu na rewolucję październikową, Lenina i „wystąpienia rewolucyjne niemieckiej klasy robotniczej”, piętnował kunktatorstwo „tzw. Naczelnej Rady Ludowej” ludzającej się poparciem „aliantów zachodnich”, chwalił patriotyzm mas, krytykował nie docenianie wartości powstania w Polsce „przedwrześniowej”. Po raz pierwszy też i ostatni przyznał, że „i w Polsce Ludowej nie od razu doszliśmy do należytej oceny Powstania Wielkopolskiego”, by jednak natychmiast zauważyć, że gdy „Związek Bojowników o Wolność i Demokrację wystąpił z odpowiednią inicjatywą, spotkała się ona z pełnym poparciem władz naszego państwa”. Wywody te kończyły się zapewnieniami, że znikły przyczyny, które doprowadziły do „tragicznych wypadków czerwcowych” i wezwaniem, by całe społeczeństwo Wielkopolski wespół z powstańcami wielkopolskimi „jeszcze pełniej, jeszcze goręcej” włączyło się w pracę „nad przebudową naszej Ojczyzny w silne i kwitnące, praworządne państwo socjalistyczne”⁸¹.

Jakkolwiek by nie oceniać to drętwe przemówienie, wyznaczało ono nową tendencję, wpisującą powstanie wielkopolskie w ramy tradycji „słusznej”, kulturowanej i propagowanej przez państwo. Istotniejsza może nawet od jego dość banalnej w końcu treści była zapewne obecność Zawadzkiego, jednej z pierwszych

rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego 1918/19 w dniu 27 grudnia 1956 roku, ibidem k. 95–96. Obszerne relacje z przebiegu obchodów na pierwszych stronach „Gazety Poznańskiej” nr 310 i „Głos Wielkopolskiego” nr 309 z 28 grudnia 1956. O tablicy przy ul. Ratajczaka vide Z. W o j t k o w i a k, *Napisy pamiątkowe miasta Poznania. Nowożytnie tablice zewnętrzne połowa XIX — początek XXI wieku*, Poznań 2004, s. 107.

⁸⁰ [H.Mazur], Zagajenie, APP, ZO ZBoWiD, sygn. 334, k. 97.

⁸¹ Tekst przemówienia vide *Ojczyźnie naszej potrzebne są Wasze gorące serca, ofiarność i patriotyzm — oświadczył Aleksander Zawadzki w auli UAM*, „Głos Wielkopolski”, nr 309, 28 grudnia 1956, s. 2; to samo w „Gazecie Poznańskiej” nr 310, 28 grudnia 1956, s. 1–2; o znaczeniu tego tekstu świadczy fakt, że został on przedrukowany dwa lata później pt. *Przemówienie Przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego na uroczystej akademii w Poznaniu z okazji 38 rocznicy Powstania Wielkopolskiego*, [w:] *Zwycięstwo ludu w Wielkopolsce. Jednodniówka z okazji 40 rocznicy Powstania Wielkopolskiego 1918–1919*, Poznań 1958 s. 3–11; maszynopis z tekstem przemówienia za „Głosem Wielkopolskim” także w APP, Komisja Historyczna ZBoWiD w Poznaniu, sygn. 505, k. 3–6.

postaci w państwie, na poznańskich uroczystościach. W tle tego faktu tkwiło poszukiwanie przez ekipę Gomułki szerszej podstawy sprawowanej władzy, z drugiej zaś strony nacisk społeczny, niemożność zlekceważenia tak silnie tkwiącej w Wielkopolanach tradycji, choć może też z intencją przysłonięcia przy jej pomocy świeżego dramatu Poznańskiego Czerwca. Znamienne, że dwa lata później, obchody czterdziestej rocznicy powstania zostaną potraktowane jako inauguracja przygotowań do obchodów tysiąclecia państwa polskiego⁸² — za uznanie władzy trzeba było w końcu zapłacić. Wtedy już środowisko weteranów dysponowało ważnym narzędziem — powstała w 1957 r. w ramach ZBoWiD Komisją Środowiskową Powstańców Wielkopolskich⁸³, która odąd pilnowała spraw socjalnych i stała na straży powstańczej tradycji. To jej starania⁸⁴ doprowadziły po kilku latach do odsłonięcia wreszcie w Poznaniu wspomnianego na wstępie tego tekstu pomnika Powstańców Wielkopolskich.

“First Soldiers of Peoples’ Poland”?

The Community of Veterans and Tradition of Wielkopolska Uprising, 1945–1956

The tradition of the Wielkopolska (Great Poland) Uprising of 1918–1919 was an inconvenient exception from the perspective of communist historical policy pursued after the end of the Second World War. The Uprising had virtually no connections with revolutionary upheavals of the proletariat, and its participants were associated mainly with the National Right. On the other hand, however, it was impossible to ignore the importance of the Uprising tradition to the people from Wielkopolska region. In the autumn of 1945 in Poznań an initiative was undertaken to reactivate the Association of Wielkopolska Insurgents which actually took place in March 1946. Soon, the Association, emphasising its

⁸² O tym, że centralna akademia z okazji 40. rocznicy powstania 28 grudnia 1958 będzie zarazem inauguracją obchodów tysiąclecia Państwa Polskiego w województwie poznańskim pisze np. ZO ZBoWiD do Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, Poznań 27 maja 1958, APP, ZO ZBoWiD, sygn. 69, k. 49; Zarząd ZO ZBoWiD do przewodniczących Prezydów Dzielnicowych Rad Narodowych miasta Poznania z 4 listopada 1958, APP, KH ZBoWiD, sygn. 334, k. 107.

⁸³ J. W a r z y n i a k, op. cit., s. 186. Na temat kwestii związanych z powstaniem Komisji Środowiskowej vide materiały w jednostce Organizacja Krajowej Komisji Środowiskowej Powstańców Wielkopolskich 1918/19 r., APP, ZO ZBoWiD, sygn. 218.

⁸⁴ Uzupełniając ustalenia K. R z e p y, op. cit., s. 153–154, stwierdzić trzeba, że od listopada 1957 r. trwały w KŚPW prace dotyczące wzniesienia pomnika, vide Protokół z odbytego zebrania Krajowej Komisji Środowiskowej Weteranów Powstania Wielkopolskiego 1918/19 w dniu 5 grudnia 1957 r., APP, ZO ZBoWiD, sygn. 218, k. 25; Protokół z zebrania Krajowej Komisji Środowiskowej Weteranów Powstania Wielkopolskiego 1918/19 odbytego dnia 9 kwietnia 1960 r., ibidem, k. 47–48; ostatecznie sprawę przejęła PZPR, decyzję o wzniesieniu pomnika i powołaniu komitetu jego budowy podjął sekretariat KW PZPR, vide Protokół z konstytucyjnego posiedzenia Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Powstańców Wielkopolskich 1918/19 r., odbytego w dniu 20 maja 1961 r. w gmachu KW w Poznaniu, APP, Społeczny Komitet Budowy Pomnika Powstańców Wielkopolskich, sygn. 2, k. 1.

apolitical attitude, had over eight thousand members. Under its aegis, annual public celebrations of the Uprising anniversaries were held, organised with the support of the provincial, municipal and military authorities. An anti-German and precursory character of the Uprising was stressed and in shaping the western Polish frontier. All in vain, however, for in 1949 the Association was incorporated into a newly created Society of Fighters for Freedom and Democracy (ZBoWiD). The result was a marginalisation of the Wielkopolska Uprising tradition in the 1950s. In 1949–1950 there was no anniversary celebrations held, and in the following years they were reduced to the internal gala of the ZBoWiD which were, especially in smaller provincial centres, were held together with January anniversaries held to celebrate liberation of successive Wielkopolska towns from the Nazi occupation. This decrease in importance of the Uprising was backed also by its interpretation at that time, according to which this military action of the Wielkopolska people was wasted by bourgeoisie and landowners. The change was brought by 1956. The thaw brought about a revival of bottom-up activity in the ZBoWiD and in Wielkopolska it led to the return of the tradition of the 1918 impulse. Doubtless, a certain role was played by the authorities' desire to win Poznań after the 28 June revolt of industrial workers was suppressed. It resulted in organising on 27 December 1956 the first public anniversary of the Wielkopolska Uprising after many years, with the participation of the President of the Council of State Aleksander Zawadzki. An institutional anchorage of the Uprising tradition was provided by the Community Committee of Wielkopolska Insurgents established in 1957 and operating within the ZBoWiD. The traditions of the Uprising, which was recognised as the movement of Wielkopolska true people, were finally included in the framework of the state historical policy, as was confirmed by the return to studies of the Uprising history and a monument to Wielkopolska Insurgents unveiled in 1965.

DAMIAN MARKOWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

„Wielka blokada”. Przeciwpartyzancka operacja sił bezpieczeństwa wewnętrznego USRR w Karpatach Wschodnich (styczeń–kwiecień 1946 r.). Zarys problemu

Pomimo dyskusji związanych z konfliktem ukraińsko–polskim w okresie II wojny światowej, okresowo przybierających na sile wraz z kolejnymi rocznicami krwawych wydarzeń na terenie byłych województw południowo–wschodnich II Rzeczypospolitej, polska historiografia poświęcona ukraińskiemu ruchowi nacjonalistycznemu zorganizowanemu w strukturach Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej zbrojnym ramieniu — Ukraińskiej Powstańczej Armii jest nadal skromna, a ostatnią poważniejszą pozycją był wydana w 2006 r. „Ukraińska partyzantka...” Grzegorza Motyki¹. Bezspornie najlepiej opracowany został problem walk ukraińsko–polskich w latach 1944–1947 na terytorium dzisiejszej Polski oraz zbrodni popełnianych przez obie strony². Niejako na marginesie prac poświęconych polskiemu podziemiu na ziemiach południowo–wschodnich

¹ G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa 2006. Gros ukazujących się prac dotyczy przede wszystkim aspektu stosunków polsko–ukraińskich z tego okresu, także najnowsza książka G. Motyki, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko–ukraiński 1943–1947*, Kraków 2011, co oczywiście nie jest zarzutem, a stwierdzeniem faktu. Ta ostatnia praca po przetłumaczeniu ukazała się również na Ukrainie: idem, *Wid wołyns’koji ryzaniny do akcji „Wisła”*, Kyjiv 2013.

² Vide: A. B. Szczęśniak, W. Z. Szota, *Droga do nikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, Warszawa 1973; G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko–ukraińskie 1943–1948*, Warszawa 1999; idem, *W kręgu „Łun w Bieszczadach”. Szkice z najnowszej historii polskich Bieszczad*, Warszawa 2009; G. Motyka, R. Wnuk, *Pany i rezuny. Współpraca AK–WiN i UPA 1945–1947*, Warszawa 1997; A. Brożyniak, *Terka 8 lipca 1946 r. Przyczynę do dziejów konfliktu ukraińsko–polskiego*, „Inne Oblicza Historii”, 2010, nr 1 (numer specjalny); M. Samborski, *Oddziały UPA w Przemyskiem i Bieszczadach w roku 1944: obwód (okręg) OUN–SD w Przemyslu i 6 WO „San”*, „Rocznik Przemyski”, t. XLIV, 2008, z. 4 i inne. Najnowsza praca zbiorowa historyków związanych z Instytutem Studiów Politycznych PAN jedynie wzmiankuje o „Wielkiej Blokadzie”: G. Motyka, R. Wnuk, T. Stryjek, A. F. Baran, *Wojna po wojnie*.

II Rzeczypospolitej poruszano w nielicznych pracach również temat działalności zbrojnej OUN i UPA, aczkolwiek był on zwyczajowo umiejscowiony w kontekście antypolskiej akcji tych organizacji i ich walk z oddziałami Armii Krajowej³.

W porównaniu do obszaru zainteresowań polskich historyków, na Ukrainie i w Rosji temat OUN i UPA jest traktowany znacznie szerzej, w perspektywie badania walki zbrojnej nacjonalistów ze strukturami państwa radzieckiego, ponownie instalowanymi w 1944 r. na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, bezpośrednio po kolejnym zajęciu tych ziem przez Armię Czerwoną. Badacze ukraińscy i rosyjscy starają się przedstawić wybrane aspekty działalności tych formacji, prezentują metody zwalczania podziemia i partyzantki przez organy bezpieczeństwa ZSRR i III Rzeszy, walkę nacjonalistów z radzieckimi i polskimi oddziałami partyzanckimi. Podejmuje się także tematy szczegółowe, choć należy zauważyć, że również na Ukrainie i w Rosji temat „Wielkiej Blokady” — radzieckiej operacji przeciwpartyzanckiej przeprowadzonej w zachodnich obwodach USRR w pierwszym kwartale 1946 r. nie doczekał się dotąd monograficznego opracowania. Większość uwagi poświęca się historii działalności OUN i UPA na Wołyniu, podczas gdy o ich działalności w Karpatach Wschodnich pisano głównie przy akcentowaniu przypadków walk UPA z oddziałami Wehrmachtu i armii węgierskiej w 1944 r., czy też poruszając kwestię zagłady ostatnich struktur OUN u progu lat pięćdziesiątych⁴. Nieliczne

Antysowieckie podziemie w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1953, Gdańsk — Warszawa 2012, s. 108–109.

³ J. Węgierski, *Armia Krajowa w okręgach Stanisławów i Tarnopol*, Kraków 1996.

⁴ Vide: A. Gogun, A. Kentij, „...Sozdawat niewynosynnoje uspowlia dlia wraga i wsioch jego posobników...” *Krasnyje partyzany Ukrainy 1941–1944*, Kyjw 2006; I. Iliuszyn, *Ukrajins’ka Powstans’ka Armija i Armija Krajowa. Protystojannia u Zachidnij Ukraini (1939–1945 rr.)*, Kyjw 2009; A.I. Kokurin, *Organy NKWD–MWD SSSR po bor’bie s woorużennym nacionalistycznym podpoliem (Zapadnaja Ukraina i Bieloruszija, Łatwija, Litwa i Estonija) (1939–1953)*, [w:] *Trudy Obszczestwa izuczenija istoriji otiecziestwiennych spieclużb*, t. III, red. W.K. Bylinie [i in.], Moskwa 2007; M. Lebed, *UPA. Ukrajins’ka Powstans’ka Armija. Jiji henezu, rist i diji u wyzwoł’nij borot’bi ukrajins’koho narodu za Ukrajins’ku Samostijnju Sobornu Derżawu*. cz. 1: *Nimec’ka okupacija Ukrainy*, Drohobycz 1993; S. Muzyczuk, I. Marczuk, *Ukrains’ka Powstans’ka Armija*, L’wiv 2006; A. Siwier, „*Smierť szpionam!*” *Wojennaja kontrrazwedka SMIEKSZ w gody Wielikoj Otiecziestwiennoj Wojny*, Moskwa 2009; P.R. Sodol, *UPA: They fought Hitler and Stalin. A Brief Overview of Military Aspects from the History of Ukrainian Insurgent Army, 1942–1949*, New York 1987; O. Stasiuk, *Wydawnyczo–propahadnywna dijalnist’ OUN (1941–1953 rr.)*, L’wiv 2006; L. Szankows’kyj, *Ukrajins’ka Powstans’ka Armija*, [w:] *Istorija ukrajins’koho wijs’ka 1917–1995*, red. J. Daszkewycz, L’wiv 1996; Y. Tys–Krokhmaljuk, *UPA Warfare in Ukraine. Strategic, Tactical and Organisational Problems of Ukrainian Resistance in World War II*, New York 1972; *UPA: Istorija neskorenych*, red. W. W’jatrowycz, L’wiv 2007; D. Wiedieniejew, *Specsłużba hlybokoho pidpillia: SB OUN (B) u 1945–1950–ch rr.*, „Kamufliaż”, 2010, nr 1; D.W. Wiedieniejew, H.S. Bystruchin, *Dwobij bez kompromisuw. Protybors’two spec’pidrozdiliw OUN ta radians’kich syl specioperacij. 1945–1980–ti roky*, Kyjw 2007; *idem*, „*Powstans’ka rozwidka dije toczno j widważno...*” *Dokumental’na spadszczyna pidrozdiliw special’noho przyznacennia Orhanizaciji Ukrajins’kich Nacionalistiw ta Ukrajins’koji Powstans’koji Armiji. 1940–1950–i roky*, Kyjw

przykłady szczegółowych opracowań wybranych oddziałów, jak próba monografii kurenia „Skażeni” dokonana przez Rusłana Z a b i ł e g o, przyjmują z gruntu nacjonalistyczny punkt widzenia i opierają się przeważnie tylko na dokumentach wytworzonych przez podziemie, co prowadzi do zdeformowania wyników⁵.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat, obok wielu mniej lub bardziej wartościowych pozycji o często problematycznym poziomie (naukowym i obiektywizmu), ukazały się również liczne zbiory dokumentów dotyczących powojennych walk partyzanckich w zachodnich obwodach USRR, w poważnej mierze niedostępnych wcześniej dla historyków spoza Ukrainy. Autorem znacznej części tych zbiorów jest Wołodymyr S e r h i j c z u k z Kijowa⁶. Analogiczną kampanię wydawniczą, stanowiącą *de facto* odpowiedź na wizję historii prezentowaną przez wydawnictwa ukraińskie, podjęło środowisko historyków rosyjskich, głównie zatrudnionych w uczelniach państwowych, zależnych od struktur rządowych i reprezentujących otwarcie konfrontacyjne poglądy na problematykę powojennej historii Ukrainy. W rezultacie ukazały się liczne opracowania i obszerny zbiory dokumentów, do pewnego stopnia dobranych na potrzeby zwalczania akcji przywracania OUN i UPA „dobrego imienia”, w wybranych przypadkach przygotowanych przez historyków zatrudnionych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Federacji Rosyjskiej i realizujących tym samym oficjalną linię polityki historycznej państwa rosyjskiego⁷.

Abstrahując od pozanaukowego wymiaru ukraińsko–rosyjskiej „wojny o historię”, publikacja znacznej części źródeł opisujących działania partyzanckie na obszarze dzisiejszej Zachodniej Ukrainy w latach 1944–1953, umożliwia przedstawienie stosunkowo dokładnego przebiegu militarnego aspektu wydarzeń na podstawie źródeł wytworzonych przez obie strony konfliktu. Jednym z ciekawszych i rzadko dotąd poruszanych wątków pozostaje zakrojona na gigantyczną skalę operacja przeciwpartyzancka, wymierzona w nacjonalistyczne podziemie ukraińskie i jego oddziały zbrojne, przeprowadzona przez formacje NKWD–MWD, NKGB–

2008; W. W' j a t r o w y c z, *Antykomunistyczny ruch oporu na Ukrainie w latach 1944–1953*, [w:] *Polskie podziemie niepodległościowe na tle konspiracji antykomunistycznych w Europie Środkowo–Wschodniej w latach 1944–1956*, red. S. P o l e s z a k, Warszawa–Lublin 2008; W. W' j a t r o w y c z, *Sproby ukrajins'ko–pols'koho porozuminnia u roky Druhoji Switowej Wjny. Pozyciji storin*, „Ukrajins'kyj Wyzwol'nyj Ruch”, z. 2: *Ukrajins'ko–pols'kyj konflikt 30–40–wi roky XX st.*, L'wiv 2003; D. Z a b z a l i u k, *Duchowna opika wojakiv Ukrajins'koji Powstans'koji Armiji*, „Hałyczyna”, 2006/2007, nr 12–13 [i in.].

⁵ R. Z a b i ł y j, *Narys istoriji kurenia „Skażeni”*, „Ukrajins'kyj Wyzwol'nyj Ruch”, 2003, z. 1, s. 125–143.

⁶ Vide m.in.: *Des'jat buremnych lit. Zachidnoukrajins'ki zemli u 1944–1953 rr. Nowi dokumenty i materialy*, oprac. W. S e r h i j c z u k, Kyjiv 1998; *OUN–UPA w roki wjny. Nowi dokumenty i materialy*, oprac. idem, Kyjiv 1996, seria Ukrajins'kyj zdwyh.

⁷ Vide: *NKWD–MWD SSSR w bor'bie s banditizmom i woorużennym nacionalistyczieskim podpol'jem na Zapadnoj Ukrainie, w Zapadnoj Bielorusii i Pribaltikie (1939–1956)*. *Sbornik dokumentow*, oprac. N.I. W ł a d i m i r c e w, A.I. K o k u r i n, Moskwa 2006; *Zabytyj ghenocid. „Wołynskaja rieznia” 1943–1944 godow. Dokumenty i issledowanija*, oprac. A. J a k o w l i e w, Moskwa 2008.

MGB, jednostki Armii Czerwonej, pododdziały Batalionów Niszczycielskich (*istriebitielnye bataliony*, dalej: IB) oraz milicję i grupy partyjnego aktywu KP(b) U, przeprowadzona od stycznia do kwietnia 1946 r., choć za pewnego rodzaju pokłosie i kontynuację tych działań można chyba uznać wiosenne oblawy w maju–czerwcu 1946 r.⁸

Niniejszy artykuł jest próbą ogólnego zarysowania przebiegu tej operacji, która przeszła do historii pod nazwą „Wielkiej Blokad” lub „Blokady Zimowej” i może być zaliczana do największych akcji przeciwpartyzanckich w XX w. Nazwa operacji została nadana przez nacjonalistyczne podziemie z uwagi na podstawowy wymiar działań sił bezpieczeństwa, koncentrujących się na niedopuszczeniu partyzantów do osiedli i tym samym pozbawieniu ich zaplecza. Na przykładzie kilkunastu starć autor starał się przedstawić charakter i specyfikę walk rozegranych w pierwszych miesiącach 1946 r. na sporej przestrzeni, objętej przez strukturę czterech Odcinków Taktycznych UPA tworzących Wojskowy Okręg UPA Nr IV (dalej: WO–IV) „Howlerla” (sięgający od Czarnego Czeremoszu po nową granicę sowiecko–polską na Sanie), a także taktykę obu stron, problemy dotyczące zaplecza i ogólne wyniki kilkumiesięcznych zmagania w regionie i ich następstwa.

Bazę źródłową artykułu stanowią głównie meldunki oddziałów radzieckich, dokumenty OUN i UPA oraz wspomnienia członków UPA — ukraińskich dowódców i partyzantów. Cenną, choć mocno nieobiektywną pomocą okazała się seria zbiorów dokumentów i wspomnień „Litopys UPA”⁹. Wartościowym źródłem są również dzienniki bojowe i zbiór uwag taktycznych Stepana Frasuliaka, dowódcy Odcinka Taktycznego Nr 23 „Mahura”, pozwalające na dokładne zrekonstruowanie struktur Wojennego Okręgu Nr IV i odtworzenie szlaku bojowego większości oddziałów partyzanckich wchodzących w jego skład¹⁰. Ze strony radzieckiej istotnym źródłem są meldunki obwodowych komitetów wykonawczych i KP(b)U w Stanisławowie i Drohobyczu, pochodzące z Centralnego Archiwum

⁸ Centralny Archiw Fiedieracijnoj Służby Biezopasnosti Russkoj Fiedieracii [dalej: CA FSB], F. 66; Op. 1–T; Sbornik No 41; Tom 1; L. 185, Prikaz Ministra Gosudarstwiennoj Biezopasnosti Sojuza SSR Gienierała Armii W[siewołod]. Mierkułowa No 00107 „O pierieimienowanii organow NKGB”, b.m. [Moskwa], 22 marca 1946, [w:] *Łubianka. Organy WCzK–OGPU–NKWD–NKGB–MGB–MWD–KGB 1917–1991. Sprawocznik. Dokumenty*, oprac. A.I. Kokurina, N.W. Pietrow, Moskwa 2003, s. 634–635. W artykule używam obu nazw instytucji bezpieczeństwa wewnętrznego i państwowego (NKWD–MWD, NKGB–MGB) z uwagi na reformę tych struktur skutkującą m.in. zmianą nazw z komisariaty na ministerstwa, przeprowadzoną w marcu 1946 r.

⁹ *Litopys UPA*, t. I: *Wydannia Holownoho Komanduwanntia UPA*, oprac. O. Wowk, W. Hałasa, W. Kuk, J. Czerczenko, Toronto 1995, ibidem, t. III: *Czornyj Lis. Wydannia Komandy Stanyslawiws’koho Taktycznoho Widytynka UPA (Czornyj Lis), (1947–1950)*, kn. I: *1947–1948*, red. J. Sztendera i P.J. Poticznyj, Toronto 1978; ibidem, t. XVIII: *Hrupa UPA „Howlerlia”*, kn. I, oprac. P. Sodoł, Toronto 1990.

¹⁰ *Remesło powstancja. Zbirnyk prac’ pidpółkownyka UPA Stepana Frasuliaka „Chmelja”*, L’wiv 2007.

Państwowego Głównych Instytucji Ukrainy (Centralnyj Derżawnyj Archiw Holownych Objednań Ukrajiny) oraz Wydzielonego Archiwum Państwowego Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (Derżawnyj Archiw Służby Bezpeky Ukrajiny) zawierające informacje zaczerpnięte z meldunków wojskowych i rejonowych grup operacyjnych wykonujących założenia „Wielkiej Blokady”, wreszcie dokumenty operacyjne poszczególnych jednostek, oddziałów i pododdziałów NKWD–MWD, NKGB–MGB i IB z opisywanego terenu. Część ze wspomnianych dokumentów doczekała się publikacji w serii dokumentalnej „Ukrajins’kyj zdwyh”, gdzie zostały opatrzone symbolicznym opracowaniem oraz „właściwym” dla redaktora (Serhijczuka) przesłaniem, skierowanym do ukraińskiego odbiorcy o określonych poglądach. O ile jednak wydawnictwa dokumentalne przygotowywane przez tego badacza należy zaliczyć do wartościowych, to już jego komentarze, miejscami w sposób wręcz brutalny gloryfikujące nacjonalistyczne podziemie i relatywizujące popełnione przezeń zbrodnie, muszą budzić uzasadniony sprzeciw wobec zupełnego zarzucenia zasady obiektywizmu w badaniach naukowych, co rzutuje na całościową ocenę interesującej skądinąd serii¹¹.

Autor zdaje sobie sprawę z fragmentaryczności bazy źródłowej i faktu, że dokładne opracowanie problemu wymaga kwerendy w zbiorach Państwowego Archiwum Federacji Rosyjskiej (Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracii), w innych centralnych archiwach w Rosji oraz w ukraińskich archiwach obwodowych.

Pomimo ciężkich strat poniesionych od jesieni 1944 r. w starciach z Wojskami Wewnętrzными, WO–IV „Howerla” utrzymała do stycznia 1946 r. pozycję najsilniejszego okręgu wojskowego UPA. Zdaniem historyka wywodzącego się z ukraińskiej diaspory w Kanadzie, Petro S o d o ł a, liczył jesienią 1945 r. ok. 4500 partyzantów zgrupowanych w 38 sotniach (kompaniach) operujących w obwodach: stanisławowskim, drohobyckim i zakarpackim, w górzystych terenach sprzyjających partyzantce, z pasmami pogórza, gór niskich (Beskidy Brzeżne, Góry Sanocko–Turczańskie) i gór średnich (Bieszczady, Gorgany, Czarnohora, Beskidy Pokucko–Bukowińskie)¹². Podana przez Sodoła liczebność oddziałów wydaje się zawyżona i musi budzić uzasadnione wątpliwości, gdyż badacz ten zdaje się nie uwzględniać faktu, że wiele oddziałów, rozbitych lub rozproszonych w trakcie radzieckich obław istniało tylko w dokumentach sieci OUN. Według moich szacunków, uwzględniających przybliżony stan oddziałów, okręg dysponował w tym czasie nie więcej niż 25 sotniami zdolnymi do walki, liczącymi najczęściej poniżej stu ludzi, co dawałoby liczbę oscylującą między 2 tys. a 2500 żołnierzy, co i tak może być szacunkiem optymistycznym. Z kolei zdaniem Lwa S z a n k o w s’ k i e g o UPA mogła wówczas wystawić w sotniach wschodniokarpackich 2655 powstańców i dwukrotnie więcej ludzi w Oddziałach Samoobrony Kuszczowej (Samooboronne

¹¹ *Ukrajins’kyj zdwyh: Prykarpattja. 1939–1955*, oprac. W. S e r h i j c z u k, Kyjiv 2005.

¹² *Litopys UPA*, t. XVIII, s. 11.

Kuszczone Widdiły, dalej SKW) i zapewne jest to szacunek o wiele bliższy rzeczywistości niż dokonany przez Sodoła¹³.

Badacz ten zdawał się też nie uwzględniać faktu, że na Zakarpaciu i Bukowinie, które zaklasyfikował jako teren operacyjny „Howerli”, nie operowały już złożone z tamtejszej ludności oddziały UPA (w dużej mierze z powodu braku oparcia w mieszkańcach tych regionów), zaś Odcinek Taktyczny Nr 24 „Makiwka” liczył wówczas jedynie jeden kureń (batalion). Podana liczba musiała zmniejszyć się do końca roku wskutek zaciętych walk i stopniowego „rozładowywania” lasów przez kierownictwo OUN, świadome coraz większych strat ponoszonych w wojnie partyzanckiej i braku perspektyw przedłużania walki zbrojnej. 9 listopada 1945 pierwszy sekretarz drohobyckiego komitetu obwodowego KP(b)U Siergiej Oleksienko na podstawie danych agentury zainstalowanej w strukturach przeciwnika oszacował stan grup podziemia OUN, Bojówek Służby Bezpieczeństwa (Służby Bezpeky) OUN i oddziałów UPA w obwodzie na 1158 ludzi, przy czym najsilniejsza sotnia Wołodymyra Czawiaka „Czornoty” miała liczyć jedynie 70 partyzantów wobec stanu wyjściowego ok. 200. Do ich zwalczania władze przeznaczyły grupy operacyjne złożone z funkcjonariuszy i żołnierzy Rejonowych Wydziałów NKWD i NKGB, 89., 93. i 104. Oddziałów Wojsk Przygranicznych oraz kilkuset żołnierzy 52. Armii¹⁴.

Pod koniec 1945 r. Sowieci dostrzegli zmianę taktyki UPA, polegającą na rozczłonkowaniu sotni i stopniowe przechodzenie do działania mniejszymi grupami¹⁵. Na podstawie meldunków agentów ulokowanych w OUN i UPA odnotowano również szybko postępujący rozkład niektórych oddziałów partyzanckich i wzmagające się wśród znacznego odsetka „leśnych” tendencje do ujawnienia się. W meldunkach podkreślano, że strach przed śmiercią i więzieniem nie był zasadniczym czynnikiem skłaniającym do złożenia broni, co może świadczyć o powolnej utracie wiary w nacjonalistyczną propagandę¹⁶. Trzeba przyznać, że nie były to prognozy chybione, gdyż proces wychodzenia z lasu przybierał na sile. Np. 27 grudnia 1945 w obwodzie drohobyckim wskutek umieszczenia agenta w „bojówce” UPA, w siedzibie NKWD w Drohobyczu ujawnił się oddział leśny liczący 19 partyzantów. „Skruszeni” nacjonałiści oddali całą posiadaną broń: erkaem, dwa automaty i 15 karabinów¹⁷.

¹³ L. Szankowskyj, op. cit., s. 632.

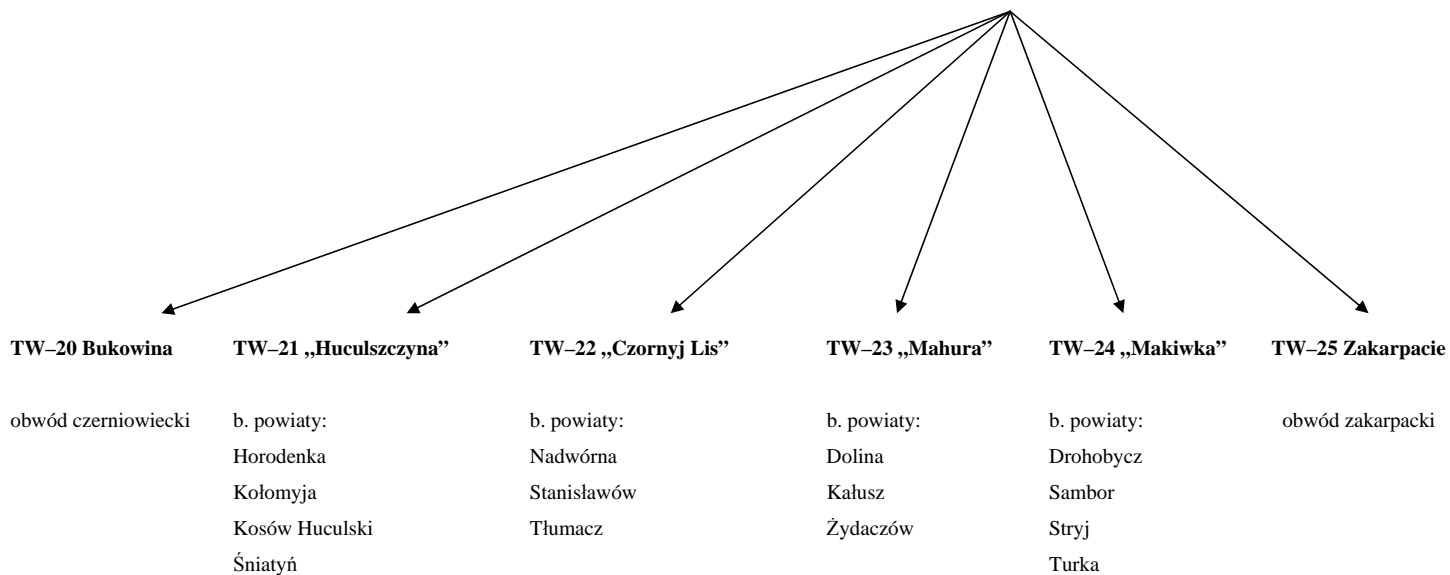
¹⁴ Centralnyj Derżawnyj Archiw Hołownych Objednań Ukrainy [dalej: CDAHOU], F. 1; Op. 23; Spr. 1675; Ark. 123–132, Postanowa biuro drohobyck’oho obkomu KP(b)U pro zatwierdżennia planu likwidacii formuwan’ ukrajins’koho nacjonalistycznoho pidpillia, Drohobycz, 9 listopada 1945 r., [w:] *Ukrajins’kyj zdwyh. Prykarpattja*, s. 380–385.

¹⁵ D. Wiedieniejew, *Odisseja Wasilija Kuka. Wojenno–polityczeskij portret posledniego komandujuszczogo UPA*, Kijew 2007, s. 131–133.

¹⁶ CDAHOU, F. 1; Op. 23; Spr. 1691; Ark. 343, Informacija sekretaria l’wiws’koho obkomu KP(b)U I. Hruszcz’koho sekretarewi CK KP(b)U M. Chruszczowi pro chid borot’by proty ukrajins’kich nacjonalistiw z 26 lystopada po 6 hrudnia 1945 roku, L’wiw, 6 grudnia 1945, [w:] *Ukrajins’kyj zdwyh. Prykarpattja*, s. 386n.

¹⁷ Gosudarstwennyj Archiw Rossijskoj Fiederacii [dalej: GARF], F. 9401; Op. 2; Spr. 134; Ark. 4–9,

REORGANIZACJA TERYTORIALNA STRUKTUR WOJENNEGO OKRĘGU UPA-IV „HOWERLIA” NA PRZEŁOMIE 1944 i 1945 r.



Za: „Litopys UPA”, t. XVIII

Raport szefa NKWD ZSRR Timofieja Strokacza za okres od lutego 1944 r. do 1 stycznia 1946 mówił o przeprowadzeniu na „Zachodniej Ukrainie” 39 773 operacji „czekistowsko–wojskowych”, zakończonych śmiercią 110 785 „bandytów” oraz aresztowaniem 8370 członków OUN i 15 969 partyzantów UPA. Dobrowolnie złożyło broń i ujawniło się 50 058 osób¹⁸. Nawet jeżeli te dane są znacznie zawyżone i obejmują również osoby jedynie podejrzane o sprzyjanie podziemiu i nie musiały to być przypadki uzasadnione, obrazują rozmiar strat poniesionych przez ukraińskie antyradzieckie formacje zbrojne.

Na poprawę wyników zwalczania UPA i OUN wpłynęło powołanie Wasilija Rjasnego na pierwszego zastępcę Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR w styczniu 1946 r.¹⁹ Kontynuował on na dużą skalę wysiedlenia rodzin członków podziemia w głąb ZSRR w ramach tzw. specjalnego osiedlenia, zaktywizował tworzenie IB z miejscowej ludności, wprowadził dla skazanych wykonywanie kary śmierci przez powieszenie, co miało zastraszyć miejscową ludność, spośród której rekrutowali się partyzanci. Do pewnego stopnia Riasnyj starał się też ukrócić samowolę w szeregach bezpieki i armii, odbijającą się głównie na bezbronnej ludności²⁰. Np. w Debeślawcach (rej. Kołomyja) ośmiu czerwonoarmistów zgwałciło miejscową dziewczynę, a trzech kolejnych — kobietę w wieku 65 lat. Powszechnym zjawiskiem było pijaństwo żołnierzy, nadużywanie władzy przez miejscowych notabli i grabieże²¹.

W październiku i listopadzie 1945 r. przeprowadzono reorganizację Wojsk Wewnętrznych Okręgu Ukraińskiego, formując cztery czteropułkowe dywizje strzeleckie (62., 65., 81., 82.) i samodzielny 290. Zmotoryzowany Pułk Strzelecki NKWD. W zachodnich obwodach USRR stacjonowały także pododdziały elitarniej Dywizji Specjalnej Wojsk Wewnętrznych im. Dzierżyńskiego i 32. DS. NKWD. Stan Wojsk Wewnętrznych w Karpatach na 10 kwietnia 1946 przedstawiał się następująco:

Informacja narkoma wnutrisznych spraw SRSR pro chid czekists'ko–wijs'kowych operacij z likwidacii formuwan' OUN–UPA w zachidnych obłastiach Ukrainy, b.m. [Moskwa], 6 stycznia 1946, [w:] „Osobyje papki” *Stalina i Mołotowa pro nacional'no–wyzwol'nu borot'bu w Zachidnij Ukraini u 1944–1948 rr. Zbirnyk dokumentiw*, oprac. J. D a s z k e w y c z, W. K u k, L' w i w 2010, s. 321–322.

¹⁸ Za: I. T. M u k o w s' k y j, O. J. L y s e n k o, *Zwytjaha i zertownist'. Ukrainci na frontach Druhoji Switowoji Wijnjy*, Kyjiw 1997, s. 431–432.

¹⁹ *Lubianka: organy WCzK–OGPU–NKWD–NKGB–MGB–MWD–KGB, 1917–1991. Sprawoznik. Dokumenty*, Moskwa 2003, s. 286 (biogram: *Wasilij Stiepanowicz Riasnoj*).

²⁰ T. W r o n s' k a, *Upokorennia strachom: smiejne zarucznyctwo y karal'nij praktyci radians'koji władzy (1917–1953 rr.)*, Kyjiw 2013, s. 273 nn.

²¹ „Osobyje papki”, s. 27.

SOWIECKIE WOJSKA WEWNĘTRZNE W KARPATACH WSCHODNICH
Wg stanu na 10 kwietnia 1946

Obwód	Jednostka	Liczba garnizonów	Stan osobowy
Drohobycz	pododdział 62. DS.	36	3 819
Stanisławów	<i>gros</i> 82. DS.	113	6 605
Czerniowce	pododdział 82. DS.	10	384
Razem:		159 garnizonów	10 808 żołnierzy

Jak się okazało, dowództwo Wojsk NKWD nie obawiało się przejmowania wybranych cech taktyki partyzanckiej, w tym rozdrabniania większych sił na niewielkie liczebnie, ruchliwe i łatwe do zakamuflowania w terenie grupy pościgowe. Plan zniszczenia oddziałów UPA operujących w rejonie skolewskim przyjęty przez Rejonowy Wydział NKWD w maju 1945 r. zakładał rajdy grup operacyjnych liczących po ok. 20 żołnierzy, dobrze uzbrojonych w broń maszynową. Niewielkie grupy operacyjne miały się także zapuszczać w górską część rejonu, gdzie prowadziły operacje pacyfikacyjne na terenie stanowiącym do tej pory niepodzielną domenę partyzantów²². Poważnym ułatwieniem w likwidacji partyzantki okazały się informacje przekazywane grupom pościgowym przez sprawną sieć agencji. Dzięki nim najpóźniej jesienią 1944 r. Sowieci znali dość dokładnie taktykę i metody funkcjonowania UPA, rolę SKW i sieci cywilnej, doborowy charakter SB OUN i jej terrorystyczną działalność wobec ludności polskiej i części ukraińskiej. Za najbardziej niebezpieczne tereny obwodu stanisławowskiego zostały wtedy uznane rejony: Sołotwina, Bohorodczany, Rohatyn, Wojniłów, Roźniatów, Halicz i Jabłonów²³.

11 stycznia 1946 tysiące żołnierzy NKWD i czerwoarmistów przystąpiło w zachodnich obwodach USRR do wykonania militarnej operacji wymierzonej w UPA i OUN. Bezpośrednim celem działań było zniszczenie sił podziemia, pośrednim, bez wątpienia równie ważnym dla radzieckiego państwa — zabezpieczenie wyborów do Rady Najwyższej ZSRR, zaplanowanych na 10 lutego 1946. Groźne dla banderowców okazały się sprawdzone już środki walki zastosowane przez siły bezpieczeństwa, natomiast dużym zaskoczeniem było podjęcie przez nich akcji zablokowania najmniejszych nawet miejscowości, także tych, w których do tej pory nie stanęła jeszcze noga radzieckiego żołnierza. Do końca stycznia wojska pokryto Ukrainę Zachodnią siecią niewielkich garnizonów (od 15 do 80 żołnierzy), praktycznie odcinając partyzantkę od zaopatrzenia czerpanego z wiosek.

²² Derżawnyj Archiw L'wiws'koji Oblasti (Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego, dalej: DALO), F.R. 2022; Op. 22; Spr. 27; Ark. 9, Plan ahenturno–operatywnych zachodiv skoliws'koho rajonnoho widdiłu NKWS proty UPA na trawen' 1945 r., Skole, maj 1945 r.

²³ CDAHOU, F. 1; Op. 23; Spr. 919; Ark. 74–86, Dopowidna zapyska sekretaria stanislaw's'koho obkomu KP(b)U M. Słonia sekretarzowi CK KP(b)U D. Korotczenu pro polityczne stanowyszczze i borot'bu proty ukrajins'kich nacionalistiw, Stanislaw, 23 września 1944 r., [w:] *Ukrajins'kyj zdwyh. Prykarpattja*, s. 189.

Garnizony, choć niezbyt liczne, były nasycone bronią maszynową, dysponowały także wystarczającą liczbą żołnierzy, by stawić skuteczny opór w razie napadu UPA, poza tym mogły liczyć na pomoc sił stacjonujących w sąsiednich miejscowościach. Pościg za wykrytymi jednostkami UPA miał być prowadzony aż do ich unicestwienia. Na informacje o wykrytych oddziałach „leśnych” czekały w „rajcentrach” utrzymywane w nieustannej gotowości grupy operacyjne, liczące do 100 ludzi, wyposażone w transportery opancerzone, samochody pancerne i lekkie czołgi. Zejście partyzantów z gór i lasów do miejscowości po żywność stało się dla nich tożsame z walką o każdy kawałek chleba, czego chciano już wcześniej uniknąć, by zachować zdolność do walki w przypadku wybuchu wojny ZSRR z mocarstwami zachodnimi. Do „Wielkiej Blokady” na Ukrainie Zachodniej siły bezpieczeństwa i armia zaangażowały następujące jednostki:

1. 13. Armia — 800 garnizonów i 110 „opergrup”, razem 25 tys. żołnierzy;
2. 28. Armia i 52. Armia — 1549 garnizonów, nieznana liczba „opergrup” i 27 822 żołnierzy;
3. wybrane jednostki 13. Armii i 2. Armii Gwardii (liczebność nieustalona);
4. oddziały piechoty górskiej;
5. cztery dywizje strzeleckie i kilka samodzielnych pułków Wojsk Wewnętrznych NKWD–MWD;
6. rejonowe grupy operacyjne NKGB–MGB, liczne oddziały IB i mobilizowane doraźnie grupy aktywu partyjnego²⁴.

Nad przebiegiem operacji czuwał wspomniany już zastępca komisarza spraw wewnętrznych ZSRR Wasilij Riasnoj. Bezpośrednio podlegał on Komisarzowi NKWD, Siergiejowi Krugłowowi²⁵.

W obwodzie stanisławowskim, obejmującym tereny górskie i pogórze, uznanym za szczególnie nasycony „bandytyzmem” powstało 616 tymczasowych garnizonów bezpośrednio kontrolujących wszystkie osiedla ludzkie z wyjątkiem położonych wysoko w górach przysiółków, liczących po kilka lub kilkanaście chat. Siły rezerwowe liczyły 120 pracowników operacyjnych MWD i MGB oraz 2 tys. żołnierzy, nie licząc załóg miejscowości i osobno wydzielonych grup operacyjnych²⁶. W zajętych wsiach ogłoszono stan wyjątkowy, zabraniając mieszkańcom wychodzić z domów lub poza obręb miejscowości bez pisemnego pozwolenia wydanego przez komendanta garnizonu. Po zmroku nie wolno było zasłaniać okien,

²⁴ Dowództwo sił realizujących „Wielką Blokadę” w poszczególnych obwodach: obwód lwowski — gen. lejtn. Leontiew; obwód stanisławowski — gen. lejtn. Burmak; obwód rówieński — gen. mjr Nikitiński; obwód tarnopolski — gen. mjr Proszinij; obwód drohobycki — płk Prokofiejew; D.W. Wiedieniejew, H.S. Bystruchin, *Powstania 'ka rozwidka*, s. 262–263.

²⁵ Ibidem; G. Motyka, *Ukraińska partyzantka*, s. 508.

²⁶ D.W. Wiedieniejew, H.S. Bystruchin, *Powstania 'ka rozwidka*, s. 53–54. G. Motyka (*Ukraińska partyzantka*, s. 508) podaje, że w obwodzie stanisławowskim Podkarpacki Okręg Wojskowy wystawił jedynie 324 garnizony.

przeprowadzano też dokładne rewizje, przechwytyjąc część należących do podziemia magazynów z bronią i żywnością oraz wyłapując pojedynczych partyzantów UPA (chorych, rannych lub przebywających na przepustce) i członków OUN²⁷.

Żołnierze z jednostek pacyfikacyjnych nie byli dobrani przypadkowo. Spory ich odsetek stanowili członkowie partii komunistycznej i komsomolcy²⁸. Prawdopodobnie większość z nich stanowili mężczyźni ze wschodnich i centralnych obwodów Ukrainy, co do pewnego stopnia stawiałoby konflikt w granicach wykreślonych przez pojęcie wojny domowej. Według meldunków OUN i UPA, wojskowi nieustannie dopuszczali się aktów przemocy wobec mieszkańców wsi zamienionych w małe twierdze. Zdarzały się ciężkie pobicia (w tym ze skutkiem śmiertelnym), przypadki strzelania do wiszących w domach ikon, czy spędzania na siłę do lokali wyborczych w dniu wyborów. Na porządku dziennym były przypadki „poprawiania” frekwencji głosujących poprzez wpisywanie na listy wyborcze zmarłych (*sic!*) i dzieci. Żołnierze i aktywiści partyjni rozdawali cukierki dzieciom i cukier dorosłym „w nagrodę” za głosowanie. Pewien podeszły wiekiem człowiek powiedział radzieckiemu oficerowi, że jak długo żyje, takich „wyborów” nie widział, na co otrzymał szyderczą odpowiedź, że nie powinien się dziwić, bo takie wybory są tylko w Związku Radzieckim. Niektórych opornych prowadzono siłą do urn. Pewną formą oporu było oddanie głosu na... „Pana Boga”²⁹.

Równocześnie władza sowiecka przeprowadziła decydujący atak wymierzony w Cerkiew greckokatolicką, nasilając aresztowania duchownych pod zarzutem wspierania nacjonalistycznego podziemia lub działania na rzecz „agencji Watykanu”, co było jedynie pozorem do wzmożenia represji wobec kapłanów wrogich inicjatywie „zjednoczenia” Kościoła greckokatolickiego z Cerkwią Prawosławną, bezwzględnie podporządkowaną sowieckim władzom³⁰. OUN pilnie śledziło poczynania władz wobec grekokatolików, słusznie oceniając jej działania jako kolejny krok ku sowietyzacji Zachodniej Ukrainy³¹.

Od samego początku operacji wojsko zadawało nacjonalistom dotkliwe straty. Od 11 do 21 stycznia 1946 kureń „Smertonosci” i kureń „Dzwony” w dwóch dużych bojach z NKWD straciły łącznie 14 zabitych i 9 rannych³². Dwa dni póź-

²⁷ P. Mirczuk, *Ukrajis'ska Powstans'ka Armija 1942–1952*, L'wiv 1991, s. 115.

²⁸ G. Motyka, *Ukraińska partyzantka*, s. 508.

²⁹ *Remesło powstancja*, s. 187–197.

³⁰ Derżawnij Archiw Służby Bezpeky Ukrainy [dalej: HDA SBU], F. 71; Akt. 9; Spr. 112; Tom. 1; Ark. 2, 3, 10, 26–31, 69. Wytjah z dopowidnoji zapysky UNKDB po L'wiws'kij Oblasti do NKDB URSR pro operatynu robotu u siczni 1946 roku, 27 sicznia 1946 roku — *Likwidacija Ukrajins'koji Hrekokatolyc'koji Cerkwy (1939–1946). Dokumenty radjans'kich orhaniw derżawnioji bezpeky*, t. II, oprac. W. Serhijczuk, Kyjiw 2006, s. 499–504.

³¹ HDA SBU (Kyjiw), F. 13; Spr. 376; T. 84; Ark. 31–35, „Szczerbak”, Do tzw. „wozjednannia” cerkow, Drohobyczczyna, 28–30 listopada 1946.

³² Bunczucznyj „Ihor”, *Spomyny z boju u bodnariws'komu lisi*, [w:] *Czornyj Lis. Neperiodyczne wydannia UPA*, Drohobycz — Stanysławiw — Czerniwci, rik I, cz. 2, serpen' 1947, [w:] *Litopys UPA*,

niej w kolejnym starciu w Czarnym Lesie żołnierze wezwali na pomoc lotnictwo szturmowe. Atak samolotów przesądził o załamaniu się partyzantów, którzy rozproszyli się w terenie po stracie 14 zabitych, nie licząc rannych, kontuzjowanych i zaginionych. Straty wroga nacjonałiści szacowali na 50 poległych i 30 rannych³³. Trudno jednak dać wiarę tym szacunkom z uwagi na znany nam przebieg starcia, niekorzystny dla UPA. Tym bardziej, że w oficjalnym raporcie przesłanym Krugłowowi Strokacz milczał o własnych stratach. Być może rzeczywiście wojsko nie poniosło strat w tej walce. Z ich strony w boju uczestniczyło jedynie 47 żołnierzy Wojsk Przygranicznych NKWD pod komendą kpt. Sabancziewa, którzy zgłosili zlikwidowanie 83 „bandytów” i schwytanie dalszych 9. Jednocześnie zdobyli oni 4 ręczne karabiny maszynowe, 6 automatów, 21 karabinów i 3 pistolety, nie licząc innego sprzętu i oporządzenia wojskowego³⁴. Bój w lasach pod Łączynem stanowi interesujący przykład sytuacji, w której możliwa jest konfrontacja opisów przebiegu walki i jej rezultatów przez świadectwa obu stron. Tym bardziej, że raport Strokacza milczy o rzekomym użyciu samolotów przeciwko UPA, co jednak nie musi oznaczać, że do tego nie doszło.

Dzień 23 stycznia 1946 zakończył się klęską nacjonalistów. Kilkadziesiąt kilometrów na południowy zachód od Stanisławowa, w pobliżu wsi Łużki dopełnił się los podziemnego szpitala bolechowskiego nadrejonu OUN. Enkawudyści zabili 14 chorych lub rannych powstańców i członków personelu medycznego, a także schwytali kilku członków ochrony szpitala³⁵.

Od 26 stycznia do 5 lutego 1946 Wojska Wewnętrzne i Armia Czerwona rozbiły część sił UPA i struktur OUN działających w obwodzie drohobyckim, zadając im duże straty. Sowieci przeprowadzili ogółem 555 operacji i urządzili 871 zasadzek, zabijając 133 partyzantów UPA i 166 członków OUN. Równocześnie pojmano 135 nacjonalistów i 367 „współpracowników band”, jak również 78 osób uchylających się od służby wojskowej i dezertersów z Armii Czerwonej. Ujawniło się dalszych 37 „bandytów”. Łączne straty podziemia i partyzantki w ciągu zaledwie jedenastu dni działań miały więc wynieść ok. 800 osób!³⁶ Analizując podaną liczbę

t. III, kn. I: 1947–1948, red. J. Sztendera i P.J. Poticznyj, Toronto 1978, s. 129–132, *Remesło powstania*, s. 137–138, 146.

³³ Ibidem, s. 55–57.

³⁴ GARF: F.9401; Op.2; Spr.134; Ark.115, Informacja narkoma wnutrisznych spraw URSR pro rozhrum kurenia UPA w Łączyns'komu rajoni Stanisławs'koji obłasti 16 sicznia 1946 r., L'wiv, 23 stycznia 1946, [w:] „*Osobyje papki*”, s. 327.

³⁵ *Remesło powstania*, s. 197–198, GARF, F. 9401; Op. 2; Spr. 134; Ark. 252–256, 263, Informacja narkoma wnutrisznych spraw SRSR pro rezul'taty borot'by z formuwanniamy UPA w zachidnych obłastiach Ukrajins'koji RSR 21–31 sicznia 1946 r., [w:] „*Osobyje papki*”, s. 334–335.

³⁶ CDAHOU, F. 1; Op. 23; Spr. 2975; Ark. 128–140, 436, 437, Dopowidna sekretara Drohobyc'koho obkomu KP(b)U S. Oleksenka sekretarewi CK KP(b)U M. Chruszczowu pro rezultaty borot'by z ukrajins'kymy nacjonalistami ta opys okremych operacij, Drohobycz, 6 lutego 1946, [w:] *Ukrajins'kyj zdwyh. Prykarpattja.*, s. 470–471. Podczas tego okresu operacji łupem wojska padło

strat w ludziach i broni można zaryzykować stwierdzenie, że OUN i UPA straciły nie 800, a najwyżej 170–200 zbrojnych, chyba że przyjmujemy, iż większość członków podziemia została aresztowana bez broni. Jednocześnie aresztowano licznych członków siatki OUN: tylko 2 lutego grupa operacyjna strzałkowskiego RO NKWD pojmała 16 członkiń lokalnej żeńskiej organizacji OUN³⁷.

W tym czasie w obwodzie drohobyckim trwała likwidacja oddziałów UPA z TW–24 „Makiwka”. Rozbito sotnie „Skały”, „Buri” i „Seroho”. Od 16 lutego do 5 marca jednostki sowieckie zameldowały o zlikwidowaniu 292 członków OUN i UPA. Wzięto do niewoli 160 partyzantów i 94 członków OUN, schwytano 344 „współpracowników band” oraz 50 dezertów lub osób uchylających się od służby w Armii Czerwonej. Ujawniło się 101 nacjonalistów i 177 osób ukrywających się przed poborem. Łupem Sowietów padły: 1 ckm, 12 rkm, 37 pm, 213 kb, 49 pistoletów, 218 granatów i 12 180 szt. amunicji. Jeśli by wierzyć raportowi drohobyckiego obwodowego komitetu partii, straty własne wynieść miały zaledwie trzech poległych żołnierzy NKWD³⁸.

W ostatnim tygodniu lutego w Czarnym Lesie przestał istnieć sztab TW–22 „Czornyj Lis” na czele z dowódcą Odcinka „Rizunem”, zabitym przez żołnierzy 215. Pułku Strzeleckiego Wojsk Wewnętrznych NKWD³⁹. Doborowa sotnia „Dowbusza”, skutecznie tropiona przez obławy straciła w ciągu dwóch miesięcy (marzec i kwiecień 1946 r.) co najmniej 19 ludzi, czyli ponad 40% stanu⁴⁰. W drugiej połowie marca z oddziałów UPA operujących w Czarnym Lesie pozostało zaledwie 70 ludzi⁴¹. W drugiej połowie marca wykrwawiony kureń Pawło Wacyka „Pruta” (jego dowódca zginął 1 marca) był kilkakrotnie atakowany przez wojsko w okolicy Trościańca. Kolejne odskoki od grup pościgowych okazywały się coraz

8 karabinów maszynowych 38 pistoletów maszynowych, 97 karabinów, 27 pistoletów, 61 granatów i 9295 sztuk amunicji; ibidem.

³⁷ GARF, F. 9401; Op. 2; Spr. 134; Ark. 444–448, 458, Informacja narkoma wnutrisznich spraw SRSR pro rezul'taty borot'by z formuwanniamy UPA u zachidnych oblastiach Ukrajins'koji RSR y liutomu 1946 r., b.m. [Moskwa], 11 marca 1946, [w:] „*Osobyje papki*”, s. 339.

³⁸ CDAHOU, F. 1; Op. 23; Spr. 2975; Ark. 206–220, Dopowidna sekretara Drohobyc'koho obkomu KP(b)U Lysenka sekretarewi CK KP(b)U M. Chruszczowu pro rezultaty borot'by proty ukrajins'kich nacjonalistiw z 16 po 25 liutoho 1946 roku ta opys okremych operacij, Drohobycz, 26 lutego 1946, [w:] *Ukrajins'kyj zdwyh. Prykarpattja*, s. 481–482; CDAHOU, F. 1; Op. 23; Spr. 2475; Ark. 251–252, Dopowidna sekretara Drohobyc'koho obkomu KP(b)U Horobcia sekretarewi CK KP(b)U M. Chruszczowu pro rezultaty borot'by proty ukrajins'kich nacjonalistiw z 26 liutoho po 5 bereznia 1946 roku, Drohobycz, 7 marca 1946, [w:] *Ukrajins'kyj zdwyh. Prykarpattja*, s. 495–496.

³⁹ GARF, F. 9401; Op. 2; Spr. 134; Ark. 444–448, 458, Informacja narkoma wnutrisznich spraw SRSR pro rezul'taty borot'by z formuwanniamy UPA u zachidnych oblastiach Ukrajins'koji RSR u liutomu 1946 r., b.m. [Moskwa], 11 marca 1946, [w:] „*Osobyje papki*”, s. 340.

⁴⁰ Ibidem, s. 159–160.

⁴¹ „Bajdenko”, *Swiato Herojw u Czornomu Lisi (1946 r.)*, [w:] *Czornyj Lis. Neperiodyczne wydannia UPA*, Drohobycz — Stanisławów — Czerniwe, rik II, cz. 3–4 (6–7), berezen'–kwiteń 1948, [w:] *Litopys UPA*, t. III, s. 211 nn.

trudniejsze z uwagi na głęboki śnieg. „Zmorzeni głodem, obdarci strzelcy ledwie wlekli za sobą nogi. Ciężkie przeżycia odbijały się na ich twarzach. Ciężkim krokiem strzeleckie rzędy posuwały się dalej” — wspominał dowódca jednej z sotni o pseudonimie „Pawło”⁴². W walkach zginęło co najmniej 19 nacjonalistów Meldunki UPA oszacowały zabitych nieprzyjaciół na fantastyczną liczbę 160 zabitych⁴³. Ciała poległych partyzantów żołnierze NKWD powiesili „ku przestrodze” w Turzy Wielkiej⁴⁴.

Wojska Wewnętrzne starały się osiągnąć przewagę liczebną. Charakteryzowała je również większa dyscyplina taktyczna, pozwalająca wyjść z opresji nawet w obliczu kilkakrotnie liczniejszego przeciwnika. Sowieci przejęli również wybrane elementy taktyki partyzanckiej od nacjonalistów, np. zasadzki stosowali często nie gorzej od nich. Miejsca ataków były dobrze przygotowane, często organizowano je w miejscach postoju UPA, poznanych za sprawą informacji agenturalnych, a także w punktach zbiorczych rozproszonych oddziałów⁴⁵. Poważnym zaskoczeniem dla partyzantów były nieznane im dotąd elementy taktyki stosowane przez „polujących” na nich żołnierzy. Śmiertelnie groźnym dla sił UPA okazała się taktyka „szachownicy”, stosowana przez żołnierzy NKWD–MWD w czasie niektórych obław. Polegała ona na przyjęciu ugrupowania w postaci niewielkich grup operacyjnych posiadających kontakt na krawędziach przyjętych formacji, uszykowanych w głąb, co doprowadzało powstańców podczas próby wyrwania się z kotła do wpadnięcia w „pajęczynę” pododdziałów wroga, otaczającą ich ze wszystkich stron. Partyzanci wpadali wtedy w swoisty „worek ogniowy”. Przy połączeniu taktyki „szachownicy” z pozorowaniem istnienia słabszego miejsca w tyralierze obławy (co doprowadzało najczęściej do podjęcia przez nacjonalistów próby przebicia się właśnie na tym odcinku), Sowieci zadawali partyzantom ciężkie straty. Zasadzki urządzano najchętniej we wsiach, gdzie siłą rzeczy musieli zaglądać powstańcy. Jedną ze stosowanych zasadzek było zamaskowanie gniazda karabinu maszynowego w głębi stodoły, przy pozostawieniu otwartych drzwi budynku. Zasadzki organizowały zwykle grupy operacyjne liczące od 15 do 30 żołnierzy rozmieszczonych w niewielkiej odległości w 2–3 pododdziałach⁴⁶.

Około 10 kwietnia zasadniczy etap operacji został zakończony i jednostki biorące udział w blokadzie opuściły na kilka dni karpackie miejscowości. Wydaje się, że tego rodzaju posunięcie zapobiegło ostatecznej likwidacji pozostałości

⁴² Cf. UPA „Pawło”, *Z bojiw kurenia „Pruta” (Spomyny)*, [w:] *Czornyj Lis. Neperiodyczne wydannia UPA*, Drohobycz — Stanisławów — Czerniwczi, rik II, cz. 3–4 (6–7), berezeń–kwiteń 1948, [w:] *Litopys UPA*, t. III, s. 222.

⁴³ *Ibidem*, s. 222–225.

⁴⁴ *Remeslo powstanczia*, s. 140.

⁴⁵ *Zwit TW–23 za misiac czerwen’ 1946*, [w:] *Litopys UPA*, t. XVIII, s. 126–127.

⁴⁶ S. Chrin (S. Stebels’kyj), *Zymoju u bunkri. Spohady — chronika 1947–1948*, [w:] *Litopys UPA*, t. XXX, s. 436, 461.

oddziałów WO–IV „Howerla” i pozwoliło partyzantom na „złapanie oddechu”. Nadchodząca wiosna sprzyjała kontynuowaniu oporu: temperatura rosła, a śniegi topniały, ułatwiając skryte przemieszczanie się. Łatwiej było przeżyć w lasach i wysoko w górach. Chwilowa nieobecność wojska w wioskach stworzyła warunki do opatrzenia ran, wyleczenia chorób i nabrania sił do dalszej walki. Krótkotrwałe wytchnienie umożliwiło także pozostałym w polu grupkom partyzantów na zorganizowanie lokalnych uderzeń odwetowych. Ich znaczenie było jednak symboliczne. Wraz z likwidacją większości oddziałów UPA, formacja ta straciła i tak niewielką możliwość militarnego wpływu na sytuację w zachodnich obwodach Ukrainy.

Wydaje się, że przebieg operacji i jej rezultaty usatysfakcjonowały sowieckie władze. Już w lutym 1946 r. Nikita Chruszczow miał z satysfakcją powiedzieć na jednej z narad z członkami aparatu sowieckiego i KP(b)U we Lwowie: „UPA już się nie podniesie”⁴⁷. „Wielka Blokada” wchodziła wówczas dopiero w decydujący etap, ale przyszłość pokazała, że w słowach radzieckiego dygnitarza tkwiło sporo prawdy. Trudno przeceniać wkład operacji przeciwpartyzanckiej prowadzonej od 11 stycznia do 10 kwietnia 1946 w zachodnich obwodach USRR siłami Armii Czerwonej, Wojsk Wewnętrznych, Wojsk Przygranicznych i Batalionów Niszczycielskich w proces zniszczenia UPA w Karpatach Wschodnich. Według danych MGB z 1 kwietnia 1946 w oddziałach UPA na terenie całej Ukrainy pozostało jedynie 3735 partyzantów, natomiast największa sotnia „Hruzyna” miała liczyć ledwie 40 strzelców⁴⁸.

Kłęska nacjonalistów była tym poważniejsza, że „Wielka Blokada” wyeliminowała lwią część kadry dowódczej, w tym doświadczonych podoficerów, pozbawiając ocalałych wojskowego ośrodka decyzyjnego w terenie, dzięki któremu można było odbudować rozbite sotnie. Zginęło lub dostało się do niewoli także wielu doświadczonych partyzantów, inni zdecydowali się ujawnić, licząc na darowanie przewin wobec państwa. Zdaniem Dmitrija W i e d i e n i e j e w a UPA straciła w czasie operacji nawet do 60% stanów osobowych⁴⁹. Ocalałe oddziały posiadały już niewielu partyzantów, zaś większa część rozbitych sotni nie została odtworzona. Straty OUN i UPA podczas „Wielkiej Blokad” wyniosły (podając za Grzegorzem Motyką dane radzieckie dla wszystkich zachodnich obwodów USRR): 3295 zabitych, 12 tys. aresztowanych i 5 tys. schwytanych „współpracowników band”. Co ciekawe, sami nacjonaści przyznają się do większych strat w poległych, szacując je na ok. 5 tys. osób. Motyka trafnie podsumował te statystyki: „Była to ogromna strata krwi, której już nie dało się uzupełnić. »Wielka Blokada« [...] przetrąciła kręgosłup UPA. Pokazała, że w starciu z potężnym totalitarnym

⁴⁷ Cyt. za: G. Motyka, *Ukraińska partyzantka*, s. 510.

⁴⁸ D.W. Wiedieniejew, G.S. Bystruchin, *Dwobij bez kompromisów*, s. 261.

⁴⁹ D. Wiedieniejew, *Odisseja Wasilija Kuka*, s. 118.

państwem nawet najlepiej zorganizowana partyzantka pozbawiona wsparcia z zewnątrz nie ma szans zwycięstwa⁵⁰.

Jak przedstawiały się wyniki operacji w górskim obwodzie stanisławowskim, uznawanym przez komunistyczne władze obok obwodu drohobyckiego za najbardziej „zarażony bandytyzmem”? Mimo pewnych niedociągnięć, w obwodzie tym „przykryto” płaszczem 616 garnizonów Wojsk Wewnętrznych i Armii Czerwonej niemal wszystkie osiedla ludzkie, co doprowadziło do odcięcia oddziałów UPA od zaplecza. Równocześnie grupy operacyjne prowadziły oblawy w górach. Straty partyzantów wynosiły 50% stanu — 1836 zabitych i 3030 wziętych do niewoli. Dalszych 634 ludzi ujawniło się dobrowolnie. Jak wspomniano wyżej, do zwalczania UPA używano również jednostek lotnictwa podporządkowanych Wojskom Wewnętrznym. Samoloty ostrzeliwały i bombardowały skupiska powstańców, a w razie potrzeby utrudniały im manewrowanie podpalając lasy⁵¹.

Zmieniła się również taktyka OUN i UPA. Porzucono ostatecznie „otwartą” walkę z wojskami sowieckimi na rzecz niszczenia administracji, agentury i organów bezpieczeństwa. W liście do działaczy z 22 kwietnia 1946, a więc niespełna dwa tygodnie po zakończeniu działań jednostek „Wielkiej Blokadzie”, *prowidnyk* OUN Kraju Karpackiego polecał komendantom UPA unikać „drobnych awantur”, zmienić taktykę, odbudować zerwane kontakty i naruszone struktury organizacyjne⁵². Kontynuowano stopniowe rozładowywanie szeregów partyzantki i przechodzenie do głębokiego podziemia. Stopniowe „rozładowywanie” oddziałów pozwoliło na skierowanie części partyzantów do siatki podziemia. Wsparli oni działania propagandowe, którym od czasu „Wielkiej Blokadzie” OUN przypisywała pierwszeństwo w zakresie tzw. pracy z ludnością. Nie oznacza to, że porzucono zupełnie walkę zbrojną. Ograniczono jednak jej zasięg i systematycznie rozwiązywano oddziały leśne. Etap wojny partyzanckiej Ukraińskiej Powstańczej Armii definitywnie dobiegł końca.

Zdaniem Lwa Szankowskiego, powołującego się na jedno z podziemnych wydawnictw OUN o „Wielkiej Blokadzie”, WO–IV „Howerla” stracić miał w walce 155 zabitych i 28 rannych partyzantów, natomiast znacznie większe straty ponieść miała sieć konspiracyjna OUN, systematycznie wykrywana i niszczone przez żołnierzy obsadzających zniemacka miejscowości⁵³. Liczby podane przez tego historyka wydają się jednak nie uwzględniać zasadniczego rezultatu operacji, który, jak można założyć, został osiągnięty. Karpacka UPA została rozproszona do tego stopnia, że *gros* jej siły nie było zdolnych do dalszej walki.

⁵⁰ G. Motyka, *Ukraińska partyzantka*, s. 511.

⁵¹ *Zwit za czas wid 1.6.–1.8.1946*, [w:] *Litopys UPA*, t. XVIII, s. 121.

⁵² D.W. Wiedieniejew, G.S. Bystruchin, *Dwobij bez kompromisow*, s. 54.

⁵³ L. Szankowskyj, op. cit., s. 635. Dodajmy, że historyk ten bezkrytycznie uznaje za zwycięstwa UPA nawet te starcia, które w świetle relacji ich uczestników zakończyły się dla partyzantów mniej lub bardziej dotkliwą porażką, op. cit. s. 636.

Ogromne straty poniesione w czasie bojów z jednostkami biorącymi udział w operacji „Wielka Blokada” skłoniły dowództwo Grupy „UPA–Zachid” do zreorganizowania powstańczych struktur. Latem 1946 r. w TW–23 „Mahura” pozostało 5 z 8 sotni, w TW–24 „Makiwka” 3 sotnie z 5, a w TW–21 „Huculszczyzna” tylko 4 z 11 sotni. Oddziały TW–22 „Czornyj Lis” zostały niemal doszczętnie wytępione. Szczególnie bolesne straty poniesiono w kadrze dowódczej. 29 stycznia 1946 zginął por. „Kozak” (dowódca TW–21), 24 lutego „Rizun” (dowódca TW–22), a 1 marca „Prut”. Następcę tego ostatniego, „Żmijukę”, czekiści unieszkodliwili gazem wpuszczonym do kryjówek i schwytali żywcem. Z dowódców Odcinków Taktycznych pozostał tylko „Bajrak”, bijący się na czele TW–23 do rozwiązania swych oddziałów w 1949 r.⁵⁴

Sytuacja ocalałych grup powstańczych była tragiczna. Brakowało dosłownie wszystkiego. Amunicja wyczerpywała się, a jej zdobycie nie przychodziło tak łatwo jak kiedyś, brak było żywności i partyzanci chodzili głodni po kilka dni z rzędu, mundury i buty rozpadały się. Pojawił się tyfus. Brak było medykamentów, w związku z czym rannych i chorych, dla których nie starczało miejsca i opieki w konspiracyjnych punktach medycznych rozpuszczano do domów, zwiększając i bez tego ogromną możliwość dekonspiracji ostatnich oddziałów⁵⁵. Osłabienie spowodowane chorobami dziesiątkującymi sotnie okazało się na tyle poważnym problemem, że jeszcze w rok po „Wielkiej Blokadzie” niektóre oddziały były niezdolne do walki, ponieważ ich strzelcy borykali się z kłopotami zdrowotnymi. Sotnia „60” por. „Jurka” nie prowadziła działań aż do wiosny 1947 r., gdyż większość partyzantów nieustannie chorowała na hiszpankę i tyfus. Banderowcy podzieleni na roje ukrywali się i leczyli w schronach położonych na wzgórzach w rej. Horodenka⁵⁶.

W lipcu 1946 r. dowództwo UPA wydało rozkaz o przejściu do „nowych form walki”, co oznaczało ograniczenie oporu, symboliczne przeciwstawianie się sowietyzacji poprzez niszczenie urzędów państwowych i zwalczanie aktywistów partyjnych oraz stopniową demobilizację oddziałów i przerzucanie partyzantów do konspiracyjnej sieci OUN. Nacisk położono odtąd nie na walkę zbrojną z siłami bezpieczeństwa, a na terror jednostkowy, wymierzony w lokalnych przedstawicieli systemu, za jakich uznano urzędników, aktywistów partyjnych, a także nauczycieli. Słynni w szeregach podziemia partyzancy dowódcy przechodzili z niechęcią do konspiracyjnych zadań organizacyjnych, traktując to jako degradację. Pawło Rudak „Czornyj”, były dowódca kurenia „Smertonosci” zginął w 1948 r. jako nadrejonowy referent organizacyjny. W 1949 r. zginął Mychajło Korzak „Saper”, daw-

⁵⁴ *Litopys UPA*, t. XVIII, s. 11.

⁵⁵ *Zwit TW–23 za miasiac czerwień 1946*, [w:] *Litopys UPA*, t. XVIII, s. 127.

⁵⁶ *Zwit TW–21 za czas wid 1.9.1946–30.4.1947*, [w:] *Litopys UPA*, t. XVIII, s. 142.

ny dowódca sotni „Siri” w kureniu „Dzwony”. Poległ jako rejonowy *prowidnyk* OUN w Jezupolu⁵⁷.

Fenomen UPA, polegający na długotrwałej zdolności do utrzymywania się w starciu z sowieckim imperium, opierał się na dużym poparciu ludności, które jednak zmieniało się w zależności od rozwoju sytuacji. Zmniejszało się wraz z zanikaniem możliwości obrony przez upowców ludności przed wysiedleniami, grabieżami i gwałtami, a także wskutek popełniania zbrodni i wymuszeń przez samych partyzantów. Bohater, który przychodził nocą z pepeszą gotową do strzału i wymuszał „poczęstunek” od gospodarzy, nie był już mile widziany, przestawał być bohaterem i zamieniał się w zwyczajnego bandytę. Z drugiej strony, partyzanci musieli jeść, by żyć i móc cokolwiek działać. Już jesienią 1944 r. miały miejsce wypadki ogałacania z zapasów żywności cywilnych Ukraińców⁵⁸. W miarę pogarszania się sytuacji UPA i zacieśniania pętli przez bezpieczeństwo, liczba podobnych sytuacji musiała rosnąć. Liczne skargi na rekwizycje i konfiskaty mienia i żywności skłoniły Stepana Frasuliaka „Chmela” (dowódcę TW–23 „Mahura”) do zobowiązania wiosek do wystawiania wart, określenia dla każdej sotni rejonów zaopatrzenia i obecności przy rekwizycjach działaczy terenowej siatki OUN⁵⁹. Przedłużający się opór powodował kolejne ofiary wśród cywilów. Jeden z *prowidnyków* OUN w Karpatach Wschodnich, Roman Rizniak „Makomac’kyj”, pisał w meldunku: „Przeze mnie władza radziecka wywiozła wiele rodzin na Sybir, mnóstwo osób prosiło mnie [żeby] ujawnił się, ale nie zrobiłem tego, bo władza radziecka nigdy mi nie wybaczy i rozstrzela mnie”⁶⁰. Niektórzy po prostu nie mieli alternatywy dla opuszczenia szeregów zbrojnego podziemia lub oddziałów UPA i swoją walką decydowali o losie innych. Ludność miała za złe partyzantom, że nakładają na wioski kary za wykonywanie poleceń władzy. Skarżyli się także na ich podejrzliwość mówiąc, że kto chce spokojnie żyć i pracować, jest traktowany jak agent bolszewicki. „Banderowcy nam żyć nie dają [...]. Wszyscy mówią — dawno już pora by skończyć z tymi bandytami, którzy nam przysporzyli tylu nieszczęść” — skarżyła się Ukrainka z Galicji⁶¹. W rezultacie ludzie po prostu bali się „swojego wojska”, nierzadko mogąc oczekiwać od partyzantów tego samego, czego od Sowietów, czyli grabieży i przemocy. 3 marca 1946 rój z czoty NN „Honty” z sotni „Pawła” został wysłany na zasadzkę na skraj Czarnego Lasu. Przemarsz krótko wspomniał uczest-

⁵⁷ *Litopys UPA*, t. XVIII, s. 11.

⁵⁸ CDAHOU, F.1; Op. 23; Spr. 919; Ark. 96–106, Informacja zaw. orhwididiłom l’wiws’koho obkomu KP(b)U I. Bohorodczenska CK KP(b)U pro diji ukrajins’kych nacionalistiw, L’wiw, 9 listopada 1944, [w:] *Ukrajins’kyj zdwyh. Prykarpattja*, s. 247.

⁵⁹ *Remesło powstancja*, s. 78–79.

⁶⁰ Cyt. za: D.W. Wiedieniejew, G.S. Bystruchin, *Dwobij bez kompromisiw*, s. 123.

⁶¹ CDAHOU, F. 1; Op. 23; Spr. 919; Ark. 96–106, Informacja zaw. orhwididiłom l’wiws’koho obkomu KP(b)U I. Bohorodczenska CK KP(b)U pro diji ukrajins’kych nacionalistiw, L’wiw, 9 listopada 1944, [w:] *Ukrajins’kyj zdwyh. Prykarpattja*, s. 248.

nik wyprawy: „Na polu pracują wieśniacy przy wiosennych robotach. Nie śmieją nas zauważyć”⁶².

W wyniku operacji pacyfikacyjnej przeprowadzonej przez organa bezpieczeństwa wewnętrznego USRR, armię radziecką i aktyw KP(b)U w pierwszym kwartale 1946 r. UPA poniosła ogromne straty, szczególnie w kadrze dowódczej. Wobec klęski militarnej, stanowiącej zwieńczenie ciężkich strat ponoszonych od początku konfrontacji z Sowietami w 1944 r., formacja ta została zmuszona do ograniczenia walki zbrojnej i przeniesienia punktu ciężkości oporu do podziemia. Brak widocznych sukcesów został jednoznacznie odebrany przez część ludności ukraińskiej wspierającą dotąd ruch nacjonalistyczny. Z wolna zaczęła ona wątpić w sens dalszej walki, przynoszącej jedynie straty i brutalny odwet władz. Był to pierwszy z dwóch ciosów, które zdruzgotały morale Ukraińców. Drugi nadszedł ponad rok później — jesienią 1947 r. właściwie bez zbrojnego sprzeciwu ze strony UPA władze przeprowadziły masowe aresztowania i akcję wysiedleńczą do wschodnich obwodów ZSRR, obejmującą tysiące rodzin osób zaangażowanych w ruch nacjonalistyczny. Upadek morale części ludności, do tej pory ochotniczo wspierającej nacjonalistów, nie przeszkodził jednak banderowskiej propagandzie w ukazywaniu „Wielkiej Blokad” jako swoistej „próby hartu ducha” i „charakteru”. W podziemnych pismach tworzono legendy o stoczonych bojach, podkreślano sukces, za jaki uznano przetrwanie niektórych oddziałów mimo przygniatającej przewagi przeciwnika. W schronach powstawały wspomnienia o bitwach, oblawach i poległych towarzyszach broni. Jednym słowem, powstawała jedna z kart „białej legendy” UPA jako powstańczej armii samotnie stającej do walki z nieludzkim okupantem, ciemięzycielem narodów Europy Wschodniej. Legendy podtrzymywanej przy życiu po powstaniu niepodległej Ukrainy przez liczne w zachodniej części kraju środowiska nacjonalistyczne. Legenda ta nie pozostawia miejsca na obiektywne spojrzenie na działalność UPA, która w latach 1943–1945 przeprowadziła na ludności polskiej i ormiańskiej Wołynia i Galicji Wschodniej brutalną, ludobójczą czystkę etniczną, której ofiarą padło także wielu Ukraińców⁶³. Walka UPA zakończyła się wczesną jesienią 1949 r., gdy przywództwo OUN podjęło decyzję o rozformowaniu ostatnich trzech grup partyzanckich operujących w Karpatach. Pomimo pojawiających się pojedynczych prac traktujących o ciemnych stronach działalności UPA⁶⁴, walka o możliwie obiektywne spojrzenie na historię Ukraińskiej Powstańczej Armii, dopuszczające także zbrodnicze oblicze nacjonalistycznej partyzantki, w historiografii Niepodległej Ukrainy zapewne trwać będzie jeszcze długo.

⁶² Politychownyk „Czajka”, *Za krow moich drużiw. (Spomyny)*, [w:] *Czornyj Lis. Neperiodyczne wydannia UPA*, Drohobycz — Stanisławów — Czerniwci, rik I, cz. 3, zowteń 1946, [w:] *Litopys UPA*, t. III, s. 127.

⁶³ G. M o t y k a, *Cień Kłyma Sawura. Polsko–ukraiński konflikt pamięci*, Gdańsk 2013.

⁶⁴ I. I l i u s z y n, op. cit.

“Great Blockade”. Anti-Partisan Operation of the Internal Security Forces of the Ukrainian Soviet Socialist Republic in the Eastern Carpathians (January–April 1946). An Outline of the Problem

After Eastern Galicia was invaded by the Red Army for the second time in the summer of 1944, the Russian authorities used a wide array of elements of force policy, including anti-partisan operations aimed against the Organisation of the Ukrainian Nationalists (OUN) and its military arm — the Ukrainian Insurgent Army (UPA). The most important action of this type was an operation organised with the use of the Red Army units (after February 1946 — the Soviet Army), the Internal Forces of the NKVD–MVD, groups of the NKGB–MGB, militia and armed activists of the Communist Party (Bolsheviks) of Ukraine, from January to April 1946. The operation was scheduled for this period not by accident — it was the date of the election to the Supreme Soviet of the Soviet Union (10 February 1946), which lent special importance to the first post-war electoral act. An additional and — as it seems — explicit motive behind the decision of organising the so-called Great Blockade was to destroy numerous and comparatively strong units of the UPA which at the turn of 1945 and 1946 operated mainly in the Eastern Carpathians.

The operation was prepared to be full-scale: it engaged dozens of thousands of soldiers, militiamen and functionaries of the internal services, backed up by armoured vehicles and strike aircrafts. All Carpathian places that could be a resource base for the partisan forces, who were compelled to stay high in the mountains and deep in forests during this exceptionally harsh winter, were covered by a net of small but well-armed garrisons. Successful hunts and internal decomposition of the partisan forces were made possible by a well-developed intelligence apparatus of the NKGB–MGB that had at its disposal at least several thousand of agents, including those penetrating the ranks of the UPA. Usually poorly-trained, ill-equipped and deprived of worthy officer cadres partisans were experienced mainly in requisitional and terrorist actions aimed at Polish people and real or alleged supporters of the Soviet rule and in a majority of cases were unable to offer any resistance to well-commanded units of the Internal Forces.

As a result of the “Great Blockade” the Soviets destroyed the biggest concentrations of the UPA in the Carpathians and broke up a larger part of the network of the OUN. Only single groups remained, with no more than tens of partisans each. The election to the Supreme Soviet of the Soviet Union proceeded without major disturbances as local population was successfully intimidated by all-powerful commanding officers of villages. Groups of nationalists were forced to look for the underground hideaways, while the Soviet administration installed itself for the second time in the provinces of Galicia.

Narastanie buntu w Stoczni Gdańskiej przed strajkami w sierpniu 1980 roku (charakterystyka środowiska)

Na marginesie publikacji historycznych na temat powstania „Solidarności” wypada zwrócić uwagę na niewystarczające, jak się wydaje, opracowanie genezy buntu społeczeństwa polskiego u progu lat osiemdziesiątych (znacząco więcej na ten temat mieli dotychczas do powiedzenia socjologowie). Badania historyczne wymagałyby kompleksowego przeanalizowania gierkowskiej dekady — z uwzględnieniem nie tyle sytuacji politycznej, nastrojów społecznych i działań opozycji, co jest już dobrze opracowane, ale przede wszystkim szerszej sytuacji społecznej w Polsce, a nawet losowych wydarzeń, które mogły stać się katalizatorem zmian¹. Co równie istotne, brak też współczesnych badań historycznych na temat wyjątkowości Wybrzeża Gdańskiego. Biorąc pod uwagę fakt dwóch poważnych, posiadających decydujące dla systemu konsekwencje, wystąpień stoczniowców na Wybrzeżu w odstępnie dekady (oraz protestów i strajków w styczniu 1971 r., czerwcu 1976 r., grudniu 1981 r., marcu, kwietniu i październiku 1982 r., lipcu 1985 r., maju i sierpniu 1988 r.), należałoby wskazać na specyficzne uwarunkowania środowiska pracowniczego na Wybrzeżu, w tym zwłaszcza Stoczni Gdańskiej.

Jerzy Holzer pisał już w klasycznej, powstałej w 1983 r. monografii „Solidarności”: „Wybrzeże Gdańskie było jedynym regionem kraju, który stać było na rozpoczęcie drugiego etapu walki strajkowej”. Decydować o tym miały dwa względy: żywa pamięć o masakrze i strajku 1970 r. oraz istnienie „jedyne-

¹ W kontekście społecznego obrazu dekady gierkowskiej warto zwrócić uwagę na artykuł M. Zaremby, „Bigosowy socjalizm”. *Dekada Gierka*, [w:] *Polacy wobec PRL — strategie przystosowawcze*, red. G. Miernik, Kielce 2003, s. 183–200. W innym tekście ten sam autor w przekonujący sposób ukazuje rolę mniej lub bardziej przypadkowych czynników, które mogły zadecydować o narastaniu buntu w skali kraju, pisząc m.in. o „ataku zimy”, „efekcie papieża” (mającego wpływ na wzrost nastrojów religijnych i narodowych Polaków w 1979 r.): idem, *Zimno, ciepło, gorąco. Nastroje Polaków od „zimy stulecia” do lata 1980*, [w:] *Solidarność od wewnątrz 1980–1981*, red. A. Friszke, K. Persak, P. Sowiński, Warszawa 2013, s. 11–38.

go w Polsce stosunkowo silnego robotniczego środowiska opozycyjnego”. Dalej podkreślał: „Strajk w Stoczni Gdańskiej oraz niektóre inne strajki na Wybrzeżu Gdańskim były jedynymi strajkami inicjowanymi przez dość liczną, dobrze uświadomioną i od kilku lat kontaktującą się ze sobą grupę niezależnych związkowców. Stocznia Gdańska dysponowała znanymi i popularnymi przywódcami strajku, weteranami 1970 r.”².

Timothy Garton Ash we fragmencie swojej książki o „Solidarności”, poświęconym genezie Grudnia, pisał przede wszystkim o wpływie KSS KOR, znaczeniu Kościoła katolickiego i początkach porozumienia inteligencji, Kościoła oraz robotników, jego zdaniem bezprecedensowego w całym bloku komunistycznym³. Także we współczesnych opracowaniach, jak w opublikowanym w 2010 r. tekście, Leszek Biernacki i Arkadiusz Kazański, pisząc o genezie letnich strajków na Wybrzeżu Gdańskim w 1980 r., wskazują przede wszystkim na rolę rozmaitych inicjatyw politycznych, obywatelskich i pracowniczych, które narodziły się po grudniu 1970 r. Autorzy wymieniają między innymi gdańskie Duszpasterstwo Akademickie, w którym dojrzewali przyszli liderzy Ruchu Młodej Polski, oraz Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża. Wybuch strajku w sierpniu 1980 r. oni tłumaczą sytuacją społeczno-polityczną w kraju: brakami w zaopatrzeniu, czy represjami skierowanymi wobec osób krytykujących pogarszające się warunki życia⁴.

² J. Holzer, *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Warszawa 1990, s. 96.

³ Autor wskazywał również na znaczenie ogólnopolskiego kryzysu gospodarczego w zderzeniu z rosnącymi aspiracjami. Nie pisze jednak o specyfice Wybrzeża. Vide T. Garton Ash, *Polska rewolucja. Solidarność 1980–1981*, tłum. M. Dziewulska, M. Król, Warszawa 1990, s. 4–16.

⁴ L. Biernacki, A. Kazański, *NSZZ „Solidarność” Region Gdański*, [w:] *NSZZ Solidarność 1980–1989*, t. III: *Polska północna*, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 9–10. Autorzy piszą m. in.: „Do wybuchu społecznego niezadowolenia na wielką skalę przyczyniła się także działalność Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, które ukonstytuowały się 29 kwietnia 1978 r., publikując »Deklarację założycielską«” (ibidem, s. 10). Jest jednak wątpliwe, aby ówczesna działalność nielicznych WZZ Wybrzeża, które w latach 1978–1980 wydały siedem numerów pisma „Robotnik Wybrzeża” i około dziesięć różnych ulotek, mogła znacząco wpłynąć na nastroje w regionie. Reakcje na działania WZZ były zresztą różne, np. przed wyborami w marcu 1980 r. ludzie wychodzący ze mszy reagowali na wręczane im ulotki „od łez, wzruszenia i dziękowania, przez obojętność i strach, aż do nienawiści i wyzwisk (tych ostatnich było najmniej)” — pisze A. Kłodziej (*Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża*, Gdynia 2012, s. 164). Rola WZZ była niewątpliwie ważna, jednak nie w wymiarze ogólnospołecznym, lecz raczej z uwagi na doświadczenie organizacyjne, które nabywali późniejsi liderzy strajkujących załóg w całym Trójmieście oraz, z uwagi na sieć kontaktów i budowane zaufanie, mimo przypadków inwigilacji we własnych szeregach. Innym przykładem doceniania wpływu organizacyjnego rozmaitych struktur opozycyjnych przy marginalizowaniu badań nastrojów robotników w Stoczni Gdańskiej, jest praca zbiorowa *Opozycja antykomunistyczna w Gdańsku (1976–1980)*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1995, w której tylko dwa teksty poświęcone zostały analizie postaw społecznych. M. Latoszek w artykule *Stan świadomości strajkujących robotników w sierpniu 1980 roku* (ibidem, s. 77–86) jeszcze raz przybliżył wnioski ze swoich pionierskich i unikatowych badań socjologicznych, prowadzonych wśród załóg stoczniowych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. R. Wapiński (*Tradycje walki*

Wciąż natomiast brakuje ujęcia strajków sierpniowych, w którym nacisk byłby położony na nastroje robotników, w tym proces narastania buntu w Stoczni Gdańskiej i innych zakładach Wybrzeża, specyfiką pracy stoczniowca oraz całego regionu pozostającego pod przemożnym wpływem gospodarki morskiej. Trudno jest również tłumaczyć dziś strajki sierpniowe wyłącznie sytuacją ogólnopolską (oczywiście strajki na Lubelszczyźnie dały powody do optymizmu, jednak każdy region cechowały inne uwarunkowania). Pod wątpliwość można także poddać pojawiający się w wielu opracowaniach, przytaczany za relacjami uczestników opozycji, sąd o znaczącym wpływie organizacyjnym rozmaitych organizacji i środowisk niezwiązanych z PZPR na zachowania robotników w Stoczni Gdańskiej, w tym szczególnie wpływ inteligencji. Historycy spierają się, które struktury były dla powstania „Solidarności” kluczowe — KOR czy lokalne WZZ. Warto jednak postawić pytanie, czy w ogóle ów wpływ był znaczący? Można w tym kontekście przypomnieć wnioski socjologa Marka L a t o s z k a, sformułowane już w latach dziewięćdziesiątych XX w. na podstawie pamiętników strajkujących robotników, zebranych przez zespół pod jego kierunkiem: „Jest charakterystyczne, iż pamiętniki stosunkowo skromnie informują o działalności opozycji. W czterech pamiętnikach wymieniony jest KOR, w dwóch RMP, a w jednym WZZ. Bardzo rzadko nawiązuje się w nich do nielegalnych wydawnictw, właściwie podano tylko jeden tytuł — »Robotnika«. Zapewne opozycja idealizowała zasięg swojego wpływu na środowisko robotnicze”⁵.

W opracowaniach, w których fragmenty poświęcono genezie Sierpnia '80, mowa jest przede wszystkim o nabytym doświadczeniu organizacyjnym, zwłaszcza doświadczeniu KOR i WZZ, o wypracowanych kontaktach międzyśrodowiskowych (które oczywiście przydały się podczas strajku) oraz traumatycznym doświadczeniu z grudnia 1970 r., z którego można było (?) wyciągnąć wiele wniosków dziesięć lat później. W tym artykule nacisk jest kładziony nie tyle na przyczyny niewątpliwego sukcesu organizacyjnego⁶, ile raczej na specyfikę pracy i powody frustracji środowiska stoczniowców, których zasługą było rozpoczęcie strajku solidarnościowego przełomowego dnia 16 sierpnia 1980⁷. Przypomnę, że

narodowej z przełomu stuleci a opozycja przedsierpniowa, ibidem, s. 93–103) zasygnalizował problem różnorodnych tradycji walk niepodległościowych na Wybrzeżu Gdańskim, wynikających z różnego pochodzenia mieszkańców, osadników i miejscowych.

⁵ M. L a t o s z e k, op. cit., s. 83.

⁶ Zaliczam do tego sukcesu m.in. kluczową decyzję o pozostaniu na terenie zakładu, aby nie dać się sprowokować czy spacyfikować, brak użycia przemocy, ale także zakaz picia alkoholu na terenie stoczni i inne decyzje organizacyjne świadczące o kompetencji przywódców oraz, być może, o nauczkach Grudnia '70.

⁷ Ciekawym wydaje się porównanie przebiegu strajków sierpniowych na Wybrzeżu do wcześniejszych strajków lipcowych na Lubelszczyźnie. Te drugie miały jeszcze charakter mało solidarnościowy, tzn. załogi kończyły przestoje w pracy po uzyskaniu obietnicy realizacji najważniejszych z (nadmierzają licznych) postulatów. Np. w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL–Świdnik, która

decyzja o kontynuowaniu strajku w Stoczni Gdańskiej z 16 sierpnia oznaczała rezygnację z dotychczasowych zdobyczy (w tym z obiecanej przez dyrekcję zakładu, istotnej dla skromnych budżetów domowych znaczącej części stoczniovców, podwyżki o 1500 zł) oraz powrót w następnych dniach do stoczni dużej części tych, którzy zdążyli ją opuścić (co wymagało odwagi i poczucia solidarności). „To nie jest mało. Tę świadomość mieli wszyscy” — pisano o obietnicach dla strajkujących po pierwszej fazie protestu⁸. W tym dniu zapoczątkowano bunt na Wybrzeżu Gdańskim, który jednak, w odróżnieniu od wcześniejszych inicjatyw, nieoczekiwanie nabrał cech zorganizowanego, solidarnościowego oporu przeciw niesprawiedliwej „władzy ludowej”, obywatelskiego nieposłuszeństwa „ludzi pracy”. To było nowym doświadczeniem na Wybrzeżu — nieposłuszeństwo bowiem współistniało z metodami pokojowymi, technikami negocjacji i perswazji, wspartymi dobrą organizacją strajkujących. Analiza przyczyn narastania tego wyjątkowego buntu, który przekształcił się z dnia na dzień w przełomowy strajk solidarnościowy, wymaga uwzględnienia opisu warunków pracy w stoczni, rodzin stoczniovców, przybliżenia specyfiki miasta portowego oraz, *last but not least*, charakterystyki i analizy nastrojów tam panujących w dekadzie gierkowskiej, z uwzględnieniem różnic pokoleniowych.

Od Planu Sześcioletniego (1950–1955) stocznie były niezmiennie największym pracodawcą w Trójmieście. Wywierały też przemożny wpływ na całe województwo gdańskie, oferując zatrudnienie wielu codziennie dojeżdżającym z wsi i mniejszych miast oraz wiążąc z sektorem gospodarki morskiej wielu mieszkańców regionu⁹. Pod koniec lat sześćdziesiątych stocznie zatrudniały łącznie 68% wszystkich pracujących w przemyśle w województwie oraz były odpowiedzialne za dwie trzecie krajowej produkcji okrętowej. Zakładem dominującym była Stocznia Gdańska im. Lenina, licząca przed grudniem 1970 r. ponad 17 tys. pracowników, w tym 12 tys. robotników fizycznych¹⁰. W latach „małej stabilizacji” pracowało w niej czterech na dziesięciu polskich robotników stoczniovców. W tym

zastrajkowała jako pierwsza, tylko w Wydziale Narzędziowni zgłoszono ich 568. O przebiegu strajków na Lubelszczyźnie cf. M. Dąbrowski, *NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni*, [w:] *NSZZ Solidarność 1980–1989*, t. V: *Polska środkowo-wschodnia*, red. Ł. Kamiński, G. Walióra, Warszawa 2010, s. 468–502.

⁸ W. Giełżyński, L. Stefański, *Gdańsk — sierpień 80*, Warszawa 1981, s. 45.

⁹ Zatrudnienie w sektorze gospodarki morskiej, którego część — obok portów i rybołówstwa — stanowiły stocznie, w 1960 r. miało wynosić około 18% ogółu zatrudnionych w „gospodarce społecznej” województwa gdańskiego. W 1970 r. było to ok. 22%, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zbliżając się do 25%. K. Podolski, *Główne przemiany strukturalne woj. gdańskiego w latach 1945–1975*, [w:] *Przemiany społeczne w regionie gdańskim w powojennym 30-leciu*, red. K. Podolski, Gdańsk 1977, s. 49. Robotnicy zatrudnieni w stoczniach na terenie kraju i w woj. gdańskim: A. Sobociński, *Przeobrażenia strukturalne wśród robotników przemysłu okrętowego w latach 1945–1970, ze szczególnym uwzględnieniem województwa gdańskiego*, [w:] *Przemiany społeczne*, s. 188 (dane w tabeli).

¹⁰ Warto pamiętać o tych ostatnich liczbach, aby nie dokonywać dość powszechnego błędu,

czasie zakład ten zatrudniał o 44% pracowników więcej niż Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni i Stocznia Remontowa razem wzięte oraz więcej niż osiem największych zakładów przemysłowych regionu, produkujących poza przemysłem okrętowym¹¹. W latach siedemdziesiątych, dzięki nowym inwestycjom przemysłowym (Port Północny, Gdańskie Zakłady Rafineryjne, Fabryka Fosforów), stocznie przestały tak wyraźnie dominować. Stocznia Gdańska zatrudniała do końca dekady około 16 tys. pracowników, w tym 11 tys. robotników. Nadal jednak należała do największych zakładów¹².

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, ale także w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, na Wybrzeże Gdańskie przybywali młodzi ludzie, których w znacznym stopniu wchłaniał przemysł okrętowy. Rodzina stoczniowca była niezmiennie — od stalinizmu po dekadę gierkowską — rodziną robotniczą o pochodzeniu napływowym (wiejskim lub małomiasteczkowym), bez tradycji wielkoprzemysłowych. Skutkowało to niewielką obecnością tradycji zawodowych przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Po wojnie stoczniowcem było się w pierwszej generacji, natomiast w latach siedemdziesiątych młodzi byli w najlepszym razie drugim pokoleniem, jeśli tylko podążyli śladami ojców. Brak tradycji zawodu w tej branży oraz częsta zmiana pracy skutkowały względnie słabym zakorzenieniem w środowisku lokalnym i sąsiedzkiem. Jak wszystkie zawody związane z sektorem gospodarki morskiej, również ten był zmaskulinizowany. Wypada jednak zauważyć, że nie oznaczało to podtrzymywania tradycyjnego modelu rodziny. Jak zwracał uwagę Latoszek, na tle śląskich rodzin górniczych i hutniczych aktywizacja zawodowa żon stoczniowców, wynikająca z konieczności ekonomicznej, była spora. Również skłonność do podejmowania prac dodatkowych przez „głowę rodziny” była na tle rodzin śląskich wysoka. Niosło to wymierne skutki w obszarze życia prywatnego — silniej zarysowaną tendencję w kierunku zmniejszania liczebności rodziny, wyraźniejsze zacieranie się tradycyjnych ról, w ramach których żona zajmowałaby się wyłącznie domem, a mąż zapewnieniem bytu rodzinie. Codzienne relacje między mężem a żoną miały być bardziej partnerskie, zmniejszał się także dystans między rodzicami a dziećmi¹³.

Z uwagi na precyzję wielu prac konstrukcyjnych, praca w stoczni wymagała relatywnie dobrego przygotowania. W latach sześćdziesiątych znacząca część załóg rekrutowała się spośród absolwentów szkół zawodowych, przykładowych

tj. utożsamienia pracowników stoczni z robotnikami, zapominając o inżynierach oraz personelu administracyjnym.

¹¹ Dane: M. Latoszek, *Rodziny stoczniowców w świetle dotychczasowych badań i propozycji badawczych na przyszłość*, [w:] *Problemy i kierunki rozwoju socjologii morskiej*, red. L. Janiszewski i Szczećin 1980, s. 130.

¹² Idem, *Więzi i przejawy integracji w grupach i zbiorowościach społeczeństwa gdańskiego pod koniec lat siedemdziesiątych*, Gdańsk 1987, s. 38–39.

¹³ Por. idem, *Rodziny stoczniowców*, s. 129, 134–136.

i samodzielnych¹⁴. Znacząca część tej grupy była robotnikami wykwalifikowanymi, w przeciwieństwie np. do gdańskich dokerów, których praca, równie ciężka, choć trochę lepiej wynagradzana, nie wymagała tak wysokich kwalifikacji¹⁵. Fluktuacja kadr stoczniowych na Wybrzeżu, w tym zwłaszcza ludzi młodych, była już od lat czterdziestych cechą charakterystyczną tego sektora. Jedną z przyczyn obserwowanego niezadowolenia z pracy i związanej z tym częstej zmiany zatrudnienia, były znaczące (jak na PRL) różnice między uposażeniem pracowników z krótkim i długim stażem pracy. Jednocześnie, za wspomnianym wzrostem kompetencji, rozwojem szkolnictwa zawodowego i średniego, nie szedł wzrost uposażeń. Co więcej, młodzi absolwenci przykładowych szkół zawodowych przez pierwsze kilka lat mieli otrzymywać pensje niższe niż ich koledzy z wykształceniem podstawowym¹⁶. O ile po wojnie stoczniowcy odchodzili głównie z własnej inicjatywy, pod koniec lat sześćdziesiątych już jedna trzecia z nich była zwalniana wskutek decyzji przełożonych, tłumaczonej brakiem chęci do podnoszenia kwalifikacji u podwładnych¹⁷. Strach przed bezrobociem i wynikające z niego poczucie niemożności zmiany sytuacji pojawiły się właśnie przed Grudniem '70, w czym należy upatrywać jednej z przyczyn ówczesnego niezadowolenia wśród młodych¹⁸. O powodach i skutkach dużej fluktuacji kadr, która w systemie gospodarki centralnie planowanej była przez kierownictwo przedsiębiorstw i władze wojewódzkie postrzegana jako poważny problem, pisano w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych: „Specyfikę stoczniowego środowiska pracy stanowi [...] konieczność ścisłego współdziałania w zorganizowanych zespołach wykonujących prace w niezwykle trudnych i niebezpiecznych warunkach. Proces adaptacji do tych warunków jest stosunkowo długi”¹⁹.

Aby zrozumieć powody dużej fluktuacji, należy również przybliżyć warunki pracy stoczniowców. Była ona bardziej zbliżona do budownictwa niż do przemysłu, znacząca część robót odbywała się na otwartej przestrzeni, często w niewygodnej pozycji i w dużym stłoczeniu. Prace te wymagały jednocześnie dużej precyzji i doświadczenia. Trudne realia oddawało opowiadanie Janusza Głowackiego „Moc truchleje” (1981): „wisiałem sobie na rusztowaniach w pozycji skurczonej, wybierając spaw raczej bliżej doku, co ma dobrą stronę na wypadek przyśnięcia

¹⁴ Na temat (wy)kształcenia stoczniowców vide M. G u l d a, B. M a r o s z e k, *Kształtowanie się załóg stoczniowych w polskim budownictwie okrętowym na Wybrzeżu Gdańskim w latach 1945–1969*, [w:] *Historia budownictwa okrętowego na Wybrzeżu Gdańskim*, red. E. C i e ś l a k, Gdańsk 1972, s. 690–696.

¹⁵ Na temat wykształcenia dokerów: K. W s z e b o r o w s k i, *Dokerzy gdańscy. Studium socjologiczne*, Gdańsk 1988, s. 59–60.

¹⁶ Pisał o tym K. P o d o s k i, op. cit., s. 196–197.

¹⁷ Vide M. G u l d a, B. M a r o s z e k, op. cit., s. 688–689.

¹⁸ P. P e r k o w s k i, *Gdańsk — miasto od nowa. Kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe w latach 1945–1970*, Gdańsk 2013, s. 312–314.

¹⁹ M. G u l d a, B. M a r o s z e k, op. cit., s. 682–683.

i spad, a złą że od pracujących powyżej sypie się na głowę żużel nie wystygnięty”²⁰. Nic dziwnego, że często dochodziło do wypadków. Do powszechnych chorób zawodowych stoczniowców zaliczano uszkodzenia słuchu, pylice oraz przewlekłe zapalenie oskrzeli.

Pracę stoczniowców cechowała więc duża odpowiedzialność, znacząca uciążliwość, duża liczba zagrożeń oraz niski poziom mechanizacji robót wynikający ze specyfiki prac montażowych. Montażowy charakter produkcji wymuszał z kolei kooperację z podmiotami zewnętrznymi oraz pracę na akord, co oznaczało znaczącą nierytmiczność prac oraz powszechną konieczność podejmowania zajęć w godzinach nadliczbowych. Rozpoczęta w 1973 r. modernizacja stoczni tylko w niewielkim stopniu wpłynęła na warunki pracy, gdyż jej celem był przede wszystkim wzrost produkcji. W związku z tym w latach siedemdziesiątych nastąpił spadek prestiżu zawodu stoczniowca, który słusznie utożsamiany był z pracą ciężką, niewdzięczną, nerwową, a przy tym nie najlepiej wynagradzaną²¹. Badania socjologiczne prowadzone w 1972 r. przez jednostkę wewnętrzną Stoczni Gdańskiej — Dział Analiz Społecznych i Humanizacji Pracy — informują, że robotnicy wśród negatywnych czynników wymieniali przede wszystkim nerwowość²², niewystarczającą możliwość awansu oraz nieodpowiednie wynagrodzenie. Kolejne sondaże, przeprowadzone w zakładzie w latach 1975 i 1977 (tylko na wydziałach kadłubowych K-2 i K-3²³), potwierdzały wyniki z 1972 r. — pracę „na stoczni” oceniano negatywnie w zakresie nerwowości, otrzymywanego wynagrodzenia, bezpieczeństwa pracy oraz możliwości awansu. Co wydaje się znaczące, stosunki międzyludzkie, przez co rozumiano głównie relacje z przełożonymi, oceniano w drugiej połowie lat siedemdziesiątych negatywnie, szczególnie na jednym z wydziałów montażu kadłubów (K-2)²⁴.

Wypada w tym miejscu poczynić również kilka uwag na temat sytuacji materialnej rodzin stoczniowców²⁵. Powszechnie uważano na Wybrzeżu, że zarob-

²⁰ M. Nowakowski, *Moc truchleje*, Londyn 1982, s. 6.

²¹ M. Latoszek, *Więzi i przejawy*, 41; R. Śmiech, *Zaloga Stoczni Gdańskiej. Wzrost, stabilizacja, regres*, [w:] *Problemy społeczne ludzi morza w okresie transformacji ustrojowej w Polsce*, red. I. Sobczak, K. Wszeborowski, Gdańsk 1997, s. 31, 34. Na temat chorób zawodowych: M. Zarzeźna-Baran, *Choroby zawodowe pracowników gospodarki morskiej*, [w:] *Problemy społeczne ludzi morza* (aneks — tabele nr 3, 5, 8).

²² Można zgadywać, że przez ową „nerwowość” część respondentów mogła rozumieć nie tylko warunki pracy związane z charakterem pracy w stoczni, ale również atmosferę w zakładzie po wydarzeniach grudniowych.

²³ Wydziały montażu kadłubów na obszarze stoczni „A” oraz „B”.

²⁴ M. Latoszek, *Więzi i przejawy*, s. 42.

²⁵ Szczegółowe porównanie statusu materialnego stoczniowca w początku lat osiemdziesiątych z latami sześćdziesiątymi wymagałoby prowadzenia kompleksowych badań historycznych (uwzględniających procesy ekonomiczne w dekadzie gierkowskiej, zmiany w sektorze przemysłu na Wybrzeżu, zmiany w gospodarce mieszkaniowej, problemy gospodarki niedoboru lat 1975–1980, as-

ki stoczniowców, w związku z ciężką i odpowiedzialną pracą, były wysokie. Tymczasem, jak wynikało z deklaracji samych zainteresowanych, w latach 1978–1979 jedna trzecia respondentów zarabiała poniżej średniej krajowej (do 5 tys. zł). Połowa badanych uważała, że ówczesne zarobki były niewystarczające. Z drugiej strony, nie było ani jednego przypadku, w którym mowa byłaby o nędzy, głodzie itp. W większości wyrażano pogląd, że sytuacja „poprawiła się w stosunku do lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, natomiast pogorszyła się w ostatnim trzyleciu”²⁶, co odzwierciedlało dynamikę kryzysu w dekadzie gierkowskiej. Choć rodziny stoczniowców nie przymierały głodem, to na tle innych grup zawodowych Trójmiasta ich status materialny nie prezentował się korzystnie. Był niższy nie tylko od innych grup zawodowych w gospodarce morskiej (o czym za chwilę), ale — w latach siedemdziesiątych — również od robotników pracujących w nowo wybudowanej rafinerii oraz od inżynierów²⁷.

Również warunki mieszkaniowe stoczniowców, chociaż znacząco lepsze od powojennych, w latach siedemdziesiątych wypadały niekorzystnie na tle innych grup zawodowych Trójmiasta²⁸. Wciąż znaczna część z nich, zwłaszcza młodych, zmuszona była korzystać z hoteli robotniczych (Stocznia Gdańska dysponowała trzema dużymi hotelami) oraz z kwater prywatnych, często poza Trójmiastem, co wymagało codziennego, uciążliwego dojeżdżania. Program przydziału mieszkań zakładowych (korzystali z niego zwłaszcza robotnicy) i spółdzielczych (przede wszystkim inżynierowie) wraz z postępującym kryzysem był systematycznie ograniczany. Kluczowy dla zrozumienia sytuacji stoczniowców w latach siedemdziesiątych jest fakt, że w porównaniu do lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych program przydziałów mieszkań dla rodzin stoczniowych został znacząco ograniczony, co znalazło odbicie w pogarszających się statystykach warunków mieszkaniowych (także bohater powieści Głowackiego mieszkał z rodziną w barakowozie ustawionym przy torach)²⁹. Można więc z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że szczególnie młodzi robotnicy, ci zaczynający pracę przed sierpniem 1980 r., mogli mieć poczucie, że możliwości mieszkaniowe, z jakich dość powszechnie mogli skorzystać ich starsi koledzy, kurczyły się. Ponadto stoczniowcy, w przeciwieństwie do np. marynarzy, mieli niewielkie możliwości ominięcia „kolejki mieszkaniowej” — nie dysponowali walutami obcymi, które pozwoliłoby na zakup miesz-

piracje młodych robotników, niepamiętających nie tylko wojny, ale i lat stalinizmu), które jednak wykraczają poza ramy tego artykułu.

²⁶ Ibidem, s. 226–227.

²⁷ Wskazują na to dane o dochodach na jedną osobę w rodzinie robotników stoczniowych (2250 zł), robotników rafinerii (2570 zł), inżynierów (3230 zł). Ibidem, s. 229 (tabela).

²⁸ Np. w 1976 r. 12% dokerów zmuszonych było korzystać z oferty hoteli robotniczych lub podnajmu pokojów, natomiast wśród robotników stoczniowych w 1977 r. odsetek ten wynosił 33%. Dane: K. W s z e b o r o w s k i, op. cit., s. 132; M. L a t o s z e k, *Więzi i przejawy*, s. 233.

²⁹ Na temat warunków lokalowych vide M. G u l d a, B. M a r o s z e k, op. cit., s. 698–700; M. L a t o s z e k, *Więzi i przejawy*, s. 233–234.

kania. Nie mieli także możliwości korzystania z niewielkiej oferty budownictwa jednorodzinnego, w przeciwieństwie do przedstawicieli zawodów inteligenckich i „prywatnej inicjatywy”.

Biorąc pod uwagę tak zróżnicowane czynniki, jak społeczne uznanie dla zawodu, poziom płac, standard materialny gospodarstw domowych oraz samoocena w hierarchii „ludzi morza”³⁰, najwyżej sytuowały się zawody związane z żegluga i rybołówstwem dalekomorskim. Elitę miasta portowego, jakim był Gdańsk, stanowili marynarze i rybacy, w mniejszym stopniu dokerzy. Potwierdzały to oficjalne zarobki tych grup, znacząco wyższe od średniej krajowej³¹. Dzięki dość powszechnemu przemytowi niemal wszyscy ich przedstawiciele mieli łatwy dostęp do deficytowych dóbr, których pozbawione były często rodziny stoczniowców. Nic nie wskazuje na to, aby na Wybrzeżu Gdańskim hierarchia zawodów sektora gospodarki morskiej miała w latach siedemdziesiątych ulec zmianie. Wypada również zwrócić uwagę na fakt, że stoczniowcy zaliczani byli do grupy „ludzi morza” trochę na wyrost. Ich praca różniła się znacząco od zawodów marynarza i rybaka, a nawet dokera, w takim znaczeniu, że kontakt z morzem, oznaczający w warunkach dyktatury realną wolność (ekonomiczną i — poprzez łatwiejszy kontakt z innymi kulturami — również wewnętrzną), był w przypadku stoczniowców raczej symboliczny³². Nie ulega wątpliwości, że podobnie jak dokerzy, mieli oni codzienny kontakt z grupami zawodowymi pracującymi na morzu (np. z marynarzami pozostającymi na terenie stoczni na czas remontu jednostki) i w związku z tym okazję do porównań. Jednak z racji dość wybiórczych kontaktów, w przeciwieństwie do dokerów, nie mieli oni tak szerokiego dostępu do przemycanych towarów³³. Jest to

³⁰ W tekście pojęcia „ludzie morza” używam w znaczeniu szerokim, vide przypis 34.

³¹ O sytuacji materialnej marynarzy, rybaków i dokerów na Wybrzeżu Gdańskim vide szerzej: P. P e r k o w s k i, op. cit., s. 311–312.

³² „W procesie kształtowania świadomości morskiej w społeczeństwie polskim przez długi okres dominował stereotyp morza jako »okna na świat«. Okno oznaczało: kontakty ze światem, przesunięcie horyzontu, ładne pełne ekspresji scenki i widoczki dziwów przyrody. Nierzadko akcent semantyczny był kładziony na »romantyzm morza«, tzn. na niepowtarzalność doznań, przeżyć emocjonalnych i estetycznych, jakie powstają przy zetknięciu się człowieka z morzem. Również podobnie romantycznie przedstawiany był obraz marynarza jako człowieka rozpieszczonego egzotycznymi podróżami, prowadzącego konsumpcyjny tryb życia, opływającego w dostatek materialny, pozbawionego często rozsądnego podejścia do życia” (S. L a s e k, *Podstawowe problemy badań socjologicznych nad instytucjami morskimi*, [w:] *Problemy i kierunki*, s. 47). Cytowany przedstawiciel socjologii morskiej nie ma chyba racji dość sceptycznie podchodząc do idei morza jako „okna na świat”. W realiach zamknięcia granic i gospodarki niedoboru „morski” zawód był wyjątkowym przywilejem (i umożliwił chociaż częściowe oderwanie od realiów kraju). Niezależnie od tego, jak oceniamy realia pracy ówczesnych marynarzy i rybaków w PRL, stoczniowcy zdecydowanie mniej korzystali z furtki, jaką był niewątpliwie codzienny kontakt z morzem.

³³ Przeladunek szmuglowanych towarów najlepiej było prowadzić jeszcze przed wejściem statku do portu (np. w kanale portowym) lub po wypłynięciu. Nie oznaczało to jednak, że przemysł towarów, walut i ludzi nie odbywał się na terenie portów. Tamtejsze magazyny stwarzały doskonałą okazję do

więc problem interpretacyjny, na ile w realiach PRL stoczniowców można kwalifikować jako „ludzi morza”³⁴. Nie pływali oni na statkach (chyba że zdecydowali się na zmianę pracy), chociaż jednocześnie pracowali na rzecz grup pracujących na morzu. Nie występowała w ich przypadku również długotrwała nieobecność męża i ojca poza domem. Byli to tak naprawdę przedstawiciele tradycyjnych zawodów „interioru”, takich jak monter, spawacz, kowal, ślusarz, stolarz, malarz, elektryk i operator maszyn³⁵, którzy dzięki pracom budowlanym w dokach pozostawali w kręgu gospodarki oraz kultury morskiej. Trzeba też wyraźnie zaznaczyć, że mimo istnienia sporego zróżnicowania kompetencji zawodowych, istniała „na stoczni” świadomość przynależności do wydzielonej grupy społeczno-zawodowej, zwanej powszechnie stoczniowcami.

Podsumowując, warto zwrócić uwagę na specyfikę tego środowiska zawodowego, które różniło się znacząco zarówno od niektórych bardziej tradycyjnych środowisk i rodzin robotniczych (jak rodziny górników i hutników), ale również od typowych środowisk „ludzi morza” — marynarzy i rybaków. Na tle grup śląskich, rodzina stoczniowca ze swoim mniejszym zakorzeniem w środowiskach lokalnych jawiła się jako bardziej nowoczesna, skłonna do zmian, również w sferze relacji rodzinnych. Z drugiej strony, była to jednak grupa bardziej zintegrowana, o silniejszych więziach rodzinnych, sąsiedzkich oraz lokalnych, niż np. rodziny marynarzy. Z pewnością, na tle niektórych innych grup zawodowych miasta portowego (marynarzy i rybaków) stoczniowcy nie byli tak znacząco odcięci od realiów gospodarczych PRL, tymczasowych koniunktur, „przejściowych trudności” i narastających problemów gospodarki niedoboru. Trzeba też podkreślić, że praca stoczniowca należała do ciężkich, wymagających sporych kwalifikacji, nieobojętnych dla zdrowia, będąc jednocześnie niezbyt dobrze wynagradzaną, co wymuszało dorabianie, zmiany pracy oraz większą aktywizację zawodową żon stoczniowców. Miało to również wpływ na większe poczucie krzywdy i niespełnienia wśród stoczniowców, niż np. wśród lepiej opłacanych górników, a na Wybrzeżu — rybaków dalekomorskich i marynarzy.

Wymienione wyżej różnice wskazywałyby, że winnych swojej relatywnie trudnej sytuacji stoczniowcy mogliby poszukiwać wśród innych przedstawicieli klasy

kradzieży, a „przyzwolenie dokerom na dodatkowy zarobek stanowiło swoistą rekompensatę ze strony władz” — pisze J. K o c h a n o w s k i, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2010, s. 139.

³⁴ Upraszczaając, w ówczesnej socjologii wyróżniano szeroką i wąską definicję „ludzi morza”. W najszerszym znaczeniu do tej kategorii zaliczano różnych pracowników tzw. gospodarki morskiej, związanych bezpośrednio lub pośrednio z pracą i życiem na morzu (a więc także stoczniowców i dokerów, ale także np. nauczycieli szkół morskich). W znaczeniu wąskim do grupy tej zaliczano wyłącznie marynarzy i rybaków. Cf. L. J a n i s z e w s k i, A. S o s n o w s k i, *Socjologia morska*, Wrocław 1984, s. 9.

³⁵ Lista podstawowych zawodów robotników stoczniowych: A. S t a r o s t e c k i, *Proces usprawniania więzi produkcyjnych w stoczniach morskich*, Gdańsk 1986, s. 82.

robotniczej. Badania socjologiczne nie wskazują jednak na istnienie silnych antagonizmów między stoczniowcami a np. górnikami i hutnikami (kontakt z nimi był zresztą ograniczony), ani nawet lepiej sytuowanymi grupami zawodowymi, z którymi mieli styczność na Wybrzeżu Gdańskim, czyli marynarzami i rybakami. Dużo światła na ówczesne antagonizmy rzucają dokumenty partyjne. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych oraz na początku osiemdziesiątych Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu Leninizmu (WUML), działający przy Komitecie Wojewódzkim PZPR w Gdańsku prowadził liczne badania socjologiczne na temat nastrojów różnych grup pracowniczych w województwie gdańskim, zwłaszcza środowiska pracowników Stoczni Gdańskiej³⁶. Mimo pewnych słabości, wynikających m.in. z wadliwej metodologii (szczególnie pierwszych badań), stanowią one bezcenne źródło, które może dziś pomóc historykom w ustaleniu przyczyn frustracji oraz narastania buntu przed latem 1980 r. Sami pracownicy WUML uważali, że popełniono błąd nie wczytując się i nie interpretując wyników badań prowadzonych w końcu lat siedemdziesiątych. W jednym z raportów pisano o narastaniu buntu w Stoczni Gdańskiej: „W 1979 r. przeprowadzono badania »Stoczniowcy Trójmiasta«, które wykazały istnienie w świadomości klasy robotniczej takich elementów, które pozwalały przewidywać to, co zdarzyło się rok później”³⁷. Nie było w tym stwierdzeniu nic wyjątkowego, ponieważ chyba po każdym kryzysie w PRL pisano w sporządzanych *ad hoc* raportach, że gdyby dostrzec wcześniej frustrację klasy robotniczej, można by uniknąć przesilenia. Myśląc o narastaniu buntu i wczytując się w raporty przygotowane przez WUML, wskazać jednak należy na przynajmniej kilka elementów, które pomagają zrozumieć, jak ówczesni stoczniowcy definiowali konflikt interesów. Część tych spostrzeżeń potwierdza obserwacje socjologów z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, sformułowane w odniesieniu do szerszych grup społecznych i odnoszone do ogółu społeczeństwa polskiego przed i po powstaniu „Solidarności”.

³⁶ Raporty z badań prowadzonych przez WUML dostępne w AP Gdańsk w zespole akt Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. Są to: A. Odrobińska, B. Stąporek, Wybrane elementy świadomości społeczno-politycznej gdańskich stoczniowców (raport z badań ankietowych nad „społeczno-gospodarcze problemy naszego kraju”), 1977, AP Gdańsk, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Gdańsku [dalej: KW PZPR], sygn. 1944, k. 2–80; *ibidem*, Wybrane elementy świadomości społeczno-politycznej mieszkańców wsi województwa gdańskiego (opracowanie wyników badań), *ibidem*, k. 81–152; Stoczniowcy Trójmiasta (raport z badań socjologicznych), 1979, AP Gdańsk, KW PZPR, sygn. 1945, k. 1–49; Robotnicy stoczni Trójmiasta o władzy, strukturze społeczeństwa polskiego (opracowanie wyników badań socjologicznych), 1980, *ibidem*, k. 50–163; Stoczniowcy — 81 (wstępny raport z badań socjologicznych), 1981, AP Gdańsk, KW PZPR, sygn. 1946, k. 1–93; Sytuacja społeczno-polityczna w kraju. Opinie (wyniki badań socjologicznych z grudnia 1980), 1981, *ibidem*, k. 94–228; Opinie o władzach, polityce i członkach PZPR (omówienie wyników badania opinii mieszkańców Trójmiasta z grudnia 1980 r.), 1981, *ibidem*, k. 229–252.

³⁷ Stoczniowcy — 81, k. 24.

Pierwsze spostrzeżenie, jakie można poczynić na temat buntu w Stoczni Gdańskiej na podstawie raportów WUML, dotyczy wartościowania oraz wybiórczego definiowania socjalizmu niemal wyłącznie jako „równości”, co w 1979 r. Stefan Nowak nazwał „umiarkowanym egalitaryzmem”³⁸. Jak wynika z lektury raportów, stoczniowcy generalnie nie kwestionowali socjalizmu (ani komunizmu). Co więcej, nie dostrzegali pozytywnych cech prywatnej przedsiębiorczości³⁹. Można zaryzykować tezę, że jeśli za stawiany przez Karola Marksa cel przyjąć dążenie do wyrównania szans i likwidację podziałów klasowych, stoczniowcy byli bardziej „komunistyczni” niż sami rządzący, którzy oczywiście odwoływali się do marksizmu, jak jednak wskazywała praktyka, w latach siedemdziesiątych byli dalecy od niwelowania podziałów. Przykładami ówczesnego egalitaryzmu (nie tylko stoczniowców, lecz także innych załóg wysuwających ten postulat) mogą być pozornie dość zaskakujący w brzmieniu 11 postulat MKS: „Wprowadzić na mięso i przetwory kartki — bony żywnościowe (do czasu opanowania sytuacji na rynku)”⁴⁰ oraz postulat 12 dotyczący zniesienia cen komercyjnych i sprzedaży za dewizy. Robotnicy byli za tymi rozwiązaniami, ponieważ mogły one eliminować bardziej uderzającą, ich zdaniem, niesprawiedliwość, tj. dostępność niektórych rodzajów towarów jedynie dla uprzywilejowanych⁴¹ (posiadających lepszy dostęp do władzy lub do pieniędzy, lub do jednego i drugiego) — na wolnym rynku, w sklepach komercyjnych, w sklepach prowadzących sprzedaż za waluty obce (Baltona i Pewex), a nawet w stołówkach zakładowych, gdzie od lipca 1980 r. obowiązywały ceny komercyjne na produkty mięsne. Jak już zostało wyżej powiedziane, ustrój socjalistyczny stoczniowcy utożsamiali powszechnie z „równością” (50% wskazań

³⁸ Przez „umiarkowany egalitaryzm” socjolog rozumiał sytuację, w której niemal nikt nie postuluje całkowitej równości dochodów, ale niemal każdy sprzeciwia się nierównościom ekonomicznym. Vide S. Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego*, [w:] idem, *O Polsce i Polakach*, oprac. A. Sułek, Warszawa 2009, s. 145. Podobnie pisała M. Marody [i in.], *Polacy '80. Wizje rzeczywistości dnia (nie)codziennego*, Warszawa 2004 (pierwodruk 1981), s. 180: „Analizując wypowiedzi robotników można stwierdzić, że termin socjalizm używany jest przez nich w odniesieniu do projektu egalitarnego, wolnego społeczeństwa dobrobytu, społeczeństwa bez ograniczeń i dominacji. W niektórych wywiadach motyw społeczeństwa bez dominacji jest uwydatniany przez przeciwstawienie socjalizmu kapitalizmowi, w którym podziały klasowe są źródłem dominacji lub wyzysku”.

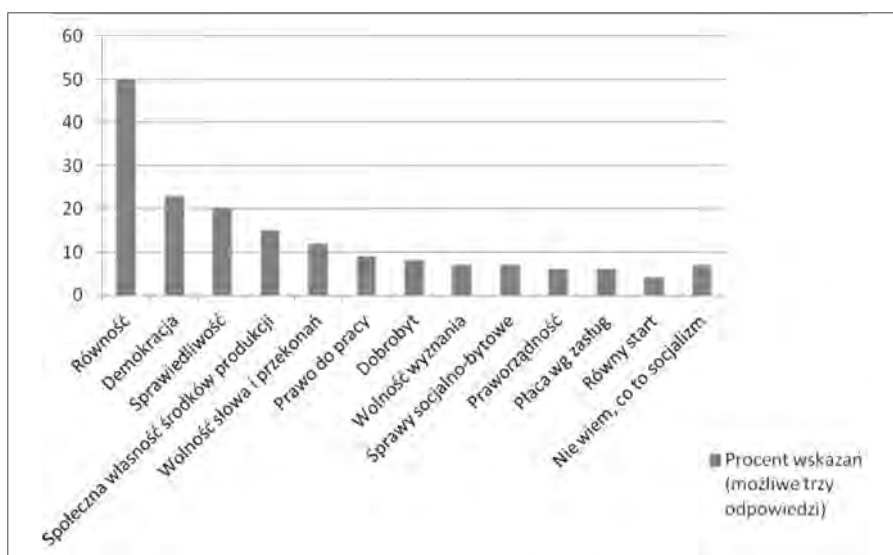
³⁹ „Wobec takich wzorców zachowania demonstrowano normę potępienia; do rzadkości jedynie należało swoiste przyzwalanie wyrażające się w interpretacjach takiego postępowania, jako działań ludzi zaradnych, ludzi z głową itp. W wypowiedziach respondentów uderza zgodność poglądu na to, iż kwalifikacje, uczciwa praca, a także oszczędzanie nie gwarantują możliwości zapewnienia sobie korzystnej sytuacji materialnej”. M. Latosek, *Więzi i przejawy*, s. 256–257.

⁴⁰ *1980 sierpień 16/17, Gdańsk — Żądania strajkujących załóg zakładów pracy i przedsiębiorstw reprezentowanych przez Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Gdańsku*, [w:] *Sprawy gospodarcze w dokumentach pierwszej Solidarności*, t. I: *16 sierpnia 1980–30 czerwca 1981*, oprac. J. Luszyniewicz, A. Zawistowski, Warszawa 2008, s. 68.

⁴¹ Na egalitarny wydźwięk tego postulatu zwracał uwagę S. Magała, *Walka klas w bezklasowej Polsce*, tłum. J. Dąbrowski, Gdańsk 2012, s. 166.

w badaniu z 1979 r.). Jeśli by dokonać podziału na wartości związane pragnieniem egalitaryzmu i lepszego statusu ekonomicznego dla Polaków (takie jak równość, sprawiedliwość, społeczna wartość środków produkcji, prawo do pracy, dobrobyt) oraz wartości związane bardziej ze sferą polityki i wolności obywatelskich (takie jak demokracja, wolność słowa i przekonań, wolność wyznania), widać wyraźnie, że przez socjalizm rozumiano przede wszystkim równość.

Ryc. 1. Cechy ustroju socjalistycznego wg stoczniovców Trójmiasta na podstawie badań z 1979 r.



Dane: Stoczniovcy — 81 (wstępny raport z badań socjologicznych), 1981, AP Gdańsk, KW PZPR, sygn. 1946, k. 57.

W jednym z raportów WUML krytykowano zresztą ową „konsumpcyjną” postawę: „są to cele i dążenia w gruncie rzeczy ograniczone i minimalistyczne, wyzbyte wyższych aspiracji i ambicji, cele i dążenia na poziomie względnie znośnej, przeciętnej ludzkiej egzystencji”⁴². Takie komentarze świadczyły o niereformowalnej mentalności niektórych przedstawicieli aparatu władzy, którzy oczekiwali od społeczeństwa, że to ono dostosuje się do oczekiwań władz; nie próbowali natomiast wyciągać wniosków z prowadzonych badań, a ściślej mówiąc wyciągali je dopiero po zaistnieniu buntu, aby od nich abstrahować, kiedy tylko sytuacja została opanowana⁴³.

⁴² Robotnicy stoczni, k. 138.

⁴³ Jako przykład takiej strategii posłużyć może wydana w 1985 r. książka o Stoczni Gdańskiej

Drugie spostrzeżenie, jakie można sformułować na podstawie raportów, dotyczy postrzegania społeczeństwa poprzez narzucony podział na klasy i warstwy, wywiedziony z marksizmu-leninizmu. Jak wynika z analizowanych badań, wśród stoczniowców ten tradycyjny wzór (robotnicy — chłopi — inteligencja) był u progu strajków sierpniowych nieaktualny, mimo że wciąż używany w publicznym dyskursie przez przedstawicieli władz, w tym w organizacjach partyjnych na terenie stoczni, i w organizacjach młodzieżowych. Już w 1977 r. w jednym z raportów niepokój budził „brak samoidentyfikacji klasowej robotników”⁴⁴. Podziały wymieniane często przez stoczniowców na Wybrzeżu Gdańskim były natomiast twórczymi modyfikacjami marksistowskiej triady (np. robotnicy — inteligencja — inicjatywa prywatna) lub odzwierciedleniem jeszcze innego postrzegania rzeczywistości społecznej, często opartego na upraszczających dychotomiach, np. rządzący (kadra kierownicza) — rządzeni, bogaci — biedni, uczciwi — kombinatorzy, potakujący — ludzie myślący, zwyczajny człowiek — „ci przy żłobie” itp.⁴⁵

Wypada w owym miejscu poczynić kilka uwag na temat jednej z tych dychotomii, którą za Winicjuszem N a r o j k i e m możemy nazwać dychotomią „człowiek pracy — prywaciarz”⁴⁶. Na Wybrzeżu Gdańskim jednym z elementów odczuwalnej frustracji była duża niechęć do „prywatnej inicjatywy”, postrzeganej jako grupa „kombinatorów”, ludzi nieuczciwych, pasożytniczych na pracy uczciwych pracowników zakładów państwowych. Niechęć była do pewnego stopnia uzasadniona z powodu istnienia w mieście portowym dużych obszarów niekontrolowanych przez państwo: czarnego rynku, przemytu, portowego półświatka, dość często widywanych cudzoziemców i dewizowej turystyki. W badaniach WUML z drugiej połowy lat siedemdziesiątych niechęć do „prywaciarzy” była artykułowana

autorstwa partyjnego historyka, w której nie ma już wielu śladów samokrytycznej refleksji, jaka sporadycznie pojawiała się we fragmentach niektórych raportów WUML oraz np. w publicznych wypowiedziach „liberała” partyjnego, pierwszego sekretarza KW PZPR w Gdańsku, Tadeusza Fiszbacha. O problemach bytowych młodzieży stoczniowej autor pisał w dobrze znanym tonie: „Na analizowany kryzys połowy 1980 roku złożyły się następujące czynniki: [...] złe funkcjonowanie systemu kształcenia (i propagandy) rozbudzającego nadmierne ambicje młodzieży w sferze bytu materialnego, awansu społecznego itp.” E. J a r e c k i, *Stocznia Gdańska im. Lenina. Życie społeczno-polityczne w latach 1945–1984*, Warszawa 1985, s. 232–233.

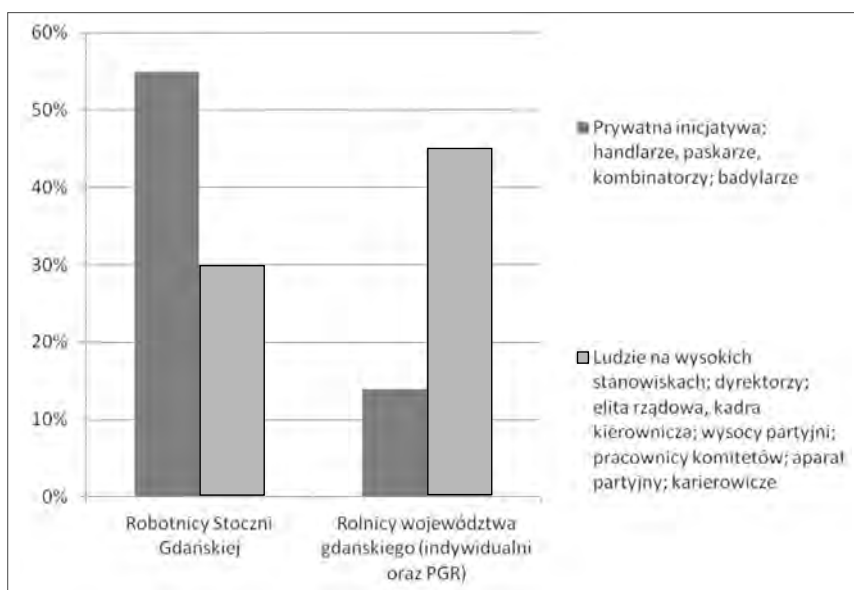
⁴⁴ A. O d r o b i ń s k a, B. S t ą p o r e k, *Wybrane elementy*, 1977, k. 5.

⁴⁵ 19% respondentów wskazywało na tradycyjny podział „robotnicy — inteligencja — chłopi”, około 50% posługiwało się własnymi definicjami. Vide *Robotnicy stoczni*, k. 111. Również badania M. Latoszka, prowadzone w latach 1978–1979 wśród pracowników Stoczni Gdańskiej, gdańskiej Rafinerii oraz inżynierów zatrudnionych w różnych zakładach przemysłowych Gdańska, wskazywały na takie podziały. Cf. M. L a t o s z e k, *Więzi i przejawy*, s. 255–256. Niektóre z wymienianych w raporcie oraz w pracy Latoszka dychotomicznych kategorii wykazują zasadniczą zbieżność z kategoriami, które przytaczał i analizował W. N a r o j e k, *Struktura społeczna w doświadczeniu jednostki*, Warszawa 1982, s. 168–185.

⁴⁶ W. N a r o j e k, op. cit., s. 178.

nawet częściej niż do szeroko rozumianych „rządzących”⁴⁷. Jak już wspomniano, środowisko ludzi pracujących w stoczniach nie pochylało skłonności do ryzyka, pożądanej u przedsiębiorców niezależnie od systemu politycznego (był to więc świat wartości inny od współcześnie wyznawanego w Polsce). Niechęć do „inicjatywy prywatnej” była artykułowana nie tylko w oficjalnej propagandzie, lecz także w dużych zakładach przemysłowych, szczególnie w tych, w których możliwości zarobienia dodatkowych pieniędzy były relatywnie niewielkie. Wśród rolników, którzy mieli większe możliwości „dorobienia” (np. poprzez nielegalny handel mięsem), w zdecydowanie mniejszym stopniu krytykowano osobistą zaradność i przedsiębiorczość. Jak obrazuje poniższy wykres, przed Sierpniem nieufność wobec władz, jako potencjalnych beneficjentów systemu, była większa w rodzinach rolników województwa gdańskiego, niż w grupach stoczniovców. Natomiast nieufność wobec „prywaciarzy” była większa wśród pracowników stoczni.

Ryc. 2. Grupy, których „sytuacja jest korzystniejsza od innych” wg pracowników Stoczni Gdańskiej oraz rolników w 1978 roku

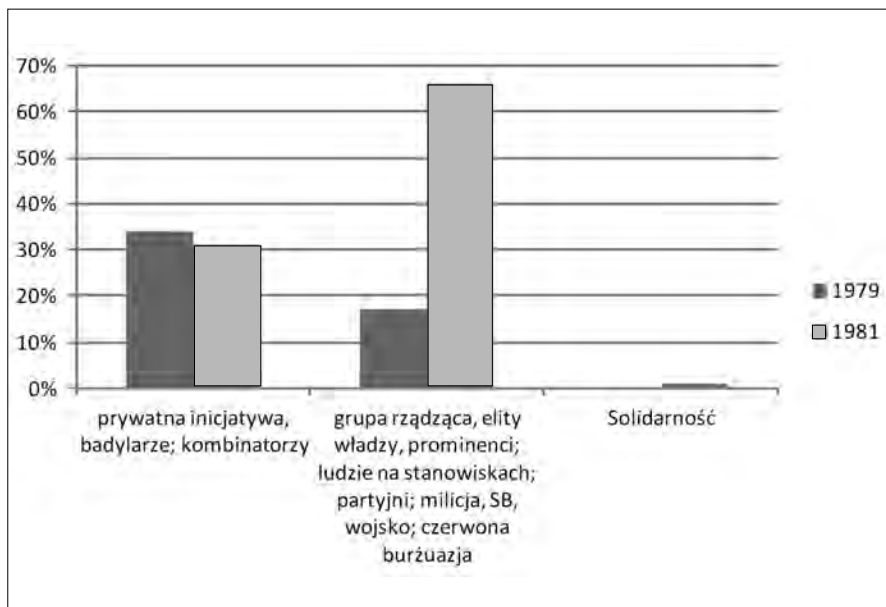


Dane (opracowanie własne): A. Odrobińska, B. Stąporek, Wybrane elementy świadomości społeczno-politycznej mieszkańców wsi województwa gdańskiego (opracowanie wyników badań), 1978, AP Gdańsk, KW PZPR, sygn. 1944, k. 46, 127.

⁴⁷ Wpływ na to mogła mieć również wspomniana, diagnozowana wadliwa metodologia pierwszych badań. Przed Sierpniem wytypowani do badań stoczniovcy mogli obawiać się wskazywania na przedstawicieli władz jako na grupę uprzywilejowaną. Tym niemniej, znacząca jest powszechnie artykułowana niechęć do „inicjatywy prywatnej”.

Owa niechęć do „prywatnej inicjatywy” pozostawała niezmiennym składnikiem ówczesnej frustracji stoczniovców i nie zmniejszyła się znacząco wraz z coraz bardziej aktualnym w PRL podziałem na ludzi władzy („oni”) oraz rządzonych („my”), czyli społeczeństwo, lub — używając kategorii Narojka — podziałem na „tych przy żłobie” oraz „zwyczajnych ludzi”⁴⁸. Powstanie „Solidarności” wyostrzyło ów upraszczający podział, umożliwiając krytykę rządzących nie tylko na płaszczyźnie ekonomicznej, ale i politycznej. Radykalizację postaw i przyjęcie takiej, upraszczającej realia w PRL, perspektywy można tłumaczyć redukcją strachu (w tym strachu przed sondażem w Stoczni Gdańskiej), który był niewątpliwie obecny przed Sierpniem i który powstrzymywał respondentów przed wyrażeniem

Ryc. 3. „Grupy uprzywilejowane” wg stoczniovców Trójmiasta (przed i po powstaniu „Solidarności”)



Dane (opracowanie i obliczenia własne): Stoczniovcy — 81 (wstępny raport z badań socjologicznych), 1981, AP Gdańsk, KW PZPR, sygn. 1946, k. 64.

⁴⁸ W. Narojek, op. cit., s. 174. Przykład takiej retoryki odnaleźć można w licznej amatorskiej poezji strajkowej, np.: „Garnitur spod igły/ krawacik w paseczki/ rumiane buziaczki/ i skórzone teczki./ A któż to, spytacie?/ Cóż to za figury?/ To wypisz, wymaluj/ portrecik tych z góry./ Mina nieprzystępna,/ oczy „wierne”, szare,/ konta wolne w banku/ i tupet nad miarę./ Teraz dla odmiany/ inny portret skreślę./ który dla przykładu/ obrazuje cieślę./ wytarty berecik./ zapadłe policzki./ wymuszona dieta/ i wieczne pożyczki/ [...]”, „Punkt. Almanach gdańskich środowisk twórczych” 1980, nr 12, s. 168.

wprost opinii na temat odpowiedzialności „tych u złoeba” i w ogóle wyrażania opinii na temat polityki⁴⁹.

Trzecie spostrzeżenie dotyczy ważnego podziału, jakim była skłonność do buntu warunkowana wiekiem respondentów. W badaniach historycznych wskazuje się często na generacyjny aspekt buntu w Stoczni Gdańskiej, przy czym podkreślany jest on szczególnie w wypadku protestów z 1988 r.⁵⁰ Nie mamy jednak dowodów, aby sądzić, że protestujący pod koniec dekady byli znacząco młodszy od protestujących osiem lat wcześniej. Z całą pewnością można diagnozować ogólną i uniwersalną dla większości rewolucji i protestów prawidłowość — poczynając od marca 1968 r. i grudnia 1970 r., a kończąc na latach osiemdziesiątych, na Wybrzeżu Gdańskim najbardziej skłonni do buntu zawsze byli ludzie młodzi. Gdyby naszkicować statystyczny portret robotnika stoczniowego w przededniu protestów z sierpnia 1980 r., byłaby to osoba młoda, w wieku 24–30 lat (lub mniej), pochodząca spoza Trójmiasta, z wykształceniem zasadniczym zawodowym, nienależąca do PZPR, z niskim dochodem na osobę w gospodarstwie domowym (poniżej 2 tys. zł) oraz z nieustabilizowaną sytuacją mieszkaniową⁵¹. Nie ulega więc wątpliwości, że trzon protestu solidarnościowego stanowili ludzie młodzi, tj. ci, którzy nie przekroczyli 30 roku życia (starsi natomiast byli przywódcy, np. Lech Wałęsa w sierpniu 1980 r. miał 37 lat, a Anna Walentynowicz kończyła 52 lata). Byli to ludzie, którzy mieli niewiele do stracenia, tzn. nie zdobyli jeszcze silnej pozycji zawodowej, a ich sytuacja materialna była gorsza od średniej w środowisku stoczniowym.

Badania z 1979 r., prowadzone wśród stoczniowców Trójmiasta (gdzie dominującą grupą byli pracownicy Stoczni Gdańskiej), ujawniały pokłady buntu wśród młodych pracowników, statystycznie najgorzej sytuowanych i źle opłacanych.

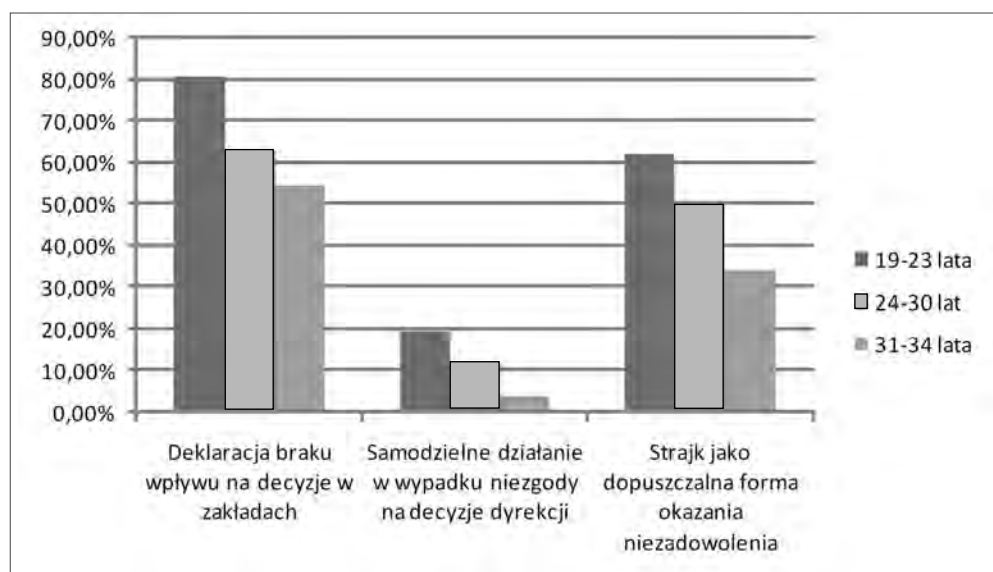
⁴⁹ O znaczeniu cezury sierpnia 1980 r. vide I. Białecki [i in.], *Zakończenie: wnioski i kierunki dalszych analiz*, [w:] *Polacy'81. Postrzeganie kryzysu i konfliktu*, red. W. Adamski, Warszawa 1996, s. 254–255.

⁵⁰ Vide np. A. Kazański, *Solidarność w Stoczni Gdańskiej. Grudzień 1981–sierpień 1988*, Gdańsk 2004, s. 138, 172; L. Bieronacki, A. Kazański, op. cit., s. 186, 190, 193, 206. Wydaje się, że zauważalną tendencją historyków do opisywania dwóch strajków 1988 r. w Stoczni Gdańskiej jako strajków „młodych ludzi” wiązać należy z obserwacją, że wśród uczestników było wielu, którzy nie uczestniczyli w wydarzeniach 1980 r. oraz że niektórzy z nich deklarowali brak zaufania do przywódców „Solidarności” z początku dekady. Zastanawia jednak brak przedstawiania strajku z 1980 r. w takiej konwencji. Przecież strajkujący byli równie młodzi i znacząca część z nich nie pamiętała grudnia 1970 r.

⁵¹ Portret na podstawie danych statystycznych dotyczących badanych stoczniowców Trójmiasta u schyłku lat siedemdziesiątych. Tylko 23% z nich wywodziło się terenu Trójmiasta. 64% uczestników sondażu nie przekroczyło 30 roku życia (19–23 lata — 20%, 24–30 lat — 44%). Wykształceniem zasadniczym zawodowym legitymowało się 50% pracowników. Do PZPR należało 21%. 38% badanych dysponowało dochodem na głowę w gospodarstwie domowym w przedziale do 2 tys. zł, 21% — do 2500 zł, 21% — do 3500 zł, 19,5% — powyżej 3500 zł. 57% badanych oceniało swoją sytuację mieszkaniową jako „złą”. Dane: Robotnicy stoczni, k. 55, 58–61.

Wypada zauważyć, że w porównaniu do generacji powojennych byli oni lepiej przygotowani do pracy stoczniowca (szkoła zawodowa) i posiadali większe aspiracje zawodowe i materialne. W wielu pytaniach zadawanych wówczas stoczniowcom widać było potencjał buntu wśród ludzi młodych. Im młodszy był pracownik stoczni, tym mniej miał do stracenia i tym bardziej skłonny był firmować działania oceniane przez władze jako „radykalne”. Młodzi stoczniowcy udzielali znacząco więcej negatywnych odpowiedzi na pytania dotyczące wpływu na podejmowane decyzje w zakładzie oraz częściej byli gotowi do samodzielnych działań bez porozumienia z przełożonymi. Co najważniejsze (i na co zwrócono uwagę w raporcie), w grupie tej wzrosła znacząco akceptacja dla strajku.

Ryc. 4. Wiek a skłonność do buntu w Stoczni Gdańskiej w 1979 r.



Dane: Robotnicy stoczni Trójmiasta o władzy, strukturze społeczeństwa polskiego (opracowanie wyników badań socjologicznych), 1980, AP Gdańsk, KW PZPR, sygn. 1945, k. 67, 75, 79.

Na podstawie powyżej zarysowanej charakterystyki specyfiki pracy i środowiska stoczniowego na tle realiów Wybrzeża Gdańskiego dobrze widać, że narastający w latach siedemdziesiątych bunt wynikał z wielu uwarunkowań społecznych. Charakter pracy stoczniowca, ciężkiej, nie najlepiej wynagradzanej, szczególnie w zderzeniu z innymi grupami „ludzi morza” oraz duża mobilność tej grupy, słabo zintegrowanej z regionem (inaczej niż np. górnicy na Śląsku) przyczyniały się do narastania buntu. Zła sytuacja pracownicza w Stoczni Gdańskiej oraz niezadowolenie, chociaż odnotowywane w raportach partyjnych z końca dekady, zostały wy-

rażnie zbagatelizowane przez władze. Czynniki te lepiej tłumaczą, moim zdaniem, powody frustracji, niż wspomnienia osób z Grudnia '70, którego nie doświadczyła przecież znacząca część załogi strajkującej dziesięć lat później. Być może nawet to właśnie „niepamięć Grudnia” u młodych robotników była przyczyną ich gotowości do podjęcia strajku, a potem przekształcenia go w strajk solidarnościowy. „Pamięć Grudnia” była natomiast ważna jako element pewnego rytuału, sporu o „pamięć historyczną”, który przybierał formę oporu społecznego, np. w postaci nielegalnych obchodów rocznicy Grudnia '70 pod bramą stoczni. Być może wpłynęła ona również na decyzję o pozostaniu w stoczni na czas strajku (unikaniu walk ulicznych), nie była jednak latem 1980 r. kluczowa dla dwudziestoparolatków, których frustracja wywodziła się z zupełnie innych źródeł.

A Growing Dissent at the Gdańsk Shipyard prior to the 1980 August Strikes (Characteristics of the Community)

Most historians focused their interest on the political situation before the August of 1980, emphasising the importance of pre-August opposition and experiences of the 1970 December events. In modern Polish historiography there are still no studies presenting the August strikes that would shed light on the workers' mood, including the process of growing dissent and rebellion at the Lenin Shipyard and other plants of the region, specificity of work at the shipyard and the whole region under the overwhelming influence of the sea economy.

The author of the article turns his attention to the specificity of shipyard work and reasons for the shipyard workers' frustration rather than the causes of organisational success. Shipyard industry was of key importance for the development of the whole Gdansk region. The shipyard community differed significantly both from some more traditional communities and proletariat families as well as typical “people of the sea”. Compared with Silesian groups, the less-rooted family of shipyard worker seemed more modern and prone to change. On the other hand, it was a group of people more integrated, with stronger family bonds, neighbourly and local ties than other families of “sea people”. Viewed against the background of other professional groups of the port city (sailors and fishermen), shipyard workers were less cut off from the economic reality of the Polish People's Republic, provisional economic conditions, “temporary difficulties” and growing problems of the economy of shortage. Work at a shipyard was hard and required certain skills and qualifications while the pay was not very high. Thus, the workers were forced to earn money on the side or change their job and their wives had to become more active professionally. Consequently, this caused more feelings of injustice and unfulfillment among the shipyard workers than among better paid miners or — in the Gdańsk region — deep-sea fishermen or sailors.

Much light on the then moods and feelings at the Lenin Shipyard is shed by Party documents. In the latter part of the 1970s and in the early 1980s the Evening University of Marxism-Leninism, at the Voivodship Committee of the Polish United Workers' Party in Gdańsk was conducting sociological research on moods among various workers'

communities in the Voivodship of Gdańsk, especially of the workers of the Gdańsk Shipyard. It is possible on the basis of that research to formulate several observations. First, the shipyard workers did not question socialism as such and did not see positive aspects of private enterprising, but were rather emphasising the need for equality. Second, for them, on the verge of the August strikes, the traditional model (workers — peasants — intellectuals) was no longer valid, and was replaced by such dichotomies as: the ruling — the ruled, the honest — wheeler-dealers etc. The emergence of Solidarity sharpened this simplistic division, making it possible to criticise the ruling not only in the economic sphere but also political one. But the dichotomy between a working man and a private entrepreneur was still most popular among the shipyard workers. Third, sociological research revealed a lot of defiance amongst young workers, statistically worse off and badly paid while at the same time better educated and with definite material expectations. It was this group that accepted the strike most readily. Thus, these factors are better at explaining the reasons of frustration that experiences of individuals from the December 1970. It is quite probable that it was the very “oblivion of December” that made the young workers ready to stage a strike and then to turn it into a Solidarity strike.

MARIUSZ GUZEK
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego
Instytut Nauk Politycznych

PIOTR ZWIERZCHOWSKI
Uniwersytet Kazimierza Wielkiego
Instytut Filologii Polskiej i Kulturoznawstwa

Polskie powstania w filmie fabularnym

I

Kino polskie chętnie sięga do historii, filmową reprezentację posiadają więc również powstania. Począwszy od 1913 r. powstało ponad pięćdziesiąt filmów fabularnych i seriali telewizyjnych poświęconych — w mniejszym lub większym stopniu, czasem zaledwie pretekstowo — tej tematyce, uwzględniając powstania: kościuszkowskie, listopadowe, Wiosnę Ludów, krakowskie, styczniowe, rewolucję 1905 roku, wielkopolskie, śląskie, w getcie i warszawskie. Niektóre z tych filmów należą do kanonu polskiej kinematografii, inne zostały prawie całkowicie zapomniane. Nie przyjmujemy wszakże kryterium artystycznej wartości, koncentrując się przede wszystkim na ukazaniu dominant tematycznych i funkcji filmowych wizerunków powstań w poszczególnych okresach polskiej kinematografii: przed 1939 r., w kinie PRL oraz po roku 1989.

Każdy z nich posiadał swoją specyfikę, preferując — z różnych względów, najczęściej politycznych — inne powstania, proponując także odmienne sposoby ich przedstawiania. Można wszakże wyróżnić kilka podstawowych funkcji filmowych obrazów powstań, bliskich zresztą funkcjom filmu historycznego jako takiego. Będą to: a. rekonstrukcja wydarzeń historycznych; b. komentarz do współczesności; c. funkcja legitymizacyjna; d. funkcja mobilizacyjna; e. analiza historiozoficzna; f. pretekst do rozważań moralnych lub egzystencjalnych; g. kino gatunkowe, najczęściej melodramatyczne.

II

Pamięć o powstaniach narodowych była jednym z najistotniejszych komponentów polskiej wyobraźni zbiorowej przełomu XIX i XX w. Ich heroiczny i jednocześnie martyrologiczny wymiar nie tylko wpisywał się w doświadczenie

polskości pod zaborami, lecz również budował oczekiwania niepodległościowe ewokowane także innymi przejawami narodowej kultury: malarstwem historycznym, sceną teatralną z polskim repertuarem romantycznym, literaturą odwołującą się do dramatycznych — czasami zwycięskich, czasami cierpiętniczych — wydarzeń z dziejów ojczyzny.

Kino na ziemiach polskich, poszukujące w pierwszym okresie swego istnienia tematów, bohaterów, widzów i ideologii poruszało się w granicach wyznaczonych dla obszarów kultury represjonowanej, a więc problematyka powstańcza trafiła na ekrany dopiero u progu nowego porządku, choć jeszcze przed wybuchem Wielkiej Wojny. Losy realizowanego w 1907 r. przez angielską wytwórnię Hepworth Films Manufacturing prawie pięćsetmetrowego (30 minut) filmu „Raclawice” są nieznane, a nawet należy wątpić, czy zdjęcia zostały dokończone¹. Jednak nakręcony jesienią 1913 r. przez reżysera ukrywającego się pod pseudonimem Orland film „Kościuszko pod Raclawicami”, który jak większość obrazów z tego okresu nie zachował się w całości², z całą pewnością mógł być wydarzeniem sezonu, ewokującym również refleksje natury patriotycznej. Inspiracją dla wytwórni Leopolda, która zebrała fundusze na realizację projektu, były dwa artefakty wrosłe w tkankę raclawickiego mitu — dramat Władysława Anczyca „Kościuszko pod Raclawicami”, napisany i po raz pierwszy wystawiony w 1881 r. oraz zainstalowana we Lwowie w roku 1895, jeszcze w atmosferze obchodów setnej rocznicy powstania, „Panorama Raclawicka” — wielkie malowidło Wojciecha Kossaka i Jana Styki, z którymi współpracowali m.in. niemiecki pejzażysta Ludwik Boller czy Tadeusz Popiel i Zygmunt Rozwadowski. Ten ostatni kilkanaście miesięcy później przywdzieje mundur żołnierza Legionów Polskich.

Literacka osnowa Anczyca została zaadaptowana dla potrzeb ekranowej reprezentacji. Skrócono tekst z pięciu do czterech aktów, zmieniono zakończenie i oczywiście rozbudowano tytułową sekwencję batalistyczną, zainscenizowaną na rozległych błoniach w Zimnej Wodzie, wiosce na przedmieściach Lwowa³. Pierwszy raz na ekranie pojawiły się narodowe oddziały walczące z jednym ze sprawców utraty państwowości — przekaz został wzmocniony dzięki udziałowi kilkuset statystów, przede wszystkim członków Drużyn Bartoszewych, Związku Strzeleckiego i Związku Sokolstwa Polskiego. Niespełna rok później wielu z nich,

¹ Roman Włodek wzmiankując notatkę, jaka na temat tej realizacji ukazała się w jednym z czerwcowych numerów „Dziennika Wileńskiego” z 1907 r. zauważył, że w katalogach wytwórni brakuje jakiegokolwiek informacji na ten temat, choć inne produkcje dotyczące Polski zostały w nich odnotowane. Vide R. W ł o d e k, *Batalia Raclawicka w filmie fabularnym*, „Historyka”, 2011, s. 7; idem, *Patrz Kościuszko na nas z... ekranu. Obraz Naczelnika w filmie*, „Kwartalnik Filmowy”, 2010, nr 69, s. 32.

² W 2009 r. odnaleziono w jednym w krakowskim domów dwie rolki, które okazały się fragmentem filmu, w wersji eksploatowanej w 1927 r. Obecnie trwają prace renowacyjne w FilMOTECE Narodowej. Vide A. B u k o w i e c k i, *Cudem ocalony*, „Magazyn Filmowy SFP”, 2010, nr 1, s. 23.

³ Proces realizacji filmu, włącznie z analizą prasowych doniesień, dokładnie relacjonuje R. W ł o d e k, *Patrz Kościuszko*, s. 34–36.

jako kadra Legionów Polskich, przekraczało granicę Kongresówki, by naprawdę zbrojnie zmierzyć się z rosyjskim zaborcą. Film zaprezentowany został w kinach, ale ówczesni komentatorzy życia kulturalnego nie tylko dostrzegli jego walory dydaktyczno-patriotyczne, lecz przede wszystkim wynikające z braku kompetencji twórczych liczne, a przez to rażące wady realizacyjne.

Lata Wielkiej Wojny były szczególnym okresem w historii kina polskiego. Produkcja skupiła się przede wszystkim wokół ośrodków centralnych, a wyjątkową aktywność wykazywała monopolistyczna niemal wytwórnia warszawska „Sfinks” należąca do Aleksandra Hertza, słusznie uważanego za pioniera kina narodowego. Wśród kilku strategii realizacyjnych z pewnością budziło zainteresowanie pojawienie się tematyki antyrosyjskiej, która okryta gatunkowym płaszczem melodramatu, wpisywała się w nastroje państwowotwórcze. Pokazanie zrywu zbrojnego było jednak przedsięwzięciem niewykonalnym, choć sam Hertz, mający w swym życiorysie niepodległościową działalność w PPS⁴, już wcześniej sygnalizował, że interesuje go ekranowa symbolika patriotyczna. Kilka filmów nakręconych przez wytwórnię „Sfinks” po sierpniu 1915 r., czyli po ustanowieniu niemieckiej władzy okupacyjnej, układa się w tendencję, którą Tadeusz Lubelski nazwał „kiczem patriotycznym o antyrosyjskiej wymowie”⁵. Z uwagi na sformułowane wyżej ograniczenia ich fabuła jest raczej wpisana w buduarowo-salonowy model historii, więc unikała kontekstu powstańczego, choć akcja dramatu Hertza „Carat i jego sługi” (1917), jakkolwiek toczyła się współcześnie, pełna była odwołań do powstańczego symboli.

Natomiast unikatowym przedsięwzięciem był realizowany w 1916 r. „w walce o polskie serca”⁶ film w reżyserii Franza Portena „Pod jarzmem tyranów”⁷, będący panoramą dziejów porozbiorowych. Zaprezentowano w nim zarówno wydarzenia, które tworzyły tło utraty niepodległości, w tym insurekcji kościuszkowskiej, jak i spodziewanego jej odzyskania, czyli zmagani wojennych trwających od 1914 r. Obraz ten był bowiem efektem zmienionej sytuacji politycznej, w której państwom centralnym, po ogłoszeniu tzw. aktu 5 listopada 1916, zależało na pokazaniu wspólnoty celów i wcześniejszych doświadczeń — z pominięciem roli Wiednia i Berlina, a wyeksponowaniem roli Moskwy w rozbiorach Rzeczypospolitej⁸. Wymyślona

⁴ K. Augustowski, *Aleksander Hertz jako działacz niepodległościowy*, „Wiadomości Filmowe”, 1938, nr 11, s. 1.

⁵ T. Lubelski, *Historia kina polskiego. Twórcy, filmy, konteksty*, Katowice 2009, s. 38.

⁶ B. Braun, *Film niemiecki w walce o polskie serca w czasie pierwszej wojny światowej*, [w:] *W drodze do sąsiada. Polsko-niemieckie spotkania filmowe*, red. A. Dębski i A. Gwóźdź, Wrocław 2013, s. 247.

⁷ W polskiej prasie film prezentowany był także pod innymi tytułami: *Pod jarzmem tyranów. Z czasu niedoli Polski*, będącym tłumaczeniem z oryginału, oraz *Walka o niepodległość Polski, Oswobodzenie Polski, 125 lat niewoli i Jeszcze Polska nie zginęła*. Vide J. Got, *Krakowscy aktorzy w niemieckim „kolosalnym obrazie filmowym”*, „Pamiętnik Teatralny”, 1985, z. 1–2, s. 188.

⁸ B. Braun, op. cit., s. 247.

przez austriackiego pisarza Alfreda Deutscha–Germana historia kilku pokoleń rodziny Zbrojów, choć banalna, zyskała jednak całkowitą akceptację krakowskiego społeczeństwa, które śledziło i to dość aktywnie, postępy realizacji. Dostrzegano wpisanie w codzienną, pulsującą przestrzeń miasta ikonografii należącej do kanonu patriotycznych wyobrażeń — przysięgi Naczelnika na krakowskim rynku, antyrosyjskiej konspiracji czy mobilizacji wszechstanowej w obliczu narodowego zrywu. Powstanie kościuszkowskie na ekranie jest z jednej strony czynem heroicznym, wymagającym poświęcenia i miłości ojczyzny, ale z drugiej racjonalnym, bo skierowanym przeciwko zaborcy uważanemu przez cały wiek XIX za najbardziej demonicznego i jako jedynemu stojącemu na drodze do niepodległości Polski.

Kino narodowe, które zaczęło się formować podczas Wielkiej Wojny, mogło w nieskrępowany sposób tworzyć katalog filmowych reprezentacji polskiej irredenty w warunkach niezależnego państwa. Historiograficzne nurty obecne w publicystyce ugrupowań politycznych i zrozumienie ideologicznej funkcji kina spowodowały, że kinematografia musiała współtworzyć politykę historyczną wzmacniając jedne mity i rozbijając inne. O ile w okresie poprzedzającym ukonstytuowanie się II Rzeczypospolitej możliwe było nawiązywanie jedynie do wydarzeń odległych w czasie, czyli do insurekcji kościuszkowskiej poprzedzającej trzeci rozbiór Polski, o tyle po 1918 r. wizualizacje pozostałych zrywów niepodległościowych pozwoliły na pełną napięć grę, odzwierciedlającą stereotypy, uprzedzenia, interesy polityczne lub wulgarne uproszczenia wynikające z niewiedzy.

Kościuszkowski zagościł w kinie przedwojennym jeszcze dwukrotnie, ale tylko raz jako przywódca zbrojnego powstania⁹. W 1938 r. powstał kolejny „Kościuszkowski pod Racławicami”, tym razem w reżyserii Józefa Lejtesa, który połączenie melodramatu i historii zaprezentował dwa lata wcześniej w „Barbarze Radziwiłłównie”. Z uwagi na radykalny charakter scenariusza film nie spodobał się cenzurze, która wymusiła daleko idące zmiany dotyczące koncepcji postaci i ideologicznej wymowy dzieła. Lejtes, który przejawiał nieco ambicji społecznych, wpisał w narrację filmu wątki solidarystyczne, ale uczynił to w sposób niesatysfakcjonujący przedstawicieli lewicowej części opinii publicznej. Dlatego Stefania Zahorska, nader surowy krytyk (nie tylko filmowy), postulowała, by w polskim kinie problem insurekcji wyraźniej wiązać z niepokojami i napięciami obecnymi w dyskursie międzystanowym w Polsce końca XVIII stulecia, czego nie dostrzegła w melodramatycznej dominancie filmu¹⁰. Inna rzecz, że po II wojnie światowej powstanie kościuszkowskie już filmowców nie zainteresowało.

⁹ W 1929 r. wszedł na ekrany polskich kin film w reżyserii Jerzego Orshona (prawdopodobnie pseudonim scenarzysty filmu Tadeusza Piętowskiego) *Pierwsza miłość Kościuszki* z Sykstusem Lewickim w roli tytułowej. Akcja toczyła się w roku 1774, w czasie poprzedzającym wyjazd przyszłego Naczelnika do Ameryki.

¹⁰ R. Marszałek, *Filmowa pop–historia*, Kraków 1984, s. 342.

Powstanie listopadowe było tłem filmu Janusza Warneckiego i Mieczysława Krawicza „Księżna Łowicka” (1932). Fabuła miała charakter romansowy, nie re-spektowała porządku historycznego. Motyw miłości Joanny Grudzińskiej i Waleriana Łukasińskiego, pochodzący zresztą z pierwowzoru literackiego autorstwa Wacława Gąsiorowskiego, wzbudził niechęć surowych strażników prawdy historycznej, ale w debacie na temat tego obrazu pojawiły się też inne głosy. Pisano, a zachowana kopia dzieła pozwala na potwierdzenie takich opinii, że film oddaje klimat epoki, uwzględnia szczególnie scenograficzne, a co podkreślali jego zwolennicy w branżowej prasie dwudziestolecia, sceny wywierające najbardziej wzniosłe odczucia, z niezaprzeczalnym walorem dydaktycznym, zostały zainscenizowane z zaskakującą wiernością¹¹. Antycarska akcja została pokazana w taki sposób, aby była kolejną ikonizacją znanych z dziewiętnastowiecznej twórczości artefaktów.

Irredentą XIX w., która w niepodległej Polsce jako pierwsza została wprowadzona do kinowego dyskursu, było powstanie styczniowe. Ukształtowany pod wpływem wyobrażeń romantycznych cierpiętniczy mit o zwyciężonych powstańcach, którym należy się wieczna chwała, oddziaływał mocno na literaturę i malarstwo polskie XIX w. Kino pozostające przed przełomem dźwiękowym pod wpływem wyżej wspomnianych zmiennych, dwukrotnie zauważało tę tematykę: w 1922 r. po motywy „Wiernej rzeki” Stefana Żeromskiego sięgnął weteran polskiego i rosyjskiego kina Edward Puchalski, realizując „Rok 1863”, a sześć lat później filmem „Huragan” zadebiutował najbardziej konsekwentny reżyser przedwojennych obrazów historycznych Józef Lejtes. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim przypadku mamy do czynienia z odwołaniem do ikonografii prymarnych, obecnych w zbiorowej świadomości od ponad sześćdziesięciu lat: dwóch cykli graficznych Artura Grottgera: „Polonia” (1863) i „Lithuania” (1864–1866).

Wyeksponowany w scenariuszu „Roku 1863” motyw nieszczęśliwej miłości, obudowany grottgerowską stylistyką, nie trafił w oczekiwania ówczesnej widowni, która wolała fantasmagoryczne opowieści przywożone przez dystrybutorów zza zachodniej granicy. „Huragan” również nie potrafił uwolnić się od pełnych ekspresji, ale jednowymiarowych wizji Grottgera, jednak wpisał w nie postaci i wydarzenia znane z podręczników, nie rezygnując przy tym z intymnego wymiaru tragedii. Całość uzupełniała nowoczesna narracyjna technika filmu przygodowego, co było istotnym *novum* w konwencjonalnych strategiach kina polskiego¹².

Ciekawym zabiegiem, łączącym przeszłość z początkiem odrodzonej polskiej państwowości, było pokazanie w ostatniej scenie „Roku 1863” żyjących jeszcze w trakcie realizacji filmu powstańców. Warto przypomnieć, że powstanie styczniowe odgrywało niezwykle ważną rolę w polityce historycznej Józefa Piłsudskiego, a sami powstańcy cieszyli się licznymi przywilejami. Samo powstanie jednak w filmie Puchalskiego nie miało większego znaczenia.

¹¹ W. Brumer, *O prawdę historyczną w filmie „Księżna Łowicka”*, „Kino”, 1932, nr 46, s. 6.

¹² M. Hendrykowska, *Kronika kinematografii polskiej 1895–1997*, Poznań 1999, s. 103.

Po przełomie dźwiękowym po prozę Stefana Żeromskiego sięgnął Leonard Buczkowski, realizując w roku 1936 „Wierną rzekę”. Reakcje krytyków były zróżnicowane, a nawet skrajne. Film jednak nie wnosił niczego nowego i wpisywał się w pewną uproszczoną wizję powstania styczniowego jako niesprawiedliwej dziejowo klęski, utrwalając obraz Rosjan jako osobników prymitywnych, nieszanujących obowiązków w cywilizowanym świecie zasad moralnych¹³.

W dwudziestoleciu międzywojennym czynem powstańczym najczęściej przywoływanym w filmach był rok 1905. Pojawiał się w zrealizowanych przez Józefa Lejtesa filmach: „Młody las” (1934) na podstawie sztuki Jana Adolfa Hertza i „Róża” (1936) według Stefana Żeromskiego, adaptacjach heroicznym wspomnień uczestników walki antycarskiej, np. „Dziesięciu z Pawiaka” (1931, reż. Ryszard Ordyński) według relacji Jana Jura-Gorzechowskiego, jak również w filmach nakręconych według oryginalnych scenariuszy: „Na Sybir” (1930) Henryka Szaro i „Córka generała Pankratowa” (1934) Mieczysława Znamierowskiego i Józefa Lejtesa¹⁴). Filmy o wydarzeniach z lat 1905–1907 powstawały głównie w pierwszej połowie lat trzydziestych. Powodem był nie tylko dystans dzielący premiery od czasu akcji. Wszak kinematografii pierwszych lat niepodległości nie trzeba było czasu na refleksję, by opowiadać o zagrożeniu granic wschodnich podczas wojny 1920 r.

Dominującą funkcją kina w latach trzydziestych było, jak się wydaje, legitymizowanie władzy poprzez pokazanie udziału prominentnych członków obozu rządzącego jako najaktywniejszych bojowników w walce o odzyskanie ojczyzny. Ten model był oczywiście uzupełniany poprzez inne ornamenty — w „Córce generała Pankratowa” jest to odnajdywanie polskości przez główną bohaterkę rozdartą między posłuszeństwo wobec ojca, carskiego urzędnika, i miłość do polskiego rewolucjonisty, w „Młodym lesie” dojrzewanie biologiczne związane z rozbudzeniem miłości do ojczyzny, natomiast w „Róży” kwestie narodowe czy narodowowyzwoleńcze z uwagi na charakter oryginału literackiego wiązały się bardzo mocno z kwestiami społecznymi, akcentując solidaryzm narodowy. Swoistym podsumowaniem wpisującym konspirację pepeesowską w ciąg wydarzeń, które uformowały niepodległą Polskę, był montażowy dokument „Sztandar wolności” wyreżyserowany przez Ryszarda Ordyńskiego w roku 1935¹⁵. Sekwencje składające się na rekonstrukcję wydarzeń są inscenizowane, utrzymane w manierze teatralnej,

¹³ E. Ostrowska, A. Wyżyński, *Obrazy Rosjan w kinie polskim*, [w:] *Katalog wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan*, red. A. de Lazi, Warszawa 2006, s. 308.

¹⁴ Józef Lejtes, którego nazwisko nie pojawia się w czołówce, prawdopodobnie był głównym reżyserem filmu. Świadczą o tym świadectwa przywołane w artykule J. Maśnickiego i K. Stepana, *Gwiazda z oddali. Opowieść o Norze Ney*, „Kino”, 1997, nr 12, s. 31–32, jak i faktu, że *Córka generała Pankratowa* była jedynym filmem, pod którym jako reżyser podpisał się Mieczysław Znamierowski. W dwóch innych filmach Józefa Lejtesa: *Róża* i *Barbarze Radziwiłłównie* był on kierownikiem produkcji.

¹⁵ *Trzydzieści lat walki i czynu polskiego na filmie*, „Wiadomości Filmowe”, 1935, nr 5, s. 6.

a wizja ostatniego powstania — czy jak wolą inni pierwszej rewolucji¹⁶ — koncentruje się wokół akcji indywidualnych, terroru antyrosyjskiego i poświęcenia wielkich postaci, z których największą jest Józef Piłsudski. Poprzez ukazanie niegdysiejszego poświęcenia powstańczego sanacyjnego *establishmentu* funkcja legitymizująca ówczesny porządek jest oczywista i wynika nie tylko z diegezy filmu¹⁷.

Irredenta niepodległościowa miała więc na ekranach kina polskiego do 1939 r. skromną reprezentację. Wynikało to z charakteru narodowego czynu zbrojnego — w obliczu tworzonej z takim trudem niepodległości klęski powstańcze nie budowały fundamentu kulturowego, na którym mogłaby oprzeć się pozycja młodej Rzeczypospolitej. Etos zbrojnych zrywów tworzył katalog odwołań i wzorców w okresie walki o niepodległość, budując figurę patriotycznych herosów, ale później, o czym świadczą publicystyczne batalie w prasie branżowej, był zbyt pesymistyczny, aby ujmować je w panoramiczną wykładnię dziejów. Z tego wynikały filmowe wycieczki w stronę fabuł romansowych i przygodowych oraz całkowita rezygnacja z pokazywania innych niż wspomniane wyżej przejawów działalności patriotycznej w minionym stuleciu¹⁸.

Pomimo tych uwarunkowań można w kinematografii przedwojennej wyróżnić kilka pełnionych przez tematykę powstańczą funkcji: rekonstrukcyjną — przywołanie postaci i wydarzeń znanych z dyskursu historycznego, którą wykorzystywały niemal wszystkie wzmiankowane obrazy; mobilizacyjną — przekonującą, że własna i silna organizacja wojskowa jest w stanie przeciwstawić się wrogowi, reprezentowała ją tematyka kościuszkowska, a szczególnie sekwencje batalistyczne obu wersji „Kościuszki pod Raclawicami” (1913 i 1938) oraz „Pod jarzmem tyranów” (1916); solidarystyczną — podkreślającą ogólnonarodowy interes w obliczu zagrożenia zewnętrznego, zakładającą rezygnację z partykularnych przekonań na rzecz ogólnostanowych działań — „Róża” (1936) i „Kościuszko pod Raclawicami” (1938); legitymizacyjną — uzasadniającą szczególnie status sprawujących władzę — wszystkie obrazy odwołujące się do roku 1905.

Na zakończenie warto przytoczyć zdanie Stefanii Zahorskiej, która w połowie lat trzydziestych pisała o nieobecności wspomnianych wątków w rodzimym kinie:

Filmy historyczne i historyczno–wojenne mogłyby dla siebie stanowić już niezmiernie bogaty teren i dać pole do przeprowadzenia najbardziej interesujących

¹⁶ S. Kałabiński, F. Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja: lata 1905–1907 na ziemiach polskich*, Warszawa 1976.

¹⁷ Pierwszym obrazem archiwalnym filmu jest fotografia przedstawiająca działaczy PPS podczas jednego z partyjnych spotkań na emigracji w Londynie w roku 1895; wśród nich, oprócz Piłsudskiego, wyeksponowani zostali Henryk Mościcki i Bolesław Miklaszewski.

¹⁸ Napięcia między propagandą państwową a instytucją kinematograficzną w okresie pomajowym doskonale omówiła E. Kaszuba, *Kinematografia i film w propagandzie państwowej obozu rządzącego w Polsce w latach 1926–1939*, [w:] *Nauki społeczne 2. Współczesne społeczeństwa — Nadzieje i zagrożenia*, red. O. Kowalczyk, Wrocław 2010, s. 296–310.

koncepcyj, gdyby nie to, że u nas zostały one zaciśnięte do bardzo wąskiego skrawka. Rzadko wychodzi się poza rok 1905, a najchętniej posługuje się współczesnymi ułanami, których mundury i czas nic nie kosztują¹⁹.

III

W zmienionych po 1944 r. warunkach politycznych i kulturowych powstanie styczniowe czy rewolucja 1905 r. nie mogły już pełnić funkcji legitymizacyjnej czy mobilizacyjnej. Nie tylko nie miały tak dużego znaczenia dla nowej władzy, ale z pewnych względów mogły być wręcz niebezpieczne. W dotyczących ich filmach istotną rolę musiały odgrywać relacje polsko–rosyjskie. Wbrew pozorom obrazy Rosjan w filmie fabularnym w latach 1944–1989 nie pojawiały się zbyt często²⁰, ale zgodnie z politycznym zapotrzebowaniem — i koniecznością — musiał to być wizerunek pozytywny. Z drugiej strony zarówno władze, jak i filmowcy, mieli świadomość, że polska pamięć zbiorowa i antyradzieckie resentymenty utrudniają zaakceptowanie takiego przedstawienia wschodniego sąsiada. W filmach o II wojnie światowej sięgano po motyw polsko–radzieckiego braterstwa broni lub wątki miłosne, natomiast temat dziewiętnastowiecznych powstań budził niepokój. Z jednej strony należały one do najbardziej istotnych elementów historii Polski, mając wpływ na kształtowanie się tożsamości narodowej, z drugiej jednak, przez sam fakt przypomnienia czasu niewoli, mogły budzić skojarzenia z ówczesną sytuacją kraju. Znacząco brzmi wypowiedź Zbigniewa Klaczyńskiego, recenzenta filmowego „Trybuny Ludu”, który podczas kolaudacji „Jarosława Dąbrowskiego” Bohdana Poręby w kwietniu 1975 r., mówił: „Powiedzmy sobie otwarcie — od strony programowej uważaliśmy, że tematyka powstań w ubiegłym stuleciu wydawała nam się nie do poruszenia”²¹.

Nie oznacza to, że w kinie PRL nie pojawiał się temat powstania listopadowego²² czy styczniowego. Chodziło jednak o to, by znaleźć dla nich odpowiednie uzasadnienie. Zgodnie z regułami kina socrealistycznego w „Młodości Chopina” (1952) Aleksandra Forda bez trudu można dostrzec — podobnie jak w „Podhalu w ogniu” (1955) Jana Batorego i Henryka Hechtkopfa, opowiadającym o powstaniu Aleksandra Kostki–Napierkiego i podkreślającym jego ludowy charakter — linię łączącą przeszłość z teraźniejszością. Polska współczesność miała być

¹⁹ S. Zahorska, *Temat w polskim filmie*, „Wiadomości Filmowe”, 1935, nr 3, s. 2.

²⁰ Vide P. Zwierzchowski, *Obraz Rosjan w kinie PRL*, [w:] *W objęciach Wielkiego Brata. Sowietci w Polsce 1944–1993*, red. S. Stępień, K. Rokicki, Warszawa 2009.

²¹ Stenogram z posiedzenia Komisji Kolaudacyjnej Filmów Fabularnych odbytej w Łodzi w dniu 28.IV.1975 r., Archiwum Filmoteki Narodowej [dalej: AFN], sygn. A–344, poz. 84, k. 3.

²² Ciekawym nawiązaniem do powstania listopadowego była zrealizowana w 1983 r. *Fucha* Michała Dudziewicza, w której jednak nie pojawia się samo powstanie, ale motyw pamięci o Piotrze Wysockim.

potwierdzeniem spełnienia się marzeń i ideałów, które w czasach Chopina reprezentowali zwolennicy powstania listopadowego²³. Należała do nich również bliska współpraca z postępowymi Rosjanami. Jak zauważa Piotr Kurpiewski:

Obraz listopadowego zrywu został zaprezentowany w „Młodości Chopina” w taki sposób, by zaakcentować bój z wstecznymi siłami carskimi, jednak bez pokazywania bezpośredniej walki żołnierzy polskich z rosyjskimi²⁴.

Ukazując powstania z takiego punktu widzenia, rezygnowano z perspektywy narodowej, starając się zwracać uwagę na problemy klasowe. Tak na przykład została przedstawiona rewolucja 1905 r. w „Czerwonych cierniach” (1976) Juliana Dziedziny. Zresztą także w „Młodości Chopina” można było dostrzec tezę, że „rewolucję wywoływali tylko i wyłącznie ludzie związani z niższymi warstwami społecznymi, by można było dowieść, że zryw niepodległościowy był dziełem ludzi prostych”²⁵. Jeden i drugi kontekst, tzn. zarówno relacje polsko–rosyjskie, jak i znaczenie udziału chłopów w powstaniach, stanowił z kolei problem w realizacji filmów o powstaniu styczniowym.

Tak jak przed wojną, utworem, który w najsilniejszy sposób przywoływał skrajzenia z powstaniem styczniowym, była „Wierna rzeka” Stefana Żeromskiego. W 1960 r. Jerzy Antczak zrealizował na jej podstawie przedstawienie Teatru Telewizji, mogło się więc wydawać, że temat, mimo wątpliwości związanych przede wszystkim z wizerunkiem Rosjan, zostanie przez władze zaakceptowany. Aleksander Ścibor–Rylski napisał więc dla Stanisława Lenartowicza scenariusz, a film miał powstać na setną rocznicę wybuchu powstania.

Wątki melodramatyczne miały znaleźć się na drugim planie, nacisk położono na dramat powstania i ówczesne podziały między Polakami²⁶. Co ciekawe, komisja oceniająca scenariusz dobrze przyjęła problem relacji polsko–rosyjskich, uznając, że te sprawy są już rozpoznane przez historyków radzieckich i polskich. Wątpliwości natomiast wzbudziło ukazanie niechętnego stosunku chłopów do powstania, co kłóciło się z obowiązującą wersją historii. Scenariusz jednak zaakceptowano. Rozpoczęto już przygotowania do zdjęć, kiedy nagle produkcja została przerwana, prawdopodobnie na polecenie Władysława Gomułki²⁷. Kolejne próby ekranizacji powieści Żeromskiego, podejmowane przez Edwarda Żebrowskiego i Juliana Dziedzinę, nie wyszły poza fazę koncepcyjną.

²³ Co ciekawe, kiedy w filmie Forda mowa jest o powstaniu listopadowym, zazwyczaj używa się określenia „rewolucja”, vide I. S o w i ń s k a, *Chopin idzie do kina*, Kraków 2013, s. 92.

²⁴ P. K u r p i e w s k i, *Film historyczny w Polsce Ludowej*, niepublikowana praca doktorska, Gdańsk 2013, s. 201.

²⁵ Ibidem.

²⁶ P. Ś m i a ł o w s k i, *Powstanie styczniowe na ekranie. Lenartowicza, Żebrowskiego i Chmielewskiego marzenia o „Wiernej rzece”*, „Kino”, 2009, nr 1, s. 59.

²⁷ Ibidem, s. 60.

W 1983 r. „Wierną rzekę” nakręcił Tadeusz Chmielewski, podkreślając, że należy „do pokolenia, które wychowało się w kulcie tradycji powstańczej. Toteż chciałbym w tym filmie ocalić coś z klimatu grottgerowskich płócien, coś z legendy tego ostatniego zrywu romantycznego”²⁸. Nie rezygnując z ukazania okrucieństwa, towarzyszącego podobnym zrywom, skupił się na wartościach, które powstanie styczniowe niosło ze sobą. I w tej wersji ważnym motywem była postawa chłopów, ale powstanie zostało ukazane jako tragedia całego narodu.

Stan wojenny, w czasie którego film był realizowany, spowodował, że „Wierna rzeka” zyskała dodatkowe znaczenia:

wszystkie akcenty antycarskie władze zaczęły postrzegać jako jednoznacznie antyradzieckie. Domagano się, aby reżyser wyeksponował wątek romansowy zamiast historycznego, złagodził obraz Kozaków i wyraźnie zaznaczył, że stłumienie powstania jest zamierzłą historią, która w żaden sposób nie wiąże się ze współczesnością²⁹.

Uczestnicy kolaudacji ocenili „Wierną rzekę” bardzo wysoko, zwracając wszakże uwagę na antyradzieckie nastroje w społeczeństwie, jak również na potencjalny odbiór tego filmu przez Rosjan³⁰. Mimo tego wnioskowali, aby film wprowadzić na ekrany. Mieli jednak świadomość, że decyzje co do niego muszą zapaść wyżej, nie na komisji kolaudacyjnej³¹. Tak też się stało, a premiera „Wiernej rzeki” odbyła się dopiero w 1987 r.

Nie oznacza to, że podjęcie tematu powstania styczniowego zawsze wywoływało negatywną reakcję przedstawicieli władzy. Było ono jednym z epizodów biograficznego filmu „Jarosław Dąbrowski”, zrealizowanego w 1975 r. przez Bohdana Porębę w koprodukcji polsko-radzieckiej. Nie bez znaczenia jest nazwisko reżysera. Poręba, który dwa lata wcześniej zrealizował pamiętnego „Hubala”, był jednym z głównych przedstawicieli „narodowego” komunizmu. Sam porównywał „Jarosława Dąbrowskiego” z „Hubalem”, nazywając tego ostatniego „rozliczeniem z naszymi prozachodnimi złudzeniami. Film o Jarosławie Dąbrowskim

²⁸ *Temat, którym zawsze żywiło się kino. Rozmowa z Tadeuszem Chmielewskim*, rozm. M. Di-pont, „Życie Warszawy”, 1982, nr 192.

²⁹ P. Śmiałowski, op. cit., s. 61.

³⁰ Stenogram Komisji Kolaudacyjnej Filmów Fabularnych w dniu 25 stycznia 1984 r., AFN, sygn. A-344, poz. 354, k. 4, 7. Wypowiedzi Zbigniewa Klaczyńskiego i Stanisława Trepczyńskiego, a więc członków komisji reprezentujących oficjalne spojrzenie.

³¹ *Ibidem*, k. 11. Na ten temat wypowiadał się Stanisław Kuszewski, który mówił także: „miałem okazję oglądania kopii medalu, jaki został wybity za carskich czasów i który był przydzielany w Polsce za stłumienie Powstania Styczniowego. Do tego medalu dołączona była laurka w języku polskim i rosyjskim, ale naturalnie i kopia tego medalu i laurka dotyczyły lat 1980–81 i takie medale były wręczane tym, którzy kolaborowali z władzami i przyczynili się do stłumienia wydarzeń, jakie miały miejsce w naszym kraju przed dwoma–trzema laty”, *ibidem*.

jest próbą przedstawienia, oprócz innych zagadnień, możliwości naszych związków ze Wschodem”³².

Według Stefana Kieniewicza, autorzy filmu jako najważniejszy aspekt powstania traktują „sojusz postępowych, rewolucyjnych sił Polski z rewolucyjnymi siłami Rosji i Europy, sojusz wymierzony przeciw klasom posiadającym i siłom reakcji w Polsce, Rosji, Francji itd.”³³. Kieniewicz pozornie chwali ten wybór, zwłaszcza „ze względu na pożądaną dzisiaj wydźwięk polityczny”³⁴, ale od razu podkreśla, choć używając dość oględnych słów, że jest to spojrzenie nader wąskie, które w żaden sposób nie pozwala niczego się o powstaniu dowiedzieć, ani tym bardziej zrozumieć. Podczas kolaudacji Ryszard Koniczek postulował wprowadzenie „sytuacji specyficznie polskich”³⁵, ale ponieważ film miał być z założenia „internacjonalistyczny”, nie chciano podkreślać sprawy narodowej („narodowy” komunizm Poręby był dość wybiórczy).

Pod koniec lat osiemdziesiątych powstała „Desperacja” Zbigniewa Kuźmińskiego, której akcja kończyła się w momencie wybuchu powstania styczniowego. Zastanawiano się, czy film ma być melodramatem osadzonym na historycznego tle, czy też dotyczyć rozważań politycznych. Ostatecznie stanęło na tym pierwszym. Można było jednak interpretować film, powstały u schyłku PRL w Zespole „Profil” Bohdana Poręby, jako próbę ostrzeżenia przed występowaniem przeciwko silniejszemu przeciwnikowi³⁶.

W latach 1944–1989 najważniejszym tematem związanym z powstaniami było bez wątpienia powstanie warszawskie, zwłaszcza za sprawą filmów z drugiej połowy lat pięćdziesiątych. Nie może jednak dziwić, że poświęcono mu zaledwie kilkanaście filmów fabularnych³⁷. Mitem założycielskim Polski Ludowej stała się II wojna światowa, ale powstanie warszawskie do tego mitu nie pasowało.

Wzmianki o powstaniu pojawiają się już w pierwszych latach po wojnie, choćby w „Zakazanych piosenkach” Leonarda Buczkowskiego czy w „Domu na pustkowiu” Jana Rybkowskiego. Najgłośniejszy w tym czasie był jednak film, który przez kilka lat nie mógł powstać, a kiedy już to nastąpiło, z przyczyn politycznych uległ bardzo istotnym zmianom. Już w 1945 r. Jerzy Andrzejewski i Czesław Miłosz napisali scenariusz „Robinsona warszawskiego”, dla którego punktem wyjścia były wojenne przeżycia Władysława Szpilmana. Ukrywający się w zrujnowanej po powstaniu Warszawie bohater miał być jak rozbitek na bezludnej wyspie,

³² *Drogi Jarosława Dąbrowskiego*, rozm. J. Małgorzewski, „Tygodnik Demokratyczny”, 1974, nr 4.

³³ S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe na ekranie i w historii*, „Kino”, 1976, nr 2, s. 6.

³⁴ *Ibidem*, s. 7.

³⁵ Stenogram z posiedzenia Komisji Kolaudacyjnej Filmów Fabularnych odbytej w Łodzi w dniu 28.IV.1975 r., k. 8.

³⁶ P. Kurpiewski, op. cit., s. 284–285.

³⁷ Vide M. Hendrykowska, *Powstanie Warszawskie*, [w:] eadem, *Film polski wobec wojny i okupacji. Tematy, motywy, pytania*, Poznań 2011.

samotny i pozbawiony nadziei. Pesymistyczny, odzwierciedlający powojenne nastroje film miał się kończyć jego śmiercią. Projekt ten budził jednak wątpliwości władz, w związku z czym ulegał ciągłym zmianom. W końcu Miłosz wycofał swoje nazwisko. Ostatecznie Jerzy Zarzycki nakręcił „Robinsona...”, ale i wówczas, już po wprowadzeniu socrealizmu, zażądano zmian.

Socrealistyczna wersja filmu, „Miasto nieujarzmione”, weszła na ekrany w roku 1950. Zmieniono nie tylko tytuł, lecz także fabułę, bohaterów, montaż i muzykę. Na pierwszym planie nie znajdował się już samotny człowiek w opuszczonym mieście, ale żołnierze Armii Ludowej oraz przybywający im z pomocą radziecki radiotelegrafista. W „Mieście nieujarzmionym” znajdują się niedwuznaczne oskarżenia skierowane pod adresem Armii Krajowej, która wspólnie z Niemcami została obciążona odpowiedzialnością za zniszczenie Warszawy. Postać „Fiałki”, heroicznie ginącego w niszczonej Warszawie, miała z kolei dowodzić, że Armia Czerwona nie stała beczynnie. Zresztą wyzwolenie Warszawy następowało na osobisty rozkaz Stalina.

Dostrzegalna już w 1955 r. odwilż, a zwłaszcza atmosfera roku 1956, spowodowały m.in. zmianę oficjalnego stosunku zarówno do Armii Krajowej, jak i samego powstania. Nie było oczywiście mowy o akceptacji działań dowództwa, nastąpiła jednak rehabilitacja żołnierzy. Dzięki temu możliwa stała się realizacja najsłynniejszego filmu o powstaniu warszawskim — „Kanał” Andrzeja Wajdy, którego premiera w kwietniu 1957 r. została uznana za symboliczny początek polskiej szkoły filmowej. Scenariusz napisał Jerzy Stefan Stawiński, wykorzystując swoje powstańcze doświadczenia. Warto dodać, że Stawiński był również autorem scenariuszy innych filmów o powstaniu: „Eroiki” (1957) Andrzeja Munka, „Godziny »W«” (1979) Janusza Morgensterna i „Urodzin młodego warszawiaka” (1980) Ewy i Czesława Petelskich, jak również sztuki „Ziarno zroszone krwią”, którą w 1994 r. dla Teatru Telewizji przygotował Kazimierz Kutz.

Przywracający pamięć o powstaniu warszawskim „Kanał” był wielkim sukcesem frekwencyjnym. Trzeba jednak podkreślić, że jego przyjęcie nie było jednoznaczne. Władysław Bartoszewski pisał, że film nie spełnia podstawowego warunku — wiarygodności. Postaci, ich wygląd, motywacja, postawy i zachowanie, nie przypominają prawdziwych powstańców. Według Bartoszewskiego, „Kanał” jest nie tyle filmem o powstaniu, co obrazem „wewnętrznych konfliktów, przeżyć i uczuć ludzi w obliczu grożącej im śmierci”³⁸. To jednak o tyle fałszywe postawienie sprawy, że widzowie i tak będą szukać w obrazie Wajdy prawdy o powstaniu. Był to jeden z najczęstszych zarzutów wobec filmu. Drugim był „brak jednoznacznego emocjonalnego opowiedzenia się po stronie powstańców”³⁹.

³⁸ W. Bartoszewski, „Kanał”, czyli film o Powstaniu Warszawskim, „Stolica”, 1957, nr 23, s. 22.

³⁹ T. Lubelski, op. cit., s. 184.

Wajda kreślił heroiczne postaci żołnierzy, podejmował refleksję na temat polskich losów, mitów i bohaterstwa, ale dominuje tragedia i klęska. Po latach propagandowych kłamstw widzowie oczekiwali „całej prawdy” o powstaniu, a przede wszystkim przywrócenia mu należnego miejsca w pamięci zbiorowej. Miało ono być częścią polskiej tożsamości i dumy narodowej. Tymczasem Wajda podjął te zagadnienia, ale w sposób odmienny od oczekiwań, starając się raczej dokonać analizy polskich mitów i społecznej terapii.

Nie o wszystkim zresztą można było powiedzieć, niekiedy równie znaczące było milczenie. Kiedy Stokrotka doprowadza ciężko rannego Koraba do zamkniętego kratą wyjścia z kanałów, w bezsilnym spojrzeniu kamery na drugi brzeg Wisły pojawia się żal i oskarżenie wobec Armii Czerwonej, która stała tam i nie przysłała powstaniu z pomocą. Wątpliwości co do tego nie mieli doskonale orientujący się w mowie ezopowej widzowie, choć oczywiście w momencie premiery wprost nie można było tego wyartykułować⁴⁰.

Głosem polemicznym wobec „Kanału”, lub raczej dopełnieniem filmu Wajdy, była „Eroica” Andrzeja Munka. Film ten również powstał na podstawie scenariusza Jerzego Stefana Stawińskiego. W pierwszej noweli, „Scherzo alla Polacca”, obraz powstania jest wręcz groteskowy, wiele sytuacji dowodzi, że nie ma ono szansy powodzenia. Munk nie miał jednak zamiaru stworzenia syntezy na temat powstania. Razem ze Stawińskim zastanawiali się nad zasadnością pewnych postaw w określonych sytuacjach, ale nie ma w „Eroice” negacji heroizmu. W ostatniej scenie, kiedy wiadomo już, że powstanie przegrało, bohater postanawia się do niego przyłączyć. Zapewne powoduje nim po prostu patriotyzm, ale można też dopatrywać się przymusu heroizmu i poświęcenia dla ojczyzny, utrwalonego w polskiej kulturze. Z drugiej strony, jak zauważył sam Munk:

Na koncepcji *Eroiki* zaważył konkretny, niedawny fakt historyczny — przekształcania się tradycyjnego, irracjonalnego bohaterstwa w bohaterstwo racjonalne, mądre, opanowane. Myślę, rzecz jasna, o wydarzeniach naszego Października. Wydawało mi się, że w tej sytuacji można pokazać to dotychczasowe, bezsilne — czasami nie powodujące pozytywnych skutków — bohaterstwo, zakładając, że w pamięci, świadomości społecznej tkwią już elementy tego nowego typu bohaterstwa⁴¹.

Filmy te koncentrowały się na polskim losie, hierarchii wartości, heroizmie, codzienności, nostalgii, wspomnieniach, trudno jednak zauważyć w nich próbę wnikliwej refleksji nad samym powstaniem. Z punktu widzenia władzy rozważania takie były niekorzystne, musiały bowiem przypominać o postawie ZSRR, jak

⁴⁰ Z drugiej strony można wskazać na przykład *Czterech pancernych i psa*. Bohaterowie popularnego serialu, walcząc w 1. Brygadzie Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte, docierają na Pragę, ale podczas próby sforsowania mostu zostają ranni i trafiają do szpitala. Dzięki temu twórcom filmu udało się ominąć drażliwy temat powstania.

⁴¹ Andrzej Munk, [w:] S. J a n i c k i, *Polscy twórcy filmowi o sobie*, Warszawa 1962, s. 63.

również o dominującej roli Armii Krajowej w polskim ruchu oporu. Pamięć oficjalna nie mogła przyjąć wersji proponowanej przez pamięć zbiorową. O powstaniu warszawskim co jakiś czas przypominano, powstawały kolejne filmy, nie było jednak mowy, aby stawiać je na piedestale. Z drugiej strony, gdyby któryś z filmowców dokonał krytycznej oceny powstania, zostałoby to przyjęte przez widzów jako wpisanie się w oczekiwania władzy.

W 1959 r. Ewa i Czesław Petelscy zrealizowali „Kamienne niebo”. Bohaterami tego filmu, rozgrywającego się w ostatnich dniach powstania, byli cywile uwięzieni w piwnicy. Powstanie było jednak tylko tłem, na którym twórcy starali się nakreślić psychologiczny obraz małej grupy ludzi pozostających w odosobnieniu. Można w tym filmie dostrzec próbę nawiązania do tematów i stylistyki polskiej szkoły filmowej, zwłaszcza „Kanału”⁴². Ocena powstania w „Kamiennym niebie” jest zdecydowanie krytyczna, warto jednak zauważyć, że pozostaje ono jednym z niewielu obrazów, którego bohaterami są cywile.

W latach sześćdziesiątych unikano tematu powstania warszawskiego. Kino promowało wówczas przede wszystkim lewicowy ruch oporu. Swoiste *curiosum* stanowił jeden z odcinków „Podziemnego frontu” (1965) Huberta Drapelli i Seweryna Nowickiego, w którym Armia Krajowa w czasie powstania pełni marginalną rolę, natomiast Niemcy przede wszystkim obawiają się oddziałów związanych z komunistycznym podziemiem. Był to jednak jeden z przykładów, kiedy władza usiłowała przejąć legendę AK. Serial ten był całkowitą porażką, natomiast sukcesem okazali się „Kolumbowie” (1970) Janusza Morgensterna, na podstawie powieści Romana Bratnego. Dwa ostatnie odcinki rozgrywały się w czasie powstania. Okupacyjna codzienność młodych ludzi została skonfrontowana z okrucieństwem i tragedią tyleż narodu, co jednostek. Obrazy nakręcone w dwóch kolejnych dekadach, np. „Urodziny młodego warszawiaka” Petelskich, „...droga daleka przed nami...” Władysława Ślesickiego, „Dzień Wisły” Tadeusza Kijańskiego czy „Dzień czwarty” Ludmiły Niedbalskiej, nie wnosiły do wiedzy o powstaniu niczego nowego. Pozytywnie wyróżniała się jedynie „Godzina »W«” Morgensterna.

Oprócz powstania styczniowego i warszawskiego na ekranach pojawiały się także inne zrywy⁴³. Trzecie powstanie śląskie stanowiło tło wydarzeń w „Rodzynie Milcarków” (1962) Józefa Wyszomirskiego, najważniejszy był obraz złych relacji polsko-niemieckich. Miało także wpływ na bohaterów „Magnata” (1988) Filipa Bajona. Tematyka śląska kojarzy się jednak przede wszystkim z twórczością Kazimierza Kutza. Nakręcona w 1969 r. „Sól ziemi czarnej” stanowiła dla reżysera powrót do małej ojczyzny. Historyczne tło filmu stanowi II powstanie

⁴² K. Kornacki, *Ewa i Czesław Petelscy — w krainie PRL-u*, [w:] *Autorzy kina polskiego*, red. G. Stachówna, B. Zmudzinski, Kraków 2007, s. 52–53.

⁴³ Zastanawiające może się wydawać, że zaledwie raz polskie kino podjęło temat zwycięskiego powstania wielkopolskiego. W roku 1988 Jan Kidawa-Błoński na zamówienie Ministerstwa Kultury i Sztuki nakręcił *Męskie sprawy*.

śląskie (1920); Kutz wykorzystał także historie i legendy rodzinne. Nie można jednak traktować „Soli ziemi czarnej” jako filmu historycznego. Nie historia bowiem decyduje o jego sensie, ale mit, tradycja oraz doświadczenie tożsamości narodowej i regionalnej. Bohaterowie żyją na śląskim pograniczu, ale utożsamiają się z Polską, wręcz ją idealizują. Ta przynależność nie ulega najmniejszej wątpliwości, choć można też w filmie dostrzec pewien żal do Polski. Nie ma natomiast w nim próby oddania złożonej sytuacji politycznej i zwrócenia uwagi na tych Ślązaków, którzy opowiedzieli się za Niemcami. Nie chodziło jednak o rekonstrukcję ówczesnej sytuacji. Kutz nie tylko stawia w centrum plebejskiego bohatera, lecz także przyjmuje jego punkt widzenia. Film ma charakter rodzinnej czy też ludowej opowieści. Kutz „wybrał drugie powstanie w sierpniu 1920 roku jako mające cechy jeszcze ludowego zrywu, w przeciwieństwie do trzeciego, największego i najlepiej zorganizowanego, posiadające już cechy regularnej wojny”⁴⁴.

Trzy powstania śląskie odegrały ważną rolę w życiu bohaterów serialu „Blisko, coraz bliżej” (1982–1986) Zbigniewa Chmielewskiego, którego akcja rozpoczynała się w 1863 r., w momencie wybuchu powstania styczniowego. Pojawiały się także w nim wydarzenia roku 1905. W jakimś sensie podobny był realizowany w latach 1979–1981 serial Jerzego Sztwiertni „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”, którego akcja rozgrywała się w latach 1815–1918, przede wszystkim na terenie Wielkopolski, obejmując powstanie listopadowe, Wiosnę Ludów i powstanie styczniowe, a na ekranie pojawiło się wiele postaci historycznych. Serial miał premierę dopiero w lutym 1982 r., „toteż pokazywany w stanie wojennym, odbierany był jak społeczny instruktaż, jak samoorganizować się po klęsce powstania”⁴⁵.

Kontekst powstania filmu i związana ze współczesnością interpretacja miały zazwyczaj większe znaczenie niż przywoływane wydarzenia historyczne. Świadczą o tym liczne przykłady, choćby wspomniany przed chwilą, jak również „Kanał” czy „Gorączka” Agnieszki Holland, do której jeszcze wrócimy. Nie może zatem dziwić fakt, że bardzo rzadko na ekranie pojawiała się powstanie w getcie warszawskim. Podjęcie tematyki żydowskiej w polskim kinie oznaczała niejednokrotnie wejście w przestrzeń tabu. W PRL Holocaust starano się wpisać przede wszystkim w polską martyrologię i doświadczenie narodowe. Nie inaczej stało się z powstaniem w getcie. Szczególnie wyraźnie widać to w kinie dokumentalnym lat sześćdziesiątych. Przykładem może być choćby znany film Jerzego Bossaka i Wacława Kaźmierczaka „Requiem dla 500 tysięcy”, który powstał w dwudziestą rocznicę wybuchu powstania. W tej sytuacji trudno się dziwić, że nie ma ani jednego filmu fabularnego, który byłby w całości poświęcony temu wydarzeniu.

Powstanie w getcie jest ważnym kontekstem w „Pokoleniu” (1954) Andrzeja Wajdy, filmie będącym elementem łączącym socrealizm z polską szkołą filmową. Pojawia się również w „Wedle wyroków Twoich...” (1983) Jerzego Hoffmana.

⁴⁴ J.F. Lewandowski, *Historia Śląska według Kutza*, Katowice–Warszawa 2004, s. 29.

⁴⁵ T. Lubelski, op. cit., s. 424.

Pierwszym i do tej pory najważniejszym filmem fabularnym, w którym powstanie odegrało pierwszoplanową rolę, była „Ulica Graniczna” (1948) Aleksandra Forda. Jej realizacji towarzyszyły liczne kontrowersje, związane choćby z nastrojami antysemickimi w Polsce. „Ulica Graniczna” ukazywała relacje polsko-żydowskie, została w niej także wyeksponowana Zagłada Żydów. Patetycznie sfilmowane powstanie w getcie było jego kulminacją i zarazem jednym z najlepszych fragmentów.

Rekonstrukcja historycznych wydarzeń nie tylko niezbyt często była w centrum zainteresowań filmowców, ale niejednokrotnie nie miała większego znaczenia. Przykładem mogą być dwa filmy Stanisława Różewicza. W roku 1970 powstał „Romantyczni”, a siedem lat później „Pasja” (premiera 1978), której bohaterem był Edward Dembowski, oba rozgrywające się pod koniec pierwszej połowy XIX w. Wydarzenia opisane w pierwszym z nich miały miejsce w czasie Wiosny Ludów, jednak Różewicza nie interesują ani rekonstrukcja faktów, choć nie stroni od historycznych odwołań, ani próba politycznej analizy, aczkolwiek można w filmie „ujrzeć, w jaki sposób idee polskiego romantyzmu politycznego działały w świadomości i życiu ludzi”⁴⁶. Już sam tytuł stanowi odpowiedź, co jest istotne w tym filmie. Należy podkreślić, że tradycja romantyczna była też istotną inspiracją i kontekstem w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, kiedy Andrzej Wajda i Andrzej Munk opowiadali o powstaniu warszawskim.

W „Pasji”, jak w mało którym filmie poświęconym powstaniom, dostrzec można próbę refleksji nad relacją między wyzwoleniem narodowym i społecznym. Dlatego też tak ważną rolę pełni tu postać Jakuba Szeli oraz jego rozmowa z Dembowskim. Choć w rzeczywistości nigdy nie miała miejsca, przez historyka, Tadeusza Łepkowskiego, została uznana za uprawnioną, ponieważ w filmie udało się ukazać istotę tego sporu⁴⁷. Tadeusz Sobolewski, nazywając „Pasję” „fantazją historyczną”, podkreśla zarazem, że nie historia i polityka znajdują się na pierwszym planie, ale próba analizy romantyzmu⁴⁸. O głębokim zanurzeniu tego filmu w romantyczne motywy i symbolikę pisały także Maria Janion i Maria Żmigrodzka⁴⁹. Trafnie też zwróciły uwagę na pytanie postawione przez twórców „Pasji”: „o kryteria politycznej moralności, o prawo ideologa do historiotwórczej inicjatywy, o racje idei rewolucyjnych i cenę ich realizacji”⁵⁰.

O dylematach, które podejmował Różewicz, pisał także Tadeusz Sobolewski:

⁴⁶ M. Maron, „Romantyczni” Stanisława Różewicza. *Między marzeniem i rzeczywistością*, „Kwartalnik Filmowy”, 2012, nr 77–78, s. 57.

⁴⁷ *Pasja rewolucjonisty. Rozmowa z prof. Tadeuszem Łepkowskim o filmie Stanisława Różewicza*, rozm. L. Bajera, „Kino”, 1978, nr 4, s. 24.

⁴⁸ T. Sobolewski, *Golgota Dembowskiego*, „Kino” 1978, nr 3, s. 8.

⁴⁹ M. Janion, M. Żmigrodzka, *Dokument i symbol „dni przedostatnich”*, „Kino”, 1978, nr 6, s. 24.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 21.

Jak dalece można pójść w ubóstwieniu idei wolności, a jaką wagę mają wobec idei względy doczesne: bezpieczeństwo, poszanowanie życia czyli to wszystko, co w filmie [Jan] Tyssowski nazywa „zachowaniem substancji narodowej”⁵¹.

Stanisław Różewicz nie po raz pierwszy w swojej twórczości zadawał pytanie o sens ofiary (wystarczy wspomnieć nakręcone dziesięć lat wcześniej „Westerplatte”), ale pod koniec lat siedemdziesiątych nabierało ono dodatkowego znaczenia.

Podobne pytania zadawali Agnieszka Holland i Edward Żebrowski, podejmując temat rewolucji 1905 r. Tak chętnie poruszany przez kino przedwojenne, po roku 1945 pojawił się zaledwie kilka razy. Dwa najważniejsze filmy powstały w 1980 r., a premierę miały rok później. Edward Żebrowski w obrazie „W biały dzień” nawiązywał do postaci Stanisława Brzozowskiego, tłumaczył jednak, że nie jest to rekonstrukcja faktów⁵², lecz „film poświęcony opowiadaniu o postawie bohatera, ale również i film o niejasności historii [...]”⁵³. Tematyka moralna miała większe znaczenie, niż warstwa historyczna i polityczna.

„Gorączka” Agnieszki Holland powstała na podstawie opublikowanej w 1910 r. książki Andrzeja Struga „Dzieje jednego pocisku”. Film ten posiada kilka płaszczyzn znaczeniowych odnoszących się do rewolucji. Z jednej strony jest to rewolucja 1905 r., z drugiej nasuwające się skojarzenia ze współczesnością. Inspiracją dla Holland była praska wiosna i jej stłumienie, w których to wydarzeniach brała udział, zyskując doświadczenie zarówno zrywu, jak i jego klęski. Nie bez znaczenia dla interpretacji filmu był także moment jego realizacji oraz premiery. Jak wspomniano, zdjęcia powstawały w 1980 r., a na ekrany „Gorączka” weszła we wrześniu roku następnego (Karnawał „Solidarności” i strajk cenzorów spowodowały, że film, opowiadając o antyrosyjskim powstaniu, uniknął cięć). Trzecią, z perspektywy lat być może najważniejszą, płaszczyzną odczytania filmu w kontekście rewolucji jest próba analizy jej samej: zachowań, postaw moralnych, odpowiedzialności.

Autentyczne postaci i organizacje polityczne są zaledwie sugerowane, choć napis na początku filmu informuje, że jego akcja rozgrywa się w latach 1905–1907, a bohaterami są członkowie Organizacji Bojowej PPS (np. Olgierd Łukaszewicz przypomina Józefa Piłsudskiego). Dlatego też większe znaczenie niż ówczesne konflikty mają zawarte w filmie sensory historiozoficzne, a przede wszystkim ukazanie tytułowej „gorączki” ogarniającej ludzi, zarówno jednostki, jak i zbiorowość.

Ani rekonstrukcyjna, ani gatunkowa funkcja tematyki powstańczej nie odgrywały w kinie PRL istotnej roli. Bardzo często filmy te stanowiły natomiast komentarz do współczesności, niekiedy narzucający się nawet niezależnie od intencji au-

⁵¹ T. Sobolewski, op. cit., s. 9.

⁵² Stenogram z posiedzenia Komisji Kolaudacyjnej Filmów Fabularnych w dniu 6 października 1980 r., AFN, sygn. A–344, poz. 237, k. 10.

⁵³ Ibidem, k. 11.

torów. Filmowe wizerunki powstań nierzadko miały legitymizować proponowaną przez władze wizję historii, mogły też posiadać wymiar niemalże kontrkulturowy. Tak odczytywane stanowią jedno ze źródeł, dzięki któremu można odsłaniać sensy i niuanse kultury PRL. Przekraczając granice historycznego kontekstu i politycznych interpretacji, odnajdziemy w wielu filmach także wnikliwe i mądre rozważania poświęcone zagadnieniom historiozoficznym, moralnym i egzystencjalnym.

IV

Mogłoby się wydawać, że w zmienionej rzeczywistości politycznej i kulturowej, w sytuacji braku cenzury, w ramach odreagowywania traumy, przywracania pamięci i rekonstruowania tożsamości narodowej, w debacie poświęconej powstaniu warszawskiemu weźmie udział także polskie kino. Tak się jednak nie stało. Co prawda na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. Andrzej Wajda zrealizował „Pierścionek z orłem w koronie” (1992), na podstawie powieści Aleksandra Ścibora-Rylskiego, ale był to film, który przeszedł bez większego echa. Co więcej, Wajda zrezygnował ze znacznej części książki, powstałej już na początku lat sześćdziesiątych (z powodów cenzuralnych opublikowano tylko pierwszy tom opowiadający o czasie wojny), zwłaszcza z opisu samego powstania, które w filmie stało się zaledwie punktem wyjścia w historii młodego akowca. Bohater filmu nie był w stanie zaoferować odpowiedzi na żadne pytanie, ważne na początku lat dziewięćdziesiątych⁵⁴, do wyobraźni widzów o wiele bardziej przemawiał wówczas były esbek Franz Maurer ze zrealizowanych w tym samym roku „Psów” Władysława Pasikowskiego.

Polityczne konteksty filmowych wizerunków powstań w polskim kinie nie zniknęły. Wśród przyczyn, dla których obraz powstania warszawskiego jest tak słabo reprezentowany w kinie polskim po roku 1989, należą również nastroje społeczne, polityczne oczekiwania, silnie nacechowana emocjonalnie pamięć wojny, ale także pamięć o postrzeganiu powstania warszawskiego w PRL. W tamtym czasie kino potrafiło wejść w spór nie tylko z oficjalną wykładnią dziejów narodowych, lecz miało też odwagę naruszać kulturowe przyzwyczajenia widzów. Obecnie zdarza się to o wiele rzadziej. Brakuje na przykład filmu, który poruszałby temat militarnej i politycznej sensowności decyzji o wybuchu powstania, choć należy wspomnieć o spektaklu Teatru TV „Ziarno zroszone krwią” (1994) Jerzego Stefana Stawińskiego w reżyserii Kazimierza Kutza.

Wątki powstańcze pojawiały się w „Sławie i chwale” (1997) Kazimierza Kutza czy „Pamiętniku z powstania warszawskiego” (2004, Teatr Telewizji) w re-

⁵⁴ K. Wajda, *Nic dwa razy? „Pierścionek z orłem w koronie” Andrzeja Wajdy jako spóźnione pożegnanie polskiej szkoły filmowej*, [w:] *Kino polskie po roku 1989*, red. P. Zwierzchowski, D. Mazur, Bydgoszcz 2007.

żyserii Marii Zmarz–Koczanowicz (w 1972 r. spektakl na podstawie prozy Mirona Białoszewskiego przygotowała Lidia Zamkow), jednak to zaledwie kilka tytułów, w przeciwieństwie choćby do filmów i spektakli opowiadających o PRL, zwłaszcza jej pierwszym okresie. Powodów takiego stanu rzeczy można szukać jeszcze gdzie indziej.

Funkcja rekonstrukcyjna, nawet w odniesieniu do wydarzeń przemierzanych przed rokiem 1989 czy zmanipulowanych propagandowo, ma o wiele mniejsze znaczenie w sytuacji, kiedy odbiorca może korzystać z dziesiątków innych źródeł, w tym z filmów dokumentalnych, których akurat na temat powstania nakręcono relatywnie dużo. W grę wchodzi także kwestie finansowe. Koszt produkcji filmu historycznego sięga milionów złotych. Juliusz Machulski uznał, że aby zrealizować film o powstaniu zgodnie z zamierzeniami, potrzebowałby minimum 70 mln zł. Warto też przypomnieć, że na konkurs na scenariusz o powstaniu warszawskim, który w 2005 r. ogłosiły Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Polski Instytut Sztuki Filmowej, zgłoszono 62 scenariusze filmów fabularnych i 15 dokumentalnych⁵⁵. Jednak m.in. z przyczyn ekonomicznych dopiero po kilku latach rozpoczęto prace nad kilkoma z nich.

W latach dziewięćdziesiątych, zwłaszcza w pierwszej połowie, pojawiło się stosunkowo dużo filmów poświęconych Holocaustowi oraz relacjom polsko–żydowskim. Właśnie ta druga kwestia stała się tematem dominującym. Być może dlatego samo powstanie w getcie warszawskim nie jest w filmach szczególnie eksponowane. Nie bierzemy przy tym pod uwagę „Pianisty” Romana Polańskiego, ponieważ obraz ten jest przede wszystkim produkcją międzynarodową i w niewielkim stopniu może być uznany za film polski. Warto jednak wspomnieć, że jego bohaterem jest Władysław Szpilman, którego wspomnienia były inspiracją dla „Robinsona warszawskiego”.

Relacje polsko–żydowskie są także dominantą „Wielkiego Tygodnia” (1995) Andrzeja Wajdy, będącego adaptacją opowiadania Jerzego Andrzejewskiego, napisanego w roku 1943 pod wpływem likwidacji getta. Akcja filmu rozgrywa się w ciągu pierwszych siedmiu dni powstania. Problem wspomnianych relacji reżyser stara się przedstawić w sposób wyważony i wielostronny, czego najlepszym dowodem jest scena z karuzelą na Placu Krasieńskich, nawiązująca do słynnego wiersza Czesława Miłosza „Campo di Fiori”. Poeta oskarżał Polaków o obojętność wobec tragedii powstania. U Wajdy motyw karuzeli ma podobny wymiar, ale polskie podziemie wykorzystuje karuzelę także po to, by dzięki niej zdobywać informacje na temat tego, co dzieje się w getcie. Karuzela pojawia się także w „Tragarzu puchu” (1992) Janusza Kijowskiego (film pod tym samym tytułem zrealizował w 1983 r. Stefan Szlachtycz).

⁵⁵ Vide M. Hendrykowska, *Późne świadectwa. Spojrzenia wnuka i prawnuka*, [w:] eadem, *Film polski wobec wojny i okupacji*, s. 209–210.

Nowa rzeczywistość pozwoliła na podjęcie oryginalnych prób przedstawienia powstań, wykraczających poza tematy i sposoby realizacji obecne już przed rokiem 1989. Interesująco zapowiadał się „Szwadron” (1992) Juliusza Machulskiego, na podstawie opowiadań Stanisława Rembeka. Powstanie styczeniowe zostało ukazane z punktu widzenia młodego rosyjskiego oficera. Niezwykle ciekawą postacią był także jego dowódca, Polak w carskiej służbie. Można uznać „Szwadron” za próbę ukazania polsko–rosyjskich relacji z nowej perspektywy i w nowych warunkach, można także przyjąć, że jest on jednym z wielu filmów osuwających dawne zagrożenia i kompleksy związane z Rosją⁵⁶ (podziw Rosjan dla Polski i polskiej kultury pojawiał się już wcześniej, choćby w „Wiernej rzece” Chmielewskiego). Film jednak nie spotkał się z uznaniem ani krytyków, ani widzów.

Po 1989 r. nie powstało zbyt wiele filmowych obrazów powstań. Polskie kino, nawet jeśli wybierało problematykę historyczną, sięgało zazwyczaj po dzieje najnowsze. W tym czasie zrealizowano prawie sto filmów i spektakli Teatru Telewizji poświęconych okresowi PRL. Powstania narodowe zapewne jeszcze nieraz staną się tematem filmowym, twórcy muszą jednak znaleźć też formę będącą w stanie zainteresować współczesnego widza, który mimo dostępu do wielu źródeł ma coraz mniejszą wiedzę o narodowej historii.

Inaczej bowiem będzie pojawiać się przede wszystkim naiwna wizja historii, oparta głównie o klisze i schematy narracyjne i ikonograficzne. Wykorzystał je na przykład Janusz Zaorski w „Pannach i wdowach” (1991, także serial telewizyjny), których punktem wyjścia jest powstanie styczeniowe, a które pod względem gatunkowym i ideowym przypominają przedwojenne dzieła Henryka Szaro. Agnieszka Morstin–Popławska pisze, że jest to:

zesłańczo–ziemiańsko–opozycyjna saga rodu Lechickich, nad którą unosi się nieśmiertelny duch Rodziewiczówny sławiącej siłę i odporność polskiej kobiety w obliczu zagrożenia ze strony „Moskali” i wszelkich innych ciemnych sił⁵⁷.

Powstanie listopadowe pojawia się w „Za co?” (1995) Jerzego Kawalerowicza. Także w tym filmie można dostrzec schematy wynikające z konwencji gatunkowych, zwłaszcza melodramatu, oraz wywodzące się z ikonograficznych i fabularnych klisz uformowanych tyleż przez tradycję romantyczną, co przez heroiczno–patriotyczny nurt polskiego kina przedwojennego⁵⁸. Film ten teoretycznie można by uznać za próbę zabrania głosu na temat relacji polsko–rosyjskich, ale ze względu na swoją anachroniczność i brak jakiegokolwiek porozumienia z widownią nie miał on żadnego znaczenia.

⁵⁶ Cf. P. Zwierzchowski, op. cit., s. 290–291.

⁵⁷ A. Morstin–Popławska, *Zrozumieć sens zapamiętanego. Wybrane aspekty ukazywania przeszłości w kinie polskim lat 90.*, [w:] *Kino polskie po roku 1989*, s. 19.

⁵⁸ Cf. J. Rek, *Kino Jerzego Kawalerowicza i jego konteksty*, Łódź 2008, s. 214.

Polish Uprisings in Fictional Films

The purpose of the article is to present thematic dominants and functions of film images of uprising in particular periods of the Polish moviemaking: before 1939, during the Polish People's Republic and after 1989. Each of these periods had its own specificity, preferring, from various reasons, most often political ones, different uprising and offering different ways of their depiction. The authors analysed over fifty fictional films and TV series, devoted to — more or less, sometimes only as a pretext — the subject of: Kościuszko Insurrection, the November Uprising (1830–1831), 1846 Krakow Uprising, the Revolutions of 1848, the January 1863 Uprising, Revolution of 1905, Great Poland Uprising of 1918–1919, Silesian Uprisings, Warsaw Ghetto Uprising in 1943 and Warsaw Uprising of 1944.

In the period prior to the formation of the Second Polish Republic it was possible only to refer to most distant events, i.e. to the Kościuszko Uprising, while in the interwar period it was the Revolution of 1905 that was referred to most frequently. We can distinguish certain functions in the pre-war filmmaking devoted to the subject of uprising: reconstructional function — to recall personages and developments known from a historical discourse, which was used by almost all analysed films; mobilisational one — to convince the audience that the own and strong military force was able to counter enemy; solidaristic one — emphasising the national interest in the face of external threat that assumed that all particular concerns would be put aside for the all-Polish actions; legitimising one — justifying the special status of those in power.

In the cinema of the Polish People's Republic films on uprisings were most often commentary to the present day, sometimes regardless of the author's intention. Not infrequently, film images of uprising were to legitimise the vision of history imposed by the communist authorities or could have an almost countercultural dimension. Read in this way, they are one of the sources to reveal meanings and nuances of the Polish People's Republic culture. Transcending the boundaries of historical context and political interpretations, we find in numerous films also searching and wise reflections devoted to historiosophical, moral and existential issues. In 1944–1989 the most important subject related to the Polish historical uprisings was the Warsaw Uprising 1944. It is not surprising, however, that there were only several fictional films on the subject. The Second World War became the founding myth of the Polish People's Republic, but the Warsaw Uprising did not comply with the myth.

After 1989 there were not many films about uprisings. The reconstructional function, event with regard to the events discarded before 1989 or manipulated by propaganda, was much less significant in the situation when the audience could get information from dozens of other sources. Not without significance are also financial issues. Neither did political contexts of film images of uprising in Polish filmmaking disappear. Undoubtedly, there will be many films about national uprisings in the Polish filmmaking, but they authors have to find a form interesting for contemporary audience who, despite many sources of information, have less and less knowledge about the national history.



MAŁGORZATA BOROWSKA
Uniwersytet Warszawski
Wydział „Artes Liberales”

Generała Makrijanisa relacja z powstania greckiego roku 1821*

Archiwum Powstańców (Αρχείο Αγωνιστών) ateńskiej Biblioteki Narodowej przechowuje zadziwiająco dużo relacji uczestników wielkiego powstania Greków przeciwko Turkom osmańskim z lat 1821–1828. Większość tych świadectw powstała z przyczyn praktycznych. Aby uzyskać od nowopowstałego państwa uznanie ich rzeczywistych zasług i zapewnić sobie środki do życia (emeryturę lub rentę), weterani musieli udowodnić swój udział w walkach i dołączyć do podania opis własnych działań. Zazwyczaj zresztą nie potrafili zrobić tego samodzielnie i musieli się zdać na umiejętności często ledwie piśmiennych „pisarzy” (γραμματικός), których mieli u boku niemal wszyscy kapetanowie. Niektórzy z owych pisarzy, jak sekretarz Karaiskakisa¹, Jorgos Gazis², poświęcili się potem upamiętnianiu powstania i jego uczestników³.

* Nazwiska i toponimy nowogreckie spolszczam według zasad uproszczonej transkrypcji fonetycznej, przyjętych w serii Arcydzieła Literatury Nowogreckiej. Stosuję konsekwentnie zapis monotoniczny. Wszystkie cytaty z tekstu Makrijanisa podaję za: J. Makrijanis, *Topornym piórem. Pamiętniki z powstania greckiego i pierwszych lat wolności*, przełożyła, wstępem, przypisami i indeksami opatrzyła M. Borowska, Arcydzieła Literatury Nowogreckiej t. VIII, Warszawa 2010.

¹ Jeorjos Karaiskakis (Γεώργιος Καραϊσκάκης, 1780–1827) — opiewany w pieśni gminnej bohater powstania, ponoć nieprawy syn siostry Gogosa Bakoli, mniszki. Po pierwszych sukcesach został oskarżony o konszachty z Turkami i skazany na śmierć, w wyniku czego przez jakiś czas walczył po stronie tureckiej, po czym znowu jął nękać Turków na Morei. Zginął pod Faleronem, w miejscu, gdzie stoi teraz jego konny pomnik.

² Jorgos Gazis (Γιώργος Γαζής, 1795–1854) — uczestnik powstania; autor biografii Karaiskakisa i Marka Botsarisa oraz obszernego leksykonu *Λεξικόν της Επανάστασεως* („Słownik powstania”), wydane w Janinach w 1971 r.

³ Marek Botsaris (Μάρκος Μπότσαρης, 1790–1823) — legendarny bohater powstania, członek znanej rodziny suliockiej, już to służącej, już to toczącej boje z Alipaszą. Obrońca Mesolongi podczas I oblężenia, zginął przypadkowo pod Karpenisi. Sławny w całej ówczesnej Europie, więcej vide M. Woźna-Kazantzidis, *Markos Botsaris w greckich i polskich utworach romantycznych (na tle literatury europejskiej)* oraz M. Kowalska, *Postać Markosa Botsarisa w Podróży do ziemi*

Wspomnienia pozostawili prawie wszyscy znani oplarchigowie (οπλρχηγός — ‘dowódca zbrojny’) oraz cywile–politycy, wystarczy wymienić przykładowo arcybiskupa Patr Jermanosa⁴, Michosa⁵, Eniana⁶, Kondakisa⁷, Koliopulosa Plaputasa⁸, Delijanisa⁹, Perewosa¹⁰, Spiliadisa¹¹ czy Ewmorforulosa¹². Do najobszerniejszych należą wydane w kilku obszernych tomach wspomnienia (zwłaszcza z lat 1821–1833) Nikolaosa Kasomulisa¹³. Opisywał on m. in. II oblężenie Mesolongi (1825–1826) i heroiczne „Wyjście” obrońców (stracił tam brata) oraz działania Karaiskakisa w Pireusie i walki pod Akropolem, w których brał udział także Makrijanis. Również Michos i Spiromilios¹⁴ relacjonowali wypadki II oblężenia Mesolongi. Nikitas Stamatelopoulos¹⁵ zwany Nikitarasem Turkożercą po-

Świętej z Neopolu J. Słowackiego, [w:] *Filhellenizm w Polsce. Wybrane tematy*, red. M. B o r o w s k a, M. K a l i n o w s k a, K. T o m a s z u k, Warszawa 2012.

⁴ Jermanos (Γερμανός, 1771–1826) — biskup Patr, filik i uczestnik powstania; 23 lub 25 marca (obecnie święto narodowe) miał jakoby uroczyste pobłogosławić sztandar powstańców.

⁵ Artemios Michos (Αρτέμιος Μίχος, 1803–1873) — powstaniec epirocki, obrońca Mesolongi podczas II oblężenia i uczestnik walk pod Akropolem.

⁶ Dimitrios Enian (Δημήτριος Αινιάν, 1800–1881) — jeden z niewielu wykształconych (w Konstantynopolu) powstańców, sekretarz i biograf Karaiskakisa, polityk.

⁷ Anagnostis Kondakis (Αναγνώστης Κοντάκης, ? — 1855) — powstaniec peloponeski, deputowany do III, IV i V Zgromadzenia Narodowego, autor nieopublikowanych wspomnień.

⁸ Dimitrios Koliopulos Plaputas (Δημήτριος Κολιόπουλος Πλαπούτας, 1786–1864) — krewny Kolokotronisa, zasłużony powstaniec i polityk, który wraz z Andreasem Miaulisem i Kitsosem Botsarisem towarzyszył królowi Ottonowi I w uroczystym przyjeździe do Grecji w 1832 r. Wraz z Kolokotronisem oskarżony o spisek i skazany na śmierć, ułaskawiony przez króla.

⁹ Kanelos Delijanis (Κανέλλος Δεληγιάννης, 1780–1862) — potomek wpływowej rodziny koczowniczej Morei, odznaczył się w obronie Mesolongi i pod Petą. Zwolennik stronnictwa profrancuskiego.

¹⁰ Christoforos Perewos (Χριστόφορος Περραιβός, 1774–1863) — towarzysz i biograf straconego przez Turków w 1798 r. „prekursora” powstania, poety i wizjonera Rigasa Fereosa, brał udział w powstaniu w szeregach Maniotów, był posłem na III i IV Zgromadzenie.

¹¹ Nikolaos Spiliadis (Νικόλαος Σπηλιάδης, 1785–1867) — uczestnik powstania, polityk, m.in. członek Panelinion i premier za Kapodistriasa, historyk.

¹² Dionisjos Ewmorforulos (Διονύσιος Ευμορφόπουλος, 1780–1861) — kapitan z Itaki (Heptanez), brał m.in. udział w zdobyciu Tripolitsy i w oblężeniu Akropolu.

¹³ Nikolaos Kasomulis (Νικόλαος Κασομούλης, 1797–1872) — filik, uczestnik obrony Mesolongi podczas II oblężenia. Makrijanis wymienia go pośród „nieśmiertelnych Greków”, którzy walczyli pod Akropolem [I 10, 31].

¹⁴ Spiromilios, właśc. Spirydon Milios (Σπυρομήλιος, Σπυριδών Μήλιος 1800–1880) — syn epirockiego klefity Miliosa, jeden z niewielu powstańców greckich kształconych w sztuce wojennej; doradca wojskowy Alipaszy, uczestniczył w ostatniej obronie Mesolongi. Po powstaniu był dyrektorem szkoły wojskowej i ministrem wojny w różnych rządach.

¹⁵ Nikitas Stamatelopoulos (Νικήτας [Νικηταράς] Σταματελόπουλος, ?–1849) — słynny kleft, zwany Turkożercą, kuzyn Kolokotronisa. Po powstaniu niefortunnie zaangażował się w sprawę oddania korony Grecji „królowi z Rosji”. Wtrącony do więzienia, stracił tam wzrok i zmarł w zapomnieniu i nędzy.

dyktował swoją relację Jeorgosowi Tertsetisowi¹⁶. Nieoceniony Tertsetis zdołał też namówić najsłynniejszego z bojowników powstania, legendarnego przywódcę kleftów¹⁷ peloponeskich, „Starca z Morei”, Teodora Kolokotronisa¹⁸, aby opowiedział mu dzieje swojego życia, po czym spisał „słowo w słowo” (zapewne jednak tu i ówdzie nieco łagodząc sposób wyrażania się krewkiego klefta). Jego ważne świadectwo, *Διήγησις συμβάντων της ελληνικής φυλής από τα 1770 έως τα 1836* („Relacja z wypadków plemienia greckiego od roku 1770 do 1836”) to nie tylko pierwszorzędne źródło historyczne, lecz także — obok „Pamiętników” Makrijanisa — najcenniejszy pomnik piśmiennictwa nowogreckiego i żywego ludowego języka epoki. Pośród tych obfitych świadectw dzieło Makrijanisa zajmuje miejsce wyjątkowe i podobnie jak ich autor obrosło legendą, wykraczającą poza granice ojczyzny autora i wpływającą do dziś na wszelkie próby ich krytycznej lektury.

Everything is there: the fanaticism, the occasional chivalry, the tiny scale of action grown to epic terms in the telling, the desperate odds, the bewilderment and confusion and devotion of simple men, the wild landscape made for guerilla ambushes, the microcosm of a great war

— pisze o narracji Makrijanisa C.M. Woodhouse¹⁹.

Gdy rozpoczęły się na Peloponezie walki z Turkami, pochodzący z Rumelii²⁰ Jan „Długi Jaś”, bo to właśnie znaczy powstałe z przezwiska nazwisko późniejszego generała, mieszkał w Arcie i dorabiał się na drobnym handlu. Wspomina, że wiodło mu się na tyle dobrze, że jako dwudziestoparolatek mógł sobie pozwolić na kupno domu i dysponował sporą kwotą w gotówce. Nieco wcześniej przystąpił

¹⁶ Jeorgos Tertsetis (Γεώργιος Τερτσέτης, 1800–1874) — poeta i pisarz z Heptanezu, z zawodu adwokat; uczestnik powstania (sekretarz R. Churcha). W nowo powstałym państwie greckim był profesorem historii w Szkole Wojskowej w Nafplionie. Mianowany sędzią za regencji Bawarczyków, sędził bohaterów powstania — Kolokotronisa i Plaputasa — oskarżonych o spisek; wraz z przewodniczącym składu sędziowskiego odmówił podpisania wyroku, za co wytoczono mu proces (w 1835 r. wydał słynną „Apologię”, w której wyjaśniał swoje postępowanie).

¹⁷ Kleft (κλέφτης — dosł. złodziej) — zbójnik górski (w Epirze, na Morei i w Tesalii), żyjący na swobodzie i utrzymujący się z rozboju; ich kapetanowie należeli zazwyczaj do miejscowej elity i stanowisko ich było dziedziczne. Stworzyli własny kodeks honorowy, a ich wyczyny, zwłaszcza boje z Alipaszą, opiewano w pieśniach ludowych.

¹⁸ Teodor Kolokotronis (Θεόδωρος Κολοκοτρώνης, 1770–1843) — najsłynniejszy dowódca powstańczy; potomek rodziny kleftów toczących boje z Alipaszą; dzięki talentom przywódczym i wojskowym już jako młody człowiek zwany „starcem”. W początkach powstania zdobył stolicę Morei Tripolisę i rozbił wojska tureckie. Uwięziony podczas wojny domowej, jednak wobec groźby inwazji wojsk egipskich Ibrahima paszy został zwolniony i mianowany głównodowodzącym. W 1834 r. skazany przez regencję bawarską na śmierć pod zarzutem spisku przeciw królowi, został jednak ulaskawiony i zwolniony. W tradycji ludowej stał się bohaterem narodowym na równi z Aleksandrem Wielkim.

¹⁹ C.M. Woodhouse, *The Greek War of Independence. Its Historical Setting*, London [i in.] 1952, s. 68.

²⁰ Rumelia — kraina historyczna, inaczej lądowa Grecja Środkowa (Sterea).

do Φιλική Εταιρεία, czyli Towarzystwa Przyjaciół, pod którą to niewinną nazwą kryła się tajna organizacja, założona przez zamożnych kupców greckich w Odessie w 1814 r., mająca na celu przygotowanie Greków do powstania przeciw Osmanom.

Jako *filik* Makrijanis został wysłany na Peloponez, wówczas zwany Moreą, w celu rozeznania się w sytuacji i mało brakowało, a zakończyłby swój udział w powstaniu, jeszcze zanim rozgorzało ono na dobre, został bowiem pochwycony przez Turków Alipaszy²¹ i uwięziony w twierdzy w Arcie. Tylko zaprzyjaźnionemu albańsko-tureckiemu bejowi zawdzięczał szansę ucieczki. Na czele osiemnastu ochotników z okolicznych wsi młody Rumeliota — z parą ozdobnych pistoletów, z którymi się nie rozstawał, i z szablą — przystał do partii miejscowego kapetana, Sulioty Gogosa Bakoli²². Pod jego rozkazami uczestniczył zapewne w tragicznej bitwie pod Petą w lipcu 1822 r., w której klęskę poniósł wybitny niemal do nogi oddział ochotników filhellenów (byli wśród nich także Polacy), a sam Makrijanis odniósł pierwszą z wielu ciężkich ran. Według niektórych relacji uczestników tej bitwy winnym klęski był sam Bakola, który nie przyszedł z odsieczą walczącym cudzoziemcom. Całą tę sprawę Makrijanis w swoich wspomnieniach przemilczał, prawdopodobnie nie chcąc umniejszać zasług dowódcy, którego szanował i cenił, ale może i dlatego, że takie zachowanie nie było właściwie, przynajmniej w początkach powstania, uważane za zdradę. Jednak chwilowe przymierza (*kapaki*) z Turkami zawierali (bądź grozili, że to zrobią) niemal wszyscy dowódcy.

These interrelations of friend and foe, native and foreigner, infidel and true believer, seem complex in retrospect, but were not so to the Greeks of that time. Provided that the final goal of the cause was not sullied or lost to sight, any tactical approach to it was acceptable to desperate men

— komentuje Woodhouse²³.

Od Bakoli Makrijanis przeszedł do sławnego już armatola²⁴ Odyseusza (Dy-seasza) Andrutsosa²⁵, który wówczas, opromieniony chwałą zwycięzcy spod hanu

²¹ Alipasza (Ali pasza z Tepelenu, 1741–1822) — Albańczyk w służbie sułtana; mianowany paszą Epiru, zbuntował się przeciw sułtanowi i usiłował stworzyć własne albańsko-greckie państwo wzorowane na krajach europejskich ze stolicą w Janinach. Przez wiele lat to prowadził boje ze zhellenizowanym albańskim plemieniem Suliotów, osiadłym w górach Epiru, to przyjmował ich do służby i obiecywał wolność. Oblężony przez wojska sułtańskie został zamordowany na początku 1822 r. Odwiedzający jego dwór podróżnicy europejscy przyczynili się do powstania jego legendy jako oświeconego despoty Orientu.

²² Gogos [Jorgos] Bakola (Γώγος Μπακόλας, 1770–1826) — armatol epirocki, ponoć wuj Karaiskakisa.

²³ C.M. Woodhouse, op. cit. s. 69.

²⁴ Armatol (αρματολός — dosł. zbrojny) — chrześcijanin (zwykle Grek) mający prawo noszenia broni, pierwotnie powoływany przez Turków do zwalczania kleftów; dowódcy armatolów należeli do miejscowej elity a teren (armatolik), z którego zaciągali do swojego oddziału, stawał się dziedziczny.

²⁵ Odyseusz Andrutsos (Οδυσσεύς Ανδρούτσος, 1790–1825) — syn znanego armatola w służbie Alipaszy, nazywany „Orłem Rumelii”. Konflikt z władzami politycznymi powstania spowodował, że

Grawii, gdzie z garstką palikarów odparł wojska sułtańskie Omera Wrijonisa, wyrósł na najwybitniejszego dowódcę Rumelii. W końcu 1822 r. Makrijanis znalazł się w Atenach, gdzie komendantem Kastro, twierdzy ateńskiej, czyli Akropolu, został jego pobratymiec i kum, dawny protopalikar (zastępca) Andrutsosa, Janis Guras²⁶, a jego samego mianowano politararchą (πολιτάρχης — zarządca miasta), czyli dowódcą odpowiedzialnym za wewnętrzny porządek. Wkrótce jednak rozczarowany niesnaskami, wybuchającymi ustawicznie wśród dowódców, opuścił Andrutsosa i zaczął wraz z Manolisem Tombazisem²⁷ przygotowywać wyprawę na Kretę. Oskarżono go jednak, zapewne nie bezzasadnie, że podbiera ludzi Andrutsosowi i z wyprawy ostatecznie nic nie wyszło. Później wraz z Nikitarasem Turkożercą ruszył do twierdzy Koryntu z daremną misją przekonania tureckiej załogi, która weszła tam po ucieczce greckiego komendanta, do jej wydania.

Mianowaliście nowego komendanta twierdzy w Korcie [Koryncie], wołano go Achileas²⁸, wielce uczony był zeń mąż. Ledwieście usłyszeli imię Achileas, już uwierzyliście, że to on — ów przesławny Achilles! Imię miało walczyć z Turkami! Ba, kiedy to nie imię walczy, walczy męstwo, miłość Ojczyzny, cnota. A ten wasz Achilles, komendant twierdzy koryncejkiej, to ci dopiero był lewendi, to ci zuch! Wołano go Achilles, twierdzę miał zaopatrzoną we wszystko, co niezbędne na wojnie, a i wojsk miał krocie. Ledwie dojrzał z daleka Turków Dramalego — wcześniej już pokonanego w Rumelii i na Przełęczach — ledwie go zatem zobaczył ten nasz „Achilles”, zostawił twierdzę i umknął bez jednego wystrzału! [I 4, 23]

Nic nie wskórawszy, Makrijanis ostatecznie pojechał na Moreę do Argos i stanął się w siedzibie Komitetu Ustawodawczego, który był uznawany przez część powstańców za Rząd Tymczasowy.

Wówczas to [...] przekonałem się, co znaczy frakcja. [I 6, 1]

Trafił na rozłam między niedawno ukonstytuowanymi władzami administracyjnymi: Komitetem Wykonawczym (Εκτελεστικό — Egzekutywa) i Ustawodawczym (Βουλευτικό — Legislatywa), i chcąc nie chcąc musiał się opowiedzieć po jakiejś stronie. Najpierw więc pomógł członkom Komitetu Ustawodawczego w wywiezieniu i ukryciu archiwów, czym naraził się potężnej frakcji Kolokotroniejczyków. Tymczasem urzędujący od jesieni 1823 r. Komitet Ustawodawczy z Aleksandrossem

został uwięziony (oskarżony o kontakty z Turkami) i w niejasnych okolicznościach zamordowany w twierdzy ateńskiej w 1825 r.

²⁶ Janis Guras (Ιωάννης Γούρας, 1791–1826), krajan i kum Makrijanisa, odznaczył się w bitwie pod Wasilikami, zginął podczas oblężenia Akropolu.

²⁷ Manolis Tombazis (Μανώλης Τομπάζης, 1784–1831) — pochodzący z Idry kapitan, wsławiony potyczkami morskimi z Turkami. Wspomniana poniżej wyprawa na Kretę skończyła się niepowodzeniem.

²⁸ Achileas Teodoridis (Αχιλλέας Θεοδωρίδης) — przed powstaniem nauczyciel na Idrze. Wkrótce po poddaniu Akrokoryntu (1822) popełnił samobójstwo.

Mawrokordatosem²⁹ na czele rozwiązał był stary Komitet Wykonawczy i mianował nowy, na którego czele stanął wyspiarz Jeorjos Kunduriotis³⁰ i który urzędował w Kranidi w Argolidzie, podczas gdy stary funkcjonował w Tripolitsie. Wojna domowa stała się faktem. Makrijanis początkowo pozostał przy Jeneosie Kolokotronisie³¹, nie chciał jednak występować przeciwko „rządowi”, czyli członkom nowego Komitetu Wykonawczego i ostatecznie przeszedł do nich do Kranidi, jakkolwiek oceniał krytycznie zarówno przedstawicieli stronnictwa wojskowych, jak i polityków, pogardliwie zwanych „kałamaniarzami” (od kałamarzy przytroczonych do pasa). Nie unikał jednak bratobójczej walki i ścierał się z Kolokotronejczykami, a nawet i „bratem” Nikitarasem Turkożercą. Kulminacyjnym wydarzeniem tej fazy wojny domowej było nieoczekiwane poddanie przez Panosa³², syna Kolokotronisa, twierdzy Palamidi w Nafplionie oddziałom uznającym rząd, który też wkrótce tam zjechał. Coraz bardziej rozczarowany postępowaniem dowódców Makrijanis ruszył wspomóc Idrę, zagrożoną atakiem tureckim, gdzie omal nie zginął podczas krwawej sprzeczki przybyszów z wyspiarzami, a potem podczas awantury wywołanej przez panoszących się na wyspie burlotierów³³.

W końcu 1824 r. otrzymał od rządu rozkaz ruszenia wraz z Papaflesjasem³⁴ na miasto Arkadię (dzisiejsza Kiparisia), żeby zdusić rebelię Peloponezyjczyków. Rebelia rozlała się na całą Moreę i do jej stłumienia rząd wysłał oddziały Rumeliotów — tradycyjnie niechętnych Moraitom — (Karaiskakisa, Gurasa),

²⁹ Aleksandros Mawrokordatos (Αλέξανδρος Μαυροκορδάτος, 1791–1865) — przywódca polityczny powstania; wywodził się z rodziny tzw. fanariotów (od greckiej dzielnicy Konstantynopola — Fanaru). W 1822 r. przewodniczący Komitetu Wykonawczego (Egzekutywy). Uczestniczył w obronie Mesolongi podczas I oblężenia oraz w bitwie pod Petą. Twórca stronnictwa proangielskiego i współautor Aktu Submisji (1825), poddającego przyszłe państwo greckie pod protektorat brytyjski. Za rządów Ottona I m.in. dwukrotny premier Grecji.

³⁰ Jeorjos Kunduriotis (Γεώργιος Κουντουριώτης, 1782–1858) — potomek albańskiego pochodzenia rodziny armatolów z Idry, polityk z czasów powstania i pierwszych lat rządów Ottona I; m.in. przewodniczący Komitetu Wykonawczego w 1823 r., przewodniczący Senatu (1843), premier (1848).

³¹ Jeneos [właśc. Joanis] Kolokotronis (Γενναίος [Ιωάννης] Κολοκοτρώνης, 1805–1868) — drugi syn Teodora, odznaczył się w powstaniu pod rozkazami ojca, a potem jako samodzielny dowódca (γενναίος — waleczny). Był adiutantem Ottona I, w związku z czym zwalczał wszelką opozycję, szczególnie stronnictwo syntagmatyków, do którego należał Makrijanis. W 1862 r. był ostatnim premierem Ottona przed jego detronizacją.

³² Panos Kolokotronis (Πάνος Κολοκοτρώνης, 1798–1824) — pierworodny syn Teodora; zaczął pod rozkazami ojca, potem jako samodzielny dowódca. Zginął z rąk Greków w bratobójczym starciu. Jego żoną była córka sławnej bohaterki powstania Bubuliny Laskariny.

³³ Burlotier — marynarz służący na branderze — statku, który wypełniano materiałem łatwopalnym i podpalano, kierując na okręty przeciwnika. Tym sposobem Kanaris spalił kapitanę turecką (zginął admirał floty sułtańskiej) i zyskał sławę w całej Europie.

³⁴ Papaflesjas, właśc. Grigorios Dikieos (Παπαφλέσσας, Γρηγόριος Δίκαιος, 1788–1825) — mnich z Peloponezu, archimandryta i filik; zginął na czele swojego oddziału pod Maniki w 1825 r.

w tym Makrijanisa, który ponownie stanął przeciwko Kolokotroniejczykom i Turkożercy oraz przedstawicielom wpływowych rodzin kodżabaszów³⁵ moralicznych — Londosom³⁶ i Notarasom³⁷. Obie strony plądrowały i niszczyły całą okolicę. W bratobójczym starciu zginął ukochany syn Kolokotronisa, Panos. Ostatecznie siły rządowe opanowały rebelię i uwięziły jej przywódców, peloponeskich notabli (Kolokotronisowie, Sisinisowie, Delijanisowie, Notarasowie), zsyłając ich na Idrę. Wypuszczono ich na wieść o wylądowaniu w Morei sił Ibrahima paszy i Kolokotronis ponownie stanął na czele powstańców.

Tymczasem Makrijanis awansował, otrzymując rangę chiliarchy a potem nawet generała (στρατηγός). Po wylądowaniu na Peloponezie korpusu egipskich wojsk regularnych Ibrahima paszy, wysłany na południe Morei, brał udział w obronie Niokastro (Nawarino), gdzie zginęło wielu wybitnych dowódców greckich, a potem powstrzymywał (pod rozkazami Dimitriosa Ipsilandisa³⁸ i Kostandybeja Mawromichalisa³⁹) ofensywę turecką przeciwko Argos, gdzie odniósł poważną ranę i omal nie utracił prawej ręki (uratował mu ją znakomity turecki chirurg praktykujący w Atenach Hasan Kurtali). W połowie roku 1825 (już po śmierci więzionego w twierdzy ateńskiej Odyseusza Andrutsosa, zamordowanego zapewne nie bez udziału Gurasu) był w Atenach i w czerwcu ożenił się z córką prominentnego obywatela Aten Chadżijeorgandasa Skuzesa — Ekateriną (miał z nią dziesięcioro dzieci). Jeśli wierzyć jego wspomnieniom, złożył wówczas „dla przykładu” szarżę generała i wstąpił jako szeregowy żołnierz do regularnej armii, którą próbował wówczas tworzyć i szkolić oficer i filhellen francuski Fabvier⁴⁰. Makrijanis mäszerował z drewnianą atrapą karabinu, rana prawej ręki uniemożliwiała mu bowiem dźwiganie prawdziwej broni. W lipcu 1826 r. wojska tureckie Kiutahi paszy obległy Akropol. Sytuacja obrońców stała się krytyczna. W pewnym momencie Makrijanis radził komendantowi twierdzy Janisowi Gurasowi (który wkrótce potem zginął):

³⁵ Kodżabasz — starszy wsi, dostojnik, zamożny właściciel ziemski (mógł nim być chrześcijanin) cieszący się przywilejami nadanymi przez władze osmańskie.

³⁶ Londosowie — znana rodzina kodżabaszów Morei. Pochodził z niej m.in. Andreas Londos (1786–1846), uczestnik obrony Mesolongi podczas I oblężenia i polityk.

³⁷ Notarasowie — wpływowa rodzina kodżabaszów korynckich.

³⁸ Dimitrios Ipsilandis (Δημήτριος Υψηλάντης, 1793–1832) — oficer rosyjski, młodszy brat Aleksandra, przywódcy Filiki Eteria i niefortunnego dowódcy wyprawy przeciw Turkom mającej na celu wywołanie powstania w księstwach naddunajskich. Odznaczył się w wielu bitwach i dowodził ostatnim oddziałem Greków, który stał się zbrojnie z Turkami w Beocji w 1829 r.

³⁹ Kostandybej [Konstandinos] Mawromichalis (Κωνσταντίνος Μαυρομιχάλης, 1797–1831) — członek potężnego klanu maniockiego Mawromichalisów, brat ostatniego beja Mani, Petrobeja, jeden z dwóch zabójców Joanisa Kapodiatirasa.

⁴⁰ Charles Fabvier (1780–1855) — oficer armii napoleońskiej, organizował regularną armię w Persji, a potem w Grecji (1825). Przyznano mu honorowe obywatelstwo Grecji.

Kiedy Turcy uderzą, a my nie będziemy w stanie się obronić, podłożymy ogień i wyślemy Serpedze w powietrze wraz z Turkami, którzy tam będą. Sami zaś wycofamy się w walce aż do świątyni [Partenonu]. Tam przygotujemy główny podkop i wszyscy wylecimy w powietrze, i my, i Turcy, i świątynia. Bo czyż, jeśli Rząd nie przyśle nam świeżej załogi lub nie będą chcieli przyjść, mamy porzucić Kastro bez walki i uciec po półtoramiesięcznej obronie?! [I 9, 39]

Oto jak niewiele brakowało, żeby sami Grecy, samotnie walczący z przeważającymi siłami wroga, dokończyli dzieła Wenecjan, których wojska obległy i ostrzelały twierdzę w 1687 r., rujnując połowę Partenonu. Makrijanis mężnie bronił Kastro, w październiku odniósł niemal śmiertelną ranę w boju o Serpedze⁴¹.

Znowu zostałem ranny, tym razem w tył głowy bardzo ciężko; kawałek fezu wbił mi się w kości czaszki w bliskości mózgu. Padłem jak martwy. Moi odciągali mnie do środka; wówczas oprzytomniałem i rzekłem im: „Zostawcie mnie, niech mnie wykończą tutaj, nie chcę dożyć widoku Turków depczących mój szaniec!”. [...] Zabrali mnie i wnieśli do cytadeli. Lekarz Kurtali nie chciał mnie operować, bom zbyt ciężko był ranion i niemal cała krew ze mnie uszła. Ci, co byli tam na miejscu, dali mu wówczas pisemną gwarancję, że jest wolny od wszelkich podejrzeń (bał się bowiem, że umrę, a wtedy powiedzą, że mnie zamordował). Zoperował mnie; bliski byłem śmierci z bólu głowy i urazów, gdy po mnie deptano, zwłaszcza po brzuchu. Coś tam we mnie popsuło to deptanie, bo do dzisiaj pluję krwią. Lekarz pozostawił mi w głowie kości, jak były; gdyby je był ruszył, uszkodziłby powierzchnię mózgu, a wtedy skonałbym niechybnie. [I 9, 48–49]

Z dumą opisał w dramatycznym tonie, jak mimo ciężkiej rany w grudniu przedarł się przez linie tureckie i dotarł na Eginę, gdzie przebywał rząd, aby domagać się natychmiastowej odsieczy. Ledwie podleczoney dołączył do Karaiskakis, który zamierzał wspomóc obrońców Akropolu od strony Pireusu, jednak wkrótce poróżnił się z nim w sprawie taktyki. Nieoczekiwanie Karaiskakis zginął w burdzie wywołanej przez pijanych ochotników z Krety, Grecy stracili wielu ludzi w Faleronie, a potem ponieśli całkowitą klęskę pod Analatos. Makrijanis cudem wyszedł z niej z życiem. Akropol poddał się Turkom.

Jednak w tym samym roku (1827) położenie Greków uległo nagłej zmianie. Doszło bowiem nieoczekiwanie do konfrontacji zbrojnej floty koalicji mocarstw europejskich z flotą turecko–egipską pod Navarino i całkowitej klęski tej ostatniej⁴².

W styczniu 1828 r. Makrijanis przybył na Eginę, która pełniła rolę pierwszej tymczasowej stolicy tworzącego się dopiero państwa. Jego pierwszy Naczelnik

⁴¹ Serpedze — podnóże twierdzy ateńskiej Kastro, obejmujące dzisiejszy Odeon Herodesa Attyka aż po ruiny teatru Dionizosa, w omawianym czasie mocno obwarowane.

⁴² Vide A. Bojarski, *Nawarino 1827*, Warszawa 2007; ogólnie o powstaniu 1821 r.: idem, *Powstanie Greków w latach 1821–1829*, Warszawa 2011 (książka nie opiera się na źródłach w języku greckim).

(Κυβερνήτης) — Joanis Kapodistrias⁴³, został wybrany na siedmioletnią kadencję przez III Zgromadzenie Narodowe w Trizinie na Peloponezie. Wkrótce Kapodistrias przeniósł się do Nafplionu. Makrijanis mianowany został komendantem Sił Porządkowych na Moreę, co było stanowiskiem raczej drugorzędnym i niezbyt odpowiednim dla człowieka o takim znaczeniu, jakie sobie przypisywał w „Pamiętnikach”. Od lutego 1829 r. trzydziestoparoletni weteran rozpoczął żmudną naukę stawiania liter — dotąd bowiem był niepiśmienny — po czym zabrał się za spisywanie wspomnień, nad którymi pracował z przerwami do 1851 r.⁴⁴

Jak z tego krótkiego przeglądu wynika, Makrijanis był naocznym świadkiem i czynnym uczestnikiem większości ważnych wydarzeń okresu powstania. Czy jednak był świadkiem wiarygodnym?

Przedstawię prawdę nagą i bez pasji („Przedmowa”, 7)

O ile poeci, pisarze i krytycy literaccy, poczynając od przedstawicieli tzw. Pokolenia Roku Trzydziestego, z jednym z najwybitniejszych poetów nowożytnej Grecji noblistą Jorgosem Seferisem na czele, zgodnie uznają „Pamiętniki” za arcydzieło literatury nowogreckiej i pierwszorzędne źródło historyczne, historycy (zwłaszcza zachodni) są w ocenie ostrożniejsi. Na przykład podczas gdy znakomity znawca literatury nowogreckiej Roderick Beaton⁴⁵ ubolewa, że tekst Makrijanisa ceni się wyżej za jego język niż za wartość historyczną, historyk powstania Douglas Dakin⁴⁶ jest zdania, że dzieło to ma większą wartość jako dzieło literackie, niż jako źródło historyczne.

Kwestię oceny wiarygodności Makrijanisa komplikuje jeszcze historia transmisji tekstu „Pamiętników”. Skory do krytyki i wciąż bojowy Makrijanis pisywał do gazet ateńskich, narażając się zarówno administracji Kapodistriasa, jak i władzom bawarskim od pierwszych lat panowania Ottona I. W 1840 r. w obawie przed rewizją oddał rękopis na przechowanie przyjacielowi i odzyskał go po czterech latach, ale w bardzo kiepskim stanie — zawilgocony i przegniły. W międzycz-

⁴³ Joanis Kapodistrias (Ιωάννης Καποδιστριάς, 1776–1831) — potomek hrabiowskiej rodziny z Heptanezu, z zawodu lekarz; w służbie cara doszedł do rangi ministra spraw zagranicznych Rosji; w 1822 r. wyjechał z tego kraju; osiadł w Szwajcarii, działając odtąd jako wpływowy polityk na rzecz sprawy greckiej. Wybrany pierwszym prezydentem (właśc. Κυβερνήτης — „naczelnik”) Grecji na siedmioletnią kadencję, zapoczątkował budowę nowoczesnego państwa na wzór zachodni, co zantagonizowało zazdrosnych o tradycyjne przywileje notabli. Brak rozwiązania kwestii agrarnej nastawił do niego wrogo masę weteranów powstania, a ograniczanie swobód obywatelskich — powstającą inteligencję. W 1831 r. po uwięzieniu bohatera powstania, beja Mani Petrobeja Mawromichalisa, został zamordowany przez członków jego potężnego klanu.

⁴⁴ O dalszych losach Makrijanisa i jego drugim dziele, vide wstęp do: J. Makrijanis, op. cit.

⁴⁵ R. Beaton, *An Introduction to Modern Greek Literature*, Oxford 1994, przekład grecki: *Εισαγωγή στη Νεότερη Ελληνική Λογοτεχνία*, μετ. Ε. Ζοργοου, Μ. Σπανάκη, Αθήνα 1996.

⁴⁶ D. Dakin, *The Greek Struggle for Independence 1821–1833*, London 1973, przekład grecki: *Ο Αγώνας των Ελλήνων για την Ανεξαρτησία 1821–1833*, Αθήνα 1989.

sie działał w opozycji, założył — jeśli wierzyć jego relacji — w pojedynkę tajną organizację do walki „o prawa” na wzór Towarzystwa Przyjaciół! — i brał czynny udział w wypadkach, które w 1843 r. zmusiły króla do podpisania konstytucji. Pracował nad wspomnieniami do początków 1850 r., opatrywał je komentarzami (drukowanymi w wydaniach kursywą), przedmową i epilogiem, po czym, zagrożony aresztowaniem, znowu je ukrył, tym razem na dobre. Oskarżony o spisek przeciwko królowi, został osadzony w więziennym szpitalu — do końca życia dawały mu się we znaki następstwa ciężkich ran — zwłaszcza głowy — które zapewne przyczyniły się do zmian w jego charakterze, odsunięcia się od ludzi i okresowego nasilania się objawów obłądzenia. W 1853 r. skazano go na śmierć, po czym zamieniono wyrok na dwadzieścia, potem na dziesięć lat więzienia, żeby w grudniu 1854 r. zwolnić go w wyniku interwencji jego towarzysza z okresu walk o konstytucję Dimitrios Kalerjisa. „Pamiętniki” przeleżały w garnku w piwnicy domu Makrijanisa niemal pół wieku.

Na ich ślad natrafił przypadkowo rumeliocki pisarz i historyk–amator Janis Wlachojanis, odnalazł je zaś syn Makrijanisa. Wlachojanis poświęcił niemal dwa lata na odczytanie rękopisu pisanego alfabetem częściowo wymyślonym przez samego autora, bez interpunkcji, ortografii i odstępów.

Publikacja „Pamiętników” w 1907 r. wywołała sensację i... wątpliwości. Ich literackie walory wywarły takie wrażenie, że zakwestionowano ich autentyczność tym bardziej, że dziwnym zbiegiem okoliczności rękopis znów zaginął, z wyjątkiem *facsimile* kilku stron, które Wlachojanis zdążył zamieścić w gazetach. Jedni podejrzewali, że to sam Wlachojanis — świetny prozaik, znakomity znawca dziejów powstania, a do tego krajan Makrijanisa — jest faktycznym autorem całości, inni bronili uczonego powołując się na jego znaną „rumeliocką” rzetelność, wykluczającą ich zdaniem wszelkie fałszerstwa. Sprawę przesądziło, jak się wydaje, odnalezienie przez Wlachojanisa (*sic!*) drugiego rękopisu Makrijanisa, który zawierał chaotyczny i fantasmagoryczny zapis–spowiedź jego rozmów z Bogiem, Matką Boską i Świętymi *Οράματα και θάματα* („Wizje i cuda”), a spisany został tą samą ręką, co ocalałe stronicie.

Sam Makrijanis nie ukrywał, że sięgnął po pióro powodowany gniewem i istotnie „Pamiętniki” pisał *cum ira et studio*. Postawił sobie zadanie obrony „dobrych patriotów”, swoich towarzyszy broni, i ujawnienia wszystkich, którzy „czynili zło” i na powstaniu zbili majątek kosztem tych, którzy przelewali krew. Wprawdzie on sam zrobił zdumiewającą wręcz karierę od niepiśmiennego służącego do generała i korespondenta ateńskich gazet i mimo wyrzeczeń, które skrupulatnie wylicza, dorobił się domu w Atenach i wzenił w jedną z najlepszych stołecznych rodzin, wypowiada się jako przedstawiciel szarej masy powstańców, niechcianych weteranów, którzy w Grecji w pierwszych latach jej istnienia nie otrzymali spodziewanej rekompensaty za zasługi i — niezadowoleni — nieustannie wszczynali rebelie i bunty.

Wyzwoliliśmy się od Turków na to, żeby zostać niewolnikami podłych ludzi —
gówna Europy! [I 9,10]

Niechęć do ważnych protagonistów powstania, zarówno cywilów–polityków, takich jak Koletis⁴⁷, Metaksas⁴⁸, Kunduriotis czy Mawrokordatos, jak i wojskowych kapetanów, nie wyłączając najbliższych mu, Andrutsosa, Gurasa czy Karaiskakisa i gorycz z jaką o nich pisze, w dużej mierze spowodowana była tym, że on sam się do nich nie zaliczał i był przez nich lekceważony, a nawet obrażany. Oczywiście nie można się tego domyślić z jego własnej relacji, wręcz przeciwnie, to Makrijanisowi (na kartach „Pamiętników”) zdarzało się besztać i pouczać sławnych kapetanów, doradzać politykom, dyskutować z ambasadorami (za pośrednictwem tłumacza) i kąśliwie a dosadnie komentować strategiczne pomysły głównodowodzących Grekami cudzoziemców.

Cochrane⁴⁹ został admirałem, a Church⁵⁰ — wodzem naczelnym. Admirał Cochrane miał wysłać swoje okręty przez góry i do tamtejszych twierdz, a Church obiecywał Grekom, że ruszy za Turkami z łądu w pościg na brygu. Miaulis — biedak — na swoich szkutach zbożowych taranował tureckie trójpokładowce liniowe i fregaty, a Karaiskakis ze swoimi obdatusami wznosił wieże z tureckich głów. Aliści ci dwaj Grecy nie znali przecież sztuczek wielkich strategów z Europy, nie umieli ani na statkach przebywać gór, ani wojsk lądowych zwalczać na goletach! [I 10, 10]

Zupełnie inny obraz relacji Makrijanisa z „wielkimi” przedstawia np. Kasomulis, którego wspomnienia zdaniem historyków mają wartość dokumentu, a który o Makrijanisie wspominał z rzadka i krótko. Opowiada on mimochodem, jak to sławny armatol Karaiskakis ucierał nosa Długiemu Jasiowi, gdy ten przy jego stole zaczął narzekać na rząd.

I ty, mój Makrijanisie — powiada — ośmielasz się lżyć Rząd i Naród? Czyżbyś zapomniał, jakieś był stajennym u Tanazisa Lidorikisa? Kim ty wtedy byłeś, no

⁴⁷ Joanis Koletis (Ιωάννης Κωλέττης, 1773–1847) — lekarz na dworze Alipaszy, ponoć Wołoch z pochodzenia, członek władz politycznych powstania i przywódca stronnictwa profrancuskiego; kum Makrijanisa. Za panowania Ottona I wielokrotnie minister i dwukrotny premier Grecji. Uchodzi za twórcę tzw. Wielkiej Idei.

⁴⁸ Andreas Metaksas (Ανδρέας Μεταξάς, 1790–1860) — powstaniec i polityk pochodzący z Heptanezu, zwolennik Kolokotronisa, później członek stronnictwa prorosyjskiego tzw. napistów. Makrijanis pogardliwie przezywa go „grafem Lala” (od miejscowości, w której stoczył potyczkę z Turkami).

⁴⁹ Thomas Cochrane lord Dundonald (1775–1860), uczestnik wojen napoleońskich, potem dowódca we flotach Chile i Brazylii. W 1827 r. stanął na czele marynarki greckiej, nie spełnił jednak pokładanych w nim nadziei i nie zapobiegł klęsce pod Analatos i kapitulacji Akropolu. W 1832 r. został admirałem Royal Navy.

⁵⁰ Sir Richard Church (1785–1873), zawodowy oficer brytyjski, organizował oddziały Greków na Heptaniezie (1810). Od 1827 r. dowodził grecką armią lądową. Pozostał w Grecji do śmierci.

powiedz, bo ja bym cię wonczas do mej izby nie puścił, a teraz godnyś łamać się chlebem przy moim stole! Ja się nie burzę ani inni, którzy i wtedy, i teraz są znaczni, a ty mi się burzysz? Cóżeś takiego złego zobaczył? Czego ci nie dał Rząd? Pieniądze ci dali, oficerem zrobili, konie masz, broń masz, mundur masz. Cieszysz się sławą i poważaniem, no to czego ci brak, że tak narzekasz?
[Kasomulis, *Ενθυμήματα στρατιωτικά*, t. II, s. 303–504]

Kasomulisowi znacznie złośliwiej wtóruje Gazis, który we wspomnianym „Słowniku powstania” charakteryzuje Makrijanisa jako „człowieka małego i bez znaczenia”, wysługującego się możniejszym i sprytnie „wypychającego mieszek”.

Niechęć Makrijanisa do „wielkich” powstania pogłębiła się zapewne z upływem czasu, ponieważ choć zatwierdzono mu rangę generała, nie został doceniony ani przez Kapodistriasa, ani tym bardziej przez króla Ottona.

Makrijanis „stworzył się sam” lub raczej stworzyło go powstanie. Nie wywodził się z rodu kapetanów, kleftów czy armatolów, dziedziczących z pokolenia na pokolenie armatolik wraz z przynależnymi mu przywilejami, jak Kolokotronis na Morei czy Sulioi od pokoleń walczący z Turkami i Albańczykami w górach Epiru. Jego rodzina nie należała ani do wpływowych starszych okolicy, zamożnych kodżabaszów, jak np. Delijanisowie czy Londosowie na Morei, ani nie miała oparcia w którymś z potężnych klanów maniockich. Makrijanis pochodził z biednej rodziny rumeliockiej i jako mały chłopak został oddany (właściwie sprzedany) na służbę do zamożnego krewnego w Arcie. Majątek zdobył sam dzięki własnej żywej inteligencji, sprytowi godnemu Odyseusza, energii i wyraźnej żyłce kupieckiej. Z kart „Pamiętnika” wylania się „prawdziwy Rumeliota”, na swój sposób rzetelny i słowny — *ντόβρος* (*dobros*), jak by powiedzieli w jego stronach — pragmatyczny, a zarazem mający o sobie tak wysokie mniemanie, że gotów każdemu skoczyć do oczu za najmniejszą rzeczywistą bądź urojoną ujmę na honorze, odważny, ale i przezorny, porywczy, ale i przewidujący, a nade wszystko obdarzony zdrowym (chłopskim) rozsądkiem.

Trzeciego sierpnia 1826 roku musieliśmy się zamknąć w kastro. Gdyśmy tam weszli, roilo się od bydła. Guras, nic a nic nie znający się na blokadach, wypędził je na zewnątrz i puścił wolno, a Turcy je połapali. Mówię doń: „Co też ty robisz, bracie? Mamy oblężenie!”. Powiada: „Nie potrwa przecież długo!”. Bo tak mu powiedzieli Europejczycy, którzy odwiedzali kastro, a on im świącie wierzył. Kiedyśmy już nie mieli nawet chleba, dopiero bił się w głowę. A bydło zjedli Turcy i błogosławili szaleństwo Gurasa. Ja zdążyłem się już sparzyć, dostałem nauczkę w twierdzy Arty, gdzie omal nie umarł z głodu, oraz w Niokastro, gdzie nawet wody nie mieliśmy. Ofiarowałem wina od krewnych mojej żony i wszystkie zapasy, nakupiłem ryżu sześćset okad, suszonych warzyw i wszystkiego, co niezbędne. Kazałem też zasolic, ile się dało wołów i świń. I wszyscy moi ludzie mieli co jeść, nie licząc rannych i mnóstwa innych, aż przybył Gridzotis⁵¹ z re-

⁵¹ Gridzotis, właśc. Nikolaos Kriezotis (Νικόλαος Κριεζώτης, 1785–1853), dowódca ochotników

gularnymi, ale wtedy okada masła sięgała już stu groszy, inne niezbędne rzeczy tyłuż, a i tak ich nie było. [I 9, 15]

Społeczny status Makrijanisa oznaczał, że gdy wybuchło powstanie, nie miał on oparcia ani we własnych ludziach (siła zbrojna, koligacje, patronaty, wpływy), ani w dziedzicznym majątku, ani w wykształceniu, które umożliwiłoby mu karierę polityczną. Z drugiej jednak strony dawało mu to pewną swobodę — był dyspozycyjny, a zarazem relatywnie niezależny. Dlatego zapewne mógł stosunkowo łatwo przechodzić od jednego do drugiego dowódcy i podczas gdy większość dowódców niechętnie zapuszczała się poza strefę swoich wpływów, za granice swoich armatolików, Makrijanis zachował znacznie większą ruchliwość, swobodnie przemieszczając się od Mesolongi przez Rumelię po krańce Morei i pobliskie wyspy. Sprawy skomplikowały się nieco, gdy dorobił się własnego, początkowo niezbyt licznego oddziału, który musiał opłacić i któremu musiał zapewnić wyposażenie. Stąd zapewne wzięło się tak nieoczekiwane u tego prostego wieśniaka charakterystyczne dla niego „myślenie w kategoriach państwa”, bardzo wówczas rzadkie w szeregach powstańców, tradycyjnie lojalnych tylko wobec własnego patrona i najbliższych ziomków. W służbie państwowej można było liczyć na żołd dla siebie i ludzi (choć Makrijanis skarżył się na opieszłość administracji w ich wypłacie), ponadto dawała ona rodzaj mandatu, przydatnego zwłaszcza w chaosie wojny domowej, i pewną nadzieję na powstrzymanie samowoli. I tak oto w 1824 r. Makrijanis pod rozkazami Joanisa Koletisa odbijał Nafplion — siedzibę rządu — z rąk Moraitów, a w rok później wraz z Dimitrisem Ipsilandisem bronił Argos i Nafplionu przed wojskami Ibrahima.

W rezultacie pod koniec powstania mógł zaliczyć do swoich towarzyszy broni niemal wszystkich znaczniejszych dowódców zarówno stronnictwa wojskowych, jak cywilów. Miał powody oczekiwać od nich odpowiedniego poparcia. Najbardziej wpływowi politycy Grecji — Koletis, Metaksas i Mawrokordatos, a nawet sam król Otton I byli chrzestnymi jego dzieci. Rozczarowany (zwłaszcza tym, że jego zdaniem nie doceniano wkładu Rumeliotów w zdobycie wolności), sam siebie mianował rzecznikiem weteranów, głosem „nas wszystkich”, bo „wszyscyśmy nadstawiali grzbietów”. Makrijanis domagał się sprawiedliwości w imieniu „wspólnej Ojczyzny” i jednocześnie żądał, żeby „wspólna Ojczyzna” okazała należną wdzięczność swoim wyzwolicielom.

Pamiętniki w zamyśle ich autora miały przynieść odpowiedź na pytanie: „kto sprowadził na Ojczyznę klęski i wojny domowe dla zaspokojenia własnych swoich niteresów [=interesów] i chciwości i z winy kogo cierpiała i do dzisiaj cierpi nie-szczęśliwa nasza Ojczyzna i prawdziwie zasłużeni weterani?” („Przedmowa”, 7).

z Ewwii (starogr. Eubea), towarzysz broni Makrijanisa podczas wojny domowej i potem, gdy działał w stronnictwie tzw. syntagmatyków, czyli zwolenników uchwalenia konstytucji. Po rebelii na Ewwii (1847) zbiegł do Turcji, zmarł na wygnaniu w Smyrnie.

Dopisując „Przedmowę do Czytelnika” Makrijanis zwracał się do swoich przyszłych czytelników, ale przede wszystkim do towarzyszy broni dowodząc, że „my cierpimy”, podczas kiedy „oni” — zwłaszcza zaś „Koletis i jego banda” — „nie pozostawili jednego grosza w kasie państwowej i cały kraj przywiedli do wielkiego nieszczęścia i upadku”.

Drugim celem „topornej pisaniny” — jak sam autor skromnie określał swoje wspomnienia — było pragnienie i zarazem powinność pouczenia rodaków poprzez wykazanie im błędów, jakie popełnili i nadal popełniają rządzący, oraz ofiarowanie im opisu własnych dokonań jako przykładu właściwego postępowania i „patriotycznego” myślenia. Z namiętym oskarżeniem łączyła się żarliwa pareneza. Najpierw jednak — zdając sobie sprawę z ataków, na jakie naraziły go jego artykuły w prasie — musiał dowieść, że istotnie pisze „nagą prawdę” i że ma na to niepodważalne świadectwa. „Pamiętniki” są apologią generała ukrytą pod misją dydaktyczną. Sam przecież zaliczał się do owych niezliczonych małych kapetanów niewielkich ochotniczych partii, które z konieczności utrzymywały się głównie z rozboju i gwałtów na chrześcijańskiej ludności cywilnej. Makrijanis uciekł się do charakterystycznego dla siebie sprytnego podejścia „Braci Czytelników”. Po pierwsze, zarówno w „Przedmowie”, jak w „Epilogu” żądał od czytelników, żeby nie wydawali sądu zanim nie przeczytają całości i nie obejrzą wszystkich dołączonych do rękopisu dokumentów, które zaświadczały o jego godnym „prowadzeniu się” podczas powstania.

W archiwach naszej Ojczyzny nie ma kart [przez nas] zbrukanych; na nasze zachowanie wobec Rządu, eparchii, czy pojedynczych osób, przez cały ten czas, gdyśmy walczyli w Rumelii, na Peloponezie, na wyspach lub w Sparcie, nigdy nie złożono najmniejszej nawet skargi. [„Przedmowa”, 4]

Po wtóre, obciążał „nas wszystkich”, a więc i siebie samego, częstką winy za „zbugę Ojczyzny”. Pisał: „To nasz obowiązek — opisać i jedno, i drugie — co dobrego zrobiliśmy i co złego” [*Epilog*, 35].

Z ostentacyjną wręcz skromnością i pokorą uznawał się za najmarniejszego z bojowników i chował się za zaimkiem „my”. Jednocześnie jednak z kart „Pamiętników” jasno wynika, że to on jeden miał rację, gdy bronił sprawy „wspólnej Ojczyzny” w sporach z wielkimi dowódcami w polu, gotowymi wyprzedać Ją dla doraźnych korzyści, i politykami kłaniającymi się obcym mocarstwom. W konflikcie między stronnictwem wojskowych a grupą polityków Makrijanis opowiadał się wyraźnie po jednej ze stron — tych, którzy przelewali krew z bronią w rękę. Gdy układał swoje wspomnienia w latach regencji bawarskiej i obserwował tragiczne warunki życia mas powstańców oraz rodzin poległych, głosił, że staje po stronie tych, których wojna zrujnowała, a o których wywalczona przez nich takim kosztem Ojczyzna zapomniała.

Wdowy po wielu [...] powstańcach nie dostają nic — jedne chodzą po prośbie, inne z konieczności kupczą własnym ciałem. [IV 4, 26]

Makrijanis doceniał wkład filhellenów z różnych krajów, ale nade wszystko pragnął dowieść, że Grecję wyzwolili sami Grecy własnym wysiłkiem i ofiarnością, i że nie zawdzięczają nic ani obcym mocarstwom, ani własnym przekupnym dowódców, a tym bardziej zdradzieckim politykom.

Wyobrażał sobie, jak to spotykają się w Zaświatach i gawędzą ze sobą cesarz Francuzów Napoleon i car Rosji Aleksander i włożył w usta Aleksandra własne oskarżenie Europy:

Żeby nie przepomnieli wiary, Bóg prawdziwy ich odrodził; bosych, nagich, zgłodzonych, z fuzjami obwiązany sznurkiem — dobre odbierał im co i rusz Turek — większość szła do walki z drewnianymi pałkami i bez niczego, co niezbędne. Turków mrowie i dobrze ćwiczonych; nieszczęsnych Greków garstka, a i to nieobytych z żołnierką [...]. A tu jeszcze Europejczycy jęli ich prześladować — nieszczęsnych Greków. W pierwszych latach zaopatrywali twierdze Turków; prześladowali Greków i dalej ich prześladują, żeby w ogóle przestali istnieć.

Anglia sili się zrobić z nich Anglików na modłę angielskiej sprawiedliwości, podobnie jak Maltańczyków — tak samo bosych i głodnych; Francuzi — Francuzów; Rosjanie — Rosjan, a Metternich z Austrią — Austriaków. Pytanie, kto z tej czwórki pierwszy ich pozre! Dają im wolność, co jest gorsza od jej braku za Turka. [II 3, 62–63]

Ojczyzna — żarliwie przekonywał Makrijanis — winna okazać wdzięczność „nieśmiertelnym Hellenom”, którzy walczyli za nią „jak lwy”. Należałoby dodać „jak lwy z lwami” — Makrijanis bowiem oddaje pełną sprawiedliwość drugiej stronie. „Jego” Turcy są godnymi przeciwnikami Greków, nierzadko znacznie godniejszymi. Takie przedstawienie Turków spełnia w narracji Makrijanisa kilka ważnych funkcji. Przecież zwycięstwo nad równym męstwem i zaciętością przeciwnikiem jest cenniejsze, ponadto ukazując kontrast między honorowym zachowaniem Turków dotrzymujących zobowiązań, a Grekami, którzy łamią je jak barbarzyńcy. Makrijanis dawał rodakom bolesną poglądową lekcję.

Wyraźne zabarwienie dydaktyczne mają wzmianki o zachowaniu się komendanta uznawanej za nie do zdobycia twierdzy Akrokoryntu w końcu 1822 r.

Tymczasem Zarząd i Dyseasz wysłali Nikitę i mnie do Kortu, żebyśmy się rozmówili z Turkami, w których rękach była twierdza koryncka, żeby nam ją wydali. Turcy przywitali nas z dział tak, żeśmy nie wiedzieli, w którą stronę czmychać. To nie był Achileas, komendant z ramienia Rządu, co to porzuca uzbrojoną twierdzę i umyka; to był Turek, który walczy za swoją wiarę! Turek żywił się szczurami i ucierał nam nosa, zasypując kulami armatnimi i minami. Nasz Achilles — jagniąt i koźliny miał w bród! — porzuca wszystko i biegnie do swoich kompanów, którzy go byli mianowali na to stanowisko. [I 5, 60]

Nabyta za młodu kupiecka rzetelność, w połączeniu z rumeliockim czy może klefetyckim poczuciem honoru, nakazywała Makrijanisowi sprzeciwiać się wszelkim próbom kradzieży, rozboju, sprzeniewierzenia pieniędzy przeznaczonych na potrzeby Ojczyzny. Nie bez przyczyny tak często powierzano mu w latach po-

wstania (i potem) funkcje stróża porządku — komendanta żandarmerii czy Sił Porządkowych. „Przedmowę” kończy dumne stwierdzenie:

Żyję jak człowiek zadowolony z tego, co mu dał Bóg, i spokojny w sumieniu, zem nie obrabował nikogo choćby z jednej pędzi ziemi.

Polityków usiłuje Makrijanis na kartach „Pamiętnika” skłonić do myślenia w interesie całego państwa (wspólnej Ojczyzny i wiary), oskarżając ich o to, że je niszczą dbając tylko o własną doraźną korzyść — majątki i wpływy. Jednym z ważnych argumentów mających uświadomić rodakom, że winni postępować wedle „równych dla wszystkich praw”, o które sami przecież walczą, była w jego oczach obecność cudzoziemców, członków „cywilizowanych narodów”.

tu są obcy ludzie, Europejczycy, którzy na nas patrzą i chcą, żeby zobaczyli, że my naprawdę pragniemy wolności i praw, a nie — że z nas jeno rabusie! [I 6, 82]

Miał do nich ambiwalentny stosunek, zwłaszcza od chwili, gdy dowództwo na lądzie i morzu powierzono odpowiednio Churchowi i Cochrane’owi, a Gordon przejął kierowanie działaniami w Atenach (1827). O tych nowych dowódcach wyrażał się z pogardą i lekceważeniem:

ci wszyscy Europejczycy, cośmy ich zrobili generałami, tylko ze statkami mają do czynienia, z ich pokładów wojują z wrogami na lądzie i zabijają ich słowami, planami, albo zupą. Ja nie jestem taki, żeby oskarżać moich przełożonych, ale i nie taki, co to nie powie prawdy. Przysiągłem, że będę ją głosić. Tu się pokaże, czy mówię prawdę, czy nie. [I 10, 16]

Z drugiej jednak strony zdradzał ówczesny grecki kompleks niższości, starając się ze wszystkich sił udowodnić cudzoziemcom, że Grecy zasłużyli sobie na wolność i włączenie do grona „narodów cywilizowanych”, że istotnie walczą bohaterstwo nie szczędząc krwi i że godni są stanąć w jednym szeregu ze swoimi sławnymi przodkami. Nic dziwnego zatem, że uraziła go niezrozumiała dla niego reakcja oficerów brytyjskich, gdy dumni ze zwycięstwa w potyczce z Turkami powstańcy próbowali im ofiarować... tureckie głowy.

Ateńczycy zajęli Turkom szańce i zaczęli ich ostrzeliwać — prosto w tłum. I wszędzie dookoła doszło do wielkiej ich rzezi.

[...] Przeszliśmy bagno, niosąc kilka głów tureckich, i przynieśliśmy je Karaiskakisowi. Uściskaliśmy się; dał dwa dublony chłopakom, którzy przynieśli głowy. Przyszli wszyscy [...], także nowy admirał i głównodowodzący zeszedł z okrętów. Grecy zanieśli im głowy jako rodzaj bakszyszu — nie chcieli choćby spojrzeć na tych, którzy je przynieśli! [I 10, 45–46]

Jednej ważnej umiejętności chciał Makrijanis własnym przykładem nauczyć swoich skłonnych do sobiepaństwa ziomków — sztuki kompromisu. Wielokrotnie podkreślano zdolności Makrijanisa do mediacji i łagodzenia sporów, swoistego

irenizmu⁵². Powracające w jego narracji dramatyczne opisy przypadków warcholstwa, prywaty, bezmyślnego okrucieństwa czy małostkowości „wielkich” oraz tragicznych ich konsekwencji dla sprawy „wspólnej Ojczyzny” miały stać się ostrzeżeniem dla potomnych. „Pamiętniki” są wręcz rozpaczliwym błaganiem o jedność narodową i ustanowienie „praw” (później konstytucji), które stanęłyby na straży społecznego ładu i narzuciły dyscyplinę ponad tradycyjnymi podziałami i lokalnymi animozjami (od których nie był wolny i sam autor).

Makrijanis stał się „Nauczycielem Narodu” (Διδάσκαλος του Έθνους) z prawie stuletnim opóźnieniem i w sposób, jakiego nie mógł przewidzieć. To, co uważał za największą słabość swego dzieła — potoczny prymitywny język człowieka niewykształconego — okazało się jego największym atutem. „Jest nasz” — pisał o nim Teotokas⁵³, autor manifestu awangardowego tzw. Pokolenia Roku Trzydziestego, a Jorgos Seferis w odczycie o Makrijanisie wygłoszonym podczas II wojny światowej do greckich żołnierzy na uchodźstwie stwierdzał, że ich walka jest właściwie kontynuacją powstania z 1821 r., a samego Makrijanisa nazwał „przewodnikiem wolnych Greków”. W dziejach literatury nowogreckiej „Pamiętniki” Makrijanisa zajmują odtąd jedno z pierwszych miejsc tak jako niezrównany pomnik języka greckiego, jak — dla wielu krytyków — najwybitniejszy utwór nowogreckiej prozy literackiej i jako takie doczekały się przynajmniej kilku analiz literaturoznawców. W świadomości Greków Makrijanis osiągnął status postaci mitycznej. Jorgos Janulopoulos⁵⁴ dowodzi przekonująco, że pocziwy generał stał się wręcz „naszym narodowym świętym”. Jednak relacja generała Makrijanisa z powstania 1821 r. wciąż czeka na krytyczną lekturę historyka.

⁵² Vide *Général Macriyannis Mémoires*, wstęp P. Vidal-Nacquet, przekład, wprowadzenie i przypisy D. Kohler, Paris 1986.

⁵³ Jorgos Teotokas (Γιώργος Θεοτοκάς, 1906–1966) — jeden z najwybitniejszych prozaików i eseistów tzw. Pokolenia Roku Trzydziestego, autor eseju–manifestu *Ελεύθερο Πνεύμα* („Swobodna myśl”) oraz m.in. sławnej powieści *Άργω* („Argo”, 1936), dokumentującej wzrost i przemiany mieszczaństwa ateńskiego od początku XX w. do dwudziestolecia międzywojennego.

⁵⁴ Γ. Γιαννουλόπουλος, *Διαβάζοντας τον Μακρυγιάννη. Η κατασκευή ενός μύθου από τον Βλαχογιάννη, τον Θεοτοκά, τον Σεφέρη και τον Λορεντζάτο*, Αθήνα 2003.



TOMASZ SZUBERT
(Wiedeń)

„Twarze” Jakuba Szeli

Prowadzone od dłuższego czasu badania źródłowe nad postacią Jakuba Szeli, mające na celu „odświeżenie” spojrzenia na tę ze wszech miar interesującą, acz kontrowersyjną postać, przyczyniły się do powstania niniejszego przyczynku¹. Postać Szeli, a dokładnie jego cielesna powłoka — człowieka rozpoznawanego przez historyków jako jednego z przywódców rabacji galicyjskiej z 1846 r., a przez niespecjalistów kojarzonego z mitycznym „Upiorem” z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego — faktycznie nie jest znana. Z opublikowanych do dzisiaj trzech jego wyobrażeń, tylko jedno umiano wiarygodnie zlokalizować². Spróbujemy ten stan rzeczy odmienić, a jako że opisując ciało, trudno ominąć duszę człowieka — miejscami nieuniknione stało się zagłębienie choćby w niewielkim zakresie także w osobowość Szeli. Ten jeden z najbardziej znanych i rozpoznawanych chłopów polskich, od roku 1846 przedstawiany był nie tylko w formie, nazwijmy to, „tradycyjnej”, czyli na rycinach, czy obrazach, lecz także w sposób, który pozwalał artystom zarobić na jego wyobrażeniu. Układ pracy odpowiada więc tym kryteriom.

¹ Ze względu na ograniczone ramy tego artykułu omówienie szerszego tła historycznego oraz stanu badań czytelnik znajdzie w dwóch pracach autora złożonych do druku w KH (*Kilka faktów z życia Jakuba Szeli*, CXX, 2013, z. 3, s. 485–531) oraz książce o osławionym chłopie. Artykuł ten swój kształt zawdzięcza zaangażowaniu i pomocy udzielonej autorowi przez wiele osób, którym składa podziękowania, zwłaszcza swojej Partnerce Ewie i za pomoc finansową miastu Wiedeń, wiceburmistrz Renate Brauner oraz burmistrzowi Michaelowi Häuplowi. Cennych rad z zakresu medalierstwa udzieliła Barbara Kozarska–Orzeszek z Muzeum Sztuki Medalierskiej (Muzeum Miasta Wrocławia) we Wrocławiu, a z dziedziny ikonografii Małgorzata Mikuła z Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Nie mniej pomocne były wskazówki Elżbiety Piskorz–Branekovej, wybitnej znawczynie strojów ludowych. W pozyskaniu zobrazowań ze Lwowa nieoceniona okazała się pomoc Mariusza Dworsatschka, wicedyrektora Ossolineum we Wrocławiu oraz pełnomocnik tej instytucji we Lwowie, Wiktorii Malickiej. Innym osobom zaangażowanym w pracę autor dziękuje na jej łamach.

² T. K a r g o l, *Szela Jakub*, [w:] PSB, t. XLVII, s. 607–611; F. Ziejka (*Jakub Szela*, [w:] *Życiorysy historyczne, literackie i legendarne*, red. Z. S t e f a n o w s k a i J. T a z b i r, Warszawa 1980, s. 207–252) próbował „usystematyzować” wizerunki Szeli, podobnie jak K. B a Ń b u r s k i w niewielkim, pozbawionym aparatu naukowego artykule prasowym (*Portret Jakuba Szeli*, „Echo Tarnowa”, R. IV, nr 31 [125] z 31 lipca 2002).

POSTAĆ SZELI

W poszukiwaniach „twarzy” Szeli należy cofnąć się do początku roku 1846, kiedy stał się on stałym bywalcem prasy europejskiej. Po zejściach z 13 kwietnia 1846 w Brzostku nieopodal Pilzna z udziałem Szeli, będący z nim w doskonałych stosunkach starosta tarnowski Joseph Breinl von Wallerstern przekonał go do porzucenia swoich ziomeków i pozostania w Tarnowie, pod jego „skrzydłami”. Szela, który podczas rabacji pierwotnie nie odgrywał większej roli, po dwóch miesiącach od jej wybuchu stał się kluczowym graczem, 19 kwietnia 1846 przybył do miasta przekonany, że po kilku tygodniach wróci do rodzinnej Smarzowej. Jednak dopiero 6 lutego 1848, po niemal dwóch latach — jak wtedy mawiano — „dziwnego” aresztu (internowania) opuścił strony rodzinne, aby nigdy już do nich nie wrócić.

„Pomiściłem go [Szela] u rewizora policji w koszarach policji — pisał 20 kwietnia 1846 starosta tarnowski do przełożonych — wyznaczyłem mu 10 krajcarów dziennie na jego wyżywienie³ i zarządziłem, aby był dokładnie strzeżony, ażeby nie mógł rozmawiać z nikim bez nadzoru i był we wszystkim obserwowany, nareszcie, aby mu nie wolno było wychodzić bez upodobania. Mimo to podtrzymuję go w przekonaniu, że nie jest aresztowany, lecz przebywa w Tarnowie dobrowolnie”⁴. Inteligentny i cyniczny dyrektor policji w Galicji Leopold Sacher-Masoch (ojciec), twardo trzymający stronę znieawidzonego przez żywioł polski Breinla, w 1847 r. pisał do dworskiego ministra policji hr. Josepha Sedlnitzkiego Freiherra v. Cholitz, jednego z najbliższych współpracowników ks. Klemensa Wenzla von Metternich-Winneburg zu Beilstein: „Szela przybywał w koszarach w Tarnowie ze względu na opinię publiczną”⁵. Internowanie Szeli bezdyskusyjnie było socjo-politycznym „majstersztykiem”, który musiał powodować rozładowanie narosłych emocji. „Jakób Szela chociaż niby aresztowany, używa jednak wszelkich wygód — pisał w skardze do cesarza Henryk Bogusz, syn i brat panów

³ Dla porównania w połowie XIX w. cieśla zarabiał dziennie średnio (bez wyżywienia) 56 krajcarów monety konwencyjnej (m.k.), a pomocnik 26 kr. m.k. 1 gulden (floren, złoty reński) m.k. = 60 krajcarów, S. H o s z o w s k i, *Ceny we Lwowie w latach 1701–1914*, Lwów 1934, s. 143; Cwancygier, od niem. *zwanzig* (20 krajcarów), stanowił trzecią część guldenu. Skoligacony z Szelą A. S z y d ł o s k i (*Relacja chłopca-uczestnika powstania 1846 r.*, [w:] *Rok 1846 w Galicji. Materiały źródłowe*, red. J. S i e r a d z k i i Cz. W y c e c h, Warszawa 1958, s. 307) wspominał, że Boguszowie, panowie w Smarzowej, płacili tylko 12 kr. za trzy dni pracy. Wynika z tego, że Szela jadał przez dwa lata może nie po „pańsku”, ale z pewnością dobrze.

⁴ J. Breinl do Gubernium, 20 kwietnia 1846, Österreichisches Staatsarchiv w Wiedniu [dalej: ÖStA], oddział Allgemeines Verwaltungsarchiv [dalej: AVA], Polizei-Hofstelle [dalej: PHSt], k. 1620/15/1846, dok. 4571; *Zesłanie Jakuba Szeli na Bukowinę*, tłum. M. J a n i k (przedruk z „Przeglądu Współczesnego”, t. XLIX, 1934), [w:] *Jakub Szela. Pięć prac o Jakubie Szeli*, oprac. Cz. W y c e c h, Warszawa 1956, s. 110.

⁵ ÖStA, AVA, PHSt, fasc. 1509/1848 „Jakob Szela”, L. Sacher-Masoch do J. Sedlnitzkiego, 19 listopada 1847, p. 6 nlb.

pomordowanych przez chłopów pod przewodnictwem Szeli — chodzi bowiem wolno po mieście, urzędnicy wysokiej rangi z nim przestawają, jego koledzy odwiedzają go i wolno jest układać się z nimi”⁶.

Ludzie przyjeżdżali z daleka, aby zobaczyć „króla chłopskiego”. Do takich „turystów” należał Roman Łubkowski, dyrektor Banku Polskiego z Warszawy, który zdążając do Glinek w okolicach Bochni, nie omieszkał zajechać do Tarnowa. „W obawie o starego ojca naszego i całą rodzinę — pisał w pamiętniku — w kilka tygodni po rzezi zjechałem z Warszawy do Galicji; w Tarnowie widziałem Szelę z przydanym mu dla jego bezpieczeństwa policyantem. Ogromny chłop, silnie i muskularnie zbudowany, lat około sześćdziesięciu, rysów grubych wyrazistych, oczy dzikie spuszczone, czoło wysokie, cera śniada, zarost gęsty szpakowaty, brwi najeżone, wąsy obwisłe, bez brody, nos wydatny, ubrany z chłopska w szarej płóciennej kapocie, czapka wysoka z czarnego baranka, pas rzemienny, buty wysokie ordynaryjne na podkawkach, głos donośny ochryply, ruchy i cała postawa wytreśowanego odstawnego żołnierza, trochę naprzód pochylony. Ogólny postaci jego wygląd wyrażał energiczną i bezwzględną wolę. Istny typ legendowego z wieków średnich wyległego opryszka karpackiego. Zostałem go przy podbijaniu beczki na podwórzu danej mu w rynku tarnowskim kwatery. Gdym się doń zbliżył i zwykłym obyczajem pozdrowiłem, mruknął, nic nie odpowiedział i cofnął się w głąb izby, gdzie mnie już policyant w obawie o przekroczenie regulaminu dozorczego dopuścić nie chciał. Podczas kilku słów z jego dozorcą, zanotowałem jego fizjonomię”⁷.

Nieco wcześniej, w marcu 1846 r. z Szelą zetknął się Henryk Słotwiński, syn Konstantego, wybitnego Polaka, więźnia osławionej twierdzy Kufstein⁸, któremu było dane widzieć śmierć ojca. „Przed biurkiem kosztownem stał Jakób Szela — po ponad czterdziestu latach opisał swoje spotkanie z osławionym przywódcą, kiedy został przyprowadzony przed jego oblicze do Smarzowej — Był to chłop wysoki, średniej tuszy, w białej płótniance odziany: rysów twarzy nie miał wcale odrażających, spodziewanych srogości bynajmniej tam nie dostrzegłem; raczej powaga, połączona z lisią przebiegłością znamionowały to oblicze”⁹.

⁶ Druga apelacja H. Bogusza do cesarza z 2 lipca 1846, [w:] A. T e s s a r c z y k, *Rzeź galicyjska w roku 1846, tudzież Powstanie Krakowskie równocześnie wybuchłe, według źródeł autentycznych opisane przez...*, wydawcę Historii Rzeczypospolitej Krakowskiej i innych pism, BOss, rkps. 1868/III, s. 157.

⁷ *Kopia z Pamiętnika rodowego Romana her. Bończa Łubkowskiego, b. dyrektora Banku Polskiego*, [w:] S. D e m b i ń s k i, *Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich zebrana na pięćdziesięciolecie rocznicę smutnych wypadków lutego przez...*, Jasło 1896, s. 129.

⁸ T. S z u b e r t, „Cóż to za życie nowe, co za cuda wielkie stały się niemal dotykalnymi dla zmysłów moich!” *Konstanty Słotwiński — niecodzienny więzień Kufsteinu*, „Sobótka”, t. LXIII, 2008, z. 1, s. 1–21.

⁹ H. S ł o t w i ń s k i, *Z krwawych dni. Wspomnienie z r. 1846*, Przemyśl 1890, s. 33.

Starosta Breinl, który już przed lutym 1846 r. był w komitywie z krnąbrnym deputowanym wsi Smarzowa, a od 20 kwietnia do 18 lipca 1846 w niemal stałym kontakcie, we wspomnieniach ukończonych w grudniu 1847 r. nie zdobył się na opis jego fizjonomii. Zapewne nie wyniknęło to z braku czasu lecz raczej chęci. Starosta został przecież przeniesiony do Gubernium w Brnie, gdzie nie tylko został zdegradowany, lecz także obniżono mu pensję¹⁰. Wiele przesłanek świadczy o tym, że ten niezwykle ambitny człowiek, głęboko przekonany o swojej wartości, w 1846 r. emocje wyładował w wydanej anonimowo (jako „Oficer zachodniogalicyskiej armii”) książce w saksońskiej Grimmie¹¹. „Jakub Szela ma [...] 60 lat, małej skurczonej postawy, z nic niemówiącą, tępą chłopską fizjonomią.– pisał „Oficer” — Jego ustne relacje — to chaotyczne urywki, dar wymowy — ubogi, z pewną bystrością w oczach. Bez powodzenia można doszukiwać się przebiegłości, przenikliwości i podstępności w tych prostych rysach, a z postawy nie wypływa nic innego, jak lekka, mrukliwa powolność. I to całe najzupełniej pospolite, mniej niż nic nieznaczące zjawisko, przez całe pół roku zapierało dech całemu światu prasy. [...] Przyczyna, dlaczego Szela pozbawiony wybitnej postawy, imponującego wyglądu, talentu krasomówczego osiągnął coś w rodzaju sławy, jest bardziej przypadkowa, niż zasłużona”¹². Najwyraźniej starosta tarnowski — o ile to on był autorem tych słów — nie mógł przeboleć, że ten prosty, niepiśmienny człowiek przerósł go popularnością.

Innego opisu dostarczył bliski współpracownik Roberta Bluma, lewicujący poseł parlamentu frankfurckiego, historyk i literat, urodzony w Brzegu na Śląsku Heinrich Wuttke. Na bazie swoich artykułów zamieszczanych w „Augsburger Allgemeine Zeitung”, w których na bieżąco, w duchu antypolskim komentował wydarzenia nieudanego powstania i rabacji, w 1846 r. wydał broszurę „Polen und Deutschen”¹³. Według niego Szela to „podkurczony (pochylony) człowiek niewiel-

¹⁰ Moravský zemský archiv v Brně, zespól (fond) Moravskoslezské gubernium — prezidium B 95, vol. 826; k. 878, fasc. 67/1847, dok. Geheimes Präsidial-Protokoll, Index 1846, nr 361 z 21/24 lipca 1846; ÖStA, oddział Haus-, Hof- und Staatsarchiv, Staatsrath Minister Kolowrat Acten, k. 207, fasc. 1253; i in.

¹¹ Dotychczas domniemywano, że autorem książki *Das Polen-Attentat im Jahre 1846. Aus dem Tagebuche eines Offiziers der westgalizischen Armee*, Grimma 1846 był Jakob Nitschner (m.in. M. Kł a ń s k a, *Problemfeld Galizien in deutschsprachiger Presse 1846–1914*, Wien 1991, s. 38, 98; eadem, *Daleko od Wiednia. Galicja w oczach pisarzy niemieckojęzycznych 1772–1918*, Kraków 1991, s. 58–60, 81). Fragmenty wspomnień Breinla wydali: J. L o s e r t h, *Zur vormärzlichen Polenpolitik Oesterreichs. Aus den Auszeichnungen des Tarnower Kreshauptmanns Joseph Breinl Ritters von Wallerstern*, „Preußische Jahrbücher”, t. CXII, 1903, s. 249–287 oraz B. Ł o z i ń s k i, *Dwa upiory historyczne. General Benedek i starosta Breinl*, „Biblioteka Warszawska”, t. CCXLVI, 1902, s. 213–234, 429–458.

¹² (J. B r e i n l), *Das Polen*, s. 292–293.

¹³ M.in.: M. T o d t e, *Studien zum Geschichtswerk von Heinrich Wuttke (1818–1876)*, Norderstedt 2010, s. 64 nn.

kiego wzrostu, z nic niemówiącym wyrazem twarzy, ale o stanowczym, niezłomnym (hardym) i niezmaconym rozumie”¹⁴. Wątpliwe, aby mieszkający na co dzień w Lipsku Wuttke wybierał się specjalnie do Tarnowa, aby obejrzeć „króla chłopów”. Bazował on raczej na rzetelnych, w porównaniu do większości innych gazet niemieckojęzycznych, własnych informatorach oraz — zapewne — na książce „Oficera” wydanej przecież niedaleko Lipska. Choć niektóre szczegóły dotyczące przywódcy chłopów w obu pracach pokrywają się ze sobą, Wuttke zachował jednak większy dystans.

Podobnie zapamiętał Szelę Leopold Sacher–Masoch, syn dyrektora policji we Lwowie. W lutym 1848 r., jako dziesięcioletni chłopiec, miał sposobność spotkać go w jego drodze na Bukowinę. „Był to mężczyzna sześćdziesięcioletni, niewysoki i chudawy — pisał w 1888 r. najwybitniejszy już niemieckojęzyczny pisarz galicyjski — kompletnie niepasujący do wizerunku osoby, którym Europa zaafekrowana była przez wiele miesięcy, który został przez gazety okrzyknięty »królem chłopów« i przez Henryka Bogusza oskarżany o wiele mordów. Ale z przejrzystych oczu Szeli biła wielka inteligencja i energia”¹⁵. Znacznie barwniej przedstawił Szelę ojciec Leopolda, widzący go na tym samym spotkaniu: „Jakub Szela w 1846 był siedemdziesięcioletkiem¹⁶ — pisał w książce wydrukowanej bezimiennie w 1863 r. — uderzająco szczupły, niewielkiej postury. Z jego oczu biła inteligencja, a na obliczu odciskała się melancholia. Całe jego zachowanie wskazywało na dobre ułożenie, każdy ruch wyrażał powściągliwość, w ogóle obejście Szeli stwarzało wrażenie wielkiej mądrości i zaciętości, przy czym jego wymowa przypominała bardziej dialekt, niż krasomówstwo”¹⁷. Relacje dyrektora policji należy jednak traktować z dystansem, gdyż zarówno jemu współcześni, jak historycy polscy końca XIX w. wiedzieli, że wykorzystywał on każdą okazję, aby wyszydzić Polaków. W tym przypadku — w wydawałoby się wielce przekonujących relacjach — pisząc o „wrażeniu wielkiej mądrości”, najpewniej naśmiewał się z Szeli, drażniąc się z tym samym z Polakami. Chłop bowiem nie tylko, że nie umiał czytać, ale nawet nie potrafił się podpisać¹⁸. Stąd pod uwagę weźmiemy tylko podany przez niego fizyczny opis Szeli, fakt, że był on uderzająco chudy. Mogło tak być w rzeczywistości, albowiem kiedy zabrakło Breinla, dla jego protegowanego skończyły

¹⁴ H. Wuttke, *Polen und Deutschen*, wyd. 2, Leipzig 1848, s. 133.

¹⁵ L. Sacher–Masoch [syn], *Le Roi paysan*, [w:] *Choses vécués (III)*, („Revue bleue”, t. XV, Paris, janvier–juillet 1888), s. 407; cf. B. Michel, *Sacher–Masoch (1836–1895)*, Paris 1989, s. 55–56 oraz L. Wolff, *The Idea of Galicia. History and Fantasy in Habsburg Political Culture*, Stanford 2010, s. 144.

¹⁶ Szela podczas rabacji miał 60 lat. Ochrzczony został 15 lipca 1787 a urodził się najprawdopodobniej 14 tego miesiąca, K.R. Traciowski, *Jakub Szela*, Puławy–Rudki 2011, s. 20; T. Szubert, *Kilka faktów*, s. 488–489.

¹⁷ (L. Sacher–Masoch [ojciec]), *Polnische Revolutionen. Erinnerungen aus Galizien*, Prag 1863, s. 116.

¹⁸ T. Szubert, *Kilka faktów*, s. 499.

się dobre czasy, gdyż nowy zarządca cyrkulu nie darzył go sympatią. Nie przypadkiem Szela, po piętnastu miesiącach internowania żalił się cesarzowi: „iako w sieniach mieszkający gdyż drzwi całą noc otworzone są z przyczyny niegodziwych policyantów, iuz i na zdrowiu podupadliśmy i ia iuz bardzo słaby iest”¹⁹. W taki sposób musiał męczyć się jeszcze Szela siedem miesięcy, do lutego 1848 r.

Szela jest „średniego wzrostu i krępy, przy tym dzielny i zdrowy”, twierdził inny świadek, według Janika pisarz leśny Ržehasz²⁰. Identyczne spostrzeżenia wypisał Louis–Wawel²¹, być może na bazie tych samych źródeł. Sacher–Masochowie zapamiętali odpowiednio, że Szela był „niewysoki i chudawy” oraz „niewielkiej postury z rzucającą się w oczy szczupłością”, „Oficer” znów — „małej, skurczonej postawy”, a Wuttke — „podkurczony (pochylony), niewielkiego wzrostu”. W oczach Łubkowskiego za to Szela „urósł” do rozmiarów wielkiego, muskularnie zbudowanego mężczyzny. Nie wydaje się jednak, aby miał on rację i choć był z pewnością spostrzegawczym obserwatorem, nie umiał oddzielić wyobrażenia, z jakim przyjechał oglądać osławionego chłopca, od rzeczywistości. Łubkowski zresztą nie ukrywał, że była to obserwacja powierzchowna, przelotna. Podobnej sugestii musiał ulec nastoletni Henryk Słotwiński, zapamiętawszy Szelę jako wysokiego człowieka, zapewne w myśl przysłowia „strach ma wielkie oczy”, bowiem przyprowadzony niespodziewanie do „króla chłopów”, spodziewał się nawet śmierci z jego rąk.

Zachowało się bardzo mało przekazów dotyczących głosu Szeli. Według niechętnego mu „Oficera”, jego dar wymowy był ubogi, co potwierdzał Leopold Sacher–Masoch (ojciec), pamiętając niekrasomówcze wypowiedzi w „dialekcie”. Łubkowski odnajdywał głos Szeli jako donośny i ochrypliwy, a Gorayska — „chrapliwy, a imponujący”, co zapewne jest najbliższe rzeczywistości, gdyż autorka ta bazowała na wspomnieniach własnych, i — co może ważniejsze — żon pomordowanych Boguszów, które mimowolnie spędziły z nim pod jednym dachem kilka dni²².

Choć prototyp fotografii został wynaleziony dwadzieścia lat przed krwawymi wydarzeniami w Galicji, dotychczas nie natrafiono na zdjęcie Szeli, co oznaczać może (ale nie musi), że nigdy nie powstało. Na szczęście wśród „turyistów” odwie-

¹⁹ *Zesłanie Jakuba Szeli*, s. 79.

²⁰ Janik ten rys Szeli wypisał, najprawdopodobniej mylnie, z jakis bliżej nieznanym nam akt, ibidem, s. 69; sam zainteresowany podpisywał się „Ržehasz”, a w jego relacji brak takiej wzmianki, A. T e s s a r c z y k, *Rzeż galicyjska 1846 r. przez...*, wydawcę Historii Rzeczypospolitej i innych pism. Materiały, BOss., rkps 1814/III, s. 343–354. W Szematyzmach monarchii za rok 1846 urzędnik ten nie występuje, natomiast w roku 1848 jest Johann Rzehak, Laborant un Saaldiener przy Realschule (*Provinzial–Habdbuch der Königreiche Galizien und Lodomerien für das Jahr 1853*, s. 198). Nie wiadomo, o którego z nich chodzi.

²¹ *Notatki J. Louisa–Wawela*, [w:] *Rok 1846 w Galicji*, s. 117.

²² (L. G o r a y s k a), *Podług pamiętnika W. Pani Ludwiki z Boguszów Gorayskiej, udzielonego przez syna, W. Pana Augusta Gorayskiego, marszałka powiatu krośnieńskiego, właściciela Moderówki i innych dóbr w Krośnieńskim*, [w:] S. D e m b i ń s k i, *Rok 1846*, s. 321; „Orzeł Biały”, nr 3, 27 maja 1848, s. 10 nn.

dzających Tarnów po rabacji nie brakowało ludzi z dobrym ołówkiem, mających szkicownik zawsze pod ręką. Przyglądając się zamieszczonym poniżej podobiznom Szeli, przy niemal wszystkich można odnieść wrażenie, że zostały sporządzone na podstawie jednego wzorca, jak od sztampy. Chłop stoi na nich tak samo, spogląda w tę samą stronę, w ręce trzyma kapelusz, zawsze ma identyczną fryzurę, koszulę, czy płaszcz. Jest to jednak tylko złudzenie, a Szela — lub ci, którzy go malowali — stosował się jedynie do ówczesnej manieri pozowania, a że jak to chłop pierwszej połowy XIX w., miał pewnie tylko jedno „paradne” ubranie, więc wydawać się może, że widzimy go zawsze takim samym.

Najprawdopodobniej pierwszym chronologicznie przedstawieniem jest popiersie naszkicowane w ołówku, dołączone przez Breinla do wspomnień o 1846 r.²³ Właściwie starosta nie załączył oryginalnego szkicu, ale jego fotografię. Można przyjąć, że wizerunek ten powstał między 20 kwietnia, a 18 lipca 1846, kiedy Breinl i Szela przebywali razem w Tarnowie. Pewność co do jego oryginalności zyskujemy po pierwsze dzięki podpisowi „Szela”, identycznym jak podpis pod jego własnym zdjęciem, załączonym do wspomnień. Oznacza to, że nikt nie dołączył wizerunków później. Na pewno wspomnienia te mieli w rękach Bronisław Łoziński i Joseph Loserth. Breinl nie wskazał autora szkicu, ani okoliczności jego powstania. Zdjęcie przez dłuższy czas musiało być wystawione na działanie słońca, gdyż bardzo wyblakło. Równie ułożone włosy Szeli, nasuwają przypuszczenie, że szkic wyszedł spod ręki artysty, który namalował obraz chłopca w sposób jaki zapamiętał młody Sacher–Masoch: „Szela widziałem po raz pierwszy na portrecie, który został skonfiskowany lwowskiemu malarzowi. Ten portret ukazywał go w ciemnej kapocie i wysokich butach, z włosami zaczesanymi na czoło,



1. „Szela”. Pomniejszona fotografia szkicu w ołówku J. Szeli załączona przez J. Breinla w rękopisie wspomnień z grudnia 1847 r., [w:] Steiermärkische Landesarchiv w Grazu, Handschriftenreihe HS, fasc. 1147; *data i miejsce powstania*: między 20 IV, a 18 VII 1846, Tarnów; *autor*: nieznany; *dotatkowe informacje*: podpis pod fotografią dokonany ręką Breinla; zdjęcie bardzo wyblakłe

²³ Steiermärkisches Landesarchiv w Grazu, Handschriftenreihe HS, fasc. 1147; Denkschrift über die Ereignisse in Monat Februar 1846 in Galizien, und über des ämtlichen Wirken der Behörde vor — während — und nach dem 18. Februar 1846 im Tarnower Kreise vom gewesener Tarnower Kreishauptmann Joseph Ritter Breinl von Wallerstern im Monat Dezember 1847 nieder geschrieben, Brünn 1847.

z przedziałkiem według mody bretońskiej, z pozą i twarzą Ryszarda III, w których odbijają się widma tych, których zamordował”²⁴. Szeli w wersji „szekspirowskiej” nie udało się niestety odszukać.

Kolejna rycina obrazująca Szelę znajduje się w pracy doktorskiej Piotra Rysiewicza z 1932 r.²⁵ Historyk obdarzył ją komentarzem: „Portret Szeli, który znajduje się w posiadaniu Zbigniewa Józefczyka, właściciela dóbr Chełmiec Polski pod Nowym Sączem. Portret ten wykonany jest ołówkiem na papierze rysunkowym o wymiarach 25 na 40 centymetrów i pochodzi ze zbiorów dziada obecnego posiadacza Andrzeja Józefczyka właściciela Piotrkowic, ofiary rzezi, a następnie więźnia stanu w lochach Spielbergu. Pod portretem krótkie w języku niemieckim objaśnienie: *Nach dem Original gezeichnet von Steinmauer, Lt. 1847* oraz podpis »Szela«. Poniżej inną ręką zapisano: »Dowódca rzezi tarnowskiej z roku 1846 przez jednego oficera z natury odrysowane«” Nie wiadomo, gdzie znajduje się oryginał. W Chełmcu Polskim, który w 1973 r. zmienił nazwę na Chełmiec, nikt już nie pamięta dawnego właściciela, co odnosi się też do Piotrkowic. Józefczyk, znany w kręgach krakowskich kolekcjoner, więzień Spielbergu, zostawił ciekawe wspomnienia²⁶, ale nie ma w nich wzmianki o rycinie Szeli. Kopię tego wizerunku drukowano dwukrotnie: w 1950 r. przez Józefa Sieradzkiego



objaśnienie: *Nach dem Original gezeichnet von Steinmauer, Lt. 1847* oraz podpis »Szela«. Poniżej inną ręką zapisano: »Dowódca rzezi tarnowskiej z roku 1846 przez jednego oficera z natury odrysowane«” Nie wiadomo, gdzie znajduje się oryginał. W Chełmcu Polskim, który w 1973 r. zmienił nazwę na Chełmiec, nikt już nie pamięta dawnego właściciela, co odnosi się też do Piotrkowic. Józefczyk, znany w kręgach krakowskich kolekcjoner, więzień Spielbergu, zostawił ciekawe wspomnienia²⁶, ale nie ma w nich wzmianki o rycinie Szeli. Kopię tego wizerunku drukowano dwukrotnie: w 1950 r. przez Józefa Sieradzkiego

2. „Szela. *Nach dem Original gezeichnet von Steinmauer*”. Pomniejszona kopia szkicu w ołówku zamieszczona w: P. Rysiewicz, *Szela Jakób /15.7.1787–1866/* (mps doktoratu), Kraków 1932, (Archiwum UJ, sygn. WF II 505), s. 20; autor: Steinmauer; data i miejsce powstania: 1847, Tarnów; wielkość: 25 × 40 cm

²⁴ L. Sacher-Masoch [syn], op. cit., s. 410.

²⁵ P. Rysiewicz, *Szela Jakób /15.7.1787–1866/* (mps doktoratu), Kraków 1932, Archiwum UJ, sygn. WF II 505, s. 29. Za pomoc autor składa podziękowania Janowi Dziurzyńskiemu z Archiwum UJ.

²⁶ A. Józefczyk, *Wspomnienia ubiegłych lat*, „Przegląd Polski”, t. XV, Kraków 1881, s. 78–103, 185–212, 317–356.

bez podania źródła pochodzenia²⁷, a pięć lat później Czesław Wycech umieścił ją w książce o Szeli podając błędnie proveniencję: „z ówczesnego czasopisma niemieckiego, z Muzeum Czartoryskich w Krakowie”²⁸. Omyłka wynikała z nieuwważnego cytowania Rysiewiczza. Wiele wskazuje na to, że rycina ta jest wiernym, a przez to bardzo istotnym przedstawieniem całej sylwetki Szeli, co — obok kilku innych zobrazowań — pomogło w zweryfikowaniu jego wyglądu.

W dawnej stolicy ck. Galicji znajduje się akwarela namalowana przez „Celinę”. Dzieło trafiło do lwowskiego muzeum w roku 1940 ze zbiorów Muzeum Narodowego im. króla Jana III²⁹. Za pseudonimem kryje się Celina z Treterów Dominikowska, zwana też „Celiną z Orelca”³⁰. Biblioteka Narodowa w Warszawie posiada dwa szkicowniki tej autorki: „Pamiętki 1850”³¹, oraz „Pamiętnik rysunkowy. Życie młodej dziewczyny od 1839 roku do 1853 w Łoni”, znany jako „Szkicownik Celiny Dominikowskiej z Treterów”³², w których zaledwie dwa rysunki są sygnowane: „Celina.847” i „Celina Treter.847”. Według informacji Agaty Pietrzak z Biblioteki Narodowej autorką większości zbioru była najprawdopodobniej właśnie Dominikowska (ok. 1830–1908), która od końca lat sześćdziesiątych XIX w. dała się poznać jako kolekcjonerka różnych pamiątek historycznych, w tym polskich, patriotycznych, a także jako domo-



3. „Szela”, [w:] Lwowski Istoryczny Muzej; autor: Celina z Treterów Dominikowska („Celiną z Orelca”); data i miejsce powstania: 1846, Lonia (?); technika: akwarela; wielkość: 25 × 35 cm (tu pomniejszona)

²⁷ J. Sieradzki, „Panowie byli źli aż strach, męczyli ludzi...”, cz. I, „Dziennik Literacki” (dodatek „Dziennika Polskiego”, R. IV, nr 33 [180], 1950), s. 3.

²⁸ Cz. Wycech, *Powstanie chłopskie w roku 1846. Jakub Szela*, Warszawa 1955, s. 129.

²⁹ Według informacji pracowników Muzeum Historycznego we Lwowie „w 1940 r. A. Czołowski darował obiekt z Muzeum im. króla Jana III, do którego trafił w 1932 r.”

³⁰ L. Czarkowski, *Pseudonimy i kryptonimy polskie*, Wilno 1922, s. 21.

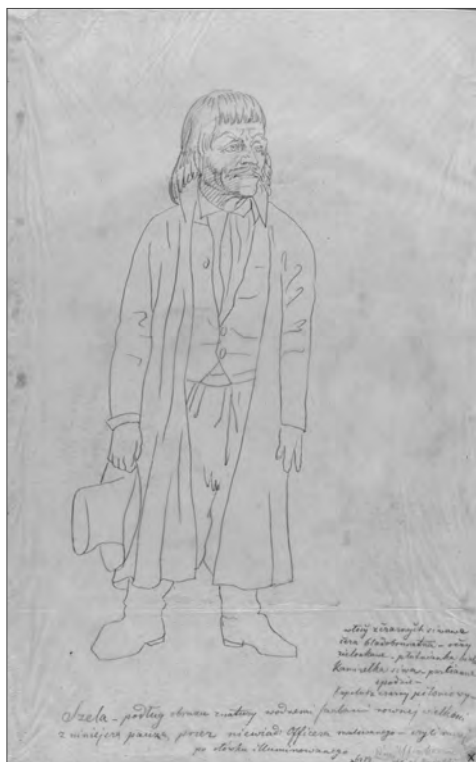
³¹ Znany także jako „Szkicownik rodziny Treterów”, [w:] BN, sygn. AFRys. 16/III.

³² Ibidem, sygn. AFRys. 15/I.

rosła artystka³³. Zgubienie proporcji w akwreli przedstawiającej Szelę wyłania braki warsztatowe Celiny, ale dla nas nie jest to tak istotne, jak realizm postaci. Nie da się ustalić, czy młoda artystka widziała chłopca osobiście, czy korzystała z jakiegoś sporządzonego z natury wyobrażenia. Jeśli przyjmiemy pierwszy wariant, to raczej patrzyła na niego krótko, „w przelocie”, gdyż nie ujęła poważnie okaleczonej dłoni — cechy wyróżniającej Szelę. Wydaje się jednak, że bardziej zależało jej na pokazaniu go jako narzędzia polityki austriackiej, „króla chłopów”, a zamiast realizmu zwyciężyły emocje. U dołu akwreli leżą cepy, narzędzia zbrodni przykryte symbolicznie puszczelami i trupią czaszką, a w lewej dłoni Szela trzyma rulon papieru podpisany „BEFEL” (rozkaz), podkreślający jego instrumentalną rolę. Przedstawienie to należy do najcenniejszych, gdyż powstało w „gorącym” czasie, na co wskazuje sygnatura: „Celina.846”.

W dawnym Ossolineum, czyli obecnej Naukowej Ukraińskiej Bibliotece im. W. Stefanyka znajduje się kilka nieznanych dotąd zobrazowań Szeli. Niezwykle ciekawy jest „koślawy” szkic narysowany na kalce ołówkiem grafitowym, którego atrakcyjność nie jest jednak natury plastycznej, ale wynika z naniesionych zapisek.

Pierwsza z nich brzmi: „Podług obrazu znatury wodnemi farbami rownej wielkości z niniejszą pauzą przez niewiad. Officera malowanego — czyli raczej po ołówku illuminowanego”. Poniżej inną ręką dopisano sprostowanie: „przez Uffenheimera off. od Kudelki”, a nad nią z kolei, ręką autora pierwszej wzmianki dodany został opis wyglądu Szeli: „włosy z czarnych siwawe cera bladobrunatna — oczy zielonkawe — płutnianka biała kamizelka siwa — partyanne spodnie — kapelusz czarny pilsniowy”.



4. „Szela”, [w:] Lwiwska Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka, nr inw. 6278; autor: Heinrich Offenheim; data i miejsce powstania: 1846, Jasło (?); technika: szkic na kalce ołówkiem grafitowym; wielkość: 34,5 × 21,5 cm (26,0 × 11,0 cm, tu pomniejszony); pochodzenie: Kolekcja Baworowskiego; dodatkowe informacje: stan zachowania obiektu zadowalający, naklejony na szarym papierze

³³ K. Korzon, *Fragment Treterianów w Ossolineum*, „Ze Skarbcza Kultury”, 1990, z. 50, s. 162; J. Gordon (M. Jato w t), *Obrazki galicyjskie*, Sanok 1869, s. 49–53.

Jest to przekaz unikalny, obok przekazu Łubkowskiego jedyna tak dokładna relacja o wyglądzie chłopca. Zapiski odnoszące się do autorstwa nie są jednak przejrzyste. Odnaleziony w szematyzmach wojskowych monarchii Heinrich Uffenheimer nie mógł być twórcą szkicu, gdyż w latach 1846–1848 najpierw jako porucznik, potem kapitan służył w 47 styryjskim pułku piechoty (Kinskiego)³⁴, dyslokowanym w Styrii i północnych Włoszech³⁵. Chodzi więc zapewne o podporucznika Heinricha Offenheima z 40 galicyjskiego pułku piechoty (Koudelki)³⁶, stacjonującego w cyrkule tarnowskim. Wiemy o nim więcej. Otóż według Gorayskiej³⁷, jej szwagier Aleksander wracając z Wiednia dowiedział się w Brzostku o krwawych zajściach oraz o tym, że w Smarzowej przebywają kobiety i dzieci Boguszów. Udał się do zaprzyjaźnionego majora Rosnera³⁸ z prośbą o pomoc, a ten wysłał do Smarzowej właśnie podporucznika Offenheima. Szela się tego nie spodziewał, i „bardzo był niekontent. [...] Ze zwykłym sobie zuchwalstwem odgrażał się oficerowi, iż każe go związać, bo go sądzi przebrany powstańcem Polakiem, lecz oficer Offenheimer nie uląkł się bynajmniej gróźb jego, przeciwnie kazał mu zsiąść z konia, i oddać pałasz Wiktoryna Bogusza, który miał przy boku, a syna jego Staszka, kazał powiązać jako krnąbrnego zuchwalca. Tem zaimponował bandzie całej, i wywiózł szczęśliwie wdowy i sieroty”³⁹. Sam Offenheim napisał z tego zdarzenia obszerny raport, który przytoczony będzie w szykowanej do druku książce o Szeli. Offenheim może nie namalował wspomnianego, nieznanego nam „obrazu z natury wodnemi farbami”, ale tylko szkic, miał jednak z Szelą bezpośredni kontakt, stąd zarówno wspomniana praca, jak zapiski pod nią wydają się niezwykle wiarygodne.

Dotychczas wspomniane zobrazowania pozwalają na określenie ubioru Szeli. Trzyma on w ręce czarny, piłśniowy kapeluszyk „o okrągłej główce i szerokim lekko podwiniętym po bokach rondzie”, który jest nieodzownym okryciem chłopów z Pogórza, zakładanym do „stroju szczególnie uroczystego”⁴⁰. Czyli Szela „nosił

³⁴ *Militär-Schematismus des österreichischen Kaiserthumes*, Wien 1846, s. 204.

³⁵ G.A. Treuenfest, *Geschichte des k.k. Infanterie-Regimentes Nr. 47*, Wien 1882, s. 560 n.; J. Krainz, *Kurzgefasste Geschichte des k.k. 47. Infanterie-Regiments*, Wien 1882, s. 21–22.

³⁶ *Militär-Schematismus des österreichischen Kaiserthumes*, Wien 1846, s. 191.

³⁷ (L. Gorayska), op. cit., s. 318–319.

³⁸ Faktycznie major Joseph Freiherr Roszer von Rossenek, *Militär-Schematismus des österreichischen Kaiserthumes*, Wien 1846, s. 191.

³⁹ (L. Gorayska), op. cit.; podobnie A. Tessańczyk, *Rzeź galicyjska 1846 r., czyli szczegółowy opis dokonywanych morderstw, rozbojów i łupieństw, wraz z ważniejszymi wypadkami, jakie w tym okropny scenom towarzyszyły w związku z intrygami biórokracyi*, Kraków 1848, s. 75; F. Prek, *Czasy i ludzie*, oprac. H. Barycz, Wrocław 1959, s. 281.

⁴⁰ E. Piśkorz–Branekova, *Polskie stroje ludowe*, cz. 3, Warszawa 2007, s. 54; (L. Gorayska), *Szela. Charakterystyka potworu tego, zestawiona przez panią Ludwikę z Boguszów Gorajską, a zatem przez osobą, która mieszkając w Siedliskach znać go mogła*, [w:] S. Dembiński, *Rok 1846*, s. 329.

się” porządnie, bo na co dzień — oczywiście w ciepłe dni — używano kapeluszy słomkowych. Stałym elementem ubioru Szeli była „płótnianka biała”⁴¹, w której widzimy go na prawie wszystkich innych odnalezionych wizerunkach. Gorayska też tak go zapamiętała „Jakóba Szełę znać było między chłopami idącymi do kościoła, po płaszczu sukienym i po białej przyodziewie”⁴². Wątpliwe, aby widziała ona tzw. cuwę, wykonywaną z reguły przez pogórskich chłopów z białego lub szarego folowanego sukna samodziałowego⁴³, bo pozując miałby ją na sobie. Zarówno Łubkowski, nazywający ów płaszcz „szarą płócienną kapotą”, Offenheim — „płutnianką białą”, czy Słotwiński „białą płótnianką”, z pewnością mówili o tym samym elemencie odzieży. Offenheim zapamiętał „siwą” kamizelkę, widoczną na il. 5, sięgającą do linii talii, choć nie była ona tak ozdobna, jak kamizelki (nieraz brązo-



5. „Szela”, [w:] Lwiwska Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka, nr inw.: 36738; autor: nieznany; data i miejsce powstania: między 21 IV 1846, a 6 II 1848 w Tarnowie; technika: akwarela, pióro; na odwrocie: pieczęć Muzeum im. Lubomirskich, bez nr inw. Ponadto notatka napisana piórem: „Ma być doskonale trafionem, palec średni w lewej ręce miał złamany” [podpis Erazma Niedzielskiego]; wielkość: 33,9 × 21,9 cm, (33,5 × 21,3 cm, tu pomniejszony); dodatkowe informacje: obok rysunku po prawej stronie tekst napisany atramentem: „Szela, z natury zrobiony, w Tarnowie przez pod-Officera — gdy był w areszcie. darowany mnie przez generała Moltke Erazm Niedzielski”; stan zachowania obiektu zadowalający, naklejony na szarym papierze

⁴¹ „Płótnianka to męskie okrycie wierzchnie, głównie codzienne, szyte z dwóch gatunków lniane- go samodziału, część wierzchnia z cienkiego i lepiej bielonego płótna, natomiast spodnia z partu (grube lniane lub konopne płótno samodziałowe, nie zawsze bielone). Do linii talii była lekko pasowana, poniżej szeroka, miała krój *poncho* podłużnego, przy szyi stojący kołnierzyk, długie proste rękawy wykończone wykładaną (nieokalającą całego rękawa) patką. Niekiedy kołnierzyk i patkę od spodu podszywano suknem, a wierzchnią część kołnierza zdobiono stebnówką”, E. Pi s k o r z – B r a n e k o v a, loc. cit.

⁴² (L. G o r a y s k a), *Szela*, s. 329.

⁴³ E. P i s k o r z – B r a n e k o v a, op. cit., s. 56.

we) większości bogatych chłopów w jego okolicach⁴⁴. Szela ma na sobie ponadto „partianne spodnie”, zwane potocznie gaciami⁴⁵, oraz buty skórzane, „wysokie ordynaryjne na podkowach”, które według Szydłoskiego kazał zrobić z własnych wołów⁴⁶.

Wszystkie elementy powyższego opisu zawiera także inna akwarela z dawnego Ossolineum we Lwowie. Obrazek ów należał wcześniej do Erazma Niedzielskiego (ok. 1812–1881), właściciela leżących nieopodal Krakowa znacznych dóbr w Śledziejowicach, znanego dziewiętnastowiecznego kolekcjonera sztuki, zwłaszcza poloników⁴⁷. Jak wskazuje napisana atramentem adnotacja na dziele, Niedzielski pozyskał je od generała (Carla von) Moltke⁴⁸. Nie wiemy, w jaki sposób akwarela znalazła się w Ossolineum; najprawdopodobniej w okresie międzywojennym rodzina Niedzielskich sprzedała lub ofiarowała ją tej instytucji⁴⁹. Bezowocnym pozostało ustalenie twórcy dzieła, owego „pod-Officera”. W Narodowym Archiwum Cyfrowym w Warszawie znajduje się czarno-biały negatyw tej akwareli (jednak bez wpisu Niedzielskiego), którego proveniencji także nikt nie potrafił określić⁵⁰.

Kolekcjoner na odwrocie napisał, że wyobrazenie „ma być doskonale trefionem, palec średni lewej ręki miał złamany”. Musiało to być szczególne znamię. Fakt ten prowadzi do stwierdzenia, że Niedzielski musiał widzieć Szelę osobiście w Tarnowie, lecz od tego czasu minęło wiele lat, stąd pamięć go nieco zawiodła. Dzięki temu zapisowi możemy zweryfikować kolejną „białą plamę” z życia osławionego chłopca — którą rękę i w jaki sposób miał okaleczoną W zyciorysie Szeli zamieszczonym w „Gazecie Wielkiego Xięstwa Poznańskiego” z reguły świetnie poinformowany redaktor twierdził na początku kwietnia 1846 r. „jako rekrut, sam sobie palce u lewej ręki uciął i tym sposobem został od służby wojskowej uwol-

⁴⁴ „Kamizelki sięgały do linii talii. Miały przy szyi wąski kołnierz (stójkę) zapinany na haftki, proste plecy i przody z szerokimi wykładanymi klapami. Latem były one obustronnie wywijane i zapięte na przszyte gęsto, jeden obok drugiego (od ramion do pasa) metalowe guziki”, ibidem, s. 55.

⁴⁵ „Gacie — spodnie męskie szyte z dwóch jednakowej wielkości płatów tkaniny, z których każdy tworzył jedną nogawkę, poszerzały je kliny wszyte w części tylnej i w kroku; całość wszywano w pasek, rozcięcie znajdowało się na przodzie spodni, zapinano je na guzik z drewna lub namiastkę guzika ze zwitka płótna w kształcie kulki”, ibidem.

⁴⁶ *Relacja chłopca*, s. 307.

⁴⁷ S. G a w ę d a, *Śledziejowice — zarys dziejów*, [w:] *Studia i materiały do dziejów żup solnych w Polsce*, t. XIX, Wieliczka 1994, s. 165–168.

⁴⁸ Najprawdopodobniej chodzi o barona Carla von Moltke, komendanta 1. pułku szwoleżerów „Cesarz Ferdynand” ze sztabem w Tarnowie (*Militär-Schematismus des österreichischen Kaisertumes*, Wien 1846, s. 314), od lutego 1846 r. Generall-Majora (C. P i z z i g h e l l i, *Geschichte des k. u. k. Ulanen-Regiments Kaiser Joseph II. N° 6*, t. II: 1790–1908, Wien 1908, s. 121).

⁴⁹ S. G a w ę d a, op. cit., s. 175–176.

⁵⁰ Negatyw szklany zdjęcia o wielkości 13x18 cm, pt.: „Jakub Szela — przewodca chłopskiej rebelii w 1846 r.”, w: NAC, zespół: Ilustrowany Kurier Codzienny — Archiwum Ilustracji, sygn. I–H–541; (<http://www.audiovis.nac.gov.pl/obraz/77883/> dostęp: 10 lutego 2014).

niony”⁵¹. Z kolei w prasie niemieckiej mowa jest o odcięciu tylko jednego palca tej ręki”⁵². „Gdy widział zbliżających się ludzi, co go w rekruty brać mieli — pisała z kolei sarkastycznie córka pomordowanych braci i ojca Ludwika Gorayska — z szybką determinacją odciął sobie sam siekierą dwa palce u ręki, i tak się ochronił”⁵³. Podobna wiadomość znajduje się w paryskim życiorysie Szeli: „Gdy jako popisowy był wzięty do wojska, uciął sobie sam palec u ręki”⁵⁴. Jędrzej Szydłoski wspominał na początku XX w.: „[Szela] bał się wojska uciął sobie sam dwa najgrubsze palce u prawej ręki tak z ukosa, a jak mu się krew lała i matka się go pytała coś ty zrobił? On nic — a na ręce nad łokciem zrobił mu się guz, krew się zsiadła, wziął sam brzytwy przetrząnął, wygniał, krew wyszła i na tym był zdrów”⁵⁵. Gorayska nie wskazała poszkodowanej ręki, a wiarygodność przekazu Szydłoskiego (prawa dłoń, najgrubsze palce), spisane po sześćdziesięciu latach od wydarzeń, łatwo obalić upływem czasu. Szela musiał dobrze maskować to niechlubne świadectwo „ucieczki” przed służbą wojskową, stąd zarówno Niedzielski, jak też niewątpliwie spostrzegawczy Łubkowski przeoczyli tę ułomność.

Potwierdzają ją zobrazowania. Na rysunku Steinbauera (il. 2) wyraźnie widać nieuszkodzony kciuk i palec wskazujący lewej dłoni, przy nienaturalnie przekrzywionym palcu środkowym i kompletnie niewidocznych palcach serdecznym i małym. Pokrywa się to z niniejszą ryciną (il. 5) oraz szkicem w ołówku Offenheima (il. 4). Wniosek jest oczywisty: Szela uszkodził sobie siekierą na trwałe palec środkowy, który w następstwie odstawał od pozostałych, oraz kompletnie odciął palec serdeczny i mały, wszystkie u lewej dłoni.

Zupełnie inne od pozostałych są dwa kolejne wyobrażenia, znajdujące się także w dawnym Ossolineum we Lwowie, w zbiorach Muzeum Książąt Lubomirskich⁵⁶. Jako, że są niemal identyczne, założyć można, że wykonała je ta sama, nieznaną ręką. Zapis na rycinie sugeruje, że widzimy Szelę w Przemyślu w 1847 r., podczas podróży na Bukowinę. Jest to informacja nieprawdziwa, bowiem przebywał wtedy w „erwiście” tarnowskim. Na rysunku tym, gdzie po raz pierwszy uwieczniono chłopca z profilu, natychmiast rzucają się w oczy fałdy skóry na twarzy, takie jak u ludzi szczupłych, jeśli nie wychudzonych. W porównaniu choćby z pierwszym przedstawionym tu wizerunkiem, oczy Szeli wydają się większe, osadzone głębiej w oczo-

⁵¹ „Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego”, nr 92, 21 kwietnia 1846, s. 372 (2).

⁵² *Um dem Militärdienste, zu dem er [...] herangezogen werden sollte, zu entgehen, hieb er sich einen Finger der linken Hand ab*, „Frankfurter Oberpostamts-Zeitung”, nr 114, 25 kwietnia 1846, s. 1127; „Deutsche Allgemeine Zeitung”, nr 115, Leipzig 25 kwietnia 1846, s. 1068; i in.

⁵³ (L. Gorayska), *Szela*, s. 328–329.

⁵⁴ S. Kałembka, *Nieznany życiorys Jakuba Szeli z 1846 roku*, [w:] *Ku Niepodległej. Ścieżki polskie i francuskie 1795–1918*, red. M. Wiliama, Lublin 2005, s. 81.

⁵⁵ *Relacja chłopca*, s. 306.

⁵⁶ Drugie, niemal bliźniacze zobrazowanie (bez adnotacji ołówkiem) nosi tytuł „Szela” i znajduje się w Lwiwskiej Naukowej Bibliotece Ukraini im. W. Stefanyka, nr inw. 36736 (na odwrocie pieczęć Muzeum im. X. Lubomirskich, nr inw. 2327).

dołach, wyraźnie zarysowane są kości policzkowe i nos — to wszystko niewątpliwie echo surowego traktowania przez starostę Karla Czetscha von Lindenwald, następcę Breinla. Wydaje się, że Szela i tym razem pozował, chociaż nie mamy całkowitej pewności. Jeśli w rękach trzyma różaniec, to zapewne jest to oznaka świadomie przybranej pozy pobożności; może to być jednak tylko rzemień laski bambusowej, zapewne „zdobyczy” rabacyjnej. Ten atrybut dostojności przypomina z kolei o przechowywanej pieczętownicy w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie wyrzeźbionej w drewnie „pałce Jakuba Szeli”, częściej atrakcji wystaw muzealnych, choć brak potwierdzenia źródłowego, czy faktycznie należała ona do osławionego chłopa⁵⁷. Szela wiedział, że na wsi galicyjskiej laska to symbol władzy.

Na omawianej akwareli Szela jest odziany w sposób niezwykły. Od standardów nie odbiega trudna do przeoczenia wścieklica (rozłupa) — czapka z czarnego baranka⁵⁸, którą świetnie zapamiętał Łubkowski, a także wyłaniający się od spodu, okrywający chło-



6. „Szela”, [w:] Lwiwska Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka, nr inw.: 6281; autor: nieznany; data i miejsce powstania: ok. 9 lutego 1848, Przemysł (?); technika: papier, akwarela; pod rysunkiem w ołówku: „malowany w Przemyslu — w przejeździe na Bukowinę — 1847 —”; wielkość: 26,0 × 19,5 cm (14,0 × 7,0 cm, tu pomniejszony); pochodzenie: Kolekcja Baworowskiego; dodatkowe informacje: stan zachowania obiektu zadowolający, naklejony na szarym papierze

⁵⁷ Dar dla Muzeum ks. Józefa Lenartowicza, proboszcza z Lubczy w latach 1884–1908, K. Bańburski, *C.k. Tarnów. Złota era, czy jarzmo zaboru? Przewodnik po wystawie*, Tarnów 2002, s. 12, przyp. 57A: We wrześniu 1846 r. wprowadzono przepis obligujący dominium, aby przewodniczący gromad byli zaopatrzeni w metalową tabliczkę z wytłoczonym orłem cesarskim i napisem „wójt”, którą zawieszać mieli na piersiach, oraz laski z dużymi gąłkami blaszanymi, B. Łoziński, *Z czasów i aktów dominikałnych*, KH, t. XX, 1906, s. 276–277.

⁵⁸ Składała się ona z dwóch części. Pierwsza to wysoka sukienna czapka właściwa, druga, zewnętrzna z futra (rozcięta na całej długości) zawiązywana kolorowymi wstążeczkami, przy czym dla dorosłych mężczyzn były one niebieskie, [w:] Uwagi przesłane autorowi przez E. Piskorz-Branekową.



pa tradycyjny dla tej części ziem polskich biały kożuch, wykonany ze specjalnie hodowanego gatunku owiec⁵⁹. Natomiast niecodzienna jest reszta ubrania Szeli. Pod szyją ma zawiązany najprawdopodobniej fular, rodzaj krawatu, czy chustki z cienkiej, zapewne jedwabnej tkaniny o splocie płóciennym, ze wstążką, bo guziki weszły w modę dopiero później. Fular był bardzo rozpowszechniony w okresie biedermeieru, tyle że... nie wśród chłopów! Kolejna niespodzianka to okrycie kożucha — kiereja⁶⁰ — kompletnie obca ludowemu strojowi z Pogórza. Płaszcz ten pojawił się na ziemiach polskich w XVII i XVIII w. jako wierzchni ubiór szlachecki pochodzenia orientalnego, z reguły łup wojenny na Turkach. „A to bieda, na drugim kierejka; w boju nie widział Turczyzna od wieka”, na początku XX w. przypominał stare szlacheckie powiedzenie Zygmunt Głogier⁶¹. Tak więc paradował Szela — kmieć nie byle jaki —

7. „Szela, un des chefs des paysans insurgés de la Gallicie”, [w:] *L'Illustration. Journal Universel*, t. VIII, Paryż 1847, nr 197 z 5 grudnia (sobota), s. 1, autor: prawd. Henryk Dmochowski; data i miejsce powstania: 1846, Francja (Paryż?); technika: drzeworyt ilustracyjny; wielkość: 18,0 × 8,0 cm (tu pomniejszony)

⁵⁹ Część wierzchnią skóry owiec o runie czarnym lub ciemnobrązowym wyprawiano na białą, a sam kożuch szyto tak aby futerko było widoczne po stronie zewnętrznej, wzdłuż wszystkich krawędzi — poły, dół, rękawy, czarny był także kołnierz, Uwagi.

⁶⁰ Według specjalisty wojskowości, Piotra Galika z Ossolineum, do poł. XIX w. kiereje (ferezje) były stosowane powszechnie, zwykle pod mylącymi nazwami „płaszcz” (*manteau*) lub peleryna (*manteau-capote*), jako okrycia zimowe i podczas niepogody. Wykonywano je zazwyczaj z gęstego sukna wełnianego, często folowanego dla zapewnienia dodatkowej ochrony przed wilgocią. Dodatkowym czynnikiem zapewniającym wodoodporność miał być barwnik naturalny, indygo, którym barwiono sukno. Jej integralnym elementem była naszywana do kołnierza krótka pelerynka, tzw. kapiszon (*capuchon*), chroniąca przed przemakaniem ramion i górnej części pleców. Kawalerzysta w takim okryciu mógł przez wiele godzin przebywać na deszczu bez przemoczenia munduru. W stroju ludowym pojawiła się stosunkowo późno, w drugiej połowie XIX w., najczęściej występując na Kujawach (jedynie bogaci chłopcy mogli pozwolić sobie na kupno tak kosztownego ubrania). E. Piskorz – Branekova (Uwagi) dodała, że pewna odmiana kierei pojawiła się też w ludowym stroju cieszyńskim.

⁶¹ Z. Głogier, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. III, Warszawa 1902 (reprint 1974), s. 29.

w okryciu biedermeierowsko–turecko–chłopskim, nie zapomnijmy, z łaską i — być może — różańcem w dłoniach.

Najbardziej znaną i rozpowszechnioną podobizną Szeli, zresztą jedyną dotychczas poprawnie zdefiniowaną⁶², jest drzeworyt ilustracyjny zamieszczony 5 grudnia 1847 w poczytnym paryskim piśmie ilustrowanym „L’Illustration. Journal Universel”. Rycinę tę dołączono do niewielkiego artykułu omawiającego politykę austriacką obdarzając podpisem *Szela, un des chefs des paysans insurgés de la Galicie*⁶³. Choć publikowana była przez bodaj wszystkich autorów zajmujących się osławionym chłopem, jej twórca pozostał nieznany. W literaturze znana jest też bliźniaczo podobna do niej ilustracja prasowa z niemieckiego pisma „Illustrierte Chronik” za rok 1848⁶⁴. Wątpliwe jednak, aby tak wyglądał Szela w rzeczywistości. Wyobrażenia tego nie stworzył raczej naoczny świadek, gdyż zbyt wiele szczegółów różni je od rycin i szkiców przedstawionych powyżej, określanych jako sporządzone „z natury”. O ile drugorzędne są kwestie, w której ręce chłop trzyma kapelusz, czy w jaką stronę spogląda, to wnikliwe porównanie zarysu głowy, rysów twarzy, oraz jego sylwetki nie znajdują w nich odpowiednika. Dłoń Szeli — najistotniejszy, wyróżniający go element — jest tutaj nieuszkodzona. Zarówno Ziejka, jak Bańburski twierdzili, że jest to wyobrażenie imaginacyjne⁶⁵, zapewne sporządzone w Paryżu przez Henryka Dmochowskiego. Można się przychylić do tej opinii, biorąc pod uwagę przede wszystkim podobieństwo twarzy Szeli z drzeworytu, do profilu umieszczonego na niecodziennych medalionach sporządzonych przez Dmochowskiego (il. 9 i 10). Do tego problemu jeszcze wrócimy.

SZELA W „WERSJI KOMERCYJNEJ”

Z ostatnio omówionymi dwoma „bliźniaczymi” wizerunkami Szeli z prasy francuskiej i niemieckiej łączy się litografia zatytułowana przez nas „Jakob Szela”. Sylwetkę chłopca przedstawiono tu tak samo, jak na poprzednich, z pewnością więc nie będzie błędem stwierdzenie, że jej autorem mógł być również Dmochowski. Zobrazowanie, którego jedyny egzemplarz udało się odnaleźć w Archiwum Narodowym w Krakowie⁶⁶, nie jest wycinkiem prasowym, lecz obiektem samoist-

⁶² T. Kargol, op. cit., s. 611.

⁶³ „L’Illustration. Journal Universel”, t. VIII, nr 197 z 5 grudnia 1847, s. 1.

⁶⁴ P. R y s i e w i c z (op. cit., s. 20) stwierdził, że pochodzi ona „z niewiadomego czasopisma niemieckiego, co potem powielił Wycech i wielu innych. W rzeczywistości zamieszczono ją w *Illustrierte Chronik. Aufzeichnungen aus der Geschichte der Ereignisse, der Länder, der Völker, der Menschen und Stimmungen der Gegenwart. Mit in den Text gedruckten Abbildungen, Portraits, Karten und musikalischen Compositionen*, t. I: *Chronik des Jahres 1848*, Leipzig 1848, z. 4 (kwiecień), s. 121.

⁶⁵ K. B a ń b u r s k i, *Portret*; F. Ziejka, op. cit., s. 228.

⁶⁶ Wyszukane zostało przez Karolinę Gołąb–Malowicką z AN w Krakowie, za co autor składa podziękowania.

nym, i zawiera duży ładunek emocjonalny. Widoczne na tle gór ruiny mogą przedstawiać spalony przez Szelę dom ojca, albo są alegorią spustoszeń, którym uległo kilkadziesiąt dworców szlacheckich w Galicji Zachodniej — z pewnością osławiony chłop uasabia zniszczenie i zagładę. Litografia pochodzi ze zbiorów wybitnego krakowskiego kolekcjonera Ambrożego Grabowskiego (1782–1868)⁶⁷. Charakter pisma wskazuje, że najprawdopodobniej to on sam napisał piórem na ilustracji „IAKOB SZELA”, dodając słowa: „Przywódca morderców i rabusiów galicyjskich, o którym w następnym podaniu Henr. Bogusza do Je. Ces. Krol. Austriackiej Moś, i o czynach jego mowione iest”. Ilustracja powstała najpewniej zaraz po rozpropagowaniu nad Sekwaną petycji Henryka Bogusza, czyli od końca kwietnia 1846 r.



Zapewne powstało więcej takich odbitek. Z jednej matrycy litograficznej można było powielić — przynajmniej teoretycznie — ok. 200 egzemplarzy, praktycznie jednak artyści „żyłowali” matryce do granic wytrzymałości, a niektórzy potrafili je nawet rewitalizować, aby uzyskać większy nakład. Fakt, że obiekt dostępny jest dzisiaj tylko w jednej kolekcji nie powinien dziwić, gdyż — w przeciwieństwie do niemal wszystkich innych zobrazowań Szeli — przedstawia bodaj najniższą wartość rynkową, stąd większość do dziś nie przetrwała.

8. „Jakob Szela”, [w:] Archiwum Narodowe w Krakowie, Zbiór Ambrożego Grabowskiego (XVI w. — ok. 1868), sygn. 29/679/21, ryc. 11; autor: prawd. Henryk Dmochowski; data i miejsce powstania: 1846, Paryż (?); technika: litografia; wielkość: 18,5 × 27,5 cm (tu pomniejszony)

⁶⁷ K. Estreicher, *Grabowski Ambroży*, [w:] PSB, t. VIII, s. 481–483.

„Przyjdzie czas”–„Spluwaczka”, (wersja łacińskojęzyczna). Jest to medalion w formie zbliżonej do głębokiego talerza, który przyczynił się walnie do upowszechnienia i rozpropagowania imienia Szeli. Jego autor, chcąc wyrazić swoją dezaprobatę wobec rabacji, posłużył się profilem osławionego chłopca, łącząc go z osobą kanclerza państwa austriackiego ks. Klemensa Metternicha, odpowiedzialnego za politykę zagraniczną. Można śmiało powiedzieć, że było to uosobienie powszechnego poglądu szlachty i inteligencji polskiej tamtego czasu. „Medalu jest dwa rodzaje — pisał w kwietniu 1847 r. redaktor »Dziennika Narodowego« w Paryżu — większy [z transkrypcjami łacińskimi], mający 9 cali średnicy, i mniejszy [transkr. francuskie], mający średnicy tylko cali 4⁷⁶⁸. „Jeden artysta polski wykonał medal na pamiątkę rzezi galicyjskiej. — pisał redaktor — **Dajemy tu opis jego z tłumaczeniem takim**, jakie nam udzielone zostało [podkr. T.S.], myśli która przewodniczyła w układzie i wykonaniu różnych części medalu. Zamiarem artysty było przekazać obrzydzeniu i zgrozie całego świata imiona tych, którzy wzięli udział w rzezi Galicyjskiej, w tym czynie dzikości i okrucieństwa niesłychanego w dziejach ludów europejskich. Portrety (w profilu) Metternicha i Szeli zajmują środek medalu. Imię ministra wyrzeźbione na czole, oznacza naprzód, że jego to głowa wynalazła i wykonać kazała tę politykę pełną podłości i okrucieństwa; potem oznacza, że nadal imię jego będzie niejako piętnem, symbolem infamii i niktzemności, i zajmie miejsce Machyawela. Orzeł polski nad głowami ich się wznoszący, trzyma w szponach gałązki lauru i dębu na cześć poległych; trzyma też wstęgę całą szerokość medalu w górze obejmującą z napisem: HORRORI EXECRATIONI UNIVERSARUM GENTIUM⁶⁹. Napis dokoła portretów jest: AUSTRIAE MINISTER MINISTISSIMUS⁷⁰, naprzeciw Metternicha, a po za Szelą: SICARIORUM AUSTRIACORUM DUX⁷¹. Dół ramy otaczającej portreta zajmuje pomnik grobowy z napisem: D.O.M. GALICIAE CIVIBUS, INIQUISSIMO DOLO, JESSU AUSTRIACI IMPERATORIS A STIPENDIOSI SICARIIS INTEREMPTIS. FEBR. MDCCCXLVI⁷². Z prawej strony grobu niewiasta płacząca, obok niej dzieci sieroty, z których jedno oburącz z całej siły ścisła

⁶⁸ „Dziennik Narodowy”, t. VII, Paryż 1847, nr 312, 3 kwietnia 1847, s. 1254 (4); opis medalionu, tyle że nieautorski, tłumaczony z dzienników francuskich zamieścił „Demokrata Polski”, t. IX, 20 maja 1846–1 maja 1847, 27 marca 1847, s. 170.

⁶⁹ Treść umieszczoną na medalionach publikowana kilkakrotnie, jednak nigdy w sposób kompletny. Podobnie redaktor „Dziennika Narodowego” nie wszystko dokładnie odczytał. Z tego względu pełną formę zarówno transkrypcji, jak tłumaczeń zawarliśmy w przypisach, wyłuszczyliśmy poprawki. Za konsultacje językowe, zarówno wersji łacińskiej, jak francuskiej medalionu autor dziękuje Jackowi Rzepce z UW. HORRORI. EXSECRATIONI. VNIV. GENTIVM (ku postrachowi i wyklęciu przez wszystkie narody).

⁷⁰ AUSTRIAE. MINISTER. MINISTISSIMUS (austriacki minister najpotężniejszy).

⁷¹ SICARIORV[M]. AUSTRIACORV[M]. DUX (wódz rozbójników austriackich).

⁷² D.O.M. / GALICIAE. CIVIBUS / INIQUIS. DOLO. IVSSV. AUSTRIACI / IMPERATORIS? / A. STIPENDIO. SICARIIS / INTEREMPTIS / FEBR / MDCCCXLVI (Bogu



9. „Przyjdzie czas”–„Spluwaczka” (łac.), [w:] Muzeum Sztuki Medalierskiej, oddz. Muzeum Miejskie Wrocławia, nr inw. MP12492; autor: Henryk Dmochowski; data i miejsce powstania: 1846, Paryż; technika: odlew brąz; wielkość: średnica 22,4– 23,0 cm, wys. ok. 2,7 cm (tu pomniejszony)

kotwicę, znak nadziei; drugie pod łańcuchem skurczone, wyobraża tych co nadzieję stracili i którzy nikczemnie i cierpliwie kark oddali w jarzmo tyranów. Po drugiej stronie grobu jest także grupa dzieci: z tych jedno opierając się o grób i na-

pis wskazując ręką, zdaje się czerpać nową siłę i zemstę obmyślać; drugie obok niego wstrząsa ściśnionymi pięściami i grozi mordercom; trzecie na wprost upadłe powstaje, wskazuje ręką ku niebu i zdaje się wołać o sprawiedliwość Bożą. Narzędzia mordów, widły, włócznie, halabardy, będące obok ostatniego, oznaczają niebezpieczeństwa grożące jeszcze wiernym synom ojczyzny.

Po każdej stronie ramy alegorycznej, naprzeciw portretów są zwoje okryte napisami. Ze strony Metternicha: LIBERTATIS INIMICUM, POLONIAE, HUNGARIAE, ITALIAE, GERMANIAE, BOHEMIAE OPRESSOR⁷³. Ze strony Szeli: PARRICIDA, LATRO, ATROCIS AUSTRIAE POLITICAE INSTRUMENTUM SOCIIS: KRIEG, FRDINANDO D’EST, BREIDL, BENEDECK, BERNDT, CASTIGLIONE, MILBACHER⁷⁴. Imiona rządzców Galicyi, cywilne-

Najlepszeemu Najwyższemu, nieszczęsnym obywatelom galicyjskim wymordowanym przez opłaczonych zbójców na rozkaz cesarza austriackiego w lutym 1846).

⁷³ LIBERTATIS [LIBERIAS?] / INIMICVS / POLNIAE / HUNGARIAE / BOHEMIAE / ITALIAE / GERMANIAE / OPRESSOR (nieprzyjaciel wolności, gnębiciel Polski, Węgier, Czech, Włoch, Niemiec).

⁷⁴ PARRICIDA . LATRO / ATROCIS[ISSIMUM] . AVSTR[ICA]E . POLIT[ICA]E / INSTRUMENTVM / CUM . SOCIIS . KRIEG / FERDIN. D’ESTE / BREINDL [BREINL] / BERNDT [BERND] / CASTIGLIONE / MILBACHER (ojcobójca i zbrodniarz, najokrutniejsze narzędzie austriackiej polityki, wraz z towarzyszami jak Krieg, Ferdynand d’Esté arcyksiążę, Breinl, Bernd, Castiglione, Milbacher). Do „złoczyńców” zaliczeni zostali: starosta tarnowski J. Breinl, generał-gubernator Galicji arc. Ferdynand d’Esté, szef Prezydium Gubernium baron Franz Krieg von Hochfelden, gen. Heinrich hr. Castiglione, głównodowodzący w Krakowie, Karl von Bernd i Kasimir von Milbacher, starostowie, odpowiednio w Bochni i Lwowie.

go i wojskowego, oraz urzędników co się odznaczyli gorliwością w czasie rzezi. Głowy pomordowanych, z rękoma wskazującymi napis HORRORI etc. dopełniają allegoryi okrywających ramę portreta okrążającą. Ordery Złotego Runa, Maryi Teresy i Zasługi, podzielone między obu zbrodniarzy znaczą że nadal te ordery dla każdego hańbą być muszą zdobiąc łotrów tym podobnych⁷⁵.

Kiedy chodzi o karanie prostych przestępców, złodziei i morderców, są sądy, szubienice, gilotyny, które karzą zbrodniarzy i strwożoną społeczność uspakajają; lecz na ukaranie takich zbrodni, jakie popełnił minister Metternich w imieniu panującego, nie ma nateraz, nim go dotknie sąd Boży, innej kary, nad sąd opinii publicznej. Medal niniejszy jest wyrazem zgrozy i przeklęstwa sprawcom mordów galicyjskich; jestto pręgiarz, uwiązanie doń zbrodniarzy, sądzących się być wolnymi od kary, dlatego że są potężnymi. — **Przyjdzie czas** [podkr. T.S.]⁷⁶.

Zakończenie „tłómaczenia autora” medalionu jest zdecydowanie złowieszcze. Nie jest przecież normą upamiętnianie medalem zdarzenia tak tragicznego, jak rzeź tysiąca z górą osób. Najwyraźniej więc szyderstwo, wyrzut, czy oskarżenie nie były głównymi intencjami artysty — jak interpretowali dotychczas wszyscy badacze — lecz była nią **groźba** (podkr. T.S.). Obok niej, naturalnie, obrzydzenie dla „winowajców”. Stąd medalion „miał być nie zawieszany na ścianie, ale leżeć na podłodze jako spluwaczka” — przypominał prawdziwe intencje artysty znakomity polski numizmatyk, sfragistyk i znawca medalierstwa Marian G u m o w s k i⁷⁷. Czas zaczął jednak zacierać pamięć i już w XX w. określenie „Spluwaczka” zaczęło powoli zanikać. W Rapperswilu, na stałej wystawie mówiono o „znanej miseczce symbolicznej na rzeź galicyjską”⁷⁸. Podobnie „miseczkę modelowaną” widział redaktor „Tygodnika Ilustrowanego” w 1906 r.⁷⁹ Dzisiaj niemal powszechnie opisywane obiekty nazwa się „Mementem galicyjskim”, czy „Pamiętką rzezi galicyjskiej”, mianami nadanymi w sumie przypadkowo. Może więc zastanowić się nad określaniem ich według intencji autora: „Przyjdzie czas”, nie zapominając przy tym, że jest to „Spluwaczka”.

Nie pierwsza to kontrowersja związana z tym dziełem, niesygnowanym, co — ze względu na jego treść — nie powinno dziwić. Stało się ono źródłem sprzecznych informacji na temat jego potencjalnego twórcy. W 1913 r. Walery Ł o z i ń s k i wydał zbiór artykułów zmarłego w 1911 r. swojego brata Bronisława, „z przedmową i pod kierunkiem prof. dr. Wacława Tokarza”, zamieszczając zdjęcie „Spluwaczki”,

⁷⁵ Nadanie tych orderów było fikcją, elementem propagandowym polskiej emigracji, T. S z u b e r t, *Kilka faktów*, s. 509–510.

⁷⁶ „Dziennik Narodowy”, t. VII, Paryż 1847, nr 312, 3 kwietnia 1847, s. 1253–1254 (3–4).

⁷⁷ M. G u m o w s k i, *Medale z lat 1815–1939*, (Toruń) 1953–1955, BOss, rkps 13480 II, t. 1 (Medale z lat 1815–1855), poz. 176, s. 142. Cenne wskazówki dotyczące tej pracy udzielił Robert Forsyś-Wójciński z Ossolineum, za co autor składa podziękowania.

⁷⁸ *Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu*, Kraków 1906, s. 38; *Le Musée National Polonais de Rapperswil*, Kraków 1909, s. 36.

⁷⁹ „Tygodnik Ilustrowany”, t. LXI, nr 8 (2416), 3 marca 1906, s. 188.

którą przypisał Władysławowi Oleszczyńskiemu⁸⁰. Wiadomość tę powtórzył „Tygodnik Ilustrowany”⁸¹, a ponad trzydzieści lat później Tadeusz Kałkowski pisał: „artysta–rzeźbiarz Władysław Oleszczyński na zamówienie reakcyjnych kół” modelował w roku 1846 w Paryżu „sławny już szyderczy, łączący węzłem braterstwa (po francusku *Fraternité*) wodza powstania Szelę, z przewrotnym ministrem austriackim Metternichem”⁸². Kalkowskiemu kompletnie pomieszały się medaliony, gdyż połączył nieomówiony jeszcze egzemplarz „Szeła, Metternich — Fraternité” oraz „Spluwaczkę”. W 1951 r. Stefan Kieniewicz potwierdził tę wersję, pomijając „ideologiczne” wywody poprzednika⁸³. Informacja o autorstwie Wł. Oleszczyńskiego nie wydaje się jednak możliwą. Omyłka mogła płynąć stąd, że w 1846 r. zarówno on, jak Dmochowski należeli do najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy romantycznych na emigracji⁸⁴. Obydwaj, pierwotnie przeciwnicy klasycyzmem, we Francji ulegli całkowicie wpływowi romantyzmu, stąd ich twórczość miała bardzo wiele wspólnych elementów. Biograf Władysława Oleszczyńskiego, Dariusz Kaczmarszyk, niezwykle ostrożnie wypowiedział się na ten temat, skłaniając się jednak ku autorstwu Dmochowskiego: „Kompozycje i formy tych prac — pisał w 1962 r. — podobne są do plakiety z portretem Zaliwskiego, wykonanej przez Dmochowskiego”⁸⁵. Mowa o bardzo efektownym odlewie w brązie, gdzie artysta przedstawił sceny związane z zaliwsczyzną, której sam był uczestnikiem⁸⁶.

Prace nad „Spluwaczką” musiały na emigracji wzbudzać niezwykle emocje, gdyż Julian Kołaczkowski po ponad czterdziestu latach od rabacji pisał, że medal Dmochowskiego „rytował na miedzi Lucian Siemieński”⁸⁷.

W medalierstwie, ze względu na techniczne możliwości powielania, nie można zastosować jednoznacznej definicji oryginału, repliki, czy kopii⁸⁸, więc siłą rzeczy nie wiadomo, który medalion został odlany jako pierwszy, choć jakoś ostatnich jest zdecydowanie gorsza. Gumowski podawał, że znane są „3 okazy odlane”:

⁸⁰ B. Łoziński, *Szkice z historii Galicji*, Lwów 1913, s. 228.

⁸¹ „Tygodnik Ilustrowany”, t. LIV, 1913, nr 20 (2792), s. 394.

⁸² T. Kałkowski, *Medale rewolucyjne*, „Zapiski Numizmatyczne. Kwartalnik popularno-naukowy”, t. I, 1949, nr 4, s. 1.

⁸³ S. Kieniewicz, *Ruch*, s. 321, 353.

⁸⁴ W. Taratkiewicz, D. Kaczmarszyk, Zmaganie się romantyzmu z klasycyzmem w rzeźbie polskiej, (mps. w BOss) [Warszawa 1955], s. 49.

⁸⁵ D. Kaczmarszyk, *Władysław Oleszczyński*, Warszawa 1962, s. 30.

⁸⁶ M. Gumowski, *Medale polskie*, Warszawa 1925, s. 144; Z. Prószyńska, *Dmochowski Henryk*, [w:] *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, t. II: *Malarze, rzeźbiarze, graficy*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, s. 59. Według autorki plakietka znajduje się we Lwowie, jednakże w 1959 r. przeniesiono ją do Wilna; Zdjęcie plakietki wielokrotnie publikowane, m.in. F. Jaworski, *Medaliony polskie. Zbiór rodziny Przybysławskich*, Lwów 1911, tab. XXI.

⁸⁷ J. Kołaczkowski, *Wiadomości dotyczące się przemysłu i sztuki w dawnej Polsce*, Kraków 1888, s. 325.

⁸⁸ D. Kudełska, *Słowacki i bracia Oleszczyńscy*, „Ikonothea”, t. XI, 1996, s. 118.

ołowiany w zbiorach Ossolineum (śr. 230 mm), „w bronzie m.in. u Umińskiego, dziś Czapskich w Krakowie (230 mm)” oraz „u mnie w żelazie lany, wielkości 224 mm”⁸⁹. Egzemplarzy ołowianych, ani żelaznych nie udało się do tej pory odnaleźć. Gumowski pisząc powyższe słowa ok. roku 1955, jako człowiek już wiekowy (ur. 1881) przypuszczalnie miał na myśli „dawne Ossolineum” we Lwowie, w którym obiekty mogły znajdować się w zbiorach Muzeum Ks. Lubomirskich. W 1896 r. widział je tam Kazimierz Ostaszewski–Barański: „pięć sztuk medali, spośród których największy z nich o średnicy 23 cm jest z żelaza w formie talerza”⁹⁰, podobnie jak Stanisław Schnür–Pełowski: „medal znacznej stosunkowo wielkości, (o średnicy 23 ctm odlany został prawdopodobnie w Paryżu z żelaza”⁹¹. Być może znajdują się tam dalej, ale brak do nich dostępu. Nie jest wykluczone, że znajdują się one np. we Lwowskim Istorycznym Muzeum, być może także „przekazane” tam podczas II wojny światowej. Nie wiadomo też, co stało się z wersją żelazną Gumowskiego — może trafiła w ręce prywatne? W zbiorach publicznych znajduje się za to spora liczba medalionów odlanych w brązie, m.in. we wrocławskim Muzeum Sztuki Medalierskiej (Muzeum Miasta Wrocławia), Muzeum Miasta Krakowa, Bibliotece Polskiej w Paryżu, Muzeum Narodowym w Krakowie (3 egz.), czy Lwowskiej Narodowej Gallerii Sztuki⁹². Specjaliści nie potrafią określić dokładnej liczby odlanych egzemplarzy, ale na pewno nie było ich mało, może nawet kilkadziesiąt, jeśli nie sto.

„Przyjdzie czas”–„Popielniczka cygarowa”, (wersja fran-

10. „Przyjdzie czas”–„Popielniczka cygarowa” (j. francuski), [w:] Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, Gab. Num.–Sfrag., nr inw. G 967; autor: Henryk Dmochowski; data i miejsce powstania: 1846, Paryż; technika: odlew brąz; wielkość: śr. 9,4–9,7 cm; wys. ok. 1,5 cm (tu pomniejszony)



⁸⁹ M. Gumowski, *Medale z lat*, s. 142.

⁹⁰ K. Ostaszewski–Barański, *Krwawy rok. Opowiadanie historyczne*, Złoczów 1897, s. 281.

⁹¹ S. Schnür–Pełowski, *Z przeszłości Galicji (1772–1862)*, wyd. II, Lwów 1995, s. 430.

⁹² W wykazie, z pewnością niekompletnym, nie ujęto informacji ze zbiorów prywatnych kolekcjonerów, którzy sporadycznie wystawiają ten medalion na aukcjach. W literaturze często wzmiankowane jest, że znajduje się on w Muzeum Okręgowym w Tarnowie, co nie jest zgodne ze stanem faktycznym. Muzeum posiada tylko zdjęcie medalionu, najprawdopodobniej z XIX w.

cuskojęzyczna). „Napisy są i tutaj ryte w głąb i bardzo niewyraźnie odlane — opisywał Gumowski inną, mniejszą wersję »Spluwaczki«⁹³ — co spowodowało, że niektórzy autorzy nie zauważyli różnicy językowej, francuskiego tutaj i łacińskiego na medalionie większym. Przy głowie Szeli w polu: CHEF . DES . EGORGE[.]VRS . AVSTRIC (wódz rozbójników austriackich), przy głowie Metternicha MINISTRE . GOVERNANT . D'AVSTRICHE (minister rządzący w Austrii), na wstędze pod orłem A L'EXECRATION . UNIVERSELLE (ku potępieniu powszechnemu), na sarkofagu u dołu: D.[eo] O.[ptimo] M.[aximo] / CITOYENS DE GALLICIE / EGORGES . GRAVELLEMENT / PAR . DES SICAIRES . STIPEND / DE . L'EMP . FERDINAND I FEVR / 1846 (D.O.M., obywatele galicyjscy wymordowani okrutnie przez zbójców opłacanych przez Ferdynanda I-go w lutym 1846; na karcie po stronie Szeli PARRICIDE . VOLEVR / INSTRUMENT . ATROCE / DE . L'INFAME . POU [voir?] / DE L'AUTRICHE / AVEC . KRIEG / FERDINAND . D'ESTE / BREINDL [BREINL] . BENEDEI [BENEDEK] / BERNDT [BERND] . CASTIGL[IONE] / MILBACHER (ojcobójca, złodziej, narzędzie okrutne niesławnej potęgi austriackiej razem z Kriegiem, *etc*)⁹⁴; na karcie po stronie Metternicha: ENNEMI JURE / DE LA LIBERTE / OPRESSEVR / DE . LA . POLOGNE / DE . L'HONGRIE / DE . L'ITALIE DE / L'ALLEMAGNE / DE . LA . BOHEME / ORDONNATEVR / DES . MASSACRES / DE . GALICIE (nieprzyjacieli zaprzęśli wolności, gnębieli Polski, Węgier, Włoch, Niemiec, Czech, ten co zarządził masakrę galicyjską)».

Poprzez specyficzny kształt, podniesione wysoko boczne ścianki z napisami okalającymi głowy Szeli i Metternicha oraz w sumie niewielkim rozmiarem, medalion upodobił się do popielniczki. Od początku wieku XX zyskał też taką nazwę: „Popielniczki cygarowej”, w odróżnieniu od „Spluwaczki”, większej wersji⁹⁵. Nie wiemy, czy taka była intencja Dmochowskiego, ale odlew tak znakomicie przypomina popielniczkę, że przypuszczalnie on sam nie miałby nic przeciwko temu, iż zarówno Szela, jak Metternich mogą być stale „przypalani”. Ten „medal jednostronny, lany w bronzie lub ołowiu — opisywał dalej Gumowski — o średnicy, która przy niektórych okazach dochodzi do 98 mm, ale przy innych zniża się do 94 mm”⁹⁶ nie został odnaleziony w kolekcjach w wersji ołowianej, natomiast za-

⁹³ Gumowski przy wszystkich medalionach błędnie wskazał imię Dmochowskiego: Fr.(anciszek), natomiast w innej, bardzo znanej swojej pracy (idem, *Medale polskie*, s. 144) podaje poprawnie: Henryk.

⁹⁴ M. Gumowski (*Medale z lat*, s. 142) omija nazwiska Ferdynand d'Este, Breinl, Benedek, Bernd, Castiglioni, Milbacher, kwitując je *etc*. Pojawia się tutaj podpułkownik Ludwig von Benedek (węg. Lajos Benedek), zwycięzca spod Gdowa, zwyciężony pod Sadową.

⁹⁵ M. Gumowski, *Medale polskie*, loc. cit.; T. Kałowski, loc. cit.

⁹⁶ M. Gumowski, *Medale z lat*, s. 143–144, poz. 177; Medalion ten, podobnie do swojego większego odpowiednika był wielokrotnie wykazywany w różnych katalogach, m.in.: *Catalogue de la collection des médailles et monnaies polonaises du comte Emeric Hutten-Czapski*, t. II, Petersburg 1872, s. 169–170, poz. 3761, tab. VI, fig. 115; F. Jaworski, op. cit., s. 107, poz. 260; P. Umieński,

chowało się sporo odlewów w brązie. Posiada go m.in. wrocławskie Ossolineum, Biblioteka Polska w Paryżu, Muzeum Narodowe w Krakowie, Biblioteka Kórnicka, Lietuvos dailės muziejus w Wilnie i — najprawdopodobniej, o ile nie zaginął — dawne Ossolineum we Lwowie⁹⁷. W Muzeum Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu znajdują się aż trzy egzemplarze, które z pewnością nie należą do pierwszych sztuk tego dzieła, gdyż napisy na nich są mało widoczne, a w przypadku jednego obiektu niemal kompletnie rozmyte. Według Barbary Kozarskiej–Orzeszek świadczyć to może o znacznej liczbie odlewów, sięgających nawet kilkudziesięciu, jeśli nie więcej, egzemplarzy.

W zbiorach tego wrocławskiego muzeum znajduje się także unikalny egzemplarz „Popielniczki cygarowej”, sporządzony w metaloplastyce, technice rozpowszechnionej przed ponad stu laty. Choć wykonano go niezbyt starannie, gdyż napisy są niewidoczne, sprawia ogólnie dobre wrażenie. Dzieło powstało najprawdopodobniej pod koniec XIX w., jednak nieznana pozostaje jego proveniencja i autor.

Należy wyjaśnić, że Henryk Dmochowski (1810–1863)⁹⁸, który przyczynił się do rozślawnienia imienia Szeli, nigdy go nie spotkał. Oslawiony chłop wyjechał z Galicji na Bukowinę 6 lutego 1848, a Dmochowski — obłożony zakazem przyjazdu i pobytu w Austrii i Rosji⁹⁹ — pojawił się we Lwowie dopiero po wybuchu Wiosny Ludów, 21 marca tego roku¹⁰⁰. Mimo to stale słychać głosy twierdzące, że w roku 1846 lub 1847 artysta pojechał specjalnie do Tarnowa aby go narysować¹⁰¹.

Według Ostaszewskiego–Barańskiego medaliony Dmochowskiego (il. 9 i 10) wykonano w Paryżu na podstawie nieznanego „szkicu polskiego artysty”¹⁰². Wydaje się, że miał on na myśli odbitki treścią zbliżone do odlewów, których znaczna ilość pojawiła się w 1846 r. Mowa o litografiach znajdujących się w Muzeum w Bochni „Posłaniec piekiel” (Szela) i „Minister rządów dobrotliwych” (Metternich)¹⁰³

Medale polskie lub do Polski się odnoszące, tudzież medale znakomitych Polaków i ludzi Polsce zasłużonych, Kraków 1885, poz. 629; T. Bogacz, B. Kozarska–Orzeszek, *Medalierstwo na ziemiach polskich w XVI–XX w.*, Wrocław 1996, s. 107, poz. 165 (tam znajdują się też translacje).

⁹⁷ K. Ostaszewski–Barański, op. cit., s. 283.

⁹⁸ R. Miennicki, *Dmochowski Henryk*, PSB, t. V, s. 206–207; Z. Prószyńska, loc. cit.; R. Janoniené, *Henryk Dmochowski*, [w:] *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje*, red. J. Malinowski, M. Woźniak, R. Janoniené, Wilno 1996, s. 36; A. Więcek, *Dzieje sztuki medalierskiej w Polsce*, wyd. II, Kraków 1989, s. 135; T. Szubert, *Polnische Gefangene in der Festung Kufstein in den Jahren 1803–1853*, (mps doktoratu), Wien 2007, s. 110 nn.

⁹⁹ T. Szubert, *Polnische*, s. 191n.

¹⁰⁰ A. Batowski, *Diariusz wypadków 1848 roku*, oprac. M. Tyrowicz, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 96.

¹⁰¹ Pierwszą informację tę podał P. Rysiewicz, op. cit., s. 35.

¹⁰² K. Ostaszewski–Barański, op. cit., s. 281.

¹⁰³ Litografia (papier) autorstwa najpr. J. N. Lewickiego (i H. Dmochowskiego?) „Posłaniec piekiel i herszt rzezi” (Szela) i „Minister rządów dobrotliwych” (Metternich)”, Muzeum w Bochni im. St. Fischera, nr inw. MB–AH/2457.



11. „Szela, Metternich”, [w:] Lwowski Istoryczny Muzej, autor: najpr. Jan Nepomucen Lewicki (i Henryk Dmochowski?); data i miejsce powstania: Paryż, 1846; technika: cynkografia, papier; wielkość: 33,5 × 25,5 cm; śr. 18,1 cm (tu pomniejszona)

i we lwowskim Ossolineum „Szela i Metternich”¹⁰⁴, oraz cynkografii z Muzeum Historycznego we Lwowie (omawiana il. 11). Optycznie są one do siebie bardzo podobne, różnią się jednak wielkością, układem, kształtem czcionki, tłem i innymi detalami. Na wszystkich trzech obiektach

napisy są w języku polskim, a ich sens odzwierciedla — w głównych zrębach — myśli zawarte w medalionach Dmochowskiego. Mogłoby się wydawać, że jeśli artysta ten był autorem „Spluwaczki”, to automatycznie jemu przypisane zostaną też te dzieła — nic bardziej mylącego. Według bocheńskiego opisu inwentarzowego prawdopodobnym autorem litografii był Antoni Oleszczyński, brat Władysława, co ustalone zostało przed laty¹⁰⁵, co jednak nie wydaje się prawidłowe. Na egzemplarzu tym nie ma sygnatur artystów, za to na lwowskiej cynkografii są najprawdopodobniej aż dwa „podpisy”. Otóż nad akronimem D.O.M., pod krzyżem po lewej stronie, w niewielkim kółeczku widnieje monogram „L”, natomiast w innej części dzieła, po prawej stronie na krawędzi, nieopodal lufy armatniej, znajduje się równej wielkości znak „H”, a może kolejna litera „D”. Wstępną opinię w tej sprawie wydała Małgorzata Miłkuła z Ossolineum stwierdzając, że „można pokusić się o odczytanie L”, co sugeruje większe prawdopodobieństwo podpisu, niż „H”. Jeśli weźmiemy pod uwagę bezdyskusyjne uznanie autorstwa zamieszczonego poniżej wizerunku (il. 12), sygnowanego również „L”, to najbardziej prawdopodobnym twórcą tego dzieła był bardzo znany na emigracji Jan Nepomucen Lewicki (1795 lub 1802–1871)¹⁰⁶. Rozpoznawany był z szerokiej palety zainteresowań, zasłynął

¹⁰⁴ Lwowska Naukowa Biblioteka Ukraini im. W. Stefanyka, nr inw. 36743.

¹⁰⁵ Informacje uzyskane od pracowników Muzeum. Zdjęcie litografii opublikowane przez B. Zakrzewskiego, *Aleksander Fredro wobec rabacji galicyjskiej*, „Rocznik Bocheński”, t. IV, 1996, s. 89.

¹⁰⁶ *Katalog zbiorów Ludwika Gocla. Powstanie Listopadowe i Wielka Emigracja*, t. II: *Obrazy olejne, rysunki, akwarele, grafika*, oprac. I. Tessaro – Kosimowa, Warszawa 1987, s. 91, poz. 219.

12. „Szela, Metternich”, [w:] Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, nr inw. Graf.BJ I.6881; autor: Jan Nepomucen Lewicki; data i miejsce powstania: Paryż, 1848; technika: akwaforta; wielkość: 10,0 × 9,0 cm (odcisk płyty); 25,1 × 19,2 cm (arkusz)

zaś z prac satyryczno–obyczajowych, wręcz szyderczych¹⁰⁷, co uprawdopodobnia opinię o jego autorstwie.

Jednak Miłkuła nie określiła jednoznacznie, kim był twórca dzieł, co jest zrozumiałe, gdyż bez szerszej zakrojonych badań łatwo o pomyłkę. Przychodzi na myśl dość karkołomny, ale możliwy scenariusz. Otóż od ok. 1843 do 1848 r. Dmochowski, podpisujący swoje dzieła sygnaturą „H” (zwłaszcza podczas pobytu w USA)¹⁰⁸ oraz Lewicki byli członkami Zjednoczenia Emigracji Polskiej i występowali na jego liście z Nancy¹⁰⁹. Nie było więc możliwości, żeby się nie znali, a może nawet przyjaźnili. Kto wie, czy nie był to ich wspólny pomysł, a sygnatury „L” i „H” („D”) są tego wyrazem? Hipoteza ta wyklucza przy okazji autorstwo Antoniego Oleszczyńskiego, co nie zmienia faktu, że praca ta mogła poprzedzić „Spluwaczkę” i „Popielniczkę cygarową”. Przypisanie autorstwa Antoniemu Oleszczyńskiemu (1794–1879) jest raczej błędnym tropem, co potwierdzają ostatnie publikacje odnoszące się do tego artysty¹¹⁰, oraz fakt, że nie wspomniana o tym przecież szeroko znanym dziele w obszernych biogramach pośmiertnych jego przyjaciółka, Seweryna Duchńska z Żochowskich. Zapamiętała



¹⁰⁷ J. Wiercińska, *Lewicki Jan Nepomucen*, PSB, t. XVII, s. 229–230; J. Polanowska, *Jan Nepomucen Lewicki*, [w:] *Słownik Artystów Polskich*, t. V, Warszawa 1993, s. 79–83 i in.

¹⁰⁸ A. Więcek, op. cit., s. 135.

¹⁰⁹ J. Polanowska, *Jan*, loc. cit.

¹¹⁰ J. Kołaczkowski, *Słownik rytmików polskich tudzież obcych w Polsce zamieszkałych lub czasowo w niej przebywających, od najdawniejszych do najnowszych czasów jako przyczynek do historii sztuki pięknych w Polsce*, Lwów 1874, s. 40–43; *Allgemeines Lexikon der bildenden Künstler. Von der Antike bis zur Gegenwart*, oprac. U. Thieme i F. Becker, t. XXV, Leipzig 1931, s. 593–594; J. Wiercińska, *Oleszczyński Antoni*, [w:] PSB, t. XXIII, s. 751–753; J. Polanowska, *Nowe materiały do życia i twórczości Antoniego Oleszczyńskiego i Józefa Malińskiego — artystów Wielkiej Emigracji w zbiorach polskich, francuskich i włoskich*, [w:] *Między Polską a światem*, red. M. Morka, P. Paszkiewicz, Warszawa 1993; D. Kudelska, loc. cit.

za to, że Antoni miał zwyczaj sygnowania swoich dzieł syglami „AO” („ao”), często starannie ukrytymi¹¹¹, które w omawianych eksponatach nie występują.

Nie wydaje się jednak, aby problem pierwszeństwa, istotny dzisiaj, był tak ważny onegdaj i panowie chyba nie mieli z tym większych problemów, zwłaszcza jeśli uwzględnimy wymiar handlowy. Dotychczas odnaleźliśmy trzy różne matryce Lewickiego, zatem przy założeniu, że z jednej takiej formy można odbić ok. 200 egzemplarzy dobrej jakości oraz co najmniej kolejne 200 gorszej, ale też dającej możliwość sprzedaży, to wypuszczonych zostało w świat od ok. 600, do ok. 1200 egzemplarzy „Posłańca piekiel” i „Ministra rządów dobrotliwych”. Ale przecież nie wiemy, czy twórca ograniczył się do trzech znanych nam matryc. Także Dmochowski, wobec niewątpliwego powodzenia swoich medalionów, nie miał powodów do narzekań. Zatem dopóki nie wypłyną nowe informacje, sprawa musi pozostać nierozwiązana.

O tym, że chodziło o zarobek, przekonuje nas kolejne dzieło Lewickiego z 1848 r., tym razem akwaforta. Ustalenie jego autorstwa — jak wspomniano wyżej — zawdzięczamy Irenie T e s s a r o – K o s i m o w e j¹¹². Artysta tym razem poszedł „na skróty”, nie wkładając w pracę wielkiej staranności. Profile Szeli i Metternicha, lustrzanie odwrócone w stosunku do wcześniejszego dzieła, zostały też lekko zmienione, zbliżając się wyglądem do wyobrażeń Dmochowskiego. Wymieniając nazwiska, Lewicki ograniczył się do czterech osób: arcyksięcia Ferdynanda, podpułkownika Benedeka, barona Kriega, i starosty Breinla, którego nazwisko — jak wszędzie — zostało zapisane niepoprawnie. Pozostałych skwitował zwrotem „itp”. W miejscu gdzie wcześniej widniało „narzędzie polityki szatańskiej, Ferdynand d’Este”, pojawiło się ogólne stwierdzenie: „Wróg wolności polskiej i europejskiej”. Inaczej mówiąc, zachowano ideę lecz zmieniono formę. To kolejne przedstawienie Szeli w parze z Metternichem z pewnością spełniło swoje komercyjne zadanie, bowiem możliwości reprodukcyjne jednej matrycy w przypadku akwaforty wynoszą ok. 100 egzemplarzy standardowych odbitek i co najmniej drugie tyle kolejnych, „wyżyłowanych”. Dzisiaj takie obiekty znaleźć można m.in. w Bibliotece Jagiellońskiej, Muzeum Historycznym Miasta St. Warszawy i Muzeum Narodowym w Krakowie oraz wrocławskim Ossolineum.

Schnür–Peplowski, który pisał dużo (choć często bezkrytycznie), zapewne nie pomylił się, kiedy w 1896 r. przy opublikowanej przez siebie podobiznie medalionu Dmochowskiego dodał opis: „W rozmaitych czasach skuteczniano zdjęcia fotograficzne i litograficzne podobizny z większego medalu. Konfiskowały je władze”¹¹³. Dzisiaj dziewiętnastowieczne zdjęcia medalionu znajdują się w m.in.

¹¹¹ Cf. biogramy Antoniego Oleszczyńskiego napisane przez S. D u c h i ń s k ą z Ż o c h o w s k i c h (cz. I, „Biblioteka Warszawska”, t. CLIV (2), 1879, s. 364–390; cz. II, „Biblioteka Warszawska”, t. CLV (3), 1879, s. 350–368).

¹¹² *Katalog zbiorów Ludwika Gocla*, loc. cit.

¹¹³ S. S c h n ü r r – P e p ł o w s k i, op. cit., s. 430.

w Muzeum Okręgowym w Tarnowie i lwowskim Ossolineum, a o innych podobiznach mówiliśmy przed chwilą. „Spluwaczki” i „Popielniczki cygarowe” z reguły nie były jednak używane tak, jak życzyłby sobie ich twórca i stanowiły raczej ozdobę gabinetów i salonów. Wiele z nich zostało dopasowanych do tej funkcji i np. znamy egzemplarz wersji łacińskojęzycznej medalionu (il. 9), na którym tuż nad głową Metternicha znajduje się wywiercony otwór (zalepiony i podkolorowany), służący do wieszania dzieła na ścianie. W ekspozycji Biblioteki Polskiej w Paryżu i jednym z posiadanych przez Muzeum Narodowe w Krakowie dorobiono z kolei odlane z brązu haczyki, a w Muzeum Sztuki Medalierskiej w jednej „Popielnicze cygarowej” widnieją dwa przewiercone otwory na wstążkę lub tasiemkę.

Mogłoby się wydawać, że jeśli pojawiło się tak wiele artefaktów Szeli i Metternicha, to popyt został zaspokojony. Otóż nie — powstały także ich gipsowe odpowiedniki, taka wersja dla niezamożnych. Posiadaniem takiego odlewu szczyliło się na początku XX w. Muzeum Narodowe w Rapperswilu, autorstwo przypisując Dmochowskiemu¹¹⁴. Z kolei Gumowski opisując inne dzieło tego artysty (il. 13) wspominał: „Pozatem ma istnieć jeszcze inny model tej samej treści, wykonany przez pułk. Miłkowskiego, który tego rodzaju medali miał w Paryżu większą ilość, ale wszystkie tylko w gipsie”¹¹⁵. Rodzą się od razu dwa pytania: czy wśród owej „większej ilości” znajdował się też wspomniany odlew gipsowy, oraz czy słowa: „miał [...] większą ilość” oznaczają, że je odlewał? W prasie emigracyjnej w roku 1846 i następnych nie ma nawet wzmianki o gipsowych medalionach z Szelą i Metternichem. Zawierzmy więc Gumowskiemu, który miał możliwość badania zbiorów rapperswilskich i przyjmijmy, że to właśnie Zygmunt Miłkowski (pseud. Teodor Tomasz Jeż)¹¹⁶, był jego autorem. W opinii tej utwierdziły nas także konsultacje z Istvánem Kovácsem, najwybitniejszym specjalistą zajmującym się polskimi legionistami na Węgrzech — bo przecież Miłkowski był jednym z ponad 4 tys. Polaków walczących w latach 1848–1849 w armii tego kraju¹¹⁷. Miłkowski zapewne posiadał uzdolnienia manualne, skoro w 1850 r. podjął w Anglii pracę w fabryce klisz do tapet. Po 1851 r. często przebywał w Paryżu, gdzie cieszył się rosnącym autorytetem nie tylko jako świetny organizator, ale przede wszystkim pisarz i publicysta. Przyjmujemy więc, że datą umowną powstania tego dzieła był rok 1851. Jedyne odnaleziony dotąd odlew znajduje się w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej¹¹⁸. Różni się on nieco od opisanych powyżej prac Dmochowskiego i Lewickiego, będąc jakby kompilacją obydwu.

¹¹⁴ Muzeum Narodowe Polskie, loc. cit.; *Le Musée National*, loc. cit.

¹¹⁵ M. Gumowski, *Medale z lat*, s. 145, poz. 178.

¹¹⁶ S. Kieniewicz, M. Małecki, *Miłkowski Zygmunt Fortunat*, w: PSB, t. XXII, s. 263–268.

¹¹⁷ I. Kovács, *A lengyel légió lexikona 1848–1849*, [w:] *História könyvtár kronológiák, Adattárak*, red. F. Glätz, t. X, Budapest 2007. Część informacji pochodzi bezpośrednio od I. Kovácsa, za co autor składa podziękowania.

¹¹⁸ Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, nr inw. ZNr–3581.



13. „Szeła, Metternich — Fraternité”, [w:] Muzeum Narodowe w Krakowie, nr inw. MNK VII–MdP–67; autor: Henryk Dmochowski; data i miejsce powstania: Francja, 1846; technika: odlew, ołów; wielkość: śr. 9,4 cm (tu pomniejszony); autor zdjęcia: Pracownia Fotograficzna Muzeum Narodowego w Krakowie

Kto wie, czy prezentacji medalionów z wyobrażeniami Szeli nie powinniśmy rozpocząć właśnie od tego dzieła, stworzonego najprawdopodobniej także przez Dmochowskiego. Widzimy na nim znów dwa znane nam profile, z łączącym ich wymownym

słowem: *fraternité*. Oślawiony chłop figuruje tam jako „Szeła”, błąd, który można wyjaśnić pośpiechem artysty, który ulegając pierwszemu porywowi emocji, bez sprawdzenia prawdziwości danych tak właśnie go nazwał. W ogromnym tyglu ludzkim, jaki tworzyli emigranci polscy we Francji — ich liczba dochodziła wtedy do kilku, jeśli nie kilkunastu tysięcy — idee pączkowały bardzo szybko. Medalion uderza prostotą, oprócz wspólnego słowa ozdobiony został tylko symbolami śmierci — dwoma symetrycznie umiejscowionymi wyobrażeniami skrzyżowanych piszczeli z trupimi czaszkami.

Gumowski posiadał na jego temat większą wiedzę: „Medal jest jednostronny lany w brzozi lub ołowiu, wykonany na tę samą smutną pamiątkę rzezi galicyjskiej z 1846 r. co 2 poprzednie [„Spluwaczka” i „Popielniczka cygarowa”]. I on jest dziełem F. Dmochowskiego, choć niektórzy chcą mieć jego autorem Wł. Oleszczyńskiego, również na emigracji w Paryżu bawiącego. Pozatem ma istnieć jeszcze inny model tej samej treści, wykonany przez pułk. Miłkowskiego, który tego rodzaju medali miał w Paryżu większą ilość, ale wszystkie tylko w gipsie”¹¹⁹. Gumowski, odnosząc się do domniemanego autorstwa Władysława Oleszczyńskiego, zrobił adnotację do pracy Kałkowskiego. Przypomnijmy, że ten ostatni pisał o „wymodelowaniu w r. 1846” przez Władysława Oleszczyńskiego medalu „łączącego węzłem braterstwa [...] wodza powstania Szełę, z przewrotnym

¹¹⁹ M. G u m o w s k i, *Medale z lat*, s. 145, poz. 178. Sprostowanie imienia Dmochowskiego vide przyp. 93.

ministrem austriackim Metternichem”, gdzie pomyliły mu się kompletnie obiekty, a „Szełę, Metternicha — Fraternité” połączył ze „Spluwaczką”¹²⁰.

Medal wielkością (średnica 94 mm) podobny jest do „Popielniczki cygarowej”. O tym, że Dmochowski nie odlał ich większej ilości świadczy fakt, że niezwykle trudno je zlokalizować, zarówno w zbiorach państwowych, jak prywatnych. Wersji w brązie nie udało się w ogóle odnaleźć, natomiast jeden egzemplarz ołowiany znajduje się w Muzeum Narodowym w Krakowie, w zbiorach Emeryka Hutten-Czapskiego, (Il. 13)¹²¹. Nie udało się także odnaleźć gipsowego odlewu medalionu, który Miłkowskiemu zapewne było znacznie łatwiej skopiować ze „Spluwaczki”.

Spróbujmy teraz podsumować, ile egzemplarzy wyobrażeń Szeli pojawiło się w okresie 1846–1848 na ziemiach polskich pod zaborami, a także we Francji, Wielkiej Brytanii, Węgrzech, USA, Belgii, czy Niemczech. Wyobrażenia z nim dedykowane były bowiem nie tylko Polakom, lecz także innym nacjom, którym sprawa wolności nie była obojętna. W ówczesnej prasie pojawiały się informacje typu: „Na granicy pruskiej zatrzymano pewnego Niemca, którego wzięto za jednego z więźniów przybyłych z Krakowa na Emigrację. Przy rewizji znaleziono przy nim dwa medale przedstawiające Szełę z Metternichem. Odprowadzono go do Krakowa i osadzono go w areszcie, ale przekonawszy się, że był to Niemiec, niepodejrzany, wypuszczono go zatrzymując medale”¹²². O tym, jak sprawa polska była aktualna, mogą świadczyć słowa Davida d’Angers — twórcy dwóch nieco skromniejszych, ale równie wymownych medalionów upamiętniających rzeź galicyjską — wypowiedziane na paryskich obchodach ku czci powieszonych Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego: *À la vie et à la mort à la noble cause polonaise!* (Żyć i umierać za Polskę)¹²³.

Na początku była zapewne odbitka litograficzna Dmochowskiego wyobrażająca Szełę z ruinami w tle — od ok. 200 do ok. 400 sztuk. Następnie dzieło Lewickiego (i Dmochowskiego?) z 1846 r. (od ok. 600 do ok. 1200 egz.) oraz akwaforta z 1848 r. — od ok. 100 do ok. 200 — wreszcie medaliony Dmochowskiego (ok. 100 do 200?) egzemplarzy. Liczby zdjęć i odlewów gipsowych z całej drugiej połowy XIX w. nie jesteśmy w stanie określić, podobnie nie wiadomo, czy natrafiliśmy na wszystkie zobrazowania Szeli (najpewniej nie). Łącznie daje to nie mniej niż ok. 1400–2400 artefaktów, na których każdy mógł rozpoznać „zbója” Szełę. Do tego dochodziła prasa. Były więc podstawy do stwierdzenia, że chłop z Pogorza cieszył się sławą europejską, a czy była ona zasłużona, to już inna kwestia.

Podobiznę Szeli można znaleźć także w publikacjach książkowych. W 1851 r. William James Winton w traktacie o angielskiej myśli politycznej zamieścił pro-

¹²⁰ T. Kałkowski, loc. cit.

¹²¹ *Catalogue*, t. IV, Kraków 1891, s. 131, poz. 7961, tab. XXVIII, fig. 402; cf. P. Umiński, *Medale polskie*, poz. 628.

¹²² „Demokrata Polski”, t. XI (24 grudnia 1847–30 grudnia 1848), 18 grudnia 1847, s. 4.

¹²³ *Ibidem*, t. X, 13 listopada 1847, s. 163.

file Szeli i Metternicha, bardzo podobne do akwaforty Lewickiego, jako potwierdzenie przewrotności rządów kanclerza Austrii, i jego chłopskiego „narzędzia”¹²⁴. Jak widać propaganda emigracyjna nie próżnowała. W ostatnich dziesięcioleciach wykadrowana ze „Spluwaczki” głowa Szeli służyła wielu autorom piszącym o nim w celu ilustrowania książek. Upodobał ją sobie szczególnie Wycech, po raz pierwszy zamieszczając na stronie tytułowej zbioru o chłopskim przywódcy¹²⁵. Tak samo postąpił Stanisław Białas¹²⁶, Stefan Inglot w „Historii chłopów polskich” ubarwiając narrację o rzezi galicyjskiej¹²⁷, czy wreszcie Franiszek Ziłka¹²⁸.

„Profile” Szeli kończą przegląd wyobrażeń tej postaci, efekt kwerendy przeprowadzonej w kilkudziesięciu miastach i instytucjach. Chociaż jej wyniki wydają się zadowolające, autor zdaje sobie sprawę z niepełności obrazu. Badacz zajmujący się tematyką roku 1846 musi mieć bowiem świadomość, że wydarzenia te od blisko sześćdziesięciu lat nie cieszą się głębszym zainteresowaniem historyków, nie są kompleksowo zbadane, możliwe więc, że wiele wyobrażeń osławionego chłopca zostało jeszcze nieodkrytych.

¹²⁴ W.J. Linton, *The English republic*, t. I, London 1851, s. 4, 74.

¹²⁵ *Jakub Szela. Pięć prac o Jakubie Szeli*, strona tytułowa.

¹²⁶ S. Białas, *Jakub Szela. Kim był*, Kraków 2006, okładka.

¹²⁷ *Historia chłopów polskich*, red. S. Inglot, t. II, Warszawa 1972, s. 225.

¹²⁸ F. Ziłka, *Jakub Szela*, s. 227.

JOANNA KALICKA
Europejska Sieć Pamięci i Solidarności
Warszawa

„Chcemy być wolni” — o obchodach sześćdziesiątej rocznicy powstania 17 czerwca i jego miejscu w niemieckiej pamięci zbiorowej

Oficjalnym świętem narodowym współczesnych Niemiec jest 3 października — wspomnienie przystąpienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej do Republiki Federalnej w 1990 r. Już w traktacie zjednoczeniowym umieszczono zapis o ustanowieniu Dnia Jedności Niemiec w rocznicę wejścia w życie jego postanowień. Decyzja ta do dzisiaj budzi wątpliwości — krytycy postrzegają ją jako martwą i biurokratyczną, argumentując często, że dużo większe znaczenie emocjonalne i symboliczne miał dla obu niemieckich społeczeństw upadek muru berlińskiego¹. Na tym tle pojawiają również od czasu do czasu głosy za przywróceniem święta narodowego RFN z okresu przed zjednoczeniem. Przypadało ono na 17 czerwca, a ustanowione zostało na pamiątkę dramatycznych wydarzeń, które rozegrały się w 1953 r. we wschodnich Niemczech.

Ich bezpośrednich przyczyn należy szukać w proklamowanej w 1952 r. na drugiej konferencji SED (Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec) „budowie podstaw socjalizmu”. Oznaczała ona zaostrzenie walki z prywatnymi przedsiębiorcami, rolnikami, kościołami i wykształconym mieszczaństwem. Forsowna militaryzacja i związana z nią rozbudowa przemysłu ciężkiego skutkowały zaniedbaniami w przemyśle lekkim i budownictwie. Dodatkowo około dwóm milionom obywateli NRD z powodów społeczno–politycznych odebrano kartki na żywność². Prowadziło to do obniżenia i tak niskiego standardu życia i narastania fali ucieczek

¹ Na 9 listopada, nazywanego czasem „dniem przeznaczenia” (*Schicksalstag*), przypadają również rocznice wielu innych dramatycznych wydarzeń niemieckiej historii — egzekucji Roberta Bluma (1848), początku rewolucji listopadowej (1918), puczu monachijskiego (1923) oraz „nocy kryształowej” (1938). W związku z tą ostatnią datą 9 listopada jest w Niemczech dniem pamięci o ofiarach narodowego socjalizmu.

² *Die verdrängte Revolution. Der Platz des 17. Juni 1953 in der deutschen Geschichte*, red. B. E i s e n f e l d, I.–S. K o w a l c z u k, E. N e u b e r t, Wissenschaftliche Reihe der Bundesbeauftragten, Band 25, Bremen 2004, s. 31.

na Zachód. W związku z napiętą sytuacją kierownictwo SED zostało wezwane do Moskwy, by po powrocie, 9 czerwca 1953 ogłosić wprowadzenie „nowego kursu” oznaczającego częściowe odejście od wcześniejszej polityki. Krok ten został przez obywateli NRD powszechnie odebrany jako ogłoszenie bankructwa partii i rządu. Przekonanie o słabości władzy podziało katalizująco, rozbudzając nadzieje na ustanowienie demokratycznych rządów i poprawę warunków egzystencji. Spontaniczne i niezorganizowane protesty rozlały się na cały kraj. W demonstracjach, strajkach, szturmowaniu budynków publicznych i uwalnianiu więźniów wzięło udział około miliona osób w 700 miastach i wsiach. Domagano się obniżenia norm pracy i cen żywności, ustąpienia rządu, wolnych wyborów, wycofania się wojsk radzieckich i zniesienia podziału Niemiec. W wielkich miastach strajki inicjowali prawie zawsze robotnicy przemysłowi lub budowlani — stąd określenie *Arbeiteraufstand* (powstanie robotnicze), które propagował w swoich pracach historyk Arnulf B a r i n g. W rzeczywistości w protestach brali udział przedstawiciele praktycznie wszystkich warstw społecznych, co wraz z zasięgiem terytorialnym powstania przemawiałoby raczej za nazwą *Volksaufstand* (powstanie ludowe/narodowe)³. W kontekście sporu o adekwatną nazwę istotne są jednak przede wszystkim postulaty demonstrantów i strajkujących, które nie ograniczały się do żądań socjalnych czy związanych z ich miejscem pracy. Nawet tam, gdzie protestowali jedynie robotnicy czy rolnicy, wznoszone były hasła wzywające do gruntownych zmian w systemie politycznym⁴.

Jak właściwie doszło do tego, że w Niemczech Zachodnich postanowiono świętować rocznicę wydarzeń, które rozegrały się wyłącznie na terenie NRD? W momencie wybuchu powstania podział Niemiec stanowił ciągle dość świeże rozstrzygnięcie, z którym społeczeństwo niemieckie — zarówno na wschodzie, jak na zachodzie — nie zdążyło się jeszcze pogodzić. To niezadowolenie zostało głośno wyrażone podczas czerwcowych protestów. W RFN 17 czerwca wypełnił lukę związaną z brakiem pozytywnego wydarzenia zapoczątkowującego historię drugiej niemieckiej republiki i z ogólnie skromną liczbą wolnościowo–rewolucyjnych symboli w historii Niemiec. SED uznała powstanie za faszystowski pucz zainspirowany przez Amerykanów (za jej propagandowy sukces można uznać fakt, że wielu członków powstałych ponad 40 lat później wschodnioniemieckich ruchów obywatelskich miało do powstania stosunek raczej chłodny⁵). Oficjalna, pozytywna pamięć o wydarzeniach 1953 r. ograniczała się więc jedynie do RFN. Zachodnioniemiecki parlament zareagował na wydarzenia w NRD niemal natych-

³ Uznanie tego określenia za obowiązujące potwierdzają dwa wydarzenia z 14 czerwca 2013: nadanie berlińskiemu skrzyżowaniu Wilhelmstraße i Leipziger Straße nazwy Platz des Volksaufstands von 1953 oraz mowa wygłoszona w Bundestagu przez prezydenta Niemiec Joachima Gaucka.

⁴ Ibidem, s. 36.

⁵ E. Wolfrum, *Neue Erinnerungskultur? Die Massenmedialisierung des 17. Juni 1953*, „Aus Politik und Zeitgeschichte”, t. XL–XLI, 2003, s. 36.

miast, 4 sierpnia 1953 ustanawiając 17 czerwca Dniem Jedności i Wolności. Dzień ten pozostał świętem narodowym i dniem wolnym od pracy przez następne 40 lat.

Fakt, że w Bundestagu tak szybko osiągnięto ponadpartyjny konsensus w tej kwestii, nie oznaczał braku różnic w interpretacji wydarzeń czerwcowych przez poszczególne partie. Według członków Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (Sozialdemokratische Partei Deutschlands, SPD) powstanie było potwierdzeniem narodowej świadomości klasy robotniczej w Niemczech Wschodnich. Pamięć czerwca stanowiła w rękach socjaldemokratów podwójną broń — przeciwko skierowanej jednoznacznie na Zachód polityce rządu Adenauera i komunistycznym ciemiężcom na wschodzie⁶. Liberalowie z Wolnej Partii Demokratycznej (FDP) chętniej określali powstanie jako narodowe (*echte Volkserhebung*) niż robotnicze — stanowiło ono dla nich dowód, że Niemcy na wschodzie pozostali nastawieni narodowo, europejsko i liberalnie. Jednak to rząd Adenauera najbardziej zyskał na powstaniu: Chrześcijańska Unia Demokratyczna (Christlich Demokratische Union Deutschlands, CDU) interpretowała je jako opowiedzenie się za orientacją zachodnią, wolnością i demokratycznym ładem, swego rodzaju dokończenie mieszczańskiej rewolucji 1848 r. Ta perspektywa zyskała na znaczeniu wraz z niekwestionowanym sukcesem CDU w wyborach do Bundestagu we wrześniu 1953 roku.

W latach pięćdziesiątych w RFN rozwinął się w związku z 17 czerwca bogaty kult utraconego państwa narodowego, koordynowany przez ponadpartyjne kuratorium „Niepodzielne Niemcy” (Unteilbares Deutschland)⁷. Wyrażał się on w zmianach nazw ulic, wznoszeniu pomników, uroczystościach w niemieckich miejscach pamięci, marszach z pochodniami i paleniu ognisk wzdłuż granic stref okupacyjnych (ogień stanowił szczególnie wyrazisty symbol narodowej jedności). Mimo to pamięć powstania szybko straciła na znaczeniu na rzecz innych czynników tożsamościotwórczych. Społeczeństwo coraz bardziej zajmował cud gospodarczy i budowa konsumpcyjnego kapitalizmu, a na arenie politycznej SPD uznała z czasem integrację z Zachodem za rację stanu RFN. Od wybudowania muru berlińskiego zaczęły kształtować się trzy podstawowe komponenty autowizerunku Niemiec Zachodnich: afirmatywna tożsamość cudu gospodarczego, powoli wyłaniająca się krytyczna tożsamość związana z Holocaustem, dla której rozwoju punktem przełomowym były przemiany 1968 r., oraz tzw. *Ostangst* — lęk przed wschodem⁸.

Rocznicę czerwcowego powstania stały się z czasem bolesnym przypomnieniem o politycznej bezradności RFN w kwestii podziału Niemiec. NRD postrzegano coraz częściej przez pryzmat jej stabilizacji — jako prosperujący kraj przemysłowy. W tej perspektywie 17 czerwca jawił się jako protest o podłożu socjalnym,

⁶ Idem, *Geschichtspolitik und deutsche Frage. Der 17. Juni im nationalen Gedächtnis der Bundesrepublik (1953–89)*, „Geschichte und Gesellschaft”, t. XXIV., Jul.–Sep., 1998, z. 3: *Geschichtsbilder und Geschichtspolitik*, s. 392.

⁷ Idem, *Neue Erinnerungskultur?*, s. 36.

⁸ Idem, *Geschichtspolitik und deutsche Frage*, s. 405.

związany z trudnymi latami powojennej odbudowy. Jego narodowo–antykomunistyczna interpretacja wydawała się w coraz większym stopniu reliktem zimnej wojny — zwłaszcza po przejściu władzy przez socjaldemokratów i zainicjowaniu przez Willy’ego Brandta nowego etapu w stosunkach z Europą Wschodnią. Polityka odprężenia doprowadziła w 1972 r. do wzajemnego uznania NRD i RFN. Niemcy Wschodnie mogły od tej pory krytykować zachodnioniemieckie obchody rocznicy 17 czerwca jako sprzeczne z układem o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków. W RFN pojawiła się w związku z tym propozycja zastąpienia Dnia Jedności i Wolności wspomnieniem uchwalenia ustawy zasadniczej (23 maja 1949). Zmiana jednak nie nastąpiła, a w latach osiemdziesiątych XX w. konserwatywno–liberalna koalicja z Helmutem Kohlem na czele — wraz z powszechnym powrotem do historycznych źródeł tożsamości — ponownie wprowadziła 17 czerwca do symbolicznego repertuaru Republiki Federalnej.

Edgar Wolfrum określił pamięć o powstaniu 1953 r. jako soczewkę, w której skupiały się szersze tendencje niemieckiej polityki historycznej⁹. Obchody rocznicy wydarzeń czerwcowych były ściśle powiązane z polityką integracji europejskiej Adenauera i nową *Ostpolitik* Brandta, a zarazem z procesem „bundesrepublikanizacji” pamięci, czyli kształtowaniem się własnych zasobów tradycji drugiej niemieckiej republiki. Historia pamięci o 17 czerwca nie kończy się jednak wraz ze zniknięciem NRD z mapy Europy. Fakt, że z perspektywy zachodnich Niemiec powstanie robotnicze należało obok opozycji wschodnioniemieckiej do jedynych jednoznacznie pozytywnych akcentów w historii NRD, nie zapobiegł stopniowej utracie znaczenia przez święto 17 czerwca, a w końcu jego zniesieniu. Z perspektywy zwykłych obywateli RFN było ono już od dłuższego czasu jedynie okazją do wypoczynku dzięki wolnemu od pracy dniowi na początku lata. Likwidacja święta, którą rozważano coraz częściej w miarę stopniowego godzenia się z faktem podziału Niemiec, dokonała się paradoksalnie właśnie w momencie zjednoczenia. Sytuacja ta ma również związek z szerszym zjawiskiem — włączeniem Niemców wschodnich i ich historii do zachodnioniemieckiej narracji o przeszłości, co w rzeczywistości oznaczało raczej dominację tej ostatniej, niż równouprawniony dialog. Ponadto narodowo–afirmacyjna wymowa pamięci o 17 czerwca niezbyt dobrze współgrała ze zeuropeizowaną i samokrytyczną, szczególnie w wymiarze odniesienia do nazizmu i Holocaustu, tożsamością Republiki Federalnej.

Koniec państwa wschodnioniemieckiego otworzył dostęp do archiwów, w których spoczywały dokumenty niezbędne do pogłębienia naukowej analizy historii powstania. Nowe badania pojawiły się szybko¹⁰ — dłużej trzeba było czekać na

⁹ Ibidem, s. 411.

¹⁰ M.in.: T. Diedrich, *Der 17. Juni in der DDR. Bewaffnete Gewalt gegen das Volk*, Berlin 1991; M. Hagen, *DDR — Juni ’53. Die erste Volkserhebung im Stalinismus*, Stuttgart 1992; idem, *„Wir sind doch nicht geschlagen?!“ Erste Reaktionen der SED-Führung auf die Volkserhebung 1953*, Dresden 1993; A. Mitter, *Die Ereignisse im Juni und Juli 1953 in der DDR. Aus den Akten des*

przełom w powszechnej świadomości historycznej. Przyniosły go dopiero obchody pięćdziesiątej rocznicy powstania w 2003 r. Temat 17 czerwca na parę miesięcy usunął w cień nawet o wiele szerszą i kontrowersyjną debatę o przeszłości nazistowskiej¹¹. Jak pokazują badania opinii publicznej, liczba osób świadomych, co wydarzyło się 17 czerwca 1953, wzrosła wówczas z 52 do 68%, przy czym wzrost ten dotyczył przede wszystkim Niemców z zachodu i osób poniżej trzydziestego roku życia. 12% Niemców zmieniło swoje zdanie na temat powstania pod wpływem uroczystości rocznicowych i informacji w mediach. Nieznacznie wzrosła również liczba tych, którzy opowiadali się za przywróceniem 17 czerwca jako święta narodowego, jednak nadal 53% ankietowanych było zadowolonych z istniejącego stanu rzeczy. Wyrażna większość pytanym opowiadała się za szerszym wykorzystaniem pamięci o 17 czerwca do zwiększania stanu wiedzy o oporze wobec dyktatury SED¹². Efektem apelu Federalnej Fundacji Badań nad Dyktaturą SED (Bundesstiftung zur Aufarbeitung der SED–Diktatur) było również nadanie kilkunastu ulicom i placom nazw związanych z powstaniem 1953 r. Nawiązywano w ten sposób do decyzji z lat pięćdziesiątych, które przyniosły przede wszystkim przemianowanie odcinka Charlottenburger Chaussee, głównej arterii Berlina Zachodniego na osi wschód–zachód, na Straße des 17. Juni.

To właśnie Bundesstiftung zur Aufarbeitung była głównym animatorem obchodów przypadającej w 2013 r. sześćdziesiątej rocznicy powstania. Zainaugurowano je, otwierając już w styczniu tego roku jubileuszową wystawę o 17 czerwca, której przygotowanie zlecono znanemu historykowi NRD, prof. Stefanowi Woll e (tytuł jego książki o historii Niemiec Wschodnich w latach 1971–1989 — „Wspaniały świat dyktatury”¹³ — zdążył już wejść w Niemczech do języka potocznego). Wystawa składająca się z 20 plansz była pokazywana w Niemczech i na świecie w ponad 2500 egzemplarzach¹⁴. W Berlinie można było obejrzeć ją w miejscu, w którym rozegrał się prolog powstania — w arkadach budynku Ministerstwa Finansów przy

Ministeriums für Staatssicherheit, „Aus Politik und Zeitgeschichte”, t. XXI, 1991, nr 5, s. 31–41; A. Mitter, S. Woll e, *Untergang auf Raten. Unbekannte Kapitel der DDR–Geschichte*, München 1993, s. 27–162; *Der Tag X — 17. Juni 1953. Die „Innere Staatsgründung” der DDR als Ergebnis der Krise 1952/54*, red. I.–S. K o w a l c z u k, A. M i t t e r, S. W o l l e, 2. wyd., Berlin 1996. Aktualizowana bibliografia publikacji i wydawnictw źródłowych dotyczących 17 czerwca jest dostępna na stronie: <http://www.17juni53.de/>.

¹¹ *Die verdrängte Revolution*, s. 15.

¹² Wyniki ankiety są dostępne na stronie Bundesstiftung: <http://www.bundesstiftung-aufarbeitung.de/uploads/pdf/forsa.pdf>.

¹³ S. Woll e, *Die heile Welt der Diktatur. Alltag und Herrschaft in der DDR 1971–1989*, Berlin 1998. Przekład polski: *Wspaniały świat dyktatury. Codziennosc i wladza w NRD 1971–1989*, tłum. E. K a ż m i e r c z a k, W. L e d e r, Warszawa 2003.

¹⁴ Polska wersja wystawy (pt. „Chcemy być wolni!”), uzupełniona o plansze pokazujące polskie reakcje na wydarzenia i pamięć o nich była prezentowana od 5 czerwca do 15 września 2013 w warszawskim Domu Spotkań z Historią.

skrzyżowaniu Wilhelmstraße i Lepziger Straße. Przed wojną mieściła się w nim siedziba podległego Hermannowi Goeringowi Ministerstwa Lotnictwa. Budynek przetrwał wojnę nienaruszony, a w 1949 r. proklamowano w nim powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W 1953 r. znajdował się w nim Urząd Rady Ministrów NRD.

Przechadzających się po centrum miasta berlińczyków i turystów kieruje w stronę wystawy skromny panel z napisem „17 czerwca 1953”. Towarzyszą mu dwie tablice prezentujące w skrócie przyczyny, przebieg i następstwa protestów, wydarzenia, które rozegrały się w tym miejscu na dzień przed wybuchem powstania oraz historię znajdującego się tuż obok, wzniesionego w 2000 r., pomnika autorstwa Wolfganga Rüppla. Słowo „pomnik” nie jest tu zresztą najodpowiedniejsze, gdyż upamiętnienie nie ma formy rzeźby ani monumentu, a umieszczonej na poziomie chodnika szklanej płyty. Naniesiono na nią wielokrotnie powiększoną fotografię przedstawiającą berlińczyków zgromadzonych przed domem ministerstw w czerwcu 1953 r. Zdjęcie ma w zamierzeniu twórcy wchodzić w dialog z malowidłem ściennym w arkadach budynku. Fotografia jest czarno-biała i oddaje dramatyczną rzeczywistość społecznego protestu, fresk z początku lat pięćdziesiątych w ciepłych barwach przedstawia wizję socjalistycznej propagandy: radosne pochody, uśmiechniętych ludzi pracujących na budowie i w polu. Programowy tytuł malowidła to „Znaczenie pokoju dla kulturowego rozwoju ludzkości i konieczność bojowego zaangażowania na jego rzecz”. To zresztą nie pierwsza polityczna wizja zdobiąca mury Ministerstwa — w okresie III Rzeszy na ścianie budynku znajdował się relief ukazujący maszerujących niemieckich żołnierzy. Po wojnie usunięto go, robiąc tym samym miejsce dla socrealistycznego malowidła.

Za tytuł wystawy o historii powstania posłużyło jedno z haseł wznoszonych przez demonstrantów w czerwcu 1953 r. — „Chcemy być wolni”. Najpierw naszkicowane zostały sytuacja w NRD od 1952 r., skutki śmierci Stalina i wprowadzenie „nowego kursu”. Osobna tablica poświęcona jest wycieczkom po Szprewie i berlińskich jeziorach (*Brigadenausflug*), a konkretnie jednej, dzień przed wybuchem powstania, podczas której toczyły się dyskusje o możliwości strajku. Wystawa przedstawia przebieg protestów nie tylko w Berlinie, lecz także w innych miastach i na terenach wiejskich. Opisuje formułowane przez demonstrantów żądania — choć iskrą, która spowodowała wybuch, była kwestia podwyższonych norm pracy, na pierwszy plan szybko wysunęły się postulaty polityczne. Wystawową narrację cechuje charakterystyczne dla książek Wollego lekkie pióro oraz wyczulenie na szczegól i poetykę codzienności oraz dramatyzm wydarzeń. Nie pominięto w niej również historii drugiego stopnia, czyli dziejów pamięci o wydarzeniach czerwcowych do momentu zjednoczenia i po 1990 r. — przedstawiono je na tablicach zatytułowanych „Toast za 17-go” i „Pamięć jako zadanie”. Planszowa wystawa, choć skromna i dość tradycyjna, odwołuje się również do nowoczesnej techniki: pod każdym z tekstów wystawy znajduje się kod QR (*Quick Response*) — posiadacze

smartfonów mogą za jego pomocą dotrzeć do umieszczonych w Internecie nagrań dźwiękowych i filmowych z epoki.

Oprócz wystawy Bundestiftung zur Aufarbeitung zorganizowała całą serię imprez związanych z tematyką powstania. Otworzył ją panel dyskusyjny na konferencji „Schöner Schein und Wirklichkeit. Die SED–Diktatur zwischen Repression, Anpassung und Widerstand” („Piękne pozory i rzeczywistość. Dyktatura SED między represjami, dostosowaniem i oporem”), która odbyła się w listopadzie 2012 r. W temat wprowadził słuchaczy Ilko–Sascha K o w a l c z u k, autor najobszerniejszej do tej pory monografii powstania¹⁵ oraz współautor wydanej w 2004 r. publikacji o pamięci powstania i jego obrazie w literaturze naukowej¹⁶. W dyskusji uczestniczyli również dwaj inni historycy zajmujący się 17 czerwca: Arnulf Baring i Jens S c h ö n e. Baring już pięć lat po powstaniu wydał w RFN wielokrotnie później wznawianą książkę na ten temat¹⁷. Jego interpretacja wydarzeń czerwcowych dobrze wpisała się w nową politykę odprężenia — przyczyniły się do tego konsekwentne podkreślanie robotniczego charakteru wystąpień, centralne znaczenie postulatów socjalnych oraz roli audycji RIAS (Rundfunk im amerikanischen Sektor) w doprowadzeniu do wybuchu powstania. Schöne jest autorem najświeższej monografii powstania¹⁸, w której zwraca uwagę na fakt, że powszechnie znane demonstracje robotników budowlanych w Berlinie Wschodnim były chronologicznie późniejsze niż protesty związane z przymusowym tworzeniem LPG (Landwirtschaftliche Produktionsgemeinschaften, odpowiednik polskich spółdzielni rolniczych). Już od 12 czerwca 1953 pojawiały się groźby wobec partyjnych funkcjonariuszy, a także organizowano pierwsze strajki, które pociągnęły za sobą występowanie z LPG. Takie przypadki są źródłowo potwierdzone dla 302 wsi, w rzeczywistości mogło być ich jeszcze więcej. Schöne zwraca również uwagę na fakt, że społeczne wrzenie utrzymywało się na terenach wiejskich dużo dłużej niż w miastach — SED udało się uspokoić sytuację na prowincji dopiero w 1954 r.

Interpretując 17 czerwca można go też wpisać w szerszy kontekst czasowy i geograficzny, np. ruchów wolnościowych w Europie Wschodniej¹⁹. Étienne F r a n ç o i s, współautor publikacji o niemieckich miejscach pamięci²⁰, europejskie

¹⁵ I.–S. Kowalczyk, *17. Juni 1953 — Volksaufstand in der DDR. Ursachen — Abläufe — Folgen*, Bremen 2003; wersja skrócona: idem, *17. Juni 1953: Geschichte eines Aufstands*, Berlin 2013.

¹⁶ Vide przypis 2.

¹⁷ A. Baring, *Der 17. Juni 1953*, Bonn 1958.

¹⁸ J. S c h ö n e, *Volksaufstand: Der 17. Juni 1953 in Berlin und der DDR*, Berlin 2013.

¹⁹ 25–26 kwietnia 2013 odbyła się w Berlinie konferencja *Die ostmitteleuropäischen Freiheitsbewegungen 1953–1989. Opposition, Aufstände und Revolutionen im kommunistischen Machtbereich* (organizatorzy: Deutsche Gesellschaft e. V.; Bundestiftung zur Aufarbeitung der SED–Diktatur; Collegium Hungaricum Berlin). Program konferencji dostępny jest pod adresem: <http://www.bundestiftung-aufarbeitung.de/veranstaltung-2013-3987.html?id=2018>.

²⁰ E. F r a n ç o i s, H. S c h u l z e, *Deutsche Erinnerungsorte*, t. I–III, München 2001.

znaczenie 17 czerwca upatruje właśnie w powiązaniu go z innymi wystąpieniami przeciwko komunistycznym rządóm²¹. To stosunkowo nowy aspekt w interpretacji 1953 r., który był mało widoczny w trakcie obchodów pięćdziesiątej rocznicy powstania w roku 2003²². Powstanie czerwcowe jest też dzisiaj nieuchronnie — podobnie jak inne protesty przeciwko socjalistycznym władzom i dominacji radzieckiej — postrzegane przez pryzmat 1989 r. „Pokojowa rewolucja”, jak określa się w Niemczech przejście od dyktatury do demokracji, postrzegana jest czasem jako dopełnienie lub kontynuacja robotniczych wystąpień 1953 roku²³.

Pod pozorami zgody co do znaczenia powstania 17 czerwca, jaką przyniosły obchody jego kolejnej okrągłej rocznicy, kryją się ciągle subtelne różnice w jego interpretacjach. Z jednej strony powstanie dobrze wpisuje się w narodowo-konserwatywny dyskurs o zachodniej proweniencji. Jego reprezentantem jest chociażby Baring, który często wypowiada się na temat konieczności oplakania przez Niemców własnych ofiar i odnalezienia na nowo pozytywnego wymiaru niemieckiej historii. W tym kontekście widzi rolę pamięci o 17 czerwca, jako jednego z elementów narracji o niemieckim sukcesie, zakwestionowanej przez radykalny krytycyzm etyczny pokolenia 1968 r.²⁴ Z drugiej strony powstanie jest jednocześnie elementem pamięci Niemców ze wschodu, przegranych i zdominowanych wówczas przez dyktaturę SED, a dzisiaj przez zachodnioniemiecką pamięć XX stulecia²⁵. Z tego powodu brak oficjalnego upamiętnienia wydarzeń 1953 r. w formie święta państwowego może być odbierany jako bolesny afront — jak dał temu wyraz zaangażowany w propagowanie pamięci o powstaniu uczestnik tamtych wydarzeń²⁶. 17 czerwca stanowi argument na rzecz podmiotowości obywateli NRD, która ponownie doszła do głosu na krótko przed demokratycznym przełomem,

²¹ Głos w dyskusji *Die vergessene Revolution? Der 17. Juni 1953 im Gedächtnis der deutschen Nation (Zapomniana rewolucja? 17 czerwca w pamięci narodu niemieckiego)*, która odbyła się 23 kwietnia 2013 w siedzibie Bundesstiftung zur Aufarbeitung der SED-Diktatur. Oprócz Étienne François wzięli w niej udział Ehrhart Neubert oraz uczestnik powstania, Klaus Gronau. Nagranie z dyskusji dostępne jest pod adresem: <http://www.bundesstiftung-aufarbeitung.de/veranstaltungen-2013-3987.html?id=2082>.

²² E. Wolfrum, *Neue Erinnerungskultur?*, s. 36.

²³ Cf. K. Wóycicki, *Niemiecka pamięć. Rozrachunek z przeszłością NRD i przemiany niemieckiej świadomości historycznej*, Warszawa 2011 (rozdział *Pokojowa rewolucja*) oraz *Die verdrängte Revolution*, s. 108–138.

²⁴ Głos w dyskusji podczas konferencji *Schöner Schein und Wirklichkeit. Die SED-Diktatur zwischen Repression, Anpassung und Widerstand*, 2 listopada 2012, <http://www.bundesstiftung-aufarbeitung.de/veranstaltungsnachlese-2012-3180.html?id=1924>.

²⁵ Według D. Mühlberga (*Vom langsamen Wandel der Erinnerung an die DDR, [w:] Verletztes Gedächtnis. Erinnerungskultur und Zeitgeschichte im Konflikt*, red. K.H. Jarausch, M. Sabrow, Frankfurt a. Main 2002, s. 224) zachodnioniemiecka elita kulturowa odmówiła przedstawicielom wschodnioniemieckich tradycji moralnego prawa do wzięcia udziału w pracy pamięci nowej Republiki Federalnej.

²⁶ Wypowiedź Klausa Gronaua (vide przypis 14).

a którą dziś można próbować symbolicznie odzyskiwać, wskrzeszając pamięć powstania. Pojawia się tu jednak problem proporcji — czerwcowe powstanie było co prawda, jak pokazują najnowsze badania, bezpośrednim doświadczeniem około miliona Niemców,²⁷ jednak po nim nastąpił okres 40 lat pozbawionej poważniejszych przejawów buntu socjalistycznej codzienności w cieniu wszechobecnego, ciągle rozbudowywanego aparatu STASI. Jego rozrost był w dużej mierze wynikiem kompromitacji służb bezpieczeństwa w 1953 r., ale zdołał urosnąć do rangi osobnego symbolu streszczającego historię NRD²⁸. Konkuruje z nim narracja „ostalgiej” za utraconym, idealizowanym światem życia codziennego, funkcjonująca przede wszystkim w indywidualnej pamięci Niemców ze Wschodu oraz w kulturze popularnej. 17 czerwca zajmuje wobec tych dwóch wizji miejsce w pewien sposób odrębne, a zarazem szczególne — oddaje je również używane na jego określenie słowo „rewolucja”. I choć opatruje się je często pomniejszającymi przymiotnikami, jak „nieudana”, „zapomniana”, „wyparta”, odsyła ono bezpośrednio do ciągu wolnościowych zrywów w historii Europy i dwudziestowiecznego zderzenia totalitaryzmu i demokracji²⁹.

Do tego kontekstu odwołał się w swoim przemówieniu w Bundestagu 14 czerwca 2013 prezydent Niemiec Joachim Gauck. Zinterpretował te bunty jako drogę środkowoeuropejskich narodów do wolności, demokracji i prawa. W 1953 r. Niemcy postawili pierwszy krok na owej drodze, udowadniając, że i oni są zdolni do buntu. Odwołując się do sceptycyzmu, który od lat siedemdziesiątych zarówno Niemcy na Zachodzie, jak i opozycja w NRD prezentowali wobec postrzeganego jako antykomunistyczne powstania, Gauck rozróżnił dwa rodzaje antykomunizmu i wezwał do rehabilitacji jego oświeconej wersji. Stwierdził również, że Niemcy dotychczas zbyt rzadko odwoływali się świadomie do wolności jako upragnionej wartości. Podkreślając szeroki zasięg buntu i przekrój społeczny uczestników powstania, opowiedział się też jednoznacznie za określeniem Volksaufstand i zapewnieniem wydarzeniom czerwcowym należnego im miejsca w niemieckiej pamięci³⁰.

²⁷ *Die verdrängte Revolution*, s. 34.

²⁸ Cf. rozdział *Narracje dziejów NRD* w książce K. Wóycickiego, *Niemiecka pamięć. Rozrachunek z przeszłością NRD i przemiany niemieckiej świadomości historycznej*, Warszawa 2011, s. 63–162.

²⁹ *Die verdrängte Revolution*, s. 29.

³⁰ <http://www.bundespraesident.de/SharedDocs/Reden/DE/Joachim-Gauck/Reden/2013/06/130614-17-Juni-BT.html>.



BENJAMIN CONRAD
Johannes Gutenberg Universität
Mainz

Der Großpolnische Aufstand und die Schlesischen Aufstände in der polnischen Aufstandstradition — ein Diskussionsbeitrag

Hatte Samuel Orgelbrand in seiner „Allgemeinen Enzyklopädie“ einen Aufstand noch unter zarischer Zensur als „öffentliche Auflehnung gegen die Staatsmacht, Rebellion, Aufruhr, entweder eines ganzen Volkes oder einer Partei mit der Waffe in der Hand“ (*publiczne wystąpienie przeciw władzy, bunt, rokosz, bądź narodu całego, bądź stronnictwa, z bronią w ręku*)¹ definiert, so stuft das „Wörterbuch der polnischen Sprache“, herausgegeben von der Polnischen Akademie der Wissenschaften 1979, einen Aufstand als „bewaffnete Auflehnung im Namen der Freiheit, bewaffneter Freiheitskampf, Insurrektion“ (*zbrojne wystąpienie w imię wolności, wyzwolenicza walka zbrojna; insurekcja*)² ein. Andere Wörterbücher nennen seit den 1960er Jahren „bewaffneten Volksbefreiungskampf“ (*walka zbrojna narodowowyzwolenicza*)³ als Charakteristikum.

Unschwer zu erkennen ist, dass sich die Konnotation ab den 1960er Jahren ins Positive verschoben hat. Schließlich ist „Freiheitskampf“ — ganz unabhängig davon, wie Freiheit und Unfreiheit konkret definiert werden — nicht nur im Polnischen eindeutig positiv besetzt. Die letztgenannten Definitionen leisten zudem einen Beitrag zur Legitimation der Aufstände. Einige Beispiele solcher Aufstände aus der polnischen Geschichte liefert das „Wörterbuch der polnischen Sprache“ in nicht-chronologischer Reihenfolge gleich mit: Vom Januaraufstand

¹ S. Orgelbrand, *Encyklopedia Powszechna z ilustracjami i mapami*, Bd. XII: *od Polska do Rohan*, Warszawa 1902, S. 255; ähnlich: *Słownik języka polskiego*, Bd. IV: *P–Prozyszcze*, Warszawa 1908, S. 866.

² *Słownik języka polskiego*, Bd. II: *L–P*, Warszawa 1979, S. 875; *Słownik języka polskiego*, Bd. II: *L–P*, Warszawa 1993, S. 875; *Uniwersalny słownik języka polskiego*, Bd. 3: *P–Ś*, Warszawa 2006, S. 474. Mit Erweiterung: *Słownik współczesnego języka polskiego*, Bd. 2: *p–żyzny*, Warszawa 1998, S. 128.

³ *Słownik języka polskiego*, Bd. 6: *P–Prę*, Warszawa 1964, S. 1276; *Mały słownik języka polskiego*, Warszawa 1968, S. 619; *Nowy słownik języka polskiego*, Warszawa 2002, S. 735.

(*powstanie styczniowe*) 1863 über den Novemberaufstand (*powstanie listopadowe*) 1830–1831, den Warschauer Aufstand (*powstanie warszawskie*) 1944, den Großpolnischen Aufstand (*powstanie wielkopolskie*) entweder 1848 oder 1918–1919, die drei Schlesischen Aufstände (*powstania śląskie*)⁴ 1919, 1920 und 1921, bis zum Kościuszko–Aufstand (*powstanie kościuszkowskie*) 1794 reicht die Aufzählung⁵.

Die Historiografie könnte diese Aufzählung im Kontext der polnischen Geschichte noch ergänzen, so um den Krakauer Aufstand (*powstanie krakowskie*) 1846, den Aufstand im Warschauer Getto (*powstanie w getcie warszawskim*) 1943 oder den Posener Aufstand (*powstanie poznańskie*) 1956. Im Prozess der Wiedergründung Polens ab 1918 werden neben den vier bisher genannten gelegentlich auch kleinere, wie der „Rosenberger Aufstand“ (*powstanie oleskie*) oder der „Sejny–Aufstand“ (*powstanie sejneńskie*), der Kette polnischer Aufstände hinzugefügt. Zumindest der „Rosenberger Aufstand“ von 1919 ist aber aufgrund seiner engen regionalen Begrenzung nicht allgemein anerkannt. Anderen in Frage kommenden Ereignissen wird dagegen das Prädikat „Aufstand“ verweigert, so der „Meuterei Żeligowskis“ (*bunt Żeligowskiego*) 1920, obwohl es keine Meuterei war — worauf noch eingegangen wird.

Der vorliegende Aufsatz versteht sich als ein Diskussionsbeitrag zur historischen Semantik. Er hat zum Ziel, im Umfeld der Wiedergründung Polens nach dem Ersten Weltkrieg die vier Aufstände im deutsch–polnischen Grenzgebiet — den Großpolnischen Aufstand 1918–1919 und die drei Schlesischen Aufstände 1919, 1920, 1921 — in den Blick zu nehmen. Dabei ist weder Ziel der Untersuchung, die Aufstände in ihrer Gänze nachzuzeichnen, noch den Ereignissen ihre Qualität als Aufstand abzusprechen. Wohl aber ist zu fragen, ob die genannte definitivische Verengung auf „Freiheitskampf“, die zu Beginn des 20. Jahrhunderts in polnischen Wörterbüchern noch nicht herrschte, nicht Probleme verursacht. Dazu werden in der historischen Interpretation ganz besonders umstrittene Punkte aufgegriffen.

⁴ Im Polnischen war und ist neben der aus dem Deutschen kommenden Unterteilung Schlesiens in Nieder– (*Dolny Śląsk*) und Oberschlesien (*Górny Śląsk*) konkurrierend die Bezeichnung „Schlesien“ (*Śląsk*) auch für den vor 1945 nur polnischsprachigen Teil Schlesiens, der im Deutschen ausschließlich Oberschlesien heißt, üblich. Da letztere Bedeutung bei den Aufständen gemeint ist, müsste im Deutschen korrekterweise von den „drei Oberschlesischen Aufständen“ die Rede sein. Dieser Begriff ist allerdings in der deutschen Historiografie ungebräuchlich und findet auch in dieser Arbeit keine Verwendung.

⁵ *Słownik języka polskiego*, Bd. II: *L–P*, Warszawa 1979, S. 875; *Słownik języka polskiego*, Bd. II: *L–P*, Warszawa 1993, S. 875; *Uniwersalny słownik języka polskiego*, Bd. 3: *P–Ś*, Warszawa 2006, S. 474.

I

Der Großpolnische Aufstand begann am 27. Dezember 1918 in der Stadt Posen und endete als Teil der Verlängerung des Waffenstillstands der Westalliierten mit Deutschland am 16. Februar 1919. In dieser Zeit gelang es den polnischen Aufständischen etwa vier Fünftel des Gebiets der preußischen Provinz Posen zu erkämpfen. Zu den umstrittenen Problemen auf der interpretatorischen Ebene zählen bei diesem Aufstand die Verursacherfrage und die Bewertung seines Erfolgs.

Für die deutsche und polnische Historiografie war bis weit in die zweite Hälfte des 20. Jahrhunderts klar, dass die jeweils andere Seite am Ausbruch des Aufstands schuld war. Die Polen hätten die Demonstration während der Durchreise des späteren Ministerpräsidenten Ignacy Jan Paderewski als Initialzündung des bereits vorbereiteten Aufstands genutzt⁶, hieß es einerseits. Ein heimkehrendes deutsches Grenadier-Regiment hätte während der Kundgebung zu Ehren Paderewskis polnische Schulmädchen beschossen⁷ oder polnische und alliierte Flaggen von Häusern heruntergerissen⁸, wodurch spontan der Kampf ausgelöst worden wäre, hieß es andererseits. Der Darstellung Paderewskis wurde zwar widersprochen⁹, doch hält ein Teil der polnischen Historiker an der Verantwortung der deutschen Einheiten für den spontanen Ausbruch des Aufstands fest. In manchen, meist neueren polnischen Werken wird auf eine Erörterung der Schuldfrage, die in der aus der Zeit der Volksrepublik stammenden Literatur oft noch einen breiten Raum einnahm, allerdings auch verzichtet¹⁰.

⁶ Diese Position vertraten M. Broszat, *Zweihundert Jahre deutsche Polenpolitik*, München 1972, S. 201–202; G. Rhode, *Geschichte Polens, Ein Überblick*, Darmstadt 1980, S. 460; D. Vogt, *Der Großpolnische Aufstand 1918/1919. Bericht, Erinnerungen, Dokumente*, Marburg 1980, S. 45–52.

⁷ *Premier Paderewski to Colonel House (12.01.1919)*, [in:] *The Intimate Papers of Colonel House*, Bd. IV: *The Ending of the War, June 1918 — November 1919*, London 1928, S. 273. Hinweis: Am Briefdatum war Paderewski noch nicht Ministerpräsident Polens, seine Ernennung erfolgte am 16. Januar 1919.

⁸ Diese Position vertraten: Z. Grot, J. Krzysztóń, *Großpolnischer Aufstand 1918–1919*, [in:] *Powstanie Wielkopolskie 1918–1919, Zarys dziejów*, hg. Z. Grot, Warszawa–Poznań 1983, S. 540–541; M.K. Kamiński, M. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa 1998, S. 12; S. Kubiak, *Niemcy a Wielkopolska 1918–1919*, Poznań 1969, S. 102; P. Łossowski, *Zbrojny czyn ludu wielkopolskiego 1918–1919*, Warszawa 1970, S. 32–33; M. Mroczo, *Ziemie dzielnic pruskiej w polskich koncepcjach i działalności politycznej 1864–1939*, Gdańsk 1994, S. 151; M. Wrzosek, *Wojny o granice Polski Odrodzonej 1918–1921*, Warszawa 1992, S. 210–211.

⁹ Dazu kritisch: P.B. Albee, *American and Allied Policies at the Paris Peace Conference*, Durham (North Carolina) 1968, S. 55; L. Gerson, *Woodrow Wilson und die Wiedergeburt Polens 1914–1920*, Würzburg 1956, S. 190.

¹⁰ Keine Stellung nehmen: Z. Dworecki, *Poznańskie i Piłsudski*, Poznań 2008; J. Faryś, *Historia Polski*, Bd. V: *Od 1918 roku do 1939 roku*, Poznań 1998; P. Hauser, *Niemcy wobec sprawy polskiej, Październik 1918 — czerwiec 1919*, Poznań 1984; J. Krasuski, *Między wojnami, Polityka*

Es dürfte nicht mehr zu klären sein, wer in Posen am 27. Dezember 1918 zuerst geschossen hat. Allerdings ist die Ausbreitung und die Intensität des Aufstands auf die gesamte Provinz innerhalb weniger Tage ohne die seit Wochen getroffenen Vorbereitungen insbesondere der Polnischen Militärorganisation (POW, Polska Organizacja Wojskowa) kaum vorstellbar. Durch den Ausbruch des Aufstands der Möglichkeit des Abwartens auf die Ergebnisse der Pariser Friedenskonferenz beraubt, stellte sich nach einem Tag des Abwartens nolens volens das Kommissariat des polnischen Obersten Volksrat in Posen (NRL, Naczelna Rada Ludowa) an die Spitze des Aufstands¹¹.

Für die von deutscher Seite immer gern konstatierte Verantwortung der POW für den Aufstand ist eine Fixierung rein auf die Ereignisse rund um den 27. Dezember 1918 allerdings zu eng. Diese würde die Jahrzehnte währende Unterdrückung der Polen im Deutschen Reich ausblenden — und damit genau den Grund, weshalb für manche polnische Aktivisten ein Abwarten nicht in Frage kam. Es empfiehlt sich in die Wertung also die deutsche Polenpolitik aufzunehmen, die in einer längerfristigen Perspektive überhaupt erst die Situation geschaffen hatte, in der Aktivisten der polnischen Minderheit 1918 keine andere Lösung, als sich auf einen bewaffneten Kampf einzustellen, mehr sahen.

Die zweite Streitfrage betrifft die Frage des Erfolgs: Von polnischen Historikern wird der Großpolnische Aufstand im Rahmen der Geschichte der polnischen Aufstände als der erste erfolgreiche gesehen¹². Aus territorialer Perspektive ist dies unstrittig: Alle am 16. Februar 1919 durch die Waffenstillstandslinie vorläufig polnischen Gebiete wurden mit Inkrafttreten des am 28. Juni 1919 unterzeichneten Versailler Friedens im Januar 1920 auch völkerrechtlich polnisch. Zu diesem Erfolg trug entscheidend bei, dass sich die alliierten Regierungen nach längerem Zuwarten entschlossen, die großpolnische Aufstandsarmee als alliierte Einheit anzuerkennen. Gemessen am zwischenzeitlich aufgekommenen Ziel, alle polnischsprachigen Gebiete Deutschlands, im wesentlichen Oberschlesien, Posen, Pommerellen und Masuren, freizukämpfen¹³, war der Aufstand allerdings nur ein Teilerfolg.

Zudem war die Anzahl seiner Unterstützer gering: Die Westalliierten sahen in dem Aufstand ein unnötiges Blutvergießen. Ihre Regierungen waren sich darin

zagraniczna II Rzeczypospolitej, Warszawa 1985; M. Rezler, *Powstanie Wielkopolskie 1918–1919, Spojrzanie po 90 latach*, Poznań 2008.

¹¹ T. Paschke, *Udział Wielkopolski w odbudowie państwa polskiego*, [in:] *U progu niepodległości Polski*, Hg. S. Biegański, Londyn 1990, S. 164. D. Vogt, op. cit., S. 76.

¹² R. Blanke, *Orphans of Versailles. The Germans in Western Poland 1918–1939*, Lexington, Kentucky 1993, S. 15.

¹³ *Protokół 172. posiedzenia Komitetu Narodowego Polskiego*, [in:] *Komitet Narodowy Polski, protokoły posiedzeń 1917–1919*, Hg. M. Jabłonowski, Warszawa–Pułtusk 2007, S. 635–636; K. Lundgreen–Nielsen, *The Polish Problem at the Paris Peace Conference*, Odense 1979, S. 143.

einig, dass gerade die Provinz Posen aufgrund ihrer polnischsprachigen Mehrheit größtenteils an den neuen polnischen Staat fallen würde¹⁴, weshalb die Behauptung eines polnischen Historikers, dass Großpolen ohne den Aufstand bei Deutschland verblieben wäre, eine unzutreffende Spekulation darstellt¹⁵. Auch aus Warschau kam wenig Unterstützung: Eine Auseinandersetzung Polens mit Deutschland lag keineswegs im Interesse Józef Piłsudskis, des Staatschefs der wiedergegründeten Republik. Vielmehr störte ihn der Aufstand, da er ihm die für seine Ziele im Osten notwendige Ruhe im Westen nahm¹⁶. Ferner stärkte die Posener Erhebung die Verfechter einer harten Linie in der Polenpolitik in Deutschland, die in den ersten Wochen nach Ausrufung der Republik in Berlin zunächst in die Defensive geraten waren, nun aber, nachdem am 31. Dezember 1918 Verhandlungen über die Wiederherstellung des *status quo* ergebnislos geblieben waren, sich in ihrer Position bestätigt sahen¹⁷.

II

Zwischen Februar und Juni 1919 hielt der Trierer Waffenstillstand zwischen Deutschland und Polen leidlich. Für den Fall eines Fortgang des Kriegs wurde zu Jahresbeginn 1919 trotz deutscher Repressalien mit dem Aufbau einer polnischen Partisanenarmee in Oberschlesien, der Polnischen Militärorganisation Oberschlesiens (POW G.Śl., Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska) begonnen. In diesem unsicheren Umfeld kam es am 8. Juni 1919 zum „Rosenberger Aufstand“ (*powstanie oleskie*), der allerdings schnell von deutschen Truppen und Polizei erstickt wurde. Eine allgemeine Erhebung plante die POW G.Śl. dagegen erst für den 23. Juni 1919 im Falle der Ablehnung des Versailler Vertrags durch die Reichsregierung. Zwar wurde der Befehl später widerrufen, doch in Dzierżowicz

¹⁴ W.C. Bullitt, *Tagebuch* (10.12.1918), [in:] *Quellen zum Friedensschluss von Versailles*, Hg. K. Schwabe, Darmstadt 1997, S. 83; P.B. Albee, op. cit., S. 48; A. Cienciala, *The Battle of Danzig and the Polish Corridor at the Paris Peace Conference of 1919*, [in:] *The Reconstruction of Poland, 1914–23*, Hg. P. Latawski, New York 1992, S. 72–73; K. Lundgreen–Nielsen, op. cit., S. 98.

¹⁵ Dies behauptete stets A. Czubiński, *Wokół problemu obszaru i granic odrodzonego państwa polskiego*, [in:] *Międzymorze, Polska i kraje Europy środkowo–wschodniej XIX–XX wiek. Studia ofiarowane Piotrowi Lossowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1995, S. 157; idem, *Powstanie Wielkopolskie 1918–1919, Zarys dziejów*, [in:] *Powstanie Wielkopolskie 1918–1919*, Hg. R. Wryk, Poznań 2006, S. 94.

¹⁶ A. Czubiński, op. cit., S. 157.

¹⁷ Z. Kaczmarek, *Wojciech Trąmpczyński (1860–1953)*, Poznań 1993, S. 113; R. Schattkowsky, *Deutschland und Polen von 1918/19 bis 1925*, Frankfurt/Main 1994, S. 37; D. Vogt, op. cit., S. 70–76.

konnte die Erhebungen nicht mehr gestoppt werden. Diese wurde erneut binnen kurzer Zeit von deutschen Sicherheitskräften niedergeschlagen¹⁸.

Im Falle Oberschlesiens trafen die Alliierten auf der Pariser Friedenskonferenz keine endgültige Entscheidung. Stattdessen stellte der Versailler Vertrag der Bevölkerung jeder Stimmkommune des Gebiets frei, zwischen Deutschland und Polen wählen zu können. Da die meisten Abschnitte der deutsch–polnischen Grenze ohne Abstimmungen festgelegt worden waren und von den drei Plebiszitgebieten Oberschlesien das mit Abstand bedeutendste war, sorgte der fortdauernde Zustand der Ungewissheit dafür, dass beide Seiten ihre bewaffneten Kräfte beibehielten.

Im August 1919 löste das Vorgehen deutscher Sicherheitskräfte, die einige streikende Bergarbeiter erschossen hatten, den Ersten Schlesischen Aufstand aus, in dem es polnischen Aufständischen gelang, die Kreise Pleß und Rybnik zu besetzen. Obwohl es dieses Mal mehrere Tage dauerte, konnten die viel besser bewaffneten deutschen Kräfte auch diese Erhebung niederschlagen, zumal zwischen der Aufstandsleitung unter Alfons Zgrzebniok und Wojciech Korfanty, dem politischen Anführer der polnischsprachigen Oberschlesier, Uneinigkeit über die Durchführung und Ziele des Aufstands bestanden. Die drei gescheiterten Erhebungsversuche 1919 zeigen, dass die deutsche Seite nach den Ereignissen in Posen eher auf solche eingestellt war und stets gezielt und brutal reagierte¹⁹.

Am 11. Februar 1920 übernahm eine Internationale Kommission der Alliierten mit einem Truppenkontingent, vor allem Franzosen unter Kontrolle des Generals Henri Le Rond, das Abstimmungsgebiet Oberschlesien²⁰. Noch bevor das Plebiszit hatte stattfinden können, schlug die Reichsregierung auf dem Höhepunkt des polnischen Rückzugs während des Polnisch–Sowjetrussischen Kriegs im Juli 1920 einen Verzicht der Alliierten auf die Abstimmung vor. Dafür wurden Waffenlieferungen und andere Hilfsmaßnahmen an Polen offeriert. Dies fand zwar keinen Widerhall, verschlechterte aber das deutsch–polnische Verhältnis in Oberschlesien weiter. Nachdem deutsche Zeitungen den Fall Warschau gemeldet und Deutsche am 18./19. August 1920 die Büros des polnischen Abstimmungskomitees gestürmt hatten, brach der Zweite Schlesische Aufstand aus. Dabei geriet kurzzeitig fast das gesamte oberschlesische Industriegebiet in polnische Hände, andererseits rea-

¹⁸ Ścisłe poufne pismo Ministerstwa Spraw Zagranicznych do Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu w sprawie wysiłków rządu polskiego zmierzających do powstrzymania wybuchu powstania na Górnym Śląsku (21.06.1919), [in:] *Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r.*, Hg. R. Bierzanek, J. Kukułka, Bd. II, Warszawa 1968, S. 75; M. Wrzosek, op. cit., S. 233, 237.

¹⁹ M. Anusiewicz, M. Wrzosek, *Kronika powstań śląskich*, Warszawa 1980, S. 53–80; R. Schattkowsky, op. cit., S. 119–127. M. Wrzosek, op. cit., S. 242–246.

²⁰ *Proclamation of the Interallied Administrative and Plebiscite Commission of Upper Silesia on taking over the plebiscite area (11.02.1920)*, [in:] *Plebiscites since the World War*, Bd. 2: *Documents*, Hg. S. Wambough, Washington D.C. 1933, S. 167–168; S. Sierpowski, *L'Italia e la ricostituzione del nuovo stato polacco 1915–1921*, Wrocław 1979, S. 30; M. Wrzosek, op. cit., S. 247.

gierten deutsche Freikorps und paramilitärische Kräfte erneut schnell mit massiver Gegengewalt. Ohne Gesichtsverlust einer der beiden Seiten erreichte die Internationale Kommission nach einigen Tagen eine Übereinkunft zwischen dem zum polnischen Abstimmungskommissar gewordenen Korfanty und seinem deutschen Pendant, Kurt Urbanek. Dadurch endete der Aufstand²¹.

III

Am 20. März 1921 erbrachte die Abstimmung in Oberschlesien 707.408 Stimmen für Deutschland (59,6%) und 479.365 für Polen (40,4%) bei einer Wahlbeteiligung von 97,5%. Ursächlich für die polnische Abstimmungsniederlage war trotz sprachlicher Mehrheit die Tatsache, dass etwa 250.000 polnischsprachige Oberschlesier — etwa ein Drittel aller polnischsprachigen Wahlberechtigten — für Deutschland gestimmt hatten. Die direkt im Anschluss an die Abstimmung von Korfanty und seinem Komitee verbreitete Behauptung, dass die Heimkehrer, also diejenigen Wahlberechtigten, die zwar in Oberschlesien geboren, aber dort nicht mehr wohnhaft waren, für das Ergebnis verantwortlich waren, ist im Kern unzutreffend²². Korfantys Komitee erfand selbst die entsprechenden Zahlen, die dies vermeintlich belegen sollen²³, um der polnischen Öffentlichkeit eine annehmbare Erklärung für den Ausgang der Abstimmung zu bieten²⁴.

Am 3. Mai 1921 begann der Dritte Schlesische Aufstand. Dabei soll es sich, so Korfanty in seinem Aufruf vom selben Tag, um einen Akt der Notwehr gehandelt haben²⁵. Die britischen und italienischen Mitglieder der Interalliierten Kommission hatten vorgeschlagen, dass zum Nachteil Polens lediglich die Kreise Pleß und Rybnik, die sehr deutlich für Polen votiert hatten, auch tatsächlich polnisch werden sollten, während die französischen Mitglieder diese Position ablehnten²⁶.

²¹ *Decree of the Commission organizing the Upper Silesian Plebiscite Police (24.08.1920)*, [in:] *Plebiscites since the World War*, S. 191–192; M. Anusiewicz, M. Wrzosek, op. cit., S. 84–105; R. Schattkowsky, op. cit., S. 57; *Plebiscites since the World War*, Bd. I, Washington D.C. 1933, S. 237–239; M. Wrzosek, op. cit., S. 314–316.

²² B. Conrad, *Die Fälschung einer Niederlage. Zur Rolle der Heimkehrer in der Oberschlesien-Abstimmung 1921*, [in:] „Inter Finitimos”, Bd. 9, 2011, S. 103–118.

²³ Vgl. Archiwum Państwowe w Poznaniu, zespół Rada Narodowa w Poznaniu, sygn. 197, k. 58–62.

²⁴ Vgl. die vorgefertigten Protestresolutionen für polnische Gemeinden und Organisationen im Bestand des Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zesp. 5 Biuro Sejmu RP w Warszawie, sygn. 1, k. 275–333.

²⁵ *Manifest do ludu górnośląskiego (03.05.1921)*, [in:] *Powstania śląskie i plebiscyt w dokumentach i pamiątkach*, Hg. F. H a w r a n e k, Opole 1980, S. 142–143.

²⁶ *Plebiscites since the World War*, Bd. I, S. 253.

Der Dritte war der großflächigste und längste aller drei Schlesischen Aufstände. Er war für fast zwei Drittel der etwa 2.800 politischen Todesopfer während der deutsch–polnischen Auseinandersetzungen um Oberschlesien 1918–1922 verantwortlich. Die polnischen Aufständischen besetzten zwei Drittel des Abstimmungsgebiets, und auch wenn deutschen Freikorps und anderen bewaffneten Kräften mit der Erstürmung des Annabergs am 21. Mai 1921 ein — später ideologisch überhöhter — lokaler Gegenschlag gelang, endete der Aufstand erst durch einen Waffenstillstand unter Vermittlung der Alliierten am 5. Juli 1921²⁷.

Wiederum hat die polnische Historiografie der Schuld– und Erfolgsfrage erhebliche Bedeutung beigemessen. Während in der Vergangenheit die von Korfanty vorgegebene Behauptung zumindest in Teilen übernommen wurde, differenzierte jüngst Piotr M a d a j c z y k, in dem er feststellte, dass jeder Aufstand seine eigene Vorgeschichte habe und in der Zeit des letzten Aufstands Korfanty vom Weg der Legalität abgekommen sei²⁸. Dies wird durch die Klärung des Sachverhalts um die Heimkehrer, deren behauptete Alleinschuld vor allem während der Zeit der Volksrepublik ein Allgemeinplatz war²⁹, noch verstärkt: Selbstverständlich war den leitenden Akteuren des polnischen Plebiszitkomitees bewusst, dass sie aus einer Minderheitenposition heraus agierten — zumal der Aufstand, anders als der Großpolnische und die beiden vorangegangenen Schlesischen keinesfalls spontan war, da die Planungen für ihn bereits zwei Wochen vorher angelaufen waren.

Die problematische Position Korfantys während des Dritten Schlesischen Aufstands war auch der polnischen Regierung bewusst. Sie sah sich veranlasst, ihn am 5. Mai 1921 als Abstimmungskommissar abzubufen. Dies änderte an der versteckten Unterstützung und damit an der Intensität des Aufstands allerdings nichts³⁰. Damit bezog die polnische Regierung eine ähnliche Position wie sie sie bereits bei der Besetzung Wilnas durch die litauisch–weißrussische Division der polnischen Armee unter dem Kommando des Generals Lucjan Żeligowski im Oktober 1920 eingenommen hatte: Damals hatte die polnische Regierung Żeligowskis Einheit,

²⁷ Sir H. Stuart to the Marquess Curzon of Kedleston (01.07.1921), [in:] *Documents on British Foreign Policy 1919–1939*, Serie I, Bd. XVI, London 1968, S. 230–234; F.G. Campbell, *The Struggle for Upper Silesia, 1919–1922*, „The Journal of Modern History”, Bd. 42, 1970, S. 376; K. Eichner, *Briten, Franzosen und Italiener in Oberschlesien, 1920–1922*, St. Katharinen 2002, S. 258–259. T. Wilson, *Frontiers of Violence, Conflict and Identity in Ulster and Upper Silesia 1918–1922*, Oxford 2010, S. 5, 17.

²⁸ P. M a d a j c z y k, *Oberschlesien zwischen Gewalt und Frieden*, [in:] *Nationalitätenkonflikte im 20. Jahrhundert. Ursachen von inter-ethnischer Gewalt im Vergleich*, Hg. Ph. Ther, H. Sundhausen, Wiesbaden 2001, S. 153.

²⁹ B. Conrad, op. cit., S. 113–115.

³⁰ M. Anusiewicz, M. Wrzosek, op. cit., S. 160, 168. A. Czubiński, *Problem obszaru i granic odrodzonego państwa polskiego w latach 1918–1922*, [in:] *Problem granic i obszaru odrodzonego państwa polskiego 1918–1990*, red. A. Czubiński, S. 69.

wie bereits erwähnt, als „Meuterer“ eingestuft³¹, die vermeintlich nicht mehr ihrer Kontrolle unterstanden hätten — eine Behauptung, die der damalige polnische Staatschef Józef Piłsudski 1923 als für das Außenbild gemacht bezeichnete³². Im Unterschied zum Wilna-Gebiet, in dem die Unterstützer der Aktion Żeligowski das Argument der absoluten ethnischen Mehrheit geltend machen konnten, war durch das Plebiszit allerdings offenkundig geworden, dass eine Zugehörigkeit zu Polen von der Mehrheit der Abstimmungsberechtigten abgelehnt wurde — auch wenn Korfantys Komitee das Gegenteil zu suggerieren versuchte.

IV

Wird von der Prämisse ausgegangen, dass ein Aufstand im Kontext der polnischen Geschichte „Freiheitskampf“ bedeutet, so erfüllen bei gleichzeitiger Berücksichtigung des Postulats Madajczyks, die recht unterschiedlichen Vorgeschichten der drei Schlesischen Aufstände miteinzubeziehen³³, der Großpolnische und die ersten beiden Schlesischen Aufstände auch weiterhin die Voraussetzungen. Drangsalisiert durch deutsche Behörden und bewaffnete paramilitärische Kräfte setzten die polnischen Aufständischen in Oberschlesien ein — kurzfristig erfolgloses, aber mittelfristig wichtiges — Zeichen gegen ihre politische Marginalisierung. Im Großpolnischen Aufstand entlud sich der in großen Teilen der polnischen Bevölkerung jahrzehntelang aufgestaute Unmut über die Unterdrückung durch die Polenpolitik des Kaiserreichs.

Beim Dritten Schlesischen Aufstand lässt sich allerdings im Unterschied zu den anderen ein positiv konnotiertes Bild des Freiheitskampfes schwieriger aufrechterhalten: Ziel Korfantys und der Aufständischen war es, nachdem eine Gewinnung Oberschlesiens auf politischem Wege mittels der Abstimmung an den Mehrheitsverhältnissen möglicherweise zu scheitern drohte, den größten Teil des umstrittenen Gebiets mit Gewalt zu erlangen. Schutzbehauptungen, wie die Heimkehrer-These, dienten zur Legitimation des Aufstands. Sie halten einer Überprüfung nicht stand. Auch die von Korfanty vorgeschobene Behauptung, ohne den Aufstand wäre fast das ganze Abstimmungsgebiet deutsch geblieben, bleibt ohne Substanz. Zum Zeitpunkt des Aufstands war noch lange keine Entscheidung absehbar, zumal französische Akteure später jeden Teilungsvorschlag blockierten, der nicht eine Abgabe von großen Teilen des Industriereviere an Polen vorsah.

³¹ *Déclaration du Gouvernement polonais (14.10.1920)*, [in:] *Conflit polono-lithuanien, Question de Vilna 1918–1924*, Kaunas 1924, S. 95.

³² J. Piłsudski, *Sprawa wileńska, wykład I (24.08.1923)*, [in:] idem, *Pisma zbiorowe*, Bd. VI, Warszawa 1937, S. 124.

³³ P. Madajczyk, op. cit., S. 155.

Dass diese Haltung erst durch den Aufstand entstand, ist mehr als unwahrscheinlich: Schon zuvor waren französisch–polnische Wirtschaftsabsprachen über Oberschlesien getroffen worden. Zudem war General Le Rond als Unterstützer der polnischen Ambitionen bekannt. Nicht zuletzt um seinen Einheiten nicht einen Schießbefehl gegen die polnischen Aufständischen geben zu müssen, hatte er bei Beginn des Aufstands Oberschlesien verlassen³⁴, womit auch das Kriterium einer Erhebung gegen die Staatsgewalt nur bedingt erfüllt wird, da der französische Teil der alliierten Truppen mangels Befehlen nicht gegen die polnischen Aufständischen eintrat.

Insgesamt würde eine Umschreibung des Dritten Schlesischen Aufstands mit „Freiheitskampf“ diesen Aufstand mit einer für den Inhalt des Vorgangs zu positiven Konnotation versehen, die den militärischen Erzwingungscharakter verschleiern. Ist daher eine Umbenennung des Dritten Schlesischen Aufstands erforderlich? Nicht, wenn das aus der Zeit der Volksrepublik stammende euphemistische Versatzstück nicht mitgedacht wird. Die breitere Definition aus Samuel Orgelbrands „Allgemeiner Enzyklopädie“ aus dem Jahr 1902 trifft die Vorgänge besser, zumal sie zeitlich viel näher am Geschehen der Jahre 1918–1921 liegt, als die der Wörterbücher ab den 1960er Jahren.

³⁴ *Plebiscites since the World War*, Bd. I, op. cit., S. 255.

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

DARIUSZ JAROSZ

Uniwersytet Warszawski
Instytut Informacji Naukowej
i Studiów Bibliologicznych

Nie taki wielki strach jak go malują: Polska lat 1944–1947 według Marcina Zaremby*

Książka Marcina Zaremby jest uwieńczeniem jego wieloletnich badań nad rolą strachu w Polsce po II wojnie światowej. Już we wstępie autor stawia tezę, że zaraz po wojnie mieliśmy do czynienia nie tylko czasem karnawału i nadziei, ale także czasem Wielkiej Trwogi (s. 15). Dalej pisze: „Lęk, groza, strach — tego najczęściej doświadczali [Polacy] w czasie wojny. Uczuciami dominującymi po jej zakończeniu były niepokój, obawa i trwoga” (s. 26). Jednym z celów książki jest przedstawienie „możliwie pełnej panoramy polskich strachów i lęków w okresie tuż powojennym” (s. 15), innym — pokazanie mentalnych i behawioralnych manifestacji strachu, strategii radzenia sobie z nim oraz pragnienie zrozumienia mechanizmów aktów nienawiści i przemocy, szczególnie wobec Żydów (s. 16–17). Po wojnie — twierdzi Zaremba — mieliśmy do czynienia z dwoma zjawiskami: „z jednej strony erupcją zagrożeń różnego rodzaju, poczuciem niepewności i tymczasowości, z drugiej z osłabieniem, zwłaszcza w początkowym okresie, kontroli społecznej, a z nim strachu przed karą” (s. 16). Strach i strategię jego pokonania służyły jednocześnie rozwiązaniu problemów życia codziennego, stanowiły również „potężną siłę kształtującą ówczesną rzeczywistość” (s. 17).

Wstęp do pracy posłużył autorowi również do sformułowania ogólnych refleksji na temat stanu historiografii polskiej poświęconej problematyce wchodzącej w zakres pracy: „historia zajmująca się tylko wydarzeniami, z pominięciem emocjonalnego znaczenia przydawanego im przez ludzi, sama się ogranicza, pozostając w tyle za innymi naukami społecznymi” (s. 17). Trudno się z tą konstatacją nie zgodzić.

Zgadzam się również z autorem, że z przyczyn obiektywnych i subiektywnych historiografia „Polski Ludowej” została po 1989 r. zdominowana przez historię polityczną, co doprowadziło do uproszczenia obrazu społeczeństwa polskiego „jakoby zastygłego w heroicznym oporze” (s. 18). Jestem jednak lepszego zdania o dorobku polskiej historiografii dziejów społecznych Polski powojennej, niż Zaremba. Wbrew temu co pisze,

* M. Zaremba, *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012, stron 695.

badania przynajmniej nad niektórymi kwestiami, uznanymi przez niego za zupełnie pominięte, jak: sytuacja kobiet, sierot, opieka społeczna czy zmiany struktury społecznej postępują i przynoszą pierwsze ciekawe wyniki (opisy bibliograficzne odpowiednich publikacji jestem zmuszony pominąć z powodu ograniczeń objętości tego artykułu). Trudno natomiast zaprzeczyć trafności konstatacji, że zadaniem historyków winno być „opowiadanie o historii ludzkiej, a zatem powinniśmy również zapytać o emocje” (s. 18). Uznaję również za trafną opinię Zaremby, że „nadszedł czas na odpolitycznienie powojennej przeszłości, na pochylenie się nad zjawiskami społecznymi”. Z jednym wszak uzupełnieniem: to odpolitycznienie już się mozolnie od pewnego czasu dokonuje, a recenzowana monografia jest ważnym, ciekawym, ale jednym z wielu elementów tego procesu.

Zaletą bazy źródłowej pracy jest jej interdyscyplinarność i różnorodność. Zaremba zaczyna od wyjaśnienia użytych pojęć, definiuje strach, lęk i trwogę, starając się odnaleźć ich cechy wspólne i różnice. Czyni to posługując się wielojęzyczną literaturą historyczną, socjologiczną i psychologiczną, w której porusza się z dużą swobodą. W warstwie faktograficznej monografia oparta została przede wszystkim o bogatą bazę źródłową, obejmującą wiele materiałów odnalezionych przede wszystkim w centralnych archiwach warszawskich oraz — rzadziej — zlokalizowanych poza stolicą. Podstawę źródłową pracy uzupełniają źródła drukowane, opracowania i prasa. Generalnie można stwierdzić, że jest ona bardzo solidna, choć ma pewne luki, które jak sądzę mogą wpływać na osłabienie „radykalizmu” niektórych z tez szczegółowych (o czym piszę dalej).

Za ciekawy należy uznać układ pracy (omawiam go przy okazji analizy zawartości poszczególnych rozdziałów). Szkoda jedynie, że autor zaledwie jednozdaniowo wzmiankuje o klęskach elementarnych (s. 533) roku 1947 i to tylko w kontekście nieurodzaju, potęgującego strach przed głodem. Wydaje się, że sytuacja pod tym względem była bardziej skomplikowana; wszak w katastrofalnej powodzi wiosennej 1947 r. tylko w województwie warszawskim zginęło ponad 50 osób¹. Powodzie z lat 1946 i 1947 wywoływały strach i miały konsekwencje dla akcji osadniczej². Inne klęski żywiołowe tych lat (mrozy 1946/1947, susza 1947 r.) musiały wywoływać i wywoływały zbiorowe lęki.

Rozważania rozpoczyna rozdział zatytułowany „W labiryncie strachu”, który zawiera podstawowe rozróżnienia definicyjne. Podpierając się licznymi autorytetami autor twierdzi, że strach w przeciwieństwie do lęku jest czymś bardziej konkretnym, ma określony przedmiot. Wielka Trwoga to „szczególny rodzaj zbiorowego napięcia lękowego, które manifestuje się masowymi zaburzeniami, tumultami bądź paniką” (s. 46). Mamy do czynienia nie z jednostkami sparaliżowanymi strachem, lecz z tłumem, zbiegowiskiem.

Zdaniem autora Wielka Trwoga zapanowała w Polsce w latach 1944–1947. Po ucieczce Niemców „w niektórych regionach kraju zapanował chaos. Instytucje państwowe rozpoczynały swoją działalność powoli i długo pozostawały słabe, pozbawione kapitału społecznego. Duże odłamy społeczeństwa znajdowały się w stanie powojennej anonii. Dominowało poczucie tymczasowości i zawieszenia. Z jednej strony Polacy żyli

¹ Vide AAN, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej [dalej: MPiOS], 271, Sprawozdanie ze skutków powodzi wiosennej 1947 r. i akcji pomocy do dnia 17 IV 1947 r., k. 88.

² Vide m.in. AAN, Ministerstwo Ziem Odzyskanych [dalej: MZO], 349 (mikr. B–5453), Raport w sprawie terenów zalewowych na Ziemi Lubuskiej, Poznań, 24 VIII 1946, k. 82.

olbrzymimi nadziejami na nowe życie po wojnie, z drugiej — doskwierały im lęk i niepewność co do przyszłości. Radość z zakończenia okupacji zakłócały realne zagrożenia, m.in. głód, Armia Czerwona, »bezpieczeństwo«, bandytyzm. Lęk i strach generowały też procesy migracyjne nie tylko przestrzenne, lecz także pionowe, związane z rewolucyjnymi przemianami struktury społecznej. Kumulujący się strach skłaniał jednostki do podejmowania protestów, strajków głodowych. Swoistą receptą na brak bezpieczeństwa była przynależność do grup bandyckich i szabrowniczych. W sytuacji trwogi rodziły się demony, krążyły przepowiednie, apokaliptyczne plotki, rozpowszechniała się wiara w mord rytualny. Agresja przenoszona z »sowietów« (NKWD, Armia Czerwona, UB) przekierowana była na ludność żydowską. Tak oto w labiryncie strachu znaleźli się wszyscy” (s. 47). Ten cytat zawiera wszystkie podstawowe tezy monografii, które zostały w niej rozwinięte. Wypada je jedynie uzupełnić o zawarte we wstępie wyjaśnienie podtytułu („Ludowa reakcja na kryzys”). Zdaniem Zaremby mimo, że „genezy ówczesnych zachowań zbiorowych nie można wyjaśnić jednoczynnikowo”, to jednak „wiele z nich wyrsało z mentalności chłopskiej”. Autor twierdzi, że strach i lęk po wojnie były silniejsze na wsi, co tłumaczy osłabieniem w czasie wojny, czy wręcz rozpadem infrastruktury instytucjonalnej, a z nią zanikiem kontroli społecznej oraz chłopskim fatalizmem, jako charakterystycznym elemencie „wzoru kultury chłopskiej” (s. 25). Wydaje się, że jeżeli nawet założymy, że strach był ważnym wyznacznikiem postaw i kształtował mentalność Polaków po II wojnie światowej, to jednak stwierdzenie, że „wszyscy” znaleźli się w jego „labiryncie” (określenie tyle sugestywne, co nieprecyzyjne), wydaje się mocno przesadzone.

Niejako wprowadzeniem do właściwych rozważań podjętych przez Zarembę jest rozdział zatytułowany „Strach w kulturze dwudziestolecia: bolszewicy i żydokomuna”. Z racji ograniczenia rozważań do tych dwóch wątków tytułowych wizja kultury dwudziestolecia jest w nim bardzo selektywna i ogólna. Zgadzam się z autorem, gdy twierdzi, że wojna z 1920 r. nie tylko wzmocniła więź społeczeństwa polskiego z odradzającym się państwem, formowała świadomość narodową, lecz także zakorzeniła strach przed „zarazą ze Wschodu”. Nie przeceniałbym jednak roli, jaką dla ukształtowania tej mentalności odegrała powieść „Pożoga” oraz inne utwory publicystyczne i literackie z kręgu „kultury wysokiej” (pamiętajmy o skali ówczesnego analfabetyzmu). Sądzę, że istotniejsze znaczenie w propagowaniu antybolszewizmu i antysowietyzmu odegrały takie instytucje państwowe jak szkoła czy wojsko.

Za niezwykle oryginalne należy uznać rozważania zamieszczone w rozdziale „Trauma wielkiej wojny. Psychospołeczne konsekwencje II wojny światowej”. Autor wskazuje w nim na wszechobecność śmierci jako pierwsze i najważniejsze źródło wojennych urazów psychicznych. Interesująco argumentuje tezę, że najważniejszymi czynnikami traumatycznymi były: bieda, dezintegracja społeczna wynikająca ze skali migracji, rozpad świata instytucji, deformacja dotychczasowej hierarchii społecznej oraz ogrom strat polskiej inteligencji. Błyskotliwie formułuje pogląd, że „w wojennych migracjach i eksterminacjach, na polach bitew zginęła »Polska A«: wykształcona, opiniotwórcza, urzędnicza, której bliskie były wartości i symbole II Rzeczypospolitej” (s. 96). Stąd rewolucja kadrowa, która się wówczas dokonała, „nie tylko nie została narzucona odgórnie, lecz stanowiła nakaz chwili”. Zaremba twierdzi, że na placu boju po wojnie pozosta-

ła „Polska B”: biedna i niewykształcona, z silnym poczuciem deprivacji, pełna lęków i urazów. Była ona bardziej związana z Kościołem, konserwatywna i tradycyjna, mieszkająca raczej na wsi i w małych miasteczkach. „To w niej pokładali modernizacyjne nadzieje polscy komuniści i przede wszystkim w tej grupie szukali funkcjonariuszy systemu. Odgórna rewolucja miała jednak swoją bazę — ludzi zmarginalizowanych i »zbędnych«. Dała im szansę awansu i wykorzystała ich energię, kierując ją przeciw opozycyjnie nastawionym niedobitkom »Polski A«”(s. 96).

Generalizujący charakter tych stwierdzeń skłania do polemiki. Po pierwsze, owo sformułowanie o kierowaniu „Polski B”, przeciwko „Polsce A”, przynajmniej dla okresu, którym zajmuje się autor, nieco słyca problem, a na pewno można znaleźć ważne kontrargumenty dla tej konstatacji. Trudno kwestionować ogrom strat polskiej inteligencji w czasie wojny. Warto jednak przypomnieć, że specjaliści, urzędnicy przedwojennego państwa nie tylko nie byli odsuwani od pracy po wojnie, ale wręcz administracyjnie do niej skłaniani. Tylko w latach 1944–1946 ustawy obowiązek pracy wprowadzono dla kolejarzy, mierniczych, pracowników służby zdrowia, prawników³. Czy w kategoriach przeciwstawiania „Polski A” — „Polsce B” można interpretować ofertę zawartą w koncepcji „łagodnej rewolucji” Jerzego Borejszy (i chodzi nie tylko o deklaracje, ale również praktyczne działania — chociażby „czytelnikowskie”)?⁴

Nieco bardziej skomplikowana była sytuacja przedwojennej kadry technicznej w zakładach przemysłowych. Jeśli trzymać się ustaleń Jędrzeja Chumińskiego, już w 1945 r., mimo deklarowanego przez KC PPR pozytywnego stosunku do lojalnych pracowników-specjalistów, w praktyce dążono do ich stopniowej eliminacji w miarę „wyrastania” nowych kadr o pochodzeniu robotniczym. Jednak zanim to nastąpiło, wielu z nich pełniło funkcje kierownicze — nawet jeżeli byli tylko zastępcami dyrektorów „z awansu”. O fachowców z przedwojennym stażem upominali się wszak również robotnicy — bywało, że uciekając się do strajku⁵. Ponadto to, co zostało z „Polski A”, było wykorzystywane nie tylko w pracy państwowej, lecz także w niezetatyzowanej do końca gospodarce.

Za bardzo ważne uznać należy ustalenia autora dotyczące objawów traumy w analizowanym okresie. Koniec wojny, jak słusznie stwierdza Zaremba, nie wyzwolił ludzi spod „rządów strachu”. Jego zdaniem strach uległ przepoczwarzeniu w mniej konkretny, czasami niewysłowiony lęk. Przekonująco brzmią tezy o wzroście agresji w stosunkach międzyludzkich, jej rozpowszechnieniu jako skutku wojny, o wojennych korzeniach traktowania alkoholizmu jako elementu codzienności. Autor, wykorzystując istniejącą różnorodną literaturę przedmiotu, ciekawie analizuje również kulturowe konsekwencje traumy wojny, w tym jej wpływ na religijność, dymorfizm wartości, kulturę manipulacji, cynizm, zmiany w funkcjonowaniu rodziny i wzmocnienie więzi narodowej. Trudno się

³ Vide m.in. H. Jędruszczyk, *Zatrudnienie a przemiany społeczne w Polsce w latach 1944–1960*, Wrocław 1972, s. 141.

⁴ Szerzej vide E. Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza — biografia polityczna*, Warszawa 2009, s. 174–212.

⁵ J. Chumiński, *Ruch zawodowy w Polsce w warunkach kształtującego się systemu totalitarnego*, Wrocław 1999, s. 102.

nie zgodzić ze stwierdzeniem, że wojna miała wpływ na ujawnienie również postaw i zachowań wrogich wobec Żydów, łącznie z ich mordowaniem, co miało wynikać nie tylko z antysemityzmu, ale również splotu takich motywów jak: korzyści materialne, strach, anomia, „familiocentryzm”. Idąc tropem Baumanowskim autor omawianej pracy twierdzi, że fizyczna izolacja Żydów w dzielnicach zamkniętych tłumiła odpowiedzialność, a potęgowała niechęć do nich. Zapewne ma rację utrzymując, że empatia wobec Żydów wyrażana w konspiracyjnej prasie AK-owskiej czy komunistycznej nie mogła udzielić się masom niewykształconych, biednych, przedwojennych „zbędnych”. Zgadzam się również z opiniami, że istotną rolę w stosunku Polaków do Żydów mogło odegrać zepchnięcie tych pierwszych do pozycji *Untermenscha* — Polacy mogli się cieszyć, że jest ktoś jeszcze niżej od nich. Trudno zaprzeczyć konstatacji, „że duża część Polaków wkroczyła w rok 1945 »zakażona kompleksem wojny«, socjologicznie rozbita, z patologicznym systemem wartości, zależniona” (s. 138). Jednak postawiona teza, że po wojnie postawy wrogie Żydom „rejestrowano nie tylko nad Wisłą, choć bodaj jedynie wśród Polaków nastroje antysemickie osiągnęły stan zbiorowej psychozy”(s. 139) wydaje mi się przesadzona, a na pewno jest trudna do precyzyjnego udowodnienia dopóty, dopóki nie dysponujemy wyczerpującymi pracami komparatystycznymi na temat zachowań antysemickich i ich skutków nie tylko w Polsce, ale również w innych krajach kształtującego się bloku wschodniego.

W kolejnym, krótkim rozdziale „Na początku był chaos” Zaremba szkicuje sytuację społeczną w Polsce w okresie po wkroczeniu Armii Czerwonej. Poczucie bezładu, anarchii i chaosu spowodowane było nie tylko pojawieniem się tych wojsk, ich pijaństwem, gwałtami i grabieżami, lecz także obecnością grupy, którą autor nazywa ludźmi „z demobilu”. Chaos pogłębiała nieudolnie przeprowadzona wymiana pieniędzy w styczniu 1945 r. i słabość pierwszych ośrodków władzy. Zaremba zdaje się być zwolennikiem tezy, że w tym okresie mieliśmy w Polsce wojnę domową, czy raczej, jak precyzuje na s. 392 (przyt. 74) „konflikt mający cechy wojny domowej”.

W rozdziale „»Jak nie urok, to...«. Strach przed czerwonooarmistami” główny wysiłek został skierowany na uargumentowanie tezy, że szybko, po pierwszych kontaktach z żołnierzami radzieckimi wdzięczność do nich została wyparta przez niechęć, przerażenie, a czasem nienawiść. Apogeum tego strachu datuje na późną wiosnę i lato 1945 r., kiedy proces demoralizacji w szeregach Armii Czerwonej uległ przyspieszeniu. Zaremba słusznie zauważa, że szczególnie miejsce na tej „geograficznej mapie strachu” miały tzw. Ziemię Odzyskane. Wszystkie te tezy są już znane i wielokrotnie były przedstawiane. Należy żałować, że informacje na ten temat z rzadka znajdujemy w tej partii tekstu. Przede wszystkim brakuje mi nie tylko szerszego odwołania do zbiorów Archiwum Akt Nowych, jak również do bogato udokumentowanych ustaleń historyków regionalnych⁶.

⁶ M.in.: Z. Woźniczka, *Represje na Górnym Śląsku po 1945 roku*, Katowice 2010; K. Kozłowski, *Między racją stanu i stalinizmem. Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim 1945–1955*, Warszawa–Szczecin 2000; *Ziemię Odzyskane pod wojskową administracją radziecką po II wojnie światowej. Materiały z konferencji*, red. S. Łach, Słupsk 2000; S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli pols-*

Mimo to sposób dokonania analizy zbrodni Armii Czerwonej, konfliktów na tym tle z polską administracją i form samoobrony społecznej jest bardzo interesujący. Konstatacja, że niemożność zabezpieczenia społeczeństwa przed tymi gwałtami przez polskie MO i UB miało znaczenie delegitymizacyjne jest bardzo trafne. Nie zgadzam się natomiast z autorem, twierdzącym (s. 193), że na temat gwałtów radzieckich Władysław Gomułka raz tylko „zająknął się” w przemówieniu na zjeździe PPR w grudniu 1945 r. Jeżeli chodzi o oficjalne, publikowane wypowiedzi — być może. Wiadomo jednak, że kierownictwo partii (i sam jej przywódca) zdawało sobie sprawę z wagi problemu i go nie bagatelizowało ani nie usprawiedliwiała. Świadczy o tym chociażby przemówienie w trakcie obrad KC PPR w maju 1945 r. Gomułka mówił na nim m.in.: „Dodatnie, entuzjastyczne nastroje w stosunku do Armii Czerwonej mocno opadają. Przyczynia się do tego chuligaństwo, morderstwo [prawd. maruderstwo — D.J.], ale przy tych nastrojach grozi izolacja”⁷. I w innym miejscu: „Będzie zadaniem partii w aparacie państwowym zażądanie zaprzestania wywózki i ukarania grup marudersko-trofeijnych, które zechcą wywozić dobro narodowe”⁸. W tym samym przemówieniu wywózki Polaków przez organa radzieckie nazwał „błędami”⁹. Dla zrozumienia skomplikowania sytuacji pod tym względem warto uwzględnić fakt, że również Sowieci mieli wobec Polaków swój „rachunek krzywd”, przedstawiany przez radzieckich dyplomatów ich polskim rozmówcom¹⁰. Struktury Armii Czerwonej sporządzały dokładne informacje o aresztowaniach i zabójstwach czerwonoarmistów dokonywanych w Polsce¹¹. Warto ten punkt widzenia przedstawić.

Dla wizji społecznych mechanizmów funkcjonowania władzy i jej relacji ze społeczeństwem, wyznawanej przez Zarembę, kluczowe znaczenie ma koncepcja „ludzi z demobilu”, której autor poświęca kolejny rozdział. Ci „ludzie zbędni”, stanowiący „niebezpieczną klasę”, „kryli się w lasach i zalegali na ulicach i bazarach, współtworzyli tłum. Nieśli w sobie lęk i sami budzili strach”(s. 199). Ową klasę tworzyli zdemobilizowani żołnierze, dezercerzy, włóczędzy, żebracy, inwalidzi, sieroty, bezrobotni i spekulanci. To spośród nich rządzący reżim miał rekrutować swoich funkcjonariuszy (s. 203). Dawni zbędni, ćwierćinteligenci — twierdzi autor — rządzą prowincjonalną Polską w pierwszych powojennych miesiącach i latach. Dopóki nie zostaną przeprowadzone dokładne badania lokalnych elit władzy, jest to ciekawa hipoteza; jednak nasza wiedza na ten temat jest bardzo ułomna.

Zasługą Zaremby jest zwrócenie uwagi na problem społecznej i psychologicznej sytuacji zdemobilizowanych żołnierzy, dezercerów oraz wracających do cywilnego życia żołnierzy podziemia. To oni byli sprawcami wielu napadów rabunkowych. „»Dziedzictwo

kich, Warszawa 2002; *Warmiacy i Mazurzy w PRL. Wybór dokumentów: rok 1945*, wyd. T. B a r y ł a, Olsztyn 1994.

⁷ *Protokół obrad KC PPR w maju 1945 roku*, oprac. A. K o c h a ń s k i, Warszawa 1992, s. 14.

⁸ *Ibidem*, s. 10.

⁹ *Ibidem*, s. 13.

¹⁰ *Wostocznaia Jewropa w dokumentach rossijskich archiwow 1944–1953*, t. I: 1944–1948, Moskwa–Nowosybirsk 1997, dok. nr 115, s. 307n.

¹¹ *Ibidem*, nr 132, s. 368.

lasu« — pisze – autor — mały żołąd, brak stałej kontroli ze strony dowództwa to czynniki, które powodowały, że »niebezpieczna klasa« rozrastała się o żołnierzy podziemia” (s. 212).

Moje wątpliwości budzą niektóre ustalenia Zaremby, dotyczące skali i charakteru powojennego bezrobocia. Na s. 243 znajdujemy sformułowanie, że „opowieść o nieistnieniu zjawiska bezrobocia po wojnie należy uznać za piękny mit tego okresu”. Jest to jedna z konkluzji rozważań na ten temat, poczynionych przy wykorzystaniu źródeł prasowych i archiwalnych. Nie wiem, czy taki mit istnieje (istniał?). Wiem natomiast, że oficjalnym peerelowskim dyskursie naukowym o tuż powojennym bezrobociu pisano co najmniej od 1959 r., kiedy wzmiankował o nim Antoni R a j k i e w i c z¹², a na długo przed 1989 r. również Hanna J ę d r u s z c z a k¹³ (i nie byli jedynymi).

Autor recenzowanej książki na podstawie raportów Delegatury Rządu twierdzi, że w czasie wojny rosła dysproporcja między popytem i podażą pracy. Jego zdaniem legalny rynek pracy w czasie wojny się kurczył, a rozrastał rynek czarny. „Zakończenie wojny niewiele w tej kwestii zmieniło” (s. 234). Czyżby? Według ustaleń historyków gospodarczych przyrost zatrudnienia w okresie okupacji, w tym w przemyśle (wprowadzono wszak przymus pracy dla Polaków) był jednym ze źródeł wzrostu grupy robotniczej po 1945 r.¹⁴ Wątpliwa wydaje się również teza o kurczeniu się rynku pracy po wojnie. W lipcu 1945 r. w skali całego kraju zatrudnionych było w zakładach przemysłowych ponad 738 tys. osób, a w 1946 r. — 1202 tys., tj. o 40% więcej, niż przed wojną¹⁵. Uściślenia te nie przeczą tezie autora, że bezrobocie mogło budzić poczucie zagrożenia i strachu.

Zjawiskiem charakterystycznym dla Polski powojennej było również powstanie i utrzymywanie się ośrodków lokalnego bezrobocia, których było znacznie więcej, niż szczegółowo zanalizowane Kielce i w których (co ważne z punktu widzenia poszukiwań badawczych Zaremby) nie doszło do pogromów¹⁶.

W dalszej części tego rozdziału omówione zostały problemy związane z powojenną spekulacją i spekulantami. Ta część analizy jest znakomita; uwaga ta dotyczy przede wszystkim roli bazarów i ich funkcji w powojennej rzeczywistości. Bardzo trafnie oddają ówczesną rzeczywistość uwagi o zawężeniu perspektywy czasowej, tymczasowości jako cesze „ducha epoki” oraz charakterystyki miejskiej ikonosfery.

Kolejna część pracy poświęcona została „złym milicjantom”. Autor przekonująco udowadnia tezę o ich prymitywizmie i trudnościach materialnych. Interesujące są również jego uwagi o narodzinach antyubeckiego resentymentu milicjantów już w 1945 r. Szkoda, że przy tej okazji nie powołał się na traktujące na ten sam temat fragmenty stu-

¹² A. R a j k i e w i c z, *Problemy zatrudnienia*, Warszawa 1959, s. 27.

¹³ H. J ę d r u s z c z a k, op. cit., s. 144.

¹⁴ J. C h u m i ń s k i, op. cit., s. 71; Cz. Ł u c z a k, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979, s. 443n.

¹⁵ J. C h u m i ń s k i, op. cit., s. 71.

¹⁶ H. J ę d r u s z c z a k, op. cit., s. 148.

diów lokalnych, jak chociażby Piotra Madajczyka o Śląsku Opolskim tuż po II wojnie światowej¹⁷.

Zaremba stawia tezę, że substytutem postaw antyradzieckich i antyubeckich, niemożliwych do manifestowania po wojnie, był dla milicjantów antysemityzm, przekonanie o konieczności „wypędzenia Żydów z Bezpieki” (s. 269). Bez wątpienia takie zachowania bywały manifestowane. Z drugiej jednak strony, jak świadczą wyniki badań terenowych, bezprawne aresztowania dla okupu czy kradzieże były dziełem zarówno milicjantów, jak i „ubeków”¹⁸. Na tym poziomie funkcjonariusze Urzędów Bezpieczeństwa to tak samo głównie synowie chłopski, słabo wykształceni, nierzadko pospolici bandyci. W tej sytuacji mówienie jedynie o „złych milicjantach” jest pewnym uproszczeniem. Niewykluczone, że lokalni „ubecy” mogli być tak samo antysemiccy, jak milicjanci.

Następny rozdział pracy („Gorączka szabru”) zaczyna się stwierdzeniem: „Latem 1945 r. Polacy żyli szabrem. Albo o nim mówili, albo czynnie w nim uczestniczyli”. Opinia taka wydaje mi się mocno przesadzona, a autor — mimo erudycji wywodu — nie był w stanie mnie do niej przekonać. Ponadto nie jestem pewien również prawdziwości twierdzenia (s. 275) o nieobecności szabru w dotychczasowym dyskursie historycznym. Pisano o nim zarówno przed 1989 r.¹⁹, jak i później²⁰. Cechą wyróżniającą na tym tle rozważania Zaremby jest ich rozległość i ciekawa próba powiązania szabru z chłopskim światem wartości.

To wiązanie chłopskości ze zjawiskami patologicznymi jest widoczne w kolejnym rozdziale „Bandytyzm: »chłopska wojna upadłych żołnierzy«”. Wartość analiz autora w tym fragmencie pracy upatruję przede wszystkim w odważnej, idącej pod prąd martyrologicznej wizji większości historiografii interpretacji powojennego bandytyzmu. Wysoka klasa analizy wynika z głębokiego przemyślenia tej trudnej problematyki i ogromnej erudycji.

Zaremba doskonale rozumie, gdzie tkwiły społeczne źródła powojennego bandytyzmu. Demitologizuje podziemie zbrojne, choć czyni to w sposób wyważony stwierdzając: „Nie odmawiając heroizmu wielu żołnierzom i oficerom konspiracji antykomunistycznej [...] nie można również nie zauważyć, że powoli coraz częściej ich walka przemieniała się w jakąś okrutną karykaturę samej siebie” (s. 347).

Następny, krótki rozdział „Więcej niż *reisefieber*” jest poświęcony charakterystyce masowych migracji i zawiera głównie informacje na temat tzw. repatriacji z ZSRR. Analiza ta, oparta o wybraną literaturę przedmiotu i źródła, pozostawia uczucie niedosy-

¹⁷ P. Madajczyk, *Przyłączenie Śląska Opolskiego do Polski 1945–1948*, Warszawa 1996, s. 119–130.

¹⁸ M.in.: J. Borowiec, *Aparat bezpieczeństwa a wojskowy wymiar sprawiedliwości. Rzeszowszczyzna 1944–1954*, Warszawa 2004, s. 77–85.

¹⁹ Zob. m.in. T. Szarota, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 1969, s. 126–130; A. Górny, *Walka z szabrem, [w:] By oni mogli spać spokojnie. Z dziejów walk o utrwalenie władzy ludowej na Dolnym Śląsku*, red. M. Orzechowski, Wrocław 1967.

²⁰ Vide m.in.: P. Madajczyk, op. cit., s. 178–183; Z. Woźniczka, *Katowice — Stalinogród — Katowice. Z dziejów miasta 1948–1956*, Katowice 2007, s. 344n.; M. Ordłowski, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945–1948*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 119–125.

tu. Zabrakło w niej źródeł autobiograficznych, np. korespondencji samych osadników, napływającej do Ministerstwa Ziemi Odzyskanych i zachowanej w jego aktach²¹.

Bodaj najważniejszą tezę rozdziału następnego zatytułowanego „Polityka strachu” jest konstatacja, że narodziny systemu władzy „dokonały się z ducha strachu. W okresie powojennym stał się on częścią nowej kultury politycznej, został zinternalizowany przez większość obywateli i elit rządzących” (s. 372).

Autor, zgodnie z najnowszą wiedzą na ten temat, analizuje rolę tzw. przełomu październikowego 1944 r. Zwraca uwagę, że represje miały charakter ogólnospołeczny. Bez wątplenia ma rację twierdząc, że terror konformizował, sprzyjał rozbrojeniu społeczeństwa i podsycił postawy kapitulankie. Czy jednak istniał — jak twierdzi (s. 402) — związek między terrorem (od października 1944 r. do przejścia frontu w styczniu i lutym 1945 r.) a eskalacją wywołanych wściekłością z tego powodu pogromów niewinnych Żydów? Jest to hipoteza badawcza, która nie została przekonująco udowodniona. Brakuje również szerszej informacji o skali terroru ówczesnej władzy oraz różnych działaniach mających przynajmniej ograniczyć przejawy dezorganizacji i patologii społecznych.

Kolejny rozdział („Zmory tymczasowości”) poświęcony został zdiagnozowaniu przyczyn, obszarów i skutków poczucia niepewności Polaków po wojnie. W interpretacji Zaremby większość z nich wówczas najzupełniej spontanicznie uznała, „że najlepszą strategią jest przeczekać i w nic się nie angażować” (s. 413) i popadła w „pułapkę niezaangażowania”. Podobna opinia została wyrażona już na znacznie wcześniej, na s. 101, gdzie autor pisze o instytucjonalnej pustce do czasu ukonstytuowania się PSL. Mimo to wskazuje na organizacje które „względnie szybko podniosły się”. Utrzymuje, że „próżnię socjologiczną”, opisaną przez Stefana N o w a k a, należy postrzegać jako dziedzictwo wojny i okupacji, „którego istnienie znacząco ułatwiło przejście władzy przez komunistów”. Jestem skłonny przyznać rację Zarembie wtedy, gdy pisze o owym „szybkim podnoszeniu się” organizacji społecznych (i — dodałbym — spontanicznej aktywności społecznej) w okresie tuż powojennym. Co do próżni organizacyjnej w tym okresie — jestem bardziej sceptyczny.

W dalszej części tego rozdziału autor analizuje, w kontekście rozważań o tymczasowości, problem stosunku chłopów do reformy rolnej. Pisze — za Łukaszem K a m i ń s k i m — o zwrotach ziemi, które miały miejsce szczególnie w Wielkopolsce i na Pomorzu. Szkoda, że przy tej okazji nie wspomina o badaniach Henryka S ł a b e k a na ten temat, próbujących wyjaśnić ich przyczyny²². Głód ziemi — jak słusznie Zaremba interpretuje zachowania chłopów — okazał się silniejszy od lęku. Koresponduje to z bliskimi autorowi (i piszącemu te słowa) tezami o chłopskim familiocentryzmie, amoralnym familizmie, o nastawieniu na „mieć”, a mniej na „być”.

Kolejny wydzielony fragment tego rozdziału, pt. „Dwie plagi: kolektywizacja i nacjonalizacja” ma w założeniu wskazać na najważniejsze powody powojennej trwogi dużych grup społecznych. Zgadzam się z autorem, że strach przed kolektywizacją pojawił

²¹ Częściowo wydana przeze mnie (vide *Chłopi na Ziemiach im Obiecanych*, „Regiony”, 1998, nr 1–3, s. 108–137).

²² H. S ł a b e k, *Przebudowa ustroju rolnego w Wielkopolsce i na Pomorzu: 1945–1948*, Poznań 1968.

się już tuż po wojnie. Obok czynników wymienionych (propaganda lat trzydziestych, kampanie propagandowe Niemców i AK) jako jego powody należy wskazać również opowieści żołnierzy Armii Czerwonej stacjonujących na polskiej wsi w 1944–1945 r. o nędzy kolchozowej. Z czasem coraz większą rolę odgrywał przykład złej gospodarki w tworzonych „państwowych dworach” — majątkach Państwowych Nieruchomości Ziemijskich.

Zaremba słusznie dowodzi, że podejrzliwość chłopska wobec zamiarów władz państwowych wzrastała w związku z tworzeniem różnego rodzaju spółdzielni na bazie parcelacyjnych resztówek. Gwoli ścisłości trzeba jednak zaznaczyć, że ówczesna władza robiła dużo, aby przestano ją kojarzyć z zamiarem przeprowadzenia kolektywizacji (choć zdarzały się i głosy przeciwne)²³.

W części tego rozdziału, poświęconej strachowi wywołanemu nacjonalizacją, a wcześniej obawą przed jej przeprowadzeniem, autor skupia się jedynie na przedstawieniu reakcji przedsiębiorców. Problem jest jednak bardziej skomplikowany. Wydaje się bowiem, że ich strachowi towarzyszył inny (choć trudno powiedzieć na ile powszechny) — podsycany przez PPR strach robotniczy przed reprivatyzacją.

Dla robotników, którzy nierzadko samorzutnie uczestniczyli w uruchamianiu fabryk, perspektywa oddania ich byłemu właścicielowi nie musiała być wówczas bardziej atrakcyjna niż własność państwowa, która wszak jeszcze przed wojną cieszyła się ich przychylnością. Z tego powodu uczestniczyli oni w unikatowych w Polsce Ludowej strajkach organizowanych przez... PPR przeciwko reprivatyzacji zakładów pracy²⁴.

Dalej Zaremba zajmuje się powojennymi problemami mieszkaniowymi („Nowy diabeł — kwaterunek”). Stosunkowo najlepiej udokumentowany fragment tej części pracy poświęcony jest różnym problemom lokalowym wynikającym z powrotu Żydów do miejsc swego wcześniejszego zamieszkania. Bez wątplenia upominanie się o swoje domy i mieszkania narażało ich na niebezpieczeństwa, łącznie z groźbą utraty życia. Z drugiej strony niektórzy z nich uczestniczyli w nieformalnych transakcjach handlowych, w których towarem był żydowski lokal. Należy żałować, że autor wspominając o zrujnowaniu powojennej Polski nie wzmiankuje o strachu życia wśród ruin i tragediach z tym związanych²⁵.

Sądę, że uściślenia wymaga interpretacja stosunku władzy do właścicieli domów mieszkalnych. Autor na s. 485 twierdzi, że władze podeszły do nich łamiąc prawo własności i zagęszczając. To prawda, że takie rozwiązania przyjęto w latach 1944–1945, ale należy również pamiętać, że polityka wobec właścicieli nieruchomości ewoluowała. Ustawodawstwo z lat 1945–1947 przewidywało znaczną pomoc państwa m.in. dla odbudowujących zniszczone budynki i wznoszących nowe, w tym zwolnienia podatkowe, wyłączanie spod publicznej gospodarki lokalami (czyli m.in. przymusowego kwaterun-

²³ M. Nadolski, *O perspektywach indywidualnego gospodarstwa chłopskiego w Polsce w latach 1944–1948*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego”, 1985, nr 25, s.154–156.

²⁴ P. Kenney, *Rebuilding Poland. Workers and Communism*, Ithaca–London 1996, s. 82–83.

²⁵ M. Ordylowski, op. cit., s. 68–71; D. Jarosz, *Mieszkanie się należy... Studium z peereslowskich praktyk społecznych*, Warszawa 2010, s. 79.

ku) itp. Ten fragment polityki mieszkaniowej uległ zmianie dopiero z początkiem stalinizmu.

Zaremba twierdzi, że podstawa prawna nowej polityki mieszkaniowej (a zwłaszcza takie jej elementy jak kwaterunek i „zagęszczanie”) została przyjęta w trzech krokach, które stanowiły: dekret z września 1944 r. o komisjach mieszkaniowych, dekret z grudnia 1945 r. o publicznej gospodarce lokalami i kontroli najmu oraz dekret o Nadzwyczajnych Komisjach Mieszkaniowych (NKM) z sierpnia roku 1946. To bardziej skomplikowane. Dekret z grudnia 1945 r. uchylał dekret z września 1944 r., ale zarówno kwaterunek jak i zagęszczanie były zapisane w obu. Co do dekretu o NKM, był aktem nadzwyczajnym, nie zastępującym dekretu grudniowego, ale współistniejącym z nim, choć było to współistnienie bardzo konfliktowe (z tego powodu NKM zlikwidowano w 1947 r.)²⁶.

Przedostatni rozdział pracy nosi tytuł „Trzej jeźdźcy Apokalipsy: głód, drożyzna, choroby zakaźne”. Autor na podstawie różnorodnej bazy źródłowej przekonująco przedstawia rolę tych zjawisk w Polsce powojennej, starając się również uchwycić ich dynamikę. Jego zasługą jest ustalenie różnych form zachowań wywołanych strachem przed głodem. Ma rację pisząc o trudnej sytuacji aprowizacyjnej, aczkolwiek stwierdzenie, że gospodarka w 1945 r. chyliła się ku upadkowi wydaje mi się przesadzone. Analiza sytuacji aprowizacyjnej jest przeprowadzona bardzo kompetentnie. Zabrakło mi jednak bardziej konkretnych uwag na ten temat dla roku 1947. Stwierdzenie o tym, że po surowej zimie i powodzi znów nastąpiła susza, która w niektórych regionach zniszczyła w 1947 r. ponad połowę zbiorów jest tyle prawdziwe, co ogólne. Należy żałować, że autor nie posiłkował się w tym miejscu pierwszymi powojennymi badaniami budżetów rodzin robotniczych. Wynika z nich m.in., że wartość kaloryczna pożywienia tych rodzin (na głowę) w latach 1927–1929 wyniosła 2333 kal., a w roku 1947 — 2747 kal. O ile w latach 1927–1929 rodzina robotnicza wydawała na żywność 57,1% dochodów, to w roku 1947 — 56,8%²⁷. Jeżeli porównać te i inne bardziej szczegółowe informacje²⁸ z tymi, które Zaremba przedstawia charakteryzując aprowizację z lat 1945–1946 to widać, że sytuacja pod tym względem ulegała powolnej poprawie. Wydaje się jednak, że autorowi chodziło nie tylko o pokazanie materialnych podstaw strachu przed głodem. We wstępie bowiem do swych rozważań na ten temat stwierdza, że strach ten legł u podstaw nie tylko ówczesnych protestów i strajków głodowych oraz oskarżeń rzekomych spekulantów, lecz także wszelkich aktów zbiorowej nienawiści. „Nic tak bowiem nie uprawdopodobnia wybuchu pogromu czy zamieszek etnicznych jak zagrożenie bezrobociem lub głodem” (s. 515). Jeżeli brać to oświadczenie dosłownie, rodzi ono pytanie o wagę innych niż wymienione tu czynników w zachowaniach pogromowych.

Pewien brak precyzji cechuje również rozważania na temat powojennej drożyzny. Jest to tym bardziej niezrozumiale, że był to przedmiot szczegółowych badań historyków

²⁶ D. J a r o s z, *Mieszkanie*, s. 162–185.

²⁷ AAN, Centralny Urząd Planowania [dalej: CUP], 382, Zmiany w spożyciu klasy robotniczej, k. 137n.

²⁸ Vide m.in.: Cz. B y w a l e c, *Wzrost gospodarczy a przemiany poziomu życia społeczeństwa polskiego w latach 1945–1980*, Kraków 1986, s. 119; W. Ż y c k i, *Spożycie artykułów żywnościowych w Polsce. Przemiany w latach 1945–1966*, Warszawa 1970.

jeszcze w okresie PRL²⁹, a ponadto kształtowanie się cen to stały element sprawozdań sytuacyjnych wojewodów, zachowanych w znanych autorowi zespołach Ministerstwa Ziemi Odzyskanych i Ministerstwa Administracji Publicznej w AAN.

W skądinąd ciekawych rozważaniach na temat chorób zakaźnych w latach 1945–1947 Zaremba nie zużytkował wyników badań Elżbiety Więc k o w s k i e j. Zawierają one m.in. dokładne (na tyle, na ile to jest możliwe) zestawienia statystyczne zachorowań (i zgonów) na podstawowe choroby zakaźne występujące w tym okresie³⁰. Pozwoliłyby to uściślić wyrwykowe informacje na ten temat, zawarte w omawianej części pracy.

Według autora „Antysemickie pogromy to [...] kwintesencja Wielkiej Trwogi” (s. 560). Z tego powodu znaczenie kluczowe dla rozprawy ma rozdział ostatni, zatytułowany „Fobie i przemoc etniczna”, a zwłaszcza jego końcowa część („Żydzi. Oni mordują nasze dzieci”).

W analizach pogromów Żydów uwaga Zaremby została skupiona nie na ich znanym już przebiegu, ale na roli mitu mordu rytualnego, gdyż — jak autor twierdzi na stronie 586 — jego historia „to historia Wielkiej Trwogi w pigułce”. Wyjaśniając przyczyny pogromów w tej części pracy autor odwołuje się do wojennego nacjonalizmu, syndromu klęski i syndromu weterana. Twierdzi, że u podłoża części z nich tkwiła motywacja „biznesowo–łupieżcza”. Wiara w mord rytualny miała być silnie skorelowana z niskim wykształceniem, biedą i płcią. Mit ten był formą artykulacji lęku i wrogości. „Teraz wydawało się, że wystarczy usunąć Żydów, by przestać się bać”. Zaremba stawia hipotezę, że do pogromów by nie doszło gdyby nie „powojenny brak stabilizacji i [...] ludzki gruz”, rozumiany jako rozrost grupy ludności „luźnej”, z której wywodziła się większość uczestników pogromu (s. 630–631). „Ludową reakcją na doświadczenia XX wieku — twierdzi — okazał się długotrwały strach i lęk”. Wielka Trwoga „nie skończyła się w 1947 r., zapisała się w pamięci narodu, umocniła kształt polskiej religijności, zakorzeniła się w nawykach i zwyczajach, w życiu codziennym Polski Ludowej”. Autor podpira się dla udowodnienia tej tezy badaniami z 1966 r. z których wynikało, że w tym czasie 76% ludności miejskiej i 69,7% ludności wiejskiej nie miało poczucia bezpieczeństwa (s. 647).

Czy naprawdę tak było? Jeśli wierzyć zapisowi w przypisie odwołującym się do konkretnej strony pracy, przedstawiającej wyniki badań z 1966 r., to nie ma tam informacji o wskaźnikach, na które powołuje się autor. Pytanie, jakie w tych badaniach padło i odpowiedź na które służyła jako wskaźnik poczucia zagrożenia, brzmiało: „Jak Pan(i) sądzi, czy ludzie są na ogół życzliwi, obojętni czy złośliwi wobec innych?”³¹ Na takiej podstawie nie można wyciągać tak daleko idących wniosków o długotrwałym strachu i lęku społecznym.

²⁹ Ze starszych, ale nadal aktualnych warto przypomnieć J. Kalińskiego, *Wpływ sytuacji rynkowej na warunki bytowe ludności. Lipiec 1946–grudzień 1948*, KH, t. LXXXVI, 1969, nr 2.

³⁰ E. Więc k o w s k a, *Zwalczanie chorób zakaźnych w Polsce w latach 1944–1950*, Wrocław 2001, s. 138–166.

³¹ J. K u r c z e w s k i, *Pozycja społeczna a postawy moralne*, [w:] A. P o d g ó r e c k i [i in.], *Poglądy społeczeństwa polskiego na prawo i moralność*, Warszawa 1971, s. 206–207.

Na koniec chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na kilka kwestii ogólniejszych. Po pierwsze, nie jest przypadkiem, że szczegółowe analizy autora są uzasadniane przede wszystkim odniesieniami do lat 1944–1946 (w tym najczęściej do roku 1945, rzadziej do 1946 i najrzadziej do 1944). Rok 1947, który doprowadził do stabilizacji systemu władzy pojawia się na kartach omawianej pracy, ale już znacznie rzadziej i w sposób dużo mniej spektakularny. Wiele opisywanych w książce zjawisk i procesów społecznych, które autor uzasadnia poczuciem strachu ich uczestników albo kończy się do 1946 r., albo jeżeli nawet pojawia się w 1947 r., to ich waga społeczna jest zdecydowanie mniejsza.

Po drugie, czynienie z Wielkiej Trwogi trwałego elementu codzienności PRL, wpływającego na zachowania, nawyki i zwyczaje Polaków aż do 1989 r. jest przesadą. Upraszczając nieco problem nie sądzę, że Polacy lat siedemdziesiątych XX w., pamiętając okres tuż powojenny bali się w skali masowej bezrobocia, głodu czy epidemii i żeby ta pamięć wpływała w sposób istotny na ich zachowania czy świadomość. A i straszenie (bywało, że mocne) żydokomuną czy Sowietami nie musiało (zwłaszcza u ludzi młodych) kojarzyć się z trwogą lat 1944–1946.

Bez wątpienia wartością nową, jaką wnosi Zaremba do naszego postrzegania Polski lat 1944–1947 jest jego panoramiczność, umiejętność odwołania się w analizach i interpretacjach zjawisk do faktów i procesów dotychczas pomijanych lub oglądania tych, które są znane z innej, ciekawszej perspektywy. Historia przez niego opowiadana jest dynamiczna i wielowątkowa. Omawiana rozprawa pokazuje i — co ważniejsze — wyjaśnia, że strach to nie tylko element inżynierii społecznej nowej władzy (o tym akurat autor pisze stosunkowo mało), ale również świadomie używane narzędzie osiągnięcia celów jednostkowych przez wielkie rzesze ludzi, którzy byli Polakami. Czy dzięki temu tradycyjny idiom polskości zostaje znacznie nadwyrężony? Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Autor twierdzi, że patologiczne reakcje na strach, w tym przemoc etniczna były dziełem Polaków, a ściślej tej „gorszej Polski”, głównie osób z nizin — „ludzi zbędnych”; Polska A — lepiej wykształcona, zdziesiątkowana i pogruchotana przez wojnę — w pogromach uczestniczyła rzadko. W tym sensie Zaremba zajmuje stanowisko inne niż Jan Tomasz Gross, ale nie jest „anty-Grossem”. Jego książka ma wyraźnie zarysowaną, sugestywną tezę; argumenty, jakie przedstawia są nie do odrzucenia. Jak widać różni się z autorem co do siły ich oddziaływania. Sądzę, że powojenny Wielki Strach nie był aż tak wielki, jak uważa Marcin Zaremba.

* * *

Galicja a powstanie styczniowe, red. Mariola Ho s z o w s k a, Agnieszka Kawalec, Leonid Zaszkilniak, Wydawnictwo DiG, Warszawa–Rzeszów 2013, s. 653.

Książka jest rezultatem prac badawczych międzynarodowego zespołu historyków i przedstawicieli pokrewnych dyscyplin humanistycznych, zorganizowanego przez Instytut Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego. W skład tego zespołu wchodzi kilkudziesięciu naukowców z Polski, Ukrainy, Austrii, Słowacji, Czech, Węgier i Rosji. Ich współpraca zaowocowała już trzema wartościowymi tomami zbiorowymi poświęconymi dawnej Galicji (ostatnio: „Galicja 1772–1918: problemy metodologiczne, stan i kierunki badań”, Rzeszów 2011). Omawiana publikacja stanowi pokłosie konferencji, która odbyła się w 2010 r. i dotyczy problematyki ważnej a w ostatnich dziesięcioleciach nieco zaniedbanej. Rola Galicji w powstaniu styczniowym była już bowiem przedmiotem opracowań naukowych, ale w ciągu ubiegłych 30–40 lat niewiele powstawało na ten temat solidniejszych, źródłowych studiów. Co więcej, autorzy niektórych, cennych skądinąd pozycji z okresu PRL, ze względu na czas, w którym były one przygotowywane, borykali się z wieloma trudnościami pozamerytorycznymi, nie mieli też na ogół swobodnego dostępu do źródeł rękopiśmiennych znajdujących się poza granicami Polski, zwłaszcza na Ukrainie lub w Rosji. Dlatego też zakrojona na szeroką skalę inicjatywa historyków rzeszowskich godna jest najwyższego uznania. Warto przy okazji podkreślić, że dotyczy ona problematyki kontrowersyjnej, ponieważ znaczenie wysiłku zbrojnego Galicji w latach 1863–1864 bywało oceniane w sposób diametralnie zróżnicowany. Zarówno w wypowiedziach pochodzących z epoki, jak i w późniejszej publicystyce i historiografii można spotkać się z opiniami bardzo krytycznymi (m.in. samego Romualda Traugutta), ale również pochwalnymi. Odmienny punkt widzenia bywał uzależniony od narodowych tradycji i związanych z nimi poglądów politycznych, co rzutowało szczególnie na wypowiedzi strony polskiej i ukraińskiej.

Na książkę składa się aż 47 artykułów, studiów i szkiców, napisanych przez badaczy polskich (32), ukraińskich (12), rosyjskich (1), austriackich (1), niemieckich (1) i węgierskich (1). Dziesięć z nich przygotowanych zostało do publikacji w języku ukraińskim, jeden w niemieckim, pozostałe w polskim. Dołączono także streszczenia w języku angielskim. Zawartość tomu została ujęta w pięciu działach, zatytułowanych: „Wobec powstania: polityka, społeczeństwo, wysiłek zbrojny” (12 tekstów); „Skutki powstania styczniowego i losy jego uczestników” (9); „Powstanie styczniowe w polskiej i ukraińskiej myśli politycznej” (9); „Powstanie styczniowe w polskiej, ukraińskiej i niemieckiej myśli historycznej” (11) oraz „Powstanie styczniowe w sztuce i działalności oświatowej” (6). Każda z tych części mogłaby stanowić podstawę osobnej, interesującej książki, w sumie jednak tworzą swoistą całość, która oczywiście nie wyczerpuje tytułowej problematyki, ale stanowi poważny krok na drodze do jej nowoczesnego naukowego rozpoznania.

Jak zwykle w przypadku prac zbiorowych będących plonem wspólnego wysiłku wielu autorów, rozmiary i charakter poszczególnych studiów i szkiców, sposób ujęcia tematów cząstkowych oraz stopień szczegółowości wypowiedzi są zróżnicowane.

W książce znalazły się artykuły przeglądowe (np. kilkudziesięciostronicowa rozprawa Jerzego Zdrady „Rząd Narodowy wobec udziału Galicji w powstaniu styczniowym 1863–1864”), próby syntetycznej prezentacji istotnych zagadnień szczegółowych (Jolanta Lenart, „Środowiska robotnicze i rzemieślnicze Galicji wobec powstania styczniowego”; Waldemar Łazuga, „Konserwatyści w Austrii wobec idei insurekcji”) i cenne przyczynki o charakterze informacyjno–materiałowym, wzbogacające znajomość faktów niezbędną dla dalszych prac badawczych (np. Paweł Korzeniowski, „Wojna regularna czy partyzancka? Regulamin piechoty i jazdy z 1863 r.”; Zdzisław Budzyński, „Powstanie styczniowe w pamiętniku Józefa Łozińskiego”; Switłana Chawałko, „Ikonografia polskiego powstania z lat 1863–1864 w kolekcji »Grafika« Muzeum Historycznego we Lwowie”).

W bardzo wielu artykułach prezentowanych w omawianym tomie zostały wykorzystane źródła dotychczas nieobecne lub niedostatecznie obecne w obiegu naukowym. Autorzy sięgnęli między innymi do archiwaliów i rękopisów bibliotecznych znajdujących się na Ukrainie, i to nie tylko we Lwowie czy Kijowie, lecz także w archiwach prowincjonalnych (Drohobycz, Iwano–Frankiwnsk). W paru przypadkach mamy też do czynienia z zasobami akt przechowywanych w Krasnojarsku i Irkucku, które ilustrują losy zesłańców postyczniowych na Syberii. W szerokim zakresie posłużono się materiałami rękopiśmiennymi wytworzonymi przez obce władze w Galicji oraz dokumentacją stworzoną przez polskie samorządy w dobie autonomicznej. Sięgnięto też do spuścizn rękopiśmiennych osób prywatnych (głównie korespondencji), prasy oraz pamiętników. W przypadku dość licznych artykułów odnoszących się do historiografii i myśli politycznej podstawę źródłową stanowią oczywiście źródła drukowane: monografie i podręczniki szkolne, wydawnictwa popularne, publicystyka historyczna i polityczna. W kilku artykułach napotykamy profesjonalnie wykorzystaną i skomentowaną ikonografię. We wszystkich właściwie przypadkach mamy do czynienia z analityczno–krytycznym stosunkiem do źródeł, świadczącym o dobrym opanowaniu warsztatu naukowego historyka.

Wśród prac szczególnie wartościowych ze względu na nowe informacje źródłowe wymienić należy tytułem przykładu: Gabora Osa, „Uczestnicy węgierscy w powstaniu styczniowym” (autor poszerza ich znaną już wcześniej listę na podstawie materiałów wytworzonych przez węgierskie władze administracyjne i policyjne), Jerzego Kuzickiego, „Galicjyjscy ultramontanie wobec powstania styczniowego” (z wykorzystaniem korespondencji znajdującej się w trudno dostępnym rzymskim archiwum zgromadzenia zmartwychwstańców), Marioli Hoszowskiej, „Powstanie styczniowe w lwowskiej literaturze dla »ludu«” (analiza pomijanych w dotychczasowej refleksji naukowej popularnych wydawnictw Macierzy Polskiej), Mariana Mudryja, „Powstanie styczniowe a środowisko *gente Rutheni natione Poloni* w Galicji” czy Oleny Arkuszy „Od powstania styczniowego do obrony ojczyzny na kresach: ewolucja programu politycznego szlachty wschodniogalicyskiej w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku”. Warto zwrócić uwagę na bardzo istotne dla dalszego rozwoju nauki historycznej konfrontacje punktów widzenia badaczy polskich i ukraińskich, w ogromnej większości przypadków wychodzące poza poglądy utrwalone w obu historiografiach i analizujące zakorzenione stereotypy (np. Leonid Zaszkilnik, „Polskie powstanie styczniowe w świetle wspól-

czesnej ukraińskiej historiografii” czy Ihor Rajkiwśkyj, „Powstanie styczniowe 1863–1864 jako czynnik aktywizacji ukraińskiego ruchu narodowego w Galicji Wschodniej w ostatnim trzydziestoleciu XIX i na początku XX wieku”. Wielu autorów w sposób odkrywczy sięga do koncepcji pamięci historycznej i jej wpływu na zbiorową świadomość i tożsamość narodową. Przedstawiają oni odległe nieraz echa powstania styczniowego i oddziaływanie odnoszących się do niego sporów na myśl i praktykę polityczną w kolejnych dziesięcioleciach (np. Mariusz Menz, „Powstanie styczniowe w myśli politycznej Stanisława Koźmiana”; Mirosława Bednarzak-Libera, „Galicyski ruch ludowy wobec powstania styczniowego”; Damian Szymczak, „Powstanie styczniowe w publicystyce zwolenników austro-polskiego rozwiązania sprawy polskiej w okresie I wojny światowej”).

Niektóre z omawianych tekstów zawierają ustalenia odmienne od dosyć powszechnie przyjmowanych poglądów. Dotyczy to zwłaszcza starannie udokumentowanego i w pełni przekonującego artykułu Sabiny Rejman, „Samorządy znaczniejszych miast Galicji Zachodniej wobec powstania styczniowego i jego uczestników w latach 1889–1914”. Jak wiadomo konserwatyści krakowscy, którzy sprawowali naczelną władzę w prowincji, byli programowo niechętni walkom o wyzwolenie narodowe, krytykowali je i starali się ograniczać wpływ tradycji powstańczych. Tymczasem w mniejszych ośrodkach miejskich niejednokrotnie dochodzili do głosu przedstawiciele innych opcji, w tym byli powstańcy, których autorka skrupulatnie wyławia spośród ówczesnych galicyjskich działaczy samorządowych. Sympatie burmistrzów tych niewielkich miasteczek ułatwiały organizowanie obchodów rocznicowych i utrwalanie pamięci o wydarzeniach z lat 1863–1864. Sporo nowych elementów zawiera również szkic Elżbiety Biesiadeckiej, „Powstanie styczniowe w kalendarzach galicyjskich (1864–1918)”. Te bardzo popularne, wysokonakładowe wydawnictwa uchodziły na ogół uwadze historyków i historyków literatury, chociaż zasięg ich oddziaływania był bardzo duży, a tematyka powstańcza niezrządkiem gościła na ich kartach. Charakterystyczne, że liczba okolicznościowych tekstów zwiększyła się w ostatnich latach XIX i na początku XX wieku.

Jako niezwykle gruntowne i kompetentne należy określić także studium Janusza Polaczka, „W mroku kłęski blask chwały i męczeństwa. Sztuka a romantyczny mit powstania styczniowego”. Autor odczytuje kody obecne w dziełach grafiki, malarstwa i rzeźby, rekonstruuje sposoby przedstawiania motywów powstańczych i porównując je z dawniejszymi tradycjami artystycznymi. Wychodzi poza krąg najwybitniejszych i najpopularniejszych artystów — jak Artur Grottger i Maksymilian Gierymski — którzy mieli największy udział w kreowaniu zbiorowej pamięci. Przekonuje, że wzorce wypracowane w epoce romantyzmu odznaczały się znaczną trwałością i przemawiały także do wyobraźni następnych pokoleń odbiorców.

Na uwagę zasługuje też cykl tekstów z zakresu historii historiografii. Torsten Lorenz przedstawia wizerunki powstania styczniowego w niemieckiej nauce historycznej, Leonid Zaszkilniak i Iryna Orlewyč — dawniejsze i nowsze prezentacje historiografii ukraińskiej. Dorobek polski w tej dziedzinie znalazł odzwierciedlenie aż w trzech artykułach (Lidia Michalska-Bracha, „Galicja wobec powstania styczniowego w badaniach krakowskich historyków do 1939 roku”; Jan Wnęk, „Powstanie styczniowe w historiografii galicyjskiej”, Janina Pisulińska, „Historycy lwowscy

II Rzeczypospolitej o Galicji w dobie powstania styczniowego”). Mimo pokrewnej tematyki mamy tu do czynienia z nieco odmiennymi ujęciami. Wymienione artykuły mają zatem charakter komplementarny i skłaniają czytelnika do porównań.

Wśród prac, które znalazły miejsce w niniejszym tomie, znajdują się również ujęcia monograficzne i artykuły biograficzne, dotyczące zarówno postaci mniej znanych jak i osób, których poglądy i działania zostały ponownie zinterpretowane (por. np. Sergiusz L e o Ń c z y k, „Maksymilian Marks i jego działalność naukowa na zesłaniu w Jenisejsku na Syberii Wschodniej”; Mariusz Menz, „Powstanie styczniowe w myśli politycznej Stanisława Koźmiana”, Beata L o r e n s, „Powstanie styczniowe a duchowieństwo łacińskiej diecezji przemyskiej na przykładzie działalności ks. Wojciecha Michny”).

Książka została wzorowo zredagowana przez Mariolę Hoszowską, Agnieszkę K a w a l e c i Leonida Zaszkiłniaka, co nie było zadaniem łatwym. Pieczołowicie zadbano m.in. o ujednoczenie terminologii, opisów bibliograficznych oraz kształt językowy i stylistyczny tekstów przełożonych z języków obcych. Na wysoką ocenę — mimo znacznej liczby autorów — zasługuje również styl narracji. Brak tu zamiłowania do zbędnych szczegółów i popisów przesadnej erudycji. Należy wyrazić nadzieję, że książka, której Wydawnictwo DiG nadało estetyczną oprawę edytorską, zainteresuje nie tylko pracowników naukowych i studentów, lecz również miłośników historii, zwłaszcza regionalnej.

Andrzej Szwarz
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Loring M. Danforth, Riki Van Boeschoten, *Children of the Greek Civil War. Refugees And The Politics Of Memory*, University of Chicago Press, Chicago 2012, s. 329.

W latach 1948–1949 republikański „rząd z gór” (reprezentujący stronę komunistyczną w greckiej wojnie domowej) ewakuował z terenów Grecji ogarniętych walkami do sąsiednich państw — Albanii, Jugosławii i Bułgarii około 28 tys. dzieci między trzecim a czternastym rokiem życia. W niektórych przypadkach doszło do tego wbrew woli rodziców lub opiekunów, w większości jednak za ich zgodą. Część ewakuowanych trafiła do Rumunii, większość na Węgry. Stamtąd z kolei wiele dzieci przetransportowano do Czechosłowacji, Polski i radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec. W ten sposób do 1950 r. uchodźcy — w połowie Grecy, w połowie Macedończycy, jak również nieliczni Arumuni, Arwanicy i Albańczycy — zostali rozmieszczeni we wszystkich państwach socjalistycznych, w tym w Jugosławii i nowo powstałej NRD. Domy dziecka, szkoły, internaty i zakłady pracy od Radebeul w NRD przez Wałbrzych w Polsce po Fehérvárcsurgó na Węgrzech i Belogradcik w Bułgarii stanęły przed koniecznością integracji dzieci rolników–analfabetów z obszarów górskich w najczęściej miejskim, zdecydowanie „socjalistycznym” środowisku, wśród ludzi posługujących się obcym językiem.

Nadzieje na wznowienie greckiej wojny domowej, w której młodzi uchodźcy mogli by odegrać rolę „janczarów Stalina”, nie spełniły się. Podczas gdy ZSRR tak czy inaczej oferował komunistycznym partyzantom jedynie bierne wsparcie, pomoc ze strony Jugosławii (w postaci broni, sprzętu wojskowego i opieki medycznej oraz możliwości wycofania się na teren tego kraju) ustała po zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Belgradem a Moskwą. Na jesieni 1949 r. resztki greckiej partyzanckiej uciekły przez północną granicę do Albanii — tym samym konflikt zbrojny został ostatecznie zakończony. Ponieważ w warunkach rozpoczynającej się zimnej wojny starania Narodów Zjednoczonych o sprowadzenie dzieci–uchodźców z powrotem do domu okazały się praktycznie bezskuteczne, dzieci i młodzież, pochodzące w większości z górskich wiosek, dorastały przez kolejne dwadzieścia lat w miastach Dolnego Śląska, doliny Łaby, Puszy, Wołoszczyzny i Moraw. Większość Macedończyków przeniosła się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych do Republiki Macedońskiej w Jugosławii. Natomiast Grecy mogli wrócić do ojczyzny dopiero po 1982 r., gdy znalazła się ona pod rządami Andreasa Papandreu i socjalistycznej partii PASOK. Nie wszyscy skorzystali z tej możliwości — do dzisiaj w Zgorzelcu, Budaörs czy Sumperkund Onesti mieszkają spore grupy Greków, dysponujące własnymi stowarzyszeniami, mediami i sieciami kontaktów.

W trakcie greckiej wojny domowej nie tylko komunistyczna, lecz także prozachodnio–mieszkańska strona konfliktu uciekała się do ewakuacji dzieci ze strefy walk, by wychować je według własnych zasad ideologicznych. Pod egidą greckiej królowej Fryderyki, wnuczki cesarza Wilhelma II, począwszy od 1947 r. utworzono 54 „miasta dzieci” (*paidopoleis*) dla około 18 tys. sierot wojennych, dzieci z terenów „nękanych przez bandytów” (*andortopliktoi*), jak i tych rozproszonych po całym kraju. Panował w nich surowy reżim, a dzieci indoktrynowano w duchu grecko–nacjonalistycznym — także, a nawet szczególnie te niemówiące po grecku, takie jak mali Macedończycy. Również w tym wypadku trudno było w poszczególnych przypadkach rozstrzygnąć, czy chodziło o dobrowolne czy wymuszone uczestnictwo w ewakuacji i czy rodzice wyrazili na nie zgodę. Ateński rząd określał te zabiegi jako „ochronę dzieci” (*paidofylagma*) lub „ratowanie dzieci” (*paidosimos*). W 1950 r. większość „miast dzieci” zlikwidowano (przetrwało jedynie 14 z nich) i rozpoczęła się sukcesywna repatriacja wychowanków w rodzinne strony — głównie do północnej Grecji.

Specjalizujący się w etnologii Bałkanów Loring M. Danforth z Bates College w USA i jego holenderska koleżanka Riki Van Boeschoten z Uniwersytetu Tesalii w greckim Volos prowadzili przez wiele lat badania terenowe i archiwalne oraz wywiady biograficzne w celu zrekonstruowania życiorysów, karier i traum dzieci ewakuowanych w czasie greckiej wojny domowej. Ich książka to połączenie trzech różnych perspektyw, którym odpowiadają trzy główne części książki. Pierwsza część — „Histories” — opisuje historię ewakuacji i przyjęcia uchodźców w krajach docelowych lub w „miastach dzieci”. Druga — „Stories” — skupia się na paradygmatycznych losach czworga dzieci ewakuowanych do Europy Wschodniej i trojga, które trafiły do „miast dzieci”. Część ostatnia — „Ethnographies” — w trzech rozdziałach pogłębia szereg wcześniej poruszonych aspektów i otwiera dodatkowe perspektywy. Należą do nich po pierwsze ogromne problemy z ponowną integracją u prawie wszystkich dzieci powracających do ojczyzny. Wiązały się one przede wszystkim z koniecznością adaptacji do stan-

dardu życia i poziomu wykształcenia w północnej Grecji (lub — w wypadku Macedończyków — jugosłowiańskiej Macedonii), różniące się od warunków w środkowo–tudzież wschodnioeuropejskich krajach przyjmujących uchodźców. Po drugie, autorzy analizują również rozmaite pomniejsze grupy pamięci w ramach wspólnoty wszystkich dzieci–uchodźców niezależnie od ich języka i narodowości. Wyróżniają osobne grupy: etnicznie i kulturowo odmiennych Greków i Macedończyków, dzieci z poszczególnych krajów przyjmujących uchodźców oraz uchodźców z różnych wiosek. Wymownym przykładem silnej więzi, która przetrwała lata, jest wypowiedź profesor matematyki, pracującej dziś w macedońskim Skopje, ewakuowanej z północnogreckiej ojczyzny do Polski, gdzie dorastała i uczyła się razem z macedońskimi i greckimi dziećmi–uchodźcami. Wraz z trzema greckimi towarzyszkami losu, które żyją dziś w Bułgarii i Kanadzie, utrzymuje od 40 lat kontakt listowny. Autorom książki powiedziała w wywiadzie: [po angielsku] *We didn't miss our parents that much. All the children were my brothers and sisters, all together. Because there were so many of us, we were strong. We survived; we remained normal.* [i przechodząc na grecki] *I can talk to those girls about what we went through, and they understand. Nobody else does. You just can't open your heart to anyone* (s. 227). I po trzecie w książce poruszone zostają reprezentacje tych wspólnot pamięci: organizacja Macedończyków „Zdruzenie na decata begalci od Egejskiot del na Makedonija” („Zjednoczenie Dzieci–Uchodźców z Egejskiej Części Macedonii”) z siedzibą w Skopje i oddziałami na Węgrzech, w Rumunii, Polsce, Czechach, Kanadzie, Australii oraz rywalizująca z nią grecka organizacja „Pan-Macedonian Association USA, Inc.”, która działa ponadto w Grecji, RPA, Australii i Kanadzie. Obie są instrumentalnie wykorzystywane w polityce historycznej rządów w Skopje i Atenach.

Osobny rozdział został poświęcony znanej powieści „Eleni” Nicholasa Gage z 1983 r. i jej politycznemu oddziaływaniu. Traktuje ona bowiem o wojnie domowej i ewakuacji dzieci z greckiej wioski na granicy z Albanią. Tę właśnie wieś Lia (w gminie Konitsa) autorzy analizują jako miejsce pamięci kluczowe dla stronnictwa monarchistycznego, dominującego w Grecji aż do końca rządów junty w 1974 r. Dokonana przez nie symboliczna uzurpacja w narodowo–greckim duchu nie spotkała się bynajmniej z aprobatą wszystkich mieszkańców wioski.

Trzykrotna zmiana perspektywy, wynikająca z kompozycji książki, nie ułatwia lektury i powoduje liczne powtórzenia. Daje się również zauważyć, że żaden z autorów nie specjalizuje się w historii najnowszej. W przeciwnym wypadku błąd taki jak „agresja nazistowskich Niemiec na Finlandię w 1939 roku” zostałyby zauważony. Zapewne poświęcono by również więcej miejsca sterowanemu przez greckich komunistów–emigrantów Centralnemu Komitetowi Politycznych Uchodźców Grecji (Kentriki Epitropi Politikon Profsygon Elladas — KEPPE) z siedzibą w Budapeszcie, który miał ogromny wpływ na życie dzieci–uchodźców w radzieckiej strefie wpływów. Również w bibliografii zauważalne są pewne luki¹. Ponadto brak w niej niemieckojęzycznego zbioru wspomnień wy-

¹ G. Daskałow, *Među revanszizma na Atina, makedonizma na Belgrad i nichilizma na Sofija (Egejskite bežanci prez 40–te — 80–te godini na XX vek)*, Sofija 2007; T. Marinov, *Aegean*

danego przez Kontasa Tsिमoudisa już trzy lata przed rozmową, którą przeprowadzili z nim autorzy książki w maju 2011 r. w greckim Alexandropolis². W większości bardzo ciekawe są mapy, a w jeszcze większym stopniu — fotografie.

„Children of the Greek Civil War” to przy całej swej kalejdoskopowości gruntowne i inspirujące studium tematu, które jednocześnie zarysowuje dwa głębokie cięcia w pamięci greckiego społeczeństwa. Pierwsze z nich to przepaść pomiędzy „zwycięzcami” i „przegranych” wojny domowej, na skutek której ci ostatni byli aż do 1974 r. wymazani z pamięci narodu. Rozpoczął się wówczas tzw. rewanż przegranych — jednak zabrakło w nim samokrytycznego zajęcia się tematem częściowo przymusowej ewakuacji dzieci. Drugie cięcie wiąże się z nadal zaciekle propagowanym w Grecji poglądem, że w kraju nie istnieje żadna macedońska mniejszość, a jedynie grupa „sławofońskich Greków”. Fakt, że rzecznicy macedońskości, którzy nie podzielali tego poglądu, w większości opuścili kraj w trakcie wojny domowej lub zostali tuż po niej pozbawieni obywatelstwa, postrzegany jest z tej hellenocentrycznej perspektywy jako rozstrzygnięcie sprzyjające „czystości narodu”. Nadal nieprzepracowana przez greckie społeczeństwo trauma wojny domowej i kwestii macedońskiej była, jak to niedawno wykazał Adamantios Skordos, powodem zbiorowej „macedońskiej hysterii”, która rozpętała się w Atenach i Salonikach w 1991 r. w związku z ustanowieniem niepodległej Republiki Macedonii³.

Cienie wojny domowej z lat czterdziestych sięgają zatem współczesności, a nawet grożą zaciemnieniem najbliższej przyszłości. Mimo to są powody do ostrożnego optymizmu. Wspominają o nich w swojej książce Danfort i Van Boeschoten: chodzi o więzi łączące ponad granicami językowymi i państwowymi podeszłych dziś w latach uchodźców oraz o fakt, że losami dzieci w trakcie wojny domowej zajmują się dzisiaj nie tylko zagraniczni, lecz także w coraz większym stopniu miejscowi badacze migracji⁴.

Stefan Troebst
Universität Leipzig

(tłum. Joanna Kalicka)

Macedonians and the Bulgarian Identity Politics, Oxford 2004 (<http://www.bak-services.com/dossiers/bg/marinov.pdf>); S. Troebst, A. Tutaj, *Zerstrittene Gäste. Bürgerkriegsflüchtlinge aus Griechenland in Polen 1948–1988*, „Nordost-Archiv”, t. XIV, 2005, s. 193–225; P. Hradecný, *Řečká komunita v Československu. Její vznik a počáteční vývoj (1948–1953)*, Praha 2000.

² K. Tsिमoudis, *Eine neugriechische Odyssee. Autobiographie*, Alexandropolis 1998.

³ A. Skordos, *Griechenlands Makedonische Frage. Bürgerkrieg und Geschichtspolitik im Südsten Europas, 1945–1992*, Göttingen 2012; cf.: recenzja H.–J. Axta w: *H–Soz–u–Kult*, 20 listopada 2012 (<http://hsozkult.geschichte.hu-berlin.de/rezensionen/2012-4-153>).

⁴ „*Ta opla para poda*”. *Oi politikoí prosfiges tou ellinikou emfliou polemou stin anatoliki Evropi* [„*Trzymać broń w gotowości*”. *Polityczni uchodźcy greckiej wojny domowej w Europie Wschodniej*], red. E. Vouthirain., Thessaloniki 2005; „*Paidomazoma*” i „*paidososimo*”? *Paidia tou emfyliou stin anatoliki kai kentriki Evropi* [„*Deportacje*” czy „*Ratunek*”? *Dzieci wojny domowej w Europie Wschodniej i Środkowej*], red. E. Lagani, M. Bontila, Thessaloniki 2012.

* * *

Zygmunt Tomasz Gajowniczek, *Powstanie styczniowe na pograniczu Mazowsza, Podlasia i Lubelszczyzny. Przebieg, ślady i pamięć Powstania w wiejskiej gminie Latowicz — studium przypadku*, Latowicz 2013, s. 150, il., mapy, bibliografia, streszczenie w języku angielskim.

Obchodzona w 2013 r. okrągła rocznica wybuchu powstania styczniowego stała się impulsem kolejnej fazy badań nad dziejami tego zrywu niepodległościowego. Godną uwagi próbę ujęcia wydarzeń sprzed 150 lat w perspektywie niewielkiej „małej ojczyzny” wchodzącej w skład wschodniego Mazowsza stanowi właśnie praca Zygmunta Tomasza Gajownicza. W jakiejś mierze wpisuje się ona w nurt wysoko dziś cenionej mikrohistorii.

Przedmiotem zainteresowania autora jest obecna gmina Latowicz w powiecie mińskim oraz częściowo obszar z nią sąsiadujący. W pierwszych trzech rozdziałach przedstawiono pokrótce ów teren oraz określono cele badawcze; zaprezentowano też wyniki ankiety przeprowadzonej wśród mieszkańców gminy. Rozdział IV opowiada w sześciu kolejnych podrozdziałach przebieg walk w owym regionie oraz w jego najbliższym sąsiedztwie. Przypomniano operujące tu oddziały powstańcze oraz ich dowódców (był wśród nich m.in. ks. Stanisław Brzóska), każdemu poświęcając w przypisach osobny biogram. Omówiono udział w walkach mieszkańców gminy Latowicz, rolę duchowieństwa, wreszcie poszczególne bitwy i potyczki, na końcu zaś schyłek powstania i początek carskich represji. W następnym rozdziale autor zajął się śladami powstania, skrupulatnie zbierając informacje o miejscach pochówku uczestników walk oraz księży straconych z wyroku Rosjan, tudzież o wszelkich formach późniejszego upamiętnienia zrywu z roku 1863. Dwa ostatnie fragmenty to półtorastronicowe podsumowanie oraz bogata bibliografia (ponad 130 pozycji) nieuwzględniająca jednak podziału na źródła i opracowania.

Po niedługiej stosunkowo (s. 15–65 plus niespełna 8 stron zestawienia bibliograficznego) części zasadniczej oraz streszczeniu w języku angielskim następują aneksy. Oprócz spisu powstańców z „regionu latowickiego” autor zamieścił tutaj wiersze, fotografie (wraz z odpisami treści) fragmentów akt okolicznych parafii, wizerunki i opisy grobów, lokalnych miejsc pamięci, *etc.* Opublikował również treść ankiet. Na szczególną uwagę zasługują wspomniane zapiski metrykalne z czasu powstania, głównie urzędowe akty zgonów, przechowujące informacje o potyczkach i ich ofiarach.

Gajowniczek, sam z wykształcenia geograf, swoje opracowanie skierował przede wszystkim do społeczności lokalnej oraz historyków-regionalistów, w znacznej mierze amatorów. W sumie jest to praca z pogranicza mikrohistorii, socjologii i geografii, wobec czego daleko idąca krytyka warsztatu z punktu widzenia nowoczesnej metodologii badania przeszłości byłaby tu nieuprawniona, chociaż historyka może razić np. sposób redagowania przypisów czy pominięcie niektórych ważnych kontekstów. Tym niemniej ta niewielkich rozmiarów książka broni się bogactwem i różnorodnością wykorzystanych

źródeł, obiektywizmem, interdyscyplinarnością ujęcia oraz przystępnym stylem. Posiada niemałe walory materiałowe, które w przyszłości będą mogli wykorzystać badacze zjawiska pamięci zbiorowej, zwłaszcza roli i funkcji tzw. miejsc pamięci. Pozostaje zatem wyrazić zadowolenie, że wskutek wysiłku autora rzetelna wiedza o powstaniu styczniowym w „mikroskali” trafić może nie tylko do obiegu naukowego, ale mieszkańców badanego terenu, przyczyniając się do rozwoju poczucia ich lokalnej tożsamości.

Emil Kalinowski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Leksykon militariów Powstania Warszawskiego, red. M. Komuda,
Muzeum Powstania Warszawskiego, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa
2012, s. 388, ilustracje.

Na łamach „Przeglądu Historycznego” tylko sporadycznie są omawiane prace popularne, przeznaczone dla szerokiego kręgu odbiorców. Jednak na „Leksykon militariów Powstania Warszawskiego” warto zwrócić uwagę. Zwłaszcza, że mamy do czynienia z wydawnictwem dość nietypowym i budzącym uczucia ambiwalentne.

O militariach powstania warszawskiego napisano już wiele: o poszczególnych rodzajach broni, (nie)przygotowaniu powstańców, produkcji, zrzutach... Zazwyczaj koncentrowano się jednak na oddziałach polskich, tymczasem „Leksykon” jest chyba pierwszym wydawnictwem prezentującym militaria również innych zaangażowanych stron — nie tylko powstańczej, ale również niemieckiej czy zachodnich i wschodnich aliantów. Są to również militaria rozumiane niezwykle szeroko, od czołgów i samolotów, przez broń strzelecką po elementy umundurowania czy opatrunki osobiste (przyznam, że niektóre hasła, jak np. bryczesy, budzą pewne zdziwienie).

O ile broń pancerna w naturalny sposób przypisana jest do strony niemieckiej (zdobycie przez powstańców kilku czołgów, samochodów pancernych czy dział samobieżnych nie miało wielkiego znaczenia militarnego, a czasami fatalne skutki, jak tragedia 13 sierpnia na ul. Kilińskiego, gdzie brawura i niewiedza o przeznaczeniu Borgwardów kosztowała życie kilkuset ludzi), latające nad powstańczą Warszawą samoloty były również radzieckie czy brytyjskie/amerykańskie, to broń osobista stanowiła już przegląd światowego arsenału od końca XIX w. Powstańcy używali bowiem broni polskiej, niemieckiej, brytyjskiej, amerykańskiej, francuskiej, radzieckiej, fińskiej, belgijskiej, włoskiej, czechosłowackiej... Ta różnorodność dobrze się prezentuje w „Leksykonie”, znacznie gorzej się jednak sprawdzała na polu bitwy. Zwłaszcza w rubrykach ogłoszeń prasy powstańczej można znaleźć liczne anonse o poszukiwaniu amunicji czy części zamiennych do co bardziej egzotycznych lub muzealnych egzemplarzy.

Trzeba przyznać, że autorzy haseł zamieszczonych w omawianej pracy starali się wyjść poza dotychczasowe ujęcia, ograniczone zazwyczaj do ścisłych danych technicz-

nych. Z jednej strony opis jest przystępny i — co najważniejsze — zamieszczono wypowiedzi świadków, zarówno użytkowników, jak obserwatorów czy ofiar danego typu uzbrojenia. Trzeba przyznać, że zarówno znalezienie tych przekazów (kwerenda objęła dokumenty, pamiętniki i relacje ustne), jak i niezwykle interesującego materiału ilustracyjnego (większość fotografii albo nie była wcześniej publikowana, albo publikowana sporadycznie) musiało kosztować autorów niemało wysiłku.

Wypadałoby wyjaśnić wspomniane na wstępie uczucia ambiwalentne towarzyszące lekturze „Leksykonu”. Chociaż zamiarem wydawców była książka przynajmniej nosząca znamiona naukowości — na stronie redakcyjnej można znaleźć informacje o recenzentach i konsultantach naukowych — to autorom (a i recenzentom chyba również), należącym bez wątpienia do entuzjastów powstania warszawskiego, trudno było się czasami zdobyć na bezstronność. Charakterystyczne jest np. pisanie o powstańcach, używając wyłącznie dużej litery. Należy im się oczywiście pamięć i uznanie za odwagę, determinację, poświęcenie, śmierć, ale zasady języka polskiego są jednoznaczne i niezależne od osobistych fascynacji i stosunku do polityki historycznej.

Trudno powiedzieć czy autorzy „Leksykonu” byli świadomi, że decydując się na jego wielopłaszczyznowy i wielotematyczny układ, osiągnęli skutek odwrotny od zamierzonego, tworząc książkę wybitnie antypowstańczą. Patrząc na powstanie warszawskie przez sentymentalno–romantyczny pryzmat zapominamy bowiem, że była to operacja wojskowa, przygotowana przez fachowców znających się na wojennym rzemiośle. Dowództwo Armii Krajowej doskonale zdawało sobie sprawę z siły przeciwnika i własnej militarnej słabości. Tuż przed powstaniem samo podjęło zresztą decyzję o wysłaniu kilkuset pistoletów maszynowych dla wsparcia „Burzy” na Kresach, nie mogło również nie wiedzieć o olbrzymich wпадkach magazynów broni (stracono m.in. prawie wszystkie miotacze płomieni i prawie dwie trzecie granatów). Żaden wojskowy logistyk nie może liczyć tylko na to, że walka potrwa krótko, uda się zdobyć uzbrojenie czy też zaopatrzenie dotrze inną drogą. Szanując odwagę i poświęcenie powstańców, trzeba o tym pamiętać!

Z wyjątkiem powstania listopadowego 1830–1831 r. i w dużej mierze wielkopolskiego 1918–1919 — wszystkie pozostałe polskie zrywy były pod tym względem przygotowane fatalnie. Co charakterystyczne, owo nieprzygotowanie i liczenie na bliżej niesprecyzowaną pomoc znalazło pozytywny wydźwięk w narodowej legendzie, czy to w „Obok Orła znak Pogoni/poszli nasi w bój bez broni” z powstania styczniowego, czy też w późniejszej o osiem dekad konstatacji, że „na Tygrysy mają Visy”. Z tragicznym w obu przypadkach skutkiem.

Jerzy Kochanowski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny



TREŚĆ ZESZYTU

M. KULA — Polskie powstania narodowe jako przedmiot analizy socjologii historycznej	641
--	-----

ROZPRAWY

M. WOLNIEWICZ — „Żeby Moskwa była Moskwą”. Dyskurs rasowy w polskiej propagandzie powstania styczniowego (1863–1864)	659
M. GÓRNY — Zbrodniarze, powstańcy, <i>francs-tireurs</i> . Pamięć zbiorowa i okrucieństwa wojenne	681
P. MATUSIK — „Pierwsi żołnierze Polski Ludowej”? Środowisko weteranów i tradycja powstania wielkopolskiego 1945–1956	707
D. MARKOWSKI — „Wielka blokada”. Przeciwpartyzancka operacja sił bezpieczeństwa wewnętrznego USRR w Karpatach Wschodnich (styczeń–kwiecień 1946 r.). Zarys problemu	729
P. PERKOWSKI — Narastanie buntu w Stoczni Gdańskiej przed strajkami w sierpniu 1980 roku (charakterystyka środowiska)	749
M. GUZEK, P. ZWIERZCHOWSKI — Polskie powstania w filmie fabularnym	769

MATERIAŁY

M. BOROWSKA — Generała Makrijanisa relacja z powstania greckiego roku 1821	791
T. SZUBERT — „Twarze” Jakuba Szeli	809

MISCELLANEA

J. KALICKA — „Chcemy być wolni” — o obchodach sześćdziesiątej rocznicy powstania 17 czerwca i jego miejscu w niemieckiej pamięci zbiorowej	841
---	-----

DYSKUSJE

B. CONRAD — Der Großpolnische Aufstand und die Schlesischen Aufstände in der polnischen Aufstandstradition — ein Diskussionsbeitrag	851
--	-----

ARTYKUŁY RECENZYJNE, RECENZJE, NOTY RECENZYJNE

D. JAROSZ — Nie taki wielki strach jak go malują: Polska lat 1944–1947 według Marcina Zaremby	861
--	-----

* * *

Galicja a powstanie styczniowe, red. Mariola H o s z o w s k a, Agnieszka K a w a l e c,
Leonid Z a s z k i l n i a k (*Andrzej Szwarc*) 874

L. M. DANFORTH, R. VAN BOESCHOTEN, Children of the Greek Civil War.
Refugees And The Politics Of Memory (*Stefan Troebst*) 877

* * *

Z. T. GAJOWNICZEK, Powstanie styczniowe na pograniczu Mazowsza,
Podlasia i Lubelszczyzny. Przebieg, ślady i pamięć Powstania w wiejskiej
Gminie Latowicz — studium przypadku (*Emil Kalinowski*) 881

Leksykon militariów Powstania Warszawskiego, red. M. K o m u d a
(*Jerzy Kochanowski*) 882

TABLE OF CONTENTS

M. KULA — Polish National Uprisings as the Object of the Analysis of Historical Sociology	641
---	-----

ARTICLES

M. WOLNIEWICZ — „May Moscow be Moscow”. Racial discourse in the Polish insurrectionary propaganda (1863–1864)	659
M. GÓRNY — Criminals, Insurgents, Francs-Tireurs. Collective Memory and War Atrocities	681
P. MATUSIK — “First Soldiers of Peoples’ Poland”? The Community of Veterans and Tradition of Great Poland Uprising, 1945–1956	707
D. MARKOWSKI — “Great Blockade”. Anti-Partisan Operation of the Internal Security Forces of the Ukrainian Soviet Socialist Republic in the Eastern Carpathians (January–April 1946). An Outline of the Problem.....	729
P. PERKOWSKI — A Growing Dissent at the Gdańsk Shipyard prior to the 1980 August Strikes (Characteristics of the Community)	749
M. GUZEK, P. ZWIERZCHOWSKI — Polish Uprising in Fictional Films	469

MATERIALS

M. BOROWSKA — A Report of General Makriyannis on the Greek Uprising of 1821	791
T. SZUBERT — „Faces” of Jakub Szela	809

MISCELLANEA

J. KALICKA — „We Want to Be Free” – The Celebrations of the 60th Anniversary of the 17 June Uprising and Its Place in the German Collective Memory	841
--	-----

DISCUSSIONS

B. CONRAD — The Wielkopolska Uprising and the Silesian Uprisings in Polish Tradition. A Contribution to the Discussion	851
--	-----

REVIEWS